DR. CH. SEIGNOBOS.

HISTORYA CYWILIZACYI.

PRZEŁOŻYŁ

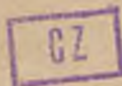
Z NAJNOWSZEGO WYDANIA FRANCUZKIEGO

ADOLF DYGASIŃSKI.

Objaśniona 177 drzeworytami w tekście.

WARSZAWA.
NAKŁADEM KSIĘGARNI
Teodora Paprockiego i S-ki.
41. Nowy-Świat 41.
1888.

[redacted]





ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.
Варшава, 25 Февраля 1888 года.



Druk Emila Skiwskiego. Warszawa, Chmielna № 1530 (26 nowy).

TREŚĆ.

CZĘŚĆ I.

I. CZASY PRZEDHISTORYCZNE.

Str.

STAROŻYTNA HISTORYA WSCHODU.

Str.

Str.

HISTORYA GREKÓW.

Str.

CZĘŚĆ II.

WIEKI ŚREDNIE I CZASY NOWOŻYTNE.

Str.

Odkrycia.

XI. USTALENIE WŁADZY NIEOGRANICZONÉJ W EUROPIE.

Początek centralizacyi.

Centralizacya we Francyi.

Zgromadzenia reprezentujące.

Utrwalenie władzy nieograniczonéj.

XII. ODRODZENIE NAUK I SZTUK (RENESANS).

Początki odrodzenia nauk i sztuk.

Nauki i literatura.

Sztuki.

XIII. REFORMACYA.

Początki reformacyi.

Rozmaite formy protestantyzmu.

XIV. ZWROT PRZECIW REFORMACYI.

Przekształcenie katolicyzmu.

Str.

Walki religijne.

XV. SPOŁECZEŃSTWO W XVI WIEKU.

Społeczeństwo nowe.

Społeczeństwo francuzkie od XVI wieku.

XVI. MONARCHIA NIEOGRANICZONA.

Początki monarchii nieograniczonéj.

Monarchia nieograniczona we Francyi.

Monarchia w Europie.

XVII. STOSUNKI MIĘDZYNARODOWE.

Dyplomacya.

Wojna.

XVIII. NAUKI, LITERATURA I SZTUKI W XVII i XVIII WIEKU.

Nauki.

Literatura.

Sztuki.

Str.

PERYOD WSPÓŁCZESNY.

Str.

CZĘŚĆ I.

HISTORYA CYWILIZACYI.

I. Czasy przedhistoryczne.

Źródła: *Lubbock*, Człowiek przedhistoryczny.—*Lehon*, Człowiek kopalny.—*Evans*, Epoki kamienne.—*De Nadaillac*, Ludzie pierwotni.

ARCHEOLOGIA PRZEDHISTORYCZNA.

Pozostałości historyczne.—Z warstw ziemi wydobywa się częstokroć oręże, różne narzędzia, szkielety ludzkie, słowem, rozmaite szczątki, które stanowią wyraźne świadectwo, iż pozostały po jakichś ludziach wcale nam nieznanych. Wykopuje się to wszystko w rozmaitych okolicach Francyi, Szwajcaryi, Anglii, w całéj zresztą Europie. Niemniéj téż poczyniono podobne odkrycia w Azyi i w Afryce, a niewątpliwie można je robić na całéj kuli ziemskiéj. Wykopaliska te zowią się *przedhistorycznemi*, ponieważ należą do czasów, o których historya milczy. Już od cztérdziestu lat panuje w Europie żywy ruch, zarówno pod względem gromadzenia, jak i ścisłego badania owych wykopalisk. Dzisiaj prawie każde muzeum posiada oddzielną salę, albo przynajmniéj kilka szaf, napełnionych przedmiotami tego rodzaju. W Saint-Germain-en-Laye, blizko Paryża, urządzono specyalne *muzeum przedhistorycznych zabytków*. W Danii zgromadzono razem przeszło 30,000 takich okazów, a każdy dzień przynosi nowe zdobycze w tym kierunku; ma to miejsce już przy rozkopywaniu placów pod fundamenta rozmaitych budowli, już przy wykonywaniu przekopów i nasypów kolei żelaznych.

Starożytność wykopalisk. — Wspomniane przedmioty prawie nigdy nie znajdują się na powierzchni ziemi, są one zwykle głęboko zagrzebane i w takich miejscach, gdzie dotąd nie poruszano ziemi. Poodnajdywano je pod warstwami żwiru lub mułu, które się zwolna układały w ciągu wieków, chroniąc i zabezpieczając od wpływu powietrza nakryte przedmioty. To właśnie stanowi najlepszy dowód wielkiéj starożytności wykopalisk.

Nauka o czasach przedhistorycznych. — Uczeni zabrali się do zbadania tych pozostałości; postawili oni sobie pytanie: do jakich to ludzi należały owe przedmioty? Z wydobytych szkieletów ludzkich usiłowano odtworzyć fizyczną budowę człowieka przedhistorycznego, z narzędzi zaś postarano się scharakteryzować sposób jego życia: ostatecznie przekonano się, że rozmaite wykopane z ziemi narzędzia przedstawiają znaczne podobieństwo do narzędzi dziś jeszcze używanych przez tak zwanych dzikich. Otóż, badania, dotyczące wszystkich wspomnianych wykopalisk, stanowią nową naukę, znaną pod nazwą *archeologii przedhistorycznéj* [1]).

Cztéry epoki.—Pozostałości przedhistoryczne należy odnieść do bardzo różnych gatunków ludzi. Były one składane w ziemi w rozmaitych epokach, poczynając od czasów, kiedy żył u nas mamut, rodzaj olbrzymiego słonia, pokryty wełnistym włosem i z zakrzywionemi kłami. Ów długi szereg wieków rozdzielono na cztéry okresy, zwane *epokami*:

1. Epoka kamienia łupanego.
2. „ „ gładzonego.
3. „ bronzu.
4. „ żelaza.

Nazwy epok wywodzą się od nazw materyału, z którego narzędzia wyrabiano. Ważną tu jest uwaga, że czas trwania tych okresów jest nader nierówny; bardzo być może, iż epoka kamienia łupanego trwała sto razy dłużéj, niż epoka żelaza.

---

1) Do założycieli téj nauki zaliczają się głównie uczeni francuzcy, szwajcarscy i duńscy.

1. EPOKA KAMIENIA ŁUPANEGO.

Wykopaliska ze żwirów. — Najstarożytniejsze szczątki odnaleziono w warstwach żwiru. Francuzki uczony, Boucher de Perthes znalazł (od r. 1841 do 1853) w dolinie Somy narzędzia do krajania, wyrobione z krzemienia. Znajdowały się one w żwirze na sześć metrów głębokości, pod trzema warstwami: gliny, żwiru i marglu, które nigdy nie były poruszane. W tém samém miejscu znaleziono także kości wołów, jeleni i słoniów.

Przez długi czas lekceważono to odkrycie. Twierdzono, iż owe krzemienie miały takie obrobienie dzięki przypadkowi, nie zaś ręce ludzkiéj. Atoli w r. 1860 kilku badaczów umyślnie zwiedziło dolinę Somy i oni to po należytém rozpoznaniu sprawy zawyrokowali, że krzemienie rzeczone niewątpliwie obrabiała ręka ludzka. W późniejszym czasie znaleziono przeszło 5,000 sztuk podobnych okazów i w takichże pokładach ziemi, bądź w dolinie Sekwany, bądź w Anglii; niektóre z nich znajdowały się obok ludzkich kości. Dzisiaj już nikt nie wątpi, że człowiek istniał w epoce, kiedy na ziemi formował się pokład żwiru. Jeżeli zaś pokłady te formowały się tak powoli, jak to ma miejsce w czasach obecnych, to śmiało można przypuszczać, iż ludzie, po których odnajdujemy wspomniane kości i narzędzia, żyli przed 200,000 lat z górą.

Człowiek jaskiniowy. — Podobnéż szczątki znajdują się także w grotach czyli jaskiniach, wydrążonych w skale, częstokroć poniżéj łożysk rzecznych. Pod tym względem najbardziéj słyną brzegi Wezery, jakkolwiek przytoczyć można i inne miejscowości. Groty takie służyły niegdyś człowiekowi za mieszkanie, były także jego mogiłą. Odnajduje się w nich ludzkie szkielety, oręże i rozmaite narzędzia; można tu rozróżnić: siekiery, noże, grace, dzidy krzemienne, haki harpunów, strzały, igły kościane, podobne do igieł dziś jeszcze używanych przez dzikich. Ziemia jest tu posiana kośćmi zwierząt; snadź ludzie owi, nieobyczajni, jak wogóle wszyscy dzicy, rzucali wkoło siebie niedojedzone szczątki pożywanych zwierząt; rozłupywali oni kości, aby z nich szpik wydobyć — zwyczaj, który dotychczas praktykują dzicy. Wśród zwierząt brakuje tu tylko zająca, jelenia, wołu, konia;

ale za to są: nosorożec, niedźwiedź jaskiniowy, mamut, łoś, żubr, ren—słowem, gatunki, które już oddawna zaginęły we Francyi. Znaleziono téż rysunki, wykonane na kościach rena lub



Fig. 1. Fig. 2. Fig. 3.
Topory krzemienne.

mamuta. Jeden z takich rysunków wyobraża walkę renów, inny znowu—mamuta. Niema się więc co wahać: ówcześni ludzie by-



Fig. 4.—Rysunek, wyobrażający mamuta.

li współczesnymi z mamutem i renem. Byli oni podobni do Eskimosów dzisiejszych, ludności trudniącéj się polowaniem i rybołówstwem; umieli obrabiać krzemień i roznuecać ogień.

2. EPOKA KAMIENIA GŁADZONEGO.

Osady nawodne. — W roku 1854, z powodu wielkiéj suszy, znacznie opadły wody jeziora Curychu, a nadbrzeżni mieszkańcy odkryli tu wśród mułu zużyte pale i różne sprzęty, dowodzące istnienia starożytnéj osady, zbudowanéj na wodzie. Późniéj odkryto jeszcze w jeziorach Szwajcaryi ślady dwustu z górą podobnych osad; nazwano je *nawodnemi* albo *palowemi osadami.* Słupy albo pale, na których się wznosiły owe budowle, są to pnie drzew, wierzchołkami zakopane wgłąb' jeziora na kilka metrów. Trzydzieści lub czterdzieści tysięcy sztuk takich pali potrzeba było dla jednéj nawodnéj wsi lub osady. Pale takie dźwigały



Fig. 5.—Osada nawodna.

drewnianą platformę, na któréj budowano domy z drzewa i oblepiano je tłustą ziemią. Przedmioty, znajdywane w wielkiéj ilości wśród owych pali, świadczą o sposobie życia mieszkańców. Żywili się oni mięsem zwierząt, zabitych na polowaniu: jeleni, dzików, łosiów; jednakże znali już zwierzęta domowe: wołu, kozę, owcę, psa. Umieli uprawiać ziemię, żąć zboże i mléć ziarno; odnaleziono bowiem w ruinach tych osad pozostałe ziarna zboża, nawet resztki chleba (raczéj placka, pieczonego bez rozczyny).

Trzeba tym ludziom przyznać również znajomość tkactwa, o ile chodziło o grube konopne tkaniny, z których szyli sobie ubranie, na dowód czego służą odnalezione igły z kości. Nie było im też obce garncarstwo, jakkolwiek nizki stopień tego rękodzieła łatwo rozpoznać w pozostałych naczyniach, źle wypalonych, lepionych widocznie w rękach, a ozdobionych kilku tylko liniami.

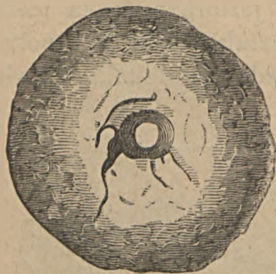


Fig. 6.
Przedhistoryczne żarna.

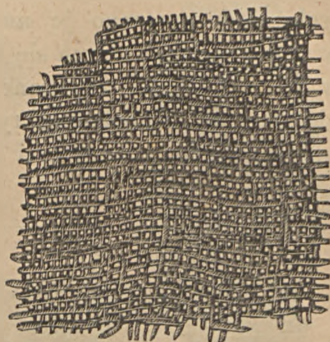


Fig. 7.
Szczątek przedhistorycznéj tkaniny.

Podobnie jak ludzie jaskiniowi, używali oni nożów i strzał krzemiennych, wyrabiali atoli już swe topory z kamienia bardzo twardego, który umieli gładzić. Z tego też powodu czasy ich noszą nazwę *epoki kamienia gładzonego*. Przeszłość ich na ziemi nie jest tak bardzo odległą, jak przeszłość ludzi jaskiniowych, nie znali bowiem ani mamuta, ani nosorożca; żyli jednak na dzisiejszéj francuzkiéj ziemi jeszcze współcześnie z łosiem i renem.

Pomniki wielkokamienne.—Tak się zowią szczególne budowle, utworzone z wielkich odłamów surowego kamienia. Głazy tego rodzaju leżą niekiedy na powierzchni, innym znów razem pokrywa je masa ziemi. W tym ostatnim razie pomnik nosi nazwę *tumulus* (kurhan) i zdaleka wygląda jak pagórek; wewnątrz znajduje się w nim rodzaj kamiennéj izby, brukowanéj niekiedy płytami z kamienia. Pomniki, których głazy są na wierzchu ziemi, mają różne postaci. *Dolmen* (stół kamienny) składa się z długiego kamienia,

który leży poziomo na innych kamieniach, pionowo osadzonych w ziemi. *Kromlech* (krąg kamienny) zbudowany jest z grubych skalistych odłamów, ustawionych w okrąg. *Menhir* (kamień długi) jest to wielki głaz, pionowo ustawiony na ziemi [1]). Często-



Fig. 8.—Tumulus (kurhan).

kroć spotyka się kilka menhirów, ustawionych rzędem. W Karnaku w Bretonii dziś jeszcze można widzieć 4,000 takich menhirów w jedenastu rzędach; przypuszczają zaś, że ich tu było 10,000 uporządkowanych w taki sposób.

Wielkokamienne pomniki rozsypane są setkami po Francyi w prowincyach zachodnich, zwłaszcza w Bretonii. W Anglii znajdują się one prawie na wszystkich wzgórzach; na samych wyspach Orkadzkich naliczono ich przeszło 2,000. Dania oraz północne Niémcy również są niemi zasiane, a tamtejszy lud nazywa te grobowce *grobowcami olbrzymów*.

[1]) Nazwy tych pomników wzięto z języka celtyckiego, ponieważ pierwsze badania nad niemi miały miejsce w krainie celtyckiéj.

Niemniéj, wielkokamienne pomniki spotykają się i poza Europą—w Indyach i na wybrzeżach Afryki. Dotąd atoli nieznane są ludy, które umiały wydobyć, przenieść i ustawić te olbrzymie łomy kamienia. Przez długi czas dzieła te przypisywano



Fig. 9.—Dolmeny w Bretonii.

starożytnym Galom, Celtom, zkąd i poszła nazwa pomników celtyckich. Ale dlaczegóż podobne pomniki znajdują także w Afryce i w Indyach?

Gdy się rozkopie taki grobowiec, znajduje się w nim zawsze jeden ludzki szkielet, albo i więcéj, w postawie siedzącéj lub leżącéj; stanowi to dowód, iż pomniki owe były grobami. Obok zmarłego złożona jest broń, różne naczynia, ozdoby. W najstarożytniejszych z tych grobowców oręż stanowią topory z kamienia gładzonego; wśród ozdób widzi się i muszle, paciorki, naszyjniki z kości słoniowéj lub innéj; naczynia znowu odznaczają się

nadzwyczajną prostotą, brakuje im uszek i dziobka, są zaś ozdobione jedynie linijkami lub punktami. Kości zwierząt leżą na ziemi zwapnione, jako resztki pogrzebowéj stypy, którą przyjaciele wyprawili nieboszczykowi na mogile. Pomiędzy temi kośćmi niema już kości rena, zkąd się i czerpie dowód, iż budowę owych pomników należy odnieść do czasów, kiedy ren zniknął już z naszych okolic.



Fig. 10.—Menhiry w Karnaku.

3. EPOKA BRONZU.

Bronz. — Jak tylko ludzie nauczyli się przetapiać kruszce, niebawem poczęli wyrabiać z nich broń doskonalszą od kamiennéj. Najpierwszym kruszcem, który wszedł w użycie, była miedź,

łatwa do zastosowania, ponieważ się znajduje w stanie czystym, łatwa i do obrobienia, ponieważ ją można kuć na zimno. Że jednak oręż, wyrobiony z czystéj miedzi, był łomki i giął się zanadto, domieszano więc cyny w stosunku $^{1}/_{10}$, aby otrzymać materyał trwalszy. Otóż, taka mieszanina miedzi z cyną nosi nazwę *bronzu.*

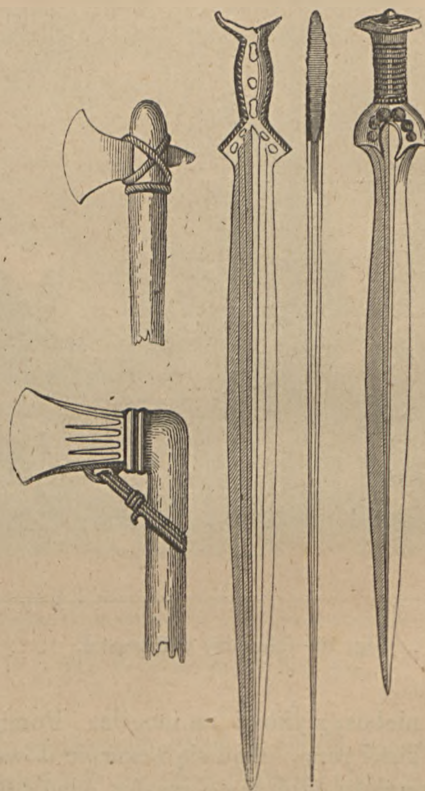


Fig. 11.—Topory i miecze z bronzu.

Wyroby bronzowe.—Z bronzu wyrabiano różne narzędzia pracy (noże, młoty, piły, igły, haki); wyrabiano także ozdoby (bransolety, brosze, kolczyki); nadewszystko jednak bronz był materyałem na oręż (sztylety, żeléźca do dzid, topory, miecze obosieczne). W całéj Europie odnajduje się te przedmioty w wielkiéj

mnogości; można je znaléźć w kurhanach i pod dolmenami najnowszéj daty [1]), w torfowiskach Danii, w kamiennych trumnach. Obok tych wyrobów z bronzu znajdują się niejednokrotnie ozdoby złote, a niekiedy resztki wełnianéj odzieży. Trudno przypuścić, aby się to stało przez prosty przypadek, że wszystkie narzędzia bronzowe są do siebie podobne, a skład mieszaniny jest zawsze jeden i ten sam; niewątpliwie odnoszą się one do jednego czasu i poprzedziły przybycie Rzymian do Galii, ponieważ nie znajduje się ich nigdy pomieszanych z zabytkami po Rzymianach. Ale cóż za ludzie ich używali? Jaki lud był wynalazcą bronzu? Tego dotychczas nie wiemy.

4. EPOKA ŻELAZA.

Żelazo. — Kruszec ten niełatwo się topi, a twardszy jest od bronzu, gdy chodzi o obrobienie,—to też późno już nauczono się go używać. Że jednak żelazo jest trwalsze i tnie lepiéj, gdy je więc ludzie raz poznali, używali go już wyłącznie na wyrób oręża. Za czasów Homera Grecy używali jeszcze żelaza jako kosztownego kruszcu, z którego wyrabiano jedynie miecze; gdy zaś szło o wyrób innych narzędzi, posługiwano się bronzem. Dlatego też to w wielu grobowcach mieszają się przedmioty bronzowe z żelaznemi mieczami.

Oręż żelazny. — Tu się zaliczają topory, miecze, strzały, tarcze. Znajduje się je zwykle obok szkieletu, w trumnie kamiennéj lub drewnianéj, ponieważ wojowników grzebano razem z ich bronią. Niejednokrotnie też spotyka się broń tego rodzaju, rozrzuconą po jakiém polu bitwy czasów starożytnych, a innym razem jeszcze w głębi bagnisk, które się stały torfowiskami. W takiém właśnie torfowisku w Szlezwiku znaleziono raz 100 mieczów, 500 dzid, 460 strzał, 80 nożów, 40 szydeł — wszystko z żelaza. Niedaleko ztamtąd, na dnie starożytnego jeziora odnaleziono znowu wielkie czółno, długie na 20 metrów, a napełnione zupełnie toporami, mieczami, dzidami i nożami. Przedmioty żelazne, od-

[1]) Istnieją także osady nawodne, założone w epoce bronzu.

najdywane w taki sposób, są niezmiernie liczne; przechowały się one jednak mniéj dobrze niż przedmioty z bronzu, ponieważ rdza szybko niszczy żelazo. Pozornie więc, wykopane z ziemi żelaztwo wydaje się być starszéj daty niż narzędzia z bronzu, pochodzi ono jednak z epoki, która nam jest bliższą.

Wiek żelaza. — Mieszkańcy północnéj Europy znali żelazo przedtém, nim się pojawili Rzymianie w pierwszym wieku po Chr. Na starém cmentarzysku w pobliżu kopalni soli Hallstadt w Austryi, znaleziono 980 grobów, napełnionych narzędziami z żelaza i bronzu, a nie znaleziono tu ani jednéj sztuki monety rzymskiéj. Jednakże wiek żelaza miał swój dalszy ciąg pod Rzymianami. Prawie zawsze przedmioty żelazne znajdują się w towarzystwie ozdób złotych i srebrnych, wyrobów glinianych rzymskich, urn pogrzebowych, napisów, monet rzymskich z wizerunkami cesarzów. Wojownicy, których znajdujemy leżących przy swoim mieczu i tarczy, po większéj części żyli w czasach niezbyt od nas odległych, bądź to za Merowingów, bądź w czasach Karola Wielkiego. Epoka zatém żelaza już nie należy do czasów przedhistorycznych.

WNIOSKI.

Jak należy rozumiéć cztéry epoki?—Mieszkańcy jednego i tego samego kraju kolejno się posługiwali kamieniem łupanym, gładzonym, bronzem i żelazem. Ale nie wszystkie kraje przechodziły jednocześnie przez jednę i tę samę epokę. Egipcyanie już wtedy używali żelaza, kiedy bronz był na porządku dziennym u Greków, a kamień u barbarzyńców Danii. W Ameryce epoka kamienia gładzonego skończyła się dopiéro z przybyciem tutaj Europejczyków. W dzisiejszych czasach dzicy mieszkańcy Australii żyją jeszcze w epoce kamienia gładzonego; po ich koczowiskach można znaléźć tylko narzędzia z kości oraz z krzemienia, podobne do narzędzi, używanych ongi przez ludzi jaskiniowych. A zatém cztéry epoki nie wyznaczają jakichś okresów w życiu całéj ludzkości, ale jedynie—w życiu każdego kraju.

Wątpliwości. — Archeologia przedhistoryczna jest to nauka bardzo jeszcze młoda. Całą wiedzę o ludach pierwotnych czerpiemy jedynie z niejakich szczątków, przechowanych dzięki wypadkowi i wypadkiem znalezionych. Nowy jakiś wypadek, przekop, zapadnięcie się ziemi, niezwykła susza, mogą lada dzień doprowadzić do nowego odkrycia. Któż wie, co się jeszcze kryje w łonie ziemi? Przedmioty już znalezione są nadzwyczajnie liczne, ale rzadko kiedy pouczają nas one o tém, cobyśmy wiedziéć chcieli. Jak długo trwała każda z tych cztérech epok? Kiedy ona się zaczęła i skończyła w rozmaitych krajach na ziemi? Jakie to ludy zostawiły po sobie jaskiniowe rysunki, nawodne osady, kurhany, dolmeny? Jeżeli kraj jakiś przechodzi od używania kamienia gładzonego do bronzu — to pytanie: czy miejscowa ludność zmienia narzędzia, czy też nowy jakiś lud, który przybył? Co do różnych tych kwestyj mniemano nieraz, że się ma pewność, tymczasem nowe odkrycie niweczy częstokroć wnioski archeologa. Mniemano np., że dolmeny mają pochodzenie celtyckie; ale jakże się tu utrzymać w tém mniemaniu po odkryciu dolmenów w takich miejscowościach, gdzie Celtów być nie mogło.

Fakta stwierdzone. — Mimo to wszystko, trzy wnioski zdają się być pewne:

1. Człowiek jest już starym mieszkańcem ziemi, ponieważ znał mamuta i jaskiniowego niedźwiedzia; prawdopodobnie żył on już w peryodzie, zwanym *czwartorzędnym*.

2. Człowiek wyszedł ze stanu dzikiego, a wznosił się do cywilizowanego życia; udoskonalał powoli swoje narzędzia i ozdoby, począwszy od lichego kamiennego toporu i naszyjnika z zębów niedźwiedzich, aż do żelaznego miecza i złotych klejnotów. Narzędzia bowiem najbardziéj surowego wyrobu są zarazem najstarożytniejsze.

3. Człowiek postępował w cywilizacyi coraz szybszym krokiem. Każda bowiem epoka była krótszą od swéj poprzedniczki [1]).

---

[1]) Podajemy tu tylko rezultaty najogólniejsze i najpewniejsze. Zresztą, przy końcu każdego rozdziału pod napisem *dopełnienia* zaznaczamy kwestye, których nie uważamy za właściwe dotykać w książce elementarnéj. Kwestye te dla rozdziału pierwszego są: *Człowiek trzeciorzędny.—Kjoekken moedings* (odpadki kuchenne). — *Czaszka z Neanderthal. — Wykopaliska w Solutré.—Długoczaszkowi i szerokoczaszkowi.*

II. Historya i jéj źródła.

Grote, Historya Grecyi. — *Van den Berg*, Mała historya starożytna. — *Schliemann*, Troja. — *Schliemann*, Miceny.—*Boissier*, Przechadzki archeologiczne.—*Maks Müller*, Umiejętność języka.—*Topinard*, Antropologia.— *Quatrefages*, Rodzaj ludzki.

HISTORYA.

Legendy.—Najstarożytniejsze podania o ludach i o różnych dziejowych faktach przekazywały się drogą *ustnéj tradycyi*; przez długi czas opowiadano je, zanim poczęto spisywać. Ztąd też pochodzi, że pełno w nich jest bajeczności. Grecy opowiadali, jakoby najdawniejsi ich bohaterowie tępili potworów, zwalczali olbrzymów, staczali boje z bogami; Rzymianie utrzymywali, że Romulusa karmiła wilczyca i że żywcem poszedł do nieba. Prawie wszystkie narody opowiadają podobne legendy o swojém pochodzeniu; nie należy jednak przywiązywać dużéj wagi do takich starych podań.

Historya.—Rzeczywiste dzieje zaczynają się dopiéro od chwili, w któréj istnieją już opowiadania autentyczne, to jest spisywane przez ludzi dobrze poinformowanych o danych wypadkach. Ale chwila taka nie przypada jednocześnie u wszystkich narodów. I tak, historya Egiptu zaczyna się na 3,000 lat przed Chr., podczas znowu gdy dzieje Grecyi w początkach swych przypadają zaledwie na 800 lat przed Chr. Historya Niemiec ma swój początek w pierwszym wieku po Chr., a dzieje Polski zaczynają się w X wieku naszej ery; wiele zaś dzikich plemion dziś jeszcze wcale nie ma historyi.

Główne podziały historyi. — Historya cywilizacyi rozpoczyna od najstarożytniejszego narodu cywilizowanego i prowadzi opowiadanie aż do czasów obecnych. *Starożytnością* nazywamy czasy najdawniejsze, czasami zaś *nowożytnemi* zowie się okres, w którym właśnie żyjemy.

Historya starożytna.—Dzieje starożytne mówią o najstarszych znanych narodach, o Egipcyanach i Chaldejczykach, na 3,000 lat przed naszą erą; traktują one ludy wschodnie: Indusów, Persów, Fenicyan, Żydów, następnie Greków i nareszcie — Rzymian. Dzieje te kończą się w V wieku po Chr., kiedy upada cesarstwo rzymskie.

Historya nowożytna.—Rozpoczyna się pod koniec XV wieku, wraz z wynalazkiem druku, odkryciem Ameryki, z odrodzeniem sztuk i nauk. Zajmuje się ona głównie zachodniemi narodami: Hiszpanami, Włochami, Francuzami, Niemcami, Polakami, Rosyanami, Amerykanami.

Wieki średnie.—Pomiędzy czasami starożytnemi i nowożytnemi upływa przeciąg czasu blizko dziesięcio-wiekowy, który nie należy już do starożytności (ponieważ cywilizacya starożytna jest wtedy w upadku). Ten właśnie okres pośredni nosi nazwę *wieków średnich*.

ŹRÓDŁA DLA HISTORYI STAROŻYTNYCH CYWILIZACYJ.

Źródła wogóle. — Niema już dzisiaj ani Asyryjczyków, ani Greków, ani Rzymian; wszystkie starożytne narody wymarły. Ażeby poznać ich religię, obyczaje, sztukę, musimy czerpać wiedzę z różnych zabytków, jakie po tych narodach pozostały, mianowicie też z ksiąg, pomników, napisów, języka. Oto są środki badania starożytnych cywilizacyj. Wymienione powyżéj zabytki nazywamy źródłami, ponieważ z nich wypływają dzieje starożytne.

Księgi. – Narody starożytne, odkąd sobie zdobyły sztukę pisania, układały księgi. Niektóre z nich, jak: Indusi, Persowie, Żydzi, posiadały księgi święte; Grecy znowu i Rzymianie zostawili nam po sobie — historye, poemata, rozprawy, traktaty filozoficzne.

Dużo jednak brakuje do tego, ażeby księgi takie dostarczyły wszystkich potrzebnych objaśnień. Po Asyryjczykach i Fenicyanach nie posiadamy ani jednéj książki; po innych zaś naro-

dach pozostało ksiąg bardzo mało. Starożytni pisali mniéj aniżeli my, posiadali przeto mniéj dzieł, a każdego dzieła była tylko niewielka ilość egzemplarzy, gdyż należało je odręcznie kopiować. Bardzo znaczna ilość tych rękopismów uległa zniszczeniu albo zaginęła. Te, które doszły do naszych czasów, przedstawiają duże trudności w odczytaniu. Sztuka odczytywania starych dokumentów nazywa się *paleografią*.

Pomniki.—Podobnie jak my, wznosili także pomniki i starożytni; budowali oni świątynie dla swych bogów, pałace dla królów, groby dla zmarłych,—twierdze, mosty, wodociągi, łuki tryumfalne. Wiele z tych pomników zniszczało, rozpadając się z czasem



Fig. 12.—Ruiny na wyspie Philae.

w gruzy; ręka nieprzyjaciół albo i krajowców nierzadko sprawiała spustoszenia pod tym względem. Niektóre z nich jednakże ocalały, ponieważ ich zniszczyć nie chciano lub nie zdołano. Dziś jeszcze wznoszą się one tu i owdzie, jako ruiny, ponieważ przestano je podtrzymywać; zawsze jednak zachowały się jeszcze w takim stanie, iż można wnosić, czém były niegdyś. Tu należą piramidy egipskie, świątynie w Tebach i na wyspie Philae; w Persyi znowu—pałace Persepolisu, w Grecyi Partenon, w Rzymie Kolizeum i t. d. Podróżnik może im się przyglądać, jakby nowożytnym pomnikom. Atoli większą część tych pamiątkowych budowli w ciągu wieków pokryła ziemia, piaski, napływy, gruzy.

Należy odgrzebać z nich grubą warstwę, wzruszyć ziemię, sięgając nieraz bardzo głęboko. Pałace asyryjskie odnaleziono, rozkopując całe wzgórza; ażeby zaś dotrzeć do grobów królów w Micenach, trzeba się było zapuścić na dwanaście metrów wgłąb' ziemi. Nietylko czas pracował nad ukryciem w ziemi owych zwalisk – ludzie mu pomagali. Starożytni, budując nowe gmachy, nie zadawali sobie trudów niwelacyi, jak to ma miejsce za naszych czasów; nie uprzątali gruzów, lecz je składali na kupę i na nich budowali. Z kolei rzeczy upadała nowa budowla, a jéj ruiny kupiły się nad ruinami dawniejszéj; w taki sposób tworzyły się liczne piętra gruzów. Kiedy Schliemann rozkopywał miejsce, na którém stała niegdyś Troja, musiał się przedzierać poprzez pięć takich pokładów gruzów; było to więc właściwie pięć miast, zwalonych jedno na drugie, a najstarożytniejsze znajdowało się

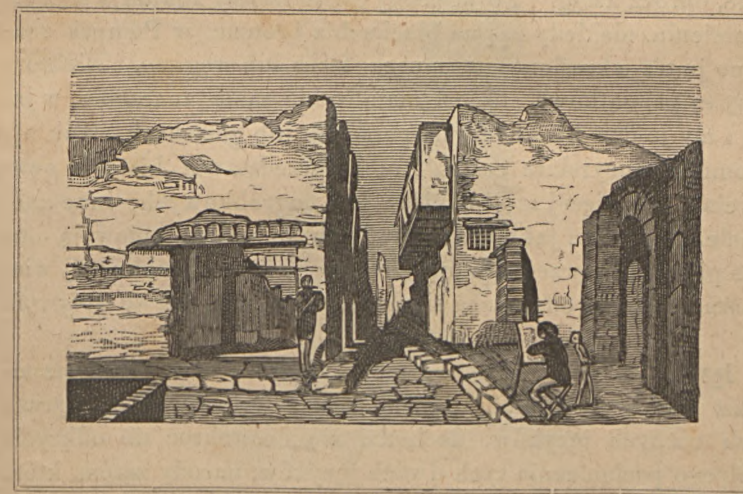


Fig. 13.—Ruiny Pompei.

na piętnaście metrów głębokości. W Rzymie odkrywa się niekiedy trzy gmachy jeden nad drugim, a tyle się tam skupiło gruzów, że powierzchnia u stóp wzgórz podniosła się na kilka metrów.

Przypadek przechował nam nietknięte jedno całe miasto. W r. 79 po Chr. wulkan Wezuwiusz wyrzucił ze siebie po-

tok płynnéj lawy i istny deszcz popiołów. Dwa rzymskie miasta zostały nagle pogrzebane—Herkulanum zniknęło pod lawą, Pompeja pod popiołem. Lawa spaliła przedmioty; popiół, przeciwnie, pokrył je warstwą, osłonił przed wpływem powietrza i przechował nietknięte. W miarę tego, jak się teraz usuwa popiół, Pompeja przedstawia się oczom naszym taką, jaką była ośmnaście wieków temu. Widzimy jeszcze na bruku ulic tego miasta ślady kół wozów, na murach rysunki, wykonane węglem, w mieszkaniach malowidła, sprzęty, narzędzia, nawet chléb, orzechy, oliwki; tu i owdzie zaś leży szkielet człowieka, zaskoczonego przez katastrofę. Pomniki udzielają wiele i ważnych wskazówek co do życia narodów starożytnych; nauka, mająca na celu badania owych pomników, nazywa się *archeologią*.

Napisy. — Pod tém nazwiskiem rozumiemy wszystko, co jest pisane, oprócz ksiąg. Po większéj części napisy znajdują się ryte na kamieniu, niekiedy zaś na blachach z bronzu; w Pompei znaleziono je też skreślone na murze farbą lub węglem. Niektóre napisy są pamiątkowe, to jest mają takie same znaczenie, w jakiem i my je dziś kładziemy na posągach lub gmachach. Tak np. na pomniku ancyrskim cesarz August przedstawia historyę swego życia. Najwięcéj atoli napisów jest nagrobkowych; inne znowu należą do rzędu jakby nowożytnych ogłoszeń, opiewają one jakieś prawo lub przepis, który chciano podać do publicznéj wiadomości. Nauka, odnosząca się do napisów, nosi nazwę *epigrafii*.

Języki. — Języki, któremi mówiły narody starożytne, stanowią też dla historyi dobrą pochodnię. Porównywając wyrazy dwóch różnych języków, dochodzi się częstokroć do odkrycia wspólnego pochodzenia tych dwóch języków; narody zatém, które ich używają, należą do jednego szczepu. Nauka języków, polegająca na ich porównywaniu, nazywa się *lingwistyką*.

Luki.—Nie trzeba sobie jednakże wyobrażać, że księgi, pomniki, napisy oraz języki zupełnie wystarczają do należytego poznania dziejów starożytności. Dostarczają one dużo szczegółów, bez których możnaby się nawet nieraz obejść; ale bardzo często nie pozwalają jednak uchwycić tych rysów, których poznanie jest najbardziéj pożądane. Uczeni nie przestają szperać i odczytywać; prawie codziennie ma miejsce odkrycie jakiegoś napisu lub pomnika dotychczas nieznanego. Z tém wszystkiém pozostaje jeszcze bardzo dużo luk niewypełnionych, a prawdopodobnie braki takie zawsze będą istniały.

RASY I LUDY.

Etnografia. — Ludzie, zamieszkujący ziemię, nie są wszyscy do siebie podobni w ścisłém tego słowa znaczeniu. Jedni od drugich różnią się wzrostem, kształtem członków i głowy, rysami



Fig. 14.—Typ żółty.

twarzy, barwą oczu i włosów. Zachodzą też między nimi różnice pod względem języka, inteligencyi i uczuć. Otóż, różnice tego rodzaju pozwalają dzielić rodzaj ludzki na pewne grupy, zwane *rasami*. Rasa więc jest to grupa ludzi podobnych do siebie,

a różniących się od ludzi, należących do jakiéjbądź innéj grupy. Rysy wspólne ludziom jednéj rasy (*cechy*), a zarazem odróżniające ich od innych, stanowią *typ* rasy. Typ, dajmy na to, rasy murzyńskiéj polega na następujących cechach: skóra czarna, włosy kędzierzawe, zęby białe, nos spłaszczony, wargi wywinięte, szczęki silne. *Etnografia* jest nauką, któréj przedmiotem są badania

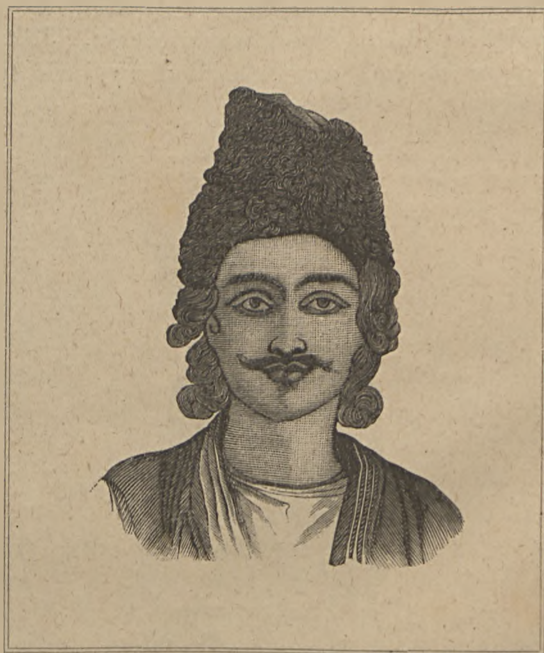


Fig. 15.—Typ biały.

ras i ich podziałów [1]. Ten dział wiedzy ludzkiéj ma jeszcze bardzo mały rozwój, ponieważ jest zupełnie nowy; dodać należy, iż nauka ta jest bardzo skomplikowana, ponieważ typów ludzkich jest wiele, a częstokroć są one nader trudne do rozróżnienia.

[1] Nauka, która się zajmuje badaniem ras ludzkich ze względu na cechy fizyczne, nosi nazwę *antropologii*.

Rasy. — Główne rasy ludzkie są:

1. Rasa biała, zamieszkująca Europę, północną Afrykę i zachodnią Azyę (do niéj my należymy).

2. Rasa żółta zamieszkuje Azyę wschodnią; należą do niéj: Chińczycy, Mongołowie, Turcy i Węgrzy, którzy przybyli do Europy jako zdobywcy; cechy zaś téj rasy są takie: skóra żółta, oczy małe i skośne, policzki wydatne, broda rzadko zarastająca.

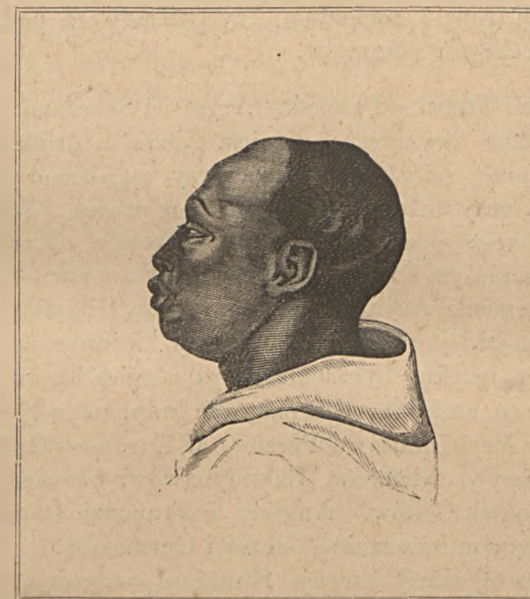


Fig. 16.—Typ czarny.

3. Rasa czarna mieszka w środkowéj Afryce; są to Murzyni albo Negrzy, odznaczający się skórą czarną, nosem spłaszczonym, włosami wełnistemi.

4. Rasa czerwona albo miedziana zajmuje Amerykę. Tu należą tak zwani Czerwonoskórcy, mający na sobie skórę barwy miedzianéj, a włosy płaskie.

Ludy cywilizowane.—Prawie wszystkie cywilizowane ludy należą do rasy białéj. Ludzie innych ras pozostali w stanie dzikim

albo barbarzyńskim, podobnie jak ludzie przedhistoryczni [1]). Na pograniczu Azyi i Afryki pojawiły się pierwsze cywilizowane narody: Egipcyanie w dolinie Nilu, Chaldejczycy w dolinie Eufratu. Były to ludy rolnicze—pracowite i spokojne. Skóra ich ciała była ciemna, włosy krótkie, gęste, wargi grube. Niewiadomo ściśle, zkąd oni przybyli, a pomiędzy uczonymi niema zgody, jakie im nadać nazwisko (zowią ich już to Kuszytami, już Chamitami). Późniéj już, między XX a XV wiekiem przed Chr., z gór Azyi zstąpiły gromady wojowniczych pasterzy, którzy zalali całą Europę i zachodnią Azyę. Ludy te podzielono na dwie grupy: Aryów i Semitów.

Aryowie i Semici.—Pomiędzy Aryami i Semitami nie istnieje żadna wyraźna zewnętrzna różnica. Jedni i drudzy należą do rasy białéj; mają oni twarz owalną, rysy regularne, skórę jasną, włosy obfite, oczy duże, wargi drobne, nos prosty. Jedni i drudzy co do swego pochodzenia byli pierwotnie narodem pasterskim, koczowniczym i wojennym, przybyłym z gór: Semici przybyli z gór Armenii, Aryowie—z krainy poza Himalajami. Jeżeli tu już szukać jakiéjś różnicy, to chyba w kierunku umysłu, a nadewszystko w języku; była téż niegdyś różnica i w religii. Zgodzono się na to, ażeby Aryami nazywać ludy, używające języków aryjskich: w Azyi Indusów i Persów, w Europie—Greków, Włochów, Hiszpanów, Niemców, Skandynawów, Słowian (Polaków, Rosyan, Serbów), Celtów. Anglicy i Francuzi stanowią w pochodzeniu swojém mieszaninę Celtów i Germanów.

Według téj saméj zasady, Semitami nazywają się narody, używające języka semickiego: Arabowie, Żydzi, Syryjczycy. Atoli naród może mówić po aryjsku lub po semicku, a jednak nie należéć do rasy aryjskiéj lub semickiéj, podobnie jak Murzyn mówi po angielsku, nie będąc Anglikiem. Wiele narodów europejskich, które zaliczamy do Aryów, należy może poprostu do starożytnéj miejscowéj rasy, którą Aryowie podbili i narzucili jéj swój język, podobnie jak Persowie przyjęli język od swoich zdobywców, Arabów. A zatém dwie wspomniane nazwy oznaczają dziś raczéj dwie grupy narodów, niż dwie rzeczywiste rasy. Pod warunkiem, iż takie znaczenie przywiązujemy do nazw, możemy téż powiedziéć, że wszystkie wyższe narody należały albo do Semitów, albo do Aryów. Wśród Semitów znajdujemy Fenicyan, lud żeglarski,—Żydów, lud religijny, — Arabów, lud wojenny. Aryowie, z których jedni osiedli w Indyach, drudzy podążyli ku Europie, dali początek narodom, które stały i jeszcze stoją na czele świata:—byli tu w starożytności Indusi, naród wielkich filozoficznych i religijnych idej, — Grecy, twórcy w sztuce i umiejętności; Persowie oraz Rzymianie, pierwsi na Wschodzie, drudzy na Zachodzie, założyciele dwóch największych państw starożytności;—w czasach nowszych mamy tu: Włochów, Francuzów, Niemców, Holendrów, Polaków, Rosyan, Anglików.

Historya cywilizacyi rozpoczyna się od Egipcyan i Chaldejczyków; ale począwszy od XV wieku przed naszą erą, jest ona wyłącznie historyą ludów aryjskich i semickich.

[1]) Sami tylko Chińczycy, należący do rasy żółtéj, wytworzyli sobie własny przemysł, rząd i są społeczeństwem cywilizowaném. Ale ponieważ zamieszkują krańce Azyi, przeto nie wywarli wpływu na inne ludy cywilizowane.

STAROŻYTNA HISTORYA WSCHODU.

III. Egipcyanie.

Lenormand, Starożytna historya ludów Wschodu.—*Maspero*, Historya starożytna. — *Van den Berg*, Mała historya starożytna. — *Perrot*, Historya sztuki w starożytności. – *Isambert*, Przewodnik po Wschodzie.

EGIPT.

Kraj. — Egipt zajmuje dolinę Nilu, wązki pas żyznéj ziemi, ciągnący się wzdłuż obu brzegów rzeki a między łańcuchami skał, na przestrzeni 240 mil długości a 5-ciu zaledwie szerokości. Tam, gdzie się kończą skały, zaczyna się Delta [1]), obszerna płaszczyzna, poprzecinana ramionami Nilu i kanałami. Cały Egipt, jak mówi Herodot, jest *darem Nilu.*

Nil. — Każdego roku, w porze letniego porównania dnia z nocą, Nil, wezbrawszy wodami śniegów Abisynii, wylewa na wysuszoną ziemię Egiptu; woda wznosi się na 8, a niekiedy na 10 metrów. Cały kraj staje się wtedy jedném jeziorem, wśród którego osady, zbudowane na wzgórzach, przedstawiają się jak wy-

[1]) Nazwa Delty pochodzi od nazwy litery greckiéj, która odwrócona tak się przedstawia ∇, a brzmi jak *d.*

sepki. We wrześniu wody opadają, a w grudniu rzeka powraca do swego łożyska. Wylew pozostawia po sobie wszędzie warstwę żyznego mułu, który zastępuje miejsce nawozu; na rozmiękłéj ziemi dokonywa się teraz zasiewów prawie bez żadnéj uprawy. Nil to więc przynosi Egiptowi wodę i ziemię. Gdyby ta dobroczynna rzeka zmieniła swe koryto, Egipt stałby się tak samo, jak otaczające go z obu stron krainy, pustynią bezpłodnych wydm piaszczystych, gdzie nigdy dżdże nie padają. Egipcyanie



Fig. 17.
Król. Dama. Wojownicy. Lud prosty.

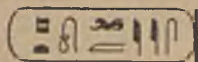
wiedzieli dobrze, co są winni swéj rzece, na cześć któréj śpiewali takie oto pienia: „Cześć ci, o Nilu, o ty, któryś się pojawił na ziemi, aby spokojnie nieść Egiptowi życie... Kiedy on wzbiera, ziemia pełną jest szczęścia; każdy żołądek się raduje, wszelka istota otrzymuje pożywienie, każdy ząb chrupa. Przynosi rozkoszne plody, wytwarza wszystkie dobre rzeczy, pobudza do wzrostu trawę na pokarm dla zwierząt."

Bogactwo kraju. — Egipt rzeczywiście stanowi oazę wśród afrykańskiéj pustyni. Dostarcza obficie zboża, bobu, soczewicy i różnych jarzyn; palmy Egiptu tworzą lasy; na pastwiskach,

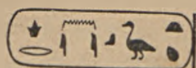
skropionych wodami Nilu, pasą się stada wołów, kóz i gęsi. Na obszarze, wyrównywającym zaledwie Belgii (29,400 kilometrów), Egipt dziś jeszcze daje żywność przeszło 5,500,000 mieszkańców. W żadnym kraju Europy nie zachodzi taki stosunek; w starożytności zaś Egipt był jeszcze lepiéj zaludniony aniżeli dzisiaj.

Opisy Herodota. — Już Grecy znali Egipt lepiéj niż inne kraje Wschodu. Zwiedził go Herodot w V wieku przed Chr., a w historyi swojéj opisał wylewy Nilu, obyczaje, ubiór, religię mieszkańców; podaje on fakta z dziejów tego kraju, przytacza nawet opowiadania swoich przewodników. Dyodor i Strabon nie przemilczeli także o Egipcie; ale wszyscy oni widzieli kraj już w upadku i nie wiedzieli nic o starożytnych Egipcyanach.

Champollion. — Wyprawa Francuzów do Egiptu (1798—1801) otwarła badaczom drogę do tego kraju. Zobaczyli oni zblizka piramidy oraz zwaliska Teb, zdjęli rysunki i napisy; ale nikt nie mógł odczytać pisma egipskiego, *hieroglifów*. Wyobrażano sobie, bez żadnéj do tego podstawy, że w piśmie owém każdy znak był jednym całym wyrazem. W roku 1821 uczony Francuz, Champollion, zastosował inny system. Pewien oficer przywiózł był z Rozetty napis w trzech pismach: obok hieroglifów znajdowało



Ptolemeusz.



Berenika.

się tłumaczenie greckie. Imię króla Ptolemeusza otaczała obwódka; Champollion w imieniu tém odkrył litery P, T, O, L, M, I, S. Porównywając te litery z innemi imionami królów, otoczonemi również obwódką, wynalazł on cały alfabet. Odczytywał więc hieroglify i przekonał się, że wyrazy należały do języka *koptyckiego*, którym mówiono w Egipcie za czasów Rzymian i który już znano.

Egiptologowie. — Wielu uczonych pracowało jeszcze nad Egiptem po Champollionie i oddawało się zbadaniu téj krainy

pod każdym względem. Uczeni ci nazywają się *egiptologami*, a znajdują się w różnych krajach Europy. Jeden z nich, Francuz Mariette (1821—1881), prowadził poszukiwania na rachunek wicekróla Egiptu i założył muzeum w Boulaq. Rząd francuzki założył w Kairze szkołę egiptologii, prowadzoną przez p. Maspero.

Odkrycia. — W żadnym kraju nie dokonano równie znakomitych i bogatych odkryć. Egipcyanie budowali groby podobne do mieszkalnych domów, składali w nich na użytek nieboszczyka rozmaite przedmioty — sprzęty, tkaniny, oręż, zapasy żywności. Cały kraj pełen był grobów, zaopatrzonych w ten sposób. W suchym klimacie Egiptu wszystkie owe przedmioty dobrze się przechowały; wydobywa się je zupełnie nieuszkodzone po 4,000 do 5,000-letnim pobycie ich w grobie. Żaden naród starożytności nie pozostawił po sobie tyle śladów, co Egipcyanie, żaden też nie jest nam lepiéj znany.

PAŃSTWO EGIPSKIE.

Starożytność narodu egipskiego. — Jeden z kapłanów egipskich powiedział do Herodota: „Wy, Grecy, jesteście dziećmi.” Egipcyanie uważali samych siebie za naród najdawniejszy w świecie. Do czasów podboju perskiego (520 przed Chr.) mieli oni 26 dynastyj panujących. Pierwsza odnosi się do daty 4,000 lat przed Chr., a w ciągu tych 40 wieków Egipt był państwem. Pierwotną stolicą było miasto Memfis w dolnym Egipcie, aż do czasów X dynastyi (są to czasy *starożytnéj monarchii*); późniejszą stolicą były Teby w górnym Egipcie (są to czasy *nowożytnéj monarchii*).

Memfis i piramidy. — Miasto Memfis, założone przez pierwszego króla Egiptu, otaczał ogromny wał. Trwało ono przeszło 5,000 lat; ale począwszy od XIII wieku, krajowcy zabierali kamienie z jego ruin, ażeby budować domy w Kairze; resztę, jaka pozostała, Nil namułami pokrył. Piramidy, będące w pobliżu Memfis, sięgają także w czasy starożytnego państwa; stanowią one gro-

by trzech królów IV dynastyi. Największa z nich, wysoka na 147 metrów, gdy ją budowano, potrzebowała rąk 100,000 robotni-

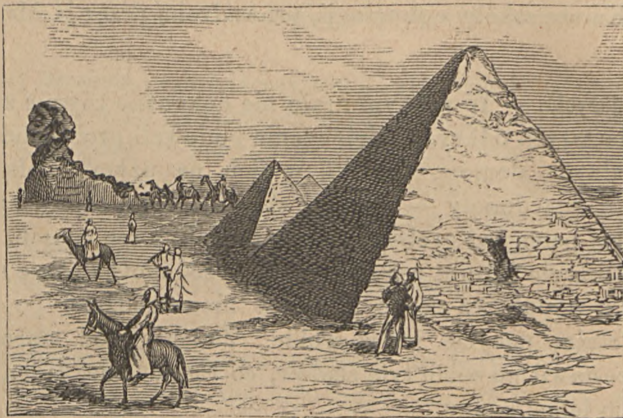


Fig. 18.—Piramidy i sfinks.

ków i czasu lat trzydziestu. Dla wzniesienia głazów w górę budowano wały z łagodnym spadkiem, które później burzono.

Cywilizacya egipska. —Statuy, malowidła, narzędzia, wydobywane z grobów ówczesnéj epoki, ukazują już Egipcyan jako naród cywilizowany. Na 3,500 lat przed naszą erą, wtedy, gdy wszystkie sławne narody—Indusi, Persowie, Żydzi, Grecy, Rzymianie, pozostawały jeszcze w stanie dzikim, Egipcyanie umieli już oddawna uprawiać ziemię, znali się na tkactwie, obrabiali kruszce, malowali, rzeźbili, pisali; posiadali oni wtedy już uorganizowaną religię, rząd królewski i administracyę.

Teby. — Wraz z XI dynastyą, po Memfis, jako stolica, następują Teby. Ruiny Teb dziś jeszcze widzieć można; wyglądają one wspaniale. Ruiny te ciągną się po obu brzegach Nilu na 12 kilometrów w okrąg. Na lewym brzegu znajduje się szereg świątyń i pałaców, wiodących do rozległych cmentarzy. Na prawym brzegu znajdują się dwie wsie—Louqsor i Karnak, jedna od drugiéj oddalona o pół godziny, obie zaś zbudowane są wśród ruin;

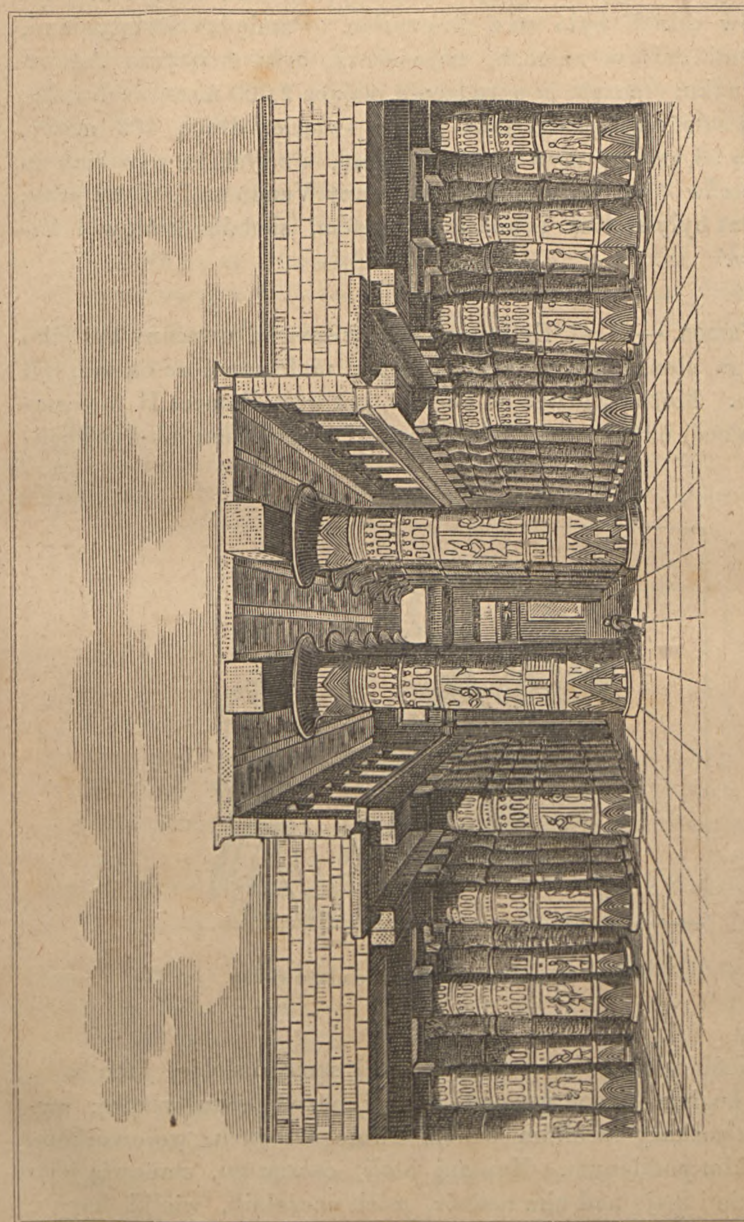


Fig. 19.—Sławna sala w Karnaku.

łączą się one aleją sfinksów, ustawionych w dwa rzędy; niegdyś sfinksów takich było tu z górą tysiąc. Pomiędzy świątyniami, stojącemi dziś w ruinach, największą była świątynia Amona w Karnaku; otaczało ją ogrodzenie, mające 2,300 metrów obwodu; sławną salę, największą, jaka jest na świecie, długą 102 metry, szeroką 53, podtrzymywało 134 kolumn, a z tych 12 wysokich na 20 metrów (jest to wysokość kolumny Vendôme). Teby przez 1,500 lat były stolicą i miastem świętém, siedzibą królów i kapłanów.

Faraon. — Król Egiptu, zwany *faraonem*, uważany był jako syn boga słońca i jego obraz na ziemi; mniemano, że on sam był bogiem. Można widzieć na obrazie, jak król Ramzes II w postawie stojącéj oddaje cześć Ramzesowi II, siedzącemu między bogami.



Fig. 20.—Ramzes II czci samego siebie.

Król więc, jako człowiek, czci samego siebie, jako boga. Będąc bogiem, faraon ma nad ludźmi bezwzględną władzę; wydaje on rozkazy wielkim panom swojego dworu, wojownikom, wszystkim poddanym. Kapłani atoli, czcząc go, stanowią jego otoczenie i mają nad nim nadzór, a ich naczelnik, wielki kapłan boga Amona, staje się wreszcie potężniejszym od samego króla; częstokroć w jego imieniu i miejscu sprawuje rządy.

Poddani.—Król, kapłani, wojownicy, panowie są właścicielami całego Egiptu; wszyscy inni są to tylko dzierżawcy, którzy uprawiają ziemię dla właścicieli. *Pisarze* królewscy rozpościerają nad nimi dozór, mają prawo wtargnąć do osady rolniczéj, niejednokrotnie wykonywając tutaj władzę kija. Oto, co pisze jeden z takich wykonawców do swego przyjaciela: „Czyś się zastanawiał nad położeniem chłopa, uprawiającego ziemię? Poborca skarbowy przebiega nad brzegiem, zbierając dziesięcinę z płodów polnych. Ma on ze sobą siepaczów, uzbrojonych w kije, Murzynów z palmowemi żerdziami. Wszyscy wołają: Nuże, dawajcie zboże! Jeżeli zaś chłop nie ma co dać, rzucają go plackiem na ziemię, ciągną do kanału i nurzają głową w wodzie."

Despotyzm.—Lud egipski był zawsze i jest dotąd wesoły, niedbający o jutro, łagodny, posłuszny jak dziecko, pozwala on się tyranizować. W tym kraju kij stanowił narzędzie wychowania



Fig. 21.—Scena okładania kijem, przedstawiona na pomniku egipskim.

i rządu. „Młody człowiek" — mówili pisarze królewscy — „ma grzbiet do bicia, słucha on, kiedy się go wali." — „Pewnego dnia"—mówi jeden podróżnik francuzki [1]) — „znalazłem się wobec ruin Teb i zawołałem: W jaki sposób tego wszystkiego dokonano! Mój przewodnik roześmiał się, uderzył mię zlekka po ramieniu, a ukazując drzewo palmowe, rzekł: Oto sposób wykonania dzieł takich. Wiédz pan, że z pomocą stu tysięcy gałęzi pal-

[1]) Maxime du Camp. *Le Nil.*

mowych, połamanych na grzbietach ludzi, mających zawsze nagie plecy, zbudowano bardzo wiele pałaców, a jeszcze na przykładkę i świątyń."

Odosobnienie Egipcyan. — Egipcyanie rzadko kiedy opuszczali swój kraj. Ponieważ morze ich trwożyło, nie posiadali przeto marynarki i nie prowadzili handlu z innemi narodami. Nie był to także naród wojowniczy. Wprawdzie królowie ich, na czele wojowników z zawodu, odbywali nieraz wyprawy, bądź na Murzynów Etyopii, bądź przeciw plemionom syryjskim,—wprawdzie odnosili zwycięztwa, które kazali malować na ścianach swych pałaców, przyprowadzali tłumy niewolników, których używano do budowania pomników, jednakże nic dokonali oni nigdy wielkich podbojów. Cudzoziemcy przybywali do Egiptu daleko częściej, aniżeli Egipcyanie udawali się do obcych krajów.

RELIGIA EGIPCYAN.

„Egipcyanie"—powiedział Herodot—„są najbardziej religijni ze wszystkich ludzi." Nie znamy drugiego narodu, któryby był równie pobożny; prawie wszystkie ich malowidła wyobrażają ludzi, korzących się przed bogiem, prawie wszystkie ich rękopisma są to księgi do nabożeństwa.

Bogowie egipscy.—Główném bóstwem jest bóg-słońce, stwórca, dobroczyńca, „który wszystko wie, który istnieje od początku." Ma on żonę i syna, jak on sam—świętych. Wszyscy Egipcyanie czcili tę trójcę; ale nie wszyscy jednakowo ją nazywali. Każda okolica nadawała inne imiona owym trzem bogom. W Memfis nazywano ojca Phtah, matkę Sekhet, syna Imouthes; w Abydos nazwy te były: Osiris, Isis, Horus; w Tebach: Amon, Mouth i Chons. Potém ludzie jednéj krainy przyjęli bogów innych krain. Jednocześnie z każdego boga tej trójcy utworzono innych bogów. W taki sposób rozmnożyli się bogowie i skomplikowała się religia.

Osiris. — Wspomniane bogi mają swoję historyę, która jest historyą słońca; słońce bowiem przedstawiało się Egipcyanom,

jak większości ludów pierwotnych, najpotężniejszém ze wszystkich istot, więc bogiem. Osirisa, słońce, zabił Set, bóg nocy. Opłakuje go i grzebie Isis, księżyc, jego żona; Horus zaś, jego syn, słońce wschodzące, jest jego mścicielem, który zabija mordercę.

Amon-Râ. — Jest to bóg Teb; wyobrażano go sobie, jak codziennie odbywał po niebie podróż w czółnie („dobra łódź, mająca lat miliony"); dusze zmarłych kierują tém czółném zapomocą długich wioseł; bóg trzyma się na przodzie, gotów swą dzidą ugo-



Fig. 22.
Osiris. Isis. Horus. Amon-Râ.

dzić w nieprzyjaciela. Oto hymn, który śpiewano na cześć tego bóstwa: „Cześć ci [1]), który się budzisz dobroczyńcą, który się budzisz bez kłamstwa, o panie dwóch horyzontów... Ty przebie-

[1]) Hymn do Amona-Râ (*Maspero*. Hist. staroż., rozd. I).

gasz niebo z góry i pokonywasz swych nieprzyjaciół. Niebo się raduje, ziemia się cieszy, bogi i ludzie świętują, aby hołd oddać bogu Râ, skoro go ujrzą płynącego w czólnie i pobijającego wrogów. O Râ, daj faraonowi całe życie, żołądkowi jego udziel chleba, wody jego gardłu, woni włosom."

Bogowie z głową zwierzęcą.—Egipcyanie przedstawiali częstokroć swych bogów pod postacią ludzką, ale nierównie częściéj pod zwierzęcą. Każdy bóg ma swoje zwierzę: Phtah wciela się w chrząszcza, Horus w jastrzębia, Osiris w wołu. Częstokroć dwie postaci zlewają się w człowieka o głowie zwierzęcéj, albo w zwierzę o głowie ludzkiéj. Każdy bóg daje się wyobrazić czworakim sposobem: dajmy na to, Horus—jako człowiek, jako jastrząb, jako człowiek z głową jastrzębia, jako jastrząb z głową ludzką.

Zwierzęta święte.—Co chcieli Egipcyanie wyrazić przez takie symbole? Tego wcale nikt nie wie. Oni sami doszli do tego, że uważali za święte zwierzęta, które im służyły do wyobrażania bogów: wołu, pewnego gatunku chrząszcza, ibisa, jastrzębia, kota, krokodyla. Zwierzęta te karmili oni i opiekowali się niemi. Na jeden wiek przed Chrystusem jakiś obywatel rzymski zabił w Aleksandryi kota; lud się wzburzył, ujął winowajcę i zamordował, pomimo wstawiennictwa króla i pomimo wielkiéj obawy, jaką miano przed Rzymianami. W każdéj nawet świątyni znajdowało się zwierzę, które czczono. Podróżnik Strabo opowiada o swych odwiedzinach u świętego krokodyla w Tebach. „Zwierzę"—mówi on—„spoczywało na brzegu stawu, a do niego zbliżali się kapłani, dwaj otwierali mu paszczę, trzeci zaś wkładał mu w usta placki, smażone ryby i napój z miodem."

Wół Apis. — Z pomiędzy takich zwierząt-bogów najwięcéj czczono wołu Apisa. Przedstawiał on równocześnie Osirisa i Phtaha, żył w Memfis, gdzie go kapłani obsługiwali. Po śmierci wół ten stawał się Osirisem (Osar-hapi), ciało balsamowano, a mumię jego umieszczano w grobowcu. Mogiły tych „Osar hapi" stanowiły olbrzymi pomnik, *Serapeum*, odkopany przez Mariette'a w r. 1851.

Cześć zmarłych. — Egipcyanie czcili także dusze nieboszczyków. Zdaje się, iż pod tym względem wierzyli najprzód w pewien dualizm (Kâ) każdego człowieka, tak, że choć człowiek zmarł, druga jego istota żyła jednak. Taką samą dziś jeszcze jest wiara różnych dzikich ludów. Grób egipski w epoce starożytnego państwa nazywa się *domem dwójcy*. Jest-to nizka izba, urządzona jak mieszkanie. Zastawia się tutaj do użytku wszelkie sprzęty: stoły, stołki, łóżka, skrzynie, bieliznę, ubranie, przyrządy toaletowe, oręż, niekiedy i wóz wojenny; dla uprzyjemnienia pobytu są tu posążki, obrazy, księgi; dla zaspokojenia głodu: zboże

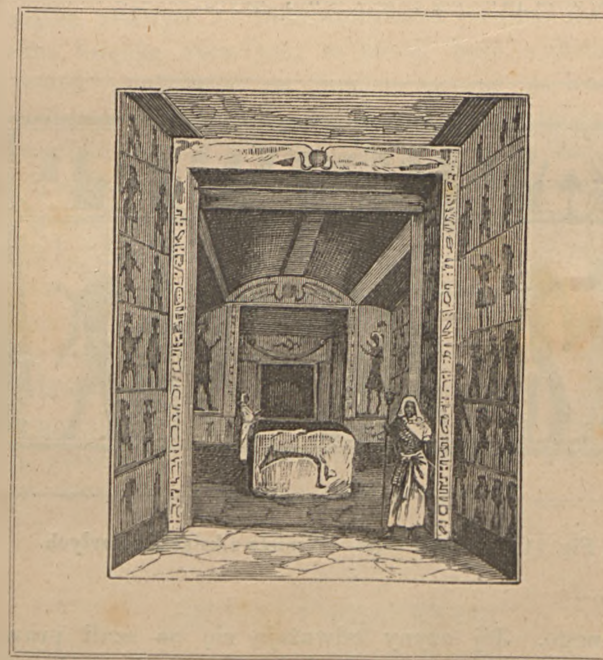


Fig. 23.—Wnętrze komnaty grobowéj.

i inne zapasy żywności. Potém składano tam *wtórosoba* zmarłego, to jest posąg z drzewa lub kamienia, utworzony na jego podobieństwo. Zamurowano wreszcie wejście do grobu, w którym żył wtórosób, a żyjący mieli o nim staranie; przynosili mu oni

żywność, lub się zwracali do boga z prośbą, aby mu dał wszystko, czego potrzeba, jak dowodzi następujący napis [1]: „Ofiara Osirisowi z prośbą, aby dostarczył zapasów chleba, napojów, wołowiny, gęsiny, mleka, wina, piwa, odzieży, pachnideł, wszystkich rzeczy dobrych i czystych, z których się bóg utrzymuje, a to dla wtórosoba (Kâ) nieboszczyka N."

Sąd duszy.—W czasach późniejszych, począwszy od XI dynastyi, Egipcyanie wierzyli, iż dusza ulatuje z ciała i śpieszy znaléźć Osirisa pod ziemią, gdzie słońce zdaje się każdodziennie znikać. Tam to Osiris zasiada na swoim trybunale, otoczony 42 sędziami. Dusza jawi się przed nimi, ażeby złożyć rachunek z ży-



Fig. 24.—Ważenie dusz. Winieta z książki zmarłych.

cia minionego. Jéj czyny odważają się na szali prawdy, jéj „*serce*" zostaje pozwane na świadka. „O serce!"—woła zmarły,— „serce, które pochodzisz od méj matki, serce moje, którem posiadał, gdy żyłem, nie stawaj przeciwko mnie jako świadek wobec wielkiego boga." Dusza, która się okazała złą, doznaje mąk w ciągu wieków, poczém oczekuje ją zniszczenie. Dobra dusza

[1]) Lenoremand. *Hist. staroż.*, III, p. 239, 7 wyd. francuzkie.

rzuca się w przestwory, a przebywszy liczne próby, łączy się z zastępem bogów i w nich tonie.

Mumie.—W czasie takich wędrówek dusza może zapragnąć wejść w ciało, aby w niém odpocząć. Należało więc przechowywać ciała w nietykalności; Egipcyanie umieli je balsamować. Napełniano trupa wonnościami, moczono go w kąpieli ze sody (mieszanina węglanu sody z siarczanem sody), owijano bandażami i zamieniano w *mumię*. Mumię taką, zamkniętą w trumnie drewnianéj lub gipsowéj, składano w grobie wraz ze wszystkiemi przedmiotami, potrzebnemi do życia.

Książka zmarłych. — Nieboszczykowi dawano małą książkę, tak zwaną książkę zmarłych, w któréj było wyłożone to, co dusza winna powiedzieć na tamtym świecie na swoję obronę przed trybunałem Osirisa: „Nie popełniłem żadnego oszustwa. Nie pastwiłem się nad wdową. Nie popełniłem żadnéj rzeczy zakazanéj. Nie byłem leniwym. Nie kopałem dołków pod niewolnikiem wobec jego pana. Nie przywłaszczałem sobie chleba świątyń. Nie skradłem zapasów żywności, ani opasek zmarłych. Nie sfałszowałem miary zbożowéj. Nie polowałem na święte zwierzęta. Nie łowiłem ryb świętych. Jestem czysty. Dawałem chléb zgłodniałemu, wodę pragnącemu, odzież nagiemu. Składałem ofiary bogom i datki zmarłym." Daje się tu widzieć moralność Egipcyan, polegająca na zachowywaniu ceremonij, szanowaniu wszystkiego, co należy do bogów, na charakterze otwartym, uczciwym i dobroczynnym.

SZTUKI I PRZEMYSŁ.

Przemysł.—Egipcyanie pierwsi oddawali się sztukom, znamionującym naród cywilizowany. Grobowe malowidła z czasów pierwszych dynastyj, na 3,000 lat przed Chr., wyobrażają ludzi, którzy orzą, sieją, żną, młócą i wieją zboże; są tu stada wołów, owiec, gęsi, świń; widać osoby bogato przyodziane, procesye, uroczystości, przy których ma miejsce muzyka na harfie: słowem — życie tu prawie takie same, jak w 3,000 lat późniéj. Ówcześni Egip-

cyanie umieli obrabiać złoto, srebro, bronz, wyrabiać oręż i klej-



Fig. 25.—Uprawa roli.



Fig. 26.—Młocka.

noty,—szkło, fajans, emalię; wyrabiali tkaniny lniane i wełniane, materye przezroczyste, haftowane złotem.

Architektura. Byli oni również najdawniejszymi na świecie artystami. Budowali olbrzymie pomniki, które zdają się być wieczne, ponieważ czas nie zdołał ich dotąd zniszczyć. Nie budowali oni tak jak my—dla żyjących, lecz dla bogów i dla zmarłych: świątynie oraz groby. Z domów ich pozostały zaledwie gruzy; nawet palace królów, jak świadczą Grecy, w porównaniu z ich grobami wyglądały niby domy zajezdne. Dom bowiem miał służyć na czas życia tylko, grób—na wieczność.

Groby.—Wielka piramida jest-to grób królewski. Starożytne groby ten kształt miały zwykle. W dolnym Egipcie są jeszcze piramidy, tworzące ulice lub rozrzucone tu i owdzie—jedne wielkie, drugie mniejsze. Są one grobami królów i panów. W późniejszym czasie groby były podziemne, jedne zbudowane pod

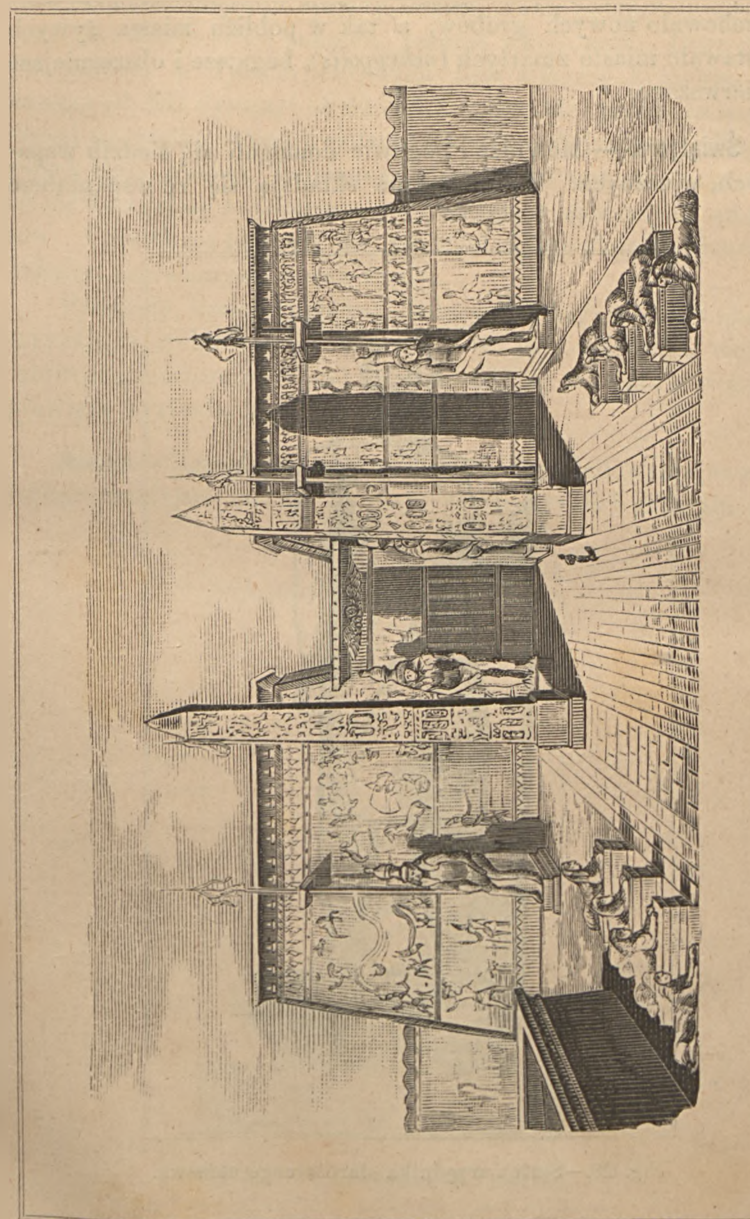


Fig. 27.—Front świątyni egipskiéj.

ziemią, drugie drążone w granitowej górze. Każde pokolenie potrzebowało nowych grobów, a tak w pobliżu miasta żywych powstawało miasto zmarłych (*nekropolis*), bogatsze i obszerniejsze od pierwszego.

Świątynie. — Również i bogowie domagali się siedzib wspaniałych, wiecznych. Te świątynie składają się ze wspaniałego



Fig. 28.—Statua urzędnika starożytnego państwa.

przybytku, miejsca pobytu boga; są tu wkoło dziedzińce, ogrody, komnaty zamieszkiwane przez kapłanów, sługi boże,—są skarbce,

gdzie składano klejnoty, sprzęty, odzież. Takie połączenie różnych gmachów, dzieło kilku pokoleń, otaczał wkoło mur. Przy świątyni Amona w Tebach czynnymi byli wszyscy królowie, począwszy od XII dynastyi aż do XXX. Zwykle przed świątynią wznosi się wielka brama o połach nachylonych (*pylône*). Po obu bokach stoją *obeliski*, kamienne iglice ze złoconemi szczytami, lub też dwa *kolosy* z kamienia, wyobrażające siedzących olbrzymów. Częstokroć idzie się do świątyni długą aleją kamiennych sfinksów, ustawionych w dwa rzędy.

Piramidy, bramy (pylony), kolosy, sfinksy, obeliski charakteryzują tę architekturę. Wszystko tu jest masywne, ciężkie a głównie przestronne. Ztąd to pochodzi, że te ciężkie pomniki sprawiają wrażenie, iż są niezniszczalne.

Rzeźba.—Rzeźbiarze egipscy zaczęli od naśladowania natury. Najstarożytniejsze statuy uderzają prawdą życia i naturalnością

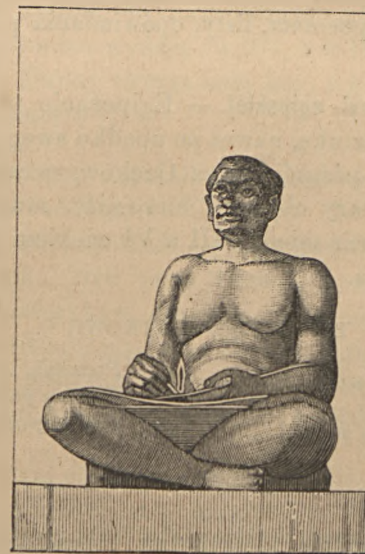


Fig. 29.—Statua pisarza (w Luwrze).

były to bezwątpienia portrety zmarłych. Tu właśnie należy sławna statua pisarza, siedzącego z podłożonemi pod siebie noga-

mi, która się znajduje w Muzeum Luwru [1]). Ale począwszy od XI dynastyi, rzeźbiarz już nie jest tak swobodny, ażeby przedstawił ciało ludzkie, jak je pojmuje; musi on się stosować do prawidła, które stawia religia. Odtąd wszystkie statuy są do siebie podobne: nogi ich są równoległe, stopy jedna przy drugiéj, ręce skrzyżowane na piersiach, twarz nieruchoma; częstokroć są majestatyczne, zawsze—sztywne i jednostajne. Przestała sztuka odtwarzać naturę, stała się umówionym symbolem.

Malarstwo. — Egipcyanie używali farb bardzo trwałych; po upływie 5,000 lat wyglądają one świeżo i świetnie. Atoli umieli tylko kolorować rysunek, nie troszcząc się o tony, cień, perspektywę. Malarstwo, podobnie jak rzeźba, podlegało przepisom religii i było równie jak rzeźba—monotonne. Gdy przychodzi przedstawić pięćdziesiąt osób, artysta robi wszystkie pięćdziesiąt podobne do siebie.

Literatura. — Naród ten posiadał literaturę. Odnajduje się w grobach ich nietylko książki o medycynie, magii lub książki nabożne, ale także poemata, listy, opowiadania podróżnicze, a nawet i romanse.

Losy cywilizacyi egipskiéj. — Egipcyanie przechowali swoje zwyczaje, religię, sztukę, nawet po upadku swego państwa. Podbici przez Persów, późniéj przez Greków, wreszcie przez Rzymian, zachowali stary obyczaj, hieroglify, mumie, swoje święte zwierzęta. Nareszcie między III a VI wiekiem po Chr. cywilizacya egipska zagasła.

KWESTYE DODATKOWE [2]).

Stan egiptologii.
Labirynt i jezioro Moeris.
Hyksosy.
Ramzes i poemat Pentaoura.
Psumetyk, Nekao, Apries.
Legendy podane przez Herodota.
Administracya, armia.

---

[1]) Muzeum w Luwrze zawiera wielką liczbę przedmiotów, znalezionych w Egipcie. Zwiedzenie tego zbioru jest najprędszym i najlepszym środkiem poznania cywilizacyi egipskiéj. Następujące katalogi są pod tym względem znakomitemi przewodnikami: De Rougé, *Notice des monuments égyptiens*; Pierret, *Catalogue de la salle historique*; Deveria, *Catalogue des manuscrits égyptiens.*

[2]) Dokładne informacye w tych kwestyach powziąć można z dzieł, wymienionych na początku rozdziału.

IV. Asyryjczycy i Babilończycy.

Lenormand, Historya ludów Wschodu. — *Maspero*, Historya starożytna.— *Van den Berg*, Mała historya starożytna. — *Ménant*, Roczniki królów asyryjskich.—*Perrot*, Historya sztuki.

CHALDEJA.

Kraj.—Z wysokich, śniegiem pokrytych gór Armenii wypływają dwie głębokie a bystre rzeki, Tygrys na wschód, Eufrat na zachód. Płyną one zrazu blizko siebie, rozdzielają się zaś, dosięgając doliny. Tygrys płynie prosto, Eufrat zbacza ku piaszczystym pustyniom. W dalszym ciągu łączą się one przed swém ujściem do morza. Kraina, którą otaczają te rzeki, nazywa się Chaldeja. Jest-to ogromna płaszczyzna żyznéj ziemi; deszcze spadają tam rzadko, a upały są niesłychane. Atoli rzeki owe zaopatrują kraj w wodę, która, rozprowadzona przez liczne kanały, zamienia gliniaste grunta na najurodzajniejszą w świecie glebę. Pszenica, żyto i jęczmień wydają tu 200, a w latach urodzajnych nawet 300 ziarn. Palmy tworzą całe lasy, a krajowcy otrzymują z nich wino, miód, mąkę [1]).

Ludność.—Chaldeję wcześnie już, może współcześnie z Egiptem, zamieszkiwała ludność cywilizowana. Kilka plemion, przybyłych z różnych stron, spotkało się i pomieszało na tych rozległych płaszczyznach. Byli tutaj Turanie o żółtéj cerze skóry, jaką widzimy u Chińczyków, przybyli od północo-wschodu,—Kuszyci z cerą ciemno-brunatną, przodkowie Egipcyan, przybyli ze wschodu,—Semici, protoplaści Arabów, pochodzący z północy. I z takiéj to właśnie mieszaniny powstali Chaldejczykowie.

Miasta.—Kapłani chaldejscy utrzymywali, że panowanie ich królów sięga na 150,000 lat w przeszłość. Jest to podanie bajeczne; jednakże słuszność twierdzenia jest w tém, iż państwo chaldejskie ma bardzo odległą starożytność. Cała Chaldeja zasiana jest wzgórzami, w głębi których znajdują się kupy gruzów,

---

[1]) Piosnka perska wyliczyła 360 pożytków z palmy.

szczątki miast zawalonych. Niektóre takie wzgórza skopano i odgrzebano miasta (Ur, Larsam, Bal-ilu), gdzie znaleziono nieco napisów. Dotąd wszakże nie poznano dokładnie tych starożytnych ludów; wiele jeszcze należałoby rozkopać takich miejscowości, w których uczeni spodziewają się odkryć nowe napisy. Dziś wiemy, że starożytny ów lud sam siebie nazywał Sumirami i Akadami. Państwo ich upadło na 2,300 lat przed Chr., a może wtedy już było bardzo starożytne. Wypada zatém istnienie ich odnieść przynajmniej na 30 wieków przed naszę erę.

ASYRYJCZYCY.

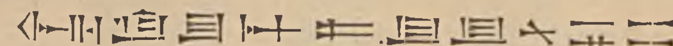
Asyrya.—Jest-to kraj, leżący na północ Chaldei, nad Tygrysem. Gleba tu urodzajna, ale już chropowata, poprzerzynana wzgórzami i skałami. Kraj ten, położony w sąsiedztwie gór, narażony jest na śnieżne zawieje w zimie, a gwałtowne burze podczas lata.

Pochodzenie. — Chaldeja oddawna już obfitowała w miasta, kiedy Asyryjczycy żyli jeszcze nieznani w górach. Dopiéro około XIII wieku królowie ich na czele licznych wojsk zalewają doliny i zakładają potężne państwo ze stolicą Niniwą.

Starożytne podania.—Przed cztérdziestu jeszcze laty prawie nie wiedzieliśmy nic o Asyryjczykach, oprócz legendy podanéj przez Greka Dyodora sycylijskiego. Ninus—powiadano—założył Niniwę i podbił całą Azyę Mniejszą; żona jego, Semiramis, córka bogini, zawojowała Egipt, a następnie zamieniła się w gołębia. Przez przeciąg 1,300 lat następowali po sobie królowie gnuśni; ostatni z nich, Sardanapal, oblężony w stolicy, spalił się wraz ze swemi żonami. Ani słowa prawdy niema w całém tém podaniu.

Odkrycia nowożytne. — W r. 1842 Botta, konsul francuzki w Mosulu, rozkopując wzgórze w pobliżu Tygru, w Korsabad, odkrył pałac króla asyryjskiego. Skopano późniéj inne jeszcze wzgórza i znaleziono inne pałace. W tamtejszym klimacie suchym zwaliska owe, pokryte warstwą ziemi, przechowały się bardzo dobrze. Odnajdują się mury, ozdobione płaskorzeźbą i malowidłami, posągi, napisy, a wszystko w znacznéj ilości.

Napisy na cegiełkach. — W napisach tych każdą literę tworzy połączenie znaków kształtu strzały albo *klina*; z tego też powodu



AR-KI SU NABU-KVDUR-UTSU BNI-BI

powstała nazwa pisma *klinowego*. Ażeby skreślić te znaki, używano rylca, zakończonego trójkątném ostrzem; wyrzynano nim znaki na tabliczce z miękkiéj gliny, którą późniéj wypalano, aby stwardniała i wycisk na niéj stał się niezatartym. Odkopano w pałacu Asurbanipala całą bibliotekę z tabliczek takich, gdzie cegła zastępuje miejsce naszego papieru.

Pismo klinowe. — Ten rodzaj pisma przez długi czas zajmował wielu uczonych [1]), usiłujących je odczytać. Atoli odczytanie było sprawą trudną, ponieważ pisma tego używano do napisów aż w pięciu różnych językach (asyryjskim, suzyańskim, medyjskim, chaldejskim, armeńskim, nie licząc staro-perszczyzny), których wcale nie znano. Oprócz tego, pismo owo jest nadzwyczajnie skomplikowane z powodu takich względów:

1. Składa się ono jednocześnie ze znaków *symbolicznych*, z których każdy wyobraża wyraz (bóg, słońce, ryba), i ze znaków *zgłoskowych*, z których każdy wyobraża sylabę.
2. Znaków zgłoskowych jest przeszło 200, a wiele z nich ma takie podobieństwo do innych, że trudno uniknąć pomyłki.
3. Często jeden i ten sam znak służy zarazem do wyobrażania wyrazu i sylaby.
4. Częstokroć znowu (co już jest najgorsze) jeden i ten sam znak wyobraża rozmaite sylaby. Według tego jeden znak czyta się bądź *ilu*, bądź *an*.

---

[1]) Rawlinson, Hincks, Oppert, Ménant.

To pismo trudném było nawet dla tych, którzy go używali. „Znaczna część [1]) tego, co posiadamy z klinowych zabytków, stanowi ośle mosty (gramatyki, słowniki, obrazy), służące nam do odczytywania drugiéj części, a do téj pierwszéj części uciekamy się o poradę tak samo, jak to robili uczniowie kraju Asura przed 2,500 lat." Nareszcie doszło się do końca i z asyryjskiemi klinami, podobnie jak z hieroglifami egipskiemi; do tego celu posłużył długi napis w trzech językach: asyryjskim, medyjskim, perskim; perszczyzna stanowiła tu środek odczytania innych języków.

Ludność asyryjska.—Asyryjczycy trudnili się głównie łowami i wojną. Płaskorzeźby przedstawiają ich zwykle uzbrojonych w łuki lub dzidy, częstokroć na koniach. Byli to wyborni jeźdzcy, zwinni, odważni, zręczni w harcu i bitwie; co więcéj—dumni, podstępni i okrutni. W ciągu sześciu wieków stratowali oni Azyę, wypadłszy z gór swych, aby gnębić sąsiadów. Uprowadzali ze sobą w niewolę całe narody. Zdawało się, iż prowadzili wojny dla przyjemności mordowania, pustoszenia, grabieży. Żaden naród nie wyrównywał im w okrucieństwie.

Król. — Podług zwyczaju azyatyckiego, uważali oni swego króla jako przedstawiciela Boga na ziemi i okazywali mu ślepą uległość. Król był bezwzględnym panem wszystkich poddanych, tworzył on z nich zbrojne zastępy, na czele których rzucał się przeciwko ludom Azyi. Powróciwszy do domu, kazał przedstawiać swoje czyny na murach pałacu, dołączając napis, opowiadający o jego zwycięztwach, o łupach zagrabionych, o spalonych miastach, o jeńcach ściętych lub żywcem ze skóry obdartych.

Wyprawy.—Przytaczamy tu kilka ustępów z tych wojennych sprawozdań: „Wzniosłem"—mówi Asurnazirhapal w r. 882—„mur przed wielkiemi bramami miasta; kazałem obedrzéć ze skóry naczelników powstania i mur ten pokryłem ich skórami. Niektórzy zostali żywcem zamurowani w murze, innych ukrzyżowano lub wbito na pal wzdłuż muru; wielu rozkazałem obedrzéć ze skóry w swojéj obecności i mur skórą ich przyodziać. Kazałem ułożyć

[1]) *Lenormand*, Hist. staroż.

ich głowy tak, aby tworzyły korony, a z trupów poprzebijanych nawylot ułożono girlandy." — W r. 745 Tuklatabalasar pisze:



Fig. 30.—Król Sargon i jego ministrowie.

„Zamknąłem króla w jego królewskiém mieście, wzniosłem stosy trupów przed jego bramami. Wszystkie jego miasta zburzyłem,



Fig. 31.—Król asyryjski i jego świta.

spustoszyłem, spaliłem. Zrobiłem z kraju pustynię, zmieniłem go na góry i stosy gruzów."

W wieku VII Sennacherib mówi: „Przeszedłem jak huragan niszczyciel. Na ziemi we krwi nieprzyjaciół, jakby w rzece, pływały zbroje i oręże. Zgromadziłem trupy ich żołnierzy i poobcinałem im końce nóg oraz rąk. Obcinałem tych, których pojmałem żywych, jak źdźbła słomy, za karę obciąłem im ręce."

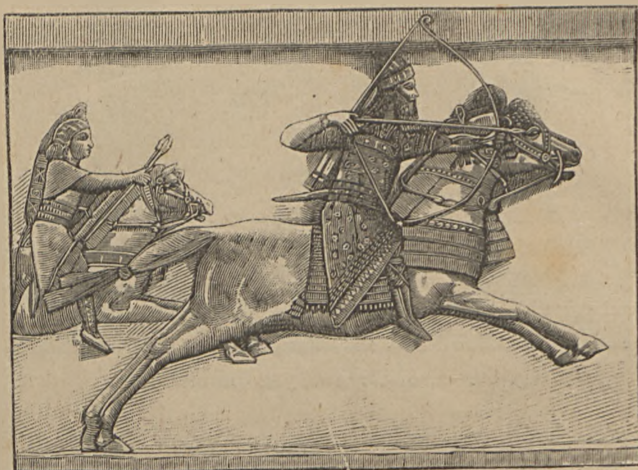


Fig. 32.—Król Asurnazirhapal na łowach.

Na płaskorzeźbie, która przedstawia miasto Suzę, poddające się Asurbanipalowi, można widzieć męczarnie wodzów, zwyciężonych przez Asyryjczyków; niektórym z nich obcięto uszy, innym wyłupiono oczy lub wydarto brodę, jednego zaś żywcem obdarto ze skóry. Królowie ci widocznie lubowali się w pożogach, w morderstwie i zadawaniu katuszy.

Upadek państwa asyryjskiego. — Zaczyna on się w XIII wieku, razem z wzięciem Babilonu (około r. 1270). Począwszy od IX wieku, Asyryjczycy, nieustannie wojujący, podbijali lub pustoszyli Babilonię, Syryę, Palestynę, nawet Egipt. Zwyciężone ludy ciągle też powstawały i wznawiały mordy. Nareszcie wyczerpali się Asyryjczycy. Babilończycy i Medowie, zawarłszy ze sobą przymierze, obalili ich państwo. W r. 625 zdobyto i zburzono stolicę ich, Niniwę, tę „jaskinię lwów, miasto krwawe, pełne pastwy," jak ją nazywali prorocy żydowscy. „Upadła Niniwa"—powiada prorok Nahum.—„A któż nad nią będzie miał litość?"

BABILOŃCZYCY.

Drugie chaldejskie państwo. — Na miejscu upadłéj Asyryi powstało nowe państwo w staréj Chaldei. Zowią je państwem babilońskiém albo drugiém chaldejskiém. Jeden z proroków żydowskich kładzie w usta Przedwiecznego te słowa: „Pobudzę Chaldejczyków, ten naród okrutny, który z nadzwyczajną szybkością przebiega wszystkie kraje, ażeby zagarniać cudze siedziby. Ich konie posiadają lekkość większą, aniżeli lamparty. Ich jeźdźcy rozsypią się na wszystkie strony, będą latali jak orły, napadające na zdobycz." Był to lud jezdny, wojowniczy i zaborczy, podobnie jak Asyryjczycy. Babilończycy podbili Suzyanę, Mezopotamię, Syryę, Judeę; ale państwo ich trwało krótko: założone w r. 625, podbite zostało przez Persów r. 538.

Babilon. — Najpotężniejszy z ich królów, Nabu-Kudurusur (Nabuhodonozor) 604—561, ten sam, który zburzył Jeruzalem i uprowadził Żydów do niewoli, kazał budować w stolicy swojéj, Babilonie, liczne świątynie i pałace. Budowle te wznoszono z cegły surowéj, ponieważ dolina Eufratu nie dostarczała kamieni; upadłszy w ruinę, zostawiły one po sobie tylko kupy ziemi i gruzów. Jednakże w miejscu, gdzie stał Babilon, odnaleziono kilka napisów i odtworzono plan tego miasta. Grek Herodot, który zwiedził Babilon [1]) w V wieku przed Chr., opisał go szczegółowo. Miasto opasywał mur, tworząc kwadrat, przecięty przez Eufrat; zajmowało ono przestrzeń 513 kilom. kwadrat. (7 razy wzięta rozległość Paryża). Ta ogromna przestrzeń nie była atoli w całości zabudowana; były tutaj liczne pola uprawne, ażeby w razie oblężenia mogli się z nich wyżywić mieszkańcy. Babilon możnaby nazwać raczéj oszańcowanym obozem, niż miastem.

[1]) Nie zna on Nabuhodonozora, cuda zaś Babilonu przypisuje dwom królowym: Nitokris i Semiramis.

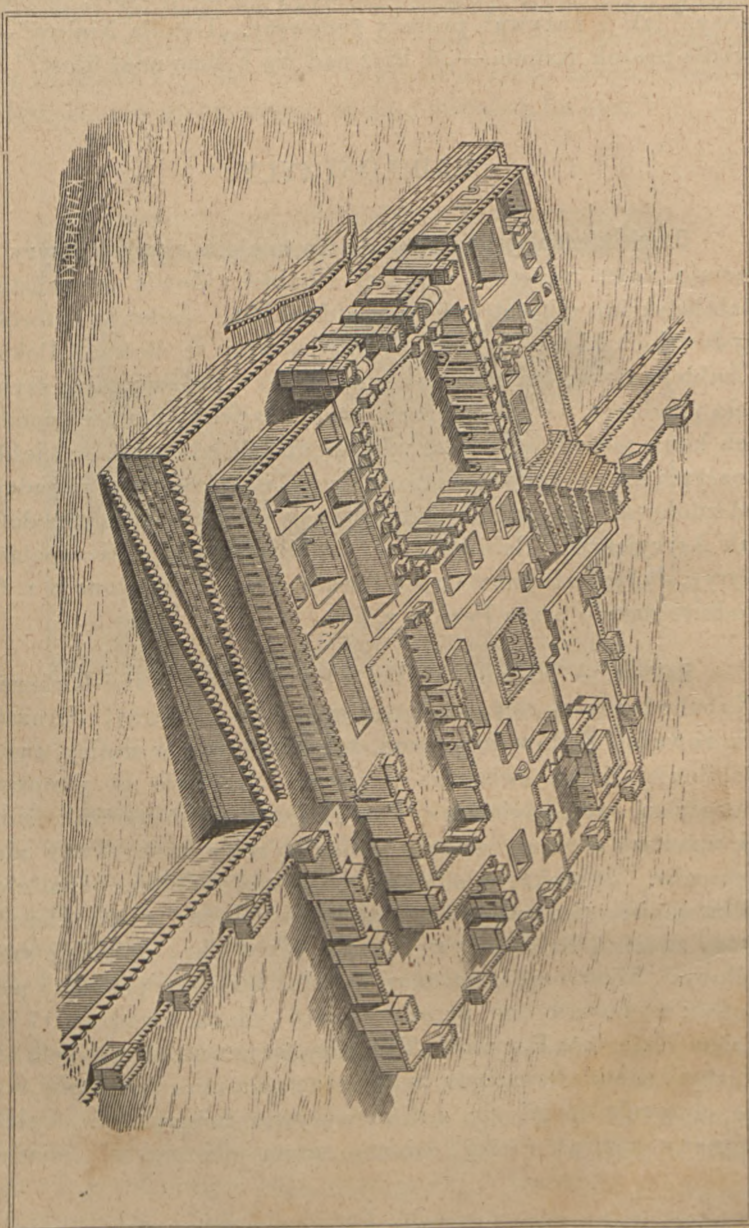


Fig. 33.—Pałac asyryjski (z Perrota Hist. sztuki).

Mury, zaopatrzone wieżami i setką bram spiżowych, były tak grube, że można było po nich wozem zawracać. Dokoła wałów miasta znajdował się rów szeroki, głęboki, pełen wody, z brzegami murowanemi z cegły. Domy tego miasta były w trzy lub cztery piętra, ulice przerzynały się pod kątem prostym. Podziwiano most oraz ulice między domami a Eufratem, pałac obronny, a nadewszystko *ogrody wiszące*, jeden z „siedmiu cudów świata." Były to tarasy, zasadzone drzewami, podtrzymywane przez słupy i sklepienia, a wznoszące się piętrami—jeden nad drugim.

Wieża Babel. — Obok miasta Nabuhodonozor chciał odbudować wieżę Babel. „Na podziw ludzi"—mówi on w napisie—„odnowiłem cud Borsipy, świątynię siedmiu sfer świata. Odtworzyłem ją i odbudowałem tak, jak była w czasach starodawnych." Świątynia owa, w kształcie kwadratu, składała się z siedmiu wież kwadratowych, wzniesionych jedna na drugiéj, a każda z nich poświęcona była jednéj z siedmiu planet i malowana barwą taką, jaką religia przepisywała téj planecie. Poczynając od najniższéj, wieże te przedstawiały się: Saturn w barwie czarnéj, Wenus w białéj, Jowisz w purpurowéj, Merkury w niebieskiéj, Mars—czerwonéj, Księżyc—srebrnéj, a Słońce w żółtéj. Najwyższa wieża zawierała w sobie kaplicę ze złotym stołem i wspaniałém łożem, gdzie zamieszkiwała kapłanka.

OBYCZAJE I RELIGIA.

Obyczaje. — Ludy te, o których tu mowa, znamy tylko z ich pomników, a wszystkie prawie takie pomniki odnoszą się do działalności królów. Asyryjczycy przedstawiani są zawsze na wojnie, na łowach lub podczas uroczystych obrzędów; żon ich nie widać nigdy na płaskorzeźbach; zamykano je w haremach, zkąd nie wychodziły na widok publiczny. Chaldejczycy, przeciwnie, byli narodem rolniczym i kupieckim; atoli nic nie wiemy o ich życiu. Herodot [1]) opowiada, że raz na rok zgromadzali po miastach dziewczęta, przeznaczone do zamężcia; najpiękniejsze z nich

[1]) Herodot, I, 196.

sprzedawano, pieniądze zaś z téj sprzedaży stanowiły posag brzydszych. „Mojém zdaniem”—powiada on—„jest to najrozumniejsze ze wszystkich ich praw.”

Religia. — Religia obu narodów była jednakowa, ponieważ Asyryjczycy wzięli ją od Chaldejczyków. Religia ta jest dla nas sprawą bardzo ciemną, powstała ona bowiem, podobnie jak religia chaldejska, z mieszaniny przerozmaitych religij. Turanie, tak samo jak syberyjskie plemiona o żółtéj skórze, wyobrażali sobie, że świat jest pełen demonów (zaraza, febra, mary, upiory), które krążą około ludzi, aby im szkodzić; przyzywali oni więc na pomoc czarodziejów, umiejących odpędzać te duchy przez zaklęcia. Kuszyci czcili parę bogów: boga męzkiego—siłę i boga żeńskiego—materyę. Kapłani chaldejscy, uorganizowani w potężną korporacyę, zlali dwie religie w jednę.

Bogowie. — Najwyższym bogiem jest Ilu w Babilonie, Asur w Asyryi; jemu się nie buduje świątyni. Od niego pochodzą trzy bóstwa: Anu, „pan ciemności,” przedstawiany w postaci człowieka z orlim ogonem i rybią głową; Bal, „władca duchów,” przedstawia się jako król, siedzący na tronie; Nuah zaś, „władca świata widzialnego,” ma postać geniusza z cztérema rozpostartemi skrzydłami. Każdy z nich ma dodaną boginię płci żeńskiéj, stanowiącą symbol płodności. Po nich następują: Księżyc, Słońce i pięć planet; gdyż w przezroczystém powietrzu Chaldei gwiazdy połyskują blaskiem, jakiego my nie znamy, jaśnieją one jak bóstwa. Dla nich też to Chaldejczycy wznoszą świątynie, będące prawdziwemi obserwatoryami, z których człowiek czczący ciała niebieskie może śledzić wszystkie ich ruchy.

Astrologia. — Kapłani mniemali, że te gwiazdy, będące potężnemi bogami, oddziaływają bardzo na życie ludzkie. Każdy człowiek przychodzi na świat pod wpływem planety i ta chwila stanowi o jego przeznaczeniu; można przepowiedzieć, co oczekuje człowieka, jeżeli się wie, pod jaką gwiazdą na świat przyszedł. Tutaj tkwi źródło *horoskopu*. To, co się dzieje na niebie, jest znakiem tego, co się będzie działo na ziemi; kometa np. oznajmia rewolucyę, nagły przewrót. Badając niebo, kapłani chaldejscy

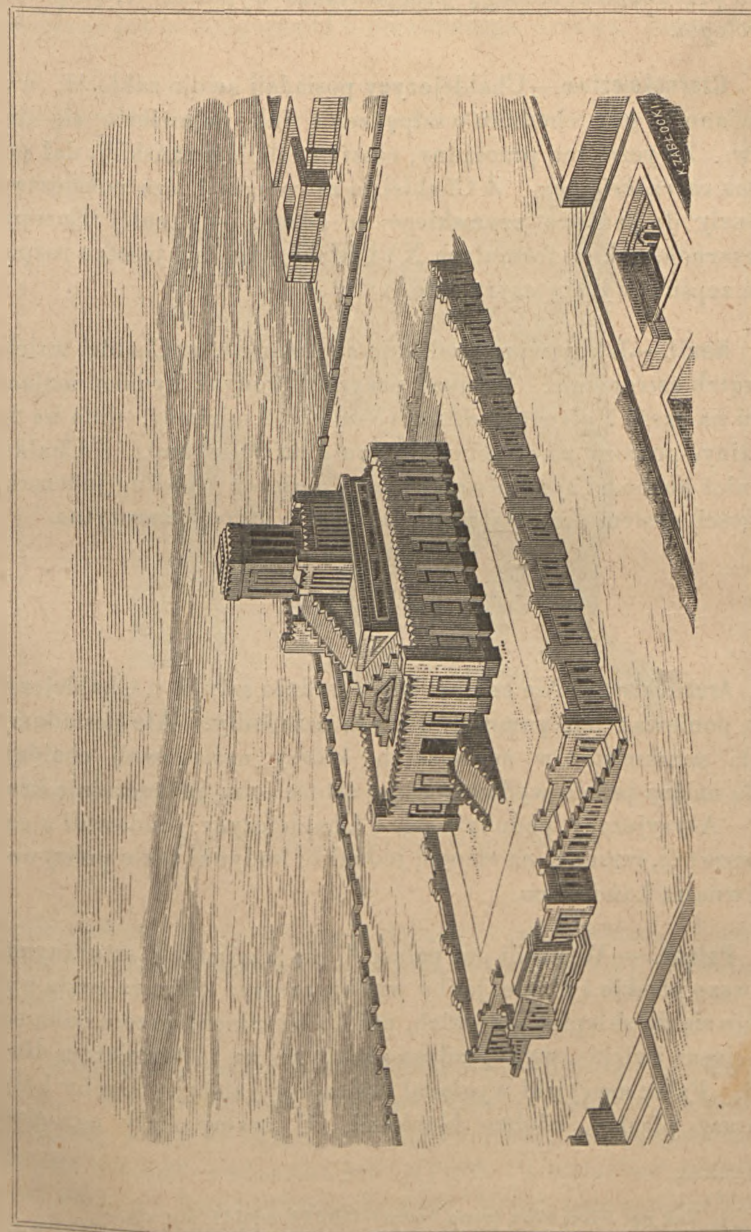


Fig. 34.—Świątynia chaldejska (z Perrota Historyi sztuki).

mieli przekonanie, iż mogą przepowiadać wypadki. Ztąd poszła *astrologia*.

Czarnoksięztwo.—Chaldejczycy posiadali swoje zaklęcia: wymawiano je, gdy chodziło o odpędzenie lub pojawienie się duchów. Zwyczaj ten przesądny, resztka religii turańskiéj, dał początek *czarnoksięztwu*. Z Chaldei to astrologia i czarnoksięztwo przeszły do państwa rzymskiego, a późniéj—do całéj Europy. W czarnoksięzkich formułach XVI wieku dają się jeszcze rozpoznać zepsute wyrazy asyryjskie [1]).

Nauki.—Jakby wynagrodzenie za przesądy, w Chaldei wzięła początek astronomia. Ztamtąd przyszedł zodyak, tydzień mający 7 dni na cześć 7 planet, podział roku na 12 miesięcy, dnia na 24 godziny, godziny na 60 minut i minuty na 60 sekund. Z Chaldei również pochodzi system wag i miar, obliczony podług jednostki długości, system przyjęty przez wszystkie narody starożytne.

SZTUKI.

Architektura.—Nie znamy bezpośrednio sztuki u Chaldejczyków, ponieważ ich pomniki dla nas przepadły. Ale posiadamy dzieła sztukmistrzów asyryjskich, którzy naśladowali chaldejskich; można przeto wydawać sąd o sztuce obu jednocześnie krajów. Asyryjczycy, podobnie jak i Chaldejczycy, budowali z cegły surowéj, suszonéj na słońcu; jednakże budynki takie pokrywali zewnątrz kamieniem.

Pałace. — Wznosili oni pałace [2]) na wzgórzach sztucznych, a zawsze płaskie i nizkie, jakby wielkie tarasy. Surowa cegła nie nadaje się do sklepień szerokich, ani do wysokich; przeto robiono sale ciasne i nizkie, wynagradzano sobie zaś za to wymiarem długości. Pałac asyryjski wyglądał jak szereg galeryj. Dachy były to tarasy płaskie, zdobne blankami. U bramy stały ogromne

[1]) Tak np. *hilka, hilka, bessza, bessza*—Odejdź, odejdź, zły, zły.

[2]) Świątynie były to piramidy piętrowe na podobieństwo wieży Borsipy.

byki uskrzydlone a z ludzką twarzą. Wewnętrzne ściany przyozdabiano już to lamperyami z kosztownego drzewa, już cegłami



Fig. 35.—Skrzydlaty byk w Korsabadzie.

emaliowanemi, już rzeźbionemi alabastrowemi płytami. Komnaty były niekiedy malowane, a w nich bogate sprzęty, wysadzane złotem.

Rzeźba.—W pałacach asyryjskich najgodniejszą podziwu jest rzeźba. Wprawdzie posągi są nieliczne i pospolite, ponieważ rzeźbiarze woleli tu wykonywać płaskorzeźby, podobne do obrazów, na wielkich alabastrowych płytach. Częstokroć przedstawiali oni sceny bardzo skomplikowane, bitwy, polowania, oblężenia miast, obrzędy uroczyste, gdzie król występował z wielkim orszakiem. Wszystkie szczegóły wykonane są sumiennie; widzi

my szeregi służby przy królewskim obiedzie, gromady robotników, budujących królewski pałac, ogrody, pola, stawy, ryby

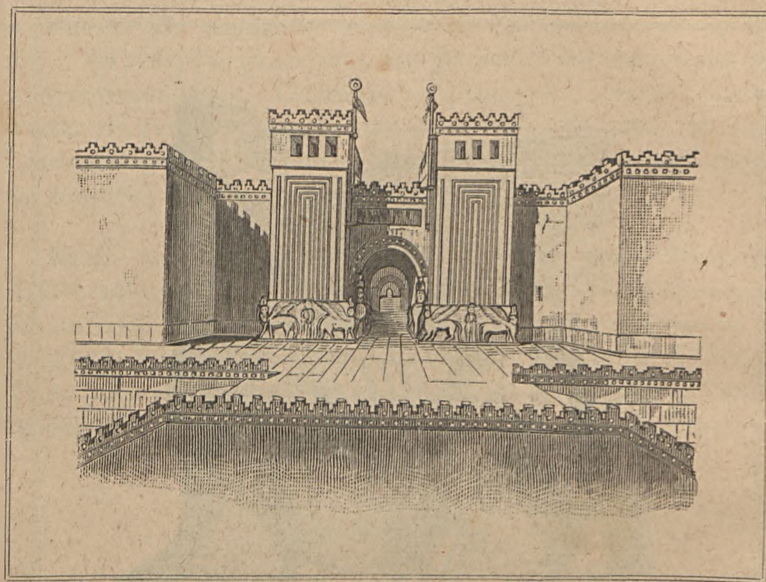


Fig. 36.—Front pałacu asyryjskiego.

w wodzie, ptaki siedzące na gniazdach, lub przelatujące z drzewa na drzewo. Osoby przedstawione są w profilu, prawdopodobnie



Fig. 37.—Lew ranny. Lwica ranna.

dlatego, że artysta nie umiał wykonać ich postaci wprost; jednakże tchną szlachetnością i życiem. Zwierzęta można spotkać

często, zwłaszcza na płaskorzeźbach, wyobrażających polowanie; są one zaś przedstawiane zwykle z uderzającą prawdą. Asyryjczycy obserwowali naturę i oddawali ją wiernie; ztąd pochodzi zasługa ich sztuki.

Nawet Grecy kształcili się na ich szkole, naśladując asyryjskie płaskorzeźby. Oni ich przewyższyli; ale żaden naród, nie wyłączając Greków, nie umiał lepiéj przedstawiać zwierząt.

PUNKTA DODATKOWE [1]).

Napisy starożytnego państwa chaldejskiego.
Historya wykopalisk w Asyryi.
Historya królów asyryjskich.
Bóstwa żeńskie i ich cześć.
Przemysł u Chaldejczyków.

V. Aryowie indyjscy.

Rig-Veda.—Księga praw *Manu.*—*Burnouf*, Wstęp do historyi budyzmu.—*Lenormand*, Historya starożytna. — *Van den Berg*, Mała historya starożytna. — *Taine*, Nowe szkice krytyki i historyi. — *Bréal*, Herkules i Kakus.

ARYOWIE.

Języki aryjskie. — Narody dziś zamieszkujące Europę: Grecy i Włosi na południu, Rosyanie, Polacy, Niemcy, Celtowie irlandzcy, używają bardzo odmiennych języków. A jednak po bliższém zbadaniu tychże języków przekonano się, że wszystkie one mają wspólne sobie pewne wyrazy, a przynajmniéj—pierwiastki wyrazów. Takie same wspólne pierwiastki dają się odnaléźć w sanskrycie, starym języku Indusów i w zendzie, starym języku Persów. Weźmy francuzki wyraz *père* (nazwa ojca)—brzmi po san-

[1]) Dokładne informacye w tych kwestyach powziąć można z dzieł wymienionych na początku rozdziału.

skrycku *pitar*, po grecku i po łacinie *pater*, po niemiecku *fater* (angielsk. *father*); jest to więc jeden i ten sam wyraz, tylko inaczéj wymawiany. Z tego wnieść można, że Indusi, Persowie, Grecy, Latynowie, Celtowie, Germanowie, Słowianie mówili niegdyś jednym językiem, że więc stanowili jeden naród.

Lud Aryów. — Nazywały się te narody w czasie swego wspólnego pobytu ze sobą Aryami, a przemieszkiwały na północo-zachód Indyj, w górach Pamirskich; ztąd Aryowie rozproszyli się na wszystkie strony. Większa ich część, jak Grecy, Latynowie, Germanowie, Słowianie, zapomnieli o swém pochodzeniu; ale święte księgi Indusów i Persów wspomnienie tego faktu przechowały. Usiłowano odtworzyć sposób życia, jaki Aryowie, przodkowie nasi, prowadzili w swych górach przedtém, zanim się rozeszli [1]). Był to lud pasterski; nie uprawiali oni ziemi, żyli z trzód wołów i owiec, jednak umieli już budować domy, posiadali nawet wioski. Był to również lud wojowniczy, znający użycie dzidy, pocisku, tarczy. Był to lud żyjący w stanie patryarchalnym; mężczyzna miał tylko jednę żonę, a zostawszy raz głową rodziny, był on już dla żony, dzieci, służby—kaplanem, sędzią i królem zarazem. Do wszystkich krajów, w których się potém osiedlili Aryowie, ponieśli oni sposób życia patryarchalnego, wojowniczego i pasterskiego.

PIERWOTNA RELIGIA INDUSÓW.

Aryowie nad Indusem.—Na 2,000 lat przed naszą erą plemiona aryjskie przebyły wąwozy gór Hindukusz i rzuciły się do Indyj. Ci Aryowie znaleźli tu żyzne doliny Indusu, zamieszkane przez ludność z ciemną skórą, tasiemkowatym włosem, przemyślną i bogatą. Tych krajowców nazwali oni Dasyu (nieprzyjaciele). W ciągu wieków obie ludności staczały ze sobą wojny, które się skończyły na wytępieniu lub podbiciu miejscowego żywiołu,

[1]) Postępowanie w tym razie jest takie: Jeżeli wyraz (albo raczéj pierwiastek) odnajduje się w kilku razem językach aryjskich, to można przypuścić, że już Aryowie przed swoim rozdziałem używali tego wyrazu i że następnie znali przedmiot, przez ów wyraz oznaczany.

Aryowie stopniowo zagarnęli cały kraj nad Indusem (pięciorzecze) i wtedy przybrali nazwę Indusów.

Wedy.—Mieli oni zwyczaj śpiewać podczas obrzędów hymny (*vedas*) na cześć swych bogów. Pienia te, zebrane około XV w. przed Chr., zanim Aryowie przeszli przez rzekę Indus, utworzyły duży zbiór, który się przechował do naszych czasów. W zabytkach owych można rozpoznać najstarszą religię Indusów.

Bogowie. — Indus nazywa bogów swoich *devas* (jaśniejący). Wszystko, co błyszczy, jest bóstwem: niebo, jutrzenka, chmury, gwiazdy, ale przedewszystkiém—Słońce (Indra) i Ogień (Agni).

Indra.—Słońce-Indra, potężny „król świata, pan stworzeń," oświeca i ogrzewa; przebiega on niebo na wozie, który ciągną lazurowe rumaki; on to miota pioruny, dżdże rozlewa, rozpędza chmury. Indye są krainą gwałtownych burz i Indus, uderzony tém zjawiskiem, tłómaczył je po swojemu. Czarny obłok uważał on za skrzynię, zamykającą wody nieba, wody dobroczynne, które nazywał różanemi krowami Indry. Kiedy burza ma wybuchnąć wtedy zły duch Writra, wąż trójgłowy, zajął krowy, zamknął je w czarnej jaskini, gdzie słychać, jak one ryczą (odległe huk grzmotu). Indra śpieszy na ich poszukiwanie, uderza maczugą w jaskinię i słychać jego uderzenia (piorun); jak wąż żądło wysuwa (błyskawica), można również spostrzedz. Nareszcie wąż uległ, jaskinia się otwiera, a wyzwolone wody spadają na ziemię. Zwycięzki Indra znowu się ukazuje w całym blasku.

Agni. — Ogień (Agni—czynny) uważa się jako inna postać Słońca. Indus, który go wytwarza przez szybkie tarcie dwóch kawałków drzewa, wyobraża sobie, że ogień z drzewa wychodzi i że go tam deszcz umieścił; uważa on przeto ogień jako zeszły z nieba na ziemię; istotnie, gdy się go roznieci na ognisku, rzuca się, jak gdyby chciał do nieba powrócić. Agni rozprasza ciemności, ogrzewa człowieka, warzy strawę; jest on dobroczyńcą i opiekunem domu. Jest on także „ogniem wewnętrznym," duszą świata; nawet przodkiem rodzaju ludzkiego jest „syn błyskawicy." A tak światło i ciepło, źródła wszelkiego życia, są to bóstwa, Indusa.

Cześć.—Gdy idzie o oddanie czci, Indus stara się odtworzyć to, co widzi na niebie. Rozpala on ogień ziemski, trąc drzewo, podsyca płomień, lejąc na ognisko masło, mléko, *somę*, napój fermentowany. Ażeby się przypodobać bogom, składa im na ofiarę woły, barany, konie, ciasto, owoce. Prócz tego, wzywa bogów, śpiewając hymny pochwalne: „Gdyś jest przyzwany, aby pić *somę*, przybądź na płowych koniach, boże, który miotasz kamienie. Ofiarnik nasz zasiadł podług przepisu, święte ziele rozpostarto, kamienie zebrano rankiem. Zasiądź na świętém zielu; pokosztuj, o bohaterze, naszéj ofiary. Raduj się naszemi libacyami i tym śpiewem, zwycięzco Writry, któryś jest czczony przez nasze obrzędy, o Indro."

Indus mniema, że bogowie, uszczęśliwieni jego ofiarami i hołdem, z kolei rzeczy zechcą uczynić go szczęśliwym; wypowiada on to naiwnie: „Uszczęśliwiajcie bogów ofiarami, a bogowie was uszczęśliwią. Jakby podług ceny wytargowanéj robimy wymianę siły i dzielności, o Indro. Daj mi, ja dam tobie; dostarczaj mi, ja ci dostarczę."

Cześć przodków. — Jednocześnie Indusi oddają cześć przodkom, którzy się stali bogami, a bardzo być może, iż kult ten jest najstarszy ze wszystkich. Jest on fundamentem rodziny. Ojciec, który dzieciom przekazał „ogień życia," składa codziennie ofiarę bogom i przodkom na ognisku, które nigdy nie powinno zagasnąć, a przytém wygłasza modlitwy. Z tego to więc powodu u Indusów, jak wogóle u wszystkich Aryów, ojciec jest zarazem kapłanem i panem.

SPOŁECZEŃSTWO BRAHMAŃSKIE.

Indusi nad Gangesem. — Ludność ta, opuściwszy kraj nad Indusem, podbiła między XIV a X wiekiem przed Chr. całą ogromną płaszczyznę Gangesu. Osiadłszy w tym bogatym kraju, pod gorącym klimatem, wśród ludu niewolników, Indusi w ciągu czasu zmienili obyczaje i religię. Powstało tu społeczeństwo brahmańskie. Z czasów owych przechowało się wiele dzieł, spisanych

w języku sanskryckim [1]), a stanowiących razem z Wedami świętą literaturę Indusów. Najgłówniejszemi są dwa wielkie poemata epiczne, Mahabarata, która liczy przeszło 200,000 wierszy, Ramajana—50,000, i prawa Manu, święty kodeks Indyj.

Kasty.—W tém nowém społeczeństwie niema już, jak za czasów wedyckich, poetów, śpiewających hymny na cześć bogów. Ludzie, którzy umieją modlitwy i znają obrzędy, stali się teologami z profesyj; naród jest im posłuszny i cześć oddaje. Przyjrzyjmy się, jak oni pojmują społeczeństwo. Najwyższy bóg, Brahma—mówią ci teologowie—stworzył cztéry gatunki ludzi, a każdemu gatunkowi wyznaczył posłannictwo. Z ust swoich wyjął *brahmanów* i ci słusznie więc są teologami; posłannictwo ich polega na zajmowaniu się nauką, na nauczaniu hymnów, składaniu ofiar. Z ramienia boga wyszli znowu *kszatryasi*, to jest wojownicy, których obowiązkiem jest bronić narodu. *Waisyasi* powstali z boskiego uda; mają oni zająć się chowem bydła, uprawą ziemi, wypożyczaniem pieniędzy, handlem. *Sudrasi* wyszli z nóg boga, a posłannictwo ich polega na usługiwaniu wszystkim innym.

U Aryów byli już teologowie, wojownicy, rolnicy, a niżéj od nich stali krajowcy, zamienieni na niewolników. Były to *klasy*, do których można było przechodzić. Ale brahmani zaprowadzili tu stały porządek, według którego każdy człowiek związany jest ze stanem, w jakim się urodził, i to odnosi się również do jego potomstwa raz na zawsze; syn rolnika nie może zostać wojownikiem, ani syn wojownika — teologiem. Każdy przeto ograniczony jest swoim stanem. Społeczeństwo dzieli się na cztéry kasty dziedziczne i zamknięte.

Nieczyści. — Ktokolwiek nie jest objęty przez jednę z tych cztérech klas, należy do *nieczystych*, jest on wyłączony ze społeczeństwa oraz religii. Brahmani obliczają 44 gatunki nieczystych, a ostatnim, najbardziéj pogardzanym, są *paryasi*, których sama nazwa stanowi uwłaczającą obelgę. Nieczyści nie mogą

[1]) Sanskryt jest językiem martwym, podobnie jak łacina; ale języki, używane dzisiaj w Indyach, pochodzą od sanskrytu, podobnie jak języki francuzki i włoski pochodzą od łaciny.

wykonywać żadnych zaszczytnych obowiązków, ani się zbliżać do innych ludzi. Powinni oni posiadać ze zwierząt tylko psów i osłów (zwierzęta nieczyste). „Niechaj noszą na sobie suknie po zmarłych, niechaj za misy służą im garnki potłuczone, za ozdobę—żelazo, niech chodzą z miejsca na miejsce nieustannie.

Brahmani.—Organizując społeczeństwo, brahmani wyznaczyli sobie pierwszorzędne miejsce. „Ludzie są pierwsi między istotami rozumnemi, brahmani są pierwsi między ludźmi. Są oni powyżéj wojowników, nawet powyżéj królów. Jeżeli brahman ma lat 10, a kszatrya lat 100, to jednak brahman ma być uważany jako ojciec." Nie są to kapłani podobni do egipskich lub chaldejskich, ale ludzie, znający sprawy religii, spędzający czas na czytaniu ksiąg świętych i rozmyślaniu; żyją oni z darów, jakie im przynoszą inni ludzie. Dziś jeszcze panują oni w Indyach. Ponieważ małżeństwa zawierają tylko między sobą, przeto typ aryjski przechowali lepiéj niż inni Indusi i bardziéj są podobni do Europejczyków.

Nowa religia Brahma. — Brahmani nie porzucili starych wedyckich bogów, nie przestali im czci oddawać. Jednakże w drodze rozmyślania wynaleźli oni nowego boga. Zanosząc bowiem do bogów modły, zmusza się ich do zadosyćuczynienia żądaniom; otóż, mniemają brahmani, modlitwa jest potężniejsza, aniżeli bogi. W taki sposób modlitwa (Brahma) stała się bóstwem najwyższém. Błagają oni jéj z bojaźnią [1]: „O boże, widzę w ciele twojém wszystkich bogów i gromady istot żywych. Zaledwie spoglądać mogę na całego ciebie, bo jaśniejesz jak ogień i słońce w swej niezmierzoności. Ty jesteś niepodzielny, jesteś najmędrszy, jesteś skarbem, władającym nad tym wszechświatem... bez początku, bez środka, bez końca, obdarzony nieskończoną potęgą. Ramiona twe nie mają granic, twój wzrok jest jak księżyc i słońce, twe usta mają blask świętego ognia. Ty zapełniasz sobą samym cały przestwór między niebem a ziemią i dotykasz wszystkich okolic." Brahma jest nietylko najwyższym bogiem, jest on duszą wszechświata. Wszystkie istoty urodziły się z Brahmy, wszystkie w naturalny sposób z niego wychodzą, nietylko tak jak dzieło wychodzi z rąk robotnika, ale „jak drzewo wychodzi z nasienia, jak siatka wychodzi z pająka." Brahma nie jest bogiem, który świat *stworzył*, jest on sam istotą świata.

[1] Modlitwa z Mahabaraty, przytoczona przez Lenormanda.

Przechodzenie dusz.—Jest więc dusza, która przeszła z duszy Brahmy we wszelką istotę, w bogów, w ludzi, w zwierzęta, nawet w rośliny i kamienie. Ale dusze te przechodzą z jednego ciała w drugie; jest to właśnie *przechodzenie dusz*. Kiedy człowiek umarł, wyzionął duszę. Jeśli ona jest dobra, idzie do nieba Indry, aby używać szczęścia; jeżeli jest zła, spada w jedno z 28 piekieł; tam ją pożerają kruki, katują złe duchy, musi połykać rozpalone ciasto. Atoli dusze nie pozostają wieczyście ani w niebie, ani w piekłach; wychodzą one ztamtąd, aby rozpocząć życie w innem ciele. Dobra dusza wznosi się, wchodzi w ciało świętego, nawet w boga; zła dusza upada, wchodzi w jakie nieczyste zwierzę, w psa, osła, nawet w roślinę. W tym nowym stanie może ona znowu wznieść się lub upaść. I podróż taka poprzez różne ciała odbywa się ciągle, dopóki dusza stopniowo nie osiągnie najwyższego stopnia. Od dołu do góry drabiny, mówią brahmani liczy się 24 miliony lat. Kiedy dusza stanie się doskonałą, dochodzi do równi z Brahmą, zkąd zeszła, i w nim się pogrąża.

Charakter téj religii. — Prosta i wesoła religia Aryów była religią narodu młodego i pełnego dzielności. Taka atoli religia, jakiéj obraz podaliśmy powyżéj, skomplikowana i sucha, powstała wśród ludności zgnuśniałéj, zniewieściałéj pod wpływem klimatu i zniechęconéj do życia [1]).

[1]) Późniéj brahmani przyjęli innych jeszcze bogów, czczonych niewątpliwie już przez mieszkańców Indyj: Szywa jest to bóg zły, lubiący zniszczenie i widok płynącéj krwi; Wisznu jest bogiem dobroczynnym; kiedy widzi świat wydany na łup występku i cierpienia, wciela się w ciało, występuje pod postacią ryby, lwa, kozła, wojownika, „aby ocalić sprawiedliwych, wytępić złych, utwierdzić cnotę." Każde wcielenie nazywa się *avatar* (zstąpienie Wisznu). Brahmani zlali tych bogów z Brahmą w trójcę (*trimurti*), bóstwo, które jednocześnie jest potrójne i jedno, utworzone z Brahmy *twórcy*, Wisznu *zbawcy* i Szywy *niszczyciela*. Tę to trójcę czczą Indusi czasów dzisiejszych.

Praktyka religijna. — Cześć ta skomplikowała się bardziéj jeszcze. Wprawdzie zawsze wielbiono bogów hymnami i składaniem ofiar, ale brahmani wynaleźli nadto tysiączne drobiazgowe obrzędy, któremi się wypełnia całe życie. Dla każdego obrzędu religijnego istnieją modlitwy, ofiary, śluby, libacye, obmywania; są obrzędy, które odnoszą się do odzieży, strojów, etykiety,—do picia, jedzenia, sposobu chodzenia, udawania się na spoczynek, do spania, ubierania i rozbierania się, do kąpieli. „Niech brahman nie przestąpi powrozu, na którym cielę jest uwiązane; niech nie biega podczas deszczu; niech nie pije wody z dłoni. Niech się nie drapie w głowę obiema rękami. Człowiek, który rozkrusza bryły ziemi, który paznokciami przerzyna trawę, albo który ogryza swe paznokcie, podąża szybko do zguby, podobnie jak człowiek nieczysty" [1]). Zabrania się zabijać zwierzę, ponieważ w ciele jego może być zamknięta dusza ludzka; zabrania się zjadać je, a to pod karą, że w inném życiu zostanie się pożartym przez zwierzęta, które się jadło. Wszystkie te obrzędy mają siłę czarodziejską; kto je zachowuje wszystkie, jest świętym, kto zaniedbuje jakiś przepis, jest bezbożnikiem, skazanym na przejście w ciało zwierzęcia.

Czystość.—Główną powinnością jest być czystym; albowiem wszelkie skalanie jest grzechem i daje przystęp złym duchom. Brahmani są niezmiernie troskliwi na punkcie przestrzegania czystości; unikają ludzi, będących poza kastami, licznych zwierząt, strzegą się dotykania ziemi, a nawet sprzętów, których używają; albowiem taki, co dotknął owych przedmiotów, jest skalany i winien się niebawem oczyścić. Życie schodzi na ciągłém oczyszczaniu.

Pokuty.—Za wszelkie wykroczenia przeciw przepisom należy odbyć pokutę, częstokroć bardzo przykrą. Kto niechcący zabił krowę, powinien się oblec w jéj skórę, a przez trzy miesiące, dzień i noc, chodzić za stadem krów, wykonywając pasterskie posługi [2]).

[1]) Prawa *Manu*, IV, 37, 63, 71, 82.
[2]) *Tamże*, XI, 110.

Kto pił arak, powinien łykać napój wrzący, który parzy wnętrzności aż do śmierci.

Pustelnicy. — Aby uniknąć tak licznych niebezpieczeństw i zachowywać się w czystości, najlepiéj jest świat porzucić. Zestarzały brahman niejednokrotnie usuwa się na puszczę; tam pości on, czuwa, zachowuje milczenie, wystawia się nagi [1]) na deszcz, lub stoi między cztérema ogniami na palącém słońcu. Po kilku latach pustelnik zostaje *pokutnikiem;* wtedy żyje tylko z jałmużny, wystawa całemi dniami, trzymając ręce wyciągnięte w powietrzu i nie mówiąc ani słowa oraz powstrzymując oddech; innym razem kaleczy się ostrzem brzytwy, albo trzyma dopóty zaciśnięte pięści, dopóki mu paznokcie nie przejmą ciała. Przez te udręczenia niszczy on w sobie namiętność, odrywa się od życia i drogą rozmyślania wznosi się aż do Brahmy. Jednakże ta droga zbawienia stoi otworem tylko dla brahmana; nawet zaś brahman nie ma prawa oddalić się na puszczę, jeżeli nie doszedł do sędziwego wieku, jeżeli całego swego życia nie poświęcił na badanie Wed, jeżeli nie praktykował wszystkich przepisów i nie założył rodziny.

BUDAIZM.

Buda.—Miliony ludzi, niebędących brahmanami, cierpiały, dźwigając to życie drobnostek i mąk. Właśnie dla nich pojawił się człowiek, który przyniósł naukę wyzwolenia. Nie był on brahmanem, pochodził z kasty kszatryów, był synem króla Północy [2]). Do dwudziestego dziewiątego roku życia przebywał w pałacu swego ojca. Pewnego dnia spotkał starca z głową łysą, z twarzą pomarszczoną, członkami drżącemi; innym razem—chorego nieuleczalnie, okrytego wrzodami i bez przytułku; po trzeci raz napotkał trupa nawpół zepsutego, którego toczyły robaki. Pomyślał sobie przeto, że młodość, zdrowie i życie są niczém,

[1]) Grecy nazywali tych pustelników *gymnosofistami*, to jest nagimi mędrcami.
[2]) Z rodziny Sakya; ztąd nazwa Sakya-muni (pustelnik Sakya).

ponieważ nie zdołają się oprzéć starości, chorobie i śmierci. Uczuł wielką litość dla ludzi i poszukiwał lekarstwa. Zdarzyło się, iż napotkał żebrzącego mnicha, z fizyognomią pełną powagi i godności; za jego przykładem postanowił zrzec się świata. Otóż, cztéry owe spotkania rozstrzygnęły o jego powołaniu. Oddalił się na puszczę, żył przez siedm lat pokutniczo, znosząc głód, pragnienie, słotę. Udręczenia owe nic dały mu spokoju. Począł jeść, stał się silnym i odnalazł prawdę. Wystąpił tedy na świat, ażeby prawdę głosić; miał rzeszę uczniów, którzy go nazwali *Budą* (*mędrcem*); kiedy zaś umarł po 45 latach nauczania, budaizm był już ugruntowany.

Nirwana. — Żyć—jest-to być nieszczęśliwym, naucza Buda. Każdy człowiek cierpi, ponieważ pragnie dóbr tego świata—młodości, zdrowia, życia, których nie może zachować. Wszelkie życie jest cierpieniem, wszelkie cierpienie powstaje z pragnienia. Ażeby zniszczyć cierpienie, należy zniszczyć pragnienie; ażeby zaś pragnienie zniszczyć, trzeba usunąć chęć życia, „uwolnić się od pragnienia bytu.” Mądrym jest ten, który się pozbywa wszystkiego, co go z tém życiem wiąże i nieszczęśliwym czyni. Powinien stopniowo przestawać czuć, chciéć, myśléć. Oswobodziwszy się od namiętności, woli, nawet od rozmyślania, człowiek przestaje cierpiéć i może po śmierci osiągnąć najwyższe dobro, które polega na wyzwoleniu się z życia oraz z wszelkiego cierpienia. Celem życia mędrca jest unicestwienie osoby, co budaiści zowią *nirwana*.

Miłość bliźniego.—Brahmani uważali również życie jako cierpienie, a nicość jako szczęście. Zjawił się Buda nie z nową nauką ale z nowemi uczuciami.

Religia brahmańska była egoistyczna, Buda miał litość nad ludźmi, on ich kochał, miłość nakazywał uczniom swoim. Było to właśnie słowo pełne tkliwości, którego potrzebowały zrozpaczone dusze. Nakazywał on miłować tych nawet, którzy nam źle czynią. Jeden z jego uczniów, Purna, udał się między barbarzyńców, aby nauczać. Buda, chcąc go doświadczyć, pytał: „Ci ludzie są okrutni, gwałtowni, wściekli; jeżeli cię obrzucą groźnemi słowy, co wtedy sobie pomyślisz?” Purna odrzekł: „Jeżeli się zwrócą do mnie z groźnemi słowy, pomyślę, że to są ludzie dobrzy, że są łagodni, że miotają na mnie groźne słowa, ale nie biją ręką, ani kamieniami.”—Jednakże, jeśli cię będą bili ręką, cóż pomyślisz?”—„Pomyślę, iż dobrymi są ci ludzie, którzy mię nie biją kijem, ani mieczem.” — „A cóż pomyślisz, jeżeli cię bić poczną kijem i mieczem?” — „Że dobrzy są ludzie, którzy mię biją kijem i mieczem, a nie pozbawiają życia.”—„Ale, jeśli ci życie odbiorą?”—„Wtedy pomyślę, że dobrzy są ci ludzie, którzy z małym bólem wyzwalają mię z ciała pełnego skażenia.” — „Dobrze, dobrze, Purno! możesz zamieszkać wśród tych barbarzyńców. Idź, a gdy doszedłeś sam do zupełnéj nirwany, doprowadzaj do niéj innych.”

Braterstwo. — Brahmani, dumni ze swojéj kasty, uważali się za czystszych niż inni. Buda miłuje zarówno wszystkich ludzi, powołuje ich wszystkich do zbawienia, nie wyłączając paryasów, barbarzyńców,—wszystkich uważa za równych. „Brahman — mówi on—urodził się z kobiety, zupełnie tak samo jak paryas. Czemużby pierwszy miał być szlachetny, drugi podły?” Za uczniów przyjmuje on zamiataczy ulic, żebraków, kaleki, dziewczęta, które sypiają na śmietnikach, a nawet morderców i złodziei; nie obawia on się pokalania, gdy ich dotknie; naucza ich na ulicy, przemawiając językiem prostotnym i przypowieściami.

Tolerancya.—Brahmanom schodziło życie na drobiazgowych praktykach, a uważali oni za zbrodniarza każdego, kto nie zachowywał przepisów. Buda nie wymaga ani praktyki, ani nauki. Ażeby dojść do zbawienia, wystarcza kochać ludzi, być cnotliwym, dobroczynnym. „Dobroć—mówi on—jest-to najpierwsza z cnót. Zrobić cokolwiek dobrego—warte więcéj, niż wypełnienie trudnych religijnych praktyk. Człowiek nie może być doskonałym, jeżeli nie pełni dzieł dobroczynnych względem innych, jeżeli nie pocieszą strapionych. Nauka moja jest *nauką miłosierdzia;* z tego też to powodu szczęśliwi tego świata uważają ją za trudną.”

Losy budaizmu.—Otóż, na 500 lat prawie przed Chr. powstała religia zupełnie nowego rodzaju, religia bez boga, bez kultu, nakazująca jedynie miłość bliźniego i doskonalenie się człowieka; jako najwyższą zaś nagrodę przyobiecywała ona unicestwienie. Po pierwszy raz na świecie spotykamy się tu z nauką, zalecającą

poświęcenie, braterstwo, równość ludzi, miłosierdzie i tolerancyę. Brahmani wypowiedzieli jéj zaciętą wojnę i odnieśli nad nią tryumf w Indyach. Ale misyonarze ponieśli ją między ludy barbarzyńskie, do Cejlonu, Indo-Chin, Tybetu, Chin, Japonii. Dzisiaj religię tę wyznaje około 500 milionów ludzi.

Zmiany w budaizmie.—W ciągu 20 tu wieków budaizm uległ zmianom. Sam Buda ustanowił był zgromadzenia mnichów. Ci, którzy do nich przystępowali, wyrzekali się swéj rodziny, robili ślub ubóstwa i czystości, obowiązani byli chodzić w nędznych łachmanach i żyć z żebraniny. Tacy zakonnicy szybko się rozmnożyli, pozakładali klasztory w całéj Azyi wschodniéj, zbierali się na sobory w celu ustalenia nauki, stanowili dogmata i przepisy. Wzrósłszy w znaczenie, mnisi ci, podobnie jak brahmani, uważali się za wyższych od innych współwyznawców. „Człowiek świecki—mówili oni—powinien żywić duchownego i uważać to sobie za zaszczyt, że jego ofiarę przyjęto. Większą jest zasługą żywić jednego mnicha, niż kilka tysięcy ludzi świeckich.” W Tybecie zakonnicy obu płci stanowią piątą część całéj ludności, a naczelnik ich, Wielki Lama odbiera cześć jako bóg wcielony.

Współcześnie z przekształceniem się na panów i władców, mnisi budajscy utworzyli skomplikowaną teologię, pełną cyfr fantastycznych. Powiadają oni, że istnieje niezliczona liczba światów. Gdyby otoczono murem przestrzeń, mogącą zawrzéć 100,000 razy 10 milionów tych światów, i gdyby mur ten wzniesiono aż do nieba, a przestrzeń wypełniono ziarnami gorczycy, to liczba ziarnek nie wyrównywałaby jeszcze połowie ilości światów, zajmujących jednę okolicę nieba. Wszystkie te światy pełne są stworzenia — bogów, ludzi, zwierząt, demonów, wszystko to rodzi się i umiera. Sam wszechświat się unicestwia, a inny wszechświat miejsce jego zajmuje. Czas trwania każdego wszechświata zowie się *kalpa*, a pojęcie kalpy tak się określa: wyobraźmy sobie skałę wysoką, szeroką i długą na 20 kilometrów i niechaj raz na sto lat skała ta będzie wycierana kawałkiem jaknajcieńszego płótna, to gdy ona się zetrze tak, iż dojdzie do wielkości pestki owocu mangi, jeszcze nie upłynie ćwierć kalpy.

Buda przekształcony na boga.—Wyznawcom budaizmu niedosyć było czcić swego założyciela jako człowieka doskonałego, zrobiono z niego boga [1]), wzniesiono mu bożyszcza i oddano cześć. Budaiści czczą również, jako świętych, jego uczniów. Wzniesiono piramidy, pobudowano relikwiarze, w których się przechowują ich kości, zęby, płaszcze. Wierni ze wszech stron przybywają, aby uczcić odcisk stopy Budy.

Klepanie modlitwy. — Nowożytni budaiści uważają modlitwę jako czarodziejską formułę, która sama przez się działa skutecznie. Spędzają oni czas na klepaniu modlitw w czasie chodzenia, posilania się, modlitw częstokroć w niezrozumiałym języku. Wynaleźli oni maszyny do klepania pacierzy: są to walce, obracające się i wyrzucające papier z pisaną modlitwą; każdy obrót walca liczy się za modlitwę, odmówioną tyle razy, ile razy jest napisana na papierze.

Złagodzenie obyczajów. — Niemniéj atoli budaizm jest religią pokoju i miłości. Tam, gdzie on panuje, królowie nie gonią za wojnami, zrzekają się nawet łowów; wznoszą oni szpitale, karawanseraje, a także przytułki dla zwierząt. Ludność dobrodusznie podejmuje cudzoziemców, nawet misyonarzy chrześciańskich; niewiast nie trzyma się zamkniętych w domu, mają one swobodę ukazywać się bez zasłony na twarzy. Bójki i kłótnie są nader rzadkie. W Bangkok, mieście liczącém 400,000 głów, przytrafia się zaledwie jedno morderstwo rocznie. Budaizm podkopał inteligencyę, a złagodził charakter swych wyznawców [2]).

PUNKTA DODATKOWE.

Tradycye Aryów.
Zawojowanie Indyj.
Walka brahmanów i kszatryów.
Organizacya rodziny brahmańskiéj.
Literatura induska.
Stosunki Indusów i Greków.

---

[1]) W Chinach ma on nazwę Fo.

[2]) Indye są dla nas krainą Wed, brahmanów i Budy. Znamy religię Indusów, ale nie wiemy nic o politycznéj historyi tego ludu.

VI. Persowie.

Lenormand, Historya starożytna. — *Maspero*, Historya starożytna. — *Van den Berg*, Mała historya starożytna.—*Zendawesta*.—*Herodot*, Księgi: I, II, III.

RELIGIA ZOROASTRA.

Iran. — Między Tygrysem a Indusem, między morzem Kaspijskiém a zatoką Perską leży kraina Iranu, pięć razy tak obszerna jak Francya, ale poczęści nieurodzajna. Składa się ona z gorących piaszczystych pustyń i mroźnych wyżyn, przerzynających głębokie i lesiste doliny. Otaczają ją wysokie góry, a strumienie, nie mogąc znaléźć dla siebie ujścia, gubią się tu w piaskach lub w słonych jeziorach. Klimat jest ostry, bardzo niejednostajny, palący w lecie, mroźny w porze zimowéj: są miejscowości, gdzie termometr wskazuje 40° zimna i przechodzi do 40° ciepła, czyli od mrozów w Syberyi do upałów Senegalu. Dmą tu wiatry gwałtowne, które „tną jak mieczem." W dolinach atoli, wzdłuż rzek, grunt jest żyzny. Jest-to ojczyzna brzoskwini i wiśni, kraj owoców i pastwisk.

Irańczycy.—Iran zamieszkiwały plemiona aryjskie, które, jak wszyscy Aryowie, były ludnością pasterzy, lecz pasterzy uzbrojonych i wojowniczych. Irańczycy walczyli na koniach, strzelali z łuku, aby się zaś zabezpieczyć przed ostrym wiatrem swego kraju, nosili odzież skórzaną, obcisłą.

Zoroastr.—Na podobieństwo starożytnych Aryów, oddawali oni naprzód cześć siłom przyrody, głównie słońcu (Mitra). Między X a VII wiekiem przed naszą erą religię ich zreformował pewien mędrzec, Zarathustra, którego my Zoroastrem nazywamy. Oprócz nazwiska, nie wiemy nic pewnego o tym prawodawcy religijnym.

Zendawesta.—Po Zoroastrze nie pozostało żadne pismo; ale znacznie późniéj po nim spisano jego naukę i przechowano w Zendaweście (prawo i reforma), świętéj księdze Persów. Jest-to zabytek, pisany w starożytnym języku, którego sami wierni już nie

rozumieli (język ten nazywamy *zendem*). Zendawesta obejmowała 21 ksiąg, pisanych na 12,000 skór krowich, zeszytych razem złotemi nitkami. Kiedy muzułmanie najechali Persyę, zniszczyli tę świętą księgę; atoli rodziny perskie, które pozostały wierne nauce Zoroastra, uszły do Indyj, i tam to potomkowie tych rodzin, zwani dziś jeszcze *Parsi*, przechowali starożytną religię. Pomiędzy nimi odnaleziono całą Zendawestę i fragmenta dwóch innych ksiąg.

Ormuzd i Aryman.—Podług owych ksiąg, religia Zoroastra tak się przedstawia: Ahura-Mazda (my go nazywamy *Ormuzdem*), „pan, który wszystko wié," stworzył świat. Modlitwa do niego brzmi: „Wzywam cię i wielbię, stwórco, Ahura-Mazdo, wspaniały, jaśniejący, największy, najlepszy, najdoskonalszy i najdzielniejszy, najmędrszy i najpiękniejszy, jasny w czystości, który posiadasz naukę dobrą, źródło rozkoszy, któryś nas stworzył, ukształtował, żywił." Ponieważ on jest doskonale dobrym, więc musiał stworzyć to tylko, co jest dobre. Wszystko złe na świecie stworzył bóg zły, Angra-Maniu (zowiemy go *Aryman*), „duch udręczenia."

Dobre i złe duchy.—Naprzeciw Ormuzda, dobrotliwego stwórcy, stoi Aryman, zły, niszczyciel. Każdy z nich ma na swoje usługi zastęp duchów. Żołnierzami Ormuzda są dobre anioły (yazatas), w orszaku Arymana znajdują się złośliwe demony (dewy). Aniołowie przemieszkują na wschodzie, w świetle wschodzącém demony—na zachodzie, w ciemnościach mroku. Oba zastępy staczają nieustanną wojnę, a polem ich bitwy jest świat, ponieważ tak jedni jak i drudzy są wszędzie obecni. Ormuzd i jego aniołowie starają się opiekować ludźmi, czynić ich dobrymi i szczęśliwymi; Aryman oraz jego demony krążą około ludzi, godząc na ich zgubę, usiłując uczynić ich nieszczęśliwymi i złymi.

Twory Ormuzda i Arymana. — Wszystko dobre na ziemi jest dziełem Ormuzda i służy do dobrego: słońce z ogniem, odpędzające noc; gwiazdy, napój fermentujący, który się zdaje być płynnym ogniem; woda, która napawa człowieka; pola uprawne, które go wyżywiają; drzewa, które mu dają schronienie; zwierzęta do-

mowe, a nadewszystko pies [1]), ptaki, ponieważ żyją w świetle, a między niemi kogut, ponieważ dzień oznajmia. Przeciwnie zaś, wszystko, co jest szkodliwe, pochodzi od Arymana i służy do złego: noc, susza, zimno, pustynia, rośliny trujące, głogi cierniste, zwierzęta drapieżne, węże, pasożyty (komary, wszy, pluskwy), zwierzęta żyjące w czarnych jamach, jaszczurki, skorpiony, ropuchy, szczury, mrówki.

To samo stosuje się do świata moralnego życia: czystość, prawda, praca—są dobre i pochodzą od Ormuzda; śmierć, nędza, kłamstwo, gnuśność—są złe i pochodzą od Arymana.

Oddawanie czci. — Z wierzenia tego wynika forma czci i moralność. Człowiek powinien czcić dobrego boga [2]) i walczyć za niego. „Niema zwyczaju u Persów—mówi Herodot [3])—wznosić bogom posągi, świątynie, ołtarze; uważają oni za nierozsądnych takich ludzi, którzy to robią, ponieważ nie wierzą, jak Grecy, ażeby bogowie mieli ludzką postać.” Ormuzd objawia się tylko w postaci słońca lub ognia i z tego powodu Persowie odprawiają religijne obrządki pod gołém niebem na górach, przy roznieconém ognisku.

Moralność. — Człowiek walczy za Ormuzda, szanując jego dzieło, niszcząc zaś dzieło Arymana. Walczy on z ciemnościami, pielęgnując ogień z drzewa suchego i wonnych kadzideł; walczy z pustynią, uprawiając ziemię i budując domy; ze zwierzętami Arymana, zabijając węże, jaszczurki, pasożyty i zwierzęta drapieżne. Walczy z nieczystością, utrzymując się ochędożnie, usuwając od siebie wszystko, co jest umarłe, głównie zaś paznokcie i włosy, bo „tam, gdzie leżą obcięte włosy oraz paznokcie, zgromadzają się złe duchy i nieczyste zwierzęta.” Człowiek walczy

[1]) „Stworzyłem psa—mówi Ormuzd—z silnêm powonieniem i mocnemi zębami, przywiązanego do człowieka, gryzącego nieprzyjaciół, strzegącego trzody. Złodzieje i wilki nie zbliżą się do owczarni, jeśli pies czuwa, szczeka i jest blizko stada.

[2]) Niektórzy odstępcy składają cześć tylko bogu złemu, ponieważ, jak mówią, dobry bóg jest sam przez się dobrotliwy oraz pobłażający i niema potrzeby go błagać. Tacy zowią się Yezidis (czciciele dyabła).

[3]) *Herodot*, I, 131.

przeciw kłamstwu, będąc zawsze prawdomównym. „Persowie—mówi Herodot [1])—niczém się tak nie brzydzą, jak kłamstwem, po kłamstwie zaś uważają za czyn sromotny zaciąganie długów, bo taki, który się zadłużył, musi kłamać.” Człowiek walczy ze śmiercią, kiedy się żeni i płodzi dużo dzieci. „Obrzydłe są domy—mówi Zendawesta—pozbawione potomstwa.”

Pogrzeby.—Jak tylko człowiek umarł, zwłoki jego należą do złego ducha. Trzeba się go pozbyć z domu. Nie należy go palić (skalanoby ogień), nie należy grzebać (aby nie skazić ziemi), nie można utopić (aby nie zanieczyszczać wody). Gdyby to kto uczynił, stałby się nieczystym na zawsze. Persowie zachowują tu własny sposób postępowania. Składają oni martwe ciało w miejscu wyniosłém i otwartém, z twarzą zwróconą ku słońcu, podłożywszy pod nie stos kamieni; potém wszyscy się oddalają, ażeby ujść przed złemi duchami, które się gromadzą „w miejscach pogrzebu, tam, gdzie panuje choroba, plugastwo, trwoga i stare włosy.” Psy i ptaki, zwierzęta czyste, przybywają, aby oczyścić ciało, które pożerają.

Przeznaczenie duszy. — Dusza zmarłego odłącza się od ciała. Trzeciego dnia po śmierci idzie ona na „*most zborny*” (szynwat), który wiedzie do raju ponad przepaścią piekielną. Tam ją Ormuzd bada co do życia przeszłego. Jeżeli dusza postępowała dobrze, wówczas dusze czyste i dusze psów wspierają ją, pomagając przebyć most, i wprowadzają do siedziby szczęśliwych; złe duchy uchodzą, ponieważ nie mogą znieść woni dusz cnotliwych. Przeciwnie, dusza występnego przybywa na most wątły i chwiejny, nikt jéj nie wspiera, demony pociągają ją w przepaść, a zły duch porywa i więzi w głębi ciemności.

Charakter mazdeizmu. — Religia ta [2]) powstała w kraju rażących sprzeczności, gdzie się spostrzega tuż przy sobie rozkoszne doliny i opustoszałe stepy, świeże oazy i żarem piekące pustynie, niwy i piaszczyste płaszczyzny, gdzie siły przyrody zdają się to-

[1]) *Herodot*, I, 138.

[2]) Nazywają tę religię mazdeizmem od nazwy *Ahura-Mazda*.

czyć ze sobą zawziętą wojnę. Irańczyk uznał za prawo wszechświata tę walkę, którą spostrzegał dokoła siebie. Powstała więc religia wielce czysta, która popycha człowieka do pracy i do cnoty; ale jednocześnie powstała tu i wiara w dyabła oraz w demonów, która się rozkrzewiła na zachodzie i sprawiła udręczenie wszystkim narodom Europy.

PAŃSTWO PERSKIE.

Medowie. — Iran zamieszkiwały różne plemiona; dwa z nich stały się sławnemi—Medowie i Persowie. Medowie na zachodzie, bliżsi Asyryjczyków, zburzyli Niniwę i jéj państwo (625) Niebawem jednak ulegli oni zniewieściałości, przyodziali powiewne szaty, prowadzili bezczynne życie, przyjęli zabobonną religię zwyrodnionych Asyryjczyków; ostatecznie zaś pomieszali się z nimi.

Persowie.—Ci, zamieszkując na wschodzie, przechowali swe obyczaje, religię i dzielność. „Aż po 20-ty rok życia—mówi Herodot—Persowie nauczają swe dzieci trzech tylko rzeczy: jeździć konno, strzelać z łuku i mówić prawdę."



Fig. 38.
Król. Wojownicy.

Cyrus. — Około 560 roku władca ich, Cyrus, złożył z tronu króla Medów, połączył wszystkie narody Iranu i potém podbił Lidyę, Babilonię, całą Azyę Mniejszą. O tym monarsze utworzyła się legenda, którą Herodot opowiada szczegółowo. On sam w jednym napisie tak się tytułuje: „Jestem Kurus, król zastępów, król wielki, król potężny, król Babilonii, król Sumirów i Akadów, król cztérech krajów, syn Kambuzyi, króla wielkiego, króla Suzyany, wnuk Kurusa, króla wielkiego, króla Suzyany."

Napis bagistański.—Starszy syn Cyrusa, Kambizes, kazał zabić brata swego Smerdysa i zawojował Egipt. To, co się działo w następstwie, jest nam znane z napisu. Można widzićć dotąd na granicy Persyi, w środku równiny, olbrzymią skałę ostro zakończoną, wysoką 450 metrów, skałę bagistańską. Płaskorzeźba, wyryta na niéj, przedstawia króla w koronie, trzymającego lewą rękę na łuku; depce on nogami jeńca, a przed nim stoi dziewięciu innych jeńców, powiązanych z sobą za szyje. Jest-to król Daryusz, więźniowie jego—to wodzowie, których on pokonał. Napis w trzech językach opowiada życie króla: „Daryusz król oznajmia: oto, czego dokonałem, zanim zostałem królem. Kambizes, syn Cyrusa, z naszego plemienia, panował tutaj przede mną. Ten Kambizes miał brata, Smerdysa, z jednego ojca i z jednéj matki. Jednego dnia Kambizes zabił Smerdysa. Kiedy Kambizes zabił Smerdysa, naród tego nie wiedział, że Smerdys nie żyje. Potém Kambizes udał się do Egiptu i podczas tego, gdy tam był, naród



Fig. 39.—Bagistańska płaskorzeźba.

się zbuntował; kłamstwo było wtedy częste w kraju, w Persyi, w Medyi i w innych prowincyach. Był podówczas mag pewien, imieniem Gaumata; oszukał on naród, mówiąc: Jestem Smerdys, syn Cyrusa. Wtedy cały naród powstał, poszedł do niego, opuszczając Kambizesa... Potém Kambizes umarł, sam się zraniwszy... Kiedy Gaumata mag zabrał Kambizesowi Persyę, Medyę i inne kraje, postępował według swéj woli, był królem. Naród się go obawiał z powodu jego srogości; zabijał on ludzi, ażeby go nie poznano, iż nie był Smerdysem, synem Cyrusa. Daryusz król oznajmia, że nie było żadnego człowieka ani w Persyi, ani w Medyi, któryby się ośmielił wydrzéć koronę temu Gaumacie magowi. Wtedy ja wystąpiłem, modliłem się do Ormuzda, Ormuzd przyobiecał mi opiekę... Wsparty przez ludzi szczerze mi poświęconych, zabiłem tego Gaumatę i jego głównych wspólników. Z woli Ormuzda zostałem królem. Państwo, wydarte naszemu plemieniu, odbudowałem. Ołtarze, które Gaumata mag wywrócił, wzniosłem, jako zbawca narodu; przywróciłem pienia i święte obrzędy." Pokonawszy przywłaszczyciela, Daryusz musiał prowadzić wojnę z kilku zbuntowanymi wodzami. „Stoczyłem—mówi on—19 bitew i pokonałem 9-u królów."

Państwo perskie.—Daryusz uśmierzył więc narody, które powstały, i odbudował państwo perskie. Powiększył je nawet, podbiwszy Tracyę i jednę prowincyę indyjską. Państwo to ogarniało w sobie wszystkie narody Wschodu: Medów i Persów, Asyryjczyków i Chaldejczyków, Żydów, Fenicyan, Syryjczyków, Lidyjczyków, Egipcyan, Indusów; obejmowało ono wszystkie kraje od Dunaju na zachód, aż do Indusu na wschód, od morza Kaspijskiego na północ, aż do wodospadów Nilu na południe. Było to największe państwo, jakie dotychczas widziano. A tak szczep górali, który ostatni przybył, przejął w dziedzictwo wszystkie państwa Azyi.

X **Satrapie.** — Monarchowie wschodni zajmują się swymi poddanymi o tyle, o ile potrzebują od nich pieniędzy, żołnierzy i hołdów; nigdy oni nie wglądali w sprawy narodów sobie podległych. Daryusz, podobnie jak inni, dozwalał każdemu z ludów swego państwa zachować własną administracyę, język, religię, prawa, często nawet dawnych zwierzchników. Ale przestrzegał on porządku opłacania podatków, przypadających od poddanych. Całe państwo podzielił na 20 prowincyj [1]), zwanych *satrapiami*. W jednéj i téj saméj satrapii zdarzała się nawet ludność bardzo się różniąca pod względem języka, obyczajów, religii; każda satrapia miała obowiązek płacenia stałego podatku, poczęści w kruszcu, złocie lub srebrze, poczęści w zbożu, koniach, kości słoniowéj. Tak zwany *satrapa*, czyli rządca prowincyi, miał obowiązek zbierania podatków i odsyłania ich królowi.

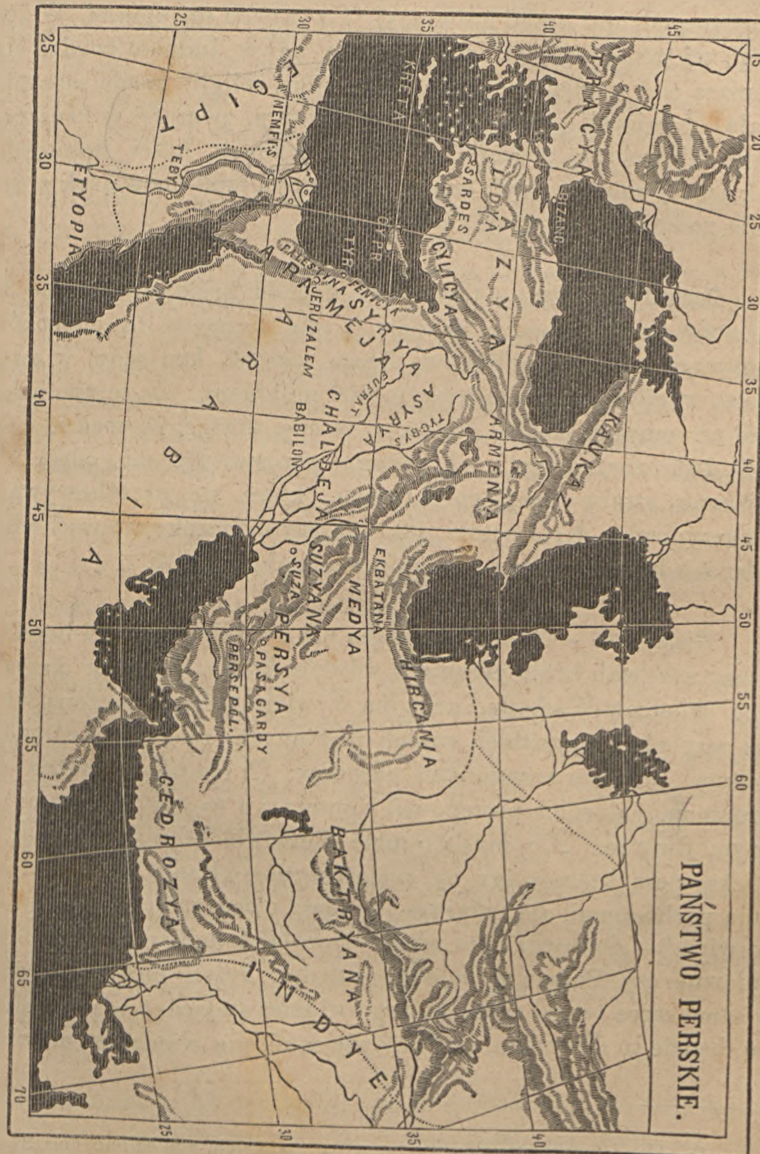
Dochody państwa. — Całkowity dochód króla wynosił do 80 milionów naszéj monety *na wagę* [2]), nie licząc w to podatków w naturze. Te 80 milionów, licząc *wartość* kruszców w owéj epoce, wyrównywały dzisiejszym 600 milionom. Za te pieniądze król utrzymywał swoich satrapów, armię, służbę, prowadził cały swój dwór zbytkowny; i tak jeszcze pozostawały mu corocznie ogromne sztaby drogiego kruszcu, które się przechowywały w skrzyniach. Król perski, jak wszyscy monarchowie wschodni, zasadzał dumę swą na posiadaniu wielkich skarbów.

Wielki król. — Żaden monarcha nie był tak potężny i bogaty. Grecy nazywali króla perskiego *wielkim królem*. Na wzór wszystkich władców Wschodu, król ten wywierał nieograniczoną władzę względem wszystkich swoich poddanych, zarówno względem Persów, jak i ujarzmionych narodów. Z Herodota można się przekonać, jak sobie postępował Kambizes z wielkimi panami na swym dworze. „Co myślą o mnie Persowie?"—zapytał raz król Preksaspesa, którego syn był podczaszym.—„Panie, oni cię obsypują pochwałami, ale twierdzą, że masz nieco zadużo skłonności do wina."—„Sprawdzisz to zaraz—zawołał Kambizes w przystępie gniewu—czy Persowie mówią prawdę. Jeżeli bowiem ugodzę w samo serce twego syna, którego widzisz stojącego w przedsionku, będzie to dowodem, że Persowie sami nie wiedzą co mówią."

---

[1]) *Herodot* wskazuje 20 prowincyj, w napisach znaleziono ich 31 dotychczas.

[2]) Autor mówi zapewne o frankach, obliczając wagę 1 fr. na 5 gramów. (*Przyp. tłóm.*).



Napiął łuk i ugodził syna Preksaspesa. Młodzieniec upadł, a Kambizes kazał go pokrajać, aby się przekonać, w które miejsce pocisk dosięgnął. Strzała tkwiła w samym środku serca. Wówczas król uszczęśliwiony rzekł do ojca zabitego syna: „Widzisz, że Persowie nie mają racyi; bo powiedz mi, czy znasz kogo, coby tak trafnie w cel godził?" — „Panie — odrzekł Preksaspes — nie wiem, czy sam bóg mógłby tak celnie strzelić" [1]).

Zasługi Persów. — Ludy Azyi po wszystkie czasy płaciły haracz zdobywcom i ulegały despotom. Persowie tym ludom oddali wielką przysługę; podbijając je bowiem pod jedno berło, położyli kres nieustannym ich między sobą wojnom. Za panowania perskiego nie widziano już ciągłych pożarów miast, spustoszenia niw uprawnych, mordów i uprowadzania w niewolę całych gromad mieszkańców. Był to peryod pokoju.

Suza i Persepolis. — Królowie medyjscy i perscy, za przykładem królów asyryjskich, kazali sobie wznosić pałace. Posiadali

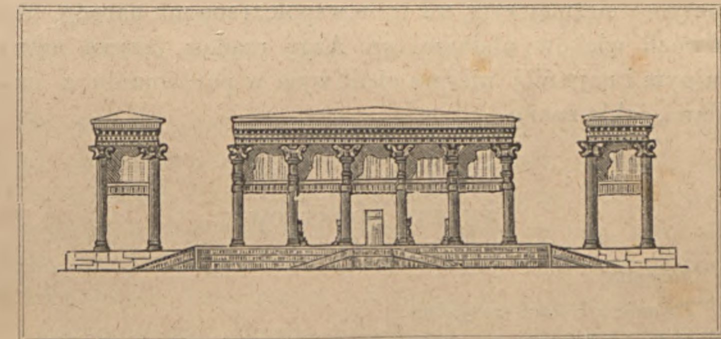


Fig. 40.
Front pałacu w Persepolis (z dzieła Coste et Flandin *Voyage en Perse*).

je oni w Ekbatanie, Pasagardach, Suzie i w Persepolis. Z pałacu Cyrusa w Pasagardach pozostało tylko kilka słupów i grób,

[1]) *Herodot.* III. 34, 35. Porówn. także inne rysy despotyzmu u Herod. III. 98, 99 (Historya Intafernesa) i w księdze Estery.

z pałacu w Suzie—stos gruzów. Po pałacu Daryusza w Persepolis mamy jeszcze znakomite zwaliska. Na skale góry wykuto ogromną platformę i na niéj zbudowano pałac. Dojście do niego było po szerokich schodach o łagodnym spadku, tak, że 10 jeźdźców mogło wygodnie obok siebie jechać.

Architektura perska. — Perscy budowniczowie naśladowali pałace asyryjskie. W Persepolis, podobnie jak w Asyryi, są tarasy na płaskich dachach, bramy strzeżone przez potwory z kamienia, płaskorzeźby wyobrażające polowania i obrzędy. Jednakże pod trzema względami Persowie udoskonalili owe asyryjskie wzory:

1. Używali marmuru zamiast cegły.
2. W salach robili sufity z malowanego drzewa.
3. Wznosili kolumny lekkie, mające kształt pni drzew, a najwyższe ze znanych dotąd [1]).

Dlatego téż ich architektura jest wytworniejsza i weselsza, aniżeli asyryjska. Naród perski zrobił niewielkie postępy pod względem sztuki; ale za to zdaje on się być uczciwszym, mniéj zepsutym i mężniejszym, niż inne współczesne mu narody. W ciągu dwóch wieków obdarzał on Azyę rządem jeszcze najmniéj okrutnym i najmniéj niesprawiedliwym w porównaniu z innemi rządami, jakie znano.

PUNKTA DODATKOWE.

Magowie.
Podanie o królach medyjskich.
Podanie o Cyrusie.
Wyprawy Kambizesa i Daryusza.
Opis Ekbatany.

---

[1]) Trzy razy tak wysokie jak szerokie.

VII. Fenicyanie.

Lenormand, Historya starożytna. — *Maspero*, Historya starożytna. — *Van den Berg*, Mała historya starożytna. — *Renan*, Posłannictwo Fenicyi. — *Heeren*, Polityka i handel ludów starożytnych. — *Movers*, Fenicyanie (po niemiecku).

NARÓD FENICKI.

Kraj. — Fenicyę stanowi wązki pas ziemi, długi mil 50, szeroki 8—10, zawarty pomiędzy morzem Syryjskiém a wysokim łańcuchem gór Libanu. Jest-to szereg wązkich dolin i parowów, ściśniętych między wzgórzami urwistemi i opuszczającemi się ku morzu; małe strumienie, wytworzone przez śniegi lub burze, przerzynają tę krainę aż po koniec wiosny; latem woda jest tylko w studniach i cysternach. Góry były tutaj niegdyś pokryte drzewami; na szczycie rosły słynne cedry Libanu, na grzbietach — jodły i cyprysy, niżéj palmy aż po brzegi morza. W dolinach porastały drzewa oliwne, winna latorośl, figa i granat.

Miasta.—Wzdłuż tego skalistego wybrzeża, daleko jak okiem sięgnąć, ciągną się przylądki lub wyspy i tworzą naturalne forty. Przy tych fortach Fenicyanie pozakładali miasta; Tyr i Arad zabudowały się na wysepkach, a ludność kupiła się tam, zamieszkując 6-io, 7-o i 8-o piętrowe domy. Wodę słodką sprowadzano tutaj na łodziach. Inne miasta, jak Gebel, Beryt, Sydon, wzniosły się na stałym lądzie. Ziemia nie zdołała tu wyżywić tych mrowisk ludzkich, przeto Fenicyanie oddali się przedewszystkiém żegludze i handlowi.

Zwaliska po-fenickie.—Po Fenicyanach nie została nam żadna książka, nie mamy nawet ich księgi świętéj. Miejsca, na których stały fenickie grody, przetrząśnięto; ale, jak mówi pewien uczony, wysłany tam na poszukiwania, „ruiny zachowują się dobrze w tych krajach głównie, gdzie się ludzie niemi nie zajmują," a Syryjczycy zanadto dbali o zwaliska. Pogwałcili oni groby, aby zabrać ztamtąd klejnoty nieboszczyków, rozwalali budowle, zabierając

z nich kamień, przydatny do nowych budynków, rozbijali rzeźby, dzięki wstrętowi, jaki muzulmanie mają do posągów [1]). Dziś odnajduje się tu tylko kawały potrzaskanego marmuru, stępy wykute w skale, czasem kamienne sarkofagi. Wszystkie te pozostałości są mało pouczającemi i przeto o Fenicyanach wiemy tyle tylko, ile nas nauczają pisarze greccy oraz żydowscy prorocy.

Organizacya Fenicyan.—Fenicya nie tworzyła państwa. Każde miasto posiadało niewielkie terytoryum niezależne, miało swój senat, króla i samo się rządziło. Kiedy szło o jakieś interesa wspólne, wówczas wysyłano delegatów do głównego fenickiego miasta, jakiém od XIII wieku był Tyr. Fenicyanie nie byli wojownikami; podbijali ich wszyscy znani zdobywcy: Egipcyanie, Asyryjczycy, Babilończycy, Persowie, od których wykupywali się oni opłacaniem haraczu.

Tyr. — Miasto to od XIII wieku zasłynęło wśród innych; wyspa stała się z czasem zamałą, ażeby ludność pomieścić, i przeto zbudowano naprzeciwko dawnego nowe miasto. Tyryjscy kupcy zakładali kolonie wszędzie, gdzie sięga morze Śródziemne; otrzymywali oni srebro z kopalni hiszpańskich i wogóle towary z całego świata starożytnego. Prorok Izajasz nazywa ich książętami, a Ezechiel opisuje karawany, które przybywały do nich ze wszech stron. Od Hirama to, króla Tyru, zażądał Salomon robotników, ażeby zbudować w Jeruzalem pałac i świątynię.

Kartagina. — Jedna z kolonij Tyru wnet przewyższyła swoje macierzyste miasto. W IX wieku Tyryjczycy, wypędzeni od siebie przez rewolucyę, założyli na wybrzeżu Afryki, w pobliżu Tunisu, miasto Kartaginę. Przewodniczyła im niewiasta *Elissar*, którą my zowiemy Dydoną (wygnanką). Mieszkańcy kraju—mówi legenda—nie chcieli jéj sprzedać więcéj ziemi, jak tylko przestrzeń, dającą się nakryć skórą wołu; ona atoli pocięła wolą skórę na tak

[1]) Z pracy *Renana* „Mission de Fénicie," p. 818, przytaczamy przykład takiego wstrętu: „W Trypolis zauważyłem sarkofag, służący za studnię publiczną; rzeźbiony jego przód odwrócono tak, aby nie był widzialny. Opowiadali mi ludzie, iż to uczyniono z polecenia gubernatora, ażeby odwrócić uwagę mieszkańców od owego przedmiotu."

wązkie paski, iż otoczyła niemi spory obszar, na którym zbudowała zamek. Położona w środku morza Śródziemnego, zaopatrzona dwoma portami, Kartagina potężniała; zakładała ona nowe własne osady, robiła podboje i zapanowała wreszcie nad całém wybrzeżem Afryki, Hiszpanii, Sardynii. Wszędzie posiadała swoje handlowe stacye, miała poddanych, którzy jéj płacili podatki.

Wojsko kartagińskie.—Ażeby bronić swych osad przeciwko krajowcom, aby utrzymać w karbach poddanych, zawsze gotowych do buntu, Kartagina potrzebowała siły zbrojnéj. Ale życie każdego Kartagińczyka miało zbyt dużą wartość, ażeby je narażać bez potrzeby. Utrzymywano więc armię, która się rekrutowała wśród wojennych barbarzyńców tego państwa i awanturników całego świata. Wojsko takie było zbiegowiskiem ludzi, mówiących najrozmaitszemi językami, wyznających przeróżne religie; każdy zaś żołnierz nosił tu inny ubiór i inny oręż. Widziano Numidów, przyodzianych lwiemi skórami, które zarazem były ich pościelą; ci jeździli oklep na małych, szybkonogich konikach, i w pełnym cwale strzelali z łuku. Byli tutaj czarnoskórzy Libijczycy, uzbrojeni w piki, Iberowie hiszpańscy, noszący odzież białą czerwono bramowaną i długie szpiczaste miecze; byli Galowie, nadzy po pas, z olbrzymiemi puklerzami i okrągłym mieczem, którym władali oburącz; Balearowie, wkładani od dzieciństwa do wyrzucania z procy kamieni lub kul ołowianych. Wodzami tego wojska byli Kartagińczycy; ale rząd nie dowierzał takim, miano nad nimi ścisły nadzór, a w razie niepowodzenia na polu bitwy skazywano ich na śmierć krzyżową.

Kartagińczycy. — Dwóch było królów w Kartaginie, jednakże senat dzierżył rzeczywistą władzę, a składał on się z najbogatszych kupców miasta. Cała polityka tego rządu sprowadzała się przeto do spraw handlu. Inne narody nienawidziły Kartagińczyków, uważano ich za drapieżnych i wiarołomnych łupieżców. Ponieważ mieli wyborną marynarkę, pieniądze na wynajmowanie żołnierzy i rząd energiczny, więc wpośród ludów barbarzyńskich, ciągle między sobą zwaśnionych, zdołali utrzymać swe panowanie na zachodzie morza Śródziemnego przez 300 lat (od VI do III wieku przed Chr.).

Religia Fenicyan. — Fenicyanie i Kartagińczycy mieli religię podobną do chaldejskiéj. Bóg męzki (Baal) [1]) jest-to bóg-słońce, bóg żeński (Baaleth) jest-to bogini-księżyc; albowiem, według pojęć Fenicyan, słońce oraz księżyc stanowią wielkie siły twórcze i niszczące. Każde zatém z miast fenickich posiada swoję boską parę: w Sydonie jest Baal Sidon (słońce) i Astoreth (księżyc); w Gebel znowu—Baal Tammuz i Baaleth, a w Kartaginie—Baal Hamon i Tanith. Ale jeden i ten sam bóg zmienia nazwę, stosownie do tego, czy się go uważa za stwórcę, czy za niszczyciela; Baal więc niszczyciel czci się w Kartaginie pod nazwą Molocha. Owi bogowie, wyobrażani przez bożyszcza, mają swoje świątynie, ołtarze, kapłanów. O ile oni są stwórcami, składa im się cześć przez orgie, uroczystości zgiełkliwe; o ile zaś są niszczycielami, pożądają ofiar ludzkich. Astoreth, wielka bogini Sydonu, wyobrażana przez półksiężyc i gołębia, odbiera cześć w świętych gajach. Wizerunkiem Baala Molocha w Kartaginie jest bronzowy kolos z rękami wyciągniętemi i opuszczonemi ku dołowi. Kiedy go chciano ukoić, składano na jego rękach dzieci, które natychmiast wpadały w ogniste czeluście. W czasie oblężenia Kartaginy przez Agatoklesa znakomici obywatele miasta poświęcili Molochowi na ofiarę dzieci swoje w liczbie 200. Religia ta, zmysłowa i krwawa, budziła wstręt u innych ludów. Jednakże ją naśladowano; Żydzi składali ofiary Baalowi na górach, Grecy znowu czcili Astartę sydońską pod imieniem Afrodyty, Baala Melkarta zaś pod nazwą—Heraklesa [2]).

HANDEL FENICKI.

Zajęcia Fenicyan.—Skupieni na małéj przestrzeni, Fenicyanie żyli głównie z handlu. Ani wszystkie narody wschodnie—Egipcyanie, Chaldejczycy, Asyryjczycy,—ani barbarzyńskie ludy zachodnie (Hiszpanie, Galowie, Italowie) nie posiadali marynarki. Jedyni na owe czasy Fenicyanie ośmielali się puszczać na morze. Byli to handlowi ajenci starożytnego świata: wszędzie zakupywali

[1]) W Chaldei nazwa jego jest Bel.
[2]) Wenus i Herkules.

towary i wszędzie sprzedawali towary innych krajów. Handel taki prowadzono ze Wschodem drogą lądową, z Zachodem—drogą morską.

Karawany. — Karawany wysyłali Fenicyanie w trzech kierunkach:

1. Do Arabii, zkąd przynosiły złoto, agat, onyks, kadzidło i mirę oraz wonne olejki arabskie, a nadto perły, korzenie, kość słoniową, heban, pióra strusie i małpy, sprowadzane z Indyj.

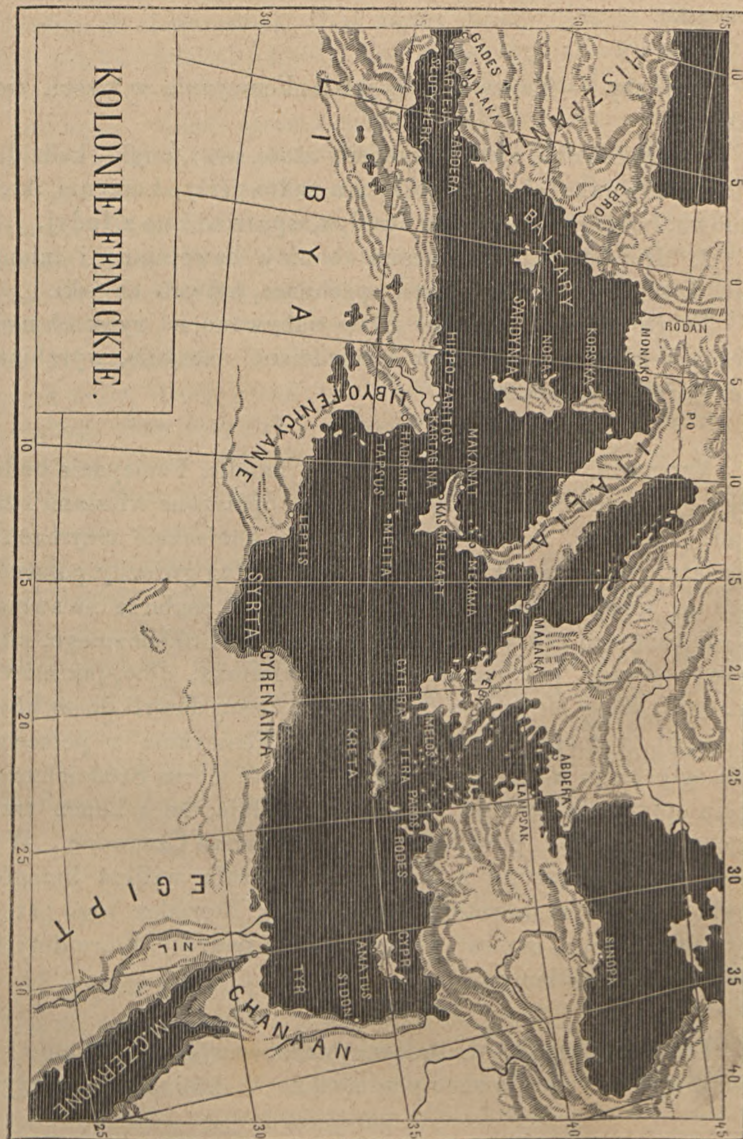
2. Do Asyryi, zkąd brano tkaniny bawełniane i lniane, asfalt, kosztowne kamienie, wody pachnące, jedwab' chiński.

3. Do morza Czarnego, gdzie nabywano na rynkach nadbrzeżnych konie, niewolników i miedziane naczynia, wyrabiane przez górali kaukazkich.

Marynarka. — W celach morskiego handlu Fenicyanie budowali z potężnych cedrów Libanu łodzie, opatrzone wiosłami i żaglami. Żeglując, nie potrzebowali oni koniecznie trzymać się wybrzeży, ponieważ umieli się kierować podług gwiazdy polarnéj, która im wskazywała północ. Odważni ci żeglarze na swoich małych czółnach rzucali się na kraniec morza Śródziemnego, mieli nawet odwagę przebyć cieśninę Gibraltarską, albo, jak mówią starożytni, *słupy Herkulesa* [1]) i poprzez ocean dotarli do wybrzeży Anglii, a może nawet—Norwegii. Fenicyanie z polecenia króla egipskiego w VII w. wyruszyli z portu morza Śródziemnego w celu opłynięcia naokoło Afryki; powiadają, że w końcu trzeciego roku podróży powrócili oni przez morze Czerwone. Wyprawa, którą urządzono z Kartaginy, zdążała wzdłuż brzegów Afryki i dotarła aż do zatoki Gwinejskiéj; dowódca tego przedsięwzięcia, Hanon, napisał sprawozdanie o podróży, które dotychczas jeszcze posiadamy.

Przedmioty handlu.—U ludów cywilizowanych Fenicyanie kupowali wytwory krajowego przemysłu. W krainach barbarzyń-

[1]) Słupy te, wzniesione, jak mówiono, przez bożka Herkulesa, są niewątpliwie pozostałością fenickiego kultu. Herkules jest bowiem Melkartem, bogiem tyryjskim.



skich nabywali to wszystko, czego nie znajdowali na Wschodzie. Na wybrzeżach Grecyi poławiali muszlę, z której otrzymywali czerwoną farbę, purpurę; materye bowiem, farbowane purpurą, u wszystkich ludów starożytnych służyły na szaty dla królów i wielkich panów. Z Hiszpanii i Sardynii mieli oni srebro, które krajowcy wydobywali z kopalń swoich. Potrzebowali cyny, ażeby wyrabiać bronz, będący mieszaniną miedzi i cyny; Wschód nie dostarczał im tego kruszcu, przeto szukali go aż około brzegów Anglii, na *wyspach cynowych* (Kasyterydy). W każdym kraju zaopatrywali się w niewolników, których bądź zakupywali, podobnie jak niedawno jeszcze handlarze niewolników skupywali murzynów na wybrzeżach Afryki (trzeba wiedzieć, iż wszystkie narody starożytne uprawiały handel tego rodzaju), już to przybijali niespodziewanie do brzegu, rzucali się na niewiasty i dzieci, uwozili je do swoich miast, lub sprzedawali w dalekich krajach. Bo w danym razie byli oni również morskimi rozbójnikami i bez najmniejszego skrupułu ograbiali cudzoziemców.

Tajemnica, strzeżona przez Fenicyan. — Fenicyanie nie mieli obawy, ażeby żeglarze innych krajów współzawodniczyli z nimi. Za powrotem z owych odległych podróży zachowywali oni w tajemnicy drogę, którą przebyli. Nikt też w starożytności nie wiedział o tém, gdzie leżą słynne *wyspy Kasyterydy*, zkąd Fenicyanie brali cynę. Przypadkiem tylko okręt grecki odkrył Hiszpanię, z którą już od wieków Fenicyanie prowadzili handel. Kartagińczycy zatapiali cudzoziemskich kupców, których spotykali w Sardynii lub w okolicach Gibraltaru. Jednego razu sternik kartagiński spostrzegł, że za nim płynie obcy jakiś statek; natychmiast zwrócił on swój okręt na mieliznę i osadził go na niéj, ażeby nie zdradzić tajemnicy, dokąd płynął.

Kolonie. — W krajach, z którémi Fenicyanie prowadzili handel, wnet powstawały fenickie osady. Były to stacye obwarowane nad brzegiem morza lub nad jakimś naturalnym portem. Tutaj przywozili oni swe towary, a zwykle: tkaniny, wyroby garncarskie, klejnoty i posążki [1]); krajowcy przywozili również swoje

[1]) Odnajduje się te posążki wszędzie, gdzie sięgał handel fenicki, stanowiły one bowiem jeden z głównych przedmiotów rozwozu.

artykuły i prowadzono handel wymienny, jak to czynią i obecnie europejscy kupcy, handlujący z afrykańskimi Murzynami. Mieli Fenicyanie takie rynki na Cyprze [1]), w Egipcie oraz we wszystkich ówczesnych barbarzyńskich krajach nad morzem Śródziemném, na Krecie, w Grecyi, Sycylii, Afryce, Malcie, Sardynii, na wybrzeżach Hiszpanii (w Malace i Kadyksie), a może i w Galii (Monako). Częstokroć dokoła budowli fenickich krajowcy budowali swe chaty i rynek taki stawał się miastem. Mieszkańcy przyjmowali bóstwa fenickie i nieraz późniéj już, kiedy miasto zostało greckiém, odnajdywano w niém jeszcze kult bogini z gołębiem (jak na Cyterze), boga Melkarta (jak w Koryncie), lub bóstwa z byczą głową, które pożera ofiary z ludzi (na Krecie).

Wpływ Fenicyan.—To pewna, że Fenicyanie, zakładając osady, własny tylko interes mieli na oku; swoją drogą kolonie ich oddały przysługę cywilizacyi. Barbarzyńcy Zachodu otrzymywali tkaniny, klejnoty, sprzęty ludów wschodnich, bardziéj cywilizowanych, uczyli się ich naśladować. Przez długi czas Grecy posiadali tylko naczynia, klejnoty, posążki, których dostarczali Fenicyanie, i owe to przedmioty posłużyły im za modele. Fenicyanie przenieśli z Egiptu oraz z Asyryi przemysł i towary.

Alfabet. — Jednocześnie świat zapoznał się z ich *alfabetem*. Fenicyanie nie wynaleźli pisma. Na kilka wieków przed nimi Egipcyanie umieli pisać, używali nawet liter, z których każda wyrażała dźwięk jakiś, podobnie jak litery naszego abecadła. Atoli pismo egipskie było przepełnione starożytnemi znakami, z których jedne wyrażały sylabę, inne—cały wyraz. Niewątpliwie Fenicyanie potrzebowali tu uproszczenia dla swych ksiąg handlowych. Odrzucili oni wszystkie znaki *sylabowe* i *ideograficzne*, zachowując tylko 22 litery, z których każda wyraża jeden dźwięk (albo raczéj jednę artykulacyę języka). Inne narody naśladowały ten alfabet z 22 literami. Jedni, jak np. Żydzi, pisali od ręki prawéj ku lewéj, co także było właściwością Fenicyan; inni znowu, jak Grecy, od ręki lewéj do prawéj, a wszyscy zmienili nieco kształt

[1]) Nazwy miedzi (łac.—cuprium, niem.—Kupfer, franc.—cuivre) pochodzą od nazwy wyspy Cypru.

ALFABETY

EGIPSKI.	FENICKI.	GRECKI.		ŁACIŃSKI.
		A	alfa	A
		B	beta	B
		Γ	gama	G et C
		Δ	delta	D
		E	epsylon	E
		Υ	ypsylon	U
		Z	dzeta	Z
		H	eta	H
		Θ	teta	
		I	jota	I
		K	kapa	K
		Λ	lambda	L
		M	mi	M
		N	ni	N
		Σ	sygma	S
		O Ω	omikron omega	O
		Π	pi	P
		Φ	fi	F
		X	chi	Q
		P	ro	R
		T	tau	T
		Ξ	ksy	
		Ψ	psy	

liter; w każdém atoli piśmie można odnaléźć, jako podstawę, alfabet fenicki. Tu należą pisma: żydowskie, licyjskie, greckie, italskie, etruskie, iberyjskie, może nawet *runiczne* pismo norwegskie. A tak, Fenicyanie nauczyli świat pisać.

PUNKTA DODATKOWE.

Wędrówka Fenicyan.
Sydon.
Rząd u Fenicyan [1]).
Kult fenicki.
Przemysł fenicki.
Wpływ Fenicyan na Greków [2]).

VIII. Żydzi.

Biblia. — *Lenormand*, Historya starożytna. — *Maspero*, Historya starożytna.— *Van den Berg*, Mała historya starożytna.— *Louis Ménard*, Historya starożytnych ludów.— *Munk*, Palestyna.

POCHODZENIE NARODU ŻYDOWSKIEGO.

Biblia.—Żydzi zebrali wszystkie swoje księgi święte w jedno dzieło, które nosi nazwę grecką—*biblia*, to jest *księga*. I jest-to księga w pełném tego słowa znaczeniu, święta księga Żydów, którą także za świętą uznali chrześcianie [3]). Ta Biblia jest jednocześnie i historyą narodu żydowskiego [1]). Całą naszą wiedzę o narodzie wybranym zawdzięczamy księgom świętym.

[1]) Oprócz dzieł, przytoczonych na początku rozdziału, porówn. *Michelet*, Historya rzymska.

[2]) Oprócz dzieł, przytoczonych na początku rozdziału, porówn. *Curtius*, Historya grecka.

[3]) Chrześcianie dodali tu — Ewangelie, Dzieje Apostolskie, Listy i Objawienie św. Jana, co razem stanowi *Nowy Testament*.

Hebrajczycy. — Kiedy plemiona Semitów zeszły z gór Armenii na doliny Eufratu, jedno z tych plemion, w czasach pierwszego państwa chaldejskiego, udało się ku zachodowi, przeszło przez Eufrat, pustynię, późniéj przez Syryę i przybyło aż do krainy Jordanu, poza Fenicyą. Plemię to nazywano *Hebrajczykami*, to jest ludźmi z poza rzeki. Jak większa część Semitów, byli oni ludem koczujących pasterzy: nie uprawiali ziemi i nie posiadali domów; przechodzili z miejsca na miejsce z trzodami wołów, owiec i wielbłądów, poszukując pastwisk oraz żyjąc pod namiotami, jak to ma miejsce jeszcze obecnie u Arabów pustyni. Obraz tego życia pasterskiego koczowniczego można rozpatrywać w *księdze rodzaju*.

Patryarchowie.—Całe pokolenie stanowiło jakby jednę wielką rodzinę, która się składała z wodza, jego żony, dzieci i sług. Wódz taki miał nad wszystkimi nieograniczoną władzę, był on ojcem pokolenia, kapłanem i królem. Tych wodzów pokoleń nazywamy *patryarchami*. Najgłówniejszymi z nich byli: Abraham i Jakób, pierwszy — ojciec Hebrajczyków, drugi — Izraelitów. Biblia przedstawia nam ich obu jako ludzi wybranych przez Boga, aby stanowili latorośl bożego ludu. Abraham zawarł przymierze z Bogiem, przyobiecał mu posłuszeństwo swoje i swych potomków, Bóg zaś przyobiecał Abrahamowi potomstwo liczniejsze niż gwiazdy na niebie. Jakób znowu otrzymał od Boga zapewnienie, że wyjdzie z niego wielki naród.

Izraelici. — Jakób wskutek objawienia przyjął imię *Izraela* (szermierz Boga). Pokolenie jego nazywało się Beni-Izrael (synowie Izraela), albo Izraelici. Biblia mówi, iż trapiony głodem Jakób porzucił krainę Jordanu, aby osiąść z całym rodem swoim na wschodniéj granicy Egiptu, dokąd go przyzywał jeden z jego

[1]) Księgi, w których się znajduje ta historya, są: rodzaju (genesis), wyjścia (exodus), Jozue, sędziów, Samuel, królów, kroniki, Ezdrasz, Nehemiasz i Machabeusze.

synów imieniem Józef, zostawszy ministrem Faraona. Synowie Izraela pozostawali tam przez kilka wieków. Przybyli w liczbie 70, a rozmnożyli się, jak mówi Biblia, do 600,000 ludzi, nie licząc w to kobiet i dzieci.

Posłannictwo Mojżesza.—Król egipski począł ciemiężyć Izraelitów, używając ich do wypalania wapna i cegły przy budowie miast warownych. Wtedy to jeden z nich, Mojżesz, otrzymał od Boga posłannictwo wyzwolenia wybranego narodu. Pewnego dnia strzegł on trzód na górze, kiedy mu się ukazał anioł w krzaku gorejącym i dały się słyszéć te słowa: „Jestem Bóg Abrahama, Bóg Izaaka, Bóg Jakóba. Widziałem pognębienie mojego ludu, który jest w Egipcie, słyszałem wyrzekanie jego przeciwko tym którzy go uciskają, poznałem jego cierpienia. Zstąpiłem więc, aby go wyzwolić z rąk Egipcyan i zaprowadzić do krainy, która mlekiem i miodem płynie, do kraju Chanaan. A teraz idź, posyłam cię do Faraona, bo ty wyzwolisz lud mój, dzieci Izraela, z Egiptu" [1]). Izraelici pod wodzą Mojżesza wyszli z Egiptu i to się właśnie nazywa *exodus* (wyjście), przeszli u stóp góry Synai, gdzie otrzymali prawo boskie i w ciągu całego jednego pokolenia błądzili w pustyniach na południu Syryi.

Izrael na pustyni.—Niejednokrotnie Izraelici pragnęli się cofnąć. „Przypominamy sobie—mówili oni—ryby, któreśmy jedli w Egipcie, ogórki, melony, gruszki, cebule. Obierzmy sobie wodza, którýby nas odprowadził do Egiptu." Mojżesz jednak utrzymywał ich w posłuszeństwie. Nareszcie dotarli do *ziemi obiecanéj* sobie przez Boga.

Ziemia obiecana. — Ziemia ta nazywała się Chanaan albo Palestyna; Żydzi zaś dali jéj nazwę *ziemi Izraela*, późniéj—Judei; chrześcianie zwą ją *ziemią świętą*. Jest-to kraj suchy, upalny w lecie, kraj gór. Biblia tak go opisuje: „Przedwieczny Bóg twój wiedzie cię w krainę żyzną, do kraju potoków wody, podziemnych źródeł, które tryskają w dolinie i w górach, do kraju pszenicy, jęczmienia, wina, fig, granatów, do kraju oliwy i miodu, gdzie

[1]) *Exodus*, III, 1—10.

będziesz pożywał chleb swój bez obawy głodu i niczego ci nie zbraknie." Izraelici, według spisu ludności, liczyli wtedy 601,700 mężów, zdolnych nosić oręż, podzielonych na 12 pokoleń, z których 10 pochodziło od Jakóba, 2 od Józefa; ta liczba zaś nie obejmowała lewitów czyli kapłanów, których było 23,000. Kraj ten zamieszkiwało kilka nielicznych narodów, zwanych Chananejczykami. Izraelici wytępili ich i zagarnęli ziemię.

RELIGIA IZRAELA.

Bóg jedyny. — Inne starożytne narody czciły wielu bogów, Izraelici wierzyli w jednego Boga, niemateryalnego, który stworzył świat i nim rządzi. „Na początku—mówi *księga rodzaju*—stworzył Bóg niebo i ziemię." Stworzył rośliny i zwierzęta, „stworzył człowieka na swój obraz." Wszyscy ludzie są dziełem Boga.

Lud boży.—Ale ze wszystkich ludzi Bóg wybrał dzieci Izraela, ażeby z nich uczynić „lud swój." Wezwał on Abrahama i rzekł mu: „Ustanowię przymierze pomiędzy mną, tobą i twém potomstwem, które przyjdzie po tobie, ażebym był Bogiem twoim i twego potomstwa." Ukazał On się Jakóbowi i rzekł: „Jestem Bóg mocny, Bóg twojego ojca; nie lękaj się iść do Egiptu, albowiem uczynię tam z ciebie wielki naród." Kiedy zaś Mojżesz pytał o Jego imię, On odpowiada: „Powiesz dzieciom Izraela: Przedwieczny, Bóg naszych ojców, Bóg Abrahama, Bóg Izaaka, Bóg Jakóba posyła mię do was. Takie jest moje imię na zawsze."

Przymierze. — Istnieje zatém *przymierze* między Izraelitami a Bogiem. *Jehowa* (Przedwieczny) miłuje Izraelitów i nimi się opiekuje, są oni „narodem świętym," „najcenniejszym skarbem Boga między wszystkiemi narodami." On im przyobiecał, że będą potężni i szczęśliwi. Nawzajem Izraelici zobowiązali się czcić Go, służyć Mu i być posłusznymi we wszystkiém, jako „prawodawcy, sędziemu, panu."

Dziesięcioro przykazań.—Przedwieczny pan, prawodawca Izraelitów, podyktował prawa swoje Mojżeszowi na górze Synai

wśród błyskawic i grzmotów. Zostały one spisane na dwóch tablicach, zwanych *tablicami prawa*, w tych słowach: „Słuchaj Izraelu. Jestem Jehowa, Bóg twój, który cię wywiódł z kraju egipskiego, z ziemi niewoli.

I. Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną.

II. Nie będziesz robił wizerunków rzeźbionych, nie będziesz im się kłaniał, ani im służył, bo jestem Przedwieczny Bóg twój, Bóg mocny i zazdrosny.

III. Nie będziesz brał nadaremnie imienia Jehowy, Boga twego.

IV. Pamiętaj święcić dzień spoczynku. Będziesz pracował sześć dni i odrabiał wszelką pracę, ale siódmy dzień jest dniem Jehowy, twego Boga,—nie będziesz w dniu tym wykonywał żadnéj pracy.

V. Czcij ojca twego i matkę twoję.

VI. Nie zabijaj.

VII. Nie popełniaj cudzołóztwa.

VIII. Nie kradnij.

IX. Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu.

X. Nie pożądaj domu bliźniego swego, ani jego żony, ani sługi, ani służebnicy, ani wołu, ani osła, ani żadnéj rzeczy, która do bliźniego należy."

Prawo. — Izraelici, oprócz tych dziesięciu przykazań, mieli jeszcze obowiązek spełniać liczne rozkazy boskie. Wszystkie one są wskazane w pierwszych pięciu księgach Biblii (pentateuch) i stanowią *zakon* Izraela. Zakon przepisuje obrządki religijne, ustanawia święta (sabat—co siedm dni, Wielkanoc—na pamiątkę wyjścia z Egiptu, święto żniw, święto namiotów, w czasie winobrania); organizuje on małżeństwo, rodzinę, własność, rząd, ustanawia kary za przestępstwa, przepisuje nawet środki odżywiania i lekarstwa. Jest-to jednocześnie kodeks religijny, polityczny, cywilny i karny. Bóg jest panem Izraelitów, ma prawo rządzić wszystkiemi czynami ich życia.

Religia utworzyła naród żydowski.—Izraelici nie tak łatwo poddali się rządom Boga. Mojżesz, będąc już na łożu śmierci, oddawał księgę zakonu lewitom i rzekł [1]): „Weźcie tę księgę, ażeby stanowiła świadectwo przeciwko tobie, Izraelu, albowiem wiadomo mi jest, że masz w sobie buntowniczego ducha i twardą głowę. Za życia mego nieustannie powstawałeś przeciw Jehowie, cóż dopiero po mojéj śmierci!" W ciągu wieków Hebrajczycy podlegali bałwochwalstwu, częstokroć w znacznéj większości narodu. Stali się oni podobnymi do innych Semitów Syryi. Jedynie sami Izraelici pozostali wierni Jehowie i wytworzyli naród żydowski. Religia to Jehowy sprawiła, że plemię ubogie, ciemne, stało się świętym narodem, narodem wprawdzie małym, ale jednym z najznakomitszych w dziejach świata.

PAŃSTWO IZRAELSKIE.

Sędziowie. — Po osiedleniu swojém w Palestynie Hebrajczycy żyli w rozdzieleniu. „W owych czasach—mówi Biblia—nie było wcale króla w Izraelu, a każdy robił, co chciał." Niejednokrotnie Izraelici zapominali o Jehowie i czcili bogów narodów sąsiednich. Wtedy „zapalił się gniew Jehowy przeciw Izraelitom i wydał ich Pan w ręce nieprzyjaciół." Gdy się korzyli i żal okazywali, „Jehowa dał im *sędziów*, ażeby ci wyzwolili naród od ciemięzców. Bywało jednak, iż po śmierci sędziego kazili się znowu, kłaniając się obcym bogom." Sędziowie owi—Gedeon, Jefte, Samson, byli to wojownicy, którzy w imieniu Jehowy przybywali oswobodzić naród; potém jednak znowu nastały czasy bałwochwalstwa i niewoli.

Królowie. — Nareszcie Izraelici sprzykrzyli sobie takie życie i prosili arcykapłana Samuela, aby im dał króla. Samuel poniewolnie postawił na ich czele Saula. Ten król miał być posłusznym wykonawcą woli Jehowy, jednakże przestąpił przykazania i arcykapłan mówił wtedy do niego: „Odrzuciłeś słowo Jehowy, przeto on zrzuci cię z królestwa." Miejsce Saula zajął dowódca wojskowy Dawid. Ten pobił nieprzyjaciół Izraela, odebrał im górę Syon i przeniósł tam swą stolicę; było to Jeruzalem.

[1]) Deutoron. XXX, 27.

Jeruzalem.—W porównaniu z Babilonem lub z Tebami Jeruzalem było biedną stolicą [1]). Hebrajczycy nie umieli budować, ich religia zabraniała im wznosić kaplice. Domy prywatne musiały wyglądać jak te sześciany kamienne, które dziś widzieć można na stokach Libanu wśród winnic i drzew figowych. Atoli

UBIORY ŻYDÓW.



Fig. 41.
Lud. Kapłan. Wojownik.

Jeruzalem było świętém miastem Żydów. Król miał tam swój pałac, ów pałac Salomona, w którym zdumiewał Hebrajczyków tron z kości słoniowéj [2]); Jehowa miał tam swoję świątynię, pierwszą świątynię hebrajską.

Namiot. — Znakiem przymierza między Bogiem a Izraelem była wielka skrzynia z drzewa cedrowego, obita złotemi obręczami, w któréj przechowywano tablice prawa; w czasie wielkich

[1]) Że starożytnego Jeruzalem nic nie pozostało, podobnie jak z innych miast żydowskich.

[2]) Tron ten miał sześć stopni... znajdowało się tam dwunastu lwów na tych sześciu stopniach po obu stronach. Nic podobnego nie zrobiono we wszystkich królestwach. *Księga królów*, X, 19.

uroczystości obnoszono ją przed ludem; była to *arka przymierza.* Ażeby przechowywać ową arkę i przedmioty potrzebne do obrzędów, Mojżesz kazał zbudować namiot drewniany, wybity skórą i dywanami—*przybytek.* Była to przenośna świątynia, którą Hebrajczycy zabierali ze sobą, oczekując czasu, kiedy wzniosą rzeczywistą świątynię w ziemi obiecanéj.

Świątynia. — Świątynia w Jeruzalem, zbudowana nareszcie za Salomona, dzieliła się, podobnie jak namiot, na trzy części:

1. Wnętrze w głębi, *sanctum sanctorum,* przybytek najświętszy, gdzie spoczywała arka przymierza; tylko arcykapłan miał prawo wchodzić tam raz na rok.

2. W środku było *miejsce święte,* gdzie utrzymywano ołtarz z kadzidłami, świecznik o siedmiu ramionach, stół chlebów; kapłani wchodzili tam, ażeby palić kadzidła i składać ofiary.

3. Na przedzie znajdowała się przestrzeń, dostępna dla ludu, gdzie składano ofiary na wielkim ołtarzu.

Świątynia w Jeruzalem była odtąd sercem narodu; lud schodził się tu z całéj Palestyny, ażeby uczestniczyć w obrzędach. Arcykapłan, przewodniczący obrzędom czci, był niekiedy osobistością potężniejszą od samego króla.

PROROCY.

Klęski Izraela. — Ostatnim potężnym królem był Salomon. Po nim 10 pokoleń odłączyło się i utworzyło *królestwo izraelskie,* którego mieszkańcy czcili cielców złotych i bogów fenickich. Tylko 2 pokolenia pozostały wierne Jehowie i królowi Jerozolimy; utworzyły one *królestwo judzkie* (977). Oba te królestwa wyczerpywały się, walcząc ze sobą. Pojawiły się armie wschodnich najeźdźców i królestwo izraelskie zburzył Sargon, król Asyryi (722), królestwo judzkie zaś—Nabuhodonozor, król chaldejski (586).

Uczucia Izraelitów.—Izraelici, którzy pozostali wiernymi Panu, uważali klęski takie jako karę: Bóg karcił lud swój, ponieważ był mu nieposłuszny; jak niegdyś, tak i teraz, oddał on naród ów w ręce najeźdźców. „Dzieci Izraela zgrzeszyły przeciw Jehowie,

swemu Bogu; pobudowali wysokie gmachy we wszystkich swoich miastach, naśladowali ościennych, chociaż Przedwieczny zabronił im tego czynić; odlewali sobie wizerunki, składali pokłon wojsku niebios (gwiazdom), czcili Baala. I dlatego Jehowa opuścił lud Izraela, zasmucił go i wydał w ręce nieprzyjaciół."

Prorocy. — Ukazali się wówczas prorocy, albo, jak mówiono, *widzący*: Eliasz, Jeremiasz, Izajasz, Ezechiel. Przybywali oni zwykle z pustyni, gdzie pościli, modlili się i rozmyślali. Przybywali w imię Boga, nie w charakterze wojowników, jak sędziowie, ale w charakterze kaznodziejów. Wzywali oni Izraelitów do pokuty, obalenia bałwanów i powrócenia do Jehowy; przepowiadali wszystkie nieszczęścia, jakiemi Bóg naród ten dotknie, jeżeli się nie poprawi. Nauczali i prorokowali zarazem.

Nowa nauka.—Ludzie ci, natchnieni duchem bożym, uważali, iż urzędowy kult Jerozolimy jest zimny i lichy. Dlaczego na cześć Boga zarzynać woły i spalać kadzidła, jak to czynią bałwochwalcy? „Słuchajcie—mówi Izajasz—słów Jehowy: Cóż uczynię z mnóstwem waszych ofiar? Jestem przesycony całopaleniem z owiec i tłuszczu zwierząt tucznych. Nie raduje mię bynajmniéj krew byków, ani jagniąt, ani kozłów... Nie składajcie mi nadal znikomych ofiar, wasze kadzidła są mi wstrętne... Gdy wyciągniecie ręce ku mnie, odwrócę od was oczy, bo ręce wasze są krwi pełne. Powstańcie, oczyśćcie się, przestańcie źle robić. Nauczcie się czynić dobrze, szukajcie prawości, brońcie uciśnionych, bądźcie sprawiedliwi dla sieroty i nie czyńcie krzywdy wdowie. A choćby grzechy wasze były jak karmazyn, wybielą się jako śnieg." Zamiast obrzędów ofiary, prorocy chcieli podstawić sprawiedliwość i dobre uczynki.

Mesyasz.—Izrael zasłużył sobie, aby znosił nieszczęścia, lecz kara kres swój będzie miała. „Narodzie mój — woła Izajasz w imieniu Przedwiecznego,—nie lękaj się Przedwiecznego, on ci wymierzy cios rózgą, jak niegdyś Egipcyanie; ale gniew mój wnet się ukoi i zdejmę ciężar z ramion twoich." Prorocy nauczyli Żydów oczekiwania na przyjście Tego, który ich miał wyzwolić; przygotowali oni drogę Mesyaszowi.

LUD ŻYDOWSKI.

Powrót do Jeruzalem.—Dzieci Judy, uprowadzone na równiny Eufratu, nie zapomniały o swéj ojczyźnie, sławiły ją one w pieniach swoich: „Usiadłszy nad brzegami rzek Babilonu, płakaliśmy, rozmyślając o Syonie. Harfy swoje zawiesiliśmy na wierzbach nadbrzeżnych, a ci, którzy nas przywiedli, mówili: Śpiewajcie nam hymny z Syonu. Ale jakże śpiewać pieśń Pana na obcéj ziemi?" Po 70-ciu latach niewoli, Cyrus, zdobywca Babilonu, pozwolił Izraelitom wrócić do Palestyny. Odnowili oni Jeruzalem, odbudowali świątynię, przywrócili uroczystości, pozbierali księgi święte. Na znak, że stają się znowu ludem Jehowy, odnowili z nim przymierze; był to formalny traktat, spisany i podpisany przez starszych z narodu.

Żydzi. — Małe królestwo Jerozolimy utrzymywało się przez siedm wieków, zarządzane już-to przez króla, już przez arcykapłana, ale zawsze opłacało one haracz władcom Syryi, naprzód Persom, potém Macedończykom i Syryjczykom, a nareszcie Rzymianom. Odtąd, wierni Jehowie Żydzi (tak ich zwano po powrocie) wykonywali zakon Mojżesza, odprawiali w Jerozolimie uroczystości i składali ofiary. Arcykapłan w towarzystwie rady starszych przechowywał prawo, *pisarze* je przepisywali, a *doktorzy* tłómaczyli ludowi; wierni uważali sobie za obowiązek przestrzeganie zakonu w najmniejszych szczegółach. Pomiędzy wszystkimi *faryzeusze* odznaczali się najgłówniéj gorliwością w spełnianiu wszelkich przepisów.

Synagogi. — Tymczasem Żydzi w celach handlowych rozlali się poza Judeją, w Egipcie, w Syryi, Azyi Mniejszéj, aż do Italii. Byli oni po wszystkich wielkich miastach—w Aleksandryi, Damaszku, Antyochii, Efezie, Koryncie, Rzymie. Rozproszeni wśród pogan, Żydzi nie zaniedbali jednak swéj religii. Nie wznosili świątyń—prawo im tego wzbraniało; mogła bowiem istnieć jedna tylko żydowska świątynia w Jeruzalem, gdzie obchodzono uroczyste nabożeństwa. Łączyli się oni ze sobą, aby czytać i objaśniać słowo boże. Miejsca takich zebrań nazywały się po grecku *synagogami* (zebrania).

Zburzenie świątyni.—W tym czasie ukazał się Chrystus. Żydzi ukrzyżowali go i prześladowali jego uczniów nietylko w Judei, ale po wszystkich miastach. W r. 70 Jerozolima powstała przeciw Rzymianom; wzięto ją szturmem, wszystkich zaś mieszkańców wymordowano lub zaprzedano w niewolę. Rzymianie zburzyli świątynię i zagrabili święte pamiątki. Od tego czasu niema już środkowego punktu religii żydowskiéj.

Losy Żydów na tułactwie. — Naród żydowski przeżył upadek swéj stolicy. Żydzi, rozproszeni po świecie, nauczyli się obchodzić bez świątyni, zachowali swoje księgi święte, pisane po hebrajsku. Hebrajszczyzna jest bowiem pierwotnym językiem Izraela; ale Żydzi od czasu powrotu swego z Babilonu nie używali już tego języka; przyjęli oni język ludów sąsiednich – syryjski, chaldejski, a nadewszystko grecki. Jednakże ludzie, biegli w sprawach religii, *rabini*, umieli zawsze po hebrajsku; wykładali i objaśniali [1]) Pismo. Otóż, w taki sposób przechowywała się religia żydowska, a dzięki jéj i naród żydowski; wytwarzała ona sobie zwolenników nawet pomiędzy cudzoziemcami; w całém państwie rzymskiém spotkać można było ludzi *judaizujących*, to jest przejmujących obrządki religii Jehowy, a niebędących Żydami.

Kościół chrześciański, doszedłszy do potęgi w IV wieku, rozpoczął prześladowanie Żydów. Prześladowanie to przetrwało aż do najnowszych czasów we wszystkich krajach chrześciańskich. Zazwyczaj tolerowano tylko Żydów, ponieważ byli bogaci i w rękach swoich trzymali wszystkie operacye finansowe, jednakże trzymano ich zawsze na uboczu i tamowano wszelką działalność na stanowiskach społecznych. W wielu miastach zmuszano ich do noszenia odrębnéj odzieży i zamieszkiwania w odosobnionéj dzielnicy [2]), ciemnéj, brudnéj, niezdrowéj; niekiedy musieli oni wysyłać jednego z pomiędzy siebie, aby odebrał policzek w czasie uroczystości wielkanocnych. Lud podejrzywał ich, że zatruwają wodę w studniach, zabijają dzieci, zbezczeszczają poświęconą hostyę; często burzono się przeciw nim, mordowano ich i ograbiano żydowskie domy. Sędziowie pod najmniejszym pretekstem kazali ich więzić, męczyć, palić. Już kościół chciał ich nawracać gwałtem, już rząd wypędzał ich gromadnie z kraju, zabierając majątki. Żydzi zniknęli z Francyi [1]), z Hiszpanii, Anglii, Włoch. Za to pozostali w Portugalii, w Niemczech, w Polsce i w krajach mahometańskich; ztamtąd popowracali znowu i do innych krajów Europy, jak tylko przestano ich prześladować.

[1]) Z nagromadzonych objaśnień i komentarzy powstał *Talmud*.

[2]) W Rzymie nazwano dzielnicę taką *Ghetto* i odtąd nazwę tę stosowano do wszystkich żydowskich dzielnic.

PUNKTA DODATKOWE.

Niewola egipska.
Panowanie Dawida i Salomona.
Napady asyryjskie.
Machabeusze.
Królowie asmonejscy.
Wojna z Rzymianami.



[1]) Z wyjątkiem Awinionu, w posiadłościach papieża.

HISTORYA GREKÓW.

IX. Grecya i Grecy.

Grote, Historya Grecyi. — *Curtius*, Historya Grecyi. — *Van den Berg*, Mała historya grecka. — *Taine*, Filozofia sztuki w Grecyi. — *Fustel de Coulanges*, Państwo starożytne.—*Schliemann*, Troja, Miceny. — *Iliada* i *Odyseja*. — *Herodot*.

KRAJ.

Rzut oka na położenie. — Grecya jest bardzo małym krajem (57,000 kwadr. kilom.), zaledwie nieco większym od Szwajcaryi; jest-to jednakże kraj bardzo urozmaicony, cały pokryty górami, powycinany przez zatoki. Jest-to kraina, jakby umyślnie tak oryginalnie ukształtowana, ażeby oddziałała na charakter swych mieszkańców. Łańcuch gór Pindu środkiem przerzyna Grecyę i pokrywa ją skalistemi urwiskami; obniża on się ku przesmykowi korynckiemu, ale z drugiéj strony tego przesmyku Peloponez wznosi się na 600 metrów nad poziom morza. Jest on jak gdyby fortecą, którą wieńczą wysokie pasma, spadziste i śnieżne, prostopadle spadające w morze. A i wyspy, rozrzucone wzdłuż brzegów, są to właściwie góry, zanurzone w wodzie i tylko głową wyglądające ponad morze. Na téj chropowatéj ziemi—mało urodzajnego gruntu, prawie wszystko—kamień nagi. Rzeki, a właściwie potoki, zraszają wązkie tylko paski ziemi, która zalega ją

między ich nawpół wyschniętém korytem a bezpłodną skałą góry. Widać w tym pięknym kraju gaje cyprysów, laurów, palm, tu i owdzie winnice, rozproszone po skalistych stokach; ale nigdzie niema bogatych niw, ani żyznych pastwisk [1]). Taki kraj wydaje górali wysmukłych, żwawych i wstrzemięźliwych.

Morze.—Grecya—to kraj wybrzeży; będąc mniejszą od Portugalii, ma ona linię brzegową tylą co Hiszpania. Morze wciska się tu przez liczne zatoki, wklęsłości, wyzębienia; jest zwykle

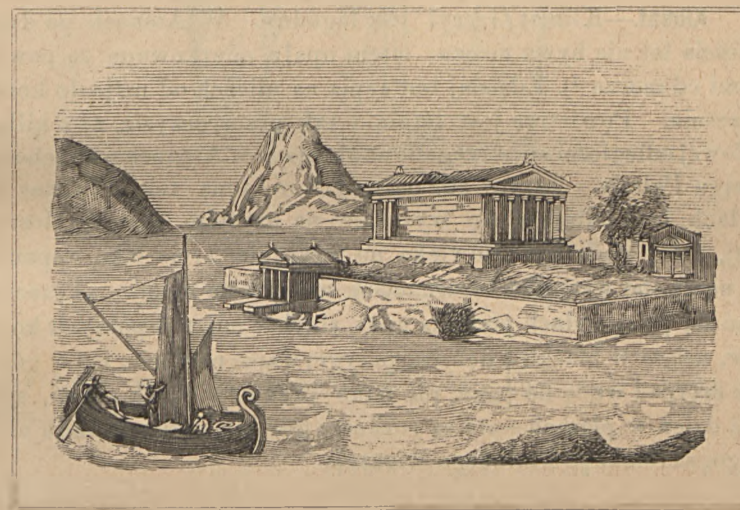


Fig. 42.—Wyspa Sferya na wybrzeżu Argolidy.

otoczone skałami, które wysuwają się naprzód, albo wyspami, które się zbliżają, tworząc porty naturalne. To morze jest jak jezioro; nie ma ono przypływów i odpływów i nie pustoszy brzegów; nie posiada ono, jak ocean, barwy bladawéj, jakiejś złowrogiéj; zwykle jest spokojne, połyskujące i, mówiąc z Homerem, „barwy fiołkowéj.” Żadne morze nie nadaje się lepiéj do krótkiéj żeglugi. Każdego poranku powiewa tu wiatr północny, ażeby

1) Grecya, przychodząc na świat, miała ubóstwo za siostrę mleczną.

popychać lodzie z Aten w kierunku Azyi; co wieczór znowu wiatr południowy odprowadza te łodzie do przystani. Od Grecyi do Azyi Mniejszéj wyspy leżą na morzu, niby kamienie, bród wyznaczające. W dzień jasny żeglujący statek nie traci z oczu lądu. Tego rodzaju morze wyraźnie zachęca człowieka, aby po niém pływał. To też Grecy byli żeglarzami, kupcami, podróżnikami, korsarzami i szukającymi przygód; podobnie jak Fenicyanie, rozlali się oni po świecie starożytnym, znosząc do domu towary i wynalazki Egiptu, Chaldei i Azyi.

Klimat.—Klimat Grecyi jest łagodny. W Atenach po dwadzieścia lat nie bywa mrozu; latem upały miarkowane są powiewami od morza [1]). I dzisiaj lud sypia na ulicach od maja do końca września. Powietrze jest letnie i tak przezroczyste, że z kilkumilowej odległości spostrzegano na akropolu w Atenach wierzchołek posągu Palady. Zarysy gór odległych nie toną tak jak u nas we mgłach, lecz odbijają się wyraźnie na czystém niebie. Jest-to kraj, który podnieca człowieka do uważania życia jako wspaniałéj uczty, bo wszystko tu uśmiecha się dokoła niego. „Przechadzać się po ogrodach podczas nocy, słuchać muzyki polnych koników, usiąść w blasku księżyca, przygrywając na flecie, iść w góry, aby czerpać wodę do picia, pić wino przy dźwiękach pieśni, spędzić dzień w pląsach—oto są rozkosze greckie, rozkosze ludu ubogiego, skromnego i młodego wiecznie."

Prostota greckiego życia. — W tym kraju nie nuży człowieka upał, ani go mrozi zimno; żyje on tu na świeżém powietrzu, wesoło i tanim kosztem. Nie potrzeba mu sutéj żywności, ani ciepłego ubrania, ani wygodnego domu. Greczyn mógł żyć garstką oliwek i sardynką. Za cały ubiór służyły mu sandały, tunika, obszerny płaszcz; bardzo często ukazywał się boso i z gołą głową [2]). Dom jego był to budynek ciasny, wątły;

[1]) „Miłą i łagodną jest nasza atmosfera—mówi Eurypides.—Mróz zimy nie ma dla nas ostrości, a pociski słońca nas nie ranią."

[2]) Fig. 43 przedstawia w trzech postawach ubierającą się kobiétę grecką; jéj ubiór składa się z jednéj tylko sztuki tkaniny.

złodzieje łatwo wchodzili wewnątrz, przebiwszy ścianę. Łoże z nakryciem, skrzynia, kilka pięknych naczyń, lampa—oto i sprzęty;



Fig. 43.

ściany były tu nagie, wapnem bielone. Dom służył tylko do spania.

LUD.

Pochodzenie Greków. — Lud, który przemieszkiwał w téj zachwycającéj krainie, miał pochodzenie aryjskie, pokrewne z Indusami i Persami. On także, równie jak oni, wyszedł z gór Azyi. Grecy jednak nie pamiętali o długiéj wędrówce, którą odbyli niegdyś ich przodkowie, nazywali oni siebie „urodzonymi z ziemi" [1]), podobnie jak koniki polne. Atoli język grecki, nazwy bogów, nie pozostawiają żadnéj wątpliwości co do pochodzenia tego narodu. Jak wszyscy Aryowie, tak i pierwotni Grecy karmili się mlekiem i mięsem trzód swoich, chodzili uzbrojeni, zawsze gotowi walczyć, a grupowali się w pokolenia, rządzone przez patryarchów.

[1]) Autochthones.

Grecy za czasów Homera. — Nie możemy sięgać zbyt głęboko w przeszłość dziejów greckich; poemata Homera stanowią tu najstarszy dokument. Kiedy je utworzono około IX wieku przed Chr., wtedy nie istniała jeszcze ogólna nazwa na oznaczenie wszystkich mieszkańców Grecyi; Homer nazywa ich imionami głównych szczepów. Z tego, jak on ich opisuje, widać, iż uczynili niejakie postępy od czasu wyjścia z Azyi. Umieją oni uprawiać ziemię, budować warowne miasta i łączyć się w małe społeczeństwa. Podlegają królom, mają radę starszych i zgromadzenia narodu. Sami chełpią się ze swego rządu, pogardzają narodami sąsiedniemi, mniéj oświeconemi, które zowią *barbarzyńcami.* Ulises, ażeby przedstawić, jak surowymi są Cyklopi, mówi: „Nie mają ani przepisów sprawiedliwości, ani miejsca na obrady; każdy z nich rządzi swemi żonami i dziećmi, a jedni drugich wcale nie obchodzą." Jednakże ciż sami Grecy są jeszcze nawpół barbarzyńscy: nie znają oni pisma, nie posiadają monety, nie umieją obrabiać żelaza; odważają się zaledwie puścić na morze i wyobrażają sobie, że Sycylię zaludniają potwory.

Doryjczycy. — Około tego czasu miał miejsce ruch ludów w Grecyi. Górale bowiem, przybyli z północy, wypędzili lub



Fig. 44. – Ubiór doryjcki.

podbili mieszkańców dolin i wybrzeży. Ci znowu, wyparci na zbyt ciasną przestrzeń, wysłali z pomiędzy siebie osadników na

wybrzeża Azyi. Wśród tych górali najgłówniéj wyróżniali się ci, którzy przybyli z małéj krainy, zwanéj Dorydą, zkąd też poszła ich nazwa *Doryjczyków.* Ci zaborcy opowiadali, że królowie Sparty, potomkowie Heraklesa, wypędzeni przez swoich poddanych, szukali ich pomocy w górach. Przez miłość dla Heraklesa Doryjczycy nie odmówili poparcia jego potomkom i przywrócili ich do władzy, przy téj zaś sposobności wydziedziczyli mieszkańców i zajęli ich siedziby. Była to rasa ludzi pięknych, silnych i zdrowych, przyzwyczajonych do zimna, do grubych pokarmów, do życia w niedostatku. Mężczyźni i kobiety nosili tunikę krótką, podkasaną powyżéj kolan. Używali języka twardego, niewyrobionego jeszcze. Był to lud żołnierzy; każdy z nich miał obowiązek być zawsze pod bronią. Stanowili oni najsurowszą ludność w Grecyi, ponieważ, żyjąc zdala od morza, przechowywali obyczaje epoki barbarzyńskiéj; ale byli także jednocześnie najczystszymi Grekami, albowiem, dzięki swemu odosobnieniu, nie mieszali się z żywiołem obcym, ani nie naśladowali cudzoziemskich obyczajów.

Jończycy. — Ludność Afryki, wysp i wybrzeży Azyi nosi



Fig. 45. — Ubiory jońskie.

nazwę *Jończyków;* nie wiadomo, zkąd pochodzi to ich nazwisko.

W przeciwstawieniu do Doryjczyków byli oni narodem marynarzy i kupców, najbardziéj cywilizowanym w całéj Grecyi, ponieważ się kształcili, pozostając w stosunkach z oświeconym Wschodem; z drugiéj strony, byli najmniéj Grekami, gdyż się mieszali



Fig. 46.—Ubiory kobiet jońskich.

z ludnością azyatycką i przyjmowali jéj obyczaje. Spokojni i pracowici, wiodą oni życie zbytkowne, mówią językiem miękkim i noszą długie, powłoczyste [1]) szaty, na wzór mieszkańców Wschodu.

Helenowie.—Doryjczycy i Jończycy stanowią dwa plemiona sobie przeciwne, a najgodniejsze uwagi i najpotężniejsze w Grecyi. Sparta jest dorycka, Ateny jońskie. Ale większość Greków nie zalicza się ani do Doryjczyków, ani do Jończyków; nazywają ich plemieniem *eolskiém,* która to nazwa jest niewyraźna, a odnosząca się do bardzo różnych szczepów w Grecyi. Wszyscy razem nosili nazwisko *Helenów.* Zkąd oni je wzięli, o tém wiedzieli Grecy nie więcéj, aniżeli my dzisiaj; opowiadali tylko, że Dorus i Eolus byli synami Helena, wnukiem którego był znowu Jon.

[1]) Pewien stary poeta zowie ich „Jończykami w długich tunikach."

Państwa.—Helenowie dzielili się na małe narody, jak to widzimy w czasach Homera. Ziemia bowiem Grecyi, poprzerzynana górami i morzem, naturalnie już dzieli się na znaczną ilość kraików, z których każdy odosobniony jest od sąsiedniego już przez jaką odnogę morską, już przez skalistą ścianę, a dzięki temu łatwa tu obrona, komunikacya zaś utrudniona. Każdy przeto kraik tworzył oddzielne państwo. Państw takich było przeszło sto; jeżeli zaś uwzględnimy i kolonie—przeszło tysiąc. Dla nas takie państewko greckie przedstawia się jak miniatura. Cała Atyka nie wyrównywa połowie najmniejszego z francuzkich departamentów; obszar Koryntu lub Megary wyrównywa przedmieściu jakiegoś dużego miasta. Państwo składa się tu zwykle z miasta na wybrzeżu morskiém i z portu; czasem kilka rozproszonych po polu wsi otacza warownię. Z jednego państwa można widzieć warownię, góry, port państwa sąsiedniego. Liczba mieszkańców wynosi tu częstokroć kilka tysięcy, największe zaś państwa zaledwie dochodzą do 200 lub 300 tysięcy.

Helenowie nie wytworzyli nigdy narodowego ciała, nie przestawali nigdy walczyć jedni z drugimi i tępić się nawzajem. Wszyscy jednakże mówili jednym językiem, czcili jednych bogów, prowadzili jednakowy sposób życia. Po tych więc wszystkich cechach poznaje się ich jako jeden naród w odróżnieniu od innych narodów, które oni nazywali barbarzyńcami i traktowali z pogardą.

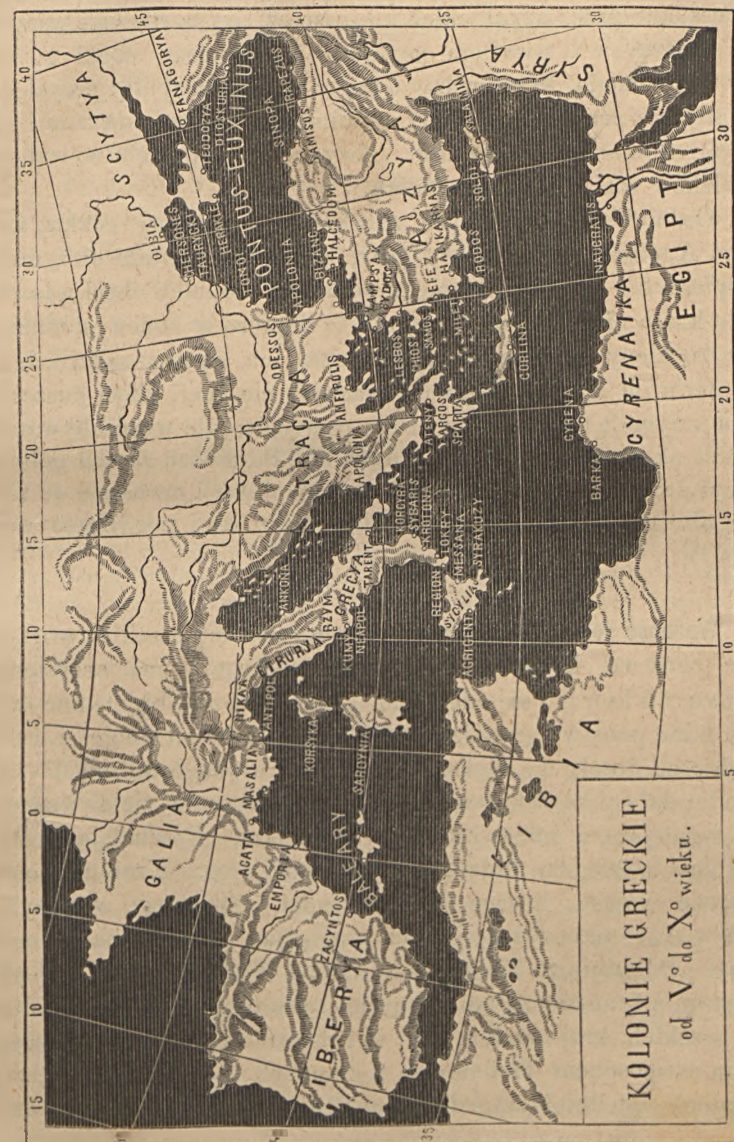
HELENOWIE POZA GRECYĄ.

Kolonizacya.—Helenowie nietylko samę Grecyę zamieszkiwali. Osadnicy, którzy wyszli z państw Grecyi, zakładali nowe państwa we wszystkich sąsiednich krajach. Istniały takie małe państwa greckie na wszystkich wyspach Archipelagu, na całém wybrzeżu Azyi Mniejszéj, na Krecie, Cyprze, na całym obwodzie morza Czarnego aż do Kaukazu i do Krymu, wzdłuż dzisiejszéj Turcyi europejskiéj (zwanéj wtedy Tracyą); na wybrzeżach Afry-

ki, w Sycylii, w południowéj Italii, a nawet na wybrzeżach Francyi i Hiszpanii.

Charakter tych kolonij. — Kolonie greckie powstawały w różnych czasach, począwszy od XII wieku aż do V; zakładali je wychodźcy ze wszystkich państw i ze wszystkich pokoleń (doryckiego, jońskiego, eolskiego); powstawały one już-to w miejscach pustych, już w zamieszkanych,—już drogą podboju, już na zasadzie układu z krajowcami. Założycielami bywali żeglarze, kupcy, wygnańcy, awanturnicy. Ale przy całéj rozmaitości co do czasu, miejsca, plemienia i innych względów, wszystkie te osady posiadały jeden wspólny charakter: zakładano je od jednego razu i podług pewnych stałych prawideł. Osadnicy greccy nie pojawiali się pojedyńczo lub małemi oddziałami, nie osiedlali się przypadkowo, budując domy, z których stopniowo powstawało miasto, jak to robią dzisiaj europejscy koloniści w Ameryce. Wszyscy osadnicy, mając na czele wodza, przybywali na miejsce i jednego dnia zakładali nowe miasto. Takie zakładanie stanowiło uroczystość religijną; *założyciel* odznaczał okrąg poświęcony, ustawiał święte ognisko, na którém rozniecał święty ogień.

Podania, odnoszące się do kolonij.—Stare podania o zakładaniu niektórych osad wykazują, jak dalece różniły się one od nowożytnych kolonij. Posłuchajmy historyi o założeniu Marsylii. Pewien obywatel focejski, Euksenes, przybył do Galii na kupieckim okręcie i tam zaprosił go pewien wódz galski na wesele swéj córki. Stosownie do krajowego obyczaju, panna młoda pod koniec uczty weszła z czaszą, którą miała ofiarować wybranemu przez siebie małżonkowi; otóż, zatrzymała się przed Grekiem i podała mu czaszę. Ten nieoczekiwany postępek uważano za zrządzenie niebios; wódz galski wydał swą córkę za Euksenesa i pozwolił mu oraz jego towarzyszom założyć miasto nad zatoką Marsylską. W późniejszym czasie Focejczykowie, będąc oblężeni przez wojsko perskie, wsadzili na okręty swe rodziny, zabrali sprzęty, posągi i skarby świątyni, poczém opuścili miasto. Płynąc, wrzucili w morze masę żelaza i poprzysięgli, że nie powrócą do Focei, dopóki to żelazo nie wypłynie na wodę. Niektórzy z nich zgwałcili przysięgę i powrócili. Inni płynęli daléj, a po licznych przygodach przybili wreszcie do Marsylii.



Do Miletu znowu, jak wieść niesie, Jończycy założyciele miasta nie przywiedli z sobą kobiét; napadli przeto na miasto, zamieszkane przez azyatyckich krajowców, wymordowali wszystkich mężczyzn i gwałtem poślubili żony oraz córki swych ofiar. Powiadają, że niewiasty owe, obrażone, uczyniły przysięgę, iż nigdy nie przyjmą posiłku wspólnie ze swymi mężami i nie nazwą ich mianem małżonków. Zwyczaj ten przechowywał się od wieków wśród niewiast Miletu.

Osadę Cyrenę w Afryce założono na wyraźny rozkaz wyroczni Apolina. Mieszkańcy Tery, którzy rozkaz taki otrzymali, nie śpieszyli z jego wykonaniem, ponieważ nie mieli chęci udawać się do kraju nieznanego. Uczynili to dopiéro w końcu siódmego roku, bo kiedy straszna susza niszczyła ich wyspę, sądzili, iż tę karę zsyła im Apolo. Wysłani osadnicy nie mieli chęci puszczać się na przygodę i usiłowali z drogi powrócić; ale współobywatele napadli na nich i zmusili do odjazdu. Po dwóch latach pobytu na wyspie, gdzie im się nic nie udawało, dotarli nareszcie do Cyreny, aby się tam stanowczo osiedlić; wnet też i zakwitnęła owa osada [1]).

Ważność kolonij.—Osadnicy ci, tam, gdzie się ustalili, tworzyli nowe państwo, które w niczém nie podlegało macierzystemu państwu, od którego się oderwało. Całe morze Śródziemne otoczyły takie państwa greckie, zupełnie niezależne od siebie. Liczne z tych osad doszły do większéj zamożności i potęgi, aniżeli miasta, które im dały początek; posiadały one przestrzenie ziemi większe oraz żyzniejsze, a przeto i ludność liczniejszą. Powiadają, że Sybaris liczyło 300,000 ludzi zdolnych nosić oręż. Krotona mogła wystawić wojsko, liczące 120,000 ludzi. Syrakuzy w Sycylii, Milet w Azyi przewyższały pod względem potęgi Spartę oraz Ateny. Południowa Italia nosiła nazwę *Wielkiéj Grecyi.* W porównaniu z tym znacznym obszarem, zaludnionym przez osadników greckich, kraj macierzysty był istotnie małą tylko Grecyą. Takim to sposobem Helenowie rozmnożyli się daleko bardziéj w krajach sąsiednich, aniżeli w saméjże Grecyi, a wśród téj osadniczéj ludności spotyka się znaczną ilość najsławniejszych imion, jak: Homer, Alceusz, Safo, Tales, Pitagoras, Heraklit, Demokryt, Empedokles, Arystoteles, Archimedes, Teokryt i inni.

[1]) To wielce zajmujące podanie przedstawia ze szczegółami *Herodot*, IV, 150—158.

PUNKTA DODATKOWE.

Wykopaliska Troi, Micen i Orchomenu.

Pelazgowie.

Walki między arystokracyą a pierwotną władzą królewską.

X. Religia grecka.

Decharme, Mitologia grecka.—*Collignon*, Figuryczna mitologia Grecyi.—*Grote*, Historya Grecyi. — *Taine*, Filozofia sztuki w Grecyi. — *Fustel de Coulanges*, Państwo starożytne.—*Iliada* i *Odyseja*.—*Hymny homeryczne*.—*Pauzaniasz*, Podróż po Grecyi.

BOGOWIE.

Politeizm.—Grecy, jak wogóle starożytni Aryowie, wierzyli w licznych bogów. Nie pojmowali oni ani nieskończoności, ani wieczności, nie pojmowali jednego Boga, dla którego niebo jest namiotem, a ziemia podnóżkiem. Dla Greczyna wszelka siła przyrody — powietrze, słońce, morze, jest-to siła boska; ponieważ zaś nie sądził, ażeby jedna przyczyna mogła wydać wszystkie te zjawiska, więc każde z nich przyznawał jakiemuś osobnemu bóstwu. Dlatego to Grecy wierzą w wielką ilość bogów, są *politeistami.*

Antropomorfizm. — Każdy bóg jest jakąś siłą przyrody i nosi oddzielne nazwisko. Ponieważ Grecy posiadali bardzo żywą wyobraźnię, przeto pod owemi nazwiskami wyobrażali sobie istoty żywe i w najpiękniejszych kształtach—w postaci ludzkiéj. Postać boga lub bogini posiadała kształty pięknego mężczyzny lub pię-

knéj kobiéty. Kiedy Ulises lub Telemak spotykają się z osobą wyniosłą i piękną, zaczynają od pytania, czy nie jest bogiem. Na tarczy Achilesa był rysunek wojska, które Homer opisując—mówi: Ares i Atena prowadzili szyki, oboje przybrani w złoto, piękni i wielcy, *jak przystoi na bogów*, ponieważ ludzie byli mniejsi. Bogowie greccy są ludźmi, mają oni ubiory, pałace, ciało podobne do naszego; mogą, jeżeli już nie umrzéć, to przynajmniéj być ranni. Homer opowiada, jak Ares, bóg wojny, otrzymawszy ranę z ręki rycerza, uchodził, wyjąc z bólu. Tego rodzaju upodobnianie bogów do człowieka nosi nazwę *antropomorfizmu*.

Mitologia. — Bogowie, będący ludźmi, mają rodziców, dzieci, rodzinę; matką ich bywa bogini, braćmi—bogowie, dziećmi—inni bogowie, lub ludzie półbogi. Ta genealogia bogów nosi nazwę *teogonii*. Bogowie mają także swoję historyę; opowiada się o ich urodzeniu, przygodach, młodości, czynach. Apolo np. urodził się na wyspie Delos, dokąd się schroniła matka jego, Latona; zabił on potwora, pustoszącego kraj u stóp Parnasu. Każda kraina w Grecyi miała takie podania o bogach. Podania owe noszą nazwę *mitów*, zbiór zaś ich stanowi *mitologię*, czyli historyę bogów.

Bogowie miejscowi.—Bogi Grecyi, nawet pod ludzką postacią, pozostały tém, czém były pierwotnie—zjawiskami przyrody. Wyobrażano je sobie jako ludzi i zarazem jako siły przyrodnicze. Najada jest-to młoda dziewica, a jednocześnie źródło wytryskujące. Homer wyobraża sobie, iż rzeka Ksantus jest bogiem, a jednak mówi: „Ksantus rzucił się na Achilesa, wrąc z wściekłości, szumiąc pianą i trupami.” Sam lud w potocznéj mowie wyrażał się: „Zeus dżdży,” lub „Zeus grzmi.” Dla Greka bogiem był przedewszystkiém deszcz, potok, niebo, słońce i to nie niebo, ziemia, słońce wogóle, lecz kącik nieba, pod którém on żył, ziemia jego kraiku, potok, który go napawał. Każde państwo miało przeto własne bóstwa: swego boga-słońce, swą boginię-ziemię, swojego boga-morze, które nie były w żadnym związku ze słońcem, ziemią, morzem państwa sąsiedniego. Zeus spartański nie jest wcale Zeusem ateńskim. W jedném i tém samém zaklęciu wzywano częstokroć dwóch Aten lub dwóch Apolinów. Podróżnik, który zwiedzał Grecyę [1]), spotykał tutaj tysiące bogów lokalnych

[1]) Porów. opowiadanie podróżnika Pauzaniasza.

(zwano ich *poliadami*, bogami państwa). Nie było strumienia, gaju, góry, któreby nie miały własnego bóstwa [1]), bóstwa nieraz bardzo małego, czczonego jedynie przez ludzi mieszkających w sąsiedztwie i mającego za cały przybytek grotę w skale.

Wielcy bogowie.—Ponad niezliczonym zastępem małych bogów każdego kraiku Grecy stawiali kilka wielkich bóstw: Niebo, Słońce, Ziemię, Morze, które wszędzie nosiły jednę nazwę i wszędzie miały swoje świątynie. Każde z tych bóstw wyobrażało jakąś główną siłę przyrody i ci bogowie, wspólni wszystkim Grekom, nie byli nigdy zbyt liczni; policzywszy ich bowiem, dochodzimy zaledwie do liczby dwudziestu [2]). Mamy zwykle nałóg nazywania ich po łacinie, co jednakże nie odpowiada prawdzie. Prawdziwe nazwy bogów są takie:

Zeus (Jowisz), Hera (Junona), Atena (Minerwa), Apolo, Artemida (Dyana), Hermes (Merkury), Hefajstos (Wulkan), Hestya (Westa), Aves (Mars), Afrodyta (Wenus), Posejdon (Neptun), Amfitryta, Proteusz, Kronos (Saturn), Rea (Cybela), Demeter (Ceres), Persefona (Prozerpina), Hades (Pluton), Dyonizos (Bachus).

Ten to mały zastęp bogów czczono po wszystkich prawie świątyniach, błagano zwykle w modlitwach.

Cechy bogów. — Każdy z tych bogów ma swoję postać, swój ubiór, jakieś narzędzia—co właśnie stanowi jego *cechy*. Według cech takich wierni wyobrażają sobie boga, a rzeźbiarze przedstawiają go w posągu [3]). Każdy przeto bóg odznacza się pewnym charakterem, który dobrze jest znany czcicielom jego; każdy odgrywa pewną rolę w świecie, wykonywa oznaczone czynności, zwykle przy pomocy bóstw drugorzędnych, które mu są posłuszne.

[1]) *Hezyod* powiada, że jest „30,000 bogów na ziemi karmicielce.”

[2]) Erudyci greccy utworzyli byli dobrane towarzystwo 12-tu bogów i bogiń, atoli wybór był dowolny i nie wszyscy zgadzali się na jedne i te same nazwy.

[3]) Grecy rozmaitych krain i różnych czasów przedstawiali sobie jednego i tego samego boga pod różną postacią. To też większość bogów zdaje się mieć cechy niepewne i nieoznaczone; znaczy to, iż bogowie nie wszędzie mieli jedne i te same cechy.

Atenę, dziewicę z jasnemi oczyma, wyobraża się stojącą, uzbrojoną w dzidę, w hełmie na głowie i w połyskującym rynsztunku na piersiach. Jest ona bóstwem przezroczystego powietrza, mądrości i wynalazków, boginią poważną, majestatyczną.



Fig. 47.
Artemida. Hefajstos.

Hefajstosa, boga ognia, przedstawia się z młotem, pod postacią kulawego i szpetnego kowala. On to wykuwa pioruny.

Artemida jest dziewicą dziką, która, uzbrojona w łuk i kołczan, przebiega lasy, polując w otoczeniu orszaku nimf. Jest-to bogini lasów, łowów i śmierci.

Hermes, którego się przedstawia w sandałach uskrzydlonych, jest bogiem płodnego deszczu; ale ma on i inne zajęcia—jest bowiem bogiem ulic i placów, bogiem handlu, bogiem złodziei, bogiem wymowy; prowadzi on dusze zmarłych, roznosi poselstwa od bogów, zawiaduje chowem bydła.

Prawie zawsze bóg grecki spełnia kilka czynności, które

nam się wydają być bardzo różnemi; ale Grecy upatrywali między niemi związek.

Olimp, Zeus. — Każdy z owych bogów jest niejako królem w swojém państwie. Zauważyli jednakże Grecy, że wszystkie siły przyrody nie działają przypadkowo na chybi-trafi, ale w pewnym porządku i związku ze sobą. To téż jeden i ten sam wyraz oznaczał u nich pojęcie *porządku* i pojęcie *wszechświata*. Przypuszczali oni zatém, iż bogowie zgadzali się ze sobą co do zarządzania światem i że, podobnie jak ludzie, mieli swoje prawa oraz rząd. Była na północy Grecyi góra ze śnieżnym szczytem, do którego żaden człowiek nie dosięgnął—Olimp. Na tym szczycie, zakrytym przez chmury przed oczyma ludzi, jak mniemano, bogowie odbywali zebrania. Zgromadzeni razem, przy świetle nieba rozprawiali o sprawach świata. Najpotężniejszy z nich przewodniczył zgromadzeniu; był to Zeus, bóg nieba i światła, bóg, który „gromadzi chmury" i ciska piorun, majestatyczny starzec z długą brodą, siedzący na tronie złotym. On to rozkazuje a przed nim się gną inni bogowie. Jeżeli okazują oporność, Zeus im grozi, a Homer takie słowa kładzie mu w usta [1]): „Przywiążcie do nieba łańcuch złoty, na którym zawiśniecie wszyscy, bogowie i boginie. Wszystkie wasze usiłowania połączone nie zdołają ściągnąć na ziemię Zeusa, władcy, rozkazodawcy. Ja, przeciwnie, gdybym zechciał ciągnąć łańcuch ku sobie, pociągnąłbym z nim ziemię i morze nawet. Przywiązałbym go do szczytu Olimpu i cały wszechświat byłby zawieszony. Tak dalece jestem wyższy nad bogów i nad ludzi."

Moralność mitologii greckiéj. — Grecy wyobrażali sobie, że bogowie po największéj części są gwałtowni, porywczy, przewrotni, rozpustni; zwalano na ich rachunek gorszące sprawki albo nieuczciwe czyny. Hermesa znano jako złodzieja, Afrodyta słynęła z zalotności, Ares—z dzikości. Wszyscy oni byli tak próżni, iż prześladowali każdego, kto zaniedbał składania im ofiary. Niobe, ponieważ się chełpiła z licznéj rodziny, musiała patrzéć na to, jak ginęły jéj dzieci, przebite strzałami Apolina. Byli oni tak za-

1) *Iliada*, VIII, 18.

zdrosni, że nie mogli znosić widoku człowieka zupełnie szczęśliwego; Grecy uważali całkowitą pomyślność we wszystkiém jako jedno z największych niebezpieczeństw, ponieważ powodzenie takie powodowało niechybnie gniew bogów. Posiadali nawet boginię tego gniewu, *Nemesis*, i opowiadali anegdoty w rodzaju następującéj: Polikrates ze Samos doszedł do ogromnych bogactw i niezmiernéj potęgi; ale teraz obawiał się zazdrości bogów. Miał on zaś pierścień złoty, który bardzo wysoko cenił, rzucił więc ów klejnot do morza, ażeby zakłócić swoje szczęście. W jakiś czas potém rybak przynosi Polikratesowi ogromną rybę, w brzuchu któréj odnaleziono pierścień. To właśnie było przepowiednią nieuniknionego nieszczęścia. Polikratesa oblężono w jego stolicy, pojmano i stracono na krzyżu. Bogowie skarali go za to, że był szczęśliwy.

Mitologia grecka była niemoralną w tém znaczeniu, że bogowie dawali ludziom zły przykład ze siebie. Już filozofowie greccy spostrzegli to i gniewali się na poetów za rozsiewanie takich opowiadań. Pewien uczeń Pitagorasa głosił, że mistrz jego zstąpił do piekieł, gdzie widział duszę Homera zawieszoną na drzewie, a duszę Hezyoda przywiązaną do słupa za karę spotwarzania bogów. „Homer i Hezyod—mówi Ksenofanes—przysądzili bogom wszystkie czyny, które pomiędzy ludźmi uchodzą za naganne i sromotne. Istnieje jeden bóg, który nie jest podobny do śmiertelników ani z ciała, ani z ducha." Dodaje zaś tę głęboką uwagę: „Gdyby woły i lwy posiadały ręce i mogły rysować, tak jak ludzie, zrobiłyby sobie bogów z ciałami podobnemi do swego własnego ciała, konie zrobiłyby bogów z ciałem końskiém, woły—z ciałem wołów... Tak też i ludzie mniemają, że bogowie mają ich uczucia, ich głos i ich ciało." Ksenofanes miał słuszność: pierwotni Grecy urobili sobie bogów na swoje podobieństwo; ponieważ byli oni wówczas okrutnymi, przewrotnymi, zazdrosnymi i próżnymi, więc takimi téż byli ich bogowie. W późniejszym czasie, w miarę jak Grecy ulepszali swe obyczaje, uderzały ich takie wady przodków; atoli historya bogów i ich charakter ustaliły się, dzięki starobyłym podaniom, a nowe pokolenia nie ośmieliły się zaprowadzać zmian w tych surowych i nieuczciwych bogach.

BOHATEROWIE.

Bohater. — Bohaterem w Grecyi bywał człowiek, który się stał godnym uwagi po śmierci, duch potężny, nie bóg jeszcze, ale półbóg. Bohaterowie nie mieszkali na Olimpie, w niebie bogów, nie zarządzali całością świata. Jednakże i oni mają władzę, wyższą od wszelkiéj ludzkiéj władzy, co im pozwala popierać swoich przyjaciół, a tępić nieprzyjaciół. Z tego powodu Grecy oddają im cześć boską i błagają ich o opiekę. Nie było państwa, plemienia, rodziny, któreby nie posiadały swego *bohatera*, ducha opiekuńczego, którego czczono.

Różne rodzaje bohaterów.—Liczni bohaterowie byli postaciami mitycznemi (Achiles, Ulises, Agamemnon); niektórzy, co najpewniejsza, wcale nie istnieli (Herakles, Edyp); inni znowu, jak Helen, Dorus, Eolus, są poprostu imionami tylko. Ich czciciele

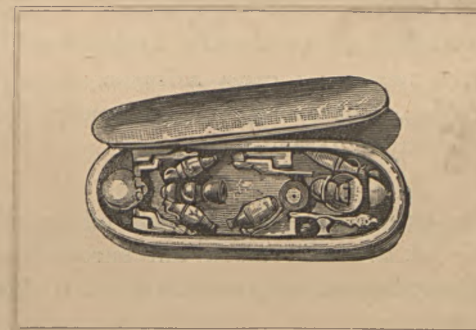


Fig. 48.—Sarkofag grecki.

wszakże mniemali, że to byli ludzie bardzo starożytni. Wielu bohaterów atoli istotnie żyło; są między nimi postacie historyczne, jak wodzowie: Leonidas i Lizander, filozofowie: Demokryt i Arystoteles. Mieszkańcy Krotony czcili nawet jednego ze swych współobywateli, ponieważ był to swojego czasu najpiękniejszy człowiek w Grecyi. Wódz, który przyprowadził ze sobą osadników i założył państwo, stawał się w następstwie dla mieszkańców

bohaterem założycielem; wznoszono mu świątynię i składano corocznie ofiary. Taką cześć oddawano Ateńczykowi Milcyadesowi w jednem z miast Tracyi, a Spartanin Brazydas, który zginął w obronie Amfipolis, miał swój kult w tém mieście.

Obecność bohaterów.—Bohaterowie byli obecni w téj krainie, gdzie spoczywały pogrzebane ich zwłoki. Historya, opowiedziana przez Herodota [1]), żywo maluje tę ludową wiarę. Państwo Sycyonu oddawało cześć bohaterowi Adrastowi i na publicznym placu wzniesiono kaplicę na cześć jego. Klistenes, tyran sycyoński, miał zachcenie, aby się pozbyć tego bohatera. Udał się więc do wyroczni w Delfach z zapytaniem, czy mu się go uda wypędzić z państwa. Wyrocznia odpowiedziała, że Adrast był królem sycyońskim, Klistenes zaś—rozbójnikiem. Tyran, nie mając więc odwagi wypędzić bohatera, uciekł się do podstępu; mianowicie też posłał on do Teb po zwłoki innego bohatera, Melanipa, i z wielką okazałością wprowadził je do świątyni. „Rzecz tak się miała—mówi Herodot,—iż Melanip przez całe swoje życie był największym wrogiem Adrasta, zabił jego brata i zięcia." Klistenes przeniósł teraz na Melanipa wszystkie uroczystości i ofiary, jakie dotychczas miały związek z czcią Adrasta. Żywił bowiem sycyoński tyran wiarę, iż obrażony bohater opuści państwo; wiarę zaś tę podzielali wszyscy Grecy.

Pośrednictwo bohaterów.—Bohaterowie odznaczają się władzą boską; podobnie jak bogowie, mogą oni sprowadzać dobre i złe rzeczy. Poeta Stezychorus, ponieważ źle mówił o słynnej Helenie, przeto oślepł nagle; gdy atoli odwołał swoje zdanie, bohaterka wzrok mu przywróciła. Opiekuńczy bohaterowie państwa odwracali od niego głód i choroby, w razie potrzeby walczyli nawet z nieprzyjacielem. W bitwie pod Maratonem żołnierze ateńscy widzieli między sobą Tezeusza, bohatera założyciela Aten, okrytego świetną zbroją. Podczas bitwy znowu pod Salaminą bohaterowie Ajaks i Telamon ukazali się na najwyższym punkcie wyspy, z rękami wyciągniętemi ku flocie greckiéj. „Nie myśmy to zwyciężyli Persów—powiedział Temistokles,—uczynili to bogowie

[1]) *Herodot*, V, 67

i bohaterowie." W tragedyi Sofoklesa, kiedy Edyp zgodził się, aby go pogrzebano na ateńskiém terytoryum, rzekł do króla: „Jako umarły, nie będę bezużytecznym mieszkańcem tego kraju ja stanę wam za szaniec silniejszy, aniżeli miliony walczących." Jeden bohater obstał za całe wojsko; widmo to było straszniejsze dla wroga, niż wszyscy ludzie żywi.

CZEŚĆ.

Zasada czci bogów. — Bogowie i bohaterowie, o ile potężni, rozdawali według swéj woli ludziom wszelkie dobra i wszelkie klęski. Niebezpiecznie było mieć ich przeciwko sobie, a mądrze—mieć po swéj stronie. Mniemano, że są oni podobni do ludzi obrażonych, jeśli się ich zaniedbywa,—zadowolnionych, jeśli się około nich krząta. Na téj zasadzie polegała cała cześć; trzeba było wypełniać rzeczy przyjemne bogom, ażeby pozyskać ich względy. Plato [1]) w tych słowach wyraża powszechne mniemanie: „Umieć mówić i wykonywać rzeczy przyjemne bogom, bądź modląc się, bądź składając ofiary—jest-to pobożność, dzięki któréj dobrze się dzieje ludziom prywatnym i państwom. Działać zaś przeciwnie—jest-to bezbożność, która sprowadza upadek wszystkiego." „Rzecz prosta — mówi Ksenofon przy końcu swego „*traktatu o jeździe*, — że bogowie sprzyjają głównie tym, którzy nietylko się ich radzą w potrzebie, ale ich czczą w pomyślności." Religia była przedewszystkiém rodzajem umowy: Grek starał się sprawiać bogom przyjemność, a żądał od nich nawzajem pewnych usług. „Dawno już—mówi kapłan Apolina [2]) do swego boga—paliłem ci na ofiarę tłuste woły, więc wysłuchaj teraz próśb moich i wypuść swoje strzały na mych nieprzyjaciół."

Wielkie święta.—Ponieważ bogowie posiadali uczucia ludzkie, przeto dlatego, aby im się przypodobać, robiono wszystko, co ludziom sprawia przyjemność. Znoszono dla nich mléko, wino, ciasto, owoce, mięsiwa. Budowano dla nich pałace. Wyprawia-

[1]) Dyalog *Eutyphro*.
[2]) *Iliada*, I, 37.

no im uczty, gdyż „szczęśliwi bogowie” kochali się w zabawie i pięknych widowiskach. Uroczystość świąteczna była nietylko rozrywką, ale i religijnym obrzędem. W dni takie wstrzymywano się od pracy, należało cieszyć się publicznie wobec boga. Grek bezwątpienia znajdował przyjemność w takich uroczystościach; ale obchodził on je nie dla siebie, jeno dla bogów. „Jończycy—mówi stary hymn do Apolina—rozweselają cię zapasami, śpiewem i tańcem.”

Igrzyska.—Z zabaw, poświęconych bogom, powstały uroczyste igrzyska. Odprawiało je każde miasto na uczczenie swych bogów; zwykle przypuszczano do nich tylko obywateli; ale w cztérech miejscowościach Grecyi [1]) obchodzono igrzyska, w których wszyscy Grecy mogli brać udział; były to *cztéry wielkie igrzyska.* Najgłówniejsze wyprawiano w Olimpii, co cztéry lata, a na cześć Zeusa; trwały one 5—6 dni. Tłum ludzi, przybyłych ze wszystkich krajów Grecyi, zapełniał stopnie dokoła cyrku. Rozpoczynano od składania ofiar oraz od modlitw do Zeusa i innych bogów. Potém rozpoczynały się wyścigi, jako to:

Pieszy wyścig dokoła stadyum.

Walka zwana *pentatlon,* to jest pięcioraka, ponieważ obejmowała pięć ćwiczeń: zapaśnicy musieli tu skakać, biegać z jednego końca stadyum na drugi, rzucać w dal dyskiem (krążkiem), ciskać dzirytem, pasować się, ująwszy wpół jeden drugiego.

Walka na pięści, w której potykano się, mając ręce owinięte rzemieniem. Wyścigi na wozach, które się odbywały w cyrku (hipodrom); te wozy były lekkie i zaprzężone w cztéry konie.

Sędziowie igrzysk zasiadali w szatach purpurowych i w laurowych wieńcach. Po walce herold ogłaszał całemu zgromadzeniu imię zwycięzcy oraz miasta, z którego taki szczęśliwy pochodził. Za całą nagrodę zwycięzca otrzymywał wieniec oliwny; ale współobywatele, gdy powracał do ojczyzny, przyjmowali go jako tryumfatora; częstokroć robiono wyłom w murze, aby go wpuścić do miasta. Wjeżdżał on na wozie, zaprzężonym w cztéry konie, ubrany w purpurę i otoczony tłumem ludu. „Zapasy takie, które my dzisiaj zostawiamy jarmarcznym Herkulesom, miały w Grecyi pierwszorzędne znaczenie. Opiewali je najwięksi poeci; Pindar, najsławniejszy liryk w starożytności, opiewał wyścigi na wozach. Opowiadają, że niejaki Dyagoras, doczekawszy uwieńczenia w jednym dniu dwóch swoich synów, był przez nich obnoszony w tryumfie wobec całego zgromadzenia; lud znajdował, że szczęście takie jest zbyt wielkie dla śmiertelników i wołał: Umrzéj, Dyagorasie, bo wżdy bogiem zostać nie możesz! Dyagoras był tak nadzwyczajnie wzruszony, iż umarł w objęciach swoich dzieci. Widzieć na własne oczy, w obecności całéj Grecyi, synów swoich, mających najsilniejsze pięści i najbardziéj rącze nogi—był to nadmiar ziemskiego szczęścia” [1]). Grecy mieli powody do takiego cenienia siły fizycznéj; w ich wojnach bowiem mąż ścierał się z mężem, a najbardziéj energiczni siłacze byli najlepszymi żołnierzami.

Przepowiednie.—W zamian za tyle hołdów, uroczystości i ofiar Grecy spodziewali się od swych bogów licznych przysług. Bogowie pamiętali o swych czcicielach, dawali im zdrowie, dostatek, zwycięztwo; zabezpieczali przed nieszczęściami, które im zagrażały, ostrzegając przez pewne znaki, które sobie ludzie różnie tłomaczyli; były to właśnie *przepowiednie.* „Kiedy państwo—mówi Herodot [2]) — ma nawiedzić jakie nieszczęście, pojawiają się przedtém pewne znaki. Mieszkańcy Chios otrzymali przepowiednię swojéj klęski: z chóru 100 chłopców, posłanych do Delf, dwóch tylko powróciło, inni umarli z zarazy. Około tegoż czasu w szkole miasta spadł dach na dzieci, które się tam uczyły czytać, i ze 120 jedno tylko ocalało. Takie znaki uprzednie zsyłało bóstwo.”

Grecy uważali za wróżby boskie—sny, ptaki przelatujące po niebie, wnętrzności zwierząt składanych na ofiarę, krótko mówiąc—wszystko, co tylko spostrzegali, począwszy od trzęsień ziemi i zaćmień, aż do zwykłego kichnięcia. W czasie wyprawy do Sycylii, Nicyasz, wódz ateński, w chwili wsiadania na okręty wojska robiącego odwrót, został powstrzymany przez zaćmienie księżyca; bogowie—myślał on—zesłali mi oto znak, ażeby ostrzedz

1) Olimpia, Delfy, Nemeja, międzymorze Koryntu.

1) *Taine,* Philosophie de l'art.
2) *Herodot,* VI, 27.

Ateńczyków, iż należy odwlec przedsięwzięcie. Wyczekiwał przeto Nicyasz, wyczekiwał przez dni 27, składając ofiary na przebłaganie bogów. W czasie téj bezczynności nieprzyjaciele zamknęli port, zniszczyli flotę i rozbili jego wojsko. Na wieść o tém, Ateńczycy znaleźli tylko jeden wyrzut dla Nicyasza: powinien on był wiedzieć, iż księżyc, który się kryje, stanowi dobrą wróżbę dla wojska, wykonywającego odwrót. W czasie odwrotu dziesięciu tysięcy, wódz Ksenofon [1]), mając przemowę do swego wojska, wyrzekł te słowa: „Dzięki zapewnieniu bogów, mamy jaknajlepszą nadzieję ocalić się z chwałą." W téj właśnie chwili żołnierz kichnął, a wszyscy niebawem uczcili boga, który im zesłał taką wróżbę. „Ponieważ w chwili, gdy obradujemy nad swojém ocaleniem, Zeus zbawca zsyła nam przepowiednię, uczyńmy ślub złożenia mu ofiar."

Wyrocznie.—Bóg odpowiada częstokroć wiernym, którzy się go radzą, nie przez niemy znak, lecz przez usta natchnionéj osoby. Wierni przybywają do świątyni boga po rozstrzygnięcie wątpliwości, po radę, któréj szukają u *wyroczni*. Wyrocznie znajdowały się w wielu miejscowościach Grecyi i Azyi. Najsławniejsze były w Dodonie w Epirze i w Delfach u stóp Parnasu. W Dodonie dawał odpowiedzi Zeus zapomocą szmeru liści dębów świętych. W Delfach zasięgano znowu rady u Apolina. Tam w głębi świątyni tego boga, w grocie, zimny strumień powietrza wychodził ze szczeliny ziemi; Grecy mniemali, że to powietrze zesłał bóg, ponieważ wprawiało ono w szał ludzi, którzy go zaczerpnęli. Stawiano przeto trójnóg nad ową rozpadliną, a na trójnogu zasiadała niewiasta (*Pitya*), przygotowana przez kąpiel w świętém źródle, i ona to otrzymywała natchnienie; niebawem popadala w szał nerwowy, wydawała z siebie krzyki, wymawiała urywane wyrazy. Dokoła niéj siedzieli kapłani, którzy pilnie chwytali wyrzeczenia téj niewiasty, układali z nich zdania i przedstawiali jako odpowiedź zasięgającym rady. Wyrocznie Pityi były częstokroć niejasne i dwuznaczne. Kiedy Krezus zapytywał, czy ma prowadzić wojnę z Persami, Pitya odpowiedziała: „Krezus zniszczy wielkie państwo." I rzeczywiście wielkie państwo upadło, ale było to państwo Krezusa. Spartanie pokładali wielką ufność w Pityi; nie przedsiębrali oni żadnéj wyprawy bez jéj rady. Inni Grecy naśladowali Spartan, a tak Delfy stały się rodzajem narodowéj wyroczni.

[1]) *Ksenofon*, Anabasis, III 2.

Amfiktyonowie.—W celu opieki nad świątynią w Delfach, dwanaście głównych państw greckich utworzyło stowarzyszenie, zwane *amfiktyonią* [1]). Corocznie posłowie państw owych zbierali się w Delfach, ażeby uczcić obchodem święto Apolina i przyjrzéć się, czy świątyni nie zagraża jakie niebezpieczeństwo; znajdowały się tam bowiem ogromne skarby, które niejednemu mogły sprawiać pokusę rabunku. W VI wieku mieszkańcy Cyry, miasta sąsiedniego z Delfami, przywłaszczyli sobie te skarby. Amfiktyonowie wypowiedzieli im wojnę, jako świętokradcom. Cyrę zdobyto i z ziemią zrównano, mieszkańców sprzedano w niewolę, a ziemię ich zostawiono odłogiem.

Nie należy jednak mniemać, że zgromadzenie amfiktyonów było podobne do senatu greckiego. Miało ono na oku jedynie świątynię Apolina, nie zaś sprawy polityczne. Nie wzbraniało ono nawet państwom, należącym do amfiktyonii, wojować ze sobą. Zarówno wyrocznia delficka jak i amfiktyonia były potężniejsze, niż inne wyrocznie i inne amfiktyonie; ale nie łączyły one jednak Greków w jeden naród.

PUNKTA DODATKOWE.

Pochodzenie bogów greckich, ich nazwy.
Cześć zmarłych.
Modlitwy.
Obrzędy.

---

[1]) Podobne amfiktyonie znajdowały się w Delos, Kalauryi i Onchestie

XI. Sparta.

Taine, Filozofia sztuki w Grecyi. — *Grote*, Historya Grecyi.—*Curtius*, Historya Grecyi.—*Ksenofon*, Rzeczpospolita lacedemońska.

LUDNOŚĆ.

Lakonia. — Kiedy górale doryccy wpadli do Peloponezu, główna ich gromada osiadła w Sparcie, w Lakonii. Lakonia jest-to wązka dolina, którą przerzyna duży strumień (Eurotas), a zamykają ogromne masy skał ze śnieżnemi szczytami. Poeta tak ją opisuje: „Kraj bogaty w rodzajne skiby, lecz trudny do uprawy; kraj wklęsły, zamknięty górami szpiczastemi, chropowaty na wygląd, niedostępny dla najazdu.” W tym to zamkniętym kraju mieszkali Doryjczycy spartańscy wpośród starożytnéj miejscowéj ludności, którą zamienili na niewolników. Trzy były klasy ludności w Lakonii: Heloci, Peryekowie i Spartanie.

Heloci. — Heloci zamieszkiwali chaty, rozrzucone po polach, i uprawiali ziemię. Ziemia jednak nie należała do nich, nie mieli oni nawet swobody, aby ją porzucić. Ludność tę możnaby przyrównać do średniowiecznych poddanych; coś jakby wieczyści dzierżawcy, przywiązani do ziemi z ojca na syna; pracowali oni na spartańskiego dziedzica, który im zabierał najlepszą część zbiorów. Spartanie pogardzali tymi niewolnikami, których się jednak obawiali, jako srodze ciemiężonych. Zmuszali ich do noszenia grubéj odzieży, bili bez żadnego powodu, jedynie dla przypomnienia im, że są niewolnikami; niekiedy upajano tych biédaków, ażeby dzieci panów nabrały wstrętu do pijaństwa. Pewien poeta spartański przyrównywa Helotów do „osłów, upadających pod ciężarem i razami.”

Peryekowie.—Peryekowie (zamieszkujący wokoło) zajmowali jakąsecinę wsi, położonych w górach lub na wybrzeżu. Trudnili się oni żeglugą, handlem, wyrabiali przedmioty potrzebne do życia. Byli wolni, zarządzali sprawami swéj wsi; ale opłacali podatek spartańskim urzędnikom i winni im byli posłuszeństwo.

Spartanie.—Heloci i Peryekowie nienawidzili Spartan, swych panów. „Jak tylko im się mówi o Spartanach—powiada Ksenofon [1]),—żaden nie tai tego, iżby Spartan żywcem chciał zjadać.” Jednego razu trzęsienie ziemi o mało nie zburzyło Sparty; natychmiast zbiegli się ze wszystkich stron Heloci, ażeby zabijać tych Spartan, którzy uchodzili z katastrofy. Jednocześnie téż powstali Peryekowie i wypowiedzieli posłuszeństwo. Niegodziwe postępowanie Spartan doprowadzało tych ludzi do rozpaczy. Po ukończeniu wojny [2]), w któréj wielu Helotów brało udział, Spartanie polecili im, aby wybrali z pomiędzy siebie najodważniejszych, którym przyobiecano wyzwolenie z niewolnictwa. Był to jednak podstęp, ażeby wykryć najenergiczniejszych oraz najzdolniejszych do zrobienia buntu. Wybrano 2,000 najdzielniejszych Helotów i tym Spartanie polecili obchodzić dokoła świątynię, z głową uwieńczoną na znak wolności. Potém wszakże tak gdzieś zaprzepaścili tych niby wyzwolonych, że nikt nie wiedział, co się z nimi stało.

Ludność uciśnionych była dziesięć razy liczniejsza, aniżeli ludność ich panów. Helotów bowiem liczono z górą 200,000, a Peryeków 120,000; na to liczba głów rodzin spartańskich nie przechodziła nigdy 9,000. Pod groźbą więc utraty życia musiał każdy Spartanin obstać za dziesięciu Helotów. Ponieważ ówczesna walka szła chłop na chłopa, potrzeba więc było ludzi zręcznych a silnych. I Sparta też stanowiła niby obóz bez szańców; jéj mieszkańcy byli zawsze gotowi do walki.

WYCHOWANIE.

Dzieci. — Już od urodzenia dziecka krzątano się około tego, ażeby mieć dzielnego żołnierza. Noworodka przedstawiano radzie, a jeżeli ona uznała dziecię jako słabe czy źle ukształtowane, porzucano je wtedy w górach, gdyż tylko mocnych ludzi potrzebuje armia. Dzieci, które pozostawiono przy życiu, już od siódmego roku zabierano rodzicom i wychowywano wspólnie, jak

---

[1]) *Ksenofon*, Heleniki, III, 3, 6.
[2]) *Tucydydes*, IV, 80.

dzieci pułku. Chodziły one boso i nosiły jeden płaszcz, zarówno w lecie jak w zimie. Sypiały na posłaniu z trzciny, a kąpały się w zimnéj wodzie Eurotasu. Jadły mało, szybko i tylko grube pokarmy; była to nauka, aby nie przeciążać żołądka. Dzielono ich na oddziały po stu, a każda setka miała wodza. Częstokroć nakazywano im walczyć ze sobą; dzieci kułakowały się wtedy i kopały nogami. W święto Artemidy chłostano je aż do krwi przy posągu bogini; niektóre dzieci umierały z tego, ale i wtedy żadna skarga z ust ich nie wyszła. Chodziło o to, aby przyuczyć do waleczności i znoszenia cierpień. Częstokroć nie dawano im jeść, ażeby sobie dzieci same kradły pożywienie; schwytany jednak na złodziejstwie chłopiec otrzymywał surową chłostę. Spartański chłopak skradł był młodego lisa i ukrył pod płaszczem; zwierz gryzł go, lecz malec wolał raczéj mieć brzuch pokaleczony, anіżeli się zdradzić. Niemniéj téż przyuczano dzieci do wydobycia się z trudnego położenia.

Chodziły one z oczyma spuszczonemi, w milczeniu, z rękami pod płaszczem, nie odwracając głowy; taki spokój robił wrażenie, że się patrzy na posągi. Przy stole nie wolno im było mówić, a słuchać musiały każdego, kogo spotkały. Tym razem chodziło o włożenie do karności.

Dziewczęta.—Inni Grecy trzymali swe córki zamknięte w domu, zajmując je przędzeniem wełny. Ale Spartanie pragnęli wytworzyć kobiety silne, któreby wydawały na świat zdrowe dzieci; wychowywali przeto dziewczęta prawie tak samo jak chłopców. Po gimnazyach ćwiczyły się one w bieganiu, skakaniu, ciskaniu dyskiem i dzirytem. Poeta opisuje zabawę, w któréj spartańskie dziewczęta, „podobne do źrebiąt, z rozpuszczonemi włosami, robią dokoła siebie kurzawę.” Słynęły one w całéj Grecyi jako najzdrowsze i najdzielniejsze niewiasty.

Karność. — Życie mężczyzn ujęto również w karby, jest-to życie żołnierzy; wobec licznych nieprzyjaciół nie można było poddać się zniewieściałości. W 17 roku życia Spartanin stawał się żołnierzem i był nim aż do roku 60. Jego ubiór, czas wstawania i pójścia na spoczynek, pożywienie, ćwiczenia — wszystko ujęto w przepisy, jak w koszarach. Spartanin, jeśli nie był na wojnie, musiał się do wojny przygotowywać; ćwiczył on się w bieganiu, skakaniu, władaniu orężem; wyrabiał sobie wszystkie części ciała— szyję, ręce, barki, nogi i to każdodziennie. Nie ma on prawa trudnić się handlem, przemysłem, uprawą ziemi, jest bowiem żołnierzem i od tego zawodu żadna praca nie powinna go odwrócić. W rodzinie swéj nie może żyć tak, jak mu się podoba. Spartanie jadają wspólnie, podzieleni na oddziały, a z kraju nie wolno im się wydalać bez pozwolenia. Karność jest tu taka, jak w pułku, który obozuje na ziemi nieprzyjacielskiéj.

Lakonizm. — Życie tych wojowników było surowe, zachowanie się szorstkie i dumne; wyrażali się zwykle zwięźle, co téż nosi nazwę *lakonicznego* sposobu mówienia. Grecy przytaczali liczne przykłady takiéj zwięzłości. I tak: do załogi, zagrożonéj niebezpieczeństwem napadu, rząd wysyła poselstwo z temi słowy: Baczność! Innym razem wojsko spartańskie otrzymało od króla perskiego wezwanie złożenia broni; na to wódz Spartan odpowiedział: Przyjdź i weź. Kiedy Lizander zdobył Ateny, doniósł o tém w tych słowach: Ateny upadły.

Muzyka; taniec. — Spartanie uprawiali te sztuki, które przystoją wojownikom. Był im właściwy pewien rodzaj muzyki poważnéj, męzkiéj, a nawet szorstkiéj, zwanéj *dorycką*. Była to muzyka wojskowa; Spartanie szli do boju przy dźwiękach fletu w takt. Ich taniec był marszem żołnierskim. W *pirycie* [1]) uzbrojeni tancerze naśladują wszystkie ruchy walczących, wykonywają gesta natarcia i odbicia, cofają się, rzucają pociskiem.

Heroizm niewiast. — Kobiéty pobudzały mężczyzn do walki; rysy ich odwagi słynęły w Grecyi, a zebrano dużo przykładów tego bohaterstwa [2]). Matka spartańska, widząc, iż syn jéj powrócił z pola bitwy jako zbieg, zabiła go własną ręką, mówiąc: „Eurotas nie płynie dla jeleni.” Inna znowu, na wieść, iż straciła pięciu synów, rzekła: „Nie o to pytam; ale czy zwycięztwo jest po stronie Sparty? Tak. Więc złóżmy dzięki bogom.”

---

[1]) Taniec, utworzony przez Pirusa, syna Achilesa. (*Przyp. tłóm.*).
[2]) Przechował się zbiór taki Plutarcha.

URZĄDZENIA.

Król i rada. — Spartanie, jak i inni Grecy, mieli najprzód królów, radę starszych, zgromadzenie narodowe. Wszystkie te urządzenia przechowały się, ale tylko co do formy. Królowie, potomkowie Heraklesa, obsypani byli zaszczytami; przeznaczano im pierwsze miejsce podczas uczt i darzono podwójną porcyą; po śmierci ich wszyscy mieszkańcy przywdziewali żałobę. Ale nie pozostawiano im żadnéj władzy i nadzorowano ich ściśle. Senat składało 28 starców z rodzin bogatych, starożytnych, dziedzicznych; ale senat nie rządził.

Eforowie. — Istotnymi panami w Sparcie byli *eforowie* (nadzorcy), to jest pięciu urzędników, których wybierano corocznie. Oni to stanowili o pokoju i wojnie, sądzili sprawy; kiedy król dowodził wojsku, oni mu towarzyszyli, kierowali obrotami; niekiedy nawet nakazywali mu odwrót. Zwykle naradzali się oni najprzód z senatorami i działali w zgodzie z nimi. Następnie zgromadzali Spartan na placu publicznym, oznajmiali im, co postanowiono, i żądali ich uchwały. Naród bez rozpraw przyjmował postanowienie. Nie wiadomo nawet, czy miał prawo odrzucenia; wszakże przywykł do posłuszeństwa i nie stawiał téż nigdy opozycyi. Tak więc arystokracya kilku rodzin dzierżyła ster rządu. Sparta nie była wcale krajem równości. Byli tu wprawdzie ludzie *równi*, ale równi między sobą; innych zwano *niższymi* i tacy nie mieli żadnego udziału w rządzie.

Wojsko. — Dzięki urządzeniom [1]) tego rodzaju, Spartanie przechowali szorstkie obyczaje górali; nie było między nimi ani rzeźbiarzy, ani budowniczych, ani mówców lub filozofów. Poświęcali oni wszystko na rzecz spraw wojny, stali się „artystami w sztuce żołnierskiéj" [2]) i nauczycielami innych Greków pod tym względem. Wprowadzili dwie nowości: ulepszony sposób wojowania i ulepszoną metodę ćwiczeń ciała.

[1]) Urządzenia Sparty, jak mówiono, były dziełem Likurga, bohatera czczonego w Sparcie, o którym jednak nie wiemy nic pewnego.

[2]) Tak się wyraził *Ksenofon*.

Hoplici. — Przed Spartanami Grecy szli do walki bez ładu; wodzowie wierzchem lub na lekkich wozach śpieszyli na czele, pieszy lud, rozmaicie uzbrojony, w nieładzie podążał za nimi, niezdolny do wspólnego natarcia lub wytrzymania napadu. Bitwa polegała na pojedynkach i na mordzie. W Sparcie żołnierze mają już wszyscy jednakowe uzbrojenie, które, jako obronne, polega: na pancerzu, okrywającym piersi; hełmie, osłaniającym głowę; nagolennikach, zabezpieczających nogi; tarczy, zasłaniającéj ciało



Fig. 49 —Walka Achilesa i Hektora, uzbrojonych jako hoplici.

wogóle; broń zaczepna składała się z krótkiego miecza i długiéj dzidy. Człowiek tak uzbrojony nosił nazwę *hoplity* (odziany w zbroję). Spartańscy hoplici dzielili się na większe i mniejsze oddziały, podobnie jak w nowożytnych armiach (pułki, bataliony, kompanie i t. d.); nad każdym oddziałem trzymał dowództwo oficer, który żołnierzom swoim oddawał rozkazy starszych od siebie oficerów; w ten sposób główny wódz może w całém wojsku przeprowadzić swe plany. Takie urządzenie, wydające nam się dzisiaj bardzo prostém, było dla Greków nadzwyczajną nowością.

Falanga.—Znalazłszy się wobec nieprzyjaciela, żołnierze stawali w szeregu, zwykle ośmiu rzędami, każdy trzymał się ściśle przy swoim sąsiedzie; stanowiło to zastęp zbity, zwany *falangą*.

Król, stojący na czele wojska, składał bogom na ofiarę kozę; jeżeli wnętrzności ofiary wykazywały dobrą wróżbę, śpiewał on pieśń, którą wszyscy żołnierze powtarzali chórem. Nareszcie ruszają z miejsca, idą krokiem szybkim, w takt przy odgłosie fletu, trzymają dzidy wzniesione do góry, tarcze przy sobie; nacierają na nieprzyjaciela w ściśniętych szeregach, swoją masą i siłą rzutu wprawiają go w zamieszanie, zmuszają do rozsypki; ale zatrzymują się natychmiast, aby nie rozerwać falangi. Rzeczywiście, dopóki są razem w gromadzie, każdego broni jego sąsiad, a wszys-

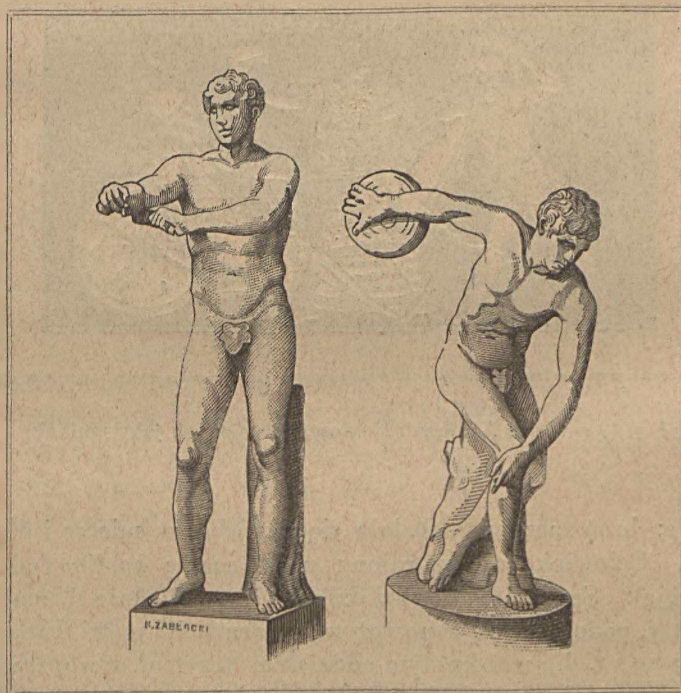


Fig. 50.
Tarcie ciała zgrzebłem. Rzucanie krążkiem.

cy tworzą wał nieprzebity, nad którym nieprzyjaciel góry wziąć nie może. Jest-to gruba taktyka, a jednak dostateczna, aby pokonać niesforną gromadę; ludzie rozbici i odosobnieni nie zdołają

się oprzeć takiej masie. To też zrozumieli to Grecy i wszyscy, o ile mogli, naśladowali Spartan; wszyscy uzbrajali żołnierzy jako hoplitów i walczyli w falandze.

Gimnastyka.—Ażeby iść w szeregach na nieprzyjaciela i rozbić go natarciem, na to potrzeba ludzi zręcznych i silnych; każdy



Fig. 51.—Statua, wyobrażająca dwóch zapaśników.

żołnierz musi tu być szermierzem. W takim też celu Spartanie uorganizowali ćwiczenia ciała, a inni Grecy ich naśladowali; *gimnastyka* dla wszystkich stała się sztuką narodową, którą ceniono ponad inne sztuki, którą wieńczono w czasie wielkich uroczy-

stości. W najodleglejszych krajach, wśród barbarzyńców Galii lub z nad morza Czarnego, można było rozpoznać miasto greckie,—miało ono bowiem *gimnazyum*. Był to plac kwadratowy, otoczony portykami lub alejami, leżący zwykle w pobliżu krynicy, mający łazienki i sale ćwiczeń. Tu schodzili się obywatele, aby użyć przechadzki i prowadzić rozmowy: gimnazyum stanowiło rodzaj klubu. Każdy młody człowiek musiał uczęszczać do gimnazyum, i to przynajmniéj przez dwa lata codziennie; uczył się tutaj skakać, biegać, rzucać krążkiem (fig. 50) i dzirytem, pasować się. Ażeby zahartować mięśnie i wzmocnić skórę, nurzała się młodzież w zimnéj wodzie, pocierała ciało oliwą i tarła je zgrzebłem (fig. 50).

Atleci.—Wielu ludzi oddawało się tym ćwiczeniom przez całe życie i tacy zostawali *atletami*. Niektórzy z atletów doszli do zadziwiających rezultatów. Milon z Krotony w Italii, jak powiadają, nosił byka na swych barkach, zatrzymywał wóz w pełnym biegu, pochwyciwszy go z tyłu. Owi atleci służyli w wojsku jako żołnierze, niekiedy byli wodzami. Gimnastyka stanowiła szkołę wojskową.

Rola Spartan.—Spartanie nauczyli Greków ćwiczeń cielesnych i sztuki wojowania. Oni sami pozostali na zawsze najdzielniejszymi zapaśnikami i najlepszymi żołnierzami; jako takich uznawała ich cała Grecya. Mieli téż pod tym względem powszechne poważanie. Kiedy inne państwa musiały wspólnie walczyć z Persami, wtedy się nie wahano, ażeby Spartan wziąć za wodzów; i słusznie, jak mówił mówca ateński.

PUNKTA DODATKOWE.

Uczty publiczne.
Senat.

XII. Ateny.

Grote, Historya Grecyi. — *Curtius*, Historya Grecyi.—*Ksenofon*, Ekonomiki.—*Fustel de Coulanges*, Państwo starożytne.

POCHODZENIE ATEŃCZYKÓW.

Atyka. — Ateńczycy chełpili się, że zawsze zamieszkiwali w jednym i tym samym kraju; podług ich zdania, pierwsi ludzie téj krainy urodzili się z ziemi. Zaborczy górale przeszli tędy i nie wtargnęli; Atyka wcale ich nie nęciła. Składa się ona z muru skał, który trójkątem podchodzi w morze. Skały owe, słynne ze swych łomów marmuru i pszczolego miodu [1]), są nagie a bezpłodne. Między niemi i morzem znajdują się trzy równiny z glebą ubogą, źle przez wodę zroszoną (strumienie wysychają tu latem) i niezdolną wykarmić licznéj ludności.

Ateny. — Na największéj z tych równin, w odległości jednéj mili od morza, wznosi się duża, odosobniona skała, u stóp któréj leżą Ateny; stare miasto, które zwano *Akropolem* (wysokiém miastem), zajmowało szczyt skały. Mieszkańcy Atyki w samych początkach nie tworzyli jednego państwa, każda wieś miała swego króla i rządziła się oddzielnie. Późniéj wszystkie połączyły się pod jednym królem [2]), królem ateńskim i utworzyły jedno państwo. Ale to nie znaczy, iż się osiedlili w Atenach. Mieszkali nadal po swoich wsiach, uprawiając ziemię; wszyscy jednakże czcili jedno opiekuńcze bóstwo, Atenę, boginię Aten, wszyscy podlegali jednemu królowi.

Przewroty w Atenach.—Późniéj zamieniono królewskie rządy w Atenach na rządy 9-ciu archontów, którzy się zmieniali corocznie. Bardzo niedostatecznie znamy te dzieje, ponieważ żaden piśmienny zabytek nie pozostał nam z owych czasów. Opowia-

[1]) Marmur Penteliku i miód Himetu.
[2]) Ten król mityczny zwał się Tezeusz.

dano, iż przez długie czasy Ateńczycy żyli w ciągłych domowych niesnaskach; właściciele, szlachta (*eupatrydowie*) uciemiężali robotników w swoich posiadłościach, wierzyciele zaś sprzedawali swych dłużników w niewolę. Ażeby zaprowadzić ład, Ateńczycy zobowiązali mędrca Solona [1]), aby im ustanowił prawa (594). Późniéj znowu podlegali Pizystratowi, potężnemu i zręcznemu obywatelowi; ale w r. 510 wszczęły się na nowo niesnaski.

Reforma Klistenesa. — Naczelnik jednego stronnictwa, Klistenes, skorzystał z owych zamieszek i wywołał w Atenach po-

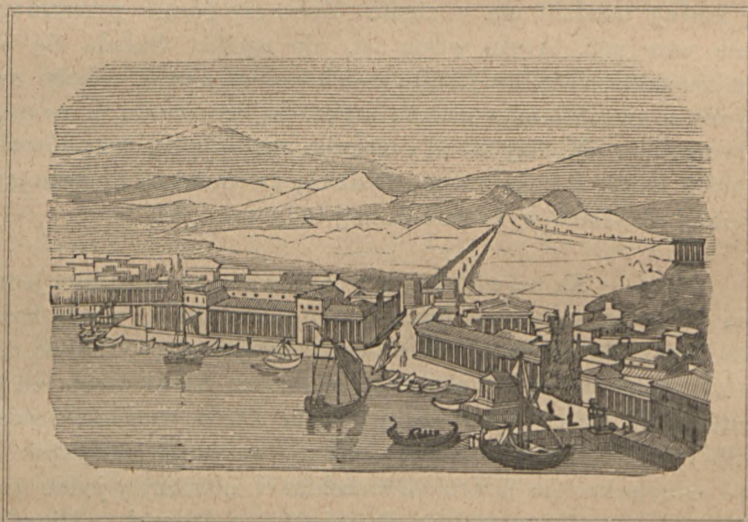


Fig. 52.—Pireus.

wszechną rewolucyę. Znajdowali się w Atyce liczni osiedli cudzoziemcy, głównie marynarze i kupcy, którzy zamieszkiwali

[1]) Solon wprowadził trzy reformy: 1) Obniżył wartość monety, co dłużnikom ułatwiło spłatę. 2) Lud wiejski otrzymał na własność ziemię, którą uprawiał; od tego téż czasu w Atyce było tak dużo małych właścicieli ziemi, jak w żadnym kraju greckim. 3) Podzielił wszystkich obywateli na cztéry kategorye podług dochodów; każdy musiał płacić podatek i pełnić służbę wojskową, w miarę swego majątku; biedaków zwolniono od podatków i od służby.

w Pireju, blizko portu. Klistenes nadał im prawa obywatelskie i zrównał ze starożytnymi mieszkańcami. Odtąd były w państwie obok siebie dwie ludności: mieszkańcy Atyki i mieszkańcy pirejscy. Przez trzy wieki jeszcze rozróżniano jednych od drugich podług rysów twarzy: mieszkańcy Atyki byli bowiem podobni do innych Greków, podczas gdy Pirejczycy mieli fizyognomie azyatyckie. Ci ostatni stanowili żywioł nowy, najruchliwszy w całéj Grecyi.

LUD ATEŃSKI.

W V wieku społeczeństwo Aten dzieliło się na trzy klasy, zaludniające Atykę: niewolnicy, cudzoziemcy, obywatele.

Niewolnicy.— Stanowili oni znaczną większość; nie było prawie tak biednego obywatela, któryby nie posiadał przynajmniéj jednego niewolnika; bogaci mieli ich całą gromadę, niekiedy aż do 500. Większość tych ludzi pracowała przy domu, zajmując się tłuczeniem ziarna [1]), wypiekiem chleba, przędzą i tkaniem odzieży, gotowaniem i obsługą panów. Inni pracowali po warsztatach, jak: kowale, farbiarze, albo znowu przy kamieniołomach lub w kopalniach srebra. Pan żywił ich, ale wszystko, co oni wyrabiali, sprzedawał na własną korzyść, dając im tyle tylko, ile potrzeba było do wyżywienia. Cała domowa służba, górnicy, większa część rzemieślników—byli to niewolnicy. Ci ludzie żyli w społeczeństwie, nie biorąc udziału w jego sprawach, nie rozporządzali nawet własnemi osobami, należeli w całości swéj do innego człowieka. Uważano ich jak przedmioty własności, częstokroć zwano ciałami. Dla nich nie istniało żadne inne prawo, jak tylko wykonywanie woli pana; pan zaś mógł z nimi robić wszystko—zmuszać do pracy, uwięzić, pozbawić pożywienia, bić. Jeżeli obywatel miał sprawę sądową, przeciwnik jego mógł zażądać, aby niewolników obwinionego poddano męczarniom w celu wydobycia od nich zeznań. Liczni mówcy ateńscy wychwalali ten zwyczaj, jako wyborny sposób dowiedzenia się szczeréj prawdy.

[1]) Starożytni nie znali młynów wodnych, posiadali jedynie młyny ręczne.

„Katusze—mówi Izeusz—dostarczają najpewniejszych dowodów; więc téż, jeżeli pragniecie zyskać objaśnienia w sprawie spornéj, nie zwracajcie się do ludzi wolnych, lecz, *zadając męczarnie niewolnikom,* poszukujcie prawdy."

Cudzoziemcy.—Zwano ich *metekami* (wespół zamieszkujący); byli to ludzie pochodzenia cudzoziemskiego a osiedli w Atyce. Ażeby zostać obywatelem ateńskim, nie wystarczało, jak u nas, urodzić się w danym kraju, trzeba było mieć obywatela za ojca. Nadaremnie téż cudzoziemcy przez kilka pokoleń zamieszkiwali w Atyce, rodziny ich nie stały się przeto ateńskiemi. Metekowie nie mogli brać udziału w rządzie, ani żenić się z córką obywatelską, ani nabywać dziedzictwa. Byli jednakże wolni co do swéj osoby, mieli prawo żeglować, prowadzić interesa obrotów pieniężnych i handlowych, pod warunkiem atoli przybrania sobie patrona, jako prawnego przedstawiciela. Było w Atenach przeszło 10,000 rodzin meteków, po większéj części bankierskich lub kupieckich.



Fig. 53.—Ubiory ateńskie.

Obywatele.—Obywatel ateński musiał być synem obywatela i obywatelki. Doszedłszy do wieku męzkiego, około 18-tu lat, młody Ateńczyk ukazywał się przed zgromadzeniem ludowém, otrzymywał oręż, który miał nosić, i wykonywał przysięgę: „Przysięgam—mówił,—że nie zbezczeszczę téj poświęconéj broni, nie opuszczę swego stanowiska, będę posłuszny zwierzchnikom i prawom, będę czcił religię ojczyzny." Zostawał on odrazu obywatelem i żołnierzem. Odtąd musiał pełnić służbę żołnierza aż do 60 roku życia; w zamian za to miał prawo zasiadać na zgromadzeniu i spełniać urzędy państwowe. Niekiedy lud ateński zgadzał się na zrobienie obywatelem człowieka, który nie był synem obywatela; ale zdarzało się to rzadko i w drodze wielkiéj łaski. Trzeba było od zgromadzenia zyskać uchwałę przypuszczenia cudzoziemca do obywatelstwa; następnie w dziewięć dni potém na innćm zgromadzeniu trzeba było uzyskać za sobą przynajmniéj 6,000 głosów obywateli, przy głosowaniu tajném. Lud ateński był jakoby zamkniętém kołem; tylko tacy nowi członkowie mogli się tam przedostać, których się podobało przypuścić starym, a ci ostatni przypuszczali tylko swoich synów.

RZĄD.

Zgromadzenie. — Ateńczycy nazywali rząd swój *demokracya* (to jest władzą ludu). Ale tym ludem nie jest, jak u nas, masa mieszkańców; jest-to ciało obywateli, rzeczywista arystokracya 15 do 20 tysięcy ludzi, rządzących, jak panowie, całym narodem. Ciało to ma władzę bezwzględną i jest istotnym monarchą Aten. Zbiera się ono trzy razy na miesiąc co najmniéj, w celu obrad i głosowania. Zgromadzenia odbywały się pod gołém niebem, na placu, *pnyksie*: obywatele na ławkach kamiennych, ustawionych w amfiteatr, a urzędnicy, zająwszy miejsca nawprost na estradzie, otwierali posiedzenie obrzędem religijnym i modlitwą, następnie herold ogłaszał donośnym głosem sprawę, którą zgromadzenie miało się zająć, i zapytywał: „Kto chce głos zabrać?" Każdy obywatel miał prawo żądania głosu; mówcy wstępowali na trybunę koleją wieku. Kiedy wszyscy wypowiedzieli już swoje, wtedy przewodniczący stawiał sprawę; zgromadzenie głosowało, podnosząc ręce, poczém się rozwiązywało.

Sądy.—Lud, który był najwyższym zwierzchnikiem, sam też sądził sprawy. Corocznie wylosowywano 6.000 obywateli, którzy stanowili wymiar sprawiedliwości (*helia*). Zasiadali oni sekcyami po 500 w wielkich salach. Ateńczycy nie posiadali, jak my, osobnych urzędników dla ścigania przestępstw. Obywatel brał na siebie oskarżenie. Oskarżony i oskarżyciel [1]) stawali przed sądem. Każdy z nich miał mowę, która nie mogła trwać dłużej nad czas oznaczony na zegarze wodnym. Następnie sędziowie głosowali, składając kamyk biały lub czarny. Jeżeli oskarżyciel nie pozyskał pewnéj liczby głosów, w takim razie jego to skazywano.

Urzędnicy. — Lud wszechwładny potrzebował rady, któraby przygotowywała prawa i urzędników, którzyby znowu wykonywali jego rozporządzenia. Radę stanowiło 500 obywateli, losowanych corocznie. Urzędników było bardzo dużo: 10 strategów, dowodzących armią, 30 urzędników od finansów, 60 urzędników policyi, którzy czuwali nad ulicami i drogami, rynkami, miarami i wagami i t. d. [2]).

Charakter tego rządu. — Władza w Atenach nie była w ręku możnych i szlachty, jak w Sparcie. Na zgromadzeniu wszystko się rozstrzygało podług większości głosów i wszystkie głosy były równe. Wszystkich sędziów, członków rady, wszystkich urzędników, za wyjątkiem wodzów, wylosowywano. Obywatele byli tu równi nietylko w teoryi, ale i w praktyce. Sokrates rzekł raz [3]) do wykształconego Ateńczyka, który nie miał odwagi przemawiać wobec ludu: „Kogóż się więc obawiasz? Czy foluszników, czy szewców, mularzy, rolników, czy kupców? Bo przecież z tych to ludzi składa się zgromadzenie." Wielu z tych obywateli potrzebowało mieć utrzymanie ze swego rzemiosła i tacy nie mogli służyć państwu darmo. Ustanowiono więc wynagrodzenie; każdy obywatel, który zasiadał na zgromadzeniu lub w sądzie, otrzymywał za dzień posiedzenia 3 obole (0,45 frank.), właśnie tyle, ile było potrzeba na życie w owe czasy. Otwierało to biednym pole do panowania.

[1]) Albo w procesie cywilnym obrońca i powód.
[2]) Nie mówiąc o 9 archontach, któréj to instytucyi nie ośmielono się usunąć.
[3]) *Ksenofon*, Memorab., III, 7, 6.

Demagogowie.—Ponieważ wszystkie sprawy ważne, zarówno na zgromadzeniu jak i w sądach, rozstrzygały się drogą rozpraw i mów, przeto ci, którzy umieli najlepiéj mówić, zyskiwali téż największe wpływy w państwie. Lud przyzwyczaił się słuchać mówców, szedł za ich radami, wkładał na nich obowiązki poselskie, mianował ich nawet wodzami. Takich nazywano *demagogami*, to jest prowodyrami ludowymi, jak się dziś mówi. Stronnictwo możnych szydziło z demagogów. Arystofanes przedstawia w jednéj komedyi lud (Demosa), jako głupiego starca. „Jesteś niedorzecznie łatwowiernym, pozwalasz się za nos wodzić pochlebcom oraz intrygantom, a rozpływasz się w upojeniu, kiedy tacy do ciebie przemawiają." Chór zaś do pewnego awanturnika mówi: „Jesteś gbur, złośliwy, masz silny głos, wymowę bezczelną, gwałtowne ruchy; wierzaj mi, posiadasz wszystkie zalety, jakich potrzeba, aby rządzić Atenami."

ŻYCIE PRYWATNE.

Ateńczycy wytworzyli tyle publicznych zajęć, że wykonywaniu ich poświęcała się znaczna częśc obywateli. Obywatel ateński, podobnie jak urzędnik lub żołnierz dzisiejszych czasów, był zupełnie pochłonięty przez obowiązki publiczne. Wojna i zarząd kraju wypełniały jego życie. Czas spędzał on na zgromadzeniu ludowém, w sądzie, w wojsku, w gimnazyum, na rynku. Zawsze prawie był żonaty i dzietny, ponieważ religia mu to nakazywała; nie żył jednak w rodzinie.

Dzieci.—Gdy na świat przyszło dziecko, ojciec miał prawo je odrzucić. Umieszczano je w takim razie poza domem, gdzie zamierało w opuszczeniu, jeżeli go nie zabrał ktoś z przechodzących i nie wychował na niewolnika. Pod tym względem Ateńczycy naśladowali wszystkich innych Greków; mianowicie téż córki odrzucano. „Syna—mówi jeden z komicznych autorów—wychowuje się zawsze, wtedy nawet, gdy się jest w ostatniéj nędzy; córkę odrzuca się nawet wówczas, kiedy się jest bogatym." Dziecko, uznane przez ojca, wchodziło w skład rodziny. Przebywało ono najprzód w częściach domu przeznaczonych na mieszkanie dla kobiet, przy matce. Córki pozostawały tutaj aż do

chwili wyjścia za mąż, chłopcy wychodzili ztąd w siódmym roku życia. Następnie młodego Ateńczyka powierzano nauczycielowi (*pedagogowi*), który miał obowiązek nauczać swego ucznia dobrego zachowania i posłuszeństwa; pedagogiem takim był częstokroć niewolnik, jednakże ojciec dawał mu prawo wymierzania kary cielesnéj uczniowi. Tego rodzaju kara miała powszechne zastosowanie w starożytności (fig. 54). Późniéj oddawano dziecię do szkoły, gdzie je nauczano czytania, pisania, rachunków, deklamo-



Fig. 54.—Scena w szkole [1]).

wania wierszy, śpiewania chórem przy dźwiękach fletu. Nareszcie młody człowiek ćwiczył się w gimnastyce. Stanowiło to całkowite wychowanie, dzięki któremu społeczeństwo składało się z ludzi zdrowych co do ciała i spokojnych co do umysłu—*dobrych* i *pięknych*, jak mówili Grecy. Co się tyczy dziewcząt, te pozostawały przy matkach, nie pobierając żadnych nauk; mniemano bowiem, że jedynie nauka posłuszeństwa była im potrzebna. Ksenofon [2]) przedstawia Ateńczyka bogatego i wykształconego, który

[1]) Malowidło, wyobrażające powyższą scenę, odnaleziono w grecko-rzymskiém mieście, w Pompei.

[2]) *Ksenofon*. Ekonomiki.

ze Sokratesem rozmawia o swojéj żonie: „Zaledwie miała piętnaście lat życia, kiedy ją zaślubiłem—mówi,—aż do tego czasu pozostawała ona pod surowym nadzorem; starano się, ażeby nic prawie nie widziała, ani nie słyszała. Czyż mi niedosyć, że znalazłem w niéj niewiastę, umiejącą prząść wełnę na odzież i znającą sposób



Fig. 55.—Uczta grecka.

rozdzielania robót między sługi?" Gdy zaś małżonek zrobił jéj propozycyę, ażeby się stała jego pomocniczką, odrzekła mu ze zdziwieniem: „W czémże ja mogłabym ci pomagać? Do czegóż jestem zdolna? Matka zawsze mi to powtarzała, że całym moim obowiązkiem jest: być mądrą." Być mądrą—znaczy być posłuszną, posiadać tę jedną cnotę, któréj wymagano od niewiasty greckiéj.

Małżeństwo.—W piętnastym roku życia wydawano dziewczynę za mąż. Męża wybierali jéj rodzice; był to już młodzieniec z rodziny sąsiedniéj, już dojrzały mąż, przyjaciel ojca, a zawsze obywatel ateński. Dziewczyna rzadko kiedy go znała, nigdy zaś nie pytano jéj o zdanie. Herodot, mówiąc o pewnym Greku, dodaje: „Ten Kalias zasługuje, ażeby przytoczyć jego postępowanie, jakie zachowuje względem swych córek; kiedy bowiem dziewczyny doszły do tego wieku, iż mogły być żonami, on dał im bogaty posag i pozwolił wybrać sobie małżonków w całym kraju, poślubił je tym, których sobie same wybrały."

Kobiéty.—W głębi domu ateńskiego była jedna część odległa, przeznaczona na pomieszkanie kobiét—*gineceum*. Do części téj

mogli wchodzić tylko małżonek i rodzice. Pani domu czyli gospodyni przebywała tu cały dzień ze służącemi niewolnicami; dozorowała je, polecała wykonywać czynności gospodarskie, rozdzielała między nie wełnę do przędzy; ona sama zajmowała się tkaniem odzieży. Wychodziła rzadko, bo tylko na uroczystości religijne. Nie ukazywała się nigdy w towarzystwie mężczyzn. „Niezawodnie niktby się nie ośmielił—powiada mówca Izeusz—obiadować u kobiéty zamężnéj: niewiasty zamężne nie wychodzą



Fig. 56.—Niewiasta grecka przy swéj toalecie.

na obiady z mężczyznami, nie pozwalają sobie one ucztować z ludźmi obcymi." Nie uważanoby za kobiétę uczciwą Atenki, któraby w świecie bywała. Kobiéta, w ten sposób zamykana i pełna nieświadomości, nie mogła stanowić przyjemnego towarzystwa. Mężczyzna poślubiał ją téż nie jako towarzyszkę życia, ale jako gospodynię domu, jako rodzicielkę dzieci; żenił się, ponieważ tego wymagał zwyczaj oraz religia. Platon mówi, że nikt się nie żeni z upodobania, ale „ponieważ prawo do tego zmusza." Poeta komiczny Menander znajduje znowu takie określenie małżeństwa: „Małżeństwo, prawdę powiedziawszy, jest-to zło, ale zło konieczne." A tak, widzimy, że kobiéty w Atenach, podobnie jak po największéj części i w innych państwach greckich, zajmowały małoznaczne społeczne stanowisko.

PUNKTA DODATKOWE.

Królowie ateńscy. *Rada pięciuset.*
Solon. *Areopag.*
Pizystrat. *Prawo dziedzictwa (spadkowe).*

XIII. Wojny.

Herodot, Dzieje.—*Tucydydes*, Wojna peloponezka.—*Ksenofon*, Heleniki.—*Grote*, Historya Grecyi.—*Curtius*, Historya Grecyi.

WOJNY PERSKIE.

Początek wojen perskich. — W czasach, kiedy Grecy kończyli organizacyę państw swoich, król perski połączył w jednę monarchię wszystkie kraje Wschodu. Grecy i Azyaci spotkali się ze sobą, a do spotkania tego przyszło przedewszystkiém w Azyi Mniejszéj. Na wybrzeżu Azyi bowiem znajdowały się kolonie greckie [1]), bogate i ludne. Król perski, Cyrus, chciał je podbić. Kolonie wysłały wówczas poselstwo z prośbą o posiłki do Spartan, słynących jako najwaleczniejsi między Grekami, o czém zawiadomiono Cyrusa; ten zaś tak odpowiedział [2]): „Nie obawiałem się nigdy tego rodzaju ludzi, którzy w miastach swoich mają pośrodku plac, gdzie się zbierają w tym celu, aby jedni drugich oszukiwali mowami." (Cyrus mówił tu o rynku miejskim). Grecy azyatyccy zostali pokonani i podlegali wielkiemu królowi. W trzydzieści lat potém Daryusz z kolei rzeczy miał do czynienia z Grekami europejskimi. Tym razem wszakże pierwsi Grecy zaczepili wielkiego władcę. Ateńczycy bowiem posłali byli dwadzieścia okrętów na pomoc powstałym Jończykom; żołnierze ci wtargnęli do Lidyi, zdobyli miasto Sardes i spalili. Daryusz się zemścił, burząc miasta Greków azyatyckich, lecz nie zapomniał także o Grekach europejskich. Powiadają, iż polecił, aby mu każdodziennie podczas obiadu powtarzano: Panie, pamiętaj o Ateńczykach. Wysłał on poselstwo do państw greckich, żądając na znak uległości *ziemi* i *wody*. Miało to oznaczać, iż naród oddaje kraj swój w zależność wielkiemu królowi. Większa część Greków przeraziła się i uległa. Spartanie atoli wrzucili posłów perskich do studni, szydząc z nich, iż tam mogą znaléźć ziemię i wodę dla swego króla. Taki był początek wojen perskich.

[1]) Dwanaście kolonij jońskich, tyleż eolskich i cztéry doryckie.
[2]) *Herodot*, I, 153.

Przeciwieństwa obu stron wojujących.—Kontrast dwóch niejako światów, występujących do walki ze sobą, scharakteryzował dobrze Herodot [1]), przedstawiając rozmowę króla Kserksesa z wygnańcem spartańskim Demaratem. „Mogę cię upewnić—mówił Demarat, — że Spartanie staną do boju z tobą, gdybyś nawet wszystkich innych Greków miał po swojéj stronie, gdyby nawet wojsko ich nie liczyło więcéj jak 1,000 ludzi.” — „Co!—zawołał Kserkses z uśmiechem—tysiąc ludzi stanie do boju z armią tak liczną? Sądzę, że w mowie twojéj jest zadużo przechwałek. Bo niechby ich było nawet 5,000, to i tak nas będzie więcéj niż 1,000 przeciw jednemu. Gdyby Grecy, podobnie jak moi poddani, mieli nad sobą pana, bojaźń dodawałaby im odwagi, szliby pod batem przeciwko znacznie liczniejszym zastępom. Ale ponieważ są wolni i zależą tylko od siebie samych, przeto mają tyle tylko odwagi, ile im dała natura.”—„Spartanie—odrzekł Demarat—nie ustępują nikomu w walce, gdy idzie mąż na męża, połączeni zaś w zastęp, są waleczniejsi od wszystkich ludzi. Wprawdzie są oni wolni, nie są jednak takimi w zupełności; mają bowiem nad sobą nieograniczonego pana, *prawo*, którego obawiają się daleko bardziéj, niż ciebie twoi poddani. Prawu są oni posłuszni, a prawo im nakazuje wytrwać na stanowisku i zwyciężyć lub umrzéć.” Dwie siły, występujące do zapasów, tak się przedstawiały: z jednéj strony masa niewolników, trzymanych w karbach uległości przez władcę kapryśnego, z drugiéj strony małe wojownicze rzeczypospolite, których obywatele rządzili się sami podług praw przez wszystkich szanowanych.

Pierwsza wojna perska.—Dwie były wojny perskie. Pierwsza z nich była to wyprawa przeciwko Atenom. Daryusz wysłał był sześćset okrętów, które armię perską wysadziły na ląd na małéj równinie Maratonu, o siedm godzin drogi od Aten.

Religia zabraniała Spartanom udawać się w pochód przed pełnią księżyca; była zaś dopiéro pierwsza kwadra. Ateńczycy musieli walczyć sami. Dziesięć tysięcy obywateli, w uzbrojeniu hoplitów, rozłożyło się nawprost Persów. Mieli oni dziesięciu wodzów, z których każdy w innym dniu wydawał rozkazy. Kiedy

[1]) *Herodot*, VII, 103, 104.

przyszła koléj na Milcyadesa, ten ustawił wojsko do bitwy. W ściśnionych szeregach szli Ateńczycy na nieprzyjaciela; Persowie, na widok wojska bez jazdy i łuczników, sądzili, że to są szaleńcy. Po raz pierwszy to Grecy odważyli się wtedy stoczyć z Persami walną bitwę. Ateńczycy natarli najprzód na oba skrzydła, poczém zwrócili się ku czołu armii; w nieładzie pędzili oni Persów przed sobą aż do morza i zmusili ich wsiąść na okręty. Zwycięztwo maratońskie nietylko wyswobodziło Ateńczyków od nieprzyjacielskiego najazdu, ale uczyniło ich sławnymi w całéj Grecyi (490).

Druga wojna perska.—Ta druga wojna zaczęła się od najazdu, w dziesięć lat późniéj. Kserkses, syn Daryusza, zgromadził był wszystkie ludy swego państwa. Powiadają, że lądowe wojsko liczyło 1,700,000 ludzi. Byli tam Medowie i Persowie, ubrani w tuniki z rękawami, uzbrojeni w żelazny pancerz, tarczę, łuki oraz strzały; Asyryjczycy w lnianych pancerzach, zbrojni maczugami, zakończonemi ostrém żelazem; Indyanie w bawełnianym stroju, z bambusowemi łukami i strzałami; dzicy mieszkańcy Etyopii, odziani w rysie skóry; ludy pasterskie, uzbrojone w prosty sznur z pętlicą; Frygijczycy, zbrojni w krótkie dzidy i małe tarcze; Lidyjczycy w zbrojach i ubiorach greckich; Trakowie, zaopatrzeni w dziryty i sztylety. Samo takie wyliczenie zajmuje dwadzieścia rozdziałów u *Herodota*. Ci wojownicy wiedli ze sobą równie wielką masę niewalczących sług obozowych, niewolników, kobiét, przytém mnóstwo koni, mułów, wielbłądów, wozów, wyładowanych bagażami.

Ta ciżba ludzi przebyła Helespont po moście na łyżwach, wiosną 481; przez siedm dni i siedm nocy przeciągał tłum ów, gnany batem, a przerznąwszy Tracyę, szedł prosto ku Grecyi, pociągając za sobą ludy, które po drodze spotykał. Flota perska, licząca 1,200 okrętów wojennych, płynęła wzdłuż wybrzeża Tracyi, przebyła kanał przy górze Atos, który Kserkses kazał umyślnie przekopać.

Greków ogarnęła trwoga, wszędzie poddawali się oni wielkiemu królowi i wojsko swoje łączyli z jego armią. Ateńczycy posłali po radę do wyroczni w Delfach, która najprzód tak im odpowiedziała: „Ateny zostaną zburzone do szczętu.” Na usilne błagania o przychylniejszą odpowiedź, otrzymano z Delf znowu:

„Zeus obdarza Paladę (patronkę Aten) murem drewnianym, który sam jeden będzie niezdobyty; znajdziecie' tam ratunek dla siebie i dla swoich dzieci." Wieszczbiarze, których zapytywano o wykład tych słów wyroczni, zachęcali Ateńczyków do opuszczenia Atyki i osiedlenia się gdzieindziéj.

Ateny i Sparta, postanowiwszy raz wytrwać w oporze, usiłowały utworzyć związek Greków przeciw Persom. Kilka tylko państw odważyło się przystąpić do tego związku, a oddały się one pod zwierzchnictwo (hegemonię) Sparty.

Cztéry stoczone bitwy rozstrzygnęły o losach wojny. Pod Termopilami Leonidas, król spartański, usiłował powstrzymać przejście nieprzyjaciela przez wąwóz; ale Persowie go obeszli i bohaterskich obrońców wybili do szczętu. Pod Salaminą flota perska skupiła się w cieśninie tak gęsto, że jeden okręt tamował ruchy drugiemu; tutaj to Grecy zniszczyli morską siłę Persów (480). Pod Plateją znowu hoplici greccy znieśli armię perską, pozostawioną w Grecyi celem prowadzenia dalszéj wojny; z 300,000 ludzi uszło zaledwie 40,000. Tegoż samego dnia, pod Mikale, na wybrzeżu Azyi, wylądowało wojsko greckie i zadało Persom klęskę (479). A tak, Grecy pokonali wielkiego króla.

Przyczyny powodzenia oręża greckiego.—Wojna z Persami nie była to bynajmniéj wojna narodowa pomiędzy Grekami a barbarzyńcami. Wszyscy Grecy azyatyccy i połowa Greków europejskich walczyli w armii perskiéj; wielu zaś innych zachowywało się zupełnie obojętnie. W rzeczywistości wielki król to wraz ze swymi poddanymi wyruszył na bój przeciwko Sparcie, Atenom oraz ich sprzymierzeńcom. Ta nadzwyczajnie wielka mnogość ludów, pokonana przez dwa małe narody, przedstawiała się oczom współczesnych jakby cudowny wypadek; Grecy mówili, że bogi walczyły za nich. Ale przyjrzawszy się zblizka obu zapaśnikom, doznajemy mniejszego już podziwu. Armia perska była niezliczona, a Kserkses naiwnie sądził, że liczba daje zwycięztwo. Jednakże ta masa ludzi sama sobie już sprawiała kłopot; nie wiedziano, zkąd brać środki do życia, posuwano się naprzód bardzo powoli, a w dniu walki ścisk ludzi był nadzwyczajny. To samo można powiedzieć o okrętach, natłoczonych tak, iż jeden statek ostrogą swoją wciskał się w drugi, sąsiedni, i łamał jego wiosła. Oprócz tego, w owym tłumie, jak mówi Herodot, było „dużo ludzi, a mało żołnierzy." Jedynie tylko Persowie i Medowie stanowili armię wyborową i walczyli dzielnie; inni szli do boju pod naciskiem bata; tacy, zmuszeni gwałtem, przybyli na wojnę, która ich nie obchodziła wcale, mieli złe uzbrojenie, brakowało im karności i gotowi byli zawsze do ucieczki, gdyby ich nie miano na oku. Pod Plateją i pod Mikale walczyli tylko Medowie i Persowie, reszta uszła z placu bitwy. Żołnierz też perski był źle uzbrojony, w ruchach zawadzała mu długa odzież, głowę źle chroniła pilśniowa czapka, a dla ciała wogóle niedostateczną obronę stanowiła tarcza z łoziny. Persowie uzbrojeni byli w łuk, sztylet i bardzo krótką dzidę; mogli się oni potykać tylko zblizka, kiedy mąż z mężem się ścierał. Przeciwnie, Spartanie i ich sprzymierzeńcy, zabezpieczeni przez wielką tarczę, hełm i nagolenniki, szli nieprzeparci w zbitym zastępie; nieprzyjaciela razili oni zdaleka długiemi dzidami, a bitwa niebawem na rzeź się zamieniała.

Następstwa wojen perskich. — Sparta stała na czele sił wojennych, ale, jak mówi Herodot [1]), Ateny to głównie oswobodziły Grecyę, dając dobry przykład oporności i stwarzając flotę. Ateny odniosły też głównie korzyści ze zwycięztwa. Wszystkie państwa jońskie, wyspiarskie oraz na wybrzeżach Azyi, powstały i utworzyły związek przeciwko Persom. Spartanie, naród górali, nie mogli prowadzić wojny morskiéj, oni się na bok usunęli. Otóż, Ateńczycy stanęli na czele związku. W r. 476 Arystydes, dowódzca floty, zgromadził pełnomocników państw sprzymierzonych; uchwalili oni, ażeby prowadzić daléj wojnę przeciwko wielkiemu królowi; związkowi zobowiązali się dostarczać okrętów i żołnierzy oraz płacić corocznie podatek w ilości 460 talentów (1,700,000 fr.). Skarbiec znajdował się w Delos, w świątyni Apolina, boga Jończyków. Na Atenach ciążył obowiązek dowodzenia wojskami i poboru podatku. Ażeby zobowiązanie uczynić nieodwołalném, Arystydes kazał wrzucić do morza masę żelaza rozpalonego do czerwoności, wszyscy zaś złożyli przysięgę, iż dotrzymają umowy aż do dnia, w którym to żelazo wydostanie się na powierzchnię wody. Nareszcie nadszedł dzień taki, w którym się przerwał bieg wojny. Grecy, zawsze zwycięzcy, zawarli

---

1) *Herodot*. VII, 139.

z wielkim królem pokój, a raczéj rozejm [1]). Król zrzekł się pretensyi do uważania Greków azyatyckich za swoich poddanych (około 499). Cóż się stało z umową, zawartą przez Arystydesa? Pytanie, czy sprzymierzone państwa miały i teraz jeszcze obowiązek płacenia podatku, jakkolwiek nie zachodziła już potrzeba walki? Niektóre z nich odmówiły wnoszenia umówionéj opłaty, zanim się jeszcze wojna skończyła. Ateny utrzymywały, że państwa zobowiązały się na zawsze i zmuszały je do płacenia. Po ukończeniu wojny skarb w Delos nie miał żadnéj racyi bytu; Ateńczycy przenieśli go do siebie i pieniędzy użyli na przyozdobienie miasta. Sprzymierzeńcy—mówili oni—wnieśli opłaty, aby się oswobodzić od Persów; nie powinni przeto miéć żadnych uroszczeń, ponieważ Ateny uwolniły ich od wielkiego króla. A tak, położenie państw związkowych bardzo się zmieniło; zamiast być sprzymierzeńcami Aten, stały się one ich hołdownikami: niebawem wyszły te państwa na podległe Atenom. Ateny pomnożyły swoje dochody, zwiększając sumę płaconego podatku; pozwały swych współobywateli przed ateńskie sądy; wysłały nawet osadników, ażeby im zagarnięto część posiadłości w ziemi. W taki sposób Ateny wyszły na państwo macierzyste, rozkazywały przeszło trzystu państwom, rozsianym po wyspach i wybrzeżach Archipelagu, a odbierały podatek, wynoszący sześćset talentów rocznie.

WEWNĘTRZNE WALKI GREKÓW.

Wojna peloponezka.—W tym stanie rzeczy Grecy podzielili się na dwa związki: państwa morskie, podległe Atenom, i państwa wewnętrzne, pozostające pod zwierzchnictwem Sparty. Po licznych przedwstępnych zatargach wybuchnęła wojna pomiędzy Spartą oraz jéj lądowymi sprzymierzeńcami z jednéj strony a Atenami i jéj morskimi hołdownikami—z drugiéj. Była to *wojna peloponezka*, która trwała przez 27 lat (431—404); kiedy się zaś skończyła, ujrzano ją znowu pod innemi nazwami aż w 360 r. Były

[1]) Nazywają to zwykle pokojem Cymona, jednakże zachodzi wątpliwość, czy istotnie Cymon zawarł pokój.

to wojny—rzec można—mieszane; jednocześnie prowadzono walkę na lądzie i na morzu, w Grecyi, w Azyi, w Tracyi, w Sycylii, zwykle razem w kilku miejscach. Spartanie mieli lepsze wojsko i w napadach pustoszyli Atykę; Ateńczycy posiadali lepszą flotę i napadali na wybrzeża. Późniéj, Ateny wysłały wojsko do Sycylii, gdzie ono zginęło co do jednego żołnierza (413); Lizander, wódz spartański, zapomocą floty perskiéj zniszczył flotę ateńską w Azyi (405). Sprzymierzeńcy ateńscy, którzy zmuszeni brali udział w tych walkach, odstąpili od związku. Lizander zdobył miasto, zburzył jego mury, a okręty spalił.

Wojna ze Spartą.—Przez jakiś czas Sparta była panią na lądzie i na morzu. „W owych czasach—mówi Ksenofon—wszystkie państwa były posłuszne, kiedy Spartanin wydawał rozkazy.” Wnet atoli sprzymierzeńcy Sparty, znużeni posłuszeństwem, zawiązali przeciw niéj koalicyę. Spartanie, wyparci najprzód z Azyi, utrzymali przez kilka lat jeszcze władzę w Grecyi, dzięki sprzymierzeniu się z królem perskim (387). Jednakże Tebanie wystawili wyborne wojsko pod wodzą Epaminondasa i pobili Spartan pod Leuktrami (371) oraz pod Mantyneją (363). Sprzymierzeńcy odpadli od Sparty, lecz Tebanie nie doszli do tego, ażeby inni Grecy uznali ich zwierzchnictwo. Odtąd żadne państwo greckie nie zostawało pod zwierzchnictwem drugiego.

Srogi charakter tych wojen. — Były to wojny, napiętnowane okrucieństwem. Kilka rysów wystarczy, aby je scharakteryzować. Już w początkach wojny sprzymierzeni Spartan wrzucali w morze kupców państw nieprzyjacielskich. Nawzajem Ateńczycy ukarali śmiercią posłów spartańskich, nie dawszy im dojść do słowa. Miasto Plateja poddało się oblegającym je Spartanom, którzy przyobiecali, iż nikt nie zostanie ukarany bez sądu. Sędziowie zaś spartańscy stawiali każdemu jeńcowi pytanie, czy w czasie wojny oddał Sparcie jakąkolwiek usługę; jeżeli więzień odpowiedział: nie, skazywano go na śmierć. Niewiasty sprzedawano jako niewolnice. Miasto Mityleny powstało przeciw Ateńczykom, którzy je znowu poskromili. Po długich rozprawach postanowiono na zgromadzeniu narodowém w Atenach, ażeby śmiercią ukarać wszystkich mieszkańców Mitylen. Prawda, że nazajutrz zmieniono zdanie i wysłano inny okręt, wiozący ula-

skawienie; ale zanim ono przybyło na miejsce, już przeszło 1,000 Mityleńczyków życiem przypłaciło. Po klęsce syrakuzańskiéj cała armia ateńska dostała się do niewoli. Zwycięzcy wymordowali najprzód dowódzców i część żołnierzy. Pozostałych wtrącono do starożytnych kopalń kamienia (*latonie*), które służyły za więzienie. Tam natłoczonych pozostawiono przez siedmdziesiąt dni, wystawionych bez ochrony dachu na letnie upały, a potém na zimne nocy jesieni. Wielu zmarło z choroby, zimna, głodu, ponieważ zaledwie im jeść dawano; trupy niepogrzebane leżały na ziemi, zarażając powietrze. Nareszcie Syrakuzanie wydobyli pozostałych przy życiu i sprzedali ich w niewolę. Zwykle, gdy wojsko wtargnęło do kraju nieprzyjacielskiego, burzyło domy, ścinało drzewa, paliło płody na polach i zabijało robotników. Po bitwie dobijano rannych, z zimną krwią mordowano więźniów. W mieście zdobytém wszystko należało do zwycięzcy: mężczyzn, kobiety, dzieci sprzedawano jako niewolników. Takiém było podówczas prawo wojny. Tucydydes tak to streszcza [1]): „Interesa ludzkie układają się według praw sprawiedliwości, kiedy ludzie obustronnie są do tego zobowiązani; ale zwykle *najsilniejszy robi to, co jest w jego mocy, a najsłabszy ulega.* Bogowie władają, dzięki konieczności swojéj natury, są bowiem najsilniejsi; ludzie czynią to samo."

Rezultaty tych wojen.—Wspomniane wojny nie doprowadziły do tego celu, ażeby wszyscy Grecy połączyli się w jedno ciało. Żadne z państw—ani Sparta, ani Ateny, nie było na tyle silne, ażeby zmusić inne państwa do uległości dla siebie. Wyczerpywały one się wzajemnie, walcząc jedno z drugiém. Z tego wszystkiego korzystał tylko król perski. Państwa greckie nietylko że się już nie zjednoczyły przeciwko niemu, ale wszystkie — jedno po drugiém—zawierały z nim przymierze przeciwko innym Grekom. W sławnym *traktacie pokoju Antalcydasa* (387) wielki król wyraził roszczenie, że wszystkie państwa greckie w Azyi należą do niego, a Sparta uznała tę pretensyę. Ateny i Teby to samo zrobiły w kilka lat później. Jeden z mówców ateńskich powiedział [2]): „W Grecyi rządzi rzeczywiście król perski; brakuje mu tego tylko, ażeby po miastach naszych ustanowił swoich namiestników. Bo nie on że to wszystkiém u nas kieruje? Czyż go nie zowiemy wielkim królem, jak gdybyśmy byli jego niewolnikami?"

W wojnach wewnętrznych Grecy utracili to wszystko, co zyskali w wojnach perskich.

[1]) Mowa w sprawie Mityleńczyków.
[2]) *Izokrates*, Panegir. 121.

PUNKTA DODATKOWE.

Walka Greków azyatyckich z Persami.
Rola Temistoklesa i Arystydesa.
Zwycięztwo Cymona.
Przyczyny wojny peloponezkiéj.
Wypadki z czasów téj wojny; Plateja, Sfakterya.
Trzydziestu tyranów; rządzcy spartańscy.
Epaminondas i Pelopidas.

XIV. Sztuki w Grecyi.

Taine, Filozofia sztuki w Grecyi. — *Collignon*, Archeologia grecka. — *Croiset*, Historya literatury greckiéj. — *Van den Berg*, Mała historya Grecyi i dodatek. — *Curtius*, Historya grecka. — *Grote*, Historya Grecyi. — *Boutmy*, Filozofia architektury w Grecyi.

ATENY ZA CZASÓW PERYKLESA.

Perykles.—W środku V wieku Ateny były najpotężniejszém państwem Grecyi. Perykles, mąż wysokiego pochodzenia, kierował podówczas sprawami państwa. Nie szafował on ani mowami swemi, ani osobą, nie starał się téż schlebiać próżności ludu. A jednak Ateńczycy go szanowali i nic nie robili bez jego rady; wiedziano dobrze, iż znał wszystkie szczegóły administracyi, jako téż środki państwowe, i powierzano mu zarząd. Perykles przez czterdzieści lat prowadził całą politykę Aten, co dobrze schara-

kteryzował współczesny mu historyk: „demokracya utrzymywała się z tytułu, lecz w gruncie rzeczy były to rządy najpierwszego obywatela."

Ateny i ich pomniki. — W Atenach, podobnie jak po większéj części w innych miastach greckich, domy prywatne były małe, nizkie, ścieśnione jeden przy drugim, a tworzyły uliczki wązkie, kręte i źle brukowane [1]). Zbytek zachowywali Ateńczycy dla swoich publicznych budowli. Odkąd pobierali od swych sprzymierzeńców podatek na wojnę, mogli wydawać znaczne sumy na



Fig. 57.—Ateński akropol.

wznoszenie pięknych gmachów. Na rynku zbudowali portyk zdobny malowidłami, w mieście teatr, świątynię na cześć Tezeusza, odeon, gmach, poświęcony popisom muzycznym. Ale najpiękniejsze pomniki stanęły na skale, górującéj nad miastem, niby na piedestale olbrzymim; były to dwie świątynie (główna—Partenon, poświęcony Atenie, bogini opiekuńczéj), olbrzymi bronzowy posąg, który wyobrażał również Atenę, i pomnikowe schody, uchodzące w propileum (przedsionek świątyni).

[1]) Dzielnica portu Pirejskiego, zabudowana w późniejszym czasie pod kierunkiem budowniczego, miała już ulice szerokie i prawidłowe.

Znaczenie Aten. — Jednocześnie Ateny stawały się miastem artystów [1]). Poeci, mówcy, architekci, malarze, rzeźbiarze—już urodzeni w Atenach, już przybyli z różnych zakątków greckiego świata, spotykali się tutaj, przedstawiając swoje arcydzieła. Nie ulega wątpliwości, że liczni artyści greccy byli i gdzieindziéj, nietylko w Atenach, że byli oni również przed V wiekiem i przez długi czas jeszcze potém; ale nigdy jednak nie znalazło się ich razem w jedném mieście tak wielu, jak to właśnie miało miejsce w Atenach. Grecy po największéj części byli wykwintnymi znawcami w rzeczach sztuki; jednakże Ateńczycy przechodzili wszystkich pod względem wytwornego smaku, wykształconego umysłu i zamiłowania do rzeczy pięknych. I jeżeli Grecy odznaczyli się jako wielki naród w historyi cywilizacyi, to dlatego, że byli narodem artystycznym; bo przecież ani ich małe państwa, ani małe armie nie odegrały jakiéjś wielkiéj roli w świecie. Wiek też V dla tych samych powodów stanowi najpiękniejszą chwilę w dziejach Grecyi, a Ateny okryły się sławą i wyniosły się ponad wszystkie inne państwa greckie.

NAUKI [2]).

Mówcy [3]). — Ateny były miastem znakomitych mówców. Mowy, miane na zgromadzeniach narodowych, rozstrzygały o wojnie, pokoju, podatkach, o wszystkich wielkich sprawach;

[1]) Nowożytni autorowie nazwali ten czas *wiekiem Peryklesa*, ponieważ Perykles sprawował wtedy rządy i był przyjacielem wielu z tych artystów; jednakże starożytni nie nadawali wcale takiego miana owéj epoce.

[2]) Nie możemy tu przedstawić *warunków*, w jakich powstały prace literackie. Po szczegóły więc, co do pisarzy, odsyłamy do dzieła *Croiset'a*: Hist. de la littérature grecque.

[3]) Między mówcami odznaczyło się głównie dziesięciu i ci noszą nazwę *dziesięciu mówców atyckich*.

mowy znowu wobec sądów potępiały lub uniewinniały oskarżonych. Mówcy stanowią w Atenach siłę; naród idzie za ich radami, a niejednokrotnie powierza im ważne publiczne urzędy: tak Kleona mianowano wodzem, Demostenes kieruje wojną z Filipem. Mówcy wywierają tutaj wielki wpływ; częstokroć wymowy swéj używają, aby oskarżać własnych politycznych nieprzyjaciół. Bardzo często dochodzą oni do znacznych bogactw, ponieważ pobierają pieniądze na utrzymanie tego lub innego stronnictwa; Eschines bierze pieniądze od króla macedońskiego, a Demostenes od perskiego.

Niektórzy z nich nie przemawiają sami, lecz przygotowują mowy dla kogoś innego. Kiedy bowiem obywatel ateński miał sprawę przed sądem, nie mógł jéj prowadzić przy pomocy adwokata, jak to ma miejsce w naszych czasach; prawo wymagało, ażeby każdy przemawiał osobiście. Trzeba było więc znaléźć sobie mówcę, nauczyć się na pamięć ułożonéj przez niego mowy i wypowiedziéć ją przed sądem. Inni znowu zwiedzali różne miasta Grecyi, przemawiając na dany temat, stosownie do upodobania; było to coś w rodzaju naszych odczytów.

Najdawniejsi z mówców przemawiali z wielką prostotą, ograniczając się na opowiedzeniu faktów bez żadnych krasomówczych zwrotów; na mównicy zachowywali się oni prawie nieruchomo, nie zmieniając głosu ani postawy. Perykles mówił spokojnie, nie dostrzegano żadnego nieładu nawet w fałdach jego płaszcza. Gdy się ukazał na mównicy, z głową uwieńczoną liśćmi, jak to było w zwyczaju, lud mówił, że wyglądał niby „bóg olimpijski." Atoli mówcy, którzy po nim nastąpili, pragnęli już wzruszać swoich słuchaczów. Ci przemawiali językiem ożywionym i na mównicy zachowywali się nieraz bardzo niespokojnie. Do wymowy tego rodzaju lud prędko przywykł. Kiedy Demostenes po raz pierwszy wstąpił na trybunę, zgromadzenie wybuchnęło śmiechem; bo Demostenes miał złą wymowę i nie umiał się zachowywać. Ale zaprawiał on się do deklamacyi i do wykonywania odpowiednich gestów, dzięki czemu wnet został ulubieńcem ludu. Gdy go późniéj zapytywano, co stanowi najpierwszą zaletę mówcy, odpowiedział: „Ruchy."—A drugą?—„Ruchy."—Trzecią?—„Także ruchy." Ruchy albo *akcya*, to jest sposób odgrywania pewnéj roli, miały u Greków większe znaczenie aniżeli sama mowa.

Mędrcy.—Oddawna już, zwłaszcza téż u Greków azyatyckich, znajdowali się ludzie, którzy obserwowali rzeczy i rozmyślali nad niemi. Tych nazywano *mędrcami* (filozofami). Zajmowali się oni fizyką, astronomią, historyą naturalną, a trzeba wiedziéć, że w owe czasy wiedzy nie dzielono na umiejętność i filozofię. W V-ym wieku słynęło *siedmiu mędrców greckich.*

Sofiści.—Jakoś około czasów Peryklesa pojawili się w Atenach ludzie, nauczający mądrości. Około nich gromadziło się dużo uczniów, którzy płacili za naukę. Sofiści powstawali zwykle przeciw religii, obyczajom, urządzeniom państw greckich, wykazując brak rozumnych podstaw w tém wszystkiém. Dowodzili oni, że człowiek nic nie umie ściśle (co w owe czasy było dosyć prawdziwe), że nie może on nic umiéć, oraz że prawda i fałsz nie istnieją wcale. „Nic nie istnieje—mówił jeden z nich,—a gdyby nawet coś istniało, człowiek nie zdołałby tego poznać." Sofiści byli przeto nauczycielami sceptycznymi. Niektórzy z nich oddawali się téż zawodowi mówców.

Sokrates i filozofowie. — Pewien ateński starzec, nazwiskiem Sokrates, wystąpił do walki ze sofistami. Był to człowiek ubogi, szpetnéj powierzchowności i niewymowny. Nie miał on szkoły na podobieństwo sofistów, lecz przebiegał miasto i rozmawiał z ludźmi, których spotykał; drogą zadawania pytań zmuszał niejako do odnajdywania tego, co sam myślał. Poszukiwał przedewszystkiém młodzieży, któréj udzielał rad i nauki. Sokrates nie chciał się bynajmniéj przedstawiać za mędrca: „Cała moja wiedza—mówił—polega na tém, że nic nie wiem. Nie nazywał on się już *mędrcem*, jak inni, ale *filozofem*, to jest przyjacielem mądrości. Przedmiotem jego rozmyślań nie była natura świata, ani umiejętność, lecz—człowiek. Za hasło wziął sobie: „Poznaj siebie samego." Przedewszystkiém był on nauczycielem cnoty.

Ponieważ rozprawiał zawsze o moralności i religii, przeto Ateńczycy uważali go za sofistę [1]). W roku 399 pociągnięto go przed sąd, gdzie mu w oskarżeniu zrobiono zarzuty „o bezczeszcze-

[1]) Arystofanes w komedyi *Chmury* przedstawia Sokratesa jako nauczyciela młodego człowieka; uczy on swego ucznia kłamać, bluźnić, kraść.

nie bogów ojczystych a wprowadzanie nowych i o każenie młodzieży. Nie usiłował się wcale bronić, przeto skazano go na śmierć; miał wówczas lat siedmdziesiąt.

Jeden z jego uczniów, Ksenofon, napisał prace, przedstawiające rozmowy Sokratesa oraz jego obronę [1]). Inny uczeń, Plato, ułożył znowu dyalogi, w których Sokrates występuje zawsze jako główna osoba. Odtąd uważano już tego znakomitego człowieka za „ojca filozofii." Tenże Plato był sam założycielem szkoły filozoficznéj (429—348). Arystoteles, uczeń Platona (384—322), objął w dziełach swych całą umiejętność współczesną. Filozofowie, którzy potém nastąpili, rozdzielili się między dwóch mistrzów; uczniowie Platona przybrali nazwę *akademików* [2]), uczniowie Arystotelesa—*perypatetyków* [3]).

Chór. — Według starożytnego greckiego zwyczaju, i taniec należał do religijnych obrzędów. Dokoła ołtarza, poświęconego bóstwu, obchodziło grono młodzieży, nadając ciału swemu postawę szlachetną i wyrazistą; starożytni bowiem wykonywali taniec całém ciałem. Pląsy takie różniły się nadzwyczajnie od naszych; stanowiły one pewien rodzaj bardzo ożywionego pochodu, któremu towarzyszyły nader uroczyste pantominy. Jednocześnie, zawsze prawie obok pląsów, pojawiały się pienia, śpiewane na cześć bóstwa. Otóż, tańczące i śpiewające zarazem grono zwano *chórem.* Wszystkie państwa miały własne chóry przy uroczystościach, a występowały w nich, po długiém odpowiedniém przygotowaniu się, dzieci najznakomitszych rodzin. Sądzono, iż bóstwo potrzebuje grona godnego siebie.

Tragedya i komedya.—W taki sposób młodzież obchodziła corocznie na wsi w okolicach Aten pląsami religijnemi uroczystość na cześć Dyonizosa, boga winnic. Jeden z tych tańców był poważny, a wyobrażał czynności boga. Wódz chóru grał rolę Dyonizosa, chór zaś przedstawiał satyrów, towarzyszów boga. Powoli poczęto w podobnyż sposób przedstawiać życie innych bogów oraz starożytnych bohaterów. W następnym czasie powziął ktoś myśl (Grecy podawali tu Tespisa) wzniesienia estrady, na któréj występował aktor, podczas gdy chór się zatrzymywał. Widowisko, tak udoskonalone, przeniesiono do miasta w pobliżu czarnéj topoli na rynku. I oto historya powstania *tragedyi.*

[1]) *Memorabilia* i *Apologia.*

[2]) Ponieważ Plato nauczał w ogrodzie, będącym własnością niejakiego Akademosa.

[3]) Ta nazwa oznacza ludzi, którzy się przechadzają, ponieważ Arystoteles nauczał, chodząc.

Inny rodzaj pląsów miał charakter komiczny; tancerze, przywdziawszy maski, w śpiewach wysławiali Dyonizosa, przeplatając to żartami, wymierzonemi do widzów, lub dowcipnemi uwagami nad wypadkami bieżącemi. W chórze komicznym zaprowadzono podobneż zmiany, co i w tragicznym: pojawili się tu aktorzy, dyalog—słowem przerobiono chór ten dla sceny i widowisko przeniesiono do Aten. W taki więc znowu sposób powstała *komedya.*

Od owych też czasów tragedya przedstawia na scenie bohaterów, komedya—życie powszednie.

Zarówno komedya jak i tragedya przechowały w sobie niejakie rysy swego pochodzenia. Kiedy się nawet już stały teatralnemi widowiskami, zawsze jeszcze odgrywano je przed ołtarzem bóstwa. Co więcéj, kiedy już aktorzy, umieszczeni na estradzie, stanowili główne postaci widowiska, chór zawsze jeszcze tańczył i śpiewał, obchodząc dokoła ołtarz. W komedyach pozwalał on sobie zjadliwych uwag nad polityką, co przedtém robili zamaskowani aktorzy; była to *parabaza.*

Teatr.—Ażeby wszyscy Ateńczycy mogli brać udział w tych widowiskach, wzniesiono na boku akropolu teatr boga Dyonizosa, mogący pomieścić 30,000 widzów. Podobnie jak wszystkie teatry greckie, znajdował on się pod gołém niebem, stanowiły go zaś stopnie kamienne, zbudowane w półkole, a będące naprzeciw *orkiestry* [1]), gdzie chór wykonywał swoje obroty, i *scena,* na któréj odgrywano sztukę (fig. 58). Przedstawienia dawano tylko wtedy, gdy przypadały uroczystości boga; ale widowiska trwały przez kilka dni z rzędu. Zaczynano rano o wschodzie słońca i odgrywano trzy tragedye (*trylogia*) jednę po drugiéj oraz dramat satyryczny, który się kończył przy świetle pochodni.

[1]) Po grecku *orcheisthai* znaczy tańczyć; wyraz orkiestra oznacza przeto pierwotnie miejsce w teatrze dla tancerzy.

(*Przyp. tłum.*).

Każda trylogia była dziełem jednego autora. Po odegraniu jednéj, w dni następne grano inne znowu trylogie; widowiska więc owe stanowiły pole współubiegania się dla poetów, publiczność

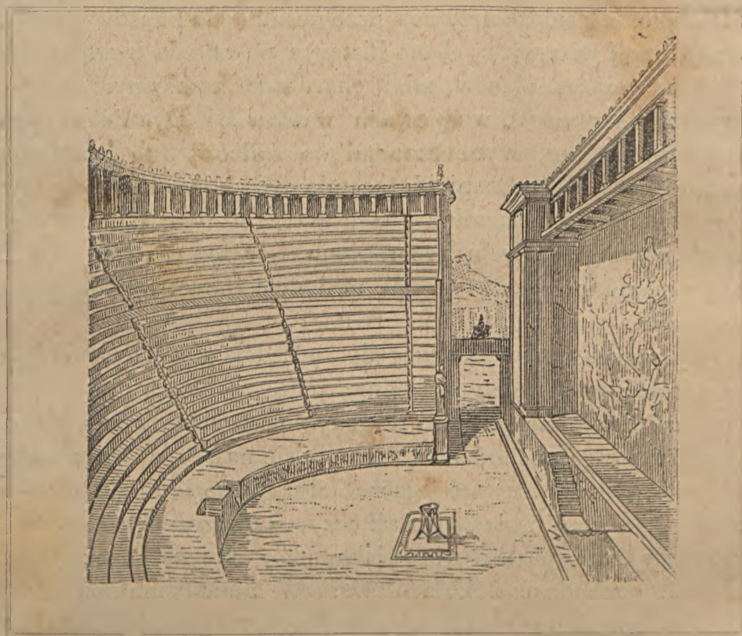


Fig. 58.
Stopnie. Orkiestra. Scena.

zaś przyznawała nagrodę. Najsławniejszymi z owych współzawodników byli: Eschiles, Sofokles i Eurypides. Również i komedya była polem do współzawodnictwa, lecz sztuki komiczne nie dochowały się do naszych czasów, oprócz utworów Arystofanesa.

Świątynie greckie. — W Grecyi najpiękniejsze gmachy budowano na cześć bogów, a ilekroć jest mowa o architekturze greckiéj, zawsze się ma na myśli świątynie. Kościół chrześciański ma przeznaczenie, ażeby przyjmował wiernych, którzy się tu zbierają na modlitwę; zupełnie inaczéj ma się rzecz ze świątynią grecką, jest ona bowiem pałacem [1]), gdzie przemieszkuje bóstwo,

[1]) Łaciński wyraz *ecclesia* znaczy pierwotnie *zgromadzenie* (franc. *église*); grecka nazwa świątyni znaczy—*mieszkanie*.

wyobrażone przez swój wizerunek; pałac ten ludzie usiłowali uczynić wspaniałym. Tłum wiernych nie wchodził do wnętrza świątyni [1]), pozostawał on zewnątrz pod gołém niebem, a naokoło ołtarza.

W środku takiéj świątyni była „komnata” bóstwa, święty, tajemniczy przybytek bez okien, zaledwie nieco oświetlony z góry; w głębi znajdował się tu wizerunek, rzeźbiony z drzewa, marmuru

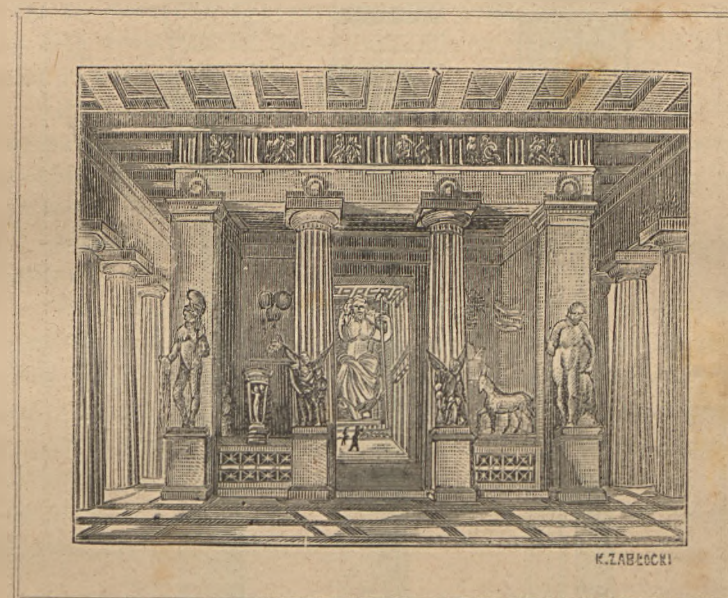


Fig. 59.—Wnętrze świątyni Zeusa w Olimpii.

lub z kości słoniowéj, był on pokryty złotem, przyodziany w stroje i klejnoty. Bardzo często wizerunek stanowiła olbrzymia statua; tak np. w świątyni olimpijskiéj (fig. 59) głowa siedzącego Zeusa dosięga prawie szczytu. „Gdyby bóg powstał — mówiono,—prze-

[1]) Pod tym względem kościół św. Magdaleny w Paryżu jest zupełnie na wywrót; ma on bowiem kształt świątyni greckiéj, wewnętrzny zaś rozkład części—kościoła chrześciańskiego.

biłby dach głową." Ten święty przybytek, stanowiący pewien rodzaj relikwiarza dla wizerunku, był zewsząd zakryty dla oczu.



Fig. 60. Porządek dorycki. Fig. 61. Joński. Fig. 62. Koryncki.

Ażeby się do niego dostać, należało przebywać przysionek, utworzony przez szereg kolumn.

Poza ową „komnatą" była jeszcze „tylna komnata," w której

przechowywano kosztowne rzeczy boga, jego skarby [1]), częstokroć złoto i srebro, stanowiące własność państwa. A tak, świątynia była skarbcem i muzeum.

Szeregi kolumn otaczały świątynię z cztérech stron, tworząc dokoła ściany świętego przybytku niejako drugą osłonę dla boga i jego skarbów. Istnieją trzy gatunki, albo, jak się zwykle mówi, trzy *porządki* kolumn, które różnią się od siebie podstawą i kapitelami (gzemsami); naród grecki wynalazł dla nich nazwy, których zwykle używał. Nazwy owe, stosownie do swego prawa starszeństwa, są: porządek dorycki (fig. 60), joński (fig. 61) i koryncki (fig. 62); świątynię téż mianowano odpowiednio do stylu kolumn, które ją podtrzymywały.

Ponad kolumnami, dokoła gmachu, znajdowały się płyty marmurowe, rzeźbione, na wzór obrazu (*metopy*), które następują po sobie, będąc przeplatane gładkiemi masami marmuru (*tryglify*); jest to *fryz*.

Świątynię podnosi do góry trójkątny *fronton*, przyozdobiony statuami.

Greckie świątynie były *wielobarwne*, to jest pomalowane różnemi barwami—żółtą, niebieską, czerwoną; w czasach nowożytnych długo nie chciano temu wierzyć; panował bowiem powszechny przesąd, jakoby Grecy byli zbyt skromni, ażeby ubarwiać budowle swoje. Tymczasem na kilku świątyniach wykryto ślady malowidła, co już obecnie nie podlega żadnéj wątpliwości. Ostatecznie więc i po namyśle zrozumiano, iż, dzięki owym żywym barwom, lepiéj się odznaczają linie.

Charakter architektury greckiéj.—Na rzut oka świątynia grecka przedstawia się jako prosty i obnażony budynek; jest to długa kamienna skrzynia, stojąca na skale, a jéj czworoboczny front trójkątem wznosi się ku górze. Dają się tu widziéć jedynie linie proste [2]) i walce. Atoli, przyglądając się bliżéj, można wykryć [3]), że wśród tych niezliczonych linij prostych jedna tylko jest rzeczy-

[1]) W Partenonie, podług spisu podskarbich, znajdowały się naczynia złote i srebrne, złota korona, tarcze, hełmy, złote węże, stół z kości słoniowéj, łoża w liczbie 18, sajdaki z kości słoniowéj.

[2]) Świątynia grecka—mówi Boutmy—nie *odrysowuje* się, ona się wyznacza *liniami*.

[3]) *Boutmy*. Filozofia architektury w Grecyi.

wiście prostą. Kolumny grubieją ku środkowi, linie pionowe lekko gną się ku wewnątrz, a poziome są wypukłe w środku. Wszystko to zaś jest tak subtelne, iż potrzeba było nader dokładnych wymiarów, ażeby wykryć misterną sztuczność. Architekci greccy spostrzegli byli, iż dla wytworzenia harmonijnéj całości należało unikać linij geometrycznych, przedstawiających się sztywnie, i że trzeba sprawę sobie zdawać ze złudzeń perspektywy. „Zadaniem budowniczego—mówi jeden z pisarzy greckich — jest znaléźć sposób oszukania wzroku [1]).” Artyści greccy pracowali

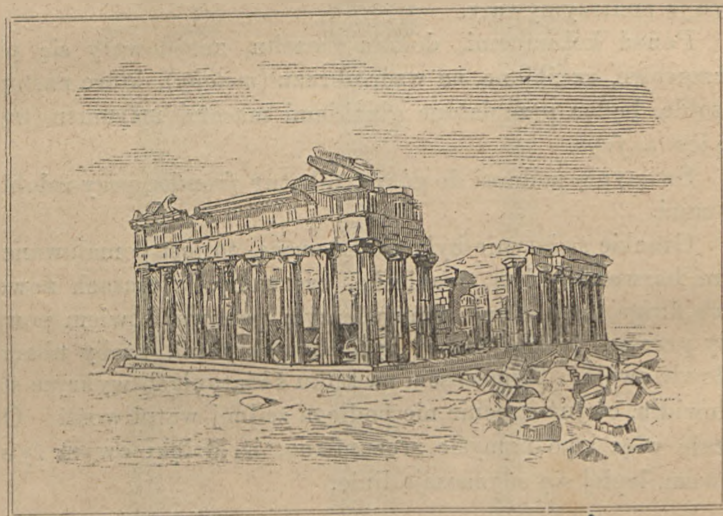


Fig. 63.—Partenon.

sumiennie, ponieważ pracowali dla bóstwa. To téż dzieła ich opracowane są starannie we wszystkich częściach, nawet w tych, które jaknajmniéj narzucają się oku, a są one tak trwałe, iż dochowałyby się do naszych czasów, gdyby nie były uległy gwałtownym zniszczeniom. Partenon stał jeszcze w XVII wieku, lecz wybuch składów prochu rozwalił go na dwie strony.

[1]) Heliodor z Larysy.

Architektura Greków była jednocześnie trwała i wykwintna, prosta i umiejętna. Prawie wszystkie ich świątynie zniknęły, pozostało ich zaledwie kilka [1]) tu i owdzie—uszkodzonych, porozwalanych, z dachami zapadniętemi (fig. 63); częstokroć są to już tylko szeregi kolumn. A jednak, nawet w takim stanie, budzą one jeszcze podziw tych, którzy je oglądają.

Rzeźba. — U Egipcyan i Asyryjczyków rzeźba stanowiła jedynie dodatkową ozdobę w budowli; Grecy zrobili z niéj główną sztukę. Najsławniejsi ich artyści—Fidyasz, Praksyteles, Lizyp—byli to rzeźbiarze. Robili płaskorzeźby, ażeby przyozdobić ściany świątyń, fasadę lub fronton; do tego rodzaju należy wyobrażenie panateneów na fryzie dokoła Partenonu; jest to przedstawienie pochodu młodych Atenek w czasie wielkiéj uroczystości bogini (fig. 64). Przedewszystkiém atoli rzeźbiarze wykonywali posągi, wyo-



Fig. 64.—Panatenea na fryzie.

brażające już boga, którego czczono w świątyni, już atletę zwycięzcę, dla którego stanowiło to nagrodę zwycięztwa.

Najdawniejsze posągi greckie są sztywne i niezgrabne, podobne do asyryjskich. Doskonaląc się stopniowo, nabrały one giętkości i wykwintu. Do najcelniejszych należą dzieła Fidyasza

[1]) Do najpowszechniéj znanych należą: Partenon w Atenach i świątynia Posejdóna w Pestum, we Włoszech południowych.

z V-go wieku i Praksytelesa z IV-go; posągi z wieków następnych odznaczają się większym powabem, ale mają mniéj szlachetności oraz siły.



Fig. 65.
Wenus milońska. Apolo belwederski.

W Grecyi znajdowały się tysiące pomników [1]), każde bowiem państwo miało swoje własne, a rzeźbiarze wykonywali je nieu-

[1]) Nawet jeszcze w II-gim wieku po Chr., kiedy Rzymianie łupili Grecyę z jéj dzieł sztuki, aby upiększyć swoje pałace, znajdowało się po miastach greckich wiele tysięcy posągów.

stannie przez przeciąg pięciu wieków. Z tego niezliczonego mnóstwa doszło do nas zaledwie piętnaście posągów nieuszkodzonych. Nie posiadamy jednak ani jednego z arcydzieł, które słynęły u Greków. Najsławniejsze w dzisiejszych czasach pomniki greckie są to albo kopie, jak Wenus milońska (fig. 65), albo dzieła z epoki upadku, jak Apolo belwederski (fig. 65) [1]). Dołączywszy



Fig. 66.—Naczynia greckie.

atoli ułamki pomników i płaskorzeźb, nieustannie jeszcze wykopywanych, wystarcza to już zupełnie, ażeby sobie utworzyć ogólne pojęcie o rzeźbie greckiéj.

Rzeźbiarze greccy usiłowali przedewszystkiém odtworzyć piękne ciało w postawie spokojnéj i szlachetnéj. Mieli oni tysiące

[1]) Niema zupełnéj pewności, czy Apolo belwederski nie jest poprostu kopią rzymską.

sposobności, aby się przyglądać pięknym ludziom i w pięknéj postawie, już to w gimnazyum, już w wojsku, podczas pląsów i w chórach świętych; sprawy te studyowali i przedstawiali w dziełach sztuki: nikt lepiéj nie odtworzył ciała ludzkiego. Zwyczajnie w posągu greckim głowa jest mała, twarz nieruchoma i zamglona; Grecy nie uganiali się za wyrazem twarzy, jak my to czynimy, im chodziło o piękność linij; również nie poświęcali członków dla głowy. W posągu greckim całe ciało jest piękne.

Ceramika. — Grecy umieli zrobić z garncarstwa prawdziwą sztukę, którą nazwali *ceramiką* (sztuką zduna); utrzymała się ta



Fig. 67.— Posążki z Tanagry.

nazwa. W Grecyi nie stawiano garncarstwa na równi z innemi sztukami; ale dla nas ma ono duże znaczenie, ponieważ je znamy lepiéj. Podczas gdy świątynie i posągi poprzepadały, dzieła garncarzy greckich przechowały się w grobach. Tam właśnie odnajdujemy je dzisiaj. Wyrobów takich zebrano już przeszło 20,000 do rozmaitych muzeów całéj Europy, a jest ich dwa rodzaje:

1. Naczynia malowane, z figurami czarnemi lub czerwonemi, mające rozmaite wymiary i kształty (fig. 66); kształty są bardzo charakterystyczne.

2. Posążki z gliny wypalonéj. Przed piętnastu jeszcze laty były one zaledwie znane; ale stały się sławne, odkąd w Tanagrze w Beocyi znaleziono bardzo piękne figurki. Posążki te po największéj części są wizerunkami bóstw, niekiedy jednak—dzieci lub kobiét.

Malarstwo.—Jako malarze zasłynęli w Grecyi: Zeuksys, Parhazyusz, Apeles. Wszystko atoli, co o nich wiemy, daje się sprowadzić do kilku anegdotek, nieraz bardzo podejrzanych, i do kilku opisów ich obrazów. Ażeby sobie utworzyć jakie takie pojęcie o malarstwie greckiém, winniśmy się zwrócić do fresk, znalezionych w Pompei, mieście włoskiém z I-go wieku naszéj ery. Jakkolwiek więc sztuki malarskiéj u Greków wcale nie znamy, jednak niejakie wyobrażenie dać o niéj może grupa bardzo pięknych figur, odkryta w owém grecko-włoskiém mieście (fig. 68).



Fig. 68.—Tancerki pompejańskie.

PUNKTA DODATKOWE.

Literatura: *lirycy*, *dziejopisarze*.
Kameje (kamienie rznięte w płaskorzeźbę) *i drogie kamienie*.
Pierwotna sztuka grecka.

XV. Grecy na Wschodzie.

Grote, Historya Grecyi. — *Curtius*, Historya grecka. — *Droysen*, Historya helenizmu.— *Taine*, Rozprawy krytyczne.—*Draper*, Zatarg nauki z religią (dla dziejów Aleksandryi).—*Ksenofon*, Anabasis.—Życie Agezylausza.

AZYA PRZED ALEKSANDREM W.

Upadek państwa perskiego. — Grecy, zajęci walką pomiędzy sobą, przestali zaczepiać wielkiego króla, a nawet słuchali jego rozkazów. Niemniéj jednak państwo perskie ciągle słabło. Satrapi nie byli posłuszni swemu władcy, każdy z nich miał swój własny dwór, skarb, swoje wojska, prowadził wojny według własnego upodobania,—słowem, był to królik w swéj prowincyi. Jeżeli wielki król pragnął usunąć satrapę, nie miał na to innego środka, jak kazać go zamordować. Sami téż Persowie nie byli już tym narodem wojowniczym, przed którym drżały wszystkie ludy Azyi. Ksenofon, wódz grecki, służący na perskim żołdzie, tak ich opisuje: „Sypiają na kobiercach, noszą rękawiczki i futra. Możni panowie, aby korzystać z żołdu, przemieniają na jeźdźców swoich odźwiernych, piekarzy, kucharzy, łaziebników, służących, którzy ich obsługują przy stole; tych stroją oni i namaszczają pachnidłami. Jakkolwiek więc wojsko jest bardzo liczne, nie ma jednak żadnéj wartości, co łatwo osądzić już z tego, że nieprzyjaciel przebiega Persyę ze swobodą większą, niż ją mają mieszkańcy tego kraju. Persowie nic posiadają już odwagi, aby walczyć zblizka. Piechota uzbrojona jest jak niegdyś — w tarczę, miecz, topór; ale nic posiada już męztwa w użyciu tego oręża. Kierownicy wozów z kosami, zanim jeszcze dotrą do szeregów nieprzyjacielskich, przewracają umyślnie wozy, lub sami z nich zeskakują, tak, iż oręż ów sprawia Persom raczéj więcéj szkody, aniżeli nieprzyjacielowi. Zresztą Persowie nie ukrywają wcale swojéj słabości na wojnie, uważają się za niższych i nie mają śmiałości ruszyć na wyprawę, jeżeli w wojsku niema Greków. Za zasadę służy im—*nie walczyć nigdy z Grekami bez posiłków greckich*."

Wyprawa dziesięciu tysięcy. — Wspomniane niedołęztwo Persów ujawniło się, kiedy w roku 400-nym Cyrus, brat wielkiego króla Artakserksesa, wyruszył przeciw niemu, chcąc go pozbawić władzy. W czasach owych pełno było awanturników i wygnańców greckich, którzy się wynajmowali jako żołnierze. Cyrus zaciągnął takich 10,000, a jeden z nich, Ksenofon, opisał tę wyprawę. Przebyli oni całą Azyę, aż po Eufrat i nikt ich nie zatrzymał w pochodzie [1]). Nareszcie stoczono bitwę niedaleko od Babilonu. „Tutaj Grecy, według swego zwyczaju, rzucili się naprzód, wydając okrzyki wojenne. Zanim atoli dobiegli na odległość rzutu strzały, barbarzyńcy pierzchnęli. Grecy poszli za nimi w pogoń, nawołując jedni drugich, ażeby się od siebie nie oddzielać. Natarły na nich wozy wojenne, oni się zaś wtedy rozstąpili i wozy swobodnie przejechały. Grecy nie ponieśli żadnéj straty, oprócz jednego ze swoich, który był ranny od strzały."

Cyrusa zabito, wojsko jego rozeszło się, nie stoczywszy walki; pozostali tylko sami Grecy w liczbie 10,000 w głębi nieprzyjacielskiego kraju i mając naprzeciwko siebie bardzo liczne wojska. Persowie jednak nie śmieli ich zaczepić, zdradą tylko zabili pięciu wodzów, 20 mniejszych dowódzców i 200 żołnierzy, którzy przybyli, aby zawrzéć pokój. Najemne to wojsko w opuszczeniu swojém wybrało nowych wodzów, spaliło namioty oraz

---

[1]) Wydarzenie, opowiedziano przez Ksenofonta, świadczy, jaką trwogę obudzali Grecy. Pewnego dnia Cyrus chciał urządzić widowisko dla królowéj Cylicyi, kazał więc Grekom stanąć w szyku bojowym. „Wszyscy mieli na sobie hełmy spiżowe, purpurowe tuniki, nagolenniki, a w rękach połyskujące tarcze. Zagrzmiała bojowa trąba, żołnierze ruszyli naprzód z orężem podniesionym jak do bitwy i przyśpieszyli kroku, a wydając okrzyki, pędzili pośpiesznie. Przeraziło to barbarzyńców nadzwyczajnie; królowa uciekła ze swego wozu, przekupnie zaś, porzuciwszy na rynku swoje towary, pierzchali na wszystkie strony; Grecy ze śmiechem powrócili do namiotów."

wozy i zabrało się do odwrotu. Grecy zapuścili się w przykre do przebycia góry Armenii, a pomimo głodu, śniegów, strzał krajowców, którzy ich nie chcieli przepuścić, dotarli do morza Czarnego i przybyli do Grecyi, przeszedłszy przez całą monarchię perską. Za powrotem (399) liczba ich wynosiła jeszcze 8,000.

Agezylausz.—We trzy lata potém Agezylausz, król spartański, z małém wojskiem naszedł bogate krainy Azyi Mniejszéj—Lidyę i Frygię. Pobił on satrapów i zapuścił się wgłąb' Azyi, kiedy go ztamtąd odwołali Spartanie, aby przybył walczyć z Tebanami i Ateńczykami. Agezylausz był pierwszym z Greków, który zamierzał podbić Persyę. Smucił go widok tych zapasów, jakie Grecy staczali pomiędzy sobą. Kiedy mu dano znać o wzięciu Koryntu i o zwycięztwie, które tylko ośmiu Spartan życiem opłaciło, podczas gdy nieprzyjaciół padło 10,000, nie radował się, lecz rzekł z westchnieniem: „O nieszczęśliwa Grecyo, straciłaś ludzi, którzy sami jedni wystarczyliby do pokonania wszystkich barbarzyńców!" Pewnego razu nie chciał zburzyć greckiego miasta, mówiąc: „Jeżeli wytępimy wszystkich Greków, którzy nie spełniają swych obowiązków, gdzież się znajdą ludzie potrzebni do pokonania barbarzyńców?" Uczucia tego rodzaju były rzadkością na owe czasy. Podając powyższe słowa Agezylausza, biograf jego, Ksenofon, woła: „Któż był drugi, coby uważał za nieszczęście zwycięztwa, odnoszone w wojnie z ludem tego samego pochodzenia?"

PODBÓJ AZYI PRZEZ ALEKSANDRA W.

Macedonia. — Persya dojrzała, ażeby stać się łupem podboju; ale Sparta i Ateny, wyczerpane w walce, nie mogły dzieła takiego przedsięwziąć. Podjął je nowy naród i tym razem już wykonał; byli to Macedończycy, lud surowy, gruby, podobny do starożytnych Doryjczyków, lud pasterski i wojowniczy. Zamieszkiwali oni na saméj północy Grecyi w dwóch wielkich dolinach, stojących otworem od strony morza. Grecy dosyć ich lekceważyli, uważając poczęści za barbarzyńców. Że atoli królowie macedońscy uważali się za potomków Herkulesa, dopuszczono ich do wyścigów konnych na igrzyskach olimpijskich; tém samém więc uznano ich greckie pochodzenie.

Filip.—Królowie ci, zamieszkali w głębi kraju, zdala od morza, brali bardzo mały udział w wojnach Greków. Ale w roku 360 wstąpił był na tron człowiek młody, czynny, zuchwały i ambitny. Filip pragnął dopiąć trzech rzeczy:

1. Wytworzyć sobie potężną, bitną armię.
2. Zdobyć wszystkie porty na wybrzeżu Macedonii.
3. Zmusić innych Greków, aby się połączyli pod jego wodzą przeciwko Persom.

Zamiary te przeprowadzał przez 24 lata i to z powodzeniem.

Grecy nie przeszkadzali mu w takiéj działalności, wielu go nawet wspierało. Po wszystkich miastach zakupywał sobie stronników, którzyby przemawiali na jego korzyść. „Niema takiéj twierdzy—mawiał,—coby się zdobyć nie dała, byle do niéj wszedł muł złotem obładowany." Mówca Demostenes chciał przeciwko niemu pobudzić Ateńczyków i w tym celu wygłaszał swoje sławne *filipiki*; lecz Ateńczycy, równie jak inni Grecy, byli znużeni wojną. Najdzielniejszy wódz ich, Focyon, odradzał im, mówiąc: „Doradzałbym ja wam wojnę, gdybyście ją mieli możność prowadzić." Nakoniec Filip, posuwając się coraz bliżéj, usadowił się w Elatei, na północy Beocyi. Ateńczycy i Tebanie postanowili wyruszyć przeciwko niemu i ponieśli klęskę pod Cheroneją (338 r.). Ponieważ nikt się już teraz nie opierał, przeto Filip zwołał do Koryntu posłów wszystkich państw greckich i zaproponował połączenie się przeciw Persom. Posłowie ci przyjęli wszystko, co król chciał, uchwalili wojnę, a jego uznali za naczelnego wodza Greków. Zebrał wojska i miał już przeprawić się do Azyi, gdy nagle został zamordowany. Syn jego, Aleksander, skorzystał z przygotowań ojca.

Aleksander W. — Ze zgonem ojca Aleksander liczył dwadzieścia lat życia. Podobnie jak inni Grecy, należący do wysokich rodzin, był on zaprawianym do ćwiczeń ciała i energicznym zapaśnikiem, jako téż znakomitym jeźdźcem (tylko on mógł poskromić Bucefała, swego rumaka wojennego). Niemniéj téż był wykształconym w polityce, wymowie, historyi naturalnéj (od 13-go roku życia do 17-go miał za nauczyciela Arystotelesa, najmędrszego męża w całéj Grecyi). Z zamiłowaniem odczytywał *Iliadę*, którą nazywał przewodnikiem sztuki wojowania, a bohaterów jéj pragnął naśladować. Urodził się istotnie, aby zwyciężać, lubił

bowiem walczyć i pożądał odznaczeń. Ojciec mawiał do niego: „Macedonia jest zbyt mała, abyś przebywał w jéj granicach.”

Falanga.—Filip pozostawił synowi potężny środek odnoszenia zwycięztw: armię macedońską, najlepszą, jaka kiedybądź była w Grecyi. Stanowiła ją piesza falanga i jazda. *Falangę* macedońską składało 16,000 ludzi, uszeregowanych po tysiącu od frontu a w 16 rzędów. Każdy żołnierz nosił pikę (*sarysę*), długą na 6 metrów. Na polu bitwy Macedończycy, zamiast iść na nieprzyjaciela, zwróceni wszyscy w jednę stronę, trzymali się nieruchomo i zewsząd nastawiali nieprzyjacielowi swe piki; ci, którzy byli na tyle, trzymali pikę ponad głowami pierwszych szeregów. Falanga przedstawiała się jak „potworne zwierzę, najeżone żelazem,” nieprzyjaciel szedł na nią, aby się rozbić. Podczas gdy ta piechota strzegła pola bitwy, Aleksander na czele jazdy nacierał na nieprzyjaciela. Jazda zaś macedońska był to wyborowy zastęp, uformowany z młodéj szlachty.

Wyprawa Aleksandra W.—Na wiosnę 334 r. wyruszył Aleksander w 30,000 piechoty (po większéj części Macedończyków) i 4,500 jazdy; zabrał ze sobą tylko 70 talentów (mniéj niż 400,000 frank.) oraz zapasów żywności na dni cztérdzieści. Miał on pokonać nietylko źle uzbrojoną tłuszczę ludów, które niegdyś prowadził Kserkses, ale także wojsko, złożone z 50,000 Greków, pozostających w służbie wielkiego króla pod biegłym wodzem Memnonem z Rodosu. Ci Grecy mogli byli powstrzymać pochód Macedończyków; ale Memnon umarł i wojsko jego się rozproszyło. Oswobodziło to Aleksandra już od jedynie niebezpiecznego przeciwnika i przeto w dwa lata podbił państwo perskie.

Zwycięztwa nad Granikiem, pod Isus i Arbelą. — Trzy świetne zwycięztwa oddały mu Persyę w ręce. W Azyi Mniejszéj Aleksander rozbił wojska perskie, rozłożone poza rzeką Granikiem (w maju 333 r.). W wąwozach Cylicyi, pod Isus zadał klęskę królowi Daryuszowi, dowodzącemu armią, liczącą 600,000 ludzi (we wrześniu 333 r.). Pod Arbelą, niedaleko Tygrysu rozbił i rozproszył wojsko jeszcze znacznie liczniejsze (331 r.). Było to powtórzenie wojen perskich. Wojsko Persów było źle uzbrojone i niekarne, utrudniała mu ruchy wielka masa żołnierzy, ciurów

oraz bagaży. Jedynie tylko wyborowe oddziały walczyły, reszta szła łatwo w rozsypkę i z łatwością pozwalała się wytępiać. W przerwach bitw wyprawa ta sprawiała wrażenie tryumfalnego pochodu. Nikt nie stawiał oporu [1]), bo cóż obchodziło ludy poddane wielkiego króla, czy zależą od Daryusza, czy od Aleksandra? Każde zwycięztwo oddawało w ręce młodego bohatera cały kraj: Granik oddał mu Azyę Mniejszą, Isus—Syryę i Egipt, Arbela resztę państwa.

Śmierć Aleksandra W.—Zostawszy panem Persyi, Aleksander uważał się za następcę wielkiego króla. Przywdział strój perski, przyjął ceremonie panujące na dworze perskim i nakazał swoim wodzom greckim na twarz padać przed sobą, jak to było w zwyczaju u Persów. Sam poślubił niewiastę perską i ożenił 80-ciu swoich oficerów z dziewczętami, należącemi do krajowéj szlachty. Chciał on rozciągnąć swoje państwo tak daleko, jak ono sięgało za dawnych królów, i zdobywając po drodze, doszedł aż do rzeki Indu; w ciągu tego pochodu walczył nieustannie z różnemi wojowniczemi plemionami. Powróciwszy na czele wojska swego do Babilonu (324 r.), umarł w kilka dni potém na febrę, mając 33 lata życia (323 r.).

Zamiary Aleksandra.—Trudno wiedzieć, czego chciał Aleksander. Czy zwyciężał dla przyjemności zwycięztwa? Czy może i miał jakiś plan? Może chciał wcielić w jeden naród wszystkie narody swego państwa? Kto wie, czy nie dla dania ze siebie przykładu przeobraził się na Persa? Lub też naśladował wielkiego króla poprostu przez próżność? Tak więc zamiarów jego nie znamy. Ale dzieła jego były płodne w następstwa [2]). Założył on siedmdziesiąt miast, z tych kilka Aleksandryj w Egipcie, w Tataryi, aż do Indu. Między poddanych swych rozdał skarby, które bezużytecznie leżały w skrzyniach wielkiego króla. Sprowadził uczonych greckich, ażeby badali rośliny, zwierzęta, geografię Azyi. Najgłówniejsze jest to, że przygotował on ludy Azyi

---

[1]) Wyjątek stanowił Tyr, miasto fenickie, współzawodniczące z Grekami w handlu.

[2]) *Montesquieu*, Esprit des lois, X, 14.

do przyjęcia języka oraz obyczajów greckich. Dla tych więc powodów można Aleksandrowi nadać przydomek *Wielkiego*.

HELENIZM NA WSCHODZIE.

Podział państwa Aleksandra W.—Aleksander pod jednę zwierzchnią władzę połączył cały świat starożytny, począwszy od Adryatyku aż do Indu, od Egiptu aż do Kaukazu. To wielkie państwo trwało dopóty, dopóki sam żył. Zaraz po śmierci wielkiego wojownika wodzowie jego rozpoczęli spory, kto ma prawo do następstwa; przez 20 lat prowadzili oni wojny ze sobą, najprzód pod pozorem utrzymania przy władzy kogobądź z członków rodziny Aleksandra W.: brata, syna, matki, sióstr lub któréjś z żon jego; późniéj już walczono otwarcie we własném imieniu. Każdy z owych wodzów miał za sobą część macedońskiego wojska lub się posługiwał najemnikami greckimi. I wtedy znowu walczyli ze sobą Grecy o to, do kogo ma należéć Azya. Mieszkańcy przyglądali im się z obojętnością taką samą, z jaką przedtém patrzyli na Greków, gdy ci zwyciężali Persów. Kiedy się wojna skończyła, pozostało już tylko trzech wodzów; każdy z nich w wielkiéj spuściznie po Aleksandrze wykroił sobie duże królestwo: Ptolemeusz posiadł *Egipt*, Seleukus *Syryę*, Lizymach *Macedonię*. Inne mniejsze królestwa odosobniły się lub oddzieliły późniéj: w Europie: *Epir*; w Azyi Mniejszéj: *Pont*, *Bitynia*, *Galacya*, *Kapadocya*, *Pergam;* w Persyi: *Baktryana* i *Partya*. Taki był podział państwa Aleksandra W.

Królestwa heleńskie. — We wszystkich tych nowych królestwach monarcha był Grek; mówił po grecku, czcił greckich bogów, żył na grecki sposób, zachowywał swój język, religię, zwyczaje. Poddanymi jego byli Azyaci, to jest barbarzyńcy. Król taki starał się o to, ażeby dokoła siebie miéć otoczenie greckie; do armii swéj zaciągał greckich najemników, zarząd kraju powierzał urzędnikom greckiego pochodzenia, na dwór swój sprowadzał poetów, uczonych i sztukmistrzów greckich. Już za czasów królów perskich w całéj Persyi pełno było Greków osadników, kupców, a głównie żołnierzy. Królowie greckiego pochodzenia przyciągnęli jeszcze więcéj swoich współziomków. Rozlała

ich się po całéj Azyi taka mnogość, że krajowcy nareszcie przyjęli grecki strój, religię, obyczaje, nawet i język. Wschód przestał być azyatyckim, a stał się *heleńskim*. W pierwszym wieku naszéj ery Rzymianie zastali tutaj tylko ludy podobne do Greków i mówiące po grecku [1]).

Aleksandrya. — Greccy królowie Egiptu, potomkowie Ptolemeusza [2]), przybrali tytuł faraona, który służył starożytnym królom kraju, nosili koronę i kazali sobie oddawać cześć boską, jako synowie Słońca. Otaczali się atoli Grekami i za stolicę wybrali sobie miasto greckie, Aleksandryę, założoną nad morzem z rozkazu Aleksandra W. Zbudowana na równéj płaszczyźnie, Aleksandrya była miastem bardziéj prawidłowém, aniżeli inne miasta greckie; ulice spotykały się tu pod kątem prostym; wielka droga, szeroka na 30 metrów a 6 kilometrów długa, przerzynała Aleksandryę poprzez całą długość. Przyozdabiały ją liczne pomniki,—*stadyum*, gdzie się wyprawiały publiczne igrzyska, *gimnazyum*, *muzeum*. Port tworzyła tu grobla, długa 1,300 metrów, która łączyła ląd z wyspą *Faros*. Na cyplu téj wyspy wznosiła się wieża z marmuru, a na jéj szczycie utrzymywano nieustannie płonący ogień, który oświecał okręty zawijające do portu. Aleksandrya podkopała miasta fenickie i stała się wielkim handlowym portem starożytnego świata.

Muzeum.—Muzeum był to wielki gmach z marmuru, połączony z królewskim pałacem. Królowie Egiptu chcieli miéć tutaj wielki zakład naukowy.

Muzeum obejmowało znaczną bibliotekę [3]). Naczelny bibliotekarz miał sobie zalecone skupować wszystkie księgi, jakie tylko mógł znaléźć. Każda książka, przybywająca do Egiptu, pojawiała się niebawem w téj bibliotece; kopiści przepisywali natychmiast rękopism i kopię oddawano właścicielowi wraz z wy-

---

[1]) Ewangelie i Dzieje Apostolskie, ułożone w Azyi Mniejszéj, spisane zostały po grecku.

[2]) Zwano ich *Lagidami* od imienia ojca Ptolemeusza I.

[3]) Bibliotekę w muzeum spalono podczas oblężenia Aleksandryi przez Cezara, ale posiadała ona jeszcze niejako filię swoję w Serapeum, gdzie się mieściło 300,000 tomów. Tę drugą bibliotekę spalili w VII wieku Arabowie

nagrodzeniem. W taki sposób zebrano około 400,000 tomów liczbę niesłychanie wielką, jak na czasy przed wynalazkiem druku. Przedtém rękopisma różnych sławnych dzieł były rozrzucone, zawsze im groziło niebezpieczeństwo zatraty; obecnie wiedziano już, gdzie je znaléźć można.

W muzeum znajdował się także ogród botaniczny i zoologiczny, obserwatoryum astronomiczne, sala anatomiczna, gdzie prowadzono sekcye ciał, pomimo przesądów Egipcyan; było tu nawet laboratoryum chemiczne. (Król Ptolemeusz Filadelfos obawiał się nadzwyczajnie śmierci i przepędził kilka lat czasu na poszukiwaniach eliksyru długiego życia).

Muzeum służyło za mieszkanie dla uczonych, matematyków, astronomów, lekarzy, gramatyków; ci żyli na koszt państwa, a częstokroć król, ażeby im dać dowód szacunku, wspólnie z nimi jadał. Uczeni owi miewali wykłady i odczyty. Przybywali tu ludzie ze wszystkich krajów greckich, ażeby ich słyszéć; do Aleksandryi to wysyłano na naukę młodzież, któréj liczba dochodziła do 14,000 uczniów.

Muzeum stanowiło jednocześnie bibliotekę, akademię i szkołę; był to rodzaj uniwersytetu. Zakład taki, powszechnie znany w czasach nowożytnych, był niesłychaną nowością w owéj epoce. Aleksandrya, dzięki swojemu muzeum, stała się punktem zbornym dla ludzi całego Wschodu: Greków, Egipcyan, Żydów, Syryjczyków; każdy przynosił tu swoję religię, filozofię, naukę i wszystkie się one mieszały ze sobą. A tak Aleksandrya stała się i była przez kilka wieków naukową oraz filozoficzną stolicą świata.

Pergam.—Królestwo pergamskie w Azyi Mniejszéj było niewielkie i dalekie od potęgi. Ale Pergam, stolica jego, przedstawiał się, podobnie do Aleksandryi, jako miasto artystów i uczonych. W trzecim wieku przed naszą erą rzeźbiarze pergamscy stanowili sławną szkołę [1]). Tak samo jak Aleksandrya, Pergam posiadał wielką bibliotekę, gdzie król Atalos zgromadził wszystkie rękopisma starożytnych autorów. W Pergamie to wynaleziono sztukę wyprawiania skóry, mającéj zastąpić papirus, na któ-

[1]) Doszło do nas kilka posągów, które król Atalos wznieść kazał na pamiątkę swego zwycięztwa nad azyatyckimi Galami (Galaci).

rym dotychczas pisano. Ten nowy w swoim rodzaju „papier pergamski" był to *pergamin*, na którym się przechowały różne rękopisma starożytności.

PUNKTA DODATKOWE.

Walka Filipa i Demostenesa.
Wojna lamiacka.
Seleucydowie.
Lagidowie.
Galaci.
Astronomowie, geografowie i geometrzy.

XVI. Ostatnie czasy Grecyi.

Fustel de Coulanges, Państwo starożytne.—*Droysen*, Historya helenizmu.—*Mommsen*, Historya rzymska.

UPADEK PAŃSTWA.

Bogaci i ubodzy.—Prawie we wszystkich państwach greckich miało miejsce takie urządzenie, że do kilku możnych rodzin należały posiadłości w ziemi, zakłady przemysłowe, okręty handlowe, krótko mówiąc—wszelkie źródła dochodów. Inne rodziny, to jest największa część ludności, nie posiadały ani ziemi, ani pieniędzy [1]). Cóż więc miał robić taki biedny obywatel, ażeby zarobić na życie? Wynająć się jako rolnik, wyrobnik, majtek? Atoli właściciele już byli zaopatrzyli swoje posiadłości ziemskie, warsztaty, okręty w niewolników, co ich kosztowało znacznie taniéj, niż gdyby przyszło opłacać wolnego robotnika; niewolników bo-

[1]) W żadném prawie państwie greckiém nie istniała klasa średnia, odpowiadająca naszemu mieszczaństwu. Pod tym względem Ateny ze swym 13,000 małych właścicieli stanowią wyjątek godny uwagi.

wiem karmili oni źle i wcale im nie płacili... Czyż więc biedak mógł pracować na własną rękę? Pieniądze były rzeczą rzadką, o pożyczce nie można było myśléć niżéj 10-u od 100-a. Zważmy nadto, iż zwyczaj nie pozwalał obywatelowi zostawać rzemieślnikiem. „Rzemiosło—mówili filozofowie – uszkadza ciało, osłabia duszę i zostawia mało wolnego czasu na oddawanie się sprawom publicznym.” Również Arystoteles wyraża się, że „państwo dobrze urządzone nie powinno rzemieślnika uważać za obywatela.” Obywatele w Grecyi stanowią *klasę szlachty;* dla nich, podobnie jak dla wszelkiéj staréj europejskiéj szlachty, jedynie godnemi zajęciami są dzieła wojenne i zarząd kraju; praca ręczna uwłaczała im. A tak, dzięki współzawodnictwu z niewolnikami oraz szlachetności swego pochodzenia, obywatele po największéj części doszli do ostatniego stopnia nędzy.

Walka między bogatymi i ubogimi. — Ubodzy zarządzali państwami, a nie mieli środków do życia. Powzięli oni myśl, ażeby bogatych wyzuć z majątków; bogaci, stawiając opór, wiązali się między sobą w stowarzyszenia. Każde państwo greckie było wtedy rozdarte na dwa stronnictwa: bogatych, których nazywano „mniejszością,” i ubogich—zwanych „większością” albo „ludem.” Bogaci i ubodzy nienawidzili się wzajemnie i prowadzili zaciętą walkę. Jeżeli biedni wzięli górę, skazywali bogatych na wygnanie i zabierali im majątki; częstokroć nawet przedsiębrano dwa bardzo stanowcze środki:

1. *Umorzenie długów.*
2. *Nowy podział ziemi.*

Jeżeli znowu bogaci doszli do władzy, wypędzali biednych. W wielu państwach greckich bogaci zaklinali się między sobą w ten sposób: „Przysięgam, iż będę zawsze nieprzyjacielem ludu i będę mu dokuczał, o ile możność pozwoli.” Nie było żadnego środka pogodzenia obu stronnictw,—ani bogaci nie chcieli się bowiem dać wyzuć ze swych majątków, ani też biedni nie godzili się na śmierć głodową. „Wszystkie rewolucye—mówi Arystoteles—wybuchają z tego powodu, ponieważ im chodzi o podział majątków.”

„Każda wojna domowa—powiada znowu Polibiusz—ma na celu przeniesienie majątku z miejsca na inne miejsce.”

Walkę staczano z zaciętością, jak to zwykle ma miejsce między sąsiadami. „W Milecie biedni wzięli najprzód górę i zmusili bogatych do opuszczenia miasta. Ale żałowali potém, że ich nie wymordowali; zabrali przeto dzieci bogaczów, zgromadzili je w stodołach, gdzie gromady wołów nogami je na śmierć zadeptały. Bogaci wpadli znowu do miasta i z kolei stali się jego panami; teraz porwano dzieci biednych, pomazano je smołą i spalono żywcem.”

Demokracya i oligarchia. — Każde z tych dwóch stronnictw: bogaczów i ubogich—miało swoję własną formę rządu, którą przeprowadzało w państwie, jak tylko doszło do władzy. Formą rządu bogatych była *oligarchia,* która powierzała władzę w ręce kilku ludzi; biedni popierali *demokracyę,* która oddawała władzę zgromadzeniu ludu. Każde takie stronnictwo porozumiewało się z podobném sobie stronnictwem w innych państwach. Utworzyły się zatém dwa związki, które ogarnęły sobą wszystkie państwa greckie: związek bogatych czyli oligarchiczny i związek biednych albo demokratyczny. Ten stan rzeczy wziął początek już podczas wojny peloponezkiéj. Ateny popierały stronnictwo demokratyczne, Sparta — oligarchiczne. Państwa, w których ubodzy wzięli górę, sprzymierzały się z Atenami, te zaś, w których ster rządu ujęli bogaci—ze Spartą. Tak w Samos, gdy biedni zyskali przewagę, skazali na stracenie 200 bogatych, wypędzili 400, skonfiskowali ich ziemię i domy. Samos urządziło sobie wtedy rząd demokratyczny i weszło w przymierze z Atenami. Wojsko spartańskie przybyło oblegać Samos, a z wojskiem przybyli i wygnani bogacze, pragnący siłą powrócić do miasta. Samos zostało zdobyte, zaprowadziło u siebie znowu rząd oligarchiczny i weszło w przymierze ze Spartą.

Tyrani.—W ciągu czasu biedni spostrzegli, że rząd demokratyczny nie dawał im tyle sił, ile ich potrzebowali do prowadzenia walki. W bardzo wielu więc państwach postanowili oni oddać ster rządu w ręce jednego zwierzchnika; ten nazywał się *tyranem,* zarządzał sam wszechwładnie, nie ulegał zaś żadnemu prawu; mógł on skazywać na śmierć, zagrabiać majątki, podług własnego upodobania. Najemni żołnierze zabezpieczali go od nieprzyjaciół. Następująca anegdota dobrze maluje politykę tyranów: „Peryander, tyran Koryntu, posłał raz z zapytaniem do Trazybula, tyrana

Miletu, co czynić należy, ażeby rządzić z całém bezpieczeństwem dla siebie. Trazybul poszedł z tym posłem w pole i tam, przechadzając się z nim wśród zboża, laską strącał wszystkie kłosy, które wystawały ponad inne. Potém odprawił go do domu, nie dawszy żadnéj innéj odpowiedzi. Poseł myślał, że ma do czynienia ze szaleńcem; ale Peryander zrozumiał dobrze tę odpowiedź: Trazybul bowiem doradzał mu zgładzenie najwybitniejszych obywateli." Tyran zwykle ruinował bogatych, tępił ich, zabierał majątki, które nieraz rozdzielał między ubogich. To też właśnie i stanowiło powód, że lud wszędzie popierał tyrana.

Począwszy od VI wieku, w Grecyi dużo było tyranów; niektórzy z nich, jak: Pizystrat, Polikrates, Pitakos, odznaczali się mądrością i zasługiwali na szacunek. Nazywano tyranem pierwotnie każdego człowieka, który miał nieograniczoną władzę na zewnątrz urządzeń państwa; ta nazwa nie wyrażała nic pogardliwego. Ale ponieważ tyrani prowadzili nieustanną wojnę z bogatymi, przeto zaprawili się do okrucieństw, zasłużyli sobie na nienawiść i pogardę. Położenie ich bardzo dobrze przedstawia znana powszechnie historya o Damoklesie. Ten Damokles rzekł raz do Dyonizyusza, tyrana syrakuzańskiego: „Jesteś najszczęśliwszym z ludzi."—„Wnet ci dam uczuć szczęście tyranów"—odrzekł Dyonizyusz. Rozkazał on, aby Damoklesowi zastawiono wystawną ucztę i aby mu oddawano taką samą cześć, jaką on odbierał. Podczas uczty Damokles podniósł przypadkiem wzrok w górę i spostrzegł nad głową swoją miecz, zawieszony u pułapu na włosieniu z końskiego ogona. Porównanie to było uderzająco trafne: życie tyrana wisiało tylko na włosku. Bogacze, jego wrogowie, oczekiwali tylko na sposobną chwilę, ażeby mu cios zadać, albowiem zamordowanie tyrana uważano jako czyn chwalebny. Niebezpieczeństwo takie zatruwało go goryczą, czyniło podejrzliwym i okrutnym. Nie odważył on się zaufać komukolwiek, nie uważał się za bezpiecznego, chyba dopiéro po wytępieniu wszystkich swoich przeciwników,—skazywał więc obywateli na śmierć za najlżejszém podejrzeniem. Na téj właśnie drodze nazwa tyrana zamieniła się z czasem w obelgę.

Osłabnięcie Grecyi. — Wojny domowe pomiędzy bogatymi i ubogimi trwały blizko przez trzy wieki (430 do 150). Wielu obywateli znalazło w nich śmierć, znaczną też liczbę skazano na wygnanie. Tacy wygnańcy błądzili po świecie, nie mając żadnych środków do życia. Ponieważ zaś umieli jedno tylko rzemiosło—żołnierkę, zaciągali się więc jako najemnicy do wojsk ateńskich, spartańskich, do wielkiego króla, satrapów, służyli każdemu, kto im tylko mógł zapłacić. W służbie Daryusza służyło 50,000 Greków, gdy miała wybuchnąć wojna z Aleksandrem W. Ci ludzie wygnani rzadko kiedy powracali do swéj ojczyzny.

Wyludniały się przeto państwa, a jednocześnie malały rodziny: wielu ludzi nie miało chęci do zawierania związków małżeńskich, do wychowywania dzieci, inni wychowywali tylko jedno lub dwoje. „Nie jest-że to główne zło?—mówi Polibiusz.—Jeżeli z tego dwojga dzieci wojna lub choroba zabierze jedno, dom pustoszeje, a państwa słabną." Nastały czasy, kiedy w państwach nie było tylu obywateli, ażeby stawili opór zdobywcy.

PODBÓJ RZYMSKI.

Związki. — Najprzezorniejsi z Greków poczęli przewidywać niebezpieczeństwo już w czasie drugiéj wojny Rzymu z Kartaginą. Na zgromadzeniu w Naupaktos r. 207, pewien mówca grecki powiedział: „Zwróćcie oczy ku zachodowi, Rzymianie i Kartagińczycy walczą o coś innego, niż o Włochy... Od téj strony zbiera się chmura, która pęknie nad Grecyą" [1]. Państwa greckie podzieliły się w tym czasie na dwa nieprzyjacielskie związki. Na ich czele stały dwa małe narody—Etolczycy i Achajczycy; rozporządzały one wojskami, rozstrzygały o pokoju i wojnie, podobnie jak niegdyś Ateny i Sparta. Każdy obywatel któregokolwiek państwa greckiego należał do jednego z tych dwóch politycznych stronnictw; związek etolski podtrzymywał stronnictwo demokratyczne, achajski [2])—oligarchiczne.

[1]) *Polibiusz*, V, 104.

[2]) Związek achajski miał na czele swojém dwóch sławnych mężów w III wieku Aratus przez 27 lat (251—224) przebiegał Grecyę, wypędzając ze wszystkich państw tyranów, przywoływał z wygnania bogatych, zwracał im majątki i oddawał w ręce rządy; w II zaś wieku Filopemen zwalczał tyranów Sparty i zginął od trucizny

Sprzymierzeńcy Rzymian. — Jednakże żaden z tych dwóch związków nie posiadał tyle siły, ażeby zdołał połączyć wszystkie państwa greckie. Wtedy to wystąpili Rzymianie. Król macedoński Filip (197 r.), a potém król syryjski Antyoch (193—169) wypowiedzieli im wojnę. Obaj ponieśli klęskę, Rzymianie zniszczyli ich wojska i kazali sobie wydać ich floty. Pobili następnie innego króla macedońskiego, Perseusza, wzięli go do niewoli i zadali stanowczy cios jego królestwu (167 r.). Grecy wcale nie dokładali starań, aby się zjednoczyć w celach obrony; bogaci i ubodzy walczyli z sobą w dalszym ciągu, a każde stronnictwo żywiło więcéj nienawiści dla stronnictwa przeciwnego, niż dla cudzoziemca wroga. Stronnictwo demokratyczne zawarło przymierze z królem macedońskim, stronnictwo oligarchiczne przyzwało Rzymian. Otóż, w tym samym czasie, kiedy demokraci tebańscy walczyli w wojskach Filipa, tebańscy oligarchowie otwierali bramy miasta rzymskiemu wodzowi. W Rodos skazano na śmierć wszystkich, którzy występowali czynnie lub w mowie przeciw Rzymianom. Nawet między Achajczykami jeden stronnik rzymski, Kalikrates, sformował listę obywateli, których oskarżał o sprzyjanie Perseuszowi; tych podejrzanych wysłano do Rzymu, gdzie ich trzymano przez 20 lat bez żadnego sądu.

Ostatnia walka.—Rzymianie nie wystąpili z samego początku jako nieprzyjaciele. W r. 197 konsul Flaminiusz, pobiwszy króla macedońskiego, udał się na międzymorze korynckie i wobec Greków, zebranych na uroczyste igrzyska, kazał głosić, iż „wszystkie narody greckie były wolne.” Tłum upojony radością otoczył Flaminiusza, ażeby mu składać dziękczynienia; chciano powitać oswobodziciela, widzieć jego oblicze, dotykać ręki, obsypywano go wieńcami. Ścisk ludu był tak wielki, iż się prawie duszono. Niebawem wszakże Rzymianie, widząc, iż są panami położenia, zapragnęli rozkazywać. Bogaci ulegli im chętnie, a Rzym użył bogatych za narzędzie do pokonania stronnictwa biednych. Taki stan rzeczy trwał przez lat 40. Nareszcie w roku 147, kiedy Rzymianie zajęci byli w Kartaginie, stronnictwo demokratyczne wzięło górę w Grecyi i wypowiedziało wojnę Rzymianom. Znaczna część Greków popadła w nieopisaną trwogę; wielu z nich szło na spotkanie rzymskich żołnierzy, oskarżając swych współziomków, robiąc doniesienia na samych siebie; inni znowu uchodzili zdala od miast, a niektórzy rzucali się w studnie lub przepaści. Wodzowie oporu zabrali majątki bogatych, znieśli długi. rozdali oręż niewolnikom. Była to walka rozpaczy. Pokonani pierwszym razem, Achajczycy zebrali nanowo wojsko i szli do walki, prowadząc ze sobą żony oraz dzieci. Wódz Dioeus zamknął się w swoim domu wraz z rodziną i podłożył ogień. Korynt stanowił ognisko oporu. Rzymianie weszli do miasta, wymordowali mężczyzn, sprzedali w niewolę kobiety i dzieci. Miasto zrabowano i spalono, a była w niém mnogość arcydzieł sztuki; widziano wówczas obrazy znakomitych malarzy porzucone w pyle, a na nich rozłożeni rzymscy żołnierze grali w kości.

HELENIZM NA ZACHODZIE.

Wpływ Grecyi na Rzym. — Rzymianie w czasach, kiedy podbijali Grecyę, byli tylko żołnierzami, rolnikami i kupcami; nie posiadali oni ani posągów, ani pomników, literatury, nauki, filozofii.

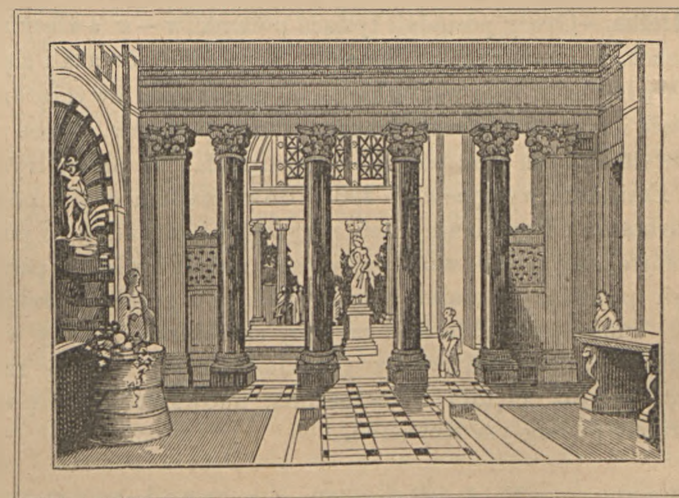


Fig. 69.—Wnętrze rzymskiego domu, przyozdobionego po grecku.

Wszystko to znajdowało się już w Grecyi. Starali się przeto naśladować Greków, podobnie jak asyryjscy zwycięzcy naśladowali Chaldejczyków, albo zwycięzcy Persowie—Asyryjczyków. Rzymianie zachowali swój strój, religię, język, nie pomieszali się

nigdy z Grekami; ale do Rzymu przybyło mnóstwo uczonych i artystów greckich, którzy się tutaj osiedlili i otwarli szkoły, gdzie nauczali literatury oraz wymowy. W późniejszych czasach wśród młodzieży znakomitych rzymskich rodzin panowała moda pobierania nauk w szkołach Aten i Aleksandryi. Na téj drodze stopniowo przeniknęły do Rzymu greckie sztuki oraz nauka. „Zwyciężona Grecya pokonała swego dzikiego zdobywcę — mówi rzymski poeta, Horacy,—nieokrzesanemu Lacyum dała ona swoje sztuki.”

Budownictwo.—Rzymianie posiadali architekturę własną, ale zapożyczyli oni od Greków kolumnę i niejednokrotnie naśladowali ich sposób budowania. Liczne świątynie rzymskie są naśladownictwem świątyni greckiéj. Dom bogatego Rzymianina składał się zwykle z dwóch części: jedna z nich był to starożytny dom rzymski, druga — dom grecki, będący poprostu dodatkiem do pierwszego (fig. 69).

Rzeźba.—Grecy posiadali tysiące pomników—w świątyniach, na placach, w gimnazyach, domach. Rzymianie uważali się niejako za właścicieli tego wszystkiego, co należało do zwyciężonych; wodzowie ich przeto zabrali znaczną liczbę posągów, które przeniesiono do świątyń oraz portyków rzymskich. W czasie tryumfu Pawła Emiliusza występowało 250 wozów, napełnionych posągami i obrazami. Rzymianie wnet przywykli przyozdabiać pomnikami teatra, sale narad, wille prywatne; wszyscy wielcy panowie pragnęli posiadać pomniki i zamawiali je u greckich sztukmistrzów. Późniéj wyrobili się i rzymscy rzeźbiarze, którzy w dalszym ciągu naśladowali wzory greckie. Na téj drodze rzeźba grecka, nieco już ociężała i zeszpecona, upowszechniła się w całym świecie podległym Rzymowi.

Literatura. — Najdawniejszy pisarz łaciński był to Grek, Liwiusz Andronikus, wyzwolony niewolnik, nauczyciel, następnie aktor. Pierwsze dzieła, pisane po łacinie, były to przekłady z języka greckiego: Liwiusz Andronikus przełożył był Odyseję i kilka tragedyj. Naród rzymski miał upodobanie w sztukach greckich i nie chciał innych. Nawet pisarze rzymscy, którzy pisali dla teatru, przekładali tylko lub przystosowywali greckie tragedye i komedye. Sławne utwory Plauta i Terencyusza są to naśladownictwa komedyj Menandra i Difila, które zaginęły.

Rzymianie naśladowali również greckich historyków, a przez długi czas panowała u nich moda pisania historyi po grecku, nawet historyi rzymskiéj. Najwięksi poeci rzymscy uważają się za uczniów Greków: Lukrecyusz napisał swój poemat dlatego, ażeby wyłożyć w nim naukę Epikura; Katulus naśladuje poetów aleksandryjskich; Wirgiliusz—Teokryta i Homera; Horacy przekłada ody greckich liryków.

Epikurejczycy i stoicy. — Rzymianie posiadali umysł praktyczny, poziomy, obojętny na zadanie czystéj nauki i metafizyki. W filozofii greckiéj obchodzi ich to tylko, co uważają za bezpośrednio pożyteczne—moralność. Filozofowie greccy dzielili się na dwie szkoły: epikurejczyków i stoików. Pierwsi twierdzili, iż najwyższém dobrem jest *przyjemność*, ale nie przyjemność gruba i zdrowiu szkodliwa, któréj użycie stanowi właściwość ludz namiętnych, lecz przyjemność spokojna a rozumna człowieka umiarkowanego; szczęście polega na spokojném używaniu życia w otoczeniu przyjaciół, życia wolnego od dręczących pożądań dóbr urojonych. Dla stoików najwyższe dobro stanowi *cnota*, polegająca na postępowaniu zgodném z rozumem i uwzględniająca dobro wszechświata. Bogactwa, zaszczyty, zdrowie, piękność, wszystkie ziemskie dobra są niczém dla mędrca; gdyby go nawet poddano męczarniom, byłby i tak szczęśliwym, jako posiadający rzetelne dobro.

Rzymianie podzielali jednę i drugą zasadę, bardzo często bez należytego zrozumienia. Ci, którzy żyli po *epikurejsku*, spędzali życie na piciu i jedzeniu, a sami się przyrównywali do wieprzów. Tacy znowu, którzy się mienili być *stoikami*, jak Katon i Brutus, sadzili się na język nieokrzesany, przybierali posępny wyraz fizyognomii, chełpili się z pogardy dla życia. Bądź co bądź, obie te nauki zwolna się upowszechniły i poparły wykorzenienie różnych przesądów rzymskich. Epikurejczycy i stoicy byli ze sobą w zgodzie co do dwóch punktów: żywili pogardę dla starobyłéj religii i nauczali, że wszyscy ludzie są równi, tak dobrze niewolnicy jak obywatele, Grecy czy barbarzyńcy. Rzymscy ich uczniowie utracili w téj szkole niektóre stare nałogi,

nauczyli się niejakiéj pobłażliwości względem niewolników, stracili na pysze względem innych narodów.

Podbój rzymski, dokonany w Grecyi, rozpowszechnił sztukę, naukę i moralność grecką na Zachodzie, podobnie jak podbój grecki w państwie perskiém rozpowszechnił był na Wschodzie grecki język, obyczaje i religię.

PUNKTA DODATKOWE.

Życie Arata i Filopemena.
Wojna przeciwko Etolczykom.

HISTORYA RZYMSKA.

XVII. Starożytne ludy Italii.

Michelet, Historya rzymska.—*Mommsen*, Historya rzymska.—*Noël des Vergers*, Etrurya i Etruskowie.—*Tytus Liviusz*, Historya, ks. I.

ETRUSKOWIE.

Etrurya. — Nazwa Italia nie obejmowała tego całego kraju, jaki dzisiaj oznacza w różnych nowożytnych językach; albowiem dolina rzeki Po (Lombardya i Piemont) stanowiła część Galii. Ostatnim od północy krajem była tu Toskania, a zamieszkiwali ją Etruskowie i od nich téż poszła jéj nazwa (*Tusci*). Była to kraina ciepła i zarazem wilgotna, któréj gęste powietrze ciążyło na mieszkańcach. Okolica nad brzegiem morza, gdzie było najwięcéj miast etruskich, stanowi słynną *maremę*, kraj nadzwyczajnie żyzny, pokryty pięknemi lasami; ale nie ma tutaj upływu i tworzy bagna, zatruwające atmosferę. „W maremie — mówi przysłowie włoskie—w rok się zbogacisz, a umrzesz w sześć miesięcy.”

Ludność.—Etruskowie byli już dla starożytnych, a są jeszcze dla nas narodem tajemniczym. Nie byli oni podobni do swych sąsiadów i bezwątpienia przybyli tu z daleka—z Germanii, z Azyi, Egiptu; tyle jest domysłów o ich pochodzeniu, chociaż żadnego

należycie nie udowodniono. Nie wiemy nawet, jakim językiem mówili. Alfabet etruski podobny jest do greckiego, ale w napisach znajdują się tylko imiona własne, przytém napisy owe są zakrótkie, ażeby z nich można było wyprowadzić język.

Etruskowie tworzyli w Toskanii dwanaście państw sprzymierzonych, a każde miało obronną stolicę, własnego króla i rząd. Od dwóch stron posiadali oni osady, z tych 12 w Kampanii w okolicach Neapolu, 12 w dolinie rzeki Po.

Groby etruskie. — Po Etruskach pozostały tylko mury, które służyły za opasanie i groby. Otwarłszy taki grób etruski, można



Fig. 70.—Wnętrze groty, zwanéj Campana.

widzieć poza bramą z kolumnami komnaty, w których są łoża, a na łożach—wyciągnięte zwłoki nieboszczyków; dokoła znajdują się klejnoty złote, z kości słoniowéj, z bursztynu, materye purpurowe, sprzęty, a głównie duże naczynia malowane (fig. 71). Na ścianach widać malowane obrazy walk, igrzysk, uroczystości, sceny fantastyczne.

Przemysł i handel. — Etruskowie umieli wyciągnąć korzyść ze swojéj żyznéj ziemi; ale nadewszystko byli oni żeglarzami i kupcami. Podobnie jak Fenicyanie, udawali się w dalekie kraje, poszukując kości słoniowéj w Indyach, bursztynu na wybrzeżach Baltyku, cyny, purpury fenickiéj, egipskich klejnotów, zdobionych hieroglifami, a nawet—jaj strusich. Wszystkie te przedmioty znajdują się w ich grobach. Okręty etruskie płynęły na południe

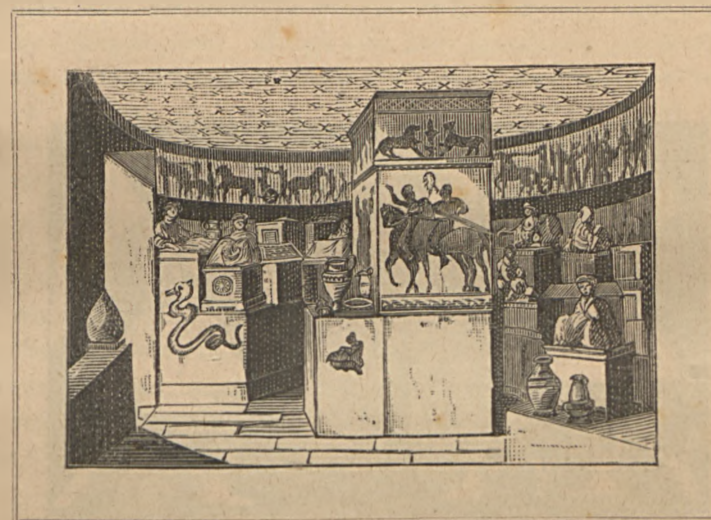


Fig. 71.—Wnętrze grobu etruskiego.

aż do Sycylii. Grecy ich nienawidzili i zwali „dzikimi Tyreńczykami" albo „piratami etruskimi." W owych czasach każdy żeglarz, przy sposobności, był rozbójnikiem morskim, mianowicie też Etruskowie mieli szczególny interes uprzątania żeglarzy greckich, ażeby dla siebie samych zachować handel na zachodniém wybrzeżu Italii.

Sławne *etruskie naczynia*, których tysiące wydobyto z grobów i poustawiano w muzeach, były naśladowaniem naczyń greckich; ale wyrabiali je sami Etruskowie. Przedstawione są na nich różne wypadki z mitologii greckiéj, a nadewszystko walki

pod Troją; osoby wyznaczają się tu czerwoną barwą na tle czarném.

Religia.—Etruskowie byli narodem ponurym. Wierzyli oni w srogich bogów, częstokroć zło wyrządzających. Najwyżéj ponad wszystkiemi były „bóstwa zakryte," tajemnicze, o których nic nie wiedziano. Poniżéj znajdowały się bogi, miotające piorun; stanowiły one radę 12 bóstw. Pod ziemią, w siedzibach ludzi zmarłych panowały bogi złowrogie. Spotyka się je częstokroć na etruskich naczyniach. Królem piekieł był Mantus, duch skrzydlaty,



Fig. 72.—Alcestes uprowadzony do piekieł. (Na naczyniu etruskiém).

w postawie siedzącéj, z wieńcem na głowie, z pochodnią w ręce. Inne demony mają za oręż miecz lub młot, w ręku dzierżą węże, przyjmują dusze zmarłych (fig. 72); głównym jest Charun (grecki Charon), starzec ze szpetną twarzą; dźwiga on ciężki młot, którym razi swe ofiary. Dusze zmarłych albo cienie wychodzą trzy dni w roku z przybytku ciemności; błądzą po ziemi, straszą żywych i na złość im robią. Ażeby je przebłagać, składa się im ofiary z ludzi, ponieważ lubią krew. Sławne zapasy gladyatorów, które przyjęli Rzymianie, były to pierwotnie krwawe ofiary, składane na cześć zmarłego.

Wróżbici.—Etruskowie opowiadali, iż pewien karlego wzrostu duch, nazwiskiem Tages, wystąpił był jednego razu z ziemi i wobec tłumu ludzi, którzy się zbiegli, aby go widziéć, odkrył tajemnicę przepowiadania przyszłości. Wróżbici etruscy, nazywający się *haruspices* lub *augures*, wróżąc, trzymali się pewnych przepisów. Czynili wieszczby z wnętrzności ofiar, z piorunu, lecz nadewszystko z lotu ptaków (zkąd téż poszła nazwa augura). Wieszczbiarz, stojąc z twarzą zwróconą ku północy, trzymał laskę zakrzywioną i zakreślał nią linię, która przecinała niebo na dwie okolice; część wschodnia po prawicy była pomyślna, część z lewéj strony—niepomyślna. Druga taka linia przecinała pierwszą nakrzyż, a inne linie równoległe wyznaczały na niebie czworobok, co się nazywało *templum* [1]). Wróżbita rozpatrywał ptaki, które przelatywały taki czworobok; jedne z nich, jak orzeł, stanowiły przepowiednię szczęśliwą, inne, jak sowa—złą.

Etruskowie przepowiadali przyszłość sobie samym. Stanowili oni jedyny naród w starożytności, który się nie uważał za wieczny. Etrurya—mówili—będzie trwała przez dziesięć wieków. Te wieki nie liczyły po sto lat ściśle, lecz pewne przepowiednie zaznaczały koniec każdego wieku. W roku 44, który był rokiem śmierci Cezara, ukazała się kometa; etruski wróżbita głosił wtedy w Rzymie na zgromadzeniu ludu, iż kometa owa zwiastowała koniec wieku IX a początek X, ostatniego dla etruskiego narodu.

Wpływ Etrusków. — Rzymianie, naród nawpół barbarzyński, bardzo naśladowali swoich wyżéj cywilizowanych sąsiadów, Etrusków. Przyjęli oni przedewszystkiém formy religijne: ubiór kapłanów, równie jak urzędników, obrządki religijne, sztukę przepowiadania przyszłości z lotu ptaków (*auspicia*). Przy zakładaniu miasta Rzymianie naśladowali téż ceremonię etruską. Założyciel zakreślał pługiem obwód czworoboczny; pług miał śpiżowy lemiesz, a zaprzęgano do niego białego wołu i białą jałowicę. Za założycielem szli ludzie, którzy starannie odrzucali bryły ziemi na bok i poza obwód. Bruzda, wyorana pługiem, była świętą, nikt

[1]) Nazwa *templum* późniéj dopiéro oznacza w łacinie świątynię. Pierwotnie *templum* oznacza przestrzeń na niebie lub ziemi, określoną prętem augura dla obserwacyi. (*Przyp. tłum.*).

nie mógł przez nią przechodzić; aby się dostać wewnątrz obwodu, należało podążać pewnemi przerwami, które założyciel poczynił tu i owdzie w bruździe; w takim celu podnosił on pług na chwilę, zkąd nazwa łacińska bramy *porta;* przedział, nietknięty lemieszem, nie jest święty; stanowił on bramę, którędy można było przechodzić. Podług takich też przepisów Rzym założono i zwało się to miasto *Roma quadrata;* opowiadano zaś, iż założyciel zadał śmiertelny cios własnemu bratu, który się odważył przebyć święty obwód. W późniejszych czasach, podług tych samych przepisów religijnych i linij geometrycznych, zakreślano obwody rzymskich osad i obozów, a nawet wyznaczano granice ziemskich posiadłości.

Rzymianie mieli religię nawpół etruską; to też Ojcowie Kościoła mieli prawo nazywać Etruryę *matką zabobonów.*

LUDY ITALSKIE.

Umbrowie i Oskowie.—W górach Apenińskich, poza posiadłością rzymską na wschód i na południe, zamieszkiwały liczne plemiona. Nie nosiły one bynajmniéj jednego nazwiska i nie tworzyły jednéj narodowości. Znano je jako: Umbrów, Sabinów, Wolsków, Ekwów, Herników, Marsów, Samnitów. Wszyscy atoli mówili prawie jednakowym językiem, czcili te same bóstwa i mieli podobne obyczaje. Podobnie jak Persowie, Indusi i Grecy, należeli oni do rasy aryjskiéj. Zaprzepaszczeni w swych górach, zdala od cudzoziemców, przechowali dużo podobieństwa do Aryów z czasów starożytnych. Żyli w gromadach ze swemi trzodami, rozpraszając się po dolinach; nie mieli ani miast, ani państw; twierdze, zbudowane na górach, chroniły ich w czasie wojny. Były to ludy waleczne, wojownicze, posiadające obyczaje proste i niezmienne. Późniéj wojska rzymskie na nich zasadzały swą siłę. Przysłowiowo mówiono: „Któżby mógł tryumfować nad Marsami albo bez Marsów?"

Ofiara z pierwiastków wiosennych [1]. — Legenda głosiła, że gdy niebezpieczeństwo parło na Sabinów, ci, widząc bogów zagniewanych, postanowili dla uśmierzenia ich gniewu składać na ofiarę bogu wojny i śmierci wszystko, co się urodziło na wiosnę. Ofiara ta nosiła nazwę *„wiosny poświęconéj."* Przybyłe na świat dzieci w takim roku należały już do boga. Kiedy dorosły, jako dojrzali już ludzie, opuszczali kraj i szli w świat. Wygnańcy owi tworzyli liczne gromady, z których każda brała sobie za przewodnika jedno ze świętych zwierząt Italii: dzięcioła, wilka, wołu—i szła za niém, jako za posłem boga; w tém miejscu, gdzie się zwierzę zatrzymało, gromada zakładała sobie stałe siedlisko. Powiadano, że kilka narodów italskich wzięło początek z takich rojowisk wychodźców i przechowało nawet w imieniu swojém nazwę zwierzęcia, które prowadziło ich przodków; tu należeli Hirpinowie (naród wilka), Picentynowie (naród dzięcioła), Samnici, których stolica nosiła nazwisko Bovianum (miasto wołu).

[1] Po łacinie—*ver sacrum.* *(Przyp. tłum.).*

Samnici. — Ze wszystkich tych ludów Samnici byli najpotężniejsi (fig. 73). Osiedleni w Abruzach, istnie rozbójniczéj krai-



Fig. 73.—Samniccy wojownicy (podług malowidła na naczyniu).

nie, zbiegali na żyzne niwy Neapolu i Apulii, nakładając okup na greckie oraz etruskie miasta. Z Rzymianami wojowali oni przez

dwa wieki; pobici zawsze, ponieważ nie byliześrodkowani i nie mieli wojskowéj karności, nanowo rozpoczynali walkę. Ostatnie ich zapasy odznaczały się rzeczywistém bohaterstwem. Jakiś starzec przyniósł był wodzom księgę świętą, spisaną na płótnie lnianém. W środku obozu utworzono obwód z lnianego płótna, ustawiono ołtarz, dokoła którego stali żołnierze z obnażonemi mieczami. Najdzielniejsi wojownicy wchodzili jeden po drugim do tego opasanego miejsca. Kazano im składać przysięgę, że sami nie ucieкną z pola bitwy, a uciekających będą zabijali. Tych, którzy przysięgi odmówili, zamordowano na miejscu; liczba zaś takich, którzy przysięgę złożyli, wynosiła 16,000 i ci przywdziali lnianą odzież. Był to „zastęp lniany," wszczął bitwę i dał się cały wyrżnąć.

Italscy Grecy.—Całą południową Italię pokrywały osady greckie; niektóre z nich były bardzo ludne i bogate, jak Sybaris, Krotona. Ale Grecy nie zbliżali się wcale do Rzymu, z obawy Etrusków. Z wyjątkiem miasta Kum, osady greckie aż do III-go wieku miały bardzo mało stosunków z Rzymianami.

LATYNOWIE I RZYMIANIE.

Latynowie.—Latynowie zamieszkiwali kraj wzgórzy i wąwozów na południe od Tybru, co dzisiaj nazywają rzymską Kampanią. Był to mały naród (przestrzeń zajęta przez nich wynosiła 270 kilometrów kwadr.). Należeli oni do jednéj rasy wraz z innymi Italami, podobnymi do nich pod względem języka, religii i obyczajów; byli jednak już nieco więcéj cywilizowani: uprawiali ziemię i budowali warowne miasta. Dzielili się oni na małe, niezależne ludy. Każdy taki lud posiadał własny kraik, miasto i rząd; było to małe państewko—*civitas*. Trzydzieści państw latyńskich utworzyło było związek religijny, podobny do greckich amfiktyonij. Corocznie obchodziły one wspólnie uroczystość i posłowie ich, zebrani w Albie, składali na ofiarę byka wspólnemu bogu, Jowiszowi latyńskiemu.

Rzym.—Na granicy Lacyum, od strony Etruryi, w błotnistéj równinie, usianéj wzgórzami, między któremi wije się Tyber,

wzniosło się miasto Rzym, środkowy punkt ludu rzymskiego, rozsianego w okolicy. Był to kraj sprzyjający zarazie i smutny, ale miał dobre położenie. Przeciwko nieprzyjaciołom etruskim Tyber służył za szaniec, a wzgórza były twierdzami; morze leżało w odległości zaledwie sześciu mil, to jest dosyć daleko, aby się nie obawiać rozbójników morskich, a dosyć blizko, ażeby przybywały różne towary. Port Ostya przy ujściu Tybru był przedmieściem Rzymu, jak Pireus — przedmieściem Aten. Położenie takie przeto odpowiadało narodowi żołnierzy i kupców.

Rzym czworoboczny i Kapitol. — Co się tyczy pierwszych wieków Rzymu, znamy tylko legendy, a sami Rzymianie też nie więcéj od nas wiedzieli. Rzym—mówili oni—był z początku małém, czworoboczném miastem, które leżało całe na palatyńskiém wzgórzu. Założyciel (zwano go Romulusem) zakreślił jego obwód pługiem, podług etruskiego obyczaju. Corocznie, 21 kwietnia, obchodzili Rzymianie rocznicę tego założenia; pochód ludzi odbywał się dokoła starodawnego obwodu, a kapłan wbijał gwóźdź w świątynię na pamiątkę. Wyliczono, że ceremonia założenia miasta musiała przypaść w r. 754 przed Chrystusem.

Na innych wzgórzach, naprost Palatynu, wznosiły się inne małe miasta; gromada górali sabińskich osiadła na wzgórzu kapitolińskiém, gromada znowu etruskich awanturników — na celijskiém; być może, iż były tam jeszcze i inne ludy. Skończyło się na tém, że małe te grupy doszły do związku z palatyńskim Rzymem. Zbudowano nowy mur obwodowy, który otaczał *siedm wzgórzy*. Wówczas to *Kapitol* był dla Rzymu tém, czém Akropol dla Aten. Na jego skale wznosiły się świątynie trzech bóstw opiekuńczych państwa (Jowisza, Junony, Minerwy) i warownia, zamykająca w sobie skarb oraz akta narodu. Legenda mówi, iż, kopiąc fundamenta, znaleziono głowę człowieka świeżo odciętą; ta głowa stanowiła przepowiednię: oznaczała ona, iż Rzym stanie się głową świata.

PUNKTA DODATKOWE.

Rząd państw etruskich.

Umbrowie.

Legenda o siedmiu królach rzymskich.

XVIII. Religia i rodzina.

Fustel de Coulanges, Starożytne państwo. — *Boissier*, Religia rzymska. — *Michelet*, Historya rzymska. — *Bouché-Leclercq*, Historya rzymskich kapłanów. — *Duruy*, Historya Rzymian.

RELIGIA.

Bóstwa rzymskie.—Rzymianie, tak samo jak Grecy, wierzyli, że wszystko, co się na świecie dzieje, jest dziełem bóstwa. Ale zamiast jednego Boga, rządzącego wszechświatem, przypuszczali oni tyle bóstw, ile widzieli dokoła siebie przerozmaitych zjawisk. Mieli oni bóstwo, które sprawiało wschodzenie nasion, inne znowu strzegło granic pól, a jeszcze inne czuwało nad płodami ziemi. Każde zaś posiadało własne nazwisko, miało swoję płeć i wykonywało oznaczone czynności.

Główne ich bóstwa były: Jowisz, bóg nieba; Janus o dwu głowach (bóg, który otwiera—odźwierny); Mars, bóg wojny; Merkury, bóg handlu; Wulkan, bóg ognia; Neptun, bóg morza; Ceres, bogini żniw; Ziemia, Księżyc, Junona, Minerwa.

Oprócz tego, były jeszcze bóstwa drugorzędne. Jedne z nich uosabiały rozmaite przedmioty—Młodość, Zgodę, Całość (salus), Pokój; inne znowu przewodniczyły czynnościom życia: jeżeli np. dziecię przyszło na świat, był bóg, który je uczył mówić, bogini nauczająca je pić, a inna zajęta znowu pracą zamieniania miękkich kości na twarde; dwa bóstwa wiodły dziecię do szkoły, dwa je odprowadzały. Krótko mówiąc, istniał cały zastęp takich pomniejszych bogów. Niektóre z nich miały w opiece miasto, dzielnicę, górę, las; każdy też strumień, każde źródło, nawet drzewo, miały swego miejscowego bożka. Z powodu téj okoliczności spotykamy w literaturze łacińskiéj wyrażenie pewnéj kobiéty: „Nasz kraj jest tak obfity w bogów, że daleko łatwiéj jest spotkać tu boga niż człowieka."

Postaci bogów.—Rzymianie w przeciwstawieniu do Greków nie wyobrażali sobie bogów pod pewną oznaczoną postacią. Przez długi czas w Rzymie nie było żadnego bożyszcza w postaci posągu. Jowisza czczono pod postacią kamienia, Marsa pod wyobrażeniem miecza. W późniejszych czasach Rzymianie naśladowali drewniane posągi Etrusków i marmurowe Greków. Być może, iż pierwotnie nie wyobrażali sobie oni boskich istot w ludzkiéj postaci. Wręcz przeciwnie jak Grecy, nie przypuszczali ani stosunków małżeńskich, ani pokrewieństwa pomiędzy bogami; nie posiadali téż żadnych historyj, któreby można było opowiadać o bogach; nie znali Olimpu, jako zbornego punktu bogów. Język łaciński posiadał godny uwagi wyraz, odnoszący się do bogów—*manifestatio*, co znaczyło objawienie się nieznanéj boskiéj siły. Dlatego téż to właśnie bogowie rzymscy byli bez postaci, bez stosunków pokrewieństwa i bez historyi. Wiedziano o nich tyle tylko, że każdy bóg miał pod swym zarządem jakąś siłę przyrody i mógł, stosownie do swéj woli, czynić ludziom źle lub dobrze.

Zasada religii rzymskiéj.—Rzymianin nie miłował zbytecznie tych bogów oderwanych, bladych i zimnych; zdawał się ich nawet obawiać. Wzywając ich, zakrywał twarz, obawiał się ich może spostrzedz. Mniemał atoli, że są potężni i mogą oddać przysługi, byleby im umiano się przypodobać. „Człowiek, któremu bogi sprzyjają—mówi Plautus—może pozyskać pieniądze." Rzymianin pojmował religię jako wymianę dobrych usług: składał on bogu ofiary i oddawał hołd, a bóg wzamian zapewniał mu pewne korzyści[1]). Jeżeli bóg odebrał dary, a człowiek nie otrzymał tego, czego się spodziewał, uważał się za oszukanego. W czasie choroby Germanika lud złożył bogom ofiary, aby Germanik wyzdrowiał; gdy atoli ten ostatni umarł, rozgniewany lud wywrócił ołtarze i rozrzucił po ulicach posągi bóstw, które nie zrobiły tego, czego się od nich spodziewano. I w obecnych jeszcze czasach chłop włoski złorzeczy świętemu, który nie uczynił zadosyć jego prośbom.

[1]) Legenda opowiada, jak król Numa prowadził spór z Jowiszem o warunki umowy: „Złożysz mi na ofiarę głowę—mówił Jowisz.—Bardzo dobrze—odrzekł Numa—głowę cebuli, którą wezmę ze swego ogrodu.—Nie, ja chcę rzeczy należącéj do człowieka.—Dam przeto końce włosów.—Potrzebuję istoty żywéj.—W takim razie dodam do tego rybkę." Na to Jowisz się uśmiechnął i przystał.

Cześć.—Składanie czci polega przeto na wykonywaniu rzeczy, które się bogom podobają. Przynoszono bóstwom w darze owoce, mléko, wino; poświęcano im na ofiarę zwierzęta. Niekiedy wyprowadzano ze świątyń posągi bogów, układano je na łożach i wyprawiano im ucztę. Podobnie jak w Grecyi, budowano bogom wspaniałe świątynie (*templa*) [1]) i wyprawiano dla nich widowiska.

Przestrzeganie obrządków.—Nie wystarczało jednakże zdobywanie się na wydatki. Bogom rzymskim szło bardzo o zachowanie formy; wymagali oni, ażeby wszystkie obrzędy czci, ofiary, igrzyska, poświęcania, odbywały się podług starożytnych przepisów (*ritus*). Kiedy miano złożyć Jowiszowi ofiarę, należało wybrać zwierzę białe, a posypawszy mu głowę mąką soloną, zabić toporem; należało przytém stać prosto, z rękoma wzniesionemi ku niebu, siedzibie Jowisza, i wymawiać uświęconą formułę. Jeżeli popełniono omyłkę, ofiara nie miała znaczenia, mniemano bowiem, iż bóstwo nie będzie z niéj zadowolnione. Urzędnik zarządzał igrzyskami na cześć opiekuńczych bogów Rzymu. „Jeżeliby zmienił wyraz w formule [2]), jeśliby się zatrzymał grajek na flecie, jeżeliby się zaciął w mowie aktor, igrzyska nie odbyłyby się podług przepisów; należało je nanowo zaczynać.” To też roztropni ludzie przybierali sobie dwóch kapłanów, z których jeden wygłaszał formułę, drugi patrzał w księgę obrządków. Corocznie kapłani, *bracia polni*—*fratres arvales*, zgromadzali się w świątyni w okolicach Rzymu; tam wykonywali oni święty taniec i wygłaszali modlitwę, napisaną w języku starym, którego już nikt nie rozumiał; każdemu kapłanowi należało doręczyć na początku odprawianéj uroczystości pisany formularz. A chociaż od wieków przestano rozumiéć język hymnów, śpiewano je jednak corocznie bez zmiany. To właśnie Rzymianie nazywali wywiązaniem się z powinności względem swoich bogów. Taka ścisłość wykonywania przepisanych obrządków stanowiła dla nich *religię*. Uważali się też Rzymianie za „najbardziéj religijnych z pomiędzy wszystkich ludzi.” „W innych rzeczach—mówi Cycero—jesteśmy niżsi

[1]) W Rzymie, równie jak w Grecyi, nazwa świątyni oznaczała *dom*.
[2]) Uwaga ta wzięta jest z Cycerona.

albo równi, odnośnie do innych narodów, ale przewyższamy wszystkich pod względem *religii, to jest czci oddawanéj bogom*.”

Modlitwa.—Gdy się Rzymianin modlił, robił to nie dlatego, ażeby wznieść swą duszę i poczuć, iż obcuje z Bogiem, ale—żeby żądać przysługi. Badał on więc przedewszystkiém, jaki bóg mógłby mu oddać przysługę. „Równie ważną rzeczą jest—mówi Waron—wiedziéć, który bóg może nam pomódz w różnych wypadkach, jak znać miejsce zamieszkania piekarza i cieśli.” Należało przeto odwoływać się do Cerery, gdy szło o zapewnienie sobie bogatych zbiorów, do Merkurego—o pieniądze, do Neptuna—o pomyślną żeglugę. Błagając owe bóstwa, Rzymianin przyodziewał następnie czyste szaty, ponieważ bogowie czystość miłują; przynosił także ofiarę, gdyż bóstwa nie lubiły, aby przybywano do nich z próżnemi rękoma. Stojący, z głową zakrytą wierny wzywał boga. Ale on nie znał rzeczywistego imienia bóstwa, albowiem—jak mówili Rzymianie—„nikt nie wie, jakie są istotne nazwiska bogów.” Błagający przemawiał więc tak naprzykład: „Jowiszu, bardzo wielki, bardzo dobry, albo jakiekolwiek jest twe imię, które wolisz...” Nareszcie przedstawiał swoję prośbę, starając się zawsze używać wyrażeń bardzo jasnych, ażeby się bóg nie omylił [1]). Jeżeli ofiarował libacyę, mówił do boga: „Przyjm na ofiarę to wino, które rozlewam;” ponieważ bóg mógł myśléć, że nie to, lecz inne jakieś wino mu się ofiaruje, i mógł się upomniéć. Więc też modlitwy są długie, pełne gadulstwa i powtórzeń.

Przepowiednie.—Rzymianie wierzyli w przepowiednie, równie jak Grecy. Bogowie—myśleli oni—znają przyszłość i zsyłają znaki, które człowiekowi pozwalają ją odgadywać. Rzymianin, zanim przedsięwziął jakąś czynność, zasięgał rady bogów. Wódz przed samém rozpoczęciem bitwy badał wnętrzności ofiar; wysoki urzędnik państwa przed zwołaniem zgromadzenia narodu rozpatrywał przelatujące ptaki (zasięgał rady z wieszczby). Jeżeli znaki były pomyślne, znaczyło to, iż bogowie sprzyjają przedsię-

[1]) Porówn. w *Historyi rzymskiéj* Micheleta str. 146, w uwadze, modlitwę Decyusza.

wzięciu; jeżeli nie—uważają je za naganne. Częstokroć téż bóstwa zsyłały znak, choć go nie żądano. Wszelkie zjawisko nieoczekiwane uchodziło za przepowiednię danego wypadku. Przed śmiercią Cezara ukazała się była kometa i mniemano, że była przepowiednią téj śmierci. Jeżeli zagrzmiało podczas rozpraw na zgromadzeniu narodu, znak to był, iż Jowisz nie chce, aby dnia tego cobądź postanowiono, i zgromadzenie się rozchodziło. Fakt jaknajmniéj znaczący mógł być tłumaczony jako *signum* (znak): błyskawica, posłyszany wyraz, szczur przebiegający drogę, spotkany wieszczbiarz. Marcelus, kiedy powziął stanowczy zamiar, kazał się nosić w zamkniętéj lektyce, ażeby miéć pewność, że nic takiego nie spostrzeże, coby mu stanęło na drodze jako przepowiednia.

Nie były to bynajmniéj przesądy gminu. Rzeczpospolita utrzymywała sześciu augurów, mających obowiązek przepowiadania przyszłości. Przechowywano troskliwie zbiór proroctw — *księgi sybilińskie*. Chowano święte kury, których strzegli kapłani. Żaden akt publiczny, zgromadzenie, wybory, rozprawy nie obywały się bez auspicyów, czyli wieszczby z lotu ptaków. W roku 195 dowiedziano się, iż piorun uderzył w świątynię Jowisza i że włos wyrósł na głowie posągu Herkulesa; jeden z rządców doniósł znowu, iż się wylęgło kurczę o trzech nogach. Senat się zebrał, aby roztrząsać te przepowiednie.

Kapłani. — Kapłan w Rzymie, podobnie jak w Grecyi, nie troszczy się o ludzkie dusze; jest on oddany wyłącznie służbie boga, czuwa nad świątynią bóstwa, zarządza jego majątkiem, dopełnia na cześć jego obrzędów. Tak stowarzyszenie *saliów* (skoczków) czuwało nad tarczą, o któréj mówiono, że z nieba spadła i którą czczono jako bożyszcze; ci saliowie, uzbrojeni mieczem i puklerzem, wykonywali corocznie taniec; na tém polegało całe ich posłannictwo. Augurowie przepowiadali przyszłość. Inni znowu, *pontifices* (wspólni kapłani wszystkich bogów), czuwali nad obrzędami religijnemi; układali oni kalendarz i oznaczali uroczystości, które przypadało obchodzić w różnych dniach roku.

Ale żadna z wyliczonych tu kategoryj kapłanów nie stanowiła oddzielnéj klasy. Zaliczani między znakomite osobistości, spełniali wszelkie państwowe posługi, już jako sędziowie, przewodniczący zgromadzeniu, już jako wodzowie wojsk. Dlatego

też to kapłani rzymscy, jakkolwiek potężni, nie wytworzyli nigdy kapłańskiéj kasty, co miało miejsce w Egipcie. W Rzymie religia była państwową, a nie było rządu kapłanów.

CZEŚĆ PRZODKÓW.

Zmarli. — Rzymianie, tak samo jak Indusi i Grecy, wierzyli, iż dusza żyje dłużéj niż ciało. Jeżeli dołożono starań, aby pogrzebać zwłoki według zwyczaju, dusza prowadziła żywot pod ziemią i stawała się bogiem. Jeżeli zaś nie, to dusza nie mogła wstąpić wówczas do siedziby zmarłych, powracała na ziemię, gdzie straszyła żywych i dręczyła ich, zmuszając, aby jéj sprawiono pogrzeb. Pliniusz młodszy [1]) opowiada historyę widma, które nawiedziło pewien dom i przyprawiało o śmiertelną bojaźń wszystkich mieszkańców; filozof był na tyle odważny, iż zbadał zjawisko, ścigał widmo i przekonał się, że w miejscu, gdzie ono się zatrzymało, były kości, niepogrzebane podług przepisów. W podobnyż sposób błądziła dusza cesarza Kaliguli po ogrodach pałacu; trzeba więc było ciało odkopać i pogrzebać prawidłowo po raz wtóry.

Cześć zmarłych.—Zarówno więc żywym jak i umarłym zależało na tém, ażeby przepisy były zachowane. Rodzina zmarłego wznosiła stos, na którym palono jego ciało, popioły zaś składano w urnie, a urnę—w *grobie*: był to rodzaj kapliczki, poświęconéj duszom zmarłych (*dii manes* [2]), to jest bogu, jakim się stała dusza. W pewnych dniach do grobu tego przybywali krewni, znosząc żywność; niewątpliwie mniemano dawniéj, iż dusza potrzebowała pożywienia, ponieważ rozlewano na ziemię wino i mléko, spalano mięso ofiar, pozostawiano w naczyniach mléko oraz ciasto. Takie pogrzebowe obrzędy trwały do czasu niedającego się oznaczyć; rodzina nie mogła opuszczać dusz swoich przodków, ciągle więc opiekowała się ich grobem, dostarczała im żywności. Nawza-

[1]) *Pliniusz.* Listy, Księga VII. 27. Porówn. u Plauta (*Mostellaria*) inną historyę o strachach.

[2]) Litery D. M., które się znajdują na wszystkich grobach rzymskich, oznaczają początek dwóch wyrazów: Dii Manes.

jem znowu, dusze owe, gdy się stały bogami, miłowały swoich potomków i otaczały ich opieką. Każda zatém rodzina posiadała własnych opiekuńczych bogów, zwanych *larami*.

Cześć ogniska. — Każda rodzina miała także ognisko, które czciła. U Rzymian, równie jak u Indusów, płomień był bóstwem, a ognisko ołtarzem. Należało go utrzymywać dniem i nocą, dorzucać na ołtarz oliwy, tłuszczu, wina, kadzidła; płomień wówczas jaśniał, wznosił się, jakby go ta ofiara syciła. Przed przyjmowaniem posiłku Rzymianin składał dziękczynienie bogu ogniska, oddawał mu część pokarmów, rozlewał dla niego nieco wina (stanowiło to *libacyę)*. Horacy nawet, jakkolwiek był niedowiarkiem, wieczerzał przy ognisku z niewolnikami swymi, odprawiał libacyę i modlitwę.

W domu każdéj rzymskiéj rodziny był święty przybytek, gdzie się znajdowały zarazem lary, dusze przodków i ołtarz ogniska. Rzym także miał swoje święte ognisko, zwane *Vesta*, który to starożytny wyraz oznacza właśnie ognisko. Cztéry dziewice, pochodzące z najznakomitszych rodzin, *westalki*, winne były strzedz go nieustannie, bo święty ogień nie mógł nigdy zgasnąć, a pieczę nad nim mogły miéć tylko czyste istoty. Gdyby westalka złamała ślub uczyniony, grzebano ją żywcem w podziemiu, gdyż popełniła ona świętokradztwo i naraziła naród rzymski na niebezpieczeństwo.

RODZINA.

Religia rodziny. — Wszyscy członkowie jednéj rodziny oddawali cześć wspólnym przodkom i gromadzili się około jednego ogniska. Posiadali oni więc jednych bogów, które wyłącznie do nich jednych należały. Przybytek, gdzie się znajdowały lary [1], był ukryty, żaden cudzoziemiec nie mógł się do niego zbliżyć. Rzymska rodzina stanowiła niejako mały kościół, posiadała własną religię i kult, do których nikogo innego nie dopuszczano.

[1] Nazywano ich *penatami*, to jest bogami czuwającymi nad wnętrzem domu.

Różni się ona przeto bardzo od rodziny nowożytnéj, ponieważ polega w związku swoim na zasadach religijnych.

Małżeństwo.—Pierwszym przepisem téj religii było posiadanie prawa czci przodków, należących do rodziny; należało istotnie wywodzić się od tych przodków drogą prawidłowego małżeństwa. Rzymskie małżeństwo rozpoczynało się od religijnego obrządku. Ojciec *wyzwalał* narzeczoną z domu swego, orszak wiódł ją do

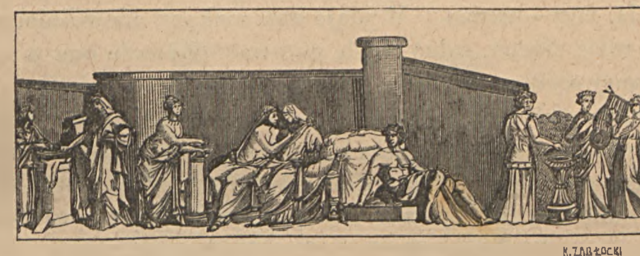


Fig. 74.—Zaślubiny rzymskie.

domu męża, wyśpiewując starą zwrotkę świętą: „O hymenie, hymenie.” Prowadzono ją do ogniska męża, przedstawiano wodę i ogień, tam to wobec bogów rodziny oboje małżonkowie jedli ciasto z wyborowéj mąki. Małżeństwo w owéj epoce nazywało się związkiem przez ciasto [1]. Późniéj wynaleźli oni inną formę małżeństwa. Ojciec sprzedawał narzeczoną mężowi wobec świadków; mąż oznajmiał, iż ją sobie kupuje jako żonę. Było to małżeństwo przez *kupno*.

Dla Rzymian, jak i dla Greków, małżeństwo stanowiło obowiązek religijny; religia bowiem nakazuje, ażeby rodziny nie wygasnęły. Rzymianin, żeniąc się, oznajmia przeto, iż „poślubia

[1] Najuroczystszy ślub u Rzymian odbywał się wobec dziesięciu świadków i wielkiego kapłana; oblubieńcy jedli z jednego ciasta tak zwany *panis farreus*. Zaślubiny takie miały nazwę *Confarreatio*.

(*Przyp. tłum.*).

żonę, aby mićć dzieci." Szlachcic rzymski, choćby bardzo kochał swoję żonę, odrzucał ją, jeśli mu nie rodziła dzieci.

Kobiéta.—Kobiéta rzymska nie była nigdy wolną; jako dziewczyna, należała ona do ojca, który wybierał jéj małżonka; jako żona, dostawała się pod władzę męża: rzymscy prawnicy mówią, że jest ona w *jego ręku*, że jest jakby *jego córką*. Mąż jest jéj panem, mającym nad nią prawo życia i śmierci. Jednakże nie była ona nigdy traktowana jak niewolnica. Co do godności, żona jest równą mężowi, zwą ją *matką rodziny* lub *matroną*, podobnie jak mąż nosi znowu nazwę *ojca rodziny* lub *patrona*. Żona jest w domu panią, mąż—panem. Wydaje ona rozkazy niewolnicom, poleca im mléć ziarno, robić chléb, gotować. Zasiada ona w komnacie, zwanéj *atrium*, przędzie i tka, rozdziela prace między niewolnice, czuwa nad dziećmi, zarządza domem. Kobiéty rzymskiéj nie zamykano zdala od mężczyzn, jak w Grecyi; jadała ona przy stole wraz z mężem, przyjmowała odwiedzających, mogła obiadować w mieście, ukazywała się publicznie na uroczystościach, w teatrze, mogła nawet stawać przed sądem. Zresztą, żyje ona w nieświadomości; Rzymianie bowiem nie troszczyli się o naukę swoich córek, a przymiotem najwyżéj przez nich cenionym u kobiéty był *rygor obyczajów*; to téż na grobie niewiasty, zamiast jéj pochwały, umieszczano napis: „Strzegła domu i przędła wełnę."

Dzieci. — Rzymskie dziecko należało do ojca jako własność. Miał on prawo kazać je wyrzucać na drogę; jeżeli zaś dziecię uznał, wychowywano je najprzód w domu, gdzie dziewczęta pozostawały aż do czasu zamęźcia; przędły one i tkały pod nadzorem matki. Chłopcy pracowali w polu z ojcem i wprawiali się w używanie oręża. Rzymianie nie byli wcale narodem sztukmistrzów; nie wymagali oni nic więcéj od swoich dzieci, jak tylko żeby umiały czytać, pisać i rachować; nie nauczano ich téż wcale ani muzyki, ani poezyi. Przyuczano dzieci do wstrzemięźliwości, milczenia, skromności w obejściu i do posłuszeństwa.

Ojciec rodziny.—Osoba, zwana u nas panem domu, nazywała się u Rzymian *ojcem rodziny*. Jest on zarazem właścicielem ziemskiéj posiadłości, kapłanem czci przodków, zwierzchnikiem rodziny. Jak pan rządzi w swoim domu. Ma prawo odrzucić żonę, nie uznać dzieci, sprzedać je i mimo woli ich nakazać im związki małżeńskie. Ma również prawo zagarnąć dla siebie wszystko, co do niego należy, co mu w posagu przyniosła żona, co jest zarobkiem dzieci; ponieważ ani żona, ani dzieci nie mogą być właścicielami. Nareszcie, nad wszystkimi tymi [1]) ma on



Fig. 75.
Rzymianin w todze. Rzymianka.

„prawo życia i śmierci," czyli jest ich jedynym sędzią. Jeżeliby się któreś dopuściło zbrodni, to on, ojciec rodziny, a nie państwowy urzędnik, orzekał wyrok. Pewnego razu (r. 186) senat rzymski skazał na śmierć wszystkich, którzy brali udział w orgiach czyli uroczystościach na cześć Bachusa. Mężczyzn potracono, ale co

[1]) Język rzymskiego prawa, mówiąc o kobiécie, dzieciach i służących, powiada, że oni „nie należą do siebie."

się tyczy wszystkich kobiét, winnych owego przestępstwa, senat musiał się odnieść do ojców rodzin, a oni dopiéro skazali na śmierć swoje żony lub córki. „Mąż — mówił stary Kato — jest *sędzią żony*, może robić wszystko, co chce. Jeżeli się dopuściła jakiegoś błędu, on ją karci; jeżeli piła wino—gani; jeżeli się okazała niewierną—zabija.”

W czasie spisku, który uknuł Katylina przeciw senatowi, jeden z senatorów przekonał się o uczestnictwie w tém dziele swego własnego syna; kazał go pojmać, osądził i na śmierć skazał.

Władza ojca rodziny trwa w ciągu całego jego życia i wtedy syn nigdy nie jest wyzwolony. Gdyby nawet został konsulem, to i tak podlega ojcowskiéj władzy. Z kolei rzeczy, po śmierci ojca synowie zostają ojcami rodzin. Co się tyczy żony, ta nie może być nigdy wolną, owdowiała przechodzi pod władzę spadkobiercy swego małżonka; w takim razie może ona podlegać własnemu synowi.

PUNKTA DODATKOWE.

Mitologia rzymska.
Publiczne obrzędy czci.
Kalendarz.
Spadek po ojcu.
Przybranie dziecka za swoje (adoptatio).

XIX. Państwo rzymskie.

Mommsen, Historya rzymska. — *Willems*, Publiczne prawo w Rzymie. — *Fustel de Coulanges*, Państwo starożytne. — *Duruy*, Historya Rzymian. — *Michelet*, Historya rzymska.

FORMACYA NARODU RZYMSKIEGO.

Naród rzymski. — Około V wieku przed Chr. istniały w Rzymie dwie klasy ludzi: *patrycyusze* i *plebejusze*. Patrycyusze byli to potomkowie rodzin starożytnych, osiadłych z dawien dawna na niewielkim obszarze w okolicach miasta; tylko oni jedni mieli prawo występować na zgromadzeniach narodowych, uczestniczyć w obrzędach religijnych, sprawować urzędy. Przodkowie ich założyli państwo rzymskie i potomkom je swoim przekazali. Był to więc prawdziwy naród rzymski.

Plebejusze. — Pochodzili z ludności cudzoziemskiéj, osiadłéj w mieście, a nadewszystko—z podbitych państw sąsiednich; Rzym bowiem stopniowo podbił wszystkie miasta latyńskie i siłą przyłączył do siebie ich mieszkańców. Zostawszy poddanymi, uważani za cudzoziemców, podlegali rzymskiemu rządowi, ale nie mogli brać w nim żadnego udziału. Nie mieli oni rzymskiéj religii i nie mogli uczestniczyć w religijnych uroczystościach. Również nie było im wolno wchodzić w małżeńskie związki z patrycyuszowską rodziną. Nazywano ich *plebs* (pospólstwo) i nie uważano za ludność, stanowiącą część rzymskiego narodu. W starożytnych modlitwach spotyka się jeszcze taką formułę: „Za dobro *ludu* i *pospólstwa* rzymskiego.”

Walka między patrycyuszami i plebejuszami.—Lud więc rzymski i rzymskie pospólstwo były to jakby odrębne dwie ludności, jedna—rządząca, druga—podległa. A jednak plebejusze mieli dużo wspólności z patrycyuszami. Jako żołnierze, służyli oni w wojsku na własny koszt i ginęli na usługach rzymskiego narodu, tak samo jak patrycyusze. Podobnie jak patrycyusze, byli oni rolnikami i mieszkali w swojéj włości. Wielu téż plebejuszów po-

chodziło z bogatych oraz starożytnych rodzin. Jedyna różnica była taka w istocie rzeczy, iż patrycyusze wywodzili ród swój od starożytnych rodzin państwa zwycięzkiego, podczas gdy plebejusze mogli pochodzić z równie znakomitych rodzin, ale z państwa podbitego.

Plebejscy trybunowie.—Legenda opowiada, iż plebejusze, widząc, jak źle się z nimi obchodzą, uszli raz pod bronią na górę, gotowi zerwać z rzymskim narodem. Przestraszeni patrycyusze wysłali do wzburzonego gminu Meneniusza Agrypę, który plebejuszom opowiedział bajkę o członkach i o żołądku. Plebejusze zgodzili się na powrócenie, ale pod pewnemi warunkami. Mianowicie też zgodzono się w Rzymie, ażeby przewodnicy plebejscy, tak zwani *trybunowie*, mieli prawo bronić plebejuszów przed władzami rzymskiemi i przeszkadzać, ażeby bez nich nie miała miejsca żadna uchwała. Wystarczało, aby trybun powiedział *veto* (nie pozwalam), a ten jeden wyraz powstrzymywał wszystko. Religia bowiem zakazywała walki przeciw trybunowi, a to pod karą, że winny zostanie poświęcony bogom piekielnym.

Tryumf plebejuszów. — Walka, rozpoczęta w końcu V wieku, trwała przez ciąg dwóch wieków [1]) (od r. 493 do 300 blizko).

Plebejusze, daleko liczniejsi i bogatsi, wzięli nareszcie górę. Wymogli oni najprzód, ażeby sporządzono wspólne prawa dla wszystkich; następnie, aby dozwolono zawierać związki małżeńskie rodzin patrycyuszowskich z plebejskiemi. Najtrudniejszém zadaniem było wydarcie z rąk możnowładców wysokich urzędów, albo—jak mówiono—„osiągnięcie dostojeństw." W saméj rzeczy, religia nakazywała, ażeby przed zamianowaniem człowieka na urząd zasięgano rady bogów, czy wybór zatwierdzają. Radzono się ich ze spostrzeżeń, dokonanych nad ptakami, to jest za pomocą auspicyj. Otóż, starodawna rzymska religia nie pozwalała na robienie auspicyj, jeżeli nazwisko nie należało do patrycyusza. Nie myślano nawet, aby bogowie mogli uznać plebejusza za urzędnika.

---

[1]) Walkę tę znamy tylko od Tytusa Liwiusza i Dyonizyusza z Halikarnasu,—ich opowiadanie, wielce dramatyczne, stało się sławném; jest to atoli jedynie legenda, nieraz przeobrażana przez fałszerzy.

Były atoli wielkie rodziny plebejskie, którym szło o to, aby sprostać rodzinom patrycyuszowskim w godności, podobnie jak im dorównywały pod względem bogactw oraz znaczenia. One to właśnie zmusiły patrycyuszów do takich ustępstw, że wszystkie urzędy mógł już z czasem sprawować plebejusz [1]). Rozpoczęło się od ustępstwa co do władzy konsula, a ostatecznie mógł plebejusz być nawet wielkim kapłanem. Pierwszy plebejski konsul mianowany był w r. 366; pierwszy plebejski kapłan—w r. 302.

Patrycyusze i plebejusze zlali się teraz ze sobą i utworzyli jeden naród.

NARÓD RZYMSKI.

Prawo państwa.—W Rzymie, podobnie jak i w Grecyi, *narodu* nie stanowił ogół razem wziętych mieszkańców; stanowiło go ciało *obywateli*. Niekażdy człowiek, zamieszkujący dany kawałek ziemi, jest obywatelem, ale ten tylko, który ma *prawo państwa* za sobą. Obywatelowi przysługują liczne przywileje:

1. Tylko on jest członkiem ciała politycznego; tylko jemu służy prawo głosowania na zgromadzeniach narodu rzymskiego, pełnienia służby w wojskach rzymskich, uczestniczenia w świętych uroczystościach Rzymu, sprawowania obowiązków rzymskiego urzędnika. To właśnie nosi nazwę *praw publicznych.*

2. Tylko obywatelem opiekuje się prawo rzymskie; jemu jednemu wolno jest żenić się legalnie, zostać ojcem rodziny, to jest zostać bezwzględnym panem swéj żony i dzieci,—on jeden może sporządzać testament, sprzedawać lub kupować.

Takie są jego *prawa prywatne.*

Niebędący obywatelami nietylko że są wyłączeni ze służby w wojsku i ze zgromadzenia narodowego, ale prawnie nie mogą oni być ani małżonkami, ani ojcami, ani właścicielami; nie mogą się odwoływać do prawa rzymskiego, ani też żądać wymiaru sprawiedliwości w rzymskim sądzie. Obywatele przeto wśród innych ludzi stanowią arystokracyę. Między sobą jednak nie są

---

[1]) Dyktaturę posiedli plebejusze w r. 355, cenzorstwo w 351, preturę w 337.

równi: zachodzą różnice w klasie, albo—jak mówią Rzymianie— *stopnie* porządku.

Szlachta. — Pierwszą klasę stanowi *szlachta.* Obywatel jest szlachcicem, jeżeli któryś z jego przodków sprawował urząd. Bo urząd w Rzymie jest *dostojeństwem,* uszlachetniającém człowieka, który go sprawuje, a nawet potomków. Jeżeli obywatel zostaje edylem, pretorem, konsulem, przyobleka on togę purpurą lamowaną, zasiada na pewnym rodzaju tronu (*krzesło kurulne*) i ma prawo kazać robić swój *wizerunek.* Wizerunki owe były to posążki, pierwotnie wyrabiane z wosku, a następnie ze srebra. Stawiano je w *atrium,* uprzywilejowaném miejscu domu, blizko ogniska i bogów rodziny; pomieszczano je we framugach, jako bożyszcza, będące przedmiotem czci potomnych. Jeżeli umarł ktokolwiek z rodziny, wtedy wydobywano wizerunki, obwożono je na wozie, otoczonym przez orszak, a jeden z członków rodziny wygłaszał pochwałę zmarłego. Te to wizerunki uszlachetniały rodzinę, która je przechowywała. Im więcéj wizerunków było w jakiéjś rodzinie, tém wyższy był stopień jéj szlachectwa. Można było być szlachcicem przez wizerunek i szlachcicem przez wiele wizerunków.

Szlachetne rodziny w Rzymie były bardzo nieliczne (liczba ich nie dochodziła 300), ponieważ uszlachetniające urzędy rozdawano zwykle ludziom, już do szlachty należącym.

Stan rycerski.—Oprócz szlachty, w Rzymie byli jeszcze *rycerze.* Pochodzili oni z obywateli bogatych, którzy jednak nie mieli w rodzie przodka, piastującego urząd. Majątek takich, wciągnięty w regestra spisu ludności, powinien był dochodzić 400,000 sestercyów. Tutaj należeli kupcy, bankierzy, przedsiębiorcy; ci nie brali udziału w rządzie, lecz robili majątki. W teatrze zajmowali miejsce tuż poza szlachtą.

Rycerza można było wybrać na urzędnika i takiego szlachta nazywała *człowiekiem nowym,* a jego syn stawał się już szlachcicem.

Plebejusze.—Ci, którzy nie byli ani szlachcicami, ani rycerzami, tworzyli masę ludu, gmin albo *plebs.* Po największéj części byli to wieśniacy, uprawiający małe obszary rolne w Lacyum lub w kraju Sabinów; pochodzili zaś z Latynów oraz różnych italskich ludów, przez Rzym podbitych. Pojęcie o ich obyczajach daje nam stary Kato w książce o rolnictwie: „Przodkowie nasi, jeżeli chcieli pochwalić człowieka, mawiali: dobry rolnik, dobry gospodarz; taka pochwała zdawała się być największą" [1]).

Zahartowani do pracy, chciwi na zyski, spokojni i oszczędni, rolnicy ci stanowili potęgę wojsk rzymskich. Przez długi czas stanowili oni także główną masę na zgromadzeniach ludowych i na wyborach. Ci ze szlachty, którzy pragnęli, aby ich wybrano na urząd, przychodzili na rynek „uścisnąć rękę" owych wieśniaków, jak pospolicie mawiano. Pewien kandydat uścisnął był raz rękę rolnika pełną odcisków i odważył się postawić pytanie: „Czyż ty chodzisz na rękach?" Był to szlachcic ze znakomitéj rodziny, a jednak go nie wybrano.

Wyzwoleńcy. — Ostatnimi wśród wszystkich obywateli byli *wyzwoleńcy,* to jest dawni niewolnicy lub synowie niewolników. Nosili oni na sobie piętno swego pochodzenia; nie dopuszczano ich do służby w wojsku rzymskiém, a głosowali dopiéro na końcu, po wszystkich innych.

RZĄD.

Zgromadzenia (comitia).—Rząd w Rzymie nosił nazwę *rzeczypospolitéj* (to jest rzeczy narodu); obywatele, których zwano ludem, uważali się za bezwzględnych panów w państwie. Oni to wybierali urzędników, głosowali za pokojem lub wojną, stanowili prawa. „Prawo—mawiali prawnicy—jest to, co lud nakazuje." W Rzymie, tak samo jak w Grecyi, lud nie mianował deputowanych, ale miał obowiązek sam głosować. Potém już nawet, kiedy przypuszczono do państwa więcéj niż 500,000 ludzi, rozsianych po całéj Italii, obywatele, ażeby używać praw swoich, musieli osobiście stawać w Rzymie. Lud zbierał się przeto na placu, a to

[1]) Przytacza on téż niektóre stare rzymskie przysłowia, odnoszące się do rolnictwa: „Zły to jest rolnik, który kupuje to, co ziemia może wydać." „Zły jest taki gospodarz który robi w dzień to, co może zrobić w nocy."

zgromadzenie nosiło nazwę *comitia* (znaczy tyle, co *sejm*). Urzędnik zwoływał zgromadzenie i przewodniczył mu. Obywatele, wezwani dźwiękiem trąby, szli na pole ćwiczeń, zwane Polem Marsowém, porządkowali się w oddziały pod swemi sztandarami, co nosiło nazwę *comitia centuriata* (zgromadzenia w setkach). Innym razem znowu przybywali na rynek (*forum*) i rozdzielali się na trzydzieści pięć grup, które zwano *tribus*; każda tribus wstępowała po kolei w przestrzeń oszrankowaną, gdzie głosowała; nosiło to nazwę *comitia tributa*. Urzędnik, który zbierał zgromadzenie, przedstawiał, o co rzecz idzie; po dokonaniu głosowania tribus się rozchodziła. Lud jest tu wszechwładny, lecz wdrożony do posłuszeństwa względem swoich zwierzchników.

Władze. — Lud wybierał corocznie ludzi, mających nim rządzić, i tym oddawał w ręce swoję bezwarunkową władzę; z takich wybranych składali się urzędnicy państwa (*magistratus*). Przed nimi kroczyli *liktorowie*, niosąc wiązkę rózg i topór, który to symbol oznaczał, że urzędnik może podług woli karcić i na śmierć skazywać. Urzędnik mógł przewodniczyć na zgromadzeniu ludowém i w senacie, zasiadać na sądzie, dowodzić wojskiem; wszędzie jest on panem. Stosownie do swéj woli zwołuje i rozwiązuje zgromadzenie, wydaje wyroki, nad żołnierzami ma taką władzę, że ich może śmiercią karać, nie zasięgając nawet rady oficerów. W czasie wojny z Latynami, Manliusz, wódz rzymski, zabronił żołnierzom wydalać się z obozu. Syn jego, wyzwany przez nieprzyjacielskiego wojownika, opuścił obóz i zabił swego przeciwnika. Manliusz wydał rozkaz, aby syna jego natychmiast ujęto i śmiercią ukarano.

Podług wyrażenia rzymskiego, urzędnik posiada *władzę króla*. Atoli władza ta jest krótkotrwała i podzielona. Najwyższych urzędników w Rzymie wybierano na rok tylko, a mieli oni swoich wspólników w urzędzie czyli *kolegów*. Dwóch *konsulów* rządziło jednocześnie narodem i dowodziło wojskami; co do godności, po konsulach następowali pretorowie, których było kilku [1]), ci rządzili, dowodzili drugorzędnie i rozstrzygali sprawy. Oprócz

[1]) Za czasów Cycerona było w Rzymie ośmiu pretorów.
(*Przyp. tłum.*).

tego, byli jeszcze inni urzędnicy: dwóch *cenzorów*, cztérech *edylów*, czuwających nad publicznemi drogami, rynkami, wyprawianiem igrzysk,—dziesięciu *trybunów plebejskich*, a nadto—*kwestorowie*, zawiadujący skarbem państwa.

Cenzorowie.—Nadzwyczajnie ważny urząd w państwie rzymskiém sprawowali *cenzorowie*. Oni to co pięć lat robili *census*, to jest oszacowanie obywateli podług ich majątku. Przed nimi winien był stawać każdy obywatel rzymski i zeznać pod przysięgą swe imię, ilość dzieci oraz niewolników, jako też wartość majątku;



Fig. 76.—Ofiara oczyszczalna.

wszystko to wpisywało się w regestra. Oni układali spisy senatorów, rycerzy, obywateli; oni wyznaczali każdemu jego stanowisko w państwie. Do nich nareszcie należało odbywanie ofiary oczyszczalnéj, która miewała miejsce co pięć lat, a zwała się *lustrum*. W dniu takim wszyscy obywatele zbierali się na Polu Marsowém, uszykowani jakby do bitwy; dokoła zgromadzenia oprowadzano trzy ofiary, które miano poświęcić: byka, owcę, wieprza (fig. 76); zabijano te zwierzęta i krwią ich skrapiano zgromadzenie; w ten sposób państwo się oczyszczało i jednało z bogami. Cenzorowie mieli władzę zapisać i zaliczyć każdego tak, jak chcieli. Mogli więc wykreślić senatora z listy senatorskiéj, nie umieścić rycerza w spisie rycerzy, wyłączyć obywatela, nie zamieszczając jego imienia w regestrach, gdzie były spisane *tribus*. Ła-

two im było ukarać takich, których uważali za winnych,—dosięgnąć przestępstw, których prawo nie skarciło. Nieraz obniżali oni stanowisko obywateli, zaniedbujących uprawę roli, albo prowadzących dom zbyt kosztownie; innym razem podobnież karali senatora, ponieważ posiadał dziesięć funtów srebra, albo—innego, który zaniedbał groby rodzinne, czy też porzucił swoję żonę. Tę nadzwyczajną władzę nazywali Rzymianie *zarządem obyczajów*; robiła ona zaś cenzorów panami państwa.

Senat. — Senat składał się z trzystu około osób, wyznaczonych przez cenzora. Ale cenzor nie rządził się tu przypadkowością, wybierał on tylko obywateli bogatych, poważnych i z wielkich rodzin, a po największéj części – dawnych urzędników. Prawie zawsze wyznaczał on tych, którzy brali już udział w senacie, a przeto senatorem było się zwykle przez całe życie. Senat był to zbiór znakomitych osobistości Rzymu; ztąd też i pochodziło jego znaczenie. Jeżeli zaszła potrzeba, jeden z urzędników zgromadzał senatorów w świątyni, przedstawiał im sprawę i zapytywał, „co o niéj myślą." Senatorowie dawali odpowiedzi jeden po drugim, według porządku swéj godności. To się właśnie nazywało *naradą i uchwałą senatu* (*senatus consultum*). Właściwie była to tylko narada, gdyż senat nie miał władzy stanowienia praw. Rzym atoli ulegał doradzie senatu, jak rozkazowi. Lud okazywał zaufanie do senatorów, których uważał za doświadczeńszych od siebie i mędrszych; urzędnicy nie śmieli się opierać zgromadzeniu szlachty, która im była równą. Senat zatém kierował wszystkiemi sprawami: rozstrzygał o wojnie i o ilości wojska; przyjmował posłów i zawierał pokój; stanowił o źródłach dochodów oraz o rozchodach. Naród zatwierdzał jego uchwały, a urzędnicy je wykonywali. W roku 200 senat uchwalił wojnę przeciwko królowi macedońskiemu; lud przerażony odmówił głosowania w tym przedmiocie. Senat polecił przeto urzędnikowi, ażeby nanowo zebrano zgromadzenie i przemówiono do niego w sposób bardziéj przekonywający: tym razem lud dał swą uchwałę. W Rzymie lud *panował* tak, jak król w Anglii, ale senat *rządził*.

Zawód na polu dostojeństw publicznych.—Być w Rzymie urzędnikiem lub senatorem nie stanowiło to bynajmniéj jakiéjś profesyi. Urzędnicy, zarówno jak senatorowie, tracili swój czas oraz pieniądze, nie pobierając żadnego wynagrodzenia. Urząd w Rzymie jest przedewszystkiém *dostojeństwem*. Dochodzi do niego tylko szlachta, co najwyżéj—rycerze; do wyższych urzędów nie dochodzi się przedtém, nim się nie przebyło niższych. Kto chciał rządzić w Rzymie, musiał najprzód brać udział w dziesięciu wojennych wyprawach. Potém mógł być wybrany jako *kwestor* i oddawano mu pod zarząd jednę z kas państwa. W następstwie zostawał *edylem*, urzędnikiem policyi. Jeszcze później, wybrany na *pretora*, miał sobie poruczony wymiar sprawiedliwości. Zostawszy *konsulem*, dowodził wojskami i przewodniczył zgromadzeniom ludu. Teraz dopiéro mógł on miéć pretensyę do zostania *cenzorem*. Tego najwyższego szczebla w drabinie godności nie dosięgało się przed pięćdziesiątym rokiem życia. W taki więc sposób jeden i ten sam człowiek był z kolei finansistą, administratorem, sędzią, wodzem, zarządzającym, zanim dotarł do tego oryginalnego stanowiska cenzora, którego zadaniem była organizacya społeczna. Taki to był *zawód w dostojeństwach publicznych*. Żaden z tych obowiązków nie trwa dłużéj jak rok jeden, żeby zaś wznieść się na nowe dostojeństwo, na to potrzeba nowych wyborów. Należało w ciągu roku, który poprzedzał głosowanie, pokazywać się nieustannie na ulicach, chodzić wkoło (*ambire*, zkąd *ambicya*), jak mówili Rzymianie; trzeba było u ludu wypraszać sobie głosy. Zwyczaj chciał, ażeby w ciągu całego tego czasu ubierać się w białą togę, zkąd też poszła i nazwa *kandydata* (to jest człowieka biało odzianego).

PUNKTA DODATKOWE.

* *Klienci i dłużnicy.*
* *Decemwirowie.*
* *Legenda o Manliuszu.*
* *Wybory.*
* *Konsulowie.*

XX. Podbój rzymski.

Mommsen, Historya rzymska.—*Michelet*, Historya rzymska.—*Fustel de Coulanges*, Państwo starożytne.—*Duruy*, Historya Rzymian.

WOJSKO RZYMSKIE.

Służba wojskowa. — Aby być przypuszczonym do służby w wojsku rzymskiém, nie wystarczało być obywatelem. Potrzeba tu jeszcze było posiadać dostateczne środki, ażeby się uzbroić na własny koszt, ponieważ państwo nie dostarczało żołnierzowi oręża; aż do roku 402 nie płacono mu nawet żołdu. Zaciągano przeto do szeregów obywateli, co najmniéj, z małym majątkiem. Biedni, zwani *proletaryuszami*, byli wyłączeni od służby wojskowéj, a raczéj nie mieli prawa służyć w wojsku. Każdy obywatel, na tyle bogaty, aby go do służby wojskowéj dopuszczono, obowiązany był względem państwa do dwudziestu wypraw wojennych; o ile zaś ich nie odbył, znajdował się pod rozporządzeniami wodza, i to od wieku lat 17 do 46. W Rzymie, podobnie jak w Grecyi, każdy jest jednocześnie obywatelem i żołnierzem. Rzymianie stanowili naród małych właścicieli, zaprawionych do wojny.

Zaciąg wojskowy. — Kiedy zapotrzebowano żołnierzy, konsul polecał wszystkim obywatelom zdolnym do służby wojskowéj zbierać się na Kapitolu. Tam to oficerowie, przez lud wybrani, dobierali tylu ludzi, ilu było potrzeba, ażeby utworzyć wojsko. Był to wojskowy zaciąg, który Rzymianie nazywali wyborem; potém następowało wykonanie przysięgi wojskowéj. Przysięgę składali pierwsi naczelnicy, następnie żołnierze; jedni i drudzy przysięgali, że będą posłuszni swemu wodzowi, że pójdą za nim wszędzie, gdzie ich poprowadzi, że pozostaną pod sztandarami dopóty, póki ich wódz od przysięgi nie zwolni. Jeden człowiek wypowiada tu formułę, a każdy z kolei przystępuje i mówi: „Ja również." Od téj chwili począwszy, wojsko związane jest ze swym wodzem przez religię.

Legiony i sprzymierzeńcy.—Wojsko rzymskie nazywało się najprzód *legionem* (zebraniem). Gdy się powiększyła ludność, utworzono kilka takich legionów. Legion obejmował 4,200 do 5,000 ludzi, a wszyscy byli obywatele rzymscy. Najmniejsze nawet wojsko składało się przynajmniéj z jednego legionu, całą zaś armią dowodził jeden konsul lub dwóch. Legiony atoli stanowiły zaledwie połowę rzymskiéj armii. Wszystkie ludy Italii, hołdujące Rzymowi, musiały mu przysłać swe wojska — i takich żołnierzy, zwanych sprzymierzeńcami, oddawano pod rozkazy rzymskich oficerów. W rzymskich wojskach sprzymierzeńcy zawsze byli nieco liczniejsi aniżeli obywatele, pełniący służbę w legionach. Zwykle z czterema legionami (16,800 ludzi) wyprawiano 20,000 piechoty i 40,000 jazdy sprzymierzonych. W czasie drugiéj wojny punickiéj, roku 218, powołano 26,000 obywateli i zaciągnięto 45,000 sprzymierzeńców. Takim sposobem naród rzymski, prowadząc wojny, używał w nich zarówno ludów poddańczych jak i obywateli.

Ćwiczenia.—W Rzymie nie istniało gimnazyum; przyszli żołnierze zaprawiali się na tak zwaném polu ćwiczeń. Tam to młodzieniec uczył się chodzić, biegać, skakać, będąc obarczony swym orężem,—potykał się na szable, rzucał oszczepem, wprawiał się w używanie motyki, a nareszcie, okryty pyłem i potem, wskakiwał do Tybru i wpław go przepływał. Częstokroć ludzie dojrzali, niekiedy nawet wodzowie, przyłączali się do tych ćwiczeń młodzieży; bo Rzymianin nie przestawał nigdy uprawiać swoich sił fizycznych. Nawet w czasie wojennéj wyprawy prawidłem było, ażeby żołnierzy nie pozostawiać w bezczynności, przynajmniéj raz na dzień zmuszano ich do wykonywania ćwiczeń; kiedy zaś nie było ani nieprzyjaciół do zwalczenia, ani nie potrzebowano wznosić szańców, używano żołnierza do budowy dróg, mostów, wodociągów.

Obóz. — Żołnierz rzymski nosił duży ciężar; jego uzbrojenie, narzędzia, zapasy żywności na dni siedmnaście, kół—wynosiły 60 rzymskich funtów. Wojsko odbywało ruchy żwawsze, jeżeli nie było obciążone bagażami. Za każdym razem, gdy się armia zatrzymywała, aby obozować, mierniczy wyznaczał obwód czworoboczny, żołnierze zaś wzdłuż tego obwodu przekopywali rów głę-

boki; ziemia, wyrzucona z tego rowu, tworzyła pochyły nasyp, który obsadzano kołami. Obóz przeto był broniony przez ostrokół i przez rów. W takiéj naprędce zbudowanéj twierdzy żołnierze rozbijali namioty; w samym środku wznosił się namiot wodza—*praetorium*. Szyldwachy przez całą noc straż utrzymywały, a tak armia była zabezpieczona od napadu.

Porządek bitwy. — Stanąwszy wobec nieprzyjaciela, żołnierze nie szykowali się w jednę masę, jak falanga grecka. Legion dzielił się na małe oddziałki, zwane *manipuli*, ponieważ za chorągiew służyła wiązka siana [1]). Oddziały te, w kształt piątki porządkując się trzema szeregami, szły do boju tak, iż każdy mógł działać na własną rękę. Żołnierze w manipulach pierwszego szeregu rzucali pociski, brali miecz w rękę i rozpoczynali bitwę. Jeżeli ich odparto, cofali się w próżnię, pozostawioną za sobą. Z kolei do boju występował szereg drugi, idąc w takich samych oddziałkach. Jeżeli go odparto, cofał się do szeregu trzeciego. Żołnierze tego szeregu stanowili najprzedniejsze wojsko; uzbrojeni w dzidy, przyjmowali między siebie cofających się i prowadzili ich na nieprzyjaciela. Armia nie była tu już jednolitą masą, ciężką w ruchach; wódz mógł szykować żołnierzy, licząc się z położeniem na gruncie. Pod Cynocefalami, gdzie po raz pierwszy spotkały się dwa wojska najsławniejsze w starożytności — legiony rzymskie i falanga macedońska,—plac bitwy pokryty był wzgórkami; na téj przestrzeni pełnéj guzów 16,000 macedońskich hoplitów nie zdołało się utrzymać w szyku zwartym, szeregi ich się rozstąpiły, a w miejsce próżne wpadły rzymskie kłębki i zniszczyły falangę.

Karność. — Wojsko rzymskie podlegało surowéj karności. Wódz miał prawo życia i śmierci nad wszystkimi. Żołnierza, który opuścił swe stanowisko, lub uciekał podczas bitwy, skazywano na śmierć; liktorowie przywiązywali takiego do słupa, chłostali rózgami i ścinali mu głowę; innym razem żołnierze bili go na śmierć kijami. Jeżeli się cały jakiś oddział wojska zbuntował,

[1]) *Manipulus* (manus-pleo) był to oddział, liczący 120—160 ludzi, co stanowiło trzecią część legionowéj kohorty.

(*Przyp. tłum.*).

wódz rozdzielał winnych na gromadki, po dziesięciu; z każdéj gromadki losowano jednego i tracono; nazywała się taka kara dziesiątkowaniem. Innych żywiono chlebem jęczmiennym i skazywano na pobyt poza obozem, gdzie im groziło ciągłe niebezpieczeństwo niespodzianego napadu. Rzymianie nie przypuszczali, aby ich żołnierze dali się pobić lub wziąć w niewolę. Po bitwie pod Kannami 3,000 żołnierzy uszło z rzezi; senat wysłał ich do Sycylii, aby tam pełnili służbę bez żołdu i bez odznaczenia, aż do czasu, póki nieprzyjaciel nie zostanie wypędzony z Italii; 8,000 pozostałych na polu bitwy dostało się do niewoli, tych Hannibal chciał zwrócić za mały okup, ale senat nie chciał ich wykupić.

Osady i drogi wojenne. — W kraju niezupełnie jeszcze podbitym Rzymianie osadzali na pobyt nieliczne wojsko. Osada taka budowała miasto, stanowiące twierdzę, i okoliczną przestrzeń ziemi dzieliła na równe małe posiadłości ziemskie, które rozdzielano między żołnierzy. Posiadłość taka stanowiła *osadę (colonia)*. Osadnicy nie przestawali być obywatelami rzymskimi i posłuszni byli wszelkim rozkazom Rzymu. Odmienna od kolonii greckiéj, która się wyzwalała do tego stopnia, że nawet mogła prowadzić wojnę z miastem macierzystém, kolonia rzymska pozostawała zawsze uległą córką. Stanowiła ją poprostu rzymska załoga, umieszczona pośród nieprzyjaciół. Prawie wszystkie te żołnierskie posterunki znajdowały się w Italii, ale były one téż i gdzieindziéj; Narbona np. oraz Lion były rzymskiemi osadami. Ażeby miejscowości te połączyć i ażeby można było wysyłać wojska w okolice odległe, Rzymianie zaprowadzili drogi wojskowe. Były to bite gościńce w linii prostéj, zbudowane z wapna, kamieni i piasku. Rzymianie pokryli niemi całe państwo; we Francyi niema okolicy, gdzieby dziś jeszcze nie odnajdywano śladów dróg rzymskich.

CECHY RZYMSKIEGO PODBOJU.

Wojna. — W Rzymie znajdowała się świątynia, poświęcona bogu Janusowi; drzwi jéj były otwarte, jeżeli naród rzymski prowadził wojnę. Przez 500 lat trwania rzeczypospolitéj jeden raz tylko świątynia ta była zamknięta przez lat kilka. Rzym więc był ciągle na stopie wojennéj. Ponieważ wojsko jego odznaczało się

dzielnością w owe czasy, przeto Rzym zwyciężył wszystkie inne narody i ujarzmił świat starożytny.

Zdobycze w Italii. — Początek podboju poszedł od zwycięztw Rzymu nad sąsiadami; ulegli najprzód Latynowie, później — drobne południowe ludy: Wolskowie, Ekwowie, Hernikowie; następnie zwyciężono Etrusków i Samnitów, a ostatecznie państwa greckie. Podbój ów był nadzwyczajnie trudny i dokonywał się powoli: jego początek przypada na czasy królów, a kończy się w r. 266, po cztérech wiekach trwania[1]). Rzymianie mieli za zadanie zwalczyć ludy tego samego pochodzenia co oni i równie jak oni waleczne. Niektóre z nich uledz nie chciały i zostały wytępione. Bogate niwy Wolsków zamieniono na bagnistą pustynię, niedającą się dziś jeszcze zamieszkać,—smutną krainę Błot Pontyńskich. W kraju Samnitów, w 300 lat po wojnie, jeszcze rozpoznawano 45 obozów Decyusza i 86 Fabiusza, a rozpoznawano nietyle ze śladów oszańcowania, ile z opustoszenia okolicy.

Wojny punickie. — W Sycylii Rzym zetknął się z Kartaginą i, dzięki temu, rozpoczęły się wojny punickie, których było trzy. Pierwszą (od roku 264 do 241) rozstrzygały bitwy morskie—i Rzym został panem Sycylii. W drugiéj wojnie punickiéj (od 218 do 201) najemne wojsko pod dowództwem Kartagińczyka Hannibala wyszło z Hiszpanii, przeszło przez Galię, przebyło Alpy i wkroczyło do Italii; tutaj, po zwycięztwach nad jeziorem Trazymeńskiém (217) i pod Kannami (216), wojsko to rozłożyło się na pobyt w południowéj Italii. Inne znowu wojsko, pod dowództwem brata Hannibala, miało także przebyć Alpy i połączyć się z pierwszém; ale powstrzymała je bitwa, stoczona nad Metaurem (r. 207). Z kolei Rzymianie wylądowali w Afryce; Hannibala odwołano, aby bronił Kartaginy—i poniósł klęskę w bitwie pod Zamą (r. 202). Kartagińczycy musieli się zrzec Hiszpanii. Trzecia wojna punicka była wojną zagłady; Rzymianie wzięli szturmem Kartaginę, zburzyli ją i podbili Afrykę. Te wojny przez długi czas wprawiały

[1]) O wszystkich tych wojnach, dotyczących podboju Italii, Rzymianie przechowali tylko legendy, których większa część podnosi bohaterstwo jakiego przodka szlachetnéj rodziny—Waleryusza, Fabiusza, Decyusza, Manliusza.

Rzymian w przerażenie. Kartagina posiadała bowiem najlepszą w swoim czasie flotę, jéj wojsko składało się z najemnych awanturników, nieposiadających ojczyzny ani praw, a strasznych pod takim wodzem, jakim był Hannibal.

Podbój na Wschodzie. — Królowie greccy, następcy wodzów Aleksandra W., podzielili się byli Wschodem. Najpotężniejsi z pomiędzy nich rozpoczęli wojnę z Rzymem; zostali oni pokonani—król macedoński Filip w r. 197, jego syn Perseusz w r. 168, król syryjski Antyoch w r. 190. Rzymianie mieli odtąd swobodne pole działania i podbijali jeden kraj po drugim podług swego upodobania: Macedonię (148), królestwo Pergamu (129), resztę Azyi (od r. 74 do 64) po porażce Mitrydatesa, Egipt (30). Z wyjątkiem jednych Macedończyków, Wschód stawiał przeciw Rzymianom najemników lub niekarnych barbarzyńców, którzy szli w rozsypkę za pierwszém starciem. Wielkie zwycięztwo, odniesione nad Antyochem pod Magnezyą, kosztowało Rzymian 350 poległych. Sylla chełpił się, iż pod Cheroneją stracił tylko 12 ludzi. Przerażeni temi podbojami rozmaici królowie, bez oporu słuchali rozkazów rzymskiego senatu. Kiedy Antyoch Wielki, król syryjski, podbił część Egiptu, przybył do niego Popiliusz z rozkazem senatu, zabraniającym dalszego podboju. Antyoch się zawahał. Popiliusz trzymał w ręku laskę i zakreślił nią krąg dokoła króla, mówiąc: „Zanim ten okrąg przestąpisz, daj senatowi odpowiedź." Antyoch uległ i zrzekł się Egiptu. Król numidyjski wyznawał wobec senatu, iż królestwo swoje uważa za własność narodu rzymskiego. Prusyasz, król Bitynii, przybył do Rzymu z głową ogoloną i w stroju wyzwoleńca, aby oddać pokłon senatowi. Jeden Mitrydates, król Pontu, próbował oporu. Po 30-tu latach wojny, wypędzony ze swego państwa, musiał zażyć truciznę.

Podbój krajów barbarzyńskich. — Mniejszego powodzenia używali Rzymianie, walcząc z barbarzyńskiemi i wojowniczemi ludami Zachodu. Potrzebowali oni wieku, aby podbić Hiszpanię. Pasterz Wiryatus wydał im tu wojnę partyzancką w górach Portugalii (149—139), pobił pięć armij i samego konsula zmusił do zawarcia traktatu; senat oswobodził się od niego drogą skrytobójstwa.

Przeciwko jednemu miastu Namancyi musiano wysłać Scypiona, najdzielniejszego rzymskiego wodza. Małe, nieznane ludy Korsyki, Sardynii, górale genueńscy (Ligurowie), wznawiali nieustannie wojnę. Ale najstraszniejsi ze wszystkich byli Galowie. Osiedleni w całéj dolinie rzeki Po, spadali oni na południową Italię; jeden z ich zastępów zdobył Rzym w r. 390. Byli to ludzie wysocy, mający białą cerę, długie rude wąsy, niebieskie oczy; ich dzikie wycia przerażały rzymskich żołnierzy. Wieść o ich zbliżaniu się napełniała Rzym przestrachem, a senat nakazywał pospolite ruszenie (zamieszanie takie zwano *tumultem galickim*). Wojny z Galami należały do najkrwawszych, lecz zarazem do najkrótszych. Pierwsza z nich (225—222) oddała w ręce Rzymian całą Galię cyzalpińską (północną Italię), — druga (120) kraj nad Rodanem (Langwedocyę, Prowancyę, Delfinat),—trzecia (58—51) pozostałą resztę Galii.

Tryumf.—Gdy wódz odniósł znakomite zwycięztwo, senat pozwalał mu na zaszczyt obchodzenia *tryumfu*. Był to religijny pochód do świątyni Jowisza. Na czele szli urzędnicy i senatorowie, potém następowały wozy napełnione łupami, jeńcy przykuci za nogę, a nareszcie na złocistym wozie, zaprzęgniętym w cztéry rumaki, jechał zwycięzki wódz, uwieńczony wawrzynem. Za nim szli jego żołnierze, śpiewając pieśni, w których się powtarzała zwrotka, mająca religijny charakter—*io triumphe!* Pochód przechodził uroczyście miasto i wstępował na Kapitol, gdzie tryumfator składał wieniec wawrzynowy na kolana Jowisza, dziękując mu za zwycięztwo. Po takim obrzędzie ścinano jeńcom głowy, jak Wercyngetoryksowi, lub rzucano ich do ciemnicy, aby tam umarli śmiercią głodową, jak to miało miejsce z Jugurtą, lub—co najmniéj — zamykano w więzieniu. Tryumf Pawła Emiliusza, zwycięzcy króla macedońskiego (167), trwał przez trzy dni. Pierwszego dnia przeciągało 250 wozów, napełnionych obrazami i posągami,— drugiego—trofea zbroi i 75 beczek srebra,—trzeciego—naczynia złote i 120 byków ofiarnych. Na tyle szedł król Perseusz, ubrany czarno, otoczony swoimi przyjaciółmi, okutymi w łańcuchy, jego troje dzieci, które, błagając o litość, wyciągały ręce do ludu rzymskiego.

Łupy. — W wojnach starożytnych zwycięzca przywłaszczał sobie wszystko, co należało do zwyciężonego,—nietylko oręż i bagaże wojskowe, ale i pieniądze, sprzęty, bydło, stanowiące własność nieprzyjacielskiego narodu, a nawet ludzi — mężczyzn, kobiéty i dzieci. W Rzymie łup nie zostawał przy żołnierzach, należał on do ludu; jeńców sprzedawano jako niewolników, sprzedawano i rzeczy, a dochód ze sprzedaży przelewano do kasy publicznéj. Każda wojna była więc dla państwa przedsięwzięciem zyskowném. Królowie azyatyccy zebrali byli ogromne skarby, które wodzowie rzymscy sprowadzili do Rzymu. Zwycięzca Kartaginy przelał do skarbu więcéj niż 100,000 funtów srebra, zwycięzca Antyocha—140 funtów srebra i 1,000 funtów złota, nie licząc kruszców w monecie; zwycięzca Perseusza dał skarbowi 120 milionów sestercyów [1]).

Sprzymierzeńcy Rzymu. — Światem starożytnym podzieliła się wielka ilość królów, młodych narodów i państw, które się między sobą nienawidziły wzajemnie. Nie porozumiewały się one nigdy, ażeby stawić opór; Rzym podbił je szczegółowo jedno po drugiém. Te, którym on nie zagrażał w danéj chwili, zachowywały się neutralnie, zdawały się na los, a często nawet łączyły się z Rzymianami. Po największéj części Rzym, prowadząc wojny, walczył nie sam, lecz miewał sprzymierzeńców: w wojnach z Kartaginą sprzymierzeńcem był król Numidyi, z królem macedońskim—Etolczycy, z królem syryjskim —Rodyjczycy. Niejeden król na Wschodzie z dumą używał tytułu *sprzymierzeńca narodu rzymskiego*. W krajach, podzielonych na małe państwa, niektóre ludy przyzywały Rzymian przeciwko ludom sąsiednim; podejmowały one wojsko rzymskie, dostarczały mu żywności, umieszczały je na granicach nieprzyjacielskiego narodu. W Galii Marsylia to sprowadziła Rzymian w dolinę Rodanu, naród Eduów pozwolił im osiedlić się w sercu kraju [2]).

Pobudki podboju. — Rzymianie nie mieli pierwotnie zamiaru podbicia świata. Nawet będąc już zwycięzcami Italii i Kartaginy,

---

[1]) *Sestertius* dosłownie znaczy po polsku *półtrzeciak* (semis tertius); był to bowiem srebrny pieniądz, zawierający $2^1/_2$ asa; tak się i dziś mówi—trojak piątak i t. d. (*Przyp. tłum.*).

[2]) W oryginale jest „le peuple d'Autun," Eduowie bowiem albo Heduowie, lud w Galii celtyckiéj, mieli za stolicę *Augustodunum*, zkąd *Autun*. (*Przyp. tłum.*).

sto lat jeszcze czekali, zanim Wschód popadł w ich ręce. Prowadzili oni podbój bez stałego planu[1]), jak się zdaje, wszyscy bowiem mieli w podboju swój interes. Urzędnicy, będący na czele wojsk, widzieli tutaj dobrą sposobność do odprawiania zaszczytnych tryumfów i najpewniejszy środek dojścia do popularności. Najznakomitsi w Rzymie mężowie stanu — Papiryusz, Fabiusz, obaj Scypionowie, Kato, Maryusz, Sylla, Pompejusz, Cezar, Krasus, byli to zwycięzcy wodzowie. Szlachta, wchodząca w skład senatu, zyskiwała na tém, gdy Rzym miał licznych poddanych, z niéj bowiem powstawali rządcy tych podbitych, odbierający hołdy i dary. Co się tyczy stanu rycerskiego, to jest bankierów, kupców, przedsiębiorców,—dla nich każdy nowy podbój stanowił nowe pole do wyzyskania. Lud též korzystał dużo z łupów, zabranych nieprzyjacielowi. Gdy skarb króla macedońskiego wpłynął do kasy państwa, podatki stanowczo zniesiono. Żołnierze znowu, po ukończeniu wojny w krajach bogatych, dostawali znaczne sumy od swego wodza, nie mówiąc już o tém, co sami zabrali zwyciężonym. Rzymianie podbili świat nietyle dla sławy, ile dla zysku.

NASTĘPSTWA PODBOJU.

Państwo rzymskie. — Rzym podbił wszystkie krainy naokoło morza Śródziemnego, począwszy od Hiszpanii aż do Azyi Mniejszéj. Kraje te nie zostały przyłączone, ich mieszkańcy nie stali się obywatelami Rzymu, ani też terytoryum nie zamieniło się na rzymskie. Ludność była, jak i przedtém, cudzoziemską, weszła tylko w skład *państwa rzymskiego*, to jest pod panowanie rzymskiego ludu. Coś podobnego jest dzisiaj z Indusami, którzy nie są obywatelami, ale poddanymi Anglii, Indye zaś stanowią część nie Anglii, ale tylko państwa angielskiego.

Własność publiczna. — Kiedy lud pokonany prosił o pokój, wtedy wysłańcy jego musieli wypowiedzićć taką formułę: „Oddajemy wam lud, miasto, pola, wody, bogów granicznych, przedmioty ruchome; wszystkie rzeczy, należące do bogów i do ludzi, oddajemy pod władzę rzymskiego narodu.” Na zasadzie tego aktu lud rzymski stawał się właścicielem wszystkiego tego, co posiadali zwyciężeni, właścicielem nawet ich osób. Niekiedy sprzedawano mieszkańców,—Paweł Emiliusz np. kazał sprzedać 150,000 Epirotów, którzy mu się oddali. Zwykle Rzymianie powracali zwyciężonym wolność; ale ziemia, zajmowana przez pokonanych, przechodziła na *własność rzymskiego ludu.* Dzielono tę własność na trzy nierówne części:

1-o) Jednę część oddawano jéj mieszkańcom pod warunkiem, iż będą opłacali podatek w pieniądzach lub zbożu, Rzym zaś zastrzegał sobie prawo do odebrania téj części, kiedy mu się to spodoba.

2-o) Wydzierżawiano inną część niw i pastwisk przedsiębiorcom.

3-o) Ziemię, leżącą ugorem i w zaniedbaniu, oddawano pierwszemu lepszemu, który ją chciał objąć; każdy obywatel mógł się tam osiedlić i wziąć do uprawy.

Prawa rolne.—Prawa rolne, które tyle razy Rzymem wstrząsały, odnosiły się właśnie do owéj publicznéj własności. Żaden Rzymianin nie pomyślałby o tém, aby *właścicieli* wyzuć z posiadłości, bo przecież same słupy graniczne były bogami (*terminus*); religia nie pozwalala na wydzieranie posiadłości ziemskich. W drodze praw rolnych lud odzyskiwał tylko ziemię *własności publicznéj*, którą oddawał na własność obywatelom. Prawnie biorąc, lud miał do tego prawo, ponieważ wszelka posiadłość do niego należała. Atoli w ciągu wieków pozwolono tych posiadłości używać poddanym lub obywatelom; oni też uważali je nareszcie jako swoję własność, przekazywali innym, sprzedawali, kupowali. Odebrać takie posiadłości, byłoby to doprowadzić do upadku mnóstwo ludzi. Przedewszystkiém w Italii wyzuwano niekiedy z posiadłości całą ludność miasta. Tak np. August zabrał całe terytoryum Mantui jéj mieszkańcom; między ofiarami był Wirgiliusz, który, dzięki swoim poezyom, powrócił do swéj posiadłości; ale inni właściciele, niebędący poetami, zostali wyzuci. Ziemie te, odzyskane w taki sposób, rozdzielano niekiedy między ubogich obywateli Rzymu, a najczęściéj między starych żołnierzy. Sylla obdarował ziemią 120,000 weteranów, a to kosztem mieszkańców Etruryi.

[1]) Pojęcie, jakoby senat na dalekie czasy przygotowywał podbój świata, zdaje się, że powstało dopiéro po fakcie podboju.

Prawa rolne stanowiły groźbę dla wszystkich poddanych Rzymu, a jedném z dobrodziejstw cesarzy było to, iż je zrobili niemożliwemi.

PUNKTA DODATKOWE.

Reformy w rzymskiém wojsku.
Legenda o wojownikach Lacyum.
Wojny przeciwko Mitrydatesowi.

XXI. Zwyciężeni.

Mommsen, Historya rzymska. — *Michelet*, Historya rzymska. — *Wallon*, Historya niewolnictwa.

MIESZKAŃCY PROWINCYJ.

Prowincye.—Mieszkańcy krajów podbitych nie zostawali obywatelami Rzymu, byli to cudzoziemcy (*peregrini*), cudzoziemcy, ale poddani rzymscy. Musieli oni uiszczać należności, płacić dziesięcinę ze swych zbiorów, podatek w pieniądzach, pogłówne. Musieli wykonywać wszystkie rozkazy. Ale że lud rzymski sam nie mógł rządzić, wysyłał więc swego urzędnika z tém posłannictwem, aby miejsce jego zastępował. Kraj podległy takiemu rządcy nazywał się *prowincyą* (wyraz ten oznacza właśnie takie *posłannictwo*)[1]). Pod koniec rzeczypospolitéj (w r. 46) było 17 prowincyj: 10 w Europie, 5 w Azyi, 2 w Afryce; większość ich zajmowała bardzo duże obszary. Całe terytoryum Galii tworzyło 4 prowincye, Hiszpanii—2. „Prowincye—mówi Cycero—są to *posiadłości rzymskiego ludu.* Jeżeli lud rzymski podbił te wszystkie ludy, uczynił to dla swojéj, nie dla ich korzyści; on nie dokłada starań, aby niemi zarządzać, usiłuje tylko, ażeby je *wyzyskać.*"

Prokonsulowie. — Do zarządu prowincyą lud wybiera zawsze urzędnika, konsula lub pretora, który odbył już te obowiązki, a któremu przedłuża się nadal jeszcze władzę. Osobistość taka nie jest już konsulem, ma nazwę *prokonsula*[1]) (zastępujący miejsce konsula). Prokonsul, podobnie jak konsul, ma władzę nieograniczoną i może ją wywierać podług swego upodobania, albowiem w prowincyi swojéj jest on sam jeden[2]); niema tam już innych urzędników, którzyby się z nim spierali o władzę, niema trybunów ludowych, którzyby go powstrzymywali, ani senatu, któryby nad nim czuwał. On sam dowodzi wojskami, prowadzi je do boju, rozstawia je, gdzie sam zechce. On zasiada na sądzie, skazuje na grzywny, na więzienie, na śmierć. Wydaje rozkazy, mające siłę prawa. Jest on sam w sobie najwyższą władzą, ponieważ w jego osobie wcielony jest lud rzymski.

Tyrania i zdzierstwo prokonsulów. — Ten rządca, któremu się nikt nie opierał, był to prawdziwy despota. Wydawał rozkazy porywania ludzi, uwięzienia, chłostania rózgami, odbierania życia, i to każdemu, kto mu się nie podobał. Między innemi jednę z takich zachcianek rządcy przedstawia nam mówca rzymski: „Ostatniemi czasy konsul przybył do Teanum, jego żonie zachciało się kąpać w męzkich łazienkach. Kazano przeto wychodzić wszystkim, którzy się kąpali. Żona konsula poskarżyła się, iż nie było dosyć pośpiechu, ani dostatecznego przygotowania w łazienkach. Konsul rozkazał tedy wznieść słup na publicznym placu, przywiedziono tam najdostojniejszego męża z miasta, zdarto z niego odzież i chłostano go rózgami."

Prokonsul darł ze swojéj prowincyi tyle pieniędzy, ile ich tylko mógł wydobyć; on także uważał ją za swoję posiadłość.

---

1) Podobnież francuzki wyraz *departement* Larousse określa jako „Partie en l'administration des affaires de l'État, attribuée à chacun des divers ministres." (*Przyp. tłum.*).

---

1) Do najmniejszych prowincyj wysyłano *propretora.*

2) W niektórych prowincyach na Wschodzie Rzym pozwalał istnieć pomniejszym królom (jak Herodowi w Judei), ale królowie tacy płacili podatek i słuchali rozkazów rządcy.

Środków do wyzyskiwania nigdy mu nie zbrakło. Łupił on skarbce miast, zabierał posągi i klejnoty przeznaczone do świątyń, nakładał na bogatych mieszkańców opłaty w pieniądzach lub w zbożu. Ponieważ mógł rozstawić swe wojska, gdzie chciał, przeto miasta opłacały mu się, aby być zwolnionemi od przyjęcia wojska. Ponieważ mógł skazywać na śmierć, kogo mu się podobało, zatém dawano mu pieniądze, aby żyć bezpiecznie. Jeżeli zażądał przedmiotu sztuki, lub nawet znacznéj sumy pieniężnéj, któżby się ośmielił na odmowę? Ludzie należący do jego orszaku postępowali tak samo—grabili w jego imieniu, a nawet pod jego tarczą. Rządca śpieszył się, gromadząc skarby,—on musiał w ciągu jednego roku zrobić majątek. Potém wracał do Rzymu, a na jego miejsce przybywał inny, który robił to samo. Wprawdzie było prawo, zabraniające każdemu rządcy prowincyi przyjmowania podarunku, a nadto istniał oddzielny sąd (od r. 149) na przestępstwo zdzierstwa; ale sąd ten składał się ze szlachty oraz rycerzy rzymskich, którym nie należało potępiać swego współziomka; głównym rezultatem tego systemu było — podług uwagi Cycerona — pobudzenie takiego rządcy, aby w prowincyi swojéj więcéj jeszcze zgarniał pieniędzy, ponieważ trzeba było opłacać i sędziów owego sądu. Nie należy się przeto dziwić, iż nazwa prokonsula stała się równoznaczną z wyrazem *despota*. Z pomiędzy tych łupieżców uprzywilejowanych najbardziéj zasłynął Werres, propretor Sycylii, przeciwko któremu z powodów politycznych Cycero wypowiedział siedm mów sławnych. Jest jednakże bardzo prawdopodobném, że i wielu innych tak samo postępowało.

Dzierżawcy dochodów publicznych. — Lud rzymski posiadał w każdéj prowincyi znaczne źródło dochodów—cła, kopalnie, podatki, łany zbożowe, pastwiska; wydzierżawiano to wszystko towarzystwom przedsiębiorców, których nazywano *publikanami*. Podobnie jak dzierżawcy ogólni starożytnéj Francyi, tak i dzierżawcy rzymscy zakupywali u państwa prawo przelewania dochodów do skarbu. Mieszkańcy prowincyj musieli im więc ulegać, jako delegowanym ludu rzymskiego. W każdéj prowincyi znajdowało się kilka stowarzyszeń dzierżawców, posiadających liczną służbę, pisarzów oraz poborców. Ci ludzie władali tu jak panowie, kazali sobie płacić więcéj niż przypadało, doprowadzali dłużników do nędzy, niekiedy zaś sprzedawali ich jak niewolników; w Azyi porywano i uprowadzano mieszkańców bez żadnego nawet powodu. Gdy Maryusz zażądał od króla Bitynii dostarczenia sobie żołnierzy, król mu odpowiedział, iż, dzięki dzierżawcom dochodów publicznych, poddani królestwa składają się tylko z kobiét, dzieci i starców. Rzymianie wiedzieli dobrze o owych nadużyciach. Cycero pisał do swego brata, będącego właśnie podówczas rządcą: „Jeżeli masz sposób zadowolnienia dzierżawców a niezniszczenia jednak mieszkańców prowincyj, to posiadasz zręczność boga." Ci dzierżawcy, jak sędziowie, brali udział w sądach, a jako takim sami prokonsulowie ulegali. Prokonsul Azyi, Skaurus, człowiek surowéj uczciwości, pragnął powstrzymać grabież w swojéj prowincyi; za powrotem do Rzymu oskarżyli go i potępili.

Dzierżawcy doprowadzali do ostateczności nawet spokojnych i uległych mieszkańców Wschodu: jednéj nocy na rozkaz Mitrydatesa wyrżnięto sto tysięcy Rzymian. W wiek późniéj, za czasów Chrystusa, wyraz *publikan* znaczył tyle, co—złodziéj.

Bankierzy.—Rzymianie nagromadzili dużo pieniędzy z krajów podbitych. W Rzymie przeto było bardzo dużo pieniędzy, a po prowincyach bardzo mało. W Rzymie można było zaciągnąć pożyczkę na 4 lub 5 od sta; po prowincyach nie dało się to zrobić niżéj 12 od sta. Bankierzy rzymscy brali więc pieniądze w Rzymie i wypożyczali je na prowincyach, przedewszystkiém królom lub miastom. Gdy ludność wyczerpana nie mogła już zwrócić kapitału i procentów, bankierzy naśladowali postępowanie dzierżawców. W roku 84 miasta Azyi zaciągnęły pożyczkę, aby pokryć nią nadzwyczajną kontrybucyę wojenną; w 14 lat potém (r. 70) procenta powiększyły w sześćnasób sumę długu. Bankierzy przymusili te miasta do wyprzedania dzieł sztuki; widziano wtedy nawet rodziców sprzedających synów i córki. W kilka lat potém jeden z najbardziéj szanowanych w swoim czasie Rzymian, Brutus, stoik, pożyczył miastu Salaminie, na Cyprze, pieniędzy na 48 od sta (4 od sta na miesiąc). Jego pełnomocnik, Skapcyusz, przybył po odbiór sumy wraz z procentami; miasto atoli nie było w stanie zapłacić; Skapcyusz udał się przeto do prokonsula Apiusza, zażądał oddziału jazdy, z którym przybył do Salaminy i obległ senat miasta w sali jego posiedzeń; pięciu senatorów umarło wtedy z głodu.

Bezsilność mieszkańców prowincyj.—Przeciwko wszystkim tym tyranom mieszkańcy prowincyj byli bezbronni. Po stronie dzierżawców stał prokonsul, a prokonsul miał za sobą wojsko i lud rzymski. Wprawdzie przypuszczano, że obywatel rzymski mógł oskarżać zdzierców prowincyj; ale rządca był przecież nietykalny, nie można było go oskarżać, dopóki nie minął czas jego urzędowania; tymczasem więc pozostawało tylko przyglądać się, jak grabi. Jeżeli go znowu oskarżono, gdy wrócił do Rzymu, toć stawał on przed sądem szlachty oraz dzierżawców, którzy w podtrzymywaniu go mieli większy interes, aniżeli w przyznawaniu słuszności mieszkańcom danéj prowincyi. Jeżeli go przypadkiem sąd potępił, karą bywało wygnanie—i wtedy oddalał on się do jakiegoś miasta Italii, ażeby używać owoców swéj grabieży. Taka kara nic nie naprawiała, a nawet nie była to żadna zemsta. To téż mieszkańcy prowincyi woleli raczéj przypodobać się swemu rządcy w drodze uległości. Obchodzili się z nim jak z królem, pochlebiali mu, składali dary, wznosili posągi. Częstokroć nawet, np. w Azyi, stawiano mu ołtarze [1]), budowano świątynię i czczono go jako boga.

NIEWOLNICY.

Sprzedaż niewolników.—Wszyscy jeńcy wojenni, wszyscy mieszkańcy zdobytego miasta należeli do zwycięzcy. Jeżeli ich nie zabijał, obracał na niewolników. Takie było prawo starożytne, a Rzymianie wykonywali je w całéj jego surowości. Jeńców uważano jako część łupu; sprzedawano ich *handlarzom niewolników*, którzy szli za zwycięzkiemi wojskami, albo téż przyprowadzano ich do Rzymu, ażeby sprzedać przez licytacyę [2]). Po każdéj wojnie sprzedawano w ten sposób w niewolę tysiące jeńców, zarówno mężczyzn jak kobiét. Dzieci, urodzone z niewolnic, zostawały

[1]) Cyceron mówi o świątyniach, które dla niego wznieśli mieszkańcy Cylicyi jako dla swego rządcy.

[2]) W każdém znaczniejszém mieście znajdował się rynek na niewolników, podobnie jak był rynek na woły i konie. Niewolnika, będącego do sprzedania, wystawiano na estradzie, z etykietą u szyi, wskazującą jego ojczyznę, wiek, przymioty oraz wady.

niewolnikami, jak ich matka. Otóż, ze zwyciężonych to ludów szeregowało się niewolnictwo rzymskie.

Stan niewolnika. — Niewolnik należy do pana, uważa się go nie jako osobę, ale jako przedmiot własności. Nie posiada on *żadnego prawa*, nie może być obywatelem ani właścicielem, mężem ani ojcem. „Zaślubiny niewolników!—woła jedna z osób w rzymskiéj komedyi [1]), — niewolnik pojmuje żonę! Jest to przeciwne obyczajom wszystkich narodów.” Panu przysługują *wszystkie prawa* względem niewolnika; posyła on go, gdzie zechce, wyznacza mu robotę odpowiednią, często przechodzącą siły niewolnika, żywi go źle, bije, dręczy, skazuje na śmierć, nie potrzebując nikomu zdawać z tego sprawy. Niewolnik musiał się poddawać wszelkim zachceniom swego pana; Rzymianie nie przyznawali mu nawet świadomości, a cały nacisk kładli jedynie na ślepe posłuszeństwo. Jeżeliby się opierał, jeżeliby uciekł, wtedy państwo przychodziło panu z pomocą, ażeby niewolnika poskromić lub ująć; człowiek zaś, który dawał schronienie zbiegłemu niewolnikowi, stawał się tak samo winnym kradzieży, jak gdyby sobie przywłaszczył cudzego wołu lub konia.

Liczba niewolników.—Niewolników było daleko więcéj aniżeli ludzi wolnych. Bogaci obywatele utrzymywali ich 10 do 20 tysięcy; niektórzy mieli ich tylu, że mogli utworzyć wojsko. Przytaczają pewnego byłego niewolnika, Cecyliusza Izydora, który ich posiadał przeszło 4,000. Horacy mówi o swéj skromnéj zamożności, ponieważ miał siedmiu niewolników. Posiadać trzech niewolników—było w Rzymie oznaką ubóstwa.

Niewolnicy w mieście. — Podobni do dzisiejszych możnych ludzi na Wschodzie, panowie rzymscy lubili się otaczać tłumem służby. W wielkim rzymskim domu były setki niewolników, spełniających rozliczne usługi. Byli tam niewolnicy przełożeni nad sprzętami, nad srebrem, nad przedmiotami sztuki, — byli niewolnicy szatni,—pokojowi i pokojowe,—zastępy kucharzów i kuchcików, — łaziebników, — marszałek dworu i jego pomocnicy, — nie-

[1]) U Plauta w *Casina*.

wolnicy należący do orszaku, którzy panu i pani towarzyszyli na ulicy,—posługacze do noszenia lektyki, — woźnice i mastalerze, — sekretarze, lektorzy, przepisywacze, lekarze, nauczyciele, aktorzy, muzycy, — różnego rodzaju rękodzielnicy, ponieważ w każdym wielkim domu mełto zboże, przędzono wełnę, tkano odzież. Inni znowu, zamknięci w warsztatach, wyrabiali przedmioty, które pan ich sprzedawał na swą korzyść. Innych jeszcze wynajmowano poza dom jako malarzy, żeglarzy; Krasus miał 500 budowniczych niewolników. Otóż, wszyscy ci byli *niewolnikami miejskimi*.

Niewolnicy na wsi. — Każdą wielką posiadłość uprawiał tłum niewolników. Byli to rolnicy, pasterze, uprawiacze winnic, ogrodnicy, rybacy, rozdzieleni na oddziały po dziesięciu ludzi. Czuwał nad nimi dozorca, sam także niewolnik. Właściciel uważał sobie za zaszczyt, ażeby ziemia jego wydawała wszystko: „Nic kupuje on nic, bo wszystko, co spożywa, u niego się rodzi,” takim komplementem obdarzano ludzi bogatych. Bogacz utrzymywał przeto wielką liczbę *niewolników wiejskich*[1]), jak ich zwano. Posiadłość ziemska u Rzymian bardzo była podobna do naszéj wioski, nazywano ją *villa*. Ta nazwa się przechowała: to, co po francuzku nazywa się *ville* od średnich wieków, jest to powiększona rzymska posiadłość ziemska.

Postępowanie z niewolnikami.—Tryb postępowania z niewolnikami zależał w zupełności od charakteru pana. Można przytoczyć tutaj panów światłych i ludzkich:—Cycero, Seneka, Pliniusz, którzy dobrze żywili swoich niewolników, rozmawiali z nimi, niekiedy sadzali ich u swego stołu, pozwalali im mieć własną rodzinę i skromny majątek (*peculium*). Z drugiéj strony, można znowu przytoczyć panów, którzy traktowali niewolników jakby zwierzęta, karali ich okrutnie, a nawet pozbawiali życia przez kaprys. Przykładów tego nie brakuje. Wedyusz-Polion, wyzwoleniec Augusta, chował mureny w sadzawce: gdy mu przez nieuwagę niewolnik stłukł naczynie, kazał go wrzucić do sadzawki, aby służył murenom za pokarm. Seneka w tych słowach przedstawia gwałty

[1]) Byli to zwykle niewolnicy odepchnięci, którzy się panu nie podobali, gdyż karą było dla niewolnika wysłanie na wieś.

panów: „Jeżeli niewolnik kaszle lub kichnie podczas uczty, jeśli niedbale odpędza muchy, jeśli z łoskotem upuści klucz na ziemię popadamy w istną wściekłość. Jeżeli odpowiada zbyt głośno, jeśli twarz jego wyraża niezadowolnienie, to czyż mamy powód skazywać go na chłostę? Częstokroć bijemy zbyt silnie, łamiemy mu jaki członek, wybijamy ząb.” Filozof Epiktet, który był niewolnikiem, miał w taki sposób przez swego pana złamaną nogę. Kobiéty nie odznaczały się téż większą ludzkością pod tym względem. Owidyusz tak opiewa pewną damę: „Niejednokrotnie czesano ją w mojéj obecności, a nigdy nie wbiła igły w ramię niewolnika, który ją czesał.”

Opinia publiczna nie potępiała wcale tych okrucieństw. Juwenal przedstawia pewną panią w gniewie na jednego z niewolników: „Ukrzyżuj go — rzekła. — Za jakąż zbrodnię zasłużył na kaźń tę niewolnik? — Nierozsądny! Czyż niewolnik jest człowiekiem? Przypuśćmy, że się niczego nie dopuścił. Ale ja chcę, ja rozkazuję, wola moja jest dostatecznym powodem.” Prawo nie było łagodniejsze niż obyczaje. Jeszcze w I wieku po Chr., jeżeli pana zamordowano w domu, wszyscy jego niewolnicy śmierć ponosili. Kiedy chciano znieść to prawo, wtedy jeden z najbardziéj poważnych filozofów zabrał głos w senacie, domagając się jego zachowania.

Więzienie dla niewolników. — Podziemne więzienie, oświetlone zapomocą wązkich okien, na tyle wysokich, ażeby ich nie można było ręką dosięgnąć, było to *ergastulum*. Niewolnicy, którzy się nie podobali swemu panu, noc tam przepędzali; w dzień posyłano ich do pracy, skutych ciężkiemi żelaznemi łańcuchami. Wielu z nich nosiło na twarzy piętno, wyciśnięte rozpalonėm żelazem.

Młyn. — Starożytni nie posiadali młynów, poruszanych siłą mechaniczną; niewolnicy mełli zboże na młynach ręcznych. Była to bardzo twarda praca, naznaczana zwykle jako kara. Młyn w starożytności stanowił jakby galery. „Tam to — mówi Plautus—płaczą źli niewolnicy, karmieni polentą[1]), tam rozlega się świst bata i brzęk łańcuchów.” W trzy wieki późniéj znowu, w II-gim

[1]) Strawa z gotowanéj mąki kukurydzanéj (papka).

wieku, romansista Apuleusz tak przedstawia wnętrze młyna: „Bogowie! Jacyż to biedni ludziska! Skóra na nich zsiniała, napiętnowana ciosami bata... noszą na sobie tylko strzępy tuniki; na

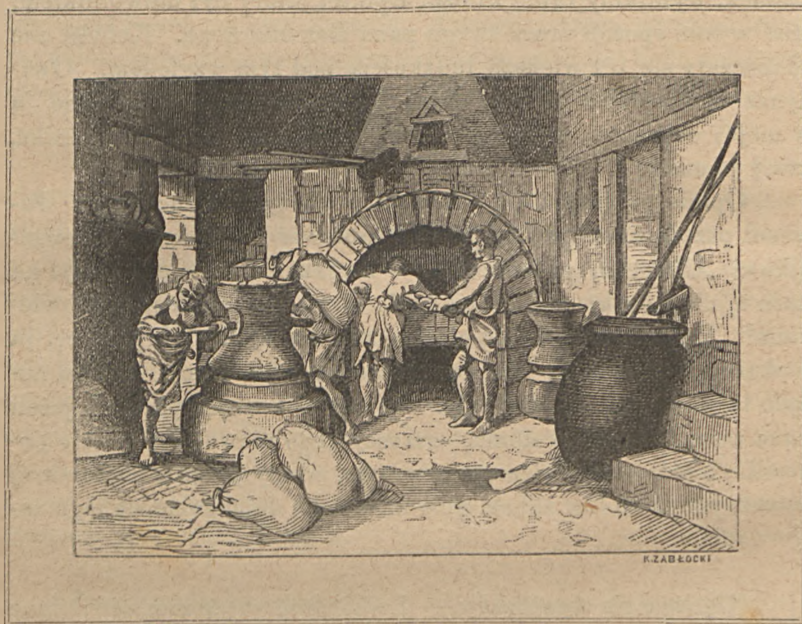


Fig. 77.—Piekarnia w Pompei.

czole są znaczeni, głowę mają ogoloną, nogi ujęte w pierścień, ciało straciło kształt od ognia, powieki wygryzione od dymu, a posypani są zupełnie pyłem mącznym."

Charakter niewolników.—Poddani pracy gniotącéj lub musowéj bezczynności, zawsze pozostający pod groźbą bata lub kaźni, niewolnicy—stosownie do usposobienia—stawali się albo ponurymi i dzikimi, albo tchórzliwymi i pokornymi. Najdzielniejsi dopuszczali się samobójstwa; inni prowadzili życie zupełnie machinalne. „Niewolnik—mówił stary Kato—musi zawsze pracować lub spać." Po największéj części utracali oni uczucie godności

osobistéj. To też, chcąc oznaczyć postępek nizki, nazywano go niewolniczym (servile).

Bunty. — Niewolnicy nie pisali i przeto od nich samych nie wiemy, co myśleli o swoich panach. Ale panowie uczuwali to, że ich nienawiść zewsząd otacza. Pliniusz Młodszy, gdy się dowiedział, iż niewolnicy zamordowali pewnego właściciela w łaźni, zrobił taką uwagę: „Oto jest niebezpieczeństwo, które nam wszystkim zagraża." „Rzymianie — mówi inny pisarz — zginęli w większéj ilości jako ofiary nienawiści swych niewolników, niż ucisku tyranów."

Kilkakrotnie wybuchały bunty niewolników (wojny niewolników), a zawsze prawie w Sycylii i południowéj Italii, gdzie niewolnicy nosili oręż, potrzebny do obrony trzód. Najsławniejszą była wojna, którą prowadził wódz niewolników, Spartakus. Siedmdziesięciu gladyatorów [1]) uszło z Kapui; ludzie ci złupili wóz pełen oręża i postanowili trzymać się w polu. Niewolnicy tłumnie łączyli się z nimi, tak że niebawem utworzyła się armia. Pobili oni z kolei trzy wojska rzymskie, wysłane na ich zwalczenie. Wódz ich, Spartakus, postanowił przerznąć się przez całą Italię, aby się dostać do Tracyi, swojéj ojczyzny (był on jeńcem wojennym, przywiedzionym do Italii, aby tu pełnić służbę gladyatora). Atoli nareszcie niekarne gromady niewolników zostały pobite przez wojska Krasusa. Zbuntowani dali się wszyscy pozabijać. Rzym zabronił teraz niewolnikom noszenia oręża; opowiadają, że skazano potém na śmierć pasterza, który motyką zabił dzika.

Dostęp do obywatelstwa.—Rzym obchodził się surowo ze swymi poddanymi i niewolnikami, ale nie odpychał on ich jednak, jak to czyniły państwa greckie. Cudzoziemiec mógł zostać obywatelem rzymskim przez wolę ludu rzymskiego, a lud częstokroć obdarzał tą łaską, niekiedy przyznawano ją nawet całéj naraz ludności. Najprzód dano obywatelstwo wszystkim Latynom; w r. 89 uczyniono to samo z Italami; w roku 46 doszli do obywatelstwa ludzie z Galii cyzalpińskiéj. Wszyscy mieszkańcy Italii stali się równymi Rzymianom.

[1]) O gladyatorach porównać rozdział p. n. *Państwo Zachodnie.*

Niewolnik mógł być przez swego pana *wyzwolony* i niebawem zostać obywatelem.

Z tego to powodu lud rzymski, w miarę jak się wyczerpywał, odnawiał się też w drodze zasilania się ze strony poddanych i niewolników. Liczba obywateli rosła z każdym spisem ludności; podniosła się od 250,000 do 700,000. Państwo rzymskie, dalekie będąc od tego, aby się opróżniło, jak Sparta, stopniowo wcieliło w siebie wszystkich zwyciężonych.

PUNKTA DODATKOWE.

Orszak prokonsula.
Zdzierstwa Werresa.
Formy wyzwolenia.
Wojna socyalna.

XXII.

Przemiana obyczajów w Rzymie.

Mommsen, Historya rzymska. — *Michelet*, Historya rzymska. — *Boissier*, Religia rzymska. — *Duruy*, Historya Rzymian. — *Plutarch*, Życie Katona. Życie Lukulusa.

Wpływ Grecyi i Wschodu. — Podbój pozwolił Rzymianom, aby się zblizka przyjrzeli Grekom i Wschodowi. Tysiące tych cudzoziemców, przyprowadzonych jako niewolnicy lub goniąc za groszem, osiedliło się w Rzymie, jako lekarze, nauczyciele, wróżbici, aktorzy. Wodzowie, oficerzy i żołnierze rzymscy przebywali w pełnéj Azyi. W taki sposób Rzymianie poznali nowe obyczaje oraz religijne wierzenia, które stopniowo przyjmowali. Przemiana ta zaczyna się z pierwszą wojną macedońską (200), trwa ona zaś aż do końca państwa rzymskiego.

ZMIANY CO DO RELIGII.

Bogowie greccy. — Rzymscy bogowie wcale nie byli podobni do greckich, nawet z nazwiska. A jednak w większości bóstw Rzymu Grecy poznawali—lub mniemali, że poznają—własne bóstwa. Dotychczas bogowie rzymscy nie mieli ani oznaczonéj postaci, ani historyi; ta okoliczność ułatwiała pomięszanie. Każdego boga rzymskiego przedstawiano pod postacią boga greckiego, dorabiano do niego historyę z przygodami tegoż boga.

Latyńskiego Jowisza pomięszano z greckim Zeusem, — Junonę z Herą, — Minerwę, boginię pamięci, z Paladą, boginią mądrości, — Dyana, połowica Janusa, stała się Artemidą, znakomitą łowczynią,— Herkulesa, boga szańców, upodobniono do Heraklesa, zwycięzcy potworów. W taki to sposób mitologia grecka wtargnęła pod rzyskiemi nazwami, a bogi Rzymu przekształciły się na greckich. Zlanie się było tak zupełne, iż przechowaliśmy zwyczaj oznaczania bogów greckich imionami łacińskiemi; dziś jeszcze Artemidę nazywamy Dyaną, a Paladę—Minerwą.

Święta na cześć Bachusa. — Grecy przybrali byli bóstwo wschodnie, Bachusa, boga winobrania; Rzymianie poczęli go czcić również. — Czcili Bachusa, obchodzili kult ten nocną porą i w tajemnicy. Do tajemnic *bachanalij* przypuszczano tylko wtajemniczonych, którzy składali przysięgę, iż nie zdradzą tajemnicy uroczystości. Jedna z niewiast ważyła się atoli wykryć przed senatem bachanalie, które miały miejsce w roku 186. Senat zarządził śledztwo, które wykryło 7,000 osób biorących udział w tajemniczéj czci; wszystkich skazano na śmierć.

Przesądy Wschodu.—Już w roku 220 była w Rzymie świątynia egipskiego boga, Serapisa. Senat rozkazał ją zburzyć; ale żaden robotnik tknąć się tego dzieła nie śmiał; wyszło na to, że sam konsul toporem musiał drzwi rozbijać. W kilka lat potém, roku 204, podczas wojny z Hannibalem, sam znowu senat wysłał poselstwo do Azyi Mniejszéj po boginię Cybelę. Tę *wielką matkę*, jak ją zwano, wyobrażał czarny kamień. Posłowie senatu sprowadzili ją z wielką okazałością i ustawili w Rzymie. Za boginią przybyli jéj kapłani; przy odgłosie fletików oraz cymbałów przebiegali oni ulice, odziani na sposób wschodni i żebrząc od drzwi do drzwi.

Późniéj Italia napełniła się chaldejskimi czarownikami. Nietylko ludzie z gminu zdradzali gotowość wierzenia owym wróżbitom. Kiedy Cymbrowie grozili Rzymowi (r. 204), syryjska prorokini Marta stanęła przed senatem, ofiarując mu rzekomo zwycięztwo. Senat ją odepchnął, rzymskie panie wysłały na pole bitwy, a naczelny wódz, Maryusz, trzymał ją przy sobie i zasięgał jéj rady aż do końca wojny. — Sylla znowu widział we śnie boginię Kapadocyi i za jéj to radą puścił się w drogę do Italii.

Sceptycy. — Nietylko kapłani i wróżbici przybywali do Rzymu, przychodzili tu także filozofowie, którzy sobie lekceważyli starożytną religię. Najbardziéj między nimi znany, Karneades, poseł ateński, przemawiał w Rzymie publicznie; młodzi Rzymianie biegli tłumnie, aby go usłyszéć. Senat rozkazał Karneadesowi opuścić miasto. Jednakże filozofowie ciągle już teraz nauczali w szkołach na wyspie Rodos i w Atenach, a modą było wysyłać tam na naukę młodych Rzymian. W III wieku przed Chr. Euhemeros napisał książkę, dowodzącą, że bogów niema; „bogowie—mówił on—byli to niegdyś ludzie, których ubóstwiano, sam Jowisz był to starożytny król Krety." Ta książka miała wielkie powodzenie; poeta Enniusz przełożył ją na łacinę. Szlachta więc rzymska przywykła do lekceważenia swoich bogów; ze staréj religii zachowano tylko formy [1]). Wyższe towarzystwo rzymskie więcéj niż przez jeden wiek było jednocześnie zabobonne i sceptyczne.

ZMIANY W OBYCZAJACH.

Stare obyczaje.—Pierwotni Rzymianie byli pracowitymi wieśniakami surowych obyczajów; zajmowali się oni uprawą pól, dziełami wojny, spełnianiem obrządków religijnych. Ich ideałem był człowiek *surowy* i *poważny*. Podług podania, Cyncynat sam chodził za pługiem, kiedy przybyli wysłańcy senatu, ofiarując mu dyktatorską władzę. Fabrycyuszowi za całe naczynia stołowe

[1]) Należy zachować wróżenie z lotu ptaków—mówi Cycero,—ażeby nie zachwiać przekonań ludowych.

obstały: czarka i solniczka srebrna. Kuryusz Dentatus, zwycięzca Samnitów, siedział na ławce i zajadał jarzyny z drewnianéj miseczki, kiedy przybyli posłowie samniccy, ofiarując mu pieniądze. „Powiedzcie Samnitom—odrzekł,—że Kuryusz woli rozkazywać mającym złoto, aniżeli złoto posiadać." — Takie oto anegdoty opowiadano o wodzach dawnych czasów. Bez względu na to, czy owe legendy są prawdziwe lub fałszywe, dają one wyobrażenie o tém, jak sobie w czasach późniejszych przedstawiano starożytnych Rzymian.

Kato Stary. — W epoce, kiedy nastąpiła zmiana obyczajów, człowiek mógł się wsławić swojém przywiązaniem do „obyczaju przodków." Takim właśnie był Kato. Urodził on się roku 232 w miasteczku Tuskulum, a młodość swoję spędził na zajęciach rolniczych. Stosownie do zwyczaju, w siedmnastym roku życia wstąpił do służby wojskowéj i brał udział we wszystkich wyprawach przeciw Hannibalowi. Nie był to szlachcic, ale zasłynął z powodu siły charakteru, prawości, surowości obyczajów. Będąc wybieranym z kolei na kwestora, edyla, pretora, konsula, cenzora, przebiegł cały zawód zaszczytnych godności. Zawsze i wszędzie występował jak stary Rzymianin — surowy, szorstki i uczciwy. Na stanowisku kwestora robił wyrzuty swemu konsulowi z powodu wydatków; konsul, którym był Scypion, odpowiedział mu: „Nie potrzebuję kwestora tak skrupulatnego." Jako pretor w Sardynii odrzucił pieniądze, które mu ofiarowała prowincya na koszta utrzymania wystawnego domu. Będąc konsulem, z siłą popierał prawo Opiusza, zabraniające rzymskim paniom zbytkownych strojów; kobiéty wzięły w téj sprawie górę—i prawo odwołano. Wysłany na wodza do wojsk w Hiszpanii, Kato zdobył 400 miast i zyskał ogromne sumy, które przelał do skarbu; kiedy wsiadano na okręty, sprzedał swego konia, aby zaoszczędzić koszta przeprawy. Gdy był znowu cenzorem, wykreślił ze spisu senatu kilka znakomitych osób, a to z powodu ich zbytkownego życia; dochody wydzierżawił bardzo wysoko, a stroje kobiét, klejnoty, powozy opodatkował w dziesięć razy nad ich wartość. Odprawiwszy uroczystość tryumfu, odjechał do wojsk w Macedonii jako zwyczajny oficer.

Przez całe swe życie Kato napadał zapamiętale na szlachtę nowomodną, rozrzutną i wytworną. „Czernił" nadewszystko

Scypionów, oskarżając ich o skradzenie pieniędzy. Swoją drogą i jego oskarżono 44 razy, ale zawsze zwolniono. We włości swojéj orał razem z niewolnikami, jadał z nimi, a jeśli uznał którego winę, obił go własnoręcznie rózgą. W rozprawie swéj o rolnictwie, pisanéj dla syna, zebrał wszystkie stare przepisy rzymskich wieśniaków. „Wdowa — mówił on — może zubożyć swój majątek, ale mężczyzna winien go zwiększyć. Ten godny jest dobrego imienia i natchniony przez bogów, czyja książka rachunków składa po śmierci świadectwo, że więcéj dorobił niż odziedziczył." Mając przekonanie, że rolnictwo nie dawało dostatecznych dochodów, począł obracać pieniądze na wystawienie okrętów handlowych; przybrał sobie pięćdziesięciu stowarzyszonych, którzy wystawili pięćdziesiąt okrętów, aby każdy jednakowo dzielił zyski i straty. Dobry rolnik, dobry żołnierz, wróg zbytku, chciwy na zysk, Kato stanowił typ Rzymianina staréj daty.

Nowe obyczaje. — Wprost przeciwnie postępowali inni Rzymianie, zwłaszcza szlachta, która podziwiała i naśladowała cudzoziemszczyznę. Na czele tych stali wodzowie, którzy zblizka widzieli byli Grecyę i Wschód — Scypion, zwycięzca króla syryjskiego, Flaminiusz i Paweł Emiliusz, zwycięzcy królów macedońskich, późniéj jeszcze Lukulus, zdobywca króla armeńskiego. Zbrzydzili oni sobie przykre i grube życie swych przodków, a przyswoili sposób życia wystawniejszego i przyjemniejszego. Zwolna doszło do tego, że ich naśladowała wszystka szlachta, wszyscy bogacze; w 150 lat późniéj byli tylko w Italii wielcy panowie, którzy żyli na sposób wschodni lub grecki.

Zbytek wschodni. — Na Wschodzie posłużyli Rzymianom za wzory spadkobiercy Aleksandra W., posiadacze ogromnych skarbów; dwór ich pochłaniał wszystkie dochody, jakie pozostawały po opłacie najemnego wojska. Ci wschodni królowie opierali próżność swoję na posiadaniu świetnych tkanin, drogich kamieni, srebrnych sprzętów, złotych naczyń, na otaczaniu się mnóstwem bezużytecznéj służby, na rozrzucaniu pieniędzy ludowi, który się zbierał, aby ich podziwiać [1]). Lubili oni raczéj rzeczy drogie

[1]) Ów smak wschodni do bezużytecznéj okazałości widoczny jest w opowiadaniach *Tysiąca i jednéj nocy*.

i rzadkie, niż piękne lub wygodne. Rzymianie też, ludzie próżni, a przytém mierni artyści, zasmakowali w zbytkach tego rodzaju. I oni również mało dbali o piękno lub wygodę, znali jedynie przepych. Kazali sobie budować domy, a przy nich zakładać ogromne ogrody, zapełnione posągami, — stawiali zbytkowne wille nad morzem wpośród obszernych ogrodów. Otoczyli się tłumami niewolników. Zarówno mężczyźni jak niewiasty zamienili lnianą odzież na tkaniny gazowe, jedwabne, złociste. Podczas uczt rozściełano haftowane kobierce, purpurowe pokrowce, naczynia stołowe srebrne i złote (Sylla posiadał 150 półmisków srebrnych, a srebra Marka Druzusa ważyły 10,000 funtów). Podczas gdy ludzie z gminu za-



Fig. 78.—Uczta w Pompei.

wsze jeszcze starym obyczajem ludów italskich (fig. 78) jadali, siedząc, możni przyjęli wschodni zwyczaj jedzenia, leżąc na łóżkach. Jednocześnie pojawiła się kosztowna i wyszukana kuchnia Wschodu, ryby cudzoziemskie, móżdżki pawie, ptasie języki.

Począwszy od II wieku, panowało już takie marnotrawstwo, że jeden konsul, umierając, mógł roku 152 zastrzedz w testamencie: „Ponieważ rzeczywiste zaszczyty nie polegają na czczym

przepychu, ale na pamięci zasług zmarłego i jego przodków, rozkazuję więc swoim dzieciom, ażeby na mój pogrzeb nie łożyły więcéj nad milion asów (285,000 franków)."

Ogłada grecka (Humanitas).—Rzymianie widzieli w Grecyi pomniki, posągi, obrazy, które od wieków gromadziły się po miastach; poznali tam ludzi uczonych i filozofów. Niektórzy z nich nabrali zamiłowania do rzeczy pięknych i do życia umysłowego. Scypionowie otoczyli się wykształconymi Grekami. Paweł Emiliusz z całego łupu, który w Macedonii zdobyło jego wojsko, żądał tylko biblioteki króla Perseusza, a dzieci swoje kazał nauczać greckim nauczycielom. Podówczas panowała w Rzymie moda mówić, a nawet pisać po grecku. Rzymscy szlachcice chcieli uchodzić za znawców malarstwa i rzeźby, sprowadzali tysiącami posągi, „słynne bronzy korynckie" i gromadzili je w swych domach. Werres posiadał całą galeryę przedmiotów sztuki, które zagrabił w Sycylii. Powoli Rzymianie pokryli się pokostem sztuki i literatury greckiéj. Taką to oświatę nazywano *humanitas* (ogłada) w przeciwstawieniu do *prostactwa* (rusticitas) dawnych rzymskich wieśniaków [1]). Ale—powtarzamy—był to tylko pokost. Rzymianie źle rozumieli, iż piękna i prawdy poszukuje się dla nich samych; sztuka oraz wiedza pozostały dla Rzymian zawsze przedmiotami zbytku i pokazu. Już w czasach Cycerona jako rzeczywistą pracę uważano zajęcie żołnierza, rolnika, polityka, przedsiębiorcy lub adwokata. Pisać, tworzyć, pracować nad nauką, filozofią, krytyką—wszystko to nosiło nazwę *zajęcia próżniaczego*. Sztukmistrze i uczeni nigdy nie byli w Rzymie uważani za równych bogatemu kupcowi. Pisarz grecki Lucyan powiadał: „Choćbyś był Fidyaszem, choćbyś wykonał tysiąc arcydzieł, nikt nie zapragnie być podobnym do ciebie, bo jakkolwiek biegłym byłbyś, *będziesz zawsze uchodził za rzemieślnika*, za człowieka, który żyje z pracy rąk swoich."

Lukulus. — Lukulus, typ Rzymianina nowego pokroju, urodził się w r. 115, z rodziny szlacheckiéj i bardzo zamożnéj; to téż bez trudu wszedł on na drogę dostojeństw. Już w pierwszych swoich wyprawach dał się poznać z łagodności dla zwyciężonych. Zostawszy konsulem, stanął na czele armii, wysłanéj przeciw Mitrydatesowi. Gdy się przekonał, że mieszkańcy Azyi doprowadzeni są do rozpaczy przez zdzierstwo i okrucieństwa dzierżawców, postanowił powstrzymać te nadużycia; niemniéj téż zabronił żołnierzom grabieży w zdobytych miastach. Na téj drodze zyskał nieużyteczną dla siebie przychylność Azyatów, a niebezpieczną nienawiść dzierżawców dochodów publicznych oraz żołnierzy. Spiskowano, aby go odwołać. Pobiwszy Mitrydatesa, ścigał go aż u jego sprzymierzeńca, króla Armenii; z nielicznćm wojskiem 20,000 pobił na głowę ogromne mnóstwo barbarzyńców. Teraz odebrano mu dowództwo i oddano je Pompejuszowi, ulubieńcowi dzierżawców dochodów publicznych.

Lukulus usunął się wówczas, ażeby używać bogactw, które zebrał w Azyi. Posiadał on na przedmieściach Rzymu słynne ogrody, w Neapolu posiadał znowu willę, która zachodziła w morze, w Tuskulum miał pałac letni, a w nim muzeum przedmiotów sztuki. Tam przepędzał piękną porę roku w otoczeniu przyjaciół, uczonych i utalentowanych ludzi, czytając autorów greckich, rozprawiając o literaturze i filozofii. O zbytkowności jego życia krążyło wiele anegdot. Jednego dnia zasiadł sam do obiadu, a widząc stół zastawiony skromniéj niż zwykle, czynił wymówki kucharzowi; ten ostatni usprawiedliwiał się brakiem współbiesiadników, na co mu pan odrzekł: „Alboż nie wiedziałeś, że dziś Lukulus ucztuje z Lukulusem?" [1]). Innym razem zaprosił do siebie cezara i Cycerona, którzy zaproszenie przyjęli pod warunkiem, że gospodarz nic nie zmieni w zwykłym trybie swego życia. Lukulus wydał tylko niewolnikowi polecenie, ażeby obiad zastawiono w sali Apolina. Uczta była świetna, a goście okazali swoje zadziwienie. Wtedy Lukulus tłumaczył się, że nie wydaje rozkazów, ale że wydatki na uczty są rozporządzone podług sali, w któréj się ucztuje; otóż koszta uczty w sali Apolina nie mogły wynosić mniéj jak 50,000 franków. Pewien pretor, który wyprawiał wielkie widowisko, kazał prosić Lukulusa, czyby mu nie mógł pożyczyć stu

---

[1]) Kato Stary miał wstręt do Greków: „Opowiem — pisze do swego syna,—com spostrzegł w Atenach. To plemię ludzi jest nadzwyczajnie przewrotne i trudno z niém trafić do ładu. Słuchaj mię jak wyroczni: ilekroć razy ten naród przyniesie do nas swoje sztuki, zepsuje i skazi wszystko."

[1]) Znane powiedzenie—*Lucullus cum Lucullo*. (*Przyp. tłum.*).

szat purpurowych. Na to dano odpowiedź, że jest ich dwieście do rozporządzenia.

Lukulus był w Rzymie przedstawicielem nowych obyczajów, podobnie jak Kato—starych. U starożytnych przedstawia się Katona jako człowieka cnotliwego, Lukulusa—jako zwyrodnionego. Lukulus istotnie odstąpił od obyczajów przodków; posiadał on umysł obszerniejszy, wznioślejszy, wykwintniejszy, w obejściu też z niewolnikami i swymi podległymi okazywał więcéj ludzkości.

Nowe wychowanie.—Za czasów, kiedy Polibiusz żył w Rzymie (przed rokiem 150), starzy Rzymianie kazali nauczać swe dzieci co najwyżéj czytać. Rzymianin nowego kroju powierzał już swą dziatwę greckim pedagogom. Grecy otwarli w Rzymie szkoły poezyi, wymowy i muzyki. Znakomite rodziny podzielały stary lub nowy system wychowania. Zawsze atoli panował pewien przesąd przeciwko muzyce i pląsom, które uważano za aktorskie sztuczki, nieodpowiednie dla człowieka dobrze urodzonego. Scypion Emiliusz, protektor Greków, wyrażał się z oburzeniem o szkole tańca, uczęszczanéj przez dzieci i dziewice dobrego urodzenia. „Gdy mi to opowiadano, nie mogłem sobie wyobrazić, ażeby szlachta kazała nauczać swe dzieci podobnych rzeczy; ale kiedy mię zaprowadzono do szkoły tańca, spostrzegłem tu z 500 chłopców i dziewczyn, a w téj liczbie 12-letnie dziecię szlachetnego rodu, syna kandydata, tańczącego przy dźwiękach talerzyków"[1]). Salustyusz, mówiąc o pewnéj rzymskiéj damie, która miała nieszczególną reputacyę, powiada: „Grała na lirze, a tańczyła lepiéj niż przystoi na uczciwą kobiétę."

Nowe stanowisko kobiét.—Rzymskie niewiasty prędko dały się pozyskać dla wierzeń i zbytków Wschodu. Uczęszczały one tłumnie na bachanalie i tajemnicze uroczystości Izydy. Ustanowiono prawa[2]), zabraniające im bogatych strojów, powozów, klejnotów; przyszło jednak do odwołania tych praw i trzeba było pozwolić kobiétom żyć tak, jak żyli mężczyźni. Panie rodu szlacheckiego

[1]) W oryginale jest: „au son des crotales." *Crotalum* znaczy po łacinie grzegotka lub talerzyki, przy odgłosie których odprawiano pląsy. (*Przyp. tłum.*).

[2]) *Lex sumtuaria* było to prawo dotyczące wydatków.

przestały oddawać się pracy i żyć we własnym domu; występowały one w okazałym orszaku, zwiedzały teatr, cyrk, łaźnie, miejsca zebrań. Próżniacze i nieświadome, szybko dochodziły do zepsucia. W rodach szlachetnych wyjątkiem były niewiasty godne szacunku. Upadła stara karność rodzinna. Prawo rzymskie czyniło męża panem żony; wynaleziono przeto nowy rodzaj małżeństwa, dzięki któremu kobiéta pozostawała pod władzą ojca, a małżonek nie miał nad nią żadnego zwierzchnictwa. Aby córkę swą uczynić jeszcze w wyższym stopniu niezależną, rodzice dawali jéj posag.

Rozwód. — Niegdyś mąż tylko miał prawo *odrzucenia* żony; zwyczajem zaś było korzystanie z tego prawa jedynie w bardzo ważnych wypadkach. Kobiéta atoli zdobyła sobie prawo *porzucenia* męża. Odtąd łatwo już było zrywać małżeństwa. Nie potrzebowano na to ani sądu, ani powodu. Jednemu z dwojga małżonków—bądź mężowi, bądź żonie—wystarczało w razie niezadowolenia powiedziéć: „Bierz, co do ciebie należy, a oddaj mi, co jest moje." Po rozwodzie każde z nich niebawem mogło wstąpić w nowe związki małżeńskie.

Doszło do tego, że w wysokich towarzyskich sferach małżeństwo uważano jako związek przejściowy. Sylla miał pięć żon, Cezar cztéry, Pompejusz pięć, Antoniusz cztéry. Córka Cycerona miała pięciu mężów. Hortenzyusz rozwiódł się, aby żonę swą oddać przyjacielowi. „Są kobiéty szlachetnego rodu — mówi Seneka, — które liczą lata nie podług konsulów, ale podług swoich mężów; rozwodzą się, aby wyjść za mąż; wychodzą za mąż, aby się rozwodzić."

Atoli zepsucie takie dotknęło tylko szlachtę rzymską i dorobkowiczów. W licznych rodzinach Italii oraz prowincyj przez wieki jeszcze przechowywały się surowe obyczaje czasów starożytnych. Jedynie tylko pierwotna rodzinna karność łagodniała stopniowo i żona wyzwalała się powoli z pod despotycznego wpływu męża.

PUNKTA DODATKOWE.

Scypionowie i ich otoczenie.
Egipskie wierzenia w Rzymie.

XXIII. Upadek rzeczypospolitéj.

Mommsen, Historya rzymska. — *Michelet*, Historya rzymska. — *Duruy*, Historya Rzymian.—*Boissier*, Cycero i jego przyjaciele. — *Taine*, Rozprawy (essais) krytyczne i historyczne.

PRZYCZYNY UPADKU.

Zagłada ludności wiejskiéj. — Starodawny lud rzymski składał się z małych właścicieli, którzy sami uprawiali swą niwę. Ci wieśniacy uczciwi i krzepcy tworzyli jednocześnie zastępy wojenne oraz zgromadzenie ludu rzymskiego. Byli oni liczni jeszcze w roku 221 podczas drugiéj wojny punickiéj, w roku 133 już ich nie było. Prawdopodobnie wielu z nich zginęło na odległych wojnach; jednakże znikali oni przedewszystkiém dlatego, ponieważ byt ich stał się niemożliwym. Utrzymywali się z uprawy zboża. Jeżeli do Rzymu przybyły zapasy z Sycylii i Afryki, wtedy cena zboża spadała tak nizko, że rolnicy italscy nie mogli z ziemi swojéj wyciągnąć tyle, aby utrzymać rodzinę i zadosyć uczynić obowiązkom służby wojskowéj. Musieli wtedy sprzedawać rolę, którą zwykle kupował bogaty sąsiad. Taki z licznych małych posiadłości wytwarzał posiadłość wielką, zamieniał rolę na łąki, a dla dozorowania bydła lub téż i w celach uprawy ziemi utrzymywał pasterzy i rolników niewolników. Otóż, na ziemi italskiéj istnieli teraz tylko wielcy właściciele oraz gromady niewolników. „Wielkie posiadłości — powiadał Pliniusz — zgubiły Italię.”

Rzeczywiście, wielkie posiadłości sprawiły zanik wolnych wieśniaków. Dawny właściciel, który odprzedał swoję rolę, nie mógł na niéj pozostać nawet jako dzierżawca, musiał ustąpić miejsca niewolnikom; błąkał się przeto, pozostając bez pracy. „Znaczna ilość naczelników rodzin — mówi Warro w swéj rozprawie o rolnictwie — przedostała się w mury naszego miasta, porzuciwszy sierp i sochę; tacy wolą teraz bić oklaski w cyrku, niż pracować na swych rolach i w winnicach.” Tyberyusz Grachus, trybun plebejski, zawołał w przystępie oburzenia: „Dzikie zwierzęta Italii

mają przynajmniéj swoje knieje, a ludzie, przelewający krew za Italię, mają tu tylko światło oraz powietrze, którém oddychają; błąkają się oni bez domu, siedziby, wraz z żonami i dziećmi. Okłamują ich wodzowie, wzywający do męztwa w walce za groby i świątynie. Alboż jest jeden z tych biédaków, któryby miał jeszcze święty ołtarz swego domu i grób swych przodków? Nazywają ich panami świata, a oni nie posiadają bryłki ziemi.”

Gmin miejski. — Podczas gdy się wsi wyludniały, Rzym napełniała nowa ludność. Byli to potomkowie zubożałych wieśniaków, których nędza zagnała do miast; byli to także i wyzwoleńcy oraz ich dzieci. Przybywali ludzie ze wszystkich zakątków świata: Grecy, Syryjczycy, Egipcyanie, mieszkańcy Azyi, Afrykanie, Hiszpanie, Galowie, wytrąceni z własnych krajów, sprzedani jako niewolnicy, potém zaś wyzwoleni przez swych panów i jako obywatele kupiący się w mieście. Była to ludność zupełnie nowa która nie miała w sobie nic rzymskiego, oprócz imienia. Jednego razu Scypion, zwycięzca Kartaginy i Numancyi, przemawiał publicznie na placu do ludu, a tłum krzykiem przerywał mu mowę: „Milczéć! nieprawi synowie Italii! — krzyknął Scypion. — Nadaremnie się wysilacie, bo ci, których w łańcuchach przyprowadziłem do Rzymu, nigdy nie wzbudzą we mnie obawy, choćby ich nawet rozwiązano.” Gmin zamilknął, jednakże ci „nieprawi synowie Italii,” dzieci pokonanych, zajęli już byli miejsce starych Rzymian.

Ci nowi plebejusze nie mogli się wyżywić sami, państwo zobowiązywało się dostarczać im żywności. W r. 123 poczęło dostarczać wszystkim obywatelom zboża za połowę ceny; sprowadzano zboże z Sycylii lub Afryki. Od roku 63 rozdawano zboże darmo i dawano także oliwę. Były regestra i osobna administracya do takiego rozdzielania, istniała oddzielna służba do zaopatrywania w żywność—*annona*. W roku 46 Cezar znalazł 320,000 obywateli zapisanych jako kandydatów do zaopatrzenia w żywność.

Przekupstwo wyborców. — Ta ludność nędzna i próżniacza napełniała plac publiczny w dni wyborów; ona to stanowiła o prawach i władzach. Kandydaci usiłowali pozyskać względy owych ludzi. Wyprawiali widowiska, dawali uczty, zaopatrywali w żywność. Zakupywano nawet głosy. Kupno takie odbywało się

zupełnie jawnie; pieniądze składano w ręce szafarzów, którzy je dzielili pomiędzy wyborców. Pewnego razu senat chciał zabronić tego handlu. Gdy konsul Pizon przedstawił prawo, zabraniające sprzedawania głosów, szafarze zrobili zaburzenie i spędzili konsula z placu publicznego. Za czasów Cycerona niepodobieństwem było zostać wybranym na urząd bez ogromnych wydatków.

Przekupstwo senatu.—Nędza kaziła obyczaje biédaków, stanowiących zgromadzenie; zbytek znowu psuł ludzi starych rodzin, którzy wchodzili w skład senatu. Szlachta uważała państwo jako swoję własność, dzieliła między siebie urzędy i knowała spiski, aby usunąć od nich innych obywateli. Kiedy wybrano Cycerona na urząd, był on od trzydziestu lat pierwszym nowym człowiekiem, który doszedł do dostojeństwa. Niektórzy tak byli przywykli do wywierania władzy, że uważali się być ponad prawem. Kiedy Scypiona oskarżono o nadużycia na urzędzie, nie chciał się nawet usprawiedliwiać i tak oto przemówił z mównicy: „Rzymianie, w takim właśnie dniu zwyciężyłem Hannibala i Kartagińczyków; pójdźcie za mną na Kapitol złożyć bogom dziękczynienie i prosić ich, ażeby wam zawsze dawali wodzów do mnie podobnych." Szlachta po największéj części, ażeby utrzymać dom na właściwéj stopie, potrzebowała dużo pieniędzy. Wielu z nich używało swéj władzy, ażeby posiąść takie środki: jedni z nich, wysłani jako rządcy, zdzierali poddanych rzymskich; inni znowu kazali królom cudzoziemskim lub nieprzyjacielskim składać sobie opłaty za przyznanie pokoju, albo nawet i za pozwolenie pobicia rzymskiéj armii. W taki sposób Jugurta, król Numidyi, przekupił rzymskiego wodza. Będąc wezwanym do Rzymu, aby się usprawiedliwił z popełnionego morderstwa, wybrnął z kłopotu, przekupiwszy trybuna plebejskiego, który mu zabronił mówić. Powiadają, iż, opuszczając Rzym, Jugurta rzekł: „O miasto przedajne, sprzedałobyś się samo, gdybyś tylko kupca znalazło na siebie!"

Przekupstwo w wojsku.—Wojska rzymskie składały się z młodych właścicieli, którzy po skończonéj wojnie wracali uprawiać swą rolę. Będąc żołnierzami, nie przestali oni być obywatelami i walczyli tylko za sprawę ojczyzny. Maryusz począł przypuszczać do legionów obywateli biédnych, którzy tu wstępowali,

aby się dorabiać majątku. Niebawem téż cała armia przepełniła się awanturnikami, którzy szli na wyprawę nie dlatego, aby spełnić obowiązek, ale chcieli zbogacać się rabunkiem na zwyciężonych.

W owe czasy nie było już żołnierza z obowiązku, lecz—z zawodu. Żołnierze zaciągali się na lat dwadzieścia; po upływie tego czasu wstępowali znowu do służby na lepszy już żołd i zostawali *weteranami*. Ludzie ci nie chcieli znać ani senatu, ani praw; ulegali tylko swemu wodzowi. Aby sobie zjednać ich przychylność, wódz dzielił między nich pieniądze, złupione na zwyciężonych. W czasie wojny z Mitrydatesem, Sylla poumieszczał swych żołnierzy u bogatych mieszkańców Azyi; żyli oni tam cudzym kosztem wraz ze swymi przyjaciółmi, a każdy pobierał dziennie 16 drachm (15 franków). Ci pierwsi w swoim rodzaju wodzowie—Maryusz i Sylla—byli to jeszcze rzymscy urzędnicy. Ale wnet potém bogaci ludzie prywatni—Pompejusz, Krasus, zaciągali żołnierzy na koszt własny. W roku 78, ze śmiercią Sylli, istniały cztéry armie zaciągnięte przez zwykłych obywateli i pod ich dowództwem. Odtąd nie było mowy o legionach rzymskich, były to bowiem legiony Pompejusza lub Krasusa.

PRZEWROT.

Konieczność przewrotu. — Lud rzymski stanowił teraz hołotę biédną i próżniaczą, wojsko składało się ze zbiorowiska awanturników. Ani zgromadzenia, ani armia nie ulegały już senatowi, albowiem zepsuta szlachta straciła zupełnie swoje moralne wpływy. Istniała tylko siła rzeczywista—wojsko; poza wodzami nie było żadnéj potęgi; wodzowie zaś nikomu nie ulegali. Rząd senatu, niemożliwy w wykonaniu, ustępował miejsca rządowi wodza.

Wojny domowe. — Przewrot był nieunikniony, ale nie pojawił on się od jednego razu. Senat stawiał opór; sam słaby, aby rządzić, miał jeszcze dosyć siły, aby tamować wpływy innéj władzy, która się do rządu garnęła. Wodzowie staczali teraz boje ze sobą o to, kto ma być panem. Przez wiek cały Rzymianie i ich poddani żyli więc wśród ciągłych wstrząśnień i wojen domowych.

Walka wybuchnęła najprzód między senatem i Grachami (133—121) z powodu *praw rolnych;* po dwakroć krew się polała na ulicach Rzymu. Potém nastąpiła walka między Maryuszem i Syllą (100—81), z których każdy po kolei wchodził do Rzymu z wojskiem i mordował swoich przeciwników. Następnie przyszło do wojny domowéj między Pompejuszem a Cezarem (70—46), wojny, która się srożyła w Italii, Grecyi, Afryce, Hiszpanii. Daléj jeszcze takąż wojnę staczali tryumwirowie ze spiskowcami (44—42), późniéj ciż tryumwirowie z Sekstusem Pompejuszem. Nareszcie, rozpoczęła się walka między Oktawiuszem i Antoniuszem, walka stanowcza, w któréj cały świat starożytny brał udział. Wojska stawały się coraz liczniejszemi, wojny były coraz powszechniejsze i coraz bardziéj mordercze.

Potrzeba pokoju. — Cały świat ówczesny cierpiał z powodu tych wojen. Mieszkańców prowincyj żołnierze zdzierali i mordowali; każdy z przeciwników zmuszał te masy ludności, aby broniły jego sprawy, a zwycięzca karał srogo, jeśli trzymały stronę zwyciężonego. Aby wynagrodzić swoich starych żołnierzy, wodzowie przyobiecywali im ziemię, a następnie wypędzali wszystkich mieszkańców jakiego miasta, oddając ziemię weteranom.

Bogaci Rzymianie narażali znowu swoje majątki i życie, gdy klęskę poniosła ta strona, z którą trzymali; byli oni wtedy na łasce zwycięzcy. Sylla dał przykład rzezi uorganizowanych (81). Wszedłszy do Rzymu z wojskiem, ułożył on listę obywateli, którą rozkazał rozlepić publicznie. Każdy człowiek, objęty tą proskrypcyą, skazany był na śmierć; morderca, który przynosił jego głowę, otrzymywał nagrodę. Majątek skazanego podlegał konfiskacie. Wciągano na ową listę ludzi bez żadnego osądzenia, nie dając im o tém nawet znać; wystarczało kapryśne przywidzenie wodza. W taki sposób Sylla mordował nietylko swoich nieprzyjaciół, ale także ludzi bogatych, których fortunę grabił. Opowiadają, iż pewien obywatel, któremu sprawy polityki były obce, mimochodem ujrzał na liście pierwsze swoje nazwisko: „Nieszczęście!—zawołał—mój dom w Albie przyniósł mi zgubę!” Powiadają, że Sylla w ten sposób skazał 1,800 rycerzy. W cztérdzieści lat późniéj (43 r.), Oktawiusz i Antoniusz ułożyli podobne listy *proskrypcyjne*, znajdował się na nich Cycero.

Tłumy pozostawały w nędzy. Zboże nie dochodziło już regularnie do Rzymu, ponieważ w drodze przejmowali je korsarze lub flota strony nieprzyjacielskiéj.

Po upływie wieku takiego stanu rzeczy wszyscy mieli tylko pragnienie pokoju, a to zarówno Rzymianie jak mieszkańcy prowincyj, bogaci jak i biedni.

Władza jednego. — Wtedy to spadkobierca Cezara, jego siostrzeniec Oktawiusz, jeden z tryumwirów, pobił dwóch swoich współzawodników i dawnych sprzymierzeńców — Lepidusa bez walki, a Antoniusza w bitwie morskiéj pod Akcyum i narzucił się ludowi, znużonemu wewnętrznemi niezgodami. „Zagarnął on całą władzę ludu, senatu, urzędników;” przez kilka lat był panem, nie nosząc żadnego tytułu. Nikt mu się nie myślał opierać; zamknął świątynię Janusa i obdarzył świat pokojem, a świat tego właśnie pragnął. Rząd rzeczypospolitéj, kierowany przez senat, doprowadzał do zdzierstwa i wojny domowéj. Chciano teraz władcy silnego, któryby powstrzymał wojny i przewroty.

PUNKTA DODATKOWE.

Rola trybunów plebejskich w przewrotach państwowych.

Zaburzenia na forum.

Spisek Katyliny.

Pompejusz, jako pan wszechwładny w Rzymie.

Dyktatura Cezara.

XXIV. Cesarstwo zachodnie.

Duruy, Historya Rzymian. — *Friedlaender*, Obyczaje w Rzymie za cesarstwa. — *Renan*, Marek Aureliusz. — *Boissier*, Religia rzymska. — *Tacyt*, Roczniki. Dzieje.

DWUNASTU CEZARÓW.

Cesarz.—W nowym rządzie bezwzględna władza była w ręku jednego człowieka. Nazywano go *imperator* (człowiek, który rozkazuje). On sam dzierżył te wszystkie rodzaje władzy, które dawniéj sprawowali różni urzędnicy: przewodniczył w senacie, dowodził wszystkiemi wojskami, układał spis senatorów, rycerzy, obywateli, nakładał podatki, był najwyższym sędzią, wielkim kapłanem, miał władzę trybunów. Na znak, iż zwierzchnictwo takie czyni go istotą nadludzką, dano mu religijny przydomek: *Augustus* (czcigodny).

Cesarstwo nie przyszło w drodze radykalnego przewrotu. Nazwa rzeczypospolitéj nie przepadła i więcéj niż przez trzy wieki na sztandarach żołnierzy znajdowały się początkowe litery S. P. Q. R. (senatus populusque romanus). Atoli władza, którą dzieliło kilka osób, ześrodkowała się w rękach jednego; zamiast zaś posiadać władzę taką na jeden rok, posiadał on ją przez całe życie. Cesarz był to urzędnik rzeczypospolitéj jedyny i dożywotni; lud rzymski weń się wcielił; dlatego téż władza jego była nieograniczoną.

Ubóstwienie. — Cesarz, dopóki żył, był panem w swojém państwie, ponieważ lud rzymski odstąpił mu całą swoję władzę. Ale gdy umarł, senat w imieniu ludu badał jego życie i sądził czyny. Jeśli go potępiono, unieważniono wszystkie jego dzieła, niszczono jego posągi, a z pomników ścierano imię [1]). Skoro atoli czyny jego

[1]) Odnaleziono napisy, w których imię Domicyana wyskrobano w tak sposób.

znaleziono godnemi pochwały (co zawsze prawie miewało miejsce), wówczas senat stanowił, ażeby zmarłego cesarza wynieść do godności boga. Większą część cesarzów na téj drodze zaliczono w poczet bogów po śmierci. Stawiano im świątynię, a kapłan miał obowiązek składania czci. W całém państwie znajdowały się świątynie, wzniesione bogu Augustowi i bogini Romie (Rzymowi); znane były osobistości, które spełniały obowiązki *flamina*, to jest kapłana *boskiego* Klaudyusza lub *boskiego* Wespazyana. Zwyczaj ten ubóstwiania zmarłego cesarza nosił nazwę *apoteozy*. Nazwa jest wyrazem greckim, a sam zwyczaj, zdaje się, iż pochodzi od Greków Wschodu.

Senat i lud.—Senat rzymski pozostał tém, czém był dawniéj,— zgromadzeniem osobistości najzamożniejszych i największéj wziętości używających w całém państwie. Być senatorem stanowiło i tak jeszcze bardzo pożądany zaszczyt. Gdy szło o oznaczenie znakomitéj rodziny, mawiano: *rodzina senatorska*. Ale senat, chociaż używał szacunku, był jednak odtąd bezsilny, ponieważ cesarz mógł się obejść bez niego. Senat stanowił jeszcze pierwszorzędne ciało w państwie, nie był już tylko naczelnikiem rządu. Cesarz udawał częstokroć, iż zasięga rad jego, ale radom tym nie był posłuszny.

Lud utracił zupełnie władzę, ponieważ od czasów Tyberyusza zawieszono jego zgromadzenia (comitia). Ludność, zebrana w Rzymie, a licząca dwa miliony głów, składała się już tylko z kilku tysięcy wielkich panów wraz z ich niewolnikami i z tłumu żebraków. Tych ostatnich już dawno państwo musiało żywić; wydzielano im w dalszym ciągu zboże, do czego dodano jeszcze rozdzielanie pieniędzy (*congiaria*). Tak np. August rozdał był prawie po sumie wyrównywającéj 700 frankom na głowę w dziewięciu razach, Neron w trzech razach rozdał tyle, że na głowę przypadało podług dzisiejszéj monety po 250 franków. Jednocześnie, ażeby zabawić tę ludność, wyprawiano dla niéj igrzyska. Liczba dni, w których przypadały takie zabawy, rocznie wynosiła 66 już za czasów rzeczypospolitéj; w półtora wieku potém, za Marka Aureliusza, liczba ta doszła do 135 dni, a w wieku IV—do 175, nie licząc nadto dni dodatkowych. Widowiska owe trwały od wschodu aż do zachodu słońca. Widzowie przynosili ze sobą żywność i posilali się na miejscu. Dla cesarzów był to najlepszy

środek zajęcia gminu. „Na twoję to korzyść, cezarze, zajmuje się lud nami"—mówił pewien aktor do Augusta. Niemniéj był to środek zjednania sobie przychylności. Najgorsi cesarze byli niekiedy najpopularniejszymi: Nerona uwielbiano, ponieważ wyprawiał wspaniałe igrzyska; lud nie chciał w śmierć jego uwierzyć i oczekiwał powrotu tego cesarza przez lat trzydzieści.

Gmin rzymski nie dążył do władzy rządzenia, on chciał się tylko bawić i jeść, jak tego dowodzi energiczne wyrażenie u Juwenala: „Lud pożądał chleba i igrzysk cyrkowych (panem et circenses)."

Pretoryanie.—Za czasów rzeczypospolitéj nie wolno było wodzowi wprowadzać swoich żołnierzy do miasta. Gdy atoli cesarz został naczelnym zwierzchnikiem wszystkich wojsk, miał w Rzymie swój żołnierski orszak. Był to oddział prawie dziesięcietysięczny, przemieszkujący wewnątrz miasta. *Pretoryanów* rekrutowano z pomiędzy starych żołnierzy; otrzymywali oni znaczną płacę i częste gratyfikacye (*donativum*). Popierany przez tych weteranów, cesarz nie potrzebował obawiać się niezadowolnionych w Rzymie. Atoli niebezpieczeństwo groziło ze strony samychże pretoryanów; bo ponieważ mieli oni siłę, przeto sądzili, że im wszystko wolno, a ich dowódca, naczelnik lub *prefekt pretoryanów*, był niejednokrotnie w wyższym stopniu panem położenia, aniżeli sam cesarz.

Wyzwoleńcy cesarza.—Odkąd jedynowładztwo podstawiło się na miejsce rządu wielu, nie istniała już żadna władza, prócz cesarskiéj. Wszystkie sprawy państwa, to jest zarząd 80,000,000 ludzi, od niego zależały jaknajzupełniéj. W tém nadzwyczajném zajęciu potrzebował on pomocników. Takich zaś nie brał z pomiędzy ludzi znakomitych rodzin, którym nie ufał, lecz z pomiędzy niewolników, na których polegał. Sekretarze, powiernicy, wykonawcy woli cesarskiéj, byli to jego wyzwoleńcy, po największéj części cudzoziemcy, przybyli z Grecyi lub Wschodu, ludzie giętcy, zręczni pochlebcy, z umysłem wynalazczym, obdarzeni łatwością słowa. Niejednokrotnie cesarz, znudzony ciężkiemi zadaniami, tym ludziom rząd powierzał i, jak zwykle bywa w monarchii nieograniczonéj, oni, zamiast wspierać pana swego, zajmowali jego miejsce. Wyzwoleńcy Klaudyusza—Palas i Narcyz, rozporządzali rozdawaniem stanowisk i wydawaniem potępiających wyroków. Heliusz, wyzwoleniec Nerona, kazał tracić rycerzy oraz senatorów, nie uprzedzając nawet o tém swego pana. Ze wszystkich owych wyzwoleńców Palas był najpotężniejszy, najbogatszy i najzuchwalszy; służbie swéj nie wydawał rozkazów inaczéj, tylko na migi lub na piśmie. Nic téż nie oburzało bardziéj szlachty starych rzymskich rodzin, jak rządy takie. „Panujący—mówi



Fig. 79.—Pretoryanie. (Z kolumny Trajana).

jeden pisarz rzymski—byli panami obywateli i niewolnikami swoich wyzwoleńców." W liczbie zgorszeń, zarzucanych cesarzom, jedném z najcięższych było to, iż zarząd rzymskich obywateli oddawali w ręce dawnych niewolników.

Despotyzm i nieład.—W tym rządzie były dwie wielkie wady:

1. Cesarz dzierżył przez całe swe życie władzę nieograniczoną, nadzwyczajnie wielką, zaledwie dającą się pojąć: rozporządzał według własnego upodobania ludźmi i ich majątkiem, potępiał, zdzierał, skazywał na śmierć, nie ulegając żadnéj kontroli. Ani urządzenia jakieś, ani prawa nie zdołały zatamować jego

woli. „Rozkaz cesarza posiada siłę prawa" — mawiali sami prawnicy. Rzym poznał się teraz z despotyzmem, który w państwach greckich wywierali tyrani, — z despotyzmem już nie zamkniętym w obrębie jednego miasta, ale olbrzymim jak samo cesarstwo. — Podobnie jak w Grecyi bywali tyrani godni szacunku, tak samo byli i w Rzymie cesarze mądrzy oraz zacni (August, Wespazyan, Tytus). Atoli niewielu ludzi posiada głowę tak mocną, aby nie dostać jéj zawrotu wobec stanowiska bardzo wysoko wzniesionego ponad innymi ludźmi. Cesarze rzymscy po największéj części zużytkowywali swoję niesłychaną władzę na to tylko, aby imię swe wsławić wadami. Tyberyusz, Neron, Domicyan weszli w przysłowie, dzięki swemu okrucieństwu; Witeliusz zasłynął z obżarstwa, Klaudyusz z niedołęztwa. Jeden z nich—Kaligula, był rzeczywistym szaleńcem, który konia swojego zrobił konsulem, a siebie kazał czcić jako boga. Cesarze prześladowali szlachtę przedewszystkiém, obawiając się jéj spisków; prześladowali także bogatych, aby zagarniać ich majątki.

2. Owa nadzwyczajnie wielka władza była wadliwą w urządzeniu; przywiązana bowiem była całkowicie do osoby cesarza. Z jego śmiercią wszystko się rozluźniało. Wiedziano wprawdzie, że potrzebny jest pan; ale ani prawo, ani zwyczaj nie stanowiły, kto miał być tym panem. Senat sam miał prawo mianować cesarza, atoli zawsze prawie pod przemocą wybierał tego, którego wyznaczył poprzedni cesarz, lub tego, który się podobał żołnierzom. Po zamordowaniu Kaliguli, pretoryanie, przetrząsając pałac, znaleźli za obiciem z kobierców ukrytego człowieka, który drżał z przerażenia. Był to krewniak Kaliguli—i pretoryanie zrobili go cesarzem (Klaudyusz). Po śmierci Nerona senat wybrał Galbę; jednakże pretoryanie osądzili, że jest zamało wspaniałomyślny, zabili go, a cesarzem zrobili Otona, Neronowego ulubieńca. Swoją drogą żołnierze, obozujący na pograniczach, pragnęli również wybierać cesarza: legiony z nad Renu wtargnęły do Italii, spotkały pretoryanów pod Bedryakiem, blizko Kremony, pobiły ich w zaciętéj bitwie, która trwała przez całą noc; późniéj zwycięzkie te wojska kazały senatowi wybrać na cesarza wodza swojego, Witeliusza. Tymczasem armia syryjska wybrała swego znowu wodza, Wespazyana, który Witeliusza pobił i miejsce jego zajął. Otóż, w ciągu dwóch lat wybrano trzech cesarzy—i trzech żołnierze pozbawili władzy. Nowy cesarz niejednokrotnie psuł to, co zrobił jego poprzednik: ów cesarski despotyzm nie zapewniał nawet téj korzyści, że się ostoi.

Dwunastu cezarów.—Ten rząd ucisku, przerywany gwałtami, trwał dłużéj niż wiek jeden (od 31 przed Chr. do 96 po Chr.).

Dwunastu cesarzów, którzy następowali po sobie w ciągu tego czasu, nosi nazwę *dwunastu cezarów*, jakkolwiek tylko sześciu pierwszych należało do rodu Augusta. Bardzo to trudno sądzić o nich sprawiedliwie. Prawie wszyscy prześladowali szlacheckie rzymskie rodziny, których się obawiali, a z tych właśnie rodzin pochodzili autorowie, wydający sądy o owych cesarzach. Bardzo być może wszakże, iż na prowincyach rządy ich były łagodne i uczciwe, lepsze aniżeli rządy senatorów rzeczypospolitéj.

WIEK ANTONINÓW.

Antoninowie. — Pięciu następujących kolejno po sobie cesarzów (96—180) przekazało do potomności dobre imię zacnych oraz mądrych władców. Zowią ich *Antoninami*, jakkolwiek tylko dwaj ostatni tak się zwali. Cesarze ci nie pochodzili ze starych rzymskich rodzin: Trajan i Hadryan byli to Hiszpanie, a jeden z Antoninów urodził się w Nimes. Każdy z nich wśród wodzów swoich i mężów stanu wybierał na następcę po sobie człowieka zdolnego, przyznawał go za syna i wskazywał senatowi do wyboru. W taki téż sposób rządy cesarskie dostawały się w ręce ludzi biegłych, którzy bez najmniejszych zaburzeń zabierali miejsce po swoich przybranych ojcach.

Wiek Antoninów. — Były to czasy największego spokoju, jakiego zaznał świat starożytny. Wojny przeniosły się za granicę państwa, a wewnątrz nie miały już miejsca bunty żołnierskie, nie było tyranii, ani skazywań na karę śmierci. Antoninowie powściągnęli żołnierstwo, uorganizowali radę państwa i sądy, a wyzwoleńców, którzy tak oburzali przeciwko sobie, zastąpili przez szlachtę drugiego rzędu (rycerzy). Cesarz nie był to już tyran, obsługiwany przez żołnierzy; był on w rzeczywistości pierwszym urzędnikiem rzeczypospolitéj, używającym władzy swojéj jedynie gwoli dobru obywateli. Dwaj ostatni Antoninowie nadewszystko – Antoninus

i Marek Aureliusz, pozostawili w państwie pamięć cnót swoich. Obaj oni żyli w sposób prosty [1]), jakby ludzie prywatni, jakkolwiek byli bardzo bogaci; nie utrzymywali dworu, nie mieli pałacu, nie dawali nikomu uczuwać tego, że są panami. Marek Aureliusz zasięgał rad senatu w sprawach państwa i zawsze uczestniczył w posiedzeniach.

Marek Aureliusz. — Monarcha ten nosił na tronie przydomek mędrca. Rządził on z obowiązku, wbrew własnéj woli, gdyż lubił samotność; a jednak przepędził życie na rządzeniu państwem i dowodzeniu nad wojskami. Jego prywatny pamiętnik (*Myśli*) daje nam obraz cnotliwego stoika, surowego, próżnego uciech światowych, a mimo to łagodnego i dobrego. „Najlepszy sposób zemsty nad złymi — mówił on — jest nie stawać się do nich podobnym. Sami bogowie są dla złych pobłażliwi; wolno ci zaś jest postępować jak bogowie."

OBYCZAJE ZA CESARSTWA.

Dalszy ciąg upadku w Rzymie.—Seneka w *Listach* swoich, a Juwenal w *Satyrach* podali nam obraz mężczyzn i kobiét swego czasu, obraz tak przerażający, iż zepsucie w Rzymie za cezarów weszło w przysłowie. Jednakże był to tylko dalszy ciąg rozprzężenia ostatnich czasów rzeczypospolitéj: gruby zbytek bogaczów, okrucieństwo panów względem niewolników, wyuzdana lekkość kobiét. Zło nie szło bynajmniéj ze strony rządu cesarskiego, ale pochodziło ono z owego niezmiernego nagromadzenia bogactw całego świata w rękach kilku tysięcy szlachty lub dorobkowiczów, poza którymi żyły setki tysięcy ludzi wolnych w nędzy, a miliony niewolników — wśród strasznego ucisku. Każdy z tych wielkich właścicieli żył otoczony niewolnikami jakby mały monarcha, prowadząc tryb życia próżniaczy i pełen dziwnych zachceń. Dom takiego bogacza w Rzymie wyglądał jak pałac; co rano przedpokój (*atrium*) napełniał się *klientami*: byli to obywa-

[1]) Porówn. portret Antonina, skreślony przez Marka Aureliusza (*Myśli*. przekł. franc. Pierrona, I, 16).

tele, którzy za liche wynagrodzenie [1]) przybywali powitać pana i należéć do jego orszaku na ulicy. Moda bowiem wymagała tego, ażeby człowiek bogaty ukazywał się publicznie w liczném otoczeniu; Horacy wyszydza pretora, który przebiegał ulice Tiburu z pięciu tylko niewolnikami. Poza Rzymem bogacze posiadali znowu



Fig. 80.—Willa rzymska.

wspaniałe wille nad brzegami morza (fig. 80) lub w górach; rozpróżniaczeni i znudzeni przenosili się z jednéj takiéj willi do drugiéj.

Owe wielkie rodziny wygasły prędko. August, przerażony ubytkiem ludzi wolnych, utworzył prawa, zachęcające do małżeństwa i karzące bezżeństwo. Jak się można było spodziewać, prawa

[1]) Ciężkie było rzemiosło klienta; ubolewa nad têm poeta Marcyalis, który mu się oddawał. Trzeba było wstawać przede dniem, obłóczyć togę, ubranie niewygodne i tamujące ruchy, a potém długo wyczekiwać w przedpokoju.

takie nie zaradziły złemu. Bogatych a bezżennych ludzi była tak wielka ilość, iż korzystném było rzemiosło pochlebców, którzy nieraz w testamencie brali udział; wchodziło to w obrachunek, aby nie mićć dzieci, a otaczać się pochlebcami. „W tém mieście—powiada pewien rzymski romansista—wszyscy ludzie dzielą się na



Fig. 81.—Scena z komedyi Terencyusza. (Malowidło z Pompei).

dwie klasy: na łowiących i dających się łowić." „Kto utraca dzieci—mówi Seneka,—ten pomnaża swoje wpływy."

Widowiska.— W życiu próżniackiego ludu Rzymu widowiska odgrywały tak wielką rolę, że o tém zaledwie pojęcie mićć można. Podobnie jak *igrzyska* greckie, były one obrzędami religijnemi. Widowiska odbywały się przez cały dzień i rozpoczynały dni następnych, a trwały przynajmniéj przez cały tydzień. Widowisko stanowiło niejako punkt zborny całéj wolnéj ludności; tam to wyprawiano manifestacye polityczne. W roku 196, w czasie wojen domowych, wszyscy widzowie naraz poczęli wykrzykiwać: „Pokoju!" Widowisko należało do namiętnych upodobań swego czasu.

Trzej cesarze występowali publicznie w taki sposób: Kaligula jako woźnica, Neron jako aktor, a Komodus jako gladyator.

Teatr.—Trzy były rodzaje widowisk: teatr, cyrk i amfiteatr. Teatr urządzano na sposób grecki. Aktorzy grali w maskach (fig. 81) i odgrywali sztuki naśladowane z greczyzny. Rzymianie nie smakowali sobie w téj rozrywce, zbyt wykwintnéj dla siebie. Woleli rodzaj komedyi mimicznéj, nieokrzesanéj, a nadewszystko—*pantominy*, w których aktor, wcale nic nie mówiąc, gestami wyrażał uczucia osób.

Cyrk.—Pomiędzy dwoma wzgórzami—Awentynem i Palatynem, znajdował się plac na igrzyska, otoczony arkadami, ponad

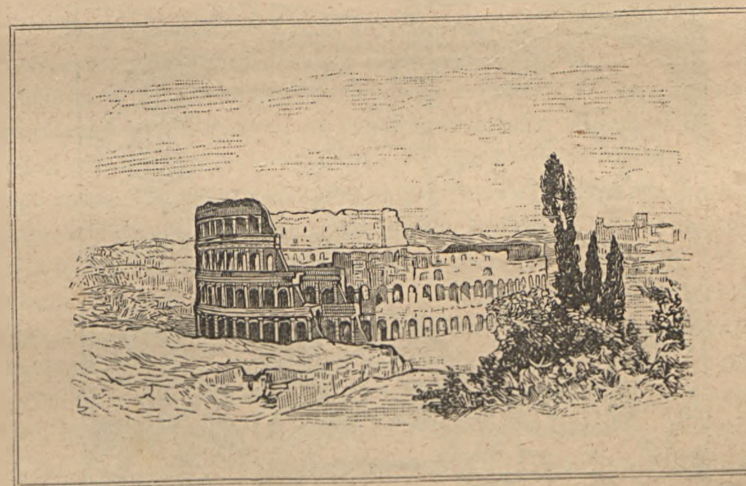


Fig. 82.—Kolizeum.

któremi wznosiły się stopnie. Był to *wielki cyrk*. Odkąd go Neron powiększył, mógł w sobie pomieścić 250,000 widzów; w IV wieku rozszerzono go tak, iż znajdowało w nim pomieszczenie 385,000. Tutaj odbywały się widowiska, w których naród rzymski najwięcéj się lubował — wyścigi wozów, zaprzężonych w cztéry konie (*quadrigae*); w każdym zawodzie wóz siedm razy objeżdżał

dokoła cyrku, a na jeden dzień przypadało 25 zawodów. Woźnicowie należeli do stowarzyszeń współzawodniczących, których barwę nosili; tych barw było najprzód cztéry, a potém zeszło do dwóch: *niebieskiéj* i *zielonéj*, słynnych w historyi zamieszek. Zapalano się w Rzymie do wyścigów wozowych, podobnie jak dzisiaj do wyścigów końskich; niewiasty a nawet dzieci rozprawiały o nich. Częstokroć cesarz brał tu udział, a wtedy spór *niebieskich* i *zielonych* zamieniał się na sprawę polityczną.

Amfiteatr. — U bram Rzymu cesarz Wespazyan kazał zbudować *Kolizeum*, ogromny gmach dwupiętrowy, mogący pomieścić



Fig. 83.—Polowanie. (Podług starożytnego malowidła).

70,000 widzów (fig. 82). Był to okrągły cyrk naokoło areny, na któréj przedstawiano polowania i walki. Gdy szło o *polowanie*, przemieniano arenę w las i wypuszczano tam dzikie zwierzęta,

z któremi walczyli ludzie, uzbrojeni oszczepem (fig. 83). Starano się urozmaicić widowisko, używając przeróżnych zwierząt, zwłaszcza téż rzadkich—lwów, panter, słoniów, niedźwiedzi, bawołów, nosorożców, żyraf, tygrysów, krokodylów. Już na igrzyskach, wyprawianych przez Pompejusza, wystąpiło 17 słoniów i 500 lwów; niektórzy zaś cesarze utrzymywali całkowitą menażeryę. Późniéj, zamiast stawiać ludzi uzbrojonych wobec dzikich zwierząt, mniemano, że jest daleko dramatyczniéj puszczać zwierzęta na ludzi obnażonych i obciążonych łańcuchami. Ten zwyczaj przyjął się we wszystkich miastach państwa, a przeto ludzie skazani na śmierć służyli do téj rozrywki. Tysiące ludzi obu płci i różnego wieku, między nimi zaś licznych chrześciańskich męczenników, pożarły w taki sposób dzikie zwierzęta w oczach rozbawionego tłumu.

Gladyatorowie. — Atoli narodowém widowiskiem Rzymian były zapasy *gladyatorów*, t. j. ludzi uzbrojonych mieczem. Tacy z bronią w ręku zstępowali na arenę i staczali ze sobą śmiertelny pojedynek. Począwszy od czasów Cezara [1]), zdarzało się, że na jeden raz występowało do walki 320 par gladyatorów; w ciągu całego życia Augusta walczyło ich 10,000; taka sama liczba występuje za Trajana w przeciągu cztérech miesięcy. Pokonanego zabijano natychmiast, chyba że go lud chciał ułaskawić. Wystawiano niekiedy do walki skazanych, ale głównie — niewolników i jeńców wojennych. Każde przeto zwycięztwo sprowadzało do amfiteatru gromady barbarzyńców, tępiących jeden drugiego gwoli przyjemności widzów [2]). Posiadano gladyatorów z rozmaitych krajów—Galów, Germanów, Traków, niekiedy—Murzynów. Ci ludzie walczyli rozmaitym orężem, zwykle używali broni narodowéj. Rzymianie lubili patrzéć na te bitwy w miniaturze. Fig. 84 przedstawia, podług mozajki, walkę dwóch gladyatorów, z których jeden uzbrojony jest w siatkę, drugi zaś ma zupełne uzbrojenie.

---

[1]) Cezar wystawił nawet walkę między dwoma zastępami, z których każdy liczył 500 pieszych, 300 jeźdźców i 20 słoni.

[2]) W publicznéj mowie jeden mówca składa podziękowanie cesarzowi Konstantynowi za to, iż wystawił na widowisku całą armię barbarzyńskich jeńców, „ponieważ sprawił, aby zniweczenie nieprzyjaciół służyło za rozrywkę ludowi. Jakiż tryumf—woła—mógłby być piękniejszy?"

Wśród tych cyrkowych zapaśników byli także ochotnicy, ludzie wolni, którzy z powodu swego zamiłowania do niebezpieczeństw dobrowolnie się oddawali strasznemu zawodowi gladyatora i przed naczelnikiem swoim składali przysięgę, jako się pozwolą „chłostać rózgami, wypalać gorącém żelazem, a nawet gotowi są dać się zabić.” Kilku senatorów zaciągnęło się w te szeregi niewolników i awanturników, a był nawet cesarz taki, Komodus, który wystąpił na arenie. Owe krwawe igrzyska miały



Fig. 84.—Zapasy gladyatorów.

miejsce nietylko w Rzymie, ale we wszystkich miastach Italii, Galii, Afryki. Grecy mieli do nich wstręt. Napis na posągu, wzniesionym ku czci jednego ze znaczniejszych obywateli w małém mieście Minturnach, tak brzmiał: „W przeciągu 4-ch dni wystawił jedenaście par gladyatorów, którzy nie zaprzestali walki pierwéj, aż połowa ich legła na arenie. Wystawił polowanie na 10-ciu straszliwych niedźwiedzi. Szlachetni współobywatele, nie zapominajcie mu tego.”

Lud miał w owe czasy namiętność do przelewu krwi [1], jak

[1] Św. Augustyn w swoich *Wyznaniach* opisuje nieprzeparty pociąg do tych krwawych widowisk.

się to dziś jeszcze daje widziéć w Hiszpanii podczas walk byków. Cesarz, podobnie jak i dzisiejszy król hiszpański, musiał być świadkiem takiéj rzezi. Marek Aureliusz stał się niepopularnym w Rzymie, dzięki temu, iż okazywał znudzenie na widowiskach amfiteatru, gdzie zwykł był czytać, rozmawiać, dawać posłuchania, miasto się przyglądać. Gdy zabrał ze sobą gladyatorów, wiodąc ich przeciw barbarzyńcom, którzy zalewali Italię, lud o mało nie zrobił powstania. „Chce nam odebrać nasze rozrywki — wykrzykiwano, — ażeby nas zmusić do filozofowania.”

Pokój rzymski. — Atoli w rzymskim świecie, poza gminem Rzymu, były rzeczy godniejsze uwagi. Chcąc być sprawiedliwym względem cesarstwa, należy rozpatrzéć to, co się działo na prowincyach. Podbijając wszystkie ludy, Rzymianie stłumili wojnę wewnątrz swego państwa. Ustalił się *pokój rzymski*, który jeden z mówców rzymskich opisuje w te słowa: „Każdy może podążać, dokąd chce; porty pełne są okrętów, w górach panuje bezpieczeństwo dla podróżników, jak i w miastach dla mieszkańców. Trwoga ustąpiła zewsząd. Ziemia porzuciła swój stary żelazny rynsztunek, a przybrała godowe szaty. Urzeczywistniły się słowa Homera: Ziemia jest dla wszystkich wspólna.” Istotnie, ludzie na Zachodzie po raz pierwszy mogli budować sobie domy, uprawiać niwy, używać swych dostatków i czasu wolnego, a nie czuć co chwila niebezpieczeństwa rabunku, morderstwa lub pójścia w niewolę; bezpieczeństwa tego rodzaju nie umiemy dzisiaj wcale ocenić, ponieważ używamy go od dzieciństwa; ale miłe zaprawdę było ono dla ludzi starożytności.

Połączenie ludów. — W tém spokojném cesarstwie łatwo było odbywać podróże. Rzymianie wszędy pozakładali drogi z przystankami i popasami, sporządzono nawet karty dróg w państwie. Wielu ludzi—rzemieślników, kupców, odbywało podróże z jednego krańca cesarstwa na drugi [1]. Mówcy, filozofowie, przebywali całą Europę, zdążając od miasta do miasta i dokonywając wykładów. W każdéj prowincyi można było odnaléźć ludzi osiadłych z najdalszych

[1] W napisie jednym jakiś Frygijczyk opowiada, że odbył siedmdziesiąt dwa razy podróż z Azyi do Italii.

prowincyj. Napisy wskazują nam w Hiszpanii greckich nauczycieli, malarzy i rzeźbiarzy, — w Galii azyatyckich złotników i rzemieślników. Wszyscy ci ludzie przenosili i mięszali swe obyczaje, sztuki, religię. Powoli przywykali też do używania języka rzymskiego. Od III-go wieku łacina stała się językiem powszechnie używanym na Zachodzie, podobnie jak na Wschodzie greczyzna od czasu następców Aleksandra W. Tak samo więc jak



Fig. 85. *Port rzymski.* (Podług starożytnego malowidła).

i w Aleksandryi, wytworzyła się też wspólna cywilizacya, której dano nazwę *rzymskiéj*, jakkolwiek była ona taką z nazwy tylko i z języka. W rzeczywistości była to cywilizacya świata starożytnego, zjednoczona pod zwierzchnictwem cesarza.

Przesądy. — Takiemu połączeniu się najgłówniéj uległy wierzenia religijne. Ponieważ starożytni nie wierzyli w jednego Boga, więc łatwo im było przyjmować bogów nowych. Wszystkie owe ludy, z których każdy miał swoję własną religię, a dalekim był od tego, aby odrzucać religie cudze, przyjmowały bogów swych sąsiadów i łączyły ich ze swojemi. Pod tym względem Rzymianie dawali przykład,—zbudowali oni w Rzymie świątynię „wszystkich bogów," *panteon*, gdzie każdy bóg miał swój przybytek.

Łatwowierność świata ówczesnego była wielka: wierzono w boskość zmarłych cesarzów; wierzono, iż Wespazyan uleczył w Egipcie ślepego i paralityka. Podczas wojny z Dakami armia rzymska umierała z pragnienia, naraz deszcz począł padać. Ta nieoczekiwana burza dla wszystkich wydawała się być cudem: jedni twierdzili, że czarnoksiężnik egipski zaklął Hermesa; drudzy mniemali, że Jowisz zlitował się nad żołnierzami;—to też na kolumnie Marka Aureliusza wyobrażono Jowisza z piorunem w dłoni, zsyłającego deszcz, który żołnierze na puklerze przyjmują. Kiedy apostołowie Paweł i Barnaba przybyli do miasta Listru w Azyi Mniejszéj, mieszkańcy wzięli Barnabę za Jowisza, a Pawła za Merkurego; wyszli na spotkanie apostołów w uroczystym pochodzie z kapłanami na czele, wiodąc byka, którego chcieli poświęcić na ofiarę.

Ludzie wykształceni byli też niemniéj łatwowierni [1]. Filozofowie stoicy wierzyli w przepowiednie. Cesarz August uważał sobie za złą wróżbę, jeżeli się pomylił co do trzewika. Swetoniusz pisał do Pliniusza Młodszego, prosząc go o odłożenie jego sprawy sądowéj na inny dzień, ponieważ miał sen. Pliniusz Młodszy wierzył znowu w strachy.

U ludów tych, gotowych wszystko przypuszczać, rozmaite religie, zamiast się łamać ze sobą, utworzyły jednę religię wspólną. Ta religia, zarazem grecka i rzymska, egipska i azyatycka, panowała na świecie w II wieku naszéj ery; chrześcianie też dali jéj nazwę religii narodów [2].

---

[1]) Wprawdzie było kilku pisarzy sceptycznych, jak Lucyan, ci jednak są odosobnieni.

[2]) Francuzka nazwa poganina jest *gentil*, co znaczy—człowiek narodów; polski wyraz *poganin* daje się wywieść z łacińskiego *paganus* — wieśniak, to jest żyjący na wsi (*pagus*, greck. πηγή). (*Przyp. tłum.*)

URZĄDZENIA CESARSKIE.

Rozległość cesarstwa w II wieku. — Cesarzom rzymskim mało zależało na podboju. Żeby jednak zająć swe wojska i posiąść granice łatwe do obrony, prowadzili oni w dalszym ciągu dzieło podbijania ludów barbarzyńskich przez więcéj niż sto lat. Nareszcie sprawa podboju ustała po Trajanie. Cesarstwo rozciągało się podówczas na całém południu Europy, na całéj północy Afryki i na zachodzie Azyi; oparło się ono o granice naturalne; na zachodzie o ocean, — na północy o góry Szkocyi, Ren, Dunaj i Kaukaz, — na wschodzie o pustynie Eufratu i Arabii, — na południu o wodospady Nilu i o wielką pustynię. Państwo to ogarniało więc kraje, które dzisiaj stanowią Anglię, Hiszpanię, Włochy, Francyę, Belgię, Szwajcaryę, Bawaryę, Austryę, Węgry, Turcyę europejską, Maroko, Algeryę, Tunis, Egipt, Syryę, Palestynę i Turcyę azyatycką. Stanowiło to więcéj niż dwa razy wzięte państwo Aleksandra W. Ten ogromny obszar podzielono na 48 prowincyj [1]) o nierównéj rozległości, ale po największéj części bardzo dużych. Tak np. Galia od Pirenejów do Renu obejmowała tylko siedm prowincyj.

Wojsko stałe. — W prowincyach wewnętrznych nie utrzymywano rzymskiego wojska, gdyż ludność cesarstwa nie miała tu skłonności do powstania. Na granicach to swoich miało państwo nieprzyjaciół, cudzoziemców, zawsze gotowych, aby je najechać; poza Renem i poza Dunajem byli Saksoni, germańscy barbarzyńcy, w głębi Afryki — pasterskie ludy pustyni, poza Eufratem — wojska państwa perskiego. Na tych więc kresach, zawsze zagrożonych, trzeba było miéć żołnierzy zawsze gotowych. Już August to zrozumiał i utworzył armię stałą. Teraz żołnierze państwa nie byli to już właściciele, oderwani od swéj roli, aby służyć w ciągu kilku wypraw, ale składali się oni z ludzi ubogich, dla których wojna była rzemiosłem. Zaciągali się na lat 16 lub 20, a często znowu wstępowali do służby na nowo. Było 30 legionów obywateli, to jest 1800,00 *legionistów*, a nadto—stosownie do zwyczaju rzymskiego—jeszcze nieco większa liczba wojska *posiłkowego*; wogóle

[1]) Italia była poza prowincyami.

około 400,000 ludzi. Nie było to wiele na tak znaczną przestrzeń. Każda prowincya pograniczna miała swoje niewielkie wojsko, oszańcowane w obozie stałym i podobnym do fortecy. Przybywali tu kupcy i osiedlali się naokoło, a tak obóz z czasem zamieniał się na miasto. Żołnierze, obozujący naprost nieprzyjaciela, przechowywali waleczność i karność. Przez trzy wieki staczano ciężkie wojny, głównie nad brzegami Renu i Dunaju, gdzie potykano się z dzikimi barbarzyńcami w krainie wodnistéj, nieuprawnéj, pokrytéj lasami i bagniskami. Żołnierze cesarstwa wydatkowali może w tych obronnych wojnach tyleż odwagi oraz energii, ile jéj zużyli starzy Rzymianie na podbicie świata.

Namiestnicy i intendenci cesarza.—Wszystkie prowincye należały do cesarza [1]), ponieważ on jest przedstawicielem rzymskiego ludu. Był on wodzem wszystkich żołnierzy, panem wszystkich osób, właścicielem wszystkich ziem. Prawnik Gajus powiedział: „Na ziemiach prowincyj możemy miéć tylko posiadłości, sam cesarz ma własność." Ale ponieważ on nie może być wszędzie naraz, muszą go więc zastępować ludzie, których sam wybrał. Do każdéj prowincyi posyła on namiestnika (nazywano go *delegatem* lub *pełnomocnikiem Augusta, sprawującym urząd pretora*); ten pełnomocnik zarządza krajem, dowodzi wojskiem, objeżdża prowincyę, aby sądzić sprawy ważne; ma on bowiem, równie jak cesarz, *prawo życia i śmierci*. Cesarz wysyła także nadzorcę, czyli intendenta, który pobiera podatki i przelewa pieniądze do kasy cesarskiéj (nosił on nazwę *prokuratora Augusta*). Otóż, ci dwaj byli przedstawicielami cesarza; zarządzali oni poddanymi, dowodzili wojskiem i uprawiali jego posiadłość. Cesarz wybierał ich zawsze w dwóch klasach rzymskiéj szlachty — namiestników wśród senatorów, intendentów wśród rycerzy. Dla nich, jak niegdyś dla urzędników starego Rzymu, otworem stał *zawód dostojeństw;* promowano ich z prowincyi do prowincyi, tak, iż postępowali z jednego krańca cesarstwa na drugi [2]), ze Syryi do Hiszpanii,

[1]) Przy senacie pozostało kilka prowincyj małoznacznych. ale i w nich cesarz był prawie takim samym panem, jak w swoich.

[2]) Znakomite osobistości—mówi Epiktet—nie mogą, jak rośliny, zapuszczać korzeni w ziemię, muszą one odbywać podróże, ażeby spełniać rozkazy cesarza.

z Anglii do Afryki. W napisach nagrobkowych różnych osobistości tego czasu znajdujemy zawsze troskliwie wymieniane wszystkie stanowiska, na których one przebywały; napis na grobie dostatecznie odtwarzał ich zawód.

Życie municypalne. — Poza owymi wszechwładnymi przedstawicielami cesarza drobne ludy podbite nie przestawały zarządzać same sobą. Cesarz miał prawo wglądać w ich wewnętrzne sprawy, ale zwykle nie używał on tego prawa. Żądał od nich tylko, aby się zachowywały spokojnie, opłacały swoje powinności i ulegały sądom zarządcy. W każdéj prowincyi było kilka takich pomniejszych drugorzędnych rządów; nazywano je *civitates*, jak niegdyś państwo rzymskie, niekiedy zaś — *municipia* (zkąd i my posiadamy nazwę *rządu municypalnego*). Państwo takie pod cesarzami było jakby przerysowane z Rzymu: posiadało ono także zgromadzenia ludowe, urzędników, na jeden rok wybieranych, a podzielonych na ciała (kolegia) o dwóch członkach,—miało swój senat (zwany *kuryą*), utworzony z wielkich właścicieli, ludzi bogatych i starego rodu. I tam, podobnie jak w Rzymie, zgromadzenie ludu stanowiło tylko prostą formę; właściwie senat czyli szlachta dzierżyła władzę rządu. Środkiem państwa było zawsze miasto [1]), Rzym w miniaturze,—miasto ze świątyniami, łukami tryumfalnemi, publicznemi łaźniami, wodotryskami, teatrami i arenami zapasów. Życie, jakie tam prowadzono, było to na małą skalę życie Rzymu: miał tu miejsce rozdział zboża i pieniędzy, były publiczne uczty, uroczyste obrzędy religijne, krwawe igrzyska. Tylko że w Rzymie pieniądze prowincyj szły na pokrycie wydatków, w państwach zaś owych sama szlachta ponosiła koszta zarządu i uroczystości. Podatek, nałożony na rachunek cesarza, dostawał się cesarzowi w całości. Trzeba więc było, aby ludzie bogaci w państwie na swój koszt urządzali igrzyska, ogrzewali łaźnie, brukowali ulice, budowali mosty, wodociągi, cyrki. Robili oni to przez dwa wieki i szczodrze, o czém świadczą pomniki, rozsiane na całéj przestrzeni państwa, jako téż tysiące napisów.

Galia rzymska. — Galia, jak i całe państwo, znajdowała się pod tym zarządem. Między Pirenejami a Renem było około 110

[1]) Wyraz *civitas*, francuzkie *cité*, ang. *city*, ostatecznie dziś znaczy—miasto.

takich państw, o jakich mówiliśmy. Nie były to zwyczajne gminy, jakby można było wnosić z nazwy zarządu municypalnego. Większość ich posiadała przestrzeń, wyrównywającą obszerności departamentu (rozległość dyecezyi). Tak np. między Loarą i Somą były: Sens (czytaj *sans*), Auxerre, Orlean, Paryż, Noyon, Senlis, Beauvais, Laon, Soissons, Amiens — jedyne główne państwa. W Prowancyi, gdzie się Rzymianie wcześniéj osiedlili, państw takich było więcéj. W dwóch departamentach — Vaucluse i Drômy były: Awinion, Carpentras, Orange, Cavaillon, Vaison, Saint-Paul, Die, Walencya. W téj téż okolicy powstały najpiękniejsze pomniki: w Nîmes—areny, świątynia, zwana *domem czworobocznym*, i wodociąg, nazwany Pont du Gard; w Arles znowu — areny; w Orange — teatr i łuk tryumfalny. Ale wszystkie państwa posiadały pomniki tego samego rodzaju. W jedném z najmniejszych, w Paryżu, odnaleziono łaźnie ciepłe (w pobliżu hotêl de Cluny) oraz areny (przy ulicy Monge); niema zaś takiego muzeum, gdzieby nie przechowywano jakichś szczątków świątyń, wodociągów, mozaik, grobów rzymskich.

Rząd cesarski. — Od czasu podboju trzysta lub czterysta szlacheckich rodzin rządziło światem i ciągnęło z niego korzyści.

Cesarz pozbawił ich tego rządu i poddał ich swojéj władzy. Pisarze rzymscy mieli teraz pole do ubolewania nad utraconą wolnością. Mieszkańcy prowincyj atoli nie mieli czego żałować; pozostali oni poddanymi, ale zamiast kilkuset panów, nieustannie zmienianych a pośpiesznie dążących do tego, aby się zbogacić, mieli teraz jednego pana, cesarza, którego interesem było, aby ich oszczędzać. Tyberyusz tak streszczał politykę cesarską: „Dobry pasterz strzyże owce, ale ich nie obdziera ze skóry.” W ciągu więcéj niż dwóch wieków cesarze poprzestawali na takiém właśnie strzyżeniu ludów swego państwa: brali od nich dużo pieniędzy, ale ich zabezpieczali przed zewnętrznym nieprzyjacielem, a nawet przed swymi własnymi komisarzami. Jeśli mieszkańcy prowincyi mieli powody uskarżać się na gwałty lub zdzierstwa swego rządcy, mogli się odwołać do cesarza i żądać sprawiedliwości. Wiedziano bowiem, iż cesarz przyjmował skargi na swych namiestników. Wystarczało to już, aby drżeli źli rządcy, a poddani nabrali otuchy. Niektórzy cesarze, jak Marek Aureliusz, rozważali nawet własne obowiązki względem swoich poddanych. Inni

znowu pozwalali im rządzić się samym, jeżeli nie było jakiegoś interesu w stawianiu przeszkód pod tym względem.

Rząd cesarski zdetronizował Rzymian, a wyzwolił ich poddanych: poniżył zwycięzców, a podniósł zwyciężonych, zbliżając jednych do drugich i przygotowując ich zespolenie.

PUNKTA DODATKOWE.

Rząd cesarzów w Rzymie.
Spiski.
Zbrodnia obrazy majestatu.
Podróże cesarza Hadryana.
Organizacya armii za cesarstwa.

XXV. Sztuki i nauki w Rzymie.

Lallier, Historya literatury łacińskiéj. — *Duruy*, Historya Rzymian. — *Michelet*, Historya rzymska.

PIŚMIENNICTWO.

Naśladowanie Greków. — Rzymianie z przyrody swéj nie byli sztukmistrzami; stali się takimi dopiéro bardzo późno i przez naśladowanie Greków. Z Grecyi to wzięli oni swoje wzory tragedyi, komedyi, epopei, ody, poezyi dydaktycznéj, poezyi sielankowéj, historyi. Niektórzy z nich ograniczali się do wolnego przekładu greckiego oryginału (np. Horacy w swoich *Odach*). Wszyscy, już co najmniéj, zapożyczali od Greków treści oraz formy. Ale wnieśli oni w to dzieło przystosowanie swoich zalet—wytrwałości i energii, a wielu doszło do istotnéj oryginalności.

Wiek Augusta. — Zgodzono się na to, ażeby pięćdziesięciolecie rządów Augusta uważać za najświetniejszą chwilę rozkwitu rzymskiéj literatury. Były to czasy Wirgiliusza, Horacego, Owidyusza, Tybulla, Propercyusza i Tytusa Liwiusza. Cesarz, a raczéj jego przyjaciel, Mecenas, zajmował się osobiście niektórymi poetami, głównie Horacym i Wirgiliuszem, którzy opiewali sławę Augusta i jego czasów. Ale ten *wiek Augusta*, jak go nazywają, poprzedził inny wiek i następował znowu po innym; otóż te dwa wieki—poprzedni i następny—kto wie, czy nie mają takiéj samej wartości jak wiek Augusta. W poprzednim to bowiem wieku (I przed Chr.) [1]) wystąpił najoryginalniejszy poeta, Lukrecyusz,—najwytworniejszy prozaik, Juliusz Cezar,—i największy mówca, Cycero. W następnym znowu wieku byli pisarze tacy, jak: Seneka, Tacyt, Juwenal. Pomiędzy czasami Lukrecyusza oraz Tacyta bywali w Rzymie wielcy pisarze w ciągu trzech wieków. Możnaby tu dorzucić jeden wiek nadto, cofając się aż do czasów Plauta (II wiek przed Chr.)

Z pomiędzy tych znakomitych pisarzy niektórzy tylko pochodzili z rzymskich rodzin; po największéj części byli to Italowie; kilku pochodziło z prowincyj: Wirgiliusz z Mantui, Tytus Liwiusz z Padwy (w Galii cyzalpińskiéj), Seneka był Hiszpanem.

Mówcy i nauczyciele wymowy [2]). — Istotnie narodową sztuką w Rzymie była wymowa. Podobnie jak dzisiejsi Włosi, Rzymianie lubili przemawiać publicznie na *forum*, gdzie się odbywały zgromadzenia ludowe; znajdowała się tam mównica, *rostra*, tak nazwana od dziobów okrętów, zdobytych na nieprzyjaciołach, a przyozdabiających ją jako trofea. Ztamtąd to mówcy, deklamując i gestykulując, przemawiali do zgiełkliwego tłumu. Sądy, składające się nieraz z setki sędziów, dawały sposobność do rozwoju wymowy obrończéj. Prawo rzymskie pozwalało oskarżonym, ażeby za nich przemawiał rzecznik. Począwszy od II wieku, w Rzymie byli mówcy. Tutaj, tak samo jak w Atenach, najdawniejsi (Kato, Grachowie) przemawiali prosto, nazbyt prosto, mówiąc z Cyceronem. Ci, którzy po nich nastąpili, w I wieku, nauczyli się w szkole retorów greckich długich okresów krasomówczych i okazałego stylu. Największym ze wszystkich był Cycero, jedyny mówca, po którym nam pozostało cóś więcéj aniżeli ułamki. A i te mowy

[1]) Wiek ten zowią niekiedy wiekiem Cycerona.
[2]) *Oratorowie i retorowie.*

(*Przyp. tłum.*).

są już przez niego przerobione, nie takie, jak je pierwotnie był wypowiedział [1]).

Wraz z upadkiem rzeczypospolitéj ustały zgromadzenia ludu i wielkie sprawy polityczne. Wymowa zginęła z powodu braku treści; pisarze rzymscy [2]) z goryczą to zaznaczają. Wtedy to poczęli się mnożyć *retorzy* [3]), którzy nauczali sztuki dobrego mówienia. Niektórzy z nich polecali uczniom swoim, jako ćwiczenia, wykonywanie obron o przedmiotach urojonych, retor Seneka przechował nam kilka takich mówczych tematów; jest tam mowa o dzieciach skradzionych, o rozbójnikach i przygodach romantycznych.

Potém pojawiło się upodobanie *publicznego czytania*. Ulubieniec Augusta, Polion, pierwszy dał przykład. W ciągu jednego wieku modą było czytać poemata, mowy pochwalne, nawet tragedye, a to wobec zgromadzenia przyjaciół, którzy dawali oklaski. Zamiłowanie do wymowy, które niegdyś wydało wielkich mówców, wytwarzało późniéj jedynie biegłych rozprawiaczy.

Znaczenie literatury i języka Rzymian. — Literatura łacińska skorzystała z podbojów Rzymu; Rzymianie bowiem ponieśli ją wraz ze swym językiem do swoich barbarzyńskich poddanych na Zachodzie. Wszystkie ludy Italii, Galii, Hiszpanii, Afryki, brzegów Dunaju oduczyły się swego języka, a przyswoiły sobie łacinę. Nie posiadały one własnéj narodowéj literatury, więc przyjęły literaturę swoich panów. Cesarstwo podzieliło się wówczas między dwa języki dwóch wielkich narodów starożytności: Wschód ciągle mówił po grecku, cały Zachód począł mówić po łacinie. Łacina była nietylko urzędowym językiem urzędników i wielkich osobistości, jak to ma miejsce za naszych czasów z angielszczyzną w Indyach: nawet lud jéj używał mniéj lub więcéj poprawnie; toż i dziś jeszcze, w ośmnaście wieków po podboju, używa się w Europie pięciu *nowo-łacińskich* języków, to jest takich, które z łaciny pochodzą (włoski, hiszpański, portugalski, francuzki i rumuński).

Razem z językiem literatura łacińska rozszerzyła się na całym Zachodzie. W szkołach w Bordeaux i Autun, w V wieku, nauczano tylko poetów i mówców rzymskich. Po wtargnięciu barbarzyńców biskupi i mnisi pisali w dalszym ciągu po łacinie i zwyczaj ten ponieśli do ludów Anglii oraz Niemiec, które przechowywały swoję germańszczyznę. Przez całe wieki średnie sporządzano po łacinie urzędowe akta, prawa, historye, naukowe prace; poza książkami do nabożeństwa nie znano innych autorów jak łacińskich: Wirgiliusza, Horacego, Cycerona, Pliniusza Młodszego. Odrodzenie w wieku XV i XVI polegało w części na wskrzeszeniu zapomnianych pisarzy łacińskich. Wówczas to, bardziéj niż kiedybądź, modą było poznać tych autorów i naśladować.

Podobnie jak Rzymianie utworzyli swą literaturę, naśladując Greków, tak samo nowożytni podjęli naśladownictwo rzymskich pisarzów. Byłoż to dobre lub złe? Chyba nikt nie ośmieli się dać stanowczéj odpowiedzi. Ale fakt ten jest niezawodny. Języki romańskie, dzisiaj żyjące, są to dzieci łaciny; literatury nowożytne pełne są pojęć i sposobów przedstawienia rzeczy, praktykowanych przez Rzymian. Cały świat zachodni nasiąknął łacińską literaturą.

SZTUKI.

Rzeźba i malarstwo. — Odnaleziono wielką liczbę posągów i płaskorzeźb rzymskich z czasów cesarstwa. Niektóre z nich odtwarzają, a prawie wszystkie naśladują dzieła greckie; są jednak mniéj wytworne i trafne, aniżeli ich wzory. Ze wszystkiego, co się przechowało, najoryginalniejsze są płaskorzeźbami przyozdabiane różne pomniki (świątynie, kolumny, łuki tryumfalne), grobowce i trumny kamienne (*sarkofagi*). Wyobrażają one z dokładną wiernością rzeczywiste zdarzenia, pochody, ofiary, walki, obrzędy pogrzebowe, co nas poucza o rodzaju życia starożytnych. Płaskorzeźby, roztoczone wkoło kolumny Trajana i Marka Aureliusza, uprzytomniają nam wszystkie ważne zdarzenia z ich wojen. Widać tu żołnierzy, walczących z barbarzyńcami, oblegających

[1]) Jedna z najsławniejszych obron, obrona Milona, napisaną została dopiéro późniéj. Cycero, kiedy ją miał mówić, zmieszał się i nic prawie nie powiedział.

[2]) *Dyalog mówców*, przypisywany Tacytowi.

[3]) Wyraz *retor* znaczy po grecku mówca, Rzymianie atoli używali go w znaczeniu pogardliwém, chcąc oznaczyć ludzi, którzy z mówienia robią sobie rzemiosło.

fortecę (fig. 86—zastosowanie manewru, zwanego *żółwiem*), uprowadzających jeńców; widać uroczyste ofiarne obrzędy i cesarza do wojsk przemawiającego.

Popiersia wyobrażają głównie cesarzów, ich żony i dzieci. Ponieważ w cesarstwie była ich duża ilość, przeto odnaleziono tak wiele, że dzisiaj wszystkie wielkie muzea posiadają zbiór popiersi



Fig. 86. — Żołnierze rzymscy, oblegający barbarzyńską twierdzę.

cesarskich. Są to prawdziwe portrety, jak się zdaje, bardzo podobne do rzeczywistości, gdyż każdy cesarz odznacza się tu nader wyrazistą fizyognomią, częstokroć odstręczającą szpetnością, któréj nie starano się ukrywać [1]). Wogóle rzeźba rzymska trzyma się bliżéj rzeczywistości, aniżeli grecka; można rzec, iż sztukmi-

[1]) Porówn. zbiór popiersi cesarzów rzymskich w Luwrze.

strzowi nietyle zależy, aby zrobić pięknie, ile mu chodzi o dokładność.

Z zakresu malarstwa znamy tylko freski, wykonane na ścianach domów bogatych ludzi w Pompei i na domu Liwii w Rzymie. Trudno wiedzieć, czy to nie są dzieła greckich malarzy; są one bowiem bardzo podobne do malowideł na naczyniach greckich; odznaczają się takimże samym prostotnym a wykwintnym wdziękiem.

Budownictwo. — Istotnie rzymską sztuką jest ta, któréj dzieła służą do użytku praktycznego—budownictwo. I tu Rzymianie jesz-

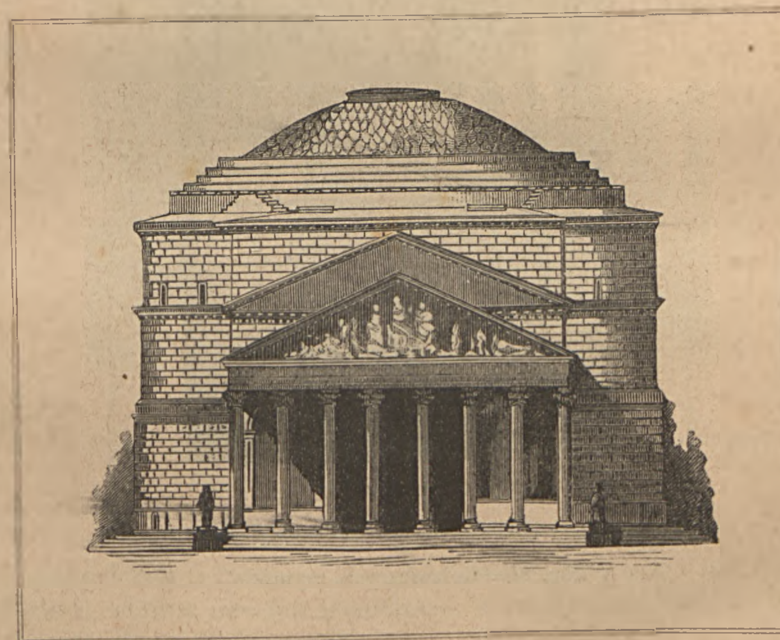


Fig. 87.—Panteon.

cze naśladowali Greków, biorąc od nich kolumnę; ale posiadali oni środki, których Grecy nie używali—*sklepienie*, polegające na sposobie układania w łuk kołowy kamieni ociosanych, które się trzymają jedne drugich. Sklepienie to pozwoliło Rzymianom wznosić

budowle daleko obszerniejsze i bardziéj urozmaicone. Główne gatunki pomników rzymskich są takie:

1. *Świątynia*, która bywała już-to podobna do greckiéj, z obszernym przysionkiem, już znowu była obszerniejsza i nakryta kopułą. Do tego ostatniego rodzaju należy Panteon (fig. 87), zbudowany w Rzymie za Augusta.



Fig. 88.—Kolumbaryum rzymskie.

2. *Bazyliką* nazywa się długi, płaski budynek, kryty dachem i otoczony portykami. Tam zasiada sędzia, w otoczeniu ławników (asesorów), tam się zbierają kupcy, aby rozstrzygać o cenie towarów; jest to zarazem giełda i sąd. W bazylikach to późniejszemi czasy odbywały się zgromadzenia chrześcian, a przez kilka wieków kościoły chrześciańskie zachowywały też kształt i nazwę bazylik.

3. *Amfiteatr i cyrk* są utworzone z kilku pięter arkad, leżących jedna nad drugą i otaczających arenę; każde piętro arkad dźwiga kilka szeregów stopni. Tu należy Kolizeum w Rzymie, a także—areny w Arles i Nîmes.

4. *Łuk tryumfalny* jest to brama, zbudowana w celu uczczenia kogoś, na tyle obszerna, aby przepuścić wóz; jest ona



Fig. 89.—Przedsionek domu rzymskiego.

przyozdobiona kolumnami, a u góry—rzeźbioną grupą. Takiego rodzaju właśnie jest łuk tryumfalny w Orange, odtworzony na placu Gonitw (du Carrousel).

5. *Piwnicą* grobową nazywa się budowla sklepiona, zaopatrzona w liczne szeregi framug; w każdéj framudze składano popioły zmarłego. Postać tego budynku dała powód do nadania mu nazwy *gołębnika* (fig. 88)—columbarium.

6. *Termy* (ciepłe łaźnie) były to sale kąpielowe, zaopatrzone w wodotryski. Ciepło rozchodziło się tutaj z pieca, umieszczonego poniżéj, pod ziemią. Łaźnie takie w mieście rzymskiém

odgrywały tę samą rolę, jaką odgrywało gimnazyum w mieście greckiém: stanowiły one miejsce schadzek dla ludzi, mających czas wolny. Zdajdował się tu istny labirynt sal różnego rodzaju: sala zimna, letnia, gorąca, szatnia, komnata, gdzie nacierano oliwą, sale przeznaczone na prowadzenie rozmów, inne — na ćwiczenia ciała, ogrody, a wszystko to otoczone wkoło ogromnym murem. Termy Karakali, będące w pobliżu Rzymu, zajmowały nadzwyczajnie dużą przestrzeń.

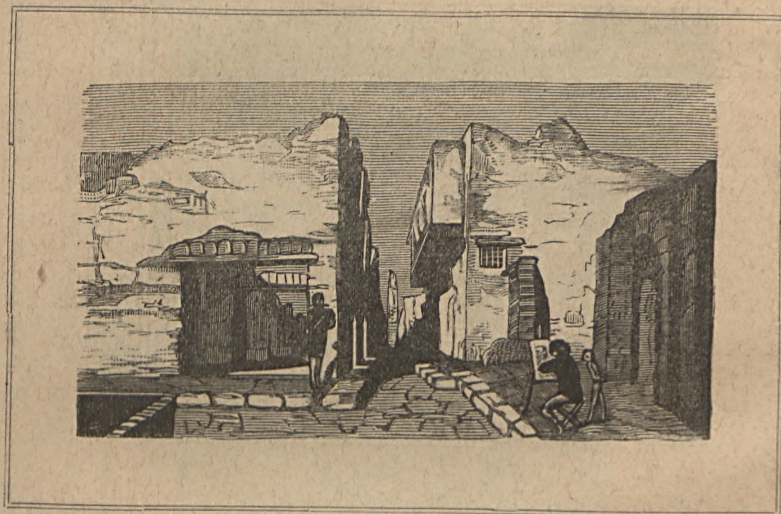


Fig. 90.—Ulica w Pompei (stan rzeczywisty).

7. *Mosty* i *wodociągi* unosiły się na szeregu łuków, rzuconych ponad rzeką lub doliną; takiemi np. są: most w Alkantarze i most na Gardzie.

8. *Dom* bogatego Rzymianina był dziełem sztuki. W przeciwstawieniu z domem nowożytnym dom starożytny nie ma fasady, czyli frontu, zwraca on się zupełnie ku wnętrzu, na zewnątrz zaś widać tylko gołe mury. Izby są małe, a w nich niewiele sprzętów,—ciemne; z wyjątkiem galeryi, czyli przedsionka (*atrium*), wszystkie one były bardzo skąpo oświetlone. Ów przedsionek stanowiła wielka sala, gdzie się pomieszczały posągi przodków

i gdzie przyjmowano gości (fig. 89); oświetlano go zapomocą otworu w dachu. Poza domem znajdował się *perystyl*, ogród, otoczony kolumnadą, na który był widok z sal jadalnych; sale takie przyozdabiano bogato i umieszczano w nich łoża, ponieważ



Fig. 91.—Ulica w Pompei (odtworzona).

u bogatych Rzymian, podobnie jak u Greków azyatyckich, współbiesiadnicy spoczywali na łóżkach podczas jedzenia. Podłogi częstokroć były z mozaiki.

Cechy architektury rzymskiéj.—Rzymianie [1]) niezawsze do bu-

[1]) W sprawach sztuki należy zrobić takie same zastrzeżenie, jakieśmy zrobili, mówiąc o literaturze. Sztukmistrze, którzy wznosili pomniki rzymskie, nie byli Rzymianami, ale mieszkańcami prowincyj, częstokroć niewolnikami. Rzymianin brał tu jedynie udział jako pan, dla którego pracowano.

dowy używali marmuru, jak to czynili Grecy. Zwykle posługiwali się oni kamieniem, znajdywanym w kraju; do spajania sztuk tego kamienia używali niespożytego cementu, który od 1800 lat opierał się wpływom wilgoci. Posągi rzymskie nie odznaczają się powabnym wdziękiem posągów greckich, ale są one dostatnie, silne i trwałe, jak rzymskie panowanie. Szczątkami ich dziś jeszcze pokryta jest przestrzeń całego państwa. Sięgając aż do pustyń Afryki, z uczuciem podziwu odnajdujemy prawie nieuszkodzone pomniki. Gdy chciano zaopatrzyć w wodę miasto Tunis, poprostu odnowiono tylko wodociąg rzymski.

Rzym i jego pomniki.—Rzym za czasów cesarzów był miastem, liczącém dwa miliony mieszkańców. Ludność ta kupiła się w 5-o

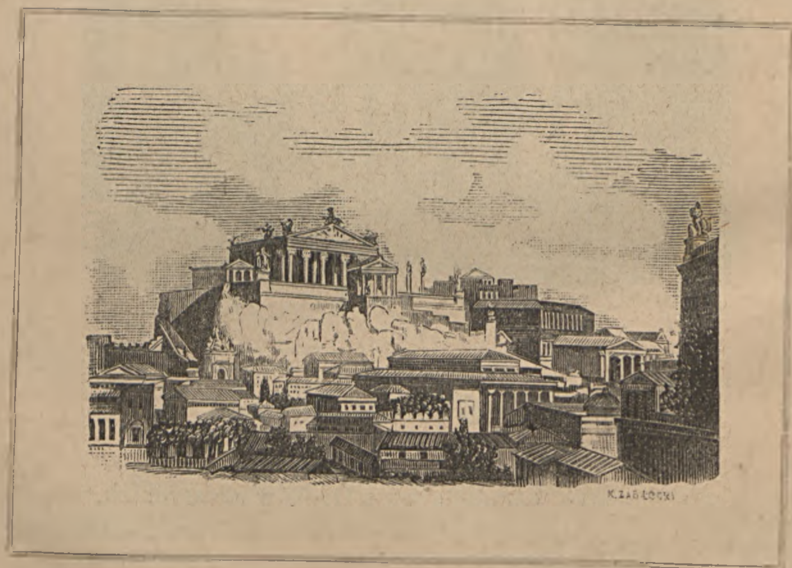


Fig. 92.—Kapitol za cesarstwa.

i 6-o piętrowych domach, źle zbudowanych, cisnących się jeden na drugi. Dzielnice ludne stanowiły istny labirynt uliczek krętych, wzgórzystych, zaledwie brukowanych. Juwenal, który zamieszkiwał w tych częściach miasta, kreśli obraz ich niepowabny za-

prawdę. W Pompei, która była już miastem wytwornem, łatwo się przekonać o ciasnocie ulic rzymskiego miasta (fig. 90 i 91). Atoli wśród tych lichych ciupek, zamieszkanych przez ludzi, wznosiły się setki pomników. Cesarz August chełpił się z tego, że odbudował przeszło 80 świątyń. „Zastałem miasto ceglane, zostawiam — mówił — miasto marmurowe.” Wszyscy jego następcy



Fig. 93.—Forum Trajana.

pracowali nad upiększeniem Rzymu. Nadewszystko dokoła forum nagromadzano pomniki. Kapitol (fig. 92) ze świątynią Jowisza wyglądał prawie tak samo, jak Akropol w Atenach. W téjże dzielnicy były liczne place, ozdobione pomnikami—forum Cezara, forum Augusta, Nerwy i forum Trajana (fig. 93), plac najpiękniejszy ze wszystkich. Wille, otoczone parkami, znajdowały się téż w środku miasta; największéj zaś sławy używał tu tak zwany *dom złoty*, wybudowany dla Nerona.

PRAWO.

Dwanaście tablic. — Rzymianie, równie jak wszystkie inne ludy starożytne, pierwotnie nie posiadali praw pisanych. Naśladowali *obyczaj przodków*, to jest — każde pokolenie robiło to, co w danym razie pokolenie poprzednie. W r. 450 dziesięciu urzędników, naumyślnie wybranych, tak zwani *decemwirowie*, ustanowili prawa, które spisano na dwunastu tablicach kamiennych. Było to właśnie prawo *dwunastu tablic*, ułożone w zdaniach krótkich, silnych a dosadnych; prawodawstwo było surowe i grube, jak lud, dla którego ono powstało. Karało ono czarownika, który na swoje pole przeprowadził zbiory sąsiada, używając czarodziejskich zaklęć. W sprawie niewypłacalności dłużnika prawo rozstrzygało tak: „Jeśli nie płaci, niech będzie przed sąd stawiony. Jeżeli na to nie pozwala choroba lub wiek, należy mu dostarczyć konia, ale nie lektyki. Powinien mieć trzydzieści dni zwłoki. Jeżeli się tém nie zadowolni, niech go wierzyciel skrępuje rzemieniami lub łańcuchami, ważącemi 15 funtów. Po upływie 60 dni ma być sprzedany poza Tyber. Jeżeli są liczni wierzyciele, mogą go pociąć na kawałki. Jeżeli go porąbią mniéj lub więcej, niema w tém oszustwa." Prawo dwunastu tablic było — według wyrażenia Cycerona — „źródłem całego prawa rzymskiego." Jeszcze w cztéry wieki po jego ułożeniu nauczano go dzieci na pamięć po szkołach.

Procedura symboliczna. — Podług tego starego rzymskiego prawa, ażeby kupić, sprzedać, dziedziczyć, nie wystarczało porozumienie się między sobą osób interesowanych. Gdy szło o uzyskanie wymiaru sprawiedliwości w sądzie rzymskim, nie wystarczało, iż ktoś przedstawił swoję sprawę. Należało wypowiedzieć pewne wyrazy, wykonać pewne gesta. Weźmy naprzykład postępowanie w sprawie kupna. Wobec pięciu obywateli, stanowiących zgromadzenie miejskie, i szóstego, który trzymał w ręku wagę, kupujący kładł na szalę kawałek spiżu, wyobrażającego wartość rzeczy nabywanéj. Jeżeli sprzedawano zwierzę lub niewolnika, kupujący dotykał tego przedmiotu ręką, mówiąc: „To jest moje przez prawo Rzymian, kupiłem to za ten śpiż należycie zważony." Przed sądem wszelka sprawa polega na pantominach. Żądając zwrotu jakiéjś rzeczy, brano tę rzecz

do ręki. Gdy się występowało przeciw sąsiadowi, który kazał mur zbudować, rzucano na mur kamieniem. Jeżeli dwaj ludzie żądają zwrotu pola, a raczéj każdy z nich rości sobie prawo własności, to wobec sądu takie postępowanie ma miejsce: obaj przeciwnicy biorą się za ręce, czyniąc tak, jakby się ze sobą bili. Potém rozłączają się, każdy z nich zaś mówi: „Oświadczam, że to pole jest moje przez prawo Rzymian. Wzywam cię przed sąd pretora na samo miejsce, aby tam rozebrać nasze prawa." Sędzia rozkazuje im się udać na grunt. „Przy świadkach tu obecnych udajcie się w drogę." Przeciwnicy wykonywają kilka kroków, jak gdyby odchodzili, co stanowi symbol odbywania podróży. Jeden ze świadków przyzywa ich, mówiąc: „Powracajcie." Uznano bowiem podróż już za odbytą. Teraz każdy z przeciwników przedstawia bryłkę ziemi, co znowu jest symbolem pola. Tak się rozpoczynała sprawa sądowa [1]), sędzia wtedy tylko wysłuchiwał jéj przedstawienia. Podobnie jak wszystkie ludy pierwotne, Rzymianie rozumieli to tylko, co widzieli; postępowanie materyalne pomagało im do wyobrażania sobie prawa, którego nie widzieli.

Formalizm. — Rzymianie ściśle przestrzegali uszanowania dla form starodawnych. W wymiarze sprawiedliwości, tak samo jak w religii, byli oni posłuszni literze prawa, nie troszcząc się o znaczenie. Każda formuła była dla nich święta i musiała być ściśle stosowana. W sprawie sądowéj znaną była maksyma: „To, co wypowiedział język, niechaj będzie prawem." Jeżeli pieniający się popełnił błąd, wygłaszając formułę, przegrywał sprawę. Gdy ktoś wytaczał sprawę sąsiadowi o zniszczenie winnicy, a formuła, jaką musiał wypowiedzieć, mieściła w sobie wyraz *drzewo*, który on zastąpił przez wyraz *winnica*, to już nie mógł otrzymać wymiaru sprawiedliwości. Ten bezwzględny szacunek dla formy pozwalał Rzymianom na dziwnego rodzaju zastosowania. Prawo mówiło, że jeśli ojciec trzy razy sprzedał syna, syn wyzwalał się z pod władzy ojcowskiéj. Gdy więc ojciec pragnął syna wyzwolić, sprzedawał go trzy razy z rzędu i taka komedya sprzedaży stanowiła o wyzwoleniu. Prawo rozkazywało, ażeby przed rozpoczę-

[1]) Cycero opisuje tę prawniczą komedyę, która się odgrywała jeszcze za jego czasów.

ciem wojny wysłać herolda [1]), który wypowiadał wojnę na granicach nieprzyjaciela. Kiedy Rzym chciał więc wypowiedzieć wojnę Pirusowi, królowi Epiru, którego królestwo znajdowało się po drugim brzegu Adryatyku, doświadczano niemało kłopotów na punkcie wypełnienia owéj formalności; w szczególny zaś sposób uczyniono zadosyć przepisowi. Jakiś poddany Pirusa — może zbieg — zakupił był pole w Rzymie; postąpiono więc tak, jak gdyby pole owo było epirockiém terytoryum; herold udał się tam, rzucił pocisk i uroczyście wypowiedział wojnę. Jak wszystkie młode jeszcze narody, Rzymianie wierzyli ślepo, że uświęcone formuły zawierają w sobie jakąś czarodziejską siłę.

Prawnictwo. — Prawo dwunastu tablic oraz prawa późniéj ustanowione były krótkie i niedokładne. Niejednokrotnie miano do czynienia ze sprawą, któréj żadne prawo nie zdołało rozwiązać. W takich to trudnych wypadkach zwyczajem było w Rzymie zasięgać porady u osób, znanych ze swéj biegłości w kwestyach prawnych. Byli to ludzie znakomici, częstokroć—byli konsulowie lub kapłani; rad swoich udzielali oni na piśmie i nazywano takie ich rady *odpowiedziami mędrców*. Te odpowiedzi stanowiły powagę, ponieważ bardzo szanowano ludzi mądrych w takim kierunku. Cesarz August poszedł daléj; wyznaczył bowiem kilku ludzi i postanowił, ażeby ich odpowiedzi miały siłę prawa. Na takiéj to drodze prawo poczęło być nauką, a ludzie „biegli w prawie" (*jure periti*) układali nowe prawidła, które stawały się obowiązującemi; to było początkiem prawnictwa czyli *jurysprudencyi*.

Obwieszczenie pretora. — Ażeby zastosować uświęcone prawidło prawne, trzeba było na to mieć w Rzymie najwyższego urzędnika. Tylko konsul lub pretor mogli kierować sądem i—podług rzymskiego wyrażenia — *mówić prawo*, to jest wyrokować. Konsulowie, mając zajęcie wodzów, pozostawiali zwykle tę czynność do załatwienia pretorom. W Rzymie było zawsze najmniéj dwóch pretorów; jeden z nich sądził sprawy między obywatelami

[1]) Kapłani wypowiadający wojnę i zawierający przymierze nazywali się *fetiales* (foedus—przymierze), a ten, który taką czynność załatwiał, nosił nazwę *pater patratus*.

(*Przyp. tłum.*).

i nosił nazwę *pretora miejskiego* [1]); drugi rozsądzał sprawy między obywatelami i cudzoziemcami,—ten ostatni był *pretorem cudzoziemców*. Potrzebowano najmniéj już dwóch sądów, gdyż cudzoziemca nie można było dopuszczać przed sąd dla obywateli. Ci pretorowie, dzięki swojéj nieograniczonéj władzy, rozstrzygali sprawę, jak im się podobało; pretor cudzoziemski nie był nawet ścieśniony przez żadne prawo, bo rzymskie prawa istniały tylko dla rzymskich obywateli. Że atoli każdy pretor urzędował przez jeden rok, przeto, wstępując na urząd, wydawał on rozporządzenie, gdzie przedstawiał zasady, na których się opierał w sądzie; stanowiło to właśnie *obwieszczenie pretora*. Kiedy w końcu roku pretor opuszczał urząd, obwieszczenie jego upadało, a następca miał prawo wydać inne, zupełnie odmienne. Zwyczajem atoli było, ażeby każdy pretor zachowywał obwieszczenia swych poprzedników, wprowadzając w nie jedynie niejakie zmiany oraz dodatki. Na takiéj téż drodze w ciągu wieków nagromadziło się dużo obwieszczeń pretorskich. Nareszcie cesarz Hadryan w II wieku rozkazał ułożyć *obwieszczenie pretora* i nadał mu powagę prawa.

Prawo obywatelskie i prawo ludzkie. — Ponieważ istniały dwa oddzielne sądy, wytworzyły się przeto dwa systemata prawideł, *dwa prawa* odmienne. Prawidła, stosowane przez miejskiego pretora do spraw obywateli, stanowiły prawo obywatelskie, to jest państwowe (de la *cité*). Prawidła znowu, których się trzymał pretor cudzoziemski, stanowiły *prawo ludzkie*, to jest prawo dla ludzi obcych względem Rzymu. Zauważono, iż z tych dwóch rodzajów praw najbardziéj ludzkiém, najrozumniejszém, najprostszém, jedném słowem—najlepszém, było prawo ludzkie. Prawo obywatelskie miało swój rodowód w zabobonnych i licznych przepisach starych Rzymian, przechowało ono grubość pierwotną formuł zacieśnionych i barbarzyńskich przepisów. Natomiast prawo ludzkie miało za swą podstawę zwyczaje kupców oraz ludzi z różnych krain, osiadłych w Rzymie; zwyczaje te nie wiązały się z żadną formułą, były wolne od narodowego przesądu, wytwarza-

[1]) *Praetor urbanus* rozstrzygał, gdy się prawowali *cives*; *praetor peregrinus* rozsądzał sprawy *peregrinorum*. Niezależnie od tego byli pretorowie, rozsądzający w sprawach, zwanych *causae publicae*, jak: zabójstwo, cudzołóztwo i t. d.

(*Przyp. tłum.*).

ły się powoli, przechodziły przez doświadczenie wieków. Spostrzeżono przeto, że stare prawo było przeciwne rozumowi. „Ścisłe prawo jest-to największa niesprawiedliwość”—powiada rzymskie przysłowie. Pretorowie, sądzący spory obywateli, zabrali się więc do *poprawiania* dawnego prawa i do sądzenia podług *słuszności*, to jest sprawiedliwie. Powoli doszli oni do stosowania względem obywateli tych samych prawideł, jakich się trzymał na sądzie pretor cudzoziemski. Prawo rzymskie nakazywało np., ażeby krewni tylko z mężkiéj linii mieli prawo do dziedzictwa, pretor atoli do udziału w spadku powołał również krewnych po kądzieli. Stare prawo wymagało, ażeby człowiek, stający się właścicielem, dopełnił bardzo skomplikowanéj ceremonii przy sprzedaży; pretor uznał, iż dosyć było zapłacić przy sprzedaży wartość, ażeby wejść w posiadanie majętności. Otóż, prawo ludzkie powoli wzięło górę i zawładnęło nad prawem obywatelskiém.

Prawo przyrodzone. — To nowe prawo wytworzyło się głównie za cesarzów. Antoninowie wydali wiele obwieszczeń i rozporządzeń (te ostatnie były to listy, w których cesarz odpowiadał urzędnikom, zasięgającym jego rady). Prawnicy, otaczający cesarzów, pomagali im w przeprowadzaniu reform. Inni znowu, na początku III wieku, zarówno pod złymi jak i dobrymi cesarzami, ustanawiali w dalszym ciągu nowe przepisy i poprawiali stare. Najwięcéj wsławili się tu Papinian, Ulpian, Modestyn, Paweł; prace ich stanowczo ustaliły prawo rzymskie. To prawo z III wieku nie jest już wcale podobne do starego rzymskiego prawa, które było tak twarde dla słabych. Prawnicy przyjęli pojęcia filozofów greckich, a głównie stoików. Mniemali oni, że wszyscy ludzie mają prawo do wolności. „Na zasadzie prawa naturalnego wszyscy ludzie rodzą się wolnymi,” to znaczy, iż niewolnictwo jest przeciwne przyrodzie. Więc też prawnicy owi utrzymywali, że niewolnik może żądać wymiaru sprawiedliwości, nawet na pana swego, a pan ten, jeśli zabije niewolnika, winien być ukarany jak morderca. Również wzięli oni w opiekę dziecko przeciwko tyranii ojca.

To nowe prawo jest istotnie prawem filozoficzném, o ile rozum może je rozciągnąć do wszystkich ludzi. Nie tkwi téż w niém już ani cząstka ciasnoty oraz grubości prawa dwunastu tablic. Prawo rzymskie, którém przez długi czas rządziła się Europa, a dziś jeszcze w prawach naszych przechowało się ono poczęści, nie jest bynajmniéj prawem starych Rzymian. Przeciwnie, urobiło się ono na zwyczajach wszystkich narodów starożytnych i według zasad filozofów greckich; to wszystko zostało razem stopione i w ciągu wieków przerobione przez urzędników oraz prawników rzymskich.

PUNKTA DODATKOWE.

Szkoły literatury.
Nauka miernictwa.
Agronomowie rzymscy.
Historya naturalna w Rzymie.
Pomniki grobowe.

XXVI. Religia chrześciańska.

Nowy Testament. — *Fleury*, Historya kościelna. — *Alzog*, Historya Kościoła. — *Duruy*, Historya Rzymian. — *De Montalembert*, Historya mnichów na Zachodzie. — *Martigny*, Słownik starożytności chrześciańskich.

POCZĄTKI CHRZEŚCIAŃSTWA.

Chrystus. — Ten, którego Żydzi oczekiwali, jako swego oswobodziciela i króla, *Mesyasz*, pojawił się w małéj prowincyi, Galilei, zaledwie uznawanéj za żydowską, a w skromnéj rodzinie cieśli. Miał imię Jezus, greccy zaś uczniowie nazwali go *Chrystusem* (co znaczy pomazaniec), to jest królem namaszczonym oliwą świętą.— Nazywają go téż *Mistrzem, Panem, Zbawicielem*. Religia, którą on założył, jest to nasza religia. Wszyscy znamy jego życie, które stanowi wzór dla każdego chrześcianina. Umiemy na pamięć jego nauki, stanowiące podstawę naszéj moralności. Dostateczném więc będzie ukazać, jakie to nowe zasady zaszczepił on na świecie.

Miłość bliźniego. — Przedewszystkiém Chrystus zalecał miłość. „Będziesz miłował Pana Boga swego z całéj swéj duszy, z całéj myśli, będziesz miłował bliźniego swego jak samego siebie. Całe prawo i wszyscy prorocy streszczają się w tych dwóch przykazaniach." Najpierwszym obowiązkiem jest kochać bliźnich i nieść im pomoc. Kiedy Bóg będzie sądził ludzi, pomieści po prawicy swojéj tych, którzy karmili zgłodniałych, którzy zaspakajali pragnienie pragnących, którzy przyodziewali nagich. Do tych, którzy go chcą naśladować, Chrystus mówi przedewszystkiém: „Idźcie, sprzedajcie wasze dobra, rozdajcie je między ubogich." Dla starożytnych człowiek *dobry* był to szlachcic, bogaty, waleczny. Z przyjściem na świat Chrystusa wyraz ten nabrał innego znaczenia: Człowiekiem dobrym nazywa się tego, który miłuje bliźnich swoich. Czynić dobrze—jest to kochać ludzi i starać się być im użytecznym. Miłość bliźniego stała się odtąd główną cnotą. Dobrze czynić i miłować bliźniego—są to pojęcia o jednéj treści. Staréj doktrynie zemsty Chrystus przeciwstawia doktrynę miłości bliźniego. „Wiecie, iż powiedziano: oko za oko, ząb za ząb. A ja powiadam: Jeżeli cię ktoś uderzy w prawy policzek nadstaw mu lewy. Powiedziane było: Będziesz miłował swego powinowatego, a nienawidził swego nieprzyjaciela. Ja wam zaś mówię: Kochajcie swoich nieprzyjaciół, czyńcie dobrze temu, który was nienawidzi, módlcie się za tych, którzy was prześladują, abyście się stali dziećmi Ojca, który jest w niebie, który każe swemu słońcu, aby przyświecało złym i dobrym, który spuszcza dżdże na sprawiedliwych i niesprawiedliwych." On sam na krzyżu modlił się za swoich katów: „Przebacz im, Panie, bo nie wiedzą, co czynią."

Równość. — Chrystus ukochał wszystkich ludzi; poniósł on śmierć nie za jeden naród, ale za całą ludzkość. Nigdy nie robił różnicy między ludźmi, bo wszyscy są równi przed Bogiem. Starożytne religie, nie wyłączając żydowskiéj, przechowywane były przez swych wyznawców jako skarb, o który oni byli zazdrośni, a nie chcieli się nim podzielić z innemi narodami. Chrystus atoli zalecił swym uczniom: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody." Apostoł Paweł zaś tak przedstawia naukę chrześciańskiéj równości: „Niema już pierwszych, ani ostatnich. Niema Greków, ani Żydów, niema już obrzezanych i nieobrzezanych, ani barbarzyńców, ani niewolników i wolnych. Ale Chrystus cały jest we wszystkich." We dwa wieki potém, chrześciański pisarz Tertulian powiedział: „Świat jest jedną rzecząpospolitą, wspólną ojczyzną rodzaju ludzkiego."

Ubóstwo i pokora. — Starożytni sądzili, że bogactwo podwyższa człowieka, a dumę uważali jako uczucie szlachetne. „Błogosławieni biedni — mówi Chrystus, — bo do nich należy królestwo niebieskie." „Ktokolwiek nie wyrzecze się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem." On sam szedł od miasta do miasta, nie posiadając żadnéj własności, a gdy uczniowie jego troszczyli się o przyszłość, on im tak mówił: „Nie troszczcie się o to, co będziecie jedli, ani czém się przyodziejecie. Przypatrzcie się ptakom polnym, one nie sieją, ani nie orzą, a jednak karmi je Ojciec wasz, który jest w niebie." Chrześcianin winien pogardzać bogactwy, a bardziéj jeszcze zaszczytami. Jednego razu uczniowie jego wiedli spór, ktoby z nich miał pierwszeństwo w niebie, a on im na to: „Największy między wami będzie ten, który sługą drugich będzie. Bo ktokolwiek się podwyższa, będzie poniżony; a ktokolwiek się poniża, podwyższony zostanie." Dzisiaj jeszcze następca św. Piotra przybiera nazwę *sługi sług Boga*. Chrystus sam dawał pierwszeństwo biednym, chorym, niewiastom, dzieciom, słowem—przygarniał do siebie słabych i wydziedziczonych. Uczniów swych wybierał z gminu i powtarzał im nieustannie: „Bądźcie łagodnego i pokornego serca."

Królestwo boże. — Chrystus zapowiadał, iż przybył na ziemię, aby założyć królestwo boże. Jego nieprzyjaciele mniemali, iż chciał zostać królem—i gdy go ukrzyżowano, położono na krzyżu taki napis: Jezus z Nazaretu, król żydowski. Była to gruba sprzeczność. Chrystus sam bowiem oznajmił: „Królestwo moje nie jest z tego świata." Nie przybył on po to, aby przewracać rządy, lub przeobrażać społeczeństwo. Temu, który go zapytał, czy należało opłacać podatek Rzymianom, odpowiedział: „Oddajcie cezarowi, co do cezara należy, a — Bogu, co należy do Boga." A tak chrześcianin uznaje porządek, który zastał zaprowadzony,—pracuje on nad udoskonaleniem siebie samego, a nie nad udoskonaleniem społeczeństwa. Aby się stać miłym Bogu i godnym jego królestwa, nie wystarcza w tym celu składać ofiary

i przestrzegać drobiazgowych obrządków, jak to czynią poganie. „Prawdziwi czciciele są ci, którzy czczą Ojca w duchu i prawdzie." Ich moralność wyraża Chrystus temi słowy: „Bądźcie doskonali, jak doskonałym jest Ojciec wasz niebieski."

PIERWSZE WIEKI KOŚCIOŁA.

Uczniowie i apostołowie. — *Dwunastu uczniów*, którzy otaczali Chrystusa, otrzymali od niego posłannictwo poniesienia jego nauki między wszystkie narody. Nazywali się oni odtąd *apostołami* (posłannikami). Po największéj części przebywali oni w Jerozolimie i kazali w Judei; pierwsi chrześcianie byli to Żydzi. Nowonawrócony Szaweł poniósł dopiéro chrześciaństwo pomiędzy inne narody Wschodu. Paweł (imię późniéj przybrane) spędził życie—swoje, przebiegając miasta greckie w Azyi, w Grecyi i Macedonii, nawołując do swéj religii nietylko Żydów, ale także—i nadewszystko—pogan: „Byliście kiedyś bez Chrystusa—mówił do nich,—ale dla was były: przymierze i obietnice. Zbliżyliście się przez krew Chrystusa, bo on to z dwóch narodów uczynił jeden." Odtąd nie trzeba było być Żydem, aby zostać chrześcianinem. Obce sobie narody, odsunięte przez prawo Mojżesza, zbliżyły się przez prawo Chrystusa. To zjednoczenie jest dziełem św. Pawła, a przeto nosi on nazwę *apostoła pogan*.

Kościół. — We wszystkich miastach, gdzie byli chrześcianie, zgromadzali się razem na modlitwę i aby w pieniach sławić imię Pana, a także obchodzić tajemnicę Wieczerzy Pańskiéj. Zgromadzenie ich nosiło nazwę, która po grecku znaczy—zebranie. Zwyczajem było, iż chrześcianie jednego i tego samego zebrania, to jest kościoła, obchodzili się ze sobą jak bracia; składali oni dary, ażeby wspierać wdowy, biedaków i chorych. Ci, których najwięcéj szanowano, zarządzali gminą i obrzędami czci; byli to *kapłani*, a nazwa ich grecka oznacza ludzi starszych. Inni znów brali na siebie obowiązek zarządzania wspólnemi dobrami; byli to *dyakoni* czyli słudzy. Gdy już chrześcianie wzrośli w liczbę, wtedy, oprócz tego, był jeszcze w każdém mieście najwyższy zwierzchnik, zwany *biskupem*, to jest nadzorcą. W późniejszym czasie czynności kościoła tak wzrosły, że chrześcianie podzielili się na dwie grupy: na ludzi oddanych sprawom gminy, których nazwano *klerem* (duchowieństwo), i na wiernych, zwanych *laikami* (lud świecki).

Każde miasto posiadało swój niezależny kościół; mówiono o kościele Antyochii, Koryntu, Rzymu; jednakże wszystkie kościoły stanowiły jeden tylko *kościół*, kościół Chrystusa, w którym wszystkich jednoczyło jedno prawo. Wiara powszechna, czyli *katolicka*, uważana była jako jedynie poprawna; wszystkie przekonania prywatne (*herezye*) potępiano jako błędy.

Księgi święte. — Żydowskie Pismo Święte, *Stary Testament*, pozostał świętym i dla chrześcian, ale mieli oni także własne księgi święte, które kościół zebrał w jedno — Nowy Testament: *Cztéry Ewangelie* mówią o życiu Chrystusa i „dobréj obietnicy" [1]) zbawienia, którą on przyniósł światu. *Dzieje apostołów* opowiadają, w jaki sposób owa obietnica rozpowszechniła się po świecie. *Listy* znowu pisywali apostołowie do chrześcian pierwszych czasów. *Apokalipsa* jest to objawienie św. Jana dla siedmiu kościołów w Azyi. Obiegało wiele innych jeszcze ksiąg, które były rzekomo święte. Kościół odrzucił je wszystkie; one to noszą nazwę *apokryfów*.

Prześladowanie. — Religię chrześciańską prześladowano od chwili jéj powstania. Najpierwszymi nieprzyjaciółmi byli tu Żydzi, którzy zmusili rzymskiego rządcę Judei do ukrzyżowania Chrystusa; oni to ukamienowali świętego Szczepana (pierwszy męczennik) i okazywali zażartą nienawiść dla św. Pawła, którego o mało nie pozbawili życia. Późniéj przyszły czasy prześladowania ze strony pogan. Rzymianie tolerowali wszystkie religie Wschodu, ponieważ czciciele Ozyrysa, Mitry, Dobréj bogini—kłaniali się jednocześnie bogom rzymskim. Ale chrześcianie, czciciele Boga żywego, pogardzali starożytnemi bożyszczami. Co zaś większą jeszcze zbrodnię stanowiło w oczach Rzymian, to odmowa pokłonów, należnych cesarzowi, jako bogu, i niechęć do spalania kadzideł na ołtarzu bogini Romy. Kilku cesarzów znanych jest z rozporządzeń, wydanych przeciw chrześcianom; nakazywano

[1]) Wyraz *Ewangelia* w języku greckim znaczy — dobra nowina, wiadomość.

więzić ich i na śmierć skazywać. List Pliniusza [1]), podówczas rządcy w Azyi, do cesarza Trajana stanowi świadectwo tego postępowania. „Dotąd z ludźmi, o których mi doniesiono, że są chrześcianami, postępowałem zawsze w taki sposób: Zapytywałem ich, czyby istotnie byli chrześcianami; jeżeli się przyznawali, powtarzałem pytanie po raz drugi i trzeci, grożąc im karą śmierci; gdy się upierali przy swojém, kazałem ich pozbawiać życia, w tém przekonaniu, że — bez względu na błąd w wierzeniu— nieposłuszeństwo ich oraz upór nieprzezwyciężony zasługiwały na karę. O wielu z nich doniesiono bezimiennie na piśmie, jakoby byli chrześcianami, czemu oni zaprzeczyli; odmówili modlitwę do bogów, powtarzając ją za mną, ofiarowali wino i kadzidło przed wizerunkiem twoim, który naumyślnie kazałem sprowadzić wraz z posągami bogów, a prócz tego — znieważali Chrystusa; powiadają, że do tego wszystkiego nie można zmusić prawdziwych chrześcian. Inni znowu przyznawali się do chrześciaństwa, ale okazywali, że ich przestępstwo oraz błąd polegały głównie na zbieraniu się w pewne dni przed wschodem słońca, ażeby uczcić Chrystusa, jako Boga; na jego cześć śpiewali oni wraz z innymi i zobowiązali się przysięgą nie do występku jakiegoś, lecz do tego, iż się nie dopuszczą kradzieży, morderstwa, cudzołóztwa, wiarołomstwa. Ażeby się dowiedzieć prawdy, uważałem za konieczne poddać męczarniom dwie niewiasty niewolnice, zwane dyakonkami. Nic jednak nie wykryłem, jak tylko przesąd niedorzeczny i pełen przesady."

Rząd był prześladowcą [2]), lecz gmin był większym prześladowcą. Lud nie mógł tego przenieść, aby ktoś czcił innego Boga a pogardzał jego bogami; mniemał on, iż niewiara chrześcian sprowadzała na świat gniew tych wzgardzonych bogów. Ilekroć głód się pojawił, wybuchnęła zaraza, słyszano zawsze znane okrzyki: Chrześcian oddać lwom! Otóż, ludność zmuszała władzę do tropienia i prześladowania chrześcian.

Męczennicy. — Przez ciąg półtrzecia wieku znosili chrześcianie prześladowanie; liczono tysiące ofiar na całéj przestrzeni cesar-

[1]) *Pliniusz Młodszy.* Listy, X, 47.

[2]) Kościół liczy 10 prześladowań, z tych pierwsze za Nerona (64), ostatnie za Dyoklecyana (303).

stwa—i to różnego wieku, płci oraz stanowiska. Obywatelom rzymskim zdejmowano głowę, jak świętemu Pawłowi; innych krzyżowano, palono, a najczęściéj oddawano na łup dzikim zwierzętom. Jeżeli ich obdarzano łaską życia, to dlatego, ażeby zesłać do ciężkich robót w kopalniach. Niekiedy karze śmierci towarzyszyły wynalazki strasznych męczarń. Porządek wielkiéj egzekucyi, dokonanéj w Lionie r. 177, był taki: najprzód poddano chrześcian męczarniom i zamknięto ich w ciasném więzieniu, późniéj wyprowadzono na arenę. Dzikie zwierzęta szarpały ludzi, nie odbierając im życia; wówczas sadzano ich na krześle żelazném, rozpaloném w ogniu do czerwoności. Młoda niewolnica Blandyna przetrwała te wszystkie katusze, ubrano ją w siatkę i oddano na pastwę rozjuszonemu bykowi.

Chrześcianie z radością znosili takie cierpienia, które im otwierały niebo. Była to dla nich sposobność publicznego świadczenia o Chrystusowéj prawdzie. To też nie dawali oni sobie nazwy ofiar, lecz zwali się *świadkami* (martyr); śmierć ich stanowiła świadectwo. Oni sami przyrównywali śmierć męczeńską do walki na igrzyskach olimpijskich; podobnie jak zwycięzki atleta, oni również mówili o pozyskaniu *palmy* lub *wieńca*. Dziś jeszcze dzień, który obchodzimy jako święto męczennika, jest właśnie dniem jego śmierci. Częstokroć ktoś obecny sporządzał na piśmie sprawozdanie o męczeństwie; w takim razie opowiadał o uwięzieniu, badaniu, męczarniach i śmierci. Notatki te, pełne pouczających szczegółów, nazywano aktami męczenników. Dochodziły one do najdalszych gmin; od jednego do drugiego końca rzymskiego świata roznosiły chwałę wyznawców i budziły pragnienie, aby ich naśladować. Tysiące wiernych, porwane pragnieniem męczeństwa, zawiadamiały same o swéj wierze, domagając się skazania. Jednego razu rządca Azyi wydał rozkaz prześladowania kilku chrześcian; atoli wszyscy chrześcianie całego miasta stanęli przed jego sądem, domagając się prześladowania. Zwierzchnik, doprowadzony do ostateczności, rozkazał kilku pozbawić życia, innych zaś uwolnił. „Precz ztąd, nędznicy—wołał,—jeżeli sobie śmierć tak cenicie, macie przepaść i stryczki." Niektórzy wierni, ażeby tém pewniéj zyskać wyrok śmierci, wchodzili do pogańskich świątyń, gdzie wywracali wizerunki bogów. Doszło do tego, że sam kościół zakazywał poszukiwania męczeństwa.

Katakumby.—Stary zwyczaj palenia ciał zmarłych był wstrętny dla chrześcian. Podobnie jak Żydzi, grzebali oni zmarłych w trumnie, przyodziawszy zwłoki prześcieradłem. Na ten cel potrzebowali *cmentarzy* [1]). W Rzymie, gdzie grunt był drogi, zapuszczali się pod ziemię; tam w kruchym kamieniu (tufie) żłobiono długie chodniki i podziemne komnaty.

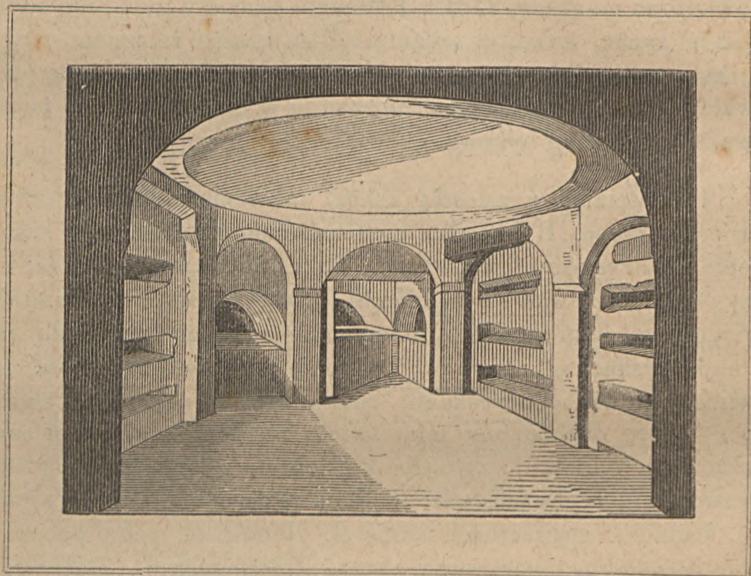


Fig. 94.—Sala w katakumbach.

W tych to framugach, wydrążonych wzdłuż ścian, składali chrześcianie trumny z ciałami zmarłych. Ponieważ każde pokolenie żłobiło tu nowe korytarze, powstało więc obszerne miasto podziemne, które nazywano *katakumbami* (w grobach). Podobne katakumby znajdowały się w różnych miastach—w Neapolu, Medyolanie, Aleksandryi, lecz najsławniejsze były w Rzymie. Przetrząśnięto je za naszych czasów i znaleziono tysiące grobów chrześciańskich oraz napisów. Odkrycie tego podziemnego świata dało początek nowéj gałęzi w naukach historycznych — *epigrafii* i *archeologii chrześciańskiéj*. Grobowe izby w katakumbach nie wyglądają tak, jak egipskie lub etruskie, są one nagie i poważne (fig. 94); chrześcianie bowiem wiedzieli, że zwłoki człowieka niczego już nie potrzebują—i nie przyozdabiali grobów. Najgłówniejsze komnaty mają bardzo skromne ozdoby (fig. 95) oraz malowidła, które wyobrażają zawsze jedno i to samo. Przedmiotami najzwyczajniejszemi są tu wierni, odprawiający modły (fig. 96), jako też dobry pasterz, symbol Chrystusa (fig. 97). Niektóre z tych komnat były to jakby kaplice; grzebano w nich ciała świętych męczenników oraz wiernych, którzy obok nich spoczywać pragnęli; przybywano tam corocznie, aby obchodzić święte tajemnice. Podczas prześladowań w III wieku, rzymscy chrześcianie chronili się częstokroć w owych podziemnych świątyniach, a to zarówno w sprawach czci, jak i ujścia przed prześladowaniem. Wierni

[1]) Polski wyraz *cmentarz*, podobnie jak francuzki *cimetière*, pochodzi od greckiego wyrazu *koimeterion* (*koimao*).

(*Przyp. tłum.*).

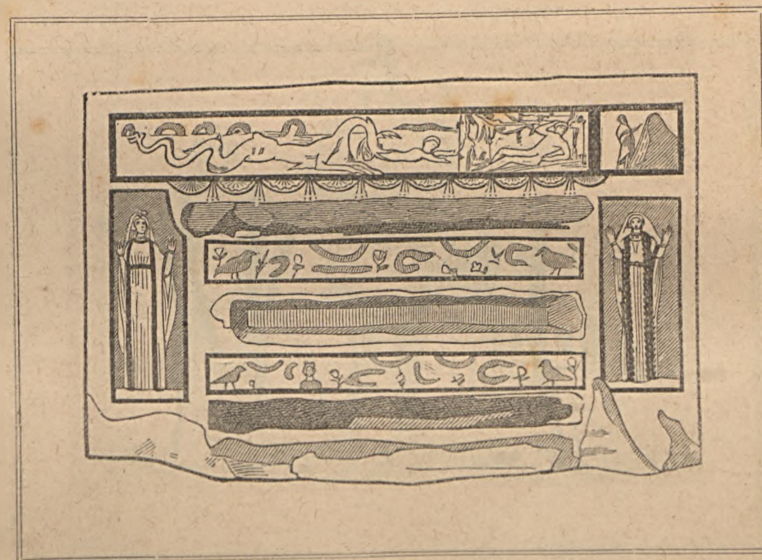


Fig. 95.—Ozdoby katakumb.

mogli być bezpieczni w tym labiryncie poplątanych korytarzy, do których wejście zawsze prawie maskował jakiś grób pogański.

MNISI W III WIEKU.

Pustelnicy. — Pomiędzy chrześcianami, zwłaszcza na Wschodzie, bardzo się rozpowszechniło pojęcie, jakoby niemożliwém



Fig. 96.—Wierni na modlitwie.

było osiągnięcie doskonałości chrześciańskiéj, jeżeli się pozostaje wśród ludzi. Sam Chrystus powiedział był: „Ktokolwiek przychodzi do mnie, a kocha swego ojca i matkę, żonę i syna, braci i siostry, ten uczniem moim być nie może." Wierny, który się oddalał od świata, aby tém łatwiéj mógł pracować nad zbawieniem wieczném, nosił nazwę *anachorety* (który się usunął na bok) lub *mnicha* (samotnika). Pustelnictwo miało swój początek na Wschodzie w połowie III wieku. Pierwsi *anachoreci* osiedli w pustyniach oraz zwaliskach dokoła Teb, w górnym Egipcie; *Tebaida* stała się świętą ziemią pustelników. Najstarszy z nich, Paweł

(235—340), przez 90 lat mieszkał w jaskini w pobliżu źródła i drzewa palmowego, które mu dostarczało pożywienia i odzieży. Wzorem pustelników był atoli św. Antoni [1]). Ten, mając dwadzieścia lat życia, usłyszał jednego razu odczytany ustęp Ewangelii: „Jeżeli chcesz być doskonałym, sprzedaj wszystko swoje do-



Fig. 97.—Dobry paste

bro i oddaj ubogim." Był to szlachcic, człowiek urodziwy i bogaty, który miał już dziedzictwo po swych rodzicach. Sprzedał on wszystkie swoje posiadłości, a otrzymaną wartość rozdał na jałmużny i udał się na pustynię w Egipcie. Osiedlił się najprzód w opróżnionym grobie, potém w zwaliskach jednéj twierdzy; przywdział koszulę z włosienia, żył tylko chlebem, którego mu dostarczano co sześć

[1]) Porówn. *Żywoty Ojców pustelni* Rufina.

miesięcy; pościł, umartwiał ciało, modlił się dniem i nocą. Niejednokrotnie wschodzące słońce zastawało go jeszcze na modlitwie: „O! słońce — wołał, — czemu już wschodzisz i przeszkadzasz mi patrzéć na blask prawdziwego światła." Wydawało mu się, że go zewsząd otaczają złe duchy, które pod rozmaitemi postaciami usiłowały zakłócić jego pobożne myśli. Będąc już starcem i używając szacunku w całym Egipcie, przybył jednego dnia do Aleksandryi, ażeby kazać przeciwko aryańskim odszczepieńcom, poczém natychmiast się oddalił. Gdy go błagano, aby pozostał, odrzekł: „Ryby umierają na lądzie, pustelnicy giną w miastach; powróćmy więc w nasze góry, niby ryby do wody."

Były także i niewiasty pustelnice. Jedna z nich, Aleksandra, zamknęła się w pustym grobie i przeżyła tam lat dziesięć, nie widząc ludzi.

Ascetyzm. — Ci ludzie uchodzili na pustynię, chcąc uniknąć świata, myśleli oni bowiem, że wszystko, co od świata przychodzi, odwraca duszę od Boga i naraża ją na niebezpieczeństwo utraty zbawienia. Chrześcianin ma cały należéć do Boga, powinien więc zapomniéć o wszystkiém, co poza sobą zostawił. Nadewszystko winien on wystrzegać się tych, których kochał, bo oni mogliby go znowu zwrócić do świata. „Czyż nie wiecie — mówi pustelnik, św. Nil, — że zbyteczne przywiązanie do rodziny stanowi zasadzkę szatana?" Pustelnik Poemen oddalił się na pustynię z braćmi. Stara ich matka przybyła, aby zobaczyć synów. Ponieważ nie chcieli jéj się pokazać, przeto czekała chwili, w któréj się udadzą do kościoła. Atoli uciekali oni na jéj widok i zgodzili się na rozmowę z nią jedynie pod warunkiem, iż będą zakryci. Pragnęła ich ujrzéć, a oni pocieszali ją, mówiąc: „Zobaczysz nas na tamtym świecie." Jednakże świat nie jest jedyném niebezpieczeństwem dla pustelnika. Każdy bowiem człowiek ma przy sobie nieprzyjaciela, którego się nie może pozbyć tak, jak się pozbywa świata, — jest to jego własne ciało. Ciało przeszkadza duszy wznieść się do Boga, ono ją popycha ku ziemskim rozkoszom, które pochodzą od złego ducha. To téż pustelnicy usiłowali poskromić ciało, odmawiając mu wszystkiego tego, co ono lubi. Żyli chlebem tylko i wodą; wielu z nich tylko dwa razy na tydzień przyjmowało pożywienie; niektórzy szli w góry, zrywali zioła i pożywali je surowe (tych zwano trawojadami). Przemieszkiwali oni w jaskiniach, zwaliskach, grobach; sypiali na ziemi lub na macie z sitowia. Najżarliwsi wystawiali się poza tém na cierpienia, ażeby *umartwiać* (to jest zabić) ciało. Święty Pachomiusz przez piętnaście lat sypiał w postawie stojącéj, oparty o ścianę. Makary przez pół roku znowu pozostawał w bagnisku, trapiony przez mustyki, „których żądła mogłyby przebić skórę dzika." Najbardziéj zasłynął Symeon, zwany *Stylita* (słupnik). Ten przez 40 lat żył na pustyni arabskiéj na szczycie słupa, wystawiony na słońce i na deszcz, przymuszając się, aby cały dzień zachowywać jedno i to samo położenie. Wierni przybywali z dalekich stron, aby go oglądać, on zaś dawał im posłuchanie z wysokości swego słupa, zalecając wierzycielom, aby oswobodzili swych dłużników, — panom, aby wyzwalali niewolników; posyłał on nawet nagany ministrom i rady cesarzowi. Życie tego rodzaju nosiło nazwę *ascetyzmu* (z jęz. greck. znaczy — ćwiczenie).

Zakonnicy. — Pustelnicy, którzy przebywali w téj saméj pustelni, zbliżyli się do siebie i poczęli wspólnie prowadzić twardy sposób życia. Już dokoła św. Antoniego zebrali się byli liczni anachoreci, którzy go słuchali we wszystkiém. Św. Pachomiusz (292—348) zgromadził ich 3,000. Osiedli oni w Tabennie, blizko pierwszego wodospadu Nilu. Powstało jeszcze wiele innych podobnych gmin, bądź mężczyzn, bądź kobiét. W r. 356 podróżnik pewien mówił, iż widział w jedném egipskiém mieście 10,000 mnichów i 20,000 mniszek. Późniéj było to samo w Syryi, Palestynie, na całym Wschodzie. Otóż, pustelnicy tak zjednoczeni stali się *zakonnikami* (cenobitami, co znaczy — żyjący wspólnie). Wybierali sobie zwierzchnika, *opata* (po łacinie *abbas*, pochodzi z jęz. syryjskiego i znaczy — ojciec) i ulegali mu najzupełniéj. Kasyan opowiada, że widział w pewnym egipskim klasztorze, jak opat publicznie w refektarzu wymierzył gwałtowny policzek zakonnikowi, chcąc doświadczyć jego uległości. Pierwsi pustelnicy wyrzekli się własności i rodziny, zakonnicy nadto zrzekli się swojéj woli. Wstępując do gminy, zobowiązywali się nic nie posiadać, nie miéć żony i podlegać. „Mnisi — mówi św. Bazyli — żyją życiem duchowém, jak anieli." Zakonnicy jednoczyli się najprzód w ten sposób, że budowali swe chaty jednę obok drugiéj. Późniéj każda gmina wznosiła wielki budynek, *klasztor* (monasterium), gdzie każdy mnich miał własną celę. Chrześcianin przyrównywa te cele,

czyli komórki, „do ula pszczolego, w którym każdy mieszkaniec ma w rękach swoich wosk pracy, w ustach miód psalmów oraz modlitw.” Owe wielkie domy potrzebowały pisanego prawa, które nazwano *regułą zakonną*. Św. Pachomiusz był pierwszym autorem takich przepisów. Św. Bazyli napisał znowu inną regułę, którą przyjęły prawie wszystkie klasztory Wschodu.

PUNKTA DODATKOWE.

Liturgia i sakramenta.
Apologiści chrześciańscy.
Herezya manichejczyków.
Herezya gnostyków.

XXVII. Cesarstwo wschodnie.

Duruy, Historya Rzymian.—*Cantu*, Historya powszechna.

PRZEWROTY W III WIEKU.

Anarchia wojskowa. — Po Antoninach znowu się zaczęły wojny domowe. W cesarstwie, oprócz nielicznego zastępu pretoryanów rzymskich, było kilka wielkich armij—nad Renem, nad Dunajem, na Wschodzie, w Anglii. Każda z nich chciała wynosić wodza swego na cesarza. Współzawodnicy walczyli zwykle dopóty, dopóki jeden tylko nie pozostał. Ten rządził przez kilka lat i stawał się ofiarą morderstwa [1]), chyba że przypadkiem przekazał władzę swemu synowi; ale w takim razie żołnierze powstawali przeciwko synowi i wojna się wszczynała. Weźmy np. zdarzenia, które miały miejsce w r. 193. Pretoryanie zamordowali cesarza Pertynaksa; przyszło im do głowy, aby władzę cesarską wystawić na licytacyę. Przedstawiło się dwóch kupców—Sulpicyan, który dawał ilość równającą się 5,000 franków na każdego żołnierza, i Didyus, który cenę podbił do 6,000 fr. Jego też pretoryanie stawili przed senatem i kazali mianować na cesarza; ale kiedy potém nie mógł zapłacić umówionéj sumy, więc go także zamordowano. Jednocześnie każda z trzech wielkich armij—brytańska, iliryjska i syryjska — ogłaszała za cesarza swego wodza, a tak trzej współzawodnicy ruszyli na Rzym. Legiony iliryjskie przybyły pierwsze i senat zamianował cesarzem ich wodza, Septyma Sewera. Rozpoczęły się dwie krwawe wojny: jednę prowadzono z legionami syryjskiemi, drugą — z brytańskiemi. Po dwóch latach Sewer ostał się jako zwycięzca. On to tak streścił swoję politykę: „Moi synowie, starajcie się zadawalniać żołnierzy i żartujcie sobie z reszty.” Rzeczywiście, przez ciąg całego wieku nie istniało żadne inne prawidło rządu, jak tylko wola żołnierzy. Ci ostatni zabijali cesarzów, którzy im się nie podobali, i zastępowali ich przez swych ulubieńców.

Widziano w owe czasy szczególnych cesarzów: Elagabala, księdza syryjskiego, który się ubierał w strój niewieści, a matce swéj pozwalał zgromadzać senat żeński; był tu Maksymin, żołnierz, który się dorobił fortuny, surowy i krwi chciwy olbrzym, zjadający dziennie—jak powiadają—30 funtów mięsa i wypijający 20 kwart wina do tego. Nadszedł i taki czas, w którym było 20-stu cesarzów, każdy w jakimś innym zakątku państwa (260—278).

Cześć Mitry. — Ten wiek wojen był też wiekiem zabobonów. Bóstwa Wschodu — Izys, Ozyris, Wielka bogini—wszędy miały swoich czcicieli. Ale ponad wszystkie inne bogi składano cześć bogu perskiemu, Mitrze, który stał się powszechnym bogiem cesarstwa. Mitra jest to słońce. Na cześć jego wznoszono pomniki, które się odnajdują we wszystkich częściach cesarstwa [1]); boga wyobraża człowiek powalający byka (fig. 98) z takim napisem: „niezwyciężonemu słońcu, bogu Mitrze.” Cześć jego jest bardzo złożona, niekiedy ma podobieństwo do obrzędów chrześciańskich;

[1]) Wyliczono, iż na 46 cesarzów od I do III wieku 20 padło ofiarą morderstwa.

[1]) Kilka jego wizerunków posiada muzeum w Luwrze.

mają tu miejsce: chrzest, święte uczty, namaszczenie, pokuty, modły. Ażeby być do tego dopuszczonym, należy przechodzić rodzaj nowicyatu — posty i straszne próby. Pod koniec III wieku religia Mitry była urzędową religią państwa. *Niezwyciężony bóg*



Fig. 98.—Pomnik na cześć Mitry.

był bogiem cesarzów; miał on wszędzie kaplice, to jest groty z ołtarzami i płaskorzeźbami, nawet w Rzymie miał wspaniałą świątynię, zbudowaną przez Aureliusza.

Ofiary z byka. — Jedną z najżywszych potrzeb tego czasu jest pragnienie pojednania się z bóstwem; wynaleziono obrzędy oczyszczania, z których najbardziéj uderza *ofiara z byka* (taurobole). Wierny, przyodziany w białą szatę ze złotemi ozdobami, wchodził w dół, ponad którym umieszczano deskę przedziurawioną w różnych miejscach. Na tę deskę wprowadzano byka, kapłan zabijał zwierzę, a krew spływała przez otwory deski na szaty, twarz i włosy wiernego. Wierzono, iż taki „chrzest krwi" oczyszczał od win wszelkich. Ten, który dopełnił obrzędu, odradzał się do nowego życia; straszliwie zaprawdę przedstawiał się dla oczu taki wierny po wyjściu z dołu, ale był on szczęśliwy i powszechnie mu zazdroszczono.

Pomieszanie religij. — W tym wieku, poprzedzającym tryumf chrześciaństwa, ostatecznie wszystkie religie się mieszały. Słońce czczono pod kilku nazwami jednocześnie (Sol, Helios, Baal, Elagabal, Mitra). Wszystkie te kulty naśladowały się nawzajem, a niekiedy pożyczały obrzędu od chrześcian. Skopiowano nawet życie Chrystusa. Azyatycki filozof, Apoloniusz z Tyany, który żył w I wieku naszéj ery (3—96), stał się w legendzie rodzajem proroka, synem boga; otoczony uczniami, przebiegał on świat, wypędzał złe duchy, leczył chorych, wskrzeszał umarłych. Powiadano, iż przybył, aby zreformować naukę Pitagorasa lub Platona.

W trzecim wieku jedna z cesarzowych kazała opisać życie Apoloniusza z Tyany, aby opis ten stanowił niejako ewangelię pitagorejską wobec ewangelii Chrystusowéj. Najbardziéj uderzającego przykładu pomieszania religij dostarczył Aleksander Sewer, cesarz zacny, łagodny i dobry. W pałacu swoim miał on kaplicę, w któréj oddawał cześć dobroczyńcom ludzkości: Abrahamowi, Orfeuszowi, Chrystusowi i Apoloniuszowi z Tyany.

RZĄD CESARSTWA WSCHODNIEGO.

Reformy Dyoklecyana i Konstantyna.—Po upływie wieku wojen domowych wystąpili nareszcie cesarze, którym się udało powstrzymać nieporządki. Byli oni z ludu, surowi a energiczni; jako żołnierze, dosługiwali się od stopnia do stopnia, aż zostali naczelnymi wodzami, a późniéj—cesarzami [1]). Prawie wszyscy pochodzili z nawpół barbarzyńskich prowincyj z nad Dunaju i z Iliryi; niektórzy z nich w dzieciństwie swém byli pasterzami lub należeli do służby folwarcznéj. Odznaczali się oni prostemi obyczajami dawnych rzymskich wodzów. Kiedy posłowie króla perskiego zażądali ujrzéć cesarza Probusa, oczom ich ukazał się łysy starzec, przyodziany w lnianą opończę, który, leżąc na ziemi, zajadał groch i słoninę. Była to o pięć wieków spóźniona historya Kuryusza Dentata.

Cesarze ci, surowi dla żołnierzy, wskrzesili karność wojskową, a następnie porządek w państwie. Z tém wszystkiém przewrot okazał się być niezbędnym:

---

[1]) Klaudyusz, Aurelian, Probus. Dyoklecyan, Maksymin, Galeryusz, Konstancyusz, Konstantyn.

1) Nie było człowieka, którýby mógł zarządzać i bronić téj ogromnéj przestrzeni. Każdy cesarz wybierał wśród krewnych czy przyjaciół 2-ch albo 3-ch współpracowników, powierzając każdemu część cesarstwa. Ci współpracownicy nosili zwykle tytuł *cezarów;* jednakże bywało czasem 2-ch równych sobie cesarzów, którzy obaj nosili tytuł *augustów.* Jeżeli cesarz umarł, zastępował go jeden z cezarów; żołnierze nie mogli już teraz wybierać cesarzów.

2) Prowincye były bardzo rozległe; Dyoklecyan je rozdzielił.

3) Rzymscy pretoryanie byli bardzo niebezpieczni, przeto Dyoklecyan zastąpił ich przez dwa legiony.

4) Zachód był spustoszony i wyludniony, główną część cesarstwa stanowił Wschód. Dyoklecyan opuścił Rzym i założył stolicę w Nikomedyi w Azyi Mniejszéj. Konstantyn poszedł daléj, bo na Wschodzie założył nowy Rzym, to jest Konstantynopol.

Konstantynopol.—Na przylądku, gdzie Europa oddziela się od Azyi przez wązki kanał Bosforu, w krainie wina i zboża, pod piękném niebem, osadnicy greccy założyli miasto Bizancyum. Wzgórza stanowiły tu łatwą obronę miasta, port—*Złoty róg,* jeden z najlepszych w świecie, mógł pomieścić 1,200 okrętów, a wystarczał łańcuch długi na 250 metrów, ażeby port zamknąć przed nieprzyjacielską flotą; Konstantyn wybrał sobie na stolicę Bizancyum (miasto Konstantyna). Otoczono je dokoła potężnemi murami, wybrano dwa place, które obwiedziono portykami, zbudowano pałac, cyrk, teatra, wodociągi, łaźnie, świątynie i kościół chrześciański. Dla przyozdobienia miasta Konstantyn pozabierał w innych miastach najpiękniejsze posągi i płaskorzeźby. Ażeby zaludnić tę nową stolicę, sprowadzano tu przemocą ludność z miast sąsiednich, a cesarz ofiarował nagrody i zaszczyty znakomitym rodzinom, które się tutaj osiedlały. Podobnie jak w Rzymie, ustanowił on rozdawanie zboża, wina, oliwy i zaprowadził nieustające igrzyska. Miasto było jednym z tych prędko pomyślanych, prawie fantastycznych utworów, w jakich się Wschód lubuje. Pracę założenia stolicy rozpoczęto 4 września 326 r.; 11 maja 330 r. obchodzono już poświęcenie. Niemniéj, trwałém było to dzieło. Przez dziesięć wieków opierał się Konstantynopol najazdom, a przechowywał zawsze wśród gruzów państwa rzymskiego swoję godność stolicy. Dzisiaj jeszcze jest on najpierwszém miastem na Wschodzie.

Pałac.—Cesarze, osiadłszy na Wschodzie[1], przyjęli obyczaje Wschodu, ubierali się w swobodne szaty jedwabne i pozłociste, na głowach nosili *dyadem* z pereł. Zamykali się oni w głębi swoich pałaców, gdzie zasiadali na złotym tronie, otoczeni ministrami, oddzieleni od świata przez tłumy dworzan, sług, urzędników i strażników. Padano przed nimi twarzą na ziemię, na znak czci nadawano im tytuł *Pana* i *Majestatu;* obchodzono się z nimi jak z bogami. Wszystko, czego dotykała osoba cesarza, było święte; mówiono więc o świętym pałacu, o świętéj komnacie, o świętéj radzie państwa, nawet o świętym skarbie.

Życie cesarza cesarstwa zachodniego (w wieku I—III) było to jeszcze życie urzędnika i wodza; ale pałac cesarza w cesarstwie wschodniém stał się podobny do dworu króla perskiego.

Urzędnicy.—Liczba urzędników bardzo wzrosła. Dyoklecyan miał przekonanie, że prowincye są zbytecznie rozległe, i podzielił je na kilka części. W Galii np. podzielono Lionię na cztéry, Akwitanię na trzy części. Zamiast 46 rządców było teraz 117.—Jednocześnie rozdzielono téż i zajęcia urzędników. Obok rządców i nadzorców (intendentów), w prowincyach granicznych ustanowiono dowódców wojskowych, *duków* (dux—wódz) i *komesów* (comes—towarzysz). Cesarz miał pod bokiem wyborowe wojsko, które strzegło jego pałacu, miał straż przyboczną, szambelanów, intendentów, radę państwową, woźnych, posłów oraz licznych sekretarzy, podzielonych na cztéry biura.

Wszyscy ci urzędnicy nie otrzymywali rozkazów bezpośrednio od cesarza. Znosili się oni z urzędnikami wyższymi, swymi naczelnikami według służby. Rządcy prowincyj podlegali dwom *prefektom pretoryi,* urzędnicy robót publicznych—dwom *prefektom*

[1]) Częstokroć bywało 2-ch cesarzów — jeden na Wschodzie, drugi na Zachodzie, ale cesarstwo było jedno. Uważano, iż dwaj cesarze, choć jeden przebywał w Konstantynopolu, drugi w Italii, stanowili jednę osobę. Zgłaszając się do jednego z nich, mówiono *wy,* jak gdyby przemawiano do dwóch zarazem. Ztąd poszedł zwyczaj mówić po francuzku np. *vous* (wy); dawniéj bowiem w całéj starożytności tykano się nawet z królami i cesarzami.

miasta, poborcy cła — *naczelnikowi świętego skarbu*, intendenci — *naczelnikowi włości*, oficerowie — *naczelnikowi żołnierzy*, wszyscy urzędnicy pałacu—*naczelnikowi służby*, domownicy przy dworze—*przełożonemu świętéj komnaty*. Ci naczelnicy byli jakoby ministrami.

System tego rodzaju nie jest dla nas bynajmniéj trudny do zrozumienia. Przywykliśmy bowiem patrzéć na urzędników, sędziów, wodzów, poborców, inżénierów, uorganizowanych w odrębne działy, wykonywające swoje specyalne zajęcia, i poddanych władzy ministra, który jest głową każdego działu. Obecnie mamy nawet więcéj ministrów, niż ich było w Konstantynopolu. Atoli ta machina administracyjna, z którą zżyliśmy się, ponieważ patrzymy na nią od dzieciństwa, jest nazbyt złożona i przeciwna naturze rzeczy. Państwo wschodnie podało wzór jéj najpierwszy; cesarstwo bizantyńskie ustrój ten przechowało, a odtąd wszystkie nieograniczone rządy usiłowały go naśladować, ponieważ na téj drodze łatwiejszą jest praca dla rządzących.

Społeczeństwo cesarstwa wschodniego. — Cesarstwo wschodnie jest przeto chwilą stanowczą w historyi cywilizacyi. Nieograniczona władza rzymskiego urzędnika skojarzyła się tu z okazałym ceremoniałem królów Wschodu, ażeby wytworzyć potęgę, bezprzykładną dotychczas. Ów niesłychany majestat gniecie wszystko, co jest poniżéj niego; mieszkańcy cesarstwa przestają być teraz obywatelami, a od IV wieku nazywa się ich z łacińska *poddanymi*, po grecku *niewolnikami*. Wszyscy są niewolnikami cesarza. Atoli pomiędzy nimi są stopnie szlachectwa, które im pan ich przyznaje, a które oni przekazują swym dzieciom. Porządek owych stopni jest taki [1]):

1) *Nobilissimi* (najszlachetniejsi); jest to rodzina cesarska.
2) *Illustres* (świetni); są to ministrowie, naczelnicy.
3) *Spectabiles* (szanowni); są to wysocy dostojnicy.
4) *Clarissimi* (bardzo sławni); tu należą wielcy urzędnicy, których się téż i *senatorami* zowie.
5) *Perfectissimi* (bardzo doskonali).

---

[1]) Należy dodać, że się przechowały i stare tytuły—*konsul, pretor*, a tytuł *datrycyusza* udzielano tylko w dowód szczególnéj łaski.

Każdy znakomity człowiek posiada swój stopień, tytuł i swój dział zajęć [1]). Jedyni ludzie, stanowiący liczbę, są to dworacy i urzędnicy; mamy tu do czynienia z państwem tytułów i etykiety. Jeszcze nigdy nie można było dojrzéć tak wyraźnie, dokąd zachodzi nieograniczona władza, połączona z manią tytułów i podporządkowywania wszystkiego. Państwo wschodnie przedstawia skończony typ społeczeństwa sprowadzonego do machiny i rządu przez dwór pochłoniętego. Urzeczywistniło ono ideał, który dziś jeszcze stawiają zwolennicy nieograniczonéj władzy. I długo zaprawdę szermierze wolności będą musieli staczać walki z tradycyami, jakie owo cesarstwo zostawiło po sobie.

KOŚCIÓŁ I PAŃSTWO.

Tryumf chrześciaństwa.—Przez pierwsze dwa wieki naszéj ery chrześcianie mieli bardzo małe znaczenie w cesarstwie. Prawie wszyscy należeli do pospólstwa wyrobników, wyzwoleńców, niewolników, którzy prowadzili ciemny żywot wśród wielkomiejskiego tłumu. Przez długi czas nie znały ich wcale wyższe społeczne warstwy; jeszcze w II wieku po Chr., Swetoniusz w swojéj *Historyi cezarów* mówi o Chrystusie jako o niejakim *Chrestusie*, który podburzał ludność Rzymu. Gdy się poczęto zajmować nową religią w świecie bogaczów i wykształconych, czyniono to dlatego, aby szydzić z wierzenia biednych i prostaków. Ponieważ chrześciaństwo zwracało się do wydziedziczonych tego świata, obiecując im nagrodę w życiu przyszłém, więc nie dziw, iż między nimi pozyskało licznych zwolenników. Prześladowania dalekie były od tego, aby stłumić nową naukę, one ją wzmocniły. „Krew męczenników—mówili wierni—jest to nasienie chrześcian.” Przez cały III wiek miały miejsce nawrócenia, nietylko już między ubogimi, ale wśród ludzi znakomitych rodzin. Na początku IV wieku cały Wschód był chrześciański. Cesarz Konstantyn miał za matkę

---

[1]) Porządek ten znamy z pewnego rocznika urzędowego z roku 419 (około): *Spis wszystkich godności i wszystkich władz zarówno cywilnych jak wojskowych w krajach na Wschodzie i na Zachodzie.* Każdemu dostojnikowi jest tu poświęcony oddzielny rozdział, poprzedzony rysunkiem, wyobrażającym oznaki zaszczytne.

chrześciankę, Helenę, którą kościół policzył w poczet świętych. Kiedy cesarz ten występował przeciwko swemu współzawodnikowi, obrał sobie za znak sztandar (*labarum*) z krzyżem i imieniem Jezusa. Zwycięztwo cesarza było zwycięztwem chrześcian. Pozwolił on im już swobodnie wykonywać obrzędy (na zasadzie rozporządzenia 313 r.), a potém sprzyjał im nawet otwarcie. Jednakże nie zerwał ze starą religią. Jednocześnie, kiedy przewodniczył na wielkiém zgromadzeniu biskupów, nie zaniechał nosić tytułu *Wielkiego kapłana;* na hełmie swoim nosił on gwóźdź z prawdziwego krzyża, a na monetach pozostawił wyciśnięty wizerunek boga-słońca. W mieście swojém Konstantynopolu kazał zbudować kościół chrześciański, ale także i świątynię *Zwycięztwa.* Przez pół wieku trudno było wiedzieć, co za religia jest urzędową w cesarstwie.

Organizacya kościoła.—Chrześcianie, nawet gdy ich prześladowano, nie zamyślali nigdy obalić cesarstwa. Gdy zaś prześladowanie ustało, biskupi byli sprzymierzeńcami cesarza. Wówczas zorganizował się kościół i to na wzór cesarstwa wschodniego, przybrał tę formę, w jakiéj go dziś jeszcze znamy. Każda okolica posiadała *biskupa*, który przemieszkiwał w mieście główném, a zarządzał wiernymi całéj okolicy. Terytoryum takiéj okolicy, podległéj biskupowi, nosiło nazwę *dyecezyi.* Ile w jakimś kraju cesarstwa wschodniego było państw, tylu téż było biskupów i ich dyecezyj. Dlatego to na Wschodzie i w Italii biskupi są liczni, a dyecezye małe, ponieważ krainy owe dużo miast posiadały. Tymczasem w Galii, przeciwnie, między Renem a Pirenejami było tylko 120 dyecezyj, a prawie każda, wyjąwszy południowe, miała obszerność departamentu. Każda prowincya stała się więc *prowincyą kościelną;* biskup stolicy (metropolii) był biskupem *metropolitalnym* (późniéj zwano go *arcybiskupem*). Ponad wszystkimi stał biskup rzymski, następca apostoła Piotra, *papież*, najwyższy zwierzchnik kościoła.

Sobory.—W tym wieku zaczęły się odbywać wielkie zgromadzenia kościoła, *sobory.* Bywały już sobory częściowe, w których brali udział biskupi i duchowieństwo prowincyj. Konstantyn po raz pierwszy w r. 324 zwołał *powszechny sobór* w Nicei, w Azyi Mniejszéj. Przybyło nań 318 duchownych. Prowadzono rozprawy o rzeczach teologii i sporządzono wyznanie wiary katolików, *skład wiary apostolskiéj* (symbol nicejski), który wierni dotąd odśpiewywują co niedziela na mszy. Potém cesarz rozpisał do wszystkich kościołów, „aby się stosowały do woli Boga, wyrażonéj przez sobór.” Był to pierwszy *sobór ekumeniczny*, było ich zaś jeszcze trzy przedtém, zanim wtargnięcie barbarzyńców uniemożliwiło zebranie się całego kościoła. Postanowienia, uchwalone na soborach, stały się prawami, obowiązującemi wszystkich chrześcian; noszą one nazwę *kanonów* [1]) (przepisów). Ze zbioru takich przepisów powstało *prawo kanoniczne.*

Heretycy. — Począwszy od II wieku, pojawiali się wśród chrześcian *heretycy*, którzy objawiali przekonania przeciwne przekonaniom większości kościoła. Kilkakrotnie biskupi kraju zgromadzali się, ażeby przedstawić wiernym nową doktrynę jako fałszywą, ażeby twórcę jéj zmusić do odwołania, jeżeliby zaś nie chciał tego uczynić, wyłączyć go ze zgromadzenia chrześcian. Częstokroć jednak twórca herezyi (herezyarcha) miał oddanych sobie stronników, którzy nie chcieli się poddać i wyznawali potępione przekonania. Ztąd wynikały zawiści i namiętne walki pomiędzy nimi a wiernymi, przywiązanymi do przekonań kościoła (*prawowiernymi*). Dopóki chrześcianie byli słabi i prześladowani, walczyli między sobą tylko słowem i pismem; ale gdy całe społeczeństwo stało się chrześciańskiém, walki przeciw heretykom zamieniły się w prześladowania, a częstokroć w wojny domowe.

Prawie wszystkie herezye tegoczesne powstały wśród Greków Azyi lub Egiptu, ludzi zręcznych, sofistów i rozprawiaczy; bywały to zazwyczaj usiłowania tłumaczenia tajemnic Trójcy i Wcielenia. Ze wszystkich herezyj najważniejszą była herezya Aryusza, który nauczał, że Chrystusa stworzył Bóg Ojciec, a przeto nie było między nimi równości. Sobór nicejski potępił go, ale nauka jego, *aryanizm*, rozszerzyła się po całym Wschodzie. Odtąd już przez dwa wieki katolicy i aryanie walczyli ze sobą o władzę w kościele; stronnictwo mocniejsze obalało, skazywało na wygnanie, więziło, niekiedy karało śmiercią przywódców stronnictwa

[1]) Wyraz *kanon* pochodzi z języka greckiego, oznacza postanowienie lub przepis, dotyczący wiary albo karności religijnéj. (*Zamiast dopisku autora*).

przeciwnego. Przez długi czas aryanie mieli za sobą siłę, rozmaici cesarze stawali po ich stronie; później, gdy barbarzyńcy wtargnęli do cesarstwa, nawrócili się na aryanizm i podtrzymywali aryańskich biskupów. Katolicy potrzebowali dwustu lat czasu, aby sobie poradzić z tą herezyą.

Pogaństwo. — Starożytna religia pogan nie zniknęła odrazu. Wschód prędko się nawrócił; ale na Zachodzie chrześcianie byli tylko po miastach, a i tam nawet trwała w dalszym ciągu cześć bałwanów. Pierwsi cesarze chrześciańscy nie chcieli zerwać ze starą państwową religią; popierali oni jednocześnie biskupów chrześciańskich i kapłanów pogańskich, zasiadali na soborze, a jednak nie przestawali być sami wielkimi kapłanami. Jeden z nich, Julian, powrócił nawet otwarcie do starego kultu. Cesarz Gracyan w roku 384 był pierwszym, który odmówił przyjęcia oznak wielkiego kapłana. Ale ponieważ nietolerancya była powszechną właściwością tego czasu, więc odkąd religia rzymska przestała być urzędową, poczęto ją prześladować. Święte ognisko Rzymu, które płonęło od jedenastu wieków, zagasło, wypędzono westalki, a olimpijskie igrzyska obchodzono po raz ostatni w r. 394. Wówczas to pustelnicy Egiptu wyszli ze swych pustelni, ażeby burzyć ołtarze fałszywych bogów i pomieszczać relikwie w świątyniach Anubisa i Serapisa. Biskup Syryi, Marcel, na czele żołnierzy i gladyatorów, zburzył świątynię Jowisza w Apamei i puścił się w podróż po kraju, ażeby rozwalać inne świątynie; wieśniacy zabili go, a kościół zaliczył w poczet świętych. W roku 391, cesarz Teodozyusz wydał edykt, zwany *medyolańskim.* Zabraniał on wykonywania obrzędów czci podług staréj religii. Ktokolwiek składał ofiarę, czcił bałwana lub wchodził do świątyni, miał być skazany na śmierć, jako przestępca stanu, a dobra jego zabierano na korzyść donosiciela. Wszystkie świątynie zburzono lub zamieniono na kościoły. Niebawem bałwochwalcy utrzymywali się tylko po wsiach, gdzie uchodzili przed bacznością prawa; byli to chłopi, którzy nie przestawali czcić świętych drzew oraz źródeł i zbierać się w oddalonych świątnicach [1]). To też chrześcianie poczęli ich nazywać *pagani* (wieśniacy), a przestali ich nazywać *gentiles.* Ta pierwsza nazwa dotąd się utrzymała. W taki sposób pogaństwo przetrwało w ukryciu w Italii, Galii, Hiszpanii, aż po koniec VI wieku.

[1]) Podobnie jak święty Marcel, wielu świętych zginęło męczeńską śmiercią z rąk chłopów, doprowadzonych do wściekłości na widok zburzonych bożyszcz.

PUNKTA DODATKOWE.

Trzydziestu tyranów.
Bagodowie [1]).
Podrzędni urzędnicy w cesarstwie wschodniém.
Ojcowie kościoła.
Reakcya pogańska za cesarza Juliana.

XXVIII. Najazd [2]).

Fustel de Coulanges, Badania nad instytucyami starożytnéj Francyi.— *Tacyt*, Germania. — *Geoffroy*, Rzym i barbarzyńcy. — *Bordier i Charton*, Historya Francyi.

GERMANOWIE W IV WIEKU.

Wojny z Germanami. — Poza Renem i Dunajem, w kraju stanowiącym dzisiejsze Niemcy, mieszkały ludy barbarzyńskie jeszcze, które Rzymianie nazywali *Germanami.* Podobnie jak Indusi,

[1]) Bagodowie, franc. *les Bagaudes*, byli to galscy chłopi, którzy podnieśli bunt za cesarza Dyoklecyana. (*Przyp. tłum.*).

[2]) Począwszy od tego rozdziału, *historya cywilizacyi* łączy się niejednokrotnie z historyą Francyi i historyą powszechną, które stanowią część programu kursu pierwszych 3-ch lat. Ograniczymy się więc na przypomnieniu głównych faktów, wskazując jak one oddziaływały na pochód cywilizacyi.

Persowie, Grecy, Rzymianie, należeli oni do rasy aryjskiéj, a do Europy przybyli z Azyi; byli ludem pasterskim, który się zamienił na rolników i wojowników. Dzielili się na liczne szczepy (około 40), które rządziły się oddzielnie, a częstokroć jedne z drugiemi prowadziły wojnę. Gdy pograniczni Germanowie ujrzeli przed sobą wojska rzymskie (co miało miejsce w I wieku po Chr.), wzięli się do oręża. Rozpoczął się podówczas długi szereg podjazdowych wojen pogranicznych, przerywanych nieraz zawieszeniami broni. Nie miały tu miejsca wielkie bitwy, ale liczne były napady, którym towarzyszyły pożogi wsi i uprowadzanie mieszkańców w niewolę; od czasu zaś do czasu zaznaczało się to jakąś rzezią na wielką skalę. W roku 18 trzy rzymskie legiony pod dowództwem Warusa zapuściły się były w bagna i zarośla Teutoburskich lasów, gdzie je wyrżnięto co do nogi [1]). Po większéj części jednak Rzymianie, lepiéj uzbrojeni i karniejsi, rozpraszali barbarzyńców, brali ich jako jeńców i sprzedawali w niewolę. Nawet w IV wieku wyższość była po stronie Rzymian. Pewien rzymski oficer [2]), który walczył z barbarzyńcami, robi taką uwagę z powodu bitwy pod Strasburgiem: „Barbarzyńcy mają przewagę co się tyczy wzrostu i siły mięśniowéj, nasi górują taktyką i karnością. Ci ostatni liczą na przewagę umysłową, pierwsi na siłę brutalną."

Ludy germańskie.—Germanowie nie mieli, tak jak Grecy i Italowie, miast obronnych, zamieszkanych przez szlachtę, i nie starali się, aby je posiadać. „Obawiają się oni pobytu w miastach, które uważają niejako za groby, gdzie się człowiek żywcem grzebie"—mówi pewien pisarz rzymski. Przebywali bądź w domach odosobnionych, bądź po wsiach, otoczonych płotem [3]). Każda rodzina posiadała swój dom, swoje pole i swoję łąkę; lasy, pastwiska, rzeki stanowiły wspólną własność całéj wsi. Wszystkie wsi jednego i tego samego kraju zamieszkiwał jeden szczep. Każdy szczep miał swoje zebrania, gdy szło o wymiar sprawiedliwości, o rozstrzygnięcie sporów, a także—zgromadzenia ogólne, na których załatwiały się wielkie sprawy. Na zgromadzenia takie przybywano z orężem; u Germanów bowiem każdy człowiek był wojownikiem, a cały szczep stanowił armię. Gdy liczba mieszkańców wzrosła i dana przestrzeń nie mogła ich już wyżywić, wówczas część plemienia albo i całe plemię opuszczało krainę wraz z kobiétami i dziećmi, unosząc na wozach sprzęty, a poszukując nowych osad. Częstokroć przybywali tak na granice rzymskie i żądali ziemi, gotowi żądanie popierać siłą; zawsze bowiem pochód odbywali pod bronią. Niejeden szczep germański w czasie takiego przesiedlenia rozbiły rzymskie wojska. W r. 269 przeprawili się przez Dunaj z żonami i dziećmi wojownicy goccy w liczbie 300,000; długi szereg wozów ciągnął się za nimi. Cesarz Klaudyusz napadł na nich z nielicznėm wojskiem; przyszło do wielkiéj bitwy, a potém przez całą zimę staczano walki w Bałkanach. Nareszcie cały zastęp Gotów został rozbity, mężczyźni utracili życie, a kobiéty uprowadzono w niewolę. Niemniej jednak udało się różnym szczepom [1]) osiąść w cesarstwie.

Gromady wojenne.—Wojownicy germańscy mieli zamiłowanie do wojen. „Jeżeli nie prowadzą wojny—mówi Tacyt,—spędzają czas na polowaniu, a nadewszystko lubią spać i jeść... Najdzielniejsi z nich i najwięksi wojownicy nic nie robią; dbałość o dom oraz pola pozostawiają kobiétom, starcom, wogóle słabszym; sami zaś prowadzą życie gnuśne." W każdym szczepie było dużo takich wojowników z rzemiosła. Gromadzili się oni około wojownika dużego rodu lub wielkiéj sławy i przysięgali mu wierność. Na téj drodze tworzyła się wojenna gromada *towarzyszy*, oddanych swemu wodzowi; żyli oni w jego domu, karmili się przy jego stole, a podczas bitwy otaczali go i gotowi byli zginąć za niego. Owe gromady potrzebowały wojny; szukali jéj towarzysze wodza, aby znaléźć rozrywkę po takiém życiu uczt i próżniactwa,—szukał jéj sam wódz,

---

[1]) Mówi się zwykle, zwłaszcza też w Niemczech, jakoby podówczas miało miejsce narodowe powstanie Germanów przeciwko Rzymianom. Zwycięzkiego wodza, Arminiusza, nazwano oswobodzicielem Germanii, wzniesiono mu nawet posągi. Atoli Arminiusz dowodził jednêm tylko plemieniem. Zresztą, okolicznością, która pobudziła owe plemię do powstania, była obawa praw rzymskich, które Warus chciał im narzucić. Opowiadają, iż barbarzyńscy ci wojownicy pojmali do niewoli jednego z rzymskich adwokatów, będącego w orszaku Warusa; wyrwali mu oni język, mówiąc: „syczże teraz, żmijo."

[2]) Amian Marcelinus.

[3]) Angielski wyraz *town* (miasto) znaczy pierwotnie płot (po niemiecku *Zaun*).

[1]) Wizygoci, Ostrogoci, Burgundowie, Wandalowie Longobardowie.

aby dać zajęcie swym ludziom. Jeżeli w ich plemieniu panował pokój, gromady wojowników szły z wodzami swymi walczyć w wojsku innego jakiego plemienia, lub téż prowadziły wojnę na własną rękę. Cesarstwo rzymskie głównie ich ku sobie wabiło; jedni rzucali się na pograniczne prowincye jako łupieżcy, inni wstępowali do służby rzymskiéj, aby walczyć z barbarzyńskimi najezdnikami. Niekiedy powracali do domu, chcąc użyć swego zarobku i łupów; ale wielu z nich, zasmakowawszy w takiém życiu przygód, już nie powracało.

Związki. — Taki tryb życia sprowadził wyczerpanie wszystkich szczepów pogranicznych. Po upływie trzech wieków pozostały tylko błędne gromady i szczątki plemion. Ale około III wieku pojawiły się związki, które wystąpiły pod nowemi nazwami, niebędącemi nazwą szczepu. Było ich trzy:

1) Alemanowie, przebywający w kolanie utworzoném przez Ren i górny Dunaj;

2) Frankowie—nad dolnym Renem;

3) Saksonowie—wzdłuż morza Północnego.

Każda z pomienionych gromad, stanowiących owe wielkie związki, miała wodza, który nosił tytuł *króla* i prowadził wojnę zwykle dla swojéj korzyści.

PRZYCZYNY NAJAZDU BARBARZYŃSKIEGO.

Skarb. — Rzymianie zawsze wymagali dużo pieniędzy od swych poddanych. Cesarze IV wieku, mający do utrzymania, oprócz wojska, zbytkowny dwór i liczny zastęp urzędników, wymagali pieniędzy jeszcze więcéj. Dwa najcięższe podatki były: podatek z ziemi, corocznie opłacany przez właścicieli, i podatek od przemysłu, który opłacano co pięć lat. Pieniądze z tych podatków szły do kasy cesarza, do *skarbu.* W IV wieku, zapewne z powodu wojen domowych i najazdów barbarzyńskich, trudno było ludności opłacać podatki. Urzędnicy skarbowi używali siły, ażeby wydobyć pieniądze. „Kiedy nadchodzi czas *składki lustralnéj* (podatek z rękodzieł i wogóle z przemysłu)—mówi jeden pisarz tegoczesny,—rozlegają się płacze i krzyki po całém mieście. Biedacy, niemający czém płacić, są bici i doznają bardzo złego obejścia. Matki

sprzedają swe dzieci, aby zadosyć uczynić poborcom." Częstokroć opodatkowanych poddawano męczarniom. Konstantyn zakazał męczarni, ale kazał wsadzać do więzienia. Przy takim ugniatającym systemie rzemieślnicy oraz mniejsi właściciele upadali i znikali.

Radcy [1]). — Rzymianie nie zadawali sobie trudu, ażeby sami mieli ściągać pieniądze od swych poddanych. Cesarz wyznaczał tylko podatek (zwykle co piętnaście lat), który winna była uiszczać każda prowincya; ustanawiał on go podług swéj woli. Zarząd miejscowy, to jest *kurya,* miał obowiązek dostarczyć wymaganą sumę. Jeżeli miasto było bardzo bogate, kurya łatwo mogła pobrać podatek, rozłożywszy go na mieszkańców. Ale, jeśli mieszkańcy nie byli wypłacalni, wówczas członkowie kuryi sami musieli płacić, byli bowiem za podatki odpowiedzialni, a skarb praw swoich się nie zrzekał. Urząd *radcy* (kuryała) był zaszczytny i starano się go piastować; urzędnik taki był w swojém mieście tém, czém senator w Rzymie. Z czasem atoli obowiązki tego rodzaju poczęto uważać jako narażające na straty i nikt się nie ubiegał o ów urząd. Wówczas cesarze wydali prawo przeciwko odmawiającym i siłą zmuszano do przyjęcia urzędu. Ktokolwiek posiadał 25 morgów gruntu, chcąc nie chcąc, musiał być członkiem kuryi. Byli tacy, którzy woleli wyrzec się ziemi; uchodzili z miasta, zostawali księżmi, mnichami, urzędnikami, żołnierzami. Cesarze kazali ich poszukiwać i gwałtem sprowadzać do miasta. „Są oni—mówiło prawo—niewolnikami państwa." W taki sposób rząd usiłował zachować senaty po miastach; ale że one upadały pod ciężarem podatków, przeto liczba radców malała nieustannie. W cesarstwie zachodniém za dobrych jego czasów senat składał się zwykle ze stu członków. W środku IV wieku, gdy wybuchnęły rokosze na prowincyi, cesarz wydał rozkaz, aby mu dostarczono po trzy głowy radców z każdego miasta. Na to rządca dał odpowiédź: „Niech raczy Wasza Łaska rozstrzygnąć, co należy robić tam, gdzie niema trzech radców..."

---

[1]) Franc. *les curiales* pozwoliłem sobie tłumaczyć—radcy. (*Przyp. tłum.*).

Wyludnienie cesarstwa. — Stało się tedy w cesarstwie to samo, co miało miejsce we wszystkich starożytnych społeczeństwach— w Sparcie, całéj Grecyi [1], w Italii: ludności ubywało, znikali ludzie wolni, a miejsce ich zajmowali niewolnicy. Państwo rzymskie atoli, co prawda, nie znikało, ciągle nawet rosło. Już w pierwszym wieku po Chr. liczono więcéj niż milion obywateli; w III wieku edykt cesarski nadał wszystkim mieszkańcom cesarstwa prawo obywatelstwa. Liczono wtedy *obywateli rzymskich* [2]) na miliony. Państwo zachowywało się kosztem reszty świata. Ale rząd rzymski pożerał zwolna ludność cesarstwa, tak jak ją pożarł w Italii. Potrzeba było zbyt dużo żołnierzy, a głównie—dużo niewolników. Zanadto sprzyjał on bogatym; mali właściciele nie mogli się utrzymać wobec wielkich, zostawali żołnierzami lub dochodzili do upadku. Wielki właściciel nabywał coraz więcéj ziemi po takich upadłych; doszło do tego wreszcie, że w kraju były tylko wielkie posiadłości, uprawiane przez niewolników. Ta ludność niewolnicza nie odnawiała się—i jeżeli się zdarzył wypadek—tak częsty w owe czasy — zarazy, wojny lub najazdu barbarzyńców, wyniszczał on uprawiaczy włości, ziemia zostawała niezamieszkaną. Stopniowo, a głównie od strony granic państwa, wyludniały się wsi; mieszkańcy byli tylko w miastach. W wielu miejscach potworzyły się istne pustynie. Ażeby kraj zaludnić, cesarze osadzali w nim gromady barbarzyńców, których pokonali i do niewoli zabrali. Ci barbarzyńcy nie zostawali właścicielami ziemi, byli tylko osadnikami; podobnie jak heloci w Sparcie, przykuci do jakiéjś włości, nie mogli jéj opuścić nietylko sami, lecz i ich dzieci; właścicielowi zaś czynsz opłacali; byli to więc wieczyści dzierżawcy przymusowi. Ale taki gwałtowny sposób postępowania nie mógł przecież odbudować narodu, zmuszeni ci osadnicy uchodzili lub ginęli. W V wieku, po przejściu wielkich wojsk pustoszycieli (Radagajza i Atyli), pozostały pustynie, których cesarze nie zdołali już zaludnić. W Galii, w Hiszpanii, w Italii, na całym Zachodzie,

[1]) Cała Grecya—powiada w II wieku Platarch—nie mogłaby dziś dostarczyć 3,000 hoplitów, to jest tylu, ilu Megara jedna posłała pod Plateje.

[2]) Odtąd wszyscy mieszkańcy cesarstwa nosili nazwę *Rzymian*. Gdy barbarzyńcy wtargnęli do Galii, nie było tu już Galów, lecz *Rzymianie*; nawet na Wschodzie, gdzie mówiono po grecku, ludność, aż do czasów podboju tureckiego, nadawała sobie zawsze nazwę *Rzymian*.

znaczna część ziemi leżała odlogiem dla braku rąk; prowincye pograniczne były téż puste. Na całéj przestrzeni Dunaju, począwszy od Szwajcaryi aż do Bałkanów, nie pozostało ani jedno rzymskie miasto, a ludność wyginęła tutaj zupełnie do tego stopnia, iż od VI wieku we wszystkich tych krajach przemieszkiwały tylko ludy germańskie lub słowiańskie. Podobnież w Belgii Frankowie znaleźli tylko pustynię.

Upadek armii rzymskiéj. — Ta pusta przestrzeń wołała o nowych mieszkańców. Barbarzyńcy nieustannie usiłowali się tam przedostać. O ile rząd rzymski miał w służbie swéj jakie takie wojsko, łatwo mu było ich odeprzéć. Atoli z żołnierzami było to samo, co z pieniędzmi: pojawiała się coraz większa trudność rozporządzania dostateczną ilością wojska. Mieszkańcy cesarstwa przyswoili sobie nałóg spokojnego życia i nie mieli chęci wstępować do wojska. Ujrzano się w konieczności zażądania rekrutów od wielkich właścicieli, którzy powoływali swoich osadników dzierżawców. Ale ci zbiédzeni ludzie, przemocą porwani od pługa, byli bardzo lichymi żołnierzami. Począwszy od IV wieku, legioniści nie mieli już tyle siły, aby mogli nosić pancerz, a hełmy zastąpiono przez kapelusze. Wodzowie przekładali nad tych żołnierzy barbarzyńskich wojowników, którzy przynajmniéj bili się z zapałem. Oddawna téż już na usługach cesarstwa były zastępy Germanów. Pod koniec IV wieku poczęto zaciągać całe ich tłumy. Umieszczano ich wraz z żonami, dziećmi, służbą—na kawałkach ziemi, którą im dawano zamiast żołdu. Ci wojownicy, osiedleni w kraju rzymskim, zachowywali swój język, obyczaje, swoje uzbrojenie oraz swych wodzów, ale tylko walczyli w armii rzymskiéj. Nadawano im nazwę *służących* lub *sprzymierzeńców*. W V wieku na służbie takiéj były już nie gromady, ale całe plemiona, jak Wizygoci i Burgundowie. Przechodzili oni granice, wdzierając się niekiedy przemocą; ale w następstwie, zamiast walczyć z cesarzem, woleli poświęcić mu swoje usługi. Widziano wówczas rzymskie wojska złożone z ludów barbarzyńskich i pod dowództwem barbarzyńskiego wodza. Tak w r. 451 armia rzymska, która odparła najazd Atyli, składała się z Wizygotów, Franków i Burgundów; wódz zaś rzymski Aecyusz był Hunnem, podobnie jak Atyla.

NAJAZD I JEGO NASTĘPSTWA.

Cechy najazdu. — W cesarstwie było dużo ziemi opróżnionej, a mało żołnierzy. Barbarzyńcy byli wszyscy wojownikami i żądni ziemi; wchodzili oni w jéj posiadanie już-to drogą przemocy, jako nieprzyjaciele, już dostawali ją w nagrodę za służbę, jako sprzymierzeńcy. Właśnie to wtargnięcie barbarzyńców do cesarstwa nazywamy *najazdem* (Niemcy zowią to *wędrówką ludów*). Najazd nie stał się odrazu,—Germanowie przybywali jedna gromada za drugą; piérwsza zaś przybyła w r. 376, ostatnia w 568 i ciągnęła się od strony Wschodu przez całe wieki średnie. Nie była to zatém ani wojna, ani podbój. Germanowie nie stanowili jednolitego ciała; przeciwnie, walczyli oni nieustannie jedni z drugimi, tak, iż zadziwiali pisarzy rzymskich. „Widzimy każdodziennie—mówi Paweł Oroz, — jak jeden z tych barbarzyńskich narodów wytępia drugi; widzieliśmy dwie gromady Gotów, niszczących się nawzajem; te ludy rozszarpują się między sobą." Nie zdaje się, aby Germanowie mieli nienawiść dla Rzymian, owszem, chętnie walczyli za nich przeciw innym Germanom. Nie starali się oni zburzyć cesarstwa, woleli raczéj być na jego usługach. Pewien król Gotów, Ataulf, mówił, iż „pierwotnie miał zamiar zniszczyć imię rzymskie i z całego obszaru ziem rzymskich utworzyć nowe cesarstwo, zwane gotyckiém, w którém on sam odegrałby rolę Augusta; że atoli był przekonany, iż Gotowie są bardzo niekarni i nie umieją ulegać prawom, postanowił przeto poświęcić siły Gotów na ustalenie oraz powiększenie potęgi Rzymian; chciał on być reformatorem cesarstwa, ponieważ nie mógł założyć nowego." Barbarzyńcy przybyli do państwa bez żadnego politycznego zamiaru, ale poprostu dlatego, iż się spodziewali tutaj lepszego życia aniżeli w Germanii. Tymczasem ich osiedlenie się na rzymskich ziemiach miało następstwa, których podówczas nikt nie przewidywał.

Barbarzyństwo.—Najbezpośredniejszém następstwem było zacofanie cesarstwa w cywilizacyi. Więcéj niż przez przeciąg jednego wieku orężne gromady przebiegały kraj w różnych kierunkach; paliły one miasta, burzyły pomniki, zabijały rolników lub brały ich w niewolę. Wandalowie pozostawili wspomnienia tak straszne, iż wyraz *wandalizm* przechował się do dzisiaj, oznaczając żądzę pustoszenia. Hunnowie, lud jeźdźców mongolskich, mówili, że trawa nie porośnie już na ziemi, któréj dotknęły kopyta ich koni. Wiele miast padło w gruzy i już nie powstało, inne zeszły do stanowiska warownych wiosek. Teatra, łaźnie, szkoły, rozmaite pomniki rzymskie runęły, a mieszkańcy wielu miast kamieni z nich użyli na zbudowanie wałów. Nie kształcili się już sztukmistrze, pozostali tylko nieliczni rzemieślnicy, zdolni wykonywać jedynie grube roboty. Nie miały już miejsca widowiska, nie było szkół, zniknęła literatura. Mieszkańcy cesarstwa stawali się podobni do barbarzyńców. Pewien mnich, który pisał historyę królów Merowingów, ze smutkiem mówi: „Świat się starzeje, tępieje w nas bystrość umysłu, a nikt w dzisiejszych czasach nie może mieć pretensyi, aby się porównywał do mówców czasów ubiegłych."

Nowe ludy. — Barbarzyńcy zniszczyli w Europie rząd cesarstwa. Od r. 476 nie było już w Rzymie cesarzów. Każdy z barbarzyńskich królów stawał się panem obszaru, przez jego lud zajętego [1]). Cesarstwo rozpadło się na kilka królestw barbarzyńskich. I tak:

W Galii były królestwa—Franków i Burgundów.
W Wielkiéj Brytanii—siedm królestw Anglów i Saksonów.
W Hiszpanii—królestwo Wizygotów.
W Afryce—królestwo Wandalów.
We Włoszech—królestwo Ostrogotów, a potém Longobardów.

Niektóre z nich upadły lub zlały się z królestwami sąsiedniemi. Ale w każdym kraju powstał przynajmniéj jeden niezależny naród, który posiadał swój rząd, swoje sztuki i literaturę.

Nowe obyczaje. — Starożytna cywilizacya skończyła się wraz z przybyciem Germanów do cesarstwa. Germanowie nie przynieśli nowéj cywilizacyi, jak ją przynieśli Rzymianie do Galii, ani też nie przyjęli oni zwyczajów starożytności, podobnie jak je przyjęli Persowie od cywilizowanych ludów Azyi. Przybyli oni

[1]) Na całém pograniczu cesarstwa, gdzie zniknęli byli dawniejsi mieszkańcy, osiedlili się barbarzyńcy, którzy przechowali swe obyczaje oraz język germański: Flamandowie w Belgii, Frankowie na lewym brzegu Renu, Szwabowie w Szwajcaryi, Bawarowie w Bawaryi i Austryi. Między Dunajem a Bałkanami osiedliły się ludy słowiańskiego pochodzenia.

z pewnemi nałogami życia, z rządem swoim, a to wszystko było wręcz przeciwne ówczesnym Rzymianom.

Rzymscy właściciele mieszkali po miastach, wcale nieuzbrojeni i podlegli urzędnikom cesarza. Germanowie w pełném uzbrojeniu osiedli po wsiach, każdy w swéj włości z tłumem sług sobie oddanych, każdy był panem na swéj ziemi i nie ulegał rządowi. Zachowywali oni zwyczaj germański niepłacenia podatków, a przez to podkopywali jednocześnie skarb i władzę cesarską. Z tych to wieśniaczych wojowników powstała późniejsza rycerska szlachta.

Właściciele rzymscy kazali uprawiać ziemię gromadom niewolników. Germanowie posiadali na ten cel osadników, to jest dziedzicznych dzierżawców. Nie znieśli oni niewolnictwa w cesarstwie, lecz pozwolili niewolnikom stopniowo zamienić się na *poddanych* (serfs), a potém na *czynszowników* (vilains), to jest na dzierżawców ziemi, którą uprawiali.

Barbarzyńcy zatém nie przynieśli ani nowych wierzeń, ani wynalazków, ale przybyli oni ze zwyczajami, które wpłynęły na przekształcenie stanu właściciela i wieśniaczego, — które nadto zmieniły wszelkie przepisy rządowe. Najazd barbarzyńców jest to doniosły fakt w historyi cywilizacyi, ponieważ on odnowił społeczeństwo i rząd w Europie. Ale, jak to zwykle bywa przy wielkich zmianach, trzeba było czekać kilka wieków, ażeby ujrzéć następstwa.

PUNKTA DODATKOWE.

Polityczna organizacya Germanów.
Stanowisko kobiety u Germanów.
Spiski w cesarstwie.
Podział ziemi na rzecz barbarzyńców.

XXIX.
Germanowie i chrześciaństwo.

Edda. — *Geoffroy*, Rzym i barbarzyńcy. — *Ozanam*, Badania nad Frankami. — *De Montalembert*, Mnisi Zachodu. — *Taine*, Historya literatury angielskiéj.

RELIGIA GERMANÓW.

Bogowie germańscy. — Podobnie jak Grecy i Rzymianie, Germanowie czcili liczne bóstwa, które sobie wyobrażali pod ludzką postacią. Bogowie germańscy stanowili jednę rodzinę.

Wotan, „ojciec wszystkich, pan bitew," jest to jednooki wojownik, uzbrojony dzidą, którą pruje powietrze, niewidzialny goni na białym koniu. Jeden z jego synów, Donar, czerwonobrody, bóg grzmotu i burzy, jedzie na wozie, a rzuca młotem zniszczenia, który sam powraca do jego ręki. Inny znowu, Tyr (lub Saxnot), jest bogiem miecza i walk. Freyr, przeciwnie, to bóg piękny, spokojny, pełen wdzięku, sprawia on dojrzewanie żniw i leczy choroby. Balder jest bogiem mądrym, sprawiedliwym i łagodnym, kieruje on postanowieniami innych bogów. Obok nich znajdują się boginie: Friga, małżonka Wotana, poważna i czcigodna, przewodniczy małżeństwom. Freya, młoda, piękna i powabna, któréj widok rozwesela bogów.

Walhala. — Ta boska rodzina zamieszkuje wysoką komnatę o ścianach złotych i o srebrnym dachu, *Walhalę;* most łączy ją z ziemią ludzi, jest on tęczą, po któréj przechodzą bogowie. W komnacie téj zasiada Wotan na złotym tronie, w otoczeniu bogów i bogiń. Posłanki boskie, Walkirye, „dziewice bitew," wojownice uzbrojone w puklerz i dzidę, jeżdżą na połyskujących rumakach, przybywają na pole bitwy, aby pozbierać walecznych, którzy padli w walce. One ich wiodą do Walhali, gdzie odważni otrzymują nagrodę. Tam żyją oni obok bogów, wśród uczt nieustających, obsługują ich Walkirye, które im nalewają miód i piwo. W glę-

biach ziemi, ku północy, znajduje się piekło ciemne i mroźne — Niffheim (mieszkanie chmur); tam to przemieszkuje bóg złego, Loki, z dziećmi swemi: Fenris'em—dzikim wilkiem, i Hollą [1]), boginią śmierci, w połowie czarną, „która je z misy głodu, a nigdy nie popuści tego, co raz pochwyciła." Do tego strasznego przybytku idą źli wojownicy, którzy pomarli z choroby lub starości. Loki został pokonany przez Wotana i związany na trzech skałach kantowatych z wężem, który mu jad swój wycedza na głowę. Ale przyjdzie dzień jego wyzwolenia, zabierze on olbrzymów i złych duchów na okręt, „zrobiony z paznokci zmarłych," i napadnie na bogów Walhali. Upadnie *jesion Ygdrazil*, wielkie drzewo, świat utrzymujące; Walhalę ogarnie ogień, bogowie zostaną zwyciężeni (zowie się to *pomroką bogów*); potém z Oceanu wyjdzie lepsza ziemia z nowymi bogami [2]).

Cześć. — Germanowie nie posiadali bożyszcz i nie budowali świątyń. Czcili oni swych bogów na górach lub w gajach, pod drzewem lub przy świętém źródle. Każdy naczelnik rodziny we własném imieniu odprawiał modlitwy i ofiary. Kapłani germańscy byli bardzo nieliczni, a gromady, które wtargnęły do cesarstwa, nie przyprowadziły ich wcale ze sobą. Religia tu była bardzo nieoznaczona, a nikt nie miał interesu, ażeby jéj bronić, to téż nie mogła ona trwać długo. Germanowie, z chwilą kiedy wtargnęli do cesarstwa, już byli przygotowani, aby przyjąć chrześciaństwo.

NAWRÓCENIE GERMANÓW W CESARSTWIE.

Barbarzyńcy aryańscy. — Prawie wszyscy barbarzyńcy, przybyli do państwa rzymskiego, nawrócili się nie na katolicyzm, ale na sektę aryańską. Hiszpańscy Wizygoci, italscy Ostrogoci, galscy Burgundowie, afrykańscy Wandalowie, nawet Longobardowie,

[1]) Od jéj to imienia poszedł niemiecki wyraz *Hölle*, oznaczający piekło.
[2]) Nie pozostała nam żadna księga Germanów, dotycząca ich religii. Ale lody skandynawskie (Duńczycy i Szwedzi) posiadały podobną religię którą znamy ze zbioru, zwanego *Eddą* (boską), a sporządzonego w Irlandyi.

którzy przybyli w VI wieku—wszyscy byli aryanami. Zdaje się, że Germanowie mieli trudność w przyznaniu nicejskiego symbolu, może czuli odrazę do wierzenia, że Syn jest równy Ojcu. Ich rzymscy poddani byli prawowierni. Ta właśnie różnica religijna sprowadziła w ciągu więcéj niż jednego wieku dużo walk i prześladowań. Niejednokrotnie król barbarzyński odmawiał uznania biskupom prawowiernym. Stolica biskupia w Kartaginie nie była zajęta przez dwadzieścia cztéry lat. Król wandalski Genzeryk, nie poprzestając na wypędzeniu biskupów, pragnął zastosować do katolickich swoich poddanych to rozporządzenie, które cesarzowie wydali byli przeciw heretykom.

A jednak katolicyzm odniósł tryumf. Powoli nawrócili się aryańscy królowie, a za nimi nawróciły się ich ludy: Burgundowie na początku VI wieku, Wizygoci hiszpańscy w r. 589, a Longobardowie w połowie VII wieku. Inne królestwa zostały zniszczone przez wojska Justyniana.

Nawrócenie Franków.—Frankowie, którzy przybyli do Galii od strony północnéj, pozostali poganami. Biskupi prawowierni woleli tych pogan, których mieli nadzieję nawrócić, aniżeli barbarzyńców chrześciańskich, upartych w sekcie aryańskiéj. Wódz gromady wojowników Franków, Klowis, pozwolił się ochrzcić biskupowi z Reims, świętemu Remigiuszowi; za przykładem wodza poszło 3,000 jego ludzi [1]). Wnet ten wódz, popierany przez całe duchowieństwo katolickie, został jedynym królem całéj Galii. Od tego czasu wszyscy królowie Franków, pochodzący od Klowisa, byli chrześcianami i popierali kościół prawowierny. Było to jednym z ważnych powodów ich powodzenia. Lud Franków niebardzo się kwapił z nawróceniem. Przez długi czas wielu wojowników było jeszcze poganami, nawet wśród tych, którzy otaczali króla. W środku VI wieku królowa Radegonda, gorliwa chrześcianka, spotykała jeszcze na wielkich gościńcach pogańskie świątynie, a kiedy je poleciła zburzyć wojownikom ze swego orszaku, Frankowie stawiali opór mieczami i kijami. Upłynęło więcéj niż dwa

[1]) Fakt ten znany jest jedynie z tradycyj, zebranych w pięćdziesiąt lat późniéj przez Grzegorza z Tours.

wieki (VI i VII), zanim wszyscy Frankowie zostali chrześcianami.

Reguła św. Benedykta.—Od IV wieku począwszy, powstawały w Italii, Hiszpanii i Galii zgromadzenia mnichów. Atoli życie, jakie prowadzono po tych klasztorach, nie różniło się od życia ascetów Tebaidy. Pod koniec V wieku, szlachcic włoski, Benedykt (480—543), po spędzeniu kilku lat życia na samotni w grocie między skałami, osiadł na górze Kasynie, w krainie neapolitańskiéj. Znajdowała się tam świątynia i gaj, poświęcony Apolinowi. Benedykt nawrócił okolicznych wieśniaków i kazał im zniszczyć owe pogańskie świętości, a na ich miejscu wzniesiono dwie kaplice oraz wielki klasztor. Benedykt, zostawszy opatem bardzo licznego zgromadzenia, ułożył długą regułę dla swoich mnichów. Musieli oni zrzec się świata, rodziny, własności; nie mieli nic swojego, „nawet tabliczek i rylca do pisania;” ubierali się, podobnie jak chłopi, w grube siermięgi z kapturami. Winni byli poddać się bez szemrania wszelkim rozkazom opata. „Słuchaj, o synu — mówi św. Benedykt na wstępie,—przepisów Pana; nie miéj wstrętu do przyjmowania nauk dobrego ojca i do ich spełniania, ażeby cię gorliwe posłuszeństwo doprowadziło do tego, od którego się oddaliłeś przez nieposłuszeństwo i lenistwo.” On sam nazywa to zgromadzenie „szkołą poddaństwa bożego.” Z tego względu św. Benedykt naśladował tylko mnichów Wschodu. Ale różnił się on od nich w sposobie zużytkowania czasu; zamiast bowiem rozmyślań i ascetycznych praktyk, zalecił pracę: „Lenistwo — mówił — jest wrogiem duszy.” Całe przeto życie mnicha, godzina w godzinę, było objęte przepisem. Miał on obowiązek pracowania rękami codziennie przez siedm godzin, czytania przez dwie godziny. Dzień podzielono na siedm służb boskich, z których pierwsza zaczynała się o godzinie drugiéj w nocy. Gdy ktoś pragnął wstąpić do zakonu, przyjmowano go w drodze próby, jako *nowicyusza*. W końcu drugiego miesiąca odczytywano mu regułę: „Oto prawo, pod którém chcesz walczyć; jeżeli je możesz zachowywać, wstępuj; jeżeli nie możesz, odejdź swobodny.” Pod koniec roku taki nowicyusz podpisywał zobowiązanie i składał je na ołtarzu wobec wszystkich zgromadzonych mnichów, a potém upadał na kolana przed każdym z braci. „Począwszy od dnia tego, ma on wiedzieć, że już nie jest panem nawet swego własnego ciała.” *Reguła św. Benedykta* niebawem stała się powszechną regułą mnichów Zachodu, przyjęły ją wszystkie dawne zakony i podług niéj zakładały się wszystkie nowe. Na Zachodzie byli tylko *benedyktyńscy* mnisi.

Benedyktyni.—W VI wieku Galia i Italia opustoszały w znacznéj części; ogromne lasy pokryły te krainy. Mnisi, którzy poszukiwali samotności, zapuszczali się w owe puszcze. Wśród zarośli i cierni budowali oni oratoryum oraz kilka chat, a następnie karczowali okoliczną miejscowość. Częstokroć téż król, hrabia lub wielki jaki właściciel nadawał im znaczne włości (ziemia wtedy miała bardzo małą wartość) i zakładano tam klasztor. Mnisi budowali śpichrz, młyn, piekarnię, uprawiali ziemię, wyrabiali odzież, sprzęty, przedmioty sztuki i przepisywali rękopisy. Ich klasztor był jednocześnie wzorowym folwarkiem, warsztatem, biblioteką, szkołą. Niewolnicy oraz czynszownicy na ich gruntach tworzyli wielką osadę wiejską. Jaka secina miast we Francyi powstała na téj drodze, rozwijając się wokoło opactwa; niektóre noszą jeszcze imię świętego, który był piérwszym opatem (np. Saint-Omer, Saint-Claude, Remiremont). Klasztory benedyktyńskie pozakładały tysiące kościołów parafialnych.

NAWRÓCENIE GERMANÓW ZEWNĄTRZ CESARSTWA.

Nawrócenie Anglo-Sasów.—Opowiadają, iż św. Grzegórz, zanim został papieżem, widział na rynku niewolników w Rzymie wystawione na sprzedaż dzieci z włosami blond, o białéj skórze, i zapytał, zkąd one pochodziły. Odpowiedziano mu, że to byli Anglowie. „Dobrze się nazywają—rzekł—*Anglowie*, piękni jak *anieli*. A czy to są chrześcianie?” Kiedy się dowiedział, że jeszcze byli poganami, zawołał: „Czyż to jest możliwe, ażeby pod temi pięknemi ciałami mieścił się rozum, pozbawiony łaski Boga!” Odtąd już rozmyślał o nawróceniu Anglów. Zostawszy papieżem, wysłał on czterdziestu mnichów pod przewodnictwem Augustyna do króla owego kraju. Misyonarze przybyli, niosąc ze sobą obraz na którym był wizerunek Chrystusa. Król wezwał radę możnych i zapytywał, czy należy przyjąć nową religię. Wówczas na zgromadzeniu powstał jeden wódz i rzekł: „Przypominasz sobie może, o królu, zdarzenie, które się czasem przytrafia w dni zimowe,

kiedy zasiądziesz do stołu ze swymi wojownikami. Ognisko twoje płonie i w komnacie jest ciepło, choć zewnątrz deszcz leje, czy śnieg pada i jest burza. Przybywa oto ptaszek i przelatuje komnatę; dostał on się przez jedne drzwi, a wyniósł się przez drugie. Ta krótka chwilka, przez którą ptaszek gości wewnątrz, jest dla niego przyjemna; nie odczuwa on deszczu ani chłodu, lecz chwilka trwa krótko; ptak odlatuje i znowu powraca do zimna. Takiém mi się wydaje być i życie człowieka na ziemi w porównaniu z tym niepewnym czasem, który jest poza życiem. Ono się pojawia na krótką chwilę; ale cóż jest za czas, który następuje potém, i czas, który jest przedtém? Tego my nie wiemy. Jeżeli przeto ta nowa nauka może nas nauczyć czegóś pewniejszego, zasługuje ona na przyjęcie." Chrześciaństwo podobało się owym poważnym barbarzyńcom, opowiadało ono bowiem o życiu *przyszłém*. Misyonarze chrześciańscy otrzymali byli od papieża zalecenie, ażeby nie napadać na stare wierzenia. „Trzeba się wystrzegać burzenia świątyń dawnych bożyszcz, należy je oczyszczać i poświęcać ku czci prawdziwego Boga, bo gdy się naród przekona, że istnieją starobyłe miejsca jego pobożności, będzie chętniejszy do uczęszczania tam przez nałóg. Ludzie tego narodu mają zwyczaj zabijać na ofiarę woły, trzeba się więc starać, ażeby zwyczaj ten sami przekształcili na chrześciańską uroczystość. Nie należy im zabraniać budowania chat z liści dokoła świątyń, zamienionych na kościoły; niech się tam zgromadzają i sprowadzają swoje zwierzęta, które będą zabijali na ofiarę już nie dyabłom, lecz na cześć Boga." Anglowie i Saksonowie nie prześladowali misyonarzów. Nawracali się jednak powoli. Tam także, podobnie jak w Galii, królowie, a głównie królowe udzielały opieki nowéj religii, wojownicy atoli nie troszczyli się o jéj przyjęcie.

Misyonarze irlandzcy.—Irlandya, nawrócona na chrześciaństwo od V wieku, słynęła wówczas z licznych klasztorów i gorliwości kościołów swoich. Nazywano ją *Wyspą świętych*. Misyonarze, którzy wyszli z klasztorów irlandzkich, nawrócili wszystkich prawie barbarzyńców Wielkiéj Brytanii. Spotkali się oni z misyonarzami, przybyłymi z Rzymu. Kościół irlandzki, założony przez chrześcian azyatyckich, przechował był pewne wschodnie zwyczaje; obchodził on Wielkanoc w innéj porze aniżeli kościół rzymski, miał zwyczaj postrzyżyn (tonsury) z przodu głowy, a nie na

wierzchołku. Już téj różnicy w formach starczyło, ażeby przyszło do gwałtownéj walki pomiędzy misyonarzami irlandzkimi i rzymskimi. Barbarzyńcy przysłuchiwali się tym sporom o zasługach oraz wartości obu kościołów. Pewien prawowierny pisarz tak opowiada o wielkim sporze, mianym w Whitby r. 664 w obecności całego zgromadzenia narodu. Colman Irlandczyk oznajmia, że jego współziomkowie nie mogą robić zmian w obchodzeniu Wielkanocy, ale obstają przy zwyczaju swych ojców. Odpowiada mu Sakson Wilfried: „Obchodzimy Wielkanoc tak, jak widzieliśmy, że się ją obchodzi w Rzymie, gdzie żyli apostołowie Piotr i Paweł, w Galii i w całém cesarstwie. Sami jedni Brytanowie upierają się i przeczą całemu światu. Jakkolwiek twój ojciec, Columba, był święty, nie można go jednak przekładać nad błogosławionego księcia apostołów, do którego Pan nasz powiedział: Jesteś opoką, a na téj opoce zbuduję kościół i oddam ci klucze od królestwa niebieskiego." Wówczas król zapytał Irlandczyka: „Czy to prawda, iż Pan nasz wyrzekł te słowa do św. Piotra? — Prawda. — A czy możesz wykazać powagę równą, udzieloną twemu Columbanowi?—Nie.—Zgadzasz się, iż klucz od nieba powierzono św. Piotrowi?—Tak jest.—W takim razie ja twierdzę, że on jest odźwiernym nieba i nie chcę mu się sprzeciwiać, lecz chcę być posłuszny we wszystkiém, ponieważ się obawiam, iż gdy przybędę do bram królestwa niebieskiego, nie znajdę tam nikogo, coby mi je otwarł." Argument trafił do przekonania barbarzyńcy. Zgromadzenie zatwierdziło tę rozprawę i uchwaliło przyjęcie w całém królestwie rzymskich zwyczajów. Rzymianie wzięli górę (w początkach VIII wieku); odtąd cały kościół Wielkiéj Brytanii ulegał papieżowi.

Nawrócenie Germanów w Niemczech. — Germanowie, pozostali w Niemczech, tworzyli kilka narodów, które w VI wieku były jeszcze pogańskie. Mnisi irlandzcy poczęli ich nawracać. Święty Gall osiadł u Szwabów w pobliżu jeziora Konstancyeńskiego, w miejscu, gdzie założono wielkie opactwo, noszące jego imię. Kilian poniósł ewangelię do Frankonów nad Men i został umęczony. Św. Wulfran sprawił, iż książę Fryzów, Radbod, pozwolił się ochrzcić. Atoli w chwili, gdy wchodził w kadź, książę ów zapytał, gdzieby przebywali jego przodkowie; kiedy mu zaś odpowiedziano, że byli w piekle, oznajmił, iż nie chce być chrześciani-

nem, aby nie być od nich oddzielonym. Nareszcie Anglo-Sakson, Winfried, przezwany Bonifacym, zasłużył sobie na imię *apostola Niemiec*. Podobnie jak Augustyna do Anglii, tak i Bonifacego wysłał papież. Wyprawił on go z takim listem: „Pragnąc, ażebyście z nami używali szczęścia w wieczności, posyłam wam Bonifacego, który was ochrzci i nauczy wiary w Boga. Bądźcie mu posłuszni, szanujcie go jak ojca, słuchajcie jego nauk.” Oprócz tego, Bonifacy był polecony wodzom germańskim przez Karola Martela, wodza Franków. Dzięki takiemu poparciu, mógł on dotrzeć do serca Niemiec, bywał na zgromadzeniach, obalił święte drzewa i zabronił czci bałwanów. Udało mu się nawrócić znaczną część wodzów i ludu w Bawaryi, Turyngii i Hesyi; późniéj osiadł w Moguncyi, nosząc tytuł arcybiskupa.

Pozostawał jeszcze jeden lud pogański, Sasi, w krainie nad Wezerą (Westfalia i Hanower). Po krwawych bitwach Karol Wielki zmusił ich wodzów do przyjęcia chrztu. Późniéj założył biskupstwa i zaprowadził mnisze klasztory w całym kraju, uposażył je szczodrze, a karą śmierci zagroził każdemu Sasowi, któryby czcił starych bogów lub zaniedbał postów, przepisanych przez kościół. Całe więc Niemcy były teraz chrześciańskie i, podobnie jak Anglia, związane z Rzymem, a podległe papieżowi. Niemcy z kolei wysyłały teraz misyonarzy z ewangelią do skandynawskich pogan oraz wojowników, którzy wytępiali słowiańskie ludy pogańskie.

PUNKTA DODATKOWE.

Święte przybytki bogów germańskich.
Nawrócenie barbarzyńców aryańskich.
Legendy o świętych.
Kościół irlandzki.
Legenda o nawróceniu Germanów w Niemczech.

XXX. Cesarstwo bizantyńskie.

Cantu, Historya powszechna.—*Fleury*, Historya kościelna.—*Bayet*, Sztuka bizantyńska.—*Rambaud*, Cesarstwo bizantyńskie w X wieku.

Cesarstwo bizantyńskie.—Barbarzyńcy, którzy zalewali cesarstwo, prawie wszyscy ciągnęli w stronę Zachodu. Pozostał przeto w Konstantynopolu jeden cesarz, który w dalszym ciągu rządził całym Wschodem. Przez dwa wieki (V i VI) cesarstwo rzymskie zachowywało przynajmniéj połowę swojéj staréj posiadłości. Rozciągało się ono na całą Azyę Mniejszą, Syryę, Egipt, na wszystkie kraje na wschód od Adryatyku; odzyskało ono nawet na kilka lat Italię, Afrykę i część Hiszpanii. Późniéj znowu je najechano; barbarzyńcy słowiańscy odebrali mu Iliryę oraz kraje na południu Bałkanów, Arabowie zagarnęli znowu całą Afrykę, Syryę, część Azyi. Pozostały tylko dwa szmaty ziemi po obu stronach Konstantynopola, na zachód Tracya (dzisiejsza Rumelia), na wschód Azya Mniejsza.

Stolica jednakże oparła się wszystkim napadom Arabów. W tém bezpieczném schronieniu rząd państwa wschodniego przechował swą okazałą etykietę, swą nieograniczoną władzę i mechanizm administracyi. Przetrwał on aż do zdobycia stolicy przez Turków (r. 1453). Owoż to cesarstwo nazywamy *bizantyńskiém*.

Dwór i lud. — Cesarstwo bizantyńskie przybierało coraz bardziéj charakter wschodni. Cesarz był panem, rozkazywał zabijać tych, którzy mu się nie podobali, a dobra ich zagarniał do swego rozporządzenia. Miał on powagę religijną, mianował i zrzucał biskupów, ustanawiał dogmaty, prześladował różnowierców. Wielcy dostojnicy, urzędnicy, służba, tworzyli dokoła niego dwór okazały, na którym każdy miał swój stopień dostojności, na którym wszystko było urządzone według drobiazgowego ceremoniału. Ten dwór pochłaniał wszystkie pieniądze kraju, on jeden w cesarstwie miał co rachować. Życie schodziło tu na intrygach niewieścich i dworackich oraz na spiskach. Boć każdy człowiek, jakkolwiek nizko położony, wiedział, że może zostać cesarzem. Ana-

stazy był naczelnikiem woźnych, Justyn dozorował wieprzów, Fokas dorabiał się na żołnierce. Cesarz ma swą obronę w szpiegach i strasznych karach. Stronnikom swego poprzednika Fokas (603—610) kazał wyrywać języki, wyłupiać oczy, obcinać ręce i nogi; innym razem kazał ich zabijać strzałami lub palić. Częstokroć męczarnie takie wykonywano w cyrku. Cesarz Justynian II,



Fig. 99.—Miniatura z rękopisu bizantyńskiego.

który sam miał nos obcięty, brał udział w widowisku, na którém przedstawiano dwóch jego współzawodników z nogami założonemi na głowę; później kazał ich pozabijać.

Ludność Konstantynopola lubowała się namiętnie w wyścigach wozowych. *Niebiescy* i *zieloni* staczali bójki na ulicach. W r. 532 oba stronnictwa połączyły się, obległy cesarza w pałacu, a pod połowę miasta podłożono ogień. Ludność zapalała się także do teologicznych dysput o naturze Chrystusa; tłum podzielił się

na dwa stronnictwa, które kijami walczyły po kościołach. Nieudolni w sprawach rządu, wojny, leniwi i bezmyślni Bizantyńczycy umieli tylko bawić się i rozprawiać.

Prawodawstwo. — Począwszy od III wieku, prawoznawstwo rzymskie nie wydało żadnego nowego dzieła. Sędziowie po sądach zadawalniali się wertowaniem dzieł dawnych prawników i rozporządzeń cesarzów. Ażeby ułatwić tę pracę, cesarz wyznaczył pięciu prawników, których przekonania prawnicze stanowiły o prawie. Cesarz Justynian I chciał to jeszcze bardziéj uprościć i polecił wydać urzędowy zbiór, obejmujący całe prawo rzymskie, tak, iżby zbiór ów starczył za całą bibliotekę prawniczą. Prawoznawcy, obarczeni tą pracą, sporządzili cztéry dzieła [1]:

Pandekta w 50 księgach stanowią zbiór, albo raczéj mięszaninę okruchów wszystkich prawników rzymskich; porobiono tu wyciągi z przeszło dwóch tysięcy tomów; wiele rzeczy brano na chybił trafił i dopuszczano się sprzeczności jednych ustępów z drugiemi.

Kodeks w dziesięciu księgach jest to zbiór rozporządzeń cesarzów, począwszy od V aż do VI wieku.

Instytucye stanowią podręcznik do użytku uczniów prawa.

Nowelle są zbiorem rozporządzeń Justyniana. Ostatecznie cesarz wzbronił powoływania się na starożytnych prawników i zakazał tworzenia w przyszłości nowych dzieł prawniczych. Pozostały jedynie księgi Justyniana i za ich to pośrednictwem przechowało się prawo rzymskie.

Sztuka bizantyńska. — Przez całe wieki średnie prowadzono w państwie bizantyńskiém dzieło budowania oraz przyozdabiania kościołów i pałaców. Sztukmistrzów było dużo, zwłaszcza też na dworze w Bizancyum i po klasztorach wśród mnichów. Główną sztukę bizantyńską stanowi architektura, a najokazalszym jéj pomnikiem jest kościół św. Zofii w Konstantynopolu, zbudowany za rządów Justyniana i przechowany przez Turków, którzy go zamienili na meczet. Kościół bizantyński odznacza się wielką kopułą, którą zakończa wieża, zkąd światło bije, a dokoła są liczne

[1]) W urzędowym języku cesarstwa, to jest—po łacinie.

mniejsze kopuły czy półkopuły. Wszystkie owe kopuły, złocone po wierzchu, błyszczą z oddalenia. Wewnątrz znajdują się tu kolumny z cennego marmuru, jaspisu, porfiru, zdobne czerwonemi i zielonemi żyłkami. Posadzka jest ze świetnéj mozaiki, a ściany pokryte freskami na tle złotém. Wrażenie, które usiłowano przez te dzieła wzbudzić, miało za cel doprowadzić widza do podziwu bogatego przepychu. Świątynie te kopulaste, okrągłe i pozłociste

CESARZOWA TEODORA I JĖJ SŁUŻEBNE.



Fig. 100.—Mozaika kościoła w Rawennie.

służyły za wzór budowniczym od VI do XI wieku i to nietylko w cesarstwie bizantyńskiém, ale także wśród barbarzyńskich chrześcian Zachodu. Na Wschodzie pozostały one typem architektury chrześciańskiéj: wszystkie świątynie rosyjskie są kościołami bizantyńskiemi.

Malarstwo i rzeźba, podobnie jak niegdyś w Egipcie i Asyryi, nie stanowią już sztuki dodatkowéj, mającéj za cel przyozdobienie dzieł architektury. Freski wyobrażają długie szeregi świętych lub procesye kapłanów. Postaci rysują się dobitnie na tle złotém; są one sztywne, jednostajne, o oczach zadużych, ciele kątowatém, pozbawione wyrazu i życia. Posągi świętych mają te same wady. Sztukmistrze przestali pracować nad odtworzeniem natury kopiują oni modele umówione i coraz więcéj oddalają się od prawdy.

W cesarstwie bizantyńskiém przechowały się téż wszystkie sztuki, produkujące ozdoby: rzeźba na drzewie i kości słoniowéj, złotnictwo, emaliowanie, miniatury w manuskryptach. Przez pięć wieków, od w. VI do XI, sztukmistrze bizantyńscy wykonywali

JUSTYNIAN I JEGO URZĘDNICY.



Fig. 101.—Mozaika kościoła w Rawennie.

prace dla królów, biskupów, opatów barbarzyńskiéj Galii i Germanii, którzy im znów dostarczali ozdób kościelnych, relikwiarzy, kielichów, tronów, koron, drogocennych rękopisów. Gdy zaś na Zachodzie powstawał artyzm, rozpoczynał on od naśladowania wzorów bizantyńskich.

Kościół wschodni. — Chrześciańskie kościoły Wschodu nie chciały się poddać papieżowi rzymskiemu; słuchały one poleceń biskupów wielkich miast (Konstantynopola, Jerozolimy, Antyochii,

Aleksandryi), których nazywano *patryarchami*; ale ponad wszystkimi patryarchami stał cesarz jako głowa kościoła, jednocześnie władca ciała i dusz. Rozstrzygał kwestye dogmatu. W sporze o dwie natury Chrystusa Zeno roku 482 wydał „edykt jedności," który rozkazywał obu stronom przyjąć jednę formułę. W sto pięćdziesiąt lat potém, gdy chrześcianie nie zaniechali sporu co do tego, czy Chrystus miał jednę lub dwie natury, Herakliusz r. 639 ogłosił edyktem, iż Chrystus posiadał dwie natury, lecz jednę wolę; to właśnie stało się przyczyną nowéj herezyi. Kościół wschodni rozpadł się na różne sekty.

Nestoryanie twierdzili, że w Chrystusie są dwie natury—jedna boska, druga ludzka; ale że Najświętsza Marya nie jest *matką Boga*, lecz tylko *matką Chrystusa*. Utworzyli oni kościół chaldejski, który zwierzchnika swego miał w Babilonie.

Monofizyci znowu nauczali, jako w Chrystusie jest jedna tylko natura—boska. Założyli oni kościół egipski, armeński i syryjski (pod nazwą *Jakobitów*).

Monotelici wierzyli w dwojaką naturę, a w jednę wolę. Utrzymują się oni jeszcze w górach Libanu pod nazwą *Maronitów*.

Prawowierny kościół konstantynopolitański zatrzymał przy sobie tylko Greków mało-azyatyckich i europejskich. On także nie mógł się połączyć z kościołem zachodnim. Co do kilku kwestyj kościoły owe pozostały w niezgodzie. Na Zachodzie nie dopuszczano małżeństwa księży, ani czci obrazów, a do wyrażenia symbolu nicejskiego — „Duch święty idzie przed Ojcem" — dodano—„i Synem" (Filioque). Żadne z dwóch stronnictw nie chciało zrobić ustępstwa. Odkąd w Rzymie nie było cesarza, papież i biskupi włoscy uznawali za pana cesarza bizantyńskiego, ale nie zgadzali się na to, aby cesarz rządził kościołem i kierował sprawami wiary oraz karności. Między papieżem a Wschodem stosunki stawały się coraz rzadsze i trudniejsze. W późniejszym czasie wstąpił na tron cesarz z sekty *obrazoburców* (ikonoklastów), który edyktem z r. 728 zabronił po kościołach wizerunków Chrystusa, Matki Boskiéj i Świętych, rozkazując niszczyć posągi i zacierać obrazy. Papież zachęcał wiernych do wytrwania i rzucił klątwę na obrazoburców. Kiedy nareszcie król Franków (Karol W.) został cesarzem na Zachodzie, ustały wszelkie stosunki między Rzymem i Wschodem. Stanowiło to *schizmę* Wschodu. Rozszczepienie to ogłoszono otwarcie w r. 1054, kiedy legat papiezki przybył do Konstantynopola, ażeby uroczyście rzucić klątwę na patryarchę i jego stronników. Odtąd już istniał kościół katolicki rzymski i kościół katolicki grecki.

Kościół grecki nie zamknął się w obrębie cesarstwa bizantyńskiego; rozesłał on misyonarzy, którzy nawracali barbarzyńskich Słowian wschodniéj Europy, podobnie jak znowu misyonarze rzymscy oddali się nawracaniu barbarzyńskich Germanów Europy zachodniéj. Ludy germańskie Niemiec i Anglii przyjęły więc katolicyzm rzymski, podczas gdy Słowianie w Rosyi, Serbii, Bulgaryi zostali greckimi katolikami. Ci ostatni dotychczas są takimi, a kościół grecki (zwany przez nich *prawosławnym*) liczy około 80—90 milionów wiernych.

Znaczenie cesarstwa bizantyńskiego. — Jest w zwyczaju mówić z lekceważeniem o Bizantyńczykach [1]). To prawda, że opowiadania ich kronikarzy robią na nas wrażenie, iż lud ów był okrutny, spodlony i zepsuty. Atoli wobec Zachodu, który się stał barbarzyńskim, oni jedni utrzymali cywilizacyę. Przechowali—mówimy—cywilizacyę starożytną i przekazali ją narodom Europy nowożytnéj. Dzięki temu, utrzymali oni ważny posterunek w historyi świata cywilizowanego. Przedstawiamy tu w streszczeniu ich zasługi:

1) Zachowali prawo rzymskie, jakkolwiek je poobcinali, a prawo to dziś jeszcze w wielu razach jest prawidłem wszystkich cywilizowanych narodów.

2) Ocalili rękopisy pisarzy greckich.

3) Wytworzyli jednę z wielkich form sztuki, przynajmniéj w architekturze—sztukę bizantyńską.

4) Założyli kościół chrześciański, który nawrócił prawie cały świat słowiański.

---

[1]) Zwłaszcza téż od czasu pojawienia się dzieła *Gibbona* „Historya upadku cesarstwa rzymskiego." *Taine* w swojéj „Podróży po Włoszech" nazywa cesarstwo bizantyńskie „olbrzymią pleśnią lat tysiąca."

PUNKTA DODATKOWE.

Stosunki dworu bizantyńskiego z państwem perskiém.
Urzędnicy bizantyńscy.
Armia bizantyńska.
Obrazoburcy.
Cyryl i Metody.

XXXI. Islamizm.

Koran.—*Sale*, Uwagi o mahometanizmie.—*Lebon*, Cywilizacya Arabów.—*Caussin de Perceval*, Historya Arabów.

Pierwotna religia Arabów.—Cesarstwo rzymskie zatrzymało się na Wschodzie przed piaskami Arabii. Arabowie pozostali w niepodległości i barbarzyństwie, a dzielili się na liczne plemiona. Mieszkańcy wybrzeża morskiego posiadali miasta i odznaczali się ogładą; z karawanami wyprawiali oni ku Zachodowi kawę, kadzidła, daktyle. Mieszkańcy znowu wewnątrz kraju z trzodami swemi przebiegali pustynię, zawsze zbrojni i konno, nawpół jako pasterze, nawpół rozbójnicy (takiém jest dziś jeszcze życie Beduinów).

Plemiona arabskie prowadziły między sobą nieustanne wojny; ale cała ta ludność miała przeczucie wspólnego pochodzenia—wszyscy uważali się za potomków patryarchy Izmaela, syna Abrahama. Podobnie jak Żydzi, należą oni do rasy, którą nazywamy *semicką*, a która wyraziście różni się od Aryów indyjskich i europejskich językiem oraz religią.

Arabowie nie mieli wszyscy jednéj religii, każde plemię posiadało swego własnego boga, którego czczono pod postacią gwiazdy, kamienia lub bałwana [1]). Wszyscy wszakże uznawali Boga

[1]) Wielu Arabów przyjęło religię żydowską, inni znowu—chrześciańską.

najwyższego, wspólnego wszystkim Arabom, którego zwali *Allah*. Mieli też wspólną świątynię w Mekce, zwaną *Kaaba*. Była to kaplica, mająca kształt kostki do grania; przechowywano tam sławny *kamień czarny*, który czcili wszyscy Arabowie, i tam również umieszczono 360 bożyszcz, należących do poszczególnych plemion. Kaaba służyła Arabom za środkowy punkt zborny, podobnie jak Grekom świątynia Zeusa olimpijskiego. Dzięki temu, Mekka była miastem świętém, dokąd odbywano pielgrzymki z całéj Arabii. Corocznie miał tu miejsce wielki jarmark, odbywały się uroczystości, a poeci szli tu o lepsze ze sobą; w takim czasie ustawały wszelkie wojny.

Mahomet. — Urodził on się w świętém plemieniu Koraitów (lub Korejszytów), panów Mekki i strażników Kaaby (rok urodzenia przypada między 569 i 571). Sierota i ubogi, żył nieznany aż do czterdziestego roku życia. Przyswoił on sobie nałóg spędzania czasu na rozmyślaniach, przebywając w okolicach Mekki w grocie, wśród skał nagich i urwistych. Tam to, jak opiewa legenda arabska, w roku 611, „w nocy, z wyroku bożego," miał widzenie, które uczyniło go założycielem religii. Ukazał mu się anioł Gabryel z księgą w ręku i rzekł do niego: „czytaj;" Mahomet odczytał objawienie boskie. Odtąd uważał on się już za posłanego wprost przez Boga, w celu założenia nowéj religii, i spędził następne lata na jéj opowiadaniu—najprzód swoim krewnym oraz przyjaciołom, potém mieszkańcom Mekki. Będąc zmuszonym uchodzić do Medyny (roku 622), stanął na czele wojowników, a stoczywszy wiele walk, jako zwycięzca mieszkańców Mekki zmusił wszystkich Arabów do przyjęcia swojéj religii.

Mahomet nie robił cudów i nie podawał się za istotę boską; uważał się tylko za człowieka natchnionego, który przemawiał i działał w imieniu Boga. Wystąpił on jako prorok i reformator. „Prawdziwa religia — są jego słowa — istniała od Adama, polega ona na wierze w jednego prawdziwego Boga i na uległości jego rozkazom, wygłaszanym do ludzi przez proroków. Noe, Abraham, Mojżesz, Jezus—byli to prorocy. Judaizm i chrześciaństwo nie są bynajmniéj bezwarunkowemi błędami, są to zmienione formy religii prawdziwego Boga." Mahomet przybył, aby tę odwieczną religię wskrzesić w całéj jéj czystości; jest on ostatnim i największym z proroków. Pod tém to mianem *Proroka* dziś jeszcze czczą go wierni. Jego nauka jest poczęści natchniona przez biblię

i przez ewangelię[1]): możnaby powiedzieć, że Mahomet jest twórcą herezyi chrześciańskiéj, a mahometanizm stanowi herezyę chrześciaństwa, zastosowaną do Arabów.

Koran.—Mahomet nie umiał pisać. Kiedy czuł, że jest w natchnieniu a nauczał, chwytano jego słowa; zapisywano je na kamieniach, na liściach palmowych, na kościach wielbląda. *Koran* (księga) jest zbiorem tych okruchów[2]), zestawionych ze sobą nie w takim porządku, w jakim je Mahomet wypowiadał, ale poczynając od najdłuższych. Ustępy owe spisano prozą, lecz prozą poetyczną, harmonijną, a częstokroć nawet i rymami; Mahomet mówił jaknajczystszym językiem arabskim, językiem mieszkańców Mekki; to też Koran uchodzi i dzisiaj w przekonaniu Arabów za arcydzieło ich literatury. Lud, wrażliwy na dźwięczne słowa i na dobry frazes, uważał tę księgę za boską.

Koran zawiera nauki, przepisy postępowania i prawa. Jest on jednocześnie objawieniem religijném, nauką moralności, kodeksem i ustawą państwową.

Islamizm.—Religia, założona przez Mahometa, zowie się *islamizmem*, co znaczy *poddanie się* woli Boga; wyznawcy jéj noszą nazwę *muzułmanów* (zdający się na wolę boską). Cały islamizm streszcza się w tych słowach: „Jest tylko Bóg i Mahomet jego prorok." Trzeba więc wierzyć w Boga, który świat stworzył i nim zarządza, siedząc na tronie w otoczeniu aniołów. Trzeba się poddać jego woli, o któréj on daje znać ludziom przez swych proroków. Rozkazy Boga zawarte są w Koranie, „księdze, która obejmuje w sobie mądrość." Ten, kto wierzy w Koran i zachowuje zawarte w nim przepisy boskie, staje się miłym Bogu i osiąga nagrodę. Niewierny albo nieposłuszny jest winnym wobec Boga i Bóg go ukarze.

Przyjdzie dzień, w którym się ziemia wstrząśnie strasznem drżeniem, dzień, w którym ludzie rozproszą się jak motyle, w którym góry będą przelatywały jak kosmyki wełny. W dniu tym ludzie połączą się w gromady, ażeby oglądać własne dzieła... Niewierni gromadnie zostaną popchnięci ku Gehennie, a kiedy tam przybędą, bramy otworzą się przed nimi: „Wejdźcie — usłyszą głos,—pozostaniecie tu na wieki." Wierni zaś gromadami podążą do Raju, a kiedy tam przybędą, otworzą się przed nimi bramy: „Wejdźcie—posłyszą oni głos,—abyście tu pozostali wiecznie." Ci, którzy zamieszkają w rozkosznym ogrodzie, spoczną na siedzeniach ze złota i drogich kamieni, a będą się oglądali oko w oko...; będą ich obsługiwały dzieci wiecznie młode, podając im puhary... Stosownie do życzenia, będą mieli owoce, jakich tylko zapragną, i mięso najrzadszych ptaków. W ich pobliżu znajdą się dziewice z czarnemi oczyma, podobne do pereł w muszli... Potępieni będą się znajdowali wśród wiatrów zaraźliwych i wód wrzących, wśród czarnego dymu... i będą gasili swe pragnienie wrzącą wodą[1])."

Sposób oddawania czci jest bardzo prosty. Wierny powinien się modlić pięć razy na dzień, w godzinach oznaczonych; w każdém mieście muzułmańskiém godzinę modlitwy obwołuje *muezin* (wołacz) z wyżyn meczetu. Wierny ma się obmyć przed każdą modlitwą; jeżeli na podręczu nie ma wody, może do obmycia się użyć piasku. Powinien on pościć przez cały miesiąc (*Ramadan*), jedząc tylko w nocy, „o godzinie, w któréj nie można odróżnić nici białéj od czarnéj." Ma on oddawać na jałmużny przynajmniéj dziesiątą część swego majątku. Jeżeli może, powinien chodzić na pielgrzymkę do świętego miasta, Mekki.

Moralność ogranicza się do kilku przepisów: Nie dopuszczać się żadnego czynu nieuczciwego. Nie pijać wina. Nie wypożyczać pieniędzy na lichwę. Zgadzać się bez szemrania z wolą Boga, bo każdy człowiek ma swoje przeznaczenie, nakreślone z góry, i w żaden sposób nie zdoła go uniknąć. Islamizm jest to religia *fatalistyczna*.

Rozpowszechnienie się islamizmu.—Mahomet rozpoczął swe posłannictwo w roku 610; w chwili jego śmierci (632) wszyscy Arabowie byli muzułmanami. Nawrócono ich już drogą przekonania, już siłą, jak to np. miało miejsce z ludnością plemienia Takifitów. Ci ostatni kazali oznajmić Mahometowi, że przyjmą nową religię,

[1]) Zdaje się, że Mahomet znał życie Chrystusa jedynie z ewangelij apokryficznych.

[2]) Jest ich do 114. Każdy stanowi rozdział (*sura*).

[1]) *Koran*, rozd. 99, 101, 39.

jeśli ich zwolni od modlitw i pozostawi im jeszcze przez trzy lata bożka nazwiskiem Lat. „Trzy lata bałwochwalstwa, to zadużo"— powiedział Mahomet. Takifici odrzekli więc, iż poprzestaną na jednym roku. Mahomet zezwolił, ale już dyktując umowę zgody, postanowił nie robić żadnego ustępstwa. „Nie chcę słyszeć więcéj o takiéj zgodzie—zawołał.—Wybierajcie między zupełną uległością a wojną.—Pozwól nam czcić bożka Lat przynajmniéj przez sześć miesięcy.—Nie.—Więc przez miesiąc.—Nawet przez godzinę nie pozwalam." Takifici ulegli, wojownicy muzułmańscy przybyli do ich miasta i zniszczyli posąg bożka. Po śmierci Mahometa Arabowie zabrali się do rozpowszechniania jego religii zapomocą takich samych środków. Aby nawracać inne ludy, nie wysyłali oni misyonarzy, jak chrześcianie, ale armię. Sam prorok powiedział był: „Walczcie z niewiernymi, dopóki wszelki opór nie zniknie i nie pozostanie jedna jedyna religia Boga." Wojna przeciw niewiernym jest wojną świętą. Bóg jest z walczącymi, a ci, którzy giną w boju, idą prosto do Raju. Kalifowie, następcy proroka, prowadzili tę *wojnę świętą*. Do wszystkich narodów sąsiednich wysłali oni posłów, dając do wyboru trzy rzeczy: Koran, haracz lub miecz. Ci, którzyby zechcieli być muzułmanami, staną się równymi dawnym wiernym; ci, którzy przystaną na płacenie haraczu, będą poddanymi; którzy się zaś zechcą opierać, zostaną wytępieni. Nikt nie zdołał powstrzymać tych wojsk fanatycznych. Muzułmanie zdobyli na Wschodzie Syryę, Palestynę, całe państwo perskie, Armenię, Turkiestan, nawet część Indyj;—na Zachodzie zaś—Egipt, Tripoli, Afrykę i Hiszpanię. Prawie wszyscy pokonani nawrócili się, chrześcianie pozostali tylko w dawnych prowincyach cesarstwa. Upłynęło mniéj niż wiek czasu (622—711), a już nowa religia rozciągnęła się od Atlantyku do Indusu. Żadna inna religia nie szerzyła się tak szybko. Państwo Kalifów runęło wprawdzie niebawem; ale nawrócone krainy pozostały już muzułmańskiemi. Wyjąwszy Hiszpanię, islamizm nie tracił pod sobą gruntu, owszem zyskiwał: Turcy przynieśli go do Konstantynopola. Za naszych dni jeszcze zyskuje on zwolenników w Indyach, w Chinach, na wyspach Oceanii, a nadewszystko wśród Negrów afrykańskich. Jest to religia prosta, zastosowana do inteligencyi ludów Wschodu. Obecnie liczy się muzułmanów około 200 milionów. Podczas gdy chrześciaństwo stało się religią ludów północnych, islamizm przyjęły ludy Południa.

PUNKTA DODATKOWE.

Poezya Arabów.
Legendy o Mahomecie.
Kalifowie.
Wojna z Bizantyńczykami.
Upadek państwa perskiego.

XXXII.

Rządy królów barbarzyńskich.

Bordier i Charton, Historya Francyi. — *Grzegórz z Tours*, Historya Franków.—*Aug. Thierry*, Opowiadania merowingskie (Récits mérovingiens).

PIERWSI KRÓLOWIE BARBARZYŃSCY.

Przywrócenie rządów cesarskich pod Teodorykiem. — Królowie barbarzyńscy, ustaliwszy się w cesarstwie, nie dążyli do obalenia cesarskich urządzeń; woleli oni raczéj zająć miejsce cesarza, stanowić prawa, sądzić, nakładać podatki, słowem—rządzić tak, jak niegdyś rządził był cesarz. Tak się zachowywali w V wieku królowie Burgundów, Wizygotów, Wandalów. Ale do najdoskonalszego na téj drodze naśladowania doszedł król Ostrogotów we Włoszech, Teodoryk w VI w. Miał on swój pałac w Weronie, urządzony jak dwór cesarski, z *ochmistrzem dworu, kamerdynerem, kwestorem*, skarbnikami. Miał rządców prowincyj oraz intendentów, nakładał podatki. Gotowie pozostali wojownikami i oni sami stanowili armię, zostającą pod rozkazami *duków* oraz *komesów* gockich. Przy tych rządach mieszkańcy Włoch używali spokoju, jak za czasów cesarstwa. Zabrano się do naprawy wodociągów, łaźni, teatrów; wzniesiono nawet nowe pomniki, zbudowano pałac w Weronie i bazylikę w Rawennie. Wskrzeszono widowiska, otwarły się szkoły wymowy. W owym to czasie ukazał się ostatni z łacińskich poetów starożytności, Boecyusz (470—524). Atoli Go-

towie niedługo naginali się do takiego rządu. Kiedy po śmierci Teodoryka królowa Amalazunta kazała syna swego wychowywać rzymskim nauczycielom, wystąpili przeciw temu najznaczniejsi z wojowników, żądając, aby chłopiec wychowywał się z rówiennikami swymi, jako łowca i żołnierz, podług obyczaju barbarzyńskiego.

Rządy Merowingów.—Królowie Franków w Galii mniej odbiegali od zwyczajów barbarzyńskich, aniżeli Teodoryk, a jednak i oni usiłowali rządzić po rzymsku. Klodoweusza mianował cesarz bizantyński konsulem i patrycyuszem; ukazał on się więc w Tours, przyodziany w płaszcz purpurowy oraz z dyademem na głowie. Następcy jego podzielili się królestwem jako dziedzictwem, a każdy z nich w swoim kawałku królestwa utrzymywał dwór własny, zasiadał na złotym tronie, otoczony urzędnikami utytułowanymi po rzymsku—*komesami*, *kanclerzami* (pieczętarzami), *szambelanami*. Niektórzy z nich utrzymywali na swym dworze poetów, z pomiędzy których znamy takiego Wenancyusza Fortunata, przybyłego z Włoch; ten ułożył wiersze niezdarne i wymuszone z okazyi zaślubin Brunhildy; poeta każe Kupidynowi cieszyć się z powodu małżeństwa, a Wenerę zmusza do oświadczenia, iż Brunhilda jest równie piękną jak ona. Król Chilperyk sam układał wiersze łacińskie, „które kulały na wszystkie nogi;" wynalazł on był nowe litery *œ*, *ō*, *th*, *w* i polecił komesom, aby pumeksem wyskrobywali pergaminy książek do nauczania w szkołach publicznych, tak, iżby w nich można było wpisać nowe litery. Zajmował on się również teologią, utrzymywał, że bóstwo należy oznaczać jedném tylko imieniem. „Tego właśnie chcę—mówił do jednego biskupa [1]), — abyś ty tak myślał, jako też i inni doktorzy kościoła [2])." Gdy posłowie jego przynieśli mu z Konstantynopola tkaniny, ozdoby, złote medale, polecił to wszystko porozkładać w swoim pałacu, a jednocześnie przedstawiał obszerną złotą miednicę, którą kazał zrobić; pokazywał ją z dumą, mówiąc: „To ja kazałem ją zrobić, ażeby przyozdobić i podnieść naród Franków. Ah, jeżeli będę żył, dokonam jeszcze wielu rzeczy!"

1) Grzegórz z Tours.

2) Porówn. jego spór z Żydem o bóstwo Chrystusa (*Grzegórz z Tours*, VI, 5).

Bezsilność Merowingów.—Takie podrabianie cywilizacyi starożytnéj nie mogło być trwałe. Frankowie, podobnie jak Gotowie, byli zanadto barbarzyńskim narodem, ażeby przyjąć cesarskie rządy. Wojownicy szanowali swych królów, ponieważ ci pochodzili z rodu merowingskiego; ale ulegali tylko swoim popędom. Najburzliwszymi byli ci wojownicy, którzy się znajdowali przy królu, w jego orszaku, a których król nazywał *swymi ludźmi* (leudes—przyboczni wasale króla). Oni to częstokroć rządzili więcéj aniżeli sam król. W roku 534 dwaj królowie—Childebert i Klotar—wyprawili się, aby napaść kraj Burgundów. Thierry pragnął pozostać w swojém królestwie; wtedy jego przyboczni wasale rzekli: „Jeżeli nie pójdziesz do Burgundyi ze swymi braćmi, opuścimy cię i podążymy za nimi." Thierry musiał z nimi iść i spustoszyć Owernię. W późniejszym czasie jeden wojownik tak mówił do króla Gontrana: „Wiemy, gdzie się znajduje świeżo naostrzony topór, który ściął głowy twych braci, wnet on rozpłata mózg i tobie." Gontran, przerażony, pewnego dnia rzekł do wiernych, zgromadzonych w kościele: „Zaklinam was, mężczyźni i niewiasty, tu obecni, nie zabijajcie mnie tak, jak zabiliście moich braci."

Owi niekarni wojownicy zgadzali się jeszcze wyruszać ze swoim królem na wojnę, ponieważ mieli nadzieję powrócić z jeńcami i z łupem. Ale nie umieli oni płacić podatków. Niektórzy królowie usiłowali zaprowadzić system rzymski, który im się zdawał być wygodny, gdy szło o zdobycie pieniędzy. Teodebert, król Franków w Austrazyi, polecił swemu ministrowi Parteniuszowi, ażeby ten uorganizował opodatkowanie. Skoro tylko król umarł, Frankowie powstali i zamordowali Parteniusza w kościele w Trewirze (r. 547). W trzydzieści lat potém Chilperyk rozkazał ułożyć listy własności i obłożył podatkiem ziemię oraz niewolników. W następnych latach królestwo Chilperyka spustoszyły powodzie, pożary i choroby zaraźliwe; sam król ledwie wówczas nie umarł, a stracił dwóch synów. Wszyscy myśleli, że Pan Bóg skarał Chilperyka za ustanowienie podatków. Królowa Fredegonda, gdy jéj się pochorowały dzieci, rzuciła w ogień spisy podatków z miast, które stanowiły jéj własność, gdy zaś jéj mąż wahał się z wykonaniem podobnéj czynności co do swoich własnych spisów, rzekła: „Cóż cię powstrzymuje? Zrób to samo, co widzisz, że ja robię, abyśmy nie stracili kochanych dzieci, abyśmy uniknęli mąk wieczystych (580)." Nareszcie w roku 614 biskupi i przyboczni wasale (leudes) zmusili

króla Klotara do wydania rozporządzenia, znoszącego wszelkie podatki.

Prawa barbarzyńców. — Król Franków w VII wieku był królem całéj Germanii. Atoli mieszkańcy tego obszernego królestwa nie zlali się w jeden naród. Każdy lud zachowywał własny język i obyczaje. Nie istniało nawet prawo wspólne dla wszystkich. Więcéj niż przez trzy wieki (od VI do IX wieku) każdy człowiek miał prawo osobiste. Starożytni mieszkańcy cesarstwa przechowali prawo rzymskie. Co się tyczy barbarzyńców, każdy z nich trzymał się starodawnego zwyczaju swego narodu. Zwyczaje te, spisane po łacinie w różnych epokach, miały nazwę *praw barbarzyńców.* Było prawo salickie, prawo Franków rypuarskich, prawo Alemanów, prawo Fryzów, prawo Bawarów, czyli—było tyle praw, ile ludów. Te zwyczaje, w których wszystkie rzeczy są bezładnie pomięszane, obejmują kilka rozdziałów o prawie własności i spadkobierstwa. Ale po większéj części są to przepisy, odnoszące się do wypadków kradzieży i gwałtu.

Barbarzyńcy mieli przekonanie, że spory i zajścia pomiędzy osobami prywatnemi nie stanowią przestępstw i że państwo nie potrzebuje się w to wtrącać. Jeśli popełniono morderstwo, rzeczą jest ofiary tego zabójstwa lub jéj rodziny zemsta względem mordercy albo też względem jego krewnych. Wszelki więc gwałt wywoływał zemstę odwetową między rodzinami, a to na podobieństwo *wendetty*, dziś jeszcze stosowanéj przez Korsykan. Ażeby powstrzymać takie walki, sąd zmuszał winnego do zapłaty wynagrodzenia krewnym ofiary, którzy za to zrzekali się prawa odwetu.

Prawa barbarzyńców skrupulatnie wyznaczają taryfę tych wynagrodzeń. Każdy człowiek, stosownie do swego położenia, posiada *cenę* (*wergeld*). Jeżeli go zabito, zabójca musi zapłacić całkowitą cenę. Jeżeli go zraniono, zapłata ogranicza się do części owéj wartości, stosownie do tego, jak ciężką była rana. „Jeżeli ktoś uderzy człowieka w głowę, tak, że krew płynie, zapłaci piętnaście soldów [1]). Jeśli uderzy w głowę, tak, że z niéj wyłamie trzy kości—30 soldów. Gdy się da widzieć mózg—45 soldów. Za odcięcie nogi, ręki, nosa — 100 soldów. Jeśli odcięta ręka wisi

[1]) Jest tu mowa o soldach złotych.

jeszcze przy ciele—45 soldów. Jeżeli jest wykręcona i wyrwana—62 soldy. Za ucięcie wielkiego palca u ręki lub nogi—45 soldów. Za ucięcie drugiego palca, którym się łuk naciąga—35 soldów. Za trzeci palec—15 soldów. Za czwarty—5 soldów. Za mały palec—15 soldów."

Sądy osądzały każdego podług prawa jego narodu. „Nierzadko się trafia—mówił w IX wieku pewien biskup lioński,—iż pięciu ludzi siedzi razem, a każdy z nich ma odmienne prawo."

RZĄDY KAROLA W.

Karolingowie. — Królowie Franków nie dopięli tego celu, aby z barbarzyńców swego narodu zrobić uległych poddanych. Przeciwnie, chcąc utrzymać przy sobie wojowników, musieli im rozdać wszystkie królewskie włości. Wojownicy owi, stawszy się wielkimi właścicielami, osiedli na swych ziemiach wśród swoich niewolników i już nikomu nie ulegali. Król merowingski stał się nareszcie osobą odosobnioną i bez znaczenia. Na wschodzie królestwa, w pobliżu Ardenów, znajdowała się rodzina wielkich właścicieli, używająca tyle uznania, iż mogła nakazać wojownikom kraju uległość dla siebie. Naczelnik téj rodziny nadawał sobie miano *duka Franków*. Owi Frankowie wschodni wyrobili w sobie wyższą energię i lepszą karność; pobili oni Franków zachodnich, a ich wódz został merem pałacowym króla merowingskiego i był rzeczywistym władcą całego królestwa. Po upływie pół wieku, duk Pepin Mały (le Bref) zapragnął tytułu króla. Kiedy pod tym względem zasięgano rady papieża Zacharyasza, ten odpowiedział, iż „kto posiada królewską władzę, ma prawo używać zaszczytów królewskich" (752). Pepina przeto ogłoszono za króla Franków, a święty Bonifacy przybył, ażeby jego samego oraz jego żonę pomazać świętym olejem. Rodzina Karolingów z kolei rzeczy stała się rodziną panującą, czczoną przez lud i poświęconą przez kościół.

Karol W., cesarz Zachodu. — Ze wszystkich królów barbarzyńskich najpotężniejszym był Karol W. Na czele swych wojowników podbił on wszystkie ludy niemieckie; dotarł zwycięzko na wschód aż do Elby, na zachód—do Ebro. Państwo jego obejmo-

wało Francyę, Niemcy i Włochy północne[1]). W owych czasach papieże nie czuli się być bezpiecznymi; mianowicie téż obawiali się oni Longobardów i cesarzów bizantyńskich; nie byli zaś na tyle silni, aby nawet w samym Rzymie nakazać dla siebie szacunek w każdéj chwili. Papież Leon III o mało nie padł ofiarą zaburzenia; pobito go, zdeptano nogami i musiał ratować się ucieczką. Niejednokrotnie papieże przyzywali na pomoc króla Franków (Pe-

UBIORY KAROLINGÓW.



Fig. 102.
Dworzanin. Wojownik. Frank. Kapłan.

pina, późniéj Karola W.). Potrzebowali oni potężnego opiekuna. Karol W. posiadał pod tym względem wszystkie dane.

W roku 795 nowo wybrany papież, Leon III, kazał mu zanieść klucze grobu św. Piotra i sztandar miasta Rzymu, prosząc go, aby przysłał kogoś w swojém imieniu do odebrania przysięgi wierności ludu rzymskiego. Karol W. odpowiedział: „Chcę za-

[1]) Nie mówiąc o ludach słowiańskich poza Elbą, które mu płaciły daninę.

wrzéć z Waszą Świątobliwością przymierze nienaruszonéj wierności i przyjaźni, tak, ażebym w każdéj chwili mógł otrzymać apostolskie błogosławieństwo i aby stolica świętego kościoła rzymskiego zawsze znalazła obronę w mojém pobożném przywiązaniu.” W roku 800 przybył do Rzymu, gdzie go papież koronował i ogłosił cesarzem. Podług opowiadania przyjaciela tego władcy, Eginharda, Karol W. bynajmniéj nie przygotowywał tego obrzędu, dał się tylko powodować papieżowi. Gdyby był wiedział, co chciano uczynić—mówił,—nie byłby był wszedł do kościoła. Zgodził się jednakże na przyjęcie tytułu *cesarza rzymskiego i Augusta;* ale w rzadkich tylko razach nosił on strój cesarski, zachowując zwykle kostyum Franków: lniane szarawary, sznurowane krajkami, wełnianą tunikę, ściśniętą paskiem, i płaszcz szeroki. To ukoronowanie bynajmniéj nie zwiększyło potęgi Karola W., niemniéj atoli było ono ważnym faktem. Odtąd bowiem na Zachodzie był cesarz, którego za władcę uznawali—papież oraz biskupi wszyscy; jest to uprzywilejowany tytułem opiekun kościoła. Istniały już dwie oficyalne władze—papież i cesarz, obie zarządzały wspólnie całym ludem i duchowieństwem.

Rządy hrabiów.—Karol W. nie usiłował wskrzesić rządów cesarstwa rzymskiego. Właścicielom ziemi pozwalał nie płacić podatków. Własne jego dochody z wielkich włości wystarczały na utrzymanie dworu, a armia nic go nie kosztowała. Chodziło więc jedynie o porządek w państwie, o wymiar sprawiedliwości i o gromadzenie wojowników, ilekroć król ich potrzebował. *Hrabiowie* to spełniali wszystkie te obowiązki jednocześnie. W każdém mieście (cité), jak np. w Tours, Angers, Chartres, był taki hrabia, zwykle najgłówniejszy właściciel krainy. Na obszarze swego terytoryum, zwanego *hrabstwem,* hrabia rządził w imieniu króla. Zwoływał on wojowników, gdy zaszła potrzeba, ścigał rozbójników, licznych w owe czasy; corocznie odbywał kilkakrotne posiedzenia na zgromadzeniach, gdzie szło o wymiar sprawiedliwości, a miewało to miejsce pod gołém niebem i przy uczestnictwie właścicieli kraju, którzy się tu pojawiali zbrojno. Tacy hrabiowie potrzebowali kontroli; byli oni bardzo potężni i niezależni na swym gruncie (niektórzy kazali się nazywać hrabiami z łaski Boga), a władzy swéj używali na tyranizowanie mieszkańców. „Hrabiowie—mówią kapitularze królewskie—nie mają zmu-

szać ludzi wolnych, aby im kosili łąki lub żęli niwy... Zabrania im się zabierania gwałtem lub podstępem mienia biédnych." Otóż, aby czuwać nad hrabiami, posłannicy królewscy (*missi dominici*) objeżdżali kraj corocznie. W każdéj prowincyi zwoływali oni

UBIORY KAROLINGÓW.



Fig. 103.—Damy dworskie.

mieszkańców i zapytywali ich, czy nie zanoszą jakiéj skargi; w późniejszym czasie zmuszali hrabiego do należytego wymierzania sprawiedliwości, zagrażając mu gniewem króla.

Udział duchowieństwa w rządzie. — Biskupi i opaci— były to teraz już znakomite osoby, właściciele ogromnych posiadłości. Za Karola W. weszli oni do rządu. Wielkie zgromadzenie doroczne miewało miejsce u dworu, aby stanowić o sprawach, a w naradach brali udział biskupi oraz opaci razem z hrabiami i wojownikami; ponieważ duchowni posiadali więcéj nauki, układali przeto prawa.

Każde miasto (cité) miało swego hrabiego i biskupa. Karol W. zrównał biskupa z hrabią i polecił, aby obaj zarządzali wspólnie. „Chcemy—mówi on,—aby biskupi popierali hrabiów, a hrabiowie biskupów, tak, iżby każdy wykonywał swe obowiązki w całéj pełni." Biskup powinien rzucać klątwę na rozbójników oraz buntowników, hrabia zaś siłą powinien przymuszać ludzi do uległości dla biskupa. Wzamian za władzę, którą cesarz nadał duchowieństwu, on sam stawał się naczelnikiem kościoła, „biskupem biskupów." „Moją jest rzeczą—pisał do papieża—bronić na zewnątrz świętego Chrystusowego kościoła przeciw niewiernym, wewnątrz zaś rozszerzać prawdziwą wiarę." Cesarz to mianował biskupów i opatów, on przewodniczył na soborach.

Królowie Franków nie posiadali umysłu na tyle subtelnego, aby odróżnić władzę *świecką* od *duchownéj;* mieszali oni te dwa pojęcia i umieszczali obie władze w jednych rękach. To pomieszanie stanowi najcharakterystyczniejszy rys rządu Karolingów. Rezultatem tego właśnie była kilkuwiekowa walka między cesarzem—głową państwa i papieżem—głową kościoła. Ta wspólna praca biskupów i hrabiów nie była téż trwałą. Już w roku 811 Karol W. powiada w swoim kapitularzu: „Przedewszystkiém musimy zapytać oddzielnie naszych biskupów oraz hrabiów, ażeby przedstawili, z jakiego powodu nie chcą dopomagać jedni drugim. Roztrząśniemy następnie i rozstrzygniemy, w jakim stopniu wypada biskupowi mieszać się do spraw doczesnych, oraz o ile hrabia czy inny jaki człowiek świecki wtrącać się ma do spraw kościoła." Była to granica władzy duchownéj i rządu świeckiego, któréj w ten sposób poszukiwał Karol W. Ale ani on, ani żaden cesarz średniowieczny jéj nie znalazł.

Armia. — Karol W. był przedewszystkiém wodzem wojowników. Dokonał on w ciągu życia 53 wypraw. Ażeby podołać tym nieustannym wojnom, należało lud zamienić na żołnierzy. Podług starego germańskiego zwyczaju, wszyscy posiadacze ziemi byli jednocześnie wojownikami. Kiedy król miał zamiar przedsięwziąć wyprawę, polecał im zgromadzić się w oznaczoném miejscu; kiedy rozkaz przybył, należało być gotowym nazajutrz. Na tych, którzy nie przybyli na wezwanie, wymierzano wielką karę pieniężną (heerbann). Biskupi i opaci musieli się stawić, tak jak i ludzie świeccy. Tak oto brzmi list powołania, wystosowany do

opata z Fuldy: „Rozkazujemy wam przybyć na umówione miejsce 20 czerwca z ludźmi uzbrojonymi i zaopatrzonymi należycie. Udacie się na wyznaczone miejsce tak przygotowani, aby módz walczyć wszędzie, gdzie wam polecimy, to jest z orężem, narzędziami i zapasami żywności. Każdy jeździec ma mieć tarczę, dziryt, miecz, mniejszy miecz, łuk i kołczan zaopatrzony. Weźmiecie



Fig. 104.
Kawalerzysta z czasów Karolingów. Pieszy z czasów Karolingów.

na wozy różnego rodzaju narzędzia—siekiéry, heble, świdry, topory, motyki, łopaty żelazne i inne narzędzia potrzebne wojsku. Zaopatrzycie się w żywność na trzy miesiące, w oręż i odzież na pół roku."

Wojownicy winni byli się ubrać i uzbroić własnym kosztem. Mniéj bogaci szli na wyprawę pieszo, uzbrojeni w długą tarczę (fig. 104). Wszyscy zaś ci, którzy posiadali środki, wojowali konno i przybrani w żelazną zbroję. Zbroje takie nie były nowością:

nosiła je już jazda Partów, jak tego dowodzą płaskorzeźby Kolonu (fig. 105); oddział jazdy (*cataphracti*), który w IV wieku walczył w armii rzymskiéj, był téż podobnie przyodziany. Skoro wojownikom wolno było przyodziewać się według swego upodobania



Fig. 105.—Jezdni Partowie, podług płaskorzeźby w Kolonie.

przekładali oni ten ubiór, który ich najlepiéj zabezpieczał. To téż pieszy żołnierz zniknął z armii, a pod koniec IX wieku w Europie zachodniéj wojownikiem był tylko żołnierz zakuty w żelazo Z takich się składało *rycerstwo* średniowieczne.

Prawodawstwo.—Kapitularze Karola W. stanowią zbiór tego wszystkiego, co rząd jego wydał piśmiennie; są to cyrkularze, zawiadomienia, listy, a nawet proste projekta. Większość kapitula-

rzy ukazała się jako środki przedsiębrane okolicznościowo. Ale były także i prawa, które należało zastosować w całém cesarstwie. Niektóre z nich zachowały się, a weszły one w zwyczaje narodów średniowiecznych.

Szkoły i nauki. — Karol W. miłował się w naukach; było to prostoduszne zamiłowanie, jakie ludzie surowi żywią częstokroć dla wszystkiego, co jest pisane; on je miłował również i z tego względu, ponieważ zdawały mu się być nieoddzielne od religii chrześciańskiéj. Oto co pisał był w r. 787 do wszystkich biskupów i opatów swego państwa: „Porucza się waszéj baczności, iż po naradzeniu się ze swymi wiernymi postanowiliśmy, aby biskupstwa oraz klasztory pod naszym rządem, oprócz życia w regule i praktyk świętéj religii, dokładały też troskliwości do nauk i ich nauczania takich ludzi, którzy przy pomocy Boga uczyć się mogą... Niechaj ci, którzy się Bogu podobać pragną przez życie dobre, nie zaniedbują podobania Mu się przez dobre mówienie. Otóż, w ostatnich latach doszły do nas pisma z kilku klasztorów, z których (pism) się przekonaliśmy, że bracia żyjący tam zwiększają liczbę modlitw za nas; w pismach tych po największéj części znaleźliśmy myśl dobrą, lecz mowę niepoprawną. Poczęliśmy się więc obawiać, ażeby przy braku znajomości sposobu pisania nie ujawniło się o wiele mniejsze rozumienie rzeczy, niż tego potrzeba do *oddawania myśli* (interpréter) *ksiąg świętych*. Z tego to powodu upominamy was, abyście współzawodniczyli w gorliwości oświecania się, iżby módz *łatwiéj i pewniéj przenikać w tajemnice Pism świętych*." W następstwie postanowił on, ażeby szkoła była przy każdym kościele katedralnym, przy każdym klasztorze. Przy dworze swoim utrzymywał szkołę, obsługiwaną przez duchownych własnéj kaplicy, a niekiedy sam zasiadał na lekcyach. Dzieci uczyły się tu czytać, pisać—po łacinie, śpiewania podczas służby bożéj. Pomiędzy tymi to uczniami Karola W. wychowywali się biskupi i opaci.

Miłował on się także w ludziach uczonych, zgromadził dokoła siebie rodzaj małéj akademii. Ludzie, którzy ją tworzyli, przybierali nazwiska znanych wielkich osobistości z czasów starożytnych. Alkuin zwał się Horacym, Adalard—Augustynem, Angilbert—Homerem, Teodulf—Pindarem, a sam Karol W.—Dawidem. Czas schodził im na układaniu wierszy łacińskich, na czytaniu, opowiadaniach, na stawianiu sobie zagadnień. Jakie to mianowicie kwestye ich zajmowały, można powziąć o tém wyobrażenie z dzieł Alkuina:

„Co to jest pismo? Strażnica historyi.
Co to jest język? Zdrada myśli.
Co daje dar słowa mówionego? Język.
Co to jest język? Jest to bicz, który chłosta powietrze.
Co to jest powietrze? Jest to zachowawca życia.
Co to jest życie? Rozkosz szczęśliwych, cierpienie nieszczęśliwych, oczekiwanie śmierci."

Dzieła tych uczonych odznaczają się jednocześnie wyszukanością i dziecińſtwem, są one podobne do wypracowań uczniów. Barbarzyńcy zanadto mało mieli zaufania w siebie samych, ażeby się mogli odważyć na oryginalność. Całą swoję ambicyę zwracali oni do naśladowania starożytnych. To też nie udało im się wytworzyć dzieł wyższéj trwałości. A jednak wysiłki Karola W., jego duchowieństwa i uczonych nie zniknęły całkowicie. Prawie od dwóch wieków nie istniało w Galii nic takiego, coby było podobne do literatury. Nie pisano już żadnéj księgi, nawet kronik. Dokumenta urzędowe (umowy, nadania, testamenta) sporządzano w barbarzyńskiéj łacinie; samo pismo jest tak bezkształtne, że je zaledwie można odczytywać. Począwszy od Karola W., łacina staje się nader poprawną, a pismo bardzo czytelne, prawie że podobne do druku książek.

Koniec cywilizacyi starożytnéj. — Świat starożytny skończył się z Karolem W. Jest to ostatni władca, który doprowadził do posłuszeństwa dla siebie wszystkie narody Zachodu. Po nim Europa rozpadła się na królestwa, a każde królestwo na prowincye, gdzie znowu każdy pan zarządza dowolnie. Duchowieństwo katolickie weszło do rządu. Papież wszedł w przymierze z nowym cesarzem barbarzyńców Zachodu, a wnet wybuchła walka, który z nich obu ma rozkazywać drugiemu. Jest to schyłek absolutnego rządu starożytności.

Społeczeństwa nie stanowią już wojownicy, mnisi, chłopi i czeladź, prawie wszyscy osiedleni na wsi. Mamy tu koniec starożytnego życia po miastach.

Mieszkańcy Europy przestali budować teatra, łaźnie, gościńce, a zabrali się do wznoszenia kościołów. Stanowi to schyłek sztuki starożytnéj. Łacina jest już tylko językiem uczonych, ję-

zykiem martwym. W Niemczech i w Anglii używają języka germańskiego; we Włoszech, Francyi, Hiszpanii używają języka nowego, wytworzonego z łaciny — *romańskiego*. Stanowi to koniec języka oraz literatury starożytnéj.

Europa nawróciła się do chrześciaństwa; Afryka i część Azyi—do islamizmu. Jest to upadek starożytnych religij.

Germanowie roznieśli powszędy swoje zwyczaje i swój sposób wymierzania sprawiedliwości. Na tém polega upadek starożytnego prawa.

Samo tylko cesarstwo bizantyńskie przechowuje resztki ze starożytnego świata. Na Zachodzie wszystko się przetworzyło: rząd, społeczeństwo, sztuka, język, prawo, religia. Starożytna cywilizacya zgasła; wśród ogólnego barbarzyństwa rodzi się cywilizacya nowożytna.

PUNKTA DODATKOWE.

Prawne położenie Rzymu pod królami barbarzyńskimi.
Sprawiedliwość pod Merowingami.
Merowie pałacowi.
Dwór Karola W.

CZĘŚĆ II.

WIEKI ŚREDNIE I CZASY NOWOŻYTNE.

I. Feodalizm.

Bordier i Charton, Historya Francyi. — *Léon Gautier*, Rycerstwo. — *Taine*, Nowe szkice krytyczne i historyczne. — *Viollet-le-Duc*, Słownik budownictwa.— *Guizot*, Historya cywilizacyi we Francyi.

Upadek cesarstwa Karola W. — Państwo Karola W. nie mogło się ostać długo. Frankowie nie odwyknęli od poglądu, iż każde królestwo stanowi posiadłość, która po śmierci króla powinna być rozdzielona na równe części pomiędzy jego dzieci. Sam Karol W. rozdzielił swoje państwo pomiędzy trzech synów, z których Ludwik przeżył braci i sam posiadł całość. Ale Ludwik miał także trzech synów. Doradcy jego, mężowie z duchowieństwa, pragnęli, ażeby syn najstarszy był jedynym spadkobiercą, coby zabezpieczyło jedność państwa; wojownicy, Frankowie, wzięli znowu stronę młodszych braci i stronnictwo państwowéj jedności zostało pokonane. Było przeto tyle królestw, ilu synów królewskich: raz mniéj, drugi raz więcéj. Tytuł cesarza, którym się nie można było podzielić, otrzymywał jeden z królów, a zwykle najmniéj potężny król Włoch; począwszy atoli od roku 924, nie było już nikogo, ktoby po ten tytuł sięgał. Współcześni pisarze z żałością patrzeli,

jak się kruszyło to wielkie państwo. Florus, dyakon z Lionu, ze skargą wyraża się po traktacie w Verdun: „Zamiast króla — mówi on — mamy królików; zamiast królestwa, strzępy królestwa." Nikt tego nie przewidywał, że te strzępy z kolei rzeczy staną się narodami i że owa rozmaitość była płodniejszą, aniżeli jedność rzymska.

SPOŁECZEŃSTWO FEODALNE.

Nowe klasy. — W X wieku zniknęły oddzielne prawa różnych barbarzyńskich ludów. Mieszkańcy całéj Europy przyjęli prawie że jedne i te same zwyczaje. Odtąd różnili się oni między sobą nietyle przez swe narodowe pochodzenie, ile bogactwem i sposobami zajęcia; już nie było mowy o Frankach, Rzymianach, Burgundach; byli już tylko rycerze, księża i chłopi. „Dom Boga jest potrójny—powiada jeden biskup XI wieku:—jedni walczą, drudzy się modlą, a trzeci pracują." Z tém społeczeństwem rozpoczyna się ustrój, który przetrwał do końca XV wieku.

Rycerze. — Począwszy od Karola W., wszyscy ludzie wolni musieli być żołnierzami. Gdy kilku Hiszpanów, których wypędzili muzułmanie, przybyło osiedlić się w Langwedocyi, Ludwik św., nadając im ziemię, dodał: „Ażeby tak samo, jak *wszyscy ludzie wolni*, służyli wojskowo." Taki, który nie chciał służyć, lub nie zdołał ponosić kosztów uzbrojenia, przestawał być rzeczywiście wolnym. Tylko ludzie zbrojni stanowili liczbę w społeczeństwie.

Od wieku IX wojownik walczy zawsze konno (łaciński wyraz *miles*— żołnierz stał się synonimem wyrazu jeździec, rycerz— *chevalier*); zbroję jego stanowi *miecz* stalowy i długa *pika* z jesionowém drzewcem; aby się zasłonić od ciosów, nosił on *tarczę* z drzewa i ze skóry. Do boju szedł odziany w *kolczugę* z żelaznych pierścieni. Pod koniec XI wieku kolczugę taką zastępowano przez koszulę o żelaznych oczkach, która spadała aż do kolan, a zresztą okrywała ciało aż do podbródka (franc. *haubert*); głowę osłaniał *hełm* stalowy, a twarz kryła się pod *przyłbicą*. Ubiór tego rodzaju był ciężki i złożony. Potrzeba było długiego czasu, aby się weń włożyć, oddzielny służący musiał za panem no-

sić tarczę, zapinać mu hełm i kolczugę; służący taki miał nazwę *giermka* (po franc. *écuyer*=porte-écu, po łacinie *armiger*).

W XI wieku ci orężni stali się klasą, w któréj rycerstwo stanowiło dziedziczność; rycerzami byli synowie po ojcach rycerzach,

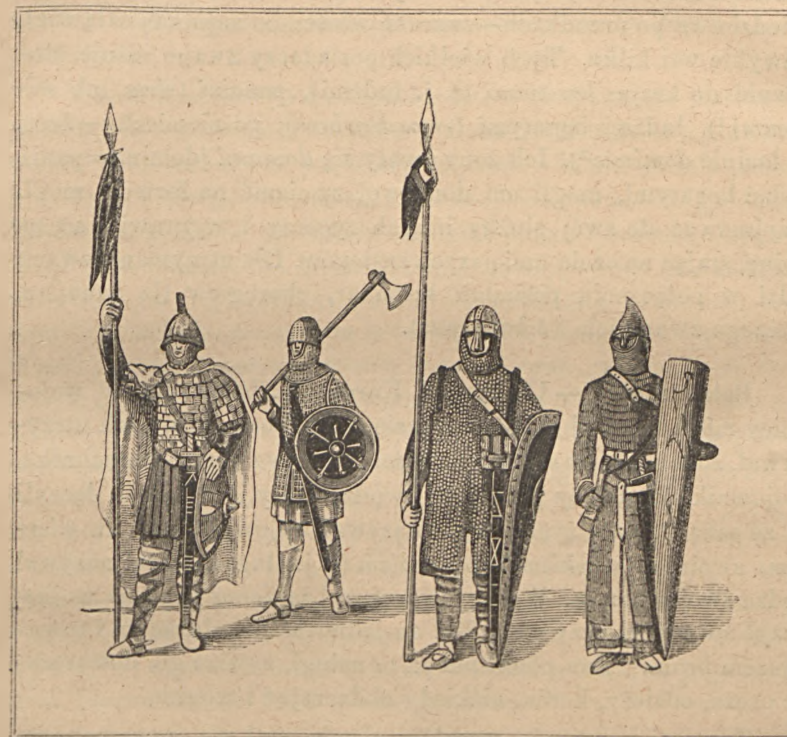


Fig. 106.
Rycerz w kolczudze. Rycerz w żelaznéj koszuli.

a córki z tego stanu tylko rycerzy poślubiały; należało być synem rycerza, ażeby mieć prawo uzbroić się po rycersku. Rycerstwo nie stanowiło już zawodu, lecz — godność. Rycerze nie zadawalniali się w owe czasy, iż byli ludźmi wolnymi, zwali się oni *szlachtą, rodowcami* (gentilshommes); nawet służący ich, giermkowie,

zyskali prawo należenia do téj uprzywilejowanéj klasy. Od XIII wieku wyrazy rycerz i giermek znaczyły tyle co szlachcic.

Panowie. — W tém społeczeństwie nawskróś żołnierskiém każda wybitniejsza osobistość nosiła oręż, nawet hrabiowie, książęta i królowie. Było więc pomiędzy rycerzami wielu wielkich właścicieli ziemi. Otrzymywali oni—już w darze od króla, już drogą dziedzictwa po przodkach—znaczne włości, co najmniéj całą wieś, a zwykle wsi kilka. Tych wielkich posiadaczy zwano różnie, stosownie do kraju: *baronami* (t. j. ludźmi), *panami* (*sires* lub *seigneurs*) [1]), ludźmi bogatymi (*ricos hombres*); po niemiecku—*herr*, po łacinie *dominus* [2]). Ich żony zwały się *damami* (domina=pani). Będąc bogatymi, mogli oni dom swój zamienić na fortecę, mogli przyjmować do swéj służby innych rycerzy i wyprawiać się na wojnę, stając na czele mniejszych zastępów. Dla utrzymania swych ludzi w połączeniu posiadali sztandar, chorągiew (la *bannière*, od czego zwano ich téż *bannerets*).

Hołd i lenność. — Od czasów Karola W. barbarzyńscy wojownicy mieli zwyczaj składać przysięgę wodzowi, który ich utrzymywał, zobowiązując się do wierności i obrony swego zwierzchnika. Wojownik składający przysięgę i wódz, który ją odbierał, łączyli się ze sobą na całe życie; wódz nazywał wojownika swoim *wiernym*, swoim *człowiekiem* lub *wasalem* (t. j. sługą); wasal nazywał wodza swoim *panem*. Wasal towarzyszył takiemu panu na wojnę, służył mu nawet przy stole; był on jednocześnie służącym i towarzyszem broni. Pan płacił mu za te usługi, żywiąc go, dostarczając oręża, odzieży, konia, niekiedy obdarzając i włością.

Zwyczaj opłacania wasalów ziemią stał się powszechnym we Francyi pod koniec IX wieku (może dlatego, iż we Francyi brakowało ludzi orężnych). Ziemia, dana jako wynagrodzenie, nazywała się *lennością* (*fief* lub *chasement*=uposażenie). Niebawem stało się to ogólném prawidłem, iż każdy wasal powinien był uzyskać lenność, a z drugiéj strony nie mógł on posiadać lenności, nie stawszy się wasalem jéj posiadacza. Gdy wasal umarł,

[1]) *Seigneur* jest 4-ty przyp. od *sire*; po ang. *sir*.
[2]) Ztąd hiszpański *don*.

syn miał prawo zająć jego miejsce. Rycerze, uposażeni w ten sposób z ojca na syna na swych lennościach, stali się wreszcie prawie niezależnymi od swego pana. Z kolei znowu panowie składali przysięgę potężniejszym od siebie panom, wyznając, iż od nich w lenności otrzymali swą własność. Książęta i hrabiowie składali przysięgę królowi, który im w lenność oddawał władzę zarządu. Prawie wszyscy panowie byli zarazem panami i wasalami, prawie wszystkie zaś ziemie uważano jako lenności [1]), *feoda*. Ztąd i nazwa *feodalizmu*.

Feodalizm, który się uorganizował w X wieku, nie jest wcale podobny do organizacyi społecznéj z czasów Karola W.; jednakże nazwy oraz ceremonie pozostały te same. Wasal składa jeszcze przysięgę, która go obowiązuje na całe życie: jest to *hołd* (po franc. *l'hommage*, ponieważ go składa człowiek pana—*l'homme*). Najzwyczajniejsza formuła tak brzmi: „Panie, zostaję twoim człowiekiem obowiązanym (lige) za taką lenność i przyrzekam cię chronić oraz strzedz przeciwko wszystkim ludziom, którzy mogą żyć i umierać.” Wasal przyrzeka panu *wierność, pomoc i radę*: wierność—to znaczy, iż go nigdy nie skrzywdzi, nie będzie z nim walczył, nie będzie napadał jego żony lub dzieci; pomoc polega bądź na popieraniu pana w walce, bądź na oddaniu mu swego warownego domu, bądź téż nawet na dostarczeniu pieniędzy;—rada znowu wymaga, aby przy panu stanąć, doradzać mu, a nadewszystko wspierać w sądzeniu spraw. Te obowiązki coraz się zmniejszają, a hołd staje się nareszcie czystą formalnością. W wieku XI Godfryd d'Anjou, pobiwszy i pojmawszy w niewolę Teobalda z Blois, wymógł od tego ostatniego ustąpienie sobie w lenność jego hrabstwa Tours i składał hołd swemu jeńcowi.

Księża.—Księża, szanowani jako słudzy Boga, odznaczają się również potęgą, dzięki swoim bogactwom. Mniemano podówczas, iż ofiara dla kościoła z pieniędzy lub ziemi stanowiła najniezawodniejszy środek zatarcia grzechów i zbawienia duszy; święty patron kościoła i mnisi obsługujący świętego wynagradzali dawcę, wstawiając się za nim do Boga. W nadaniu na rzecz kościoła, poświęconego św. Szczepanowi (r. 1145), można czytać: „Ofiarowałem

[1]) Pozostawały atoli i tak liczne ziemie, posiadane jako własność; były to tak zwane *alodya* (alleu).

sławnemu męczennikowi Szczepanowi część swego ziemskiego dziedzictwa, ażeby jego modlitwy, jako też modlitwy sług jego mogły mi wyjednać przebaczenie grzechów i zbawienie wieczne." Akta nadań[1]) takich zaczynają się od formuły: „Dla ratunku własnéj duszy i dusz moich przodków;" częstokroć dodaje się: „na pochowanie mego ciała," ponieważ robiono nadania w celu wyjednania sobie łaski pogrzebu w samymże kościele. Duchowieństwo otrzymywało bądź wsi całe, dary wielkich panów, bądź mniejsze posiadłości czyli kawałki ziemi, ofiary rycerzy i wieśniaków. Nieraz klasztor zaczął od posiadania jednéj włości, a wkońcu setka wsi należała do niego. Biskupi więc i opaci, stawszy się dziedzicami wielkich posiadłości, wyszli na bardzo wielkich panów.

Wieśniacy. — Podczas wojen IX wieku wszyscy posiadacze ziemi, obowiązani służyć wojskowo, powoli zamienili się na rycerzy. Ziemia należała podówczas do kościołów, do panów, rycerzy, do różnych wielkich właścicieli, którzy jéj sami nie uprawiali; dzielono ją na wielkie włości, zwane *wsiami* (*ville*) z łacińskiego *villa*=posiadłość. Wogóle wieś była podobną do dzisiejszéj, a jéj posiadłość wyrównywała rozległości gminy. Prawie wszystkie wsi francuzkie sięgają czasów owych średniowiecznych posiadłości.

Wieśniacy, w tych wsiach zamieszkujący, przybrali ztąd swą nazwę (od *villa—villanus*, francuz. *vilain*); nie byli oni właścicielami ziemi, uprawiali ją tylko. Jedni pochodzili od dawnych ludzi wolnych, którzy weszli w służbę właściciela jako *koloniści*, to jest dzierżawcy; tych nazywano *wolnymi* (francs). Inni byli potomkami dawnych niewolników i nadawano im jeszcze tę nazwę, którą Rzymianie stosowali do niewolnika — *servi*. A jednak nie był to już rzymski niewolnik: był on osiedlony na ziemi, posiadał rodzinę, dom i rolę; jego pan już go nie mógł zabrać ze wsi i sprzedać w dalekie kraje, nie mógł go również pozbawić żony, ani dzieci, nie było też możności usunięcia go z domu i z roli, które ustąpiono jeszcze jego przodkom. Wieśniak chłop nie był przeto o wiele niższym od wieśniaka wolnego.

[1]) Pan świecki albo klasztor posiadał zwykle kilka *wsi*, już odosobnionych, już do siebie przylegających.

Położenie wieśniaków.—W wielkiéj średniowiecznéj włości są dwa rodzaje posiadanéj ziemi: jedne grunta (część największą) odstąpiono chłopom, którzy je uprawiają i płody ich zachowują dla siebie; drugie (zwykle przylegające do domu pana) należą do właściciela, chłopi muszą je zaorać, obsiać i pożąć na jego korzyść. W naszych czasach uprawiacze ziemi, jeżeli nie są jéj właścicielami, należą do kategoryi najemnych wyrobników, lub też dzierżawią ziemię; atoli rolnicy wieków średnich byli jednocześnie dzierżawcami na własnym gruncie i wyrobnikami na ziemiach pana; przechodziło to z ojca na syna. Właściciel nie mógł im odebrać ziemi, którą dzierżyli; posiadali oni ją dziedzicznie, jakby własność. Ale w zamianę ponosili liczne ciężary[1]).

1-o) Właścicielowi przypadał od nich czynsz dzierżawny (le *cens*), opłaty (la *taille*), należności w zbożu, jajach, kurach, co nazywano zwyczajem (*coutumes*), ponieważ zwyczaj odgrywał tu główną rolę; to też chłopi odróżniali *dobre zwyczaje*, to jest opłaty z dawien dawna ustanowione, od *złych*, które pan zaprowadzał gwałtem i wbrew powszechnemu zwyczajowi.

2-o) Chłopi mieli obowiązek uprawiać ziemię pana, żąć zboże, zwieźć je do stodoły, kosić i suszyć siano, ścinać i rąbać drzewo, dowozić słomę. Była to *pańszczyzna*.

3-o) Chłop musiał odnosić swoje zboże do pańskiego młyna, gdzie je mełto; również i chléb piec musiał w pańskiéj piekarni, a winobranie nosić do pańskiéj stępy, gdy szło o tłoczenie wina; za takie zaś narzucone obowiązki winien był płacić. Na targu musiał też posługiwać się miarami i wagami pana i według nich kupować.

4-o) Ci poddani ulegali *wymiarowi sprawiedliwości* swojego pana. Jeśli przekroczyli prawo, pan nakazywał im płacić karę na swoję korzyść; w razie popełnienia zbrodni on ich skazywał na śmierć[2]) i zabierał cały ich majątek.

[1]) Te ciężary nazwano później bardzo niewłaściwie *prawami feodalnemi*; feodalności nie było tu żadnéj, ponieważ chłopskie role nie stanowiły lenności; ich pochodzenie wywodziło się z prawa własności, a przeto ich charakter odpowiada naszym prawom dzierżawnym lub czynszowym.

[2]) Z wyjątkiem Normandyi, gdzie prawo skazania na śmierć należało do księcia (*duc*).

Wymiar sprawiedliwości, to jest prawo takie pobierania opłat stanowiło o dochodach na rzecz pana; wprowadzano to w rubrykę przy oznaczaniu jego dochodów. Pan miał prawo posiadłość ziemską sprzedać, oddać w lenność, rozdzielić między swe dzieci. Nierzadko się zdarzało, że jakiś rycerz posiadał połowę lub ćwierć prawa wymiaru sprawiedliwości we wsi, albo też miał on prawo tylko nad kilku domami. Na znak swojego prawa kazał na swéj ziemi stawiać szubienicę (*fourches patibulaires* lub *potence*=władza); złodzieje, których on kazał powiesić, byli przemawiającym dowodem praw jego. Jeżeli dwaj panowie spierali się o władzę nad jedną wsią (co się zdarzało często), wówczas ludzie pana, który stawiał opór władzy współzawodnika, zdejmowali powieszonego i zawieszali go na szubienicy własnego pana. W razie gdy sprawa wypadła na korzyść tego, który powiesić kazał, zwracano mu ciało jego wisielca, albo w braku ciała — koszulę wisielca, wypchaną słomą, on zaś wydawał rozkaz powieszenia na nowo trupa, czy jego symbolicznego wizerunku.

Chłopi najzupełniéj byli podlegli swemu panu; nie mieli oni nawet prawa zgromadzać się, gdy chcieli urządzić własne interesa, a jeśli to zrobili, pan nakładał na nich znaczne kary pieniężne. On bowiem był ich jedynym sędzią. „Jeżeli zabierasz jakąś rzecz swemu chłopu, a przytém pobierasz prawne należności—powiada pewien prawnik XIII wieku,—ściągasz niebezpieczeństwo na swą duszę i postępujesz jak rabuś; ale między tobą a twoim chłopem Bóg tylko jest sędzią [1].” Z tém wszystkiém chłopi są jednak daleko mniéj na cudzéj łasce, aniżeli wieśniacy niewolnicy starożytności; nie są oni tylko zupełnie wolni. Rycerze pogardzają nimi, ponieważ pracują w ziemi i nie noszą oręża; w ustach rycerza *chłop* (vilain) staje się obelgą i znaczy tyle co *podły*.

---

[1]) Powstania chłopów były rzadkie w średnich wiekach; znamy jedno w Normandyi, a prócz tego tak zwaną la Jacquerie w XIV wieku. Nie stanowi to dowodu, iż chłopi byli szczęśliwi, ale tylko, że się nie spodziewali wydobyć ze swego położenia.

Przyp. tłum. To ostatnie powstanie chłopskie wybuchnęło 1358 roku w dzień Bożego Ciała. Wyraz franc. *la Jacquerie* służył na oznaczenie wszelkiéj rewolucyi, zwłaszcza ludowéj, w któréj występują gwałty i bezprawia.

OBYCZAJE.

Wojny.—Rycerze mieli zwyczaj walczyć pomiędzy sobą; zwyczaj ten przeszedł w prawidło. Każdy człowiek orężny posiada *prawo wojny;* w razie obelgi lub sporu o własność rycerz posyła swemu przeciwnikowi rękawicę albo kilka włosów ze swéj futrzanéj szuby: jest to *wyzwanie* (défi), to jest wypowiedzenie wojny. Wasale oraz krewni dwóch nieprzyjaciół, chcąc nie chcąc, biorą udział w téj wojnie. Rzucają się oni na posiadłości nieprzyjaciela, zabierają trzody jego chłopów, palą ich domy, oblegają jego zamek i starają się, aby go pojmać, a wymierzyć odwet. Pewien poemat XIII w. tak opisuje rozpoczęcie wojny:

Dużo zebrano bydła i szkap roboczych,
Spódnic, prześcieradeł, tkanin z jedwabiu i poduszek,
Krów, osłów, macior i owiec;
Wszystkiego tego pełno było w zamku Naisil.

Wojna w ten sposób prowadzona była grą i handlem. W grze nie było niebezpieczeństwa dla ludzi, przybranych w koszule z oczek żelaznych. Orderyk Vital tak opowiada o bitwie bremulskiéj (1119) między królem francuzkim i angielskim. „140 rycerzy poszło w niewolę zwycięzcy; ale na 900 walczących, jak wiem, trzech tylko zabito. Bo w rzeczy saméj byli oni zupełnie *przyodziani żelazem*, a zarówno wskutek pobratymstwa orężnego, jak i przez bojaźń Boga oszczędzali się wzajemnie, mniéj się starając o położenie trupem jeden drugiego, ile raczéj o pojmanie w niewolę.” Częstokroć rycerze uważali za właściwsze i dogodniejsze dla siebie nakładać okup na chłopów oraz kupców, a wtedy wojnę zamieniano na rozbój. W każdym kraju znajdowali się panowie w rodzaju Tomasza de Marle, który po gościńcach zatrzymywał kupców, zabierał im pakunki, a ich samych zamykał w więzieniu swego zamku i zadawał męczarnie, chcąc zmusić do okupu.

Prawo wojny w wielu krainach przetrwało do XV w. Rycerze nie chcieli się go zrzec, wojna wypełniała całe ich życie. Fouque, hrabia d'Anjou, tak np. opowiada o życiowym zawodzie swego wuja, Godfryda: „Wuja mojego zrobiono rycerzem za życia ojca, zwrócił on najprzód oręż przeciwko swoim sąsiadom; stoczył dwie wojny: jednę z hrabią Poitou, drugą z hrabią Maine'u; obu ich wziął do niewoli jako jeńców. Wypowiedział również wojnę

swemu ojcu [1]). Po śmierci ojca, wszedłszy w posiadanie hrabstwa Anjou, walczył z hrabią de Blois, którego wziął do niewoli wraz z tysiącem rycerzy i zmusił, iż mu ten jeniec odstąpił Touraine. Później walczył z Wilhelmem Normandzkim, z hrabią Bourges,—Poitou, z wicehrabią de Thouars, z hrabią z Nantes, z hrabiami bretońskimi z Rennes i Hugues, z hrabią z Maine, który złamał przysięgę wierności. Za wszystkie te wojny oraz za okazywaną w nich odwagę zyskał przydomek *Martela* Zakończył on życie dobrze, ponieważ w nocy zgon poprzedzającéj zrzekł się rycerstwa i rzeczy doczesnych, został mnichem w klasztorze św. Mikołaja, zbudowanym przez ojca i przez niego, a z wielkiéj pobożności szczodrze przez nich obu uposażonym."

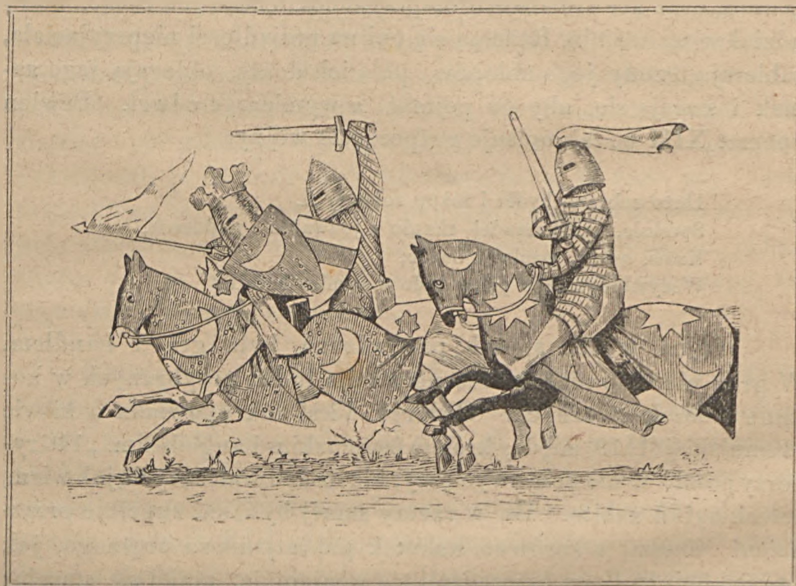


Fig. 107.—Rycerze podczas bitwy.

[1]) Tym razem Godfryd został pokonany; ojciec jego, według staro-germańskiego zwyczaju, zmusił go do pokory, którą pokonany wyrażał, stojąc wobec zwycięzcy na czworakach i z siodłem na grzbiecie.

Baszty i zamki. — W owych wojennych czasach panowie musieli mieszkać w warownych domach. W wieku X warowność ta jest jeszcze bardzo gruba: stanowi ją rów głęboki, broniony na zewnątrz przez nasyp z ostrokołem. W środku tego opasania wznosi się pagórek (la *motte*); dom pana, zbudowany na szczycie pagórka, jest to jeszcze tylko mocna drewniana wieża, któréj drzwi są bardzo wzniesione ponad poziom gruntu; ażeby w nie wejść, należy przebywać drogę po desce ruchoméj a pochyłéj, która się opuszcza, począwszy od drzwi aż do rowu. Gdy szło o unicestwienie usiłowań nieprzyjacielskich spalenia wieży, pokrywano ją skórami, świeżo zdartemi ze zwierząt. Ten pierwotny zameczek jest to *baszta* (franc. *donjon*—łac. *dominium*), to jest dom pana. Inne budynki, rozłożone w tymże obwodzie u stóp pagórka (mieszkania sług, stajnie, śpichlerze), są to tylko dodatki.

W XI wieku poczęto (najprzód w krajach południowych) zastępować ostrokół przez mur, a zamiast wieży drewnianéj stawiano wieżę z kamieni, podobnie jak to czynili Rzymianie dokoła swych miast warownych. Takie twierdze nazywano z łacińska *kastelami, kesztelami*, po franc. *château* (zameczek). Zamek XII i XIII wieku ma wkoło opasanie z kamienia, bronione przez wieżyce, a otoczone zewsząd głębokiemi rowami lub przepaściami. Zamki takie budowano, o ile było można, w miejscowościach już z przyrody obronnych, na brzegu stromego wzgórza lub na szczycie skały; w krajach nizkich wznoszono zamek na sztucznym pagórku; sadzono się tu na gromadzenie środków obrony.

Przybliżający się nieprzyjaciel spotykał najprzód tak zwaną *barbakanę* [1]), potém rów, który mieszkańcy zamku przebywali po *moście zwodzonym*, zawieszonym na łańcuchach, a nareszcie—*ostrokół* (les *barres*). Potém dopiéro mógł dotrzéć do stóp murów opasujących, które były bardzo grube. Obrońcy, ustawieni w okółek na drodze, która się znajduje wewnątrz na wysokościach muru, miotali strzały oraz kamienie poprzez *blanki* (créneaux), to jest próżne miejsca między zębami muru, i przez otwory (mâchi-

[1]) *Barbacana, barbicana* w Glossarium Ducange'a tak się definiuje: Propugnaculum exterius, quo oppidum aut castrum, praesertim vero eorum portae aut muri muniuntur.

(*Przyp. tłum.*).

coulis)[1]. W obrębie wału znajdowały się mieszkania zamkowéj ludności i wojowników, kuchnie, stajnie, śpichrze, kaplice i dom pański (*donjon*). Ów dom stanowiła wysoka wieża (wieża Beaugency, w wieku XI, ma 40 metrów wysokości a 24 szerokości; wieża Coucy, w XIII w., ma 64 m. wysokości a 31 m. szerokości).

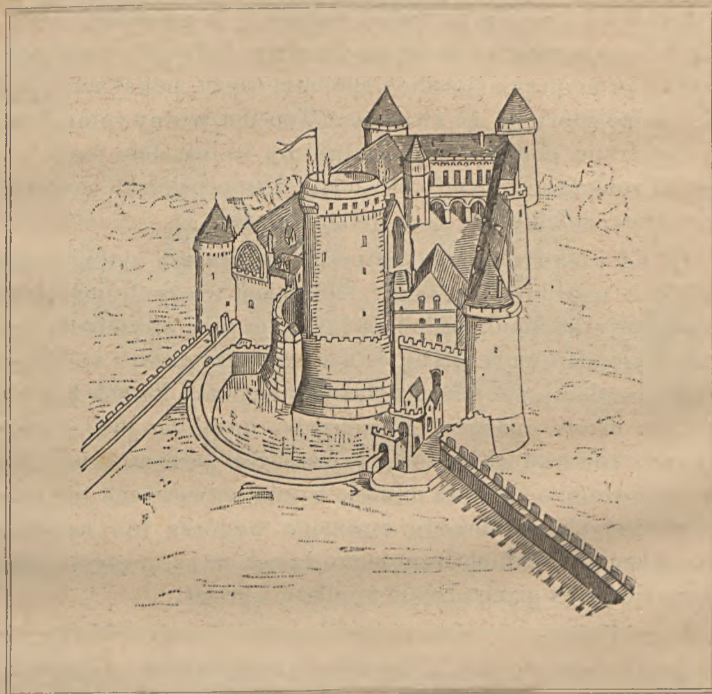


Fig. 108.—Zamek z XIII wieku.

Tam się znajdowała *wielka sala*, w któréj pan przyjmował gości (tylko znakomici panowie mieli, oprócz swego dominium, salę obrzędową, *pałac*). Tam również była sypialnia, mieszkania

[1]) Owe otwory (mâchicoulis) powstały w XIII w. zamiast dawnych galeryj z drzewa (*hourds*), zawieszonych z przodu muru w ten sposób, aby się można było wychylać na oblegających.

rodziny, skarbiec, archiwa. Na szczycie znajdowała się *czatownia*, zkąd straż rozpatrywała okolicę. W dole, na dwa piętra pod ziemią, było *więzienie*, ciasne i wilgotne, do którego można było schodzić tylko po drabinie. Jeśli nieprzyjaciel wdarł się na mury, oblężeni chronili się do baszty, gdzie już mogli bronić każdéj piędzi, każdego piętra, ponieważ schody były kręte i wązkie. Pan mieszkał na swoim zamku i przybierał wreszcie jego nazwę; nazywał się np. Bouchard de Montmorency, lub Enguerrand de Coucy. Zwykły rycerz ma także swój dom obwarowany (*le manoir*), a od imienia włości bierze początek nazwa jego rodziny [1]).

Rycerstwo. — Broń rycerza była ciężka, należało się nauczyć nią władać; stanowiła ona przywilej, trzeba było posiadać prawo, upoważnienie, aby ją nosić. Nikt się nie rodzi rycerzem, chociażby to był sam król — oto powszechne prawidło. Rycerzem zostawało się po odbyciu pewnéj nauki i po dopełnieniu obrzędu. Młody szlachcic musiał się wprawiać w konną jazdę, w robienie lancą, mieczem, w chodzenie po drabinie. Naukę taką odbywał on już-to w domu swojego ojca, już ojciec wysyłał go w tym celu do jakiegoś pana, swego przyjaciela. Młodzieniec po kilku latach zostawał giermkiem (*écuyer* ou *valet*) [2] to jest, właściwie mówiąc, służącym; nosił oręż swego pana, oprowadzał i pielęgnował jego konie, ubierał go w zbroję, obsługiwał przy stole i kładł do łoża. Starożytni uważali za największą hańbę służbę przy innym człowieku; ale od czasu pojawienia się barbarzyńców służba [3]) stanowi zaszczyt: giermek obsługuje rycerza, rycerz służy swemu panu, nawet hrabiowie i książęta służą królowi przy stole podczas uroczystości.

Doszedłszy do wieku męzkiego, giermek musiał być przez rycerza uroczyście przyjęty do towarzystwa rycerzy. Z początku obrzęd taki był bardzo prosty: rycerz wręczał nowicyuszowi oręż rycerski, dawał mu tarczę, kolczugę, kopię; potém wymierzał mu

[1]) Atoli niekoniecznie imię ziemi brał sobie szlachcic za nazwisko; znajdujemy bowiem nazwy takie, jak Henri Chaire de Vache, Miles Pied de Loup-Chauderon, Tueur de Loups i t. d.

[2]) *Valet* i *écuyer* są to synonimy; przeciwnie *paź* (page) w owéj epoce czasu oznacza służącego niższego rzędu.

[3]) *Servire* (służyć) znaczy po łacinie tyle, co być niewolnikiem; służba zaś (*service*) w wiekach średnich oznacza zaszczytne obowiązki.

potężne uderzenie pięścią w kark (*la colée*). Nowy rycerz wskakiwał na siodło, puszczał się na jakiś czas cwałem (*l'élai*), a niekiedy kopią potykał się z manekinem, postawionym przed zamkiem (*la quintaine*). Nazywało się to pasować rycerza (*adouber*). Później, około XIII wieku, dodano obrzędy religijne —-czuwanie w nocy z orężem w kościele, mszę, modlitwy, przysięgę złożoną rycerzowi. Co się tyczy okazałych zwyczajów pasowania rycerza, jak to opisują nowożytne romanse, trzeba wiedzieć, że zwyczaje owe powstały dopiéro w XV wieku. Każdy giermek miał prawo zostać rycerzem. Należało mu tylko być na tyle bogatym, aby się uzbroił i utrzymywał giermka oraz służbę. To też bardzo wiele szlachty przez całe życie pozostawało na stanowisku giermków.

Obyczaje rycerzy. — Średniowieczna szlachta nie różniła się od chłopstwa ani oświatą, ani ogładą. Większość nie umiała czytać; pić, jeść, polować i walczyć — były główne ich zajęcia; byli to ludzie obyczajów surowych, gwałtowni, a częstokroć okrutni. Ryszard Lwie-Serce, wzór tego rycerstwa, wymordował 2,500 jeńców saraceńskich. Walcząc z Filipem Augustem, rozkazał on wyłupić oczy piętnastu rycerzom, wziętym do niewoli, i odesłał ich królowi francuzkiemu, dając im za przewodnika jednego z pomiędzy nich, któremu jedno tylko oko zostawiono. Filip August w odpowiedzi na to kazał wydrzéć oczy piętnastu rycerzom Ryszarda i odesłał mu ich pod przewodnictwem kobiéty, „ażeby nikt—mówi jego panegirysta — nie uważał go za niższego od Ryszarda pod względem siły i odwagi, ani też żeby nie mniemano, iż się go boi."

W r. 1119 wielki pan normandzki, Eustachy de Breteuil, zięć króla angielskiego, kazał wyłupić oczy młodemu szlachcicowi, którego trzymał w zakładzie; ojciec ofiary dostał w moc swą córki Eustachego, a to przy pomocy ich dziadka, pozbawił oczu i kazał im obciąć uszy [1]). Przykłady dzikiego gwałtu zdarzają się jeszcze w XIV i XV wieku [2]).

[1]) To opowiadanie (wraz z innemi podobnemi) znajduje się u Orderyka Vitala, XII, 10. W poemacie Garin'a z Lotaryngii widzimy, iż Begon, pokonawszy swego przeciwnika (Isoré), otwiera mu brzuch, wydziera serce, a rzucając je w twarz Wilhelma, woła:

Masz, wasalu, serce swego krewniaka,
Możesz je teraz posolić i upiec.

[2]) Porównać mianowicie u Froissarta przytrzymanie króla Nawary przez króla Jana, Jana *Dobrego*, wzorowego rycerza XIV wieku.

Takie życie pełne przygód uczyniło rycerzy okrutnikami; ale wyrobiło ono téż w nich i pewne przymioty, pożądane na wojnie— uczyniło ich odważnymi i dumnymi aż do zuchwalstwa. Prawdziwy rycerz, którego opiewają poeci, jest chrobry (*le preux* czyli *prud'homme*). Kiedy pasowano rycerza, mówiono mu: „Bądź chrobry (preux)." Chciano przez to zalecić mu, aby był mężny, dumny i prawy, taki, który się nigdy nie cofa, nigdy nie złamie słowa, nigdy nie znosi obrazy. *Męztwo, prawość i duma* były odtąd i pozostają nadal głównemi zaletami szlachcica. Męztwo ceniono nietylko z powodu zasług, jakie ono oddawało, ale i dlatego, iż je uważano za piękne samo przez się. Rycerz gotów dać się zabić zupełnie bezużytecznie, byleby go nikt nie podejrzywał, iż się boi:

Lepiéj umrzéć, niż się zwać tchórzem —
(*Mieux vaudrait être mort, que couard appelé*) —

mówi stary poemat. Rycerz powinien być *prawy*, dotrzymywać danego słowa. Onby się zbezcześcił, wtedy nadewszystko, gdyby pogwałcił przysięgę wierności, złożoną swemu panu,—„skłamałby swoję wiarę" i wtedy byłby rycerzem wiarołomnym (*félon*). „Ten, który, będąc świadomym celu, dotknął pana swego ręką lub językiem, zabrał mu zamek—mówi zwyczajowe prawo barcelońskie, — popełnił największe wiarołomstwo." Liczne poemata średniowieczne natchnione są tém uczuciem. Renaud de Montauban, zmuszony do prowadzenia wojny z Karolem W., swoim panem, stara się nie wyrządzać mu żadnego zła, a kiedy go wziął do niewoli, padł przed nim na kolana, błagając o przebaczenie. Bernier, wasal Raoula de Cambrai, doznał zniewagi od swego pana i inni rycerze zapytywali go, jak może daléj jeszcze służyć. Na to odpowiedział: „Raoul, mój pan, jest bardziéj wiarołomny niż Judasz, ale jest on moim panem." Wtedy wszyscy mówili. „Bernier, masz słuszność."

Honor. — Rycerz jest dumny, ponieważ jest szlachcicem i żołnierzem. Posiada on świadomość własnéj godności. O téj godności nie może nikt powątpiewać, nie może powątpiewania zdradzać nawet jego fizyognomia. Nikomu nie wolno go uderzyć ani obrazić, nikt mu nie może przeczyć, bo to zrodziłoby podejrzenie, że rycerz mógł skłamać. On téż sam nie zniósłby zadanego sobie ciosu, obelgi lub zaprzeczenia; toby mu odebrało honor wobec rycerzy i wobec niego samego, jeśliby się nie zemścił na człowieku,

który mu wyrządził zniewagę. Takie uczucia noszą nazwę *honoru*. Honor jest to wytwór dumy oraz próżności w wysokim stopniu; każe on przypuszczać w człowieku wysokie rozumienie o sobie samym, a także potrzebę udzielenia innym tego rozumienia. Ani Grecy, ani Rzymianie nie posiadali wyrazu na oznaczenie honoru; pojęcie to powstało w wiekach średnich i do dziś się przechowuje, jako znamię prawdziwego szlachcica. *Punkt honoru*, pragnienie zachowania nieskażonego honoru, w ciągu dziejów staje się coraz wyższą zasadą postępowania szlachty; jest to tarcza ich godności.

RZĄD FEODALNY.

Niezależność właścicieli ziemi.—Począwszy od IX wieku, król nie jest już tak silny, aby nakazać posłuszeństwo dla siebie. Panowie świeccy i duchowni przywykli, ażeby być panami u siebie. Każdy posiadacz ziemi (rycerz czy opat) jest jakoby udzielny władca na ziemiach swoich. Robotnicy i służący są to jego poddani; ma on prawo rozkazywać im, nakładać na nich kary pieniężne, wtrącać do więzienia, wieszać; ma on swą szubienicę, swego herolda, który mieszkańcom obwieszcza jego rozkazy (obwoływanie czy otrąbianie zowie się po francuzku *ban*); wypowiada wojnę sąsiadom, częstokroć wypuszcza nawet w obieg własne pieniądze. „Każdy baron jest panującym w swéj baronii"—mówi jeden prawnik z XIII wieku. Każda włość jest niejako małém państwem, tak dalece, że ludność jednéj włości nazywa cudzoziemcami (*forains*) ludzi wsi sąsiedniéj. Istniało wiele tysięcy takich drobnych królików; wielu z nich należało do kategoryi zwykłych rycerzy, siedziało na jednéj tylko wiosce; inni, bogatsi, tytułowali się panami (*sires*) i *baronami*. Nareszcie w każdéj prowincyi był jeden taki, który nosił tytuł urzędowy—*hrabia* lub *książę*. Był to największy posiadacz ziemi w całéj prowincyi. Przodkowie takiego jeszcze pod Karolem W. byli to *rządcy* (gouverneurs) na służbie u króla. Ale że w X w. król nie miał już tyle siły, aby ich pozbawić władzy, przeto stali się oni z ojca na syna dziedzicznymi hrabiami lub książętami; ich księztwo czy hrabstwo było lennością (fief,) to jest przeszło na ich własność. Podobnie jak każdą własność ziemską, można je było sprzedać, przekazać, podzielić (co miało miejsce z księztwem Gaskonii), przyłączyć do innéj własności (jak się to stało z hrabstwami Tuluzy i Szampanii). Jeżeli pan taki nie miał syna, córka odziedziczała jego ziemię i wnosiła ją małżonkowi jako posag (mówiono wtedy, że majątek „poszedł po kądzieli"). W owe czasy każdy właściciel na swéj posiadłości ziemskiéj miał władzę monarchy, a każdy taki monarcha rozporządzał swém państwem jak własnością. Doszło do tego, iż „pomieszano pojęcia własności i władzy państwowéj." Nic dziw, że polityka średniowiecznych władców jest to polityka rodziny; każdy ówczesny władca starał się, podobnie jak chłop naszych czasów, o zaokrąglenie swych posiadłości i oddanie ich swoim dzieciom.

Król.—Z pomiędzy wszystkich panów francuzkich najwyższy co do godności był król; posiadał on najwyższy tytuł, a inni mu hołd oddawali. Ale nie był on najpotężniejszym: Książę Normandyi i hrabia Tuluzy posiadali włości większe, aniżeli jego. Przysięga hołdownicza, która tych wielkich panów wiązała z królem, stanowiła tylko ceremonię; ona im bynajmniéj nie przeszkadzała do wypowiadania mu wojny, a nawet jeżeli jéj nie chcieli gwałcić otwarcie, stawiała im nieduże tamy. W roku 1101 Robert, hrabia Flandryi, w traktacie z królem Anglii umieszcza następujące zastrzeżenie: „Jeżeli król francuzki Ludwik zaczepi króla Henryka w Normandyi, to Robert tylko z dziesięciu rycerzami uda się do armii Ludwika, a pięciuset innych rycerzy pozostanie w służbie króla Henryka. Jeżeli król Ludwik pójdzie do Anglii i zabierze ze sobą hrabiego, to ten ostatni obowiązuje się brać ze sobą jak można najmniéj ludzi." Bardzo się zadziwiono na dworze Ludwika VII, kiedy biskup Mende przybył do Paryża, aby uznać zwierzchnictwo króla Francyi. „Ta kraina — mówiono — ulegała zawsze tylko swemu biskupowi."

Król, podobnie jak inni panowie, rzeczywistego posłuszeństwa doznawał tylko w swojéj posiadłości. Ażeby znajdować posłuszeństwo w królestwie francuzkiém, należało mu w ciągu wieku zwiększyć włości swoje i wcielić w nie jednę po drugiéj wszystkie prowincye Francyi.

Zwyczaj. — Ludzie średniowieczni nie posiadali praw pisanych; we wszystkich sprawach postępowali oni tak, jak ich przodkowie, co się nazywało *iść za zwyczajem*. Zwyczajowe prawo nie

istniało na piśmie, przechowywało się tylko dzięki tradycyi; nawet w XIII wieku, w wątpliwych razach zgromadzano najstarszych mieszkańców i zapytywano ich, czy widzieli, jak postępowano w danym przypadku. W ten sposób każda wieś miała swój zwyczaj, który się wyrabiał z czasem, a nie był ściśle podobny do zwyczajów wsi sąsiedniej. „W tém królestwie — mówi Beaumanoir— nie znalazłoby się dwóch kasztelanij (châtellenies), któreby w każdym przypadku zachowywały jeden zwyczaj." Jednakże w jednym i tym samym kraju zwyczaje były na tyle do siebie podobne, iż stanowiły *zwyczaj krajowy*. Wielką była różnica między krajami północnemi, gdzie zwyczaje miały pochodzenie germańskie, a południowemi, które zachowały zwyczaj prawa rzymskiego. Ludzie średniowieczni kochali zwyczaj i szanowali go, ponieważ był on jedyném prawidłem, do którego się można było odwołać, jedynym hamulcem niesprawiedliwości: „Zwyczaju strzedz się powinno, bo jeśli się go nie strzeże, dużo sporów powstaje między ludźmi."

Pokój i sprawiedliwość. — W wiekach średnich posiadacze ziemi utrzymywali zgodę między wieśniakami swych włości i wymierzali im sprawiedliwość. Nikt jednak nie przestrzegał zgody między samymi posiadaczami: każdy więc wymierzał sobie sam sprawiedliwość, wypowiadając wojnę swoim sąsiadom. Aby zaprowadzić pokój, trzeba było, iżby rycerze zrzekli się tego wymiaru sprawiedliwości zapomocą oręża i zgodzili na wymiar sprawiedliwości przed sądem; trzeba było wojnę zamienić na sprawę sądową; z tego to punktu widzenia *pokój* i *sprawiedliwość* są w wiekach średnich synonimami. W niektórych krajach (Normandya, Anglia, Neapolitańskie, Hiszpania) monarcha był na tyle potężny, iż mógł zniewolić rycerzy do zachowywania *pokoju królewskiego* lub *książęcego* (*la paix du roi* ou *du duc*); oprócz tego, biskupi w drodze przekonywania ich chcieli ustalić *pokój boży*; ale nie udało im się zaprowadzenie stałego sądu.

Gdy dwaj właściciele ziemi byli w sporze, zdarzało się, iż sąsiedzi ich uchwalali rozstrzygnięcie sprawy pomiędzy nimi przez sędziów; innym razem znów pan ich był tak potężny, że mógł obu powołać przed siebie. W takim razie kazał on zatarg rozstrzygnąć urzędnikom swego domu i kilku rycerzom z sąsiedztwa; był to sąd pana (*la cour*). Atoli ten używany wymiar sprawiedliwości nie był

dostateczny, a częstokroć był bezsilny, ponieważ przegrywający, zamiast poddać się wyrokowi, wszczynał wojnę. W wieku XI Hugo, wasal biskupa z Cambrai, zatrzymał kupców miasta, powyrywał im brody, zdarł ich okupem, a wsi biskupstwa spustoszył. Biskup, pan jego, trzykrotnie go wzywał; Hugo stawił się nareszcie, ale odmówił wszelkiego zadosyćuczynienia. Rycerze dworu biskupa skazali go na utratę lenności. On nie dbał na to powrócił do siebie i w jakiś czas potém pojmał samego biskupa.

Pojedynek. — Na dworach, gdzie sądzono rycerzy, już sama sprawa ma podobieństwo do wojny. Gdy się spotkali dwaj przeciwnicy, dozwolono im walczyć ze sobą; zwycięzca wygrywał sprawę. Bóg—mniemano—dał mu zwycięztwo, ponieważ prawda była po jego stronie. Nazywano to *pojedynkiem* (*bataille* ou *le duel*). Sędziowie, stanowiący sąd, ograniczali się na odebraniu przysięgi od przeciwników, jako każdy wierzy w swoję słuszność,—na wyznaczeniu miejsca do walki (*champs clos*) i na nadzorowaniu nad walczącymi. Sąd zalecał pojedynki nietylko w razie przestępstwa lub obrazy, ale także gdy szło o rozstrzygnięcie, do kogo ma należeć dana posiadłość, lub—jakiego prawidła prawnego należy się trzymać. Jeszcze w XIII wieku Alfons, król Kastylii, kazał walczyć dwom rycerzom, ażeby rozstrzygnąć, czy ma prawo rzymskie wprowadzić do swego królestwa. Rycerze uważali pojedynek jako środek najwygodniejszy i najzaszczytniejszy zakończenia sprawy; nie potrzeba się było spierać, nie potrzebowano żadnych dowodów w tym razie; odpowiadało się przeciwnikowi, wyzywając go do boju.

Pojedynek stosowano nietylko na dworach rycerzy, ale i w sądach miejskich między mieszczanami, często nawet po wsiach wśród chłopów; w takim razie walczący uzbrajali się w tarcze i kije. Jeśli przeciwnik sam nie był w stanie walczyć, mógł go zastąpić *szampierz* (champion). Pojedynek miewał miejsce nawet w Paryżu wobec sądu biskupa (ztąd poszła nazwa *la Grange Batelière*). Miewano też skrupuły i zasięgano rady. Papież Eugeniusz III, zapytany, odpowiedział: „Trzymajcie się swego zwyczaju."

Zwyczaj pojedynków tak się zakorzenił, iż go nie można było usunąć: jeżeli usunięto pojedynek przed sądami, nie przestawał on uchodzić za jedyny sposób wymierzania sobie sprawiedliwości

w sprawach honorowych; podobnie jak tak zwany punkt honoru, należy i on do szczątków pozostałych z wieków średnich, a przechowuje się tylko dzięki punktowi honoru (*point d'honneur*).

Sąd boży. — Pojedynek nie był dostępny dla kobiét, a chłopom niejednokrotnie go zabraniano. Używano więc innego rodzaju *sądu bożego*. Po mszy i po odprawieniu uroczystych modlitw, w których błagano Boga, aby odkrył prawdę, oskarżonego—bądź to mężczyznę, bądź kobiétę—poddawano próbie. Kazano mu np. nosić jakiś czas rozpalone żelazo, lub wkładać ręce w kocieł z wrzącą wodą: jeżeli w kilka dni potém na rękach nie pokazały się rany, stanowiło to dowód, że sąd boży jest na korzyść oskarżonego. Innym razem znowu wrzucano związanego winowajcę w sadzawkę: jeżeli szedł na dno, wygrywał sprawę; jeśli wypływał, przegrywał. W chwili rzucania go w wodę ksiądz odmawiał takie zaklęcie: „Zaklinam cię, wodo, w imię wszechmocnego Boga, który cię stworzył i rozkazał ci służyć człowiekowi w potrzebie... nie przyjmuj tego człowieka, jeśli jest winny... ale spraw, aby wypłynął na twą powierzchnię.” Niekiedy poprzestawano na tém, iż kazano obwinionemu połknąć kawałek chleba i sera, które zaklęto, aby pozostały w gardle oskarżonego, jeżeli skłamał. Próby takie nazywano *ordalia* (sąd). Kościół ustanowił i przepisał postępowanie dla każdego ich rodzaju. W r. 1215 powszechny sobór, zebrany w Lateranie, wydał polecenie zaniechania owych ordalij.

PUNKTA DODATKOWE.

Beneficya w IX wieku.
Zarząd ziemią.
Czynsz i opłaty.
Pokój boży.
Dwory rycerskie.

II. Kościół w wiekach średnich.

Alzog, Historya kościoła.—*Hefele*, Historya soborów.—*Schmidt*, Historya Katarystów i Albigensów.— Raumer, *Historya Hohenstaufów* (po niemiecku).

ORGANIZACYA KOŚCIOŁA.

Biskupstwa. — Wszystkie miasta starego cesarstwa rzymskiego przechowywały swoje biskupstwa [1]). W Niemczech, w miarę tego, jak się kraj nawracał, królowie tworzyli stolice biskupie. Ponieważ kościół wzbraniał zakładania biskupstwa nie w mieście, przeto zakładano jednocześnie miasto i biskupstwo. Wszystkie biskupstwa—starożytne czy nowe—miały hojne uposażenie; nadawano im bardzo rozległe włości, a niekiedy całą prowincyę. Królowie obdarzali biskupów *przywilejami*, tak, iż mieli oni prawo rządzić się sami u siebie. „Żaden urzędnik publiczny—mówią karty nadanych swobód — nie może na ziemiach należących do tego kościoła, ani sądzić, ani nakładać podatków, ani więzić ludzi poddanych lub wolnych, którzy tam zamieszkują.” Biskup stał się rzeczywistym władcą: tacy biskupi, jak—koloński, moguncki i trewerski—byli to trzej piérwszorzędni książęta niemieccy.

Kapituły.—Duchowni przy *katedrze* (tak zwano kościół w stolicy dyecezyi) podlegali z początku biskupowi. Od IX wieku żyli oni wspólnie według reguły, zbliżonéj do mniszéj, zkąd poszła ich nazwa kanoników (podlegających przepisom); otóż, zgromadzenie kanoników stanowiło *kapitułę*. Kanonicy utrzymywali się najprzód z *prebend*, to jest z dochodów („fournitures”), dostarczających im żywności i odzieży. Atoli, gdy kapituły posiadły dużo nadań, prebenda stała się posiadłością ziemską, niejednokrotnie bardzo roz-

[1]) Podział na dyecezye, zaprowadzony w czasach rzymskich, pozostał jak zakrzepły. Nowe miasta, które powstały w wiekach średnich, nie posiadały biskupstw, lecz podlegały swojéj dawniejszéj stolicy, częstokroć o wiele mniejszéj niż nowo-założone miasto; tak np. Montpelier podlegało Magielonnie, a Dijon—Langres.

ległą. Każdy kanonik używał z prebendy takich dochodów, że mógł prowadzić życie pańskie. „Żyć jak kanonik” znaczyło to żyć w dostatkach. Kapituły, stawszy się niezależnemi od swych biskupów, stanowiły téż rodzaj niezależnych państewek.

Opactwa. — W wiekach średnich nie było dyecezyi, któraby nie zawierała w sobie kilku klasztorów mniszych. Wszyscy jeszcze mnisi trzymali się jednéj reguły św. Benedykta[1]). Ale każde zgromadzenie tworzyło niezależne opactwo, zostające pod zarządem *opata*. Opactwo takie obejmowało w sobie mieszkanie mnichów; dom opata, kościół, miejsce przytułku (gdzie dawano schronienie obcym), warsztaty, magazyny, domy dla służących i dzierżawców; w każdym razie była to już co najmniéj duża wieś, niekiedy zaś miasteczko (la Réole, Saint-Maixent, Vézelay). Opactwo posiadało duże włości, rozsiane niekiedy w kilku prowincyach. Do odległych posiadłości opat wysyłał na mieszkanie kilku mnichów pod przewodnictwem *przeora*; te mniejsze klasztory nazywały się *przeorstwami* albo *obedyencyami* (jakby posłuszeństwami).

Opat zarządzał przy pomocy mnichów, połączonych w *kapitułę*. Po wielkich klasztorach znajdowali się zależni od niego *przeorowie klasztorni* (*prévots*), ich zastępcy, *podkomorzowie*, nadzorujący odzież; *piwniczowie*, przełożeni nad zapasami żywności, *skarbnicy*, *bibliotekarze*, *kantorowie* (nauczyciele śpiewu), *scholastycy*. Mnisi żyją tu wspólnie, ale mają obowiązek zachowywania milczenia, od czego wyjątek stanowią pewne godziny: zbierają się przede dniem, aby śpiewać *jutrznię*,—o wschodzie słońca, aby wysłuchać *prymy*; potém następuje msza, modlitwy, *nony* i *ostatnie godziny kanoniczne* (complies). Ponieważ reguła św. Benedykta nakazywała pracę, przeto mnisi zajmowali się już-to uprawą roli, już dozorowaniem służby, wyrabianiem ozdób kościelnych, kopiowaniem rękopismów. Rozmaici mnisi opisywali tryb życia, który prowadzili w swém opactwie, ale jeden obraz różni się bardzo od drugiego, stosownie do tego, czy klasztor był zamożny lub ubogi, świeżo ufundowany lub starożytny, mający dobrą lub złą dyscyplinę.

Parafie. — Za czasów rzymskich tylko po wsiach były kościoły, a przy nich księża. Gdy cały kraj przyjął chrześciaństwo,

[1]) Patrz tom I, roz. XXIX.

wielcy właściciele, panowie, opaci lub biskupi poczęli wznosić kaplice w swych posiadłościach. Taki fundator uposażał swój kościół w ziemię o tyle, aby można było pokryć koszta czci boskiéj i wyżywić księdza, biskup zaś potwierdzał fundacyę. Ksiądz przy owym kościele (prawo mianowania go pozostawało przy fundatorze i jego dziedzicach) miał pieczę (*la cure* [1]) o dusze mieszkańców wsi, którzy obowiązani byli uczęszczać do jego kościoła i okazywać mu uległość. Terytoryum, w taki sposób zarządzane przez księdza, nosiło nazwę *parafii* (zarząd).

Gdy pracę tego rodzaju przeprowadzono (we Francyi około X wieku), każdy kraj chrześciański dzielił się na parafie, jak to ma miejsce dziś jeszcze. Każda wieś posiadała swój własny kościół, albo należała do kościoła wsi sąsiedniéj. Religia przeniknęła i do wsi najbardziéj oddalonych. Po raz to piérwszy wieśniacy mogli składać cześć boską, nie udając się w tym celu do miasta. We własnéj wsi bowiem mieli oni *kościół*, w którym się zgromadzali, mieli *dzwonnicę* [2]) ze strzałką, dającą się widzieć z oddalenia,—własne dzwony, które do składania czci wzywają wiernych; posiadali *chrzcielnicę*, w któréj się dzieci ich chrzciły, — *cmentarz*, gdzie grzebano zmarłych. Wśród siebie mieli oni księdza, który ich nauczał religii. Mieli również swego patrona, którym był święty kościoła; jego święto było uroczystością we wsi, a nieraz imię jego stawało się imieniem wsi.

Klątwa. — Duchowieństwo średniowieczne było bogatsze, karniejsze, bardziéj wykształcone, aniżeli ludzie świeccy, prócz tego dzierżyło ono w swych rękach władzę nieprzezwyciężoną: *zarządzało sakramentami*, bez których nie mógł się nikt obejść. Niedowiarków jeszcze wtedy nie było. Jeżeli się zdarzało nieraz, iż człowiek świecki nie był posłuszny kościołowi, lub w chwili uniesienia znieważył kapłana, to jednak wszyscy wierzyli niezłomnie w sąd ostateczny i poddawali się upokarzającym pokutom, aby otrzymać rozgrzeszenie. Przeciwko występnym i upartym duchowieństwo używało „duchowego oręża,” jak mawiano. Winnego

[1]) Ztąd francuzka nazwa — *curé*.

[2]) W krajach chrześciańskich wygnaniec wzdycha „za dzwonnicą wsi swojéj,” podobnie jak Ulises tęskni do „dymu swego ogniska.” Dzwonnica na zachodzie stała się symbolem kraju rodzinnego.

wyklinano, to jest wyłączano go ze zgromadzenia wiernych. „Na mocy zwierzchnictwa boskiego, udzielonego biskupom przez św. Piotra—mówił wtedy biskup,—odpychamy cię od łona świętéj matki, kościoła... Niech będzie przeklęty w mieście, przeklęty w polach, przeklęty we własnym domu... Niechaj żaden chrześcianin nie mówi do niego, ani z nim niech nie jada; niech żaden kapłan mszy dla niego nie odprawia i nie udzieli mu komunii; niechaj będzie grzebany jak osieł... A podobnie jak gasną te pochodnie, rzucone z rąk naszych, niech zgaśnie jego życie, jeżeli nie będzie żałował i nie dopełni zadosyćuczynienia."

W IX wieku poczęto używać *interdyktu* względem panów, którzy sobie nic nie robili z klątwy. Duchowieństwo pozbawiało wówczas sakramentów nietylko samego pana, ale i jego włości: na całéj przestrzeni jego ziem nie udzielano ślubów małżeńskich, nie grzebano zmarłych, nie uderzano w dzwony; mieszkańcy, rażeni klątwą wraz ze swym panem, musieli odprawiać posty i rozpuszczać włosy na znak żałoby. W taki to sposób duchowieństwo zniewalało panów do szanowania praw religii i przeszkadzało im przywłaszczać sobie dobra kościoła.

REFORMA KOŚCIOŁA.

Pomieszanie władz. — W XI wieku rozróżniano jeszcze bardzo niedostatecznie władzę *duchowną* nad duszami od władzy *doczesnéj* nad ciałami. Biskupi i opaci byli nietylko duchownymi zwierzchnikami, lecz posiadali duży udział we władzy politycznéj. Z powodu włości swoich byli oni wielkimi panami, to jest mieli władzę nad chłopstwem oraz nad swymi wasalami, rycerzami. Co więcéj, królowie oraz książęta, wszyscy zresztą zbrojni, potrzebowali poparcia duchownych w bardzo złożoném dla siebie zadaniu rządzenia. Biskupi zasiadali na swych sądach, wydawali polecenia, ogłaszali swe wyroki,—słowem, rządzili. To jeszcze nie wszystko: począwszy od Karola W., biskupi brali udział w zarządzie prowincyi; w Niemczech wielu z nich posiadało władzę hrabiego.

Ale, pozyskując władzę świeckiego pana, musieli oni też brać na siebie jego zobowiązania. Wasale króla, jako hrabiowie, obowiązani oni byli względem króla, na podobieństwo hrabiów świeckich, do hołdu i do służby wojskowéj. W Niemczech armia króla składała się najgłówniéj z rycerzy, przywiedzionych przez biskupów i opatów. We Francyi téż król zobowiązywał ich niekiedy, aby się w wojsku stawiali osobiście. „Jest to starodawny zwyczaj—pisał Filip I do opata Saint-Médard de Soissons,—aby rycerze opactwa na czele swych opatów brali udział w wyprawach królewskich; opat winien trzymać się tego zwyczaju, albo ustąpić innemu miejsca." Opat się wykręcił i ze zbrojnymi przybył tylko jego zastępca.

Duch światowy. — W X wieku biskupami oraz opatami bywali zwykle synowie panów; na księży i na mnichów szli synowie chłopów, niemający powołania, a ulegając tylko woli swych rodziców lub w nadziei używania dostatków kościoła; wnosili oni tutaj obyczaje ludzi świeckich i spędzali czas na polowaniu, na pijatykach, grach, walkach. Opaci marnotrawili dobra klasztorne, utrzymując przy sobie tłumy awanturników. Wielu z nich wstępowało w związki małżeńskie i tacy przekazywali dzieciom swój kościół; w Normandyi trafiało się, że księża w posagu za córką oddawali swe probostwa. Również wielu nie umiało czytać i zapomniało mszy świętéj. Bardzo często się zdarzało, iż kupowali oni swoje godności u ludzi świeckich i odprzedawali je duchownym: taki handel rzeczami świętemi nazywał się *symonią*. Duchowieństwo stawało się szorstkie, ciemne, chciwe, podobnie jak ludzie świeccy; mówiono, iż kościół zaraził się *duchem światowym* [1]).

Nowe zakony mnisze. — Wspomniane zgorszenia oburzały tych duchownych, którzy pozostali wierni *duchowi kościoła*, i popchnęły najgorliwszych z pomiędzy nich do zakładania nowych zakonów. Jedni uciekali od tego zepsutego świata, chroniąc się na pustynię; tak św. Bruno, przybyły z północy Francyi, usunął się w dzikie góry Delfinatu z kilku towarzyszami i tu utworzył zakon *kartuzów* (pustelników, żyjących w celach). Inny znowu, pan włoski, św. Romuald, założył również w górach Toskanii zakon *kamedułów*. Byli i tacy, którzy pragnęli położyć koniec zgorszeniu przez poddanie duchowieństwa pod przepisy. Rozpoczęli oni dzieło od

[1]) W języku kościelnym po franc. *siècle* znaczy *świat* (monde); ztąd wynika, iż nazywa się *séculiers* duchownych, którzy żyją wśród ludzi świeckich (księża i biskupi), podczas gdy *réguliers* są to żyjący zdala od świata, jako mnisi.

zaprowadzenia surowéj karności w klasztorze, który w następstwie posłużył za wzór *zreformowania* innych klasztorów. Do wielkich ośrodków owéj reformy należały: Cluny, najdawniejszy klasztor, gdzie reformę dokonano w XI wieku,—Cîteaux, założony r. 1094, oba klasztory w Burgundyi,—Clairvaux, założony w r. 1115, Prémontré—w r. 1120.

Nie o to chodziło, aby zmienić dawną regułę św. Benedykta, ale żeby jéj nadać siłę, zastosowując pracę, posłuszeństwo, a głównie ubóstwo, cnoty, które ustały po klasztorach dzięki duchowi czasu. Założyciel z Clairvaux, św. Bernard, zakazał swoim mnichom używać szub, kapturów, kołder; nie dopuszczał on żadnego zbytku, nawet w kościołach; pozwalał tylko na drewniany pomalowany krzyż, żelazny świecznik i miedziane kadzielnice. Wszyscy mnisi po przeprowadzonéj reformie zamienili się na *benedyktynów*. Żeby powstrzymać nieład, który nader łatwo zakradał się w takim niezależnym klasztorze, postanowiono, aby klasztor reformujący utrzymywał zarząd w klasztorach przez siebie założonych lub zreformowanych. Cluny, Cîteaux, Prémontré stały się na téj drodze *zakonami zwierzchniemi*; klasztory od nich zależne nie stanowiły już opactw, lecz—*przeorstwa*; wszystkie one podlegały władzy jednego opata, a na główne zebrania zakonu wysyłały swoich delegatów. Zakony wzrastały szybko: w XII wieku Cluny liczyło przeszło 400 mnichów, a miało zwierzchność nad 2,000 klasztorów; Cîteaux znowu utrzymywało w karności blizko 1,800 klasztorów, rozsianych po całéj Europie; wynikło więc współzawodnictwo między *czarnymi mnichami* z Cluny a *mnichami białymi* z Cîteaux (cystersi). Byli to właśnie ci zreformowani mnisi, którzy zmusili resztę duchowieństwa do zmiany obyczajów; oni to energicznie podtrzymywali papieża, a wszystkich chrześcian, zarówno świeckich jak duchownych, doprowadzili do uległości dla niego; Grzegórz VII, wielki papież, reformator i władca, był mnichem z Cluny; św. Bernard znowu, znakomity doktor XII wieku, był cystersem.

Papieztwo. — Papieże w X wieku, podobnie jak inni biskupi włoscy, dostali się pod władzę świecką. Nawpół rozbójniczy panowie Rzymu, oszańcowani wśród ruin starożytnych pomników, zarządzali według swéj woli wyborem papieża. Stolica święta była przez jakiś czas własnością jednéj rodziny baronów: niewiasty z téj rodziny—Teodora i Marozia, wybierały władcę duchownego. Widziano dwunastoletnie chłopię na stolicy apostolskiéj, a innym razem—papieża, który papieztwo sprzedał swemu następcy. Cesarz Henryk III położył koniec owym zgorszeniom, mianując sam papieży. Stronnicy reformy nie chcieli tego, ażeby najwyższą godność kościelną powierzano człowiekowi świeckiemu w taki sposób. Leon IX, którego jego krewny cesarz zrobił papieżem, pojawił się u bram Rzymu jako pielgrzym i miał się za wybranego zgodnie z przepisami, przez duchowieństwo oraz lud rzymski. Późniéj na soborze laterańskim (1061) postanowiono, że na przyszłość papieża mają wybierać *kardynałowie*, to jest księża rzymscy i biskupi miasteczek rzymskiéj prowincyi; żądano nadto od cesarza potwierdzenia, ale niebawem poczęto się i bez tego obchodzić. Ten rodzaj elekcyi, zawsze już odtąd przestrzegany, uczynił papieztwo niezależném od ludu rzymskiego i od cudzoziemskich władców. Stawszy się niezależnym, papież począł oczyszczać kościół od ducha świeckości, czynił to zaś, napadając na małżeństwo księży, na symonię oraz na inwestytury, będące w rękach świeckich.

Spór o inwestytury. — Podług starożytnego prawa kościoła, biskupa powinni byli obierać jego kanonicy, opata — jego mnisi. Atoli do każdego biskupstwa, do każdego opactwa należały ogromne włości, które król dawał biskupom i opatom w lenność. Król, zwłaszcza też w Niemczech, odwoływał się do prawa mianowania tych, którzy mieli korzystać z nadanych sobie przezeń lenności. Jeżeli zmarł biskup lub opat, wtedy kanonicy czy téż mnisi przynosili do króla oznaki godności biskupiéj czy opaciéj—*pastorał*, godło władzy,—pierścień, godło związku prałata z kościołem. Król wybierał, kogo chciał, zwykle duchownego na swoim dworze, kazał mu składać przysięgę wasala i przyodziewał go władzą (*investissait*), to jest wprowadzał go w posiadanie godności, doręczając mu pastorał i pierścień. Ten zwyczaj oburzał reformatorów kościoła. „Czyż można dopuścić—mówił papież Urban II,—aby ręce, które mają zaszczyt nosić Stwórcę, były narażone na zniewagę poddania się rękom skalanym przez krew i łupieztwo?" Otrzymać godność kościelną od człowieka świeckiego—znaczyło to prowadzić handel rzeczami świętemi, popełniać śmiertelny grzech symonii. Domagał się przeto papież, ażeby cesarz pozwolił wybierać biskupów oraz opatów zgodnie z przepisami kanonicznemi. Ce-

sarz na to odpowiadał: biskupstwa oraz opactwa są to *królewszczyzny* (régales), to jest części królewskiéj posiadłości, sam cesarz tylko ma prawo do ich nadania. Pomiędzy cesarzem przeto a papieżem wywiązał się *zatarg o inwestytury*. Papieża podtrzymywali mnisi i stronnicy reformy; cesarz znalazł stronników w biskupach oraz opatach Niemiec i Lombardyi, swoich wasalach, jako też w żonatych księżach. Kiedy biskup z Coire w r. 1075 przybył oznajmić arcybiskupowi Moguncyi rozkaz papieża, zabraniający księżom związków małżeńskich, całe duchowieństwo, obecne na zgromadzeniu, powstało z wściekłością, znieważając arcybiskupa i wzbraniając mu przyjęcia tego rozkazu. Walka trwała przez pół wieku (1075—1122). Zgodę utrudniały tu *królewszczyzny*, to jest polityczna władza biskupów. Papież Paskal przeciął trudności, stanowiące, aby biskupi zrzekli się „miast, hrabstw, monety swéj, myta, zamków, włości i praw, które posiadali z łaski cesarza." Duchowieństwo nie chciało się zgodzić na taki porządek, a kiedy przyszło do zgody w r. 1122, biskupi zachowali królewszczyzny. Cesarz zrobił ustępstwo pod tym względem, ażeby biskupów oraz opatów wybierali kanonicy czy mnisi, oddając im pastorał i pierścień; zachował on sobie atoli prawo nadawania im przywileju władzy *przez proporzec*, podobnie jak świeckim książętom.

PAPIEZTWO TRYUMFUJĄCE.

Współzawodnictwo papieża i cesarza. — O ile papież i cesarz porozumieli się ze sobą, ażeby wspólnie rządzić, jak to było za Karola W., nie potrzebowano wyróżniać władzy jednego i drugiego oraz określać praw każdego z nich. Mówiono, że Bóg dał dwa *miecze*—świecki cesarzowi i duchowny papieżowi, ażeby obaj razem władali światem. Kiedy atoli papież i cesarz wypowiedzieli sobie wojnę, należało wówczas postawić pytanie oraz rozstrzygnąć, jakie to mianowicie były prawa i jakie granice władzy duchownéj a świeckiéj; kwestya owa była tak trudną do załatwienia, że jéj następne wieki nie umiały rozwiązać, choć jeszcze rozprawiano o niéj, jako o stosunku kościoła do państwa.

W średnich wiekach źle się zapatrywano na dwie władze równe sobie i niezależne. Któryż z dwóch—papież czy cesarz—miał rozkazywać drugiemu? Obaj pożądali najwyższéj władzy. Cesarz, jako spadkobierca rzymskich cesarzów, których tytuł nosił, odwoływał się do prawa „rozkazywania całemu światu" (takie jest znaczenie *kuli* (globe), będącéj pomiędzy symbolami władzy cesarskiéj). Papież znowu mówił: „Bóg udzielił św. Piotrowi najwyższe prawo zwierzchnie wiązania i rozwiązywania spraw na ziemi oraz w niebie, a nie wyłączył nikogo, poddał mu wszystkich władców, wszystkie potęgi świata, zrobił go królem królestw tego świata" (List Grzegorza VII). Papież stoi ponad wszystkimi książętami, jest on ich *sędzią*; jeżeli uzna, że są niegodni panować, może ich wykląć, złożyć z władzy, a poddanych zwolnić z przysięgi wierności. Zasadę tę zastosował Grzegórz VII, odsądzając od władzy Henryka IV. Długo trwała walka między dwiema potęgami. Rozpoczęła się ona w XI wieku w sprawie inwestytur, prowadzono ją w dalszym ciągu z powodu praw cesarza do miast Lombardyi, trwała zaś aż do r. 1250. Cesarz został pokonany, ponieważ władza jego nad światem była urojona: władzę miał on tylko w Niemczech oraz we Włoszech, a jednak nie zdołał nakazać dla siebie posłuszeństwa ani książętom niemieckim, ani miastom włoskim.

Supremacya papieża. — Papież, popierany przez odrodzone duchowieństwo, był w XIII wieku rzeczywistym zwierzchnikiem chrześciańskiego świata. Jako zastępca Chrystusa, rządzi on całém duchowieństwem, a przy pomocy duchowieństwa—wiernymi. Zachował on sobie prawo zwoływania soborów, odsądzania od władzy biskupów, rozwiązywania z grzechów wielkich zbrodniarzy, udzielania dyspens. Komunikuje on na wzniesionym tronie i każe sobie całować nogi. Jego listy mają siłę prawa w całym kościele, a tak one określają jego władzę: „Stwórca—mówi Inocenty III—ustanowił w niebie kościoła dwa dostojeństwa: najznakomitsze z nich, papieztwo, ma zwierzchność nad duszami, jako słońce nad dniami; mniejsza władza zaś, królewskość, ma zwierzchność nad ciałami, podobnie jak księżyc panuje nad nocami. Papieztwo ma taką przewagę nad królewskością, jak *słońce nad księżycem*."... „Bóg obdarzył św. Piotra posłannictwem zarządu nietylko nad kościołem powszechnym, ale i nad *światem*. Podobnie jak wszystkie stworzenia niebieskie, ziemskie i piekielne padają na kolana przed Bogiem, tak samo wszyscy winni się korzyć przed zastępcą Boga, ażeby była jedna trzoda i jeden pasterz." W r. 1296 Bonifacy VIII pisze do króla Francyi: „Posłuchaj, mój synu, słów tkli-

wego ojca. Strzeż się wierzyć, iż nie masz zwierzchnika i że nie jesteś podległy głowie hierarchii." W roku znowu 1300 czytamy w sławnéj buli—*Unam sanctam*: „Kościół jest jeden, jest to jedno ciało, mające jednę głowę, nie zaś dwie, jakby potwór; tą głową jest następca św. Piotra. Dowiadujemy się z Ewangelii, że w tym kościele są dwa miecze — świecki i duchowny; jednego z nich winien używać kościół i ręka papieża, drugiego—kościół i ręka królów na *rozkaz papieża.*"

Prawo kanoniczne. — W ciągu piérwszych wieków nie było praw w kościele, były tylko *kanony*, to jest przepisy, stanowione na soborach. Kiedy papież rozkazał uznać swą władzę całemu duchowieństwu, postanowienia jego stały się prawami kościoła, jak niegdyś edykta cesarza rzymskiego zostały prawami cesarstwa. Ksiądz włoski, Gracyan, w XII wieku zebrał postanowienia, przypisywane dawniejszym papieżom, i z tego powstał zbiór, zwany *Dekret*. Do tego zbioru papieże XIII wieku dodali kilka zbiorów nowo ułożonych *listów* [1]) papieży, które się pojawiły od czasu piérwszéj kompilacyi. Otóż, tak samo jak Justynian utworzył korpus prawa cywilnego, papieże sformowali *korpus prawa kanonicznego*, które zostało prawem kościoła.

Pokuta i odpuszczenie grzechów.—Był stary zwyczaj w kościele, że kiedy wierny wyznał grzechy, wtedy ksiądz przed daniem rozgrzeszenia i pozwoleniem odejścia takiemu grzesznikowi do kościoła między innych ludzi, wyznaczał mu *pokutę* (akt skruchy) publicznie, jeśli grzech był publicznie popełniony. Już w VIII wieku były *książki pokutnicze*, w których wskazywano pokutę za każdy z popełnionych grzechów. Kary takie przez długi czas były bardzo surowe i upokarzające. Niektóre z nich trwały przez lat siedm, a pokutujący musiał w piérwszym roku wystawać boso przed bramą kościoła, padać przed tymi, którzy wchodzili wewnątrz, błagając ich, ażeby się modlili za niego. Pokuty polegały na postach, odmawianiu modlitw i na biczowaniu. Stopniowo doprowadzono to do systematu; przypuszczano, że trzy tysiące uderzeń rózgą wyrównywa rocznéj pokucie. Pewien pustelnik włoski, Dominik, z przydomkiem Pancerny, słynął, iż w taki sposób może w ciągu piętnastu dni odbyć stuletnią pokutę. Przypuszczano również, że pokutę można było zastąpić *dobremi uczynkami*, jak pielgrzymki lub dary dla kościołów. „Święci—mówiono—posiadają więcéj cnoty, niż jéj potrzeba do ich zbawienia; te więc „resztujące zasługi" wytworzyły „skarbiec odpustów," pozwalający grzesznikom z win się oczyścić. Kościół, który tych zasług jest szafarzem, udziela wiernym odpustów, a nawet może to obrócić na korzyść dusz ludzi zmarłych, będących w czyścu. Wzamian za to wolno jest kościołowi wymagać niejakich pieniężnych ofiar. Grzesznik nie kupuje sobie rozgrzeszenia (jak to niesprawiedliwie utrzymywano), on tylko wypełnia pokutę, a raczéj kościół mu ją odpuszcza. Taka jest teorya *odpustów*. „Przyjmując ziemski majątek grzeszników — mówi Damian, — odpuszczamy im pewną ilość pokuty, a to stosownie do ich daru."

[1]) List taki nazywa się *breve* lub *bula*, a to z powodu kulki ołowianéj (boulé—bulla), która stanowiła pieczęć.

Istniały odtąd dwa systemata odprawiania pokuty: jeden, łagodniejszy (były to odpusty, zyskane drogą darów z włości lub pielgrzymek), wystarczający duszom letnio usposobionym i w epokach spokojnych;—drugi, sroższy (biczowanie), lepiéj odpowiadał duszom namiętnym. Gorliwi chrześcianie, jak Ludwik św. lub św. Elżbieta, nosili na ciele koszulę włosianą (*włosienicę*) i kazali się biczować swemu spowiednikowi (używano w tym celu tak zwanéj *dyscypliny*). W chwilach religijnéj trwogi, podczas zarazy i wojen, formowały się gromady *biczowników*, którzy z obnażonemi plecami przebiegali kraj, chłoszcząc się aż do krwi.

Herezye. — Heretycy, rzadcy i zjawiający się w odosobnieniu podczas piérwszych chwil średniowiecznych czasów, poczęli się lęgnąć w XII wieku, osobliwie téż w południowéj Francyi i w północnych Włoszech. Dzielili się oni na przerozmaite sekty; ale zachodzą trudności, gdy ich trzeba odróżnić; znamy ich tylko z podań ludzi, którzy im nie byli przychylni. Jedni zapożyczyli od heretyków Bulgaryi starą perską doktrynę manichejczyków na temat walki zła i dobra. Inni, kataryści (czyści), biédacy pochodzący z Lionu, waldeńczycy, stali się heretykami z powodu swego wstrętu dla występków duchowieństwa współczesnego. Naczelnik sekty waldeńczyków, Waldus, bogaty kupiec z Lionu, kazał sobie prze-

łożyć Pismo święte na język pospolity; ażeby okazać posłuszeństwo dla zasady Ewangelii, rozdzielił on cały swój majątek między biednych i począł nauczać, mimo zakazu swego biskupa. Uczniowie jego odrzucili to wszystko, czego nie znaleźli w Biblii: obrazy, wodę święconą, świętych, relikwie, czyściec, post, odpusty. „Kosciół rzymski—mówili oni—nie jest kościołem Chrystusa, lecz —dyabła. Prałaci są to faryzeusze; nie powinni oni posiadać bogactw ziemskich, lecz—pracować, jak apostołowie; nie powinni rozkazywać innym, albowiem w prawdziwym kościele są tylko równi sobie. Ludzie świeccy nie są niżsi od księży i mają prawo nauczania, jak niegdyś nauczali apostołowie; pobożny człowiek świecki (laik) jest rzeczywistszym kapłanem i on raczéj winien udzielać komunii, aniżeli księża grzesznicy, zarządzający kościołem. Sakramenta oraz odpusty nie są potrzebne, ponieważ wiara i skrucha wystarczają do zbawienia.“ Siłę owych heretyków stanowiło to, iż się odwolywali bezpośrednio do ludu, przemawiając do niego jego językiem; ich zaś kaznodzieje wiedli surowe życie w ubóstwie, co stanowiło kontrast z obyczajami duchowieństwa, bogatego a częstokroć zepsutego. Atoli większa część chrześcian uczuwała wstręt na samo wspomnienie imienia herezyi i chętnie oddawała się na usługi duchowieństwa, ażeby wytępić heretyków. We Francyi rycerze na wezwanie papieża sprzymierzyli się przeciwko nim, jak przeciw muzułmanom; wymordowali oni mieszkańców Béziers, podobnie jak na Wschodzie krzyżowcy wyrżnęli zarówno mężczyzn jak kobiety w Jeruzalem. W Niemczech cesarz Fryderyk II, nawpół saracen, wyklęty przez papieża, kazał palić ludzi, podejrzanych o herezyę.

Inkwizycya. — Aby położyć koniec zgubnéj herezyi, papież wysłał do miast Langwedocyi komisarzów, którym poruczył prowadzenie „śledztwa" (inkwizycya) względem ludzi, podejrzanych o herezyę. Tym komisarzom nadał on władzę uwięzienia, sądzenia i skazywania każdego, zostawiając im całą swobodę postępowania, upoważniając ich do rozgrzeszania się wzajemnego w razie popełnienia jakiéjś nieprawidłowości. Owi *inkwizytorowie* (zwykle mnisi) kazali stawać przed sobą ludziom, o których im doniesiono, że są heretykami; takich wybadywali oni, nie zdradzając nazwisk donosicieli. Jeśli podejrzany odmawiał odpowiedzi, używano wzglę-

dem niego „twardego więzienia" i „ściśnionego życia" — jak się wtedy mawiało. „Widziałem takich—pisze pewien inkwizytor,—którzy, uwięzieni w taki sposób przez kilka lat, przyznawali się nawet do dawnych występków." Ażeby oskarżonego zmusić do mówienia, uciekano się do postępowania zaniedbanego już od czasów rzymskich, do tortur, które dzięki temu weszły znowu w użycie. Ten trybunał *inkwizycyi* [1]) wydawał wyroki dowolnie i bez apelacyi. Skazywał on jednych na wielkie kary pieniężne lub na odbywanie dalekich pielgrzymek, innych znowu na noszenie wyszytych na swéj odzieży żółtych krzyżów, które w każdym obudzały podejrzenie; jeszcze inni musieli chodzić za procesyami jako pokutnicy z narzędziem biczowania się w ręku. Byli tacy, których *zamurowywano*, to jest więziono na całe życie w ciasnéj ciemnicy, podając im „chléb męczarni i wodę boleści." Niektórych palono na stosach. Inkwizycya nie wykonywała sama tych wyroków, lecz powierzała je „ręce świeckiéj," to jest sędziemu świeckiemu, który ofiarę oddawał katowi [2]).

Mnisi żebrzący. — Zakony religijne, które w XI wieku wystąpiły do walki z zepsuciem, z kolei rzeczy doszły do znacznych bogactw. Opat z Cluny odbywał podróż z orszakiem ośmdziesięciu jeźdźców, a mnisi biali, wysłani dla nawracania heretyków, oburzyli się na ich zbytek. Należało znaléźć nową organizacyę: dzieła tego dokonał Włoch,—św. Franciszek, i Hiszpan,—św. Dominik.

Św. Franciszek (ur. r. 1182) był synem bogatego kupca z Asyżu, a zupełnie dobrowolnie poświęcił się na prowadzenie życia w ubóstwie; chodził on po miastach, żebrząc i nauczając. Uznano go za szaleńca, a ojciec wyrzekł się syna; atoli pokora jego, łagodność i zapał obudziły dla niego niebawem uwielbienie. Uczniowie tłumami garnęli się do niego; postanowił ich zorgani-

[1]) Nazwa tego sądu brzmiała: Inkwizycya przewrotności heretyckiéj.

[2]) Inkwizytor Szczepan Bourbon stanowi dowód, do jakiego stopnia wstręt dla heretyków mógł wypaczyć razem i przeszkodzić spostrzeganiu najwidoczniejszych faktów. „Jednego dnia—mówi on,—kiedy palono na stosie heretyka, odrażająca woń rozeszła się po całém mieście;" potém zaś dodaje: „palone ciało ludzkie zwykle nie wydaje złéj woni, ale raczéj dobrą." Aby się przekonać o wartości tego twierdzenia, dosyć powąchać zapachu spalonego mięsa.

zować i założył zakon „*braci mniejszych*" (franciszkanie). Św. Franciszek prowadził życie pustelnicze — na modlitwie, czuwaniu, postach, nosił włosienicę, mieszał popiół do pokarmów, aby je sobie zrobić nieprzyjemnemi, co noc biczował się żelaznemi łańcuchami (a to trzykrotnie: za siebie samego, za grzeszników żyjących, za dusze w czyścu), umarł, leżąc na gołéj ziemi. Ale w odróżnieniu od anachoretów był to człowiek tkliwy, pożądający zbawienia innych. Pragnął on, aby jego franciszkanie byli pustelnikami zawsze biédnymi, ale jednak pustelnikami żyjącymi wśród ludzi, których należało wzywać do pobożności. „Idźcie para za parą— mówił do swoich uczniów, — ogłaszając ludziom pokój i pokutę gwoli odpuszczenia grzechów. Nie obawiajcie się niczego z tego powodu, że wyglądamy jak dzieci lub szaleńcy, ale głoście prosto skruchę i odrodzenie, ufni, iż duch boży, który światem zarządza, będzie przez usta wasze przemawiał." Reguła jego była pełną prostoty. „Bracia nie powinni miéć żadnej własności; niech chodzą po tym świecie jako *pielgrzymi* i cudzoziemcy, służąc Bogu w ubóstwie i pokorze; niech żyją z *jałmużny* i nie wstydzą się, albowiem Pan dla nas stał się ubogim." Franciszkanie odziewali się jak pielgrzymi — w grubą wełnianą suknię z kapturem (zkąd nazwa *kapucyn*), obuwali się w sandały, przepasywali się powrozem (zkąd francuz. *cordeliers*), żyli tylko z jałmużny.

Św. Dominik (ur. w r. 1170) był także ascetą; nie używał wina, nosił włosienicę z żelaznym łańcuchem, a umarł, leżąc na popiele. Atoli przedewszystkiém był on kaznodzieją. Przez dziesięć lat kazał w kraju Albingensów, nawracając heretyków. Tam to widział on, jak dalece lud chciwym był słyszéć słowo boże, a gorszyła go zbytkowność duchowieństwa. Postanowił sobie chodzić zawsze pieszo, w ubiorze nadzwyczajnie prostym; chciał przygotować dla ludu misyonarzy. Założył zakon *braci kaznodziei*, mający wszędy nauczać dla zbawienia dusz; on również za regułę nakazywał ubóstwo. Otóż, franciszkanie byli to jałmużnicy, którzy się stali kaznodziejami; dominikanie znowu byli kaznodziejami, a jałmużnikami się stali. Oba zakony były do siebie bardzo podobne [1].

[1] Św. Dominik proponował zlanie się obu zakonów, św. Franciszek odmówił, chcąc, „aby jeden drugiemu służył za wzór i ostrogę. Oba te zakony, z początku współzawodniczące z sobą i sprzymierzone, doszły do tego w XV wieku, iż z nienawiścią wypowiedziały sobie walkę.

Oba posiadały organizacyę, mając na czele *generała*, który bezpośrednio papieżowi podlegał; ale dominikanie zwracali się raczéj do panów i królów, franciszkanie do prostego ludu. Jedni i drudzy rozpowszechnili się z niesłychaną szybkością. Od r. 1277 liczono już klasztorów dominikańskich 417, a od r. 1260—klasztorów franciszkańskich 1,808; każdy zaś klasztor miał najmniéj dwunastu członków. Ponieważ spuszczali się na Boga, będącego ich „śpichrzem i śpiżarnią," mogli przeto przyjmować tylu braci, ilu ich się zgłaszało. „Tym, którzy do nich przybywają, dają oni suknię i sznur, a zresztą powierzają się Opatrzności." Starodawni mnisi żyli poza światem, mnisi żebrzący brali udział w społeczeństwie. Papież pozwolił im kazać, spowiadać, grzebać; wierni śpieszyli do nich, opuszczając zwykłych księży swoich. Był to ogromny przewrot stanu rzeczy, który bardziéj jeszcze skrzepił władzę papieża.

Sprawiedliwość kościoła. — Począwszy od XIII wieku, w każdéj dyecezyi znajdował się sąd kościelny, na którym zasiadał delegat biskupa—*oficyał*. Sądzono tu wszystkie sprawy, w które zamieszany był duchowny, nie przypuszczano bowiem, ażeby człowiek świecki mógł podnieść rękę na człowieka poświęconego Bogu. Ksiądz, gdyby nawet popełnił zbrodnię, mógł być tylko przez księdza sądzony: takim był „przywilej stanu klerykalnego," przywilej pożądany, gdyż sędziowie kościoła nigdy na śmierć nie skazywali; niejednokrotnie złoczyńca, aby uniknąć szubienicy, kazał sobie na głowie wystrzygać księżą koronkę, wyuczał się po łacinie modlitwy i udawał księdza.

Sądy kościelne rozciągnęły téż władzę swoję i na ludzi świeckich. Kościół—mówiono—zarządzający sakramentami powinien sądzić wszystkie sprawy, które dotyczą sakramentu; sprawy takie były nader liczne.

Małżeństwo z nastaniem chrześciaństwa stało się sakramentem. Para narzeczonych w towarzystwie świadków przybywała do przysionka kościoła. Ksiądz zapytuje, czy się zgadzają na małżeństwo. „Ja, taki a taki — mówi oblubieniec,—biorę sobie ciebie za żonę." — „Ja, taka a taka — odpowiada panna młoda, — biorę sobie ciebie za małżonka." Rodzice żony oddają jéj rękę w dłoń męża, ksiądz błogosławi pierścień, symbol związku. Potém wszyscy wchodzą do kościoła, gdzie nad klęczącymi i nakrytymi mał-

żonkami ksiądz mszę odprawia. Ten obrzęd sprawił, iż małżeństwo podchodzi pod prawo kościoła. Za czasów panowania prawa rzymskiego wola małżonków wystarczała do zawarcia związku; również wystarczała ona, gdy szło o to, aby go zerwać. Chrześcianie, przeciwnie, nie mogą się pobrać bez zezwolenia kościoła (kościół często wzbrania małżeństwa, nawet dalekim krewnym); raz sobie ślubująca para ludzi zostaje związana na całe życie, ponieważ wiążący ją sakrament nie daje się rozwiązać. Zniknęły więc *rozwody*. Gdy wspólne pożycie małżonków staje się niemożliwém, kościół pozwala jedynie na *separacyę ciała*, co nie zrywa małżeństwa.

Kościół sądzi także zapisy, ponieważ nie wolno jest zrobić testamentu człowiekowi, który się nie wyspowiadał, a spowiedź jest sakramentem. „Bez spowiedzi, niéma testamentu" (Inconfès, intéstat)—mówi przysłowie. Kościół odmawia pogrzebu temu, który się nie spowiadał i nie zrobił testamentu; zwyczaj zaś chce, ażeby w testamencie był zawsze jakiś zapis na rzecz kościoła; otóż, w sądzie to kościelnym rozstrzyga się wszystkie sprawy testamentowe.

Kościół nadto sądzi ludzi świeckich, oskarżonych o przestępstwo wobec religii: heretyków, bluźnierców, lichwiarzy (gdyż kościół zakazuje lichwy). Inocenty III domagał się nawet więcéj, utrzymując, iż kościół powinien sądzić wszystkie grzeszne przewinienia.

Sądy kościelne aż do XVI wieku w wielu krajach miały więcéj zajęcia, aniżeli sądy zwyczajne.

PUNKTA DODATKOWE.

Sobory prowincyonalne i sądy synodalne.
Pokój i sąd boży.
Fałszywe listy papiezkie.
Spory teologiczne.
Walki między mnichami i biskupami.
Karmelici.
Beginki (mniszki).

III. Cywilizacya wschodnia w wiekach średnich.

Rombaud, Cesarstwo bizantyńskie w X wieku. — *Dozy*, Rozprawa (essai) o islamizmie. — Historya muzułmanów hiszpańskich. — *Kremer*, Historya cywilizacyi kalifów (po niemiecku). — *Pigeonneau*, Historya handlu we Francyi.

CYWILIZACYA BIZANTYŃSKA.

Dwór w Bizancyum. — Cesarstwo bizantyńskie, napadane ze wszystkich stron przez Awarów, Arabów, Bulgarów, Węgrów, Słowian, Turków, posiadało jednak tyle siły, iż przetrwało aż do XV wieku. Po dwakroć (w VIII i XI wieku) ograniczało się ono jedynie do swéj stolicy, ale samo Bizancyum wytrwało i po dwakroć odbudowało cesarstwo bizantyńskie.

Cesarza, jednocześnie głowę państwa i kościoła, otaczał tutaj majestat boski. W X wieku przybył tu na dwór Luitprand, poseł króla włoskiego; po licznych ceremoniach, gdy go miano dopuścić przed oblicze cesarza, prowadzono go poprzez ogromny pałac do sali przyjęcia. Tu ujrzał on cesarza, odzianego w purpurę i złoto; siedział na tronie złotym, otoczony przez swych dworzan; złoty lew, sztucznie zrobiony, ryczał i bił się po bokach ogonem. Poseł padł na ziemię, a kiedy podniósł oczy, ukazał mu się cesarz,—był wzniesiony w górę przez machinę i wyglądał jak bóg, panujący nad tłumem korzących się ludzi. Na uczcie znajdowało się 214 współbiesiadników, którzy leżeli na dziewiętnastu łożach; ogromne półmiski dochodziły do cesarza zapomocą wind i bloków, a cesarz rozdzielał części. Byłaż to okazałość Wschodu? Czy może całe to czarodziejstwo obliczone było, aby olśnić posłów narodów barbarzyńskich i natchnąć w nich poszanowanie dla Bizancyum?

Podobnie jak za czasów Justyniana, dwór był pełen szlachty, odzianéj w jedwab' i złoto, a wielce zazdrosnéj o swą rangę i dbałéj o etykietę. Zmieniały się tytuły godności, ale dwór zawsze rządził, a intrygi i przewroty nie ustawały. Na 109-ciu cesarzów,

następujących po sobie od IV do XV wieku, tylko 34-ch umarło w łóżkach; 12-tu zrzekło się tronu, 18-tu umarło w więzieniu, 18-tu miało obcięte ręce lub nosy, 20-tu uduszono i otruto. Rzadko kiedy cesarz zostawiał tron synowi. Każdy człowiek, pastuch świń czy służący, wiedział, iż mógł dojść do tronu, nigdy zaś nie brakowało awanturników, którzy na wiarę przepowiedni jakiéj staréj baby gotowi byli do spisku w zamiarze zostania cesarzami. Opowiadano, iż w chwili kiedy Bardanus miał zrobić przewrot, mnich jakiś pokazał mu trzech jego służących, podających panu swemu konia, i rzekł: „Ci dwaj zostaną cesarzami, tamtego cesarzem ogłoszą, lecz zginie." Ci trzej służący byli to: Leon VI, Michał II i przywłaszczyciel Tomasz. Przeciwko spiskowcom bronił się cesarz karami śmierci. Bazyli kazał swoich nieprzyjaciół okaleczałych stawiać na placu, a potém podać im kadzielnicę ze siarką, aby jedni drugich okadzali; nareszcie przez trzy dni kazano żebrać tym ludziom, pozbawionym oczu i jednéj ręki.

Armia. — Po prowincyach nie było innéj władzy jak armia. Rekrutowano ją na żołd cesarza z awanturników wszystkich krajów; byli tu Grecy, Persowie, Arabowie, Armeńczycy, Słowianie, nawet Frankowie i Normandowie. Po większéj części służyli oni w jeździe, nie płacili podatków i posiadali ziemię. Krzyżowcy francuzcy w XIII wieku zwali ich *rycerzami* i *szlachtą*. System cywilnego zarządu prowincyami zaniknął wśród wojen. Każdy dowódzca armii zarządzał swoim *tematem* (tak nazywano jednocześnie armię i prowincyę). Niektórzy z nich, odcięci od wszelkiéj komunikacyi ze stolicą, bronili się na własną rękę; takie np. temata Kalabryi i Sycylii używały bezwarunkowéj niezależności.

Kompilacye. — Konstantynopol przechował był biblioteki, pełne dzieł starożytności. Były tu również szkoły, do których uczęszczali ci, którzy się chcieli dostać na urzędy; podobnie jak mandaryni chińscy, urzędnicy w Bizancyum musieli być uczonymi. Profesorowie, prawie wszyscy mnisi, badali teologię, prawo, matematykę, gramatykę; niektórzy z nich byli to ludzie wszechstronni, posiadający całą wiedzę swego czasu. Uczeni bizantyńscy nie starali się o tworzenie dzieł oryginalnych, ale z mnogich dzieł starożytności robili oni wyciągi i łączyli je w zbiory. Focyusz w IX wieku ułożył *miryobiblon* (dziesięć tysięcy ksiąg). W X wieku Symeon Metafrasta (tłumacz), generał i dyplomata, sporządził obszerny zbiór żywotów świętych, a cesarz Konstantyn Porfirogeneta

zarządził wielkie przedsiębiorstwo kompilacyj. Bizantyńczycy usiłowali w kilku dziełach streścić całą wiedzę starożytności; było to zadanie pedantów raczéj niż uczonych, ale dzięki temu pozostały nam ważne fragmenta zaginionych dzieł starożytnych.

Charakter cywilizacyi bizantyńskiéj. — Z wyjątkiem budownictwa, Bizantyńczycy nie wytworzyli nic ważnego. Pozostawili oni jednak po sobie dwa ślady w cywilizacyi Europy:



Fig. 109. Kościół rosyjski.

1) Przechowali u siebie skład dzieł starożytności w tym czasie, kiedy ludzie na Zachodzie zapomnieli o Grecyi; arcydzieła pisarzy greckich zaginęłyby dla nas bez rękopismów, przechowanych przez uczonych i mnichów Konstantynopola. Bizantyńczycy byli to „bibliotekarze ludzkości." Konstantynopol posiadał także najpiękniejsze statuy starożytne. Trzeba czytać u Villehardonin'a o zdumieniu, w jakie rycerzy francuzkich wprawił przepych tego

marmurowego miasta. Nieszczęście chciało, iż miasto to uległo barbarzyńskiemu spustoszeniu i prawie wszystkie arcydzieła przepadły.

2) Cesarstwo bizantyńskie, otoczone ludami barbarzyńskiemi, utrzymywało z nimi nieprzerwane stosunki; na dworze znajdowała się cała służba dyplomatów i tłumaczów; władcy słowiańscy, arabscy, tureccy przybywali do Konstantynopola podziwiać owych „synów Rzymu, który podbił narody.” Unosili oni ztąd nietylko dary oraz tytuły dworskie, ale częstokroć pragnienie zaprowadzenia u siebie tego, co widzieli w Konstantynopolu; zwabiali do swych krajów kupców, misyonarzy, sztukmistrzów greckich. Głównie książęta ruscy uwielbiali i naśladowali Bizancyum. Ich kościoły były i są bizantyńskie; dzisiejszy alfabet rosyjski powstał z liter greckich, religia jest grecko-katolicką, nawet imiona chrzestne są greckie (Aleksander, Michał, Bazyli, Anna). Ruś, nie mówiąc o Serbach i Bulgarach, otrzymała z Bizancyum pismo, religię, sztukę. Bizantyńczycy byli wychowawcami Słowian, podobnie jak Rzymianie byli wychowawcami Germanów.

CYWILIZACYA ARABSKA.

Kalifowie. — Wszystkie kraje, podbite przez Arabów, podlegały *kalifowi*, zwierzchnikowi swemu, „rozkazodawcy wiernych,” następcy proroka. Kalif mieszkał najprzód w mieście świętém, w Medynie, potém w Damaszku (660—750), a nareszcie w Bagdadzie za panowania Abasydów. Wtedy to państwo się rozdzieliło i było trzech kalifów w trzech stolicach—w Bagdadzie w Azyi, w Kairze w Afryce i w Kordubie w Hiszpanii; nie liczymy tu prowincyj zbuntowanych (Korasan i Maroko), które nie ulegały żadnemu kalifowi.

W zasadzie, kalifa wybierali wierni, natchnieni przez Boga. Jazyd, obejmując władzę, tak przemówił do ludu swego: „O narodzie, obowiązuję się względem was, że nie wzniosę żadnego pałacu, ani nie będę gromadził bogactw. Jeśli dotrzymam swéj obietnicy, obowiązani będziecie chętnie mi ulegać i dawać obronę; jeżeli

1) Patrz tom I, rozdział XXX.

nie, macie prawo złożyć mię z władzy; powinniście mię jednak uprzedzić w takim razie, a jeśli się poprawię, przyjąć moje usprawiedliwienie. Jeżeli znacie człowieka doznanego charakteru, który wam zaofiaruje to, co ja daję, wybierzcie go, a ja mu będę podległ.” W gruncie rzeczy była to elekcya w swéj czystéj formie: lud wybierał następcę, wskazanego przez poprzedniego kalifa, albo przez głównych urzędników pałacu.

Rząd. — W rządzeniu panowała prostota prawie że patryarchalna. Kalif miał obowiązek w każdy piątek wchodzić na kazalnicę i przemawiać do ludu; ostatecznie w ciągu czasu uwolnił się od tego. Winien był dawać posłuchanie, siedząc na tronie w otoczeniu swych krewnych i dostojników. Ale kalif z Bagdadu wybierał sobie *wezyra*, który był jednocześnie kaznodzieją i piérwszym ministrem, mającym obowiązek zabawiać swego pana opowiadaniami, śpiewać mu, grać z nim w szachy i zastępować go w rządzie. On sam zaś, kalif, spędzał czas w pałacach lub ogrodach, pośród żon swoich, otoczony strażą najemnych żołnierzy, zwykle cudzoziemców (tych nazywano *niemymi*, ponieważ nie umieli mówić po arabsku).

Każda prowincya posiadała swego wojskowego wodza, który nią zarządzał, a często nie podlegał nikomu, oprócz kalifa. Po wielkich miastach sędzia, *kady*, rozsądzał sprawy między muzułmanami, robił to zaś szybko, bez pisaniny i formułek, a tylko podług koranu i sprawiedliwości. Weszła w przysłowie „sprawiedliwość kadego,” gdy się chce wyrazić treściwy wymiar sprawiedliwości. Arabowie, podobnie jak Rzymianie, pozwalali podbitym narodom, aby zachowywały swoje prawa, swoje sądy, nawet swoich biskupów (w samym kalifacie bagdadzkim było 25 biskupów metropolitalnych). Chrześcianom dawali swobodę w wypełnianiu przepisów religii, wymagali tylko od nich opłacania daniny, „uszanowania dla muzułmanów, nie noszenia oręża, nie sprzedawania wina, nie bicia w dzwony zbyt silnie i nie czytania ewangelij zbyt głośno.”

Narodziny cywilizacyi arabskiéj. — Religia muzułmańska, podobnie jak chrześciaństwo, była otwarta dla wszystkich. Zostając muzułmaninem, zwyciężony wstępował w szeregi wiernych. W piérwszych czasach Arabowie rdzenni, „czarni,” jak się sami nazywali, pogardzali tymi nowymi przybyszami, „klientami o czer-

wonych wąsach." Kalifowie jednakże utrzymywali równość. „Niesprawiedliwością jest—powiedział Omar—lekceważyć brata swego, muzułmanina."

Nawróceni lub nienawróceni, Grecy i Persowie, więcéj ucywilizowani, poczęli mówić po arabsku i pomieszali zwyczaje swoje ze zwyczajami zwycięzców. Arabowie wyszli z kraju swojego jako barbarzyńcy, ucywilizowali się, podobnie jak Rzymianie niegdyś, pod wpływem swoich ucywilizowanych poddanych w Azyi, poczém szli cywilizować barbarzyńskie jeszcze ludy Afryki, *Berberów*, tak samo jak Rzym cywilizował *barbarzyńców* Hiszpanii oraz Galii.

Bogactwo i zbytek. — Ta arabska cywilizacya, urodzona w Syryi i Persyi, jest stanowczo wschodnią. Już kalifowie Damaszku naśladowali królów Persyi; zamieszkiwali oni w pałacu, zupełnie wyłożonym marmurem zielonym; w środku dziedzińca znajdowała się wielka sadzawka, która wylewem swym skrapiała ogród pełen ptaków; otaczali się oni niewolnikami śpiewakami i spijali sorbet różany. Bagdad, „miasto cudów," zbudowane w kilku latach, miało cztéry żelazne bramy, uwieńczone złocistą kopułą. Należało przebyć trzy place i trzy sklepione bramy, aby dotrzéć do pałacu, który tworzył miasto zamknięte w środku miasta. W sali przyjęcia widziano drzewo złote, ubrane w drogie kamienie, widziano lwy na łańcuchach; fontanny tryskające odświeżały powietrze. Kalifowie Kairu posiadali ogród, którego drzewa były ze złota, kwiaty z drogich kamieni, a ulice emaliowane. Podobnyż zbytek miał miejsce w Kordubie, i tam prowadzono życie miękkie, bezczynne; tam także, jak i na Wschodzie, kalif sprowadzał poetów i śpiewaków, których odprawiał z kiesami pełnemi złota. U bogatych kupców można było również znaléźć ogrody pełne róż oraz wonne krzewy, wspaniałe kobierce, jedwabne tkaniny, fontanny złociste, lśniące od drogich kamieni, naczynia stołowe srebrne, kadzidła Arabii, które gorzały w kadzielnicach złotych. Tak się przedstawia zbytek na Wschodzie, goni on za wszystkiém, co jest wspaniałe, a nie za tém, co służy do wygody [1]).

[1]) „Znalazłem go — mówi pewien podróżny, przyjmowany przez bogatego kupca — w sali, gdzie na środku znajdował się wielki wodotrysk, a w końcu sofa (divan); przez okno dawał się widzieć park pełen antylop i klatka z synogarlicami. Zrobiłem uwagę, że było tam jak w raju." Opowiadania „*Tysiąca i jednéj nocy*" pełne są podobnych opisów.

Rolnictwo. — „Jednym z najpierwszych obowiązków rządu jest przeprowadzać kanały, wspierające uprawę ziemi," — taką mieli zasadę panujący arabscy. Kopali oni studnie i rozdawali nagrody tym, którzy wynajdywali źródła lub przedstawiali regulamin rozprowadzania wody między sąsiadami. Egipt, Syrya, Babilonia, kraje gorące, żyzne, jeśli je tylko skrapiano, od Arabów się nauczyły oceniania wartości wody jako też sposobu używania jéj z korzyścią. Do Hiszpanii przynieśli Arabowie studnie z kołem (*norias*), z których się wodę ciągnie, i kanały irygacyjne (*acequia*), które wodę rozprowadzają. *Huerta* w okolicach Walencyi, ta równina, uprawiona jak ogród, jest pozostałością z czasów arabskich. Oni także uorganizowali „sąd wody," który rozstrzygał sprawy irygacyi.

Arabowie prowadzili rozmaite gospodarstwa rolne, jakie tylko znaleźli w swojém państwie. Wiele roślin przynieśli ze sobą do Sycylii i do Hiszpanii i zaaklimatyzowali je w Europie, tak dobrze, jak gdyby były miejscowe: ryż, szafran (*zafaran*), konopie, morele, pomarańcze, cytryny, palmę, szparagi, melony, winorośl pachnącą, róże niebieskie i żółte, jaśmin; nawet bawełnę i trzcinę cukrową, które sobie podbiły Amerykę.

Przemysł. — W Syryi i Persyi Arabowie znaleźli już przemysł starożytny, który roznieśli po wszystkich krajach muzułmańskich; przemysł ten udoskonalony stał się szczepem naszego nowożytnego przemysłu.

W hutach szklanych Bagdadu i Syryi wyrabiano szkło emaliowane oraz fałszywe perły. Z arabskich fabryk broni pochodziły: stal perska, krzywe jatagany Basory, miecze Yemenu; późniéj znano w Syryi sławne „brzeszczoty damasceńskie," a w Hiszpanii— „hartowane szpady z Toledo." „W górach Azyi Mniejszéj tkano kobierce z wyborowéj wełny, w Damaszku płótna (*damas*), tkaniny złote, lekkie tkaniny jedwabne i wełniane, w Mosulu gazy (*muśliny*). Desenie perskie, zdobiące te tkaniny, ptaki, słonie, lwy, fantastyczne zwierzęta i rośliny (niektóre sięgają czasów asyryjskich) przeszły do naszéj nowożytnéj ornamentacyi. W Samarkandzie i Bagdadzie od X wieku czynnemi były fabryki papieru, będące może naśladowaniem chińskich; ztamtąd przemysł papierowy przeniósł się do Sycylii i Xatiwy w Hiszpanii. Na Zachodzie słynęła fabryka skór, tak zwanych *korduanów* z Korduby (ztąd franc. wy-

raz *cordonnier*) i *marokinów* (safianów) z Maroko. W Bagdadzie wyrabiano cukier, który wynaleziony został w Persyi; Arabowie umieli także wyrabiać konserwy, syropy, wina wytrawne, esencyę różaną.

Handel. — Od jednego krańca do drugiego w obszernym kraju arabskim, podobnie jak za czasów rzymskich, ludy używały spokoju: mogły one wymieniać produkta swéj ziemi oraz swych warsztatów, a nawet udawać się po towary do uprawiających przemysł ludów Indyj i Chin, ażeby te towary roznosić między barbarzyńskiemi ludami Europy. Towary rozchodziły się po świecie morzem na okrętach, lub lądem na grzbietach wielbłądów. Arabowie mieli dwa wielkie porty handlowe, połączone z dwiema stolicami. Jednym z nich była Basora przy zatoce Perskiéj, otwierająca Arabom ocean Indyjski; tutaj to zawijały arabskie statki, przywożące z Indyj korzenie, wonności, kość słoniową; — tu przybywały łodzie chińskie, przywożące laki i jedwabie, a zabierające z powrotem: szkła, cukier, wodę różaną, bawełnę. Drugim portem była Aleksandrya, która otwierała przed Arabami morze Śródziemne; tam znowu zawijały okręty włoskie. Basora stanowiła port Bagdadu, Aleksandrya—Kairu.

Z Bagdadu karawany wyruszały we wszystkich kierunkach, na południo-zachód ku Damaszkowi i Syryi, na wschód ku Basorze i Indyom, na północ ku Trebizondzie nad morzem Czarném, dokąd przybywały towary z państwa bizantyńskiego,—na północo-zachód ku Samarkandzie i morzu Kaspijskiemu, gdzie zabierano skóry, miód i wosk Rusi. Z Kairu prowadził na zachód wielki gościniec karawanowy, który się ciągnął wzdłuż morza przez Trypolis i Kairoan, zmierzając do Tangeru, lub mając za cel handel z Hiszpanią. Na południe szła droga w górę Nilu, zmierzająca do Sudanu, inna wiła się wzdłuż wschodniego wybrzeża Afryki, gdzie Arabowie założyli Magadokso, Kiloę i Sofalę. Z tego wybrzeża przybywały: piasek złoty, kość słoniowa i czarni niewolnicy. Wszystkie wielkie miasta—Bagdad, Kair, Damaszek, Kairoan, Tanger, Korduba, Samarkanda—posiadały swoje rynki handlowe, *bazary*, gdzie kupcy rozkładali towary i porozumiewali się co do ceny.

Nauki. — „Kto odprawia podróż dla nauki — mówi przysłowie arabskie,— Bóg mu ułatwia drogę do raju." Przytaczano ludzi, którzy odprawiali podróże kilkomiesięczne, poszukując tradycyi, odnoszącéj się do proroka. Prawdę mówiąc, muzułmanin szanuje głównie naukę księgi świętéj; w krajach muzułmańskich, podobnie jak w chrześciańskich, ulubioną nauką była *teologia*. W szkołach Korduby uczeń spędzał cztéry lata na nauce czytania koranu, przez ośm lat uczył się go na pamięć, a potém się go uczył pisać. W ten sposób tworzyli się *ulemi*,—doktorzy teologii i zarazem prawa, ponieważ koran jest nietylko prawem religijném, lecz także cywilném. Z badania form języka koranu powstała gramatyka. Teologia więc, prawo i gramatyka były i nadal pozostały ulubionemi naukami muzułmanów. Wielkie miasta posiadały szkoły, gdzie się zgromadzali tacy, którzy pragnęli nauki, i ci, co nauczać chcieli. Improwizowani profesorowie przemawiali publicznie i bezpłatnie lub téż za opłatą, uiszczaną przez słuchaczów. W dziewiątym wieku istniały już w Bagdadzie, Damaszku, Samarkandzie prawdziwe uniwersytety, w których profesorów opłacało państwo.

W greckich szkołach Damaszku oraz Aleksandryi przechowywały się nauki Greków: astronomia, geografia, matematyka, medycyna. Uczeni z całego państwa—Grecy, Arabowie, Persowie—gromadzili zbiory, udoskonalali, a głównie *rozpowszechniali* te gałęzie wiedzy [1]). Arab to sporządził piérwszy traktat o algebrze, który przełożono na łacinę. Geografowie arabscy opisali odległe kraje, zwiedzane przez karawany. Z greckich traktatów o medycynie Arabowie zrobili medycynę empiryczną, wielce szanowaną w wiekach średnich, medycynę ziół i pigułek; podobnie jak Grecy, poszukiwali téż i oni *panaceum* (lekarstwa na wszelkiego rodzaju choroby). Atoli nauką arabską między wszystkiemi innemi była *alchemia*. Stawiała ona sobie dwa zadania, nadzwyczajnie ponętne dla wyobraźni człowieka Wschodu: wynalezienie *kamienia filozoficznego*, któryby wszystkie kruszce zamieniał na złoto, i—*eliksyru*, obdarzającego człowieka życiem oraz młodością. Przedmioty te usiłowano otrzymać drogą mieszania, ogrzewania, dystylowania substancyj wszelkiego rodzaju. W alembikach swoich oraz retortach alchemicy znaleźli właśnie to, czego nie poszukiwali: zamiast eliksyru otrzymali *alkohol* (1669). Późniéj, poszu-

[1]) Dzisiaj, kiedy się uważniéj bada naukę cesarstwa wschodniego, można spostrzedz już, że należy bardzo ograniczyć wynalazczość Arabów; Berthelot wykazał to właśnie, co się tyczy chemii (*Origines de l'alchimie*).

kiwanie kamienia filozoficznego doprowadziło w Niemczech do odkrycia *fosforu*.

Alchemia była urojeniem, ale dała ona początek *chemii*, podobnie jak niegdyś w Chaldei astrologia zrodziła astronomię.

Sekty. — Rozmaite ludy, które przyjęły islamizm, zbyt różne w swym charakterze, aby tę religię wyznawać jednakowo, podzieliły się na liczne sekty. Wogóle dawniejsi prawowierni, głównie Arabowie, poza koranem przypuszczali słowo, przypisywane prorokowi, oraz opowiadania, ułożone przez jego towarzyszów i krewnych. Dopełnili oni koran przez tradycyę (sunnah), zkąd poszła nazwa ich *sunnici*. Tradycye takie, przyznane z całą łatwowiernością, zwyczajną u ludzi Wschodu, bezwątpienia nie sięgały czasów Mahometa (pewien fałszerz, stracony 772 r., wyznał, że ich podrobił 4,000), jednakże miały one pochodzenie arabskie. Sekta przeciwna powstała po zamordowaniu Alego. Odmówiła ona uznania za kalifów Omiadów syryjskich, odrzuciła tradycyę i żądała trzymania się koranu. Dawniejsi prawowierni nazwali tych sekciarzy *szyitami* (odszczepieńcami albo schizmatykami). Większość należała do liczby nowonawróconych, zwłaszcza też Persów; mieszali oni islam z resztkami staréj religii Zoroastra i wprowadzali legendy, obrzędy, wierzenia antypatyczne dla Arabów. Najuczeńsi, dzięki wykładom koranu, wytworzyli z religii filozofię alegoryczną; takimi są *sofiowie* perscy, których porównywano z wolno myślicielami. Wielka ilość ludzi z powodu wstrętu do Omiadów uczyniła z potomków Alego, zięcia proroka, rodzinę boską. Kalif—mówili oni—jest tylko przywłaszczycielem, prawdziwym zaś wodzem wiernych jest *imam*, potomek Alego, w nim bowiem znajduje się duch boży. Otóż było 12 imamów, którzy prowadzili żywot ukryty w Medynie; potém rodzina ta wygasła; przez długi czas oczekiwano dwunastego, Mohameda [1]), który miał wyjść z groty w pobliżu Bagdadu, gdzie mniemano, że się ukrywa. Wierzono odtąd w imama, który powinien się zjawić i stoczyć bitwę ze złem przy pomocy Jezusa Chrystusa, a na ziemi ustalić sprawiedliwość. Co wieczór błagano go, aby się zjawił: „O imamie, ukaż nam się. Ludzkość cię oczekuje, ponieważ prawo i sprawiedliwość zginęły, a świat pogrążył się w ciemnościach oraz gwałcie.” Ten Mesyasz nosi nazwę Mahdi (człowiek prowadzony przez Boga). Od X wieku ukazało się wielu Mahdich, mianowicie też wśród muzułmaństwa afrykańskiego. Był Mahdi, który założył kalifat w Kairze, inny—dynastyę Almohadów w Maroko, a niedawno też widzieliśmy Mahdiego na czele rewolucyi w Sudanie.

[1]) Mohamed jest tém samém imieniem, co Mahomet.
(*Przyp. tłum.*).

Sztuka arabska. — Arabowie, tak jak i Rzymianie, nie posiadali wcale sztuki narodowéj. Kiedy potrzebowali pałaców i meczetów, budowali je z początku w stylu perskim lub bizantyńskim,

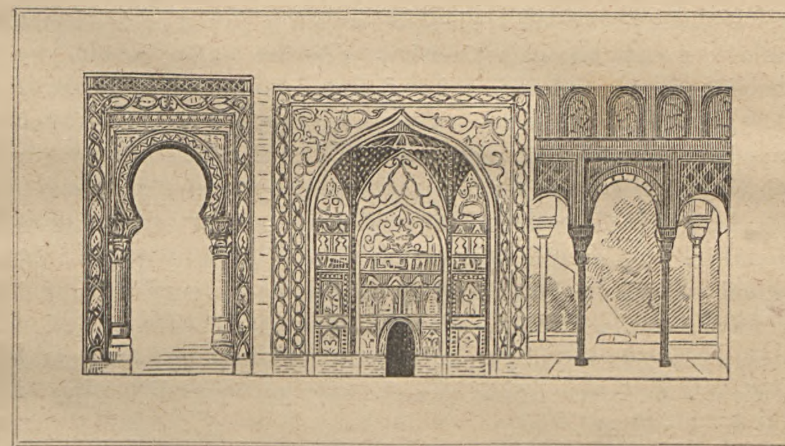


Fig. 110.—Arkada w podkowę. Brama w arabeski. Galerya.

jak np. meczet w Damaszku. Wnet atoli sztuka perska i bizantyńska zlały się ze sobą, a z tego zlania powstała sztuka nowa, zwana *arabską*. Arcydziełami téj sztuki [1]) są meczety i pałace. Meczet obejmuje wielką salę, gdzie się zgromadzają wierni, dziedziniec

[1]) Pomniki arabskie, prawie wszystkie wyrabiane z cegieł i drzewa, pokruszyły się lub je zburzono. Pozostały tylko: meczet w Kairze, wielki meczet z VIII w. w Kordubie, Giralda w Sewili w Grenadzie — Generalif (pałac maurytański) i Alhambra, która pochodzi z XIII wieku.

z wodotryskiem, przy którym wierni dopełniają obrzędu obmycia, nadto jest tu wysoka wieża (*minaret*), zakończona w górze chodnikiem, z którego *muezyn* wzywa wiernych na modlitwę. Wielka sala meczetu w Kordubie była podzielona przez dwanaście rzędów kolumn. Pałac arabski jest to prawdziwy dom rozrywki, który—odpowiednio do zwyczaju krajów gorących — przedstawia od zewnątrz tylko nagie mury. Sale, podobnie jak w domach starożytnych, zwracają się ku wewnętrznemu dziedzińcowi, zasadzonemu drzewami i odświeżanemu przez wodotrysk. Na sławnym dziedzińcu *Lwów* w Alhambrze grenadzkiéj woda wytryskiwała z wielkiéj alabastrowéj czary, unoszonéj przez dwunastu lwów z czarnego marmuru. Dziedziniec otaczały po bokach kolumnady, tworzące galeryę.

Kolumny arabskie są cienkie i wysokie, jak w architekturze perskiéj; unoszą one na sobie ściany cienkie i lekkie, zdobne wyrobami z gipsu i stiukami. Arkady, łączące kolumny, mają kształty oryginalne, nieznane starożytnym; bywają one *spiczasto* zakończone (*en ogive*), w *podkowę* lub w *klin*. Jest to architektura lekka, wykwintna, nietrwała, sprawiająca wrażenie roboty tekturowéj.

Arabowie nie posiadali ani rzeźby, ani malarstwa, — koran zabraniał im wyobrażania postaci ludzkich. W braku posągów i malowideł wpadli oni na pomysł malowania na ścianach w barwach świetnych wieńców z liści, zdań z koranu oraz powiklanych figur geometrycznych. Ozdoby te, coraz bardziéj komplikowane i przedstawiające się fantastycznie, przechowały nazwę swoich wynalazców: są to *arabeski*.

CYWILIZACYA WSCHODNIA NA ZACHODZIE.

Wyższość ludów wschodnich. — Jeżeli weźmiemy pod uwagę dwie cywilizacye, które w XI wieku rozdzieliły między siebie świat starożytny, ujrzymy na Zachodzie nędzne miasteczko, chaty wieśniacze i grubéj roboty twierdze, ujrzymy kraje ciągle niepokojone przez wojny, tak, że dziesięciu mil nie można przebyć i nie narazić się na niebezpieczeństwo łupieży. Na Wschodzie natomiast widzimy Kair, Konstantynopol, Damaszek, Bagdad, wszystkie miasta *Tysiąca i jednéj nocy*, o pałacach marmurowych, z warsztatami, szkołami, bazarami, ogrodami, które się ciągnęły na kilka mil; widzimy pola dobrze zroszone i pokryte wioskami, — nieustanny ruch kupców, którzy spokojnie podróżują od Hiszpanii aż do Persyi. Niéma wątpliwości, że świat muzułmański i bizantyński był bogatszy, gładszy, więcéj oświecony, aniżeli świat zachodni. Chrześcianie uznawali się za niższych co do oświaty, naiwnie uwielbiali oni cuda Wschodu [1]), a ci, którzy się pragnęli uczyć, szli do szkół arabskich.

W XI wieku dwa te światy zaczynają się poznawać; barbarzyńscy chrześcianie dwiema drogami dostawali się do cywilizowanych muzułmanów: drogą wojny i — handlu.

Krucyaty. — Muzułmanie zakończyli swoję świętą wojnę, kiedy chrześcianie rozpoczęli swoję, to jest *krucyaty*. Duchowieństwo nauczało, że raj otrzymują ci, którzy polegną; wojownicy przypięli na odzieży krzyż, za który mieli walczyć. Krucyata rozpoczęła się z dwóch stron: na Wschodzie w celu odebrania niewiernym grobu świętego, w Hiszpanii w celu wypędzenia muzułmanów. Początek tych wypraw krzyżowych przypada na koniec XV wieku, a trwały one aż do XIII wieku na Wschodzie, do XV wieku zaś miały miejsce usiłowania, aby je wznowić; w Hiszpanii ostatnią krucyatę zakończyło zdobycie Grenady (1492). Ludzie ginęli tu milionami; krzyżowcy, uzbrojeni ciężko na wzór rycerzy Północy, padali jak muchy w krajach gorących. Bezpośredni rezultat był skromny: królestwo Jerozolimskie wegetowało tylko i nie zdołało się oprzéć Turkom; cesarstwo Łacińskie, założone w roku 1204, zburzyli Bizantyńczycy. Ale grób święty sprowadzał corocznie tysiące pielgrzymów; ażeby ich przeprawiać, uorganizowano żeglugę na statkach, które wychodziły z Wenecyi, Genui i Marsylii. W ten sposób zawiązała się prawidłowa komunikacya między Włochami a Lewantem.

Handel. — Przedmioty zbytku i płody krajów gorących, korzenie Indyj (pieprz, muszkatołowa gałka, imbier, cynamon), kość słoniowa, jedwabie chińskie, tkaniny i kobierce, cukier, bawełna, papier znajdowały się wyłącznie na rynkach Konstantynopola,

[1]) W XI wieku mniszka niemiecka Hroswitha zowie Kordubę „klejnotem świata.” Powiadają, że ta Korduba miała wówczas 100,000 domów, 600 meczetów, 80 szkół, 900 łaźni i 28 przedmieść.

Bagdadu, Aleksandryi. Towary owe, nadzwyczajnie poszukiwane przez mieszkańców Zachodu, którzy je kupowali za wielką cenę, obiecywały nadzwyczajne zyski. Wenecyanie, poddani cesarstwa bizantyńskiego, rozpoczęli od zawiązania stosunków handlowych z Bizancyum. W XII wieku przekładano nabywanie towarów wschodnich u ich źródła; w tym czasie wielkie handlowe miasta—Wenecya, Genua, Piza wysyłały okręty do portów Palestyny, lub przejmowały karawany Damaszku i Bagdadu. W XIII wieku, po wzięciu Konstantynopola, Wenecyanie posiadali dzielnicę w tém mieście i kantory aż do morza Czarnego, gdzie prowadzili handel z Trebizondą. Piza otrzymała pozwolenie u muzułmańskich władców Egiptu i Trypolisu na prowadzenie handlu z ich poddanymi; Wenecya i Genua zawarły podobnež traktaty i od owego czasu okręty weneckie oraz genueńskie przybywały regularnie do Aleksandryi po korzenie jako téż po tkaniny. Stosunki Zachodu ze Wschodem, zawiązane wskutek wojny pomiędzy wiernymi obu religij, zakończyły się sprawami kupieckiemi. Kupcy niemieccy, którzy aż do XI w. sprowadzali towary z Konstantynopola, puszczając się Dunajem w jego górę z powrotem, woleli teraz przebyć Alpy i dokonywać zakupu u kupców włoskich. Zmienił się wielki trakt handlowy: pominięto Dunaj, a od Aleksandryi podążano przez Wenecyę, wąwóz Brennera, Augsburg i Norymbergę.

Wprowadzenie cywilizacyi wschodniéj na Zachodzie. — Przy zetknięciu ze Wschodem Zachód się ucywilizował. Niejednokrotnie bardzo trudno jest ze ścisłością powiedziéć, na jakiéj to mianowicie drodze ten lub ów wynalazek Wschodu przeniknął do nas, jeżeli nam się dostał przez palestyńskich krzyżowców [1]), przez włoskich kupców, przez sycylijskich Saracenów lub hiszpańskich Maurów. Ale można jednak sporządzić rachunek tego, co zawdzięczamy Arabom, a rachunek to długi.

Od Arabów dostały nam się:

1-e) Tatarka, szparagi, konopie, len, morwy, szafran, ryż, palma, cytryna, pomarańcza, również kawa, bawełna i trzcina cukrowa, które się stały głównemi przedmiotami uprawy w Ameryce.

2-e) Wielka ilość wyrobów zbytkownych, adamaszki płócienne, safiany, tkaniny jedwabne, przerabiane złotem i srebrem,—muślin, gaza, kitajka, aksamity, udoskonalone późniéj we Włoszech,—szkło i zwierciadła, naśladowane w Wenecyi, papier, cukier, wyroby cukiernicze i syropy.

3-e) Początki wielu naszych nauk — algebra, trygonometrya, chemia, cyfry *arabskie*, których Arabowie pożyczyli od Indusów, a które ułatwiły najzawilsze rachunki. Nie mówimy tu już o magii, o talizmanach, w które Włosi wierzyli aż do ostatnich czasów,—o kamieniu filozoficznym, którego niektórzy niemieccy panujący kazali poszukiwać jeszcze w XVII wieku tak zwanym *złotorobom*, pozostającym na ich pensyi.

Arabowie zgromadzili i podnieśli wszystkie wynalazki oraz nauki starych cywilizacyj Wschodu (Grecyi, Persyi, Indyj, nawet Chin); oni to nam je przekazali, o czém świadczą liczne wyrazy arabskie [1]), które się dostały do naszych języków. Przez nich świat zachodni wyszedł z barbarzyństwa i zdobył sobie cywilizacyę. Nasze ideje i sztuki odnoszą się do starożytności: za to wszystkie wynalazki, które ułatwiają oraz uprzyjemniają życie, pochodzą od Arabów.

Wpływ Wschodu na wierzenia.—To zetknięcie się ze Wschodem oddziałało również na religijne pojęcia chrześcian. Ci ostatni zapalili się najprzód nienawiścią wskutek walki. Ale przyglądając się zblizka niewiernym, znaleźli między nimi ludzi poważnych, oświeconych, szlachetnych, jak np. Saladyna, który bez okupu uwalniał jeńców chrześciańskich, a lekarza swego posyłał do chorego wodza krzyżowców,— chrześcianie poczęli szanować tych niewiernych. Pragnąc znowu dowieść wyższości swéj religii wobec muzułmanów i żydów, chrześcianie rozprawiali z nimi, a rozprawy zmuszały ich do porównywania trzech religij. Z takiego porównania jedni wyprowadzili wniosek, że wszystkie trzy religie były równie fałszywe, ponieważ każda z nich chciała być jedynie prawdziwą: istnia-

[1]) Być może, iż przeceniono udział krucyat w dziele cywilizacyi. Krzyżowcy palestyńscy mieli jedynie stosunki z wojownikami tureckimi, świeżymi przybyszami do świata muzułmańskiego i prawie barbarzyńcami.

[1]) Alkohol, eliksyr, algebra, alembik, alkowa, sofa, amulet, gala (święto), arsenał, admirał, zenit, cyfra, zero i t. d.

ło—mówili—trzech wielkich oszustów: Mojżesz, Jezus Chrystus i Mahomet, którzy oszukali żydów, chrześcian i muzułmanów. Ten frazes, przypisywany (mylnie) cesarzowi Fryderykowi II, krążył po Włoszech w XIII wieku. Inni, przeciwnie, doszli do wniosku, że trzy religie były jednakowo dobre, i opowiadali następującą przypowieść: Pewien człowiek posiadał pierścień, do którego przywiązane było prawo dziedzicznego spadku; ponieważ on w równéj mierze kochał swoich trzech synów, kazał przeto zrobić dwa pierścienie zupełnie podobne do tego pierścienia i każdemu z synów dał po jednym. Gdy ojciec umarł, każdy syn domagał się spadku, ponieważ miał pierścień spadkowy; wówczas sędzia rozstrzygnął, ażeby wszyscy trzej odziedziczyli spuściznę. Chrześcianin, muzułmanin, żyd — są to trzej synowie jednego ojca niebieskiego, który chciał, aby wszyscy trzej wzięli udział w jego dziedzictwie. Chrześcianie atoli do téj przypowieści dorobili inny koniec: przyzwano chorego i kazano mu się dotykać trzech pierścieni; skoro dotknął prawdziwego, ozdrowiał; probierczym kamieniem prawdziwéj religii jest *cud*, a cud przemówił na korzyść chrześciaństwa.

PUNKTA DODATKOWE.

Ornamentacya bizantyńska.
Kościół bizantyński.
Armia arabska.
Literatura arabska.
Prawo muzułmańskie.

IV. Cywilizacya zachodnia w XII wieku.

Rambaud, Historya cywilizacyi we Francyi.—*G. Paris*, Poezya francuzka w średnich wiekach. — *Bordier i Charton*, Historya Francyi. — *Viollet-le-Duc*, Słownik architektury.—*Lavoix*, Historya muzyki.

WIERZENIA GMINNE.

Religia prawie wszystkich ludzi w wiekach średnich była pomieszana z wierzeniami gminnemi, które panowały w moralności, sztuce, literaturze, nawet w polityce; wszystkie dzieła wieków średnich są niemi tak przesiąknięte, że, aby je zrozumiéć, należy badać owe wierzenia.

Święci. — W wiekach średnich nie ośmielano się odnosić wprost do Boga [1]). „Jeżeli chcemy otrzymać jakąś łaskę od króla—mówi teolog Aleksander de Halés — odnosimy się do jego dworzan; otóż święci są potężniejsi przy dworze niebieskim, aniżeli wielcy przy dworze królów. Jakże grzesznik, który obraził Boga, śmiałby stanąć przed nim osobiście?" Niech więc wzywa świętych i błaga ich o opiekę. Słabemi stworzeniami jesteśmy i wielu z nas ma więcéj przywiązania do jakiegoś świętego, niż do Boga." Każdy więc człowiek ma swego *patrona*, który go broni i za nim się wstawia u Boga, jest to *święty*, którego imię na chrzcie się otrzymało. Każdy kościół, każde opactwo, każde miasto, korporacya — były przeto poświęcone jakiemuś świętemu lub świętéj, a nieraz kilku świętym (Paryż miał za patronkę św. Genowefę, a dom francuzki—św. Dyonizego); wielka też liczba miast i wsi zachowała imię swego patrona. Święci piérwszych czasów byli to męczennicy; liczba ich w ciągu wieków urosła do tysięcy imion: mamy tu mnichów, pustelników, biskupów, pobożne niewiasty, osoby po-

[1]) Zauważono, że aż do XII wieku Boga prawie nigdzie nie przedstawiano na różnych pomnikach. (*Didron*, Ikonografia chrześciańska).

święcone kościołowi, których opinia pobożności lub cuda na ich grobie kazały uznać za świętych. Każdy z nich miał dzień swego święta, który obchodzono w rocznicę jego śmierci; ich cnoty i cuda przedstawiano w *Żywotach świętych* [1]), które stanowiły zwykłą czytankę wiernych. Czytywano je głośno po klasztorach, zkąd poszła nazwa *legendy* (tego, co należy czytać). Żywoty owe sporządzali ludzie łatwowierni, którzy przepisywali je jedni od drugich, tak, że owe opowiadania nabrały bajecznego charakteru, co też tkwi w znaczeniu wyrazu *legenda*.

Gdy chodziło o wybór, każdy przekładał patrona świętego, którego uważał za najpotężniejszego (Piotr, Paweł, Szczepan). Ze wszystkich takich opiekuństw najbardziéj poszukiwaném było Matki Boskiéj. „Obok Chrystusa posiada ona władzę taką, jaką na tym świecie posiada matka wobec swego dziecięcia, a matka nie prosi, lecz rozkazuje" (Guibert de Nogent). Matka Boska opiekuje się nawet grzesznikami, którzy mają do niéj szczególne nabożeństwo; z tego też powodu w XII wieku wprowadzono specyalną modlitwę *Ave Maria*. Pewien złodziéj polecał się Matce Boskiéj, ilekroć szedł spełnić kradzież; kiedy go ujęto i powieszono na szubienicy, wisiał przez trzy dni, a jego patronka dbała o to, aby się nie udusił. Matka Boska zabrała do nieba pewnego mnicha, przepisywacza, ponieważ miał zwyczaj całować zawsze jéj imię, gdziekolwiek je spotkał wypisane, a przytém wypisywał je złotemi głoskami, ilekolwiek razy je kopiował [2]). Opowiadano też w średnich wiekach, iż Teofil, zaprzeczywszy bytu Boga i podpisawszy układ z dyablem, został ocalony przez Maryę, która układ ten wyrwała z rąk szatana. „Cóż ci może być odmówioném, o święta Dziewico — mówi kardynał Damian, — Tobie, która zdołałaś Teofila wydobyć z otchłani piekła!"

Relikwie i pielgrzymki. — Szczątki świętych (łacińskie — *reliquiae*) uchodziły za mogące sprawiać cuda; ich kości, odzież, wszystkie przedmioty, które do nich należały, leczyły chorych. Troskliwie zatém zbierano te cenne szczątki. Każde miasto, każdy klasztor starały się o ich posiadanie; posyłano daleko w celu ich poszukiwania, usiłowano je zakupywać (w Rzymie około X wieku miał miejsce istny handel kośćmi z katakumb); w razie potrzeby dopuszczano się nawet kradzieży na tym punkcie, jak to uczynili Wenecyanie z relikwiami św. Marka. Opowiadano, iż świętego Romualda o mało nie zabili jego towarzysze, spodziewając się mieć relikwie z jego ciała. Wierni, tak łatwowierni co do legend, nie więcéj byli wymagający, gdy szło o relikwie. Przechowywano w Vendôme łzę Chrystusa, w Corbie — brodę Noego, w Kolonii popioły trzech królów magów, w Saint-Médard — ząb Chrystusa; w dwóch różnych miejscach znajdowały się dwie głowy św. Jana Chrzciciela. W czasie piérwszéj wojny krzyżowéj mnich pewien miał widzenie, które mu objawiło miejsce, gdzie była ukryta święta włócznia, a krzyżowcy, aby się upewnić, iż owa włócznia, odkopana pod murami Antyochii, była właśnie włócznią, którą przebito bok Chrystusa, poprzestali na téj próbie, iż mnich wynalazca przebił nią stos drzewa.

Relikwie obnoszono z wielką okazałością wśród wiernych, którzy się cisnęli, aby ich dotykać; następnie składano je w szkatułce złotéj lub srebrnéj; niejednokrotnie zaś szkatułkę taką pomieszczano w świętym przybytku, umyślnie zbudowanym. Ludwik święty kazał zbudować Sainte-Chapelle, aby tam pomieścić koronę cierniową. Szkatułka czyli relikwiarz stanowił opiekę dla miasta, obnoszono go z procesyą w czasie zarazy, aby chorobę odpędzić,—w czasach posuchy, aby sprowadzić deszcz; a kiedy nieprzyjaciel obległ miasto, obnoszono też relikwiarz wokoło murów. Kiedy Fouque d'Anjou (w XI wieku) obległ Saumur, jednéj z bram strzegli tu ludzie orężni, drugiéj bronili mnisi, uzbrojeni jedynie relikwiami swego patrona. Oblegający zdobyli tę ostatnią bramę, porazili mnichów i weszli do miasta. Ale kiedy Fouque chciał zabrać relikwie, łódź, która je unosiła, zatrzymała się na środku Loary; mówiono, że święty nie pozwalał się zabierać i przyszło oddać relikwie. Tenże sam Fouque, kiedy nie mógł podpalić opactwa Saint-Florent, zawołał: „Święty Florenty, pozwól mi spalić swój klasztor, a zbuduję ci piękniejszą siedzibę w Angers."

[1]) Zbiór *Żywotów świętych*, rozpoczęty pod koniec XVIII wieku przez umyślnie założone towarzystwo *bolandystów*, nie jest jeszcze skończony; obejmuje on już więcéj niż 26,000 życiorysów, a będzie wynosił więcéj niż 50 tomów in folio.

[2]) Te dwie anegdoty znajdują się w kazaniach dominikanina z XIII wieku Szczepana Bourbona; piérwsza z nich dostarczyła też przedmiotu do poematu powieściowego (fabliau).

Pielgrzymki. — W pewne dni dozwalano wiernym dotykać relikwij, które leczyły z chorób i gładziły grzechy. Mężczyźni i kobiéty zbiegali się ze wszystkich stron. Wiele z nich odprawiało w tym celu podróż kilkudniową, inni—kilkumiesięczną; tacy pielgrzymi nosili ubiór pokutniczy, w czasie podróży mieszkali i żywili się z łaski drugich; nazwa ich—*pielgrzymi*—oznaczała cudzoziemców. Na wielkie pielgrzymki, jak do grobu świętego w Jeruzalem, do Rzymu na grób apostołów, do Hiszpanii na grób św. Jakóba z Komposteli, wyprawiały się codziennie tysiące ludzi. Niemniéj pielgrzymowano do różnych małych wsi, do kaplic, położonych w głębi lasów lub osamotnionych na szczytach gór; raz na rok zaludniała się taka pustynia tłumem pobożnych, którzy przybywali korzyć się przed świętym przybytkiem.

Dyabeł. — *Piekło*, które myśl zaludniała rozmaitemi duchami, było otchłanią pałającą i wydającą woń wstrętną. Niejednokrotnie wydobywał się ztamtąd jaki potępieniec, aby się ukazać przyjacielowi, który pozostał na ziemi; odzwierciedlał mu wtedy swoje straszne cierpienia i zaklinał go, aby się wziął do skruchy, zanim już późno będzie. Wielu téż ludzi widywało czartów, przelatujących w powietrzu, wydających straszliwe okrzyki radości i unoszących duszę mordercy, lichwiarza, heretyka. W kazaniach XIII wieku znajduje się częstokroć takie wspomnienie: „Myślcie o mieszkaniu, które was oczekuje w piekle.” Atoli władca piekła, *dyabeł*, jest jednocześnie „władcą tego świata;” wałęsa on się wśród ludzi, „jako wilk dokoła owczarni.” Mnisi, opanowani tą myślą, widywali go nieustannie przy sobie, już-to pod postacią wykrzywiającego się potwora, już jako człowieka lub zwierzę; mało jest takich kronik, w którychby nie opowiadano o jakiémś pojawieniu się dyabła. W klasztorze św. Galla mnich Tutilo, jeden z najuczeńszych ludzi X wieku w Niemczech, spotkał w kościele psa zabłąkanego: natychmiast poznał w nim dyabla, wziął kij poświęcony i śpieszył, aby psa uderzyć, kiedy oto posłyszał wołanie: O! biada mi! Pewnego dnia, gdy mnich zaniedbał służby bożéj, spostrzegł w celi dyabła, który zapisywał w regestrze zaniedbany obowiązek. Tutilo rzucił się na kolana i spostrzegł, iż dyabeł czémprędzéj starł to, co zapisał. W trzy wieki późniéj Szczepan Bourbon opowiada podobnąż historyę, ale dodaje, że dyabeł wypisał zaniedbaną mszę na zwoju papieru wielkim jak wieża. W XIII wieku Richaume, opat z Schönthal ułożył traktat o „podstępach dyabłów względem ludzi;” przedstawia on, jak rano dyabły rzucają się na oczy mnichom, aby im przeszkodzić w ocknięciu lub uśpić ich w czasie nabożeństwa,—jak napadają na ich ręce i nogi, aby im przeszkodzić w pracy, i—jak ich upajają. Czarci nieustannie zajęci są wciąganiem człowieka w pokusę. Pewnéj nocy św. Franciszek, będąc chorym, położył głowę na pierzanéj poduszce; dyabeł wszedł w poduszkę i przeszkodził mu w modlitwie; rano święty wyrzucił dyabła wraz z poduszką ze swojéj celi. Przedewszystkiém dyabeł usiłuje pociągnąć człowieka do grzechu, aby go zabrać do piekła; ale zdarza mu się téż niekiedy, iż męczy ludzi. Wchodzi czasami w ciało nieszczęśliwego, którego przyprawia o konwulsye i przez usta jego miota bluźnierstwa; w taki to sposób objaśniano sobie epilepsyę oraz choroby nerwowe: o chorym mówiono, że jest *opętany* przez dyabła. Ażeby opętanego wyzwolić i wypędzić z niego dyabła, odmawiano pewne formuły: „Boże niebios, wzywam Cię, kładę oto moję cielesną rękę, połóż z wysokości niebios twoję rękę duchową na słudze swoim, ażeby wąż wróg nie mógł się tutaj ukryć. Potwarco [1]) narodów, synu ciemności, słuchaj... zaklinam cię w imię Boga... Szatanie przeklęty, uchodź w głębiny morza, w trzody wieprzów, w miejsca puste, gdzie nie orzą... nie będziesz tu miał miejsca, aby się ochłodzić; rozpalone żelaza są przygotowane, aby cię skarcić.” Taka była ceremonia *egzorcyzmu*.

Czarowstwo. — Na usługach czarta byli nietylko dyabli, ale także ludzie obojéj płci, którzy mu się oddali, przecząc Bogu. Niekiedy miała miejsce formalna umowa, na mocy któréj, wzamian za bogactwo, zaszczyty, wiedzę, człowiek oddawał duszę i umowę krwią swoją podpisywał. Nie było takiego kraju w Europie, gdzieby nie opowiadano historyi o zawarciu umowy w rodzaju téj, jaką zawarł Faust. Jeżeli człowiek został bogatym, potężnym lub uczonym, a nie wiedziano, dzięki czemu się to stało, wówczas umowa z dyabłem dostarczała łatwego objaśnienia. Papież Sylwester był mężem najuczeńszym swojego czasu, pracował nad matematyką i badał niebo zapomocą narzędzi astronomi-

[1]) Jest to właśnie znaczenie wyrazu *dyabel*, pochodzącego z języka greckiego.

cznych; ze śmiercią jego krążyło opowiadanie, jakoby go dyabeł porwał z wichrem. Dyabeł wyjaśniał wybornie prace alchemików, ich retorty, słowa arabskie, a to tém lepiéj, że sami alchemicy wierzyli w magię.

Ale dyabeł rekrutował sługi swoje głównie wśród ludu; tutaj to byli *czarownicy*. Oskarżano ich o sprowadzanie gradu oraz pomoru na ludzi i bydło; utrzymywano, iż sobie zaopatrują piekielną kuchnię w ropuchy i tłum dzieci zmarłych bez chrztu; opowiadano, że w pewne nocy czarownicy i czarownice przejeżdżali przez powietrze na zaczarowanych kijach, śpiesząc na wielkie zebrania, gdzie się odbywały tańce, a przytém oddawano cześć dyabłu jako panu (zebrania te nazywano *sabatami* przez pomieszanie z żydowskim szabasem). Jest wielkie prawdopodobieństwo, że czarownicy żadnych zebrań wcale nie mieli. Czarownice, o których mniemano, iż tam uczęszczały (nie mówiąc o tych, które się do tego przyznały, aby uniknąć tortur), były to ofiary pewnego rodzaju halucynacyi, bardzo zwykléj w niektórych cierpieniach nerwowych, co i obecnie miewa miejsce [1]). Czarownicy lęgli się nadewszystko w Niemczech. Ludy germańskie, nawrócone do chrześciaństwa, nie zapomniały swoich bogów. Kiedy ksiądz chrzcił nowego wiernego, zadawał mu jeszcze pytanie: „Czy zrzekasz się Wotana, Donnera, ich towarzyszów, wszystkich przeklętych?" Zarówno duchowni jak i ludzie świeccy uważali Wotana oraz Donnera nie jako istoty fantastyczne, ale jako rzeczywistych bogów, nieprzyjaciół dobrego Boga. Ci ludzie, którzy takim bogom pozostali wierni, stawali się czcicielami czartów, a cześć, składana na górach, miała nazwę zgromadzenia czarowników. To téż Broken, najwyższy szczyt w Harcu, niegdyś święty przybytek bogów, stał się miejscem schadzki dla czarownic z całych Niemiec.

Czarownicy, podobnie jak heretycy, winni byli umierać na stosie. Po zaprowadzeniu inkwizycyi na heretyków nie omieszkano uorganizować inkwizycyi dla czarowników. Sędziowie nakazywali poddawać męczarniom ludzi, podejrzanych o czarowstwo; ażeby takich zmusić do wyznań, wbijano im szpilki w całe ciało, dopóki nie znaleziono miejsca nieczułego na ból; stanowiło to „cechę dyabła." Czarowników palono tysiącami przeważnie w Niemczech i *głównie w XVI oraz XVII wieku;* ostatnich spalono jeszcze w XVIII wieku. Nareszcie prześladowanie ustało, lecz wiara w czarowstwo trwa dotąd wśród ludu [2]).

[1]) Patrz artykuły Ch. Richet'a w *Revue des Deux Mondes* (1878), zebrane pod napisem: *L'homme et l'intelligence.*

NAUKI.

Szkoły. — Każdy kościół katedralny, każde opactwo posiadały swoję szkołę, gdzie wychowywano młodzież, mającą wstąpić do stanu duchownego. Uczono ich tego, co było niezbędnie potrzebne dla księdza: czytać, pisać po łacinie, śpiewu, odprawiania służby bożéj. Karność była surowa; corocznie uczniowie wychodzili z wielką ceremonią na ścinanie rózg, któremi ich potém chłostano. U Guiberta de Nogent znajduje się takie opowiadanie: „Matka moja, widząc me ręce czarne, a skórę na plecach nabrzmiałą od chłosty, zawołała: Nie chcę, abyś został księdzem, ani téż żebyś za pobieranie nauk był tak traktowany. Na te słowa, patrząc na nią gniewnie, odrzekłem: Żebym miał nawet umrzéć, nie przestanę się uczyć."

Pomiędzy uczniami byli także dojrzali ludzie, bo aż do XV wieku nazywano *szkolnikami* (écoliers) wszystkich, którzy szkołę odwiedzali. Nauki rozpoczynały się od *trivium* (trzy drogi): gramatyki, retoryki, dyalektyki (logiki); przechodzono nareszcie do *quadrivium* (cztéry drogi): arytmetyki, muzyki, geometryi, astronomii, aby skończyć na nauce nauk—na teologii. Było to nauczanie formuł, polegające przedewszystkiém na pisaniu za dyktandem i na objaśnianiu starożytnych traktatów gramatycznych i naukowych.

Biblioteki i literatura naukowa. — Po wielkich klasztorach bywali zawsze mnisi, którzy przepisywali i przyozdabiali barwami książki; przepisywali oni rękopisma, których klasztor ich pożyczył od innego klasztoru. Biblioteki, powstałe w taki sposób, dochodziły do kilkuset tomów (Fécamp posiadało ich 148, Saint-Evroul

[2]) W r. 1877 władze pewnego miasteczka meksykańskiego zawiadamiały rząd o egzekucyi, dokonanéj na dwóch czarownikach i na trzech ich wspólnikach.

138), książki bowiem były rzadkie, a pergamin drogi. Wszystkie książki pisane były po łacinie; większość ich były to książki nabożne, Pismo święte, ojcowie kościoła, mszały, żywoty świętych; surowi mnisi nie dopuszczali innych. „Ani Cycero, ani Wirgiliusz—mawiali oni—nie pomagają do zbawienia.” Ale w klasztorach więcéj oddanych nauce znajdowały się także niektóre łacińskie arcydzieła: Cycero, Wirgiliusz, Horacyusz, Pliniusz Młodszy i *Pociecha* Boecyusza.

Duchowni średniowieczni, biskupi, opaci i mnisi dużo pisali na własną rękę [1]). Pisywali listy, utwory wierszowane, traktaty teologii, *kroniki*, w których opowiadano całą historyę od początku świata aż do czasów autora, roczniki, utworzone z notat suchych, zapisywanych rok po roku, gdzie zapisywano lata głodne, pomory, komety, bitwy, śmierć królów lub opatów. Wszystko to było w języku łacińskim, ale w łacinie rozwlekłéj, kwiecistéj, napuszonéj, pełnéj cytat, podobnéj do łaciny szkolnéj. Ludzie średniowieczni posiadali umysły lękliwe, uważali się za niższych od swoich poprzedników i nie mieli żadnéj innéj ambicyi, jak tę, aby ich naśladować. Tu i owdzie znajdują się w ich listach myśli silnie wyrażone, czasem trafi się w ich kronikach kartka pełna żywości; ale ich literatura jest literaturą żaków szkolnych. Posiadali oni pilność, brakowało im oryginalności.

Literatura ludowa.—Dla ludzi świeckich po miastach i po zamkach, dla ludzi nieumiejących po łacinie potrzeba było dzieł w języku pospolitym, w *romańszczyźnie*. Więc téż pod koniec XI wieku zrodziła się nowa literatura. Podobnie jak wszystkie literatury, zaczęła się ona od poezyi. Poetów owych nazywano „truwerami;” *truwerowie* w północnéj Francyi tworzyli po francuzku, *trubadurowie* na południu tworzyli po prowansalsku. Jedni byli z powołania rycerzami, drudzy poetami; zwano ich *żonglerami* (grajkami). Żonglerowie odwiedzali jarmarki, gdzie się zbierali bogaci kupcy, odwiedzali dwory wielkich panów w dni uroczyste, śpiewali zaś przy akompaniamencie małych skrzypców (*vielle*). Te poemata w wierszach ośmio lub sześciosylabowych nazywały się *piosnki* (chansons), ponieważ je śpiewano,—*romanse* lub *romance*, ponieważ były w języku romańskim. Poeci Południa, lekcy i płochliwi, układali głównie poemata krótkie, satyry lub piosnki miłosne, *serenady* (śpiewki wieczorne), *obady* czy *matinaty* (to jest piosnki poranne—francuz. *aube*=świt). Poeci Północy, poważniejsi, opiewali wojny i bitwy, dzieła Karola W. oraz jego towarzyszów, Artura króla Galów, a nawet Aleksandra; były to *pieśni czynów* (de gestes). Przez trzy wieki tworzono je we wszystkich prowincyach francuzkich na Północy; za naszych czasów znaleziono ich przeszło tysiąc w rękopismach, zapomnianych od XIV wieku, a kto wie, ile ich zaginęło! Panuje co do tego zgoda, że najpiękniejszemi są najstarożytniejsze: *Pieśń o Rolandzie*, *Raoul de Cambrai*, *Garin le Loherain* i dzieła, których autor występuje pod nazwą Krystyana z Troyes. W romańszczyźnie, podobnie jak w łacinie, to, co psuje dzieła średniowieczne, jest to mania naśladowania i rozwijania. Poeci XII wieku nie posiadali jeszcze wzorów, pozwalali oni sobie być naturalnymi, mówić to, co czuli, malować—co widzieli. W wiekach następnych już tylko przerabiano i przedłużano starsze poemata; wówczas to pojawiły się utwory o 20-u i 30-u tysiącach wierszy, na czytanie których skazują się sami tylko erudyci.

[1]) *Historya literatury Francyi* (przez benedyktynów) obejmuje uwagi o kilkuset pisarzach.

SZTUKI.

Powstanie architektury romańskiéj. — Kiedy chrześcianie w IV wieku poczęli publicznie obchodzić swoję cześć religijną, zbierali się w *bazylikach*, w wielkich salach o płaskich dachach, gdzie był jednocześnie sąd cywilny i hala dla kupców. Wierni zajmowali miejsce kupców, *nawę*, podzieloną na galerye rzędami kolumn. Pomieszczenie dla sądu, mające kształt półkola, wyżéj wzniesione niż nawa, stanowiło chór, gdzie się znajdowali — biskup i księża. Kościoły chrześciańskie przez długi czas zachowywały kształt i nazwę *bazylik*; składały się one z wielkiéj nawy, mającéj po bokach dwie nawy mniejsze, i z chóru, który nosił nazwę sklepienia (*abside* [1]), ponieważ sklepienie go nakrywało. Z czasem wpadnięto na myśl dobudowania z przodu kościoła jednéj lub i dwóch wieży

[1]) W słowniku Ducange'a *absida* jest to „Pars aedis sacrae interior, in qua altare collocari solet, sic appellata, quod sit quodammodo separata a templo et proprio fornice tecta et convoluta. (*Przyp. tłum.*)

na dzwony, zastąpiono téż lekkie kolumny słupami masywnemi, a to w tym celu, aby robotę ciesielską z drzewa oraz dach płaski, jako niebezpieczne w czasie pożaru, zamienić na budowlę z muru i sklepioną. Powstała nowa architektura, którą zwano *romańską*, ponieważ wzięła początek w kraju romańskim. Początki jéj przypadają na XI wiek w północnych Włoszech i w południowéj Francyi; ale rozlała się ona po całéj zachodniéj Europie. Wielkie katedry Wormsu i Spiry w Niemczech są to kościoły romańskie. Liczne wsi w dolinie Rodanu, w Owernii i Normandyi posiadają jeszcze swoje stare kościoły romańskie, ponieważ nie były na tyle bogate, aby je zastąpić przez nowe.

Architektura romańska. — Kościoły romańskie po różnych krajach budowane w kilkuwiekowych przerwach przez budowniczych, nietrzymających się żadnéj szkoły, dalekie są od tego, ażeby były podobne do siebie; rozróżnia się nawet styl romański owerniacki, styl normandzki, niemiecki. Wszystkie jednakże te style mają wspólne zasady. Część najozdobniejsza, *fasada*, zwraca się ku zachodowi. *Dzwonnica* (częstokroć dwie) wznosi się ponad fasadą i jest zakończona ostrą strzałą; panuje ona nad całym kościołem. Od dołu spostrzegamy wielką bramę, główne wejście (*portail*), którędy wchodzą wierni; jest ona otoczona przez górującą, wklęsłą arkadę (*archiwoltę*), przyozdobioną rzeźbami [1]). Częstokroć do głównéj bramy dochodzi się przez *kruchtę*, to jest przysionek z kolumnami na przodzie budowli. Wejście główne prowadzi do wielkiéj *nawy* środkowéj. Z obu stron potężne słupy, połączone arkadami, unoszą wewnętrzne mury, które spajają się u góry, tworząc sklepienie [2]). Po obu stronach wielkiéj nawy, między szeregiem kolumn a zewnętrznym murem kościoła, znajdują się małe nawy (*bas côtés*). Wielką nawę i nawy poboczne przecina obszerna i wysoka galerya (*transept*), mająca z każdego końca poboczne drzwi, podobne do bramy fasady (nad któremi niekiedy góruje dzwonnica). Na linii prostéj z wielką nawą, ale wyżéj o kilka stopni, znajduje

[1]) Półkole, będące między archiwoltą i górą bramy, jest to *tympan*; wyobraża się tu często Chrystusa, otoczonego przez apostołów.

[2]) Te dwa mury bywają czasem przyozdobione drugiém piętrem arkad.

się chór w formie rotundy; boczne nawy w przedłużeniu swojém często go nawet otaczają, zachodząc poza niego. Cała ta część, zwana *głową* (chevet), nakryta jest kopułą.

Pod chórem znajduje się sklepiona izba, *krypta* (ukryta), która pomieszcza relikwie świętych. Kościół oświecają okna, wy-



Fig. 111.—Katedra romańska w Worms.

bite w nawach małych lub u góry wielkiéj nawy. Ażeby wesprzéć mury zewnętrzne w dźwiganiu gniotących ciężarów sklepień, ustawiono na zewnątrz mocne kolumny, tak zwane *kontr-forty*, z obydwóch stron kościoła a między oknami. Bramy, sklepienia, okna,

nawy boczne i dzwonnice—wszystko to ma kształt półkola (*plein-ceintre*) [1]), jak w starożytnych rzymskich pomnikach.

Planem kościoła jest krzyż. Nogę krzyża, stanowiącą trzy czwarte całéj wielkości, tworzy nawa środkowa i nawy poboczne; tam się to gromadzą wierni. Galerya (transept) wyobraża ramię. Zaokrągloną głowę stanowi chór; jest to poświęcona część kościoła, gdzie przebywa duchowieństwo, gdzie się odprawiają ceremonie.

Wierny, gubiąc się w tych długich ulicach, nakrytych kamiennćm sklepieniem, wysokiém i szerokiém, spostrzega w głębi jak przez mgłę przybytek święty. Kościół, częstokroć bardzo wielki, jest jakby tajemniczym światem, oddzielonym od świata zewnętrznego. Architektura to prosta, surowa, potężna.

Rzeźba i malarstwo.—W sztuce romańskiéj rzeźbiarz i malarz pracują tylko dla przyozdobienia pomników architektury.

Rzeźba wytwarza statuy, płaskorzeźby i kapitele. Rzeźbiarze są jeszcze niezręczni; już-to, kiedy naśladują dzieła Bizantyńczyków, wykonywają oni osoby długie, chude, sztywne i w ciężkim ubiorze; już, kiedy znowu gonią za wynalazczością, przedstawiają osoby nadmiernie wielkie lub nadmiernie małe o dużych twarzach a wątłych członkach. Arcydziełem téj rzeźby jest *kapitel*, wytwór oryginalny, zupełnie różny od kapiteli starożytnych. Jest to sześcian, a lepiéj powiedziéć—kielich kamienny, pokryty rzeźbami na całéj powierzchni; widać tu już-to nieład linij oraz gałązek poprzeplatanych, już głowy ludzi i zwierząt dziwacznych, fantastycznych, już znowu płaskorzeźby scen wojennych, łowieckich, męczeńskich. Święty Bernard zżyma się na „te małpy nieczyste, te lwy dzikie, na rycerzy walczących, myśliwych trąbiących na rogach" i na wszystkie wynalazki, które odrywają mnichów od ich lektury. Malarstwo służyło do przyozdabiania ścian; malarz pracuje tu na tynku świeżego wapna i tak szybko, aby mu nie dać zaschnąć. Barwy są blade i mało w nich rozmaitości, jak: żółta, czerwona, niebieska, szara, czarna i biała; kontury malują się na ciemno-brunatny kolor. Wyobraża się tutaj bądź ozdoby

[1]) Wogóle poznaje się kościół romański po jego półkolach, a kościół gotycki — po łukach spiczastych. Są to cechy wygodne, narażają one jednak na popełnienie błędu; są bowiem kościoły z końca XIII wieku o łukach spiczastych, czyli ostrych, a niemniéj są one romańskie.

(zwane *kwiatami*), bądź sceny. Tylko osoby są ze staraniem wykonywane; krajobraz jest zupełnie rzeczą umowy: pałac przedstawia się przez dwie kolumny, rzekę przez wężykowatą kreskę, drzewo przez drąg o pięciu listkach.



Fig. 112.—Kapitel romański.

Muzyka. — Muzyka, począwszy od IV wieku, stanowiła część czci religijnéj. Śpiewano po kościołach popularne melodye greckie. Papież Grzegorz nakazał zrobić wybór w tych melodyach w VI wieku i tak powstał zwyczajny śpiew kościelny (*plain-chant*). Od czasów Karola W. poczęto w kościołach używać *organów* z rurkami i miechami; był to wynalazek z czasów rzymskich, który powrócił na Zachód przez Arabów. Wtedy muzyka kościelna złożyła się z dwóch swoich żywiołów: śpiewu kościelnego oraz organów. Ale znano tylko melodye unisono, a dla notowania muzyki posiadano bardzo niedogodny system *neum*. W wiekach średnich miały miejsce dwie zmiany, które stanowią fundament muzyki nowéj:

1) Mnich włoski, Gwido z Arezzo, w XI wieku jasno wyłożył metodę notowania muzyki i każdéj nocie nadał nazwę, którą ona już przechowała.

2) Obok zwykłego śpiewu kościelnego wprowadzono *dyszkant* (déchant), to jest śpiew o kilku częściach. Początki tego systemu datują się od IX wieku; zwolennicy dawnéj muzyki przez długi czas z nim walczyli, ponieważ — mówili oni — „przeszkadza to zrozumieniu znaczenia słów." Z tém wszystkiém w XIII wieku dyszkant był w powszechném użyciu; tak powstała *harmonia*.

PUNKTA DODATKOWE.

Przesądy gminne.
Powieści (le fabliaux).
Złotnictwo romańskie.

V. Wiek XIII.

Bordier, Historya Francyi. — *Guizot*, Historya cywilizacyi. — *A. Thierry*, Obraz Francyi municypalnéj. Listy o historyi Francyi. — *Viollet-le-Duc*, Słownik architektury. — *Luchaire*, Historya urządzeń królewskich. — *Michelet*, Historya Francyi.

POWSTAWANIE MIESZCZAŃSTWA.

Nadania swobód.—Miasta francuzkie po największéj części są to dawne wsi [1]), które należały do panów; nawet nazwa francuzka *ville* (villa) oznacza posiadłość ziemską. I takie miasta, które sięgają czasów rzymskich, popadły pod władzę bądź swego biskupa

[1]) Na 500 przeszło miast francuzkich zaledwie 80 liczy się jako stare rzymskie miasta.

(Amiens, Laon, Beauvais), bądź króla (Orlean, Paryż), bądź jakiego władcy (Angers należało do hrabiego d'Anjou, Bordeaux—do księcia Akwitanii). Pan a raczéj jego intendent (prévôt) rozkazywał mieszkańcom, jak panujący; wzywał ich do opłat pieniężnych, był sędzią, który ich skazywał, często nawet zabierał im towary lub ich więził bez powodu; był bowiem jedynym ich sędzią. W XI wieku miasta były bardzo ubogie i od wsi odróżniały się tém tylko, że je mur opasywał.

W XII wieku mieszkańcy, stawszy się zamożniejszymi, poczęli pragnąć bardziéj prawidłowego trybu życia. Niektórzy w drodze otwartego powstawania, inni przez opłacanie wielkich sum uzyskiwali od swego pana obietnice i różne przyrzeczenia, które zapisywano w karcie przywilejów [1]). „Daję wiedzieć wszystkim—były słowa pana,—iż ludziom mojego miasta przyznaję swobody następujące. Odtąd będą mi opłacali corocznie taką a taką sumę, do takiego a takiego czasu obowiązuję się nic im więcéj nie podnosić."

Karta taka zawiera też zwykle taryfę kar pieniężnych. „Kto uderzy drugiego kułakiem, będzie winien zapłacić mi 3 soldy kary, kto kopnie nogą—5 soldów, a jeśli krew popłynie—7 soldów; kto dobędzie noża lub szabli, jeżeli nie uderzy, winien mi zapłacić 60 soldów; jeśliby zaś uderzył—10 liwrów... Kto plunie na drugiego, lub go nazwie trędowatym, winien będzie zapłacić mi 7 soldów i t. d." Omawia się też niekiedy, iż krew, płynąca z nosa, nie będzie uważana za krew przelaną,—iż dzieci, które „się biją ze sobą," nie podlegną karze pieniężnéj. Owa karta ściśle dba o oznaczenie pieniężnéj kary, to jest tego, co pan ma prawo pobrać za każde przestępstwo. Pewien opat XII wieku, Guibert de Nogent, tak określa tę umowę między miastem a panem: „*Gmina* (*commune*) jest to wyraz nowy i nienawistny, ma on znaczyć, że poddani tylko raz na rok opłacają panu umówiony zwyczajem podatek swego poddaństwa, a jeśli się dopuszczą jakiego przestępstwa, zapłacą za to tylko karę z góry oznaczoną; co się tyczy innych pańszczyzn i powinności różnego rodzaju, zwykle wy-

[1]) Nie podobna dobrać przykładu, któryby dał dokładne wyobrażenie o tych kartach swobód, są one bowiem redagowane na tysiączne przerozmaite sposoby.

maganych od poddanych, będą oni z tego zwolnieni." Takie uregulowanie należności, przypadających panu, nosiło nazwę *zwyczaju* (coutume), *swobody* lub *przywileju*. Wszystkie miasta o to się starały. Początek owego ruchu przypada na koniec XI wieku po miastach południowych oraz w drugim końcu Francyi po miastach Flandryi i Pikardyi, gdzie mieszkali kupcy, zbogaceni na handlu. Ruch rozszerzył się w całéj Europie do tego stopnia, że pod koniec XIV wieku nie było już mieściny bez przywilejów.

Gminy.—Po miastach znajdowały się różne rodzaje mieszkańców, rzemieślnicy i robotnicy ich, uorganizowani podług *rzemiosł* [1]), kupcy i także różne rodziny, które były na tyle zamożne, aby żyć bez pracy. Wszyscy razem zwali się *mieszczanami*, to jest mieszkańcami warownego miasta (*bourg*). Podlegali oni swemu panu, ale stosownie do warunków, zapisanych w karcie swobód. Warunki takie wielce się różniły jedne od drugich. W *licznych* miastach mieszczanie mieli tylko jedyne prawo wybierania z pomiędzy siebie kilku ludzi, których zwano *rajcami* (prudhommes=ludzi godnych), którzy stanowili radę pańskiego intendenta czyli burmistrza i pomagali mu w zbieraniu podatku. Ale w miastach dobrze uprzywilejowanych (Beauvais, Lille, Dijon, Narbona, Tuluza) mieszczanie mieli swobodę samorządu; były to prawdziwe *gminy* [2]). „Każdy — opiewała karta przywilejów miasta Beauvais—będzie niósł poparcie innym i nie dozwoli, aby miał miejsce jaki uszczerbek." W Lille, jeśli mieszczanina zaczepił ktoś obcy, dosyć było, aby taki mieszczanin zawołał: „obywatele!" (bourgeois); wówczas wszyscy obecni mieszczanie musieli mu przybywać z pomocą i to pod karą pieniężną. Gmina miała takie prawa jak rycerz; mogła ona wypowiadać wojny swoim nieprzyjaciołom i niszczyć ich domy. Na znak swego prawa gmina posiada *pieczęć*,

[1]) Co się tyczy organizacyi *rzemiosł*, porówn. „*Miasta w średnich wiekach*" rozdział VIII. Na północy Francyi rzemiosła organizowały się tak, jak w Niemczech; na południu niema ich, że tak powiemy.

[2]) Nie zachodzi żaden związek między wielkością miasta a rozległością jego przywilejów, bo przywileje zależą na czysto od umowy, zawartéj z panem. Laon, Beaune, Saint-Jean de Losne i wiele innych lichych mieścin posiadały więcéj praw, aniżeli Rouen lub Bordeaux; Orlean i Paryż nie były wówczas nawet gminami i same się nie rządziły.

którą wyciska na aktach, — *kasę*, gdzie składa pieniądze, — *wieżę* (beffroi) z dzwonem, wzywającym mieszczan do broni, — posiada *ratusz*, to jest dom, gdzie się zbiera *ciało miasta*, czyli rada ludzi, zarządzających gminą.

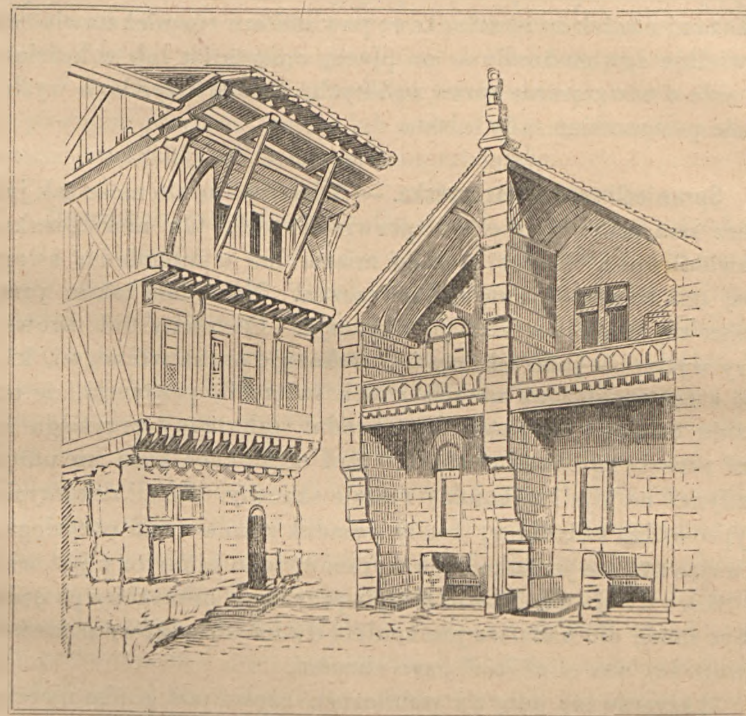


Fig. 113.--Domy XIII wieku.

Rada miejska.—Rada miasta składała się z mieszczan, członków gminy, to 4-ch, to 12-tu, już nawet 100-tu, bądź równych sobie, bądź pod przewodnictwem *burmistrza* (maire); na Południu nosili oni nazwę *konsulów*, na Północy—*eszwinów* (*échevins*) [1]), *przysięgłych* lub *rządców*. Byli nimi zawsze możni mieszkańcy miasta; częstokroć wybierali jedni drugich, albo nawet rządzili — syn po ojcu. W średnich wiekach ani mieszczanin, ani szlachcic nie myśli się domagać równości. Owi dostojnicy miejscy wobec mie-

[1]) *Échevin* pochodzi od staro-górno-niem. *sceffen*, niem. *Schöffe* od *schaffen*=stanowić prawo; po polsku—*rajca skabinatu*, t. j. *ławnik*. (*Przyp. tłum.*).

szkańców mieli władzę nieograniczoną; oni to rozsądzali sprawy i potępiali przestępców, oni zbierali podatki; oni dzierżyli klucze bram miasta, rozkazywali w razie niebezpieczeństwa wyciągać na ulicę łańcuchy i z wieży bić w dzwon. Na odgłos dzwonu wszyscy mieszczanie powinni przybywać z bronią i stawać pod rozkazami swoich zwierzchników; powinni oni również stawiać się na wielkie zgromadzenie — na placu, cmentarzu lub w kościele, gdy szło o roztrząsanie spraw ogólnych, a nadewszystko o wysłuchanie postanowień rady miasta.

Sprawiedliwość mieszczańska. — Mieszczanin nie może tak jak rycerz sam sobie wymierzać sprawiedliwości. On musi „szukać sprawiedliwości" (żądać) u rady miasta lub u intendenta swego pana; tam to znajduje się sąd mieszczan. Na sądzie takim przestrzega się troskliwie starego obyczaju. Obrażony lub krewny ofiary występuje jako *oskarżyciel*, wskazuje on na winnego i, klęcząc z ręką położoną na relikwiach świętych, przysięga, że ten właśnie człowiek dopuścił się zbrodni; oskarżony przysięga na rzecz przeciwną *słowo w słowo*. Sąd częstokroć każe im odbyć pojedynek na kije i pokonany zostaje skazany. Jeżeli oskarżyciel przyprowadza świadków, każdy świadek z kolei musi przysięgać, używając zawsze jednakowych wyrazów, jako oskarżony jest winny. Skoro dwaj świadkowie złożyli przysięgę, oskarżony potępiony być musi; ale niełatwo jest znaléźć dwóch świadków, ponieważ wymaga się, aby ci *widzieli* czyn zbrodni.

Wszystko się odbywa publicznie, często pod gołém niebem, a nic się nie pisze. Po dokonanym pojedynku lub złożonych przysięgach, sąd wydaje wyrok w uroczystéj formie: „Według prawdy, którą rajcowie słyszeli, oznajmiamy wam, że ten oto okazał się winnym do tego stopnia, abyście na nim wymierzyli sprawiedliwość taką, jak należy." Mieszczanie średniowieczni tak szanują formy, że najmniejszy błąd wystarcza tu do przegrania sprawy. „Ktokolwiek—mówi zwyczajowe prawo w Lille—usunie swą rękę ze świętości (relikwij), przedtém nim przysięgę złożył i wyrzekł słowa takie, które są nakazane przez obyczaj oraz prawo,—przegrywa sprawę. Słowo wiąże tego, który je wymawia, albowiem sędziowie liczą się tylko z wyrazami, nie zaś z zamiarami. Również i kary są nieodwołalne, sędziowie nie mogą w nich nic a nic zmienić. Za zabójstwo ucina się głowę, *morderca* (ten, który zabił z rozmysłem) ma być wleczony na lasie aż do szubienicy i powieszony, podpalacza się spala, kobiétę skazaną na śmierć grzebie się żywcem. Prawidło ma zastosowanie bez wyjątku. Jeśli skazany zbiegł, wykonywa się wyrok *in effigie*, pali się lub wiesza manekina, który wyobraża winowajcę. Trupa samobójcy wlecze się na lasie, poczém się go wiesza, ponieważ „należy mu wymierzyć taką sprawiedliwość, jak gdyby się dopuścił morderstwa na innym człowieku." Jeżeli wół zabódł człowieka, jeżeli samora pożarła dziecię, kat powinien powiesić samorę lub wołu. Takie egzekucye na zwierzętach przetrwały do końca wieków średnich.

Złagodzenie poddaństwa. — Po wsiach również los mieszkańców się polepszył (jakkolwiek niewiele). W XI wieku było jeszcze między chłopami daleko więcéj niewolników niż ludzi wolnych. Większa część chłopów była opodatkowana dowolnie (*taillables à merci*), to znaczy, że ich pan kazał im płacić tyle podatku, ile mu się podobało; byli oni tak postawieni, że z ich śmiercią pan zabierał pole, które uprawiali (mówiono, że są *mainmortables*). Począwszy od XII wieku, poddani wiejscy, podobnie jak mieszkańcy miast, stopniowo wyrobili sobie u panów stałe oznaczenie powinności oraz własność gruntową. Nosiło to nazwę *usamowolnienia* lub *ułaskawienia* (ustalenia granicy). Za taką łaskę płacono drogo, pan udzielał jéj tylko za wielkie sumy, ale potém była ona już nieodwołalna. Usamowolniony poddany opłacał odtąd tylko stały podatek; on i jego potomstwo byli już na zawsze *wolnymi* wieśniakami. Otóż, w miarę jak coraz nowe wsi uzyskiwały przywileje, malała ilość poddanych. W XIV w. niektóre prowincye wcale ich nie miały; w innych (Burgundya, Comté, Owernia) poddaństwo przetrwało aż do XVIII wieku, ale tylko na małą skalę.

Nawet dola i tych, których pan nie wyzwolił, stała się lepszą. Zwyczaj pozwalał, aby poddany opuszczał wieś pod warunkiem *wyrzeczenia* się swego pana, oznajmiając mu, że się go za pana już nie uznaje; pan w takim razie mógł sobie zabrać ziemię, ale musiał puścić swobodnie człowieka.

POSTĘPY ROJALIZMU.

Wzrost władzy królewskiéj. — Król Francyi był panem jedynie w swojéj posiadłości, a aż do końca wieku XII posiadłość jego

była mała. Polityka przeto domu francuzkiego była to polityka chłopskiéj rodziny, która posiadłość swą pragnie powiększyć i zaokrąglić. Drogą zakupu, małżeństw, podbojów, dom ten nabywał sobie już to prowincyę, już małe jakie hrabstwo (Sens, Melun), już zwykłą pańską fortunę (Monthléry, Beaugency). Za Filipa Augusta posiadłość nagle się potroiła. Król miał wówczas więcéj rycerzy w swojém wojsku, więcéj pieniędzy w skrzyniach, a na ziemiach téż swoich więcéj poddanych, niż którybądź francuzki książę. Po raz piérwszy stał on się najważniejszym panem swego królestwa. W posiadłościach swoich, rozproszonych po całéj Francyi, zaprowadził on urzędników (baillis), którzy poczęli dokuczać takimże urzędnikom wielkich panów i zmuszać wszędy do szanowania imienia króla, pana swego.

Święty Ludwik. — Był to król pełen takiéj doskonałości, jaką pojmowały wieki średnie, i przytém pokorny chrześcianin, dzielny rycerz, surowy sędzia. Posiadał on wszystkie cnoty swego wieku: pobożność, męztwo, sprawiedliwość. Wysłuchiwał dwóch mszy dziennie, uczestniczył w jutrzniach, nosił włosienicę, umywał nogi ubogim, kazał się biczować za grzechy, rozkazał wypędzić żydów, palić heretyków i rozpalonėm żelazem przebijać języki bluźnierców. W bitwie „celował nad wszystkimi swymi ludźmi.” Nigdy — powiada Joinville — nie widziano rycerza równie pięknego. Był on „mądry zarówno w sprawach świata, jak — Boga.” Poczuwał się do obowiązku wymierzania *wszystkim* sprawiedliwości dobréj. Zasiadał niekiedy w lesie Vincennes pod dębem lub w swym ogrodzie; wszyscy, którzy mieli sprawę do przedstawienia, przychodzili mu ją wyznać, nie będąc zatrzymywani przez urzędników, a on sądził. Wszystkim chciał wymierzać jednakową sprawiedliwość. Jeden z wielkich panów królestwa, Enguerrand de Coucy, kazał powiesić trzech studentów, ponieważ polowali w jego lesie. Król wydał polecenie przytrzymania winnego i stawienia na swym sądzie. Inni panowie żądali, aby obwiniony bronił się, *podług zwyczaju*, przez pojedynek. Ludwik odmówił żądaniu, twierdząc, iż „w sprawach, dotyczących biedaków, kościołów i osób, nad któremi się należy litować, nie można rozstrzygać drogą pojedynku.” Rozgniewani panowie opuścili sądy. Bez względu na to, król sprawę pod sąd oddał. Pewien szlachcic zawołał ironicznie: „Gdybym był królem, kazałbym powiesić wszystkich baronów.” Król, to posłyszawszy, rzekł: „Co ty mówisz, Janie, jabym miał kazać wieszać swoich baronów! Nie, nigdy, ale będę ich *karcił*, jeśli będą źle postępowali.” Uczucie sprawiedliwości było tak potężne w św. Ludwiku, iż ono go wznosiło ponad zwyczaj. Zabronił pojedynku [1]) w całéj swojéj posiadłości; wszystkie sprawy, które rozstrzygano przez pojedynki, należało odtąd sądzić na podstawie dowodów oraz świadków. Albowiem—mówił on—„walka nie jest to droga dla prawa.”

Ludwik święty uświęcił rojalizm francuzki i przyzwyczaił ludzi do uważania króla Francyi jako źródło wszelkiéj sprawiedliwości.

Nowe zmiany za Filipa Pięknego. — Ludwik św. wyciągał ze swych posiadłości więcéj, niż trzeba było na pokrycie wydatków, po śmierci jego bowiem pozostały pieniądze w skrzyniach. Filip IV, jakkolwiek o wiele był bogatszym, ciągle potrzebował pieniędzy i wynajdywał środki, aby je sobie zapewnić. Przedsięwziął on był ruinujące wojny przeciwko królowi Anglii, a potém przeciw Flamandom i dochody z królewskich włości na to nie wystarczały. Środki, których się chwycił, były następujące:

1-e) Zmieniał monetę szesnaście razy w ciągu dziesięciu lat, tak, że „nikt nie wiedział, co posiadał;” *liwr*, wartujący za Ludwika św. 16 franków podług dzisiejszéj waluty, spadł na 6,50 fr.

2-e) Wypędził Żydów, a templaryuszom zabrał ich dobra.

3-e) Nałożył podatki na duchowieństwo, pomimo przywileju kościoła i zakazu papieża.

4-e) Pożyczał u wszystkich, którzy mu pożyczkę dawać chcieli, a nawet i u tych, którzy nie chcieli.

5-e) Zaprowadził podatek dwudziestéj części (5 od 100), który musiał opłacać każdy, kto towar sprzedawał i kto go kupował; lud nazywał ten podatek *zdzierstwem (maltôte)* i ta nazwa się utrzymała.

6-e) Obłożył podatkiem pięćdziesiątéj części wszystkie własności.

---

[1]) Zakazu tego niezawsze przestrzegano. Filip III sam towarzyszył pojedynkowi, a Filip IV pozwolił na pojedynek, ponieważ był to jedyny środek wymierzenia sprawiedliwości na morderców, w razie jeżeli nie było świadków zbrodni.

7-e) Ogłaszał kilkakrotnie *pospolite ruszenie*, to jest ogólną ruchawkę wojenną; wszyscy poddani królestwa winni byli stawić się pod bronią, lub okupić się wielkiemi sumami; król wtedy wolał, aby się opłacano; wysyłał on przeto do miast ludzi zaufanych, którzy przedstawiali mieszczanom wyższe ich korzyści, wynikające z opłaty zamiast zbrojnego stawiennictwa.

Wszystkie te nowe zmiany doradzali królowi prawnicy i bankierzy włoscy, a on je wprowadzał gwałtem, bez żadnego względu na sprawiedliwość i na zwyczaj. Lud powstał w wielu miastach przeciwko tym nowym podatkom, a wraz ze śmiercią Filipa w kilku prowincyach (Normandyi, Burgundyi, Pikardyi, Forez) panowie i mieszczanie utworzyli *związki* (czego dotąd nie widziano we Francyi), aby zmusić Ludwika X, iżby się zrzekł postępowania swego ojca. Ludwik X musiał ustąpić i przyrzec, że już nie będzie nakładał podatków. Atoli karta już raz była zagięta. Panowanie Filipa Pięknego utorowało ścieżki, pokazujące królowi, którędy się idzie w razie potrzeby pieniędzy. On także dał pochop do zgromadzenia się razem panów, prałatów, i deputowanych miejskich. Z tego miała powstać instytucya zgromadzenia *stanów* (*Etats*) [1].

Parlament. — Królowie Francyi, tak samo jak wszyscy wielcy panowie, mieli tylko swój dwór, który im towarzyszył w podróżach; dwór ten składał się: ze wszystkich *ludzi króla*, z wielkich panów, jego wasalów, biskupów, jego radców, wielkich urzędników jego domu, z księży oraz mieszczan, urzędników od pisma; dwór załatwiał wszystkie interesa swego pana, pełnił jego rozkazy, prowadził sprawy, rachunki. W XIII w. rozwikłał się ów nieład; dwór zwolna podzielił się na trzy ciała: *rada* zachowała sprawy rządu, *wydział rachunkowy* miał obowiązek sprawdzania rachunków urzędników królewskich, *parlament* sądził sprawy. Ciała te już nie zmieniały teraz miejsca wraz z królem, lecz stale pozostawały w Paryżu, przemieszkując w pałacu króla, który odtąd zwano izbą sprawiedliwości (Palais de la justice).

Parlament miewał dwa posiedzenia corocznie. Sprawy się mnożyły, w miarę jak rosły posiadłości królewskie. Zasiadanie w parlamencie stanowiło ciężką pracę; posiedzenie odbywało się

[1]) Patrz rozd. XI (Zgromadzenie przedstawicieli).

od 6 rano i należało przesłuchiwać aż do obiadowéj godziny (około 10 rano) pieniających się, którzy następowali po sobie bez przerwy; potém trzeba było znowu rozpoczynać tak zwane „popołudniowe posłuchanie.” Panowie i dostojni prałaci nie byli do takiéj roboty; w izbie rachunkowéj trzeba im było zabraniać zbierania się na rozmowy o téj godzinie, kiedy urzędnicy sprawdzali rachunki. Niebawem téż przestali oni uczęszczać do parlamentu, a od czasów panowania Filipa Pięknego należało już z urzędu wyznaczać na każde posiedzenie jednego pana i jednego biskupa, którym król polecał zasiadać dla przyzwoitości, aby dwór nie sprawiał wrażenia, że się składa jedynie z małoznacznych ludzi. Otóż, dzięki niedbalstwu panów, prawnicy, drobna szlachta, mieszczanie i księża stali się wkrótce najwyższymi sędziami w królestwie.

Ów parlament, prócz nazwy, nie miał nic wspólnego z parlamentem angielskim. Nie stanowił on bynajmniéj rady narodowéj, lecz tylko sąd, i to nie sąd królestwa, ale jedynie sąd króla. Nie nazywał on się nigdy parlamentem francuzkim, lecz tylko— *paryzkim*. Inni książęta Francyi mieli wszyscy sąd podobny; istniał parlament w Dijon, w Rennes, w Grenoble, a wszystkie były niezależne od paryzkiego; nawet w swojéj własnéj posiadłości utworzył król osobny parlament dla prowincyj, które się trzymały prawa rzymskiego, był to parlament tuluzki.

ŻYCIE UMYSŁOWE I ARTYSTYCZNE.

Uniwersytet paryzki. — Jak wszystkie biskupstwa, tak i Paryż miał szkołę, przywiązaną do katedry; kilka opactw (Saint-Germain-des-Prés, Saint-Germain-l'Auxerrois, Sainte-Geneviève) posiadały również swoje szkoły. Uczniowie, zbyt liczni, aby mieszkać na wyspie, zajmowali brzeg lewy. Tam to od r. 1103 do 1120 człowiek świecki, młody, piękny i wymowny Abailard, mąż najuczeńszy swego czasu (umiał nieco po grecku i po hebrajsku) odbywał swoje lekcye filozofii wobec 3,000 słuchaczów; żadna sala nie mogła ich pomieścić, Abailard przemawiał więc pod gołém niebem wśród winnic góry Św. Genowefy.

Powszechnym zwyczajem było, aby ludzie jednego i tego samego zawodu gromadzili się w jedno ciało; podobnie jak istniało

zgromadzenie krawców, szewców, sukienników, tak samo utworzyła się samodzielna korporacya ludzi oddanych naukom. Zgromadzenie to, zatwierdzone przez papieża w XIII wieku, nosiło nazwę „l'Étude de Paris" albo *uniwersytetu* (to jest ogółu) nauczycieli i uczniów Paryża. Miało ono swego zwierzchnika z wyboru (*rektora*), swoich służących (*suppôts*), a nawet sąd, który sam jeden miał prawo sądzić profesorów i uczniów. Kilkakrotnie uniwersytet paryzki miał zatarg z burmistrzem, a zawsze król przechylał się na jego stronę. W r. 1403 burmistrz Paryża kazał powiesić dwóch uczniów, ujętych podczas jednéj z owych zwad, jakich codziennie dosyć bywało na tych ulicach ciasnych i przepełnionych awanturnikami. Uniwersytet zamknął swoje kursa — był to środek uzyskania zadosyćuczynienia; burmistrz musiał kazać uroczyście zdjąć dwóch powieszonych, pogrzebać ich, a przytém przeprosić uniwersytet za pogwałcenie praw jego.

Uniwersytet dzielił się na tyle grup, ile było rodzajów nauczania. Kiedy już do niego wprowadzono prawo i medycynę (w XIII wieku jeszcze ich nie nauczano w Paryżu), posiadał on cztéry *fakultety*: teologię, prawo, medycynę i sztuki. Fakultet sztuk (wydział filozofii i literatury) obejmował wszystkie nauki trivium i quadrivium, gramatykę, matematykę, filozofię. Profesorowie pobierali pensyę, a prócz tego kazali słuchaczom wnosić opłatę; lekcyę swoję mieli zapisaną w kajecie i przybywali ją odczytywać [1]). Uczniowie, ludzie w różnym wieku, mieszkali w mieście; ale kiedy w XIII wieku osoby dobroczynne założyły domy dla dania przytułku biédnym uczniom, wielu z nich mieszkało, jako interni, w owych *kolegiach*, a pod dyscypliną, będącą naśladowaniem klasztornéj. Każdy fakultet miał trzy stopnie nauczania; uczeń, złożywszy dowody swojéj wiedzy drogą *egzaminu*, *tezy* lub *rozprawy*, postępował wyżéj; stawał on się z kolei — *bakałarzem*, *magistrem*, *doktorem*. Tych stopni pożądano, ponieważ ci, którzy je posiadali, łatwo znajdowali stanowisko przy kościołach, sądach, szkołach.

Uniwersytet paryzki w XIII wieku był największą szkołą w Europie, uczęszczało do niego przeszło 20.000 uczniów z różnych krajów. Obdarzył on Europę kadrami nauczania wyższego.

[1]) Ten zwyczaj istnieje dotąd w Niemczech, gdzie lekcya nosi nazwę odczytu (*Vorlesung*).



Fig. 114. Posiedzenie doktorów w uniwersytecie paryzkim.

Uniwersytety angielskie w Oksfordzie i Cambridge na wzór jego założono; kiedy zaś książęta niemieccy zapragnęli mieć szkoły w swoich państwach, wszyscy zakładali *uniwersytety* na wzór paryzkiego. Od niego to pochodzi system stopni i podział na fakultety, który w Niemczech istnieje dotąd bez zmiany [1]).

Prawo rzymskie. — Włosi nigdy nie przestali stosować prawa rzymskiego. W XI wieku poczęto je badać metodycznie z dzieł Justyniana [2]). Profesorowie i uczniowie zgromadzali się w Bolonii, a było ich do 10,000. Przez dwa wieki pracowano nad wytłumaczeniem dzieł prawa rzymskiego, nad komentowaniem ich—wiersz po wierszu. Z tych komentarzy powstała tak zwana *glosa*, nad którą znowu inni prawnicy XIII wieku prowadzili z kolei rzeczy nowe komentarze.

We Francyi tylko południowe prowincye (aż do Owernii) stosowały prawo rzymskie. Północ stała przy zwyczaju, według którego sądził także parlament paryzki.

Atoli prawo rzymskie miało dużą przewagę nad zwyczajem; ono jedno było pisane; jego jednego nauczano po szkołach; nazywano go *racyą* (raison) albo *prawem* w przeciwstawieniu do zwyczaju; sędziowie i adwokaci, posiadający stopień prawniczy, spędzali wiele lat na jego badaniu już w Bolonii, już w Orleanie lub w Montpellier. Otóż, prawo rzymskie w wielu razach rozstrzygało wbrew zwyczajowi; *prawoznawcy* (legistes), przejęci duchem tego prawa, wprowadzali je w zwyczajowe prawo stopniowo i bezwiednie. Takie przesiąkanie prawa rzymskiego zaczęło się w XIII wieku i przetrwało przez cały wiek XIV, znacznie zmieniając stare zwyczaje. Przedewszystkiém osłabiło ono władzę panów oraz gmin, o których w prawie rzymskiém niéma mowy; wzmocniło za to władzę króla i jego urzędników (baillis); ponieważ prawoznawcy czyli legiści do króla stosowali wszystko, co kodeks mówił o cesarzu rzymskim, a do urzędników znowu to, co kodeks mówił

---

[1]) W Niemczech fakultet sztuk przybrał nazwę filozoficznego; we Francyi Napoleon go rozdwoił: *lettres et sciences*.

[2]) Opowiadanie krążyło, jakoby prawo rzymskie było zupełnie zapomniane, gdy w r. 1135 mieszkańcy Pizy unieśli z rabunku miasta Amalfi rękopism Pandektów. Jedyną prawdą w owéj legendzie jest to, że w Pizie znajdował się bardzo szacowny rękopism Pandektów.

o pretorze i rzymskich rządcach. Maksyma rzymska, opiewająca: „co postanowi panujący, ma siłę prawa," stała się prawem rządu we Francyi, potém w Niemczech i posłużyła za fundament dla władzy nieograniczonéj."

Scholastyka. — Teologia była przez całe wieki średnie nauką główną (na wszystkich uniwersytetach fakultet teologiczny miał piérwszeństwo przed innemi). Ale umysły czynne zabierały się przedewszystkiém do filozofii; wszyscy głośni uczeni średniowieczni, jak—Abailard, św. Tomasz, Duns Scot, Albert Wielki—byli to przeważnie filozofowie. „Nauka szkolna," to jest *scholastyka*, stanowi filozofię, stosowaną do teologii. Scholastycy uznawali wszystkie nauki kościoła. „Nie trzeba wprzód rozumiéć, aby wierzyć potém — mówi Guitmond, biskup z Awersy,—ale wprzód trzeba wierzyć, aby potém rozumiéć." „Prawda rozumu—mówił późniéj św. Tomasz — nie jest w sprzeczności z prawdą wiary chrześciańskiéj." Atoli scholastycy badali także Arystotelesa, którego znali ze złych przekładów łacińskich, wykonanych podług tłumaczeń arabskich; pełni uwielbień dla jego logiki, mniemali oni, że posługując się jego rozumowaniem, zdołają rozstrzygnąć nierozwiązane kwestye kościoła. Kwestye te były częstokroć wielce subtelne: Czy Bóg może wiedziéć więcéj, niż wie? (Piotr Lombard). Czy niemożność płodzenia się stanowi zasadniczą własność piérwszéj osoby Trójcy? (Duns Scot). Czy zmartwychwstałe ciało Chrystusa posiadało rany? Czy gołąb', w postaci którego ukazał się Duch święty, był rzeczywistém zwierzęciem? (św. Tomasz).

Scholastycy byli potężnymi pracownikami: Duns Scot, „doktor subtelny," zmarły w 31 roku życia, zostawił 12 tomów in folio. Święty Tomasz, „doktor uniwersalny," streścił w swojéj *Sumie* wszystkie ideje średniowieczne; skrócenie téj *Sumy* pozostało jako podręcznik teologii w seminaryach katolickich. Rajmund Lulle w XIV wieku był wynalazcą „wielkiéj sztuki," machiny do rozumowania, pozwalającéj rozwiązywać wszystkie kwestye bez użycia inteligencyi. Ale ponieważ scholastycy posługiwali się tylko dedukcyjném rozumowaniem, a nigdy nie obserwowali faktów, przeto nic nie dodali do ludzkiéj wiedzy. Filozofia pozostała—jak to sami mówili—„służebnicą teologii."

Architektura gotycka. — Architekci, którzy wznosili kościoły, zaczęli około połowy XII wieku zastępować łuki okrągłe półkoliste łukami ostremi. Ten wynalazek, pozwalający robić sklepienia wyższe i lżejsze, sprawił przewrot w budownictwie. Ogólny plan kościoła pozostaje ten sam: krzyż, nogą którego jest nawa



Fig. 115.—Statua domu skrzypków w Reims.

a chór głową. Ale wszystkie szczegóły podległy zmianie. Każde sklepienie zbudowane jest w łuk ostry, nie kolisty; środkowa nawa wznosi się do znacznéj wysokości, nawy poboczne również, a przytém stają się prawdziwemi nawami. Kolumny masywne, które unosiły sklepienia, zastąpiono przez wiązki filarków lekkich. Ponad kontrfortami, podpierającemi mury zewnętrzne, do-



Fig. 116.—Kościół gotycki (podług Viollet-le-Duc).

dano wielkie filary, zakończone w kabłąk (*arcs-boutants*)[1], które, przechodząc jakby most powietrzny ponad nawą poboczną, podpierają ścianę wielkiéj środkowéj nawy. Słabe punkta zostały przeto wzmocnione, otwory można było robić daleko wyższe i obszerniejsze; mur, który w kościele romańskim zajmował jeszcze więcéj niż połowę boków, ustąpił miejsca oknom. Okna stały się główną częścią kościoła, a jest ich kilka gatunków: okno *à lancettes*, używane głównie w dzwonnicach, jest to olbrzymi otwór, rozdzielony na dwoje przez długi i cienki filarek; podobne ono do szpary, która przerzyna kościół od góry do dołu; okno naw zewnętrznych jest zdobne wewnątrz i zewnątrz ząbkami z kamienia, do których przystosowują się szyby; ponad bramami jest wielkie okno okrągłe, *róża*, również powyrzynane ząbkami w kształt róży. Kolumny nie mają już kapitelów, u wierzchołka kończą się pękiem liści z kamienia.

Cały kościół zewnątrz i wewnątrz pokrywają kamienne rzeźby; znajdują się one przy głównéin wejściu, przy oknach, ponad kontrfortami i na końcach filarów, zakończonych w kabłąk, na wszystkich piętrach dzwonnicy oraz fasady. Rzeźbiarze stali się zręczniejsi w urozmaicaniu ornamentacyj. Ich liście z kamienia, naśladowanie roślin krajowych—pokrzywy, jeżyny, ostu, róży—są przecudnéj lekkości; posągi świętych, przyozdabiające bramy i framugi, sceny, wyobrażone ponad wejściem głównéin, odznaczają się życiem i prawdą; rynny (gargouilles) wyobrażają zwierzęta fantastyczne, duchów malowniczych lub wstrętnych, zawieszonych ponad próżnią,—jest tu cały świat wynalazczości dziwacznéj a bujnéj. Figury na grobach, zwłaszcza téż w XV wieku, są niekiedy arcydziełami rzeźby.

Ten system budowania zaczął się około połowy XII wieku w okolicach Paryża, w posiadłościach króla Francyi (prawdopodobnie przy budowie kościołów św. Dyonizego i w Noyon). Ztamtąd przeszedł on do całéj Francyi, a następnie do innych krajów Europy; od XIII wieku, aż po koniec XV, był on wyłącznie używany we Francyi, Niemczech, Anglii. Architekci włoscy, którzy budowali gmachy w XVI wieku, naśladując starożytnych, wypowiedzieli zaciętą wojnę architekturze końca wieków średnich; uważali ją bowiem za wynalazek barbarzyńców, którzy zalali Italię,—

[1]) *Arcs-boutants*—construction extérieure, qui se termine en forme de demi-arc et qui sert à soutenir un mur. Patrz Słownik *E. Littré'go*. (*Przyp. tł.*).

Gotów, i nazwali ją *gotycką;* pozostała jéj ta nazwa, urobiona przez wzgardę. Dziś jednak nikomu nie przyjdzie na myśl zaprzeczać potęgi i oryginalności sztuki gotyckiéj. Najpiękniejsze kościoły średniowieczne—Nôtre-Dame de Paris, katedry w Reims, Laon, Amiens, Beauvais, Kolonii, Strasburgu, Bazylei, Fryburgu—wszystkie są w stylu gotyckim[1]).

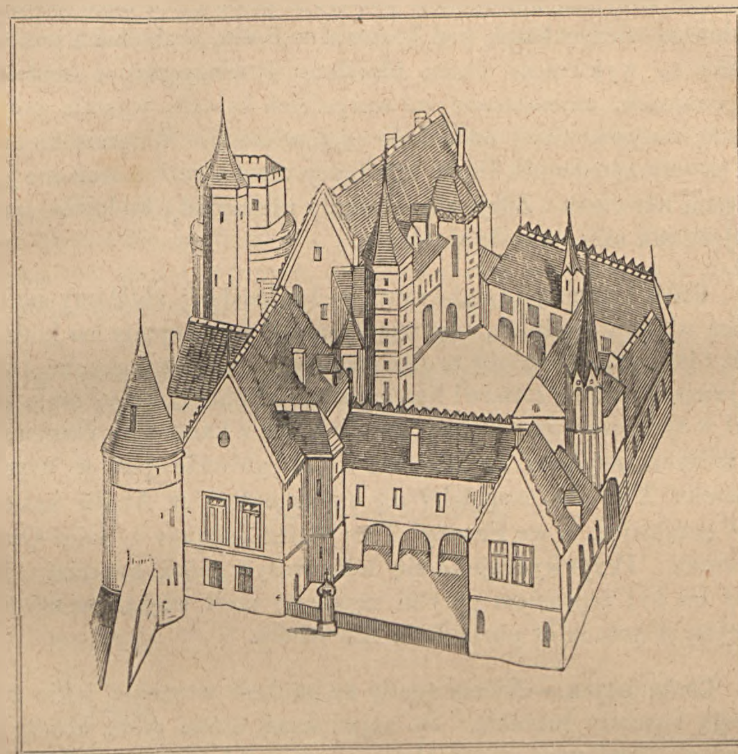


Fig. 117.—Hôtel de Jacques Coeur (wiek XV).

Gotyk świecki.—Styl gotycki, użyty najprzód w kościołach, zastosowano i do innych gmachów. Było to głównie w wiekach XIV i XV, kiedy panowie i bogaci mieszczanie kazali sobie budować zamki, pałace oraz ratusze. Z tych gmachów istnieje wiele jeszcze,

[1]) Żaden kościół gotycki nie jest skończony; jednemu brakuje strzały, drugiemu dzwonnicy, lub też nie miano czasu na wykończenie ornamentacyi, odpowiadającéj pierwotnemu planowi. Praca wykończania odbywa się jeszcze przy katedrze kolońskiéj i przy kościele w Ulm.

a są to arcydzieła; i tak: we Flandryi ratusze — w Bruges, Ypres, Oudenarde; we Francyi — dom sprawiedliwości (palais) w Rouen, pałac de Jacques Coeur w Bourges. W budynkach świeckich główną rzeczą jest fasada. Ratuszowa fasada podobna jest do kościelnéj, wieża zastępuje tu dzwonnicę. Fasada pałaców prywatnych zwraca się zwykle na wewnętrzny dziedziniec. Okna, rozdzielone krzyżem z kamienia (od *croix* pochodzi franc. *croisées*), zdobne są wieżyczkami, przybranemi w liście, w dachach poprzebijane są wykwintne okna; pawilony i wieżyczki w kształcie pieprzniczek, umieszczone we wszystkich kątach, wystają ponad fasadę; wszystkie kąty ozdobione są posążkami. Wnętrze komnat ma za ozdobę również liście lub figury rzeźbione i malowane jest żywemi barwami. Zdaje się, iż nigdy nie istniały budowle, sprawiające tak miłe, wesołe wrażenie.

Gotyk kwiecisty (flamboyant). — Im bardziéj zbliżamy się do końca wieków średnich, tém więcéj ozdób znajdujemy na kościołach, tém bardziéj ozdoby te są urozmaicone i wyszukane; najzwyczajniejszą ozdobę stanowi liść kapusty dziwnie pokrzywiony; kościół w tych czasach podobny jest do haftu z kamienia. Nazywają to właśnie *gotykiem kwiecistym*, który głównie jest w użyciu w wieku XV. Do arcydzieł téj epoki należy w Anglii kościół w Westminster, a we Francyi Tour Saint-Jacques i Saint-Ouen w Rouen. Przyzwyczajono się lekceważyć gotyk kwiecisty, jakoby on był zepsuciem gotyku czystego; atoli większość najpiękniejszych gmachów pochodzi z XV wieku.

Cecha gotyku. — Niéma zgody na punkcie wrażenia, jakie wywołują kościoły gotyckie. Po największéj części tych, którzy je zwiedzają, zachwyca wspaniała wyniosłość sklepień i owych lasów filarków, garnących się ku niebu, — porywa ich osobliwy widok iglicowatych wieżyczek, liści pokrzywionych, dziwacznych potworów, tajemniczego światła, które przenika przez kolorowe szyby. Ta klatka z kamienia i ze szkła, zdająca się cudem tylko stać prosto, sprawia wrażenie dzieła kruchego [1]) i przeciwnego naturze

[1]) Mówiono częstokroć, że kościoły gotyckie są nietrwałe, że należałoby je przebudowywać we wszystkich częściach. Gmachy te atoli, które zbudowano z dobrych materyałów, jak kościoły w Reims, Fryburgu, trwają od 500 lat przeszło.

rzeczy; mimowoli chce się powiedziéć, że nierozsądkiem jest owo usiłowanie wzbicia się ku niebu. Ztąd to i pochodzi bardzo rozpowszechnione mniemanie, jakoby architektura gotycka była wzniosłym owocem, ale zarazem i chorobliwym w bolesnéj epoce [1]), którą oblegała potrzeba nieskończoności. Natomiast niektórzy fachowcy twierdzą znowu, że architektura owa odznacza się [2]) logiką jako téż zręczném i obrachowaném uporządkowaniem części; można powiedziéć, iż gotyk sprawia wogóle wrażenie życia potężnego, lecz harmonijnego, wrażenie wesołe.

Umysłowa przewaga Francyi. — W XIII w. liczni panujący w Europie są francuzkiego pochodzenia (w Anglii, Portugalii, królestwie Obojga-Sycylii, Cyprze); większość dworów europejskich przyjęła francuzkie zwyczaje, a panowie lubili słuchać francuzkich poematów; nawet w innych językach pisane poemata są to naśladownictwa francuzkiéj poezyi. Ludzie ze wszystkich krajów śpieszyli na naukę do uniwersytetu paryzkiego. Francuzczyzna była już językiem powszechnym. Sztuka gotyku, która wyszła z Francyi, stała się powszechnie europejską.

PUNKTA DODATKOWE.

Rzeźba na drzewie.
Złotnictwo.
Miniatura.
Obicia.
Szklarstwo.

[1]) *Michelet* (Historya Francyi) i *Taine* (Filozofia sztuki) mówią to samo: „Wnętrze budowli tonie w smutnym i zimnym cieniu... Strój to niewiasty nerwowéj i przepodnieconéj, któréj poezya jest wytworna, lecz niezdrowa, — a przez wyskoki swe wyraża dziwaczne uczucia, natchnienie zamącone, pragnienia gwałtowne i bezsilne, odpowiadające wiekowi mnichów i rycerzy."

[2]) „Osnowa to do czczych frazesów dla owych marzących zwolenników mglistéj poezyi, którzy nie widzą nic więcéj, jeno łuki wzniesione ku niebu, ząbkowanie z kamienia, rzeźbę tajemniczą lub fantastyczną w tych pomnikach, gdzie wszystko jest metodyczne, wyrozumowane, jasne, porządne, oznaczone." (*Viollet-le-Duc*, Słownik architektury).

VI.

Angielskie urządzenia w wiekach średnich.

Taine, Historya literatury angielskiéj. — *Freeman*, Historya rozwoju konstytucyi angielskiéj. — *Boutmy*, Tworzenie się parlamentu w Anglii (Revue des Deux Monde, 1 marca 1885 r.).— *Glasson*, Historya urządzeń angielskich.

Saksonowie [1]). — Od VI wieku południową część W. Brytanii zajmowali germańscy wojownicy—Saksonowie i Anglowie, którzy tu przybyli z obszernéj, mglistéj i bezpłodnéj płaszczyzny Niemiec północnych. Przybyli oni gromadnie, z rodzinami swemi, uzbrojeni, wytępili dawniejszych mieszkańców lub ich wyparli na krańce kraju w puste góry Kornwalii i krainy Gallów. Byli to częścią Germanowie, z rudemi włosami, o niebieskich oczach, wysokiéj kościstéj budowy ciała, białéj cery, lubiący dużo jeść i wojować. Dzień przepędzali za stołem (na dworze ich królów jadano cztéry razy dziennie); spożywali oni całe woły, pili pełnym rogiem trunek miodowy (hydromel), mogący z nóg zwalać najtęższych ludzi, a kiedy się nasycili, lubili opiewać czyny swoich wojowników. Nadewszystko atoli lubili wojnę; nawet gdy już zostali chrześcianami, pragnęli umierać z orężem w ręku. „Jakaż to hańba dla mnie — mówił książę Nortumberland w czasie choroby,—żem nie umarł na jednéj z licznych wojen i kończę oto życie śmiercią krów! Włóżcie na mnie pancerz, podajcie mi miecz, hełm, tarczę i topór złocisty, ażeby wielki wojownik zgasł jak rycerz." Saksonowie zabijali się między sobą, czynili to nawet członkowie jednéj rodziny. W XI wieku jeszcze Torti, brat Harolda, niezadowolniony z tego, że brat używał łask królewskich, udał się do posiadłości króla, gdzie Harold kazał przygotować

[1]) Saksonia obejmowała niegdyś kraj między Wezerą i Elbą (co dziś Hanowerskie się zowie).

ucztę, tu pozabijał służbę brata, poodcinał ludziom głowy i członki, poumieszczał je w naczyniach na piwo i na miód, poczém wysłał gońca do króla z tém oznajmieniem: „Skoro przybędziesz do swéj posiadłości, zastaniesz dobry zapas solonego mięsa." Z tém wszystkiém są to ludzie waleczni i szczerzy, „wierni swoim powinowatym i panom, gdy szło o użycie miecza," dzielni zarówno w przyjaźni jak nienawiści. Jedyny, jaki pozostał, poemat saksoński *Beovulf* przedstawia bohatera, który umiera za swój naród, oswobadzając go od smoka, strzegącego skarbu. Otóż, z takiego to gruntu wyrósł naród angielski: z plemienia wojowników surowych i krwi chciwych, ale energicznych oraz szczerych.

Normandowie. — Skandynawowie (Duńczycy, Norwegczycy i Szwedzi) jeszcze w IX wieku byli, podobnie jak Germanowie w IV, wojownikami barbarzyńskimi i pogańskimi. Zwyczaje ich chciały, aby po śmierci ojca jeden tylko syn odziedziczał jego dom i mienie. Z takich zaś znowu nie nieodziedziczających synów tworzyły się gromady ludzi, którzy na własną rękę poszukiwali losu. Barbarzyński wojownik, jeżeli nie otrzymał środków do życia od swych rodziców, miał sobie za zaszczyt dojść do fortuny z orężem w ręku; pracę uważał on za zajęcie hańbiące; jeżeli więc nie był właścicielem, stawał się rozbójnikiem. Skandynawowie mieli morze pod bokiem, a przeto byli piratami. Gromada ich wyruszała na lekkich dwużaglowych łodziach pod wodzem wybranym, jednym z tych „królów morskich," którzy się chełpili z tego, że „nie śpią nigdy pod dachem, ani nie wychylają z rogu piwa w pobliżu zamieszkanego ogniska." Takie gromady rozpraszały się na wszystkie strony. Jedne udały się na zachód, aby podbić Irlandyę i Grenlandyę. Inni mieszkali zawarci w twierdzach, napadali na okręty lub zabierali trzody,—takimi byli slawni *wikingowie* z Jomsborga, którzy przez dwa wieki wichrzyli po morzu Baltyckiém. Większa ich część atoli przekładała napady na kraje cywilizowane—Francyę, Niemcy, Włochy, Hiszpanię; przybijali oni niespodziewanie do wybrzeży lub płynęli w górę rzek, grabiąc domy i napadając miasta, jeżeli się czuli na siłach; szczególniéj téż byli zawzięci na mnichów, których nienawidzili jako poganie. „Odśpiewaliśmy im mszę oszczepów"—mówili. W Anglii nazywano ich Duńczykami, a gdzieindziéj—ludźmi północy (Normandami). Nareszcie główna ich gromada postanowiła osiąść we Fran-

cyi. Prowincya, która dzięki temu stała się Normandyą, była dotychczas zupełnie światu nieznaną; w półtora wieku później zasłynęła ona w całéj Europie. Normandowie niebawem przyjęli religię chrześciańską i język francuzki (mówiono po duńsku jeszcze tylko w Bayeux); zorganizowali się oni w społeczeństwo i to społeczeństwo morskich rozbójników wykazało więcéj karności oraz zamiłowania ładu, aniżeli wszystkie inne narody. Książęcia swego słuchali wszyscy i wszystkim on wymierzał sprawiedliwość. Normandya była we Francyi jedynym krajem, gdzie domowéj wojny nie wolno było prowadzić i gdzie wszystkim prawidłowo wymierzano jednakową sprawiedliwość; opowiadano legendę o złotym pierścieniu, który cały rok wisiał na drzewie, a nikt go nie śmiał ukraść. Normandowie przez wieki utrzymali się jako rośli blondyni, przechowali téż dzielność i przedsiębiorczość, które odziedziczyli po swoich przodkach awanturnikach.

Podbój normandzki. — Wilhelm, książę Normandyi, urościł sobie pretensye do odziedziczenia korony angielskiéj; papież uznał to prawo i przysłał mu sztandar pobłogosławiony. Aby wejść w posiadanie swego królestwa, książę zgromadził silną armię około 60,000 awanturników Francuzów, którym przyobiecał nadania w ziemi. Po zwycięztwie pozwolił swym żołnierzom, aby sobie sami zapłacili, zagarniając domy oraz włości pokonanych Saksonów, biorąc przemocą ich wdowy lub córy dziedziczne i stając się w ten sposób właścicielami oraz szlachtą. (To właśnie nosi nazwę podboju Anglii). Od owego czasu szlachta oraz prałaci byli tu po największéj części francuzkiego pochodzenia. Nie przyjęli oni obyczaju Saksonów, którymi pogardzali, lecz mówili po francuzku i prowadzili tryb życia francuzkich rycerzy; dzieci swoje wysyłali do Normandyi, aby się uczyły języka; w szkołach należało używać tylko francuzczyzny lub łaciny. Przez trzy wieki język francuzki był językiem króla, dworu, szlachty, sędziów. Jeszcze pod koniec XVI wieku układano poemata francuzkie, a pewien autor francuzkich ballad usprawiedliwia swoje błędy językowe w te słowa: „Przebaczcie mi, jestem Anglik.”

Rojalizm. — Nowi królowie zarządzali Anglią, podobnie jak zarządzali byli swojém księztwem Normandyi—z metodą i karnością. Zaczęli oni od poznawania swego królestwa; wybrani przez

króla baronowie udali się w podróż po całym kraju, celem „zbadania ziem;” spisywali oni wszystkie włości angielskie, zaznaczając przy każdéj, jak się zowie właściciel i główna jego siedziba, ile posiada ziemi, poddanych, chłopów i ludzi wolnych, — ile lasów, łąk, pastwisk, młynów i jaka wartość tego wszystkiego.” Na téj drodze sporządzono *Domesday-book* [1]); wskutek takiego oszacowania król Anglii mógł wiedzieć, jakiemi siłami rozporządzał i co za ludzie winni mu byli posłuszeństwo: jedyny warunek, jak się zdaje, gdy chodzi o dzieło rządzenia, a co atoli tylko Normandya i Anglia urzeczywistniły w wiekach średnich. Nareszcie król postanowił, ażeby każdy człowiek wolny (nietylko wielcy panowie, jego wasale, ale wszyscy rycerze) złożył przysięgę obrony ziem swoich i swojéj osoby przeciwko nieprzyjaciołom. Król zatém miał możność zebrania pod swe rozkazy wszystkich rycerzy Anglii.

W każdém hrabstwie (*shire*) król miał urzędnika, *szeryfa* (wice-hrabia), a od XII wieku wysyłał sędziów wędrujących. Miał téż król przy sobie radę, rozstrzygającą w sprawach wielkich,—sędziów do sądzenia *spraw korony*, to jest wszelkich procesów, które króla mogły obchodzić (sąd ten nazywano *banc du roi*, ławą króla [2]), — miał sędziów, roztrząsających jego rachunki i jego dochody (byli to tak zwani sędziowie *szachownicy*, ponieważ zasiadali przy stole nakrytym kobiercem w szachownicę), co odpowiada zarządowi finansów. Rajców, sędziów, szeryfów król mianował i władzy pozbawiał. Mieli oni władzę w imieniu swego pana rozkazywać największym panom, pociągać ich do sądu i skazywać. Ci urzędnicy przeszkadzali prowadzeniu wojen domowych, jak to miało miejsce pomiędzy szlachtą francuzką. Ktokolwiek w Anglii, pod pozorem wymierzania sobie sprawiedliwości, napadał swego nieprzyjaciela, skarany bywał za pogwałcenie „pokoju króla.” W całéj Europie nie było królestwa równie karnego, ani króla, któremuby okazywano tyle posłuszeństwa.

Szlachta angielska. — Anglia dzieliła się na wielkie posiadłości ziemskie, które uprawiali chłopi i dzierżawcy; każda włość,

[1]) Tak się zowią angielskie regestra kadastralne. (*Przyp. tłum*).

[2]) *Banc du roi* = trybunał kryminalny w Anglii; u Ducange'a „bancus, apud scriptores anglicos sumitur pro Tribunali, quaemadmodum *scamnum*... *Bancus regius*, post Parlamentum est totius regni tribunal, in quo causae capitales, criminales, et aliae, quae ad coronam seu hospitium regis pertinent... expediuntur. (*Przyp. tłum.*)

zwana *manoir* [1]), to jest siedzibą, stanowiła wieś. Panowie, których po francuzku nazywano *baronami*, a po angielsku — *lordami*, posiadali po kilka takich siedzib, połączonych w *baronię*. Najwięksi panowie Anglii mieli 500 lub 600 manuarów i nosili tytuł hrabiów (po angielsku *earl*). Ale siedziby takie były rozrzucone po całéj Anglii; hrabia nie posiadał tu, jak we Francyi, prowincyi, gdzie sam był panem i mógł prowadzić wojnę. Angielscy panowie byli bardzo bogaci, ale nie byli oni takimi władcami jak francuzcy.

Rycerze (Knights) byli najprzód bardzo liczni. W XI wieku było 60,000 ludzi orężnych i właścicieli; każdy z nich zwykle posiadał manuar. Ale ponieważ król nie pozwalał im walczyć ze sobą, więc wnet stracili oni nałóg i zamiłowanie do wojny. Podczas gdy rycerze francuzcy oddawali się wojnie z upodobania, angielscy, począwszy od XII wieku, uważali służbę w wojsku króla jako ciężką pańszczyznę. Przyszło do tego, że król zmuszał właścicieli, aby się uzbrajali po rycersku, a kiedy im zaproponował wykup ze służby przez opłacanie podatku (*l'escuage* [2]), przyjęli to po największéj części z radością. Nadszedł czas (1278 r.), kiedy król rozkazał swoim szeryfom zmuszać wszystkich ludzi, których dochód przenosił 20 funtów sterl., ażeby byli rycerzami. Tytuł rycerza, tak upragniony we Francyi, w Anglii nie nęcił nikogo. Angielski szlachcic zadawalniał się tém, że był *squire'm*. Żył on na wsi, czerpał dochód ze swéj ziemi i niczém się nie różnił od zwykłych ludzi wolnych. Podczas gdy we Francyi *gentilhomme* musiał być synem szlachcica, w Anglii *gentleman* jest każdy, kto posiada odpowiedni dochód, aby żyć podług upodobania. Syn zbogaconego dzierżawcy stawał się gentlemanem, a w XV wieku już tylko majątek stanowił różnicę między szlachtą wiejską (*gentry*) i małymi właścicielami (*yeomen*). Dlatego to angielska szlachta nie stała się klasą w sobie zamkniętą w przeciwstawieniu do innych klas społecznych, jak to miało miejsce we Francyi.

Wielka karta. — W Anglii król był potężnym, szlachta — słabą. Król wiedział, iż żaden z jego poddanych nie mógł mu się

[1]) *Manoir* pochodzi od łacińskiego *manere* = przebywać, mieszkać, zkąd *manerium* = mieszkanie, otoczone polami. (*Przyp. tłum.*)

[2]) *Escuage* pochodzi z łacińskiego *scutagium* = militaris servitii species a scuto dicta. (*Przyp. tłum.*).

opierać, przeto nadużywał praw swych, zmuszając ludzi do opłat pieniężnych, zagarniając im ziemię, towary, trzody, więżąc ich bez przyczyny, skazując na śmierć bez sądu. Zdarzało się, iż tracił życie człowiek za to, ponieważ w królewskim lesie zabił jelenia. Rząd taki trwał przez półtora wieku. Baronowie byli zbyt słabi, aby pojedynczo mogli stawiać czoło, więc się ostatecznie połączyli, celem stawienia wspólnego oporu. Skorzystali oni z chwili, kiedy Jan bez ziemi, pobity przez króla Francyi, potrzebował ich pomocy; grożąc mu, iż go opuszczą, zmusili (r. 1215) do wykonania uroczystéj przysięgi szanowania w przyszłości wszelkich *swobód*, to jest praw wolnych ludzi królestwa. Te przyrzeczenia zebrano w 63-ch artykułach, na których król przyłożył swoję pieczęć i to stanowiło sławną *wielką kartę*. Dwa główne artykuły tak brzmią:— „Żaden człowiek wolny nie będzie zatrzymany, więziony, wygnany lub dosięgnięty w jakibądź sposób, nie pojmiemy, ani nie rozkażemy pojmać nikogo inaczéj, jak tylko na zasadzie sądzenia go podług praw, służących jego równym i podług krajowego zwyczaju." Otóż, król się zobowiązał: 1-e) szanować majątek swych poddanych i nie zabierać im pieniędzy inaczéj, jak za ich własną zgodą; 2-e) szanować ich osoby i nie nastawać na nikogo bez poprzedniego prawidłowego sądu. Były to atoli dopiero obietnice; żadna władza nie powstrzymywała króla od ich gwałcenia i *niejednokrotnie je gwałcił*. Ale te obietnice powtarzał każdy król, obejmując władzę (było 33 zatwierdzenia *wielkiéj karty*), a przysięga taka przynajmniéj przypominała królowi jego *obowiązki*. Są one uroczyście wciągnięte w akt, znany każdemu Anglikowi; ten akt zaś ludziom przypominał, że posiadają *prawo*, które nie pozwala królowi dowolnie nakładać na nich podatku, ani ich więzić. Z owych dwóch idej powstały dwie instytucye, które zabezpieczyły wolność: parlament i sąd przysięgłych. *Wielka karta* ustaliła pojęcie, że król ma *obowiązki* i że naród posiada *prawa*, ztąd téż pochodzi fundament swobód Anglii.

Początek sądu przysięgłych. — W Anglii sam król miał prawo sądzić przestępstwa i na śmierć skazywać [1]). Mianował on sędziów

[1]) Każdy pan w posiadłości swéj posiadał własny sąd (*cour du manoir*), ale ten mały sąd rozstrzygał jedynie drobne sprawy.

i wysyłał ich na objazd po kraju. Corocznie, w każdéj krainie, w czasie oznaczonym pojawiał się sędzia, przybyły od dworu, w imieniu króla zbierał zgromadzenie, w którém brali udział ludzie wolni, szlachta, a nawet panowie hrabstwa: stanowiło to *kadencyę*. Sędzia dowiadywał się o sprawach i przestępstwach, popełnionych w kraju, zgłaszając się w téj mierze do 12-tu „mężów zaufania," rozkazywał im składać przysięgę, iż będą wyznawali uczciwie to, co wiedzą, i rozpoczynał *śledztwo* w celu wykrycia prawdy; zapytywał ich, który z dwóch podsądnych pieniaczy ma słuszność, albo téż w razie zbrodni — czy oskarżony jest winnym lub nie; stosownie do odpowiedzi owych dwunastu, orzekał on na korzyść jednego z dwóch przeciwników, uwalniał lub skazywał oskarżonego. Ten rodzaj sądu nosił nazwę śledztwa krajowego [1]) (*inquest of the country*). Dwunastu rycerzy, których się radzono, byli to *przysięgli*. Na takiéj drodze powstał i sąd przysięgłych *(jury)*; pierwotnie sądził on tylko sprawy, dotyczące własności, od XIII wieku należały do niego i sprawy kryminalne. Ów sposób wynaleźli sami sędziowie, aby sobie ułatwić pracę, a stał on się najlepszą rękojmią przeciwko tyranii sędziów, ponieważ rozstrzygnięcie pozostawia się tu współobywatelom obwinionego. Sąd przysięgłych należy w Anglii do instytucyj najwyżéj cenionych, od niéj téż pożyczyły go sobie prawie wszystkie narody Europy.

Parlament angielski. — Król z wielkich swych posiadłości oraz z kar powyższych, nakładanych na jego korzyść, ciągnął dostateczne dochody, aby utrzymać swój dom i opłacić ludzi. Ale kiedy przyszło do wojny, dochody mu już nie wystarczały; wtedy nakładał więc podatki na poddanych. W takich razach zwyczaj chciał, aby od poddanych swych brał na to zezwolenie; wzywał on zatém wszystkich dostojnych ludzi swego królestwa; biskupi i baronowie, powołani osobistym listem, zgromadzali się koło niego i wspólnie rozstrzygali, jaki podatek ma król nałożyć. Przez długi czas powoływano do rady tylko znakomite osobistości (tych właśnie, którzy na Janie bez ziemi wymogli *wielką kartę*). W końcu XIII wieku rozesłano rozkazy po miastach i miasteczkach, aby także przysyłały po dwóch wybranych mieszczan; również każde hrabstwo miało dostarczyć dwóch rycerzy wybranych. Ci deputowani przybywali zrazu jedynie po to, aby wysłuchać postanowień wielkich panów i obwieścić je w swoim kraju; lecz późniéj brali oni coraz większy udział w rozprawach. Owo to wielkie zgromadzenie, grono, złożone z powyżéj wymienionych ludzi, nazywano *parlamentem* (roztrząsanie). Król zgromadzał parlament jedynie dlatego, aby żądać pieniędzy; zwykle atoli zebranie takie, zanim się na cóśbądź zgodziło, zmuszało króla do uprzedniego wysłuchania skarg, częstokroć co do zaprowadzenia reformy w administracyi lub złożenia z urzędu jakiego urzędnika. Był to więc sposób pośredniego rządzenia. Parlament usiłował téż kilkakrotnie umieścić przy królu rodzaj nadzorców, ale król zawsze się ich pozbywał i zwyczaj ten nie dał się ustalić. Jednakże przyzwyczajono się do idei, że król *powinien* corocznie zwoływać parlament.

[1]) Sąd przysięgłych w pierwociu swém podobny jest do inkwizycyi, nosi nawet nazwę taką samą — *enquête*, ale że obie te instytucye różniły się postępowaniem swojém, przeto piérwsza z nich stała się sądem swobody, druga — sądem ucisku.

Panowie oraz biskupi, którzy niegdyś sami jedni tylko bywali powoływani, zasiadali teraz oddzielnie i stanowili *izbę lordów* (panów). Rycerze z hrabstw oraz mieszczanie, wysyłani przez miasta, stanowili nową izbę, tak zwaną *izbę gmin*. Organizacya ta rozstrzygnęła losy Anglii. Drobna szlachta, miasto się łączyć z możnowładztwem przeciwko mieszczanom (co miało miejsce we Francyi), przeciwnie, jednoczyła się z mieszczaństwem. Przez czas dwóch wieków panowie kierowali parlamentem. Nareszcie podczas wojny Dwóch Róż wytępili jedni drugich tak dalece, że w r. 1486, z wstąpieniem na tron Tudorów, było tylko 25-ciu lordów. Król tworzył więc nowych, jednakże ci „szampierzy lordów" nie używali takiéj powagi, jak dawni panowie. W XIV wieku izba gmin poczęła się rządzić sama i zagarniać władzę. Tak powstał parlament angielski, który postawił Anglików w możności bronienia praw swoich wobec królewskiego despotyzmu; jest to instytucya oryginalna, właściwa Anglii, a jednak wszystkie narody cywilizowane uważały za rzecz zaszczytną, aby ją naśladować.

Naród angielski. — W XV wieku Saksonowie i Normandowie, wytworzywszy dwa oddzielne narody, zlali się z sobą ostatecznie i z nich powstał naród angielski, również ich języki zlały się w jeden nowy język — angielski; podstawę stanowi tu stary język saksoński, język ludowy, wielce podobny do gwary, używanéj jesz-

cze dzisiaj przez północnych Niemców (*platt deutsch*); francuzczyzna, język szlachty, dostarczyła jedynie wyrazów naukowych, terminów prawa, polityki, filozofii; nie podobna wszakże wypowiedzióć po angielsku zdania bez pomocy wyrazów saksońskich.

Naród angielski jeszcze w końcu XV wieku nie był narodem marynarzy i kupców, jakim jest obecnie, a nic téż nie zmuszało do przewidywania, że się kiedyś narodem takim stanie. Miasta były małe i biédne, tylko w cztérech ludność przechodziła liczbę 10,000 dusz. Nawet wełny z owiec angielskich nie tkano w Anglii; Anglicy sprzedawali ją tkaczom Flandryi, podobnie jak dziś Australia dostarcza wełny fabrykom angielskim. Nie posiadali ani floty, ani żeglarzy. Był to naród rolników i hodowców. A z tém wszystkiém dawały się już spostrzegać zalety, stanowiące cechy wielkiego narodu: energia i duch niepodległości. Bohaterem ballad angielskich jest Robin Hood (*Outlaw*=będący poza prawem), wódz opryszków, który spędza życie w lesie, zabija strażników leśnych i policyantów, a jest wspaniałomyślny dla biédnych rolników. Spotkał on się na moście z Petit-Jean'em, który mu nie chciał ustąpić, obaj rozpoczęli ze sobą walkę na kije, tak, że „kości trzaskały." Robin spadł w wodę i w taki sposób zawiązała się między nimi przyjaźń. Anglik lubił już te walki, z których się wychodzi, mając wybite zęby i połamane żebra. Pewien szlachcic angielski XV wieku, sir John Fortescue, oddaje szczególną pochwałę swemu narodowi: „Widziano nieraz w Anglii trzech lub cztérech opryszków, napadających na siedmiu lub ośmiu uczciwych ludzi, którzy wszyscy polegli; we Francyi atoli nie zdarzyło się nigdy siedmiu lub ośmiu opryszków tyle śmiałych, aby zdołali ograbić trzech lub cztérech uczciwych ludzi. To też w Anglii wiesza się corocznie za grabież i zabójstwo więcéj ludzi, aniżeli we Francyi za te same czyny przez przeciąg lat siedmiu."

Anglicy potrzebowali niczém niehamowanéj swobody. „Król — mówi tenże sam autor — nie jest w możności rządzić tymi ludźmi inaczéj, jak tylko przy pomocy praw, na które oni sami zezwolili; nie może też nałożyć na nich podatku, jeżeli nie uzyskał ich zgody." Porównywając zaś dobrobyt wieśniactwa angielskiego (*yeomen*) z nędzą francuzkiego chłopa, mówi: „Każdy mieszkaniec tego królestwa używa płodów, które mu daje rola i zwierzęta domowe, używa ich swobodnie, a nikt mu w tém nie przeszkadza grabieżą. Nie wzywa się go do innego sądu, jeno przed sędziów zwykłych i zgodnie z prawem krajowém. Dlatego téż to ludzie tego kraju mają dosyć złota, srebra i wszelkich rzeczy potrzebnych. Wody używają oni chyba tylko za karę; jedzą obficie mięsiwo i ryby; posiadają tkaniny z dobréj wełny, bogaci są w ruchomości, w narzędzia pracy oraz we wszystko, co służy do spokojnego i szczęśliwego spędzania życia."

PUNKTA DODATKOWE.

Rząd angielski pod Saksonami.
Kościół angielski.
Zgromadzenie hrabstwa.
Sądy manuaru.
Miasta i ich przywileje.

VII. Niemcy cesarskie.

Lavisse, Studya nad historyą Prus.—*Laveleye*, Nibelungi.—*Zeller*, Historya Niemiec.—*Freytag*, Obraz niemieckiéj przeszłości (po niemiecku).

Królowie Germanii. — Pod koniec IX wieku Niemcy były zamieszkane przez różne ludy [1]); każdy z tych ludów miał swego wojennego wodza (*herzog*), ale wszystkie mówiły po niemiecku i uważały się za jeden naród. *Króla Germanii* wybierali wodzowie i biskupi, a ogłaszali go wojownicy; taka elekcya była tylko ceremonią. Tak np. przy wstąpieniu na tron Ottona I obrzęd odbył się w sposób następujący: Król Henryk I, ojciec, naznaczył go jako następcę; Frankowie i Sasi uznali go za księcia i powołali inne ludy do Aix-la-Chapelle; tam główni wojownicy, zgromadzeni w kościele, posadzili go na tronie i ręce swoje kładli w jego ręce, przysięgając mu wierność; następnie arcybiskup moguncki

[1]) Frankończycy, Bawarowie, Szwabi, Sasi, Turyngowie, Fryzowie.

wziął go za rękę, poprowadził na środek kościoła i, zwracając się do tłumu, rzekł: „Wiodę wam Ottona, wybrańca bożego, wyznaczonego przez króla Henryka i ogłoszonego za króla przez wszystkich książąt. Jeżeli uznajecie ten wybór, podnieście ręce.” Lud przyzwolił i Otton zbliżył się do ołtarza, wziął tu oznaki królewskie—miecz oraz koronę. W tym złożonym nader obrzędzie król jest



Fig. 118.—Karol Łysy na tronie.

jednocześnie wyznaczony przez swe urodzenie, wybierają go książęta, a poświęca kościół. Jeżeli król nie zostawił dziedzica, biskupi i książęta, zgromadzeni razem z rzeszą wojowników na wielkiej równinie, prowadzili układy i intrygowali przez kilka dni, zanim doszli do porozumienia. W owej epoce nie miano pojęcia o porządnem głosowaniu, mniemano, że zgromadzenie musi być natchnione przez Ducha świętego. Jeżeli po ostatnim królu zostawał syn, wybierano go zawsze. W ciągu trzech wieków na-

stępowały kolejno po sobie trzy książęce rodziny; oznaczano je nazwami księztw, w których rządziły przedtém, zanim na tron wstąpiły, jak: dom saski, frankoński, szwabski.

Król rozpościera „opiekę nad ludem,” to jest ma prawo i obowiązek utrzymywać pokój i wymierzać sprawiedliwość [1]) wszystkim, według krajowego zwyczaju. Nie było to zadanie łatwe w tym świecie barbarzyńskich wojowników. Roku 1156 Fryderyk Barbarosa uroczyście zapowiedział spokojność publiczną (*paix du roi*) i wyznaczył kary na każdego, ktoby pokój pogwałcił. Pewien kronikarz niemiecki, mówiąc o tym akcie, dodaje: „Niemcy nie mają innych praw, a nawet i tego nie przestrzegają należycie, są bowiem ludem grubym i niepowściągliwym.”

Cesarstwo. — W r. 963 Otton przeszedł do Włoch i kazał się ogłosić cesarzem; wszyscy królowie Germanii przez 500 lat szli za jego przykładem. Ten tytuł cesarza ich olśniewał; choć nie dawał im żadnéj władzy, to jednak wznosił ich ponad innych królów i dawał złudzenie, że są „panami świata.” Otton III zapomniał nawet dla tego urojonego cesarstwa o rzeczywistém swém królestwie Niemiec; przemieszkiwał on w Rzymie w pałacu, jadał sam na estradzie, kazał się nazywać Augustem, przyozdabiał urzędników swoich bizantyńskiemi tytułami, jak np. „hrabia świętego pałacu” i, wręczając im kodeks Justyniana, mówił: „Sądź podług téj księgi w Rzymie oraz w całym świecie.”

Prawidłem, niedającém się naruszyć, było, że tylko w Rzymie można ogłosić cesarza; król Niemiec musiał przeto odbywać długą podróż, szukając sobie tytułu. Należało mu zwołać „wyprawę rzymską” (Römerzug); książęta i biskupi przybywali ze swymi rycerzami, liczne wojsko przechodziło przez Alpy i spuszczało się do Włoch, przymuszając miasta podczas swego przejścia do dania pomieszczenia oraz wyżywienia. Niektóre miasta zamykały bramy lub wypędzały tych nieproszonych gości; miały miejsce zaburzenia, oblężenia, mordy. Król udawał się niekiedy do Pawii, aby tu przywdziać koronę *królów lombardzkich;* do

[1]) Nosi to niemiecką nazwę *Bann*, a wyrazu tego używano jednocześnie na oznaczenie prawa rozkazywania, bronienia, więzienia, sądzenia i skazywania na śmierć, jako téż wymierzania kary pieniężnéj.

Rzymu przybywał zwykle z armią bardzo uszczuploną przez upały i choroby. Częstokroć przychodziło walczyć, aby wejść, a niebawem po obrzędzie koronacyi uchodzić czémprędzéj. Wyprawa taka topiła się pod promieniami włoskiego słońca, ginęła



Fig. 119.—Cesarz Otton i jego żona.

w utarczkach z miastami i trudno było jéj nieraz powrócić do Niemiec. W XIV wieku powracającego cesarza Karola IV zatrzymali dostarczyciele żywności, ponieważ nie miał im czém zapłacić. Ostatnia wyprawa do Rzymu odbyła się w roku 1452, wówczas, kiedy już od dwóch wieków cesarz nie miał we Włoszech żadnego znaczenia, ani go jako taki nie miał w Niemczech. A jednakże

nie zatracił tego tytułu. Aż do Napoleona król niemiecki ciągle się zwał *cesarzem*, a synowi swemu nadawał tytuł *króla rzymskiego;* aż do Napoleona téż przechowywała się nazwa „świętego rzymsko-niemieckiego cesarstwa."

Rycerze niemieccy. — W Niemczech, równie jak we Francyi, ludźmi ze znaczeniem są ci, którzy mają prawo nosić tarczę i kopię, rycerz (*Ritter*). Ale pomiędzy nimi istniały stopnie, ponieważ feodalizm niemiecki jest lepiéj uporządkowany aniżeli francuzki. Księgi praw rozróżniają sześć stopni: 1) król, — 2) prałaci (biskupi i opaci), — 3) książęta, — 4) wolni panowie, — 5) wolni rycerze, — 6) rycerze-służebnicy. Książęta (Fürsten—piérwsi) byli wasalami króla, wkładali swoje ręce w jego ręce i przysięgali, że będą za niego walczyli; król wzamian za to obdarzał ich władzą zarządu, dając im sztandar, udzielał prawa wymiaru sprawiedliwości (Bann) i zarządzania prowincyą. „Wolni panowie" (*freie Herren*) byli to wasale księcia; poza nimi następowali rycerze właściciele albo wasalowie pana. Wielką liczbę stanowili „rycerze służebni" (Dienstmannen). Każdy książę, biskup, baron chciał miéć zbrojnych służących ku swéj własnéj obronie. Zamiast więc zaciągać do służby rycerzy wolnych, zawsze niekarnych, wybierał on wśród synów swoich chłopów, nawet między poddanymi, ludzi tęgich, oddanych sobie i przyodziewał ich w zbroję. Ci rycerze improwizowani byli służącymi, obsługiwali swych panów przy stole i w stajni, zamieszkiwali w ich domu, tam się żywili ich kosztem, odziewali i uzbrajali. Nie mogli oni panów porzucić, ani się żenić bez ich pozwolenia; nie mogli stawać przed żadnym sądem, ponieważ jedynym ich sędzią był pan. Ale że synowie odziedziczali po nich to stanowisko, przeto utworzyła się oddzielna klasa, uszlachetniona przez noszenie oręża; w XII wieku rycerz-służebnik, pochodzący z poddaństwa, z pogardą już spoglądał na chłopa wolnego, prawnie wyższego od siebie. W wieku XIII taki człowiek każe się nawet nazywać panem (*Herr*), jakkolwiek nie jest on ani szlachcicem, ani wolnym; giermka, który go obsługiwał, kazał on także nazywać—Edelknecht (szlachcic-służący). Ci rycerze, niebędący wolnymi, stali się niezależni w XIV wieku i stanowią szczep prawie całéj niemieckiéj szlachty. Baronowie po największéj części pochodzą nie od średniowiecznych baronów, ale od rycerzy-służących cesarskich.

Życie dworu. — Każdy książę uważał sobie za chwałę mieć dom pełen rycerzy, którzy stanowili jego orszak na wojnie i w czasie uroczystości. Kiedy Fryderyk Barbarosa pasował swego syna na rycerza w Moguncyi (1184), przybyło tam 70-ciu książąt, a przeszło 50,000 rycerzy i giermków; dla tłumu tego przygotowano istne źródła wina i góry owsa; była to największa uroczystość w średnich wiekach. W takich domach książąt, gdzie wspólnie żyło tylu ludzi, wytwarzała się stopniowo karność, prawo dworskie [1]) (*Hofrecht*), jako też zwyczaje i obyczaj dworski (*höfische Art*). Zwyczaje dworu przeciwstawiano zwyczajom chłopskim (*bäurische Art*), które nie odpowiadały rycerzowi. Przepisy owe wskazywały sposób zachowywania się przy stole. „Nie należy przy stole popuszczać pasa, ani opierać chleba o piersi, gdy się go kraje,—nie można palca maczać w sosie, albo go kłaść w misę,—trzeba używać łyżki lub skórki chleba, którą należy odłupać z bochna ręką, nie zębami,—nie można pić z talerza, ucierać nosa w obrus, opierać się na łokciach, sapać podczas picia, nie wypada czyścić sobie zębów nożem."

Obyczaje dworskie odnoszą się również do zachowywania się podczas ćwiczeń i popisów, na wojnie, a nadewszystko wobec dam. *Damy* [2]) nie są to żony rycerzy, ale tylko żona księcia i żony panów, u niéj goszczące. Wśród tych szlachetnych niewiast rycerz dobrze tresowany powinien sobie wybrać damę, wielbić ją, nie mówiąc o tém, błagać, aby mu podarowała wstążkę lub pierścień, i na jéj rozkaz narażać się na przygody oraz zapasy. Zdaje się, że w Niemczech galanterya wzięła początek wśród domowników; rycerz oddaje się z poświęceniem swojéj damie nie dlatego, że ona jest kobiétą (kobiéty, będące żonami tych, którzy byli mu równi, traktował on grubiańsko nieraz), ale ponieważ jest *damą* i stoi wyżéj od niego.

Śpiewacy miłości. — Taką była *służba* miłości (*Minnedienst*). W modzie było tworzenie i śpiewanie wierszy na cześć swéj damy: tacy rycerze poeci zwali się śpiewakami miłości (*Minnesänger*).

---

[1]) Niemiecki wyraz *Hof* i francuzki *cour* oznaczają pierwotnie—*dom*.

[2]) Nazywano damę *Frau*, *edle Frau*; później dopiéro wszedł w użycie francuzki wyraz—*dame*.

Opiewali oni zalety swéj damy, jéj szczęście, cierpienia oraz pogodę wiosny. Głównie zajmowała ich forma wiersza oraz melodya, podług któréj należało śpiewać. Każdy poeta usiłuje mieć własną strofę i nutę, swój sposób (*Weise*), uważa się zaś za kradzież brać sposób innego poety. W gruncie rzeczy nie są oni bynajmniéj oryginalni [1]). Większość ich naśladowała prowansalskich trubadurów, tworząc obady (matinaty) lub serenady; niektórzy z nich przekładali na język niemiecki piosnki mimiczne francuzkich truwerów, głównie zaś romanse stołu okrągłego.

Poezya gminna. — Istniała atoli w Niemczech i narodowa poezya, która opiewała przygody bogów, Odyna, Brunhildy, Siegfrieda, zwycięzcy smoka, lub téż dzieła bohaterów najazdu: Guntera, Atyli i Teodoryka. Karol W. kazał dokonać zbioru gminnych pieśni germańskich. Na nieszczęście, cenny ów zbiór zaginął; duchowieństwo nie lubiło tych pieśni, odnoszących się do wspomnień czasów pogańskich. Z całéj owéj poezyi pozostał tylko początek pieśni wojennéj (Hildebrand i Hadubrand); dwaj mnisi z Fuldy, którzy byli wojownikami, zabawiali się, spisując pieśń tę na białéj stronicy, pozostałéj przy końcu rękopismu świętego Augustyna. W XIII wieku, z chwilą kiedy tradycya poczęła się zatracać, ułożono dwa wielkie narodowe poemata niemieckie: *Gudrun*, historyę młodéj księżniczki, która była branką u piratów Północy, i *Klęskę Nibelungów*, gdzie przygody Siegfrieda mieszają się z rzezią Burgundów, dokonaną przez Atylę. Oba poemata są dziełem poetów nieznanych, których imię jest niewiadome. Na takie stare tradycye nie była wówczas moda, rycerze oraz damy przekładali wymuszone piosenki oraz romantyczne przygody. Ale po wsiach przechowywały się stare legendy z pokolenia w pokolenie. Od XVI wieku poczęto układać z nich zbiory. W wieku XIX poeci [2]) i uczeni [3]) niemieccy troskliwie zgromadzili szczątki mitologii, poezyi i muzyki narodowéj. Te zbiory legend [4]) oraz

---

[1]) Wyjątek stanowi Walter von der Vogelweide, który był umysłem twórczym.

[2]) Głównie Uhland, Brentano i Arnim.

[3]) Bracia Grimmowie i Beckstein.

[4]) Grimm (*Hausmährchen*); część przełożono na język francuzki pod napisem *Contes des frères Grimm*. Grimm, *Heldensagen* (Podania o bohaterach). Beckstein, *Mährchen* (Baśni).

pieśni [1]) stanowią może najoryginalniejszy i najpowabniejszy owoc, jaki wydały Niemcy. Francya pod tym względem była mniéj szczęśliwą; godne podziwu jéj legendy i pieśni gminne utonęły w morzu obojętności powszechnéj. Dopiéro od kilku lat pelni poświęcenia uczeni zajmują się ich zbieraniem [2]), choć już jest zapóźno.

Chłopi wolni. — W całych środkowych Niemczech wcale nie było takiego chłopstwa, jak we Francyi; byli tu atoli wieśniacy (vilains) lub poddani, bezwarunkowo ulegający swoim panom. Ale na Południu w Alpach, na Północy w wielkich równinach Emsu i Wezery przechowywały się gromady chłopów wolnych. Każdy z nich miał tam swój dom, dom starodawny drewniany, budowany na sposób germański (taką jest dziś jeszcze chata w Czarnym-Lesie, służąca za wzór fabrykantom zabawek [3]). Każdy posiadał swoję rolę i swe łąki. Częstokroć chłopi jednéj wsi stanowili *gminę* [4]), która posiadała wspólne lasy, rzeki i pastwiska. Wybierali oni kilku z pomiędzy siebie do nadzorowania owéj wspólnéj własności i do zaprowadzania porządku, ile każdy może w lesie ciąć drzewa i ile krów oraz owiec ma posyłać na pastwisko [5]).

Większa część chłopów opłacala lekkie czynsze jakiemuś panu. Pozostawali jednak inni, będący jednocześnie rolnikami (*Bauer*) i właścicielami (*Herr*); mieli oni herby przed swoim domem, nazywano ich panami; córki swoje wydawali nieraz za rycerzy, a pan niejednokrotnie wcielał ich synów w szeregi rycer-

[1]) Główne z nich są to: zbiór Uhlanda i zbiór Arnima (*Des Knaben Wunderhorn*). Niektóre przełożył *Albin* pod napisem: Chants populaires de l'Allemagne. Patrz także: Schuré, *Histoire du Lied.*

[2]) W zbiorze—*Melusine.*

[3]) Domy na północy i wschodzie Francyi miały w wiekach średnich częstokroć jednę i tę samę formę.

[4]) We Francyi w wiekach średnich gminy istniały tylko po miastach i za pozwoleniem pana; w Niemczech każda wioska stanowi naturalną gminę, jeżeli pan jéj nie zniósł; gmina we Francyi jest to nowość i wyjątek, w Niemczech—stary zwyczaj i prawidło.

[5]) Istnieje jeszcze zwyczaj w Kantonie Schwytz, gdzie wszyscy właściciele mają prawo wysyłania trzód swoich *à l'allmende* (zapewne: na sposób niemiecki).

stwa. Tacy wolni chłopi założyli dwie najdawniejsze w Europie rzeczypospolite: rzeczpospolitą trzynastu kantonów (Szwajcarya) w górach i rzeczpospolitą zjednoczonych prowincyj (Holandya) nad brzegiem morza. Wolni chłopi Południa pochodzą od Tyrolczyków i Styryjczyków; pochodzenie północnych jest od Fryzów i Westfalów.

Podbój niemiecki. — Ludy germańskie, kierując się na Zachód, aby wtargnąć w cesarstwo rzymskie, pozostawiły na Wschodzie miejsce ludom innego pochodzenia—Słowianom, tak, że w IX wieku wszystkie kraje na wschód Elby należały do plemion słowiańskich. Święty Bonifacy nawet nad brzegami Fuldy spotkał Słowian, którzy szydzili z niego. Cofając się wstecz ku błotom wybrzeży Baltyku, spotykamy tu stare ludy (Prusaków, Litwinów i Finnów). Ludy te żyły w pogaństwie i z wojny, ale były one licho uzbrojone i dzieliły się na plemiona, zbyt słabe, aby stawiać opór. Niemcy postanowili ich nawrócić oraz podbić. Królowie Germanii zaprowadzili *marchie*, to jest kraje pograniczne i pogranicznym hrabiom (*margrafom*) pozwolili w nich rządzić według woli. Z tych marchij utworzyły się trzy główne państwa niemieckie: z marchii brandeburskiéj na północy—królestwo Prus; z marchii Miśnii w środku—królestwo saskie, z marchii wschodniéj na południu—cesarstwo austryackie. Utworzyli oni także biskupstwa, które wysyłały misyonarzy,

Nawracanie szło powoli (od X-go do XIV-go wieku) i według bardzo odmiennych sposobów. W krajach słowiańskich książęta po większéj części dawali się nawracać swoim żonom, pozyskanym dla chrześciaństwa, zniszczyli oni bałwany i poddanym kazali być chrześcianami; w Polsce wyrywano zęby tym, którzy w poście jedli mięso. W krajach tych mieszkańcy pozostali Słowianami; główny ich wódz przybrał tytuł księcia lub króla [1]) i uważał się za wasala cesarskiego. Większość tych ludów nie okazywała pochopności do fanatyzmu. Kiedy Hiszpan św. Bernard,

[1]) Królowie Czech i Polski, margraf Morawii, książęta — Szlązka, Meklemburgu, Pomeranii, Litwy. Podobnież miały się sprawy z Węgrami, ludem barbarzyńskim fińskiego pochodzenia: stali się oni chrześcianami, a wódz ich przybrał nazwę króla Węgier.

przybyły na Pomorze, aby pozyskać śmierć męczeńską, potrzaskał święte bożyszcza; poganom wystarczyło go obić, a gdy następnie nie przestawał nauczać, wyprawili go w łodzi na Odrę, mówiąc: „Skoro masz chęć tak wielką, nauczaj ryby oraz ptaki.”

Przeciwnie, niektóre ludy na Północy okazywały dużo uporczywości; Obotryci zamordowali króla, który ich chciał nawrócić do chrześciaństwa (1066 r.); później znowu mieszkańcy Inflant, których niemieccy rycerze ochrzcili przemocą, po odejściu armii rzucali się w rzekę, aby chrzest zmyć z siebie. Ludności tej Niemcy wypowiedzieli wojnę wytępienia. Pograniczni margrafowie zdobyli kraj Wendów (który zwano Brandeburgią); rycerze zakonu teutońskiego (krzyżacy) podbili Prusy; kawalerowie mieczowi—Inflanty i Estonię. Popalili wsi, wymordowali mężczyzn, zabrali niewiasty i dzieci. Niewolników słowiańskich tylu nasprzedawano w Niemczech, że wyraz *slave* w różnych językach począł oznaczać *niewolnika*. Wendów wytępiono (z całego tego ludu pozostały jedynie szczątki, chroniące się w bagnach Sprei); Prusaków i mieszkańców Inflant zamieniono w poddanych. Tak, szczep niemiecki podbił sobie trzy nowe prowincye: Brandeburgię, Prusy i Inflanty.

Kolonizacya niemiecka. — Na wielkich, nizkich a wilgotnych równinach Odry i Wisły porastały w owych czasach lasy błót pełne; Brandeburgia, „niemiecka kopalnia piasku” była smutną piaszczystą pustynią. Dziś jeszcze, kiedy wichry dmą, piasek zasypuje drzwi domów, a na płaskowzgórzu Fläming klucze od źródła są w rękach wójta wsi, który co rano odmierza mieszkańcom porcye wody. Ażeby uprawić te piaski, wykarczować lasy i pozakładać miasta, książęta niemieccy i słowiańscy przyzywali z Niemiec chłopów oraz rzemieślników [1]). Niemcy emigrowali zawsze chętnie; przez dwa wieki tysiące niemieckich rodzin osiedlały się na dalekim Wschodzie, podobnie jak w obecnych czasach osiedlają się w odległych pustyniach Ameryki. Książę sprzedawał przedsiębiorcy kawał lasu, wydmę, dostateczną, aby tam wieś założono. Przedsiębiorca sprowadzał chłopów i rozdawał im grunta częściowo, zastrzegając sobie opłatę czynszu: stawał się ich dziedzicznym wójtem (Schulz), ale ci chłopi zostawali wolnymi, „ponieważ pierwsi wykarczowali ziemię,” przytem przestrzegali swoich niemieckich zwyczajów. Gdy przyszło zakładać miasto, przedsiębiorca kazał je otaczać rowami i murami, zakładał tam rynek, na którym sobie zastrzegał prawo pobierania opłat. Ta wielka praca dokonywała się zwolna i w cieniu. Pisarze ówcześni, zajęci opisywaniem wojen cesarzy, nie pomyśleli o zostawieniu nam opisów, jak w Brandeburgii, Pomeranii, Prusach, Czechach i na Szlązku zakładano tysiące wsi i setki miast. Po drugiej stronie Elby powstały nowe Niemcy, Niemcy robotników i żołnierzy, Niemcy austryaccy i pruscy, którzy mieli kiedyś zapanować nad wszystkiemi narodami starych Niemiec.

[1]) Przybywali także Holendrzy, którzy budowali tamy i osuszali bagna wzdłuż Elby oraz Odry.

Rozprzężenie cesarstwa. — Królowie Germanii zawsze jeszcze przez ciąg swego panowania musieli zwalczać zbuntowanych książąt; ciągle pozostawali panami; zbuntowany książę zmuszany bywał zwykle rzucać się na kolana przed królem, a niekiedy stawał przed nim z siodłem na grzbiecie, podług starego obyczaju. Kiedy potężny pan, książę saski i bawarski, podniósł rokosz r. 1180, Fryderyk Barbarosa był jeszcze dostatecznie silny, aby go wyzuć z księztw jego. Atoli, ponieważ synowie książąt i hrabiów następowali zawsze po swych ojcach, stawali się oni coraz potężniejsi i zarazem—mniéj karni. W XIII wieku każdy się uważał za pana u siebie; tutaj, równie jak we Francyi, było odtąd tylu udzielnych władców, co i panów. Niektórzy z nich nosili tytuł *księcia*; siedmiu głównych przywłaszczyło sobie prawo wybierania cesarza i ci przybrali tytuł *książąt-elektorów*. Po nich szli hrabiowie, w liczbie przeszło stu, albowiem hrabstwa były małe, a hrabia pozostawiał nieraz kilku synów, z których każdy przybierał ojcowski tytuł. Wszystkie miasta, nawet wsi, należące do posiadłości cesarza, stały się „miastami cesarstwa;” wszyscy rycerze z orszaku cesarskiego kazali się nazywać „wolnymi panami” i nikomu już nie podlegali. Zarówno okręgi terytoryalne, jak i posiadłości ziemskie, po największéj części wcielały się i zachodziły jedne w drugie. Trzeba się przypatrzeć mapie Niemiec w XIII wieku, aby pojąć, w jakim to nieładzie terytoryalnym musiał żyć naród niemiecki i to aż do XIX wieku.

Co się tyczy cesarza, on sam był téż księciem i zajmował się

głównie własnemi posiadłościami; elektorowie, którzy go wybrali, umieli mu być nieposłusznymi. Jednego razu w odpowiedzi na rozkaz cesarski elektor palatyn kazał wznieść wieżę, którą nazwał *Drwię z cesarza* (Trutzkaiser).

PUNKTA DODATKOWE.

Kościół w Niemczech.
Sądy.
Armia.

VIII. Miasta w wiekach średnich.

P. *Lacroix*, Wieki średnie i renesans. — *Levasseur*, Historya klas robotniczych.—*Burckhard*, Cywilizacya renesansu. — *Freytag*, Obrazy przeszłości niemieckiéj (po niemiecku). — *Cantu*, Historya Włochów (des Italiens).— *Vanderkindere*, Wiek Artevelda [1]). — *Pigeonneau*, Historya handlu.

MIASTA NIEMIECKIE.

Miasta wolne. — Główne miasta niemieckie powstawały dokoła królewskiego dworca [2]), lub — domu biskupa [3]) czy księcia. Król lub biskup był panem miasta; kupcy byli jego lokatorami, ponieważ grunt miejski do niego należał; rzemieślnicy byli niewolnikami, pracującymi dla niego i dla jego ludzi; jego rycerze oraz służebnicy zarządzali rzemieślnikami i kupcami. Atoli, w miarę jak ludność wzrastała, pan pozwalał na uporządkowanie powinności mieszkańców i ostatecznie nawet od rzemieślników, będących potomkami niewolników, żądał jedynie opłaty czynszu; w mieście zatém byli tylko ludzie wolni. Miastami, któ-

[1]) Jakób Artevelde był flandryjskim przywódzcą ludowym (r. 1336). (*Przyp. tłum.*)
[2]) Np. Aix-la-Chapelle i Frankfurt.
[3]) Np. Kolonia, Strasburg, Moguncya, Hamburg, Bremen i t. d.

rym się najlepiéj powodziło, były w XII wieku miasta należące do biskupów; niemieckie przysłowie opiewało: „Niéma, jak żyć pod pastorałem.” Aby zarządzać miastem, biskup zbierał *radę* ze swych domowników i głównych kupców; była to jednak tylko rada biskupa; ale w XIII wieku, kiedy miasta zakwitnęły, wypędziły swych biskupów i radę tę zamieniono na „radę miejską.” Taka rada miała władzę książęcia: sądziła, wypowiadała wojnę i miała do czynienia wprost z cesarzem. Miasto nosiło nazwę miasta *wolnego* [1]), ponieważ nie podlegało żadnemu panu.

Rzemiosła. — W czasach, kiedy wszyscy rzemieślnicy byli niewolnikami biskupa, pracowali oni dla niego i dla jego otoczenia; wówczas dzielono ich na małe grupy, a każda gromada składała się z rzemieślników, oddanych jednemu i temu samemu zajęciu, podlegała ona téż rozkazom któregobądź ze sług biskupich; taką gromadę nazywano *métier* (to jest służbą, cechem, a jéj zwierzchnika—*ministeryałem*, majstrem (ministerial). Były cechy: kowali, siodlarzy, krawców i t. d. Ztąd dzisiejsza nazwa francuzka *métier* [2]), w tém znaczeniu, jakie do niéj obecnie przywiązujemy. Rzemieślnicy powoli się wyzwolili; zamiast pracować dla swego pana i otrzymywać od niego utrzymanie, pracowali oni na własną rękę i wyroby swe sprzedawali na rynku, ale utrzymali cechową organizacyę (niem. *Zunft*). Każdy cech stanowi ciało. Posiada on wspólną kasę, swoję chorągiew, którą nosi podczas procesyi i którą wywiesza, gdy miasto wychodzi na bój. Cech miał swego świętego patrona (cieśle—św. Józefa, szewcy—św. Kryspina), miał on swoich starszych rzemieślników (we Francyi zwano ich *jurés*); miał swoje przepisy, które podług średniowiecznéj mody były zwyczajami, a tych nie potrzebowano spisywać; we Francyi dopiero w połowie XIII wieku spisano zwyczajowe prawidła rzemiosł w Paryżu. Przepisy takie opiewały, na jakich warunkach można się dostać do rzemiosła. Dziecko musiało najprzód być

[1]) Miasta biskupie stały się „miastami wolnemi;” głównych było sześć miast nadreńskich (Kolonia, Moguncya, Strasburg, Spira, Worms, Bazylea); miasta, które należały do cesarza, nazywały się „wolnemi miastami cesarstwa;” były one również niezależne (Norymberga, Ulm, Augsburg).
[2]) Organizacya cechów na północy Francyi podobną była do organizacyi takiéjże w niemieckich miastach, była jednak mniéj silna.

uczniem u majstra w rzemiośle, który je nauczał swéj profesyi, karmił i dawał mu mieszkanie. Uczeń musiał pracować na korzyść majstra i być mu posłusznym; majster miał nawet prawo bić ucznia. Po kilku latach uczeń stawał się *towarzyszem* czyli *czeladnikiem*; i wtedy jeszcze pracował on dla swego patrona, ale pobierał zapłatę, a zobowiązywał się na czas krótki; mógł porzucić swego majstra i przejść do innego. Tacy czeladnicy są ludźmi z instynktem wędrowniczym; wielu z nich przebiegało od miasta do miasta, ofiarując swe usługi. We Francyi zwyczaj ten długo się przechowywał („faire son tour de France"). Tacy, którzy byli dostatecznie zamożni, otwierali sklep i zostawali *majstrami*; oni jedni głosowali na zgromadzeniu cechowém. Przepisy odnosiły się i do tego, jak należało pracować; nie wolno było pracować gdzieindziéj, jeno w swoim sklepie, ażeby publiczność miała na to oko; zabraniało się pracować przy świetle, ażeby nie wykonywać złych wyrobów; zabronioném było używać innych materyałów lub wyrabiać przedmioty podług innéj miary, niż nakazywał przepis. Złotnikom nie wolno było oprawiać złota na srebrze, a fabrykanci posągów winni byli używać oznaczonych gatunków drzewa. Jeżeli sztuka sukna była mniéj lub więcéj obszerna, niż chciał przepis, zabierano ją, a fabrykanta skazywano na karę pieniężną. Rzemieślnicy dbali o swój honor, który polegał na tém, ażeby sprzedawać tylko dobry (*loyale*) towar; z tego téż powodu czuwali jedni nad drugimi. Niezależnie od takiéj wzajemnéj kontroli, trzymali się solidarnie względem obcych oraz ludzi innych rzemiosł. Nikt w mieście nie miał prawa wyrobu i sprzedaży, tylko ludzie będący majstrami rzemiosła. Człowiek, któryby otwarł sklep krawiecki, a nie był przyjęty do cechu krawców, naraziłby się na zamknięcie sklepu i opłatę kary pieniężnéj. Prawo wyrabiania i sprzedawania przedmiotów rękodzieła stanowiło własność wyłączną ludzi, należących do takiéj a takiéj profesyi. Krawcy nie pozwalali tandeciarzom sprzedawać nowych sukien, ponieważ oni jedni mieli do tego prawo, profesya tandeciarzy zaś pozwalała im sprzedawać tylko stare ubrania. Rymarze (wyrabiający uzdy, munsztuki) byli w ciągłym sporze z siodlarzami, którym zaprzeczali prawa wyrabiania uzd. Rzemiosła średniowieczne obawiają się współzawodnictwa (konkurencyi).

Do najgłówniejszych rzemiosł należały profesye: piekarzy, rzeźników, tkaczy, farbiarzy, mularzy, garbarzy, płatnerzy, cieślów. Liczba rękodzieł zależała od znaczenia miasta; liczne miasta niemieckie liczyły nie więcéj jak ośmnaście lub dwadzieścia rzemiosł, w Paryżu było przeszło sto; trzeba tu pamiętać, że kilka różnych rzemiosł dawało się połączyć w jednę profesyę, i naodwrót—jedna profesya dzieliła się na kilka rzemiosł (tak np. w Paryżu były trzy cechy fabrykantów różańców (*pâtenotres*).

Patrycyusze. — W wiekach średnich wszystkie profesye wiązały się w cechy, nawet te, które zwano wyzwolonemi: był cech sukienników, kupców korzennych, aptekarzy, bankierów, lekarzy sam uniwersytet stanowił jedynie korporacyę profesorów. Kupiecka profesya uważała się za zaszczytniejszą aniżeli rękodzielnicza, kupcy bowiem bardzo się bogacili, sprzedając z wielkim zyskiem towary, przybyłe z daleka. Pierwotnie byli oni niżsi od służebnych rycerzy biskupa, który rządził miastem; ale wnet pomieszali się z nimi, weszli w skład rady, występowali nawet zbrojnie, jak rycerze. Po zwycięztwie swojém nad królem czeskim (1278 r.) cesarz Rudolf pasował na rycerzy stu młodzieńców z miasta Zürichu. Rycerze wiejscy pogardzali takimi kramarzami-rycerzami i niejednokrotnie odmawiali im brania udziału w turniejach. Ciężko było w owe czasy przypuścić, że praca nie hańbi człowieka[1]). W mieście swojém atoli kupcy oraz właściciele stanowili sławetnych, kazali się nazywać „panami" i sami się zwali *patrycyuszami* czyli „urodzonymi" (*Geschlechter*). Aż do XIV wieku oni jedni tworzyli radę i zarządzali miastem. W XIV wieku już i rękodzielnicy domagają się uczestnictwa w radzie; prawie we wszystkich miastach wolnych [2]) wybuchnęły zaburzenia często powtarzane, które miały za skutek przypuszczenie rzemieślników do rady. „Od tego czasu były już dwa rodzaje członków rady—„panowie i „majstrowie;" majstrowie byli w większości i rządzili.

---

[1]) Opowiadają, że Rudolf Habsburski, ujrzawszy blizko Bazylei garbarza, suszącego skóry, rzekł z uśmiechem: „Wolałbyś zapewne mieć sto grzywien dochodu".—„Mam je"—odrzekł garbarz i zaprosił króla do swego stołu, przyjmując go w wytwornêm ubraniu. „Nie rozumiem — rzekł Rudolf, — jak możesz, będąc tak bogatym, trudnić się bardzo brzydkiém rzemiosłem."—„Czynię to, gdyż dzięki temu szpetnemu rzemiosłu zostałem bogatym" — odparł garbarz.

[2]) W niektórych jednakże miastach (Norymberga, Bern, Lucerna) patrycyusze zachowali władzę aż do końca XVIII wieku.

Hanza. — Bogactwo miast pochodziło głównie z handlu; najbogatsze z nich były: miasta na Południu, przez które przechodził wielki trakt z Włoch (Augsburg, Norymberga),—na Północy znowu—miasta, posiadające porty nad morzem Baltyckiém lub Północném (Lubeka, Hamburg, Bremen). W tym czasie handel prowadzono z bronią w ręku; kupiec musiał bronić w drodze swego okrętu i towarów, a na rynku nakazać respekt dla siebie. Ażeby zyskać na sile, kupcy miast handlowych stowarzyszyli się ze sobą. Związek ich nosił nazwę *Hanzy*. Przystąpiły do niego—jedno po drugiém—miasta północnych Niemiec z nad Baltyku i z Niderlandów; w XVI wieku liczono ich do ośmdziesięciu w tym związku, zaczynając od Rygi na Wschodzie, aż do Bruges na Zachodzie. Związek posiadał w każdym porcie Szwecyi, Norwegii, Rosyi dom (*Hof*), istną twierdzę, strzeżoną przez gromadę uzbrojonych urzędników; ci wszyscy byli bezżenni, mający cechową organizacyę rzemiosła, z majstrem, czeladnikami, uczniami. Wzbronioném było dopuszczenie do téj warowni cudzoziemca, a wieczorem wypuszczano psy stróżujące. Ów dom był jednocześnie magazynem towarów, rynkiem i sądem. Corocznie z miast Hanzy wyruszały wielkie okręty, napełnione płótnami i suknami Flandryi, korzeniami i jedwabiami Wschodu; takie okręty były uzbrojone na sposób wojenny, posiadały swoję załogę z żołnierzy, pokładu broniły tu dwie silne drewniane wieże. Przybijano do portów cudzoziemskich, do Bergen, Rygi, Nowgorodu; kupcy obierali sobie mieszkanie w mieście, wyładowywali towary i przedstawiali do sprzedaży; spory rozstrzygał sąd Hanzy. Potém okręty odpływały, zabierając ze sobą drzewo, wosk, skóry, a głównie ryby suszone. W owych czasach na Baltyku pojawiały się ogromne ławy śledzi; w XV wieku poczęły się one usuwać ku morzu Północnemu i zwolna opuszczać porty morza Baltyckiego.

Miasta Hanzy ze swą wojenną flotą stały się potężniejszemi w Norwegii aniżeli król tego kraju, zabraniały one mieszkańcom przyjmowania obcych okrętów, a niejednokrotnie staczały wielkie bitwy morskie. Potęga ich trwała aż do XVI wieku.

Miasta Flandryi. — We Flandryi także się pobogaciły różne miasta. Anglicy, hodujący podówczas wielkie stada owiec, nie mieli jeszcze robotników, którzyby przerabiali wełnę, posyłali więc ten surowy materyał do Flandryi. Tkacze flamandzcy wyrabiali z tego sukno, a farbiarze barwili urzetem; sukiennicy zaś flamandzcy rozprzedawali ów towar po całéj Europie. We Flandryi było też dużo tkaczy płótna. Podobnie jak w niemieckich miastach, robotnicy organizowali się tutaj w rzemieślnicze cechy; piérwsze miejsce zajmowali tkacze, farbiarze, sukiennicy i kowale. Bruges, okrom tego, było wielkim portem morskim, do którego

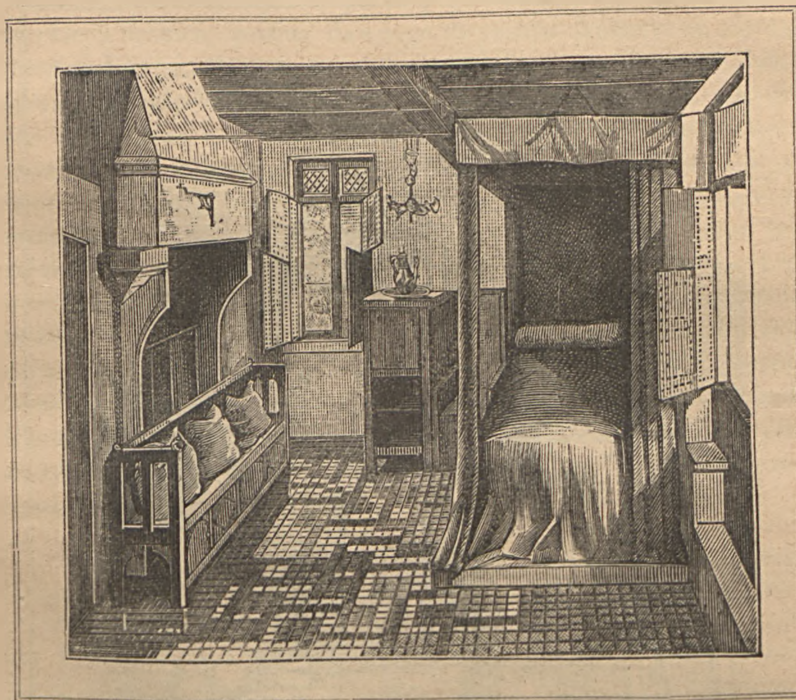


Fig. 120. Wnętrze komnaty flamandzkiéj.

zawijali kupcy Hanzy; miasto to liczyło 180,000 mieszkańców Trzy miasta przedewszystkiém miały górę nad innemi — Gandawa, Bruges, Ypres [1]). Wszystkie one należały do hrabiego Flandryi, ale miały rząd złożony z bogatych kupców i armię — z wła-

[1]) Miasta Brabancyi (Bruksela, Liége, Malines) wzięły się również do wyrabiania sukna i płótna.

snych robotników; swego hrabiego uznawały one dopiéro wtedy, kiedy złożył przysięgę, iż będzie szanował ich zwyczaje, a często prowadziły z nim wojnę. W XV wieku miasta Flandryi poczęły ubożéć, a bogactwa ich przeniosły się do Antwerpii.

Miasta co do wewnętrznéj budowy. — Średniowieczne miasta wcale nie są podobne do nowożytnych. Domy ludzi dostojnych



Fig. 121.—Port obwarowany.

były to małe warownie; inne domy znowu przypominały domostwa wieśniaków, miały podwórza i spichrze. Znajdowały się tu

także dzielnice rzemieślników, a zawsze prawie ludzie jednego rzemiosła gromadzili się w jednéj i téj saméj ulicy [1]); była więc ulica garbarzy, siodlarzy, złotników [2]) i t. d. Każdy majster utrzymuje na dole sklep, służący mu i za warsztat, pracuje on tam pod okiem publiczności; piérwsze piętro służy za mieszkanie dla niego i jego rodziny, wystaje ono na ulicę, jakby się chciało połączyć z domem naprzeciwko; w domach mających kilka pięter każde piętro wysuwa się naprzód przed poprzedniém. Dom budowano zwykle z drzewa; podług dawnego zwyczaju, kończył on się dachem pod kątem ostrym; częstokroć ozdabiano go szczytem, wieżyczką lub *erkerem* (budką szklaną, wysuniętą ku ulicy); taki erker zastępował miejsce balkonu w krajach, gdzie deszcz często pada. Domy, stojące po obu stronach ulicy [3]), nie ciągnęły się podług linii prostéj; tworzyły one lekkie zgięcie; ulica już-to się rozszerzała, już stawała się węższą. Bruk ulic był zły, pełen bagnisk; ulice zawalone były towarami w dzielnicach handlowych; w innych znowu krowy oraz trzoda chlewna przechadzały się swobodnie. W XV wieku, jeżeli się miasto przygotowywało na przyjmowanie odwiedzin cesarskich, rada wydawała rozkaz uprzątnięcia wisielców z szubienicy i stosów nawozu z przed domów Ulica nie była, jak w naszych czasach, miejscem do przejścia; ona służyła dla tych, którzy ją zamieszkiwali, a nie dla ludzi przechodzących.

Miasto otaczał rów i wał kamienny, mur (od czasu wynalazku artyleryi wzmocniony przez nasyp ziemi); na takim wale wznosiły się tu i owdzie wieże okrągłe lub czworoboczne, grube lub wysmukłe. Nie było miasta, któreby wież takich nie posiadało jakiéj setki, co stanowiło zarazem obronę i ozdobę: Norymberga miała ich przeszło trzysta. Miasto było fortecą, do któréj się wchodziło przez bramę sklepioną, na noc zamykaną.

---

[1]) Zwyczaj to był powszechny w Europie, a nawet w Paryżu, gdzie tak mało szanowano stare nazwiska ulic; przechowało się w nich wspomnienie rzemiosł: rue des Orfèvres, rue de la Parcheminerie.

[2]) Warszawa posiada także swoję ulicę Rymarską, Bednarską. (*Przyp. tłum.*).

[3]) Niemiecki wyraz *Strasse* oznacza jednocześnie drogę i ulicę.

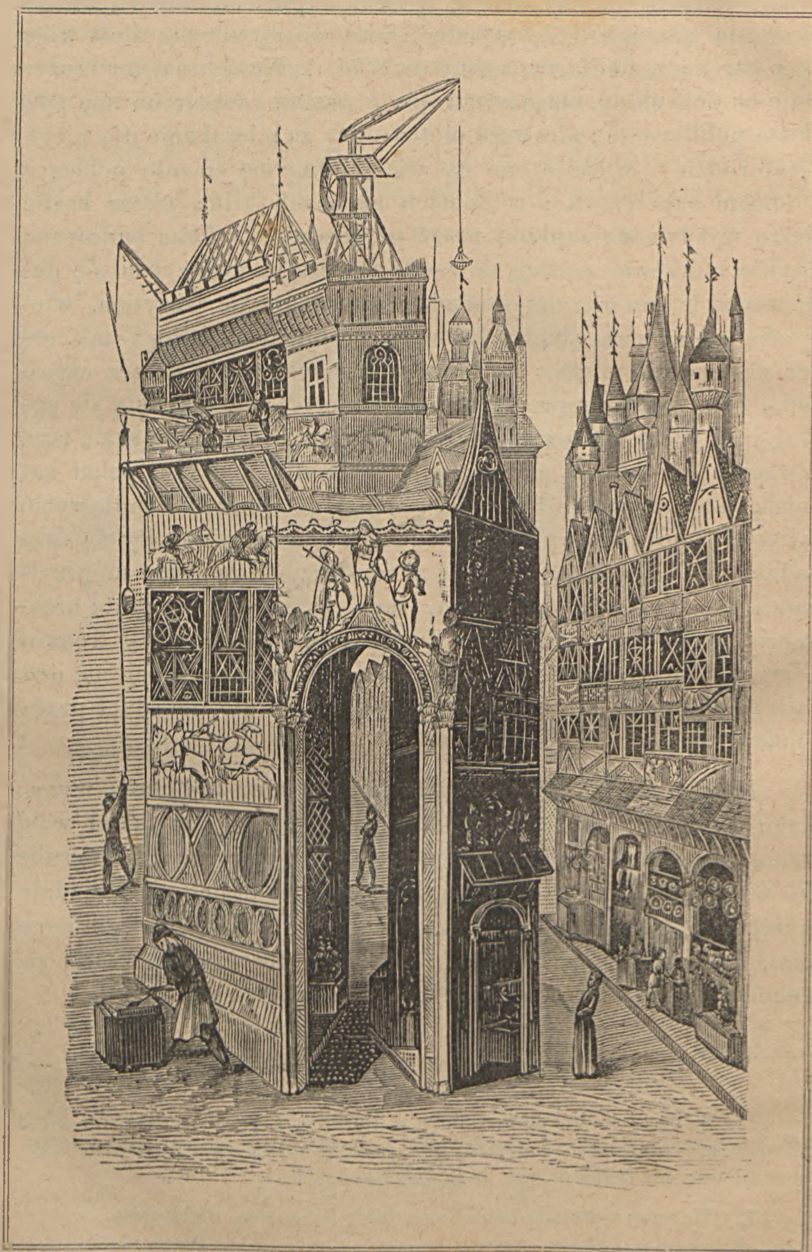


Fig. 122.—Ulica, podług miniatury z XV-go wieku.

Starym miastom [1]) nadają właśnie fizyognomię pełną życia i rozmaitości owe wały, najeżone wieżami i strzałami, ulice niekształtne, gdzie każdy dom ma swą własną postać, gdzie oko nieustannie zwraca się już ku szczytowi, już na dach śpiczasty, na śmiało wystającą część jakąś budynku, lub na rękę unoszącą szyld. Takie miasta nie były tyle wygodne, ile są wielkie miasta nasze o prostych i szerokich ulicach, o domach jednostajnych; trzeba jednak przyznać, że wzrokowi przyjemniéj było na nich spocząć.

MIASTA WŁOSKIE.

Miasta lombardzkie.—W Lombardyi od XII wieku miasta były już zamożniejsze i lepiéj zaludnione, aniżeli w którymbądź innym kraju. Nietylko rzemieślnicy i kupcy w nich przemieszkiwali, ale także rycerze, a nawet panowie. Ci ludzie, przyzwyczajeni do rozkazywania, nie dbali wcale na cesarza, który mieszkał w Niemczech i raz w życiu tylko odwiedzał Włochy. Kiedy Fryderyk Barbarosa chciał ich zmusić do posłuszeństwa, wybuchnęli powstaniem. Miasta po największéj części przystąpiły wówczas do związku przeciw cesarzowi i zmusiły go, że uznał ich prawa do samorządu. Od końca XII wieku każde miasto [2]) było małém państwem, zupełnie niezależném, któremu podlegały wsi okoliczne i rycerze. Zwierzchnicy miasta, których zwano konsulami, nic nie przedsiębrali bez narady „rady tajnéj" (*credenza*), która

[1]) Wszystkie miasta średniowieczne miały taką samą budowę; stare rysunki, przedstawiające miasta francuzkie albo i lombardzkie z XVI wieku, wykazują, iż miasta te były podobne do niemieckich; ale we Francyi i we Włoszech wszędzie prawie poburzono stare dzielnice, tak, że zaledwie w kilku miastach (Rouen, Dijon) pozostały jakieś szczątki tego. W Niemczech i we Flandryi lepiéj umiano przechować stare domy. Z wielkich miast niemieckich najlepiéj się przechowała Norymberga, ale i tu zburzono kawałek wału; Rothenburg nad Tauberą, w którym nic nie zmieniono od XVI wieku, daje o starodawném mieście pojęcie lepsze, niż każde inne miasto.

[2]) Największa ilość miast panujących była w Lombardyi, a najsłynniejsze — Medyolan i Bolonia. Inne znajdowały się w Toskanii (Piza, Luka Sienna, Florencya). Każde z nich miało własną konstytucyę, zwyczaje, sztuki; należałoby je opisywać jedno po drugiém, aby dać o nich dobre pojęcie.

w bardzo wielu miastach stanowiła „wielką radę,” złożoną ze szlachty miasta.

Stronnictwa.—We wszystkich tych miastach mieszkańcy dzielili się na dwa stronnictwa, które pałały ku sobie nienawiścią. Rozdział taki powstał w XIII wieku, podczas zatargów między papieżami i cesarzami; *gibelinami* nazywano stronników cesarza, *gwelfami*—papiezkich. Ale ta walka trwała jeszcze w XV wieku, wtedy, kiedy nikt już nie myślał ani o papieżu, ani o cesarzu. Zdaje się, że stanowiła ona potrzebę mieszkańców miast, którzy chcieli mieć nieprzyjaciół nienawistnych. Czasami nieporozumienie wynikało bez żadnéj przyczyny politycznéj; np. dwie możne rodziny doszły do nieporozumienia, wnet potém wszystkie inne rodziny przyjęły w tém udział i miasto podzieliło się na dwa obozy, co trwało niekiedy dłużéj całego wieku [1]). Pomiędzy jedném a drugiém stronnictwem ustawały wszelkie stosunki: nie miały miejsca ani małżeństwa, ani odwiedziny; wyglądało to tak, jak gdyby w jedném mieście były dwa obce miasta, które się nie znały i wzajemnie nienawidziły. Nieraz każde stronnictwo miało odrębny własny rząd; w kilku miastach znajdowała się rada i konsulowie stronnictwa gwelfów. W czasach, kiedy prowadzono życie pod bronią i w ciągłéj gotowości do walki, nienawiść szybko zamieniała się w wojnę. Walczono więc, a stronnictwo zwycięzkie dopuszczało się rzezi, skazywało na śmierć lub na wygnanie naczelników obozu pokonanego. Przez trzy wieki miasta włoskie żyły wśród proskrypcyj i walk ulicznych. Pewien Włoch obliczył, że od XI do XV wieku w rozmaitych miastach miało miejsce siedm tysięcy rewolucyj.

Aż do XIII wieku szlachta i kupcy sami jedni dzierżyli w ręku rządy i wytwarzali rewolucye. Kupcy jako też rzemieślnicy uorganizowali się tu w cechy; rzemiosła (arts) były *wyższe* i tu podciągano kupców (sukienników, kupców korzeni, bankierów, lekarzy); *niższe* zaś rzemiosła obejmowały rękodzielników. We Włoszech, tak jak w Niemczech, rzemiosła niższe pragnęły udziału we władzy; w wielu miastach téż rękodzielnicy poczęli się

[1]) Taką była np. w Weronie walka dwóch rodzin — Kapuletów i Montaigu, którą Szekspir przedstawił w słynnym dramacie „Romeo i Julia.”

organizować oddzielnie na wzór sławetnych, mieli swego *naczelnika* (capitaine du peuple), *radę tajną* i *starszych*. Potém wzięli oni udział w walkach, a przeto do wojny gwelfów i gibelinów przyłączyła się wojna rzemiosł niższych i wyższych. Rzemiosła niższe miały za sobą liczbę; we Florencyi już sami tkacze stanowili małą armię. W wielu miastach rękodzielnicy uzyskali, podobnie jak w Niemczech, to, że starsi ich weszli jako członkowie do rady miasta; w niektórych zaś oświadczyli nawet, że żaden szlachcic nie powinien sprawować urzędów, ani nawet zamieszkiwać w mieście; każdy patrycyusz, ażeby się w mieście ostał, miał obowiązek wpisać się do cechu jako kupiec. W Pistoi nawet roku 1285 postanowiono, że każdy rękodzielnik, zakłócający porządek, tytułem kary zostanie wpisany w regestr szlachty; był to rodzaj degradacyi; we Florencyi znów zmuszono szlachtę do zmiany nazwisk.

Podestowie. — Odkąd wszyscy obywatele miasta wzięli udział w jedném lub w drugiém stronnictwie, niemożnością już było znaléźć wśród nich ludzi zdolnych do bezstronnego rządu. Postanowiono zatém szukać rządców takich zewnątrz; miasto umawiało się ze znakomitym jakim cudzoziemcem, że za taką a taką opłatę będzie rządził przez rok lub pół roku. Takiego przedsiębiorcę rządu nazywano *podestą* (władcą); przyprowadzał on ze sobą swych ludzi, garstkę rycerzy, sędziów i policyantów. Wchodząc do miasta, przysięgał na relikwie, że będzie „miastem zarządzał bez nienawiści, bez faworów, bez trwogi, bez chęci osobistych korzyści i że każdemu wymierzy sprawiedliwość.” Przez czas trwania swojego rządu musiał pozostawać w mieście, nie wydalając się wcale; ale pozostawał on tu jednak w charakterze cudzoziemca, nie mógł kupować domu, ani zawierać małżeństwa, jednać sobie przyjaciół, ani nawet przyjmować zaproszeń w gościnę; kiedy porzucał swe obowiązki, wysyłano go z miasta.

Kondotyerzy.—Wszystkie te miasta prowadziły ze sobą wojny. Przyszedł na nie czas, że już nie było wśród mieszkańców ludzi tyle, ażeby utworzyć armię. Miasta umawiały się więc znowu z przedsiębiorcami wojennymi. *Kondotyer* (najemnik) zobowiązywał się za umówioną zapłatę zebrać gromadę żołnierzy, dowodzić nią i dawać jéj utrzymanie. Ci żołnierze z profesyi, rekru-

towani wśród awanturników rozmaitych krajów, przebiegali z miasta do miasta, stosownie do tego, gdzie znajdowali korzyść. Nie mieli oni nawet tyle uczciwości, co Szwajcarzy lub najemni landsknechci, ażeby się dobrze bić w interesie tych, którzy im płacili. Kondotyerzy obu stron walczących porozumiewali się, że jedni drugim nie zrobią krzywdy, a stoczenie bitwy wychodziło na paradę. Były to „wojny, które wszczynano bez obawy, prowadzono bez niebezpieczeństwa, a kończono bez szkody” (Machiavel).

Tyrani. — Po dwóch wiekach przewrotów, Włosi po największéj części utracili chęć do samorządu. Niektóre miasta zgodziły się na wybór księcia, któryby niemi rządził samowładnie. W Padwie roku 1308 zebrała się była wielka rada w celu uchwalenia sposobu zbawienia ojczyzny. Na radzie téj zabrał głos pewien prawnik, mówiąc: „Lekarstwo posiadamy. Nadużyliśmy uchwał ludowych (plebiscytów) i oto rzeczpospolita bieży do upadku. Wszystko na świecie domaga się władzy, członki posłuszne są głowie, a wojsko słucha wodza. Wybierzmy księcia, któryby samowładnie rządził państwem według swéj woli, stanowił prawa i był naszym panem.” Obecni ogłosili natychmiast za swego księcia Jakóba z Karary, a lud zatwierdził ten wybór z pełnym upojenia entuzyazmem [1]). Miasta, które sobie same nie wybrały pana, musiały go wreszcie mimowoli przyjąć: niektóre zostały podbite przez wodza swoich kondotyerów, jak Medyolan — przez Sforcę; inne znowu uległy miastom potężniejszym—Wenecyi, Florencyi, Medyolanowi.

Rzeczypospolite kupieckie. — Trzy miasta zachowały swą konstytucyę, trzy wielkie miasta handlowe—Florencya, Genua i Wenecya. Florencya, miasto sukienników i bankierów, podbiło inne miasta toskańskie i stało się stolicą państwa, które dobrowolnie podlegało bogatéj bankierskiéj rodzinie — Medyceuszów. Genua

[1]) W sto lat potém (1405) ostatni z panów z Karary, oblężony przez wojska Wenecyi, w mieście swojém, spustoszoném przez zarazę, nie znalazł dosyć ludzi do obrony murów i straże jego słyszały podczas nocy, jak wzywał dyabła, aby go życia pozbawił.

i Wenecya były to dwa wielkie porty morza Śródziemnego [1]); kupcy ich przybywali do Aleksandryi po korzenie i jedwabne



Fig. 123.—Doża wenecki.

tkaniny Wschodu, sprzedawali tam zaś chłopców i dziewczęta, które zakupywali po wybrzeżach morza Czarnego u górali Kau-

[1]) Było jeszcze jedno wielkie miasto nadmorskie, Piza, ale w roku 1285 zdobyli je Genueńczycy i port jego zniszczyli. Owe handlowe miasta nienawidziły się śmiertelnie i wytaczały jedne drugim wojnę zagłady.

kazu. Genua i Wenecya miały obie *dożę* (duc); ale władza pozostawała w rękach rady szlachty. Wenecya, uorganizowana znacznie silniéj niż Genua, posiadała *wielką radę*, do któréj wchodzili tylko członkowie starożytnych rodzin; *księgę złotą*, gdzie wpisywano szlachtę, zamknięto w XIV wieku. Tajna rada *dziesięciu*, wyznaczana na rok, rozstrzygała wszelkie sprawy, mogła nawet skazywać na śmierć i tajemnie wykonywać te wyroki na każdym, kogo uważano za niebezpiecznego. Co się tyczy *doży*, jego rola ograniczała się do występowania na publicznych uroczystościach we wspaniałym stroju. Dwóch dożów, którzy się kusili o zagarnięcie władzy, osądzono i ścięto.

Wenecya posiadała statki wojenne (galery), kierowane przez biegłych wioślarzy, którzy jéj zdobyli wybrzeże Adryatyku i wyspy Archipelagu. Utrzymywała najemnych żołnierzy, którzy jéj podbili wszystkie miasta włoskie aż po Adygę. W XIII wieku była ona „panią czwartéj części lub i połowy cesarstwa greckiego;” w XIV wieku panowała już nad całym krajem wenecyańskim (Vénétie). Wyzyskiwała jego dzierżawy, jako swą posiadłość ziemską; szlachta, wysyłana z Wenecyi, wyłącznie zarządzała i nakładała podatki; tylko zaś jedni kupcy weneccy mieli prawo sprzedaży oraz kupna na rynkach miast podległych.

W XV wieku Wenecya była najbogatszém miastem Europy, a senat dbał o to, ażeby była i najświetniejszém: na budowę kościoła św. Marka sprowadzono najrzadsze marmury, a szlachta wśród lagun kazała sobie stawiać książęce domy. Dzisiaj Wenecya jest miastem zniszczoném i opustoszałém, ale zawsze jest ona jeszcze miastem pałaców.

HANDEL W WIEKACH ŚREDNICH.

Handel. — Miasta niemieckie, flamandzkie i włoskie bardziéj jeszcze wzbogacały się przez swój handel, niż przez przemysł; w owych czasach, kiedy cudzoziemskie twory stanowiły rzadkość, kupcy mogli żądać za nie cen ogromnych i przeto mieli nadzwyczajne zarobki. Ale musieli oni towarzyszyć swym towarom oraz bronić ich przeciwko rozbójniczéj szlachcie, która żyła z grabieży; w Niemczech kupcy odbywali podróże konno, z mieczem, zawieszonym u łęku siodła. Życie ich było pełne przygód, podobnie jak życie rycerzy.

Jarmarki. — Ażeby zajęcia swoje uczynić mniéj niebezpiecznemi, kupcy zbierali się w oznaczonych czasach po różnych miastach; zebrania ich takie przypadały współcześnie z jakąś uroczystością religijną; we Francyi zwano je *foire* (święto), w Niemczech—*messe*. Najgłówniejsze jarmarki we Francyi były w Troyes



Penitent. Sędzia. Mieszczanin na koniu.

Fig. 124.—Ubiory włoskie z XV wieku.

i Provins w Szampanii, w Beaucaire w Langwedocyi, oraz na równinie pomiędzy Saint-Denis a Paryżem (foire du Lendit). Włosi przynosili tutaj korzenie i jedwabie, Flamandczycy—sukna i płótna, Niemcy—broń, futra i skóry, zakupione na Rusi. Kupcy rozkładali swe towary na placu; za taką a taką opłatę pan miasta zobowiązał się do opieki nad nimi oraz do tego, iż w danym razie sprawy ich będą należycie i prędko rozstrzygane przez kompetentnego sędziego.

Konsulowie. — Kupcy włoscy niebawem spostrzegli, że sądy zwyczajne nie mogą rozstrzygać w sprawach handlowych, pozwany bowiem do sądu dłużnik, jeżeli nie chciał płacić, wyzywał na pojedynek swego wierzyciela. Ustanowiono przeto sędziów specyalnych dla kupców; w wieku XIII wszystkie włoskie miasta miały już swoich *konsulów, rajców handlowych.* Zwyczaj ten upowszechnił się w południowéj Francyi i w Hiszpanii. Król francuzki postanowił w XIV wieku, ażeby wszystkie ważniejsze miasta posiadały swoich *sędziów konsularnych*, zkąd też poszły *sądy handlowe.*

Handlowe porty Francyi i Hiszpanii miały swoich *konsulów morskich*, którzy rozstrzygali sprawy między majtkami, kapitanami okrętów, właścicielami okrętów i pasażerami. Sędziowie tacy w jednéj i téj saméj sprawie mieli nieraz do czynienia z ludźmi różnych narodowości i musieli zastosowywać prawidła powszechnie uznane przez wszystkie kraje. Zwyczaje, których się trzymano w „sądach morskich," wytworzyły z biegiem czasu nowe prawo: liczy się go kilka zbiorów, najdawniejszym zaś jest noszący nazwę *zwojów olerońskich* (Roles d'Oléron) z wieku XIII; najsławniejszym—*poradnik morski* (consulat de la mer), ułożony on został w Barcelonie w XIV w. Na takiéj to drodze w krainach nad morzem Śródziemném powstały piérwsze zasady *międzynarodowego prawa morskiego*, które obecnie stosują wszystkie cywilizowane narody.

Miasta nad morzem Śródziemném (Genua, Wenecya, Barcelona, Marsylia), które prowadziły handel z muzułmańskiemi portami Egiptu i Syryi, posiadały w każdym z tych portów składy swoje, miejsce do wyładowywania towarów, domy; miały one też własnego sędziego, ustanowionego za zgodą władcy kraju; ten sędzia rozsądzał sprawy między kupcami swego kraju, a w razie potrzeby bywał ich obrońcą. Byli to także konsulowie, jednocześnie sędziowie ludności miasta osiadłéj na Wschodzie, a nadto przedstawiciele miasta wobec krajowego rządu. Za czasów dzisiejszych konsulowie zatrzymali nazwę i rolę podobną.

Wymiana. — W wiekach średnich, kiedy każdy pan, każde miasto wyrabiało swoje pieniądze, w całéj Europie istniało kilka tysięcy rozmaitych monet, a ponieważ się starano, aby zarabiać na takiém wyrabianiu, używano więc jaknajmniéj srebra, częstokroć

fałszowano pieniądze lub dawano im złą próbę. Potrzeba było ludzi specyalnych, ażeby rozplątać to zamieszanie. W każdém przeto ważniejszém mieście osiadali *wymieniacze*; ci przyjmowali monetę każdego kraju, z jaką tylko przybywali kupcy, i, potrącając sobie pewien procent, dawali wzamian pieniądze, mające kurs w mieście. Ci wymieniacze stanowili zwykle bardzo wpływowy *cech* [1].

Bank. — Wymieniający mieli w swych rękach znaczną ilość pieniędzy, pożyczali je więc kupcom lub panom. Kościół zabraniał chrześcianom lichwy, a za lichwę uważano wszelką pożyczkę, udzieloną na interes handlowy; z początku więc Żydzi mieli prawo pożyczania; ale włoscy wymieniacze pieniędzy wyjednali sobie podobneż prawo u królów francuzkich. Nazwano ich *bankierami*, ponieważ rozkładali swe pieniądze na ławach (bancs), i tak się przyzwyczajono do prowadzenia przez nich handlu pieniędzmi, że *Lombard* stał się synonimem bankiera. Wtedy pieniądze włoskie były monetą kursującą w całéj zachodniéj Europie i liczono tylko na *dukaty* a *floreny* [2]).

Niektóre miasta włoskie posiadały bank publiczny (*monte* [3]). Frankfurt w Niemczech miał takiż bank od r. 1402. Ale wogóle bank bywał własnością bogatego wymieniacza, jednego lub kilku, połączonych w towarzystwo. Włoscy wymieniacze pieniędzy, którzy osiedli w Paryżu, stali się niebawem doradcami króla francuzkiego; w Niemczech Fuggerowie z Augsburga, którzy pochodzili od prostego tkacza, liczyli się między wielkich panów, cesarz Karol V wypożyczał im wielkie sumy i robił im zaszczyt, iż zamieszkiwał w ich domu. Wielcy bankierzy mieli częstokroć domy wymiany w kilku miastach (Medyceuszowie np. mieli je we Florencyi i Paryżu). Zdarzało się, że jakiś ich klient udawał się z Florencyi do Paryża, wtedy składał on pieniądze w ich florenckim domu, a podnosił sumę tę w domu paryzkim. Bankier dawał mu wtedy list do swoich urzędników w Paryżu—był to *weksel*. Ten sposób był wygodny, gdy szło o przenoszenie pieniędzy, uni-

[1]) W Paryżu mieli oni swe sklepy na Pont-au-Change.

[2]) *Dukat* jest to moneta wenecka lub geneuńska (*ducatus*=księztwo); *floren* jest pieniądz florencki, ma on na sobie wybity *kwiat*, godło miasta.

[3]) Ztąd francuz. *monts-de-piété*, nasze *lombardy*.

kało się bowiem wszelkich trosk i niebezpieczeństw transportu, to też od XIII wieku wszedł on w użycie; nie wiadomo, kiedy i gdzie przypada początek wekslów (przypuszczano nawet, że je wynaleźli Żydzi). Weksel rozpowszechnił się i udoskonalił w XIV wieku, wielkie bowiem domy wymiany po ważnych miastach wchodziły już w stosunki ze sobą, a przeto każdy bankier mógł dawać listy przekazowe nietylko do swych urzędników, ale do wszystkich, z którymi był w stosunkach. Weksle, wydawane przez bankiera bogatego, przyjmowali inni bankierzy jak pieniądze, płacili okazicielowi oznaczoną sumę i kazali ją sobie zwracać.

Tak powstała organizacya banków, która, zastąpiwszy pieniądz papierem, pozwala, aby walory były w ciągłym obrocie, i zwiększa niejako ilość pieniędzy na usługi publiczności.

PUNKTA DODATKOWE.

Walki patrycyuszów z rzemieślnikami.
Związek szwabski.
Handel wschodni.

IX. Schyłek wieków średnich.

Luce, Historya Duguesclin'a. — *Michelet*, Historya Francyi. — *Alzog*, Historya kościoła. — *Viollet-le-Duc*, Słownik sprzętów i oręży. — *Quicherat*, Historya ubioru.

PRZEMIANA RYCERSTWA.

Nowe rycerstwo. — Rycerze z okresu feodalnego wypowiadali wojnę jedni drugim. W XIV wieku król począł im tego zabraniać, kiedy już sam spotężniał. Powoli zaniechano takiego rodzaju wojny. Jednocześnie wystąpiła ogromna zmiana w uzbrojeniu: żelazne koszule w oczka już nie wystarczały, przebijały je bowiem pociski z kuszy ręcznéj; rycerze zastąpili tę koszulę przez żelazne sztuki wygładzone—kirys, naramienniki i naudzia, kładli na głowę szyszak z daszkiem, to jest z blachą, która się podnosiła i opadała (ruchoma przyłbica [1]); ten rodzaj rynsztunku miał swój początek w XIV wieku i przetrwał do końca XVI.

Szlachta ciągle prowadziła rycerski tryb życia. Po większéj części pozostawała ona w swoich wiejskich siedzibach, spędzając czas na próżniactwie i polowaniu. Polowanie stało się sztuką, mającą bardzo rozmaite przepisy; były dwa gatunki téj rozrywki:— z psami i z sokolami. Puszczano sokoły na ptastwo, psami zaś szczuto jelenia, wilka lub lisa; rycerze i damy konno brali udział w takiéj pogoni za zwierzem. Ubożsi (zwykle młodsze linie rodzin)

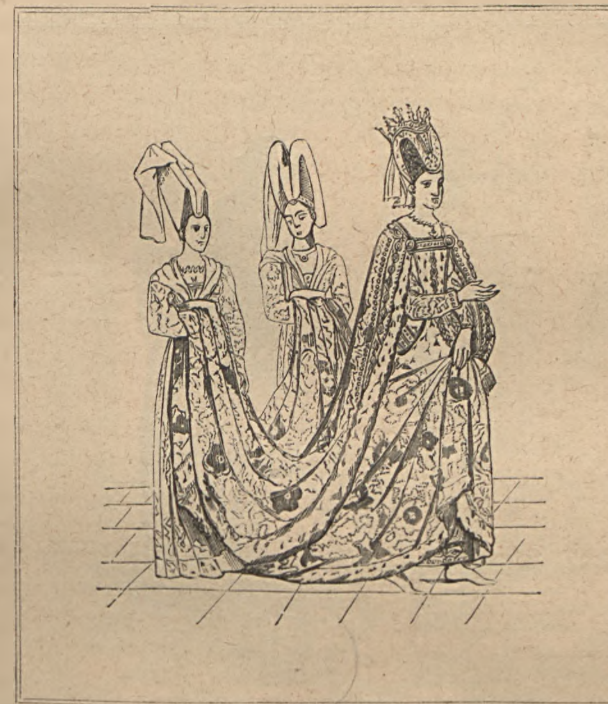


Fig. 125. Królowa i jéj otoczenie służebne.

[1]) Mówiło się: być w pełnéj zbroi (*armé de toutes pièces*).

szli na żołd do książąt, prowadzących wojnę, i w przygodach szukali szczęścia. Najbogatsi znowu udawali się na dwory [1]) wielkich panów, króla, księcia Burgundyi, hrabiego de Foix. Powstało więc rycerstwo dworskie, różne od rycerstwa feodalnego. Dawniejsi rycerze prowadzili życie żołnierskie, proste i dalekie od zbytku. Ale w XIV wieku zbytek się zrodził i rycerze go używali. W tym świecie próżniactwa i bardzo mało jeszcze ukształconym, zarówno



Fig. 126. Stroje z XV wieku.

szlachetni rycerze jak i damy — wszyscy, na podobieństwo dzieci, starali się posiadać jaknajświetniejsze ubiory i jaknajdroższe klejnoty. Był to czas ruinującéj i szalonéj mody, w którym mężczyźni nosili trzewiki o długich nosach (*à la poulaine*, patrz fig. 126), a kobiéty—stroje na głowie, mające stopę wysokości (fig. 125); był

[1]) Franc. *cour*, podobnie jak niemiecki *Hof*=dom.

to czas, w którym na jeden płaszcz zużywano 300 skórek popielic, a książę orleański potrzebował 700 pięknych perełek, aby mu na rękawie wyhaftowano jakąś piosnkę.

W owe czasy, podobnie jak na niemieckich dworach za czasów minezengerów posiadano przepisy życia i zwyczajów dworskich, dzięki czemu wyrobiło się *dworowanie* (courtoisie). Młody szlachcic od 12-go roku życia rozpoczynał od tego, że był *paziem*, to jest służącym, usługiwał damom przy stole i spełniał ich pole-



Fig. 127. Gabinet króla René.

cenia; przestawszy pełnić służbę paziowską, rozpoczynał jako giermek naukę sztuki wojennéj. Tryb życia rycerza polega nietylko na tém, ażeby dzielnie walczyć, ale także—aby się pięknie ubierać i używać okazałéj zabawy, jako téż rozmawiać z damami pięknym językiem. Do dobrego tonu należało wybrać sobie damę [1]), wielbić ją tajemnie i nosić jéj barwy podczas uroczystości dworskich.

Turnieje.—Wśród tych form wymuszonych szlachta nie utraciła energii i szorstkości, a przytém potrzebowała ciągle gwałtownych

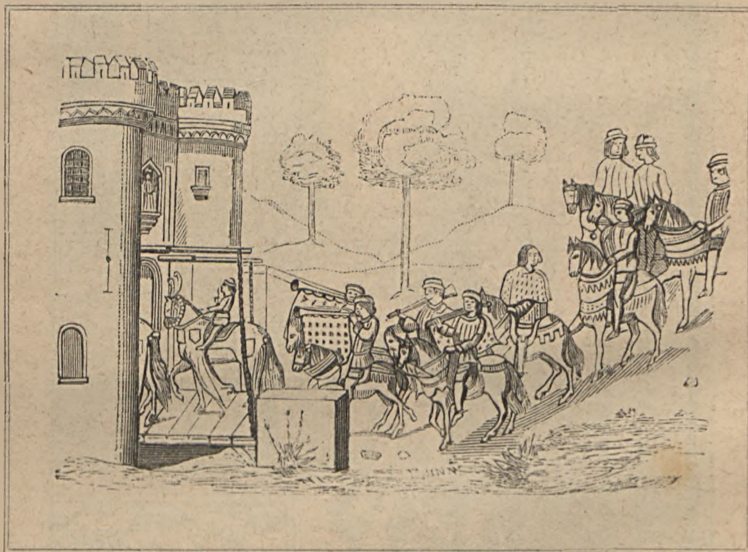


Fig. 128. Przyjazd rycerzy, podług miniatur króla René.

ćwiczeń fizycznych. Ulubioną rozrywką dawnych rycerzy było staczanie udanéj walki, już-to walki, prowadzonéj przez dwóch przeciwników na koniu i z kopią (*la joute*), już walki dwóch hufców, co

[1]) Nie wiemy tego dokładnie, gdzie i kiedy powstała tak zwana *galanterya*, czy to w Prowancyi, czy u hiszpańskich Maurów, czy na niemieckich dworach. W minicznych piosnkach północnéj Francyi rycerze występują z małą uprzejmością i zdają się zajmować daleko mniéj damami, niż damy nimi. Francuzki wyraz *galant* w znaczeniu skwapliwéj uprzejmości dla dam wystąpił około XVII wieku.

nosiło nazwę *turniejów*. Stare turnieje zaledwie że się różniły od rzeczywistéj bitwy; dwie gromady potykały się z sobą, walcząc nieraz istotnym orężem na ostre, zwyciężony stawał się jeńcem zwycięzcy i musiał się okupywać, a po walce zawsze na placu zostawało kilku poległych. Na turniejach w pobliżu Kolonii, r. 1240, zginęło 60 rycerzy (znacznie więcéj niż w bitwie bremulskiéj),



Fig. 129. Turnieje, podług miniatur króla René.

Dworscy rycerze zrobili z walk tych igrzyska uporządkowane, walczono już tylko orężem tępym (drewnianą kopią bez ostrza). W walce dwóch przeciw sobie wszystko polegało na tém, aby, odebrawszy od przeciwnika uderzenie kopią, nie wypaść ze siodła, kopia się kruszyła, zkąd poszło nawet przysłowie. Turnieje stanowiły wielki obrzęd, uporządkowany we wszystkich częściach [1]).

[1]) Król René z Prowancyi w XV wieku ułożył książkę, specyalnie dotyczącą owych rycerskich zajęć—*Traité de la forme et devis d'un tournoi*, a własną ręką odmalował turniejowe sceny.

W wigilię dnia rozpatrywano herby współzawodników, ażeby rozstrzygnąć, czy byli godni walki; do boju takiego bowiem mogła tylko stawać urodzona szlachta, nie dopuszczano zaś ludzi, którzy się skazili, zaślubiając mieszczankę. Walkę prowadzono na przestrzeni otoczonéj *szrankami* (*champ clos*). Heroldowie dawali znak na trąbach i oba zastępy rzucały się na siebie. Na wzniesieniach zasiadały wkoło damy, które przyjaciół swoich zachęcały, rzucając im wstążki i chustki do nosa. Sędziowie rozstrzygali o nagrodach, a niejednokrotnie dama nagrodę tę oddawała zwycięzcy.

Obchody uroczyste. — Na obchodach uroczystych nie zbywało bynajmniéj. Tyle przecież było w tym kierunku rozmaitych okazyj: już-to żenił się książę, już córkę za mąż wydawał, pasował syna na rycerza, odbywał wjazd do jakiegoś z miast swoich lub przyjmował jakiegoś księcia, swego przyjaciela. Na wszystkich ulicach, którędy przechodził orszak, wznoszono łuki, strojne zielonèm liściem, rozciągano kobierce, budowano estrady, na których stały osoby poprzebierane; na placach tryskały istne źródła wina, miodu, wody różanéj. Przez kilka dni stół księcia był otwarty, a na jego kuchniach piekły się całe woły. Uczta trwała kilka godzin, przerywały ją zaś widowiska; potém następowały bale i maskarady. Współczesne kroniki pełne są opowiadań o takich wielkich uroczystościach [1]). Jedną z najświetniejszych wydał książę Burgundyi, kiedy wypowiedział życzenia bażanta (1454 r.). W sali ustawiono trzy stoły, to jest trzy estrady. Na jednéj stał kościół, w którym dzwoniły dzwony i śpiewali śpiewacy; na drugim znajdowało się dziewięć widowisk, a z tych jednèm był pasztet, w którym grało 28 muzykantów. W czasie uczty wszedł do sali słoń, prowadzony przez olbrzymiego Saracena; na grzbiecie zwierzęcia wznosiła się wieża, a z niéj wystąpiła mniszka w stroju z czarnego i białego atłasu —był to symbol kościoła, błagającego o pomoc przeciwko Turkom. Na balu tańczyło 12 dam w atłasowych karmazynowych sukniach—były to wyobrażenia cnót; uroczystość zakończyły wielkie turnieje.

---

[1]) Rycerstwo to, świetniejsze niż starożytne, bardziéj się téż spodobało poetom i romansistom naszych czasów; opisują oni wieki średnie, zwłaszcza dwory średniowieczne z ich paziami, turniejami, rycerzami w pełnéj zbroi, do czego dostarcza materyału wiek XV, a nawet XVI. Wzorowy rycerz Bajard, a także król-rycerz Franciszek I, oba należą do XVI wieku.

Nie były to uczty w rodzaju nowoczesnych, wyprawianych w czasie wolnym od zajęć; w owe czasy stanowiły one sam fundament życia publicznego. Przez ciąg trzech wieków książęta zajmowali się więcéj rozrywkami niż rządem; lud, który podzielał ich zabawy, mniemał, że to należy do obowiązków panującego. Atoli uczty kosztowały drogo. Książęta, którzy aż do XIII wieku szczodrze żyli ze swych dochodów, niebawem wyszepłali się z grosza; po pieniądze trzeba się było zwrócić do poddanych; rozpoczęły się zatém zdzierstwa i wyzyski skarbowe, które trwały do schyłku monarchizmu.

Kompanie żołnierskie.—Książę nie mógł prowadzić wojny inaczéj; jak używając wasalów, obowiązanych do służby feodalnéj; w końcu czterdziestu dni najwyżéj upływał czas służby i rycerze powracali do siebie. Ażeby zatrzymać ludzi w wojsku, należało ich opłacać czynił to już Filip-August. W XIV wieku każdy książę miał zbrojnych na swym żołdzie, płacił im w miarę ich dostojeństwa i rozdzielał na gromady, z których każda miała swego wodza (kapitana). Kiedy wypadła wojna długotrwała, książęta woleli układać się z takim kapitanem, a ten brał na siebie obowiązek wyboru swych towarzyszów (tworzył kompanię, jak mówiono). Kapitan zbierał ludzi, jakich chciał—biédną szlachtę, młodszych synów rodzin, awanturników wszystkich krajów, szlachtę i nieszlachtę. Du Guesclin, kiedy był jeszcze ubogim giermkiem, rozpoczął swój zawód od wyprawy na czele bretońskich zuchów. Kompania biła się w interesie tego, który jéj płacił, przechodząc w razie potrzeby z jednego obozu do drugiego; niejednokrotnie zaś, kiedy jéj książę przestał płacić, prowadziła ona wojnę na swoję rękę. Bitwy były rzadkie; kompania zamieszkiwała zwykle w zamku lub w warownèm mieście, przebiegała kraj, oblegając zamki przeciwnika, chwytając jeńców, za których brano wykupy,—skazywała miasta na kontrybucye, zagrażając im spaleniem, lub zabierała chłopom bydło i sprzęty. Wtedy to, ażeby zmusić chłopa do powiedzenia, gdzie ma ukryte pieniądze, wieszano go i podkurzano, zamykano w skrzyni, okręcano powróz około głowy i ogniem przypiekano podeszwy u nóg; takich czynów dopuszczali się żołnierze wszystkich krajów aż do końca XVIII wieku. System tego rodzaju zrobił z wojny korzystne rzemiosło. „Et toujours ga-

gnaient pauvres brigands[1]) à piller villes et châteaux et y conquéraient si grand avoir que c'était merveille." Niektórzy z kapitanów kompanij (jak Arcykapłan w XIV w., Rodryk de Villandrando w w. XV) zbogacili się, porzucili rzemiosło i zostali wielkimi panami. Ci zbrojni, napoły żołnierze, napoły robotnicy, nazywali się po francuzku *routiers* (route=banda), albo nosili miano *kompanij*. Nazywano ich nadto od nazwiska księcia, za którego się bili, lub od kraju, do którego należeli. W XV wieku wieśniacy znaleźli dla nich najodpowiedniejszą nazwę—*derusów*.

Rycerze rozbójnicy w Niemczech. — Przekształciło się również i niemieckie rycerstwo. Oto, co mówi w r. 1400 autor *Zwierciadła rycerza*. „Istnieją dzisiaj trzy rodzaje rycerzy. Jedni nie posiadają ani majątku, ani honoru—są to włóczęgi po różnych gościńcach. Inni posiadają w lenności włość od szlachcica, ale chociaż ich majątek jest dosyć suty, żyją oni tylko z kradzieży i innych nieuczciwych sposobów—są to „krowi rycerze" [2]). Ci noszą złoto i piękne szaty, ale utrzymują u siebie złodziei oraz morderców i z nimi dzielą się kradzieżą. Jeżeli posłali gońców z wypowiedzeniem wojny, udają się niebawem na wyprawę, chociaż wypowiedzenie wojny jest jeszcze w drodze, a nim je przeciwnik otrzyma, oni już zdążyli zjeść krowę. Dopiero prawdziwymi rycerzami są ci, którzy walczą za swego księcia z nieprzyjaciółmi kraju." Niemcy zachodnie miały pełno takiej szlachty, osiadłej w warownych domach (*Burg*) i żyjącej kosztem kupców oraz okolicznych chłopów. Zwano ich rycerzami rozbójnikami (*Raubritter*), jakkolwiek wielu z nich nie miało prawa należeć do rycerstwa. Ale sami nawet dostojni rycerze uprawiali rzemiosło wypowiadania wojny miastom ażeby brać do niewoli i zmuszać do okupu bogatych mieszczan. Gunter ze Szwarcburga, który został cesarzem w r. 1350, „doszedł do bogactw, ponieważ brał w niewolę baronów i zmuszał ich do okupu" — mówi kronikarz w znaczeniu pochwały. Słynny Götz z Berlichingen spędził życie na prowadzeniu wojny z miastem Norymbergą i na zdzieraniu kupców.

[1]) *Froissart*, 1. I ch. 321. Wyraz *brigand* oznaczał wtedy żołnierza lekko uzbrojonego; wówczas to wyraz ten otrzymał swoje dzisiejsze znaczenie. Froissart (IV. 14) tak przedstawia uczucia awanturnika: „Na tym świecie niéma innéj zabawy ani chwały, jak być żołnierzem."

[2]) Miało to znaczyć, że ich rzemiosło stanowiła kradzież krów.

Odkąd już cesarz nie mógł nakazać dla siebie posłuszeństwa, sądy publiczne przestały działać. W Westfalii, gdzie one się dłużéj przechowały, tajni sędziowie musieli skrycie odbywać swe posiedzenia, a wyroki wykonywali przez zamordowanie skazanego. Takim był sąd Świętéj Vehmy. Mówiono téż, że w Niemczech panowało tylko prawo pięści.

NOWA PIECHOTA.

Kusznicy i łucznicy. — W czasie wypraw krzyżowych chrześcianie poznali się z kuszą ręczną (arbalète): był to łuk, osadzony na drzewie, który naciągano zapomocą sprężyny, a miotał on krótki pocisk z taką siłą, iż mógł przeszyć człowieka z odległości dwustu kroków. Kuszy ręcznéj używano w zamkach, aby razić oblegających; utworzyły się téż, mianowicie we Włoszech, bandy kuszników z zawodu, które szły na żołd książąt; między nimi zasłynęli kusznicy genueńscy.

Łuk, którego nie zaprzestano używać, nie był już teraz bronią straszną. Ale w XIV wieku w armiach króla angielskiego ukazały się zastępy regularnych łuczników, zbrojnych w wielkie łuki z drzewa cisowego, wysokie na dwa metry, wyrzucające sześć pocisków na minutę i zabijające człowieka z odległości 200 metrów; najsławniejsi łucznicy pochodzili z Walii.

Kusznicy i łucznicy potykali się pieszo i bez żelaznych pancerzy. Żaden z nich nie był szlachcicem, po największéj części rekrutowano ich z najemnych awanturników (jak np. Genueńczycy); angielscy łucznicy byli to chłopi, czynszownicy lub drobni właściciele. Król nakazywał im ćwiczenia w strzelaniu z łuku i w razie potrzeby powoływał na wojnę [1]).

Szwajcarzy i landsknechci. — Chłopi górale z okolic jeziora lucernskiego, a głównie ze Szwyc, znani już byli pod koniec XIII wieku ze swéj zręczności i siły. Zasłynęli oni w XIV wieku, kiedy kilkakrotnie wpadli na rycerzy austryackich, chcących ich podbić,

[1]) Król francuzki miał także zorganizować taki korpus, ale łucznicy, zaprowadzeni w r. 1445, stanowili wojsko bardzo mierne, którego się zrzec przyszło.

i zadali nieprzyjacielowi ciężką klęskę; imię Szwajcarów otrzymali wtedy wszyscy ich pobratymcy z innych kantonów. Pod koniec XIV wieku sprzymierzeni Szwajcarzy nosili pikę, dłuższą aniżeli kopia rycerzy; walczyli oni pieszo i w ściśnionym szeregu, uderzając na nieprzyjaciela ze swą 6-o metrową piką, a nie przerywając swych szeregów. Po odniesioném zwycięztwie nad książęciem Burgundyi, uchodzili oni w Europie za najlepsze wojsko i wszyscy książęta chcieli ich mieć na swéj służbie.

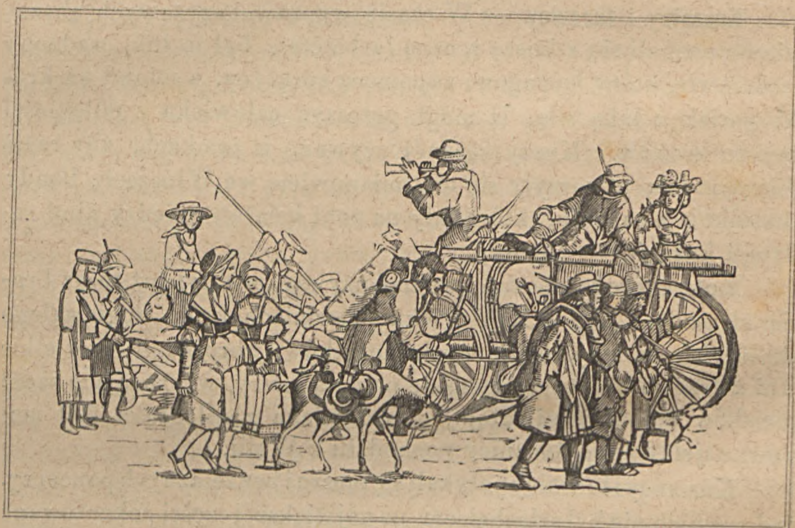


Fig. 130. Orszak cesarza Maksymiliana.

Około tego samego czasu poczęto mówić w Niemczech o *landsknechtach* (słudzy krajowi) [1]). Ci również mieli długą pikę, która ich broniła lepiej niż pancerz. Zbierali się oni w gromady, wybierali sobie kapitana i przysięgali mu posłuszeństwo. Każda taka gromada miała ze sobą kobiéty, dzieci i wozy do przewożenia bagażów oraz łupu (fig. 130), miała swoję chorągiew i tworzyła małe społeczeństwo. Jeżeli landsknecht dopuścił się przestępstwa, gromada była jego sędzią; jeżeli go skazano na śmierć, gromada wykonywała wyrok, przepuszczając go przez swe piki. W razie gdy landsknecht chciał się ożenić (częstokroć z branką), wprowadzał swoję żonę w „koło towarzyszów.” Gromada tego rodzaju, połączona pod jedną chorągwią, uchwalała, jakiemu księciu ma się oddać na służbę.

[1]) Istnieli oni już w XIII wieku, ale strasznymi stali się dopiéro pod koniec wieku XV.

Dla żądnych przygód, tak Szwajcarów jak landsknechtów, wojna stanowiła rzemiosło; walczyli oni tylko za pieniądze, zkąd

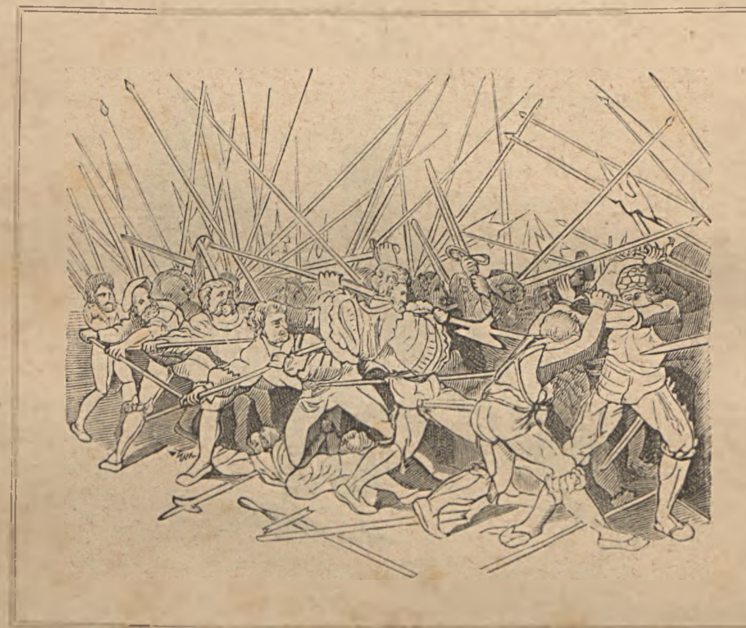


Fig. 131. Bitwa landsknechtów.

francuzkie przysłowie: *pas d'argent, pas de Suisse.*” Jednakże bili się dobrze i szczérze zarabiali pieniądze. Książę kazał im częstokroć wyczekiwać całe lata, nie płacąc i nie żywiąc; banda żyła wtedy, rabując po kraju. W r. 1492 landsknechci, przyzwani przez króla angielskiego, aby zdobyć Arras, nie dostali żołdu; posłali przeto swoich kapitanów i chorążych do Schauenburga [1]) (był to

[1]) Całe to opowiadanie pochodzi od samegoż Schauenburga.

awanturnik, dowodzący armią króla), dając mu wiedzieć, że ma natychmiast zapłatę uiścić, a jeśli nie, to oni będą zmuszeni sami sobie zapłacić... Schauenburg „wiedział, że ci ludzie nie mają ani czci, ani Boga," wziął przeto na bok każdego z kapitanów, mówiąc: „Bierz tę oto kiesę złota i wypłać ją ludziom, będącym pod twemi rozkazami..." Ponieważ zabawiono dłużéj w Arras, przeto żołd rósł ciągle, a awanturnicy owi, roztrwoniwszy cały zarobek, nie mieli



Fig. 132. Jeździec i żołnierz piechotny niemiecki.

nic w kieszeniach; rozsypali się przeto po okolicy, grabiężąc w celu wyżycia. Skoro spustoszyli wszystko dokoła i nie było nic do zabrania, stali się niekarnymi i poczęli rabować w mieście, tak, że nikt nie był bezpiecznym na ulicy. Zawarto pokój, a król Anglii zobowiązał się rozpuścić swe wojska, trzeba więc było skłonić landsknechtów do odejścia. „Odpowiedzieli, że nie otrzymali zapłaty, że nie mają pieniędzy i że wszystko zjedli. Jeśliby im za-

płacono, uznają pokój między królami Francyi i Anglii; jeśli nie otrzymają zaległego żołdu, to ponieważ nie mogą jeść swoich rąk oraz nóg, przeto nie odejdą i poczną zabierać oraz zatrzymywać wszystko, co się da, ażeby się żywić." Chcieli zatrzymać księżniczkę, dowódzca z wielkim trudem skłonił ich do zaniechania tego, proponując natomiast przytrzymanie posłów króla francuzkiego. Musiał im wówczas poprzysiądz, że z nimi będzie „napadał, grabił, niszczył pożogą księcia Burgundyi i jego ludzi, dopóki landsknechci nie otrzymają zapłaty—oraz, że w każdéj dobréj sprawie będzie szedł z nimi ręka w rękę. Wtedy jedna gromada za drugą poczęły rabować i palić kraj Filipa... Gdy już nic nie zostało do zagrabienia, wzięli się do łupienia miasta, wiązali bogatych księży i mieszczan, poddawali ich torturom, obdzierając z całego mienia." Wódz chciał ich skarcić, ale landsknechci mu odrzekli: „Ty chcesz być wodzem?—ty umiesz tylko rozkazywać, ale nie płacić. Radźże i daj pieniędzy, lub cię zabijemy." Rok trwało to wszystko. Landsknechci uwięzili swoich wodzów, a potém posłali do różnych książąt, ofiarując im „sprzedanie miasta Arras" za cenę swego żołdu; rozłożyli przeto słomę przed bramami miasta, na znak, że było do sprzedania.

Janczarowie tureccy. — Turcy, tak samo jak wszystkie ludy rasy żółtéj, przybyłe do Europy z Azyi, walczyli na koniach. Ale sułtanowie ich zrozumieli, że piechota może oddawać na wojnie wielkie usługi, i około r. 1367 utworzyli oddział tak zwanych „nowych żołnierzy" (janczarów). Zajmujący się rekrutowaniem tego rodzaju wojska w krajach podległych sułtanowi zabierali *rodzinom chrześciańskim* dzieci najsilniejsze, które następnie pomieszczano w koszarowéj szkole, będącéj w pobliżu sułtańskiego pałacu; tam nauczano je koranu oraz używania oręża. Dojrzawszy, młodzież ta wstępowała do pułku janczarów; tutaj była bardzo surowa karność: żołnierz taki nie mógł się żenić, nie mógł téż spędzać nocy gdzieindziéj, tylko w koszarach, a za najmniejsze przewinienie odbierał chłostę, po otrzymaniu któréj musiał całować rękę swego oprawcy. Uzbrojenie janczarów składało się z szabli i jataganu, odzież nosili długą, podobną do szlafroków. Przez ciąg trzech wieków stanowili oni główną siłę armii tureckiéj.

Słabe strony jazdy. — W piérwszych czasach średnich wieków byli tylko jezdni żołnierze (franc. *chevaliers*). Późniéj miasta wy-

syłały na wojnę zbrojnych i pieszych obywateli swoich, których zwano *sierżantami* [1]). Ci rzemieślnicy, niewyćwiczeni i niekarni, zbroili się tak, jak kto chciał,—było to tylko wojsko z obywateli, milicya. Fachowe wojsko stanowiła jazda i wogóle nie przypuszczano, aby żołnierz mógł walczyć inaczéj niż konno. Jazda więc stanowiła istotną armię.

Jednakże już od XIV wieku, ilekroć jezdni ścierali się z piechotą, przewaga była zawsze po stronie tych ostatnich. Jazda doznała porażki od łuczników angielskich (niższych nawet w liczbie) pod Crécy, Poitiers, Azincourt; porazili ją téż Szwajcarzy pod Morgarten, Sempach, Granson, Morat; poniosła klęskę od janczarów pod Nikopolis i Warną; pobili ją nawet mieszczanie Gandawy i Bruges. Łatwo to wierzyć, iż jazda cofała się gdzieś przed pociskami i kulami z broni palnéj. Ale na dwa wieki przed udoskonaleniem artyleryi, która się stała straszną dla jazdy, do pokonania konnicy wystarczał Anglikom łuk, janczarom jatagan, Szwajcarom dzida. Ludzie owych czasów nie mogli tego pojąć, w jaki sposób pieszy żołnierz tryumfował nad tém świetném rycerstwem, złożoném z ludzi najszlachetniejszego pochodzenia, najdzielniejszych i najlepiéj wyćwiczonych. Tymczasem objaśnienie tego faktu jest bardzo proste. Jezdni rycerze, brani oddzielnie, byli bardzo walecznymi żołnierzami, ale stanowili nieudolną armię. Każdy z nich nakrywał się zbroją, zabezpieczającą go od utraty życia, i myślał przedewszystkiém o własnéj całości. Ta zbroja zabezpieczała go od zabicia, lecz mógł on być zwalonym na ziemię, a w bitwie człowiek taki, leżący pod koniem, nie jest wart więcéj od zabitego. Rycerze jezdni uzbrajali się do walki pojedyńczéj i dlatego to źle im szło, gdy przyszło działać wspólnie w gromadzie. Każdy z nich przeszkadzał swemu sąsiadowi. Ażeby ta ciężka masa mogła działać, potrzebowała powierzchni gładkiéj i twardéj, musiała téż miéć dużo pustéj przestrzeni, aby nabrać rozpędu; rów, wzgórze, bagno zatrzymywały jezdnych, a gdy byli ściśnięci, nie mogli ani iść naprzód, ani się cofać. Do gromadnego działania brakowało im także karności. Przyzwyczajeni do walki w małych oddziałach, nie umieli się oni organizować w armię.

[1]) Wyraz *sierżant* = łacińsk. *serviens*, w śred. łacin. *sergantus* i *serjantus*, franc. *sergent*. (*Przyp. tłum.*).

Każdy pan, przybyły ze swymi rycerzami, rozumiał walkę po swojemu i przeto wódz naczelny nie mógł sobie nakazać posłuszeństwa. Pod Crécy łucznicy w służbie króla francuzkiego zajmowali czoło armii; rycerze jezdni, parci do walki, rzucili się na nich i ciężką rzeź sprawili. „Nuże, zabijajcie tę hołotę, która wam zawadza na drodze.” Słabi już z powodu swego niewygodnego uzbrojenia i karności, jeźdzcy nadto uważali sobie za punkt honoru wybierać najniekorzystniejszy dla siebie sposób prowadzenia walki. Zaprawieni do ćwiczeń wojennych na turniejach, zwykli byli przestrzegać przepisów owych igrzysk nawet i na wojnie. Bitwa przynosiła okazyę zadawania dobrych pchnięć dzirytem i baczono na to, aby je wymierzać według prawideł, aby walczyć tak, jak walczono w szrankach, uprzedzając nieprzyjaciela o niebezpieczeństwie i potykając się z nim w równych siłach. Kiedy w roku 1346 król angielski pod Poissy ujrzał się być bez zapasów żywności i już miał zostać jeńcem wojennym, Filip IV uwolnił go z przykrego położenia, przesyłając mu formalne wyzwanie z propozycyą, ażeby sam wybrał dzień i miejsce bitwy; Edward skorzystał z tego i zwinął obóz. Rycerze Gwiazdy poprzysięgli nie cofać się nigdy więcéj nad cztéry morgi (*arpents*) [1]), która to przestrzeń była potrzebną do zajęcia pola bitwy. Gui de Nessle, napadnięty ze stu rycerzami, pozabijał swych ludzi, aby nie wykonać odwrotu. Męztwo przeto rycerzy przeciw nim samym się zwracało. Zapomnieli oni, że wojna jest interesem, nie zaś igrzyskiem, i że waleczność stanowi tu tylko środek, ponieważ celem jest zwycięztwo.

KOŚCIÓŁ POD KONIEC WIEKÓW ŚREDNICH.

Papieże w Awinionie. — Udało się Filipowi Pięknemu wynieść na papieża Francuza, Klemensa V, który osiadł w Awinionie (1309 r.). Przez sześćdziesiąt lat papieże mieli w tém mieście swoję stolicę, kardynałowie zaś wybierali tylko Francuzów na papieży

[1]) Francuzki wyraz *arpent* pochodzi z łacińskiego *arapennis*, *aripennus arpentum*, *agripennus*, oznacza on miarę, używaną przez mierniczych, „quam cum *jugera* vel *jurnali* vulgo confundimus”—mówi Glossar. Du Cange'a. (*Przyp. tłum.*).

(zwykle Francuzów południowych), którzy byli gotowi robić to, czego od nich wymagał król Francyi. Włosi nazwali ten okres czasu „babilońską niewolą papieży.”

Wielkie odszczepieństwo. — Grzegórz XI znowu powrócił do Rzymu (1377 r.), a po jego śmierci (1378 r.) kardynałowie wybrali na papieża Włocha, Urbana VI. Atoli wielu z nich opuściło Rzym, twierdząc, jakoby ich ludność rzymska krępowała w wyborze, i ci wybrali innego papieża, Klemensa VII, który za stolicę obrał sobie Awinion i uciekł się pod opiekę króla francuzkiego. Narody chrześciańskie podzieliły się teraz: Francya, Hiszpania i Szkocya uznały papieża z Awinionu; Włochy zaś, Niemcy i Anglia—papieża rzymskiego. Między obu stronnictwami nie było różnicy co do nauki oraz kultu, tylko że każdy z dwóch papieży uważał się jako jedynie prawomocny, a więc wyklinał drugiego papieża i jego stronników. To właśnie stanowiło *wielką schizmę*, która przez trzydzieści lat trwała. Po raz to piérwszy chrześciaństwo zachodnie rozpadło się w taki sposób.

Skargi na kuryę papiezką.—Od XIV wieku począwszy, papieże, podobnie jak wszyscy inni panujący owych czasów, prowadzili dwór wystawny; musieli oni narówni z innymi książętami wynajdywać sobie środki zaopatrzenia się w pieniądze, mianowicie też kiedy już dochody z Rzymu nie przelewały się do ich kasy. Dzięki swojéj najwyższéj władzy duchownéj, rozporządzali oni duchowieństwem i jego ogromnemi bogactwami. Prawie wszyscy zarządzający kościołem — biskupi, opaci, kanonicy, nawet proboszcze, mieli posiadłości ziemskie, przywiązane do ich dostojeństwa; jednocześnie dzierżyli tak zwane *powinności* (officia) [1]), to jest należności za spełnianie obowiązków i *beneficya*, to jest dochody w pieniądzach. Atoli jedni, księża świeccy (biskupi i proboszcze), mieli na głowie „obsługę dusz,” inni, duchowni zależni od reguły (opaci i kanonicy), nie mieli nic innego do roboty, jak używanie swoich beneficyów. Papież zachował sobie prawo rozdawania pewnéj liczby tych beneficyów bezobowiązkowych komu sam zechciał; ich liczba zmieniała się stosownie do czasu

[1]) Wyraz *officium* ma bardzo liczne znaczenia, a między innemi wyraża on powinność, przypadającą panu od wasala. (*Przyp. tłum.*).

i kraju; papież rozdawał je niekiedy wszystkie nawet takim duchownym, którzy mieli obowiązki obsługi dusz; nazywało się to *zachowaniem* albo *rezerwacyą*. Jeżeli beneficyum było już zajęte, papież mógł je przyobiecać komuś po śmierci tego, który był niém właśnie obdarzony: były to tak zwane *ekspektatywy*. Od duchownych już zamianowanych wymagał papież opłaty, wynoszącéj sumę wszystkich dochodów, przypadających z beneficyum w piérwszym roku: nosiło to nazwę *annatów*. Otóż, rezerwacye, ekspektatywy, annaty—były to źródła dochodu rzymskiéj *kuryi*. Duchowni, stanowiący dwór papiezki, albo zabierali rezerwowane beneficya, albo, jeśli je komuś oddawali, kazali sobie za nie płacić.

Przepis kościoła obowiązywał każdego duchownego zamieszkiwać w miejscu, gdzie miał obowiązki do spełniania: biskupa w dyecezyi, opata w opactwie, kanonika w kapitule; przepis też zabraniał jednemu duchownemu jednoczesnego wykonywania kilku obowiązków. Papież atoli mógł zwalniać od wszelkich przepisów. Drogą dyspensy pozwalał on używać kilku beneficyów i zwalniał od stałego przemieszkiwania w jedném miejscu. W owe czasy zdarzali się biskupi kilku biskupstw, opaci—kilku opactw, biskupi wcale nieznający swych dyecezyj, i opaci, którzy nigdy nie widzieli swych opactw.

Taki tryb postępowania wziął swój początek w Awinionie, a uprawiano go w dalszym ciągu w Rzymie, co wywołało bardzo głośne skargi. Zarzucano dworom obu papieży, iż zgromadzają i rozprzedają godności kościelne. Te skargi bynajmniéj nie były bezinteresowne: panujący bowiem z niezadowolnieniem spoglądali na to, że papież przeszkadzał im w rozdawaniu beneficyów, a krajowi duchowni znowu sarkali, iż beneficya nadawano Włochom, oraz, że je zgromadzano pod jednę głowę, zamiast rozdzielać.

Herezye.—Skargi i narzekania dawały się słyszéć prawie wszędy, ale nie chciano się oddzielać od papieża. Aż oto na dwóch krańcach chrześciańskiego świata—w Anglii i w Czechach — przeciw dworowi rzymskiemu wystąpili dwaj mężowie. Obaj oni byli profesorami—Wiklef w uniwersytecie oksfordzkim, Hus w pragskim; obaj téż podnieśli protest w imieniu swych narodów a przeciwko rozwielmożnieniu się wpływu Włochów. I jeden i drugi urągali wyklęciu i zostali uznani za heretyków. Wiklef głosił, że tylko władza doczesna, to jest państwo, ma prawo wymiaru kar docze-

snych, że więc duchownych powinny sądzić sądy państwa [1]). Nazwał on papieża antychrystem, twierdził, że prawda jest tylko w Piśmie św., i przełożył Biblię na język angielski; prócz tego, postawił projekt zniesienia mnichów i zabrania dóbr duchownych. Po całéj Anglii miał on stronników, a nawet misyonarzy (*księża żyjący w ubóstwie*). Jednakże król Ryszard II, który go podtrzymywał, został strącony z tronu, a nowy król, Henryk IV, połączył się z duchowieństwem i kazał więzić oraz palić heretyków.

Przekonania Wiklefa podjął Jan Hus i zjednał dla nich uznanie wielu doktorów pragskich. Husa podtrzymywał cały naród czeski, ponieważ ze sporem religijnym mieszał się tu spór narodowy. Czesi, będący Słowianami, nie mogli tego znieść, iż najlepsze stanowiska w rządzie, kościele i uniwersytecie oddawano Niemcom. Naród czeski pragnął za jednym razem uwolnić się od Niemców, od papieża i utworzyć narodowy kościół czeski. Po spaleniu Husa na soborze w Konstancyi Czesi zrobili z niego świętego [2]), powstali i wypędzili Niemców. *Husyci* (jak ich zwano) domagali się w rzeczach religii tylko nieznacznéj zmiany formy. Stosownie do starego zwyczaju kościoła, ksiądz udzielał komunii ludziom świeckim, dając im chléb (hostyę) i wino w kielichu; od XII bowiem wieku, ażeby uniknąć przypadkowego rozlania krwi Chrystusowéj, a tém samém jéj zbezczeszczenia, udzielano ludziom świeckim komunię bez kielicha, co nosiło nazwę komunii *pod jedną postacią*. Husyci chcieli przyjmować hostyę i kielich, to jest, brać komunię *pod dwiema postaciami*. Sobór odrzucił to żądanie i uznał ich za heretyków. Ogłoszono przeciw nim trzy krucyaty. Husyci, uzbrojeni w kosy oraz maczugi żelazne, oszańcowawszy się poza swemi wozami, pobili rycerzy krzyżowych, poczém zalali Niemcy, łupiąc miasta i mordując księży. Po trzydziestu latach wojny, kościół postanowił dozwolić Husytom na przyjmowanie komunii pod dwiema postaciami. Po raz to piérwszy obok kościoła pojawiła się sekta.

[1]) Miał on téż własną naukę o komunii.

[2]) Uroczyste jego święto obchodzono w dniu 6 lipca, jako w rocznicę jego śmierci, a czczono go wszędzie pod imieniem św. Jana. Kiedy w Czechach ustaliła się religia katolicka w wieku XVII, jezuici zamienili to święto na święto Jana Nepomucena, dosyć nieznanego duchownego z XIV wieku, który na takiéj właśnie drodze został narodowym świętym w Czechach.

Sobory reformujące. — Od końca XIV wieku wszyscy gorliwi chrześcianie, księża, doktorzy, panujący, żądali *powszechnego soboru*, aby powstrzymać odszczepieństwo, skarcić herezye i „zreformować kościół w jego zwierzchności oraz członkach;” chodziło o zmuszenie duchowieństwa do zmiany obyczajów, jako téż dworu papiezkiego, aby zaniechał sprzedawania beneficyów. Narzekano, że biskupi, księża i mnisi, nawet mnisi żebrzący, stali się bogatymi, nieoświeconymi i próżniakami; mawiano: „tłusty jak kanonik,” „leniwy jak mnich.”

W ciągu dwudziestu lat miały miejsce trzy sobory powszechne; zgromadzili się na nie nietylko biskupi i prałaci, jak na dawne sobory, ale także wielu doktorów teologii; oni to właśnie kierowali zgromadzeniem. Sobór w Pizie nie mógł dojść do ładu z dwoma papieżami współzawodnikami, wybrał trzeciego, co zwiększyło jeszcze zamieszanie. Sobór w Konstancyi złożył, a raczéj zmusił do abdykacyi trzech papieżów i przerwał schizmę, wyznaczając nowego papieża, którego uznało całe chrześciaństwo. Tu także potępiono heretyków—Wiklefa i Husa, a pisma ich skazano na spalenie. Husa spalono żywcem; ponieważ zaś Wiklef umarł już w r. 1384, przeto zwłoki jego wydobyto i spalono. Sobór nie chciał, ażeby papież sam jeden zarządzał kościołem: ogłosił on więc zasadę, iż każdy sobór, zebrany za natchnieniem Ducha św., otrzymuje swą władzę bezpośrednio od Chrystusa, że jest *wyższy od papieża* i przez papieża rozwiązany być nie może. Sobór pragnął przeprowadzić powszechną reformę kościoła, ale, ponieważ rozpoczął od wybrania papieża, więc téż papież oświadczył, że reformę sam przeprowadzi. Sobór w Bazylei, zebrany r. 1431, mimo papieża, ogłosił takie same zasady i zmusił papieża do ich uznania, rozwiązał on się atoli, nie przeprowadziwszy reformy w kościele. Postanowienia tych soborów, przyjęte przez uniwersytety i królów Francyi, przetrwały aż do XVIII wieku, jako prawo francuzkiego kościoła.

Upadek cesarstwa bizantyńskiego. —Turcy, zdobywając kawałek po kawałku, posiedli całe cesarstwo bizantyńskie. Pozostał tylko Konstantynopol, który zdobyto w r. 1453 i zamieniono na miasto tureckie. Taki był koniec cesarstwa rzymskiego na Wschodzie. Fakt ten żywo dotknął umysły europejskich chrześcian, papież głosił nawet krucyatę przeciw Turkom, ale nie zdołał jéj

uorganizować. Zajęcie przez Turków Konstantynopola miało dla Europy takie następstwa:

1-e) Uczeni tego miasta rozeszli się po wielkich miastach włoskich, a głównie przybyli oni do Florencyi, dokąd przynieśli z sobą rękopisma greckie i zaszczepili smak do greckich studyów.

2-e) Wenecyan i Genueńczyków, którzy mieli kolonie w całym Lewancie, Turcy wypędzili. Wenecya utraciła swoje posiadłości—jednę po drugiéj. Handel między Włochami a Lewantem ustał, wielkie rzeczypospolite kupieckie—Wenecya i Genua—zubożały i należało teraz wynaléźć inną drogę dla handlu.

PUNKTA DODATKOWE.

Zakony rycerskie.
Milicye gmin miejskich.
Walki między uniwersytetami a zakonami mniszemi.

CZASY NOWOŻYTNE.

X. Wynalazki i odkrycia.

Rambaud, Historya cywilizacyi we Francyi. — *Vivien de Saint-Martin*, Historya geografii. — *Peschel*, Epoka odkryć (po niemiecku). — *Cooley*, Historya podróży.

WYNALAZKI.

Proch strzelniczy. — Chińczycy oddawna już wyrabiali proch strzelniczy, ale używali go jedynie do ogni sztucznych. Alchemicy znali także od XIII wieku mieszaninę węgla, siarki i saletry, ale proch ten topił się raczéj, a nie wybuchał. Arabowie przez oczyszczanie saletry wyrabiali prawdziwie armatni proch, którego używali do wyrzucania pocisków z rury. Chrześcianie ich naśladowali; w roku 1325 we Florencyi lano metalowe armaty i żelazne kule. Wynalazek przyjął się w całéj Europie, ale udoskonalał się dopiéro i to powoli. Aż do XV wieku armaty[1]) wyrzucały

[1]) Wielkie krótkie armaty nazywały się *bombardami*, długie i cienkie — *śmigownicami*.

kule kamienne, które sięgały niewiele daléj, jak pocisk z łuku. Armata przenośna (zwana ręczną śmigownicą) była jeszcze zaciężka i, gdy szło o użycie, należało ją wesprzéć na widłach. Przez długi czas proch robił więcéj hałasu niż biédy. We dwa wieki potém jak go już wprowadzono w użycie, jezdni nie przestali ubierać się w zbroję, piechota nie porzuciła łuku, kuszy ręcznéj i dzidy, a miasta ciągle jeszcze otaczały się murami i wznosiły wieże. Artylerya poczęła być straszną dopiéro w XVI wieku, a ręczna broń palna — w wieku XVII. Jednakże skutki wynalazku prochu, jakkolwiek zwolna dawały się uczuwać, niemniéj były one doniosłe. Odtąd bowiem zamki, których mury rozpadały się pod działaniem armat, nie broniły już szlachetnych rycerzy; sami tylko panujący byli na tyle zamożni, iż mogli utrzymywać artyleryę. Proch strzelniczy obrócił w niwecz politykę szlachty, a władzę panujących uczynił niezwyciężoną.

Igła magnesowa. — Arabowie wiedzieli, że igła magnesowa zawsze się zwraca ku północy; wiedziano o tém w Europie w wieku XIII, ale się nie zadawalniano osadzaniem igły na źdźble słomy w naczyniu z wodą. Kiedy wpadnięto na myśl, ażeby igłę taką osadzić na osi pionowéj i zabezpieczyć ją w skrzynce, już tém samém wynaleziono *busolę*. Oddała ona wielkie usługi żeglarzom, pozwalając im oryentować się w każdéj chwili, dniem czy nocą, i w każdéj porze. Nie należy jednak mniemać, że igła ta wytworzyła przewrot nagły: marynarze norwegscy bez busoli przybyli do Grenlandyi, a portugalscy z busolą nie odważali się puszczać na pełne morze.

Papier. — Arabowie wprowadzili do Europy sztukę wyrabiania papieru, a odkąd powszechnym stał się zwyczaj [1]) noszenia koszul płóciennych, posiadano zawsze dosyć szmat, przydatnych do wyrabiania papieru [2]). Ten mały wynalazek miał ogromne znaczenie; papier bowiem, tańszy od pergaminu i daleko wygodniejszy, dostarczył sztuce drukarskiéj materyału, bez którego nie mogłaby się obejść.

[1]) We Francyi noszenie bielizny weszło w użycie około XIV wieku.

[2]) Mniemano dotychczas, iż w Europie wyrabiano papier najprzód z bawełny, a ze szmat dopiéro od XIII wieku; jednakże badania pod mikroskopem papieru, o którym sądzono, że jest bawełniany, wykryły, że wszelkie te papiery są ze szmat źle tkanych.

Drukarstwo.—Na początku XV wieku w Niderlandach zjawił się pomysł rytowania na drewnianéj deszczułce rysunku lub pisanéj karty; chciano na téj drodze pomnożyć ilość obrazków świętych i książek do nabożeństwa. Deseczkę w taki sposób rzniętą dosyć było pociągnąć atramentem, a można było już następnie odbijać ją na papierze: tak drukowano *Biblię dla biédnych*. Miało to swoje niedogodności, ponieważ dla każdéj stronicy należało przygotowywać nową drewnianą tabliczkę (i obecnie jeszcze litografia tak postępuje). Próbowano przeto wyrabiać oddzielne czcionki, któreby można było dowolnie układać. Gutenberg, widząc, że drewniane czcionki niedobrze odpowiadały celowi, powziął myśl wyrabiania czcionek metalowych i wynalazł nareszcie mieszaninę ołowiu oraz antymonu, która się nadawala do odlewania czcionek drukarskich. Otóż stanowilo to wynalazek druku (piérwszą drukowaną książką była Biblia roku 1455). Druk rozpowszechnił się bardzo szybko, a głównie we Włoszech, gdzie ludzie świeccy uczuwali żywą potrzebę czytania i nauki. Z końcem XV wieku wydrukowano w Europie więcéj niż 10,000 edycyj, a czwartą część tego w Wenecyi; pięćdziesiąt cztéry miast włoskich posiadało już wtedy własne drukarnie. Piérwsze księgi wszystkie wydawano in-folio, były one niepodatne do użycia i drukowane gotyckiemi literami; zwolna poczęto przygotowywać formaty mniejsze i wprowadzać litery łatwiejsze do czytania.

Drukarstwo w prędkim czasie nabrało wielkiego znaczenia. Książki stare czy nowe, wypuszczane w świat tysiącami egzemplarzy, rozpowszechniły się we wszystkich warstwach społecznych. Już nietylko księża i szkolnicy mogli się obznajmiać z dziełami naukowemi i księgami świętemi. Ludzie świeccy poznali się z literaturą i teologią, przynosząc tu świeżość zapału, jak to zwykle bywa, gdy się otwiera nowe pole badania. Wnet téż powstała literatura świecka i świecka teologia: piérwsza przygotowała odrodzenie (renaissance), druga—reformacyę.

Atoli drukarstwo nie wydało jeszcze wszystkich swoich owoców. Jego owocem bowiem była dopiéro *książka*, a w trzy wieki późniéj miało ono wytworzyć jeszcze *dziennik*. W XIV wieku

książka sprawiła przewrot literacki i religijny, w wieku XIX dziennik miał sprowadzić przewroty w rządzie i handlu.

ODKRYCIA.

Przebieg odkryć. — W ciągu całych wieków średnich kupcy europejscy szli po towary indyjskie bądź do Syryi, bądź do Egiptu, gdzie Arabowie kazali sobie za nie płacić bardzo drogo: za korzenie indyjskie płacono w Aleksandryi trzy razy drożéj niż w Kalkucie, a za kadzidła — pięć razy drożéj niż w Arabii. Europejczycy przeto żywo pragnęli znaléźć drogę, aby bezpośrednio zakupywać w Indyach pieprz, trzcinę cukrową, muszkatołową gałkę i kość słoniową, bez których to rzeczy nie umiano się obchodzić. Pożądanie to wzrosło jeszcze, kiedy Turcy wraz z zabraniem Lewantu zniszczyli handel włoski.

Portugalscy marynarze poszukiwali drogi do Indyj, zdążając ku wschodowi; Afryka stawała im na zawadzie, opływali ją więc od północy ku południowi, stopniowo odkrywając wyspy oraz wybrzeża. Potrzebowali oni aż pięćdziesiąt lat, ażeby przybyć do przylądka, który na południu stanowi kres Afryki; król rozkazal punkt ten nazwać przylądkiem Dobréj Nadziei. Nadzieja ziściła się niebawem. Vasco de Gama opłynął przylądek, odkrył wschodnie wybrzeża Afryki i przybył do Indyj, gdzie mógł zakupywać towary po cenach korzystnych. Posuwając się daléj ku wschodowi, Portugalczycy odkryli Indo-Chiny i wielkie wyspy Zondzkie oraz weszli w stosunki z Chinami i Japonią. Ale nie posunęli się oni już daléj.

Powzięto myśl poszukiwania drogi do Indyj, płynąc na zachód. Uczeni XV wieku wiedzieli, że ziemia jest okrągła[1]); co więcéj, wiedzieli oni, że ląd istnieje po drugiéj stronie oceanu. Dwaj włoscy żeglarze mieli śmiałość rzucić się na to nieznane morze. Obadwaj znajdowali się w służbie obcych monarchów —

[1]) Od czasu podróży portugalskich w Afryce wiedziano także, iż kraje na południe od zwrotników nie są tak gorące, aby narażały Europejczyków na zgubę lub czyniły ich podobnymi do Negrów. Ta mianowicie obawa nic a nic nie opóźniła odkrycia Ameryki.

Krzysztof Kolumb u królowéj kastylskiéj, Sebastyan Cabot u króla angielskiego. Cabot wyjechał z Anglii, poszukiwał drogi na północnym zachodzie, natrafił na Labrador i lodowate lądy Ameryki północnéj. Kolumb wyruszył z Hiszpanii, poszukiwał drogi na południowym wschodzie i dotarł do wysp Antylskich. Sądził on, iż odkrył Indye, zkąd pochodzi, że i dziś mianem tém nazywamy Amerykę, a jéj mieszkańców — *Indyanami*. Inni Hiszpanie poznali już, że Ameryka jest oddzielnym lądem, odkryli ocean Spokojny, a potém z kolei—wybrzeża Ameryki południowéj. Niemniéj wszakże poszukiwano drogi w dalszym ciągu, płynąc od zachodu Europy. Odkrył ją Magielan, opłynąwszy Amerykę, podobnie jak Afrykę opłynęli Portugalczycy. Flota hiszpańska przebyła ocean Spokojny, dotarła do wysp Moluckich, gdzie spotkała Portugalczyków, wielce zadziwionych na widok Europejczyków, przybywających tu od wschodu; po upływie trzech lat flota owa przybyła do Hiszpanii, odbywszy podróż naokoło świata.

Wszystkie mocarstwa, które miały porty na Atlantyku—Hiszpania, Portugalia, Anglia, Francya i Holandya, wysyłały wyprawy przez dwa wieki. Skończyło się na tém, że odkryto wybrzeża Ameryki północnéj, wyspy oceanu Spokojnego i Australię. Podróże w celach odkryć morskich trwały aż po koniec XVI wieku. Wtedy dopiéro można już było skreślić zupełną kartę wybrzeży. W tymże czasie różni awanturnicy, płynąc po wielkich rzekach Ameryki (Misisipi, św. Wawrzyńca, Amazonka, La Plata) zbadali wnętrze nowego lądu.

Cechy i cel odkryć. — Wielkie owe podróże w XVI wieku wcale nie są podobne do nowoczesnych wypraw naukowych. Ani żeglarze, ani monarchowie, którzy tych żeglarzy wysyłali, nie dbali o postępy geografii. Wyprawa była dla nich przedsięwzięciem, przyobiecującém korzyści. Poszukiwania towarów korzennych doprowadziły do odkrycia Indyj zachodnich i Ameryki; chcąc znowu posiąść złoto, założono osady w Gwinei i przetrząśnięto Meksyk oraz Peru. Przez długi czas kopali Hiszpanie ziemię obu Ameryk, poszukując sławnego *Eldorado*, to jest kraju złota, gdzie mieli oni nadzieję odkryć złote niwy[1]). Prócz tego,

[1]) Przypadkiem, który wygląda na ironię, krainy złota — Kalifornię i Australię poznano dopiéro w naszym wieku.

bywały i wyprawy wielce osobliwe. W roku 1513 Ponce z Leonu wyruszył na czele gromady ludzi, aby poszukiwać źródła młodości, którego woda miała odmładzać każdego, ktoby się w niéj kąpał; w ciągu dwudziestu lat Hiszpanie zbadali Florydę, używając kąpieli po różnych rzekach i bagnach, a to w celu wykrycia cudownego źródła.

Awanturnicy, którzy się puścili do Indyj, mieli nadzieję zdobyć bogactwa szybko i bez pracy; okrętowy ładunek korzeni, kilka funtów złota—wystarczały: spodziewali się oni, iż za powrotem do Europy będą mogli używać tego bogactwa. Sam Kolumb myślał o czém inném, nie o nauce; zanim bowiem udał się na wyprawę, będąc jeszcze ubogim awanturnikiem, zażądał od królowéj kastylskiéj, aby mu w formalnym akcie przyrzekła szlachectwo dla niego samego i dla jego dzieci, nadała godność admirała Atlantyku, tytuł wice-króla krajów, które miał odkryć, i aby mu przyrzekła dziesiątą część dochodów z ziem owych oraz ósmą część zysku z handlu.

Owi odkrywcy nie pragnęli światu zapewniać korzyści przez swe odkrycia, korzyści pożądali oni tylko dla siebie samych. Za piérwszym powrotem z Ameryki Kolumb napisał w swoim podróżniczym dzienniku: „Umyślnie przedstawiałem majtkom każdodzienną podróż jako dłuższą niż była w rzeczywistości, ażeby oszukać majtków i żeglarzy i dla *siebie samego* zachować klucz żeglugi na Zachód. Udało mi się to w zupełności, a teraz nikt już nie zdoła oznaczyć drogi powrotu do Indyj.”

Dla narodów, które odkryły nowe ziemie, koniecznością było trzymać zdala współzawodników. Podobnie więc jak niegdyś Fenicyanie, każdy pragnął tego, aby on sam jeden tylko znał drogę do krain złota i korzeni. Kiedy okręt Kolumba, powracający z Ameryki, przybył do wysp Azorskich, Portugalczycy tamtejsi uwięzili majtków, którzy wyszli na ląd, i odcięli kotwicę okrętu. Kiedy znowu okręt Magielana, odbywszy piérwszą podróż naokoło świata, przybił do wysp Moluckich, zastał tam Portugalczyków, którzy pojmali w niewolę majtków. Szkodzili sobie wzajemnie nawet odkrywcy jednego i tego samego kraju. Gubernator Kuby, dowiedziawszy się, iż jego podwładny, Ferdynand Kortez, podbijał Meksyk, posłał wyprawę, aby pojmać zdobywcę. Hiszpanie w Peru, zostawszy panami kraju, podzielili się na dwie

części, które prowadziły zaciętą wojnę; Pizarro został zabity, Almagro—*ścięty*.

Tych zadziwiających odkryć dokonano zapomocą bardzo małych środków; po największéj części były to przedsiębiorstwa handlowe; panujący, którzy dawali pieniądze na takie przedsięwzięcia, pragnęli, aby wydatki pokryły się z dochodów. Kolumb

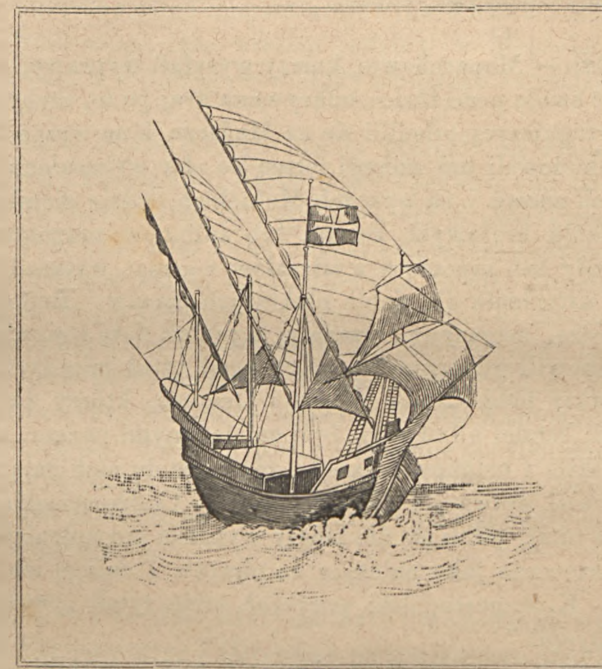


Fig. 133.—Karawela.

miał tylko trzy małe statki i 90-ciu ludzi, a wyprawa nie kosztowała więcéj nad 5,000 dukatów; koszta wyprawy Magielana wynosiły 22,000 dukatów, a zysku przyniosła ta wyprawa 100,000, ponieważ okręt powrócił wyładowany gwoździkami. Okręty będące w użyciu, żaglowe *karawele* (fig. 133) nie nadawały się do tak długich podróży. Przychodziło pozostawać miesiące całe, niekiedy lata, na pełném morzu, na oceanie nieznanym. Wyprawy znowu na lądzie w krajach dzikich, bez zapasów żywności, bez schro-

nienia pod dachem, były jeszcze niebezpieczniejsze. W roku 1540 Orellana wyruszył z Peru, aby zbadać kraj poza Andami; przybył on do ujścia Amazonki z kilku tylko ludźmi, chorymi, zbiedzonymi, zwątpiałymi, bez środków do życia, doprowadzonymi do tego, iż jedli skórę ze swych trzewików; miał on odwagę żeglować po rzece i wśród niesłychanych dolegliwości przybył do Brazylii, przebywszy wpoprzek całą południową Amerykę. Ci awanturnicy byli istotnie żelaznymi ludźmi.

Podbój. — Monarchowie, którzy wysyłali wyprawy, pragnęli zwiększyć swoje posiadłości; odkrywano kraj po to, ażeby go podbić. Portugalczycy osiedlili się na Maderze i na wyspach Azorskich; pobudowali oni szeregi fortec po obu wybrzeżach Afryki. W Indyach znowu i na wyspach Moluckich, gdzie ziemię zastali w posiadaniu krajowych książąt lub sułtanów muzułmańskich, drogą ugody lub zapomocą wystrzałów z armat wymusili od panujących ustąpienie dla siebie niektórych portów. Budowali oni tam twierdze, magazyny, arsenały, wysyłali flotę i niewielką armię, ustanowili gubernatora, który nosił tytuł *wice-króla Indyj*. Zniszczywszy flotę sułtana Egiptu i Ormuzu, którzy dotychczas prowadzili handel z Indyami, byli oni jedynymi panami na oceanie Indyjskim i ustanowili zasadę, że morze do nich należało i że nikt nie miał prawa po niém żeglować. Cudzoziemskie statki, spotykane tutaj, jeżeli się nie mogły wykazać pozwoleniem na piśmie, traktowano jako należące do piratów i załogę ich karano śmiercią. Król portugalski przybrał sobie tytuł „pana handlu Indyj i Etyopii."

Hiszpanie, przybywszy do Ameryki, zastali tu tylko plemiona dzikie, bardzo słabe, a przeto nie mieli trudności w zagarnięciu kraju. Jak tylko przybyli do jakiéjś nieznanéj ziemi, wódz wyprawy wstępował na ląd, rozwijał sztandar króla kastylskiego i pomiędzy krajowców rozdawał drobne podarunki; następnie notaryusz królewski, którego przywożono umyślnie, sporządzał akt zajęcia ziemi w posiadanie i kraj stawał się już własnością króla. W taki to sposób zajęto wyspy Antylskie i znaczną część Ameryki południowéj. W Meksyku i w Peru Hiszpanie zastali dwa wielkie uorganizowane państwa; ale krajowych wojowników zdjął szacunek dla tych ludzi białych, którzy wyszli z morza i jeździli na grzbietach nieznanych zwierząt (koni), a miotali pioruny. Ci

więc wojownicy przybyli na spotkanie cudzoziemców, wielbiąc ich jako synów słońca. Kiedy chciano zmusić królów miejscowych, ażeby oddali wszystkie swoje skarby, wtedy dopiéro panujący ci zdecydowali się na prowadzenie wojny; ale nie mogli się oni oprzéć europejskiemu orężowi, a przeto widziano w takim Meksyku, jak 100,000 krajowych wojowników uległo oddziałowi, złożonemu z 1,200 ludzi. Po zwycięztwie rozpoczęły się dzieła podboju; awanturnicy zajęli miejsca krajowych wodzów i stali się panami. Przez długi czas wielkie rodziny w Meksyku szukały chluby w tém, iż ród swój wywodziły od owych zwycięzców (*conquistadores*).

Na takiéj drodze odkryte krainy przeszły na własność królów Kastylii i Portugalii. Ażeby lepiéj uprawnić swe posiadłości, królowie owi odnosili się do papieża, który w charakterze swoim następcy Piotra św. miał zwierzchność nad całym światem; papież przeto formalnym aktem rozdzielił świat między dwóch królów. Zakreślił on linię wkoło globu, długą na 300 mil, na zachód od Madery; wszystkie kraje na wschód od téj linii (Afryka i Indye) należały do króla portugalskiego; wszystkie zaś kraje na jéj zachód (to jest Ameryka) stanowiły własność króla Kastylii. Była to *linia markacyjna*. Później, kiedy Hiszpanie przybyli do Oceanii przez cieśninę Magielańską, należało zakreślić drugą linię, pomiędzy wyspami Moluckiemi i Filipińskiemi, co stanowiło tak zwaną *linię demarkacyjną* [1]).

Handel. — Powyższe odkrycia były przedsiębiorstwami handlowemi: Portugalczycy i Hiszpanie wysyłali swoje statki do krajów, gdzie spodziewali się znaléźć kosztowne towary; poszukiwali oni głównie tak zwanych korzeni (pieprzu, cynamonu, muszkatołowéj gałki, gwoździków, imbiru), które Wschód jeden wydaje, a do których Europejczykowie przywykli. Kiedy Portugalczycy odkryli drogę do Indyj przez przylądek Dobréj Nadziei, zamienili je na swoję własność i aż do końca XIV wieku cały han-

[1]) Ten podział wytworzył znaczne trudności: Hiszpanie i Portugalczycy nie mogli się zgodzić co do krajów, gdzie miały przypadać owe linie, a nie posiadano dostatecznie dobrych map, ażeby sprawę rozstrzygnąć. Brazylia pozostała przy Portugalczykach, jakkolwiek była na zachód linii markacyjnéj.

del korzenny przechodził przez Portugalię. Wielkie, wojennie uzbrojone statki (*karaki*) szły po korzenie do Indyj i powracały z ładunkiem do Lizbony.

Hiszpanie także poszukiwali korzeni. Kolumb miał upoważnienie od królowéj kastylskiéj do zawarcia umowy z monarchą Japonii (Zipangu); kiedy przybył na wyspę Kubę, którą wziął za Japonię, wysłał na ląd Żyda, umiejącego po arabsku, z próbkami korzeni, aby się tenże wywiedział, czy kraj ów wydaje takie płody. Atoli Ameryka nie było krainą korzeni, a droga, którą późniéj odkrył Magielan, jakkolwiek wiodła do Indyj, była jednak nazbyt długą, ażeby po niéj można było współzawodniczyć z Portugalczykami. Natomiast Hiszpanie już na piérwszéj wyspie, do któréj przybyli, spostrzegli ozdoby złote przy nosach krajowców; porzucili więc korzenie, a wzięli się do poszukiwania *złota.* Złoto wysp Antylskich szybko się wyczerpało. Ale w Meksyku i Peru Hiszpanie stali się panami kopalń, nie mówiąc już o skarbach, które zabrali krajowym władcom. Najobfitszemi były kopalnie srebra, a wnet bogatsze jeszcze odkryto w Potosi w Meksyku roku 1545. Corocznie wyruszał z Ameryki okręt, naładowany złotem i srebrem, tak zwany *galon,* i w towarzystwie wojennych statków hiszpańskich przybywał do Sewilli, gdzie się pozbywał swego ładunku. Ładunek ten rósł ciągle. W ciągu piérwszéj połowy XVI w. wynosił tylko 3 miliony piastrów; w drugiéj połowie — 11 milionów; od roku 1600 do 1620 wynosił on już 11 milionów dukatów (piastr miał wartość około 5 franków, dukat — 10 franków); w roku 1624 ładunek wynosił 14 milionów dukatów. Król brał z tego piątą część. Ameryka więc była krajem złota, jak Indye krajem korzeni.

Handel Negrami. — Awaturnicy hiszpańscy, którzy zajęli Antyle, pożądali złota, ale nie zadawali oni sobie trudu, aby sami poszukiwali cennego kruszcu, zmuszali tylko mieszkańców kraju do pracy przemywania złota. Jednocześnie zaprowadzili uprawę trzciny cukrowéj, co również musiały wykonywać ręce krajowców. Ci ostatni, przyzwyczajeni do małéj pracy, nie mogli znosić jéj nadmiaru: wielu z nich dopuszczało się samobójstwa, inni uchodzili w lasy, a największa część wymierała ze znużenia i chorób. W Saint-Domingo za przybyciem Hiszpanów liczba mieszkańców wynosiła 400,000, z których w roku 1508 pozostało nie-

więcéj jak 60,000; w r. 1514 było ich tylko 14,000, a pod koniec XVI wieku ludzie téj rasy zniknęli tu najzupełniéj.

Portugalczycy, osiedleni na wybrzeżu Gwinei, oddawna używali Negrów jako niewolników. Hiszpanie powzięli więc myśl, ażeby amerykańskich krajowców zastąpić przez afrykańskich Negrów, silniejszych i przywykłych do znoszenia gorącego klimatu. W r. 1519 Karol V dał monopol handlu niewolnikami pewnemu szlachcicowi, który niebawem przywilej ten sprzedał domowi handlowemu w Genui. Tak powstał *handel czarnymi.* Europejscy kupcy podążali na wybrzeża Afryki, poszukując Negrów; zakupywali oni u murzyńskich królików bądź-to ich wojennych jeńców, bądź nawet poddanych; płacili za ten towar naszyjnikami ze szkła lub inną kramarszczyzną; innym razem napadali wioski murzyńskie, porywali mieszkańców, podobnie jak to jeszcze czynią arabscy handlarze niewolników w środku Afryki. Angielski admirał Drake chlubił się, iż wytępił kilka tysięcy czarnych, aby uprowadzić 400 jeńców. Pojmanych Negrów pakowano na dno okrętu, ilu się ich mogło zmieścić, tam pozostawali oni bez powietrza i bez światła przez ciąg kilku tygodni. Umierali setkami, a rekiny, podążające za okrętami, pożerały ich zwłoki. Tych, którzy przeżyli, przywożono do Ameryki, sprzedawano jako niewolników, wysyłano do plantacyj cukru lub kawy, gdzie dozorcy zmuszali ich do pracy chłostą.

Handel czarnymi trwał do roku 1815. Wszystkie narody Europy handel ten prowadziły, dostarczając niewolników najprzód Hiszpanom, a późniéj innym narodowościom, osiadłym w Ameryce. Handel „drzewem hebanowém," jak go żartobliwie zwano, należał do najzyskowniejszych i handlarzy Negrów bardzo szybko bogacił.

W miarę jak się zabierano do uprawy krajów gorących w celu posiadania cukru, bawełny i kawy, trzeba było zwiększać liczbę niewolników czarnych, których uważano za niezbędne narzędzia uprawy. Dostarczano przeto Negrów na Antyle, do Brazylii, Wenezueli, nawet do angielskich kolonij w północnéj Ameryce, gdzie dzisiaj stanowią oni podstawę ludności tych krajów. Rasa afrykańska podstawiła się zamiast zniszczonéj rasy amerykańskiéj; podbiła ona całkiem mimowolnie Amerykę zwrotnikową.

Następstwa odkryć. — Dzięki odkryciom XVI wieku, mieszkańcy Europy poznali resztę świata: w starym świecie poznali

oni Indye i Chiny, gdzie ludność była ucywilizowana,—w nowym świecie odkryto Amerykę, zajętą przez dzikie ludy. Ukazały się naraz lądy, morza, rośliny, zwierzęta, ludzie, a wszystko miało nową, odrębną fizyognomię. Tyle zdobytéj nagle wiedzy wstrząsnęło umysłami; tyle nowych materyałów nadało nowy popęd astronomii, fizyce, historyi naturalnéj.

Europejczycy udali się na poszukiwanie korzeni i złota, a to im się powiodło najzupełniéj; zarówno towarami indyjskiemi jak drogiemi kruszcami napełniła się Europa; pieprz, cynamon, cukier nie pojawiały się już wyłącznie tylko na stołach bogaczów. Złoto i srebro poczęły były już znikać z Europy w XV wieku; nie wydobywano ich wcale w wiekach średnich, a kupcy, nie mając nic innego do ofiarowania mieszkańcom Wschodu wzamian za korzenie, stopniowo przenieśli do nich wszystkie skarby, nagromadzone od czasów starożytnych. Obecnie atoli kopalnie amerykańskie dostały się w ręce Hiszpanów i w obiegu ukazało się więcéj szlachetnych kruszców, niż to kiedykolwiekbądź miało miejsce w Europie. Pieniądze spadły o czwartą część swéj wartości, to jest—sprzedawano obecnie towary cztéry razy drożéj, aniżeli przedtém, a handel i przemysł mogły rozporządzać kapitałami cztéry razy większemi. Wtedy to od jednego do drugiego końca ziemi rozpoczął się uporządkowany ruch pieniędzy, który przetrwał do dnia dzisiejszego: Ameryka pieniądz wytwarzała, brała go Europa i niosła do Azyi, zkąd wzamian przyjmowała towary Wschodu.

Korzenie przechodziły przez ręce Portugalczyków, złoto i srebro—przez ręce Hiszpanów. Oba te ludy zbogaciły się piérwsze; król hiszpański był to najpotężniejszy monarcha europejski w XVI wieku. Pod koniec wieku XVI zyski z handlu przeszły w ręce Holendrów.

Przez ciąg wieków średnich towary azyatyckie przybywały do Europy przez morze Śródziemne; wielkiemi miastami handlowemi były podówczas miasta włoskie (Wenecya, Genua, Florencya), jako téż miasta środkowych Niemiec (Augsburg, Ratyzbona, Kolonia). Odkrycie drogi indyjskiéj przez Atlantyk zmieniło trakt handlowy. Od tego czasu handel odbywał się na oceanie Atlantyckim, a ogniskami tego handlu były nadatlantyckie porty, najprzód—Lizbona, późniéj—Amsterdam, Bordeaux, Nantes i porty angielskie. Miasta niemieckie oraz włoskie zostały osamotnione.

Już nie Włosi i Niemcy stali teraz na czele handlu, ale Portugalczycy [1]), Holendrzy, Francuzi i Anglicy.

Ameryka posiadała rośliny, których nie znano przedtém: kukurydzę, tytoń, kartofel, kakao (używane do wyrobu czekolady), wanilię, farbierskie drzewo Brazylii, kaktus, na którym żyje owad stanowiący koszenilę, ananas, dalię (w Meksyku), rzeżuchę (w Peru). Rośliny te zwolna przedostały się do Europy, a taki kartofel w XIX wieku stał się „chlebem biédaków." Inne rośliny, pochodzące z Azyi, a przyniesione przez Arabów do Sycylii i Hiszpanii, wybornie się zaaklimatyzowały w nowym świecie. Bawełna, trzcina cukrowa, kawa udały się znowu tak dobrze w koloniach Afryki, Ameryki i Oceanii, iż dzisiaj tam się zwracamy, gdy chodzi o ich nabycie. Nie są to już towary azyatyckie, ale „towary kolonialne."

Nowo pozyskane wiadomości, zmiany drogi handlowéj, pomyślność portów nadatlantyckich i narodów Zachodu, dostatek korzeni i kruszców szlachetnych, zamożność króla Hiszpanii, zaprowadzenie w Europie nowych płodów i rozpowszechnienie w Ameryce dawniéj znanych — oto następstwa odkryć, dające się zauważyć od XVI wieku. Inne jeszcze skutki, o których nikt nie myślał, wyniknęły późniéj. Portugalczycy i Hiszpanie rozdzielili świat między siebie, ale nie w tym celu, aby go zaludnić; otrzymywali ztąd zyski, lecz nie wysyłali tam kolonistów. Nie było już wątpliwości, że za dwa wieki część starego świata, zwana Indyami, stanie się prowincyą europejską i że w nowym świecie powstanie nowa Europa, większa niż stara: — nowa Hiszpania, nowa Francya, nowa Holandya, nowa Portugalia (Brazylia), nowa Anglia i że każda kolonia stanie się kiedyś narodem.

Podobnie jak wielkie wynalazki (proch strzelniczy i drukarstwo), tak i wielkie odkrycia zwolna dopiéro wywołały donośne skutki. Bardzo być może, iż praca w tym kierunku i dziś jeszcze nie jest skończona.

[1]) W Hiszpanii żaden port nie doszedł do wielkiego znaczenia: korona kastylska, na rachunek któréj odkryto Amerykę, miała tylko jedno portowe miasto — Sewilę. Rola Hiszpanii ograniczała się na pobieraniu korzyści z kopalń, handlem mało się zajmowano.

PUNKTA DODATKOWE.

Odkrycia Francuzów.
Poszukiwanie drogi na Północo-Zachodzie.
Organizacya Meksyku i Peru.

XI.
Ustalenie władzy nieograniczonéj w Europie.

Rambaud, Historya cywilizacyi we Francyi.—*Michelet*, Historya Francyi.—*Ranke*, Historya Hiszpanii. — *Taine*, Filozofia sztuki we Włoszech. — *Esmein*, Historya procedury kryminalnéj.

POCZĄTEK CENTRALIZACYI.

Centralizacya. — W wiekach średnich każdy wielki właściciel żył jak władca w swoich posiadłościach, a każde miasto ukonstytuowane rządziło się jak rzeczpospolita. Kraje dzieliły się na wiele tysięcy małych i niezależnych państewek pod władzą panów lub zwierzchności miejskiéj, jedne zaś względem drugich były zupełnie obce. Mieszkańca jednego miasta czy jakiegoś dominium uważano w drugiém, sąsiedniém, za cudzoziemca; nawet na sprzedaż, swoich towarów w innéj miejscowości należało posiadać pozwolenie osobne. Miasta i pańskie posiadłości we Francyi lub w Niemczech zawierały między sobą traktaty pokojowe i handlowe, jak to obecnie czynią wielkie europejskie mocarstwa. Każda pańska posiadłość, każde miasto posiadały własny sąd, karę, wojsko, przepisy zwyczajowe, zupełny rząd; ale rząd ów wywierał wpływ tylko wewnątrz danego miasta lub na obszarze jednéj posiadłości pańskiéj. Nie istniał przeto rząd wspólny całemu krajowi (z wyjątkiem Anglii, zjednoczonéj pod jednym królem oraz kilku królestw Hiszpanii), nie było narodu, nie było nawet państwa [1]).

Taki stan rzeczy nie podobał się ani duchownym, którzy pragnęli zawsze jedności, ani prawnikom, którzy znali prawo rzymskie; jednym i drugim wydawało się to być śmieszne i nierozsądne. Natomiast rycerze, wieśniacy i mieszczanie, którzy nie znali żadnéj innéj zasady jak poszanowanie zwyczaju, trzymali się chętnie owéj organizacyi, do któréj byli przywykli. Ale we wszystkich prawie krajach zawsze się znalazł jakiś pan potężniejszy niż inni, był zaś nim już-to król—jak we Francyi, już książę—jak np. burgundzki, bawarski, sabaudzki. Taki książę posiadał włości, które należały do niego jako własność. Utrzymywał służbę przeróżnego gatunku, ludzi zbrojnych, radców, sędziów, poborców podatkowych, intendentów do zarządu poddanymi; służbę tę zwano *ludźmi* księcia. Tego rodzaju pan starał się o zwiększenie swych włości, pomnożenie dochodów, władzy, liczby poddanych; jego ludzie mieli własny interes w tém, aby pan ich był potężniejszy, a przeto pracowali na wzrost owéj potęgi.

Książę mógł zwiększyć swą władzę bądź bezpośrednio, zdobywając nowe posiadłości, bądź pośrednio, zniewalając miasta i panów prowincyi, aby uznali jego zwierzchność, to jest, aby ich sądzili jego sędziowie, a również musieli mu oni dostarczać pieniędzy i używać jego monety.

Książęta prowadzili *politykę familijną*, to jest żenili synów swoich z dziedziczkami, aby połączyć w jedno dziedzictwa dwóch domów. Niderlandy, które najprzód tworzyły siedmnaście posiadłości, pod koniec XIV wieku połączyły się w jedną posiadłość z Burgundyą i Franche-Comté. Przez długi czas dziedzictwa słabły na téj saméj drodze, na któréj wzrastały, to jest przez zastosowanie polityki familijnéj; książę bowiem, umierając, rozdzielał je między dzieci; tak np. Jan Dobry oddał Burgundyę młodszemu synowi. Nareszcie w XIV wieku książęta, żądni utrzymania potęgi swego domu, przestali udzielać młodszym synom władzy ksią-

[1]) Nazywają to „anarchią feodalną." Nazwa ta jest niewłaściwą, ponieważ *anarchia* oznacza brak wszelkiego *rządu*, anarchia zaś średniowieczna jest tylko brakiem rządu *głównego*, ma ona dużo podobieństwa do organizacyi Greków, którzy się rozpadali na drobne państwa.

żąt zwierzchnich i przyjęli za prawidło, ażeby posiadłości nie rozdzielać, lecz całą przekazywać starszemu synowi. Karol V we Francyi postawił zasadę, iż posiadłość królewska nie może być odstąpiona. Na takiéj drodze w każdym kraju doszło do tego, że się wytworzył jeden *środek*, to jest jedna władza, któréj posłuszni byli wszyscy mieszkańcy; był więc w kraju jeden zwierzchnik i jedna armia, co powstrzymało innych od prowadzenia wojen i zawierania traktatów. Nazywamy to *centralizacyą*.

Centralizacya rozpoczyna się w XIV wieku; polega ona na przyłączaniu każdéj prowincyi do jednego państwa, w którém książę staje się jedynym władcą. Taka koncentracya nie posunęła się daléj w Niemczech i we Włoszech; oba te kraje, podzielone na *księztewka*, nie tworzyły jednego narodu. Gdzieindziéj przeciwnie, *król* połączył cały kraj w jedno *królestwo*; król francuzki wcielił wszystkie prowincye królestwa w swoję posiadłość, król aragoński znowu poślubił królowę kastylską, przez co został „królem całéj Hiszpanii.” Francya i Hiszpania wytworzyły u siebie narody. W Anglii centralizacya sięga do epoki ustalenia się książąt normandzkich.

CENTRALIZACYA WE FRANCYI.

Sprawiedliwość królewska. — W średnich wiekach każdy pan (w wielu prowincyach każdy rycerz) miał prawo sądzić i skazywać na śmierć mieszkańców swoich posiadłości; nazywało się to wymierzaniem sprawiedliwości *wysokiéj* i *nizkiéj*. Aby wykonywać swą władzę, miał on wójtów (bajlich) i sędziów, podobnie jak król na swoich ziemiach. W miarę jak król stawał się potężniejszym, sędziowie jego usiłowali poddać sobie lub usunąć sędziów różnych panów. Chcieli oni sami jedni mieć prawo sądzenia spraw, stanowiących interes króla (zwano je sprawami królewskiemi = *cas royaux*) [1]). Zaprowadzili oni przepis, że każdy wyrok, wydany przez sąd pana, przegrywający mógł przedstawiać sądowi króla (nazywali to *instancyą*=resort); żaden sąd książęcy nie mógł więc

[1]) Niezadowolnieni panowie zażądali od Ludwika X. aby im jasno oznaczył, co to są sprawy królewskie; król odpowiedział: „Sprawy królewskie są takie, które powinny należéć do panującego monarchy i do nikogo innego.”

już wydawać wyroków bez apelacyi; wyroki jego bowiem badano, a sąd królewski mógł je skasować.

Sędziowie królewscy oddziaływali niemniéj i na zmniejszenie wpływu sędziów kościoła. Za Ludwika XI znieśli oni sąd inkwizycyjny. Później Franciszek I w r. 1539 zabronił sądom kościelnym sądzenia spraw świeckich, zabierając im od jednego razu wszystkie prawie sprawy. „Znajdowało się podówczas—mówi Loiseau—przeszło 30-tu umocowanych (procureurs) w sądzie kościelnym w Sens, wszyscy dobrze uposażeni, podczas gdy w sądzie króla było 5-ciu lub 6-ciu; teraz dzieje się wprost przeciwnie: w sądzie

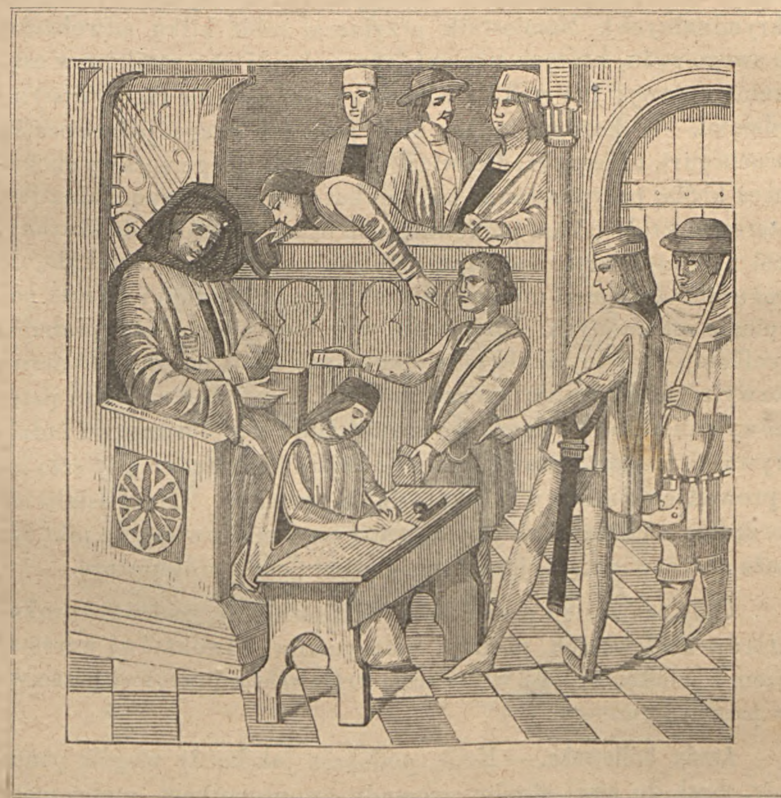


Fig. 134. Scena sądowa z XV wieku.

kościelnym jest 5-ciu lub 6-ciu nudzących się śmiertelnie sądowników, a w sądzie królewskim—przeszło 30-tu."

Od XIV do XVI wieku *ludzie w rewerendach* (sądownicy) stanowili liczną i potężną klasę. Sędzia miecza, którym bywał rycerz, przestaje sądzić, a miejsce jego zajął *namiestnik* (lieutenant) *w długiéj sukni*, to jest prawnik (w późniejszym czasie każdy sąd bajlego miał dwóch takich namiestników: do spraw cywilnych i kryminalnych). Namiestnik przybierał sobie kilku adwokatów do swego sądu, których używał jako *radców* i pomocników w osądzaniu sprawy; już w XVI wieku ci radcy stali się rzeczywistymi sędziami. W każdym sądzie król posiadał swego *pełnomocnika* (procureur), to jest przedstawiciela, zaskarżającego sprawę obchodzącą króla; przypuszczano zaś, że każda sprawa kryminalna jest interesem królewskim, ponieważ, jeśli oskarżony zostanie skazany, król na swą korzyść zabierze jego majątek; z tego wynikało, iż *prokurator królewski* miał obowiązek ścigać zbrodnie i zalecać potępienie oskarżonych. Do pisania wyroków sąd posiadał *pisarzów* (greffiers); utrzymywanie porządku w sali mieli na oku *odźwierni*, pozwy roznosili *woźni*; *notaryusze* (tabellions) sporządzali i przechowywali akta cywilne. Do przemawiania w swém imieniu ludzie prywatni, mający sprawę sądową, używali *obrońców*; gdy szło im o prowadzenie sprawy, uciekali się do *patronów*. Otóż, ustalił się porządek, na który dziś jeszcze patrzymy, mianowicie, że nikt nie może skarżyć inaczéj, jeno przez pośrednictwo prokuratora.

Cały ten zastęp prawników (namiestników, radców, prokuratorów królewskich, pisarzy, notaryuszów, adwokatów) wzrastał razem z władzą króla i w interesie królewskim pracował przeciwko panom i gminom.

Armia królewska. — Król, podobnie jak każdy wogóle panujący, brał do swéj służby gromady awanturników, ażeby mógł prowadzić wojny; płacił im *żold*, zkąd i nazwa *żołnierza*. Każdy kapitan zaciągał ludzi do swego oddziału, którym dowodził, ale król wysyłał do garnizonów komisarzy swoich, którzy robili przegląd oddziałów i mieli rozkaz wypłacania kapitanowi dopiéro po wykonaniu przeglądu. Z takiemi to oddziałami jako téż z rycerzami, przybyłymi w charakterze ochotników, prowadzili królowie stuletnią wojnę. Pierwotnie oddziały składały się jedynie z *żandarmów*, to jest ludzi uzbrojonych w zupełności (z kopią i w zbroi);

zwolna jeźdzcy ci poczęli nosić krótką sukmankę z tkaniny, a uzbrajali się w łuk, kuszę lub nóż. Ku końcowi wojny stule-



Łucznik jezdny. Żandarm. Żołnierz pieszy.

Fig. 135.

tniéj zwyczajem było, aby każdy człowiek uzbrojony po rycersku prowadził ze sobą trzech lub czterech jeźdzców lekko zbrojnych;

żandarm i jego towarzysze nosili nazwę *kopii* (lance garni)[1]). Karol VII wydał rozkaz, ażeby nikt inny, prócz króla, nie utrzymywał na swoim żołdzie ludzi zbrojnych; tylko on sam powinien był mieć żołnierzy. Wśród oddziałów, które napełniały podówczas Francyę, wybrał on 1,500 kopij, podzielił je na 15 *kompanij*, z których każda liczyła 100 kopij, i rozesłał je na załogi po wy-

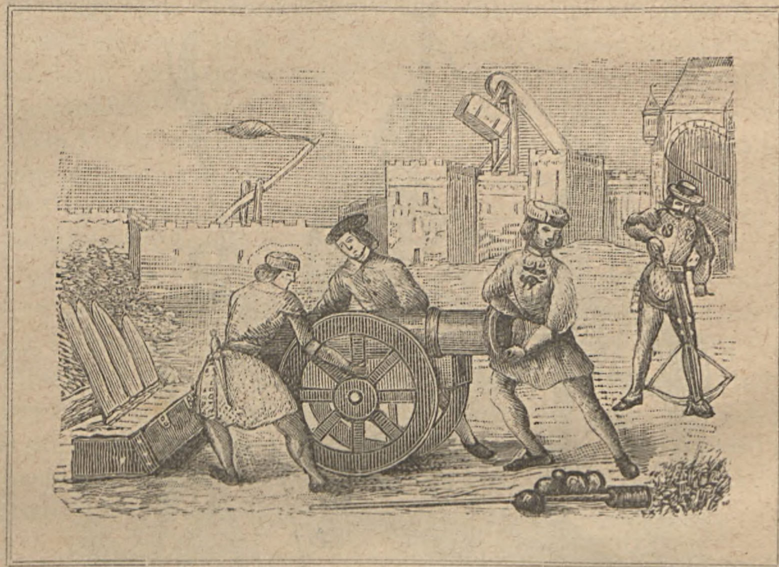


Fig. 136.—Artylerya z końca XV wieku.—Kusznik.

znaczonych miastach. Wszyscy inni awanturnicy musieli się rozejść; takich zaś, którzy dalej jeszcze prowadzili wojnę na własną rękę, wieszano jak opryszków.

Odtąd król sam jeden miał prawo utrzymywania wojska. Armia jego składała się głównie z jazdy; artyleryą i piechotą dowodził *wielki wódz kuszników*. Jeżeli król zapotrzebował pie-

[1]) W Niemczech oddział nosi nazwę *Degen* (szabla).

choty, zaciągał na żołd swój kompanie Szwajcarów, uzbrojonych w długą dzidę, w genueńskie kusze,—Gaskończyków, a później jeszcze oddziały landsknechtów. Przez całe stulecie Francuzi pełnili służbę wojskową tylko w jeździe, prawie cała zaś piechota składała się z cudzoziemców. Próby utworzenia francuzkiego korpusu wolnych łuczników wcale się nie powiodły; ci wolni łucznicy nie byli to wcale żołnierze z zawodu i nie umieli wykonywać ruchów wojskowych. Król nie obawiał się utrzymywać wojsko z cudzoziemców; armia przez niego opłacana jemu tylko była posłuszna.

Podatki królewskie.—W XIV i XV wieku królowie francuzcy, ciągle wojujący lub ucztujący, zawsze mieli brak pieniędzy. Dochody z posiadłości już im nie wystarczały, starali się oni, aby je pomnożyć drogą zmiany monety; przemieniali więc pieniądze tak często, że liwr, mający wartość 16 franków za czasów Ludwika św., spadł nareszcie do 1-go franka (liwr angielski, funt, dziś jeszcze ma wartość 25 franków). Weszło też u nich w zwyczaj wymagać pieniędzy od poddanych. Główne, znakomite osobistości, połączone w zgromadzenie, udzielały królowi pomocy, to jest przyznawały mu prawo nakładania podatków. W prowincyach północnych podatek taki nakładał się na towary sprzedane, głównie zaś na napoje (stanowił on podobieństwo do dzisiejszych podatków pośrednich); na południu opodatkowywano *ognisko*, to jest gospodarstwo[1]) (zachodzi tu podobieństwo do dzisiejszych podatków bezpośrednich). Atoli zgromadzenie uchwalało te podatki tylko na czas krótki, na lat dwa lub na trzy najwyżej; trzeba więc było, ażeby król ciągle się ich domagał. Zgromadzenie przyznawało mu je zawsze, lecz zawsze utyskiwało na jego wydatki.

Po klęsce króla Jana w roku 1356 zgromadzenie północy (stany Paryża) uchwaliło podatek na trunki, ażeby zaś powstrzymać dwór od roztrwaniania pieniędzy, ustanowiło *zarząd porządkujący*, złożony z dwunastu *naczelników*, z których każdy w swo-

[1]) Podatek ten nosił francuzką nazwę *fouage* (taxe par *feu*); zamienił on się na podatek od ziemi—podobny do dzisiejszego gruntowego podatku. (*Fouage* jest to nasze podymne).

(*Przyp. tłum.*)

jéj prowincyi miał obowiązek rozdzielać podatki i czuwać nad użyciem funduszów; ci mieli podwładnych, przez siebie *wybranych*, którzy kierowali szczegółami tych czynności. Krainy, podległe takiemu porządkowi, podzielono na *naczelnictwa* (généralités), a te znowu na okręgi *elekcyjne* (élections). W trzy lata potém, kiedy król stał się znowu wszechpotężnym, zawładnął on całą tą machiną, sam mianował naczelników i wybranych i w dalszym ciągu nakładał podatki, nie radząc się poddanych. Podatek na napoje zamienił się na nieustający; król używał go na swą korzyść, nie zdając już z niego nikomu sprawy.

Pod koniec wojny stuletniéj Karol VII zażądał od zgromadzenia stanów, zebranego w Orleanie (1439), nałożenia podatku, któryby mu dał możność opłacenia wojska. Podobnie jak stany Paryża uchwaliły były podatek, zwany *aide*, tak i stany Orleanu uchwaliły inny jego rodzaj, nazwany *taille;* był to podatek, nakładany corocznie na chłopów i mieszczan, stosownie do ich majątku. Od tego czasu król nie żył już z dochodów swoich posiadłości, lecz z dwóch owych podatków, które przez stany zostały zarządzone na potrzeby kraju, a król je sobie przywłaszczył; aż do roku 1789 pozostawały one dwoma znakomitemi źródłami dochodów królewskich.

ZGROMADZENIA REPREZENTUJĄCE.

Zasada podatku uchwalonego.—W średnich wiekach miał miejsce zwyczaj, że kiedy pan zażądał od poddanych daniny w pieniądzach, poddani musieli mu jéj udzielić; ale pan nie *powinien był téj daniny pobierać, nie otrzymawszy przyzwolenia poddanych.* Zasada owa, która się znajduje wypisana w *wielkiéj karcie* angielskiéj, istniała także w wielu innych przywilejach, przyznanych miastom przez ich książąt.

Kiedy nastały czasy ciągłego braku pieniędzy u panujących (co miało miejsce od XIV w. w całéj Europie), wtedy owi monarchowie zwykli byli peryodycznie zgromadzać swych poddanych, ażeby ci zaradzili potrzebie. Przyzywali oni do siebie tylko ludzi ze znaczeniem—panów, rycerzy, prałatów i delegatów miejskich, a to—bądź z całego swego królestwa, bądź téż tylko ze swoich własnych prowincyj. Zgromadzenie, zanim przyznało podatek, roztrząsnęło

najprzód jego wysokość, przedstawiało księciu swoje skargi i potrzeby. Zgromadzenia te nazywano we Francyi *stanami*, w Niemczech stanami lub *dniami* (Tag), w Hiszpanii *kortezami* (dwory). Polegały one na téj saméj zasadzie co parlament angielski i podobnie jak on czyniły naród uczestnikiem rządu.

Stany francuzkie. — We Francyi Filip Piękny był piérwszym królem, który połączył zgromadzenia. Zwołał on trzy rodzaje ludzi: duchownych (biskupów i opatów), szlachtę, mieszczan, delegatów miejskich. Zgromadzenie przeto obejmowało w sobie trzy społeczne *klasy*, albo —jak mawiano wówczas — trzy *stany* królestwa. Duchowieństwo i szlachta były to dwa piérwsze stany, mieszczaństwu, stanowiącemu stan trzeci, nadawano tylko numer porządkowy, zwiąc go trzecim (*tiers* état). Należeli tu jedynie mieszkańcy miast; chłopi nie mieli przedstawicieli, ponieważ we Francyi nie stanowili oni stanu; prawda, że podatki na nich głównie ciążyły, ale król nie potrzebował się ich radzić. On żądał tylko pozwolenia *ich panów*; od prałatów i szlachty żądał go zawsze, ilekroć chodziło o nałożenie podatków na chłopów z ich posiadłości.

Król zgromadzał stany już-to z jednéj prowincyi, już z kilku — lub z całéj Francyi. Były zatém zgromadzenia *stanów prowincyonalnych* i zgromadzenia z całego królestwa *stanów generalnych*, lecz nazw tych używano dopiéro po upływie XIV wieku. Właściwie mówiąc, zgromadzenia stanów generalnych nie miały miejsca przed rokiem 1484, do tego bowiem czasu stany południowe zgromadzały się oddzielnie; istniały atoli zgromadzenia stanów bardziéj powszechne niż gdziebądź indziéj (to jest zgromadzenia prawie wszystkich prowincyj północnych). Tu należały zgromadzenia stanów Paryża i Orleanu.

Tacy władcy, jak książę Burgundyi lub Bretanii, zgromadzali także stany swoich posiadłości.

Przez długie czasy członkowie biorący udział w zgromadzeniach uważali to jako ciężką dla siebie pańszczyznę; miasta wyrzekały na ciężar opłacania kosztów podróży swoich delegatów; co się tyczy panów, ci, aby uniknąć różnych kłopotów, wysyłali w zastępstwie swojém pełnomocników. Przychodziło nieraz do tego, że król zmuszał miasta, aby wysyłały swych przedstawicieli, grożąc skazaniem na karę pieniężną miast, które się stosować nie

chciały. Zwolna atoli stany nauczyły się wyciągać korzyści ze swych zgromadzeń, ponieważ zanosiły do króla supliki, to jest skargi na rząd jego. Wynalazły one środek zyskania zadosyćuczynienia, a to mianowicie zapomocą nieprzyznawania królowi żądanych pieniędzy. W roku 1355, kiedy król Jan zażądał podatku, stany Paryża wyraziły gotowość, aby podatek uchwalić, lecz *pod warunkiem*, iż król zrzecze się wyrabiania fałszywéj monety i brania towarów bez płacenia za nie. Kiedy król dostał się do niewoli, stany zgromadzone w roku 1356 zażądały, aby delfin pozwolił im się uorganizować i czuwać nad nakładaniem podatków. Usiłowały one nawet zagarnąć w swe ręce władzę, zmuszając delfina do zmiany swych radców i stanowiąc, aby stany same miały prawo zgromadzania się bez wezwania króla. Jednakże większa część mieszkańców Francyi nie myślała wcale o ograniczaniu władzy swego króla. Wielkie postanowienie z roku 1356, bardzo podobne do *wielkiéj karty* angielskiéj, wcale nie zmierzało do udzielenia rękojmi korzystnych dla poddanych; pozostało ono martwą literą prawa, a król w dalszym ciągu rządził dowolnie. Za Karola V przez 20 lat przeszło nie zwoływano stanów. Ludwik XI zwołał je jeden jedyny raz tylko i to dla formy; Karol VII w roku 1443 odmówił ich zgromadzenia, twierdząc, jakoby to stanowiło jedynie okazyę do wydawania pieniędzy. Na północy więc Francyi zgromadzenia stanów były bardzo rzadkie; od XIV wieku król wcale ich już nie potrzebował, skoro tylko w roku 1356 stany te uorganizowały podatek. Na południu trzeba było corocznie zgromadzać stany kilku prowincyj, ażeby uchwaliły podymne (fouage); ale gdy one to już uczyniły, król śpieszył się z ich rozwiązaniem i nie przywiązywał wielkiéj wagi do ich reklamacyj.

Stany zwołane w Tours w czasie małoletności Karola VIII (1484) były najzupełniejsze, jakie kiedybądź widziano, i wszystkie okręgi juryzdykcyi bajlich przysyłały tu swoich przedstawicieli — po trzech na okręg, a jeden był z każdego zakonu. Udało im się zmniejszyć podatki, które Ludwik XI więcéj niż podwójnie zwiększył, ale nie zyskano tego, aby król zobowiązał się do prawidłowego zwoływania stanów; to też królowie w XVI wieku wdrożyli się do niezwoływania stanów. Stany generalne, zamiast stać się instytucyą narodową, jak parlament angielski, stanowiły jedynie zgromadzenie nadzwyczajne, które dwór zwoływał, ulegając jedynie naciskowi chwili, kiedy już nie wiedział, w jaki sposób ma zdobyć pieniądze. W czasach zwykłych król, *dzięki podatkom raz uchwalonym przez stany*, mógł się obywać bez zgromadzenia stanów.

Stany niemieckie. — W Niemczech każdy książę winien był zgromadzać znakomite osoby ze swoich posiadłości i żądać ich zgody, jeżeli chciał nałożyć podatki albo zaprowadzić porządek przeciwny zwyczajowi. Zgromadzenie to nosiło nazwę *Landtag* (dzień krajowy) i taką też nazwę noszą dziś jeszcze zgromadzenia Prus oraz Bawaryi. Zgromadzone osobistości były to krajowe stany (*Landstände*); i tu, podobnie jak we Francyi, należeli ludzie ze szlachty, duchowni oraz deputowani miast; ale na wielkich terytoryach szlachta dzieliła się na dwie grupy — *panów* i zwykłych *rycerzy*. Chłopstwo zwykle nie miało przedstawicieli.

I królestwo niemieckie miało także swoje zgromadzenie, *Reichstag* (dzień królestwa). Corocznie się zbierały wszystkie stany królestwa, to jest — wszyscy książęta, prałaci, panowie niezależni i miasta wolne, które się uznawały tylko za lenników cesarza. Istniał tu podział na trzy kategorye: 1-e) siedmiu książąt elektorów (Kurfürsten), to jest wybierających cesarza; 2-e) zwykli książęta; 3-e) miasta. Wszyscy oni rozbierali sposoby, mające zapewnić Niemcom pokój, a w chwili gdy się rozchodzili, ogłaszali swoje postanowienia pod nazwą *Reichstags-abschied* (rozwiązanie sejmu)[1]. Cesarz nie miał takiego wpływu na książąt i na miasta w *Reichstagu*, jaki miał książę na stany swojego kraju, ponieważ każdy z członków zgromadzenia był władcą w swojéj posiadłości. Reichstag więc taki podobny był raczéj do *kongresu* mocarstw aniżeli do zgromadzenia przedstawicieli.

Kortezy hiszpańskie. — Królowie, którzy się podzielili Hiszpanią, oddawna mieli byli zwyczaj zgromadzać swych poddanych, aby od nich zasięgać rady; te zgromadzenia odbywały się na dworze królewskim i nosiły nazwę — *cortes* (dwór). Składały się one ze szlachty i zastępców (*procuradores*), to jest przedstawicieli miast. Kortezy kastylskie pod koniec XV wieku zdobyły

[1]) Można tłumaczyć przez—*uchwała sejmowa.*

sobie wpływ podobny jak parlament angielski: corocznie zbierały się one u króla, przedstawiały mu swoje *krzywdy*, to jest skargi na rząd jego, i przyznawały mu prawo nakładania podatku wtedy dopiéro, kiedy im przyrzekł „wynagrodzić krzywdy." Kortezy aragońskie miały takież prawa, a prócz tego—inne jeszcze. W Aragonii król nie miał władzy ani ze względu na podatek, ani — na armię, ani — na wymiar sprawiedliwości. Nie mógł on nakładać podatku (*servicio*), aż dopiéro po wynagrodzeniu krzywd; musiał się stawiać *osobiście*, aby otwierać i zamykać posiedzenie kortezów; nie mógł przeprowadzać jakiegoś projektu, aż wtedy dopiéro, gdy się przeciw niemu żaden głos nie podniósł. Filip II, unikając długiego pobytu w Aragonii i nudów z powodu rozpraw, wolał raczéj przez długie lata zrzec się pobierania podatków, aniżeli zwoływać zgromadzenie kortezów; przez cały więc ten czas Aragonia nie płaciła królowi żadnych podatków. Król nie mógł pozwolić żadnemu cudzoziemskiemu żołnierzowi wejść na ziemię Aragonii; miał on tutaj własne sądy, ale *justiza* — wielki sędzia, mianowany przez kortezy, posiadał prawo kasowania wyroków potępiających, wydanych przez królewskich sędziów, a mógł téż brać pod swoję opiekę każdego Aragończyka uwięzionego lub skazanego. Król Piotr II słusznie więc przemówił do swych aragońskich poddanych: „Nie pozostajecie pod rządem tyrańskim, jesteście bowiem uposażeni w liczne swobody." A swobody te wyrażały się energicznie w przysiędze, składanéj królowi przez aragońskich panów: „My, którzy rozdzieleni jesteśmy jak ty, a złączeni bardziéj od ciebie, przysięgamy ci posłuszeństwo, jeśli zachowasz nasze swobody; *jeśli nie—to nie.*"

Prowincye Basków na północ Hiszpanii używały podobnychże swobód; były to sławne *fueros*, które przetrwały do dnia dzisiejszego.

Upadek zgromadzeń stanów. — Prawie wszystkie kraje Europy zachodniéj [1]) posiadały takie zgromadzenia, które stały na zawadzie panującym i ich ludziom, aby ci nie rządzili według swego widzimisię; zgromadzenia mogły nawet z czasem wziąć w rękę ster rządu (co miało miejsce w Anglii w wieku XVIII). Książęta atoli niechętnie pozwalali swoim poddanym na rozprawy o ich czynach; miasto podatków, uchwalonych na jakiś czas tylko, woleli oni podatki, które mogli nieustannie nakładać i używać ich podług swéj woli. W drodze podstępu, przekupstwa, obietnic, gróźb, a nawet zapomocą siły starali się zniweczyć zgromadzenia lub sprowadzić je do prostéj ceremonii.

[1]) We Włoszech nie było stanów (z wyjątkiem królestwa Neapolitańskiego i księztwa Sabaudyi), ponieważ reszta kraju do papieża lub do miast niezależnie panujących należała.

Na usługi swoje posiadali oni dwie rzeczywiste siły, które w Europie rozstrzygały o wszystkiém, od chwili gdy przestano szanować zwyczaj: 1-e) pieniądze na opłacanie członków zgromadzeń; 2-e) wojsko, które obudzało postrach. Udało im się przeto z czasem zniszczyć niewygodną dla siebie kontrolę stanów.

We Francyi zaprzestał król zwoływania stanów generalnych, a na prowincyach, które przechowały swoje stany prowincyonalne, król zbierał ich zgromadzenia wtedy tylko, gdy szło koniecznie o uchwalenie podatku.

W Niemczech rozmaici książęta przestali zwoływania *Landtagu;* ci zaś, którzy go pozostawili, nie mieli wielkich zachodów, ażeby przekupić lub przestraszyć jego członków.

Kortezy hiszpańskie, będąc dobrze zorganizowane, powstały, jak tylko król tknął się ich swobód; to téż stanowiło powód, aby je swobód pozbawić. Opowiadają, że królowa Izabela tak się odezwała: „Jednéj rzeczy pragnę tylko: żeby się moi Aragończycy zbuntowali i dali mi sposobność użycia oręża, wtedy zmienię ich urządzenia." W Kastylii miasta powstały roku 1523; grandowie przez zazdrość stanęli po stronie króla, i Karol V, odniósłszy zwycięztwo, skazał na gardło dowódzców powstania; następnie zaś postanowił, ażeby w przyszłości kortezy najprzód uchwalały podatek, zanim przedstawią swe zażalenia; zabronił także deputowanym porozumiewania się poza posiedzeniami i usilnie dbał o to, aby ich wybierano z pomiędzy jego sędziów oraz dworzan. Odtąd kortezy zbierały się co trzy lata i uchwalały wszystko, czego król żądał. W końcu XVI wieku zachowanie się kortezów było czystą komedyą: deputowani szli na zamek, aby ucałować rękę króla, król przybywał na salę zebrania i dawał im wiedzieć, jakiéj sumy od nich wymaga; kortezy proszą wtedy o czas do namysłu. Na drugiém posiedzeniu postanawiano prosić króla, aby oddalił z posiedzenia swoich sekretarzy. Na trzeciém posiedzeniu, jak-

kolwiek król sekretarzy nie oddalił, kortezy w ich obecności uchwalały podatek: następnie deputowani śpieszyli z oznajmieniem tego królowi, który im podawał rękę do ucałowania, a wtedy każdy wnosił swą petycyę do rady królewskiéj. W Aragonii lud powstał, kiedy król polecił inkwizycyi uwięzić dawnego swego ministra Pereza, który w kraju szukał schronienia. Król wysłał wojska i te poskromiły zbuntowanych, potém zniósł naczelnika sądów, wyznaczył sądowych namiestników i postawił w kraju załogę. Kortezy uchwalały w dalszym ciągu podatki, lecz król rządził już odtąd bez żadnéj kontroli.

W taki to sposób w całéj Europie [1]) spełzł na niczém zarząd kraju przez naród; nic już nie mogło obronić ludności przeciwko nieograniczonéj władzy panujących.

UTRWALENIE WŁADZY NIEOGRANICZONÉJ.

Książęta włoscy.—Nieograniczona władza książąt zaczyna się od XIII wieku we Włoszech, gdzie nie istniały zgromadzenia stanów. Naczelnicy żołnierzy najemnych (condottieri), których miasta wzięły na służbę, usunęli radę i wszechwładnie rządzili. Najpotężniejszą była rodzina Viscontich w Medyolanie, ci zjednoczyli całą Medyolańszczyznę w jedno państwo i kupili sobie u cesarza tytuł książęcy. Owi książęta włoscy byli to ludzie obcy, tyrani i odznaczający się artyzmem [2]). Radzi byli, że się ich obawiano z powodu okrucieństwa, a wielbiono z powodu wspaniałomyślności. Ponieważ przemocą doszli do władzy, nie mogli więc, podobnie jak uprawnieni książęta innych krajów europejskich, liczyć na przywiązanie swych poddanych. Wiedzieli oni, że cała siła tkwi w ich skarbcu oraz w najemnikach; cała zatém polityka tych książąt polegała na wydobywaniu z kraju takiéj ilości pieniędzy, jaką tylko wydobyć mogli, nie doprowadzając poddanych do buntu; utrzymywali dostateczną ilość szpiegów, aby wiedzieć

[1]) Prócz Anglii i Holandyi.

[2]) „Podczas gdy formy stały się gładkie i wytworne, zdziczały obyczaje i charakter; ci ludzie byli uczonymi światowcami, a jednocześnie żołnierzami i mordercami. Były to inteligentne wilki." *Taine*, Filozofia sztuki we Włoszech.

zawsze o spiskach; przytém otaczali się zbrojną gwardyą, gotową bronić ich przeciwko nieprzyjaciołom. Ludwik Mor, książę medyolański, wielbiony przez Włochów jako najzręczniejszy z książąt, dawał posłuchania poza baryerą, która nikogo nie dopuszczała do niego zblizka; ażeby zaś być przez księcia słyszanym, należało dobrze krzyczéć. Nałożył on był na swych poddanych ogromne podatki; kiedy pewien mieszczanin z Kremony przeciwko tym podatkom się oświadczał, książę kazał go potajemnie udusić. Ten tyran miał zamiłowanie do sztuk pięknych: założył akademię, a na dworze swoim utrzymywał kilku znakomitych artystów owego czasu, jak — Bramante i Leonard da Vinci. Tyranem także był Jan Galeas Visconti, który na jeden wiek wcześniéj kazał zbudować wspaniały klasztor kartuzów w Pawii i katedrę w Medyolanie, „najwspanialszy kościół chrześciański."

Teorya książęca. — Inne ludy Europy uważały prawo zwyczajowe jako zasadę dostateczną dla życia i nie miały o tém pojęcia, ażeby można było rozprawiać o kwestyi rządu. Ale we Włoszech, — gdzie przez dwa wieki gwałcono prawo zwyczajowe, a dopuszczały się tego zarówno stronnictwa walczące jak i wojenni przewódzcy, — w XV wieku nikt już nie wierzył w zwyczaj. Otóż, Włosi, którzy nie szanowali żadnéj zasady, poczęli się zastanawiać nad istotą państwa i poszukiwać prawideł rządu. Rząd wydawał im się być sztuką, któréj celem była potęga rządzącego; za najlepszego polityka uważali oni tego, który umiał powiększać swą władzę nie w najuczciwszy, ale najzręczniejszy sposób. W sztuce owéj odznaczali się — książę medyolański i rzeczpospolita wenecka; Wenecya wynalazła *dyplomacyę*. Teoryę wytworzył pewien Florentyńczyk, Machiavel, w pracy swéj: *Książę*. „Widzi się z doświadczenia w naszych czasach — mówi on,— że z pomiędzy książąt ci dokonali dzieł wielkich, którzy nie liczyli się ze swemi przysięgami, a umieli podstępem zawrócić głowę innym ludziom. Roztropny pan nie może i nie powinien dotrzymywać słowa, jeżeli to ma być dla niego szkodliwe i jeżeli już zniknęły powody, zmuszające go do wypełnienia obietnic. Zresztą książę zawsze ma racyę słuszną, ilekroć tłumaczy swój brak słuszności; koniecznością jest atoli umiéć to dobrze przedstawiać i być *znakomicie skrytym*." Wykończonym księciem, jakiego Machiavel za wzór stawia, jest Cezar Borgia, który przez całe swoje życie „udawał lwa pod lisią

skórą." Ten Borgia uważał sobie za rozrywkę zabijanie strzałami skazanych, a nieprzyjaciół swych mordował, przyrzekłszy im przedtém przebaczenie. W Sinigalii kilku panów, zwabionych w zasadzkę, zostało uduszonych; Machiavel, który był obecny przy téj zdradzie, wysłał do rządców Florencyi doniesienie pod napisem: „Opisanie sposobu, użytego przez księcia Walentyńczyków dla zabicia Vitelloza, Oliveir'a, pana Pagolo i księcia Orsini;" zakończył on tak: „Uważałem za właściwe opisać szczegółowo tę sprawę, a sądzę, iż będzie to dla was przyjemne ze względu na rzecz, która pod każdym względem jest *osobliwa i godna pamięci*." Machiavel był przedewszystkiém włoskim patryotą: pragnął on księcia na tyle potężnego, aby mógł z Włoch wypędzić „barbarzyńców," to jest Francuzów i Hiszpanów; będąc przekonanym, iż książę we Włoszech może być potężny jedynie pod warunkiem swéj nieuczciwości, nie wahał on się wymagać od panującego, ażeby takim był właśnie. Ale zasady jego rozpowszechniły się poza granicami Włoch i przez trzy wieki stanowiły moralność wszystkich prawie mężów stanu w Europie.

Absolutyzm króla francuzkiego. — Ludwik XI podziwiał Ludwika Mora i starał się naśladować go w rządzie, uciemiężając poddanych podatkami, więżąc lub skazując na śmierć, częstokroć potajemnie, wszystkich, którzy mu stali na zawadzie, a przytém nie znosząc żadnéj kontroli. Następcy jego byli mniéj okrutni, ale wszyscy mieli za zasadę, że tylko król posiada prawo urządzania spraw wszelkich, — że w całém jego królestwie nie może istnieć żadna władza, tylko władza króla i jego sług. Nie szanowali oni ani swobód poddanych, ani zwyczaju. Franciszek I wydał rozporządzenia, które obaliły cały dotychczasowy porządek, a nie zażądał wcale rady swoich poddanych. Odtąd wszystko się prowadziło tajemnie w gabinecie króla; sekretarze królewscy (*clercs du secret*) poczynają w XIV wieku być rzeczywistymi panami Francyi; nie nazywano ich wtedy jeszcze ministrami, ale odbierają oni do rąk i przygotowują już wszystkie sprawy, a pod imieniem króla sprawują rząd w całém królestwie.

Szlachta, usunięta od królewskiéj rady, mawiała: „Królowie nasi zwali się niegdyś królami *Franków* (aluzya do wolnych), dziś możnaby ich nazwać królami *niewolników*." Duchowieństwo od

czasów konkordatu z r. 1516 pozostawało w rękach króla [1]. Wszystkiemi téż prawie miastami zarządzali urzędnicy królewscy. Stanów generalnych już wcale nie zwoływano. Parlament paryzki, który z początku był tylko ciałem sędziów, mianowanych przez króla, usiłuje podówczas mieć udział w rządzie. Kiedy król wydawał nowe rozporządzenie, kazał je zapisywać w regestrach parlamentu; był to środek zachowania i publikowania takiego rozporządzenia. Parlament miał zwyczaj przed takiém zaciągnięciem w regestra robić królowi *przełożenia i napomnienia* (*remontrances*). Ale król nie był obowiązany wysłuchiwać tego; jeżeli chciał, aby rozporządzenie przeszło, dosyć mu było osobiście udać się do parlamentu, „zająć łoże sprawiedliwości," to jest wydać rozkaz wpisania rozporządzenia w swoich oczach. Ludwik XI zmusił parlament w r. 1462 do wyznania, „iż był ustanowiony przez króla w celu zarządzania sprawiedliwości, nie dzierżył zaś ani zarządu wojny, ani skarbu, ani nie posiadał rządu króla i wielkich książąt." W r. 1516, kiedy delegowani parlamentu paryzkiego przybyli protestować przeciwko konkordatowi, Franciszek I tak im odpowiedział: „Jestem królem, chcę posłuszeństwa; zanieście jutro moje rozkazy do *mego* parlamentu paryzkiego." Żadna władza we Francyi nie przeszkadzała odtąd królowi rządzić despotycznie.

Absolutyzm króla hiszpańskiego. — Król Hiszpanii zabraniał wielkim panom utrzymywać na swym żołdzie ludzi zbrojnych; on jeden posiadał armię. Posiadał on skarb, zasilany przez podatki, które płaciły bogate miasta Niderlandów i (od połowy XVI wieku) przez kopalnie Meksyku oraz Peru. Prócz tego, miał on w ręku narzędzie władzy, którego brakowało innym książętom—inkwizycyę świętą. Inkwizycya ta, wynaleziona w XIII wieku przeciwko heretykom południowéj Francyi, została wprowadzona i do Hiszpanii; ale w XV wieku poszła ona w zaniedbanie. W r. 1478 Ferdynand uzyskał od papieża pozwolenie na jéj przywrócenie, lecz tym razem w formie sądu królewskiego. Król sam mianował sędziów inkwizytorów i na swą korzyść zagarniał majątki skazanych. Inkwizycya miała prawo sądzenia wszystkich osób bez różnicy stanu, mając na swe rozporządzenie wszelkie środki,

[1]) Patrz rozdział XV.

szczególniéj zaś tajemne doniesienia i tortury; więziła ona kogo chciała, sądziła tajemnie i skazywała na kary pieniężne, na więzienie, chłostę lub stos. Pozbawiano życia naraz kilku skazanych; ażeby zaś egzekucyi nadać formę religijnéj ceremonii, nazywano ją aktem wiary (autodafé). Król uczestniczył częstokroć w tych obrzędach. Ósmego października 1559 r. w Waladolid król Filip II rozkazał sobie postawić tron naprzeciwko szafotu. Przy odgłosie dzwonów pochód skazańców wychodził z pałacu inkwizycyi; ułaskawieni mieli na sobie suknie czarne; skazanych, których miano tracić, odziewano w szaty żółte i na głowę wkładano im tyary tekturowe, a na tych malowano dyabłów i płomienie. Dwieście tysięcy widzów się zebrało, ponieważ przyobiecano czterdzieści dni odpustu każdemu, kto będzie obecny na autodafe. Wielki inkwizytor zbliżał się do króla i żądał od niego przysięgi na podtrzymywanie inkwizycyi świętéj. Król powstawał i z mieczem w ręku mówił: „Ja, król,—mówię: Przysięgam na to.” Późniéj skazani przechodzili przed królem; jeden z nich, szlachcic, chrzestnik Karola V, rzekł: „Cóż to, szlachcic opuszcza szlachcica i wydaje go mnichom, jak ty mnie oto?”—„Sambym drwa nosił, aby spalić własnego syna—odparł Filip,—gdyby był tak jak ty przewrotny.” Inkwizycyę zaprowadzono ponownie, aby skazywać potomków Maurów lub Żydów, ochrzczonych przemocą, którzy jednak w tajemnicy pełnili obrzędy dawnéj swojéj religii. Późniéj zwróciła ona swą działalność przeciwko heretykom, a była także orężem przeciwko wszystkim nieprzyjaciołom nieograniczonéj władzy kościoła lub króla.

Absolutyzm książąt niemieckich. — W Niemczech nieograniczona władza także się ustaliła w XVI. wieku, ale na korzyść książąt. Cesarz posiadał tylko tytuł bez władzy; tę władzę wywierał on jedynie w swoich własnych posiadłościach. Każdy książę miał swój „dwór” w mieście, stanowiącém jego rezydencyę (*Residenzstadt*); dwór składał się z radców, sług i szlachty—przyjaciół książęcych; na prowincyi miał książę urzędników, którzy rządzili jego poddanymi. Zwyczaj niemiecki nie pozwalał księciu wymierzać sprawiedliwości i nakładać podatków inaczéj, jak w pewnych starodawnych formach; ale od XVI wieku radcy i urzędnicy po największéj części poznali się z prawem rzymskiém i bez żadnego szacunku dla zwyczaju stosowali prawo rzymskie do poddanych swego księcia. Wtedy to mianowicie powtarzano w Niemczech maksymę, wznowioną z prawa rzymskiego: „Co się podoba księciu, to ma siłę prawa.”

Rozporządzenia. — W wiekach średnich wszystkie ludy Europy trzymały się zwyczaju. Ale w wieku XIV prawo rzymskie, którego uczono po szkołach, poczęło się wciskać do sądów, jakkolwiek prawo zwyczajowe nie ustało; doszło do tego, że przez dwa wieki nikt w Europie nie wiedział dokładnie, podług jakiego prawa powinien być sądzony. Około tego czasu królowie i książęta zwykli byli wydawać przepisy (które zwano *edyktami* lub *rozporządzeniami*); czynili to niekiedy za porozumieniem się ze stanami kraju, ale najzwyczajniéj od swojéj tylko władzy i bez zasięgnięcia wszelkiego innego zdania, prócz swych radców. We Francyi rozporządzenia kończyły się taką formułą: „Bo taka jest nasza wola.”

Od XIII wieku w wielu prowincyach znajdowali się prawnicy, sędziowie lub adwokaci; ci dla dogodności sądu albo prawujących się usiłowali wyłożyć na piśmie prawo zwyczajowe, którego się trzymano w kraju; były to jednakże tylko podręczniki, nieposiadające siły prawa, a sędzia używał ich wtedy, kiedy mu się podobało. W XVI wieku odczuwano potrzebę wybrnięcia z takiego zamieszania przez podstawienie prawa na miejsce zwyczaju. Poddani przywykli byli do myśli, iż rozkazom panującego należy ulegać; rozporządzenia więc książąt stały się podstawą prawa w każdym kraju. Zwyczaj nie zniknął, on się tylko przeobraził. We Francyi np., Ludwik XII i Franciszek I polecili sędziom spisanie zwyczajów każdéj prowincyi; otóż zwyczaje takie, zatwierdzone przez króla, stanowiły obowiązujące prawo. Podobnież postąpiono i w innych krajach. Odtąd już powszędy w Europie było prawo, wprawdzie nieraz jeszcze zagmatwane, ale przynajmniéj ustalone już na piśmie [1]). Prawo to czerpało całą swą siłę z władzy panującego; więc też przypuszczano, że panujący mógł je zmienić podług swéj woli. Książę, który posiadał już armię, rozporządzał podatkami, miał swoich rządców, sędziów, ażeby naka-

[1]) W Anglii nie zaprzestano posługiwać się zwyczajem, tak zwaném *common law* (prawo pospolite).

zać posłuszeństwo dla siebie w czasie teraźniejszym, — zdobył sobie nadto władzę prawodawczą, a tém wywierał wpływ swój i na przyszłość.

Nowa procedura sądowa. — Średniowieczne sądy zachowywały liczne przepisy, pochodzące od starożytnych Germanów. 1-e) Sędzia nie miał prawa sądzić człowieka, jeżeli nie występował oskarżyciel. Przepis ten wynikał ze starożytnego pojęcia, że przestępstwo jest sprawą osobistą, która nie dotyczy państwa, ale tylko— ofiary lub jéj krewnych. Państwo wtrąca się w tę sprawę wtedy dopiéro, gdy ktoś zanosi skargę, a czyni ono to, ażeby poszkodowanym przeszkodzić w odwecie, zakłócającym porządek publiczny. 2-e) Sędziowie powinni oskarżonemu zostawić swobodę przedstawienia własnéj obrony, winni go wysłuchać i sądzić publicznie; nie mogli go potępić, chyba jeżeli się przyznał, lub jeśli dwóch świadków publicznie złożyło przysięgę, że go widziało spełniającego zbrodnię. 3-e) Sprawę sądową stanowił szereg słów i czynności symbolicznych, a nic nie pisano. Taką była stara procedura [1]) germańska: ustna, publiczna i przychylna dla oskarżonego.

Sędziowie kościelni nie przestawali stosować procedury rzymskiéj; natomiast w sądach świeckich rycerze lub mieszczanie, będący sędziami, trzymali się zwyczaju. Ale w miarę jak do sądów wchodzili sędziowie fachowi, znający prawo rzymskie, poczęli też używać rzymskiéj procedury, pisanéj, uporządkowanéj, a nadewszystko dogodnéj dla tego, który sądzi. Poczęto twierdzić, iż sędzia nie powinien pozostawiać zbrodni w bezkarności; jeżeli zatém nie występuje żaden oskarżyciel, dosyć jest, aby ktoś zbrodnię *doniósł*; w takim razie sędzia, nie czekając formalnego oskarżenia, działał *z urzędu*, jak mawiano, to jest spełniał swój *obowiązek* sędziowski; rozkazywał on więzić człowieka podejrzanego o przestępstwo, następnie starał się przekonać, czy to on mianowicie dopuścił się zbrodni; sędzia używał wszelkich sposobów, które uważał za właściwe, aby się oświecić: śledztwa na miejscu, gromadzenia dowodów, domniemań—a nie krępował się żadną formalnością. Atoli nie wystarczało to, iż sędzia doszedł do osobistego przekonania, że podejrzany jest rzeczywistym winowajcą; zwyczaj nie pozwalał skazywać inaczéj, jak tylko wtedy, jeśli dwaj świadkowie poprzysięgli, iż byli obecni przy zbrodni, albo jeżeli oskarżony sam się przyznał. Ponieważ rzadko kiedy można było znaléźć dwóch świadków, przeto sędzia nie miał innego środka, jak zmuszenie obwinionego do przyznania. Od XIII wieku poczęto używać, w celu zmuszenia do wyznań, sposobu bardzo powszechnego w starożytności, a jednocześnie bardzo odpowiedniego do grubych obyczajów czasu; były to *tortury*, polegające na dręczeniu oskarżonego, dopóki się do winy nie przyznał. Wszystkie sądy

[1]) *Procedurą* nazywa się sposób przeprowadzenia sprawy sądowéj.



Fig. 137. Tortura belki (estrapade).

europejskie chwyciły się tego środka, który też był w powszechném użyciu aż *do końca XVIII wieku.*

Różnica używania tortur zależała od kraju. W Paryżu i prawie w całéj Francyi kładziono obwinionego na ławie, a zapomocą lejka wlewano mu w usta wodę; stanowiło to *próbę przez wodę.* W Niemczech przekładano użycie tak zwanéj *belki* (fig. 137): oskarżonemu związywano ręce, u nóg zawieszano ogromny ciężar, który całe ciało wyciągał jak strunę, i tak dopiéro podnoszono nieszczęśliwego w górę zapomocą korby i liny na bloku; następnie zaś spuszczano go w dół nagle, tak, że od wstrząśnienia członki wychodziły ze stawów. W Hiszpanii były w użyciu *dyby*: ściskano tu nogi obwinionego pomiędzy dwiema deskami, a potém zapomocą młota pomiędzy deskę a nogi wbijano kliny, tak, że kości pękały. Gdzieindziéj znowu ściskano palce w kleszczach, dopóki z pod paznokci krew nie trysnęła. Narzędzia tortury bardzo się zmieniały, lecz wszędzie była jedna zasada. Jeśli oskarżony nie przyznawał się do winy, sędzia nakazywał „stosować do niego próbę." Jeżeli trwał w uporze, lano mu ciągle wodę w usta, podnoszono w górę na linie, zabijano kliny, ściskano zapomocą szruby, aż się wreszcie przyznał lub z bólu popadał w stan omdlenia. Wówczas odprowadzano go do więzienia, a ponieważ zeznanie złożone podczas badania nie wystarczało jeszcze jako dowód, żądano więc od oskarżonego, aby zeznanie to powtórzył jeszcze poza salą tortur. W razie gdy zeznanie odwoływał, lub téż jeśli na piérwszém posiedzeniu wzbraniał się zrobić wyznania, znowu go poddawano próbie, dopóki nie zaprzestał czynić odwołania zeznań, to jest zgodził się, aby go skazano. Sędzia uciekał się do tortury tylekroć, ile mu się tylko podobało; oskarżony musiał miéć męztwo, aby się do niczego nie przyznać, lub téż żeby ciągle odwoływać swe zeznania; w takich razach po kilku posiedzeniach z torturą mogła się zużyć cierpliwość sędziego i wtedy uwalniano oskarżonego, zwykle kalekę na całe życie. Tortury stosowano zarówno do mężczyzn jak do kobiét, wogóle atoli oszczędzano tu szlachtę i bogatych mieszczan.

Jeszcze i pod innemi względami fachowi sędziowie zastępowali zwyczaj przez prawidła wprost mu przeciwne. Przyzwyczajeni miéć często do czynienia z przestępcami, skłonni oni byli widziéć winowajcę w każdym oskarżonym. Jak tylko padło na kogoś podejrzenie, kazali go zaraz więzić, nie pozwalali mu znosić się z nikim i niebawem przygotowywali się do prowadzenia sprawy.

Pisarze sądu notowali wszystko, co mogło oświecić sędziów:—zeznania świadków i obwinionego, jako téż wyniki śledztwa na miejscu. Te przygotowawcze czynności trwały dopóty, póki się sędziom podobało,—zwykle całe miesiące, a niekiedy lata. Przez cały czas oskarżony pozostawał tymczasem w więzieniu. Owe więzienia stanowiły niezbędne narzędzie sprawiedliwości, a nie były wcale lepsze od starodawnych więzień zamków średniowiecznych. Zazwyczaj były to lochy źle oświecone, wilgotne, bez powietrza, cuchnące, gdzie więźniowi zaledwie jeść dawano, sypiać zaś musiał w barłogu, zasłanym na ziemi, chyba że strażnik zgodził się za zapłatą dostarczyć mu łóżka lub pościeli; panowało bowiem przekonanie,

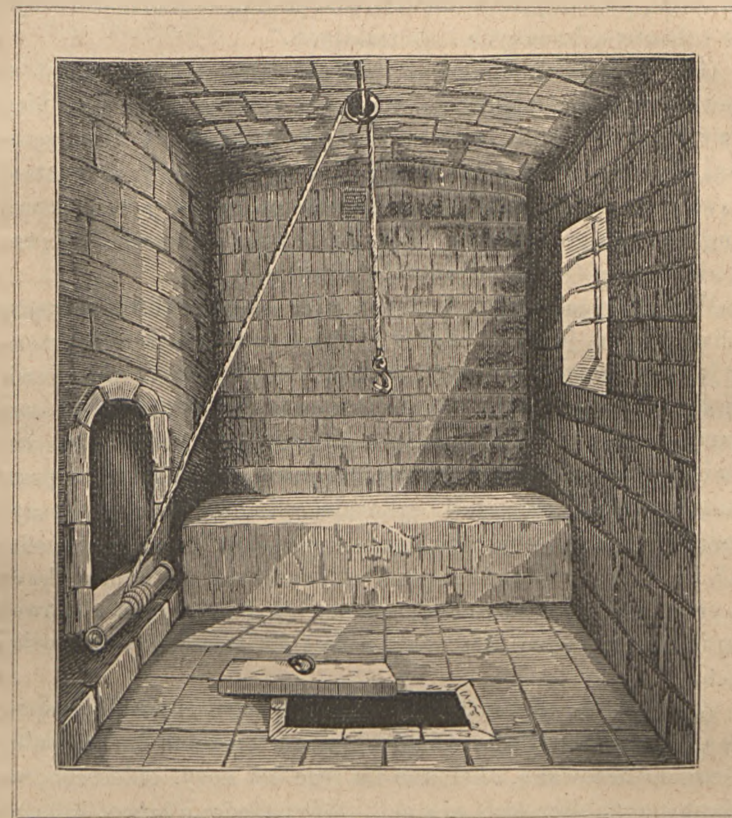


Fig. 138. Sala tortur, służąca za więzienie.

iż dozorca więzienia miał prawo wyzyskiwać więźniów. „Zamiast więzień dla ludzi — mówi jeden prawnik z końca XVI wieku — buduje się ciemnice, lochy, jaskinie straszniejsze niż jamy najzjadliwszych zwierząt; tam więźniowie sztywnieją z zimna, wściekają się z głodu, toczy ich robactwo. Gdyby ich ktoś przez litość chciał odwiedzić, widziałby tu powstających z wilgotnéj i zimnéj ziemi ludzi, podobnych do niedźwiedzi jaskiń — ludzi, stoczonych przez robactwo, brudnych i obrzmiałych."

Gdy nareszcie ukończono poszukiwania sądowe, sędziowie porozumiewają się między sobą i sądzą podług tego, co o biegu sprawy złożone zostało na piśmie. Oskarżonego nie dopuszczało się ani do tego, żeby sobie wziął obrońcę, ani żeby przedstawił sam swą obronę; częstokroć nie dawano mu nawet poznać zeznań, podług których go sądzono. Sędziowie polecali stawiać go przed sobą nieraz dopiéro po odczytaniu wyroku.

W taki sposób ustalił się wymiar sprawiedliwości wprost przeciwny temu, jaki panował w wiekach średnich: zamiast procedury jawnéj, ustnéj, szybkiéj, opartéj na przypuszczeniu niewinności oskarżonego, sądy prawników przyjęły procedurę pisaną, tajemną, powolną i traktującą oskarżonego jako winowajcę. Średniowieczni sędziowie częstokroć nie mieli mocy karać, a przeto wielu winowajców puszczali bezkarnie; sędziowie czasów nowszych posiadali już oręż, aby nim ugodzić przestępcę, przyczém ofiarą padali i niewinni. Wymiar sprawiedliwości stał się uporządkowanym przez prawidła zawodem, co mu też dało siłę prawidłowego ścigania przestępców; ale wogóle był on strasznym dla oskarżonych.

Zresztą nikt nie myślał o ulepszeniu barbarzyńskiego sposobu kar średniowiecznych. Ciągle jeszcze wieszano ludzi, palono żywcem, ćwiartowano, obcinano im ręce lub nosy, chłostano, wystawiano na publicznych placach. Wynaleziono nawet kilka nowych katuszy; najpowszechniéj używana nosiła nazwę *koła;* wprowadzono ją w XVI wieku, a polegała ona na tém, iż zapomocą uderzeń koła łamano skazanemu ręce i nogi, potém przywiązywano go do pala z oczyma ku niebu zwróconemi, gdzie konał. Każde miasto miało własnego kata, swoję szubienicę, swój pręgierz i plac egzekucyi, będący zwykle w środku miasta (w Paryżu—*place de Grève* w pobliżu ratusza); katusze takie stanowiły jednę z ulubionych rozrywek tłumu. Obyczaje złagodniały, ale

wymiar sprawiedliwości nie złagodził kar; aż do końca XVIII w. pozostały one równie straszne i częste, jak w ciągu wieków średnich.

PUNKTA DODATKOWE.

Rząd Niderlandów.
Gabola (podatek od soli, wina i t. d.).
Organizacya finansów.

XII.
Odrodzenie nauk i sztuk (Renesans).

Müntz, Zwiastuny odrodzenia. — *Burckhardt*, Cywilizacya renesansu we Włoszech. — *Taine*, Filozofia sztuki we Włoszech. Filozofia sztuki w Niderlandach. Historya literatury angielskiéj.—*Blanc* (*Ch.*), Historya malarzy.—*Fromentin*, Mistrze dawnych czasów.—*Wauters*, Sztuka flamandzka.—*Bordier*, Historya Francyi. Historya sztuki w obrazach, tom II [1]).

POCZĄTKI ODRODZENIA NAUK I SZTUK.

Co rozumiemy przez odrodzenie? — Począwszy od XII wieku, we Francyi, w Niemczech, a głównie we Włoszech, zawsze byli architekci, rzeźbiarze, malarze i poeci. Ale prace ich, nawet najgodniejsze uwagi, w porównaniu z dziełami Greków przedstawiają się jako nieudatne, dziwaczne, niedoskonałe. Postaci ludzkie są częstokroć bardzo żywe, ale ich ciała zawsze prawie wątłe

[1]) Rozumie się samo przez się, iż, aby zrozumiéć ruch literacki lub artystyczny, na to najlepszym sposobem jest odczytywanie autorów, jako też przyglądanie się obrazom, posągom i pomnikom sztuki. W tym rozdziale przeto ograniczamy się do podania wskazówek, w jakich to warunkach miało miejsce odrodzenie sztuk i nauk w różnych krajach Europy.

i ze złą proporcyą, nogi oraz ręce zacienkie i zbyt długie. W obrazach perspektywa jest fałszywa: przedmioty, które malarz chciał przedstawić w głębi, wydają się być równie blizkiemi, jak i przedmioty, które pragnął na piérwszy plan wysunąć. W poezyi wiersz się wlecze, jest jednostajny i bez gustu. Ani sztukmistrze, ani pisarze nie znają się na tyle ze swym zawodem, aby wykonywać dzieła bez zarzutu, a nie znają również dosyć dobrze dzieł starożytnych, aby się niemi przejąć.

Zwolna jednakże rzeźbiarze i malarze stają się coraz zręczniejsi i coraz więcéj nabierają znajomości arcydzieł czasów starożytnych. Nareszcie, począwszy od XVI wieku, ukazuje się już znaczna liczba pisarzy, rzeźbiarzy, a nadewszystko malarzy nadzwyczajnie genialnych, których dzieła nie przeminęły. Ten rozkwit wielkich artystów powszechnie się nazywa *odrodzeniem*. Owi wielcy, tak świetni mężowie — Leonard da Vinci, Rafael, Michał Anioł—zmusili do zapomnienia o swoich poprzednikach. Historycy wieków późniejszych mniemali, że sztuka, zamarła „podczas nocy wieków średnich” (jak zwykle mawiano), *odrodziła się* nagle w XVI wieku. Od czasu jak poznano dzieje sztuki, wiadomém jest, iż odrodzenie jest tylko dalszym ciągiem artystycznego ruchu, który się rozpoczął od kilku już wieków; to, co nosi nazwę odrodzenia, stanowi tylko chwilę, w któréj sztuka średniowieczna, odnowiona przez badania nad starożytnością, doszła do doskonałości.

Chwila ta nie nastała jednocześnie we wszystkich krajach: Włosi, idący na czele przed innymi, piérwsi występują w renesansie; Holendrzy pojawiają się ostatni, w półtora wieku późniéj. Odrodzenie we Włoszech zaczyna się we Florencyi od końca XV wieku, a kończy się w Wenecyi ze schyłkiem XVI wieku; pojawia się ono we Francyi i w południowych Niemczech w piérwszéj połowie wieku XVI, w Hiszpanii i Anglii na początku wieku XVII, w Holandyi zaś w środku tegoż wieku. Północne Niemcy i kraje skandynawskie nie miały u siebie wcale odrodzenia.

Poprzednicy włoscy. — We Włoszech dwaj wielcy poeci — Dante i Petrarka, oraz znakomity prozaik Bokacyusz, należą do XIV wieku, co niejednokrotnie sprawiało już kłopot, czy ich zaliczać do wieków średnich, czy do epoki odrodzenia. Dantego dziś jeszcze uważa się za najpotężniejszego poetę włoskiego, proza Bokacyusza słynie ze swéj czystości i poprawności, a Petrarka posiadał już ów entuzyazm dla czasów starożytnych, który znamionuje wszystkich ludzi z epoki odrodzenia.

Około tegoż czasu pracowali w miastach Toskanii liczni artyści, słynni w swoim kraju—w Pizie od wieku XIII, we Florencyi od XIV, a w Perudżii od XV; byli to rzeźbiarze, jak: Mikołaj i Jan André z Pizy (w. XIII), Ghiberti i Donatello (w. XIV); malarze: Cimabue z XIII wieku, Giotto z XIV, Massaccio i Ghirlandajo z XV,—nie mówiąc już o malarzach nieznanych, którzy wykonali *sąd ostateczny* cmentarza pizańskiego (Campo-Santo). Ci sztukmistrze noszą nazwę *poprzedników*; oni to przygotowali odrodzenie. Co się tyczy rzeźby i architektury, cieszących się już znacznym postępem w średnich wiekach, rola tych poprzedników ograniczała się do naśladownictwa ornamentów, płaskorzeźb, posągów rzymskich i do wprowadzenia w budownictwie kolumn oraz kopuł starożytnych. Malarze mieli więcéj do roboty— musieli oni się nauczyć przedstawiać ciało ludzkie i zachowywać perspektywę. Największych postępów dokonano w połowie XV wieku w przeddzień renesansu: Massaccio rozpoczął badania nad perspektywą geometryczną i nad jéj zastosowaniem do obrazów; zabrano się téż do anatomii ciała w posągach starożytnych. Nareszcie wykryto nowy rodzaj postępowania; mianowicie, dotychczas w malarstwie rozpuszczano farby bądź w wodzie, bądź w żółtku jaja czy w wosku. Około połowy XV wieku wynaleziono sposób mieszania farb z olejem i to tak, że mogły szybko wysychać; wynalazcą był prawdopodobnie malarz flamandzki [1]), Jan z Bruges. Od tego czasu istnieją dwa gatunki malarstwa—malarstwo wodne, wykonywane na tynku świeżego gipsu, znane już w wiekach średnich, a znane pod włoską nazwą *al fresco* (na świeżo), i *malarstwo olejne* wykonywane naprzód na drzewie (franc. *tableau* znaczy deska), a późniéj na płótnie.

Opiekunowie renesansu. — Włochy pod koniec XV wieku były gruntem nadzwyczajnie sprzyjającym rozwojowi sztuki. Książęta i szlachta nie spędzali tu czasu na łowach lub walkach, jak w in-

[1]) We Flandryi w wiekach XIV i XV po bogatych miastach znajdowali się liczni malarze, zajęci wyrabianiem obrazów do ołtarzy i malowaniem dla kościołów drewnianych posągów.

nych krajach Europy. „Zamiłowanie do sokołów—mówi Pogge[1])—nie posiada już woni szlacheckiéj, podobnie jak gniazda tych ptaków nie mają zapachu balsamu; prawdziwa szlachta powstaje drogą zasług.” Szlachta i zbogaceni mieszczanie mieli namiętne zamiłowanie do rzeczy pięknych; zgromadzali się oni, aby odczytywać wiersze, pragnęli posiadać piękne kościoły, piękne pałace, piękne sprzęty, a nietylko opłacali sztukmistrzów, lecz ich *szanowali*. Podczas gdy w innych krajach szlachta traktowała artystów jak wyrobników lub służących, we Włoszech najznakomitsze osobistości uważały sobie za chwałę otaczać się ludźmi talentu. Najsłynniejsi książęta—Sforcowie w Medyolanie, Medyceusze we Florencyi, papieże Juliusz II i Leon X w Rzymie, książęta Urbino, Ferary—przyzywali na dwór swój uczonych, literatów, malarzy i żyli z nimi w poufałych stosunkach. Wawrzyniec Medyceusz zgromadzał uczonych na ucztach, gdzie rozprawiano o filozofii. Nawet publiczność zajmowała się z zapałem artystami: kiedy poeta Accolti miał publiczny odczyt we Florencyi, zamykano sklepy, aby iść i słuchać go.

Jednakże artyści i uczeni, choć dobrze płatni i szanowani, nie zniewieścieli w życiu miękkiém i zbył łatwém. Niektórzy z nich błądzili od miasta do miasta, poszukując protektora; Machiavel żył w biédzie, Tassa wypędzono z rodzinnego miasta. Wszyscy już co najmniéj narażali się na otrzymanie pchnięcia nożem; pełno było bowiem zawadyaków, którzy jako rzemiosło traktowali morderstwo na rozkaz tego, kto płacił; w owe czasy nie było we Włoszech żadnéj policyi, a nie było téż i takiego dnia, ażeby ktoś nie oswobodził się od nieprzyjaciela, rozkazując go zamordować. Kiedy Cezar Borgia kazał wrzucić do wody ciało swego brata, obecny był przy tém rybak; zapytywano go, dlaczego nie uprzedził sprawiedliwości, on zaś odrzekł, iż widział już więcéj niż stu trupów, wrzuconych w to samo miejsce, a nikogo to bynajmniéj nie zaniepokajało.

Życie artystów włoskich jest to życie uczt i przygód, które pobudzały wyobraźnię i czyniły umysł czujnym.

[1]) Uczony pisarz włoski z końca XIV i piérwszéj połowy XV wieku; właściwie zwał się *Pogio Bracciolini*.

(*Przyp. tłum.*).

NAUKI I LITERATURA.

Erudyci i humaniści. — Uczeni greccy, którzy przybyli do Włoch po zdobyciu przez Turków Konstantynopola, przynieśli tu ze sobą rękopisy autorów greckich. Rękopisy autorów łacińskich były rozproszone po bibliotekach klasztornych i książęcych. Częstokroć mnisi pozostawiali je w zaniedbaniu; Bokacyusz opowiada, że kiedy przybył do sławnego opactwa Monte-Cassino, jednego z najbogatszych w rękopisy, prosił mnicha, aby mu otworzył bibliotekę. Mnich wskazał mu starą drabinę, mówiąc: „Wyłaź, biblioteka jest otwarta.” Bokacyusz przekonał się, że skarb ten nie ma drzwi ani klucza, a wszystkie księgi pokrywa gruba warstwa pyłu. Z niektórych powyrywano karty, u innych poobcinano brzegi. Kiedy zapytał, dlaczego drogocenne książki były tak bardzo uszkodzone, odpowiedziano mu, iż mnisi, chcąc zyskać nieco pieniędzy, wyskrobywali cały zeszyt i sporządzali na nim psałterze, które sprzedawali dzieciom. „A teraz—mówi Bokacyusz,—człowiecze nauki, łam sobie głowę, jeżeli chcesz pisać książki.” Zwolennicy starożytności poczęli odbywać wędrówki po bibliotekach klasztorów włoskich i niemieckich, aby pozbierać rękopisy, które uszły przed zniszczeniem. W ten sposób ocalały listy Cycerona i dzieła Tacyta; pozostał z nich jeden tylko egzemplarz; gdyby się w sam czas nie wzięto do ich przepisywania, byłyby one zginęły, jak wiele innych ksiąg starożytności. Ta praca, zaczęta od XIV wieku, ciągnęła się aż do końca wieku XV. Florentyńczyk Niccoli poświęcił cały swój majątek na zakupywanie książek; kardynał Bessarion zgromadził 600 rękopisów greckich. Wszystkie te księgi przepisywano z wielkim kosztem; kiedy zaś Gutenberg wynalazł sztukę drukarską, Włosi poczęli szydzić „z tego wynalazku, dokonanego przez barbarzyńców w niemieckiém mieście;” książę Urbino, który utrzymywał cztérdziestu pisarzy, zajętych przepisywaniem na pergaminie, mawiał, że wstydem jest posiadać książkę drukowaną. Niemniéj druk prędko się przyjął, a dzieła starożytne, drukowane głównie w Wenecyi, bardzo się rozpowszechniły.

Mogli już teraz laicy, nie uczęszczając do uniwersytetu, badać literaturę łacińską; niektórzy z nich, mianowicie we Florencyi, nauczyli się po grecku i po hebrajsku. Badania te nosiły na-

zwę, wziętą z łaciny—*humanizmu*, a tych, którzy się do nich przykładali, nazywano *humanistami* w przeciwstawieniu do *scholastyków* (t. j. szkolarzy). Najbardziéj się wsławił Pic de la Mirandole, szlachcic dużéj rodziny, który od młodości używał opinii uniwersalnego erudyty. Wielka ilość tych ludzi, porwana gorączką entuzyazmu dla starożytności, poświęcała życie całe na wydawanie dzieł starożytnych; była to praca nader ciężka, ponieważ rękopisy, przepisywane kilkakrotnie w ciągu wieków średnich, były zasiane błędami. Następnie poczęto je komentować i naśladować. Wtedy to zjawili się pisarze wielkiéj sławy — Pogge i Bembo [1]) (z przydomkiem *Cyceronianin*); układali oni po łacinie mowy, sporządzali historye, a poeci Sannazar i Vida wyczerpywali swój talent na pisanie wierszy łacińskich. Więcéj niż połowa literatury XVI wieku we Włoszech stanowiła naśladowczą literaturę łacińską; ci naśladowcy, których obecnie nikt nie czyta, swojego czasu byli sławniejsi aniżeli pisarze oryginalni.

Piérwszymi humanistami byli Włosi, ale humanizm wnet się rozszerzył po Francyi, Niemczech, Niderlandach. Najsławniejszy z humanistów—Erazm, był Holendrem. Ta namiętność dla łaciny i greczyzny trwała aż do połowy XVII wieku; (erudyci pisali po łacinie nawet aż do wieku XIX); wówczas nareszcie zrozumiano, że dla autora najlepszym jest jego język ojczysty. Łacina wydawała się być szlachetniejszą aniżeli język pospolity; Pogge ubolewał, iż Dante ułożył po włosku swój wielki poemat; sam nawet Dante miał ten skrupuł: swoje *Piekło* zaczął wierszami łacińskiemi. Potrzeba naśladowania starożytności wystąpiła nawet w szczegółach językowych; autorowie nadawali sobie imiona greckie lub łacińskie, jak — Erazm, Melanchton; humaniści włoscy doszli do tego, że wzywali świętych bogów i kapłanki westalki; niektórzy uczeni zabawiali się, wznawiając ofiarę kozła, która towarzyszyła starożytnym tragedyom.

Literatura włoska. — Włochy w XIV wieku posiadały już wielką narodową literaturę; w wieku XVI miały one jeszcze poetę epicznego—Tassa, poetę nawpół komicznego—Aryosta, i wielkiego

[1]) *Bembo* (od 1470—1547) był to kardynał włoski, znany jako protektor nauk i erudyta. (*Przyp. tłum.*).

prozaika—Machiavela. Ale poezya włoska prędko uległa zepsuciu i zeszła do przesady. Od końca XVI wieku Włosi poczęli tworzyć poemata epiczne ucieszne (jak Tassoni) i ckliwe sielanki (jak Guarini). Od poety nie wymagano już idej ani uczuć, ale wierszy dźwięcznych, a nadewszystko zestawienia wyrazów niespodziewanych (*concetti*). Tę przesadną i ckliwą literaturę wielbiono w całéj Europie przez ciąg XVII wieku; moda na błyskotki trwała we Francyi jeszcze za czasów Boileau.

Literatura francuzka. — Odrodzenie literatury we Francyi przypadło później niż we Włoszech: wielcy prozaicy — Rabelais i Montaigne, poeci — Marot i Ronsard pojawili się dopiéro około połowy XVI wieku. We Francyi, jak i we Włoszech, pisarze po największéj części pogardzali wiekami średniemi, a namiętnie lubowali się w starożytności. Pisarze przyjaciele Ronsarda (którzy zwali grupę swoję *plejadą*) usiłowali we francuzczyznie naśladować dzieła Greków i Rzymian; jeden z nich — Jodelle, ułożył piérwszą francuzką tragedyę; grano ją na dworze króla Henryka II, a przyjaciele poety po przedstawieniu téj sztuki udali się do Arcueil na uroczysty obchód, gdzie, naśladując ofiary starożytnych, przedstawili kozła, wieńczonego bluszczem. Wskutek swego entuzyazmu dla starożytności pisarze wprowadzili do języka francuzkiego wielką ilość wyrazów greckich, a więcéj jeszcze łacińskich, które się po największéj części utrzymały; nowożytna francuzczyzna składa się z dwu rodzajów wyrazów: jedne pochodzą z wieków średnich, drugie—z epoki odrodzenia.

Renesans najprzód odnosił się do form i do języka. Oryginalni pisarze francuzcy przechowali naiwność, satyrę, wesołość, rozpasaną wyobraźnię średnich wieków, do których zbliżali się oni bardziéj niż do starożytności. Ten renesans trwał aż do panowania Ludwika XIII; potrzeba było półtora wieku na to, ażeby we Francyi powstał tak zwany *rodzaj klasyczny*.

Literatura hiszpańska. — Odrodzenie w Hiszpanii rozpoczyna się z wiekiem XVII. Była to chwila, w któréj Hiszpania, pokonana i prawie do upadku doprowadzona, wydała wszystkich swoich znakomitych pisarzy: Serwantesa, autora *Donkiszota*, poematu prozą, wpół epicznego, wpół komicznego, jednego z najoryginalniejszych dzieł Europy, które pozostało arcydziełem literatury

hiszpańskiéj,—Lopez de Vega, który napisał przeszło tysiąc pięćset sztuk teatralnych, i Kalderona — obu wielkich dramaturgów europejskich; najsławniejsze ich dzieła są to komedye na temat *kaptura i miecza*, to jest przygody z życia szlachty.

Literatura angielska. — W Anglii przez cały XVI wiek byli naśladowcy starożytności; ale pod koniec wieku XVI, za panowania Elżbiety, pojawiły się wielkie dzieła. Były to czasy Spencera, autora *Królowéj czarodziejek*, i kilku poetów dramatycznych, z których najsławniejszym jest Szekspir. Teatr angielski był jeszcze w stanie barbarzyńskim; uczciwi ludzie nie uczęszczali do niego, a uczciwe kobiéty chodziły tylko w maskach; publiczność, składająca się z ludzi nieokrzesanych, jadła, piła i grała w karty podczas przedstawień. Aktorzy, wędrowni komedyanci, źle płatni, często znieważani przez publikę, grali na scenie ciasnéj, zapełnionéj przez młodzież szlachecką, która przybywała tutaj sadowić się na stołkach. Nie było wcale dekoracyj; miejsce na scenie wyznaczano przez afisz (drzewo, ogród i t. d.); błazny przerywały często grę sztuki, wyprawiając figle, któremi bawiła się publika [1]). Atoli sztuki owe, tak nędznie odgrywane, były jednak godne podziwu z powodu swéj siły, poezyi języka i rozmaitości wyobraźni. Przez długi czas je lekceważono, ponieważ miały pełno śmieszności i dowcipnych konceptów. Ale w XIX wieku Szekspir stał się, najprzód w Niemczech, a potém we Francyi, ulubionym mistrzem szkoły romantycznéj.

SZTUKI.

Malarstwo włoskie. — Sposób malowania olejnemi farbami znano we Włoszech w połowie XV wieku; od schyłku tego wieku pojawiają się malarze genialni. Najwięksi z nich mieli swoich uczniów naśladowców, stanowili *szkołę*. We Włoszech liczy się pięć szkół, a każda miała swoje ognisko w innéj krainie. Założycielem szkoły *florenckiéj* był Michał Anioł, *lombardzkiéj* — Leonard da Vinci, Florentyńczyk, *rzymskiéj*—Rafael. Wszystkie te trzy szkoły należą do piérwszych lat XVI wieku. Późniéj, pod

[1]) *Taine*, Historya literatury angielskiéj, ks. II, rozd. II (Teatr).

koniec tegoż wieku, powstała szkoła *wenecka* (któréj głównymi przedstawicielami byli—Tycyan, Veronese, Tintoreti) i szkoła *bolońska* (z założycielem Carracio). Szkoła wenecka odróżnia się od innych blaskiem kolorytu i złocistém światłem. Co się tyczy malarzy bolońskich, których niekiedy zwano *eklektykami*, starali



Fig. 139.—Zaślubiny Panny Maryi; Rafaela.

się oni kombinować szkoły poprzednie; przedewszystkiem byli oni naśladowcami, już zarażonymi owym smakiem wyszukaności i przesady, który stanowił chorobę Włochów od XVII wieku. Możnaby dodać jeszcze szóstą szkołę — *neapolitańską*, w wieku XVII, głównym przedstawicielem któréj jest Salvator Rosa, ale

zwykle szkołę neapolitańską uważają za gałąź hiszpańskiéj, którą ona naśladuje.

Malarze włoscy pracowali dla kościołów i dla wielkich panów (podówczas nie było muzeów ani wystaw). Niekiedy malowali oni freski na ścianach (tego rodzaju są właśnie freski Michała Anioła i Rafaela w kaplicy sykstyńskiéj w Rzymie). Jednakże największą część ich dzieł stanowią obrazy na płótnie, zawieszane po kościołach i pałacach. Malarze ci brali zwykle za przedmiot *sceny* bądź z Pisma świętego, z życia Chrystusa lub świętych, — bądź z mitologii pogańskiéj lub z dziejów starożytnych; ale nie troszczyli się oni o kostyumy i o „koloryt miejscowy;" przedstawiali postaci swoje — Żydów, Greków, Rzymian — w stroju fantastycznym, albo nawet nadawali im rysy i ubiór owoczesnych Włochów. Tak np. *Gody w Kanie* Veronese'a, będące własnością muzeum w Luwrze, wyobrażają współbiesiadników, zebranych wkoło Chrystusa, jako wenecką szlachtę, ubraną podług mody swego czasu. Swobodni od tych skrupułów archeologicznych, które dręczą artystów naszych czasów, malarze renesansu mogli pod starożytnemi nazwiskami przedstawiać sceny przez siebie widziane. Przedewszystkiém dbali o piękność form i kolorytu. Podobnie jak greccy rzeźbiarze, silili się oni na dokładne przedstawianie ciała ludzkiego i to ciała jaknajlepiéj ukształtowanego, najdoskonalszego, jakie sobie mogli wyobrazić; Rafael zaczynał od wykonywania swych postaci nago, późniéj je ubierał. Nie poświęcali oni ciała dla fizyognomii, poszukiwali raczéj piękności niż wyrazu. Nawet w scenach najbardziéj dramatycznych nadawali osobom swych obrazów postać szlachetną i spokojną: w obrazach religijnych święci różnią się od zwykłych ludzi jedynie przez delikatną aureolę dokoła głowy. Liczne są obrazy, znane jako wyobrażenia *świętéj rodziny*, na wszystkich Matka Boska pojawia się z dziecięciem Jezus, a wszystkie one przedstawiają poprostu piękną rodzinę włoską. Malarz nie starał się o nadanie twarzy wyrazu świętości.

Malarze włoscy, kiedy chcieli, umieli fizyognomii nadać wyraz: portrety Rafaela, Tycyana, a nawet malarzy drugorzędnych, tchną zadziwiającą prawdą, głowy zaś Leonarda da Vinci dziś jeszcze sprawiają wrażenie tajemniczéj głębokości. Ale w wielkich swoich obrazach malarze włoscy usiłują, o ile tylko można, przedstawić przedewszystkiém postaci piękne. Dla malarza ta-

kiego, podobnie jak dla greckiego rzeźbiarza, zadaniem sztuki jest przedstawienie człowieka: człowieka piękniejszego, pogodniejszego, szczęśliwszego niż rzeczywista ludzkość, a mimo to—człowieka żywego, który łączy w sobie prawdę z pięknem.

Malarstwo niemieckie. — W XV wieku w Niemczech istniały dwa ogniska malarstwa: na Północy szkoła kolońska, na Południu — ulmska. Malarze byli jeszcze rzemieślnikami; częstokroć nic nie wiemy o nazwiskach tych ludzi, wyrabiających obrazy dla



Fig. 140.—Sprzedaż odpustów (rysunek Holbeina).

kościołów. Sceny wzięte z Ewangelii wyobrażali oni sobie jak sceny z życia niemieckiego; za modele brali robotników, mieszczan, żołnierzy swego miasta i naiwnie odtwarzali ich tak brzydkich, jakich istotnie widzieli. Postaci w ich obrazach są godne uwagi z powodu prawdziwości wyrazu, ciała są tu niekształtne i blade. W początkach XVI wieku malarze niemieccy doskonalili się, naśladując Włochów; nauczyli się oni poprawnie rysować ciało ludzkie i zachowywać perspektywę. Ukazali się podówczas dwaj wielcy malarze w Niemczech: Albert Dürer z Norymbergi i Holbein z Bazylei. Ze starego niemieckiego malarstwa zachowali oni

naiwność, głębokie poczucie życia rzeczywistego i dar oddawania wyrazu twarzy. Niéma tu spokojnéj piękności malarzy włoskich, jednakże wzruszają oni głębiéj. Dürer był jednocześnie znakomitym rysownikiem; jego sceny z Apokalipsy, grubo ryte na drzewie, pozostały jako jedyne arcydzieło.

Malarstwo hiszpańskie.—W Hiszpanii wielcy malarze—Velasquez, Ribeira, Murillo, podobnie jak wielcy pisarze, ukazali się dopiéro na początku XVII wieku. Przedewszystkiém wykonywają obrazy kościelne i portrety; ale sposób ich malowania nie ma nic wspólnego z włoskim. Zwykle malują oni w ciemnych barwach i przekładają sceny posępne—katusze, męczeństwa, lub przedstawiają swe postaci w postawach pełnych gwałtowności. W portretach oddają model z nadzwyczajną wiernością, pozostawiając całą jego szpetność: królowie i księżniczki z domu królewskiego, malowane przez Velasqueza, mają twarze nieruchome i głupowate, a malarz nie próbował nawet, aby je upiększyć. Murillo, który częstokroć przedstawiał żebraków lub uliczników, użył w obrazach swoich światła złocistego, przypominającego światło szkoły weneckiéj.

Malarstwo flamandzkie. — Od początku XV wieku utworzyła się w Niderlandach szkoła malarzy kościelnych, zwracających na siebie uwagę z powodu świetnego kolorytu i zdolności odtwarzania szczegółów; najsławniejszym był Jan z Bruges. Były to czasy, w których książęta Burgundyi utrzymywali na swym dworze artystów różnego rodzaju. Późniéj malarze ci poczęli naśladować Włochów i prawie przez cały wiek XVI tworzyli same naśladowania. Około tegoż czasu wielkie powstanie przeciwko Filipowi II podzieliło Niderlandy na dwie ludności: Flamandczycy pozostali katolikami i poddanymi króla hiszpańskiego, — Holendrzy przyjęli protestantyzm i utworzyli rzeczpospolitą. Odtąd istniały tu dwa rodzaje sztuki: *flamandzki* i *holenderski*.

Malarze zajmowali się głównie przedstawianiem wielkich wydarzeń religijnych lub mitologicznych; stosownie do zwyczaju malarzy z epoki odrodzenia, znajdowali oni modele w otoczeniu swojém; ich figury — mężczyźni i kobiéty, są czysto flamandzkie, z włosami blond, o ciałach dużych, białych i rumianych, mięsiste, tęgie. Kochali się oni w kolorycie jaskrawym i przedstawianiu

ruchu gwałtownego; chętnie též za przedmiot prac swoich brali sceny rozpusty. Najsłynniejszym z malarzy flamandzkich jest



Fig. 141.—Kobiéta chora na puchlinę wodną; Gerarda Dov.

Rubens [1]). Wielka flamandzka sztuka trwała aż do połowy XVII wieku.

[1]) Prawie wszystkie dobre obrazy Rubensa znajdują się w Belgii, w Bawaryi (Monachium) lub Austryi; wyrobiono sobie o nim fałszywe pojęcie, sądząc go podług obrazów w Luwrze.

Malarstwo holenderskie. — Holandya, wyzwolona z pod władzy króla hiszpańskiego, prędko się zbogaciła. Amsterdam, który liczył zaledwie 70,000 mieszkańców, w roku 1618 miał ich już 300,000, a port jego był najbardziéj ożywionym portem Europy. Nieliczna ludność holenderska, mądra, pracowita, porządna, umiała z ziemi swéj wydobyć znakomite środki do życia i wytworzyć sobie flotę liczniejszą aniżeli floty wielkich państw.



Fig. 142.—Pasterze Arkadyi; Poussin'a.

W Holandyi nie mogli malarze, tak jak w innych krajach, pracować dla kościołów lub dla książąt; Holandya była kalwińską i nie miała wielkich panów; malarstwo jest tu świeckie; wielkie obrazy przedstawiają w naturalnéj wielkości różnych społecznych członków: rajców, urzędników, puszkarzy. W Holandyi główne obstalunki u malarzy pochodzą od ludzi prywatnych; mieszczanie pragną posiadać obrazy, a w obrazach lubują się oni w przedstawieniach zdarzeń z życia codziennego; mamy też tu: gospodynię u okna, kucharkę wsadzającą drób' na rożen, odwiedziny, izbę chorego, łyżwiarzy na kanale pokrytym lodem. Malarze holenderscy biorą za przedmiot takie zwykłe rzeczy, ale je przedstawiają z upodobaniem i czynią je zajmującemi przez siłę życia. Malują oni również pejzaże—jakiś róg lasu, młyn, brzeg rzeki. W pracach ich przedmiot ma małe znaczenie, zdają się oni nie dbać o *układ* sceny, a ograniczają się tylko do tego, ażeby na płótno przenieść jakiś okruch rzeczywistego życia. Owa sztuka holenderska, zupełnie różna od włoskiéj, goni za życiem raczéj niż za pięknem; wytworzyła ona też dwa rodzaje prawie nieznane Włochom—*pejzaż* i *malarstwo rodzajowe* (to jest sceny z życia codziennego).

Żadna inna szkoła nie wydala tylu utalentowanych malarzy, a byli oni w Holandyi przez cały wiek XVII. Najsławniejszym jest Rembrandt, którego złociste światło nie daje się naśladować; największym malarzem pejzażów jest J. Ruysdaël.

Malarstwo francuzkie. — Francya w XVI wieku miała tylko drugorzędnych malarzy, jak: Clouet, Cousin, Dubois. Wielcy malarze francuzcy należą do wieku XVII, jak: Poussin, Klaudyusz Lorrain, Filip z Szampanii; ale nie stanowią oni szkoły, pracowali bowiem w rodzajach bardzo odmiennych. Poussin i Lorrain przepędzili część życia we Włoszech; Poussin brał sobie za przedmiot sceny ze Starego Testamentu lub ze starożytności, Lorrain był to głównie pejzażysta; Filip z Szampanii robił portrety i obrazy kościelne.

Rzeźba. — Już w średnich wiekach rzeźbiarstwo kwitnęło, a głównie też w krajach księcia Burgundyi; *Źródło Mojżesza* i grobowce książąt burgundzkich są to uznane arcydzieła. Jednakże w najpiękniejszych dziełach średniowiecznych—w posągach i płaskorzeźbach, obok godnych podziwu głów oraz draperyi, ciała nie mają proporcyi [1]).

Rzeźbiarze włoscy pragnęli dojść do odtwarzania kształtów rzeźby starożytnéj; od XIV wieku poczęli oni kopiować płaskorzeźby i posągi zachowane w Rzymie. Pod koniec XV wieku po-

[1]) Odlewy wielkich dzieł średniowiecznych i renesansu można widzieć w wielkiéj ilości w Muzeum sztuki w Trocadero.

jawili się wielcy rzeźbiarze—Donatello, potém Michał Anioł. Odtąd rzeźbiarze starali się odtworzyć ludzkie ciało, a głównie nagie. Za przykładem Michała Anioła oddawali się studyom w tym kierunku, niekiedy ciał zmarłych, badając układ kości i mięśni; anatomia artystyczna stała się nauką niezbędną dla rzeźbiarza. Średniowieczni rzeźbiarze brali za model osoby swoich czasów: mnichów, biskupów, dziewczyny—i osoby te przedstawiali w zwykłym ubiorze oraz w zwykłéj postawie; ich zasługa polegała na wiernym oddaniu modelu i nadaniu mu wyrazu życia. Rzeźbiarze z epoki odrodzenia poszukiwali głównie piękności i nie pragnęli nic innego jak pięknych kształtów. Zmiana uderza w grobowcu



Fig. 143.—Mojżesz; Michała Anioła.

Henryka II i Katarzyny Medicis przez G. Pilona: zamiast przedstawić króla i królowę w ubiorze okazałym, jak to czyniono w wieku XIV, ustawił oba ciała prawie nagie na grobie. Ten nowy system zaczął się we Włoszech, a przeszedł ztąd do Niemiec, Francyi, potém do reszty Europy.

W Niemczech prawdziwymi rzeźbiarzami byli snycerze norymberscy, którzy przechowali jeszcze naiwność wieków średnich (głównym był Vischer); we Francyi do wielkich rzeźbiarzy należeli: Goujon i G. Pilon, którzy pracowali głównie dla dworu.

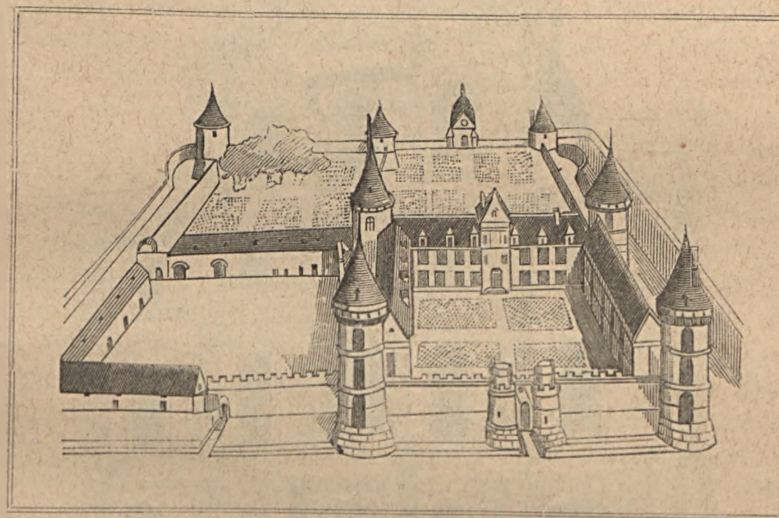


Fig. 144.—Zamek francuzki z XVI wieku.

Rzeźbiarze aż po koniec XVI wieku wytworzyli dzieła jednocześnie piękne i prostotne. W wieku XVII w dalszym ciągu goniono za pięknemi formami, ale zwolna przez naśladowanie starożytnych rzeźbiarze oduczyli się obserwowania natury i wyrażania życia; myśleli oni przedewszystkiém o wywołaniu *efektu;* dzieła ich miały poprawność, ale były zmanierowane i zimne.

Architektura. — Wieki średnie miały w architekturze dwa wielkie style — romański i gotycki. Renesans architektoniczny

polegał na budowaniu gmachów nie piękniejszych niż średniowieczne, lecz podobniejszych do pomników starożytnych. Włosi to dali przykład naśladowania starożytności. Już w XV wieku Bru-

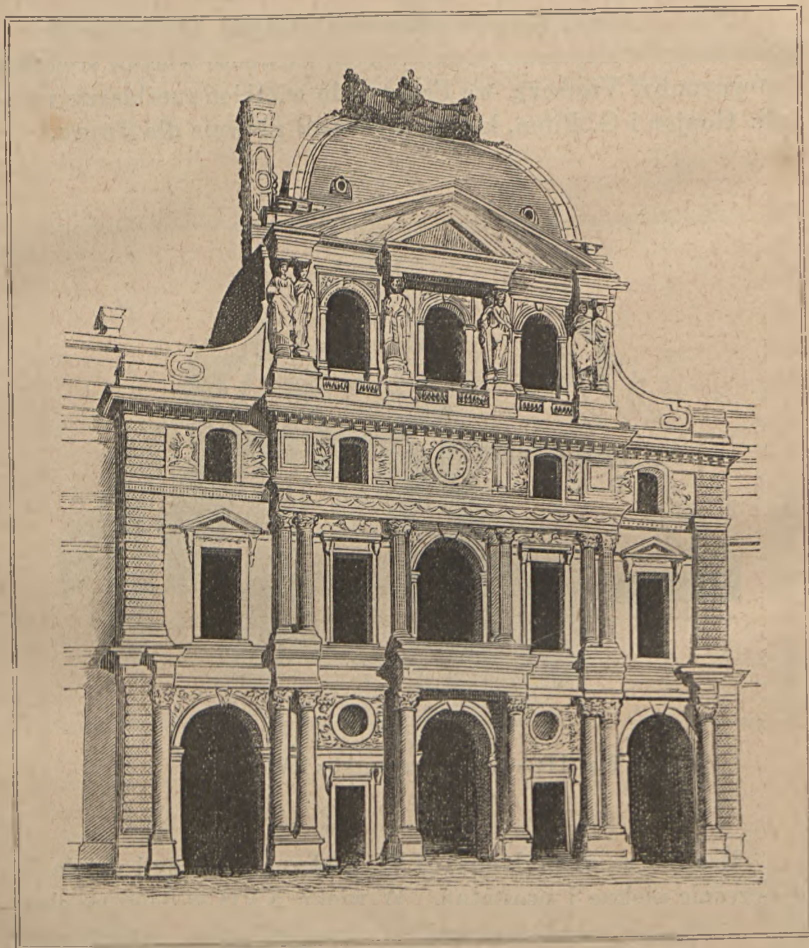


Fig. 145.—Pawilon Luwru.

nelleschi, budując katedrę florencką, zupełnie zarzucił styl gotycki, a przybrał kopułę i kolumny budynków rzymskich. W wieku XVI Bramante zaczął (1506), a Michał Anioł skończył (1546)

wielki kościół św. Piotra w Rzymie, który stał się wzorem wszystkich kościołów Europy. Jest to wielka nawa sklepiona, podtrzymywana na kolumnach masywnych; jest ona przecięta przez nawę krótszą w formie krzyża; ponad tém skrzyżowaniem wznosi się olbrzymia kopuła. Od tego czasu nie budowano już kościołów gotyckich; pożądano kopuł, ścian gładkich, starożytnych kolumn; staremi gotyckiemi kościołami pogardzono, były one zaniedbane, zburzone lub zbezkształcone przez dodatki w nowym guście. Taka sama zmiana zaszła i w budowaniu budynków świeckich — zamków, pałaców, ratuszy; stawiano już tylko obszerne budowle prawidłowe z fasadami zdobnemi w kolumny.

Styl renesansu polega na przystosowaniu starożytnych form w gmachach, stawianych stosownie do wymagań nowożytnych. Powstał on we Włoszech, a ztamtąd przeszedł do Francyi i do Niemiec; ale czystym jest tylko we Włoszech. We Francyi miesza on się ze stylem gotyckim z końca XV wieku. Podczas całego XVI wieku *zamki renesansowe*, budowane przez królów w Blois, Fontainebleau, Chenonceaux, stawiano podług planu gotyckiego i przechowano w nich jeszcze wieżyczki spiczaste, wytworne okna w dachu, wydatne schody i ożywioną postać gmachów XV wieku; z renesansu wzięto tylko szczegóły ornamentacyi. Ale w miarę jak się oddalamy od wieków średnich, zaciera się i gotyk. Już w środkowym pawilonie Luwru, budowanym przez Piotra Lescot przed końcem wieku XVI (fig. 145), niéma nic gotyku. Zwolna, naśladowane formy starożytnych podstawiają się za oryginalne formy średniowieczne i architektura staje się sztuką naśladowczą.

PUNKTA DODATKOWE.

Sztuki piękne na dworach papieży.
Spór humanistów i scholastyków.
Literatura portugalska.
Malarstwo angielskie.

XIII. Reformacya.

Ranke, Historya papieży. — *Alzog*, Historya kościoła. — *Taine*, Historya literatury angielskiéj.

POCZĄTKI REFORMACYI.

Skargi na duchowieństwo. — Od XII wieku nie przestawano w Europie uskarżać się na duchowieństwo. Nietylko heretycy (albingensi i waldeńczycy w wieku XIII; uczniowie Wiklefa w wieku XIV; husyci w XV), ale sami doktorzy kościoła i sobory, wszyscy dowodzili, że prałaci, księża i mnisi byli po największéj części zepsuci przez bogactwa i próżniactwo. Czyniono im wyrzuty z powodu ich szat okazałych, zbytkownego życia, zuchwalstwa i nieświadomości. W miarę tego jak się kształcili ludzie świeccy, raziło ich to coraz bardziéj.

Najbardziéj niezadowolnione były ludy Północy — Anglicy i Niemcy; ich nienawiść zwróciła się ku Włochom, którzy rządzili kościołem, a głównie przeciw papieżowi i rzymskiéj kuryi. Odrodzenie dokończyło tego zgorszenia; ludzie nie mogli pojąć, ażeby zwierzchnik kościoła chrześciańskiego zachwycał się posągami i księgami pogan. Wrażenie, jakie Luter odniósł ze swéj podróży do Rzymu, było takie: „Za tysiąc złotych nie chciałbym widzieć Rzymu; zawszebym się niepokoił, aby nie wyrządzić obelgi papieżowi. Zbrodnie w Rzymie są niesłychane... My, Niemcy, toniemy w trunkach dopóty, póki się nie upijemy, podczas gdy Włosi są wstrzemięźliwi; ale są to najbezbożniejsi ludzie, którzy szydzą z prawdziwéj religii; oni sobie drwią z nas chrześcian, ponieważ *my zupełnie wierzymy w Biblię...* We Włoszech ludzie, gdy idą do kościoła, mówią: Pójdźmy zastosować się do błędu ludowego. Gdybyśmy byli zmuszeni — mówią oni — wierzyć całkowicie w słowo boże, *bylibyśmy najnieszczęśliwszymi ludźmi* i nie moglibyśmy nigdy mićć chwili wesołéj... Włosi są albo epikurejczykami [1]), albo

[1]) To jest niedowiarkami.

zabobonnymi. Lud obawia się bardziéj św. Antoniego lub św. Sebastyana, aniżeli Chrystusa, z powodu wysypki, którą ci święci zsyłają [1]). Tak oni oto żyją w najwyższym przesądzie, nie znając bożego słowa, nie wierząc ani w zmartwychwstanie ciała, ani w życie wieczne. Obchodzą mięsopust z najwyższą nieprzyzwoitością i szaleństwem przez kilka tygodni, wymyślili oni tu wiele głupstw, ponieważ są ludźmi bez sumienia, którzy pędzą życie w grzechach jawnych.” Sprawiedliwie czy niesprawiedliwie— uczucia takie żywiła większość chrześcian XVI wieku w Niemczech i w Anglii, a było wielu ludzi gotowych podtrzymywać każdego, ktoby się odważył wystąpić przeciw kuryi rzymskiéj.

Reformatorowie. — Ludzie nizkiego pochodzenia dali pochop do powstania; Luter był prostym mnichem, doktorem małego uniwersytetu w Wittenbergu; Cwingliusz był to wiejski ksiądz w Glaris, Kalwin znowu był synem mieszczanina z Noyon w Pikardyi.

Bunt wybuchnął na punkcie drugorzędnéj sprawy. Leon X potrzebował pieniędzy, aby kończyć budowę kościoła św. Piotra, posłał więc do Niemiec dominikanów, zaleciwszy im udzielanie odpustów wiernym, którzyby się pieniędzmi przyłożyli do budowy kościoła. Nie było to bynajmniéj nowością, iż można było zyskać odpust (to jest okupić grzechy) przez dobre uczynki. Ale tym razem dawanie odpustów wyglądało na sprzedaż publiczną i wywołało zgorszenie. Pewien szlachcic z Bernu za cenę siwego konia kupił odpuszczenie grzechów dla siebie i swych masztalerzy; miasto Aarburg zakupiło odpusty dla wszystkich swoich obywateli żyjących i umarłych. Luter napadł na tę frymarkę jako przeciwną Pismu świętemu. Papież wziął stronę swego posłannika, a skarcił postępowanie Lutra. Pod formą teologicznych *dysput*, prowadzonych *po łacinie*, zawiązała się walka. Zdaje się, że Luter, który zrazu nie miał zamiaru zrywania z papieżem, późniéj w ciągu rozpraw myśl tę powziął; napisał on wezwanie do ludzi świeckich w Niemczech, tym razem już *po niemiecku*. Wielu ze szlachty i książąt stanęło po jego stronie; rozpoczęły się publiczne

[1]) Wierzono podówczas, jakoby pewne choroby skóry zsyłał święty Antoni.

występowania przeciwko papieżowi oraz duchowieństwu. Luter stwierdził swoje stanowcze zerwanie, publicznie paląc bulę papiezką. Przykład, dany w Wittenbergu, naśladowano w wielu innych miastach.

Uczuciem ożywiającém Lutra była obawa *sądu ostatecznego*. „Wyrazy: *sprawiedliwość boska* — mówił on — były jak grom dla mego sumienia. Drżałem, słysząc je, i mówiłem do siebie: Jeżeli Bóg jest sprawiedliwy, spadnie na mnie kara.” Luter wyobrażał sobie, że mu nieustannie grozi niebezpieczeństwo od *dyabła*, który go kusił i sidlił; jednego razu w celi swojéj na zamku w Wartburgu poczuł dyabła blizko siebie i rzucił mu kałamarz na głowę (na ścianie przez długi czas przechowywała się plama z atramentu). Człowiek — mniemał Luter — urodził się *w grzechu*, w sposób naturalny jest on zły i *zasługuje na potępienie*. Przygnieciony przez ogrom swego grzechu, człowiek nie mógłby czynić dobrze, a nawet dobre uczynki nie zdejmują z ludzkiego serca pierwotnego skażenia. Pozostawiony więc sobie samemu, człowiek niezawodnie zostałby potępiony [1]). Jedyna nadzieja zbawienia polega na błaganiu Chrystusa, ażeby przez łaskę swą udzielił wiary. W nauce Lutra wiara nie jest to czyste wierzenie w pewne dogmata, przedewszystkiém jest ona *uczuciem*, miłością dla Zbawiciela i pragnieniem, aby się z nim połączyć. Ten, komu Chrystus raczył udzielić łaski wiary, staje się niebawem wolnym od grzechu, odrodzonym i pewnym zbawienia swego. Na tém to polega tak zwane „uniewinnienie przez wiarę.” Luter tak przedstawia stan łaski we własnéj duszy: „Czuję się jakby *odrodzony* i wydaje mi się, iż wszedłem w otwarte bramy raju.”

Punktem wyjścia dla Kalwina było podobnież pojęcie. Pierworodny grzech skaził zupełnie serce człowieka; wola jego stała się stanowczo złą, tak, iż nie może on pragnąć dobra, lecz zdolny jest

[1]) Cwingliusz mniéj się zajmował grzechem pierworodnym; twierdził on, że ludzie mogą otrzymać zbawienie poza wiarą. Do Franciszka I pisał, że „on (król) powinien się spodziewać ujrzéć zgromadzenie wszystkich ludzi świętych, mężnych, wiernych, cnotliwych, jacy byli od początku świata. Ujrzysz tam (w niebie) Herkulesa, Tezeusza, Sokratesa, Numę, Kamila, Katona. Nie znajdzie się żaden dobry człowiek, któregobyś nie ujrzał z Bogiem.” Luter nie chciał podać ręki Cwingliuszowi, a przeto jego nauka mało się rozpowszechniła.

do złego. Wszyscy przeto ludzie, pozostawieni sobie samym, mogliby być *słusznie potępieni* na śmierć wieczystą. Bóg przez dobroć swoję pragnie udzielić niektórym *łaski*, aby ich zbawić; ale łaski owéj udziela tym tylko, którzy mają wiarę.

Dla Kalwina, podobnie jak dla Lutra, wszelka religia jest *wiarą*. Człowiek zostaje *oczyszczony* (to jest zbawiony) *przez wiarę, a nie przez uczynki*. Wszystkie więc instytucye, które kościół zaprowadził, są bezużyteczne. Jedna jedyna rzecz jest zbawienna, jest to *słowo boże;* ale należy je brać bezpośrednio w jego źródle, w Piśmie świętém; wszelkie tłumaczenia, podawane przez ojców i doktorów kościoła, zmieniły tylko i zaciemniły to źródło. „Jeżeli ktokolwiekbądź zaczepi cię, twierdząc, że Pismo święte jest niejasne i potrzebuje objaśnień ojców, odpowiedz mu: Nie napisano dotąd na ziemi księgi jaśniejszéj niż Biblia.”

Cechy reformacyi.— Reformatorzy nie przemawiali, jak filozofowie, w imię rozumu i wolnego rozbierania rzeczy. Dalecy od powoływania wiernych do swobodnego roztrząsania własnych wierzeń i odrzucania tego, coby się wydawało nierozsądném, zalecali im oni mieć się na baczności *wobec rozumu*. „Słowo boże — mówi Luter — jest to głupstwo wobec rozumu... Rozum jedynie bluźni przeciw Bogu i krytykuje jego dzieła, Boga wcale on nie pojmuje, *trzeba go więc zabić*.” „Chrześcianin powinien zamknąć oczy, uszy, zmysły i niczego więcéj nie wymagać.” Reformatorowie wyrzucali kościołowi swojego czasu nie zbytek wiary, ale jéj niedostateczność.

Reformacya nie była wcale rewolucyą polityczną w celu wyzwolenia ludów z pod władzy nieograniczonéj. Kiedy się chłopstwo niemieckie zbuntowało pod sztandarem Pisma świętego, Luter ruch ten potępił namiętnie. „Jakiekolwiek jest prawo chłopów, wina leży na nich już przez to samo, że się prawa tego domagają; powinni cierpiéć i milczéć, jeżeli chcą być chrześcianami. Chrześcianin pozwala się okradać, drzéć ze skóry, zabić, gdyż jest on męczennikiem na ziemi. Zasada oporu jest to doktryna pogańska, którą Grecy i Rzymianie wprowadzili w życie; ale Ewangelia nie ma nic wspólnego z prawem naturalném.”

Reformatorowie nie zdążali ani do wyzwolenia rozumu, ani do zreformowania państwa. Twierdzili oni nawet, że nie wprowadzają nic nowego do religii, ale że tylko odtwarzają wiarę

chrześciańską w jéj pierwotnéj czystości. Jeżeli odrzucali tradycyę, któréj nauczał kościół, to nie dlatego, aby ją uznawali za nierozumną, ale ponieważ mieli ją za przeciwną słowu bożemu. Utrzymywali oni, że się cofają o piętnaście wieków wstecz aż do czasów apostołów. Ponieważ kościół zmienił religię Chrystusa, przeto poszukiwali czystéj nauki w Piśmie świętém; już im nawet nie wystarczało odczytywanie Biblii w przekładzie łacińskim, jak to dotychczas czyniono; odczytywali oni Ewangelię po grecku, a Stary Testament po hebrajsku. Powracali do starożytności religijnéj, tak jak uczeni epoki odrodzenia zwracali się do starożytności świeckiéj. Mniemali, że dokonywają tylko wskrzeszenia.

Atoli to rzekome wskrzeszenie nie mogło się obyć bez powszechnego wstrząśnienia: jeżeli wszystko, co zaprowadził kościół przez piętnaście wieków, stanowiło tylko zmianę, to wszystko należało wywrócić. Istotnie, reformatorzy odrzucili wszystkie nauki i wszystkie zwyczaje, których nie było w Ewangelii. Czyściec, naukę o zasługach świętych i odpustach, władzę papieża i biskupów, bezżeństwo księży, klasztory, mszę, obrazy, ozdoby kościelne, procesye, cześć świętych i Matki Boskiéj, relikwie, pielgrzymki i większą część sakramentów. Była to ruina religii staréj, opartéj na tradycyi. Na jéj miejsce wprowadzili oni, nie spostrzegając tego, religię nową, opartą na tłumaczeniu Pisma świętego. Ze starego katolicyzmu zachowali tylko wiarę; nie pozwolili się ostać niczemu—ani organizacyi, ani czci, ani obrzędom.

Reformacya zniosła duchowieństwo, papieża, biskupów, księży, mnichów; *pastorzy*, mający obowiązek nauczania słowa bożego, wcale nie są podobni do księży — żenią się oni, żyją wśród ludzi świeckich i nie stanowią już klasy odrębnéj.

Reformacya zniosła również mszę świętą, nabożeństwo odprawiane po łacinie, procesye. Nie istnieje już żadna inna cześć, jak tylko zgromadzenie się wiernych co niedzielę w celu wysłuchania tego, co się odczytuje z Pisma świętego, kazania i modlitw pastora oraz odśpiewania pieśni. Modlitwy i pieśni wykonywają się w języku wiernych. Co się tyczy komunii, tę wierni przyjmują rzadko, a pod formą chleba i kielicha (który w katolicyzmie zachowuje się tylko dla księży).

Reformacya usunęła praktyki pobożne — pielgrzymki, różaniec, posty, nabożeństwa za umarłych; z ćwiczeń pobożności pozostały tu tylko: *czytanie Biblii* i modlitwa. Reformacya nie stawia już przypuszczenia, ażeby ksiądz był wyższy od człowieka świeckiego. Ażeby Pismo święte uczynić przystępném dla ogółu, reformatorzy w każdym kraju *tłumaczyli* je na język miejscowy. Luter dał przykład; jego niemiecki przekład należy do pomników języka.

Poplecznicy reformacyi. — Reformatorowie zwrócili przeciwko sobie całe prawie duchowieństwo. Gdyby ich pozostawiono własnym siłom, zostaliby oni złamani, podobnie jak heretycy XIII wieku; ale znaleźli sprzymierzeńców, którzy ich postanowili popierać bądź z powodu przekonań religijnych, bądź wskutek własnego politycznego interesu.

Dla mieszczan oraz dla rzemieślników po miastach, zwłaszcza w krajach północnych, wielki pociąg stanowiła możność osobistego odczytywania Biblii, słuchania jéj objaśnień w języku ojczystym, śpiewanie pieśni i odmawianie modlitw w tymże języku, a także przyjmowanie komunii z kielicha [1]).

Dla wielu ze szlachty stanowiło to dobrą sposobność wyswobodzenia się od duchowieństwa, wpływ którego nieraz był uciążliwy. Dla różnych znowu awanturników był to wyborny pretekst przywłaszczenia sobie cennych przedmiotów, nagromadzonych po kościołach. W niektórych wreszcie krajach samo duchowieństwo podtrzymywało reformacyę, aby się stać niezależném od papieża i utworzyć kościół narodowy.

Atoli najpotężniejszymi popieraczami reformacyi byli książęta oraz rajcowie wolnych miast w Niemczech. Biskupi mieli jeszcze swój sąd, w którym, oprócz spraw księży, sądzili także liczne sprawy świeckie. Biskupstwa i opactwa posiadały wówczas ogromne włości (w Niemczech prawie trzecią część ziemi). Reformatorzy atoli głosili, że duchowieństwo powinno wrócić do ubóstwa piérwszych czasów religii chrześciańskiéj i zrzec się wszelkiéj władzy politycznéj. Książęta więc i rajcowie miasta, którzy uznali reformę, znieśli klasztory, zabierali biskupom oraz opatom ich posiadłości, pozbawiali ich władzy, juryzdykcyi, jako rzeczy

[1]) Ażeby odbierać komunię w kielichu, husyci czescy w XV wieku podtrzymywali wojnę przeciwko całym Niemcom.

przeciwnych Ewangelii, a wszystko to przywłaszczali sobie. W niektórych miejscowościach sami nawet dostojnicy kościoła uznali reformacyę, żenili się, zostawali panami świeckimi i posiadłości kościelne zamieniali na państwo świeckie dla własnéj korzyści. W taki sposób wielki mistrz zakonu teutońskiego został księciem pruskim.

Uznając reformacyę, książęta nietylko powiększali swe posiadłości, ale i władzę. Ksiądz bowiem katolicki, bogaty i popierany przez papieża, był straszny dla książąt, mogąc rzucać na nich klątwę. Pastorowie reformowani, biédni i odosobnieni, całkowicie zależeli od rządu, który ich opłacał. Książę zatém dołączał do wéj dawnéj potęgi władzę biskupów i papieża, stawał się jednocześnie zwierzchnikiem państwa i głową kościoła.

Mieli zatém książęta bezpośredni interes w reformacyi. Książę to elektor saski ukrył Lutra w jednym ze swoich zamków; książęta téż to niemieccy przedstawili sejmowi zażalenia reformowanych i *protestowali* przeciwko uchwałom sejmu; królowie to Szwecyi, Danii i Anglii wprowadzili do państw swoich reformacyę. Za wyjątkiem Holandyi i Szkocyi, gdzie protestantyzm założyli powstańcy, reformacya udała się tylko w krajach, w których ją rząd uznał (w Anglii, Szwecyi, Danii, Rzeszy niemieckiéj).

ROZMAITE FORMY PROTESTANTYZMU.

Sekty protestanckie. — Reformowani niemieccy, buntując się przeciw papieżowi, z początku nie chcieli zrywać z kościołem; domagali się oni, aby zwołano sobór w celu powściągnięcia nadużyć i rozstrzygnięcia kwestyi dogmatu. Ale w oczekiwaniu soboru każdy książę w państwie swojém porządkował sprawy religijne według własnego upodobania; byli i tacy, którzy przeprowadzili reformacyę w ten sposób, jak ją pojmowali. Książęta katoliccy stanowili jeszcze znaczną większość *Reichstagu;* postanowili oni na zgromadzeniu w Spirze (1529), że odtąd każdy książę, który się jeszcze nie związał z reformacyą, winien się trzymać staréj wiary, podtrzymywać w niéj swych poddanych i przeszkadzać, aby nie głoszono nauk nowych w jego państwie, aż do chwili zwołania soboru. Książęta reformowani *zaprotestowali* przeciwko temu postanowieniu (protestacyę podpisało pięciu książąt i czternaście miast); ztąd to stronnikom reformacyi dano nazwę *protestantów.*

Oba stronnictwa przez długi czas jeszcze, a głównie w Niemczech, usiłowały dojść do zgody; jednakże nie było możności porozumienia się w sprawie małżeństwa księży i przeto chrześciaństwo dzieliło się ciągle na dwie religie nieprzyjazne jedna dla drugiéj: ci, którzy pozostali wierni tradycyi, zachowali nazwę katolików (powszechnych), ci, którzy zrywali z tradycyą, zwali się *reformowanymi* albo *protestantami.*

Wszyscy protestanci zgadzają się na niektóre punkta; wszyscy mianowicie odrzucają konieczność pośrednika między wiernym a Bogiem i uznają, że uczynki nie są wystarczające do zbawienia. (Przez *uczynki* w owym czasie rozumiano nie dobre czyny w znaczeniu nowożytném — to jest nie czyny miłosierdzia, ale raczéj uczynki pobożne, to, co my obecnie nazywamy praktyką religijną). Wszyscy się téż zgadzali na odrzucenie władzy papieża, zniesienie klasztorów, przymusowego bezżeństwa księży, mszy, znaku krzyża. Bywać na mszy, ulegać papieżowi, wykonywać znak krzyża — były to zewnętrzne cechy, po których poznawano katolików. Jeżeli atoli była zgoda pod względem rzeczy odrzucanych, nie miała ona miejsca co do przyjętych. Ponieważ reformacya pojawiła się w różnych krajach z różnych powodów, a przeprowadzali ją rozmaici ludzie bez żadnego kierunku ogólnego, przeto protestanci nie przyjęli ani jednakowych zasad wiary, ani jednéj organizacyi. Protestantyzm nie stanowił, tak jak katolicyzm, jednéj religii, jednakowéj wszędzie, gdzie była; ale rozpadł on się na kilka sekt, które przez długi czas wzajemnie się nienawidziły.

Luteranizm. — *Luteranizm* stanowił formę, uznaną przez państwa niemieckie (z których główném były Prusy) i przez królestwa Północy (Szwecya, Dania i Norwegia). Ustalił on się również w XVI wieku w Czechach, w Polsce, w Austryi, w Węgrzech; jednakże wszystkie te kraje powróciły znowu do katolicyzmu.

Luteranie sformułowali swą naukę w wyznaniu, przedstawioném w Augsburgu (1530 r.). Twierdzą oni, że wierny nie może otrzymać od Boga zbawienia inaczéj, jak tylko bezpośrednio, że nie powinien o nie prosić się ani u księży, ani wzywać pośre-

dnictwa Matki Boskiéj lub świętych; również odrzucili oni odpusty i wszelkie uczynki pobożne. Utrzymują oni, że słowo boże zawiera się całe w Piśmie świętém i że kościół nie ma władzy nic w niém zmienić; Pismo święte powinno zaś być ułożone w języku zwykłym, ażeby trafiło do pojęcia wiernych. Komunię przyjmuje się pod dwiema postaciami — pod postacią chleba i wina. Przypuszczają oni, iż tajemnica komunii polega na obecności Chrystusa w chlebie i winie, ale inaczéj, niż tego naucza kościół. „Chrystus — powiada Luter — jest obecny w sakramencie, tak jak ogień w rozpaloném żelazie." Zresztą nie są oni w zgodzie między sobą na punkcie tłumaczenia komunii. Zachowują spowiedź, ale w ich systemie grzesznik nie potrzebuje wyliczać swoich grzechów, ani otrzymywać rozgrzeszenia od księdza; spowiedź luterańska jest tylko ceremonią. Luteranie uznają po największéj części dogmata katolickie: Trójcę, wcielenie, odkupienie, Ducha świętego. W kościołach zachowali oni ołtarz, lecz znieśli gromnice, kadzidło i wszelkie ozdoby. Nie skasowali hierarchii, ale głoszą, że organizacya kościoła nie jest instytucyą boską; zależy ona od ustroju obywatelskiego i może być zniesiona. Zamiast biskupa stanowią oni *superintendenta*, który jest przełożonym nad pastorami, ale nie posiada żadnéj prawie władzy. W krajach luterańskich książę faktycznie zarządza kościołem, mianuje służbę czci religijnéj, a nawet porządkuje artykuły wiary, baczy na sporządzanie kancyonałów i katechizmów.

Anglikanizm. — Rząd angielski przyjął formę protestantyzmu zwaną *anglikanizmem*. Naszkicowany przez Henryka VIII, uorganizował on się dzięki parlamentowi w *bil trzydziestu dziewięciu artykułów*, co i stanowi fundament kościoła anglikańskiego.

Doktryny jego są prawie takie same jak luteranizmu (z wyjątkiem tłumaczenia komunii). Zasada nauki anglikanizmu została wyrażona w artykule 5: „Pismo święte zawiera w sobie wszystko, co jest konieczne do zbawienia; wszystko zaś, czego tam wyczytać nie można, nie jest uznane za artykuł wiary i nikt w to wierzyć nie ma obowiązku." Atoli kościół anglikański różni się od wszystkich innych sekt sposobem czci i organizacyą. Zachował on część liturgii katolickiéj, przełożywszy ją na język angielski; ponieważ, jak mówi artykuł 24, „sprzeciwia się to całkowicie słowu bożemu i zwyczajowi pierwotnego kościoła, ażeby w świątyni odprawiać

modlitwę lub administrować sakramenta w języku, którego lud nie rozumie." Zbiór liturgiczny, sporządzony w r. 1546, zowie się *book of common prayer*. W anglikanizmie pozostali biskupi i utrzymała się ich zwierzchność nad pastorami oraz wiernymi, jako też władza religijna. „Kościół ma prawo stanowić obrzędy i ceremonie, ma on powagę w sprawach dotyczących wiary." Atoli biskupi, miasto być posłuszni papieżowi, podlegają królowi Anglii, który jest głową kościoła. Król pozostawił duchowieństwu część ich posiadłości, to też kościół anglikański jest najbogatszy ze wszystkich kościołów protestanckich, ale zależy on ściśle od państwa.

Kalwinizm. — Powstał najprzód w Genewie, przyjęły go: Holandya, Szkocya, protestanci francuzcy, a późniéj — część Anglików i niektórzy książęta niemieccy. Niéma tu jednego wyznania wiary, w każdym kraju kościół sporządził swoje; wyznanie wiary kalwinistów francuzkich powstało w Roszeli. Z pomiędzy wszystkich sekt kalwinizm jest najdalszy od katolicyzmu. Zasadą jego nauki jest *przeznaczenie* (predestynacya). Wszystko, co się dzieje, dzieje się tylko z woli Boga, który rozporządził losem ludzi jeszcze przed ich urodzeniem; *przeznacza* on jednych na zbawienie, innych na potępienie, a nie zależy to wcale od człowieka, ażeby przez czyny swoje zmienił postanowienie boże. Bóg *sprawiedliwie* mógłby potępić wszystkich ludzi, bo wszyscy są skażeni grzechem; ale wybiera on jednych *przez łaskę*, a innych odtrąca przez sprawiedliwość. Bóg tak działa „dla chwały swojéj," a my powinniśmy czcić wolę jego. Jedna więc tylko rzecz ma tu znaczenie—łaska; ten, kto ją otrzymał, może być pewien zbawienia. Kalwiniści zachowują tylko dwa sakramenta — chrzest i komunię; komunia atoli stanowi dla nich ceremonię pamiątkową, w któréj chléb i wino są to *symbole* ciała i krwi Chrystusa.

Kult w kalwinizmie nie dopuszcza żadnych praktyk (ani żegnania się, ani postów, ani spowiedzi), niema tu ozdób, ceremonij symbolicznych, niczego, coby przemawiało do oczu. Czci się Boga w świątyni ogołoconéj i wyłącznie przez czytanie Biblii, kazania, modlitwy oraz pieśni, które śpiewają wierni; niektóre kościoły nie chciały nawet organów do akompaniamentu w śpiewie.

W organizacyi kościoła kalwińskiego nie pozostało znaku hierarchii, nawet władzy biskupiéj. Zachowano tu formę taką,

która podług wyobrażenia Kalwina była właściwością kościoła pierwotnego. Każda parafia (posiadająca bądź jednego pastora, bądź kilku) stanowi kościół niezależny; posiada ona radę (*konsystorz*) [1]), złożoną z pastora i ze *starszyzny*; starszyznę stanowią ludzie świeccy, zwykle szlachta z parafii (niekiedy wybierają ich wierni). Ta rada kieruje wszystkiemi sprawami parafii, powołując przed siebie wiernych oskarżonych i poleca pastorowi, aby ich zgromił, albo nawet wyłączył ze zgromadzenia. Ponieważ zwykle owi starsi są liczniejsi w konsystorzu aniżeli pastorowie, przeto zarząd jest w rękach świeckich. Dla spraw, obchodzących wszystkie kościoły kraju, odbywają się zgromadzenia powszechne (*synody*), złożone z delegowanych wszystkich kościołów; tam to rozbierają się kwestye nauki lub czci, tam potępia się pastorów lub kościoły, które zdają się odbiegać od wiary. Wszystkie kościoły są *równe*, bez względu na ilość pastorów lub wiernych, najmniejszy kościół wiejski z jednym pastorem i o kilkuset wiernych posiada takie same prawo głosu, jak kościół w mieście, liczący kilka tysięcy wiernych. Na synodzie, podobnie jak w radzie parafii, ludzie świeccy rej wodzą. Otóż, kalwinizm doszedł do tego, że rząd kościoła sprawiają laicy.

Rząd ten nazywano w Szkocyi i Anglii *prezbiteryańskim* (rządem starszych). *Prezbiteryanizm* stanowi angielską formę kalwinizmu; w Szkocyi przyjęli go wszyscy mieszkańcy, w Anglii— wielka liczba dysydentów.

Niezależni albo independenci. — Liczni angielscy protestanci w XVII wieku odrzucili nietylko organizacyę episkopalną, ale także prezbiteryańską—i wytworzyli sekty nowe; głównych było dwie: *independentów* i *kwakrów*. Independenci mieli prawie taką samą naukę jak i prezbiteryanie. Ze wszystkich protestantów byli oni najsurowsi i bardzo nietoleranccy: czas spędzali na czytaniu Pisma św. i na modlitwach, oświadczyli zaś, że uznają tylko czystą naukę, zkąd poszła ich nazwa *purytanów*, pod którą zasłynęli. Potępiali oni wszelkie rozrywki—taniec, teatr, gry, sztuki, uważając

[1]) Wyraz *konsystorz* (consistoire) w reformowanym kościele francuzkim zatracił pierwotne znaczenie; dzisiaj wyraz ten oznacza to, co dawniéj nazywano po francuzku *colloque*=rozmowa.

je za wynalazki dyabła; chrześcianin—mówili,—który chce zasłużyć sobie na łaskę, powinien się oddawać tylko służbie bożéj. Od innych kalwinistów odróżniali się tém, że nie uznawali żadnego kościelnego zarządu, nie chcieli ani synodu, ani konsystorza, ani uporządkowanych obrządków. Wierni zgromadzali się sami, aby składać cześć Bogu i sprawy swe załatwiać tak, jak to uważali za właściwe; pastor, wybrany przez wiernych, nie miał nad nimi żadnéj władzy oznaczonéj. Każdy kościół był zupełnie niezależny, a wierni w łonie jego byli sobie równi; oni to osądzali i wyklinali członków uznanych za niegodnych. Każdy więc z wiernych znajdował się pod ciągłym nadzorem wszystkich innych.

Kwakrowie. — *Kwakrowie* nie chcieli nawet pastorów. „Religia—mówili oni — zmierza, aby oddalić człowieka od próżności tego świata, aby go doprowadzać do wewnętrznego pojednania z Bogiem." Każdy sam przez się jest swoim własnym pasterzem, ponieważ każdy wierny może być bezpośrednio oświecony i poświęcony przez ducha bożego. Na ich zebraniach nikogo się nie wyznacza z góry, aby nadawał kierunek czci: każdy, kto się uważa za natchnionego przez Ducha św., może głos zabierać, nawet kobiéta. Natchniony popada niekiedy w zachwyt albo nawet w konwulsye i z tego to powodu nieprzyjaciele sekty nazwali ich *kwakrami* (drżący); oni sami zwali się *przyjaciółmi*. Kwakrowie biorą dosłownie każde słowo, które się znajduje w Piśmie św.; Chrystus powiedział, aby nie przysięgać, odmawiają więc składania przysięgi nawet w sądzie i pozwalają się na śmierć skazać raczéj, niż zgwałcić słowo boże. Biblia zabrania przelewu krwi—odmawiają więc służby w wojsku. Pismo św. nie mówi o dziesięcinach, a zatém nie chcą ich płacić. Wyrzekają się świata, ponieważ to Chrystus przykazał. „Apostoł zaleca nam czynić wszystko na chwałę Boga, jest więc nieposłuszny temu przykazaniu każdy, kto się oddaje grze, tańcom lub nieczystemu widowisku komedyi." Otóż, odrzucają oni wszelkie zabawy. Nie chcą nosić nawet guzików przy ubraniu, gdyż stanowi to czczą ozdobę, któréj Pismo św. zabrania. Wzbraniają się przemawiać do innych—*panie*, albowiem przeczy to szczerości ewangelicznéj,—tykają oni nawet książąt.

Przyjmując w całości Biblię, kwakrowie troszczyli się tylko o własne tłumaczenie jéj i o swe natchnienia; tą drogą doszli do nauki odmiennéj od innych nauk protestanckich. „Protestantyzm —

utrzymywali oni—stanowił tylko początek reformacyi." Nie przypuszczali żadnéj ceremonii, nawet chrztu i komunii, odrzucili grzech pierworodny (stanowiący podstawę protestantyzmu) i naukę o przeznaczeniu uznali za bluźnierstwo, albowiem wszyscy ludzie mogą być zbawieni, ci *również, którzy nie znają Chrystusa*, pod warunkiem atoli, że podążają za wewnętrzném światłem, które oświeca rodzaj ludzki. Ale tego światła nie stanowi rozum; kwakrowie potępiają filozofów i gardzą rozumem. „Jest on sztuką zaciemniania tego, co jest jasne, tworzy on sceptyków, nie zaś wiernych."

Pietyści. — Kwakrowie byli i pozostali sektą czysto angielską; ale sekta *pietystów*, która powstała w Niemczech pod koniec XVII wieku, wychodząc z zasady całkiem odmiennéj, doszła do podobnychże wniosków. Pietyści utrzymywali, że szczerą wiarę powinny stwierdzać uczynki, naśladowanie życia Chrystusa. Powinniśmy więc wszystko robić na cześć Boga, z *nienawiści świata*. „Prawdziwy chrześcianin nie powinien tańczyć, grać, uczęszczać do teatru, czytać ksiąg starożytnych; albowiem uczniowie Chrystusa nie powinni czerpać napoju z kałuży pogan, lecz brać prawdę w czystych źródłach Izraela.' Nienawidząc kościoła ustalonego, który znajdowali zasuchym i zbyt światowym, pietyści usiłowali prowadzić życie „w Chrystusie;" trzymali się oni zdala, nie odwiedzali ludzi żyjących w świecie i stanowili gminy oddzielne, które się zgromadzały na śpiew, modlitwę, na wysłuchanie kazań długich. Nazywali siebie *die Stillen im Lande* (spokojni ludzie kraju), punktem ich środkowym była Halla w Saksonii. Z téj to sekty wyszli *Bracia morawscy* (*Hernhuter*).

Podobne uczucia powołały do życia sektę *metodystów* albo *weslejanów*, założoną około r. 1729 przez Wesleya w Anglii i w Ameryce.

Latytudyniści. — Już od piérwszych czasów reformacyi byli ludzie, odrzucający dogmata chrześciańskie w imię rozumu. Dwaj Włosi, Socynowie—wuj i siostrzeniec, nauczali, że trzeba wierzyć w to, co jest zgodne z rozumem, ponieważ „rozum jest wewnętrzném okiem, służącém do poznania prawdy." Odrzucali podług tego wszystkie tajemnice chrześciaństwa — Trójcę, wcielenie, grzech pierworodny, odkupienie, sakramenta. Prześladowani we

Włoszech przez katolików, w Niemczech przez protestantów, znaleźli schronienie w Polsce, gdzie założyli sektę *socynianów*. Nienawidzili ich zarówno katolicy jak i protestanci [1]). Holandya, która pod koniec XVII wieku doszła do tolerancyi dla wszystkich sekt, nie mogła jednak znosić socynianów. „Bóg socynianów — mówił protestancki pastor Jurieu—jest największy ze wszystkich potworów, nie ma on większéj wartości od pogańskiego Jowisza lub od bogów Epikura." „Niewielu ludzi — mówi pewien pisarz XVII wieku — odważy się na czytanie książek téj sekty; oświadczyć się za nią, jest to pragnąć utraty czci, spoczynku, dóbr i życia." Sekta ta, wypędzona z Polski, prowadziła jeszcze ciemny żywot w Siedmiogrodzie; ale nauki jéj odżyły w Ameryce u *unitaryanów*, odrzucających Trójcę, a dziś przyznała je część protestantów.

Sekta *arminianów*, założona w Holandyi pod koniec XVI wieku, odrzucała przeznaczenie i grzech pierworodny. Kalwin powiedział był, że wszyscy ludzie są potępieni z powodu grzechu, a mogą być zbawieni tylko wskutek łaski, spadłéj na każdego z osobna. Arminianie oświadczyli, że wszyscy ludzie, nawet poganie, otrzymali od Boga łaskę dostateczną do zbawienia; powinni się tylko stosować do prawa naturalnego, to jest być *uczciwymi*, aby sobie zapewnić zbawienie. Arminianie wnet doszli do poglądu, że wiara i obrzędy są to rzeczy drugorzędne, a głównie chodzi o *uczynki*. „Należy osądzać ludzi z tego, co robią, a nie z tego, w co wierzą; świętość polega przedewszystkiém na tém, *aby dobrze postępować*." Było to podstawienie moralności za religię. Synod w Dortrechcie potępił te nauki, a kalwiniści holenderscy skazali na śmierć Oldenbarneveldta. Z tém wszystkiém arminianizm rozpowszechnił się wśród protestantów Anglii i Francyi.

Wówczas pojawili się w Anglii *latytudyniści*, którzy chcieli *rozszerzyć* religię. Utrzymywali oni, że każdy człowiek może być zbawiony, ponieważ łaska rozciąga się do wszystkich ludzi, jest ona *powszechna*; ztąd téż pochodzi ich nazwa *uniwersalistów*. Nie posiadali oni nauki wspólnéj; jedni przypuszczali, drudzy odrzucali Trójcę oraz bóstwo Chrystusa; ale zgadzali się, aby nikogo

[1]) Sam Cwingliusz, zgodziwszy się, aby nie potępiać pogan, lekceważył innych reformatorów. „*Rozpaczam o jego zbawieniu*—mówił Luter,—ponieważ stał się poganinem, zaliczając bezbożnych pogan do rzędu dusz błogosławionych."

nie potępiać za jego wierzenia. „Bóg—mówili—doznaje przyjemności w odbieraniu hołdów, które mu składają narody, każdy na swój sposób. Jeżeli co jest już miłe Bogu, to postępowanie podług światła rozumu. Latytudyniści nie stworzyli sekty odrębnéj; byli to po większéj części najuczeńsi ludzie swego czasu; żyli, jak Milton i Locke, w pomieszaniu z innymi protestantami. „Skrywają się we wnętrznościach kościoła — mówił jeden z ich nieprzyjaciół—i pożrą go, jeśli się na nich nie znajdzie lekarstwo." W rzeczywistości, nauki ich w wieku XVIII przeniknęły do wszystkich kościołów. Pewien obrońca starodawnego stanu rzeczy mógł napisać: „Któż nie wie, że nauka arminianów i latytudynistów rozpowszechniła się w całém chrześciaństwie? Wszyscy ci, którzy się chełpią z jakiéjbądź inteligencyi, są tego zdania, że wiara stanowi sprawę drugorzędną i że pobożność oraz cnota stanowią zasadniczy warunek zbawienia."

PUNKTA DODATKOWE.

Wojna chłopska.
Anabaptyści.
Bracia morawscy.
Baptyści.
Darbiści.

XIV. Zwrot przeciw reformacyi.

Ranke, Historya papieży. — *Alzog*, Historya kościoła. — *Kurtz*, Historya kościoła po (niemiecku).

PRZEKSZTAŁCENIE KATOLICYZMU.

Reformy papieztwa.—Chrześcianie katoliccy, którzy nie chcieli powstać przeciw papieżowi i porzucić tradycyi kościoła, pragnęli jednak, aby w kościele ustalił się porządek. Reformy téj mogła dokonać tylko wyższa władza, papież lub sobór powszechny.

Księża włoscy, wykształceni i pobożni, zgromadzali się od czasów Leona X w Rzymie, aby się wspólnie modlić i ćwiczyć w pobożności; utworzyło się *Oratoryum miłości boskiéj*. Wielu z nich doszło do godności kardynałów (Contarini, Carafa, Giberti) i ci wspierali papieża Pawła II w przygotowywaniu projektu reformy. Papież usunął nadużycia, które oburzały wiernych przeciwko kuryi rzymskiéj, zaniechał pobierania pieniędzy za łaski i nie udzielał przebaczenia tym, którzy sobie pozwolili nieposłuszeństwa względem praw kościoła. Próbował nawet zgody z protestantami niemieckimi i wysłał do Ratyzbony kardynałów (1541 r.), którzy mieli rozprawy z doktorami luterańskimi. Oba stronnictwa doszły już do zgody na wielu punktach; ale gdy przyszło do kwestyi mszy, bezżeństwa księży, grzechu pierworodnego, pokuty i świętych, porozumienie stało się niemożliwém.

Najpewniejszym środkiem osłabienia protestantów było usunięcie nadużyć, które odłączyły wiernych od kościoła i stanowiły o powodzeniu reformacyi. Biskupi zabrali się do czuwania nad postępowaniem księży i mnichów, aby przeszkodzić zgorszeniu. Przedewszystkiém wyrzucano prałatom zbytek oraz ich życie światowe; papież dał z siebie przykład życia istnie pustelniczego. Podobnie jak w XI, jak w XIII wieku, duchowieństwo robiło wysiłki, aby oczyścić kościół, zarażony przez ducha wieku. Zakon franciszkanów zreformowano pod nazwą *kapucynów*. Inne zakony założono. Wiek XVI, będący wiekiem reformacyi, był także wiekiem świętych; wystąpili wtedy: św. Kajetan, Karol Boromeusz, Franciszek Ksawery, Jan Boży, Ignacy, św. Teresa, Ludwik Gonzaga, Filip z Neri.

Jezuici. — To odrodzenie pobożności wytworzyło nowy zakon religijny, podobnie jak odrodzenie XI wieku wydało Cluny i Cîteaux, a odrodzenie XIII wieku wydało mnichów żebrzących. Obecnie powstało *Towarzystwo Jezusowe*, założone przez Ignacego Lojolę w celu zwalczania herezyi protestantów. „Należy sobie—mówi ów założyciel—wyobrażać świat jako dwie armie walczące: armię Boga i armię szatana." Protestanci są ze szatanem, Towarzystwo Jezusowe walczy w armii Boga *ku Jego większéj chwale* [1]).

[1]) *Ad majorem Dei gloriam* było hasłem Towarzystwa Jezusowego; wyrażano to przez początkowe litery: A. M. D. G., które umieszczano na czele każdéj książki, sporządzonéj przez jezuitę.

Ma ono organizacyę dawnych zakonów kwestujących, przebywa po *klasztorach*, podzielonych na *prowincye*, z których każda zostaje pod prowincyałem; *generał* zarządza całém towarzystwem i jest na służbie papieża. Ale organizacya odznaczała się silnemi przepisami. Jezuici, oprócz trzech zwykłych ślubów mniszych, wykonywają ślub posłuszeństwa papieżowi.

Wielką nowością, stanowiącą siłę jezuitów, jest zaprowadzenie *ćwiczeń duchownych*, porządnéj metody wychowania żołnierza Chrystusa w wierze i zarazem w posłuszeństwie. Ćwiczenia, „nauczające panowania nad sobą samym," mają za cel oderwać od spraw tego świata nowicyusza, który wstępuje w służbę towarzystwa, i przygotować go, aby się stał dzielnym żołnierzem wiary. Nowicyusz ma obowiązek w ciągu całych tygodni rozmyślać pięć godzin dziennie sam jeden w swojéj celi, nie widując się z nikim ze świata, nie mówiąc nic do żadnego z mnichów, nie odczytując ani pisząc nic takiego, coby nie pozostawało w związku z jego rozmyślaniem na dzień dany. W wyobraźni powinien on sobie przedstawiać sprawy religii: „tak np. górę, na któréj znajdujemy Chrystusa i Matkę Boską, lub Chrystusa ze świętymi i aniołami na wielkiém polu w pobliżu Jerozolimy, a wobec nich Lucypera, wodza bezbożnych, na inném znowu polu w pobliżu Babilonu, jak zasiadł na tronie, pełnym ognia i dymu, straszny z postaci." Kiedy nowicyusz dojdzie do rozmyślania o piekle, „wtedy piérwszym punktem jest *rozważać* w wyobraźni olbrzymie pożogi piekieł i dusze zamknięte w piecach cielesnych; drugim punktem będzie *słyszéć* w wyobraźni skargi, szlochania i wycia; trzecim—*oddychać* w wyobraźni dymem, siarką i smrodliwością steku zgnilizny; czwarty punkt polega na *smakowaniu* w wyobraźni rzeczy najwyższéj goryczy; piąty—na *dotykaniu* tych ogni, których dotknięcie strawia dusze." Nowicyusz powinien dojść do tego, aby nie miéć woli osobistéj, ażeby w rękach swoich zwierzchników był „jak trup," „jak laska w ręku starca."

Wstępowało się do zakonu tego po odbyciu dwóch lat nowicyatu w domu jezuitów, gdzie miały miejsce liczne próby, ćwiczenia w kontemplacyi, obsługa przy szpitalach, służba domowa, podróże bez pieniędzy, nauczanie dzieci, kazania i spowiadanie ludzi.

Jezuici w świecie. — W księdze urządzeń, stanowiącéj regulamin Towarzystwa Jezusowego, powiedziano, „ażeby sobie postawić

za zadanie, iżby z pomocą łaski boskiéj nietylko pracować nad zbawieniem i udoskonaleniem członków towarzystwa, ale także dokładać wszelkich sił w dbałości o zbawienie i udoskonalenie *bliźniego*." Jezuici zatém stykają się ze światem, podobnie jak franciszkanie i dominikanie; oni nawet w styczności téj brali udział szerszy. Nie noszą już sukni mniszéj, lecz—ubiory księży świeckich, pracują wszelkiemi sposobami nad umacnianiem wiary a osłabianiem herezyi.

Jedni udają się, aby nauczać — nawracać heretyków, a krzepić chrześcian zachwianych w wierze. Inni stają się znów spowiednikami i kierownikami sumienia monarchów, aby ich usposobić przychylnie dla katolicyzmu. Niektórzy śpieszą do krajów pogańskich, gdzie ich zadaniem jest pozyskanie dusz dla wiary. Inni jeszcze pracują jako historycy [1]) lub filozofowie [2]), piszą dzieła, dowodzące władzy papieża. Są między nimi i nauczyciele, wychowujący młodzież. Zwierzchnicy wyznaczają każdemu zadanie; prócz tego, towarzystwo ma na swe usługi ludzi świeckich, sprzymierzeńców zakonu, którzy w jego interesie i pod jego kierunkiem działają. Średniowieczni mnisi mieszkali po wsiach,—jezuici, przeciwnie, osiedlają się w miastach, ponieważ wszystko rozstrzyga się po miastach i w nich mieszkać należy, ażeby kierować światem.

Z pomiędzy wszystkich środków, używanych przez jezuitów, aby rządzić ludźmi, najpotężniejszemi były *wychowanie* i *spowiedź*. W miastach, gdzie zdołali osiąść, jezuici założyli *kolegia*, do których przyjmowali dzieci szlachty oraz bogatych mieszczan. Te szkoły, które jezuici nazywali „twierdzami wiary," miały obowiązek kształcić ludzi światowych i katolików. Wkładano uczniów do ćwiczeń w pobożności, mianowicie też do takich, „które bezbożność usiłowała zniszczyć" (to jest do tego, co odrzucał protestantyzm), do processyj, pielgrzymek i czci relikwij. Ale nauczano także towarzyskiéj ogłady i dobrego obejścia, co było obce szkołom średniowiecznym; chciano, aby wychowańcy byli zdolni pięknie się przedstawić i wykwintnie mówić. Jezuici kształcili swych uczniów na szlachciców, którzy nigdy w życiu nie będą potrzebowali pracować na utrzymanie; nauczano tylko łaciny i matema-

---

[1]) *Baronius*, Roczniki kościoła.
[2]) *Bellarmin.*, Spory wiary z heretykami.

tyki. Nauka odbywała się podług sławnego planu (*ratio studiorum*), który przez dwa wieki panował w edukacyi młodzieży. Jezuici to wymyślili podział uczniów na *klasy*, obdarzanie nagrodami za postępy, wypuszczanie specyalnych *wydań* autorów rzymskich dla użytku klas (zkąd i nazwa *klasyków*), zadawanie do odrabiania *wypracowań łacińskich*, wierszy i rozpraw. Kiedy Napoleon utworzył uniwersytet francuzki, system jezuitów [1]) wprowadzono do wszystkich kolegiów francuzkich, jakkolwiek cel nauczania był odmienny; od tego czasu łacina i matematyka stały się fundamentem nauki szkolnéj.

Jezuici, poszukiwani jako spowiednicy, udoskonalili sztukę spowiadania ludzi i *kierowania* ich sumieniami. Przychodziło im nieustannie rozstrzygać o wyznaniach grzeszników, ażeby ustosunkować karę do wielkości winy. Musieli oni badać *„przypadki,"* które się mogły zdarzyć, rozważać, jakie czyny należało uważać za grzechy, i rozpoznawać, czy grzech należy do rzędu *powszednich* (zasługujących na przebaczenie), czy do śmiertelnych. Weźmy przykład: sędzia ma do osądzenia sprawę, w któréj obie strony zdają się mićć równą słuszność; jedna z nich daje mu pieniądze i sędzia orzeka na jéj korzyść; pytanie, czy sędzia grzech popełnił? Ci, którzy roztrząsali *przypadki* sumienia, nazywali się *kazuistami*, byli to po największéj części Hiszpanie. Tak powstała nauka *kazuistyki*, za którą nieprzyjaciele częstokroć robili jezuitom wyrzuty.

Jezuici odróżniali się od starodawnych zakonów mniszych obejściem łagodném i gładkiém; uczniom kazali się oni kochać, zwłaszcza też w klasach wyższych; ponieważ zaś posiadali organizacyę silną, a środki działania skuteczne, przeto wnet stali się i już przez trzy wieki pozostali najpotężniejszym zakonem kościoła, a strasznym dla protestantów.

Sobór trydencki. — Odkąd powstała reformacya, wielu katolików domagało się soboru powszechnego w celu przekształcenia kościoła i zreformowania nadużyć, które posłużyły protestantom za pobudkę buntu. Atoli sobór nie mógł się zebrać dopóty, dopóki papież był w wojnie z cesarzem, Karolem V, i reformacya miała czas pozyskać sobie całe Niemcy, zanim przyszło do zgody. Sobór, zwołany wreszcie w Trydencie, na ziemi cesarza, był po dwakroć zrywany i mógł dopiéro w 20 lat po zwołaniu piérwszém roztrząsać sprawy. Zgromadzenie składało się z biskupów cztérech narodów—Włoch, Hiszpanii, Niemiec, Francyi; Anglia nie miała tu przedstawicieli. Włosi byli liczniejsi niż wszyscy inni; ponieważ zaś głosowały głosy, nie narody, utworzyli oni większość i po długich rozprawach uchwalili wszystkie postanowienia, żądane przez papieża.

1) *College Louis-le-Grand* posłużyło za wzór.

Sobór postawił sobie za cel, aby oznaczyć wiarę katolicką i wzmocnić karność. Cesarz niemiecki żądał, aby uznano niektóre reformy protestantów, komunię pod dwiema postaciami, usunięcie postu, śpiewy kościelne w języku niemieckim, rewizyę brewiarza. Sobór odrzucił żądanie; nie chciano się pogodzić z protestantami, lecz zdążano do tego, aby ich zwalczyć; utrzymano wszystko, co protestanci odrzucili — mszę, usprawiedliwienie przez uczynki, cześć świętych, post, sakramenta, czyściec i odpuszczenie grzechów; sobór potępił wszystkie ich nauki wyraźnie, przez formę *anatem* (wyklęć); tak np. „Jeżeli ktokolwiek twierdzi, iż kanon mszalny zawiera błędy i powinien być zniesiony, niech będzie przeklęty." Ażeby streścić wiarę katolicką i przeciwstawić ją herezyi protestanckiéj, sobór sporządził katechizm w pytaniach i odpowiedziach, którego uczyć się winni wszyscy wierni. Ażeby wzmocnić karność, sobór polecił biskupom czuwać nad duchowieństwem w parafiach, zakładać *seminarya*, gdzieby kształcono młodych księży, a nadto dbać o to, ażeby ludzie świeccy ściśle wykonywali swoje chrześciańskie obowiązki.

Sobory XV wieku ogłosiły, że sobór jest wyższy od papieża; sobór trydencki, przeciwnie, zanim się rozwiązał, żądał od papieża potwierdzenia swych uchwał; stanowiło to właśnie uznanie wyższości papieża od soboru. Liczni panujący katoliccy, nawet król hiszpański, nie uznali kanonów soboru; niektóre też z tych postanowień znalazły zastosowanie tylko we Włoszech i w Austryi. Rezultatem soboru owego było niemniéj poddanie kościoła pod zwierzchnictwo papieża.

Propaganda. — Kościół katolicki, przeprowadziwszy reformę obyczajów i wzmocniwszy swą organizacyę, od końca XVI wieku wziął się do pracy pomnożenia liczby katolików. Towarzystwo Je-

zusowe kierowało tym ruchem, a misyonarze po największéj części byli to jezuici. Dwojaki był grunt, na którym działali: kraje pogańskie i kraje protestanckie.

Wielkie odkrycia Portugalczyków i Hiszpanów wyprowadziły na jaw cały świat pogański Ameryki i Azyi. W Ameryce misyonarze pod opieką rządu hiszpańskiego nawrócili prawie wszystkich dzikich, nawet w Paragwaju uorganizowali ich w społeczeństwo. W Indyach św. Franciszek Ksawery założył w pobliżu kolonij portugalskich na wybrzeżu Koromandelskiem 140 gmin chrześciańskich i kolegium jezuitów w Goa, którzy w dalszym ciągu prowadzili dzieło nawracania. Inni chrześciańscy mnisi przywabili do siebie paryasów, co wywołało pogardę Indusów dla religii chrześcian. Jezuici, przyzwyczajeni mieć do czynienia z wyższemi klasami społecznemi, zwrócili się do braminów i starali się ich nawracać, wyzywając na rozprawy. W Chinach i Japonii misyonarze doszli do zyskania dla siebie względów panujących monarchów, przedstawiając im się jako matematycy i lékarze; pozwalano im się osiedlać i zakładać gminy chrześciańskie. Inne zakony, powodowane zazdrością względem jezuitów, sprawiły, iż papież pozbawił tych ostatnich misyi, obdarzając nią innych; ale nowi misyonarze rozdrażnili władców chińskich, którzy téż poczęli prześladować swych poddanych chrześcian i nareszcie ich wytępili.

W krajach protestanckich, gdzie chodziło o sprowadzenie heretyków do katolicyzmu, również uorganizowano *misye*: mnisi przebiegali kraje protestanckie, nauczając i przekonywając ludzi. Nie zaniedbano dzieci i zajęto się ich nauczaniem, aby dzieło nawracania uczynić skuteczniejszém. Głównie w Niemczech szlachta protestancka oddawała swą dziatwę do kolegiów jezuickich, gdzie, jak mniemano, edukacya była najlepsza. „Prawie trudno uwierzyć—mówi jezuita Ribadéneira,—jak nadzwyczajnie wielkie korzyści przynosi wychowanie Towarzystwu Jezusowemu i wierze katolickiéj; dzieci katolickie utrzymuje ono w religii ich ojców, nawraca wielką liczbę dzieci rodzin heretyckich, a dzieci te następnie nawracają swych krewnych."

W XVII wieku papież założył w Rzymie towarzystwo popierania usiłowań misyonarzy. Było to *towarzystwo propagandy* (*propagandae fidei*, to jest krzewienia wiary).

WALKI RELIGIJNE.

Nietolerancya. — W wiekach średnich wszyscy chrześcianie Zachodu zjednoczyli się w jednéj wierze i tworzyli jeden kościół; kościół powszechny (*katolicki*) porównywano z Chrystusową „tuniką bez szwu." Reformacya rozdarła owę tunikę, rozdzieliła chrześcian na dwa nieprzyjazne obozy — *katolików* i *protestantów*. Każde ze stronnictw mniemało, że jest w posiadaniu prawdziwéj religii, i dowodziło, iż broni sprawy Boga przeciw stronnictwu dyabła. Katolicy uważali protestantów za świętokradców, odrzucających ceremonie kościoła; protestanci znowu nazywali katolików bałwochwalcami, ponieważ katolicy czcili obrazy i relikwie. Żadne z dwóch tych stronnictw nie chciało tolerować drugiego. Ponieważ kościół i państwo działały wspólnie, przyzwyczajono się więc do patrzenia na sprawy religijne jako ściśle związane z polityką. Nie pojmowano tego, aby jakieś społeczeństwo mogło się składać z ludzi odmiennéj wiary, nie przypuszczano również aby rząd mógł być obojętnym na sprawy religijne. Ani duchowieństwo, ani reformatorowie, ani panujący nie sądzili, aby im wolno było tolerować religię fałszywą. Pod tym względem katolicy zgadzali się z protestantami.

„Interes państwa - pisał Filip II do cesarza—jest tak związany z zachowaniem religii, że ani władza panujących, ani zgoda między poddanymi nie mogą istniéć wobec odmiennych religij. Wolałbym stracić raczéj wszystkie swoje państwa i sto żywotów, gdybym je posiadał, aniżeli się zgodzić na przyjęcie panowania nad heretykami. Więcéj warto posiadać królestwo zruinowane i zachowywać je dla Boga, aniżeli królestwo kwitnące, które idzie na korzyść dyabła i heretyków, jego sekciarzy." Sorbona, osądzając naukę Lutra, nazywa ją „bezbożném zuchwalstwem, które należy pokonać raczéj łańcuchami i płomieniami, aniżeli drogą rozumu." Papież Pius V powiedział: „Nie oszczędzajcie nieprzyjaciół bożych, bo oni nigdy nie oszczędzali Boga. Podobnie jak jest tylko jedno słońce i jeden król, tak samo powinna być jedna tylko religia."

Luter zalecał książętom srogość przeciwko sekciarzom, „ponieważ sekty pochodzą z natchnienia dyabła." Teodor z Bezy [1])

---

[1]) Teodor z Bezy był jednym z naczelników protestantyzmu we Francyi (1519—1605 r.) (*Przyp. tłum.*).

nazywał wolność sumienia „dogmatem dyabelskim," a Kalwin, dowiedziawszy się o ucieczce pewnego teologa, który myślał odmiennie od niego, pisał: „Wiedząc, co to jest za człowiek, życzyłbym sobie, aby zgnił w jakim dole... Upewniam was zaś, iż nie ode mnie zależało wywiązać się z obowiązku i przepuścić go przez ogień." Nietolerancya stanowiła ogólną zasadę w XVII wieku. „Protestanci—mówi Bossuet—zgadzają się z nami, że książęta chrześciańscy mają prawo użyć władzy miecza przeciwko swym poddanym, nieprzyjaciołom kościoła i świętéj nauki."

W tém społeczeństwie nietoleranckiém religijny rozdźwięk niebawem stał się ogólném rozdarciem, jakiego nigdy nie widziano w Europie. Spór w kwestyi kalendarza może dać miarę owéj nienawiści pomiędzy religiami. Kiedy mianowicie papież Grzegórz sprostował kalendarz w r. 1582, książęta protestanccy woleli raczéj zachować swój stary kalendarz, aniżeli przyjąć gregoryański, który pochodził od papieża. Upór ten trwał w Anglii aż do roku 1752, w Szwecyi do 1753.

We wszystkich krajach europejskich każde z tych stronnictw starało się siłą zgnębić stronnictwo drugie. Rozpoczęły się zatém prześladowania tam, gdzie jedna religia była panującą, a druga miała tylko odosobnionych wyznawców; zaczęły się wojny domowe tam, gdzie oba obozy były dosyć liczne, aby chwycić za oręż; nareszcie przyszło i do wojen między krajami katolickiemi a protestanckiemi. Ruchy takie trwały przez wiek przeszło, aż wreszcie stronnictwo panujące w każdym kraju wytępiło przeciwników, lub się zgodziło, aby ich znosić.

Prześladowania katolickie. — Kościół już w XIII wieku, ażeby wytępić heretyków, używał sądu inkwizycyi, składającego się z mnichów, którzy mieli prawo więzić, badać i potępiać każdego, kto odstępował od wiary; ale w wieku XVI inkwizycya działała już tylko w Hiszpanii. Papież przywrócił ją r. 1542 bulą swoją *Licet ab initio*. Wyznaczył kardynałów komisarzy inkwizytorów świętéj stolicy i nadał im prawo udzielania księżom władzy „prowadzenia badań i dochodzeń przeciwko każdemu bez różnicy stanu w sprawach wiary, karania winnych, zagarniania ich majątków i tępienia błędów wszelkiemi sposobami." Wkrótce jeden z tych kardynałów inkwizytorów, Caraffa, został papieżem pod imieniem Pawła IV. Ażeby uorganizować inkwizycyę w jakimś kraju, potrzeba było zgody rządu; papież traktował więc z panującymi, aby zyskać ich pozwolenie. Udało mu się to odnośnie do wszystkich prawie rządów włoskich. W Hiszpanii, gdzie inkwizycyę zaprowadzono przeciwko Maurom i Żydom, zwrócono ją przeciw protestantom—i na stosach zapłonęli heretycy [1]. Inne katolickie rządy nie chciały oddzielnego sądu; ale nie znaczyło to, że one pozwalają bezkarnie istniéć heretykom. Rządy te wydawały rozporządzenia, opiewające, jako herezya stanowiła *zbrodnię główną*, i wyznaczające kary na poddanych, którym téj zbrodni dowiedziono. Zwyczajne sądy miały prawo sądzić, a z heretykami postępowały one tak, jak zwykłe były postępować ze złodziejami i mordercami; zamykano ich więc w więzieniach, poddawano torturom i na śmierć skazywano. Kara śmierci, podług zwyczaju, polegała na spaleniu na stosie; niekiedy ucinano im ręce lub język przed egzekucyą. Sąd w Aix skazał nawet na karę śmierci (1545 r.) wszystkich waldeńczyków z Prowancyi; wysłano pułk, a ten zburzył ich wsi i wymordował wszystkich, których można było dosięgnąć — mężczyzn, kobiety i dzieci. Ci, którzy przeżyli, zostali wysłani na galery. W XVII wieku sprawy o herezyę przybrały charakter łagodniejszy. Zaniechano palenia protestantów, poprzestawano na wypędzaniu ich i zagrabianiu majątków. W Austryi komisarze w towarzystwie żołnierzy chodzili po wsiach, wypędzali pastorów, wysadzano w powietrze świątynie, a mieszkańców zmuszano do katolicyzmu lub do opuszczenia kraju. We Francyi Ludwik XIV rozkazał pastorom ustąpić, a protestantom pozostać w kraju; pastorów, którzy starali się pozostać lub powrócić, wysyłano na galery, podobnie jak świeckich protestantów, którzy usiłowali kraj opuścić.

Prześladowanie dosięgało nietylko osoby, ale i pisma. Ponieważ reformacya krzewiła się za pomocą książek, przeto rządy katolickie zabrały się do surowej kontroli na tém polu. Wyznaczano komisarzy, obowiązanych badać wszelkie nowe dzieło, nim się ukazało publicznie. Księgarz, drukujący książkę przed poddaniem jéj

[1]) Patrz rozd. XI. Podawano częstokroć, podług sekretarza inkwizycyi Lorente, liczbę ofiar téjże inkwizycyi od końca XV wieku aż po r. 1808; liczba ta wynosiła 30,000 spalonych żywcem, a 290,000 skazanych na chłostę lub więzienie. Trudno jest sprawdzić, o ile te cyfry są dokładne.

pod zbadanie, zostawał skazany na jéj konfiskatę, sam zaś szedł na galery lub nawet tracił życie. Podobnymże karom podlegali i ci, którzy kolportowali książki heretyckie. Rozporządzenie, wydane w Belgii (1531 r.), stanowiło, ażeby ludzi rozpowszechniających dzieła Lutra „piętnować rozpaloném żelazem w formie krzyża tak mocno, iżby się znamię nie zatarło, wydzierać im oko i obcinać rękę." W celu rozpoznawania dzieł potępionych uorganizowała się w Rzymie osobna kongregacya, zwana *indeksem*, która dotąd istnieje; miała ona obowiązek ogłaszać wykaz dzieł zabronionych, których żaden katolik nie powinien czytać i które należało palić wszędzie, gdzie się znalazły. Na téj drodze powstała *cenzura*, stanowiąca przez długi czas narzędzie religijnego nadzoru, co z czasem przeszło i do stosunków politycznych.

Prześladowania protestanckie. — W krajach, gdzie rząd uznał reformacyę, artykuły wiary, sporządzane przez teologów protestanckich, stały się *prawami państwa*. Ktokolwiek nie chciał się do nich stosować, podlegał prześladowaniu jako buntownik. Książęta protestanccy i rady miast wolnych zakazywali odprawiania mszy świętéj na swych terytoryach, wypędzali księży i mnichów. W Anglii rozkazano wszystkim urzędnikom składać przysięgę, że nie uznają żadnéj innéj głowy kościoła, jeno monarchę; katolików, którzy nie mogli wykonać takiéj przysięgi, wyłączano od wszelkich urzędów, niekiedy nawet ogłaszano ich jako niemających prawa do posiadania ziemi w kraju, do przekazywania w testamencie swych dóbr i przyjmowania zapisów. Częstokroć ich wypędzano i zabierano im majątki. Pod pozorem jakoby uznawanie władzy papieża było zaprzeczeniem supremacyi króla, sądy angielskie oskarżały niejednokrotnie katolików o zbrodnię stanu i na śmierć ich skazywały. Sposoby egzekucyi takiéj były różne: sądy katolickie rozkazywały palić heretyków, protestanckie kazały ścinać katolików.

Podobnie jak kościół katolicki wytoczył wojnę książkom heretyckim, tak znowu protestanci wypowiedzieli wojnę katolickim obrazom. Nietylko że je usuwali z kościołów, przeznaczonych na oddawanie czci protestanckiéj, ale siłą wdzierali się do kościołów katolickich, łamali tam krzyże, psuli ozdoby kościelne, obrazy, posągi świętych i Matki Boskiéj. Głównie kalwiniści zawzięli się na te „znaki bałwochwalstwa," jak je zwali. Kalwiniści szkoccy systematycznie niszczyli wszystkie emblemata religijne. We Francyi i Belgii przebiegały kraj bandy, które pustoszyły kościoły. W roku 1560 żołnierze hugonotów, stawszy się panami Orleanu, poczęli niszczyć kościoły; książę Kondeusz, wódz ich, chciał to powstrzymać; ujrzawszy żołnierza, zajętego zwaleniem posągu świętego, stojącego tak wysoko, iż trudno było do niego dostać, książę zmierzył się i zagroził żołnierzowi, że strzeli, jeśli niszczyciel natychmiast nie zejdzie. „Panie, odparł hugonota—zabijesz mię, jeśli ci się podoba, lecz pozwól mi najprzód zwalić tego bałwana."

Protestanci prześladowali nietylko katolików, ale także protestantów innych sekt. Książęta luterańscy w Niemczech nie chcieli uznać cwinglianów i kalwinistów. W r. 1572 w Heidelbergu ścięto pastora, oskarżonego o wyznawanie nauki, przeciwnéj Trójcy. W Saksonii kanclerz Krell ściągnął na siebie nienawiść luteran, ponieważ kazał usunąć w formule chrztu zwrot, przez który pastor egzorcyzmuje czarta; lud mniemał, że to zaklęcie było niezbędne, ażeby wygnać dyabła z ciała dziecka; w Dreznie pewien rzeźnik przybył na ceremonię chrztu ze swym toporem, grożąc pastorowi, iż mu głowę zetnie, jeśli ten nie zechce wypędzić dyabła. Oskarżono Krella, jakoby się „potajemnie trzymał kalwinizmu," przez sześć lat trzymano go w smrodliwéj ciemnicy, a potém skazano na śmierć i stracono w r. 1601. Anglikanie w podobnyż sposób prześladowali prezbiteryanów i independentów. Kalwiniści z kolei ścigali znowu stronników innych sekt. Kalwin, który rządził w Genewie, ustanowił komitet cenzurujący, aby ten zasięgał wiadomości co do sposobu życia oraz wierzenia każdego obywatela. „Libertyni," to jest ludzie, którzy się nie prowadzili odpowiednio do przepisów kościoła, którzy tańczyli, grali w karty lub czytywali romanse, byli stawiani pod pręgierzem i skazywano ich na wygnanie. Hiszpan Serwet napisał książkę, w któréj tłumaczył Trójcę w sposób przeciwny dogmatowi, Kalwin kazał go uwięzić i spalić na stosie (1553 r.). Kalwiniści holenderscy, zgromadzeni na synodzie w Dortrechcie, potępili arminianów i skazali na śmierć Oldenbarneveldta, jednego z mężów najszanowniejszych w kraju.

Wojny. — W krajach, gdzie mieszkańcy podzielili się między kościół katolicki i protestantyzm, oba stronnictwa chwyciły za oręż i wybuchnęła wojna domowa. W Szwajcaryi wojnę taką

prowadziły między sobą kantony (zaczęła się ona od czasów Cwingliusza). W Niemczech, gdzie miała miejsce pierwsza wojna religijna, walka prowadziła się między cesarzem a książętami. Każdy książę miał niezależne państwo, a podobnież i wolne miasta; po dwakroć, a w bardzo długich przerwach, w XVI i w XVII wieku, cesarz wydał wojnę książętom i miastom wolnym, aby im narzucić regulamin spraw religijnych. Walka toczyła się głównie z powodu dóbr kościelnych, które sobie przywłaszczyli książęta protestanccy. Dwukrotnie zwycięzki cesarz wydał rozporządzenie, przywracające kościołowi dobra (*interim augsburskie* z roku 1547 i *edykt restytucyjny* z roku 1629), — dwukrotnie książęta protestanccy, popierani przez katolickiego króla Francyi, zmuszali cesarza do uznania ich niezależności (pokój augsburski roku 1556, pokój westfalski roku 1648). W krajach, gdzie był monarcha katolicki—we Francyi, w Niderlandach, w Szkocyi [1]), walka przybrała formę powstania poddanych przeciw królowi. W Szkocyi wojna ta trwała krótko; w Holandyi ciągnęła się przez lat dwadzieścia, we Francyi przez czterdzieści; podtrzymywała ją szlachta nawykła do oręża i mieszczaństwo; chłopi, przyzwyczajeni do uległości, mieli tu mały udział. Krwawemi były wojny tam, gdzie obie strony uważały za czyn miły Bogu okrucieństwo względem przeciwników; więźniów traktowano nieraz jak złoczyńców. We Francyi Montluc, kapitan katolicki, chełpił się z tego, iż jeńców wieszał na drzewach przy drogach; baron des Adrets [2]), kapitan protestancki, rozkazał jeńców swych zrzucać z wieży. Częstokroć zabijano nawet niewiasty i dzieci, jak to miało miejsce podczas rzezi w Vassy [3]) i nocy św. Bartłomieja. Fanatycy obu stronnictw uważali sobie za bohaterstwo poświęcenie własnego

[1]) Królowa Marya Stuart była katoliczką, rejent sprzyjał protestantom.

[2]) Ów baron, słynny ze swego okrucieństwa, tak że wszedł w przysłowie, umarł jednak jako katolik.

(*Przyp. tłum.*).

[3]) W Vassy, roku 1552, ludzie księcia de Guise sprawili rzeź wśród protestantów, co stanowiło hasło wybuchu wojny religijnéj.

(*Przyp. tłum.*).

życia w celu zamordowania naczelnika stronnictwa przeciwnego. Tak zginęli: Franciszek de Guise [1]), Wilhelm Milczący, Henryk III.

Były to wojny niosące zniszczenie, ponieważ wszędzie prowadzono walkę jednocześnie. Kraj był pełen dowódzców band, którzy pod płaszczykiem religii przebiegali po wsiach na czele awanturników, żyjąc z rabunku i wymuszanych podatków, więżąc, obdzierając, katując stronników drugiéj religii, a wyrządzając w ten sposób mieszkańcom więcéj szkody, aniżeli wojsko stronnictwa nieprzyjacielskiego. Wielkich bitew staczano mało, a żadne z dwóch stronnictw nie zdołało zgromadzić wielkich armij. Wojna ta polegała głównie na oblężeniach, szło w niéj o zajęcie *miejsca*. To téż prawie nie było ani jednéj większéj wsi w XVI wieku, któréjby nie otoczono murami i nie uważano za miejsce warowne. Tysiące takich małych warowni, niezdolnych wytrzymać oblężenia, przechodziły nieustannie z rąk do rąk, brane już siłą, już zdradą; albowiem w miejscu takiém, zajętém przez którąbądź stronę, zawsze się znaleźli ludzie gotowi wprowadzić tu bandę przeciwnego obozu. Jak tylko obwarowane miejsce zdobyto szturmem, był zwyczaj, że je oddawano żołnierzom, którzy rabowali domy, zabijali mieszkańców, jeżeli nie chcieli za nich brać okupu. Ta wojna przeszkadzała rolnictwu i handlowi; ruinowała ona zarówno mieszczan jak chłopów.

Religie państwowe. — Wojna miała wtedy koniec w różnych krajach, kiedy stronnictwo silniejsze zupełnie zgnębiło przeciwnika lub postanowiło wejść z nim w układy. Uspokojenie takie uzupełniło się dopiéro *w połowie XVII wieku*, po wojnie trzydziestoletniéj. Wtedy to obie religie podzieliły się Europą i ustaliły się w krajach, które dotychczas jeszcze posiadają. Anglię, Szkocyę, Królestwa Skandynawskie, Niemcy północne, Szwajcaryę, Holandyę, to jest wogóle *kraje północne*, posiadł protestantyzm.

[1]) Franciszek książę de Guise, dzielny rycerz, znany z tego, iż odebrał Anglikom Calais, padł z ręki Poltrota, szlachcica protestanckiego, w roku 1553; był to ojciec Henryka z przydomkiem *le Balafré*, który kierował rzezią w nocy św. Bartłomieja, a zamordowany został w Blois z rozkazu Henryka III.

(*Przyp. tłum.*).

Katolicyzm, któremu wiernemi pozostały *kraje południowe* (Hiszpania, Włochy), pozyskał też *kraje środkowe* (Francyę, Niemcy, Bawaryę, Austryę, Czechy, Węgry i Polskę), pozostał on *religią większości* chrześcian i jest nią dotąd. W Ameryce także Północ należy do protestantyzmu, przyniesionego tutaj przez kolonistów angielskich; środkowe i południowe krainy, zaludnione przez Hiszpanów oraz Portugalczyków, stanowią posiadłość katolicyzmu.

Nietylko mieszkańcy danego kraju byli to protestanci w kraju protestanckim lub katolicy w katolickim. Państwo także miało swoję religię; było ono protestanckie, jak w Anglii, lub katolickie, jak w Austryi. Państwo, stanowiąc zwierzchność, miało też prawo kierowania religią swych poddanych; więc w wielu krajach istniała zasada, aby nikt z mieszkańców nie miał prawa wyznawania innéj religii jak państwowéj. Tę zasadę zastosowano ściśle na dwóch krańcach Europy — w Hiszpanii i Włoszech, jako państwach katolickich, w Szwecyi i Szkocyi, jako państwach protestanckich. Tęż samę zasadę wyraźnie uznano w Niemczech według następującéj formuły: „Do kogo należy kraj, do tego i religia" (*cujus regio, ejus religio*). W dwóch traktatach, które zakończyły dwie religijne wojny niemieckie (pokój augsburski i westfalski), oświadczono, że każde państwo (książę lub miasto) ma prawo wybrać sobie religię i narzucić ją swym poddanym. Swoboda sumienia, o któréj jest mowa w owych traktatach, jest swobodą *panującego*, ale nie mieszkańców. Cesarz nie ma prawa przeszkadzać księciu, jeżeli ten chce zostać katolikiem, luteraninem lub kalwinistą, stosownie do swéj woli. Ale poddani nie mają swobody używania innéj religii niż książę. Jeżeli ich książę zmienia religię, to oni nie mają nawet prawa zachowywania swojéj dawnéj religii, powinni ją zmienić w tym samym czasie co książę. Otóż, gdy tak było, to jezuici potrzebowali nawracać tylko książąt, ażeby katolicyzmowi powrócić część Niemiec. Poddani powinni w danym razie zmienić nietylko religię, lecz sektę; tak mieszkańcy Palatynatu, dzięki temu prawu, trzykrotnie przechodzili z luteranizmu na kalwinizm. Jedynem prawem, przyznanem dla poddanych przez pokój westfalski, była swoboda wyniesienia się do krajów, gdzie panował książę, wyznający ich religię. Większa część Europy aż do XIX wieku żyła w takim stanie rzeczy. Otóż, tu tkwi pojęcie *religii państwowéj*.

Początki tolerancyi.—W niektórych tylko krajach państwo dozwoliło poddanym mieć inną religię niż jego własna; katolicka Francya *tolerowała* kalwinistów, kalwińska Holandya znowu tolerowała luteran i katolików. Ale wiadomo, jak trudném było we Francyi zaprowadzenie takiego porządku: ośm razy państwo ogłosiło przez akt uroczysty (edykt królewski), iż przyznaje swobodę religijną protestantom,—ośm razy w ślad za tém wszczynała się wojna. Aby ustalić pokój, należało zapewnić protestantom przez edykt nantejski bezpieczeństwo i prawo zgromadzeń, to jest trzeba im było pozwolić, aby wobec rządu królewskiego uorganizowali rząd swój protestancki; tyle bowiem miano trudności w zrozumieniu pojęcia, że religia może się jednak obejść bez opieki państwa. Tak to tolerancya trudną była do przeprowadzenia. Kiedy protestanci utracili swój rząd, nie mogli już zachować swobody kultu; król zaś, odwołując edykt nantejski, zastosował tylko do Francyi zasadę, uznaną w całéj Europie, mianowicie, że „poddani winni się stosować do religii swego monarchy." Nawet to, co mniejszość pozyskała z takiemi wysiłkami, nie było pełną swobodą sumienia, to jest prawem, że mniejszość będzie uważana narówni z większością; była to jeszcze *tolerancya*, to jest — było się cierpianym. Protestanci w krajach katolickich, katolicy w krajach protestanckich—mieli wolność używania swéj czci pod pewnemi przepisanemi warunkami; ale byli oni źle widziani przez rząd i usuwani od wszelkich urzędów. We Francyi nie chciano tolerować ich świątyń po wielkich miastach; protestanci Paryża zmuszeni byli udawać się do Charenton na swoje nabożeństwa. W Anglii katolicy mogli tylko pokryjomu mszę odprawiać.

W łonie każdéj z religij nie było wcale swobody. Wszyscy członkowie kościoła obowiązani byli do bezwzględnego posłuszeństwa dla zwierzchności, która zarządzała ich kościołem; katolicy winni to byli biskupowi, luteranie — radzie księcia, kalwiniści — konsystorzowi i synodowi. W każdéj religii pasterze mieli obowiązek czuwać nad swoją trzodą; jak tylko zaś im się wydawało, że wierny odstępował od prawdziwéj wiary, mieli oni prawo przyzwać go, zganić, zmusić do wypełniania obowiązków religijnych; mogli nań rzucić klątwę, obłożyć go karą pieniężną, zamknąć nawet do więzienia. W krajach katolickich karano za niebywanie na mszy świętéj lub niezachowywanie postu w piątek; w krajach przezbiteryańskich znowu —za tańce, za przysięganie, za noszenie

ubioru barwnego[1]). Nadzór taki istniał już w średnich wiekach; ale teraz, gdy istniało kilka kościołów, był on daleko ściślejszy, ponieważ każdy kościół usiłował swoim członkom stawiać przeszkody w przejściu do innego kościoła. W małych państewkach niemieckich, gdzie luteranie i kalwiniści poczuwali się do współzawodnictwa, stronnictwo panujące sporządzało częstokroć *formularze*, pod któremi musieli się podpisywać wszyscy pastorowie i nauczyciele, a to pod karą utraty stanowiska i wypędzenia.

Przez trzy wieki po reformacyi Europa żyła w tym systemie kontroli i ciągłego udręczenia. Gwałtowne prześladowania prawie ustały w XVIII wieku, ale rządy, przyznawszy tolerancyę, będącą jedynie swobodą co do czci, zachowały jeszcze system religii państwowéj, który sprzyja jednéj religii na niekorzyść drugiéj. Dopiéro w XIX wieku pojawiła się w Europie zupełna swoboda religijna, uznająca równość wszystkich wyznań.

PUNKTA DODATKOWE.

Spory między luteranami.
Jansenizm[2]).
Kościół szkocki.
Zgromadzenia protestantów francuzkich.

---

[1]) Zresztą prowadzono ciągle dzieło prześladowania czarownic, które palono. Król angielski Jakób I pisał w swojéj *Demonologii*: „Pewien człowiek nazwiskiem Scot ważył się zaprzeczyć w publicznym druku istnieniu czarownictwa i w ten sposób podtrzymywał stary błąd saduceuszów, przeczących bytowi duchów."

[2]) Jansenizm jest-to nauka o łasce i przeznaczeniu; początek dał jéj *Janseniusz*, teolog holenderski i biskup Ypres (1585—1638).
(*Przyp. tłum.*).

XV. Społeczeństwo w XVI wieku.

Taine, Filozofia sztuki we Włoszech. Historya literatury angielskiéj.— *Bordier*, Historya francuzka.—*Rambaud*, Historya cywilizacyi we Francyi.— *Loyseau*, Traktat o zakonach. Książka nabożeństw.—*De la Roque*, Traktat o szlachcie.

SPOŁECZEŃSTWO NOWE.

Zmiana obyczajów.—Odkrycia i wynalazki, przewrót literacki i religijny w XVI wieku zmieniły głęboko sposób życia mieszkańców Europy. Życie materyalne, pojęcia, smak, zatrudnienia, ubiór, mieszkanie, rozrywki—wszystko to pod koniec XVI wieku wystąpiło w innéj postaci niż w wiekach średnich. Najbardziéj uległy zmianie takiéj klasy bogate — szlachta i mieszczanie, którzy głównie pragnęli korzystać z nowych nabytków; odłączają oni się téż coraz bardziéj od chłopów i rzemieślników.

Życie stało się mniéj surowe a bardziéj urozmaicone. Zaczęto brukować i oświetlać miasta, zabrano się do urządzania dróg, do ich utrzymywania i dozorowania. Ludzie bogaci poczęli używać wykwintnych powozów[1]), *karet*, których moda przyszła z Włoch. Piérwsza kareta, jaka się pokazała w Anglii roku 1564, wzbudziła wielki podziw: jedni mówili, iż była to duża muszla morska, sprowadzona z Chin, inni mienili ją być świątynią, w któréj ludożercy oddawali cześć dyabłu. Wtedy to także wprowadzono zwyczaj budowania domów z kamieni i cegieł, bielenia i tynkowania ścian, zakładania posadzek i wstawiania szyb w okna. Pewien Anglik, który pisał około roku 1580, zauważył w Anglii trzy nowe rzeczy. Piérwszą z nich była wielka ilość kominów, których do XVI wieku można było naliczyć dwa lub trzy w największéj części miast; drugą nowość stanowiło ulepsze-

---

[1]) Zbytek co do ubioru, stroju i pachnideł nie wzrósł, był on już bardzo wielki w wiekach średnich. Ten bowiem rodzaj zbytku godzi się bardzo dobrze z życiem barbarzyńskiém i z grubemi uczuciami ludzi.

nic w sprzętach domowych, „ojcowie bowiem nasi sypiali bardzo często na tapczanach ze słomy i na grubych matach, przykrytych tylko prześcieradłem, używali kudłatych kołder, a pod głowy kładli polano w kształcie wałka." Nareszcie trzecia nowość polegała na zastąpieniu drewnianych naczyń stołowych i łyżek przez cynowe, „gdyż naczynia te drewniane były niegdyś tak pospolite, że trudno byłoby znaleźć gdzieś w domu cztéry cynowe sprzęty." Zapewne, iż ludzie XVI wieku dalecy są jeszcze od życia wygodnego, do jakiegośmy się już włożyli; komfort jest wynalazkiem XIX wieku i niejednemu trudno byłoby dzisiaj przyzwyczaić się do domu szlachcica z XVI wieku, do tego domu o izbach pustych i źle ogrzanych, z drewnianemi sprzętami do siedzenia i z niewygodną obsługą stołową. Ale postępy, dokonane wówczas, wystarczały przynajmniéj do tego, ażeby szlachcie i mieszczaństwu zapewnić rodzaj życia porządnego i zdrowego.

Zmiana w życiu szlachty. — Średniowieczną szlachtę stanowili głównie wojownicy; urządzili oni swoje życie, mając na uwadze taki sposób prowadzenia wojny, jaki miał miejsce w średnich wiekach: mieszkali więc w warowniach i walczyli w żelaznéj odzieży. Kiedy się w XVI wieku zmieniły warunki wojowania, szlachta musiała także zmienić tryb życia. Zamki już im nie służyły do zabezpieczenia się przeciw pociskom dział; przestali oni obwarowywać swoje domy, zburzyli lub zarzucili [1]) baszty obronne z grubemi murami, wązkiemi otworami,—niewygodne, smutne, a kazali sobie budować siedziby wesołe, wygodniejsze, o szerokich oknach i schodach. Nowe domy nazywano w dalszym ciągu jeszcze

[1]) W okolicach płaskich, gdzie właściciel pragnął miéć nowy dom w miejsce starodawnego, burzono zwykle zamek średniowieczny, ażeby go zastąpić przez zamek nowożytny; w krajach znowu górzystych, gdzie średniowieczne baszty wisiały na prawie niedostępnych wysokościach, właściciel porzucał stary zamek, aby założyć sobie siedzibę w dolinie. Te zamki, których burzenia zaniechano, sterczą jeszcze dotychczas na wzgórzach jako zwaliska. Nadają one dużo wdzięku krajobrazowi, ale źle pouczają o historyi kraju. Trzeba się strzedz wierzyć, iż kraj pełen zwalisk zamków, jak Owernia, był zupełnie podległy szlachcie i bardziéj „uciskany przez feodalizm," aniżeli kraj bez takich ruin—jakim jest np. Burgundya. Zwaliska wcale nie stanowią dowodu, że zamki były liczniejsze w jakimś kraju, one świadczą tylko, *że ich nie zburzono.*

zamkami; ale nazwa straciła już pierwotne znaczenie warowni, odtąd oznaczała ona dom pański na wsi; domy takie w mieście zwano pałacami (*hôtels*). W nowych zamkach utrzymano jeszcze wieżyczki, krużganki, fosy, galerye, ale tylko jako ozdoby.

Szlachta zarzuciła również kopię, tarczę, uzbrojenie ciężkie „jak kowadło," tłoczące, a niedające już ochrony. Podobnie jak landsknechci, rycerze szli na wojnę w zwykłém ubraniu, a miecz stanowił ich cały oręż. „Około dwudziestego roku panowania

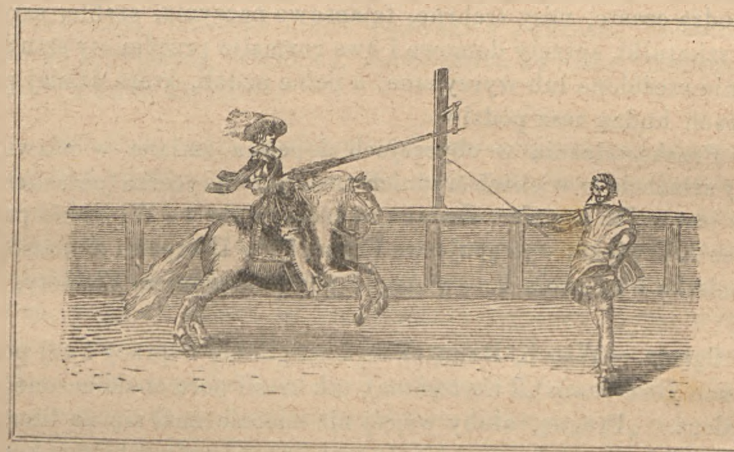


Fig. 146.—Gonitwa do pierścienia.

Elżbiety szlachta angielska porzuciła tarczę i miecz oburęczny, a poczęła używać rapierów; pozornie jest-to fakt małoznaczny, a jednak odgrywa on dużą rolę, ponieważ zachodzi podobieństwo między nim i zmianą, dzięki któréj przed sześćdziesięciu laty porzuciliśmy dworską szpadę, abyśmy mieli wolne ręce, chodząc w swoich czarnych szatach" [1]). Szlachta pozostała klasą żołnierską, ale przestawszy prowadzić wojny na własną rękę, jak to czynili rycerze, wstępowała ona do służby u panujących i pełniła obowiązki już-to w jeździe wyborowéj, już znowu dostarczała ofi-

[1]) *Taine*, Historya literatury angielskiéj, I. str. 242.

cerów do piechoty. We Francyi korpus muszkieterów składał się prawie całkowicie ze szlachty. Podobnież zmieniły się i ich zabawy: turnieje, w których należało złożyć dowody siły, zastąpione zostały przez *gonitwę do pierścienia* i przez wyścigi, gdzie chodziło już tylko o zręczność. Wierzchowa jazda, szermierka, stały się sztukami bardzo złożonemi. Starodawne rozrywki, ulubione przez szlachtę — łowy oraz uroczystości z wielkiemi widowiskami miały miejsce ciągle jeszcze; ale ludzie wyżéj wykształceni z pomiędzy szlachty poczęli już smakować w wytworniejszych przyjemnościach: zabrali się do czytania, do gromadzenia obrazów lub innych przedmiotów sztuki, utrzymywali muzyków. Z tego to czasu pochodzą czasze, misy srebrne, fajansowe naczynia, szable, sztylety, szkatułki, sprzęty domowe i owe rozmaite przedmioty sztuki, pięknie rzeźbione lub wyrzynane, a pełne ozdób, które dzisiaj po muzeach budzą nasz podziw.

Przekształcenia w obyczajach dopełnia zmiana w nazwie: pełny szlachcic w wiekach średnich nosił nazwę rycerza (*chevalier*), teraz jest to już *kawaler*. Zmiana ta zaczyna się we Włoszech pod koniec XV wieku; występuje we Francyi i w Hiszpanii za czasów Franciszka I i Karola V, — w Anglii pod panowaniem Elżbiety.

Ogłada. — Włoch, Baltazar de Castiglione, w pracy swéj pod napisem *Dworzanin* (*Il Cortegiano*), tak kreśli portret skończonego kawalera. „Pragnę, ażeby więcéj niż miernie znał się na literaturze nadobnéj, ażeby znał biegle poetów, mówców i historyków, a nadto, ażeby był wyćwiczony w pisaniu wierszem oraz prozą... Bo, prócz zadowolenia, jakie sam ztąd osiągnie, nie omieszka nigdy prowadzić przyjemnych rozmów z damami, które lubią taki rodzaj rzeczy... Nie byłbym zadowolniony z naszego kawalera, jeśliby nie rozumiał się na muzyce i nie umiał grać na różnych instrumentach. Również nie powinien on żadną miarą zaniedbywać talentu rysowniczego i sztuki malarstwa... Pragnę, ażeby nasz dworzanin był doskonałym kawalerem, a to pod każdym względem; powinien umiéć dobrze toczyć koniem, kierować podług zasad, zwłaszcza końmi trudnemi do użycia, — harcować i z kopią iść o lepsze. Godzi się także, aby umiał skakać i biegać. Innémjeszcze szlachetném ćwiczeniem jest gra w piłkę, a niemniejszą wagę przykładam i do woltyżowania na koniu." Ale najgłówniejszą zaletę stanowi *takt*, „pewna roztropność, wybór sprawiedliwy, znajomość tego, co zanadto i co zamało, dzięki czemu tylko robi się coś właściwie lub nie w porę; tak np.: choćby nasz kawaler wiedział, że pochwały, któremi go obdarzają, są słuszne, nie powinien otwarcie uznawać, lecz skromnie je odsuwać, głosząc zawsze, iż głównym jego zawodem jest rzemiosło orężne. Jeżeli tańczy wobec licznych osób, powinien zachowywać pewną godność, miarkowaną atoli przez łagodność pełną swobody i wdzięku ruchów. Powinien być staranny w ubiorze, — unikać wyrazów prostackich, — opowiadać historye wesołe lecz przyzwoite; słowem, ma on tak postępować, ażeby się podobał skończonéj pannie." — „Dama dworska ma się przedewszystkiém odznaczać uprzejmością, powinna umiéć prowadzić z różnemi osobami rozmowę przyjemną, właściwą, zastosowaną do czasu, miejsca i do osoby, z którą się mówi."

Szlachcic nadto powinien być kawalerem silnym i odważnym. Ale siła i odwaga nie wystarczają same; potrzebna mu jest sztuka prowadzenia rozmowy i dobrego zachowywania się w salonie. Potrzebny mu jest nowy przymiot, którego nie wymagano od mężnych ludzi średniowiecznych, przymiot, który nazywamy taktem, a który polega na rozróżnianiu tego, co czynić wypada, a czego nie wypada. W taki sposób powstaje *ogłada*, grzeczność będąca sztuką podobania się w towarzystwie, umiejętnością mówienia tego, co się ludziom podoba, a unikania tego, coby mogło razić ich smak lub obrażać próżność; ogłada owa polega i na tém jeszcze, ażeby wogóle zachowywać się względem ludzi tak, jak gdyby się miało dla nich przywiązanie i szacunek. Ogłada taka pojawiła się we Włoszech od końca XV wieku; niebawem rozpowszechniła się u ludów Południa—Włochów, Hiszpanów, Francuzów, którzy posiadają delikatniejsze poczucie dla form; zwolna rozpowszechniała się i u ludów Północy. Niemcy i Anglicy przez długi czas byli gburowaci. Królowa Anglii, Elżbieta, dawała szturchańce swoim przybocznym pannom; jednego dnia opluła suknię sir Mathew'a; innym razem policzkowała hrabiego Essexa. Ale kiedy ogłada raz się ustali w jakim kraju, narzuca ona się wyższym klasom jako cnota, ona to bowiem stanowi różnicę między człowiekiem dobrze wychowanym a surowym. W XVI wieku ogłada poczęła kwitnąć wśród szlachty dworskiéj, a od trzech wieków pozyskuje sobie zwolna inne warstwy społeczne — mieszczaństwo, szlachtę

wiejską, a w niektórych krajach (we Francyi i Włoszech) poczęści nawet robotników i chłopów.

Ogłada jest dotąd cnotą, polegającą na pozorze, ponieważ form tylko wymaga; przepisuje ona jedynie gładkość obejścia i języka, a nie dba o postępowanie oraz uczucia; pamiętniki dobrze wychowanych ludzi XVII wieku świadczą, iż pod szatą ogłady mogą się skrywać grube popędy i nizkie wyrachowanie,—iż można sprzedać sumienie, oszukiwać własne dzieci, poświęcić na ofiarę próżności przyjaciół lub rodzinę, nie przestając być jednak zupełnie gładkim człowiekiem. Późniéj to już dopiéro, pod koniec wieku XVIII, poczęły lepsze towarzystwa oceniać także i wewnętrzną ogładę.

Oświata. — Również XVI wiekowi przypadają w udziale początki umysłowéj oświaty. Ludzie świeccy w wiekach średnich czytali mało; tylko wielcy panowie sami jedni byli na tyle bogaci, aby zakupywać książki. Od czasu jak książki są tanie, czytanie ich wchodzi w plan życia u szlachty i mieszczan; czytają oni przekłady autorów starożytnych, sprawozdania z podróży, dzieła traktujące moralność, książki nabożne, spory teologiczne, polityczne pamflety. Jednocześnie zaś poczynają dbać o wykształcenie swoich synów.

Nikt się już nie uczy dlatego tylko, aby został księdzem, prawnikiem; moda się ustala i wymaga, aby młodzieńcy z rodzin bogatych umieli po łacinie. Dawne uniwersytety nie są już dostateczne; powstają nowe kolegia, które przyjmują młodzież na mieszkanie (pensyonaty) i nauczają ją początków wszystkiego tego, co powinien umieć człowiek wykształcony. Szkoły te przez długi czas jeszcze zachowywały tradycyę łacińskich szkół średniowiecznych; uczniów chłostano w nich rózgami, a w szkołach jezuickich utrzymywano nawet oddzielnego służącego do bicia batem. Montaigne, mówiąc o szkołach swego czasu, powiada: „jest-to istne więzienie młodzieży, zamienionéj na niewolników... Ileż właściwiéj byłoby umaić izby szkolne kwiatami i liśćmi, aniżeli krwawemi gałązkami łoziny.” Zmuszano uczniów, ażeby całemi godzinami pozostawali nieruchomi. Ażeby ich nauczyć łaciny, kazano im się wyuczać na pamięć gramatyk, których nie rozumieli; aby ich lepiéj wdrożyć do języka, kazano im pisać po łacinie, a nawet zmuszano ich, ażeby tylko po łacinie rozmawiali ze sobą. Taka nauka zasadzała

się głównie na rozwijaniu pamięci i na wypełnianiu umysłu wyrazami oraz formułami. Nawet dzisiaj, w przeobrażonym XIX wieku, nauczanie nasze nosi liczne cechy tego samego systemu.

A jednak nauczanie klasyczne XVI wieku, jakkolwiek niedostatecznem było, stanowiło oświatę umysłu; wprowadzało ono w społeczeństwo ludzi świeckich pojęcia, które przedtém zamykano po szkołach. Odtąd laicy przestali być niższymi od księży pod względem wykształcenia.

Również rozpoczęto zaprowadzać nawet i po wsiach *nauczycieli*, obowiązanych nauczać dzieci ludu czytania i pisania. Ten zwyczaj stał się powszechnym w krajach protestanckich, gdzie chodzi o to, ażeby wierny mógł czytać Biblię. „Nauczanie—pisał Luter r. 1524 [1]) —nie powinno być sprawą prywatną, powierzoną dobréj woli każdego, ale — sprawą narodu, państwa. Władza powinna *zmusić rodziców, ażeby posyłali swoje dzieci do szkoły*, przedtém jednakże powinna ona przygotować szkoły.” A tak założono w Niemczech kamień węgielny edukacyi przymusowéj, co państwa niemieckie ostatecznie zastosowały z całą ścisłością. Otoż, oświata wzrasta bardzo nierówno. Jedni uczą się tylko czytać, inni—łaciny. Ztąd pochodzi głęboka społeczna zmiana. W wiekach średnich wszyscy ludzie świeccy—bogaci czy biédni—byli jednakowo nieoświeceni i prości; mieli oni jednakowe wierzenia, takie same upodobania, przesądy, jednakowy język; wielkiego pana zajmowały takie same widowiska i ta sama poezya, co rzemieślnika; wszyscy się znajdowali na jednym umysłowym poziomie. Począwszy zaś od XVI wieku, społeczeństwo w całéj Europie dzieli się na dwa gatunki ludzi: *posiadających naukę* i *nieposiadających jéj;* na takich, którzy odebrali wykształcenie klasyczne, i którzy go wcale nie odebrali. Ludzie nie posiadają już jednego sposobu myślenia; odróżnia się ich natychmiast, jak się tylko posłyszy mówiących. Już ich nie obchodzą jednakowe sprawy, każdemu co innego się podoba; odtąd w każdym kraju mają się obok siebie znajdować—literatura i sztuka uczonych z jednéj strony, z drugiéj—literatura i sztuka popularna. Ta nierówność oświaty rozdziela społeczeń-

[1]) Pismo to nosi napis: „Do burmistrzów i rajców wszystkich krajów niemieckich, ażeby im przedstawić, że powinni zakładać szkoły chrześciańskie.”

stwo głębiéj, niżby to sprawiła nierówność położenia; pomimo różnicy stanowéj, chłop i szlachcic wieków średnich wewnętrznie byli do siebie podobni; byli oni bliżéj jeden do drugiego, aniżeli jest mieszczanin wykształcony w stosunku do mieszczanina niewykształconego; ponieważ dwaj ostatni poza równością pozorną czują względem siebie znaczną wewnętrzną różnicę.

SPOŁECZEŃSTWO FRANCUZKIE OD XVI WIEKU.

Po wielkich zmianach XVI wieku społeczeństwo francuzkie ułożyło się tak, jak je znajdujemy aż pod koniec wieku XVIII.

Duchowieństwo.—W roku 1516 Franciszek I zawarł był z papieżem *konkordat*, urządzający stanowczo organizacyę kościoła we Francyi, papież przyznał królowi prawo mianowania biskupów i opatów. Król przyzwyczaił się przeto uważać wszystkie godności kościoła jakby swoję własność, widział w tém nadewszystko środek zapewnienia sutego dochodu młodszym synom wielkich rodzin, dworskim ulubieńcom. Obarczył on jednego ze swych ministrów utrzymywaniem „teki beneficyów,” to jest oddał mu w zarząd rozporządzanie godnościami kanoników, opatów, biskupów. Nazwano to beneficyami, ponieważ mniéj miano na myśli obowiązki, a raczéj dochody ztąd płynące. Zwykle rozdawnictwo owo nie uwzględniało interesów kościoła. Klasztory nie miewały nawet opata do swego zarządu; jedne opactwa dawano biskupom, aby powiększyć ich dochody, inne znowu szły do rozporządzania (*en commende*) młodych duchownych szlachetnego rodu, którzy je dzierżyli przez całe życie, a nigdy nie widzieli nawet klasztoru, którego byli tytularnymi przełożonymi. Tacy opaci żyli u dworu z dochodów swego klasztoru; ostatecznie nazywano ich *dworskimi opatami*. Biskupstwa prawie wszystkie rozdawano wielkim panom, którzy żyli u dworu i rzadko kiedy pojawiali się w swoich dyecezyach: doszło do tego, że za Ludwika XIV uważano za dowód niełaski dla biskupa rozkaz opuszczenia dworu i prowadzenia życia w swojém biskupstwie.

Podczas gdy wysokie godności kościelne stały się synekurami i przeszły w ręce tytularnych dostojników, którzy pełnienie obowiązków powierzali wikaryuszom, niższe duchowieństwo, zwłaszcza téż po miastach, zajęło w społeczeństwie stanowisko, którego nigdy w średnich wiekach nie zajmowało. Plebani od czasów reformacyi kościoła wraz z jezuitami dzierżą kierownictwo sumienia wiernych. Według rozporządzeń Franciszka I, mają oni obowiązek zapisywać chrzty, małżeństwa, pogrzeby; utrzymują akta stanu cywilnego. W urzędowych dokumentach poczyna się im dawać tytuł *waszmość jego mość* (*messire*), jak szlachcie.

Szlachta. — Podobnie jak w wiekach średnich, szlachectwo przekazuje się dziedzicznie: każdy syn szlachcica jest szlachcicem, choćby nawet majątkowo został biédakiem. Jedyna rzecz, którą się wielce ceni w szlachectwie, jest starożytność rodu; biédnego szlachcica na wsi, wywodzącego ród swój od czasów wypraw krzyżowych, uważano za wyższego w dostojeństwie aniżeli bogatego pana, którego rodzina wykazuje się jako szlachta dopiéro od XV wieku. Najwyżéj stawiano szlachtę, któréj przodkowie od najdawniejszych czasów należeli do stanu szlacheckiego (*gentilshommes de nom et d'armes*). Ażeby być uważanym za prawdziwego szlachcica, należało wykazać przynajmniéj czyste szlachectwo z rodziców i dziadów (*gentilhomme de quatre quartiers*).

Tak samo jak w wiekach średnich, szlachtę poznaje się po życiu, które ona prowadzi. Szlachcic powinien żyć „szlachetnie,” to jest bez pracy. Jeżeli szlachcic wykonywa jakie rzemiosło [1]), jeżeli się trudni handlem, jeśli jest urzędnikiem—*poniża się*, schodzi ze swego stanowiska i przestaje być szlachcicem. Nie przypuszczano nawet, aby szlachcic miał prawo zarabiać pieniądze. Sąd wybranych w Lisieux w r. 1525 uważał za poniżonego Jana d'Annebaud, ojca admirała i kardynała, ponieważ w jednym ze swych majątków tuczył woły, aby je sprzedać. Kiedy Ludwik XIV chciał pobudzić szlachtę, ażeby złożyła fundusze na wielkie przedsiębiorstwa morskie, trzeba było najprzód przez osobny edykt postanowić, iż „handel morski nie ubliża szlachcie.” Szlachcic, który się poniżył, utracał szlachectwo dla swego potomstwa; ażeby to stracone szlachectwo odzyskać, należało dowieść, że się nie zarabia pracą, na to trzeba było zyskać od króla *listy rehabilitacyi*. Colbert należał do rodziny staro-szlacheckiéj, która się poniżyła przez

[1]) Wyjątek stanowiło szklarstwo, które nie poniżało.

handel suknem, a przeto nie uważano go już za szlachcica. To prawidło miało zastosowanie szczególniéj u szlachty francuzkiéj i hiszpańskiéj. Pewien prawnik francuzki z czasów Henryka IV, Loyseau, czyni spostrzeżenie, iż po miastach niemieckich i włoskich, w Danii, Holandyi, w Polsce, szlachta mogła się zajmować handlem, a w Anglii „młodzież szlachecka zapełnia po największéj części sklepy Londynu i innych miast, nie czyniąc uszczerbku swemu stanowi;" poczém dodaje—„jest to jedyny sposób zabezpieczenia szlachty przed nieuchronną nędzą." Tém się i tłumaczy, dlaczego to szlachta, pozbawiona środków do życia, wolała raczéj brnąć w nędzy, niż zarabiać pracą na utrzymanie; bo przecież praca spychała ją ze stanowiska, natomiast ubóstwo może zamglić szlachectwo rodu, lecz go nie odejmuje."

Szlachta wywodząca się ze szlachty, prowadząc „szlachetne życie," stanowiła klasę oddzielną. Odróżniała się ona od wszystkich innych ludzi, niebędących szlachtą, których nazywano po francuzku *roturiers*=gbury (wyraz niewiadomego pochodzenia, używany dopiéro od XVI wieku). Szlachcice żenią się tylko między sobą, gdyż niezaszczytnie jest dla szlachcica pojąć córkę źle urodzoną, a dla córy szlacheckiéj—wyjść za mąż za nie-szlachcica. Małżeństwo tego rodzaju stanowi niewłaściwy związek (*mésalliance*), a dziecko urodzone w takim związku nie może się uważać za prawdziwego szlachcica. „Zmieszanie się z krwią bez rodu pozostawia zawsze plamy na rodzinie szlacheckiéj." Ten przesąd wytrwał aż do XIX wieku i dostarczył materyału do licznych romansów.

Rycerstwo pozostało już teraz jako wspomnienie tylko. Franciszek I w r. 1515 jeszcze się pasował na rycerza z ręki Bajarda. Ale odkąd w XVI wieku zarzucono noszenie zbroi, szlachta zaniechała téż zwyczaju wstępowania uroczyście w zawód rycerski. Stare nazwy — *écuyer* i *chevalier* przechowały się jednak. Tytuł *chevalier* nadawano jako zaszczytny tylko wysokiéj szlachcie, *écuyer* (koniuszy) nadawano wielu szlachcicom. Nazywano się np. Karol Graindorge, koniuszy, pan na Rocher. Wszystkie starożytne tytuły feodalne zmieniły swoję wartość. Potomkowie dawnych rycerzy przybrali tytuły *baronów*, potomkowie zaś baronów zyskali od króla tytuły *książąt, hrabiów, markizów.* Nazwa hrabstwa, księztwa, która niegdyś oznaczała całą prowincyę (księztwo Burgundyi, hrabstwo d'Anjou), stosowała się teraz do zwykłych po-

siadłości, pańskich (Joyeuse, Épernon, Saint-Simon). Ci, których król osobliwie pragnął zaszczycić, zostawali z jego łaski *parami*; ale parowie Francyi z XVII wieku nie mają nic wspólnego z samowładnymi parami wieków średnich.

Szlachta zazwyczaj nosiła imię swéj posiadłości rodzinnéj, to jest nazwę ziemi, do czego dodawano *de*, np. Kacper de Coligny; atoli jest to wielkim błędem uważać owe *de* jako cechę szlachectwa. Liczne znakomite rodziny w XVII wieku nazywają się bez *de*, np. Damas, Chabot, Pellet, Sanglier, Foucaut. Przytaczają nawet szlachcica Jakóba Tezart, pana des Essart, barona de Tournebu, który „uważał się za obrażonego, jeśli mu dorzucano *de* do jego starego i sławnego nazwiska."

Szlachectwo nietylko jest zaszczytem, ale daje ono prawo do przywilejów. Szlachta nie płaci podatku osobistego, najcięższego ze wszystkich, ma ona prawo polowania i jest wyłączona od dawania kwater żołnierzom. Szlachta nie podlega chłoście, a jeśli ktoś z niéj zostanie skazany na śmierć, musi być ścięty, nie powieszony [1]). Większą część wysokich urzędów państwowych i kościelnych szlachta także piastuje, a przynajmniéj ma ona tu prawo pierwszeństwa.

Szlachta orężna. — Jak w wiekach średnich, tak i teraz rodowcy przedewszystkiém są rycerzami. Porzucili oni zbroję, ale przy boku noszą zawsze szablę, nawet w gabinecie króla. Stara szlachta „trzyma się orężnego zawodu," zowią ją téż we Francyi *noblesse d'épée*. Większa część takiéj szlachty przemieszkuje na wsi, żyjąc z dochodów ziemi i należności, opłacanych przez chłopów; lud zwykle ich nie lubi i daje im nazwę *jastrzębi*. Ale każdy szlachcic, który chce zrobić karyerę, idzie na służbę do króla lub wielkich panów. Szlachta to pełni wszystkie urzędy „w domu królewskim," stanowi tu orszak i tworzy dwór. Ona robi zaciągi wojsk króla; niektóre kompanie z niéj tylko są złożone, w innych znowu prawie zawsze szlachta zajmuje stopnie kapitanów i poruczników. Ci, którzy się nie mogą dostać do służby królewskiéj,

---

[1]) Niekiedy téż wieszano szlachcica lub skazywano na śmierć kołem, mianowicie wtedy, jeśli kradł lub się trudnił rzemiosłem opryszka; przypuszczano bowiem, że taki rodzaj przestępstwa odbierał szlachectwo.

udają się do wielkich panów. Każdy książę, podobnie jak król, ma własny orszak; krewni lub przyjaciele zasiadają przy jego stole i ubierają się w jego barwy, towarzyszą mu w domu i na wojnie, podzielają z nim życie i są mu oddani. O szlachcicu, który żył u wielkiego pana [1]), mawiano: „należy do księcia Kondeusza," „należy do księcia d'Épernon."

Począwszy od czasów Henryka II, Paryż napełniała młoda szlachta, przybyła z Południa, gdzie jéj było zadużo i wyżyć nie mogła. Ci Gaskończycy przybywali do stolicy, nie mając nic, oprócz szpady, a niekiedy stawali się wielkimi panami.

Szlachta wychowywała się do wojny. W czasach pokoju nie wiedziała ona, co ma robić, a zawsze była gotowa do walki; ztąd i pochodzi zastarzały nałóg pojedynku. Za jakiś wyraz, za gest dwaj szlachcice zaraz się wyzywali, dobywali swe szable i rozprawiali się na miejscu. Nieraz świadkowie obu przeciwników brali także udział w walce; stawano naprzeciw siebie: trzech na trzech, sześciu na sześciu. Koniec XVI wieku był pełen tego szaleństwa. Henryk II sam i uroczyście był obecny przy pojedynku między panami Jarnac i La Châtaigneraie. W wieku XVII królowie wydali surowe rozporządzenia, wyznaczając karę śmierci na każdego, ktoby odbywał pojedynek; pewien wielki pan, Montmorency-Butteville został nawet ścięty za to, iż się bił publicznie. Moda pojedynku opierała się długo owym rozporządzeniom, Ludwik XIV zdołał ją tylko powstrzymać, jednak nie zniknęła.

Sprzedaż urzędów. — Organizacya społeczeństwa francuzkiego od XVI wieku wyraża się w *przedajności urzędów*. W zasadzie król miał tylko prawo rozdawać urzędy; on to mianował sędziów, poborców podatkowych, kapitanów, i on téż mógł ich odwoływać z urzędu, podług swéj woli, bo wszyscy oni byli tylko „królewskimi służebnikami." Tak się miały rzeczy aż do XV wieku. Wtedy zwolna począł wkraczać zwyczaj *sprzedawania urzędów*. Zaczęło się od urzędu pisarza czy notaryusza i od stanowisk urzędników skarbowych, a doszło do tego, że do sprzedania były również i posa-

[1]) Wielcy panowie mieli także za „domowników," jak mawiano, pisarzy, którzy na ich cześć pisywali wiersze i otrzymywali pensyę; tak Balzak przebywał u księcia d'Épernon.

dy sędziów oraz prokuratorów królewskich. W r. 1522 Franciszek I, zawsze wyszepłany z pieniędzy, utworzył oddzielne biuro sprzedawania posad (*bureau des parties casuelles*); odtąd już publicznie sprzedawano urzędy, a dochód ze sprzedaży przelewano do skarbu króla. Przez cały XVI wiek król wytwarzał setki posad, mianowicie téż posady sędziowskie; nie można powiedzieć, żeby tego zachodziła potrzeba (przeciwnie, wyrzekano na przesadną liczbę prawników), ale potrzeba było pieniędzy, więc tworzono posady, aby je następnie sprzedawać. Henryk II utworzył naraz w całéj Francyi system nowych sądów *prezydyalnych* czyli ostatniéj instancyi, ażeby mieć do rozprzedania posady radców przy takich sądach. Częstokroć podwajano urząd, ażeby go módz dwom naraz sprzedać, a ci nabywcy wykonywali wtedy swe obowiązki kolejno, każdy przez sześć miesięcy. Wystawiono również na sprzedaż tytuł *radcy królewskiego* i zmuszano niektórych urzędników, ażeby go sobie kupowali. Wszystkie urzędy sprzedawały się publicznie, jednakże przez cały wiek XVI urzędnik, przedtém nim go zainstalowano na stanowisku, musiał składać starodawną przysięgę, jako „za otrzymanie swéj posady nic nikomu nie dał, ani nie przyobiecał." Dopiéro w roku 1597 zniesiono to obowiązkowe wiarołomstwo; sprzedaż jednakże prowadzono daléj w innéj formie.

Urzędnik, który sobie kupił urząd, miał prawo wyznaczyć swego następcę, król zaś obowiązany był nadać urząd temu, którego wyznaczono. Najprzód wymagano, ażeby urzędnik złożył swój urząd (*résigner*) i wyznaczył następcę przynajmniéj na cztérdzieści dni przed śmiercią; jeśli umarł w ciągu tych cztérdziestu dni, urząd wracał do króla, który go sprzedawał na własną korzyść. Za Henryka IV pozwolono urzędnikom kupować „dyspensę z tych 40-tu dni," a to za opłatą sześćdziesiątéj części wartości posady (to prawo zwano *poletą* od nazwiska Pauleta, który je wziął w dzierżawę). Odtąd już urzędnik, chociażby nawet nagle zmarł, był pewnym, że jego posadę dostaną spadkobiercy. Stawał się więc właścicielem urzędu swego, jak gdyby posiadłości ziemskiéj: mógł on go sprzedać, zapisać testamentem, zastawić. System taki wytworzył zupełnie nowy rodzaj urzędników. Urzędnik nie uważa się już za sługę państwa, który ma obowiązek spełniać swoje zajęcia; od króla kupił on sobie część władzy publicznéj, jest jéj właścicielem i wykonywa tę władzę na własną korzyść. Od króla pobiera on pensyę; ale pensya, przywiązana do urzędów, jest nie-

znaczną w stosunku do sumy, jaką należało zapłacić za urząd: posady skarbowe kosztowały przeszło dwanaście razy tyle, co rocznie pobierana pensya, posady przy sądach trzydzieści, czterdzieści, a niekiedy i sześćdziesiąt razy więcéj, niż wynosiła roczna pensya, do nich przywiązana. A jednak urzędów poszukiwano; ilekroć powstawały nowe, sprzedawano je zawsze z łatwością, podczas gdy wartość dawnych nieustannie wzrastała. Działo się to z takiego mianowicie powodu, że urząd nadaje władzę, uważanie, a częstokroć zapewnia i korzyści. Ustalił się był zwyczaj, że każdy urzędnik ma prawo kazać sobie publiczności płacić za spełnianie obowiązku. Sędziowie, mający rozstrzygać sprawę, wymagali od obu prawujących się stron pewnéj zapłaty za trudy sądzenia. Najprzód był to zwykle drobny podarunek — cukierki lub konfitury (zwano je we Francyi *épices*) [1]; dawano je sędziemu, składającemu raport, za to, iż w domu swoim „brał sprawę do czytania i robił z niéj wyciąg." Podarunki zostały podarunkami, ale zamieniły się one na sumę pieniężną, któréj sędziowie domagali się od stron i rozdzielali ją między siebie. Sprzedaż urzędów miała za następstwo przedajność w wymiarze sprawiedliwości. Pewien pisarz XVI wieku, Hotman, mówił, iż „sędziowie hurtownie zakupują wymiar sprawiedliwości, ażeby go potém sprzedawać detalicznie; postępują oni podobnie jak rzeźnicy, którzy kupnego wołu ćwiartują, aby sprzedawać po kawałku."

Ponieważ królowie nieustannie tworzyli nowe urzędy, nie znosząc wcale dawnych, przeto liczba posad ciągle wzrastała. Już za Ludwika XII było we Francyi „więcéj urzędów, aniżeli w pozostałéj reszcie chrześciaństwa," a za panowania Henryka IV Loyseau powiedział: „Wkrótce każdy porządny człowiek będzie miał swój urząd." W XVII wieku każde miasto posiadało gromadę urzędników różnego rodzaju, którzy wykonywali władzę prawem zakupu. Ponieważ wytworzono posady, aby je sprzedawać, nie biorąc w rachunek pracy na posterunku obowiązkowym, przeto ci urzędnicy byli po największéj części próżniacy. Ich obowiązkowy

[1]) Nie wiem, o ile wszędzie u nas utrzymał się wyraz *poczet* lub *poczta* na oznaczenie podarunku, złożonego urzędnikowi. Znamy ten wyraz z okolic Krakowa, gdzie przed 30-tu laty był w powszechném użyciu („iść z pocztą do sądu."

(*Przyp. tłum.*).

urząd był raczéj tytułem niż zajęciem, stanowił on „przyzwoitą pokrywkę próżniactwa." Ale tytuł ten stawiał urzędników ponad wszystkimi mieszkańcami miasta, oddanymi pracy. W ten sposób zakorzeniły się we Francyi od XVI wieku nałogi, przechowywane i dziś jeszcze, dla których Francuzi wynaleźli wyraz—*funkcyonaryzm* [1]), odkąd spostrzegli grożące tu niebezpieczeństwo: pogardę dla zajęć użytecznych, zamiłowanie w urzędach i pojmowanie ich jako źródła ciągłego dochodu przy umiarkowanéj pracy.

Za Henryka IV do sprzedania były tylko urzędy w wydziałach sprawiedliwości i skarbu. Nie sprzedawano urzędów przy dworze królewskim i stopni wojskowych. Ale skłonność uważania każdego urzędu jako towar była tak silna, że późniéj nie powstrzymywano się i od sprzedawania urzędów dotąd niesprzedawanych. Prefekci, marszałkowie sprzedawali miejsca gwardzistów w swojéj kompanii, pułkownicy — w pułku. Za Ludwika XII zwyczaj sprzedawania stopni wojskowych był już tak zastarzały, że Louvois nie starał się nawet, aby to usunąć; taki stan trwał aż do końca XVIII wieku.

Uszlachcenie i szlachta urzędnicza. — Od XIV [2]) wieku przypuszczano, że król ma prawo tworzyć szlachtę. Tym, których król chciał uszlachcić, posyłał *listy szlachectwa*, przyłożone wielką pieczęcią zieloną, a uszlachcony żądał, aby to wpisano w regestra parlamentu. Uszlachcenia, zrazu rzadkie, stały się częstemi; począwszy od XVI wieku używano ich jako środka pozyskania pieniędzy. Król sprzedawał dyplomy szlacheckie tak samo jak urzędy. Przytaczają nawet jednego kupca wołów z płaszczyzn d'Auge w Normandyi, Graindorge'a, który został uszlachcony *przemocą* w r. 1577, a zmuszono go do kupienia szlachectwa za cenę 1000 dukatów.

Na téj drodze powstawała nowa klasa uszlachconych; sprze-

[1]) Loyseau już powiedział: „Trzeba ukuć wyraz i nazwać nim tę *archomanię*" (t. j. manię urzędów).

[2]) Przytacza się zwykle, jako najdawniejszy przykład, uszlachcenie złotnika Raoula przez Filipa III. Ale za Filipa III nie miało miejsca ani uszlachcanie, ani złotnika Raoula nie było wtedy; innowacya ta w sprawie szlachectwa, jak i większa część innowacyj innych, odnosi się do czasów Filipa Pięknego.

dawanie urzędów miało to za rezultat, iż klasa owa wzrosła. Szlachta lekceważyła urzędy przy wymiarze sprawiedliwości. Ci, którzy urzędy takie nabywali, byli to ludzie bez urodzenia a zbogaceni; stawszy się atoli urzędnikami króla, szli w górę ponad stan swój. Od XVI wieku miano przekonanie, że niektóre ważne urzędy uszlachetniają tych, którzy je wykonywają. Główni urzędnicy (sekretarze królewscy, prezydenci parlamentu), jeżeli nie byli szlachcicami, stawali się nimi i szlachectwo przekazywali potomkom. Inni, mniéj znaczni, zyskiwali tylko szlachectwo *osobiste*, które nie przechodziło na ich dzieci; ale, jeżeli w jednéj i téj saméj rodzinie ojciec, syn i wnuk piastowali urząd, nadający osobiste szlachectwo, to rodzina w trzeciém pokoleniu stawała się już szlachecką. Do takich urzędników należeli radcy parlamentów, sądów, izb rachunkowych oraz ich pomocnicy. Owe to rodziny uszlachcone przez urząd stanowią *szlachtę urzędniczą*.

Uszlachceni nie są szlachtą, ponieważ nie posiadają szlachectwa z urodzenia. „Sam król—mówi przysłowie—nie potrafi zrobić szlachcica." Ponieważ francuzka szlachta orężna nie uznawała tych uszlachconych za równych sobie, nadawała im więc pogardliwą nazwę *robins* (od *robe*=suknia). Jednakże uszlachceni dążyli do tego, aby się zespolić ze starą szlachtą; nabywali oni ziemie szlacheckie, przybierali sobie nazwiska, wychowywali dzieci po szlachecku, i ci urzędnicy, którzy w ciągu życia swego nie tknęli się ani tarczy, ani miecza, kazali się nazywać *écuyers*, jakby prawdziwa szlachta.

Potomkowie ich w następstwie stawali się szlachtą orężną; wnuk uszlachconego poczyna już być nareszcie uważany jako szlachcic. „W trzeciém pokoleniu oczyszcza się krew i rasa." Otóż, mamy we Francyi dwa gatunki szlachty, a oba odmiennego pochodzenia: jeden z nich pochodzi od rycerzy, drugi — od uszlachconych mieszczan. Ale, w miarę jak stare rody wygasają, nowa szlachta urzędnicza zastępuje ich miejsce. Dzisiaj niewiele jest rodzin, pochodzących od rycerzy lub nawet od giermków średniowiecznych; większa częśc szlachty francuzkiéj nowożytnéj pochodzi od rodzin urzędniczych, a piérwszy ich jakiś przodek w XVI wieku był to uszlachcony mieszczanin.

Mieszczaństwo. — W wiekach średnich *mieszczanami* nazywano wszystkich mieszkańców miast; w XVI wieku znaczenie

tego wyrazu bardzo się zacieśniło. Za mieszczan nie uważa się ani robotników, ani rzemieślników, ani małych urzędników. Przez mieszczaństwo rozumie się ludzi, którzy nie pracują rękami. Podług spisu Loyseau, są to:

1-e) Ludzie „naukowi," to jest ci, którzy ukończyli studya na jakimś fakultecie:—adwokaci, sędziowie, lekarze, profesorowie (nazywają te zawody profesyami wyzwolonemi).

2-e) Urzędnicy skarbowi, poborcy, kontrolerzy, komisarze wybrani (trzeba wiedziéć, że urzędy skarbowe nie uszlachcają).

3-e) „Biegli" (*praticiens*)—(notaryusze, prokuratorzy, pisarze), którzy „zarabiają na życie, popierając interesa i sprawy cudze."

4-e) Kupcy, których się szanuje z powodu ich dostatków i między którymi wybiera się rajców.

Zalicza się także do mieszczan ludzi niektórych rzemiosł, uważanych jako zaszczytniejsze, „o ile uczestniczą w handlu"— aptekarze, złotnicy, fabrykanci wstążek, sukna, pończosznicy.

A tak część mieszczaństwa utworzyła się z ludzi, pełniących zajęcie będące ich własnością. Jedni z nich są to *urzędnicy* króla, płatni przez niego—są to sędziowie, urzędnicy skarbowi; ponieważ tylko wysokie urzędy w wydziale sprawiedliwości nadają szlachectwo, urzędnicy przeto po największéj części zaliczają się do mieszczan. Inni znowu nie są wprawdzie płatni, ale kupili sobie przywiléj wykonywania pewnych publicznych czynności: są to mianowicie notaryusze, prokuratorzy i pisarze sądowi. Ludzie prywatni muszą się do nich zgłaszać; jeżeli chodzi o sporządzenie aktu, mającego ważność prawną, robi to notaryusz; jeżeli się ma sprawę sądową, trzeba ją powierzyć prokuratorowi (przysięgłemu); jeżeli znowu zachodzi potrzeba jakiegoś wyciągu i wypisu z jakich aktów, należy się zgłosić po to do pisarza; wszystkie takie czynności trzeba opłacać i to opłacać drogo. Odkąd urzędnicy weszli w posiadanie praw wymiaru sprawiedliwości, każda sprawa wymaga dużo pisaniny, a tak zwani biegli (notaryusz, pisarz sądowy, prokurator) mają tu główne znaczenie. Pracują oni w swéj kancelaryi (*étude*), gdzie utrzymują papiery, mają kancelistów (*commis*), zwanych dependentami (*clercs*). Francuzka nazwa dependenta—*clerc* sięga XIII wieku, ten gatunek urzędników pochodził bowiem z duchowieństwa; wszyscy oni mieli niższe święcenia, nosili tonzurę i mieli prawo pojąć żonę). Największą rolę odgry-

wali tu prokuratorowie, przygotowujący akta (*pièces*), według których miano sądzić sprawę; stosownie do starego zwyczaju, akta takie wkładano w worek, który prokurator przechowywał u siebie.

Sprzedawane urzędy, będące państwowemi funkcyami, zniosła rewolucya; ale nie skasowała ona posad, kupowanych przez notaryusza, prokuratora, pisarza sądowego; mieszczaństwo francuzkie ciągle jeszcze dostarczało tu kontyngensu i urzędy te kupowało zupełnie tak samo jak w XV wieku.

Mieszczanie są to ludzie źle urodzeni (roturiers), lekceważeni przez szlachtę, a z kolei rzeczy oni sami pogardzają resztą



Fig. 147.—Kancelarya prokuratora za Ludwika XIII.

ludności. Król przez rozporządzenia swe upoważnił ich do noszenia tytułu „sławetnych i obywateli" (bourgeois); żony ich każą się we Francyi tytułować *mademoiselle*, która to nazwa stosowała się dawniéj do żon mniejszéj szlachty, a w XVIII wieku używają one nawet tytułu *madame*, który niegdyś przysługiwał jedynie żonom rycerzy [1]). Mieszczanie, otrzymujący urząd od króla — adwokaci

---

[1]) Zwyczaj ten jeszcze jest powszechny w XVII wieku; częstokroć zamężne mieszczanki nazywały się pannami (*mademoiselle*).

i profesorowie wolni są od podatku osobistego (*la taille*), podobnie jak szlachta. Przepisy o łowach z r. 1601, zachowujące polowanie dla szlachty, wzbraniają polować i strzelać z rusznicy jedynie „kupcom, rzemieślnikom, rolnikom i innym ludziom źle urodzonym;" z tego można wnosić — mówi Loyseau, — „że sławetni mieszczanie, żyjący ze swych intrat, mogą polować i strzelać z rusznicy."

Ci sławetni mieszczanie w wielu krajach mieli zwyczaj w publicznych aktach zwać się cnymi ludźmi (*noble homms*), a gdy osiedli na wsi, niezawsze łatwo było odróżnić ich od prawdziwéj szlachty. Z tego też powodu od czasu do czasu przeprowadzano sprawdzanie w celu „rozpoznania, kto sobie przywłaszczył szlachectwo;" tych przywłaszczycieli okładano bowiem podatkiem osobistym. Sprawdzenia takie, dokonane na wielką skalę za czasów Ludwika XIV i XV, doprowadziły do utworzenia urzędowego spisu szlachty francuzkiéj —*herbarza.*

Lud. — Duchowieństwo, szlachta i mieszczaństwo są klasami uprzywilejowanemi. Resztę narodu stanowi „lud prosty." Są to rzemieślnicy, pracujący rękami (wykonywający pracę mechaniczną, jak mawiano wtedy),—wyrobnicy, którzy „pracują na swych panów, żołnierze, chłopi, bo—jak mówi Loyseau—„wszyscy ludzie wiejscy uznani są za nizki gatunek." Należą tu także podrzędni urzędnicy wydziału sprawiedliwości — woźni i taksatorowie, którzy nie są jeszcze w zupełności mieszczanami.

Ten prosty lud w połączeniu z mieszczaństwem tworzy stan trzeci; ale nie ma on żadnego wpływu. Na zgromadzeniach stanów generalnych czy prowincyonalnych, na zgromadzeniach miejskich zawsze tylko mieszczan się wybiera, oni jedni przemawiają w imieniu całego stanu trzeciego.

PUNKTA DODATKOWE.

Urzędy honorowe.

Lenności w dziedzinie u nieszlachty.

Szlachta pochodząca od urzędników miejskich.

Nabycie szlachectwa przez przedawnienie.

Wymierzanie sprawiedliwości przez panów.

XVI. Monarchia nieograniczona.

L'État de la France (dokument). — *Ranke*, Historya Hiszpanii. — *Taine*, Dawny ustrój. — *Clément*, Administracya za Ludwika XIV. — Policya za czasów Colberta. — *Tocqueville*, Dawny ustrój i rewolucya. — *Bordier*, Historya Francyi.—*Des Michiels*, Polityka austryacka.

POCZĄTKI MONARCHII NIEOGRANICZONÉJ.

Zmiany w obyczajach królów.—Królowie i książęta Europy od XVI wieku byli to panowie z władzą nieograniczoną; pragnęli

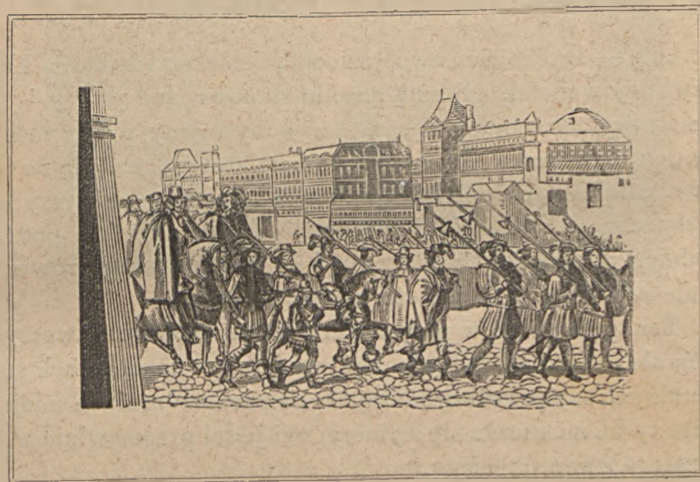


Fig. 148.—Wjazd Henryka IV do Paryża.

oni rządzić sami, nie powołując do udziału swych poddanych, i nie znosili ani uwag, ani oporu. Ich polityka była zdążaniem tylko do władzy, nawet względem szlachty, jakkolwiek sposób życia prowadzili jeszcze taki sam jak inni wielcy panowie.

We Francyi król był to „najpiérwszy szlachcic swego królestwa." Prowadził on w dalszym ciągu błędne i awanturnicze

życie królów średniowiecznych; szedł sam na wojnę, niekiedy, jak Franciszek I lub Henryk IV, stawał na czele jazdy. Nie miał pałacu, ale tylko zamki — Fontainebleau, Amboise, Blois, Luwr; z orszakiem swoim przechodził nieustannie od jednego do drugiego. Żył poufale wśród swoich przyjaciół i rodziny; tak Henryk IV bawił się z dziećmi, a pewien cudzoziemski poseł zastał go raz noszącego syna na plecach. Na dworach książąt niemieckich obyczaje były jeszcze prostsze: księżne same wtrącały się do kuchni i bielizny, własnoręcznie utrzymywały rachunki wydatków.

W XVII wieku obyczaje książąt zupełnie się zmieniły. Osiadali w jakiéjś rezydencyi, gdzie kazali sobie budować pałac, nie chodzili już na wojnę i przyjęli ceremoniał, który poddanych utrzymywał zdala od nich.

Dwór hiszpański. — Król Hiszpanii był to najpotężniejszy owego czasu monarcha, który dał przykład ceremonialnego życia u dworu. Już Filip II kazał sobie był zbudować na pustéj płaszczyźnie pałac *Eskuryal*, gdzie pędził życie, nie pozwalając się zbliżać do siebie swoim poddanym. Za Filipa III wielcy panowie zostali znowu przypuszczeni do króla, ale przestali go oni już traktować jako swego wodza. Kastylczycy z natury są pełni nastroju ceremonialnego i uroczystego; monarchowie stali się dla nich pewnym rodzajem istot wyższych, które należało otaczać szacunkiem. Odtąd nikt już nie mógł żyć z królem poufale, nikt mu się nie mógł przedstawiać bez dopełnienia ceremonii.

Król i królowa są to poniekąd osoby święte. W ich obecności wszystko się musi odbywać podług form uroczystych. Jeśli królowa znajduje się przy stole, stoją przy niéj trzy damy z serwetą na ramieniu. Jeżeli pragnie pić, daje znak najpiérwszéj, która znak podaje znów drugiéj, a druga — trzeciéj; ta ostatnia daje znak marszałkowi dworu, a ten znów—paziowi, paź daje znak służącemu, znajdującemu się w komnacie; służący mówi wtedy pocichu: „za drzwi," poczém wychodzą obaj z paziem i idą szukać podczaszego. Paź powraca, niosąc w prawéj ręce czarę pełną, a w lewéj złotą podstawkę; służący towarzyszy mu aż do marszałka dworu, dama nareszcie towarzyszy mu do miejsca, które zajmuje królowa; tam oboje przyklękają, dama kosztuje napoju, wlawszy kilka kropel jego na podstawkę i usiłując nie dotknąć jéj nawet końcami warg. Królowa pije, paź i dama powstają, dama

oddaje czarkę i podstawkę paziowi, który je odnosi do podczaszego. Otóż, najmniejsze czynności codziennego życia odbywają się podług takiego ceremoniału; to właśnie nazwano *etykietą*. Etykieta jest prawem każdego dworu, król poddaje jéj się tak samo jak inni; nie ma on nawet pojęcia, aby się można było od niéj oswobodzić, choćby w chwili cierpienia. Filip III miał raz w pobliżu siebie naczynie do ogrzewania (*brazero*) [1]), które było bardzo

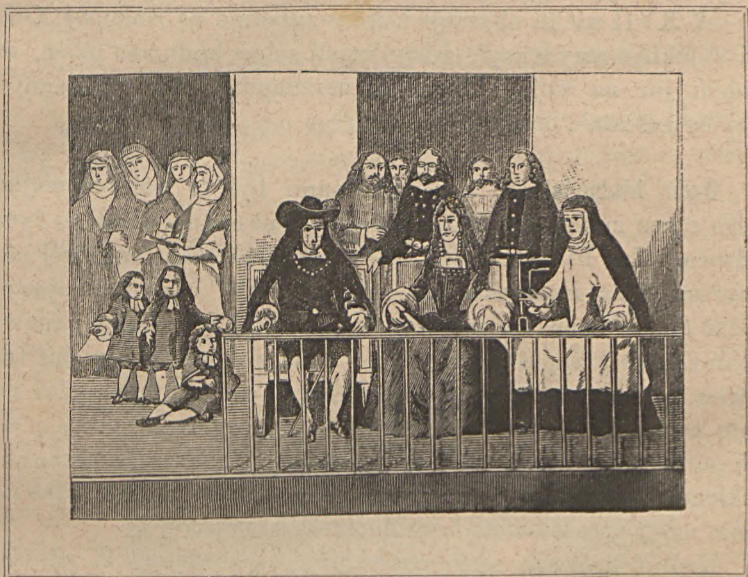


Fig. 149.—Karol II, obecny przy autodafé.

gorące i parzyło go; ale pan, mający obowiązek dotykania owego naczynia, nie był właśnie obecny: król wolał się poparzyć, aniżeli uchybić etykiecie,—z tego zachorował i umarł. Królowéj nie wolno dotykać pod karą śmierci. Jednego razu królowa spadła z konia, a noga uwięzła jéj w strzemieniu; koń wlókł ją po ziemi, nikt zaś nie ośmielił się śpieszyć z pomocą; nareszcie dwaj panowie posta-

[1]) Hiszpanie w owe czasy nie używali pokojowych kominków, ogrzewali się oni zapomocą urządzonych na ten cel naczyń (*brazero*).

nowili się na śmierć narazić; ocalili oni królowę, poczém uszli zaraz i ukryli się, oczekując królewskiego ułaskawienia.

Dzięki czci tego rodzaju, zrobiono z króla bożyszcze, a zarazem manekina. Stosownie do etykiety, królowa musiała iść spać o dziesiątéj godzinie. Kiedy więc dziesiąta wybiła, wtedy, choćby jeszcze nie skończyła wieczerzy, „damy jéj, nic nie mówiąc, poczynały rozbierać jéj głowę, inne zdejmowały jéj trzewiki pod



Fig. 150.—Panowie hiszpańscy.

stołem" i układano ją w łóżku bez pytania. Dwór wyglądał jak wielki teatr, w którym piérwszorzędne osoby królestwa odgrywały codziennie tę samę sztukę. Taki nieustanny przymus zmieniał charakter króla i panów; stali się oni punktualnymi, smutnymi i milczącymi. To przeobrażenie odbija się w ubiorze; na początku XVII wieku panowie nosili jeszcze ubiór kawalerów — buty, płaszcz i kapelusz z piórami (fig. 150); późniéj przyodziali strój czarny, sztywny i niewygodny, który naśladowano na dworach Europy po największéj części.

Kiedy dwory francuzki i hiszpański zebrały się na granicy obu królestw, aby zawrzéć pokój pirenejski, wówczas miało miejsce spotkanie się dwóch monarchów na wyspie Bidassoa. Królowa Francyi Anna austryacka, księżniczka hiszpańska i brat jéj, król

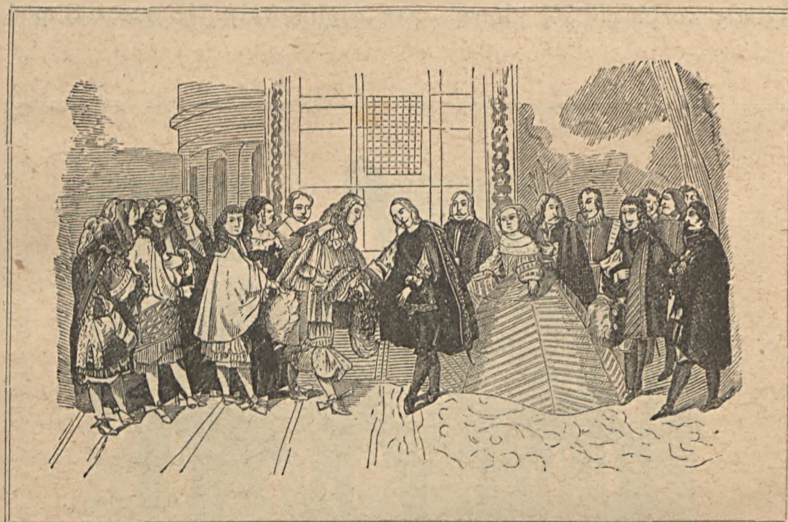


Fig. 151.—Spotkanie na wyspie Bidassoa.

hiszpański, znaleźli się naprzeciw siebie, a nie widzieli się oni od lat czterdziestu pięciu; Anna postąpiła ku bratu, aby go uściskać, ale on odrzucił głowę w tył i przywitał siostrę poważnie, według hiszpańskiéj mody.

Ludwik XIII i Richelieu. —We Francyi władza królewska bardzo osłabła z powodu wojen religijnych; przedewszystkiém wielcy panowie odwykli od posłuszeństwa królowi. Ale, jak tylko porządek został przywrócony, królowie poczęli pracować nad odzyskaniem nieograniczonéj władzy. Dzieło to zaczął Henryk IV, którego wspierał Sully; dokończył je Richelieu w imieniu Ludwika XIII. Potrzeba było pół wieku na walkę z panami. Władzy królewskiéj nikt atoli nie zaprzeczał, wszyscy Francuzi przyznawali królowi prawo rządu jako swemu panu. Ale wielcy

panowie i książęta krwi, godząc się na uznanie i uległość dla rozkazów, wydanych przez samego króla, nie chcieli ulegać jego sługom i mniemali, że, dzięki swemu urodzeniu, mają prawo stanowić radę rządu. Książę Kondeusz, popierany przez swych przyjaciół, w czasie małoletności Ludwika XIII, wydał wojnę regentce i zmusił ją, iż go przypuściła do rady. Niebezpieczeństwo, grożące ze strony panów, polegało na tém, iż utrzymywali oni w swych domach szlachtę zbrojną, mieli warowne zamki, w których mogli wytrzymać oblężenie, i posiadali władzę rządu, daną sobie przez króla. Richelieu rozkazał burzyć wszystkie warowne zamki (1626) i wysłał inżenierów, aby je wysadzali w powietrze. Pracował także nad ukróceniem władzy zarządców na prowincyi, posyłając im dla kontroli *intendentów*. Panowie knuli spiski, aby się pozbyć tego niewygodnego ministra; Richelieu używał szpiegów, chcąc wiedzieć o takich knowaniach. Kazał on więzić i stawiać przed sądem spiskujących panów, obwiniając ich o sprzysiężenie się przeciw królowi. Niekiedy dozwalał ich sądzić sądom zwykłym; ale gdy się obawiał, że parlament nie zechce ich na śmierć skazać, ustanawiał wtedy sąd nadzwyczajny, wyznaczając sędziów podług własnego wyboru. Gdy szło o sprawę marszałka Marillac'a, parlament paryzki nie zdawał mu się dawać dostatecznéj rękojmi; ustanowił zatém komisyę, naznaczając w parlamencie w Dijon zręcznych sędziów, a dla większéj pewności kazał jéj zasiadać w Rueil w swoim własnym domu. Marillac'a obwiniono o nadużycie pieniężne. „Za wszystko to, w czém się czuję być winnym—mówił,—nie byłoby można ochłostać pazia." Ale był on przecież nieprzyjacielem kardynała i na śmierć go skazano. Również podobna komisya (wyznaczona z członków parlamentu w Grenoble) skazała na śmierć Cinq-Mars'a i de Thou.

Położenie Richelieu'go zależało od pańskiéj łaski: używał on nieograniczonéj władzy dopóty, dopóki miał zaufanie króla; ale królewski kaprys mógł mu tę władzę odjąć i wydać go na łup nieprzyjaciołom. Dało się to widzieć roku 1630, w sławnym *dniu zawiedzionych*. Ludwik XIII podczas swéj choroby ustąpił wreszcie naleganiom matki i przyobiecał jéj oddalić Richelieu'go, ale dopiéro po ukończeniu wojny. Jednego dnia Marya de Medicis, pragnąc z całéj duszy pozbyć się kardynała, zamknęła się z królem i chciała wymódz rozkaz natychmiastowego ustąpienia. Niespodziewanie wszedł kardynał, a na widok jego królowa się uniosła

i zapytała króla: „czy przekłada sługę nad swą matkę.” Ludwik XIII, nie dawszy odpowiedzi, wymknął się i pojechał na polowanie do Wersalu, za towarzysza zaś wziął ze sobą Michała de Marillac. Dwór wniósł z tego, że król postanowił nareszcie usunąć kardynała; niebawem więc wszyscy dworzanie cisnęli się tłumnie do Luksemburgu, aby nadskakiwać królowéj matce, która rozsyłała kuryerów na wszystkie strony, oznajmiając „dobrą nowinę.” W tym czasie Richelieu przygotowywał się, aby ujść do Hawru i opuścić Francyę. Ale w wieczór król przyzwał go do Wersalu i zamknął się z nim w swoim gabinecie. Dworzanie natychmiast opuścili królowę matkę, a garnęli się do kardynała. Stopniowo wszakże przyzwyczajono się we Francyi do szanowania władzy królewskiéj, nawet w jéj sługach, i ministrowi króla okazywano tyle uległości, co samemu królowi. Mazarini, który rządził Francyą przez lat dwadzieścia, był to nieznanego pochodzenia włoski awanturnik, przybyły dopiéro od cztérech lat do Francyi; Richelieu zrobił go kardynałem. Ten człowiek wszechwładnie zarządzał sprawami królestwa, ponieważ podobało się królowéj regentce powierzyć mu te rządy. Jego kierownictwo wytworzyło tylu niezadowolnionych, że wybuchło powstanie, ażeby zmusić regentkę do usunięcia tego cudzoziemca. Atoli Fronda dowiodła tylko, że parlament paryzki, książęta i lud paryzki, razem wzięci, nie byli silniejsi od królewskiego ministra. Monarchia nieograniczona wykończyła się zupełnie.

MONARCHIA NIEOGRANICZONA WE FRANCYI.

Teorya prawa bożego. — Aż do XVII wieku władza opierała się tylko na zwyczaju i religii. Mówiono, że mieszkańcy królestwa powinni szanować króla i być mu uległymi, *ponieważ władza jego pochodzi od Boga;* to właśnie wyrażała formuła—*z bożéj łaski,* przez wszystkich książąt panujących dodawana do ich tytułów. Za panowania Ludwika XIV wykończono formułowanie teoryi *prawa bożego* królów. Wykład jéj znajduje się w *polityce, wyjętéj z Pisma Świętego,* którą napisał Bossuet, nauczyciel delfina, ażeby przyszłemu królowi dać poznać jego prawa i obowiązki. „Bóg—powiada Bossuet—jest prawdziwym królem, ale ustanowił On królów, jako swych ministrów, i przez nich zarządza narodami. Władza królewska pochodzi od Boga, więc „osoba króla jest święta.” Nie ulega wątpliwości, że panujący mają dużo obowiązków; potęgi swéj, którą otrzymali od Boga, mają używać jedynie gwoli dobru powszechnemu ludów, „albowiem panujący urodził się dla ludów;” powinni oni zasługiwać na miłość, znać prawo, badać sprawy społeczne, narażać nawet życie własne dla dobra swego ludu. Ale wszystkie te obowiązki nie krępują ich koniecznie względem poddanych. „*Władza królewska jest nieograniczona...*” Monarcha nie zdaje nikomu sprawy z tego, co rozkazuje. „Tylko król sądzi zawsze według sprawiedliwości, ale jest on powołany do takiego sądzenia. Należy przeto być posłusznym monarchom, *jakby saméj sprawiedliwości...* Ten, kto nie chce być posłusznym panującym, nie może być stawiony przed innym sądem, lecz zostaje nieodzownie na śmierć skazany, jako nieprzyjaciel publicznego pokoju i ludzkiego społeczeństwa.” Panujących należy zawsze szanować, trzeba im zawsze służyć, jacykolwiek oni są — dobrzy lub źli; ponieważ „świętość tkwi w charakterze króla i monarcha z powodu występków swoich nie traci przymiotu pana.”

W zasadzie rząd ten bardzo się różni od tyranii, „rząd nieograniczony nie jest rządem samowolnym,” ponieważ król ma obowiązek rządzić podług praw ustalonych. Ale, jeśli mu się spodoba iść za jakiémś przywidzeniem swojém, „niéma żadnéj potęgi, zdolnéj go powstrzymać;” panujący „*są bogami,* biorą udział w boskiéj niezależności.” Z tego wynika, iż król ma obowiązki, ale poddani *żadnych praw* nie mają, więc niéma żadnego środka, aby mu te obowiązki przypomniéć i zmusić go do ich spełniania. „Poddani winni są panującemu *całkowite posłuszeństwo.* Wobec gwałtu panujących mogą oni przeciwstawić jedynie *pełne szacunku upomnienia,* bez buntu i szemrania, jako téż—modły do Boga, aby takim panującym dał upamiętanie.” Otóż, król *nie powinien* być tyranem, jednakże może nim być zupełnie bezpiecznie. „Nie istnieje dla monarchy żadna siła przymusowa. Potęga jego musi być taka, ażeby nikt się nie spodziewał, że jéj ujdzie. Naród powinien bać się panującego, ale panujący ma się tego tylko obawiać aby źle nie robił.”

Ludwik XIV sformułował podobnąż teoryę w nauce dla swego wnuka. „Powinieneś być przekonany, że królowie są panami nieograniczonymi i że w sposób przyrodzony mają do swego rozporządzenia wszystkie dobra, posiadane tak przez ludzi du-

chownych jak i świeckich. Wszystko, co się znajduje na całéj rozciągłości naszego państwa, należy do nas takiém samém prawem." Nie przypuszcza on, ażeby naród miał jakieś prawo. „Mus, stawiający monarchę w konieczności używania prawa swoich poddanych, stanowi ostatnią klęskę, w jaką popaść może człowiek naszego stanowiska." Wątpliwém jest, czy Ludwik XIV wygłosił kiedy sławne:—„państwo—to ja;" ale z pewnością wypowiedział on myśl, która to obejmuje: „Król—mówi on—przedstawia cały naród; naród nie stanowi ciała, przebywa on cały w królu." Tę samę naukę dał młodemu Ludwikowi XV jego nauczyciel, gdy wobec tłumu zgromadzonego pod oknami, rzekł: „Panie, cały ten naród do ciebie należy."

Dwór. — Ludwik XIV był to piérwszy król francuzki, który sobie obrał rezydencyę stałą. Nie lubił on Paryża, przypominającego mu bunty Frondy; wybrał sobie opodal od Paryża miejscowość Wersal, gdzie się znajdował tylko pawilon myśliwski. Podówczas znajdowała się tu płaszczyzna nieurodzajna, bez drzew i bez wody; król kazał z wielkim kosztem budować ogromny pałac w rodzaju pałaców włoskich, zasadzić park i sprowadzić wodę. Pałac wersalski był odtąd i aż do roku 1789 urzędowém miejscem pobytu króla francuzkiego. Dokoła niego zamieszkała armia sług, których zwano *królewskim domem.* Ten „dom" składał się z rozlicznie uorganizowanéj służby, pozostającéj pod rozkazami *wielkich urzędników.* Za Ludwika XV było trzech wielkich dygnitarzy. *Wielki jałmużnik* miał pod sobą wszystkich jałmużników, kapelanów i muzyków. Od *wielkiego ochmistrza Francyi* zależało siedm służb, to jest wszyscy kredencerze, wielki stolnik, wielki podczaszy, piérwszy krajczy i cała służba zaopatrywania w żywność,—kubek królewski, stół króla, czeladnia śpiżarnia, czeladnia piwnica, także kuchnia [1]), owocarnia, służba dostarczająca drzewa. *Wielki szambelan* wydaje rozkazy szlachcie pokojowéj, paziom, odźwiernym, pokojowcom, służącym noszącym płaszcz królewski, noszącym rusznicę, balwierzom, tapicerom, zegarmistrzom, posługaczom, lekarzom, służbie od garderoby, od gabi-

[1]) Z dwóch tych służb jedna specyalnie należy do króla, druga jest dla ludzi jego domu.

netu, magazynu sprzętów. Król ma także *dom wojskowy,* który stanowi całą armię:—gwardyę przyboczną, podręczną, pałacową,

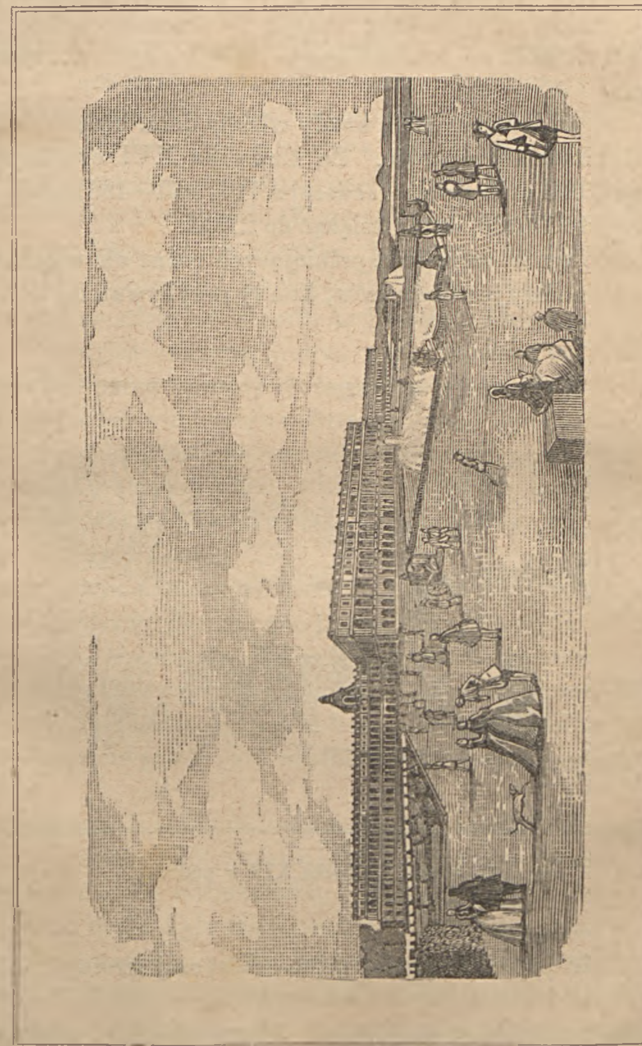


Fig. 152.—Wersal za Ludwika XIV.

stu szwajcarów, żandarmów, lekką konnicę, muszkieterów, pułk gwardzistów francuzkich, pułk gwardzistów szwajcarskich. Pod

wielkim koniuszym Francyi znajduje się cała służba stajenna—koniuszowie, paziowie, masztalerze, intendenci stajen; pod *wielkim łowczym i wielkim sokolniczym* jest służba myśliwska z psiarniami psów na zające, z psiarniami na sarny, łowcze sokoły na kanię, na zająca, na wronę, srokę, kaczkę, czaplę. W roczniku z roku 1727 pod napisem *l'État de la France* spis całego personelu zapełnia 500 stronic.

Królowa i książęta mają każdy własny dom, będący na małą skalę podobizną domu króla. Za Ludwika XVI cywilny dom króla liczy 4,000 osób (sama garderoba 198, stół—486), dom wojskowy liczy do 10,000, domy książąt do 2,000.

Do tego mnóstwa ludzi, spełniających różne obowiązki przy królu, dodać należy jeszcze panów, którzy przybywali do Wersalu,



Fig. 153.—Dwór Ludwika XIV w podróży.

aby odwiedzić jego królewską mość. Zwyczaj gromadzenia się około króla był powszechnym u szlachty francuzkiéj; Ludwik XIV zrobił z niego prawie że obowiązek; życzył on sobie, ażeby szlachta dobrych rodów znajdowała się przy nim; codziennie odbywał swoje spacery, aby się przekonać, że nikogo nie brakuje; uważał to zaś za złe, jeśli szlachta przebywała w swych majątkach. Zresztą szlachcice francuzcy chętnie bywali u dworu, bo pokazywać

się u dworu stanowiło zaszczyt, o jakim żaden mieszczanin, nawet najbogatszy, nie mógł marzyć; niekażdy, kto chciał, mógł się tu dostać. Dopuszczenie do dworu stanowiło dowód, że się pochodzi ze szlachetnéj rasy. Być „dobrze uważanym na dworze" stanowiło nadzieję rychłéj fortuny, gdyż jedynym zawodem otwartym dla szlachty były obowiązki rozdawane przez króla, a jedyną drogą do nich było — przyjść i prosić. Przytaczają starych dworzan, którzy spędzili po czterdzieści kilka lat, wystawając w przedpokoju króla, książąt i ministrów. Szlachta prędko przywykła uważać dwór jako jedyne miejsce pobytu, które przystoi dobrze urodzonemu człowiekowi. Kogo odprawiano do jego posiadłości, ten był w niełasce. De Wardes, wróciwszy na dwór po długiém wygnaniu, powiedział do Ludwika XIV: „Najjaśniejszy Panie, kiedy się jest zdala od Waszéj Królewskiéj Mości, człowiek czuje się być nietylko nieszczęśliwym, ale i śmiesznym." Pałac więc zawsze był pełen szlachty i dam, a wszyscy pragnęli zaszczytu, aby się przedstawić królowi. Aby być bliżéj dworu, różne rodziny kazały sobie budować pałace obok królewskiego. Wersal stał się miastem, liczącém 80,000 ludności; szlachta, która przebywała w Paryżu, przybywała do Wersalu bez przerwy, tak, że po drodze snuły się ciągle karety.

Ta całość domu królewskiego wraz z jego gośćmi zachowywała starą nazwę dworu (*cour*), a ci, którzy przybywali do króla, aby mu dworować (*faire la cour*), zwali się dworzanami (*courtisans*). Król żył wśród tego tłumu, a jeśli się nawet wybrał na polowanie lub do swego zamku Saint-Germain, postępował za nim szereg karet, napełnionych służbą lub dworzanami.

Ceremoniał. — Dwór francuzki nie składał się z bezładnéj ciżby. Ludwik XIV zaprowadził tu etykietę, mniéj uroczystą aniżeli na dworze hiszpańskim, ale równie niedającą się pogwałcić. Życie króla było tak urządzone, iż z każdéj czynności jego życia codziennego zrobiono ceremonię. Ranne wstawanie króla dzieliło się na pięć aktów. O oznaczonéj godzinie piérwszy kamerdyner zbliżał się do łoża króla, a potém otwierał posługaczom; inny oznajmiał, komu należy („*au gobelet*" et à „*la bouche*"), iż czas podawać śniadanie; jeszcze inny brał w posiadanie drzwi i wpuszczał tylko osoby, które miały ten przywiléj. Osobistości dopuszczone do widoku wstawającego króla wchodziły burtem. Piérw-

sze wejście nazywało się „poufałém,” należeli tu książęta krwi, lekarze i chirurgowie. Potém następuje „wielkie wejście,” które należy do wielkiego szambelana, piérwszego marszałka, wielkiego mistrza szatni, balwierzy i zegarmistrzów. „Kiedy król spoczywał jeszcze na łożu, piérwszy kamerdyner polewał spirytusem winnym ręce jego królewskiéj mości, trzymając pod niemi talerzyk srebrny pozłacany.” Późniéj przynoszono kropielnicę, z któréj król brał święconą wodę, robił znak krzyża i odmawiał modlitwy. „Wychodząc z łóżka, król obuwał pantofle, zwane muletami, wielki szambelan odziewał go w szlafrok, podtrzymywany przez piérwszego kamerdynera.” Król zasiadał na swojém krześle. Wtedy rozpoczynało się wejście uprzywilejowanych (*des brevets*), to jest panów, mających do tego prawo na zasadzie nominacyi jego królewskiéj mości,” — wchodzili cztéréj sekretarze, lektorzy, intendenci, lekarze konsultujący (doradcy). Przybliżali się służący szatni, ażeby ubierać króla. Była to chwila wejścia urzędników dworu (*entrée de la chambre*); z odźwiernymi wchodzili pokojowcy, służący od płaszcza i od rusznicy; następnie szli dostojnicy—kardynałowie, biskupi, posłowie, książęta, wysocy urzędnicy; potém odźwierny pozwalał wchodzić całéj szlachcie i reszcie urzędników w porządku ich godności. W owym czasie król się ubierał, dwaj paziowie podnosili jego pantofle. Jego królewska mość zdejmował szlafrok, mistrz szatny ściągał kaftan nocny za prawy rękaw, piérwszy kamerdyner szatny—za rękaw lewy. Inny szatny niósł koszulę króla. Podawanie królowi koszuli stanowiło duży zaszczyt, zachowany dla książąt krwi, jeżeli byli obecni, jeżeli nie—dla wielkiego szambelana. „W chwili kiedy król miał białą koszulę na ramionach i dowpół ją przyodział, szatny, klęcząc, zabierał koszulę, którą król zdjął z siebie. Podczas tego dwaj kamerdynerzy podtrzymywali szlafrok, aby zasłonić osobę królewską.” Kiedy podawano koszulę, pokojowiec trzymał rękaw prawy, szatny—lewy. Król powstawał z krzesła, a mistrz szatny pomagał mu przyodziać pludry. Służący podnosili do króla szpadę, kamizelkę i wstęgę błękitną, wielki mistrz szatny przypinał szpadę do boku, potém nakładał królowi kamizelkę; nareszcie jeden ze służących podawał kaftan.

Podobnyż ceremoniał miał miejsce, gdy szło o wkładanie butów i ich zdejmowanie, o obiad, posłuchania, kładzenie się do łóżka. „Trzeba pamiętać — powiedziano w *État de la France*,—

że król tylko posiada świecznik o dwóch ramionach (bobèches) i o dwóch świecach: lichtarze królowéj mają jedno ramię i jednę świecę. Ludwik XIV zaprowadził także porządek, w jakim każdy stopień ma występować, przechodząc lub zabierając miejsce honorowe: jest to porządek *piérwszeństwa*. Rozporządził on, kto ma



Fig. 154.—Przedstawienie u dworu.

prawo być obecnym przy obiedzie, widowiskach, ucztach, kto może siedzieć w obecności króla. Jedne tylko księżniczki zasiadały na krzesłach bez poręczy lub na taboretach, inni stali. Taboret, „boski taboret,” jak go nazywa pani de Sévigné, stanowił największy zaszczyt, jaki damę mógł spotkać na dworze.

Był także strój dworski. Ubiór prosty i wykwintny z czasów Ludwika XIII zastąpiono przez odzież z tkanin jedwabnych, ubraną koronkami przy mankietach, z przodu, na kolanach; zachowano jeszcze kapelusz z piórami, ale ogromna *peruka* pudrowana

od czasów Ludwika XIV stała się konieczną częścią stroju. Damy zamykały swą kibić w sztywnym gorsecie (*corps*).

Za Ludwika XV zmieniła się moda—perukę zastąpił warkocz z włosów, mający kształt ogona; ubiór głów damskich stanowiło ogromne rusztowanie pudrowanych włosów, co fryzyer musiał już naprzód budować. (W Niemczech jeszcze po małych miastach przechowano pamięć czasu, kiedy na bal dworski ubierano damom



Fig. 155.—Stroje na dworze Ludwika XIV.

głowy po kolei; te, które się najprzód załatwiły z tą sprawą, musiały przez całą noc i cały dzień siedzieć na krześle, oczekując godziny balu). Za Ludwika XVI moda odzieży i stroju głowy była prosta. Ale moda zawsze szła od dworu: strój dworski przyjmowano w Paryżu i usiłowano go naśladować w innych miastach. Dwór też nadawał ton prowadzeniu rozmów i towarzyskiemu obejściu. W każdém mieście panowie, urzędnicy, bogaci mieszczanie posiadali salony, gdzie przyjmowali gości z miasta, a wszyscy usiłowali naśladować *ton dworski*. Życie dworu było we Francyi matką *życia salonowego*.

Rząd.—Król pragnął sam mieć władzę. Ponieważ nie mógłby się sam obarczyć wszystkiemi sprawami tak dużego królestwa przybrał więc ministrów do pomocy w rządzie. Ci ministrowie nosili rozmaite tytuły—kanclerz, kontroler generalny, nadintendent gmachów; wielu nosiło tylko stary tytuł *sekretarza* stanu. Rozdzielali oni między siebie sprawy, choć podział atrybucyj nie był tak prawidłowy jak w nowoczesnych ministeryach. Tak np. Colbert, który był kontrolerem skarbu, zajmował się także marynarką, handlem i sprawiedliwością: Louvois piastował jednocześnie ministeryum wojny, spraw zagranicznych i budowli. Ażeby uporządkować sprawy główne, ministrowie zbierali się, tworząc *radę* wraz z królem; za Ludwika XIV rada depeszy (*conseil de dépêches*) odbywała się co dni piętnaście. Wszystkie sprawy miały swój upływ w gabinecie króla, a ministrowie stanowili o wszystkiém wszechwładnie i bez kontroli. Atoli byli to ludzie nieznanego pochodzenia, mała szlachta, albo i mieszczanie. „Nie leży w moim interesie—mówił Ludwik XIV—przybierać sobie do pomocy ludzi wybitnych. Należy dać poznać publiczności już przez to, z jakiéj klasy ich przybrałem, że mi wcale nie chodzi o to, abym swą władzę z nimi dzielił." Dlatego też to książę de Saint-Simon nazywa panowanie Ludwika XIV „długim rządem nizkiego mieszczaństwa." Tak samo miały się rzeczy prawie przez cały wiek XVIII.

Administracya. — Król i ministrowie nie mogli wchodzić w szczegóły spraw każdéj prowincyi. Zachowywali dla siebie *rząd*, to jest stanowienie w sprawach ogólnych i ważnych; pozostawiali oni *administracyę*, to jest rozstrzyganie w sprawach miejscowych i drugorzędnych, ludziom wybranym przez siebie. Do każdéj prowincyi posyłano więc człowieka, obowiązanego zawiadamiać ministrów o tém, co się działo, a nadto przyjmować i wykonywać ich rozkazy. Nazywano takich *intendentami policyi, sprawiedliwości i skarbu* (tytuł wskazuje, iż ogarniali oni wszystkie obowiązki). Podobnie jak ministrowie, intendenci byli to tylko mieszczanie lub szlachta urzędnicza, zaliczano ich do urzędników, zdających sprawę w radzie królewskiéj (*maîtres des requêtes*), to jest składających radzie raporta. Ale oni, podobnie jak ministrowie, byli bardzo potężni w swoich prowincyach, ponieważ byli ludźmi króla. Minister pozostawał z nimi w korespondencyi cią-

głéj, kazał sobie nadsyłać tajne doniesienia, dotyczące znakomitych osób i urzędników kraju. W nich tylko pokładał zaufanie, a w razie potrzeby zasłaniał ich wobec parlamentów oraz zarządców (*gouverneurs*). Ponieważ atrybucye owych intendentów były bardzo szerokie i źle oznaczone, więc władza ich nieustannie rosła. W wieku XVIII używali oni wielkiego wpływu. Szkot Law, będący ministrem, mówił do Argenson'a: „Nigdybym z opowiadania czyjegoś nie uwierzył temu, com widział na własne oczy, sprawując urząd kontrolera skarbu. Królestwem Francyi zarządza trzydziestu intendentów. Nie macie ani parlamentów, ani stanów, ani rządców; istnieje tylko tych trzydziestu referentów na prowincyach, a od nich zależy pomyślność lub niepomyślność prowincyj."

Ażeby sobie ułatwić pracę, intendenci zaprowadzili podwładnych sobie urzędników, *poddelegatów*, z których każdy rządził jakąś częścią prowincyi. Administracya stawała się coraz potężniejszą i wszystko zagarniającą; w końcu XVIII wieku zajmowała się ona już najdrobniejszemi szczegółami; nie można było postawić szkoły, odnowić kościoła, zaprowadzić drogi, nie otrzymawszy przedtém pozwolenia na to od intendenta. Miasta nie miały już prawa załatwiania swoich interesów, traktowano je jak dzieci, „jak małoletnich," których administracya broniła przeciwko nim samym. Podówczas to ustaliła się we Francyi *opieka administracyjna*, która trwała poprzez wszystkie rządy.

Policya. — Za Ludwika XVI poczęto odróżniać *policyę* od sprawiedliwości. W r. 1667 król wyznaczył *namiestnika policyi*, powierzając mu misyę przeszkadzania nieporządkom w Paryżu, opiekę nad ulicami i zwracanie uwagi na zapasy żywności. Policya, tak samo jak administracya, wnet doszła do potęgi; miała ona swoich szpiegów, którzy się wciskali do wszystkich domów i poznawali tajemnice wszystkich rodzin; utrzymywała ajentów i świadków (*recors*,—może siepaczy), aby aresztować ludzi podejrzanych. Ponieważ policya działała w imieniu bezpieczeństwa publicznego, miała ona prawo wykonywać swe czynności szybko i bez kontroli; wystarczał tajemny rozkaz królewski, ażeby kogós ująć i uwięzić w Bastylii. Ponieważ działała tajnie, czyniło ją to straszną; nikt się nie czuł być pewnym.

Powszechną zasadą wszystkich nieograniczonych rządów było, że żaden człowiek prywatny nie miał prawa nic ogłaszać

publicznie, nie pozyskawszy uprzednio zezwolenia rządu. Komisya cenzuralna miała obowiązek rozpatrywania wszelkich druków, książek, dzienników i niepuszczania ich, jeśliby się wydawały niebezpieczne. Każde dzieło musiało na czele drukować, że jest dozwolone. Jeśliby się ukazała książka bez pozwolenia, autor i drukarz byli ścigani jako przestępcy, niekiedy wysyłani na galery. W r. 1694 powieszono na placu de Grève czeladnika drukarskiego i chłopca od introligatora, ponieważ jeden drukował, a drugi oprawiał paszkwile przeciwko królowi i pani de Maintenon. *Telemak* Fenelona i *Dziesięcina królewska* (Dîne royale) Vaubana zostały zakazane; egzemplarze zabrano u księgarzy i spalono.

Skarb. — Rząd zachował stare podatki — podatek osobisty, podatek od napojów, od soli, do których Ludwik XIV dodał pogłówne i podatek dochodowy (vingtième). Niektóre prowincye (Langwedocya, Prowancya, Burgundya) przechowały prawo uchwalania swoich podatków; stany prowincyi zgromadzały się corocznie i oznaczały wysokość mającego się pobrać podatku; prowincye te zwano okręgami stanów. Ale większa część prowincyj francuzkich nie miała już takich stanów i te nazywano okręgami podległemi juryzdykcyi wybranych (*pays d'élection*), ponieważ zarząd skarbowy był tu w rękach wybranych urzędników królewskich. W tych krajach rada króla oznaczała sumę, którą prowincya miała wypłacić, intendent zaś i królewscy urzędnicy sumę tę rozdzielali na miasta oraz parafie. W każdéj parafii administracya wybierała *poborców* z pomiędzy najzamożniejszych mieszkańców, a to w celu pobrania podatku. Poborcy stanowili o tém, ile każdy z mieszkańców winien był zapłacić, i pobierali pieniądze na rzecz skarbu; w potrzebie mogli oni użyć siły. Ponieważ podatku osobistego nie płaciło duchowieństwo, ani szlachta, ani urzędnicy i bogaci mieszczanie, ciężar jego spadał więc całkowicie na chłopów. Zwykle nie można go było pobrać inaczéj, jak za użyciem surowych środków; do spóźniających się posyłano tak zwanych egzekwujących gwardzistów, którzy przemieszkiwali w domu zalegającego z podatkiem i żyli na jego koszt, dopóki się nie wypłacił; niekiedy porywano mu i sprzedawano domowe sprzęty. Poborcy sami byli odpowiedzialni za podatek; jeżeli im się go nie udało pobrać, zabierano ich własny majątek i wsadzano ich do więzienia. „Urząd ten—pisał Turgot—doprowadza ludzi do rozpaczy, a prawie zawsze

przyprawia o ruinę tych, którzy go piastują; na téj drodze doprowadza się stopniowo do nędzy wszystkie zamożniejsze rodziny wiejskie." Inny rodzaj podatku (*aides*) ciążył na winie, wódkach, olejach, kartach, papierze stemplowym. Rząd nie zadawał sobie trudu pobierania tego podatku, ale wchodził w umowę z przedsiębiorcami, których we Francyi zwano *traitants* lub *financiers*; za pewną oznaczoną sumę sprzedawano prawo pobierania podatku na własną korzyść. Ci przedsiębiorcy łączyli się w towarzystwa i utrzymywali bardzo liczną służbę swoich urzędników. Zwykle dorabiali się oni ogromnych fortun, tak, że w XVIII wieku bogactwa ich weszły w przysłowie.

MONARCHIA W EUROPIE.

Dwory niemieckie. — Gdy król francuzki stał się władcą najpotężniejszym w Europie, wszyscy inni panujący za wzór go sobie

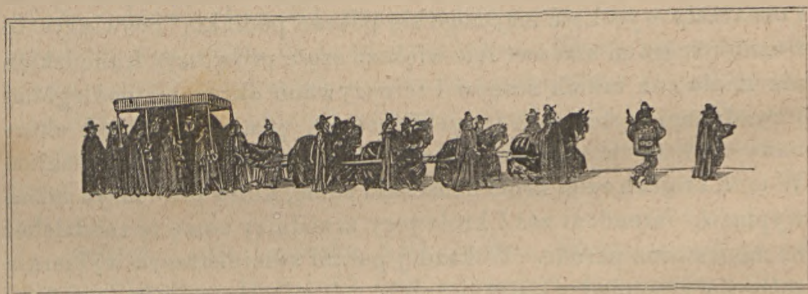


Fig. 156. Pogrzeb księcia niemieckiego (1654).

stawiali. Najgłówniéj Niemcy naśladowali „wielkiego króla." Książęta, którzy dotychczas żyli skromnie, jako wielcy właściciele, zapragnęli teraz mieć dwór wspaniały na podobieństwo Ludwika XIV. Kazali oni sobie budować pałace na wsiach, ażeby naśladować Wersal, otaczali się służbą bogato przyodzianą i żołnierzami w uniformie [1]). Ta moda trwała aż do końca XVIII wieku. Naj-

[1]) W niemczyznie znajduje się wyraz, świadczący o téj przemianie, jest nim *schlecht*, którego pierwotne znaczenie było *prostotny* i jeszcze w XVI wieku używano tego wyrazu na wyrażenie pochwały; w wieku XVII wyraz ten przyjmuje znaczenie—*zły*, które mu już zostało. (Pierwotne znaczenie utrzymało się w formie *schlicht* i *schlechthin*).

mniejsi książęta utrzymywali służbę i przybory myśliwskie, pułki przybocznych gwardyj, tłumy śpiewaków i tancerzy włoskich. Wydawali uroczyste uczty, na które spraszali szlachtę swoich ziem; mieszczan książęcych rezydencyj dopuszczano, aby się zdała przyglądali. Elektor saski wydał 4 miliony fr. na obchód małżeństwa syna swego (1719) i to w roku panowania głodu; w małém księztwie Wirtemberskiém szkody, wyrządzone przez zwierzynę księcia w jednym roku, wynosiły pół miliona fr.

Dwór austryacki. — Dwór wiedeński był połączoném naśladownictwem dworów—hiszpańskiego i francuzkiego. Dworzanie nosili tu ubiór czarny, płaszcz krótki i kapelusz z piórem, jak panowie hiszpańscy; sam cesarz nosił perukę, podobnie jak Ludwik XIV. Ceremoniał był równie ścisły jak w Hiszpanii. Przyklękano na ziemi przed każdym z członków rodziny cesarskiéj. Na weselu Maryi Teresy z księciem lotaryńskim tylko siedmiu współbiesiadników zajęło miejsce przy stole; rodzony brat księcia Lotaryngii miał tylko prawo przyglądać się uczcie z galeryi, przeznaczonéj dla muzyki. Etykieta wyznaczała z dokładnością sposób przyjmowania cudzoziemskich książąt. Kiedy August saski przejeżdżał przez Wiedeń, spiesząc objąć dowództwo w wojnie przeciw Turkom, cesarz oraz syn jego wyszli go oczekiwać aż przy moście na Dunaju, postąpili ku niemu dziesięć dobrze obliczonych kroków, a jemu pozostawili do zrobienia trzydzieści. Król polski Jan Sobieski oswobodził Wiedeń od Turków; cesarz austryacki głównie rozmyślał nad tém, jak mu należało przyjąć króla polskiego. „Najjaśniejszy panie—ktoś się odezwał,—trzeba go przyjąć z otwartemi rękami." Ale etykieta nie pozwalała na takie przyjęcie i zbawcę Wiednia przyjęto zimno, a zgodnie z przepisami ceremoniału.

Rozum stanu. — Wszyscy panujący niemieccy wyznawali, tak samo jak Ludwik XIV, teoryę nieograniczonéj władzy monarchy. Bez żadnéj kontroli stanowili oni o wszyskich sprawach publicznych, wypowiadali wojny, ustanawiali prawa, rozdawali urzędy, robili wydatki z dochodów państwa. Mniemali nawet, iż posiadają prawo rozporządzania majątkiem i życiem swych poddanych. Kiedy podczas wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych rząd angielski potrzebował wojska, aby pobić osadników Ameryki, sześciu książąt niemieckich postanowiło sprzedać mu żołnierzy,

płacono im po 30 talarów za głowę, a nadto po 20 za każdego człowieka zabitego. W ten sposób sprzedano 30,000 ludzi. Landgraf heski dostarczył największą liczbę; w liście do swego generała wyraża on zadowolnienie z tego, iż zginęło wielu Heseńczyków w bitwie, a wyrzeka, że ocalono jeden oddział. We wszystkich tych monarchiach nieograniczonych panujący przekazywał swą władzę, komu sam chciał, a jego ministrowie stawali się wszechpotężnymi. Księztwem Wirtemberskiém przez trzy lata (1735—37) zarządzał Żyd, Süss Oppenheimer, którym pogardzał cały naród. Süss zebrał wielki majątek, a kiedy książę umarł, następca kazał go powiesić.

Każdy z tych książąt na podobieństwo Ludwika XIV utrzymywał administracyę, prowadzoną przez urzędników, którzy stanowili o najdrobniejszych sprawach; policya wglądała w życie wszystkich poddanych, a system opodatkowania polegał na wydzierżawianiu tych dochodów przedsiębiorcom. Urzędów nie sprzedawano tak jak we Francyi, ale urzędnicy niemniéj byli liczni i równie potężni. Zasadę tego rodzaju rządu nazwano *rozumem stanu* (raison d'État); prawa jednostek, zwyczaj, sprawiedliwość powinny się ugiąć wobec interesów państwa, to jest interesów panującéj rodziny.

PUNKTA DODATKOWE.

Administracya miast.

Parlamenty.

Podatki na sól.

Środki skarbowe, przedsiębrane pod koniec panowania Ludwika XIV.

XVII. Stosunki międzynarodowe.

Sorel, Europa i rewolucya francuzka. — *Laurent*, Polityka królewska. — *Rousset*, Historya Louvois.

DYPLOMACYA.

Początki dyplomacyi. — Rzeczpospolita wenecka w XV wieku zaczęła utrzymywać przy dworach książąt włoskich i u wielkich władców europejskich swego urzędnika, który załatwiał stosunki między panującym a Wenecyą. Ci posłowie nazywali się *ambasadorami* (późniéj *dyplomatami*). Przedstawiali oni panującemu żądania swego rządu i odwrotnie. Musieli wiedzieć o tém, co się działo u dworu oraz w kraju, pisywać szczegółowe sprawozdania o wszystkiém, czego się dowiedzieli. W taki sposób rząd wenecki dobrze wiedział o sprawach całéj Europy; otóż, w sprawozdaniach to ambasadorów weneckich z XVI wieku dzisiejsi historycy mają poszukiwać materyału dla historyi owych czasów.

Za przykładem Wenecyi poszły inne mocarstwa. Od XVI w. wszyscy już panujący posyłają swoich przedstawicieli do innych państw. Atoli aż do XVII wieku nie było wcale stałego stanowiska ambasadora; mocarstwo wysyłało swego ajenta wtedy, gdy zachodziła potrzeba prowadzenia układów, i takiemu poruczano misyę czasową, po przeprowadzeniu której wracał on do kraju.

Traktaty westfalskie. — W końcu wojny trzydziestoletniéj dyplomacya się uorganizowała. Ponieważ ta wojna była powszechną, żeby ją więc ukończyć, zachodziła potrzeba układów między wszystkiemi prawie mocarstwami Europy. Zgodzono się na zebranie kongresu w dwóch miastach Westfalii, gdzie każde państwo wysłało swego przedstawiciela, poruczając mu prowadzenie układów. Kongres ten zaczął się w r. 1643, a trwał przez pięć lat; królom — Francyi, Hiszpanii, Szwecyi nie zależało na zawarciu pokoju, więc zalecili swym pełnomocnikom, aby układy zwlekać jaknajdłużéj.

Traktaty westfalskie, sporządzone przez kongres, zostały

uznane przez Holandyę, Szwajcaryę, przez książąt niemieckich, jako przez państwa niezależne, mające prawo prowadzić wojnę i wchodzić w przymierze.

Układy. — Od połowy XVII wieku każdy rząd miał już przy innych rządach swego ambasadora *uwierzytelnionego*, to jest urzędowego, uznanego jako przedstawiciel swego rządu. Tak np. król francuzki miał posła przy królu hiszpańskim, szwedzkim, przy cesarzu i t. d.; nawzajem zaś król hiszpański miał swego posła przy królu francuzkim. Odtąd ambasador przebywa stale w kraju, dokąd go posłano, i dopóty, dopóki oba mocarstwa są ze sobą na stopie pokoju; cofa on się dopiéro wtedy, gdy mu przychodzi ustąpić miejsca swemu następcy. Odwołanie ambasadora z jakiegoś kraju i nieprzysłanie innego jest to znak zerwania stosunków; odwołanie ambasadora jest też formą wypowiedzenia wojny. Ambasador jest przedstawicielem osoby monarszéj. Rząd, do którego on jest posłany, traktuje go z wielkiemi względami: zapraszają go na wszystkie uroczystości, daje mu się piérwszeństwo przed najznakomitszemi osobami kraju, jego dom jest nietykalny, policya nie ma prawa do niego wtargnąć. W czasach zwykłych rola ambasadora ogranicza się do przesyłania urzędowych sprawozdań swemu rządowi, do wyrażania życzeń lub słów współczucia, do uczestniczenia przy ceremoniach. Więc też na stanowisko takie wybierają zazwyczaj ludzi rodzin szlacheckich, którzy są włożeni do dworskiego trybu życia, uzdolnieni do zachowywania etykiety i okazałéj *reprezentacyi*. Ale poseł ma także prowadzić układy; musi on nakłaniać rząd, przy którym spełnia poselstwo, do wejścia w przymierze z jego rządem, a innym razem do zawarcia pokoju z mocarstwem przychylném jego rządowi, lub do zerwania przymierza z mocarstwem nieprzyjaznėm. Ażeby przygotować wojnę z Holandyą, posłowie Ludwika XIV prowadzili układy z mocarstwami przychylnemi Holandyi i prawie wszystkie od niéj oderwali; z kolei rzeczy posłowie holenderscy lata całe pracowali nad utworzeniem koalicyi przeciwko Ludwikowi XIV. Kiedy mocarstwa wojujące postanawiają zawrzéć pokój, dyplomaci ich zbierają się w umówionėm mieście, ażeby roztrząsać warunki pokoju; częstokroć mocarstwo neutralne ofiaruje swe pośrednictwo i wtedy posłowie jego zbierają się razem z posłami państw będących w wojnie, ażeby doprowadzić do pojednania.

Dyplomaci mają *instrukcyę* od swoich rządów, które im przepisują postępowanie, a oprócz tego otrzymują nieustannie polecenia w depeszach. Ale zwykle są oni *upełnomocnieni*, mogą stawiać warunki traktatów, a to, co zrobią, jest już naprzód uznane; podpisy posła obowiązują jego rząd. Wyznacza się zatém na to stanowisko ludzi zaufanych i zręcznych. Dyplomata musi umiéć kierować układami w interesie swego pana, musi umiéć skłonić dyplomatów, z którymi się układa, ażeby uzyskał jaknajkorzystniejsze warunki; sam zaś winien się miéć na baczności przeciw robieniu ustępstw, a przeto musi ukrywać swe zamiary, budząc ciągle zaufanie do siebie. Należy mu zachowywać zawsze krew zimną oraz gładkie formy. W XVIII wieku dyplomacya stała się sztuką wyrafinowaną, a wyraz *dyplomata* jest nawet synonimem na oznaczenie człowieka zręcznego i skrytego.

Doniosłość zawierania układów.—Układy dyplomatyczne miały wówczas wielką doniosłość. Ponieważ każdy kraj uważał się za *posiadłość* rodziny panującéj, więc rząd stosował tu prawidła takie same, jakby do prywatnéj posiadłości [1]). Ze śmiercią monarchy, państwa jego przechodziły w ręce dziedzica, w razie potrzeby dzielono je na kilka głów; jeśli nie było dziedzica bezpośredniego, kraj dostawał się któremuś z dalszych krewnych, zwykle cudzoziemskiemu księciu, ponieważ członkowie panującéj rodziny zawierali związki małżeńskie tylko w innéj monarszéj rodzinie, więc poza krajem swoim.

Panujący miał téż prawo zamieniać lub dowolnie odstępować swe prowincye. W żadnym razie nie zapytywano o wolę poddanych; kraj bowiem należał do monarchy, nie do mieszkańców; układy prowadzili panujący, nie narody. Aż do XIX wieku wszelkie traktaty podpisywano tylko w imieniu monarchów: traktat nie był np. zawarty między Francyą a Prusami [2]), lecz między *królem* francuzkim i *królem* pruskim.

Taki tryb postępowania nosi nazwę *polityki dynastyjnéj*, ponieważ tu sprawy państwa sprowadzają się do spraw rodziny.

---

[1]) Wyjątek stanowiły—rzeczpospolita szwajcarska, holenderska, wenecka, genueńska, polska.

[2]) Tego sposobu wyrażania się używano zwykle w podręcznikach historyi, co jest niedokładne.

Sprawy małżeństw, sukcesyj, kontraktów, wywoływały wojnę, która nieraz niszczyła Europę, i były podstawą traktatów, rozstrzygających o losie kraju; to też niektóre wojny noszą charakterystyczną nazwę z tego względu (wojna o następstwo tronu hiszpańskiego, polskiego, austryackiego, bawarskiego).

Wszystkie sprawy tego rodzaju traktowały się między dyplomatami potajemnie, rozstrzygano je bez względu na interesa ludów, a podług ugody panujących. Wymieniano między sobą prowincye, a niekiedy i całe państwa. Książę Lotaryngii ustąpił swe księztwo królowi polskiemu, pozbawionemu tronu, a w zamian otrzymał księztwo toskańskie, w którém wygasła panująca rodzina i które dyplomaci uważali jako posiadłość do zajęcia. Bez żadnego skrupułu oddawano kraj cudzoziemskiemu monarsze. Traktatem r. 1698 dyplomaci podzielili państwa króla hiszpańskiego w ten sposób, ażeby Bawarczyk panował w Hiszpanii, Francuz w Neapolu, Austryak w Medyolanie. Król hiszpański, ażeby unieważnić ten traktat, sporządził testament i nadał swoje państwa najprzód Bawarczykowi, potém zaś—Francuzowi; wynikła z tego wojna—i spadek rozdzielono między Francuza i Austryaka. W r. 1735 posłano Polaka, aby rządził Lotaryngią, Lotaryńczyk zaś udał się do Włoch, aby zarządzać Toskańczykami. Czasami kraj zmieniał panów za każdym traktatem. Sycylia w roku 1714 przeszła od króla hiszpańskiego do księcia Sabaudyi, w roku 1720 dostała się cesarzowi, a w r. 1735 Burbonowi. Od r. 1731 do 1748 państwo Parmy należało do króla Hiszpanii, potém do cesarza, następnie do księcia hiszpańskiego. Alberoni powiedział, że „w miejsce polityki podstawiono *widzi mi się* kilku ludzi, którzy tną, obcinają państwa i królestwa, jak gdyby one były holenderskiemi sérami." Ten system rozporządzania krajami mimo woli mieszkańców i bez zdawania sobie sprawy z ich interesów utrzymał się w dyplomacyi przez cały czas trwania rewolucyi i cesarstwa, a po raz ostatni znalazł zastosowanie w traktatach 1814 r.

Postępowanie dyplomacyi. — Ambasadorowie mieli interes w tém, ażeby znać tajemnice dworu, przy którym przebywali, bądź żeby o tém zawiadomić rząd własny, bądź — żeby się umieć kierować przy prowadzeniu układów. Opłacali oni szpiegów, zbierających wiadomości, albo i przekupywali za pieniądze służbę czy też ulubieńców monarchy. Ten zwyczaj był przyjęty. Już podczas

układów westfalskich dwór hiszpański ofiarował synowi Trautmansdorfa, pełnomocnika cesarza, 12,000 dukatów, aby go sobie pozyskać, a Mazarini pisał do swoich posłów, że „dobrze byłoby ofiarować znaczniejszą sumę. Wicquefort, który w końcu XVII w. napisał *Traktat o ambasadorze*, powiada w jednym rozdziale, że dozwala się ambasadorowi przekupywać ministrów dworu, przy którym przebywa. „Ambasador—powiada on—jest to szpieg godny szacunku; kiedy pozyskuje jakiegoś ministra dworu, pozostaje jednak w granicach swego urzędu."

Inny sposób, wiodący do zdobycia wiadomości, polegał na przejęciu listów. W roku 1685 Louvois, dowiedziawszy się, że kuryer cesarza powracał z Hiszpanii, tak pisał do komendanta Strasburga: „Jego królewska mość uważa za rzecz ważną dla siebie zrewidowanie tego kuryera i zabranie mu depesz. Rozkazuje się przeto panu, ażebyś w któréjś wsi, przylegającéj do gościńca pocztowego, pomiędzy Saverne a Strasburgiem, postawił trzech lub czterech ludzi pewnych, mogących przetrząsnąć kuryera, zabrać jego depesze, których troskliwie poszukiwać należy, tak przy nim jak pod siodłem, a to pod pozorem, że się szuka pieniędzy." Tym razem fałszywym opryszkom udało się zabrać listy. W XVIII wieku dwór austryacki uorganizował *gabinet czarny;* znoszono tam listy oddane na pocztę, odpieczętowywano je, przepisywano, pieczętowano znowu i wysyłano, jak chciał adres. Inne rządy brały z tego przykład. Rzecz ta była w całości tak znaną w XVIII wieku, że wszystkie mocarstwa przestały posyłać listy do swych dyplomatycznych ajentów; zastosowano system pisania tajemniczego, znany jedynie owym ajentom (depesze były pisane *cyframi*, nie literami). Autor *Podręcznika instytucyj* (manuel des institutions) poświęca téj sprawie jeden rozdział: O sztuce cyfrowania, odcyfrowywania, rozpieczętowania i zapieczętowania listów.

Ale i cyfrowanie nie zabezpieczało tajemnicy; dwór wiedeński znał cyfrę króla francuzkiego i króla pruskiego. Kiedy Fryderyk II wysłał kuryera do swego ambasadora w Wiedniu, austryaccy urzędnicy oczekiwali go na granicy Czech, wsadzili go do powozu pocztowego, zabrali depesze, podczas podróży przepisali je i znowu włożyli mu do walizy; kopia ta przybyła na dwór austryacki pierwéj, zanim oryginał dostał się do ambasadora pruskiego.

Przy prowadzeniu układów używano także pieniędzy, aby pozyskać korzystne rozstrzygnięcie; płacono ministrom, ulubieńcom różnym i pełnomocnikom. Gdy szło o wybranie cesarza w r. 1741, ambasador francuzki Belle-Isle pozyskał także głosy książąt elektorów na rzecz kandydata Francyi; elektor koloński, który już był przyobiecał na dworze austryackim głos swój dla męża Maryi-Teresy za 100,000 florenów, pozwolił się pozyskać na stronę więcéj dającego; głosował on za kandydatem Francyi, zatrzymał jednak pieniądze austryackie. Deputowani na sejmie szwedzkim sprzedawali głosy — ambasadorowi Francyi jedni, ambasadorowi Rosyi drudzy; w r. 1766 ten zakup kosztował Francyę 1,500,000 liwrów. W Polsce każde z wielkich mocarstw opłacało partyę, która na jego korzyść pracowała podczas sejmu.

Równowaga europejska.— Cesarz przez długi czas mniemał, że tytuł jego dawał mu wyższość nad innymi władcami; podejrzywano nawet Karola V, że chce założyć „monarchię powszechną," a kilka mocarstw sprzymierzyło się, aby mu wypowiedzieć wojnę. W XVII wieku wszyscy dyplomaci przypuszczali, że w interesie państw europejskich leży, ażeby żadne z nich nie stało się tak potężném, iżby zapragnęło panować nad innemi. Skoro więc państwo, już potężne, dążyło jeszcze do wzrostu, inne państwa uważały się być zagrożone i łączyły się z sobą, aby utworzyć przeciwwagę. Właśnie to nosi nazwę *europejskiéj równowagi*. Równowaga owa, ustalona przez pokój westfalski, zdawala się być zagrożoną przez Ludwika XIV; wszystkie mocarstwa przystępowały do przymierza, ażeby równowagę przywrócić, zmuszając Ludwika XIV do zwrotu zdobyczy. Przez cały wiek XVIII nie przestawano powoływać się na zasadę równowagi, ale ją zmodyfikowano przez teoryę „wynagrodzeń" (compensations). Jak tylko wielkie mocarstwo wzrastało kosztem jakiegoś słabszego sąsiada, inne mocarstwa domagały się nie już zwrotu, ale zwiększenia własnéj potęgi tytułem „wynagrodzenia." Przy rozbiorze Polski, dwór austryacki nie chciał przystać na podział, jak tylko pod tym warunkiem, że otrzyma część równą. Marya-Teresa przez długi czas stawiała przeszkody. „Byłam przeciwna—mówiła ona—temu podziałowi *niesłusznemu*, tak *nierównemu*." Teorye owe przeżyły nawet rewolucyę; system wynagrodzeń stosowali dyplomaci rzeczypospolitéj i kongresu z r. 1814; jeszcze i dyplomaci XIX wieku trzymają się zasady, że należy utrzymywać europejską równowagę.

Prawo międzynarodowe. — Kiedy stosunki między państwami stały się już bardziéj prawidłowemi, poczęto je badać; filozofowie poszukiwali prawideł, odpowiednio do których powinny się między sobą zachowywać narody. Piérwszym na tém polu był Holender Grotius (Hugo de Groot), który w r. 1627 ogłosił *traktat o prawie pokoju i wojny*. Grotius głosi, że nie można prowadzić innéj wojny jak tylko w imię sprawiedliwości, gdy idzie o utrzymanie słuszności; w przeciwnym razie wojna jest rozbojem. Na wojnie zwycięzca nie ma nieograniczonego prawa nad pokonanym, nie powinien mu wyrządzać krzywdy większéj niż potrzeba; również nie ma prawa zwycięzca zagarniać ziemi zwyciężonego. Inni pisarze, jak Locke w Anglii, Pufendorf w Niemczech, wygłosili podobneż pojęcia. Wspólną ich zasadę stanowi to, że sprawy międzynarodowe nie powinny się urządzać według siły jedynie,— że powinna tu mieć miejsce sprawiedliwość między państwami, zupełnie tak jak między jednostkami,—że więc narody powinny się poddać pewnym prawidłom, ustalonym przez zwyczaj lub też wynikającym z zasad sprawiedliwości, wspólnych wszystkim ludziom. Zbiór tych prawideł utworzył prawo *międzynarodowe*. Prawo to w XVIII wieku stało się przedmiotem badania dla prawników i mężów stanu, zwłaszcza w Holandyi; sporządzono nawet jego podręczniki. Najpowszechniéj znanym podręcznikiem tego prawa jest dzieło, które napisał Szwajcar Vattel. Atoli mężowie stanu, zarządzający Europą, nie uważali sobie nigdy za obowiązek, ażeby się stosować do owych zasad.

Podstawą np. prawa międzynarodowego było to, że traktaty są to umowy obowiązujące, których państwa powinny tak dotrzymywać, jak ludzie prywatni dotrzymują umów przez siebie podpisanych. Jednakże mężowie stanu nie mieli skrupułu naruszać traktaty, ilekroć im na tém zależało; co najwyżéj, szukali oni powodu, aby zabarwić swe uchybienie względem zobowiązań. Ludwik XIV, zaślubiając infantkę hiszpańską, zrzekł się wszelkich pretensyj do królestwa Hiszpanii; ale skoro król umarł, zażądał on prowincyi Flandryi, powołując się na zwyczaj przeniesienia prawa, o którym nikt nigdy nie myślał. Karol V, mając jedyną dziedziczkę, córkę, przedsięwziął środki ostrożności i wymógł od

wszystkich mocarstw europejskich podpisy na tak zwanéj *sankcyi pragmatycznéj*, przez co mocarstwa zobowiązały się po śmierci cesarza uznawać i popierać córkę jego. Ale skoro tylko umarł, wnet wielu podpisanych weszło w przymierze ze sobą, aby córkę wyzuć z ojcowizny. Król pruski najechał Szlązk, do którego urościł sobie prawa, bardzo zresztą wątpliwe; ambasador jego zrobił mu uwagę, że prawa te były formalnie wyłączone przez traktaty. „Artykuł prawa—odrzekł—jest rzeczą ministra; czas zabrać się do roboty, ponieważ rozkazy zostały wojskom wydane.” I podbił Szlązk. W tym czasie (1741) ambasador francuzki pisał do swego rządu: „W rzeczach polityki nie obowiązuje ani wdzięczność, ani układ, siła lub interes stanowią o traktatach, *siła lub interes także je zrywają.*”

Zasadą prawa międzynarodowego było, że osoby posłów są nietykalne. Oto co w roku 1674 pisał Louvois w tym przedmiocie o pełnomocniku cesarskim p. de Lisola: „Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że p. de Lisola powinien wkrótce opuścić Liège, ażeby się zawrócić do Kolonii. Ponieważ byłoby wielce korzystném móc go pochwycić, a nawet nie byłoby wielką niewłaściwością, żeby go zabić... albowiem jest to człowiek bardzo opryskliwy w rozmowie, a używa całéj swéj przebiegłości przeciwko interesom Francyi, przeto zasłużyłbyś sobie pan na względy jego królewskiéj mości, gdybyś zdołał plan ten wykonać.”

Prawo międzynarodowe wymagało, ażeby państwa wzajemnie się szanowały. Król hiszpański, Karol II, nie miał dzieci; na długi czas przed jego śmiercią Francya, Anglia, Holandya i cesarz układali się między sobą, porządkując jego spadek i bez względu na niego dzieląc państwo. W téjże epoce, ponieważ król szwedzki Karol XII był młodzieńcem 16-to letnim, trzej północni mocarze zawarli ze sobą układ, aby go wyzuć, i najechali jego prowincye.

Również i to było zasadą prawa międzynarodowego, że nie należy rozpoczynać wojny, dopóki jéj się nie wypowiedziało. W roku 1665 król angielski bez żadnego wypowiadania wojny dał rozkaz zabrania handlowych okrętów holenderskich; wzięto ich 130 i odmówiono zwrotu. Na nowo wziął się do tego samego w roku 1672 i napadł flotę holenderską, powracającą ze Smirny, a kiedy się Holendrzy uskarżali, odpowiedział, że „chciał skorzystać z obecnych okoliczności i pory roku.” Wojna siedmioletnia zaczęła się podobnież; Anglicy pojmali 300 okrętów handlowych francuzkich; kiedy zażądano ich zwrotu, Pitt oznajmił, że takiéj pretensyi nie można uwzględnić, „ponieważ nie jest uzasadniona przez żaden układ i nie wypływa wcale z prawa międzynarodowego.” Ze swéj strony król pruski bez wypowiedzenia wojny najechał elektorat saski i wyraził się do ambasadora angielskiego, mówiąc o Maryi Teresie: „Ta dama życzy sobie wojny, będzie ją miała; co do mnie, nie pozostaje mi do zrobienia nic innego, jak uprzedzić swoich nieprzyjaciół...”

Mocarze nie popierali się nawet między sobą. W niewiele lat potém, jak Cromwell kazał ściąć króla angielskiego i ogłosił rzeczpospolitą, dwór francuzki wszedł z nim w przymierze przeciw królowi hiszpańskiemu. Mazarini pisał do swego posła: „Rządząc się prawami honoru i sprawiedliwości, nie należałoby uznać téj rzeczypospolitéj, bo król nie mógłby już zrobić nic przynoszącego mu więcéj ujmy, jak zgodzić się na to uznanie, przez co zupełnie opuściłby interesa prawego króla, swego blizkiego krewnego, sąsiada i sprzymierzeńca, — nie mógłby i popełnić większéj niesprawiedliwości, gdyż uznałby przywłaszczycieli, którzy splamili dłonie we krwi swego monarchy... Ale ponieważ w polityce nie mają znaczenia ani prawa honoru, ani sprawiedliwości, gdyż to sprzeciwiałoby się prawom rozumu, trzeba więc wziąć pod uwagę, iż zadługie wahanie się w uznaniu rzeczypospolitéj nie przyczyni się wcale do pomnożenia praw króla.”

Mężowie stanu rządzili się wszelkiemi innemi prawami, tylko nie międzynarodowemi. Zasadą dyplomacyi jak i rządu był *rozum stanu*, to jest interes panującéj rodziny. Najwyższém więc zadaniem panującego było odnoszenie zwycięztw, które go czyniły sławnym, i zwiększanie państwa przez podboje. Jeśli mu się udało, mógł być pewnym uznania. „Wszystkie środki są dobre, jeśli je powodzenie wieńczy,” była to teorya sporządzona niegdyś przez Machiavela dla książąt włoskich, a obecnie wyznawana przez wszystkich mężów stanu, Machiavel bowiem był w modzie. „Nie naucza on nic szczególnego, ani nowego, przedstawia jedynie to, co nasi poprzednicy robili i co z użytkiem robią ludzie dzisiejsi w prostocie ducha a nieuchronnie.” Fryderyk II, nim został królem, napisał *Anti-Machiavela*, chcąc zbić ową teoryę. „Jest to moralność zbrodniarzy... Gdyby Machiavel zgromadził był przepisy oszustwa dla złodziei, nie mógłby jednak utworzyć dzieła bardziéj

godnego nagany... Gdyby stosowano jego zasady, nie istniałoby żadne bezpieczeństwo dla osób, prawo mocniejszego stanowiłoby jedyną sprawiedliwość na ziemi." Dodaje jednakże: „Wyznaję, że bywają konieczności, wśród których panujący musi zrywać traktaty i przymierza." Zostawszy już królem, podbił on Szlązk, najechał Saksonię, zagarnął część Polski, a w pamiętnikach swych napisał: „Interes państwa powinien być przepisem postępowania monarchów. Kiedy się interesa nasze zmieniają, my się także powinniśmy zmieniać."

Wiedzieli też dobrze mężowie stanu, że nie można liczyć na żadne zobowiązanie i zawsze mieć się trzeba na baczności; „wygląda to tak, jak gdyby człowiek światowy żył między zawadyakami; prowadzenie układów wychodzi na nieustanne spory, prowadzone przez ludzi bez obyczajów, skorych do brania, a zawsze chciwych." (D'Argenson). Nie wahano się łamać słowa, ilekroć interes pobudzał. „Zła to rzecz—mówił Fryderyk II—nie dotrzymać słowa bez powodu; narażamy się wtedy na złą reputacyę u ludzi, jako zmienni i lekkomyślni." Bielefeld w *traktacie o instytucyach* tak streszcza owę moralność: „W rzeczach polityki trzeba się przestać łudzić co do spekulacyjnych idej, jakie sobie pospólstwo tworzy o sprawiedliwości, prawości, umiarkowaniu narodów. *Ostatecznie wszystko sprowadza się do potęgi.*

WOJNA.

Armie stałe.—Panujący przechowali aż do XVII wieku zwyczaj utrzymywania na swym żołdzie band wojennych, umawiali się bezpośrednio z pułkownikiem lub kapitanem, który brał na siebie obowiązek zbierania ludzi i utrzymywania ich na żołdzie. Za pomocą takich to band najemnych prowadzono trzydziestoletnią wojnę. Żołnierze po największéj części nie byli to poddani monarchy, któremu służyli, i bez skrupułu przechodzili na służbę do innego, nawet do nieprzyjaciela. Armia była więc zbiorowiskiem awanturników wszystkich krajów—Niemców, Kroatów, Irlandczyków, Walonów, których żołd tylko wiązał. Nie mieli oni nawet jednakowych mundurów; każdy żołnierz ubierał się podług własnego upodobania; żeby się zaś poznawać w czasie walki, trzeba było posiadać jakąś wspólną oznakę; w bitwie pod Breitenfeld cesarscy nosili białą wstążkę na ramieniu i przy kapeluszu, Szwedzi—zieloną gałązkę.



Fig. 157.—Rzeź oficerów Wallensteina.

Tym tłumom trudno było poruszać się razem, trudno im było nakazać posłuszeństwo. W r. 1647 Wejmarczycy na żołdzie króla francuzkiego (tak się nazywało wojsko, którém dowodził niegdyś Bernard Wejmarski) odmówili wyruszenia na wyprawę. Ture-

niusz, aby ich zmusić, kazał nacierać francuzkiéj konnicy. Często kroć dowódzcy nie znajdowali po porażce swéj armii, która się rozproszyła. Rządy uznały potrzebę pewniejszéj armii i poczęły stale, nawet w czasach pokoju, utrzymywać wojsko, któregoby potrzebować mogły na wypadek wojny. Zamiast band, wynajmowanych jedynie na czas wojny, każde państwo miało *armię stałą*, składającą się z pułków zawsze gotowych. Ta armia była własnością monarchy, który mianował sam już nietylko pułkowników, ale i wszystkich oficerów; żołnierzy zaciągano wprost do jego służby i dawano im jego mundury. (We Francyi uniform żołnierski zaprowadził Louvois). Teraz organizacya uporządkowała się, każdy pułk dzielono stale na pewną ilość kompanij, a każda kompania miała stale oznaczoną liczbę ludzi.

Rekrutowanie. — Armie składały się ze wstępujących do wojska ochotników; w miarę tego jak je należało powiększać, coraz trudniéj było o rekruta. Każdy rząd posiadał specyalnych urzędników, tak zwanych *werbowników*, którzy poszukiwali ludzi młodych, energicznych i namawiali ich do wojska. Werbowników posyłano do miast w kraju, a nawet i za granicę do małych państw, które nie potrzebowały zaopatrywać się w armię; w XVIII wieku w wolném mieście Frankfurcie istniały trzy biura werbunkowe: cesarza, króla pruskiego i króla duńskiego. Ażeby pozyskać ludzi, werbownicy uciekali się częstokroć do podstępu: przebywali w szynkach, zwabiali tam młodych ludzi, pili z nimi, zachwalając rzemiosło żołnierskie, a kiedy nieświadomi rzeczy podpili sobie, wtedy werbownicy namawiali ich do przyjęcia nieznacznéj sumy pieniędzy, co stanowiło zadatek. Jak tylko ktoś *wziął pieniądze od króla*, był on już zaciągnięty i nie mógł się wymawiać. W czasach wojny, gdy ludzi było mało, porywano także przemocą rekrutów. W czasie wojny siedmioletniéj werbownicy Fryderyka II porywali na Szlązku taką nawet młodzież, która nie ukończyła nauk szkolnych. „Nie rośnij tak bardzo—mawiali rodzice do synów,—bo cię werbownicy zabiorą.”

Żołnierze prowadzili życie nędzne, źle ich pomieszczano, źle karmiono i źle się z nimi obchodzono. Oficerowie nosili zawsze w ręku laskę, ażeby nią bić żołnierzy w czasie ćwiczeń; uderzenia kijem stanowiły karę wynikającą z regulaminu. Żołnierz nie otrzymywał żołdu na tyle dostatecznego, aby mógł się wyżywić

sam i swą rodzinę (wielu było żonatych); trzeba więc było, ażeby w mieście miał jakieś dodatkowe zajęcie, aby był wyrobnikiem tragarzem, posłańcem. Przytém nie było żadnéj nadziei awansu, ponieważ oficerowie pochodzili tylko ze szlachty lub z bogatych mieszczan; dla żołnierza starego lub kaleki pozostawało żebractwo jako środek do życia, ponieważ rząd nie płacił pensyi za wysługę. Założenie domu inwalidów przez Ludwika XIV uważano jako akt wspaniałomyślności. W takim stanie rzeczy wielu żołnierzy chwytało się zbiegostwa. W Prusach, ażeby ich od tego powstrzymać, ustanowiono nadzór i surowe kary: jak tylko zauważono, że żołnierz zbiegł, strzelano z armat i puszczano się za nim w pogoń; jeśli go ujęto, przepuszczano między dwoma szeregami żołnierzy, z których każdy trzymał pręt i musiał nim uderzyć winnego — krew płynęła, a skóra darła się w strzępy; takiego, który zbiegł po raz trzeci, za ujęciem wieszano. Zawodu żołnierskiego nikt téż nie poszukiwał: armię rekrutowano z włóczęgów, sromotą był stan żołnierza; częstokroć szlachcica, gdy się dopuścił przestępstwa, skazywano za karę, aby służył jako prosty żołnierz. Armie stałe ciągle się powiększały; podnosiły się one od końca XVII wieku do końca XVIII. Fryderyk II, mając państwo o 4-ch do 5-ciu milionów dusz, utrzymywał przeszło 100,000 ludzi liczącą armię. Rządy nie mogły już znaléźć ludzi dla swych armij. Od końca XVII w. robiono próby, aby pozyskać żołnierzy tak, jak pozyskiwano pieniądze, drogą obowiązujących naborów. Król szwedzki Gustaw Adolf narzucił swym poddanym obowiązek służby w armii. Kilka państw w XVIII wieku uorganizowało taką obowiązkową służbę. Ludwik XIV pod koniec swego panowania utworzył *milicye*, która trwała aż do rewolucyi: corocznie w każdéj parafii losowano tych milicyantów; ale z obowiązku wyłączono — mieszczan, ich służących oraz bogatych chłopów. W Prusach roku 1733 zaprowadził król system *kantonów;* podzielono królestwo na okręgi, a każdy okręg należał do pułku, oficerowie zaś pobierali tu tyle ludzi, ile ich potrzebowano, aby wypełnić kadry pułku.

Jednakże aż do rewolucyi armie europejskie rekrutowały się drogą zaciągów; tego systemu używa się dziś jeszcze w Anglii (milicye angielskie są to narodowe gwardye, złożone z ochotników).

Uzbrojenie.—W armiach wojny trzydziestoletniéj były jeszcze oddziały jazdy, przyodzianéj żelazną zbroją i uzbrojonéj w kopię,

jak w wiekach średnich; ci *żandarmi* walczyli pod Rocroy. Atoli jazda składała się głównie z oddziałów nowych: *kirasyerów*, którzy zachowywali jeszcze kirys,—*karabinierów*,—*dragonów*, którzy byli pieszymi żołnierzami, wsadzonymi na konie, — *huzarów*, przyodzianych z turecka i mających pod sobą rącze konie. Oręż ich składał się z miecza i broni palnéj, głównie z długiego pistoletu, który nosi nazwę pistoletu kawaleryi. Po wojnie trzydziestoletniéj skasowano żandarmów.

Stara piechota nie przeżyła również téj wojny. Oddziały piechoty składały się z dwóch gatunków żołnierzy—z uzbrojonych w długą *pikę* na podobieństwo dawnych landsknechtów i ci zwali



Fig. 158.—Użycie muszkietu.

się po francuzku *piquiers*, oraz z *muszkieterów*, uzbrojonych w miecz i muszkiet. Ciężki był muszkiet, zapalano w nim proch z pomocą knota; potrzebowano widełek, aby broń tę utrzymywać podczas celowania, należało téż miéć knot zawsze zapalony, aby módz strzelać. Muszkieter po wystrzale swoim był bezbronny i musiał się usuwać poza piechotę z pikami.

W czasie trzydziestoletniéj wojny zniesiono widełki, a knot zastąpiono przez skałkę (*fusil*). Późniéj wynaleziono *bagnet*, który



Fig. 159.—Grenadyer i halabardnik.

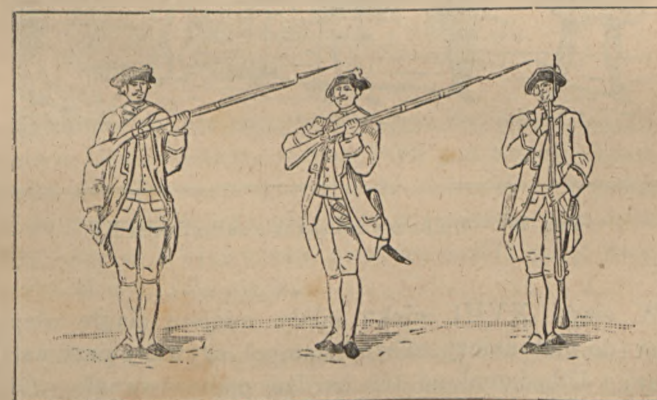


Fig. 160.--Nabijanie strzelby (wiek XVIII).

się osadzał w lufie strzelby i służył za pikę. Żołnierz, uzbrojony w strzelbę i w bagnet, mógł walczyć z odległości i zblizka, a nie być rozbrojonym. Piechota z pikami stała się już nieużyteczną i teraz uzbrajano ją tylko w strzelbę oraz w bagnet. Wyborowi żołnierze mieli w ręku granaty, które z zapalonym knotem rzucali w szeregi nieprzyjacielskie; ci *grenadyerzy* służyli także w piechocie. Bagnet, założony w lufie, przedstawiał jeszcze tę niedogodność, że zabierał dużo czasu i przeszkadzał podczas strzelania. W bitwie pod Killicrankie (1688) żołnierze angielscy dopiéro po wystrzale zakładali bagnety; górale szkoccy rzucili się wtedy na nich i Anglicy pierzchnęli, zanim ukończyli owę czynność. Pod koniec XVII wieku ulepszono bagnet przez wynalazek uszka, na którém go osadzano na lufie.

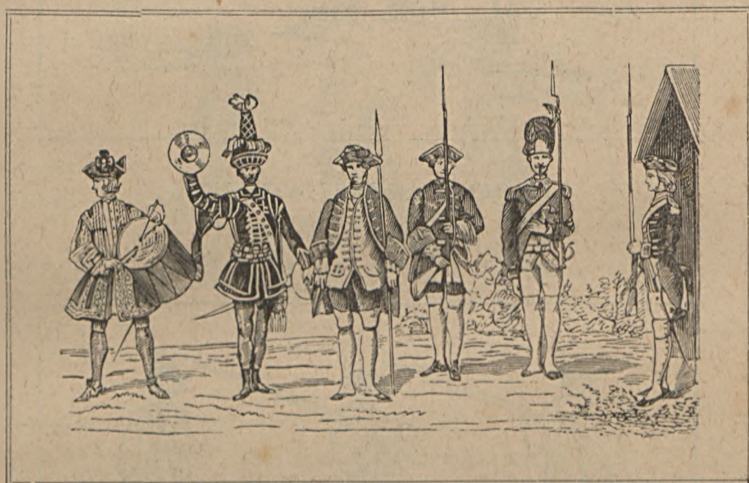


Fig. 161.—Uniformy żołnierskie za Ludwika XV.

W ciągu XVIII wieku miały miejsce ciągłe ulepszenia w broni (do nich należy żelazny stempel, używany przy nabijaniu strzelby). Udoskonalono téż bardzo manewrowanie. Głównie królowie pruscy wprawiali żołnierzy do wykonywania w masie różnych ćwiczeń i to z mechaniczną dokładnością, tak, że cały pułk działał „jak jeden człowiek." W Prusiech to wynaleziono

sztukę nabijania broni palnéj w 12 tempach, a ćwiczenia wojskowe na sposób pruski przyjęły wszystkie armie europejskie.

Postępy tego rodzaju zmieniły sposób wojowania. Jazda, która się prędzéj udoskonaliła, miała téż przewagę przez cały



Fig. 162.—Walka jazdy w XVII wieku.

wiek XVII; ona to rozstrzygała w wojnie trzydziestoletniéj w każdéj prawie bitwie; jeszcze w roku 1692 pod Steinkerkiem jazda królewska zmusiła nieprzyjaciela do ucieczki. Przypuszczano wtedy, że korpus piechoty nie zdoła w szczerém polu opierać się konnicy. Ale w XVIII wieku piechota wzięła górę; zwycięztw Fryderyka II dokonała piechota.

Fortyfikacye.—Również przeobraziła się i artylerya. Zamiast dział długich, nieforemnych, wprowadzono armaty kalibrowe, które miotały żelazne kule; w końcu XVII wieku miał miejsce wynalazek *granatników* i *moździerzy* przenośnych, z których wyrzucano bomby. Poczęto utrzymywać specyalną służbę artyle-

rzystów przy tych działach; we Francyi był pułk *królewskiéj artyleryi.*

Ażeby się opierać działaniu artyleryi, należało zmienić system fortyfikacyj. Wysokie mury stanowiły cel dla armat, które obracały go w gruzy, tém łatwiéj, im mury były wyższe. W XVII wieku zarzucono fortyfikacye wysokie, a przyjęto system wprost przeciwny. Nie wznoszono wysokich wałów, lecz starano się je tak zabezpieczać, aby nie doznawały uszkodzenia od kul. Wały



Fig. 163.—Oblężenie Cambrai przez Ludwika XIV.

budowano więc nizkie i grube, a pokrywano je darniami ziemnemi, *eskarpami,* w których kula grzęzła, nie sprawiając zniszczenia. Mury otaczano rowem, ale rów ten nie znajdował się już teraz poniżéj murów, jak to miało miejsce w starych zamkach: był on na tym samym poziomie co i mury; z jednéj strony rowu wznosiły się mury, z drugiéj strony nasyp téjże saméj wysokości, który się pochylał w łagodnym spadku ku zewnętrznéj stronie i zakrywał zupełnie mury. Nieprzyjaciel widział tylko linię owego nasypu, a poza nią eskarpę, sam zaś był wystawiony na strzały armatnie z uchronnego miejsca poza nasypami. Wieżyce, wznoszące się na rogach miasta, zastąpiono przez bastyony, które były również

ukryte i pokryte ziemią. Takim był system fortyfikacyj okopowych, które Vauban zastosował we Francyi.

Przeciwko temu nowemu środkowi obrony wynaleziono nowy środek ataku. Oblegający żłobili długie i głębokie rowy—podkopy, w których będąc ukryci, zbliżali się, dopóki nie podeszli tak blizko murów, ażeby można było szturm przypuścić. W tym czasie rzucali oni bomby na miasto, zapalali domy, arsenały, koszary i zmuszali załogę do chronienia się w *kazamatach,* będących popod murami.

Wojna.—W czasie wojny trzydziestoletniéj działanie ograniczało się do małych armij; Tilly mawiał, że armia nie powinna przekraczać za liczbę 40,000 ludzi. Atoli cztérdziestotysięczny korpus ludzi liczył przeszło 100,000 osób. Albowiem nie miano ani zapasów żywności, ani szpitali polowych, przeto za żołnierzami wlokło się mnóstwo kobiét, dzieci, służących, wozów, które przewoziły różne sprzęty i łupy zabrane. W miarę tego jak rządy przedsiębrały, ażeby własnemi staraniami zaradzić potrzebom żołnierzy, łatwiejszym też był i ruch armii; nie usunięto jednak w zupełności balastu, obarczającego ją na tyłach.

Armia szła na wyprawę zwykle w początkach wiosny, gdy się zieleniły zboża i łąki, dostarczające paszy dla koni. Na wyprawie wojennéj przedewszystkiém szło o to, aby zająć pozycyę silną; armia zakładała więc obóz wobec mającego się oblegać miejsca i zaczynała od podkopów. Prawie wszystkie wojny Ludwika XIV są oblężnicze, bitwę staczano wtedy, gdy szło o oswobodzenie miejscowości oblężonéj lub odcięcie posiłków, śpieszących armii na pomoc. W XVIII wieku wraz z wielkiemi armiami rozpoczynają się wojny najezdnicze, tak np. armia francuzka najechała Czechy. Zawsze atoli najazdy na wielką skalę stanowiły rzadkość, a zwykle ograniczano się do prowincyj pogranicznych. Więc też rzadko wojna była stanowczo rozstrzygającą. Zwycięzca przybliżał się powoli, przystając po drodze przed najmniéj bodaj warownemi miejscowościami; wodzowie austryaccy, którzy naszli Francyę w roku 1793, trzymali się zasady, że armia nie powinna zostawić poza sobą żadnéj załogi nieprzyjacielskiéj, stracili przeto dużo czasu, zdobywając małe warownie północnéj granicy. Z jesienią powstrzymywano operacye wojenne, wyprawa się kończyła, żołnierze zaś budowali baraki, aby w nich przepędzić zimę; nosiło

to nazwę przebywania na *leżach zimowych*. Do rzadkości należało ukończenie wojny w ciągu jednéj kampanii, zwykle trwało to lat kilka, a najczęściéj dopóty, póki jednéj ze stron wojujących nie zabrakło pieniędzy.



Fig. 164.—Pochód armii za Ludwika XIV.

Prawo wojny. — Armie walczą ze sobą z urzędu i bez narodowéj zawiści. Oficerowie obu obozów traktują się z należnemi względami, jak przystoi na szlachtę; niejednokrotnie są to dobrzy znajomi, którzy się odwiedzają w chwilach pokoju; żołnierze uważają jedni drugich jako braci po orężu, a spełniają swe obowiązki, służąc tylko innym panom. W bitwie pod Fontenoy (1745), kiedy się wobec siebie znalazły gwardye francuzkie i pułki angielskie, oficerowie angielscy uchylili czapek na znak pozdrowienia, a francuzcy oddali im to samo. Kapitan angielski zawołał głośno: „Panowie gwardziści francuzcy, proszę strzelać." — „Strzelajcie wy piérwsi" — brzmiała odpowiedź. Z więźniami obchodzono się honorowo, nieraz uwalniano ich na słowo. W czasie wojny trzydziestoletniéj zachowywano stary zwyczaj wykupu jeńców. W wieku XVIII rząd miał o to dbałość, ażeby więźniów wojennych wykupywać lub wymieniać.

Z tém wszystkiém zwyczaje wojny były jeszcze bardzo surowe dla mieszkańców najechanego kraju. Nie przyznawano im prawa obrony własnych wsi, ani téż nieprzyjaznego występowania, a to pod karą śmierci. Kiedy Ludwik XIV wszedł do Holandyi, rozrzucił takie wezwanie: „Ci, którzy się nie zechcą poddać i zechcą stawiać opór siłom jego królewskiéj mości, zalewając swoje tamy, ulegną jaknajsurowszéj karze." Louvois pisał do Créquy'ego: „Jego królewska mość, wychodząc z zasady, że warownie Lotaryngii są źle zaopatrzone, że nie mogą się spodziewać żadnego ratunku i że więc za *szaleństwo uważać należy ich obronę* godną kary,—postanawia, iż w razie gdyby ktokolwiek z żołnierzy jezdnych, pieszych, milicyi i mieszkańców lotaryńskich przyczynił się do obrony miejsca warownego, taki zostanie posłany na galery, jeżeli nie zostanie wykupiony za 100 dukatów." W roku 1744 wodzowie austryaccy, najechawszy Alzacyę, ogłosili, że oporni mieszkańcy zostaną powieszeni, a przedtém „zmusi się ich, aby sobie sami obcinali nosy i uszy."

Przypuszczano téż, że gdy warownię zdobyto szturmem, należy ona do żołnierzy, a ci mają prawo rabunku i rzezi, jak im się tylko podoba. Utrzymywano, że armia może żyć kosztem najechanéj krainy. Rząd nie dostarczał takim wojskom żywności ani dla ludzi, ani dla koni; musiały one same to sobie zdobywać. Częstokroć więc nakładały kontrybucye wojenne na mieszczan; był to środek wchodzący w rachunek, zwany „przypadłością wojny." Jeżeliby mieszkańcy nie chcieli dostarczyć tego, czego od nich wymagano, podpalano ich domy. Marszałek de Luxembourg pisał w roku 1672: „Nigdy napady febry nie są tak prawidłowe, jak zwyczaj nasz podpalania co dwa dni jednego z tych, którzy są na tyle głupi, iż nam ulegają." Było to prawie za prawo uważane. Kiedy Tureniusz począł palić wsi elektora palatyna, książę ów pisał: „Zdaje mi się, że przy całéj surowości podpala się tylko wsi odmawiające kontrybucyi." Louvois posunął się daléj, kazał on spustoszyć całe państwo elektora palatyna, ażeby nieprzyjaciel jeść co nie miał; Ludwik XIV nie był na téj wojnie. Wydano rozkaz do mieszkańców, iżby opuścili swe domy; 500,000 ludzi znalazło się bez środków do życia; spalono wszystkie miasta

i wszystkie wsi, spustoszono pola, wysadzono w powietrze zamek heidelberski.

Rozważając te zasady, uznawane przez rządy, łatwo osądzić, co robili żołnierze. Niekarne armie pełne były maruderów, którzy odbiegali na bok w celach rabunku. Niekiedy dla przykładu pojmano taką bandę i włóczęgów wieszano na drzewach (powieszenie na drzewie lub na żołnierskiéj szubienicy stanowiło przywilej żołnierza). Atoli mieszkaniec rzadko kiedy zyskiwał sprawiedliwość,



Fig. 165.—Powieszeni (rysunek Callot'a).

wodzowie bowiem niechętnie brali w obronę człowieka nieznajomego przeciw swoim żołnierzom. Wodzowie, używający popularności, jak Wallenstein, Tureniusz (*ojciec żołnierzy*), byli to ludzie srodzy dla mieszkańców. Żołnierze wiedzieli, że im wszystko wolno. Nie poprzestawali oni na rabunku, częstokroć mordowali ludzi i pastwili się nad nimi dla rozrywki. Bandy z czasów wojny trzydziestoletniéj przechodziły w okrucieństwie wszelkich oprawców: Węgrzy Dampierre'a obcinali dzieciom ręce i przypinali je sobie do kapeluszów; żołnierze Mansfelda rzucali chłopów w ogień, a zostający pod dowództwem Tillego wycinali piersi kobiétom, — ręce, nogi, nosy i uszy pastorom protestanckim; Kroaci rzucali psom na pożarcie swoich jeńców, strzelali do nich jak do celu, lub

lali im w usta ołów roztopiony. W końcu téj wojny chłopi po większéj części zostali wymordowani lub wymarli z nędzy, tułając się po lasach; ze wsi zostały zgliszcza pożogi; Niemcy utraciły wtedy cztéry piąte części swéj ludności. W roku 1618 przed tą wojną było tyle głów ludności i sztuk bydła, ile liczono dopiéro w dwieście przeszło lat potém (1848); tak dużo czasu potrzebowały Niemcy, ażeby klęskę powetować.

Podobneż sceny dały się widzieć w XVIII wieku. Pandurowie, będący w służbie austryackiéj, po zajęciu miasta Cham wyrznęli mężczyzn, podłożyli ogień pod domy i na moście oczekiwali na uchodzące niewiasty, aby je strącać w wodę. Marya Teresa wydała rozkaz, ażeby pociągnąć do odpowiedzialności ich wodza, barona Trenck'a; ale minister jéj odpowiedział, że „trzeba zamknąć oczy na drobnostki, mając na uwadze doniosłość oddanych przezeń usług."



Fig. 166.—Oficerowie i żołnierze marynarki w XVII wieku.

Wojny morskie.—Marynarka dokonała wielkich postępów. Po morzu Śródziemném pływały jeszcze *galery*, okręty szybkie, poruszane zapomocą wioseł. Galernikami, używanymi do pracy

przy wiosłach w wiekach średnich, byli głównie tureccy niewolnicy; w wieku XVII używano do tego celu przedewszystkiém skazanych;—strażnik *ciurmy* (garde-chiourme) czuwał nad nimi z batem w ręku. Ażeby skompletować służbę okrętową, Ludwik XIV wysyłał tam częstokroć przemytników, zwłaszcza przemytników soli, protestantów, nawet żebraków, a niejednokrotnie nakazywał sędziom, ażeby jaknajwięcéj ludzi skazywali na galery.

Na oceanie, gdzie pływały statki żaglowe, Holendrzy zaprowadzili okręty do długiéj żeglugi, o czworokątnych żaglach i uzbrojone armatami. Od połowy XVII wieku Francya i Anglia

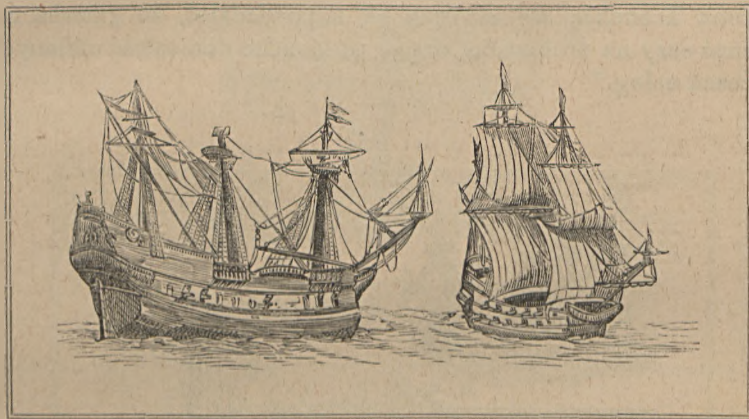


Fig. 167.—Okręty do długiéj żeglugi w XVII wieku.

utrzymywały wielkie wojenne floty. Ażeby zrekrutować służbę, Colbert uorganizował we Francyi *zaciąg morski*, to jest obowiązkową służbę wszystkich marynarzy wybrzeży. Anglia pozostała przy werbunkowym systemie ochotników; ale kiedy ochotników było niewielu, zamknięto porty, zatrzymano wszystkich majtków okrętów handlowych i zaciągano ich przemocą. Nosiło to nazwę *przymusu* (la presse), a zwyczaj przetrwał aż do połowy XIX wieku.

Wojna morska była nietylko walką dwóch flot wojennych. Utrzymywano, że okręt wojenny ma prawo zabierać nawet handlowe statki państwa nieprzyjacielskiego; w takich razach ładunek

sprzedawano na korzyść skarbu. Rząd upoważniał także ludzi prywatnych do uzbrajania okrętów armatami i zaopatrywania w załogę wojenną, a to w celu ścigania nieprzyjacielskich okrętów handlowych; nazywano to uzbrojeniem *korsarskiém* (en course). Korsarze otrzymywali upoważnienie i mogli dokonywać zaborów na własny rachunek, a nikt ich nie uważał za rozbójników. Takie rzemiosło było nawet zaszczytne: jeden z najsławniejszych marynarzy francuzkich, Jan Bart, słynął jako korsarz. Armatorowie Dunkierki i Saint-Malo porobili majątki w korsarskich wyprawach na statki handlowe angielskie; mianowicie téż ci, którzy pochodzili ze Saint-Malo, w ciągu dziewięciu lat zabrali 260 okrętów wojennych i 3,480 okrętów handlowych.

XVIII. Nauki, literatura i sztuki w XVII i XVIII wieku.

Hoefer, Historya matematyki, — astronomii, — fizyki, — botaniki, — zoologii.—*Weber*, Historya filozofii w Europie.—*Taine*, Stary porządek.—*Bordier*, Historya Francyi.—*Lacroix*, Sztuki w XVIII wieku.—*Laroix*, Historya muzyki.

NAUKI.

Postęp nauk.—We wszystkich krajach Europy, od XVI wieku począwszy, byli ludzie oddający się naukom. Niektórzy z nich (Bacon, Descartes, Newton) pochodzili ze szlachty, lub z mieszczan na tyle bogatych, ażeby módz poświęcić czas swój badaniom niedającym zysków. Większość ich stanowili profesorowie różnych uniwersytetów lub płatni uczeni na dworze jakiego księcia. Prawie wszyscy byli ludźmi świeckimi; od końca wieków średnich z duchowieństwa wyszło niewielu uczonych godnych uwagi.

Wiek XVI dokonał był przewrotu w sposobie pojmowania nauki. Wieki średnie bowiem poszukiwały wiedzy w starożytnych księgach; uczonym nazywał się ten, kto wiedział, co napisali mi

strzc — Galen o medycynie, Arystoteles o filozofii, Ptolemeusz o astronomii. Od czasów atoli odrodzenia przyzwyczajono się do idei, że jedynym środkiem poznania rzeczy jest *obserwacya;* dzięki więc obserwacyi zjawisk powstaje umiejętność. Uczeni mniéj teraz dbali o to, co przed nimi ktoś powiedział, a więcéj zajmowali się samodzielnemi badaniami; poczęli oni robić doświadczenia, ważyć, odbywać sekcye i tworzyć zbiory. W Holandyi dokonano wówczas wynalazku dwóch narzędzi, które nadzwyczajnie wsparły obserwacyę: mikroskopu (1590), pozwalającego obserwować rzeczy bardzo drobne, i teleskopu (1609), zapomocą którego można się przyglądać przedmiotom bardzo daleko oddalonym, więc niedostępnym dla obserwacyi gołém okiem.

Uczeni przygotowywali przyrządy, pozwalające im dowolnie wytwarzać zjawiska, dokładnie je obserwować i mierzyć (barometr, termometr, machina pneumatyczna, machina elektryczna).

Ażeby się mogli porozumiewać jedni badacze z drugimi co do osiągniętych rezultatów prac swoich, obserwacyj i teoryj, na ten cel nie wystarczały już książki. Za przykładem akademii nauk odrodzenia powstawały towarzystwa uczonych, które odbywały posiedzenia w oznaczonym czasie i drukowały sprawozdania ze swych rozpraw. Do najsłynniejszych należą tu: *Królewskie towarzystwo* londyńskie, założone w r. 1665, paryzka *Akademia nauk*, założona za Ludwika XIV, *Akademia* berlińska, utworzona przez Fryderyka II.

Astronomia. — Największych postępów dokonala astronomia. Aż do końca wieków średnich trzymano się systemu Ptolemeusza, którego nauczano we wszystkich szkołach chrześciańskich i arabskich; podług tego systemu ziemia jest ciałem nieruchomém, stanowiącém środek wszechświata, dokoła niéj obracają się gwiazdy stałe i siedm planet, a między niemi słońce i księżyc. Wielcy astronomowie XVI wieku zabrali się do obalenia tego systemu. Kanonik polski Kopernik wykrył, że ziemia jest tylko planetą która się obraca około słońca; umarł on właśnie w czasie, kiedy się ukazała książka jego *O ruchach ciał niebieskich*, dedykowana papieżowi (1543). Niemiecki profesor Kepler sformułował prawa ruchu planet około słońca. Profesor włoski Galileusz dodał do tego własne odkrycie, że ziemia obraca się sama około siebie w ciągu 24-ch godzin. W Anglii w końcu XVII wieku wystąpił znakomity mąż, Newton, który podał ogólną formułę *ciążenia ciał*, dzięki czemu astronomia stała się nauką zupełnie zbudowaną.

Te nowe teorye zrazu bardzo źle przyjmowano: przeczyły one systemowi Ptolemeusza, uświęconemu przez tradycyę,—raziły utarty sposób myślenia, rzadko kiedy będący w zgodzie z nauką (i dziś niejednemu prostakowi wydaje się to niedorzecznością, ażeby ziemia odbywała ruch około słońca). Profesorowie uniwersytetów odrzucali powyższe poglądy. Inkwizycya zakazała głoszenia nauki Kopernika i poleciła z dzieł jego usunąć te ustępy, które właśnie istotę nauki stanowiły. Twierdzenie, jakoby ziemia obracała się około słońca i około swéj osi, ogłoszono jako „niedorzeczne i heretyckie." Galileusza powołano przed kardynała Bellarmina i polecono mu odwołanie swéj teoryi. Napisał on był książkę w formie rozmów, prowadzonych przez trzech ludzi: jeden z nich wykładał teoryę Ptolemeusza, drugi—Kopernikową, trzeci sumował rozprawę, nic sam nie orzekając; z tego widocznėm zaś było, że Galileusz stoi po stronie drugiego. Inkwizycya wezwała uczonego do Rzymu, gdzie go skazano (1632) na wyrzeczenie się swoich teoryj, a jako pokutę za nieposłuszeństwo polecono mu raz na tydzień przez trzy lata odmawiać psalmy pokutne; Galileusz aż do śmierci pozostawał pod ścisłym nadzorem.

Matematyka.—W końcu wieków średnich już były zbudowane elementarne nauki—arytmetyka, geometrya, algebra. Matematycy wieku XVII i XVIII—Viète, Descartes, Leibnitz wytworzyli wysoką matematykę: geometryę analityczną, rachunek różniczkowy i rachunek całkowy.

Fizyka.—Fizyka w wiekach średnich polegała na kilku twierdzeniach Archimedesa; pętały ją teorye Arystotelesa, które powtarzano, nie zabierając się do obserwacyi. Piérwsi Włosi zabrali się do téj nauki. Galileusz odkrył prawa spadku ciał; był on podówczas profesorem w Pizie i był zmuszony opuścić miasto, ponieważ doświadczalnie wykazał, że ciała spadają inaczéj, niż twierdził Arystoteles. Torricelli wynalazł *barometr;* dotychczas mniemano, że woda w pompach podnosi się dlatego, gdyż „natura boi się próżni," atoli Torricelli wykrył, że się to dzieje dzięki ciśnieniu powietrza. Newtonowska teorya ciążenia wykończyła naukę o ciężkości. Optyka, jako nauka, zawdzięcza postępy swoje XVIII wie-

kowi, a to głównie odkryciom, dokonanym w Anglii; Newton objaśniał światło przez emanacyę cząsteczek mikroskopijnych, Huygens wyłożył teoryę *drgań*, która światło uważa jako rodzaj ruchu. W wieku XVIII buduje się także akustyka, teorya ciepła i teorya elektryczności. Fizyka pod koniec XVIII wieku jest już nauką zbudowaną.

Chemia. — Pomimo niejakich postępów, dział ten nauk nie cieszył się znakomitemi powodzeniami. Aż do czasów Lavoisier'a wykrywano tylko fakta odosobnione, a nie wyprowadzano żadnych praw ogólnych.

Botanika i zoologia. — Odkrycie Ameryki i Oceanii wyprowadziło na jaw mnóstwo nieznanych roślin i zwierząt. W XVII w. poczęto zakładać *ogrody botaniczne*, gdzie uprawiano egzotyczne rośliny, — *menażerye*, w których zgromadzano zwierzęta krajów odległych. Tak powstały: *ogród roślin* w Paryżu, *botaniczny* w Londynie; to samo można powiedzićć o ogrodzie jezuitów w Rzymie i o ogrodach uniwersytetów niemieckich. Założycielem botaniki jest Szwed Lineusz, który, po dokonaniu prac w ogrodach Holandyi, wyłożył w swoim *systemie natury* zupełną klasyfikacyę roślin (1735). Uznali ją wszyscy uczeni, a wyparła ją pod koniec XVIII wieku klasyfikacya Jussieu'go, uczonego z Lionu.

Pracowano niemniéj nad zbadaniem i uklasyfikowaniem zwierząt. W XVIII wieku francuzki szlachcic Buffon starał się podać jednocześnie teoryę ogólną i opis zwierząt. Jednakże nie znano jeszcze dostatecznie faktów, a przeto jego *historya naturalna* jest raczéj dziełem literackiém niż naukowém. Dopiéro w XIX w. zoologia mogła się stać nauką.

Anatomia i fizyologia. — Począwszy od XVI wieku, niektórzy badacze wprowadzili w zwyczaj krajanie ciał ludzkich, co dało początek *anatomii* człowieka. Założycielem téj nauki był Belgijczyk Wezaliusz, lekarz króla hiszpańskiego i autor książki p. n. *Budowa ludzkiego ciała*, wyszłéj roku 1543. Inkwizycya hiszpańska skazała Wezaliusza na śmierć, a karę tę zamieniła na pielgrzymkę do grobu świętego; ztąd powracając, zginął podczas rozbicia okrętu. Włosi w XVI wieku wykończyli opis ludzkiego ciała. Trudniejsze badania, odnoszące się do czynności organizmu,

to jest *fizyologia*, stały się nauką w wieku XVII, kiedy Anglik Harvey zbadał krążenie krwi. W końcu XVII wieku Swammerdam wynalazł płyn zabarwiony, który widocznemi czyni najmniejsze naczyńka. Badania pod mikroskopem bardzo się przyczyniły do postępu fizyologii. Atoli nauka o tkankach, *histologia*, powstała dopiéro za naszych czasów.

Z postępów w zakresie anatomii i fizyologii skorzystała medycyna, lecz długo musiała ona czekać na te korzyści. Lekarze, opuszczający uniwersytet, przywykli byli trzymać się uparcie wykładanych tam nauk Galena; nie krajali oni ciał, nie uczyli się anatomii, a jednak byli przekonani, że piastują dobrze godność swojéj korporacyi, używając starożytnych leków, puszczania krwi, przeczyszczeń, pigułek. Dopiéro w XVIII wieku zabrano się do obserwowania chorób na chorych i poczęto zakładać *kliniki* szpitalne. W XVIII téż wieku chirurgia stała się sztuką, polegającą na anatomii. Ale trzeba było czekać na wiek XIX, ażeby medycynę zastosować do chorób umysłowych. Aż do końca bowiem XVIII wieku obłąkanych zamykano w ciasnych komórkach i stosowano do nich chłostę.

Filozofia. — Filozofowie odrodzenia zanadto szanowali starożytnych, ażeby się mogli ośmielić na oryginalne myślenie; odtwarzali oni głównie nauki Platona w przeciwstawieniu do teoryj Arystotelesa, których nauczano po szkołach. Nowożytna filozofia datuje się z XVII wieku, założyli ją: Anglik Bakon, Francuz Descartes, Niemiec Leibnitz i Żyd holenderski Spinoza. W XVIII wieku filozofami byli Szkoci lub Francuzi. Filozofię wieku XVII stanowi badanie zupełnie bezinteresowne; filozofowie ówcześni nie byli już podobni do scholastycznych, mianowicie nie mieli oni szacunku dla twierdzeń starożytnych mędrców; Descartes wyszedł z zasady, że wierzyć należy temu tylko, co się wydaje być pewném. Filozofowie usiłują drogą rozmyślania i obserwacyi ująć prawa myślenia i zbudować system, któryby uczynił dla nas świat zrozumiałym i wyjaśnił stosunki, zachodzące między myślą a materyą.

Nie występują oni przeciw religii; prawie wszyscy uczyli się teologii, niektórzy z nich (Gassendi, Malebranche) byli to księża; wszyscy przypuszczali istnienie duszy różnéj od ciała. Nie wtrącali się oni do rządu, nie myśleli o jego zmianie i zajmowali się mało społeczeństwem swego czasu. Descartes napisał rozprawę

o *metodzie*, będąc zamknięty w pokoju w Holandyi; powróciwszy do Francyi, ukrył się, aby go nie odwiedzano. Spinoza, chcąc zostać niezależnym, zarabiał na utrzymanie szlifowaniem szkieł do okularów, mieszkał zaś skromnie u ubogich mieszczan. Znaczną część dzieł filozoficznych pisano jeszcze po łacinie, a były one dostępne tylko dla uczonych. Filozofowie XVIII wieku zajmowali się głównie sprawami praktycznemi — moralnością i polityką. Zwracali oni się do ogółu, używali często formy satyry lub romansu, ażeby lepiéj zwracać uwagę czytelnika. Nie pisywali już wcale systematycznych rozpraw. Prawie wszyscy odrzucali nauki chrześciaństwa, jako sprzeczne z rozumem, a sami siebie nazywali *wolnomyślicielami* (nazwa ta pojawiła się najprzód w Anglii 1713 roku). Ale nie było pomiędzy nimi zgody co do sposobu zastąpienia chrześciaństwa. Anglicy, Szkoci i francuzcy uczniowie Woltera zachowywali wiarę w Boga oraz w nieśmiertelność duszy; noszą oni nazwę *deistów*. Francuzi z końca XVIII wieku głosili, że nie istnieje nic, oprócz materyi, że niéma ani Boga, ani duszy; ci nazywali się sami *materyalistami* i *ateuszami*. Niektórzy wzbraniali się, aby cokolwiekbądź twierdzić,—byli to *sceptycy*.

Przemysł i rolnictwo. — W XIX to dopiéro wieku można było metodycznie stosować nauki do przemysłu i rolnictwa. Jednakże możnaby podać długi spis ulepszeń fabrycznych oraz uprawy rolnéj, przeprowadzonych w Europie już w XVI wieku.

Kawa jako téż *czekolada* weszły w użycie w wieku XVII, *tytuń* — w XVIII; *herbata* w XVII wieku była jeszcze taką rzadkością, że Kompania angielska w Indyach w roku 1664 zrobiła podarunek królowéj z 2-ch funtów herbaty; wnet atoli produkt ów wszedł tak w użycie, iż w roku 1789 obliczano konsumcyę na 30 milionów funtów. *Kartofle* wprowadzono w wieku XVII, jednakże przez długi czas używano ich jedynie do karmienia zwierząt domowych.

Wśród wynalazków główne miejsce zajmują: maszyna do przędzenia bawełny, udoskonalona przez Arktwright'a r. 1770,— wyrabianie pończoch, — wyrabianie koronek; następnie idzie machina parowa, stworzona przez Watta roku 1769;—prócz tego:— drukowanie tkanin bawełnianych, — parasol, emalia, porcelana porcelana saska w roku 1709, sewrska 1774); zegarki, wahadła, sprężyna spiralna, chronometr, ospa krowianka.

Dosyć tyle wyliczyć, aby się przekonać, że warunki życia materyalnego bardzo się polepszyły w ciągu trzech wieków.

LITERATURA.

Początki zamiłowania do klasycyzmu. — Ruch literacki odrodzenia kończy się w Europie w połowie XVII wieku. Niéma już wielkich pisarzy ani w Hiszpanii, ani we Włoszech, ani w Niemczech; za to Francya w ciągu jednego wieku staje się krainą literatury. Pisarze rozumieją tu sztukę pisania zupełnie inaczéj, aniżeli pisarze odrodzenia. Prace ich nie zwracają się ani do uczonych, ani do ogółu: piszą oni dla ludzi światowych, dla tak zwanego *dobrego towarzystwa*, które na salonowych zebraniach stanowi o wartości utworów. Początek salonów przypada we Francyi za Ludwika XIII; zachowanie się i język miały tu pierwotne cechy szorstkości, szlachta przynosiła do salonów zwyczaje żołnierskie; wpływ kobiét powoli wpłynął na zmianę i wprowadził sposób mówienia grzecznego, w wyrazach dobranych. Margrabina de Rambouillet dała z siebie przykład, zaprowadzając w swym domu zebrania stałe, na których rozprawiano o kwestyach literatury i moralności; nie wolno tu było używać wyrażeń pospolitych, damy nazywały same siebie *wytwornemi* (*précieuses*). Starały się one oczyścić język, a pod tym względem znajdowały poparcie u gramatyków i akademii. Język francuzki składał się podówczas z wyrazów i zwrotów, z których jedne odnosiły się do francuzczyzny średniowiecznéj, inne zaś ludzie epoki odrodzenia przyjęli z greczyzny i łaciny. Gramatycy to i tak zwane wytworne skazali na wygnanie znaczną ilość wyrażeń starodawnych, uważając je za grube lub za prowincyonalizmy, usunięto także liczne wyrazy wzięte z łaciny, a uważane jako pedantyczne. Francuzki wyraz *car* o mało nie zniknął z języka, ponieważ go uważano za ciężki. Starano się przedewszystkiém „naśladować dobry zwyczaj," to jest wprowadzić do języka wyrazy używane w Paryżu przez ludzi światowych. „Należy—mówi Vaugelas—radzić się raczéj kobiét i tych, co się nigdy nie uczyli, aniżeli zwracać się po radę do obeznanych z greką i łaciną." *Oczyszczona* w ten sposób francuzczyzna stała się językiem dworu i salonów, musiał jéj używać każdy, kto chciał uchodzić za człowieka dobrze wychowanego. „Jeden

zły wyraz wystarczy, aby zlekceważyć kogoś w towarzystwie." Dobre wyrażanie się stanowiło jednę z form życia wykwintnego. Ażeby ustalić prawidła języka, Richelieu założył *akademię francuzką*, któréj obowiązkiem było sporządzenie *słownika*.

„Ta nieliczna gromadka, zwana dobrém towarzystwem, jest kwiatem rodzaju ludzkiego—mówił Wolter;—dla niéj to najwięksi ludzie poświęcali swoję pracę." „Smak dworu należy badać—powiedział Molière,—nie można bowiem w inny sposób sprawiedliwie rozstrzygać." Ów smak, który się tak narzucał pisarzom, był to *smak klasyczny*. Polega on na tém, ażeby brać do przedstawienia pojęcia łatwo się dające zrozumiéć, aby je wyrażać jasnemi, ścisłemi i wykwintnemi słowy, ustawiać je w dobrym porządku, a przytém nie używać ani wyrazów pospolitych, ani naukowych lub należących do sfery rzemieślniczéj czy gospodarskiéj; jedném słowem, szło tu o oszczędzenie czytelnikowi wszelkiego wysiłku, jako téż wszystkiego, coby go mogło razić niewłaściwością. Na takiéj drodze literatura staje się sztuką prowadzenia pięknych rozmów i jest ona raczéj oratorską niż poetyczną. Głównym jéj przymiotem jest doskonałe wykończenie.

Najpiękniejszą chwilą téj literatury klasycznéj jest koniec wieku XVIII. Mamy tu wszystkie rodzaje: tragedyę, komedyę, bajkę, krytykę, wymowę, romans, prozę nauczającą. Wolter piérwszy nazwał ten okres *wiekiem Ludwika XIV* i przypisał poczęści zasługi w tém dziele królowi. Istotnie zaś wielu wielkich pisarzy powstało już za Ludwika XIII lub podczas małoletności Ludwika XIV (Descartes, Paskal, Kornel), ci zachowują jeszcze niektóre formy z epoki odrodzenia. Smak klasyczny panuje w drugiéj połowie XVII wieku i przez cały wiek XVIII. Prawidło, ażeby używać tylko szlachetnych wyrażeń, stawało się coraz ściślejszém. Rasyn pozwolił sobie pisać jeszcze wyraz *pies* (chien), a w listach swych do Boileau rozprawia o tém, czy wyraz *osieł* (âne) należy do szlachetnych. W wieku XVIII poeci nie nazywają nareszcie żadnéj rzeczy po imieniu; stawiają oni sobie zadanie, ażeby używać samych tylko omówień.

Literaci. — Wśród pisarzy znajduje się jeszcze nieco szlachty (La Rochefoucauld, Saint-Evremond), są prałaci (Fénelon), damy dworskie (pani de Sévigné, pani de Lafayette). Atoli większość autorów stanowią pisarze z zawodu. Pisać nie jest to jeszcze oddawać się zawodowi, któryby wyżywił człowieka; książki i sztuki teatralne źle się opłacały; autor, który musi żyć z pióra, potrzebuje tworzyć na seciny, jak Hardy. Jednakże pisarze po największéj części utrzymują się z pensyi, którą im płaci król lub pan jakiś wielki. W XVIII wieku zawód ten staje się nieco zyskowniejszym; wielcy panowie oraz bogacze radzi są przyjmować u siebie pisarzy używających sławy. Wtedy to powstaje nowa klasa ludzi, tak zwanych *literatów*, których znaczenie ciągle już odtąd wzrastało.

Teatr.—Od końca XVI wieku poczynając, powstawały trupy aktorów, w czém naśladowano Włochy; przechodziły one z miasta do miasta, prowadząc życie błędne, które Scarron opisał w *Romansie komicznym*. Jedna taka trupa osiedliła się w Paryżu i grała w pałacu de Bourgogne. Ten teatr był biédnie uposażony i część publiczności musiała stać na parterze, scena była mała, a przytém część jéj zajmowała młoda szlachta, która się rozsiadała po ławkach; nie było ani dekoracyj, ani machin. W takich to warunkach ukazały się przed publicznością arcydzieła XVII wieku. Grywano tragedye i komedye. Wątków tragedyi pożyczano z historyi rzymskiéj i greckiéj; było to już śmiałością ze strony Rasyna, że się odważył wprowadzić na scenę Turków w *Bajazecie;* ale autorowie klasyczni nie więcéj się troszczyli o koloryt lokalny, co i malarze epoki odrodzenia; swoim bohaterom greckim i rzymskim nadawali oni sposób obejścia się szlachetny i wytworny język panów oraz dam dworskich [1]). Aktorzy, przedstawiający Augusta czy Achilesa, występowali w peruce oraz w stroju dworskim. Zawsze jednak, przez szacunek dla starożytnych, autorowie dokładali starań, aby naśladować formy teatru greckiego. Sztuki ich są pięcio-aktowe, pisane wierszem i podlegające prawidłu „trzech jedności," co przypisują Arystotelesowi. Narzuciły się tutaj nowe ograniczenia; na scenie niéma ani walki, ani śmierci, a osoby opowiadają wszystkie wypadki stanowiące intrygę; cała sztuka odbywa się w rozmowach.

Wymowa. — Wszystkie pełne znaczenia sprawy w społeczeństwie francuzkiém rozstrzygały się potajemnie w gabinecie króla

[1]) Patrz *Taine*, Nouveaux essais de critique. Racine.

lub w salach parlamentu. Nie było więc ani wymowy politycznéj, ani prawniczéj czy sądowéj. Mówcy XVII wieku wszyscy byli kaznodziejami. Corocznie w czasie adwentu i postu dwór bywał obecny na kazaniach; na pogrzebach też znakomitych osób zwyczajem było wypowiadać mowę pogrzebową. Kazania przeto i owe mowy katolickich kaznodziejów pozostały jako arcydzieła wymowy kościelnéj.

Romans. — Dobre towarzystwo przestało się zajmować przygodami rycerzy, co właśnie stanowiło treść romansów średniowiecznych. Za panowania Ludwika XIII rwano się do *pasterskiego* romansu z pod pióra d'Urfé'go, gdzie bohaterami byli pasterze. Pod Ludwikiem XIV romans uległ przeobrażeniu; opowiada się w nim przygody i opisuje się obyczaje współczesne autorowi. Romans był bardzo urozmaicony, ponieważ mógł on się zajmować wszystkiemi klasami społeczeństwa: w *Romansie komicznym* Scarrona bohaterami są komedyanci, w *Księżniczce z Kliwii*—książęta, w *Gil Blasie*—awanturnicy. Wiek XVIII utrzymywał formę romansu w modzie, używali jéj filozofowie, aby wystąpić ze swemi satyrami przeciw społeczeństwu. Ten rodzaj wytworzył arcydzieła. We Francyi wielu sławnych autorów poświęcało się pisaniu romansów (Lesage, Diderot, Rousseau, Bernardin de Saint-Pierre). W Anglii robili to prawie wszyscy pisarze.

Wpływ francuzki.—Rodzaj klasyczny, wytworzony przez francuzkich pisarzy, został wszędzie z uwielbieniem przyjęty przez dwory i salony. Z wyjątkiem Anglii, żaden kraj nie wydał wtedy dzieła oryginalnego. Literatura francuzka stała się powszechną; francuzczyzna była językiem każdego dobrego towarzystwa. Jest ona dyplomatycznym językiem również; wszystkie rządy jéj używają, prowadząc ze sobą układy.

Wszędzie panowała moda uczenia po francuzku dzieci dobrych rodzin, grania sztuk francuzkich, rozmawiania po francuzku w salonach. W Niemczech moda pod tym względem posunęła się najdaléj. Książęta i dworzanie uważali tu język niemiecki jako gwarę dobrą dla chłopów i robotników. Król pruski pisał swoje dzieła po francuzku; Marya-Teresa również w tym języku korespondowała ze swymi ministrami, a w końcu XVIII wieku akademia berlińska podała za temat konkursu opracowanie: na czém mianowicie polega wyższość języka francuzkiego.

Dzienniki.—Począwszy od XVI wieku, wystawiano na sprzedaż nietylko książki, ale i luźne kartki; były to religijne pamflety, poezye popularne lub opowiadania o jakiémś nowém zdarzeniu; zapasy reformacyi i wojny religijne dały początek tysiącom pism tego rodzaju. Jak tylko wpadnięto na pomysł wydawania tych kartek w pewnych stałych terminach, już tém samém dano początek dziennikarstwu. Piérwsze dzienniki ukazały się we Włoszech, zwano je *gazzetta* (od nazwy sztuki monety, którą za nie płacono). *Gazeta francuzka,* założona przez Richelieu'go, ukazywała się co tydzień. Więcéj niż przez cały wiek dzienniki podawały tylko drobne nowiny i wiadomości urzędowe; czuwano nad niemi i nie pozwalano ogłaszać nic takiego, coby się nie podobało ministrom. W Anglii dzienniki oraz przeglądy literackie miały swobodę słowa od końca XVII wieku i zajęły stanowisko w literaturze. *Spectator* Addison'a rozprzedawał się w 14,000 egzemplarzy i dla publiczności był prawdziwą powagą. Jednakże nawet w końcu XVIII w. jeszcze było trudno podejrzywać tę potęgę, do jakiéj zdążało dziennikarstwo.

SZTUKI.

Malarstwo.—Malarstwo odrodzenia przetrwało jeszcze piérwsze dwie trzecie części XVIII wieku. W końcu tego wieku ruch ustał; malarze nie obserwowali już natury i wytwarzali jedynie dzieła sztywne lub wymuszone. W różnych krajach po największéj części nie było malarza z talentem. Przez cały ten okres piérwszeństwo mają malarze francuzcy. Za panowania Ludwika XIV są oni dekoratorami, jak Lebrun, malarzami portretów, jak Mignard. Za Ludwika XV powstała szkoła oryginalna, malarze pracowali wtedy dla salonów wielkich panów i bogaczy: Watteau maluje głównie sceny z życia wiejskiego, a osoby jego noszą stroje pełne wstążek, ponieważ dobre towarzystwo tak sobie wyobrażało ubiory pasterskie. Boucher, „malarz wdzięków," przedstawia alegoryczne sceny z rumianemi i pucołowatemi amorkami. Za Ludwika XVI Greuze zakłada szkołę sentymentalną, która

traktuje przedmioty rodzajowe. Anglia wydaje malarzy portrecistów i wielkiego malarza satyryka, Hogarth'a. Wiek XVIII jest czasem, w którym pastel i akwarela dochodzą do doskonałości; portrety pastelowe i miniatury akwarelowe z tego okresu nie zostały nigdy przewyższone.

Rzeźba.—Od końca epoki odrodzenia rzeźbiarze oddalają się coraz bardziéj od systemu sztuki starożytnéj. Usiłują oni współ-



Fig. 168.—Milon z Krotony (Pugeta).

zawodniczyć z malarzami, przedstawiając sceny ożywione, a postaciom swym nadając ruch i wyraz. Dzieła ich miały przeznaczenie służyć za ozdoby kościołów, pałaców i ogrodów wielkich

panów. Najznakomitszym rzeźbiarzem téj epoki był Francuz Puget z Marsylii.

Architektura.—Architekci budowali kościoły i pałace. Zwykle na kościołach, jak na kościele św. Piotra w Rzymie, znajdowała się kopuła, a wewnątrz przyozdabiano je kolumnami o płaszczyznach. Fasadę wieńczył fronton, który jednakże nie stanowił szczytu gmachu, jak w świątyniach greckich: był to prosty mur, zdobny festonami i służący jako ozdoba. Nazywają to *stylem jezuickim*. Pałace, budowane na sposób włoski, stanowiły długie budynki, przecinające się pod kątem prostym. Ażeby im nadać fizyognomię szlachetną, robiono fasady proste i gładkie. Od Włochów także przyjęto wysadzanie kamyczkami (*rocailles*); urządzano fontanny, groty z muszlami i różnobarwnemi kamykami. Ztąd to poszła nazwa *rococo*, nadawana stylowi XVIII wieku. Niemcy okres ten zowią *Zopf* (to jest warkoczem).

Ogrody. — We Włoszech to w XVI wieku poczęto uprawiać sztukę *ogrodniczą*. Każdy pałac musiał posiadać ogród; drzewa i budynki były tak rozłożone, że stanowiły całość. Istniały dwa sposoby urządzania ogrodu.

1-e) System włoski, udoskonalony we Francyi, polega na uważaniu ogrodu za przedłużenie budowli. Wszystkie aleje mają formy geometryczne, tworzą linie proste lub koła. Grunt jest tu zrównany i podparty nasypami. Drzewa się przystrzyga, a przeto daje się piérwszeństwo takim, które mogą być cięte i tworzyć ściany, jak: graby, cisy, bukszpany (niekiedy lubiano im nadawać kształt czworoboku, kuli lub nawet zwierzęcia). Wody, sprowadzane z odległości, wytryskały w rzutach, spadając w kamienne lub marmurowe sadzawki (w ogrodach włoskich wytrysk wody urządzano częstokroć zapomocą sprężyny, ukrytéj pod ławeczką do siedzenia; zdarzało się więc, że zwiedzający, siadając, naciskał tém samém sprężynę i w mgnieniu oka woda go zalewała). Aleje i wodotryski przyozdabiano posągami nimf i faunów. Takim jest *ogród francuzki*. Wszystko tam jest sztuczne; jest to zbiór drzew i wody, salon na świeżém powietrzu; przechadzającym się chciano sprawić wrażenie sztuki, która panuje nad przyrodą.

2-e) W XVIII wieku niektórzy panowie angielscy, niezadowolnieni z powyższego systemu, chwycili się urządzeń wprost

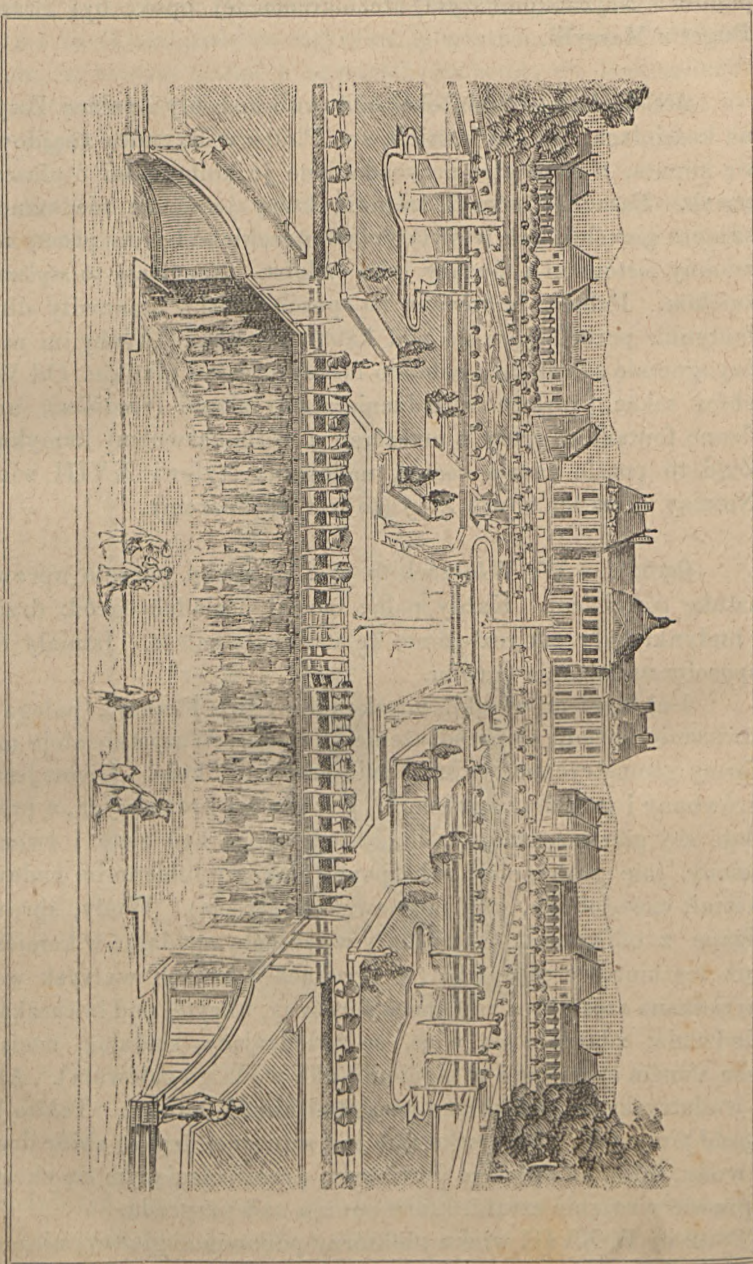


Fig. 169.—Zamek i ogród w Vaux, zbudowany dla Fouqueta.

przeciwnych. W nowo zakładanych ich ogrodach wszystkie aleje są kręte; drzewa rosną w gaikach lub się rozpraszają po trawnikach; grunt jest tu nierówny, spada w łagodnéj pochyłości, a usiewają go wzgórza. Wody nie wytryskają, lecz spadają w kaskadach, tworzą strumyki i małe jeziora. Niéma posągów, lecz są skały i chaty szwajcarskie, podobnie jak u górali. Jest to *ogród angielski*. Zasadą jest tutaj, że sztuka powinna naśladować przyrodę, ogród powinien być naśladownictwem wsi. W saméj rzeczy atoli ogród angielski z trawnikami, wodospadami, sztucznemi



Fig. 170.—Wnętrze mieszkania z czasów Ludwika XV.

wzgórzami nie jest o wiele mniéj przeciwny naturze, aniżeli ogród francuzki; wyobraża on naturę taką, jaką pojmowali światowi ludzie w XVIII wieku[1]).

Sztuki dekoracyjne. — Głównie w XVIII wieku zrobiono znaczne postępy pod względem ustawiania i przyozdabiania mieszkań. W pałacach książąt i w dworach bogaczów znajdowały się jeszcze wielkie sale przyjęcia w dni uroczystości; ale przyjmowano już zwyczaj mieszczenia się w małych salonach i buduarach, gdzie się zgromadzali zaufani domu. Starano się uczynić te pokoje wygodnemi i przyjemnemi dla oka; ściany pokrywano obiciami; ciężkie i kantowate stołki drewniane zastąpiono fotelami wygodnemi i wytwornemi krzesłami. We Francyi forma mebli zmieniała się pod każdém panowaniem. Rozróżniają *trzy style*: Ludwika XIV, Ludwika XV i Ludwika XVI. Wiek XVIII jest najpiękniejszą chwilą téj sztuki dekoracyjnéj; jest to epoka drogich klejnotów, tabakierek i zegarków wysadzanych drogiemi kamieniami, wachlarzy malowanych przez takich malarzy jak Watteau i Boucher, lektyk i karet ozdabianych wytwornemi malowidłami, posążków porcelanowych. Najdrobniejsze przedmioty mają wdzięk i smakowność, które je zamieniają na istotne dzieła sztuki.

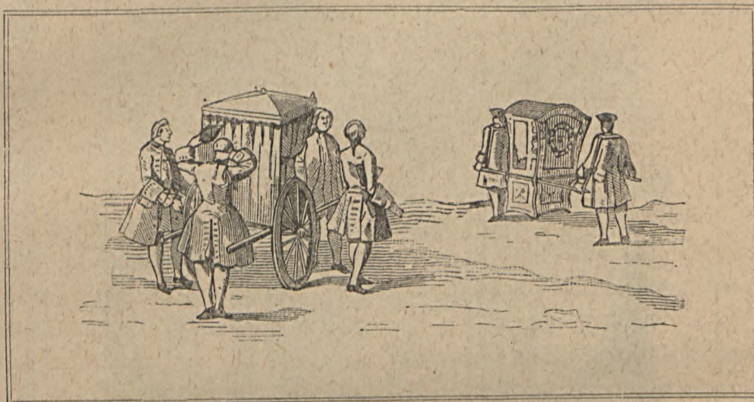


Fig. 171.—Lektyki za Ludwika XV.

[1]) Oba systemy można porównać w Wersalu: obok ogrodu francuzkiego, założonego przez Ludwika XIV, Ludwik XVIII polecił wykonać dokładne odtworzenie ogrodu angielskiego, który posiadał w Anglii; ogród ten nazwano *ogrodem króla*.

Muzyka.—Instrumenta muzyczne, których dziś używamy, już wszystkie prawie były wynalezione i wprowadzone do Europy pod koniec epoki odrodzenia. Książęta od XVI wieku utrzymywali orkiestry muzyków, którzy grywali w ich kaplicy oraz podczas uczt uroczystych (ztąd to pochodzi nazwa orkiestry—*kapela* i kierownika orkiestry—*kapelmajster* lub *kapelmistrz*). Od czasu wynalazku druku sztuki muzyczne rozpowszechniały się wśród ludu; licznymi byli kompozytorowie we Francyi, w Niemczech, w Anglii, a teorya muzyki już się była zaczęła; atoli posiadano tylko odosobnione sztuki, tańce, msze i śpiewy nabożne.

W XVII wieku wynaleziono *formy*, w które można już było wcielać oddzielne dotąd sztuki muzyki, formami temi były: *opera* i *oratoryum;* piérwsza i drugie mają początek we Włoszech (oboje w roku 1600). Tego to roku we Florencyi na zaślubinach Maryi Medicis z Henrykiem IV przedstawiano sztukę muzyczną, którą zwano *tragedyą muzyczną* [1]); była to piérwsza *opera*. W Rzymie św. Filip z Nery kazał dać przedstawienie świętego dramatu, czemu towarzyszyły recytatywy muzyczne: było to piérwsze *oratoryum*. Odtąd Włochy uważano jako krainę muzyki i aż do końca XVIII wieku panowała moda na wszystkich dworach, nawet w Niemczech, utrzymywania orkiestry muzyków włoskich.

Opera prędko się zmieniła we Włoszech; amatorowie (*dilettanti*) zajmowali się więcéj głosem śpiewaka, aniżeli sztuką lub nawet muzyką. Ażeby im się przypodobać, trzeba było sprowadzic operę do szeregu *aryj*, śpiewanych *solo* lub *duo;* szło o to, ażeby *wirtuozowi* [2]) (tak nazywano śpiewaka, który w danéj chwili miał sławę) dać pole do wykazania swego pięknego głosu oraz biegło-

[1]) *Orfeusz i Eurydyka* była to sztuka, w któréj każda z osób odśpiewywała swoję rolę.

[2]) Wyraz *wirtuoz* zatrzymał znaczenie człowieka, bezużytecznie poszukującego trudności.

ści; wtedy orkiestra milczała i akcya się zatrzymywała. Sztuka stanowiła tylko kanwę, mającą śpiewakowi dostarczyć słów; *libretto*, jak je nazwano, miało znaczenie dodatkowe, kazano je układać *libreciście*, płatnemu przez dyrektora; kompozytorzy włoscy do dzisiejszego dnia przechowali to lekceważenie dla samój sztuki. W XVIII wieku poczęto fabrykować opery z różnych kawałków muzycznych, ztąd i owąd wziętych. Muzyka włoska przechowała się tylko w *operze-buffa*, osnutéj na słowach komicznych.

We Francyi to i w Niemczech udoskonaliła się opera. W roku 1669 Ludwik XIV udzielił pozwolenie dwom przedsiębiorcom na „założenie w Paryżu Akademii przedstawiania i śpiewania publicznie oper, jako téż wystawiania francuzkich utworów muzycznych oraz wierszowanych, a ułożonych na wzór włoskich.” Piérwszą francuzką operą była: *Kadmus i Hermiona*, grana w roku 1673. Włoch Lulli za Ludwika XIV, Francuz Rameau i Niemiec Gluck w XVIII wieku ułożyli dla sceny paryzkiéj opery, będące istotnemi tragedyami w muzyce. W wieku XVIII podwoiła się opera we Francyi. Począwszy od XVII wieku, w Paryżu obok opery istniała trupa Włochów, którzy grywali komiczne utwory muzyczne, zwane operami komicznemi, a jednocześnie trupa francuzka grywała wodewile, przeplatane piosnkami. Kiedy na rozkaz króla (1753) wypędzono Włochów, dyrektor Opery komicznéj począł wystawiać sztuki francuzkie z kupletami; ten rodzaj ma francuzką nazwę najprzód *comédie à ariettes*, późniéj — *opery komicznéj*. Wnet potém sztuki stały się poważniejszemi, zachowały jednak nazwę oper komicznych; od oper właściwych odróżniało je to, że były one mieszaniną scen mówionych i śpiewanych.

Oratoryum także się zmieniło we Włoszech, stało się ono podobném do opery. Muzykę religijną podnieśli w XVIII wieku Niemcy — Bach i Haendel, których *oratorya* pozostały sławnemi. Dwaj Austryacy — Haydn i Mozart wytworzyli dwie formy muzyki salonowéj — *sonatę* i *symfonię*.

Muzyka podczas tych dwóch wieków wzniosła się do wysokości wielkiéj sztuki. Wiek XVIII to głównie wydał słynnych kompozytorów, wielkich malarzy i autorów: we Włoszech — Pergolese'a, Piccini'ego, Cimarosa; — we Francyi znowu zasłynęli: Rameau, Grévy, Méhul; — w Niemczech: Bach, Haendel, Gluck, Haydn, Mozart.

PUNKTA DODATKOWE.

Pedagogika.
Literatura angielska.
Balet.
Wodewil.
Spory muzyczne.

XIX.
Nowe państwa w XVIII wieku.

Scherr, Historya obyczajów niemieckich. — *Leroy-Beaulieu* (*Anatole*), Cesarstwo carów. — *Rambaud*, Historya Rosyi.

Zmiany w równowadze europejskiéj XVIII wieku. — Wielkie państwa XVIII wieku były to: Austrya, Francya i Szwecya. Polityka równowagi europejskiéj polegała na połączeniu się różnych państw najprzód przeciwko cesarzowi, a późniéj przeciw królowi francuzkiemu. W wieku XVIII równowaga się ustaliła, dzięki powstaniu nowych państw — Rosyi na wschodzie Europy, Królestwa Prus w Niemczech, Królestwa Sardynii we Włoszech.

Królestwo Sardynii. — Włochy dzieliły się na kilka małych państw. Atoli w XVIII wieku powstało nowe królestwo, któremu sądzoném było, ażeby w naszych już czasach wytworzyło się z niego królestwo włoskie. Książę Sabaudyi, ponieważ przystąpił do koalicyi przeciwko Ludwikowi XIV, otrzymał w nagrodę wyspę Sardynię, zabraną królowi hiszpańskiemu, a nadto dano mu tytuł króla. To *królestwo Sardyńskie* składało się z wyspy oraz prowincyi górskiéj — Piemontu, niemającego komunikacyi z mo-

rzem (od morza oddzielała go rzeczpospolita genueńska). Za każdą wojną przybywał mu jakiś kawałek terytoryum; król mawiał, że Piemont był to karczoch, który należało jeść listek po listku. Atoli małe to królestwo miało nad innemi państwami włoskiemi taką przewagę, iż należało do narodowéj dynastyi, związanéj z krajem, gospodarnéj i zdolnéj do prowadzenia wytrwałéj polityki.

Prusy.—Niemcy były bardziéj jeszcze poćwiartowane aniżeli Włochy; ale w tym samym czasie, kiedy we Włoszech powstało małe królestwo Sardynii, mające w następstwie być królestwem włoskiém, w Niemczech powstało także małe królestwo, które w przyszłości stało się cesarstwem niemieckiém. *Królestwo Pruskie* [1]), powstałe w roku 1701, podobnie jak prawie wszystkie państwa niemieckie, składało się z udziałów, złączonych jeden po drugim przez panującą rodzinę; nie był to kraj, lecz zbiór terytoryów, rozproszonych po całych Niemczech, niesąsiadujących ze sobą; niektóre części na zachodzie znajdowały się aż na lewym brzegu Renu, inne, wschodnie — poza granicami cesarstwa niemieckiego; całość tych krajów była uboga i źle zaludniona (około 2-ch milionów głów). Hohenzolerny, którzy z Prus uczynili wielkie mocarstwo, nie mieli wcale o rządzie pojęć innych niż panujący owych czasów; oni także prowadzili „politykę dynastyi,” starając się przedewszystkiém o zwiększenie potęgi swego domu, pomnażając swe posiadłości i władzę; oni również postępowali w myśl prawidła, że należy używać wszelkich środków, jeżeli się chce cel osiągnąć. Różnili się jednakże od innych monarchów sposobem prowadzenia życia, co im też zapewniło powodzenie.

Zamiast trwonić dochody na utrzymanie dworu i wyprawianie uroczystości, obracali je oni całkowicie na wydatki państwowe, a głównie na armię. Fryderyk-Wilhelm II zrzekł się *szkatuły*, to jest osobistych dochodów króla: na osobę swą i utrzymywanie domu wydawał tylko 52,000 talarów [2]) rocznie. Ze śmiercią jego

[1]) Cesarz, który sprzedał tytuł królewski elektorowi brandeburskiemu, nie chciał tego tytułu przywiązywać do prowincyi niemieckiéj; wybrano Prusy, ponieważ nie były one częścią cesarstwa, i nowemu królowi nadano tytuł *króla pruskiego.*

[2]) Wartość talara oblicza się na 3 fr. 75 cent.

budżet przychodów dzielił się na dwie kategorye: 1-e) *Dochody z posiadłości ziemskich* wynosiły do 3,000,000 talarów,—2-e) *Główny fundusz wojny*, to jest dochód z podatków na wydatki wojenne, dochodził do 3,600,000 talarów. Ale król, prócz funduszu wojennego, pobierał z dochodów ziemskich corocznie 1,400,000 talarów na armię i 915,000 talarów na utworzenie funduszu rezerwowego. Na wszystkie więc inne wydatki pozostawało 960,000 talarów. Wskutek takiego systemu król mógł utrzymywać 80,000 żołnierzy, a umierając, zostawił w skarbie 8,700,000 talarów.

Żył on nie jak król, ale jak żołnierz. Ojciec jego, który piérwszy nosił tytuł króla, prowadził dwór na wzór Ludwika XIV. Fryderyk Wilhelm atoli nie dbał o to, miał on tylko 4-ch szambelanów, 4-ch przybocznych z rodu szlacheckiego, 18-tu paziów, 6-ciu pokojowców i 5-ciu kredencerzy. Nosił mundur niebieski, białe pantaliony i szpadę przy boku; w domu były tylko ławki i krzesła drewniane, nie było zaś ani fotelów, ani kobierców; stół jego bywał tak skąpo zastawiany, że dzieci królewskie nie zaspakajały głodu. Wieczory spędzał w towarzystwie generałów i ministrów, kurząc tytuń w długich holenderskich fajkach i popijając piwo. Ten gruby sposób życia raził innych monarchów i sprawił, iż nadano mu tytuł *króla-sierżanta.*

Fryderyk II, przeciwnie, był bardzo uczony, lubił muzykę, pisał z łatwością po francuzku i odczytywał dzieła filozofów. Mimo to, żył prawie tak samo skromnie jak jego ojciec. Nie wydawał nawet miliona talarów rocznie. Nosił odzież łataną, a w meblach sprawiały zniszczenie psy, które trzymał przy sobie. Odwiedzał tylko swoich oficerów, urzędników i niektórych filozofów. Nie utrzymywał dworu (rozłączył się z królową i nie przyjmował dam). Podobnie jak ojciec, składał pieniądze na armię i na fundusz rezerwowy; utrzymywał aż do 200,000 żołnierzy, a jakkolwiek prowadził wojnę siedmioletnią, pozostawił skarb 55 milionów talarów.

Żaden rząd europejski nie posiadał podówczas armii tak znacznéj stosunkowo do liczby swych poddanych: 80,000 żołnierza na kraj o 2,500,000 mieszkańców znaczyło to 6 razy więcéj niż posiadała Austrya, a 4 razy więcéj—niż Francya. Ponieważ w XVIII wieku wszystkie interesa międzynarodowe rozstrzygały się przez wojnę, więc znaczenie mocarstwa mierzyło się siłą jego armii. Król pruski przy swojém małém państwie a wielkiéj armii stawał

się jedną z wielkich potęg Europy. *Król-sierżant* przygotował armię, *Fryderyk W.* jéj użył. Przyłączył on dwie prowincye do swego królestwa; odebrał był kraj o 2,500,000 poddanych, a zostawił po sobie dwa razy tyle.

Królowie pruscy w królestwie swojém używali nieograniczonéj władzy, byli oni najabsolutniejszymi monarchami swych czasów. Fryderyk Wilhelm poddał służbie wojskowéj wszystkich swoich poddanych (oprócz szlachty i bogatych mieszczan); szlachtę zmusił on do płacenia podatków. Żaden monarcha nie wymagał tak wiele od swoich poddanych, jak on. Zaprowadził w państwie monopol na trunki i wypuścił go dzierżawcom francuzkim, pomimo wyrzekań na to wszystkich poddanych. Nie przypuszczał oporu względem swych rozkazów. „Możecie rozprawiać, ile wam się tylko podoba, ale bądźcie posłuszni i płaćcie." Monarchię tę z pomiędzy wszystkich wyróżniała okoliczność, że król sam osobiście z dokładnością wypełniał obowiązki króla, czuwał on nad urzędnikami i starał się, aby wszystko szło prawidłowo. Jedno z rozporządzeń Fryderyka II, wydane w roku 1749, może posłużyć za przykład surowéj kontroli nad urzędnikami: „Ponieważ rozmaici urzędnicy dopuścili się bicia chłopów kijami, a Jego Królewska Mość nie może bezwarunkowo znosić takiéj tyranii, wywieranéj na poddanych, chce więc, ażeby urzędnik, przekonany o biciu chłopa, zostawał niebawem i bez żadnéj folgi zamykany na sześć lat w fortecy, chociażby urzędnik ten wart był więcéj niż wszyscy inni." Dzięki takiemu systemowi oszczędności i porządku, dom pruski w rzędzie innych nieograniczonych monarchij wytworzył nową formę *monarchii militarnéj*, trwalszéj niż inne, ponieważ miała lepszy zarząd. W taki to sposób królowie pruscy potrafili aż do naszych czasów zachować władzę nieograniczoną i podbić sobie wszystkie inne państwa niemieckie.

Pierwocie cesarstwa rosyjskiego.—Wielkie płaszczyzny Europy wschodniéj od początku wieków średnich zamieszkane były przez ludy słowiańskie. Słowianie należą do rasy białéj i do tego samego szczepu, co inne narody europejskie; języki słowiańskie mają pochodzenie aryjskie, podobnie jak łacina, greka, niemczyzna. Plemiona słowiańskie, liczniejsze od plemion narodów zachodnich, były zawiązkami licznych narodów; na zachodzie byli Polacy i Czesi,—na południu Kroaci, Serbowie i Bulgarzy, osiedleni w państwie bizantyńskiém.

Słowianie wschodni aż do IX wieku dzielili się na liczne plemiona. Uprawiali oni ziemię i żyli po wsiach w drewnianych domach; ich miasta były to miejsca opasane wałem z ziemi i rowem: tam się chroniła ludność w czasach wojny. Wojownicy normandzcy, przybyli ze Szwecyi, zebrali te plemiona w jeden naród; nazwano go narodem *ruskim* od imienia krainy, z któréj wyszli byli owi wojownicy. Książęta ruscy utworzyli armię, przyjęli religię chrześciańską grecką i chrzcili swych poddanych [1]). Tak więc Ruś w XI wieku stała się krajem chrześciańskim, związanym z kościołem konstantynopolitańskim. Ta stara Ruś obejmowała kraje jeziór i obszar Dniepru, to jest zachodnią część nowoczesnéj Rosyi, zwaną *Małą Rusią*. Miała ona dwie stolice: Nowgorod, *wielkie* miasto kupieckie nad brzegiem jeziora Ilmen; Kijów, *święte* miasto o cztérystu kościołach nad Dnieprem, gdzie się wznosiła katedra św. Zofii, przyozdobiona greckiemi freskami na złotém tle i z greckiemi napisami.

Ruś ta nie zdołała wytworzyć jednego państwa; po śmierci bowiem każdego księcia kraj się rozdzielał między jego synów i w XIII wieku było do 72 księztw. Wówczas to przybyła z Azyi armia, złożona z 500,000 jeźdzców tatarskich, którzy podbili te małe państwa i od XIII do XV wieku cała Ruś podlegała panowaniu Mongołów, mianowicie—*wielkiemu chanowi złotéj hordy*, który zamieszkiwał w drewnianém mieście nad brzegami Wołgi. Krajowi książęta ruscy byli jego poddanymi; musieli oni jeździć na jego dwór, padać przed nim i prosić o nadanie sobie tytułu. Kiedy chan wyprawiał do nich poselstwo, obowiązani byli iść pieszo naprzeciwko posłów, rozściełać kosztowne kobierce i składać w darze czarę pełną sztuk złotych, a na kolanach wysłuchiwać czytanego sobie pisma chańskiego.

W ciągu tego czasu Rusini zachodni zwolna kolonizowali niezmierne lasy na wschodzie i wytworzyli nowy lud ruski. Książęta moskiewscy, mający obowiązek pobierania daniny na rachu-

[1]) Co do całych tych dziejów, nie posiadamy innych źródeł jak legendy, zebrane w XII wieku przez kijowskiego mnicha Nestora (*Kronika Nestora* w przekładzie francuzkim p. *Leger*).

nek chana, wnet się stali najpotężniejszymi książętami w tych krajach. Przez dwa wieki pracowali oni, ażeby przy pomocy tatarskiego oręża podbić inne księztwa; nazwano ich „jednoczycielami ruskich ziem.” W XV wieku wielcy książęta moskiewscy oswobodzili się od Tatarów, a Iwan IV przybrał tytuł *cara*, to jest króla (1547). Ruś, będąca teraz nad Wołgą, ma nazwę *Wielko-Rosyi*. Moskwa, zbudowana u stóp grodu Kremlina, z wioski wyrosła na stolicę nowego państwa.

Car. — Car, który zarządzał tém państwem, największém w całéj Europie, miał władzę nieograniczoną. Poddani jego przedstawiali mu się na sposób wschodni, padając czołem na ziemię. Wszystko, co było w jego państwie, należało do niego—zarówno ludzie jak rzeczy; miał on prawo zabrać majątek poddanych, a ich samych skazywać na śmierć przez proste wydanie rozkazu, tak zwanego *ukazu*. Lud uważał panującego jako osobę świętą, uosabiającą „Ruś świętą,” oraz jako ojca, którego religia nakazuje kochać. Nawet chłop zowie go *ojcem* i przemawia do niego *ty*. Mieszkańcy Pskowa mieli od kilku wieków prawo, pozwalające im zbierać się w celach urządzania spraw swoich. Kiedy car Bazyli kazał im zabrać dzwon zwołujący zgromadzenie, odrzekli: „My twoje dzieci sieroty, jesteśmy do ciebie przywiązani aż po koniec świata. Bogu i tobie wszystko jest wolno w twojém dziedzictwie.”

W posłuszeństwie tém tkwi bojaźń i miłość dla pana, ojca i przedstawiciela Boga.

Szlachta i chłopi. — Ruś nie posiadała miast (nawet Moskwa była to tylko wielka wieś); było to państwo chłopów, a nie było tu więc mieszczaństwa. Istniały dwie klasy: *chłopi* i *szlachta*.

Szlachta ruska różniła się od europejskiéj. Od samego już początku była ona szlachtą dworską (ztąd nazwa *dworjanin*). Jedni z nich byli to spokrewnieni z panującymi *kniazie* (bardzo liczni na Rusi), drudzy—potomkowie ludzi, którzy sprawiali przy dworze monarszym jakiś urząd—*bojarowie*. Przez długi czas przodowanie zależało od urzędu, jaki piastowali czyiś przodkowie; ztąd wynikały namiętne spory. Członkowie każdéj rodziny uważali sobie za zaszczytny obowiązek utrzymywać i przechowywać stopień godności, do téjże rodziny przywiązany. Przy stole dworskim szlachcic nie usiadłby na miejscu niższém od miejsca, które mu przypadało z powodu przodków; częstokroć i rozkaz panującego nie wystarczał pod tym względem. Ale pod koniec XVII wieku, ażeby położyć kres owym sporom, monarcha kazał spalić księgi, w których były zapisane prawa przodowania. Odtąd już stanowisko szlachcica zależało jedynie od godności, którą on sam piastował. Szlachta stawała się i była taką jedynie z woli panującego, on nadawał ten tytuł szlachectwa i mógł go cofnąć: „Mój panie — mówił raz Paweł I do pewnego cudzoziemca, — wielkim panem jest u mnie człowiek, do którego ja przemawiam, i jest nim wtedy tylko, kiedy przemawiam.“

Znaczenie nadawały szlachcie ziemie, które ona otrzymywała od monarchy, ponieważ cała ziemia należała tu do panującego. Chłopi nie byli posiadaczami gruntu; uprawiali oni ziemię na korzyść panującego i szlachty, jego służących; stanowili klasę niższą i zwano ich *mużykami* (małymi ludźmi). Aż do XVI wieku przysługiwało im prawo przechodzenia z jednéj włości do drugiéj corocznie w dzień św. Jerzego (26 listopada); w taki sposób mogli oni zmienić nawet pana. Nie byli właścicielami, byli jednak wolni. Podczas domowych wojen w końcu XVI wieku panujący, pragnąc powstrzymać przesiedlanie się robotników w strony południowe, zabronili chłopom opuszczania włości na św. Jerzy (1593). Chłop więc został przywiązany do ziemi, którą uprawiał i na zawsze podlegał właścicielowi. Wtedy to położenie chłopów stało się cięższém niż w innych krajach Europy [1]). Właściciel wymagał od nich trzy dni tygodniowo pańszczyzny na swych ziemiach oraz uiszczania rocznéj daniny (*obrok*). Chłopi byli bezbronnymi wobec samowoli pana i jego rządcy. Pan mógł ich zabierać do swego domu jako służących, nie płacić im żadnéj pensyi, kazać się żenić, jak mu się podobało, wysyłać ich do wojska lub jako kolonistów, a nawet sprzedać do dalekiego kraju; mógł on ich bić, więzić, nie zdając z tego nikomu sprawy. Chłopi w tém położeniu bardziéj byli podobni do niewolników starożytnych, aniżeli do średniowiecznych poddanych.

Kościół ruski. — Naród ruski, nawrócony przez misyonarzy konstantynopolitańskich, przyjął religię i zwyczaje kościoła gre-

[1]) Nad brzegiem Dniepru na Ukrainie, chłopi, nie mając panów, poczęli prowadzić życie wojownicze.

ckiego; był on i pozostał *prawosławnym* (orthodoxe). Duchowieństwo składa się: z mnichów, zwanych *czarnymi księżmi*, którzy prowadzą życie w klasztorach i nie mogą się żenić,—oraz z księży świeckich, *popów*, wykonywających obowiązki czci boskiéj; ci ostatni żenią się, a nawet pop nieprędzéj może osiąść na parafii, aż się ożeni; jeżeli zostaje wdowcem, utraca miejsce i nie może go odzyskać, ponieważ kościół grecki nie dopuszcza powtórnego małżeństwa księży.

Kościołem zarządzają mnisi; biskupi bowiem winni być bezżenni i muszą być wybierani z pomiędzy mnichów. Popi po wsiach niewiele co wznoszą się ponad chłopów swojéj parafii.

Kościół ruski był niezależny od Konstantynopola, posiadł on własną swoję liturgię, napisaną w języku starosłowiańskim; w XVI wieku panujący ustanowił naczelnego patryarchę dla całego kościoła. Ponieważ księgi liturgiczne, często przepisywane, zmieniły się w ciągu wieków średnich, przeto patryarcha Nikon pragnął w r. 1654, ażeby poprawić błędy i omyłki przepisywaczy; chciał on doprowadzić do czystości teksty oraz ceremonie [1]). Jakkolwiek go podtrzymywał sobór wszystkich biskupów, jednak reforma wywołała zgorszenie. Prawosławni ruscy byli bardzo przywiązani do form zewnętrznych, jak to i obecnie ma miejsce; za przykład wziąć można ścisłe przestrzeganie przez nich postu: przez 40 dni nie jedzą oni ani jaj, ani mięsa; w każdym téż domu znajduje się zawieszony obraz—*ikona*, przed którym się odmawia modlitwy i spala świece.

Wielu tedy nie chciało odstąpić od starego zwyczaju, nie przyjęło poprawek patryarchy i przestało uczęszczać do kościołów, w których panowały nowe obrządki. Nazwano ich odszczepionymi—*razkolnikami*, oni sami zaś nazywają siebie *starowiercami*. Różnica między nimi a prawosławnymi polega jedynie na zewnętrznych obrzędach: starowierca robi znak krzyża świętego dwoma palcami, zamiast trzema; jest téż u nich różnica w wymawianiu imienia Zbawiciela (*Isus*), a uważają sobie za grzech śmiertelny golenie brody lub palenie tytuniu. Za takie formy *razkolnicy* gotowi dać się uwięzić lub zabić. Prześladowano ich przez dwa wieki, a obecnie są bardzo liczni, zwłaszcza między chłopstwem północy i wśród kupców miast.

[1]) Szczegóły reformy można znaléźć w pracy *Correard'a*, Histoire générale.

Dzieło Piotra Wielkiego. — Panujący rosyjscy od XVI wieku zamyślali wprowadzić do swych krajów wynalazki cywilizowanéj Europy; sprowadzili oni zatém z Włoch budowniczych i inżénierów. Iwan Groźny zaprowadził w Archangielsku okręty angielskie, on téż wprowadził drukarnie. Pod koniec wieku XVII była już w Moskwie cała dzielnica, zamieszkana przez cudzoziemców, a głównie Niemców, rzemieślników i urzędników. Tam to Piotr Wielki, usunięty z pałacu przez siostrę Zofię, przepędził swoje życie wśród przygód; nauczył on się tutaj wyprawiać ćwiczenia z dziećmi i używać czółna, porzuconego na sadzawce; tu powziął zamiłowanie do europejskich zwyczajów. Zostawszy mocarzem, postanowił zamienić Rosyę na kraj europejski, nie zmniejszając jednak władzy panującego.

Panowały tutaj liczne obyczaje wschodnie,—mieszkańcy nosili swobodne ubranie, długie brody i zamykali żony swoje, nie dozwalając im bez zasłony opuszczać domu. Piotr pragnął tych ludzi zrobić podobnymi do Europejczyków; rozkazał więc zmienić zwyczaje, grożąc surową karą tym, którzyby nie byli posłuszni. Wydał polecenie zgolenia bród, odziania się po europejsku i zniesienia zasłon niewieścich. Zapragnął także wytworzyć życie salonowe i polecił szlachcie przybywać na zebrania z żonami; miały tu miejsce niemieckie tańce. Takie przymusowe salony nie były zrazu wcale podobne do francuzkich: damy, przywykłe siedzieć w domu, zachowywały się nieruchomie i milcząco,—mężczyźni palili tytuń i pili. Chcąc zmusić szlachtę, aby się stała europejską, Piotr W. opuścił Moskwę, starą stolicę środkową, i założył nową, Saint-Petersburg, na granicy Europy i w okolicy nawpół zaludnionéj przez cudzoziemców. Wnet téż szlachta przywykła najzupełniéj do nowych obyczajów. W XVIII wieku ludzie dobrych rodzin rozmawiali tylko po francuzku, a dzieci swych nie kazali nawet nauczać krajowego języka.

Piotr W. wielbił cywilizacyę europejską, najgłówniéj zaś chodziło mu o wynalazki dotyczące potrzeb materyalnych; on sam był cieślą, żołnierzem, majtkiem, sztycharzem. Cudzoziemcy, których sprowadził do kraju, nie byli to artyści, ani uczeni, lecz robotnicy i inżénierowie; szkoły, które zakładał, miały na celu również

praktyczne potrzeby (akademia marynarki, szkoła rachunkowości); książki, jakie kazał z obcych języków przekładać, były to dzieła dotyczące techniki, ekonomii politycznéj, geografii. On sam wglądał w różne szczegóły rzemiosł: polecił szewcom zmienić dotychczasowy sposób wyrabiania obuwia, a to pod karą konfiskaty wyrobów; zaprowadził formę motyk i sierpów; zakazał nosić wielkich gwoździ przy butach i wyrabiania łodzi według ruskiego trybu, co zużywało zadużo drzewa; przepisał także sposób ścinania drzew i żęcia zboża. „Nasz lud — mówi on w jedném z praw — jest jak dzieci, które z trudnością się uczą i boją abecadła; nauczyciel musi je do tego *zmuszać*. Z początku wydaje im się to nieprzyjemném, ale skoro przyjęły już naukę, wdzięczne są nauczycielowi."

Przekształcenie szlachty rosyjskiéj. — Piotr Wielki nie zmniejszył władzy monarszéj; on ją wzmocnił, dodając narzędzia rządu, nieznane dotychczas staremu porządkowi, — stałą armię i administracyę. Armię uorganizował na sposób europejski, przyodział ją w uniform, uzbroił podobnie jak się zbroiły wojska w Europie i podzielił na piechotę oraz na dragonów (Kozacy tylko zachowali strój narodowy, jako téż stary sposób staczania walki). Niemniéj utworzył administracyę, wzorowaną z administracyj niemieckich; — radę i kolegia czyli zgromadzenia w rzeczach rządu; — sędziów, gubernatorów administracyjnych i policyjnych, kancelaryę tajną; większa nawet część tych urządzeń nosiła nazwy niemieckie. Chcąc uorganizować administracyę tego rodzaju, Piotr W. wzburzył szlachtę; zniósł on tytuł bojara, a zaprowadził *listę stopni*. Wszystkie urzędy cywilne zostały upodobnione do rang wojskowych [1]). Było więc 14 stopni, a każdy odpowiadał randze; kanclerz w służbie cywilnéj jest to piérwszy stopień, będący na równi z feldmarszałkiem w armii; registrator kolegialny stanowi ostatni stopień, będący na równi z chorążym w wojsku. Awans szedł od stopnia do stopnia, tak samo w służbie cywilnéj jak wojskowéj. Zresztą, społeczeństwo całe otrzymało takie uporządkowanie według stopni. Uczeń, opuszczający gimnazyum i wstępujący na uniwersytet, zostawał podporządkowany i miał 14-tą rangę.

[1]) Pewien profesor uniwersytetu odbywał po Syberyi podróż naukową i na posterunku jeden z podrzędniejszych oficerów salutował go jako zwierzchnika, a to z powodu rangi.

Każdy otrzymany stopień nosi nazwę *czynu*. Poza tém nie istniała inna szlachta. Urzędnik jest szlachcicem, ponieważ służy monarsze, a każdy szlachcic musiał wstępować do służby. Piotr W. postanowił nawet, że każda rodzina, która nie brała udziału w służbie przez dwa pokolenia, traciła szlachectwo. Jeżeli chciano uczcić zbogaconego kupca, uczonego, pisarza, lekarza, nadawano mu tytuł urzędu (kandydat, radca handlowy), co mu zapewniało rangę i równało go z majorem lub pułkownikiem.

Szlachta rosyjska stała się w zupełności szlachtą urzędniczą; dzisiaj stopnie niższe nadają tylko osobiste szlachectwo, podczas gdy dawniéj odziedziczały je dzieci urzędników wszelkich stopni.

Przedajność. — Dawniejszy urzędnik uważał swoje stanowisko jak środek do ciągnięcia ztąd korzyści. Piotr W. nie chciał tego, ażeby urzędnicy sami sobie płacili, powinni oni byli poprzestawać na pobieranéj pensyi. Zabronił im przyjmowania darów; kazał ściąć kilku gubernatorów, oskarżonych o zdzierstwo, a główny jego urzędnik skarbowy był kołem łamany za sprzeniewierzenie.

Upadek Szwecyi, Polski i Turcyi. — Mocarstwami piérwszorzędnemi na wschodzie Europy w XVII wieku były: Szwecya, rzeczpospolita Polska i Turcya. Wszystkie trzy w XVIII wieku chyliły się do upadku. Cała siła Szwecyi leżała w armii; całą tę armię Karol XII poprowadził w stepy Rosyi, gdzie doznała zagłady. Sułtan turecki był znowu straszny z powodu swoich janczarów; ale począwszy od XVII wieku, janczarowie się żenili, mieszkali w mieście ze swemi rodzinami i z musu tylko szli na wojnę. Szlachta polska była wprawdzie wojowniczego ducha, lecz królowi nikt nie ulegał i w danym razie trudno było zebrać armię. Cesarz, Prusy i Rosya postanowili zadać cios chylącym się do upadku mocarstwom. Królowi szwedzkiemu zabrano prowincye nadbaltyckie i Pomeranię. Cesarz zabrał sułtanowi królestwo Węgierskie, Polska téż uległa podziałowi. W taki sposób wschód Europy doznał stanowczego przewrotu.

XX.
Powstanie konstytucyi angielskiéj w XVII i XVIII wieku.

Macaulay, Historya panowania Jakóba II. — Historya panowania Wilhelma III. — Szkice (essais). — *Guizot*, Historya rewolucyi angielskiéj.— *Lecky*, Historya Anglii w XVIII wieku.

REWOLUCYE XVII WIEKU.

Parlament angielski. — Królowie angielscy przywykli byli do tego, że nie powinni nakładać podatku na swych poddanych bez uchwały parlamentu. Parlament od końca XIII wieku dzielił się na dwie izby. *Izba panów* albo *izba wyższa* składała się z biskupów i lordów, których król zwoływał, przesyłając im list osobisty; król miał prawo powołać lorda, a następnie zrobić go tém, czém chciał; ale ktokolwiek raz zasiadał w izbie jako pan, przysługiwało mu prawo być zawsze powołanym i prawo takie przekazywało się starszemu synowi. *Izba gmin* albo *izba niższa* składała się z trzech kategoryj deputowanych, z których jednych wybierało zgromadzenie właścicieli hrabstwa, drugich—mieszczanie z miast królestwa, albo téż mieszkańcy niektórych wsi targowych (*bourgs*), posiadających prawo wyboru. Obie izby uchwalały, głosując oddzielnie, ale obie odbywały posiedzenia w jedném mieście, zwykle w Westminster, gdzie przebywał król. Posiedzenia trwały tylko tak długo, jak się podobało królowi; była to jeszcze zasada, że król miał prawo rozwiązania parlamentu. Panował atoli zwyczaj odbywania posiedzeń corocznie; raz tylko, w czasie wojen domowych, upłynęło lat pięć (1477—83) bez zwoływania parlamentu.

Zresztą królowie angielscy mieli prawie tyle władzy, co i królowie francuzcy. W XVI wieku mogli oni zmienić religię krajową, zreorganizować kościół, więzić poddanych, skazywać ich na tortury lub na śmierć i to tysiące osób najznakomitszych w państwie, a nikt im nie śmiał stawić oporu. Gdy jednak Henryk VIII postanowił nałożyć podatek bez uchwały parlamentu, ludność powstała i o mało nie pozabijano komisarzy; król cofnął swoje polecenie, ułaskawił zbuntowanych i publicznie wyraził żal co do zaszłych faktów. Królowa Elżbieta przez ciąg swego panowania cieszyła się posłuszeństwem poddanych, a jednak w r. 1601 izba gmin zaprotestowała przeciwko monopolom, które chciano zaprowadzić, wtedy królowa złożyła podziękowanie gminom i ustąpiła.

Monarchia nieograniczona w Anglii. — W r. 1603 wygasła dynastya Tudorów i królem Anglii został król szkocki Jakób Stuart. Stuartowie mieli takie same pojęcie o królewskiéj władzy, jak i inni panujący w XVII wieku. Jakób napisał książkę, w któréj wyłożył teoryę boskiego prawa królów. Bóg sam—mówi on—ustanowił monarchię dziedziczną, włożył na królów obowiązek, aby go zastępowali w rządzie, i dał im władzę nieograniczoną. Król może robić wszystko, co uznaje za dobre, i nawet, jeśli poczynił jakieś obietnice swym poddanym, może ich nie dotrzymać; nie może bowiem miéć miejsca umowa między królem a jego poddanymi. Taką teoryę uznawano podówczas w całéj Europie, lecz Anglicy uważali ją za sprzeczną ze swemi starodawnemi zwyczajami i z *wielką kartą* swobód. Wiedzieli oni, iż są związani z królem przez przysięgę wierności, ale obietnice królewskie uważali za zobowiązania króla względem narodu. Mimo więc swojéj teoryi, Jakób musiał zbierać parlament, ażeby pozyskać pieniądze; parlament zaś nigdy nie omieszkał przed uchwaleniem podatku robić królowi uwag co do złéj administracyi i władzy, powierzonéj ulubieńcom.

Karol I starał się najprzód uzyskać zapomogę od parlamentu. Postanowił on nawet zgodzić się na *petycyę praw* i odnowić zobowiązania *wielkiéj karty*; przyrzekł nie nakładać podatku bez zgody parlamentu, nie więzić nikogo bez sądu, nie ustanawiać sądów wojennych. Ale ponieważ nie chciał przyjmować uwag parlamentu, więc sobie postanowił, żeby go nie zwoływać i rządzić w sposób nieograniczonych monarchów innych krajów. Ulubieniec jego, lord Strafford, który był doradcą królewskim, chciał w Anglii przeprowadzić to samo, co we Francyi podówczas Richelieu; chodziło o przyzwyczajenie narodu do uległości dla królewskich ministrów i uwolnienie rządu od wszelkiéj kontroli; ten plan nazwał on *thorough* (gruntownie pełnym). Król angielski używał już i tak bardzo wielkiéj potęgi. Rozporządzał ogromnemi dochodami z obszernych włości; rozdawał wszystkie stanowiska u dworu, w państwie, kościele, armii. Sędziowie, mianowani przez króla,

gotowi byli potępiać przeciwników władzy królewskiéj; jeżeli zaś król nie uważał za pewnych dla siebie sędziów zwyczajnych, odsyłał wtedy sprawę do dwóch sądów nadzwyczajnych — *izby gwiaździstéj*, która sądziła przestępstwa polityczne, i *wielkiéj komisyi*, roztrząsającéj sprawy religijne. Naród nie miał żadnego innego środka powściągnięcia władzy królewskiéj, jak tylko prawo robienia królowi uwag przez parlament. Lecz parlament nie mógł się zebrać, jeżeli go król nie zwoływał. Król znowu potrzebował parlamentu—jedynie gdy szło o uchwalenie nowych praw lub o nałożenie podatku; otóż, polityka Karola I polegała na tém, aby się obejść bez podatków, a parlamentu nie zwoływać. Do wszechwładzy atoli potrzebował on stałéj armii, a dochody mu nie wystarczały na jéj utrzymanie. Chcąc pozyskać pieniądze, król wpadł na myśl wznowienia starego *podatku od okrętów*, który kiedyś w czasach wojny nałożono na hrabstwa wybrzeży morskich. Nałożenie tego podatku bez parlamentu, zażądanie go w czasach spokojnych i od całego kraju—było to przeciwne zwyczajowi. Pewien wielki właściciel Hampden ważył się odmówić podatku i pozwolił sobie wytoczyć proces. Sędziowie nie przyznali mu słuszności i podatek nałożono bez oporu.

Anglicy oburzyli się na Karola I, mniemając, iż przez pogwałcenie obyczaju uchybiał król swoim obowiązkom. Jednakże szanowali oni zanadto jeszcze króla, ażeby się poważyli stawiać mu czynny opór. To téż Karol I mało dbał o opinię swych poddanych; jedna tylko siła mogła go powstrzymać na obranéj przezeń drodze.

Prześladowanie religijne. — Bardzo być może, że, pomimo zwyczaju, udałoby się było królowi zostać równie nieograniczonym jak i Ludwik XIV, gdyby nastawał był jedynie na polityczne prawa swych poddanych i z téj strony jedynie spotykał oporność. Ale napotkał on opór religijny, który trudno mu było złamać. Król angielski był jednocześnie naczelnym zwierzchnikiem państwa i głową kościoła; religia anglikańska obowiązywała w królestwie, a on musiał ją narzucać wszystkim swoim poddanym. Tymczasem wielu Anglików miało wstręt do anglikanizmu; władza biskupów oraz ceremonie zdawały się być pozostałościami religii katolickiéj, którą ci ludzie mieli w obrzydzeniu. Utworzył się pewien zastęp *dysydentów*, oddzielonych od urzędowego kościoła.

Zwano ich *purytanami*, ponieważ zdążali do oczyszczenia religii, i pod tą to nazwą rozumiano bardzo różne sekty (prezbiteryanów, independentów, baptystów, kwakrów). Kościół anglikański prześladował dysydentów; chciał on ich zmusić, ażeby, tak jak inni wierni, wykonywali znak krzyża, klęczeli podczas komunii, używali modlitewnika liturgicznego (*book of common prayer*). Ale sumienie dysydentów burzyło się przeciw zwyczajom, które oni zwali oznakami bałwochwalstwa, i nie chcieli uczęszczać do kościoła. Pastorowie purytańscy nie nawidzili księżego stroju (białéj komży i czworokątnéj czapeczki). „Nie mogę się zgodzić—mówił w r. 1570 pewien pastor wobec sędziów, — ażebym nosił taką komżę; jest to przeciwne memu sumieniu. Mam nadzieję, iż przy pomocy Boga nie naciągnę nigdy na siebie rękawów, znamionujących bydlę.” Nazwano *nonkonformistami* takich, którzy z powodu skrupułów sumienia nie chcieli się stosować do zwyczajów anglikańskich; usuwano ich ze stanowisk i skazywano na karę pieniężną; w razie jeśli przemawiali przeciwko kościołowi panującemu, wtrącano ich do więzienia, stawiano pod pręgierzem, obcinano uszy lub rękę. Doktor Leighton przepędził 15 tygodni, kajdanami skuty, w psiarni nieogrzanéj i bez łóżka, poczém stawiano go na wielkiém zimnie pod pręgierzem, następnie chłostano i piętnowano na czole; odcięto mu nos, uszy i zamknięto w więzieniu dla zbrodniarzy.

Purytanie przebaczali królowéj Elżbiecie, że ich prześladowała, ponieważ walczyła z katolikami. Jakiś purytanin, któremu kat uciął prawą rękę, lewą ręką wyrzucił w powietrze kapelusz wołając: Niech żyje królowa! Za Karola I prześladowanie nabrało systematu. Pym, mąż szanowany, za to, że pisał przeciw kościołowi, utracił uszy i stawiono go pod pręgierzem. Arcybiskup Laud zdołał nareszcie zgnieść purytanów angielskich do tego stopnia, że w r. 1638 nikt się nie śmiał przyznać do tego, iż jest dysydentem. Polecił on wtedy Szkotom, ażeby przyjęli rytuał anglikański. Ale podczas gdy w Anglii purytanie byli w mniejszości, w Szkocyi cały naród był prezbiteryański. Zawiązała się liga, mająca za cel siłą odeprzéć różne nowości, które król chciał narzucić Szkotom; wszyscy Szkoci, przez wstręt dla kościoła anglikańskiego, zaprzysięgli tak zwany *covenant*, zgodę na utrzymanie kościoła narodowego. W ten mianowicie sposób zawiązała się rewolucya przeciw królowi; było to powstanie religijne.

Rewolucya 1648 r. — Ażeby pokonać zbuntowanych Szkotów, król potrzebował armii; postanowił więc zażądać pieniędzy od parlamentu (1639). Parlament zupełnie był gotów do posłuszeństwa dla króla, ale nie podobał się królowi, ponieważ mu robił uwagi. Rozwiązano go, lecz wnet przyszło zwołać inny. Tym razem w izbie gmin większość była prezbiteryańska; Karol I wzmocnił stronnictwo opozycyi, przybywając do izby z ludźmi uzbrojonymi, a to w celu uwięzienia kółka deputowanych. Lud powstał i król uszedł z Londynu; stanął na czele armii, ażeby przemocą powrócić. Cała Anglia podzieliła się na dwa obozy: po stronie króla stanęła szlachta, duchowieństwo, prawie wszyscy mieszkańcy Północy i Zachodu; — po stronie parlamentu — purytanie, mieszkańcy miast, dzierżawcy oraz mali właściciele (*yeomen*) Południo-Wschodu. Rojaliści nazwali się *kawalerami*, a przeciwnikom nadali nazwę *głów okrągłych* (z powodu krótkich włosów). Parlament miał lichą armię, złożoną z najemników; stronnicy króla, lepiéj włożeni do oręża, byli z początku zwycięzcami. Ruch religijny to mianowicie sprawił, że zwycięztwo przechyliło się na stronę parlamentu. Kromwell utworzył z *yeomen'ów* purytańskich nowe pułki jazdy, mogące stawić opór rojalistom. Zwycięzki parlament ujął za króla ster rządu; ale prawdziwą władzę stanowiła armia purytańska, która odnosiła zwycięztwa. Ona to kazała ściąć króla-jeńca, ogłosić rzeczpospolitą (1648) i dać nieograniczoną władzę wodzowi swemu, Kromwellowi. Przez trzynaście lat rządziła ona Anglią. Z kolei rzeczy prześladowano kościół anglikański: purytanie zabronili używania modlitewników nawet w rodzinach, wypędzili biskupów, kazali palić obrazy, na których się znajdował wizerunek Chrystusa lub Matki Boskiéj. Zabronili oni wszelkich rozrywek, zakazali tańców, pozamykali teatra i kazali chłostać aktorów.

Restauracya. — Armia panowała tylko siłą; przeciwko niéj byli prawie wszyscy mieszkańcy kraju. Kiedy zmarł Kromwell, dowódzca armii północnéj, Monk, postanowił zwołać zgromadzenie (1660); prawie wszyscy deputowani zgadzali się na to, aby wezwać prawowitego króla, Karola II, syna Karola I; przyzwano go, *nie stawiając mu warunków. Restauracya* przywróciła władzę królewską taką, jaka była przed rewolucyą. Parlament, wybrany w r. 1661, trwał przez lat 18 i składał się z deputowanych zupełnie oddanych królowi; uchwalił on podatek i udzielił Karolowi prawa pobierania go przez cały ciąg swego panowania. Kościół anglikański, przerażony zamieszkami rewolucyi, nauczał odtąd, iż poddani w żadnym razie nie mają prawa stawiania oporu królowi. W przysiędze wierności, którą winni byli składać wszyscy urzędnicy, znajdowało się takie wyrażenie: „Oświadczam i wyznaję, że bezprawiem jest w jakimbądź wypadku brać się do oręża przeciw królowi." Kiedy lord Russell został na śmierć skazany za sprawę polityczną, odwiedzający go w więzieniu księża dowodzili mu, że jeśliby nie przyjął powyższéj doktryny, to oni nie mogą wierzyć w jego zbawienie. Otóż, król angielski znalazł się znowu przy takiéj saméj władzy jak niegdyś, a co więcéj — zaopatrzony w pieniądze dożywotnie i podtrzymywany przez cały kościół.

Powstawanie stronnictw. — Karol II rządził przez 18 lat, nie doznając przeciwności. Ale następcą po nim miał być brat jego, Jakób II, który był katolikiem. Anglicy ujrzeli się teraz podzieleni między pełnem poświęcenia przywiązaniem do rodziny królewskiéj a obawą katolicyzmu. Jedni chcieli Jakóba II wyłączyć od tronu, drudzy pragnęli uszanować porządek następstwa. Nowy parlament, wybrany w r. 1679, podzielił się na dwa stronnictwa. Każde z tych stronnictw otrzymało przezwisko, nadane przez stronę przeciwną, co się utrzymało. Stronnicy rodziny królewskiéj nosili nazwę *torysów*, ich przeciwnicy — *wigów* [1]. Na téj drodze powstały dwa stronnictwa, na które od dwóch wieków dzieli się parlament angielski [2].

Partya wigów była najprzód w mniejszości i Karol, podtrzymywany przez torysów, pod koniec swego panowania mógł nie zwoływać parlamentu, a naczelników partyi wigowskiéj na śmierć skazywać.

Powrót do monarchii nieograniczonéj. — Po śmierci Karola II (1685), Jakób, będący katolikiem, wstąpił na tron bez opozycyi. Wyznawał on teoryę nieograniczonéj władzy monarszéj i jak samowładca rządził krajem. Spostrzeżono podówczas, że stare insty-

[1] Angielski wyraz *tories* oznaczał katolickich irlandzkich rozbójników; wyraz *whigs*—purytańskich szkockich buntowników.

[2] Obecnie torysów nazywają *zachowawcami*, a wigów *liberalnymi*.

tucye angielskie—parlament i sąd przysięgłych—nie wystarczały do zabezpieczenia wolności Anglików wobec władzy króla. Jakób zwołał parlament, ale urzędnicy jego kierowali wyborami w taki sposób, iż wybierano tylko torysów; tego rodzaju parlament rozpoczął swą działalność od przyznania królowi prawa pobierania podatków przez przeciąg całego życia. Jakób utrzymał i sąd przysięgłych, ale sędziowie, którzy wyznaczali przysięgłych i kierowali nimi, byli to urzędnicy mianowani przez króla, dbający o to, ażeby wybierać przysięgłych gotowych uznać zawsze winę oskarżonego. Wielki sędzia (*chief-justice*) Jeffries wsławił się przez swoje prowadzenie spraw; lżył on świadków, ażeby im przeszkodzić mówić, obrażał znieważająco oskarżonych i groził przysięgłym. Pewna szanowna dama, Alicya Lisle, została pociągnięta przed sąd przysięgłych za to, że dała przytułek dwóm zbiegom. Jeffries, wypowiedziawszy mowę obelżywą przeciwko prezbiteryanom, zażądał, aby oskarżoną uznano za winną zbrodni stanu; przysięgli nie mogli się zdobyć na stanowczość i przez długi czas roztrząsali sprawę. Jeffries kazał im powiedzieć, że ich zamknie na całą noc; wtedy sędziowie przysięgli weszli na salę, oświadczając, iż oskarżenie nie zdaje im się być dostatecznie dowiedzioném. Wielki sędzia odprawił ich z namiętnym wybuchem; nieustraszeni przysięgli postanowili wydać wyrok uniewinniający. Nazajutrz Jeffries potępił lady Alicyę, skazując ją na spalenie żywcem tego samego wieczora. Anglicy ganili króla, ale pozwalali mu robić, co chciał; rewolucya bowiem nabawiła ich wstrętu do wszelkiéj oporności. Jeżeli już co wreszcie popchnęło ich do opozycyi przeciw królowi, to nie tyrania Jakóba, lecz jego przychylność, okazywana prześladowanym katolikom. W *deklaracyi tolerancyi* z r. 1687 Jakób wyrażał się, iż sumienie powinno mieć swobodę i że prześladowania przynoszą szkody narodowi; zniósł on kary, wymierzane na katolików i dysydentów, oraz dał im wolność publicznego odbywania obrzędów czci religijnéj. Torysi, którzy rządzili podówczas w Anglii, byli bardzo przywiązani do kościoła anglikańskiego; godzili oni się na ucisk polityczny, lecz nie chcieli swobody religijnéj.

Rewolucya 1688 r. — Wielu Anglików z powodu nienawiści dla katolicyzmu przeszło do stronnictwa wigów, a sami torysowie poczęli uważać opór jako uprawniony. Tak w r. 1688, jak i w 1640, Anglicy dokonali rewolucyi tylko przy pomocy cudzoziemców. Wyczekiwali oni, dopóki Wilhelm, zięć króla, nie wylądował w Anglii z armią holenderską, wskutek czego Jakób uszedł. Trzeba było całéj zręczności ze strony Wilhelma, a niezręczności ze strony Jakóba, ażeby umożliwić rewolucyę 1688 roku.

Pozornie polegał ten przewrot na zastąpieniu jednego króla przez drugiego. Nowy parlament, w którym wigowie byli w większości, uznał Jakóba za strąconego, tron—jako niezajęty, a Wilhelma i Maryę—za króla i królowę Anglii; nie zaprowadzono żadnego nowego prawa, ale przez taką prostą zmianę osób parlament potwierdzał swoje prawo sądzenia króla i rozporządzania koroną.

Ponieważ prawa narodowe nie zdawały się być dosyć jasno wyznaczone w starych nadaniach, sporządził więc parlament *bil praw* i wezwał króla, aby go zatwierdził. *Bil* ów wylicza wszystkie bezprawne czyny Jakóba II i dodaje: „Lordowie oraz gminy w zebraniu, podobnie jak w takich razach czynili ich przodkowie, ażeby bronić dawnych praw swoich i swobód, a także, aby je zabezpieczyć,—oświadczają:

„Że władza zawieszania praw przez króla, a bez zgody parlamentu, jest bezprawną."

„Że nabór pieniędzy na użytek korony, pod pozorem, jakoby to było prawo monarsze, bez uchwały parlamentu — uważa się za bezprawny."

„Że poddani mają prawo przedstawiać królowi zażalenia, a wszelkie prześladowanie ludzi, podających zażalenia, jest bezprawne."

„Że rekrutowanie lub utrzymywanie stałéj armii w królestwie, podczas pokoju, bez zgody na to parlamentu, jest bezprawne."

„Że wybory członków parlamentu muszą być nieskrępowane."

„Że swoboda słowa nie ma być tamowana, ani zaskarżana przed jakimbądź sądem."

„Że nie należy nakładać nadmiernych kar pieniężnych, ani wymierzać kar okrutnych i niezwyczajnych."

„Że dla naprawiania wszelkich wadliwości, w celu ulepszania, wzmacniania i uświęcania praw, parlament ma być często zbierany."

Podpisując taką deklaracyę, król Anglii obowiązuje się za-

nować prawa, które ona wyznacza. To zobowiązanie nie doznało już nigdy pogwałcenia. Król i jego poddani przyzwyczaili się pojmować w nowy sposób swoje prawa i obowiązki. Król nie uważał się już jako obdarzony władzą jakąś wyższą aniżeli wola narodu; wie on, że względem poddanych związany jest przez formalną umowę; poddani przyrzekli mu być posłusznymi jedynie w granicach przewidzianych przez umowę i tak długo, dopóki on sam będzie umowy przestrzegał; jeżeli jéj uchybi, poddani wolni są od swego przyrzeczenia; jeżeliby ich chciał zmuszać, mają oni prawo opierania się siłą, a nawet przyzwania innego króla. Parlament to jest przedstawicielem narodu i w jego imieniu przemawia, król zaś musi się liczyć z wolą parlamentu.

RZĄD PARLAMENTARNY W XVIII WIEKU.

Wytwarzanie się rządu parlamentarnego.—Królowie, następujący po sobie w Anglii po rewolucyi 1688 r., znajdowali się w trudném położeniu. Stuartowie, Jakób II i jego następcy, ciągle się zwali królami Anglii; liczne stronnictwo—prawie wszyscy Irlandczycy, Szkoci gór i mnoga szlachta angielska, uważali ich jeszcze jako jedynych królów prawowitych, a w nowych królach widzieli tylko przywłaszczycieli. Trzykrotnie *jakóbici* chwytali za oręż, ażeby siłą przywrócić władzę Stuartów (1689, 1715, 1745). Królowie, chcąc się bronić przeciwko jakóbitom, potrzebowali poparcia wigów, którzy władali w parlamencie; atoli wigowie nie mieli tak jak torysowie osobistego przywiązania do rodziny królewskiéj; podtrzymywali oni króla jedynie we własnym interesie, pod warunkiem, że im się pozwoli powodować. Wilhelm, który chciał prowadzić politykę niezależną, musiał przez całe swe życie prowadzić walkę z parlamentem. Królowa Anna i królowie z domu hanowerskiego (Jerzowie) nie zajmowali się sprawami zarządu Anglii, zwykli byli ministrom pozwalać rządzić za siebie. Ale nie mieli oni możności dobrania sobie na ministrów ulubieńców, jak to czynili inni europejscy monarchowie, i musieli godność tę powierzać najznakomitszym osobistościom stronnictwa, które miało większość w parlamencie. Odtąd już parlament miał nietylko prawo uchwalania podatku i kontrolowania rządu, lecz rządził sam za pośrednictwem przywódców większości. Takim sposobem w XVIII wieku utworzył się rząd parlamentarny, który polega na powierzeniu władzy zgromadzeniu reprezentacyjnemu. Rząd ów, który miał w XIX wieku posłużyć za wzór wszystkim państwom Europy, zaznaczył się najprzód gwałtami, intrygami i marnotrawstwem; Anglię zruinowała wojna, prowadzona przeciwko Ludwikowi XIV; dług publiczny, wynoszący w 1688 roku 600,000 funtów sterlingów, wynosił w r. 1700 aż 16 milionów, a w r. 1714 gorzéj jeszcze, bo 41 milionów.

Ministeryum. — W rządzie parlamentarnym król zawsze jeszcze mianuje wysokich urzędników w służbie państwowéj (*kanclerza, lorda podskarbiego, lorda admiralicyi, prezydenta rady*). Ale nie wybiera on ich podług swéj woli i jednego po drugim; ministrowie muszą się zgadzać ze sobą co do polityki i muszą téż działać zgodnie z większością parlamentu. Od r. 1695 ustalił się taki zwyczaj, iż władzy nie powierzano już ministrom odosobnionym, z których każdy był panem w swoim zakresie władzy, ale oddawano ją ciału, którego członkowie działali w zgodzie ze sobą. Ciało takie nosi nazwę *rady* albo *gabinetu*, ponieważ się je uznaje za radę, zebraną w gabinecie króla. Jest to już instytucya zupełnie nowa, która się po raz piérwszy ukazała na świecie. Polega ona na podstawach, stopniowo przez zwyczaj utrwalonych, a które się uważają jako prawidła życia parlamentarnego:

1-e) Król sam mianuje ministrów, ale powierza im prawo rządu, co się tak wyraża: *Król panuje, lecz nie rządzi.*

2-e) Król już za rząd nie odpowiada, *sami tylko ministrowie są odpowiedzialni* i odpowiedzialni przed parlamentem; mogą być przezeń oskarżeni i potępieni.

3-e) Tylko parlament ma prawo stanowić prawa i uchwalać podatki. Jeżeli izba gmin i izba panów przyjęła *bil* jakiś, król musi mu nadać sankcyę swoję.

4-e) Gabinet winien się tworzyć z większości parlamentu. Gdy chodzi o utworzenie ministeryum, król ma wezwać przywódcę większości, mianuje go *prezydentem rady* i zaleca mu dobranie sobie kolegów. Prezydent w parlamencie mówi w imieniu całego swego gabinetu; ministeryum nosi nazwę od swojego przywódcy (tak np. *ministeryum Walpola, ministeryum Pitta*).

5-e) Ministeryum stanowi ciało; wszystkie środki, mające się przedsiębrać, rozbierają się na radzie; wszystko, co przedsię-

wziął minister, w milczeniu uznają jego koledzy. Minister sam jeden nie może się usuwać; jeżeli parlament głosuje przeciw niemu, wtedy całe ministeryum ustępuje.

6-e) Ministrowie mogą pozostawać przy władzy jedynie za zgodą parlamentu. Jeśli większość w izbie gmin wyraża *votum nieufności*, ministeryum musi się podać do dymisyi, a król winien poruczyć przywódcy opozycyi sformowanie nowego ministeryum.

7-e) Ministeryum, będące w niezgodzie z większością, jeżeli sądzi, iż parlament nie przedstawia opinii wyborców, ma prawo rozwiązania parlamentu przy pomocy króla i wybrania nowego. Jeśli atoli nowy parlament nie da mu większości głosów, to ministeryum musi ustąpić. Zasadę stanowi, iż ministeryum może się odwołać do wyborców, lecz wola wyborców jest tu wszechwładna.

Parlament w XVIII wieku. — Anglicy nie lubią zmieniać swoich instytucyj; skład parlamentu pozostał u nich taki sam, jak w XIII wieku. Ale izba niższa stała się prawdziwą potęgą; ministeryum potrzebowało sobie zapewnić większość tylko w izbie gmin. Większość w izbie panów mogło ono zmieniać, wprowadzając nowych lordów.

Deputowanych wybierano, jak dawniéj, na zgromadzeniach właścicieli w daném hrabstwie, — mieszkańców miast i wsi uprzywilejowanych. Te ciała wyborcze mają bardzo nierówne znaczenie; dwaj deputowani z hrabstwa są przedstawicielami całéj prowincyi, dwaj zaś deputowani z wsi uprzywilejowanej (bourg) są to przedstawiciele ludności jednéj tylko wsi. Niektóre z wsi takich podupadły od XIII wieku (*bourgs pourris*). Old-Sarum jest tylko fermą; właściciel mianuje deputowanych wsi tego rodzaju. A jednak wszyscy ci deputowani mają równy głos w parlamencie.

Wybory odbywają się według starego obyczaju. Wyborcy zbierają się pod gołém niebem; kandydaci wchodzą na stoły, wyborcy wydają okrzyki i głosują przez podniesienie ręki. Jeżeli urzędnik prowadzący wybory oznajmia, że zachodzą wątpliwości co do rezultatów głosowania, wtedy ma miejsce zastosowanie listy (*poll*), każdy wyborca podaje swój głos, który się zapisuje na listę. Wszystko to odbywa się wśród wielkiego zgiełku. Zwyczajem jest, ażeby kandydaci poili wyborców i utrzymywali stół otwarty przez dni kilka; wyborcy, podchmieleni i zagrzani walką, krzyczą, miotają się, obnoszą na krześle swego kandydata w tryumfie. Częstokroć jedno ze stronnictw przybywa zbrojne w kije—i wybory zamieniają się na bitwę. Nie ograniczają się tu na dostarczaniu wyborcom picia, kupuje się u nich głosy publicznie; „cena głosu jest równie dobrze znana jak cena morgi ziemi.” Tylko bogaci ludzie mogą być wybierani, ponieważ wybory kosztują drogo, a deputowani nie pobierają żadnego wynagrodzenia.

Parlament odbywa swe posiedzenia w pałacu westminsterskim, w wieczór, a często już późno w noc. *Speaker* (dosłownie= mówca) przewodniczący nie ma tu żadnéj innéj roli jak kierowanie rozprawami. Dwa stronnictwa, na które się dzieli parlament, mają— każde swojego przywódcę (*leader*), to jest rzecznika, który przemawia w imieniu stronnictwa. Ministrowie zasiadają na odosobnionéj ławie, deputowani przemawiają stojąc i pozostając na swojém miejscu. Głosują przez podniesienie ręki; kiedy zachodzi wątpliwość, wtedy domagają się *dzielenia*: jeden z każdego stronnictwa przechodzi w korytarz i dokonywa obliczenia głosów.



Fig. 172.—Scena z wyborów (rysunek Hogartha).

W celu przygotowania rozprawy ogólnéj, parlament wybiera komisyę z kilku członków, którzy się zbierają poza posiedzeniem parlamentarném, badają kwestyę i robią sprawozdanie. W XVIII wieku nie dopuszczano publiczności na te posiedzenia i rozpraw nie ogłaszano; późniéj przyjęto zasadę, iż każde posiedzenie parlamentu powinno być jawne, a dzienniki przywykły ogłaszać wszystkie rozprawy. Rozprawy bywały jeszcze bardzo namiętne; długiego czasu potrzebowano na to, ażeby się włożyć w umiarkowane i grzeczne przemawianie; to też dopiéro w XIX wieku język *parlamentarny* jest synonimem języka gładkiego i przyzwoitego.

Stronnictwa. — Świat polityczny podzielił się na dwie nieprzyjazne części—*wigów* i *torysów*; jedni i drudzy stawiali swoich kandydatów, a wyborcy mieli do wyboru między dwoma stronnictwami. W izbie były więc tylko dwa obozy, a prawie że nie było deputowanych niezależnych. Stronnictwo, będące w większości, posiadało téż i władzę; ministeryum, wytworzone z jego łona, rozdawało wszystkie urzędy swoim stronnikom i prowadziło rządy w interesie partyi; z kolei znowu większość ta podtrzymywała ministeryum we wszystkich jego działach. Żeby się atoli przez długi czas utrzymać przy władzy, należało dbać o poparcie wyborców; ci bowiem, jeśli byli niezadowolnieni, wybierali kandydatów stronnictwa przeciwnego i wywracali ministeryum.

Zdaje się, że Anglicy w ciągu XVIII wieku byli w większości stronnikami *torysów*. Torysi mieli za sobą całe duchowieństwo, całą szlachtę i prawie wszystkich wyborców wiejskich. Ludność Anglii przeobraziła się w XVIII wieku. Uprawa zboża nie wystarczała już na wyżywienie chłopa; wielcy właściciele ze szlachty pozakupywali drobne posiadłości ziemskie, przekształcili je na pastwiska i hodowali owce. Mali właściciele, owi *yeomen*, którzy stanowili siłę stronnictwa purytańskiego, zniknęli w ciągu czasu; było ich jeszcze do 150,000 w czasach restauracyi, a w XVIII wieku prawie już nie istnieli; miejsce ich zastąpili pasterze i najemni robotnicy, którzy nie byli wyborcami. Jako materyał stronnictwa wigów pozostali już tylko mieszkańcy miast handlowych i prezbiteryanie szkoccy. Mimo to, od r. 1713 do 1761 wigowie mieli większość i zdołali ją utrzymać. Torysi nie mogli się odważyć ani na uznanie królów, których uważali za przywłaszczycieli, ani na przeprowadzenie rewolucyi w interesie katolickich Stuartów; mieli oni więc przeciw sobie dwór i rząd. Wigowie mieli za przeciwników deputowanych z hrabstw, rzeczywistych przedstawicieli kraju, a za to po stronie swojéj mieli znowu deputowanych miast i wsi targowych, liczniejszych w izbie, jakkolwiek wybranych przez mniejszą ilość wyborców. Chociaż więc w kraju przedstawiali mniejszość, zachowywali jednak większość w parlamencie. Częstokroć większość wigów powstawała dzięki upadłym burgom Anglii, Szkocyi i Kornwalii, gdzie wyborcy po większéj części składali się z urzędników; taki to burg Old-Sarum wyprawił Pitta do izby.

Piérwszy minister Walpole uorganizował tu większość i zachowywał ją, kupując jednego po drugim członków parlamentu. Nadawał on im korzystne synekury; na 551 deputowanych 271 miało posady lub pobierało pensye od rządu. Dawał im nawet pieniądze; częstokroć w końcu posiedzenia wręczał 500 funtów sterlingów jakiemu deputowanemu. W budżecie figurowała suma *wydatków tajemnych*, rozdanych stronnikom przez ministeryum. Walpole w ten sposób wydał 35 milionów.

Wolność angielska. — Właściwością rządu parlamentarnego jest to, że naród sam się rządzi; zowią to czasem *self-government* (samorząd). Rząd taki wychodzi od narodu i przez naród jest wybrany bezpośrednio. Nie ma on więc nad obywatelami władzy nieograniczonéj. Podczas gdy w monarchiach nieograniczonych państwo ma wszystkie prawa, w Anglii władzę państwa ograniczają zwyczaje i prawa.

Rząd nie posiada tu dochodów własnych, sumy pieniężne może podnosić dopiéro po zapadłéj uchwale parlamentu. Nie ma on téż i prawa utrzymywania armii. Aż do końca XVII wieku żołnierzy uważano jako obywateli; jeżeli zbiegali, musieli być sądzeni tylko przez sąd przysięgłych. Od czasów rewolucyi 1688 r. parlament uchwalał corocznie prawo specyalne, *mutiny bill*, dozwalające rządowi stawiać żołnierzy zbiegów przed radą wojenną; ale prawo to uchwalano dopiéro na skutek rozpraw; w r. 1717 uchwalono je 247 głosami przeciw 229. „Jest to wprowadzanie niewoli—mówiono—u wolnego narodu.” Zgadzano się jedynie na utrzymywanie małéj tylko armii; w czasach Walpola sprowadzono ją do liczby 17,000 ludzi. Rząd nie utrzymuje policyi tajnéj, a jego ajenci nie mogą wchodzić do mieszkania Anglika bez polecenia

władzy. Nie można nikogo trzymać w więzieniu bez sądu. Każdy uwięziony Anglik powinien być w ciągu 24 godzin po aresztowaniu stawiony przed właściwym sędzią. Rząd nie może kazać sądzić oskarżonych sędziom przez siebie wskazanym; nikt nie może być potępiony, aż dopiéro po wyroku sądu przysięgłych. Niéma tu nawet, jak obecnie we Francyi, osobnego sądu do załatwiania spraw między urzędnikami państwa a ludźmi prywatnymi; wymiaru sprawiedliwości administracyjnéj nie ma Anglia. Jeżeli kto ma skargę przeciwko urzędnikowi, to pozywa tego ostatniego przed sąd przysięgłych.

Anglia więc jest krajem, w którym władza państwa doznaje największego ograniczenia. Jest ona również krajem, gdzie ludzie prywatni mają najwięcéj swobody. Anglika zasłania prawo nawet przed rządem; jego osoba, majątek, dom są niedostępne dla zachceń ajentów państwowych. Obywatela można więzić tylko za formalnym rozkazem; nie można mu narzucić innych opłat, jak tylko te, które uchwalił parlament; nie wolno wtargnąć do jego mieszkania, które jest jakby twierdzą. Kiedy rząd polecił zabrać papiery Wilkesa w jego własnym domu, Wilkes wytoczył sprawę sądową, a rząd został skazany przez sąd przysięgłych na karę 1,000 funtów. Takiemi są *swobody obywatelskie*. Pozwalają one ludziom używać życia z całém bezpieczeństwem. „Gdyby człowiek w Anglii — mówi Montesquieu — miał tylu nieprzyjaciół, ile ma włosów na głowie, to jednak nie spadłby mu włos z głowy."

Te prawa obywatelskie, zapewniające każdemu bezpieczeństwo, z kolei rzeczy są zabezpieczone przez ogół praw politycznych, które służą wszystkim Anglikom:

1-e) Przez prawo przedstawiania swych żądań lub zażaleń państwu, a to w formie petycyi do parlamentu, co każdemu jest dozwolone czynić bezkarnie (*prawo petycyi*).

2-e) Przez prawo zgromadzania się w tak wielkiéj liczbie, jak się podoba, gdy idzie o wyjawienie uczuć politycznych; zebranie tego rodzaju nosi nazwę *meetingu* (*prawo zebrań*).

3-e) Przez prawo tworzenia stowarzyszeń stałych, to jest dawania składek na utrzymywanie kasy wspólnéj,—zbierania się, ilekroć się spodoba, i rozbierania wszelkich kwestyj, nie wyłączając politycznych; stowarzyszenia te noszą nazwę *klubów* (*prawo stowarzyszeń*).

4-e) Przez prawo swobodnego mówienia publicznego (*wolność słowa*).

5-e) Przez prawo wydawania książek lub dzienników bez upoważnienia rządu (*wolność prasy*).

Oto są *swobody publiczne* w Anglii. Największe znaczenie ma wolność prasy. Uważają ją za najpewniejszą rękojmię przeciw nadużyciu władzy. Prawo nie wystarcza, aby zabezpieczyć obywateli przeciw dowolności. W kraju, nieposiadającym dzienników, obywatel odosobniony nigdy nie jest na tyle silny, aby się umiał obronić; urzędnicy rządowi, dzierżący władzę w ręku, mogą jéj nadużyć, nie narażając się na wielkie niebezpieczeństwo. Trzeba, ażeby był dziennik, gotów zawsze pomieścić reklamacye obywatela kraju, pokrzywdzonego w swych prawach, a tém samém dając całemu narodowi możność poznania takiéj sprawy. Urzędnik, mający zamiar nadużyć swojéj władzy, zawsze się powstrzyma, z obawy, aby się czyn jego nie ujawnił szeroko. Z tego więc powodu mówi się, iż wolność prasy jest nieuchronnie potrzebną dla utrzymania innych swobód.

Mieszanina przeto swobód obywatelskich prywatnych i publicznych jest znamieniem wolności angielskiéj. Swobody te podtrzymują się wzajemnie. Rząd obowiązany jest szanować wolność prywatną, aby nie ściągnąć na siebie publicznych protestów. Musi on unikać niezadowolnienia publicznego, ponieważ władza jego zależy od większości, a większość zależy od opinii wyborców. *Opinia publiczna* w Anglii stanowi zatém rzetelną władzę, rząd musi się z nią liczyć, aby nie upadł.

Anglicy są dumni ze swych swobód. „Każdy z nich uważa się jakby za monarchę, ludzie tego narodu są to raczéj sprzymierzeńcy aniżeli współobywatele."

Wolność tego pokroju zaszczepiła u ludzi oświeconych innych krajów zamiłowanie do rządu parlamentarnego, który też stopniowo przyjęły wszystkie narody europejskie.

PUNKTA DODATKOWE.

Bil testu.

Habeas corpus.

Zewnętrzna polityka Stuartów.

XXI.
System kolonizacyi w XVIII wieku.

Leroy-Beaulieu (Paul), Kolonizacya u ludów nowożytnych. — *Seeley*, Rozszerzanie się Anglii.—*Macaulay*, Szkice.

Monopol. — Od XVI wieku pięć mocarstw Europy, mających marynarkę na oceanie, posiadało kolonie, a Anglia i Francya ciągle się w tym kierunku rozwijały. Wszystkie państwa europejskie kierowały się podówczas jedną zasadą co do celu zakładania kolonij i sposobu zarządzania niemi. Nie uważano podówczas, iż kolonie są to proste terytorya, na których mogą się osiedlać mieszkańcy, niemający z czego żyć w ojczystym kraju. Europa była jeszcze źle zaludniona, jéj ludność była trzy razy mniejszą niż obecna; większość krajów nie posiadała nawet tyle ludzi, ażeby uprawić własną ziemię, któréj część leżała odłogiem; nie było zaś kraju tak ludnego, żeby czuł potrzebę ziemi. Rządy, biorąc w posiadanie ziemie nowego świata, miały na myśli jedynie zyski, jakie ztąd można było wyciągać. Najbardziéj poszukiwanemi były kraje podzwrotnikowe, dostarczające najcenniejszych towarów—korzeni, cukru, bawełny, kawy. Najzdrowsze kraje Ameryki północnéj aż do XVII wieku oczekiwały na zajęcie, a Australii nikt nie pożądał. Kolonie stanowiły *posiadłość ziemską* państwa, które ją wyzyskiwało na swą korzyść.

Rząd baczył, ażeby sobie zapewnić wszelkie dochody; stawiał przeto zasadę, że on tylko miał prawo ciągnąć zyski ze swéj kolonii. Holendrzy, będąc panami wysp Zondzkich, nie pozwalali tam wysiadać na ląd Europejczykom; ponieważ zaś pragnęli sami tylko zbierać plon płodów korzennych, nie pozwalali więc na ich uprawę nigdzie indziéj, jak tylko na niektórych wyspach, nad którerai łatwo było rozciągać dozór; pobudowali tam forty, aby nie dopuścić kontrabandy, a gubernatorowie zwiedzali inne wyspy, gdzie kazali wyrywać krzewy korzenne, rosnące bez żadnéj uprawy.

W wieku XVIII, gdy się kolonie poczęły zaludniać, koloniści wywozili do Europy płody swoich plantacyj, a z Europy sprowadzali wyroby fabryczne, których potrzebowali na własny użytek. Rząd widział w takim handlu nowe źródło dochodów, zastrzegał sobie prawo zakupu towarów u kolonistów, równie jak i prawo sprzedawania kolonistom przedmiotów fabrycznych. Ogłosił więc rząd, że handel kolonialny stanowi własność państwa: taka była podstawa *monopolu*.

Kompanie handlowe. — Rząd sam nie wyzyskiwał swojego monopolu, odstępował go ludziom prywatnym, uorganizowanym w *kompanie*. Wzorem takich stowarzyszeń była *kompania indyjska*, założona w Holandyi roku 1602. Holendrzy w wieku XVI przybywali do Lizbony po indyjskie towary. Po rewolucyi w Niderlandach Filip II zabronił Holendrom handlu z Portugalią; okręty więc holenderskie puszczały się po towary wprost do portów indyjskich. Ale to znowu przedsiębiorstwo było niebezpieczne, ponieważ Portugalczycy uważali za piratów wszystkich europejskich kupców, żeglujących po oceanie Indyjskim. Ludzie prywatni nie byli na tyle bogaci, ażeby uorganizować ten handel w kraju obcym i nieprzyjacielskim; potrzeba tu było floty wojennéj, mogącéj walczyć z portugalskiemi okrętami, potrzeba było służby różnych ajentów, którzyby informowali kupców i zawierali umowy z krajowymi monarchami w Indyach. Ludzie prywatni i miasta holenderskie, chcący ryzykować pieniądze na takie przedsiębiorstwa, zgromadzili kapitały. Powstało kilka *izb handlowych*, z których każda zakupywała i uzbrajała okręty; jednakże wszystkie te izby łączyły się w jednę kompanię, mającą siedmiu dyrektorów, przez rząd mianowanych i oddanych załatwianiu spraw wspólnych, to jest utrzymywaniu floty wojennéj, armii oraz układaniu się z panującymi w imieniu kompanii. Rząd nadał kompanii monopol handlu z Indyami; kompania nie dawała do swych portów dostępu niczyim okrętom, jak tylko swoim własnym.

Kapitał dzielił się na 2,153 akcyj (każda po 3,000 florenów). Z początku kompania robiła interesa miernie korzystne. Między latami 1611 a 1634 było 13 lat na 24 takich, w których akcyonaryuszom nie przypadła żadna dywidenda. Nareszcie udało się temu stowarzyszeniu pozbawić Portugalczyków wysp korzennych i handlu z Indyami; miała kompania wówczas siedmiu gubernatorów i jednego głównego gubernatora w Batawii.

Takie powodzenie zachęciło inne państwa do organizowania podobnychże kompanij, oddawania im na własnoć kraju i monopolu handlowego. Król angielski założył *północno-amerykańską kompanię*, która zajęła całe wybrzeże między 41 a 45 stopniem,—*kompanię zatoki Massachusetts*, *kompanię zatoki Hudsońskiéj*. We Francyi rząd oddał handel całego świata uprzywilejowanym kompaniom: kompaniom Indyj wschodnich (1604), Indyj zachodnich, wysp św. Krzysztofa i Barbados (1626), wysp Ameryki, Zielonego przylądka (1639), Gwinei (1634), przylądka Białego (1635), Wschodu i Madagaskaru (1642), Północy (1665), Lewantu (1671), Senegalu (1679). Wiele z nich zginęło lub się zreorganizowało. Obliczono, że do roku 1769 było 55 kompanij z monopolem, a po największéj części francuzkich, którym się nie powiodło.

Kolonie portugalskie. — Portugalczycy potworzyli własne zakłady jedynie w celach handlowych, ograniczyli się oni do zajęcia kilku portów, które obwarowali (patrz rozdział X). Wojenne ich okręty służyły im jednocześnie do powstrzymywania innych okrętów, aby tu nie przybijały, i do przewożenia do Lizbony towarów wschodnich (korzeni, perkalów, jedwabiu, porcelany, kości słoniowéj). System taki był zakosztowny[1]) i wcale się nie opłacał. Ludzie prywatni mogli się udawać do Indyj tylko za pozwoleniem rządu; ruch handlowy był mały, a Portugalczycy woleli sprzedawać drogo, niż sprzedawać dużo. Urzędnicy, naznaczani tylko na trzy lata, pragnęli się prędko zbogacić, zarządzali oni źle, frymarczyli sprawiedliwością i w handlu przeszkadzali ludziom prywatnym.

Portugalskie zakłady na wybrzeżach Afryki były to kolonie karne, wywożono tam skazanych i utrzymywano rynki niewolników, gdzie się odbywał handel Negrami; tych ostatnich z portu Loanda wysyłano około 70,000 rocznie.

Kolonie w Brazylii, w jednym z krajów najżyzniejszych w świecie, przez długi czas lekceważono, ponieważ trzeba się tu było najprzód zabrać do uprawy. Skazańcy to i Żydzi wywiezieni zaprowadzili tutaj trzcinę cukrową; awanturnicy znowu, goniący za przygodami, poczęli wyzyskiwać kopalnie wewnątrz kraju i założyli kolonię św. Pawła bez współudziału rządu; owi *Paolistas* (Pawliści) stanowili w XVIII wieku lud niezależny. W roku 1730 odkryto dyamenty w piaskach rzek. Rząd niebawem nadał prawo eksploatowania pewnéj kompanii uprzywilejowanéj, która do tego celu użyła Indyan i Negrów. Każdemu Europejczykowi wzbroniono przystępu do kopalni dyamentów, zagrożono też karą śmierci za potajemne wynoszenie dyamentów; ażeby ułatwić kontrolę, zamieniono w pustynię cały kraj na sto mil naokoło. Kiedy już Brazylia stała się kolonią wydajną, dzięki swoim plantacyom cukrowym i kawowym, rząd wtedy nadał tam monopol handlu dwom uprzywilejowanym kompaniom.

[1]) Pewien Anglik, posłany do Indyj w celu zawiązania stosunków handlowych, pisał w roku 1613: „Portugalczycy, pomimo wszystkich swoich okazałych rezydencyj, doprowadzeni są do nędzy żebraczéj z powodu utrzymywania ojska."

Kolonie hiszpańskie.—Rząd hiszpański, który wziął w posiadanie ogromne przestrzenie Ameryki, nie życzył tam sobie założyć nowéj Hiszpanii, zaludnionéj przez Hiszpanów, pragnął on jedynie pomnożyć posiadłości domu kastylskiego i nawrócić dzikich pogan na prawdziwą wiarę. Kolonie stanowiły jakoby wielką zamkniętą własność. Chcąc się udać do Ameryki, Hiszpan musiał nato uzyskać zezwolenie państwa; zanim też okręt odjechał od brzegów, kazano jego załodze przysięgać na patrona, że odjeżdżają na okręcie tylko ludzie zaopatrzeni w pozwolenie państwowe. Kto zaś chciał uzyskać takie pozwolenie, musiał przedstawić „dostateczne powody podróży," musiał pochodzić z rodziny katolickiéj, albo z rodziny, w któréj od dwóch pokoleń nikt nie był skazany przez inkwizycyę; przytém pozwolenie częstokroć dane było nie na dłużéj jak na dwa lata.

W koloniach pozwalano się osiedlać tylko niewielkiéj liczbie Hiszpanów; w roku 1550 było ich tu nie więcéj jak 15,000. To też Ameryka hiszpańska została zaludniona głównie przez krajowców i Negrów. Dziś jeszcze mieszkańcy Paragwaju i górnego Peru są to Indyanie, a trzy czwarte części Meksykańczyków stanowią metysi. Misyonarze jezuiccy założyli w Kalifornii i Paragwaju wsi indyjskie, dokąd nie pozwalali zbliżać się białym.

Rząd nie dbał o przywabienie tutaj hodowców i robotników. Uważał on się za posiadacza całéj ziemi, którą rozdzielił na ogromne włości i rozdał ulubieńcom króla. Hrabia de Valencianas

posiadał ziemie, ocenione na 25 milionów przeszło, oraz kopalnię, która rocznie dawała dochodu 1,500,000 franków. Na tych posiadłościach znajdowali się tylko Indyanie i Negrzy. „Pogardzają tu oświatą—mówi jeden podróżnik XVIII wieku,—każdy pragnie być panem i żyć w bezczynności." Hiszpanie wszyscy gromadzili się po miastach. Byli to właściciele, urzędnicy, adwokaci, przemysłowcy i mnisi. Było pomiędzy nimi wielu młodszych synów szlacheckich rodzin, przybyłych do Ameryki, aby tam żyć po szlachecku, nic nie robiąc. Podróż do Ameryki zaliczała się do rzędu trzech zawodów, wybieranych przez hiszpańską szlachtę; przysłowie było takie: „Wybieraj morze, kościół lub dwór królewski." W Limie liczono między białymi trzecią część szlachty, a 45 rodzin margrabiów lub hrabiów.

Wszystko w owych koloniach miało organizacyę na wzór Hiszpanii; istniały tutaj majoraty, dziesięciny, inkwizycya, cenzura druków (komisarze inkwizycyi mogli w każdéj chwili wchodzić do domów, poszukując zakazanych książek). Było to społeczeństwo stare w nowym kraju, a rząd usiłował nie dopuszczać zmiany. Usuwał więc starannie cudzoziemców; aż do połowy XVII wieku z każdym obcym okrętem obchodzono się jakby z należącym do rozbójników morskich; marynarzy, którzy wysiadali na ląd, ścinano lub wysyłano do ciężkich robót w kopalniach. Jak tylko zakaz został wydany, inkwizycya odpychała cudzoziemców jako inowierców. Rząd nie ufał nawet białym, którzy się urodzili w Ameryce (a których zwano *kreolami*). Nie pozwalał on im się uczyć. W przemowie do uczniów kolegiów w Limie wice-król powiedział: „Nauczcie się czytać, pisać i odmawiać swoje modlitwy, jest to wszystko, co Amerykanin ma umiéć." Nie dopuszczano ich również do urzędów. Wszystkie posady rządowe powierzano „starym Hiszpanom;" na 160 wice-królów w Buenos-Ayres było 4-ch kreolów; na 369 biskupów amerykańskich do r. 1673 tylko 12-tu było kreolów. Rząd, chcąc przeszkodzić kreolom do działania w porozumieniu ze sobą, utrzymywał stopnie nierówności pomiędzy „ludźmi *krwi niebieskiéj*" a „ludźmi czerwonymi" (Indyanami, Negrami i metysami). Państwo zachowywało dla siebie monopol handlu; mieszkańcy kolonij mogli sprzedawać swój towar tylko kupcom, zaopatrzonym w przywilej, i od takich tylko wolno im było kupować przedmioty fabryczne. Ponieważ Ameryka została odkryta i zajęta w imieniu królowéj Kastylii, przeto

handel amerykański należał do korony kastylskiéj i mógł się odbywać tylko w kastylskim porcie. Wszystkie dobre porty Hiszpanii należały do królestwa aragońskiego, a jednak każdy okręt udający się do Ameryki winien był pod karą konfiskaty i kary śmierci na ludzi przechodzić przez Sewilę; ten port był bardzo niedobry, ale jedyny, który należał do Kastylii[1]). Od roku 1513 ustanowiono tam biuro handlowe; urzędnicy zwiedzali okręty wyruszające w drogę, utrzymywali listę i wydawali *patenta* na odbycie podróży. W roku 1720 monopol przeniesiono do Kadyksu. Okręty wyruszały w karawanach i przypływały wszystkie do jednego portu. Corocznie miały miejsce dwie karawany, jedna szła do Vera-Cruz, gdzie miał swe ujście handel Meksyku,—druga (*galiony*) do Kartageny i Porto-Bello, gdzie winna była zaopatrzyć się cała Ameryka południowa, nawet kolonia Buenos-Ayres. Admirał galionów i gubernator z Panamy naznaczali ceny wszystkich towarów. Kupcy, zjednoczeni w uprzywilejowane kompanie, kupowali po nizkiéj cenie towary kolonialne, a wyroby fabryczne europejskie, zwłaszcza téż żelazo i stal, z zyskiem od 100 do 300 na 100. Karawana nie była dostateczną ani do zaopatrzenia kolonij, ani téż do zabrania ich towarów, a jednak zabroniono zarówno kupować u cudzoziemców, jako téż sprzedawać im. Kontrabandę uważano jako herezyę i oddawano winnych pod sąd inkwizycyi. A z tém wszystkiém trudno jéj było zapobiedz; prowadzono ją na wielką skalę; okręty cudzoziemskie korzystały głównie z czasu wojny, aby wyładować swoje towary; ztąd to pochodzi dziwne zjawisko, że handel kolonij hiszpańskich wzrastał w czasach wojennych. W r. 1713 zwyciężony król hiszpański musiał podpisać z rządem angielskim umowę w *Asiento*. Nadał on Anglikom prawo, iż sami jedni mogli prowadzić handel niewolnikami w koloniach hiszpańskich, a pozwalał im wysyłać corocznie na targ w Porto-Bello okręt o 500 tonnach towarów angielskich. Ów okręt stał się istnym hurtownym magazynem; pozostawał on przed miastem, podczas gdy okręty angielskie zabierały towary w Jamajce i Saint-Domingo, tak, iż nieustannie odnawiał swój ładunek. Han-

[1]) Tak samo w czasach, kiedy król hiszpański był i królem portugalskim, zabroniono Portugalczykom wysp Moluckich prowadzić handel z wyspami Filipińskiemi.

del galionów doszedł do 15,000 ton i w roku 1737 spadł na 2,000. Rząd postanowił w roku 1758 znieść galiony i pozwolił okrętom przepływać około przylądka Horn.

Kolonie holenderskie. — Holendrzy utworzyli swą marynarkę, robiąc wyprawy na połów śledzi na morzu Północném. W XVII wieku posiadali już więcéj okrętów handlowych, aniżeli którykolwiek inny naród w Europie; nazywano ich *furmanami morskimi*. Kolonie holenderskie były to osady handlowe; należały one[1]) do wielkiéj kompanii indyjskiéj, która je zdobyła od Portugalczyków.

Kompania, nauczona niepowodzeniem systemu portugalskiego, dla swego indyjskiego handlu przyjęła system przeciwny. Zburzono twierdze portugalskie i osiedlono się w portach otwartych, bez żadnych fortyfikacyj i bez armii; kompania utrzymywała przyjazne stosunki z krajowymi władcami, trzymając się zdaleka od polityki i nie usiłując nawracać krajowców; zwabiła ona do siebie krajowych kupców, płacąc im dobrze za towary, a tanio sprzedając produkt europejski. Trzymała się zasady poprzestawania na małych zyskach. Na téj drodze osiągała korzyści z handlu, nie ponosząc wcale wydatków na zajęcie. Zabraniała też urzędnikom swoim prowadzenia handlu na własną rękę, ale za to opłacała ich poczesnie i regularnie. Doszedłszy do wielkiéj potęgi, kompania owa zwolna poczęła naśladować postępowanie innych rządów. Wytępiła prawie wszystkich mieszkańców wysp Moluckich, sprawiła rzeź między Chińczykami na Jawie (1740) i popchnęła króla Ternaty do rewolucyi, chcąc zagarnąć goździki w jego państwie. Sprawiła ona, iż okręty powracające z Indyj do Holandyi musiały okrążać przez wyspy Orkadzkie, zamiast przebyć la Manche, okręty zaś zdążające do Indyj musiały wszystkie przechodzić przez Batawię. Urzędnicy rozpoczęli handel na własną rękę i byli czynniejsi aniżeli sama kompania, ładowali okręty własnemi towarami. Kiedy król holenderski został głównym dyrektorem kompanii (1748), urzędy administracyi powierzono ludziom, którzy się nie zajmowali sprawami handlowemi.

[1]) Wyspy Kurasao i św. Eustachego służyły za posterunki kontrabandy z koloniami hiszpańskiemi. Kap był przystankiem dla okrętów, idących do Indyj. Surynam była to kolonia plantacyj, uprawianych przez niewolników.

Kompania nareszcie popadła w ogromne długi; w roku 1794 pasywa jéj wynosiły 127 milionów florenów, podczas gdy aktywa zaledwie 15 milionów.

Kolonie francuzkie. — Kolonia francuzka miała takie same urządzenia jak prowincya. Osadnicy nie mieli prawa rządzić się sami; *intendent*, równie tu wszechwładny jak i we Francyi, rozstrzygał o najdrobniejszych sprawach. Przeniesiono do Ameryki kontrolę na druki i prześladowanie religijne; do kolonii nie przyjmowano żadnego protestanta; zaprowadzono tam także dziesięciny na korzyść duchowieństwa i zakładano szlacheckie dominia. Koloniści nie więcéj mieli swobody politycznéj czy religijnéj jak poddani królestwa. Co więcéj, ponieważ monopol handlowy posiadała uprzywilejowana kompania, przeto wzbroniono zakładania w koloniach fabryk; ludność tutejsza musiała kupować przedmioty nadsyłane przez fabryki francuzkie, zwykle wybiórki, które sprzedawano bardzo drogo. I rzeczy kupowane i sprzedawane przechodziły przez ręce ajentów kompanii.

Przy takim systemie kolonie nie zakwitały, za wyjątkiem plantacyj na Antylach, zwłaszcza w Saint-Domingo, gdzie kreolowie zmuszali do pracy niewolników Negrów. Kanada na przestrzeni tak wielkiéj jak Europa miała ludności w roku 1682 tylko 10,000 głów, w roku 1744 ludność doszła tu do 54,000, a kiedy kraj ów zajęli Anglicy, liczył on 70,000; dzisiaj ludność francuzka wzrosła tu prawie do 1,500,000. Wywóz roczny obliczano wówczas na 1,700,000 franków; dzisiaj wynosi on 280 milionów.

Kolonie angielskie.—Anglia była ostatnim przychodniem, jako kolonialna potęga; posiadała ona tylko drobne osady, rozsiane na wybrzeżu Ameryki północnéj. Ponieważ jéj kolonie nie produkowały żadnego cennego towaru, przeto rząd nie zwracał na nie uwagi, nie zadawał sobie trudu, aby je organizować i urządzać. Ta właśnie obojętność stanowiła przyczynę, że owe kolonie zaludniały się swobodnie. Na północy kolonistami byli głównie purytanie prześladowani, którzy przybyli do Ameryki za czasów Karola I, aby miéć swobodę wyznawania swéj religii. Pozakładali tu kościoły purytańskie, zaorali ziemię i zrobili sobie w Ameryce nową ojczyznę, którą nazwali *nową Anglią*. Były to kolonie wyznaniowe. „Jeżeli ktoś z nas — mówili oni — ceni reli-

gię jak 12, a wszyscy jak 13, to tamten nie ma ducha prawdziwego nowo-Anglika." Południe zajęli plantatorowie, którzy żyli na sposób wiejskiéj szlachty wśród swoich niewolników Negrów.

Było 13 kolonij, a każda miała własny, odrębny rząd. Podzielono je na 3 gatunki. *Kolonie właścicieli* należały bądź do jednego, bądź do kilku ludzi, którzy je otrzymali w donacyi od rządu; udzielając koncesyę, państwo zrzekało się prawa brania udziału w sprawach kolonii; tak np. 8-iu właścicieli Karoliny miało prawo mianować urzędników, nakładać podatki za zgodą kolonistów, wypowiadać wojnę, tworzyć szlachtę. *Kolonie przywileju* należały do uprzywilejowanéj kompanii, a *kolonie korony*—do rządu. Wszędzie jednak koloniści zachowywali prawa Anglików i rządzili się sami, uchwalali swe podatki, urządzali swoje sprawy religijne i mogli być sądzeni tylko przez sądy przysięgłych. Państwo angielskie zajmowało się ich sprawami jedynie o tyle, o ile mianowało gubernatorów.

Uprawa doznawała całéj swobody. Niezajętą ziemię sprzedawano takim, którzy ją chcieli uprawiać; rodzina Penn'a, założyciela Pensylwanii, sprzedawała ziemi corocznie za 30,000 funtów sterlingów. W taki sposób powstała ludność małych właścicieli angielskich.

Aż do połowy wieku XVII koloniści mieli swobodę prowadzenia handlu nawet z cudzoziemcami; handel odbywał się głównie przez pośrednictwo Holendrów; ale Kromwell, chcąc zmusić Anglików do utworzenia marynarki, postanowił *aktem nawigacyi* z roku 1651, ażeby żaden towar nie dostawał się do angielskiego portu inaczéj jak na angielskim okręcie, ekwipowanym przez angielskiego armatora, dowodzonym przez angielskiego kapitana i posiadającym przynajmniéj $^3/_4$ angielskich majtków. W taki sposób nadał on Anglikom monopol handlu z koloniami. W wieku XVIII zaprowadzono system, zwany *ugodą kolonialną*: koloniści mieli prawo zakupywać jedynie tylko wyroby fabryk angielskich, dostarczane przez Anglików; Anglicy znowu obowiązani byli do zakupu towarów kolonialnych tylko we własnych koloniach. Ażeby zobowiązać kolonistów do zaopatrywania się w żelazo z angielskich fabryk, zabroniono im w roku 1719 zakładania kuźni; nie mogli oni u siebie wyrabiać nawet gwoździa lub podkowy.

Emancypacya kolonij angielskich [1]. — Rewolucya osadników amerykańskich, która wybuchnęła w roku 1770, miała dwie przyczyny: koloniści chcieli posiadać prawo zakładania fabryk i wolnego handlu; nie życzyli oni sobie tego, ażeby rząd angielski narzucał im podatki bez ich zgody a wbrew zwyczajom i prawom, przysługującym angielskiemu obywatelowi. Wybuch się zaczął od wrzucenia w morze ładunków herbaty, przysłanych z Anglii, i od sprzysiężenia, że koloniści nie będą używali towarów angielskich. Potém wnet przedstawiciele 13-tu kolonij, zebrani na kongres, oznajmili (roku 1776), że „kolonie są uwolnione od wszelkiego posłuszeństwa względem korony angielskiéj i że mają pozostać wolne oraz niezależne, z pełną władzą wypowiadania wojny, zawierania pokoju, wchodzenia w przymierza, *urządzania swego handlu.*" Każda kolonia stała się państwem, które miało rząd własny; 13 państw połączonych utworzyło *związek Stanów Zjednoczonych Ameryki północnéj* z prezydentem rzeczypospolitéj, senatem i izbą przedstawicieli. W roku 1783 rząd angielski postanowił uznać Stany Zjednoczone jako państwo niezależne. Mniemano, że kolonie angielskie, stawszy się niezależnemi, zaprzestaną handlu z Anglią; tymczasem handel wzrósł jeszcze: kolonie, które w roku 1771 wywoziły towarów za 75 milionów rocznie, w roku 1784 wywoziły za 84 miliony, a w roku 1806 za 300 milionów.

Indye. — W XVIII wieku Indye były zaludnione lepiéj niż Europa; ale nie było tu narodu, a od wielu wieków mieszkańcami zarządzali obcy zdobywcy. Ostatnie rządy, datujące się od XVI wieku, były w rękach mongolskiego monarchy, który mieszkał w Delhi, zowiąc się *Wielkim Mogołem;* w XVII wieku połączył on w jedno państwo wszystkie kraje Indyj. To państwo upadło w wieku XVIII; w Indyach nie było innéj władzy, oprócz gubernatorów, którzy się stali wszechwładnymi, i dowódców band, którzy z najemném wojskiem staczali ze sobą wojny.

Byli tu gubernatorowie—francuzki i angielski, a każdy z nich założył w Indyach uprzywilejowaną kompanię handlową. Obie kompanie, tak francuzka jak i angielska, uorganizowały się jedna-

[1] Co się tyczy opowiadania o wypadkach w téj sprawie, porównaj *Corréard*, Historya Francyi i Historya powszechna.

kowo; każda posiadała na wybrzeżu kilka miast, bronionych przez forty i zaopatrzonych w magazyny; tam zamieszkiwali—urzędnicy handlowi, gubernator i nieco siły zbrojnéj. Kompanie były to małe mocarstwa. W wieku XVIII musiały one bronić swoich urządzeń i przyjąć udział w wojnie, którą między sobą staczali mali królikowie krajowi. Niebawem dało się widzieć, że mała armia, karna i uorganizowana na sposób europejski, może skutecznie walczyć z dużą armią krajowców; spostrzeżono i to, że z żołnierzy indyjskich można wytworzyć wyborną armię europejską; wtedy to uorganizowano pułki *sepojów*, złożone z najemnych krajowców, a dowodzone przez europejskich oficerów i po europejsku uzbrojone. Wynalazku tego dokonał dyrektor francuzkiéj kompanii, Dupleix, a kompania angielska przyjęła to i wyzyskała. Akcyonaryusze kompanii francuzkiéj wymagali, ażeby stowarzyszenie zajmowało się wyłącznie handlowemi sprawami i polecili odwołać Dupleix'a, któremu robiono zarzut, iż naraził kompanię na kosztowną wojnę. Kompania angielska pozwalała swoim urzędnikom działać swobodnie; lord Clive w jednéj bitwie podbił całe królestwo bengalskie. Urzędnicy, stawszy się naraz panami kraju o 60-cio milionowéj ludności, rządzili po tyrańsku, obdzierali mieszkańców i w gorszący sposób dochodzili do majątków; potém wracali oni do Anglii, ażeby tam jaśnieć zbytkiem wschodnich monarchów; przezwano ich *nababami*. Nareszcie w r. 1773, kiedy nadszedł czas odnowienia przywilejów kompanii, danych jéj tylko na 20 lat, rząd angielski zatrzymał sobie władzę mianowania głównego gubernatora; kompanii pozostawiono tylko monopol handlu. Generalni gubernatorowie nie przestawali prowadzić podboju w imieniu kompanii, która ostatecznie w XIX wieku zawładnęła Indyami.

Na piérwszy rzut oka wydaje się być dziwném, ażeby kraj, posiadający 200 milionów ludności, pozwolił się podbić cudzoziemskiéj kompanii kupców. Ale w rzeczywistości Indye nie stanowiły narodu; było to zbiorowisko ludów—bramińskich, muzułmańskich, których nic ze sobą nie wiązało—ani religia, ani pochodzenie, ani rząd, i które nie miały żadnego powodu, ażeby działać w porozumieniu. Główna masa ludności składała się z rolników spokojnych i przywykłych do uciemiężenia od cudzoziemców. Nie było narodu, byli tylko władcy. Otóż, kompania indyjska przedstawiała także

władcę, będącego w walce z innymi władcami; zwyciężyła ona ich wszystkich, ponieważ miała do rozporządzenia regularną armię.

PUNKTA DODATKOWE.

Flibustyerzy.
System zastawów.
Usiłowania założenia francuzkiéj osady na Madagaskarze.

XXII. Reformacyjny ruch w Europie w XVIII wieku.

Clément, Colbert i jego system protekcyjny.—*De Laveleye*, Początki ekonomii politycznéj.—*Taine*, Dawny rząd.—*Leroy-Beaulieu*, Państwo carów.—*Sorel*, Europa i rewolucya.—*Leger*, Historya Austryi.

NOWE POJĘCIA.

Przemysł i handel w XVIII wieku. — W średnich wiekach nikt nie mógł się oddawać pracy inaczéj, jak pod warunkiem należenia do jakiéjś korporacyi, upoważnionéj przez swego pana. Monarchie nieograniczone zachowały korporacye i ich urządzenia; w całéj Europie mniemano, że państwo powinno kierować przemysłem, człowiek prywatny nie miał prawa oddawać się przemysłowi; wyrabianie czegóś pozostawało przywilejem *rzemieślniczych majstrów*, osiadłych po miastach; nie wolno było pod karą więzienia ani zakładać na wsi fabryki, ani otwierać w mieście nowego warsztatu. Nawet i tacy, którzy mieli przywilej na pracę, nie mogli swobodnie pracować; winni oni byli wykonywać swą robotę podług staréj metody i przepisanego trybu. Mężowie stanu twierdzili, że przemysłowcy potrzebują rządowego kierunku. Colbert we Francyi sporządził ustawę przemysłową, która określała, jakiego hebla należało używać, jaką szerokość powinna mieć sztuka sukna; inspektorowie czuwali nad rękodziełami, wszelki wyrób niezgodny

z ustawą ulegał konfiskacie, a niekiedy spaleniu. Rząd wziął na siebie zadanie zaprowadzenia nowych gałęzi przemysłu; organizował on rękodzieła, których dyrektor i robotnicy byli płatni ze skarbu. (Do tego rodzaju zakładów należały fabryki gobelinów i koronek, założone przez Colberta).

W Europie wyznawano zasadę, iż rząd powinien kierować handlem. Ludzie prywatni, według téj zasady, nie mają prawa rozpowszechniania towarów; mogą je sprzedawać oraz kupować jedynie za pozwoleniem państwa i odpowiednio do jego przepisów. Rząd francuzki zabronił wywozić zboża z królestwa, zabronił nawet przewozu jego z prowincyi do prowincyi i tworzenia składów. Czynił to dlatego, aby zapobiedz głodowi, a obawiał się kupców hurtownych, których oskarżano, że chowają zboże, aby następnie podnosić ceny. Zwykłym rezultatem tego zakazu było, że prowincya, gdzie się urodzaj nie udał, doznawała głodu, ponieważ dostawa ziarna nie miała swobody; prowincya zaś, gdzie były dobre żniwa, musiała pozostałe od swych potrzeb zboże przechowywać, nie mając go komu sprzedać.

System merkantylny. — Handel z cudzoziemcami rządził się podług zasad, jakie sobie utworzyli weneccy i florenccy mężowie stanu w XV wieku. Każde państwo—mówiono—współzawodniczy w handlu z innemi państwami. „Każdy zysk jednego narodu jest szkodą dla drugiego, a tak—handel jest wojną.” Państwo powinno pracować nad pomnożeniem swych bogactw i to kosztem państw innych. Bogactwo polega na posiadaniu złota lub srebra, bo kto ma pieniądze, ten może się zaopatrzyć we wszystko. Prawidłem więc jest tu wprowadzanie do kraju jaknajwiększéj ilości pieniędzy, a wypuszczanie ich z kraju jaknajmniéj. W tym celu należy *wywozić* (to jest sprzedawać cudzoziemcom) dużo towarów, otrzymując w zamian pieniądze, *przywozić* zaś (to jest kupować u cudzoziemców) należy jaknajmniéj, ażeby nie wydawać pieniędzy. Państwa podobne są do domów handlowych, które bogacą się, zakupując mało, a sprzedając wiele. Pod koniec roku ustala pewna równowaga pomiędzy wywozem a przywozem, co nosi nazwę *handlowego bilansu*; jeżeli państwo miało znaczniejszy wywóz aniżeli przywóz, zrealizowało ono zyski w pieniądzach i bilans handlowy wypada na jego korzyść; jeżeli znowu przywóz był większy od wywozu, straciło wtedy pieniądze i bilans wykazuje mu straty.

Należy zatém zwiększać wywóz, który wzbogaca, zmniejszać zaś przywóz, który uboży a głównie téż przywóz przedmiotów fabrycznych. Każdy rząd winien przedsiębrać środki, aby cudzoziemcom przeszkadzać w sprzedaży wyrobów fabrycznych i zastępować cudze wyroby krajowemi. W tym celu używano dwóch środków. Najbardziéj stanowczym był zakaz przywozu przedmiotów wyrabianych na obczyźnie; Colbert zabraniał sprzedawania we Francyi koronek weneckich, Francuzi winni byli kupować jedynie koronki wyrabiane u siebie; jest to system *prohibicyjny* (zabraniający). Można jednak było nałożyć na przedmioty zagraniczne przy wejściu ich do kraju *cło* [1]), co zmuszało handlujących do podniesienia ceny. Takież same przedmioty, wyrabiane w kraju, ponieważ nie były opodatkowane, mogły korzystnie współzawodniczyć z cudzoziemskiemi. Cła, nakładane na granicy przez rząd, stanowiły jednocześnie dochód państwa i protekcyę dla przemysłu; takim jest system *protekcyjny*.

Wszystkie państwa Europy w wieku XVII trzymały się systemu wzbraniania lub protekcyi. *Akt nawigacyi*, wydany przez Kromwella, był zastosowaniem systemu wzbraniającego do angielskiéj marynarki. Colbert uorganizował we Francyi protekcyę. „Prawa celne — mawiano — są to podpory, przy pomocy których rękodzieło uczy się chodzić, a które odrzuca, skoro tylko dostatecznie się wzmocniło.”

Postępowanie tego rodzaju otrzymało nazwę *systemu merkantylnego*. Było to bardzo dobre dla miast włoskich, które się bogaciły w drodze wywozu swoich wyrobów i musiały bronić swego handlu przeciwko miastom nieprzyjacielskim; system był na swojém miejscu w XV wieku, kiedy pieniądze były rzadkie i poszukiwane. Ale nie mógł on się stosować do wielkich państw i w czasach, kiedy odkrycie Ameryki sprowadziło obfitość srebra oraz złota.

---

[1]) Podatki, nakładane na cudzoziemskie towary, istniały już od XII wieku w portach Lewantu; biuro, w którém je pobierano, nosiło nazwę *duany* (pochodzenie arabskie). Atoli podatki celne służyły wtedy jako środek zdobycia pieniędzy, *później dopiéro* mniemano, że za ich pomocą proteguje się przemysł.

Francuzki wyraz *douane* pochodzi prawdopodobnie od arabskiego. U Ducange'a znajdujemy: *doana*, *dohana*, *duana*, a także *doghana* i *dogana*.

(*Przyp. tłum. w ostatnich 2-ch wierszach*).

Ekonomiści. — Od XVII wieku poczęto teoretycznie badać środki zwiększenia bogactw krajów i państw. Badaniu temu dano nazwę *ekonomii politycznéj* [1]), to jest nauki państwowego gospodarstwa. *Ekonomiści* rozważali, w jaki sposób należy urządzić przemysł lub handel, aby je uczynić wydajnemi, oraz—jaki system podatku przynosi najwięcéj państwu, a najmniéj obarcza obywateli. Większa część ekonomistów francuzkich widziała zblizka te sprawy; Vauban był ministrem, Boisguillebert i Turgot—intedentami, Gournay — kupcem. System merkantylny i sposób przepisów, przyjętych przez rząd, wcale ich nie zadawalniał. Około połowy XVIII wieku ekonomiści przyjęli teoryę wprost przeciwną. Wyszła ona z Francyi od Quesnay'a, lekarza Ludwika XV, a w Anglii wykończył ją Adam Smith w swojém sławném dziele „*O bogactwie narodów.*"

Złoto i srebro — mówią ci znowu ekonomiści — nie stanowi bogactwa; są to tylko *znaki* bogactwa; prawdziwém bogactwem są przedmioty użyteczne. Quesnay utrzymywał nawet, że bogactwem są tylko płody ziemi: „Ziemia stanowi jedyne źródło bogactwa;" nauka jego nosi nazwę *fizyokracyi* (panowania przyrody). Inni ekonomiści do bogactw zaliczyli wszelkie wyroby przemysłu. Wszyscy jednak zgadzali się, naganiając środki, przedsiębrane przez państwo. Przepisy — mówili — zamiast popierać przemysł i handel, przeszkadzają przemysłowcom w produkowaniu, a kupcom w handlu. Wszystko, co tu rząd może zrobić najlepszego, jest to danie zupełnéj swobody przemysłowcom i kupcom, nie starając się ich protegować i nauczać; oni bowiem mają główny interes, aby wyrabiać jak można najwięcéj i najzyskowniéj,— oni wiedzą, lepiéj niż ministrowie, gdzie leży ich interes. Colbert zapytał raz przemysłowca, coby mu wypadało zrobić w interesie bogactwa kraju; przemysłowiec odpowiedział: „*laissez faire, laissez passer.*" Słowa te podjął Gournay i stały się one dewizą ekonomistów. Ci ostatni domagali się zupełnéj *wolności* dla przemysłu i handlu: należy — mówili oni—znieść korporacye i przepisy, przeszkadzające przemysłowi, a każdemu pozostawić *swobodę wyrabiania*; trzeba usunąć monopole i zakazy, które tamują handel, i każdemu dać *swobodę sprzedaży oraz kupna.* Swoboda taka wytworzy *wolną konkurencyę* między przemysłowcami i kupcami wszystkich krajów, a to będzie stanowiło największe dobro dla przemysłu i handlu, ponieważ przemysł będzie musiał wytwarzać najlepsze wyroby, kupiec zaś będzie musiał znowu sprzedawać taniéj, aniżeli jego współzawodnicy. Otóż, wszyscy we własnym interesie będą pracowali nad ulepszeniem wyrobów i nad obniżeniem ceny na korzyść konsumentów. Ekonomiści dowodzili również, że państwo podkopuje rolnictwo, nakazując opłacać wszystkie podatki chłopom; żądali przeto, ażeby podatki obciążały wszystkich bez różnicy właścicieli i aby usunięto wszelkie podatki pośrednie jako téż cła.

[1]) Wyrazu tego użył piérwszy Monchrétien w r. 1615.

Dzisiaj nie można tego powiedzićć, żeby ekonomiści mieli zupełną słuszność. Nie jest to bowiem pewne, iż obywatele, sobie samym pozostawieni, wiedzą zawsze, co jest dla nich najkorzystniejsze, a choć i wiedzą, niezawsze odpowiednio do tego się zachowują. Bądź przemysłowiec, bądź kupiec, gdy się już zbogaci, przez nieświadomość lub przez lenistwo może pomijać sposoby udoskonalenia swych wyrobów lub rozszerzenia swego handlu. Co więcéj, ekonomiści brali tu pod uwagę tylko interesa właścicieli zakładów przemysłowych czy handlowych i konsumentów, a współzawodnictwo może jednak nie być najkorzystniejszém dla wyrobników. Bardzo być może, iż dobre przepisy sprzyjają produkcyi i wpływają na podział bogactw sprawiedliwy w stopniu wyższym, aniżeli zupełny brak przepisów. Ale ekonomiści mieli słuszność występować przeciw rządom swego czasu, bo brak przepisów ma wartość wyższą, aniżeli złe przepisy.

Filozofowie. — Pisarze francuzcy XVII wieku już się nie zadawalniali rozprawianiem o człowieku wogóle; zabrali się oni do badania, analizowania i krytykowania wierzeń oraz instytucyj współczesnych. Nazywali oni siebie *filozofami*, a naukę swą—*filozofią;* ta nazwa im pozostała. Filozofowie nie trzymali się jednéj metody i nie do jednakowych dochodzili wniosków. Montesquieu zbadał konstytucyę angielską, uważał ją za wzorową, a nie śmiejąc otwarcie nastawać na rząd francuzki, dawał jednak do zrozumienia, iż najlepszym rządem jest *monarchia konstytucyjna*, gdzie władzę podzielają król i parlament, gdzie obywatele są wolni i zabezpieczeni przeciw nadużyciu władzy. On to sformułował słynną teoryę *podziału władzy*: najniezawodniejszym środkiem—mówił—dobrego urządzenia państwa jest zaprowadzenie w niém trzech

władz: prawodawczéj, sądowniczéj, wykonawczéj. Montesqieu stał na czele szkoły *parlamentarnéj liberalnéj*.

Wolter, jakkolwiek wielbił konstytucyę angielską, mało się zajmował sprawami rządu. Zgadzał on się bardzo chętnie na rządy nieograniczone, pod tym atoli warunkiem, ażeby panujący był uczniem filozofów. „Nie trzeba robić rewolucyi — mówił, — jaka miała miejsce w czasach Lutra, ale trzeba tylko zrobić przewrot w *umysłach tych ludzi, którzy są powołani do rządu.*" Napadał on jedynie na zwyczaje niezgodne z duchem ludzkości — na tortury, straszne kary śmierci, konfiskaty, prześladowania religijne. Przedewszystkiém był to wróg religii chrześciańskiéj, którą usiłował obrócić w śmieszność, porównywając z innemi religiami; w ostatnich zaś czasach swego życia wziął sobie za hasło: „Zmiażdżyć nikczemnika;" — nikczemnikiem było chrześciaństwo. Uczniowie tego filozofa, *wolteryanie*, nie wdawali się wcale w politykę, lecz nieustannie napadali religię w imię rozumu i ludzkości.—Rousseau nie uznaje ani rządów, ani religij swego czasu. Wszystko to jest złe, ponieważ zostało utworzone przez ludzi, wszystko jest przeciwne naturze. Zasadę wszelkiéj moralności stanowi to, że człowiek jest istotą z natury dobrą, miłującą sprawiedliwość i porządek: „Przyroda stworzyła człowieka szczęśliwym i dobrym, społeczeństwo go skaziło i zrobiło nędznym." Społeczeństwo jest niesprawiedliwe, ponieważ nie wszystkim ludziom zapewnia jednakowe korzyści; własność stanowi niesprawiedliwość, ponieważ pochodzi ze „wspólnego źródła," które powinno należéć tylko do ludzkości; bardziéj jeszcze niesprawiedliwym jest rząd, ponieważ „dziecko rozkazuje starcowi, głupiec kieruje mędrcami." Należy więc zburzyć społeczeństwo, zniszczyć własność oraz rząd i *powrócić do stanu natury*. Ludzie porozumieją się wtedy, aby założyć nowe społeczeństwo, które się wesprze na umowie i zgodzie wszystkich (*contrat social*); ustanowią oni rząd, który nada wszystkim jednakowe prawa i będzie sprawiał wszelką władzę. Zamiast wszechwładzy królewskiéj wystąpi *wszechwładza narodu;* wszyscy obywatele będą równi, a rząd wybrany przez wszystkich będzie dzierżył władzę nieograniczoną; będzie on zarządzał majątkami, wychowaniem, nawet religią. Rousseau odrzuca religię chrześciańską, ale zgadza się na cześć Boga, *Istoty najwyższéj*. Uczniami jego byli *przyjaciele przyrody* i *rewolucyoniści* stronnicy równości. Czwartą szkołę stanowi Diderot i jego przyjaciele, *encyklopedyści*

(tak zwani z powodu *encyklopedyi*, w któréj usiłowali zawrzéć całą wiedzę swego czasu). Ci nie przypuszczali ani duszy, ani Boga, i zwali się *materyalistami* oraz *ateuszami*. Człowiek—mówili oni—stworzony jest po to, aby używał; działa on tylko we własnym interesie; religia oraz prawa utrudniają mu życie,—należy obalać religię, usuwać prawa i *powrócić do natury*.

Wpływ filozofów. — Siłę *filozofii* stanowiło to, iż *filozofowie* byli pisarzami: nauki swoje przedstawiali oni w formie jasnéj i dowcipnéj, w satyrach, romansach, listach, które ludzie lekkomyślni i niezbyt wykształceni mogli bez nudy czytać i bez trudu rozumiéć. Książki ich wnet weszły w modę w dobrém towarzystwie; parlament niekiedy potępił jakieś ich pismo i kazał je palić przez kata; atoli egzemplarze nie przestawały krążyć, a władze nawet patrzyły na to z pobłażaniem. Filozofów zapraszano do salonów najznakomitszych osób; każdy z nich był środkiem towarzyskiego koła, które się zbierało na wieczerzę, aby szydzić z religii, rozprawiać o filozofii i ekonomii polityczném. Ta moda pozyskała dla siebie nawet monarchów; Wolter, Rousseau, Diderot — pozostawali w korespondencyi z Katarzyną cesarzową rosyjską; Fryderyk II sprowadził Woltera do Poczdamu. Jednocześnie mieszczaństwo wzięło się do czytania dzienników, rozmiłowało się w naukach filozofów, a głównie Woltera i Rousseau. Kiedy w roku 1778 Wolter powrócił do Paryża, tłum niósł go w tryumfie.

W XVIII wieku filozofia przeniknęła do całéj Europy. Nauki owe, rozpowszechnione tak nadzwyczajnie, różniły się między sobą pod wielu względami; ale wszystkie się zgadzały w pojęciu zasadniczém. Dotychczas ludzie byli posłuszni zwyczajowi i religii (filozofowie nazywali to przesądem i zabobonem). Społeczeństwa oparte na tych zasadach są wstrętne i śmieszne. „Rzeczy nie mogą pozostawać tak jak są." *Panowanie światła* nadeszło, *rozum* ludzki się *oświecił*, na rozumie odtąd musi się wespréć społeczeństwo. Ów rozum XVIII wieku nie jest to umiejętność i obserwacya faktów, jest to tylko zdrowy rozsądek i logika. Filozofowie bardzo mało uwzględniali społeczeństwa, które pragnęli zreformować; nie znali oni ludzi rzeczywistych, nic nie wiedzieli o chłopach i robotnikach, wytworzyli sobie człowieka idealnego podług własnego wzoru—bez religii, bez obyczajów, który poszukuje tylko szczęścia i postępuje według oderwanego rozumowania. Wyobra-

żali oni sobie, że ludzie są wszędzie jednakowi, że wszędzie są rozumni i dobrzy. Ażeby ich powrócić do stanu naturalnego, należy tylko usunąć instytucye, które na ludziach ciążą. Wystarczy jedno postanowienie, aby zreformować społeczeństwo.

Towarzystwa ludzkie mają złą organizacyę, trzeba ją zmienić; dla téj zmiany wystarczy wola rządu; taką jest treść owéj *filozofii*. W XVIII wieku filozofia stała się prawidłem polityki. Stosowana przez mężów stanu, zdążała ona do ruchu reformy w całéj Europie; wprowadzona w życie przez mieszkańców Francyi, zdążała do rewolucyi.

REFORMY.

Panujący i ministrowie reformatorzy. — Pomiędzy mężami stanu, którzy rządzili w Europie w drugiéj połowie XVIII wieku, wielu żywiło uczucia uwielbienia dla idej ekonomistów oraz filozofów i zdążało do ich zastosowania. Z tych jedni byli monarchami (Józef II w Austryi, Leopold w Toskanii, Fryderyk II w Prusach, Katarzyna w Rosyi, książęta—badeński, wejmarski, hesko-darmsztacki); inni znowu byli to ministrowie, zarządzający w imieniu swego króla (Tanucci w Neapolu, Montgelas w Bawaryi).

Ci mężowie stanu zapatrywali się w nowy sposób na rolę monarchy. Nie uważali oni już państwa jako posiadłości, którą władca rozporządza podług swéj woli. Zasadę ich stanowiło to, że monarcha jest tylko głową państwa; nie ma on prawa wydawać na osobiste przyjemności pieniędzy osiągniętych z podatków, lecz powinien ich używać na cele użyteczności; nie przysługuje mu prawo rozdawania urzędów swoim ulubieńcom, gdyż powinien je powierzać ludziom wykształconym i uczciwym, którzyby się uważali za służebników państwa. Starali się także zmniejszyć wydatki dworu, zaprowadzić administracyę znośną i porządną, powiększać bogactwa poddanych.

Podobnie jak filozofowie, oni także sądzili, że wszyscy ludzie są do siebie podobni i że od rządu zależy, aby ich urabiać, jak się zechce. Przyzwyczajeni do tego, iż zawsze okazywano im uległość mniemali, że, aby przekształcić społeczeństwo, dosyć jest nakazać przekształcenie. Sądzili oni, iż z państw swoich zdołają usunąć „ślady barbarzyństwa,"—zaprowadzą w nich „panowanie światła," to jest—rząd oparty na „słuszności." Postanawiali oni reformy, nie zadając sobie trudu odwoływania się do poddanych, nie licząc się z ich zwyczajami, a częstokroć przeprowadzając reformy wbrew życzeniom poddanych. Oddawali oni siłę państwa na służbę światła—jak mawiano. Rządy ich nazwano *oświeconym despotyzmem*.

Józef II w Austryi. — Józef II był to wyborny typ światłego despoty. Od chwili wstąpienia swego na tron, oddawał się całkowicie obowiązkom monarchy. Wstawał o 5-éj rano, ubierał się pośpiesznie i szedł do swego gabinetu, gdzie spędzał czas do południa, dyktując swoim sekretarzom; otwierano galeryę i schodzili się ludzie z prośbami; Józef wychodził tam i odbierał prośby. Odbywszy przechadzkę około godziny drugiéj, jadł obiad prędko i sam jeden. Przez jakiś czas grał, był bowiem muzykalny, potém zabierał się do pracy i dawał posłuchania aż do godziny siódméj. Powracał z teatru około godziny jedenastéj i częstokroć przed udaniem się na spoczynek odczytywał jeszcze depesze. Pijał tylko wodę; nosił na sobie uniform żołnierski barwy niebieskiéj i buty; sypiał na sienniku, wysłanym liśćmi kukurydzy, używając przytém skórzanéj poduszki i łosiowéj skóry; miał zawsze na podręczu osiodłanego konia, ażeby módz pośpieszyć tam, gdzie go potrzebowano. Odbywał często przejażdżki po kraju i to w powozie pocztowym, po drogach pełnych wybojów, a zawsze w dobrym kłusie; jak tylko przybywał do jakiegoś miasta, zamieszkiwał zaraz w gospodzie, kazał tam sobie ustawiać stolik do pracy, zabierał się do dyktowania, czytania, podpisywania; potém odjeżdżał. Na dworze wiedeńskim zastał on zbytek i etykietę monarchii z XVIII wieku: w stajniach było 2,200 koni; zastawa w litém złocie wynosiła 225 kilogramów wagi, wydatki roczne stanowiły 35 milionów; w kuchniach pełno było marnotrawstwa (brano na rachunek dworu corocznie dwie beczki tokaju, aby rozmaczać chléb dla papug cesarzowéj). Józef kazał się szambelanom stołować we własnych domach, rozkazał stopić zbiory monet i przestał wyprawiać uczty. Obalił ceremoniał: w Pradze przyprowadził ze sobą do towarzystwa wielkiego świata damę pochodzenia mieszczańskiego; wielkie panie nie chciały z nią rozmawiać, cesarz tańczył z nią i z nią tylko.

Odpowiednio do zasad ludzkości filozofów, Józef zniósł poddaństwo i pozwolił się chłopom żenić oraz opuszczać włość swoję bez pozwolenia pana. Zniósł także tortury i karę śmierci. Usu-

nął nadzór nad drukami, pozwalał drukować nawet pamflety przeciwko sobie, ograniczając się jedynie na wydaniu odezwy do swych poddanych, których prosił, aby go sądzili nie z pamfletów nieprzyjaciół, lecz z czynów. Zaprowadził tolerancyę religijną i pozwolił protestantom jako też Żydom publicznie obchodzić obrzędy religii.

Podobnie jak filozofowie, lekceważył on tradycyę i nie uważał się za obowiązanego do zachowywania starych praw i zwyczajów. „Państwo, w którém rządzę—pisał,—powinno być kierowane podług moich zasad. Przesądy, fanatyzm, duch stronnictw, niewola umysłowa powinny zniknąć, a poddani moi muszą dojść do używania swoich praw naturalnych.” Państwa zależne od domu austryackiego składały się z krajów, połączonych dzięki przypadkowi w posiadłości jednéj rodziny; ale różniły się one pochodzeniem, językiem, obyczajami i nie miały żadnego powodu stanowić jednéj całości. Było to zbiorowisko rozmaitych narodów: Niemców, Węgrów, Kroatów, Czechów, Polaków, Belgów, Włochów. Nigdzie w Europie nie było drugiego państwa, gdzieby się tak jak tutaj należało liczyć z różnicami prowincyj, gdzieby większą niedorzeczność stanowiło stosowanie jednolitego trybu postępowania. Józef jednakże umiał reorganizować wszystkie swoje państwa podług nowego a jednego i tego samego planu. Odmówił składania nazwyczajowéj przysięgi w królestwach czeskiém i węgierskiém, następnie zniósł stare prowincye i podzielił wszystkie swoje państwa na trzynaście departamentów z podziałami na obwody. Pragnął zaprowadzić wszędzie jedne prawa, ustanowić jedne podatki i jednę administracyę. Postanowił, ażeby w sądach węgierskich używano języka niemieckiego; sędziowie, którzy po niemiecku nie umieli, tracili swoje stanowiska. Zgromadzenia węgierskie zaprotestowały i on ich zabronił.

Zajmował się również urządzeniem spraw religii swoich poddanych. „Odkąd noszę na głowie piérwszą koronę świata, filozofia stała się prawodawczynią w moich państwach. Wskutek jéj logiki Austrya musi przybrać nową formę. Rząd ulemów [1]) dozna ograniczenia.” „Nie lubię tego—mówił w roku 1780,—ażeby

[1]) Tak wolteryanie nazywali księży.

ludzie, których posłannictwem jest przygotowanie zbawienia na tamtym świecie, zadawali sobie trud, zarządzając sprawami tego świata...” W myśl tego ustanowił komisyę „kasującą wszystkie zbyteczne klasztory.” Na 2,663 klasztorów kazał zamknąć 624, skonfiskował ich dobra, a budynki zamienił na szpitale, szkoły, koszary, fabryki. Mniemał, iż kościoły Austryi są nazbyt ozdobne: kazał więc zdejmować ze świętych figur koronki, klejnoty, polecił zabrać ofiary, składane w kaplicach przez pielgrzymów; sprzedawano Żydom skarbce, naczynia, relikwiarze na stopienie; sprzedawano na funty rękopisma zdobne miniaturami, pieczęcie i pergaminy. Kazał zburzyć ołtarze, które „zawadzały w kościołach,” pozabierać krzyże i posążki, zabronił pielgrzymek i procesyj, oznaczył liczbę mszy i ceremonij w wielkim tygodniu, założył seminarya ogólne, w których księża musieli się uczyć religii takiéj, jaką pojmował cesarz. „Gdy się urzeczywistnią moje projekta—mówił,—ludy mojego państwa będą znały swoje obowiązki względem Boga.” Papież osobiście przybył do Wiednia, aby protestować przeciwko tym przewrotom (1782); ale Józef nie pozwolił na żadne rozprawy.

Nie zgadzał się na religie, które mu się nie podobały. Powstała była w Czechach sekta, złożona z wieśniaków uczciwych i pracowitych, którzy wierzyli w Boga i zwali się deistami. Cesarz kazał ich stawić przed sądem; ci, którzy obstawali przy swych przekonaniach, otrzymywali chłostę 25 kijów, „nie dlatego, że są deistami — mówił Józef,— ale ponieważ wyznają rzecz, któréj nie rozumieją.” Kije nie wystarczyły do nawrócenia—cesarz kazał ich przytrzymać i odstawić na granice Turcyi, zaleciwszy, aby ich rozdzielić jednego od drugiego.

Józef II szczérze pragnął, aby dobrze rządzić. Ale miał zasadę, że wielkie rzeczy „można robić od jednego razu.” Lekceważył wierzenia i zwyczaje, które mu się wydawały niezgodne z rozumem. Władza też jego rozbiła się o wierzenia i o zwyczaje. Belgia i Węgry powstały. Józef przed swoją śmiercią zmuszony był ogłosić w Węgrzech sławne *Odwołanie rozporządzeń, uważanych jako przeciwne prawom.* Akt ów ma na wstępie takie brzmienie: „Zaprowadziliśmy niejakie zmiany w rządzie, a to przez dbałość o dobro ogólne i jedynie w téj nadziei, że, oświeceni przez doświadczenie, będziecie sobie w tém podobali. Obecnie

mamy przekonanie, iż przekładacie starodawny sposób rządzenia, który się zdaje być niezbędnym do waszego szczęścia." Węgrzy odwołanie przyjęli z radością; podarli plany kadastru, wyskrobali numera na domach i zabronili nauki czytania po niemiecku.

Leopold toskański. — Leopold od czasu przybycia swego do Toskanii starał się o zmniejszenie wydatków w tém małém państwie: rozpuścił wojska, zburzył fortyfikacye Pizy i zniósł dwór. Pracował w swoim gabinecie, używając zwykłego stołu z desek jodłowych, który mu służył za biurko, i lichtarza z blachy. Stosownie do wyobrażeń światłego monarchy, zniósł on tortury, inkwizycyę i konfiskatę majątków; pozakładał szpitale, które często zwiedzał. Klasztory w Toskanii zachowały od średnich wieków stary przywilej *prawa schronienia*, sprawiedliwość nie mogła tam poszukiwać; kościoły klasztorów służyły za przytułek bandom awanturników, morderców, zbiegów, galerników, którzy żyli w kościele, przeszkadzali służbie i dręczyli przechodniów. Leopold, nie mając żadnego względu na przywileje, kazał ich uwięzić (1769).

Katarzyna cesarzowa Rosyi.— Była ona z pochodzenia księżniczką niemiecką. Jako wykształcona kobiéta, pozostawała w stosunkach korespondencyi z filozofami; sama nawet układała komedye i jedną tragedyę. „Nosi ona duszę Brutusa pod kształtami Kleopatry"—powiedział Diderot.

Katarzyna zastosowała *filozofię* do swego państwa, które było jeszcze surowe. W roku 1767 zgromadziła komisyę generalną, w celu przygotowania kodeksu praw wspólnych dla całéj Rosyi; zebrali się tu delegaci wszystkich prowincyj.

Wysłuchawszy ich, Katarzyna poleciła wracać do domów i rozkazała sporządzić kodeks, w którym ogłoszono zasady filozofów: „Naród nie jest dla monarchy, lecz monarcha dla narodu... Lepiéj przebaczyć dziesięciu winnym, niż stracić jednego niewinnego." Monarchini ta zniosła tortury i karę śmierci. Obojętną będąc dla każdéj religii, pozwalała katolikom i dysydentom używać swobody czci boskiéj i dała schronienie jezuitom, wypędzonym z krajów katolickich. Jednakże Katarzyna brała z filozofii to tylko, co jéj było potrzebne. „Przy waszych wielkich zasadach — pisała do Diderota — można układać piękne książki, a wykonywać złą robotę." Karę śmierci zamieniła na wysyłkę do Syberyi; nie zniosła jednak kary cielesnéj.

PUNKTA DODATKOWE.

Despotyzm światłych monarchów w Niemczech.
Reformy w Hiszpanii.
Ministeryum Pombala.

PERYOD WSPÓŁCZESNY.

XXIII. Rewolucya francuzka.

Taine, Stary porządek.—*Tocqueville*, Stary porządek i rewolucya.—*Sorel*, Europa i rewolucya. — *Mignet*, Historya rewolucyi. — *Rambaud*, Francuzi nad Renem.

REWOLUCYA WE FRANCYI.

Stary porządek w końcu XVIII wieku.—Społeczeństwo oraz rząd w końcu XVIII wieku były uorganizowane jeszcze według starych zwyczajów, które się zwolna wyrabiały od czasów średniowiecznych. Kiedy Francuzi w XVIII wieku poczęli rozważać kwestye polityczne, większość instytucyj, które mieli dokoła siebie, wydała im się jako nadużycia przeciwne rozumowi i ludzkości. Ażeby je usunąć, zrobili oni *rewolucyę*. Rewolucya zniszczyła bardzo wiele zwyczajów politycznych, społecznych, ekonomicznych [1]).

[1]) Wszystkie te zwyczaje jużeśmy opisywali, w miarę tego jak one się tworzyły; dosyć więc przypomnieć je tutaj.

Stosunki polityczne.—Król i jego ministrowie zcśrodkowali całą władzę. Stanowili prawa i wykonywali je, sami ustanawiali i pobierali podatki; było to przeciwne teoryi podziału władzy. Ministrowie rozstrzygali o wszystkiém, nie zdając z tego sprawy żadnemu zgromadzeniu. „Jego królewska mość—mówił Turgot—musi rozstrzygać wszystko sam osobiście lub przez swoich pełnomocników." Ministrowie i ich urzędnicy zarządzali w tajemnicy, tak, iż ogół nic nie wiedział o ich postępowaniu. „Z głębi biur to zarządza się Francyą"—powiedział Necker. Nie znano nawet cyfry wydatków i przychodów; zuchwalstwem też było ze strony Neckera ogłaszanie *sprawozdań* rozchodów. Król uważał przychody państwowe jako osobiste dochody; kiedy czerpał pieniądze ze skarbu, czynił to tak, jakby one stanowiły jego osobisty majątek. Oprócz sum, potrzebnych na utrzymanie domu, rozdawał on za 40 milionów rocznie podarunków pod postacią *pensyj*, udzielanych dworzanom (jedna rodzina Polignac'ów otrzymała ich za 700,000 liwrów). Król miał do swego rozporządzenia wszystkie fundusze skarbu: dosyć było, aby podpisał *kwit na gotowiznę*, a okaziciel potrzebował tylko zgłosić się z kwitem do kasy. Takie położenie rzeczy uniemożliwiało zaprowadzenie stałego budżetu. Ponieważ prowincye królestwa wytwarzały się w ciągu długiego czasu, były one nieuporządkowane, poplątane, nierówne i pełne części zachodzących jedna w drugą; opisy skarbowe obejmowały jeszcze więcéj téj plątaniny. Ów stan raził ludzi oświeconych, zamiłowanych w symetryi. Prowincye miały dużo różnic i każda z nich strzegła własnych zwyczajów, używala odmiennych wag i miar; oświeceni ludzie domagali się dla całego królestwa jednego prawa, jednych miar i wag. Podatki były nierówno rozdzielone i ciążyły głównie na ubogich; pobierano je z niezwykłą surowością i część ich tylko wchodziła do skarbu państwa,—dzierżawcy zatrzymywali sobie resztę. Swoboda obywateli nie była zabezpieczona przeciwko zachciankom urzędników; minister albo nawet podrzędny urzędnik mógł przez *rozkaz tajemny* uwięzić niewinnego i w więzieniu go przetrzymywać. Kontrolerzy druków mieli możność zabrać i kazać spalić każdą książkę, która im się nie podobała. Państwo uważało ciągle za winowajców przeciwników religii katolickiéj; od czasów Ludwika XVI zaprzestano protestantów wysyłać na galery, lecz nie dopuszczano ich do urzędów, co było przeciwne zasadom tolerancyi. Urzędnicy skarbowi i sądo-

wnicy uciekali się do przedajności. Wymiar sprawiedliwości miał jeszcze taką samą organizacyę jak w XVI wieku — z procesami bez końca i rujnującemi, z podarkami dla sędziów, torturą i strasznemi katuszami. Każdy pan utrzymywał swoje sądy pańskie i owe małe wiejskie sądy służyły jedynie do dręczenia podległego sobie okręgu.

Stosunki ekonomiczne. — Korporacye posiadały jeszcze przywilej oddawania się przemysłowi, narzucały ciągle swoje przepisy, które się stały jeszcze ciaśniejsze niż w średnich wiekach; kompanie handlowe zachowywały monopol, co było przeciwne teoryi ekonomistów o wolności przemysłu i handlu. Powoli chłopi stali się właścicielami ziemi, którą uprawiali; posiadali oni prawie jednę trzecią część ziemi. Podlegali jednakże dawnemu swemu właścicielowi, panu, ponosili ciężary ustanowione w wiekach średnich, co w XVIII wieku jeszcze zwano *prawami feodalnemi*. Większość tych ciężarów były to nieznaczne powinności; ale niektóre z nich zawadzały chłopom i złościły ich, zwłaszcza téż obowiązek mełcia w dworskim młynie i *prawo polowania*, dzięki czemu zwierzyna pożerała ich zasiewy, a myśliwi je tratowali.

Stosunki społeczne.—Ubolewano, że naród dzielił się na *klasy*. Szlachta, księża, bogaci mieszczanie uważali się za wyższych od reszty narodu; nie byli oni równi innym, nawet wobec prawa: posiadali *przywileje* prawne, nie płacili podatków ze swoich gruntów, nie poddawano ich prawie nigdy torturom, ani nie wieszano. Prócz tego, wszyscy prawie uprzywilejowani mieli pensye i zajmowali stanowiska rządowe, służyli przy dworze, mieli biskupstwa, opactwa; ustawa zaś z r. 1781 postanowiła, że, aby zostać oficerem, należało być w trzech czwartych szlachcicem. Taki sam brak równości panował w kościele: biskup strasburski miał milion dochodu, opat z Clairvaux 400,000 franków, podczas gdy większa część proboszczów pobierała zaledwie 500 franków rocznie. Ta nierówność oburzała głównie mieszczan, którzy nie przypuszczali, ażeby człowiek mógł być wyższym od drugiego przez urodzenie; mówili oni, iż mieszczanin wart szlachcica, i pragnęli zajmować urzędy.

Takiemi były zwyczaje, które zwykło się nazywać *starym porządkiem*[1]). W XVIII wieku uważano je jako nadużycia, a nazywali je tak nietylko ci, którzy z ich powodu cierpieli, ale i ci, którzy ciągnęli ztąd korzyści — szlachta, duchowni i bogaci mieszczanie. Miano nadzieję, że rząd usunie nadużycia. Francya wprawdzie, podobnie jak inne państwa Europy, miała swoich światłych ministrów i reformatorów: Turgot np. zniósł korporacye i prawa dotyczące handlu zbożem, a Necker ułożył listę rozchodów. Ale dwór przeszkadzał ministrom w przeprowadzaniu reform i przyzwyczajono się do idei, iż, aby usunąć nadużycia, potrzeba rewolucyi.

Pochód rewolucyi. — Rewolucya francuzka zaczęła się z powodu sprawy skarbowéj. Rząd oddawna wydawał więcéj, niż miał dochodów; roczny deficyt wynosił już w r. 1770 siedmdziesiąt milionów, w roku 1783 znowu roczny deficyt wynosił ośmdziesiąt milionów; państwo nie miało już zkąd pożyczać. Ażeby posiąść pieniądze, nie znajdowano już innego środka, jak odwołanie się do stanów generalnych. Stany, zebrane po piérwszy raz od roku 1614, składały się z większości mieszczan i księży wiejskich; tak powstało *zgromadzenie narodowe*, które, będąc podtrzymywane przez wojsko załogi Paryża i robotników z przedmieść, zagarnęło na rzecz swoję władzę królewską. Zgromadzenie było panem położenia, zniosło przywileje i wszystkie stare instytucye, zreorganizowało ustrój społeczny podług nowego planu i utworzyło *konstytucyę* (ztąd i nazwa *zgromadzenia konstytuującego*). Był to początek rewolucyi; symbolem jéj było zdobycie Bastylii. Rewolucya zachowywała jeszcze króla, lecz nie był on już wszechwładnym panem. Wszechwładza przechodziła do narodu; Francya miała być rządzona przez wyborców; ci wybierali na wszystkie urzędy, wybierali *municypalności* z władzą administracyjną i *reprezentantów* z władzą prawodawczą oraz rządową. Wyborcami byli tylko *obywatele czynni*, to jest tacy, którzy mieli lat najmniéj 25 i opłacali podatku najmniéj 3 franki rocznie.

---

[1]) Zwyczaje starego porządku niektóre tylko sięgają czasów feodalnych; większa ich część wytworzyła się od XVI wieku pod monarchią nieograniczoną. Ale światli ludzie XVIII wieku nienawidzili wieków średnich i włożyli się do przypisywania im wszystkiego tego, co ich raziło; więc też i wszystkie nadużycia, jakie były, uznawali oni jako „dzieło feodalizmu."

Rząd taki nie był uzdolniony do działania. Wyborcy nie byli przygotowani do wykonywania władzy, większa ich część nie głosowała, co wytwarzało niezadowolnienie i pozwalało namiętnym panować na zgromadzeniach wyborczych. W Paryżu konstytuanta pozwalała widzom klaskać, krzyczéć i znieważać mówców; pozwalała ona zanoszącym skargi defilować w sali przed kratkami, aby tam składać swoje zażalenia. Od roku 1789 zawiązało się w Paryżu towarzystwo rewolucyjne, klub przyjaciół ludu, których nazwano jakobinami, ponieważ się zbierali w starym klasztorze jakobinów; podobne kluby powstawały i w innych miastach, a tak jakobini utworzyli stronnictwo polityczne. Stronnictwo to stanowiło mniejszość w narodzie, ale miało ono organizacyę i było czynne; przez ludność Paryża opanowało zgromadzeniem, zmuszając je do uchwał; przez filie znowu swoje na prowincyi zawładnęło zgromadzeniami wyborczemi. Obaliło ono władzę króla, ogłosiło rzeczpospolitą i wybrało *konwencyę*, która miała sprawować wszelką władzę. Każdy Francuz, liczący 21 lat, był wyborcą bez względu na stan majątkowy; ale na 6,000,000 wyborców tylko 700,000 brało udział w głosowaniu. Stanowiło to drugi stopień rewolucyi. Stronnictwo jakobinów nie miało większości w konwencyi, ale opanowało ono innych deputowanych; kazało więzić i ścinać swoich przeciwników i zagarnęło zupełnie władzę. Komisya reprezentantów, to jest *komitet publicznego bezpieczeństwa* zarządzał sam w imieniu konwencyi; komitet ten wysyłał na prowincyę i do armii reprezentantów z misyą nieograniczonéj władzy. Ten rząd nosi nazwę *teroryzmu;* do tego czasu odnosi się *prawo podejrzanych*, pozwalające sądzić każdego człowieka, podejrzanego o nieprzychylność dla rządu,—także *trybunał rewolucyjny*, dozwalający na szybkie wydawanie wyroków śmierci, — gilotyna ciągle czynna,—*maximum* narzucone kupcom. Trzykrotnie stronnictwo jakobinów dzieliło się na dwie części, które walczyły ze sobą, a partya zwycięzka oddawała pod gilotynę zwyciężonych. Nareszcie jakobini umiarkowani, zwycięzcy Robespierre'a, uorganizowali 9 termidora *dyrektoryat*. Rząd należał do 5-ciu dyrektorów i do dwóch zgromadzeń. Jakobini zachowali władzę; jeśli wyborcy wysłali na zgromadzenie deputowanych nieprzychylnych, zrywali oni wybory i wybranych wywozili do Gujany.

Rząd jakobiński opierał się wówczas na armii włoskiéj, którą sprowadził do Paryża; ale naczelny wódz Buonaparte, dawny jakobin, wszedł w porozumienie z trzema dyrektorami, kazał żołnierzom wtargnąć na zgromadzenie i oddać sobie nieograniczoną władzę, jako piérwszemu konsulowi, który to tytuł wymienił on potém na tytuł cesarza. Zniósł zgromadzenie wyborcze i zreorganizował Francyę na nowo, lecz podług tych samych zasad, jakie głosili rewolucyoniści. Stanowiło to trzeci stopień rewolucyi. Władza, odebrana królowi, przeszła do zgromadzenia w r. 1789, — do stronnictwa jakobinów w r. 1792,—do armii w r. 1799.

Zasady r. 89. — *Zasadami 89 r.* nazywają ideje, w imię których zrobiono rewolucyę. Zostały one publicznie ogłoszone w *deklaracyi praw człowieka*, wydanéj przez konstytuantę w r. 1789, a po długich rozprawach. Główne artykuły są tu takie:

„Ludzie rodzą się i pozostają wolni oraz równi w swych prawach.

„Prawa te są: wolność, własność, bezpieczeństwo, opór przeciw uciskowi. Wolność polega na możności robienia wszystkiego, co innym nie szkodzi.

„Zasada wszelkiéj władzy tkwi w narodzie.

„Prawo jest wyrazem woli ogólnéj. Wszyscy obywatele mają prawo przyczyniać się do jego utworzenia osobiście lub przez swych przedstawicieli. Powinno ono być jedno dla wszystkich.

„Ponieważ wszyscy obywatele są równi, więc zarówno mogą być dopuszczani do wszelkich godności i urzędów publicznych, stosownie do swoich zalet oraz uzdolnień.

„Nikt nie może być oskarżony, więziony i przytrzymywany inaczéj, jak tylko w wypadkach przez prawo przewidzianych i podług form, które ono przepisuje.

„Nikogo nie wolno niepokoić z powodu jego przekonań, choćby religijnych, chyba, że ich wyjawianie zakłóca porządek publiczny, ustanowiony przez prawo. Każdy obywatel może swobodnie mówić, pisać, ogłaszać swe myśli drukiem.

„Podatek ma być rozdzielony równo na wszystkich obywateli, a to stosownie do ich zamożności.

„Własność stanowi prawo święte, niedające się naruszyć; nikogo jéj nie można pozbawiać, chyba wtedy, gdy tego wymaga widocznie publiczna potrzeba należycie sprawdzona, ale w takim razie pod warunkiem sprawiedliwego i z góry uchwalonego wynagrodzenia."

Zasadą rewolucyi było, że naród jest wszechwładny, że wszyscy jego członkowie są sobie w prawach równi, ale że wszyscy są wolni i powinni być zabezpieczeni co do swych osób, majątku, i to nawet wobec rządu. Dewiza była taka: wolność, równość, braterstwo.

Dzieło rewolucyi. — Rewolucya poczęła się z poczucia, że organizacya Francyi jest złą. Poczęła ona więc od burzenia wszystkich dawnych instytucyj. Przez wydanie szeregu postanowień konstytuanta zniosła prawa feodalne, przywileje w sprawach podatku, korporacye, monopole, prawo starszeństwa, sprzedawanie urzędów, parlamenty, uniwersytety, prowincye, podatki osobiste, podatki za napoje; zniosła ona nawet dyecezye i organizacyę duchowieństwa. To burzenie stanowiło najtrwalszą część dzieła rewolucyi; z wyjątkiem kościoła, nie odbudowano nic z tego, co rewolucya obaliła. Na miejscu staréj organizacyi, z ziemią zrównanéj, chciano ustanowić nową w formie konstytucyi pisanéj. W ciągu dziewięciu lat ogłoszono cztéry konstytucye, oparte na różnych zasadach: konstytucyę 91 r., utworzoną przez konstytuantę, a obaloną przez rewolucyę w r. 92, — konstytucyę, utworzoną przez konwencyę w r. 93, na zastosowanie któréj zabrakło czasu [1],— konstytucyę z III roku, utworzoną przez konwencyę, a usuniętą 18 brumera,—konstytucyę roku VIII, ustanowioną przez piérwszego konsula, a zmodyfikowaną w r. 1802 i 1804. Oprócz niektórych artykułów z r. VIII, nie pozostało nic ze wszystkich tych konstytucyj. Atoli rządy rewolucyi wytworzyły wiele urządzeń, które jeszcze trwają bądź w formie piérwotnéj, bądź przeobrażone przez Napoleona. Aby się o tém przekonać, dosyć porównać Francyę nową z Francyą starego porządku.

Zmiany w ustroju społecznym. — Zniknęły wszelkie nierówności i prawo nie czyniło żadnéj różnicy między Francuzami. Nie uznawało ono ani przywileju w rzeczach podatków, ani prawa starszeństwa, ani téż prawa, które jakiś właściciel mógł miéć do innych ludzi. Prawo nie uznaje już szlachty. Urzędy wszelkie stoją otworem dla wszystkich bez różnicy urodzenia, a po większéj części otrzymują je mieszczanie. Większość ludzi, sprawujących rządy Francyi w XIX wieku, nie należała ani do szlachty, ani do wyższego mieszczaństwa.

[1] Jakobini konwencyi pragnęli przekształcić nawet zwyczaje: zastąpić kalendarz chrześciański przez republikański, nazwy świętych przez nazwy przedmiotów, niedzielę—przez dekadę (10-ty dzień miesiąca),—zmienić nazwy pór roku, miesięcy, — utworzyć nowe imiona chrzestne, — zastąpić *pan* przez *obywatel* i ustalić zwyczaj mówienia do siebie *ty*. Z pomiędzy ich usiłowań tylko jedno się udało, mianowicie zaprowadzenie *systemu metrycznego*.

Zmiany w porządku ekonomicznym. — Grunta chłopskie, oswobodzone od praw pańskich i od osobistego podatku, wzmogły się w wartość; dobra narodowe, powstałe z posiadłości duchownych, przelanych na naród w r. 89, i z włości, zabranych emigrantom, zostały sprzedane; trzecia część ziem Francyi przeszła w ręce drobnych właścicieli [1]. Przemysł stał się zupełnie wolnym—każdy mógł wyrabiać to, co chciał i jak chciał. Handel również stał się wolnym—nie było już ani monopolów, ani zakazu sprzedawania. Podatki rozłożono równo na mieszkańców i w miarę ich majątku. Konstytuanta zastąpiła podatek, płacony przez nie-szlachtę i nie-księży, przez podatek *gruntowy*, obciążający ziemie i domy wszystkich bez różnicy właścicieli,—zamiast pogłównego pojawił się podatek *osobisty* i *od ruchomości*. Zniosła ona podatki pośrednie za napoje, co Napoleon znowu przywrócił jako *opłaty zjednoczone*; ale państwo już ich nie wydzierżawiało prywatnym przedsiębiorcom, wymagało, aby je pobierali urzędnicy. Budżet stanowiono z góry corocznie i tak, aby można było doprowadzić do równowagi przychody i wydatki. Żadnéj sumy nie powinien skarb wypłacać inaczéj, jak tylko na formalne *zlecenie* (mandat). Wierzyciele państwa mają zapewnienie regularnego pobierania procentów od swych pieniędzy; wszystkie długi państwa wpisano w *wielką księgę publicznego długu*; założono ją w r. 1793, tak, ażeby nie można było odróżnić długów, zaciągniętych przez rzeczpospolitą, od długów „despotyzmu.”

Zmiany polityczne. — Jak się rzekło, rewolucya postawiła zasadę, że tylko naród jest wszechwładny. Ale że naród sam rządzić nie może, więc od téj zasady poszły różne rządy, stosownie do

[1] Być może, iż obecnie we Francyi jest tyle dużych posiadłości, co przed r. 1789; miały bowiem miejsce reformy.

tego, czy naród oddał rząd królowi w połączeniu z parlamentem, jednemu jakiemuś zgromadzeniu, lub cesarzowi. Napoleon I, monarcha najabsolutniejszy, jaki kiedykolwiekbądź był we Francyi, przyjął tytuł cesarza dopiéro po zrobieniu *odwołania się do narodu*; ten rodzaj monarchii nie sprzeciwiał się zasadom rewolucyi.

Rewolucya zaprowadziła podział władzy: jeden i ten sam urzędnik czy jedno jakieś ciało mogło wykonywać tylko jednę z trzech władz:—prawodawczą, sądową, wykonawczą.

Rewolucya ustanowiła administracyę tak regularną jak machina. Wszelka obsługa państwa miała ujście swoje w *ministeryum*, które odbierało sprawozdania i wydawało rozkazy. Liczba ministeryów była zmienną, ponieważ niektóre urzędowe czynności już-to oddzielały się, już się znowu jednoczyły pod jednym ministrem, ale działy zarządu były niezmienne, jako to: administracya, wymiar sprawiedliwości, finanse, sprawy zagraniczne, wojna, marynarka, wyznania, oświata, sztuki piękne, roboty publiczne, handel, rolnictwo. Ktokolwiek we Francyi pełnił jakiś urząd, zawsze zależał od właściwego ministra. Ażeby podział władzy uczynić bardziéj prawidłowym, sporządzono system jednolitych opisów, które się stosowały do wszystkich wydziałów. Podzielono całą Francyę na *departamenta*, departamenta na *obwody*, obwody na *kantony*, a kantony na *gminy*. Każdy urzędnik spełnia swe obowiązki w granicach tych podziałów; departament ma swego prefekta, skarbnika, sąd kryminalny; obwód ma podprefekta, poborcę, sąd. Cała obsługa państwowa jest zupełnie *scentralizowana* i uorganizowana według jednolitego planu. Atrybucye i obowiązki urzędników są ściśle jednakowe w całéj Francyi; urzędnicy mogą być przenoszeni z jednego końca kraju na drugi; wydają im się jedne i te same polecenia w formie *cyrkularzy*. Nie zachodzi przeto żadna różnica w administracyi różnych krajów Francyi, najmniejsze szczegóły dają się ujednostajnić w ministeryum, przebywającém w Paryżu. *Centralizacya*, rozpoczęta przez królów, uzupełniła się teraz. Na téj drodze żaden kraj w świecie nie poszedł daléj od Francyi.

Konstytuanta oddała administracyę *radom* wybranym; każda gmina miała swoję *municypalność*, każdy obwód i każdy departament—swój *dyrektoryat*. Napoleon powrócił do systemu intendentów, tworzonych przez władzę centralną; rząd mianuje *prefekta* dla departamentu i *podprefekta* dla obwodu, a *mera* [1]) — dla gminy.

Wymiar sprawiedliwości przerobiono. Ze starego rządu zachowano zwyczaj, aby sąd składało pewne ciało (każdy sąd miał najmniéj 3-ch członków). Ale sędziowie byli to—rzec można—właściciele swoich urzędów, nie byli oni urzędnikami. Konstytuanta nakazywała ich wybierać na lat kilka; Napoleon zaś przyjął system mianowania sędziów przez rząd i to *dożywotnich*. Na miejsce małych sądów pańskich utworzono w każdym kantonie *sąd pokoju*, którego zadaniem było godzić strony i przeszkadzać prowadzeniu procesu. Władzę sądzenia spraw kryminalnych odebrano sądom i powierzono ją w każdym departamencie *sądom kryminalnym*, uorganizowanym według wzoru angielskich *sądów przysięgłych*; dwunastu *sędziów przysięgłych*, wybranych z pomiędzy obywateli departamentu, rozstrzyga o tém, czy oskarżony jest winnym; urzędnik prowadzi tu rozprawy i ogłasza wyrok. Zaprowadzono postępowanie jawne i ustne, jak to miało miejsce w wiekach średnich, oskarżonemu przywrócono prawo bronienia swéj sprawy przez adwokata. We wszystkich sądach wymiar sprawiedliwości miał obowiązek trzymać się jednakowych przepisów. Konstytuanta usunęła partykularne zwyczaje prowincyi, lecz nie miała czasu, aby je zastąpić przez nowe. Dopiéro Napoleon polecił komisyom prawników sporządzić cały zbiór praw ujednostajnionych, podzielony na kilka *kodeksów*: na cywilny, karny, procedury cywilnéj, dochodzenia karnego, prawa handlowego. Wymiar sprawiedliwości był niepłatny, co nie znaczy, żeby proces nic nie kosztował, ale tylko że *sędziowie* nie powinni nic przyjmować od stron, które się pieniały.

Rewolucya zmieniła stosunki państwa do kościoła. Konstytuanta ustanowiła *cywilną konstytucyę duchowieństwa*, znoszącą dyecezye i ustanawiającą wybranych biskupów. Jakobini chcieli nawet znieść kościół chrześciański, a zaprowadzić cześć *Istoty najwyższéj*. Napoleon przywrócił kościół i podpisał *konkordat* z papieżem. Rząd zobowiązał się do popierania i podtrzymywania duchowieństwa, papież zaś upoważnił rząd do mianowania bisku-

[1]) Mer, jakkolwiek wybrany z pomiędzy mieszkańców gminy, był jednak ajentem rządowym, ale jednocześnie był to prezydent rady municypalnéj. Od kilku lat wybiera go rada municypalna.

pów i plebanów. Ale nie powrócono już do religii państwowéj: rząd nie ustanawiał już praw przeciwko dysydentom, każdy miał swobodę wyboru wiary i dopełniania obrzędów własnéj religii.

Zmiany w obyczajach.—Rewolucya zniosła salony szlacheckie, nadające ton towarzystwu. Kiedy pod koniec czasów teroryzmu



Fig. 173.—Salon za czasów dyrektoryatu.

odnowiło się życie towarzyskie, stara arystokracya już nie istniała, do salonów dyrektoryatu uczęszczali sami tylko dorobkowicze: mieszczanie i zbogaceni liweranci, którzy się ubiegali za najdziwaczniejszemi modami; były to czasy modnisiów (*incroyables*) i wymuszonych (*merveilleuses*). Za czasów cesarstwa salony napełniły się generałami, którzy po największéj części nie mieli wychowania; byli tu bogacze, lecz nie było ludzi dobrze wychowanych. Nawet i po restauracyi życie salonowe nie mogło odzyskać znaczenia swego, jakie miało w XVIII wieku. Obecnie już nie salony wytwarzają opinię, lecz książki i dzienniki.



Fig. 174.—Modniś i damy wymuszone.

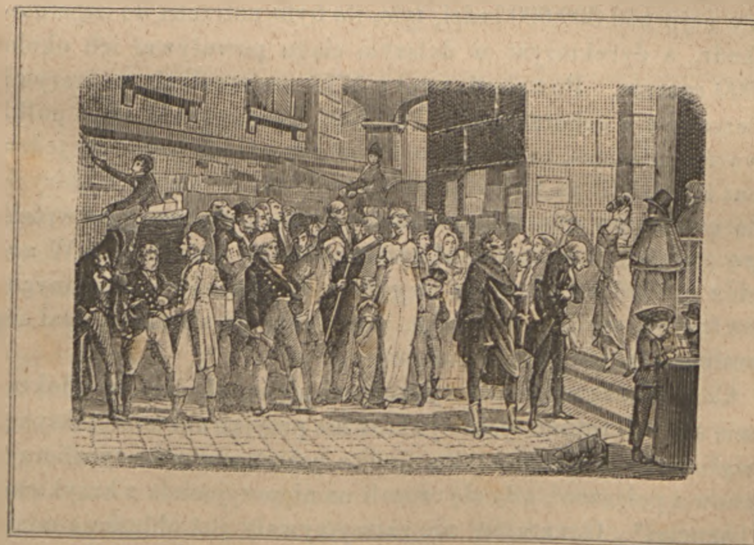


Fig. 175.—Podwoje u bogacza. Scena z czasów konsulatu.

REWOLUCYA W EUROPIE.

Armie francuzkie.—Rewolucya doprowadziła do rozstroju armię francuzką, większa część oficerów należała do szlachty i musiała emigrować. Kiedy Francya musiała podtrzymywać wojnę ze sprzymierzonemi mocarstwami, rząd starał się najprzód o rekrutowanie armii przez dobrowolny zaciąg, robiąc odezwę do patryotów. *Ciało prawodawcze* ogłosiło, że *ojczyzna jest w niebezpieczeństwie*; otwarto biura w celu przyjmowania zapisu zobowiązań: w Paryżu istniało biur takich ośm na publicznych placach, urzędnik w trójkolorowéj szarfie zasiadał na miejscu wzniesioném i zapisywał nazwiska. Zapisujący się jako ochotnicy sami sobie wybierali oficerów. Na téj drodze spodziewano się, że zamiast żołnierzy najemnych, oddających się wojaczce z rzemiosła, Francya pozyska żołnierzy obywateli, którzy walkę z nieprzyjacielem będą uważali jako obowiązek. Jednakże *ochotnicy* z roku 1792 nie byli na tyle liczni, aby zaspokoili potrzeby armii.

W roku 1793 konwencya przyjęła system służby obowiązkowéj. „Aż po chwilę, w któréj nieprzyjaciele nie zostaną wypędzeni z terytoryum rzeczypospolitéj, wszyscy Francuzi mogą być w każdéj chwili wezwani do służby wojskowéj." Konwencya powołała najprzód 300,000 ludzi, tyle, ile było potrzeba do zapełnienia kadr, a dyrektoryat w dalszym ciągu powoływał ich około 100,000 rocznie. Powołani z roku 1793 zmieszali się ze starymi żołnierzami i z ochotnikami roku 1792; Carnot zniósł stare pułki i utworzył *mieszane*, to jest utworzył ze wszystkich żołnierzy jeden korpus i podzielił go na *pół-brygady* podobne do siebie, z których każdą oznaczono numerem porządkowym. Napoleon przywrócił nazwę *pułków*, lecz zachował system do dziś istniejący. W armiach z r. 1793 wyznaczono na generałów oficerów podrzędnych; awans był tak szybki, że Hoche, począwszy od sierżanta, stał się generałem w ciągu jednéj kampanii.

Ci żołnierze naprędce wytworzeni nie mogli działać z dokładnością starych żołnierzy, instynktownie przyjęli oni nową taktykę; walczyli bez ustalonego szyku, już-to rozrzuceni jako tyralierzy, już znowu połączeni, gdy się rzucali na nieprzyjaciela z krzykiem: „na bagnety!" Generałów nie zatrzymywały już oblężenia miejscowości fortecznych, prowadzili oni wojnę najazdu. Francya w czasie wojen swoich podczas rewolucyi miała tę przewagę, iż

mogła małym kosztem formować wielkie armie, złożone z żołnierzy, którzy dla awansu pragnęli się odznaczyć w bitwie. Rząd nie wspierał armii ani pieniędzmi, ani zapasami żywności lub odzieży; podczas piérwszych kampanij żołnierzom brakowało wszystkiego; żołnierze, którzy w czasie pełnéj zimy naszli Holandyę, nie posiadali trzewików, a wielu chodziło w drewnianych chodakach.



Fig. 176.—Żołnierze rzeczypospolitéj.

W celu zaopatrzenia armii, generałowie, stosując się do współczesnych zwyczajów, narzucali mieszkańcom krajów najechanych obowiązek dostarczania wszystkiego, czego było potrzeba. Francuzcy generałowie armii włoskiéj dawali pochop do uorganizowanego rabunku. W sławnéj swojéj odezwie z r. 1796 Buonaparte tak przemówił: „Żołnierze, jesteście nadzy, źle żywieni, rząd winien wam wiele, a nic dać nie może. Poprowadzę was oto w najżyźniejsze na świecie doliny. Rozległe prowincye, wielkie miasta będą w mocy waszéj, znajdziecie tam dla siebie zaszczyty, chwałę, bogactwa." W miastach, do których przybywano, generałowie nakładali kontrybucye, — zabierali skarby z kościołów, naczynia stołowe i przedmioty sztuki z pałaców książąt panujących; doma-

gali się nawet, aby im wydawano obrazy; Buonaparte napełnił muzea Paryża obrazami, zagrabionemi z galeryj krajów cudzoziemskich. Od roku 1795 do 1798 wydobyto w taki sposób blizko 2 miliardy.

Propaganda rewolucyjna. — Rewolucya francuzka nie była narodową, tak jak angielska; zrobiono ją dzięki zasadom ogólnym, więc téż przybrała ona formę ruchu religijnego. *Prawa człowieka*, ogłoszone przez konstytuantę, były to prawa nietylko Francuzów, lecz—wszystkich ludzi. Rewolucyoniści nie poprzestawali na uorganizowaniu Francyi według zasad z roku 1789; chcieli oni także wstrząsnąć Europą, znieść nadużycia i zaprowadzić wszędzie panowanie sprawiedliwości oraz równości.

Mieli najprzód nadzieję, że przykład narodu francuzkiego pociągnie inne narody. W istocie, dużo było zwolenników rewolucyi między „oświeconymi" ludźmi, zwłaszcza téż w Niemczech. Kiedy rozpoczęto wojnę, rząd oznajmił, że ją prowadzi „z tyranami" nie z narodami [1]). Jak tylko wojska francuzkie weszły na terytoryum nieprzyjacielskie, generałowie głosili zaraz, że przybywają oswobodzić ludy od tyranów. Wszędzie, gdzie się pojawili, robili rewolucyę: znosili prawa feodalne i przywileje, usuwali wszelkie władze, zwoływali mieszkańców, polecali im wybierać municypalność oraz urzędników i zaprowadzali nowy rząd, wzorowany według francuzkiego. Obchodzili się oni po przyjacielsku z ludem, a traktowali wrogo uprzywilejowanych, szlachtę, duchowieństwo, mieszczaństwo, „arystokratów," jak mawiali jakobini. Carnot pisał był: „Należy ciężar kontrybucyi zwalić wyłącznie na bogatych, lud powinien widzieć w nas oswobodzicieli."

Wpływ rewolucyi w Europie. — W czasie wojen rewolucyi i cesarstwa wszystkie kraje Europy miały do czynienia z rządem francuzkim. Jedne z nich bowiem przyłączono do Francyi jako

[1]) Uczucie to wyraża następująca strofa *Marsylianki*:

Żołnierze, wspaniałomyślni wojownicy,
Którzy zadać lub powstrzymać możecie ciosy,
Szczędźcie tych smutnych ofiar,
Zmuszonych oręż przeciw wam nosić.

departamenta (Belgię, Holandyę, kraj nadreński); inne podlegały władcy francuzkiego pochodzenia i administracyi francuzkiéj (Włochy, Hiszpania, Niemcy aż po Elbę); jeszcze inne wreszcie zachowały swój rząd, ale zostały najechane przez Francuzów, których aby pokonać, należało się zreorganizować (Austrya, Prusy).

We wszystkich krajach, zarządzanych przez francuzką administracyę, zniesiono prawa panów, korporacye, przepisy handlowe; zaprowadzono swobodę religii, równe dla wszystkich podatki, obowiązek służby wojskowéj; zastąpiono zwyczaje prowincyonalne przez ogólne prawa, często przez cywilny kodeks francuzki; zniesiono procedurę tajemną, aby zaprowadzić sądy przysięgłych. Reformy te były stanowczemi, Belgia i prowincye nadreńskie zachowały kodeks Napoleona już nawet po roku 1814.

Francuzi nie mieli żadnego względu dla małych państw, na które się dzieliły Niemcy; Napoleon rozdzielił między najpotężniejsze państwa (Prusy, Bawaryę, Badeńskie, Wirtemberskie) wszystkie ziemie kościelne, posiadłości pańskie i wszystkie prawie miasta wolne. Organizacya Niemiec bardzo się uprościła; nawet po dokonaniu restauracyi z roku 1814, zamiast 300 państw, pozostało w Niemczech tylko trzydzieści pięć.

W krajach, które uniknęły francuzkiéj administracyi, rządy same zaprowadziły podobneż reformy.

Reorganizacya Prus. — Prusy bardziéj niż którekolwiek inne państwo nawiedzone zostały przez wojny za czasów cesarstwa. Napoleon od jednego zamachu zabrał im więcéj niż połowę kraju, nałożył ogromną kontrybucyę wojenną i zabronił utrzymywać armię liczniejszą niż 35,000 ludzi. Ministrowie pruscy postanowili całkowicie kraj zreorganizować [1]). Stary porządek miał za rezultat zobojętnienie poddanych dla spraw państwa i dla własnego losu. Chciano, ażeby wszyscy mieszkańcy Prus odczuwali to, iż stanowią jeden naród i mają swój interes w podtrzymywaniu władzy króla. Chłopów ogłoszono za wolnych, otrzymali oni prawo

[1]) Przywyknięto, ażeby wszystkie reformy w Prusach przyznawać jednemu z ministrów, baronowi Steinowi, którego życiorys napisał historyk Pertz. Atoli Stein był jednym tylko z reformatorów w Prusąch i to jednym z ludzi, którzy się bardzo długo namyślają, nim powezmą postanowienie (Patrz Seeley—*Life of Stein*).

posiadania ziemi i wyswobodzenia się ze zobowiązań względem swych panów; zniesiono monopol korporacyj, rzemieślnicy otrzymali prawo osiedlania się gdzie chcieli; mieszczanie także mieli prawo prowadzić swoje sprawy we własném mieście i utworzyć swoję municypalność. Administracyę przeprowadzono jednolitą, a urzędnicy mogli zajmować stanowiska bez względu na urodzenie.

Postanowiono utrzymywać armię narodową i rekrutowano do niéj samych tylko Prusaków. Ażeby podnieść zawód żołnierski, zniesiono karę kija i postanowiono prawem, iż każdy żołnierz może zostać oficerem[1]). Ponieważ Napoleon zabronił Prusom utrzymywać armię liczniejszą niż 35,000 ludzi, uciekano się do środka takiego, iż rekrutacyę wznawiano co trzy miesiące. Uorganizowano *landwehr* (obronę kraju); zasadą było tutaj, że każdy mieszkaniec kraju, liczący od 18-tu do 30-tu lat, musiał być gotowym do obrony ojczyzny; ci, którzy nie byli żołnierzami, stanowili rezerwę, gotową na wszelki wypadek i mogącą być powołaną w czasie wojny.

Kongres wiedeński. — Po upadku Napoleona, monarchowie, którzy prowadzili z nim wojnę, postanowili zawrzéć przymierze stałe w celu stawienia oporu rewolucyi. Było to dziełem kongresu wiedeńskiego, na którym wszystkie rządy miały swoich przedstawicieli. Kongres ów nietylko że przedsięwziął środki przeciwko wznowieniu wojny przez Francyę, odbierając jéj poczynione nabytki i zabezpieczając przeciw niéj Europę zbudowaniem linii fortec, lecz usiłował on zapobiedz wszelkiéj wojnie, wypowiedzianéj rządom monarszym przez inne takież rządy. Powstała tu zasada, nieznana w XVIII wieku, mianowicie, że wszyscy panujący stanowią jednę wielką rodzinę i że wszystkie rządy mają interes popierać się wzajemnie przeciwko swoim poddanym, jako też załatwiać spory, między sobą wynikłe, zapomocą sądów polubownych. Postanowiono częste wznawianie kongresów, któreby jednocześnie utrzymywały porozumiewanie się rządów i zapobiegały niezadowolnieniu ludów. Nazwano te zasady *systemem Meternicha*

[1]) Żołnierze pruscy jeszcze dziś nawet w awansie swym nie idą daléj poza stopień podoficera; oficerowie wychodzą prosto ze *szkoły kadetów*.

(książę Meternich był podówczas piérwszym ministrem Austryi i kierował europejską polityką). Porządek tego rodzaju trwał przez lat piętnaście; dyplomaci spowodowali kilka kongresów i uśmierzyli niejedno powstanie; kongres to wysłał był armię austryacką, aby podtrzymać króla neapolitańskiego i armię francuzką, ażeby wesprzéć króla hiszpańskiego przeciwko jego poddanym. Traktaty z roku 1815 stanowiły zawiązek prawa międzynarodowego i trwały przez lat 40 (aż do wojny krymskiéj); w tym okresie czasu nie było żadnéj wielkiéj wojny w Europie. Obecnie dzieło kongresu wiedeńskiego jest zniszczone, a kartę Europy przeobrażono; zachowano jednak zwyczaj kongresów i trwa też pojęcie sądu polubownego, kiedy chodzi o zażegnanie wojny.

XXIV.

Rząd konstytucyjny w Europie.

Gervinus, Historya XIX wieku.—*Mac-Carthy*, Historya naszych czasów.— *Herbert Spencer*, Jednostka wobec państwa.

Restauracya. — Monarchowie europejscy, odzyskawszy swoje państwa w roku 1814, starali się przywrócić rząd taki, jaki był przed rewolucyą. Niektórzy chcieli się cofnąć zupełnie: król sardyński zamierzał zniszczyć drogę z Nicy do Genui (Corniche), ponieważ była dziełem Francuzów; elektor heski chciał znowu, ażeby oficerowie, którzy awansowali podczas jego nieobecności, powrócili do dawnych swoich stopni. Wznowione rządy zachowały część reform dokonanych podczas rewolucyi: wolność rolnictwa i przemysłu, jedność praw, prawidłową administracyę, słowem wszystko to, co już się rozpoczęło pod oświeconym despotyzmem, a co nie pomniejszało władzy państwa. Postawiono za zasadę, iż rewolucya była nieprawym zamachem i że należało powrócić do monarchii nieograniczonéj. Ludwik XVIII nazwał Napoleona przywłaszczycielem i rok 1815 liczył jako 21 swego panowania.

Ów to powrót do nieograniczonéj monarchii nazywają *restauracyą.* Odtąd istniały w Europie dwa różne sposoby pojmowania rządu, mianowicie — *teorya absolutyzmu* i *teorya konstytucyonalizmu;* w każdym kraju znajdowały się dwa stronnictwa przeciwne sobie: stronnictwo rządu nieograniczonego i stronnictwo konstytucyjne (zwane *liberalném*). Różnica pomiędzy niemi nie polegała na *formie* rządu; stronnictwo konstytucyjne nie przekłada bowiem rzeczypospolitéj nad monarchię; różnica tkwi tu w saméj zasadzie władzy.

Stronnictwo absolutyzmu.—Teorya władzy nieograniczonéj zamieniła się stopniowo na teoryę *prawa bożego. Tylko król ma wszelką władzę* w kraju; Bóg ją powierzył jego rodzinie i chce, aby się przekazywała z ojca na syna. Król bierze swe prawa z religii i tradycyi, nie odebrał on ich wcale od swych poddanych i nie jest ścieśniony żadnym przepisem. Wszelka władza od niego wychodzi; ma on prawo nietylko rządzić, ale stanowić prawa i nakładać podatki.

W niektórych państwach poddani zachowali zwyczaje wybierania przedstawicieli, którzy tworzyli zgromadzenie. Panujący zwykle się starali, aby rządzić w zgodzie z tém zgromadzeniem; jeżeli atoli monarcha i deputowani nie mogą się porozumiéć, to deputowani ustąpić winni, ponieważ władza nie do narodu należy, lecz do panującego.

Stronnicy absolutyzmu nie przypuszczają, ażeby król mógł przyjmować zobowiązania względem poddanych, odrzucają więc wszelką pisaną konstytucyę; nie uznają innego prawa jak tradycyę i wolę króla. Ponieważ mniemają, że religia daje uczucie szacunku dla monarchy, pragną więc uczynić religię obowiązującą i utrzymać przy kościele władzę polityczną (stanowi to właśnie tak zwane „przymierze tronu z ołtarzem").

Stronnictwo absolutyzmu składało się we wszystkich krajach z dworzan i urzędników; miało ono za sobą po największéj części szlachtę, duchowieństwo i chłopów. Hasłem jego było: uszanowanie dla przeszłości i miłość porządku.

Stronnictwo konstytucyjne. — Teorya konstytucyonalizmu wychodzi z zasady *wszechwładzy narodu;* jest ona mniéj więcéj teoryą parlamentarnego rządu angielskiego. Królowi przyznaje prawo

panowania, jednakże panowanie to pochodzi ze zgody narodu i dzięki umowie. Król nie może praw stanowić, ani nakładać podatków, ani własnowolnie wybierać ministrów; może on rządzić jedynie w porozumieniu ze zgromadzeniem, przedstawiającém naród, a jeśli wyniknie zatarg między królem i narodem, król winien ustąpić.

Ażeby zabezpieczyć prawa narodu, sporządzono konstytucyę pisaną, która się stała fundamentalném prawem kraju; król i jego ministrowie powinni się zobowiązać do jéj zachowania; jeśli błądzą, naród ma prawo stawić im opór, a ministrowie ci są odpowiedzialni.

Ponieważ najpewniejszym środkiem zapobieżenia nadużyciom jest wyjawienie ich publiczne, przeto stronnictwo konstytucyjne domaga się swobody słowa, pisma i zebrań. Żąda ono również swobody sumienia i równości dla wyznań.

Stronnictwo konstytucyjne organizowało się głównie po miastach; należeli do niego mieszczanie, robotnicy, prawnicy i pisarze. Hasłem było tu: *postęp* i *wolność.*

Walki polityczne w Europie. — Wnet po restauracyi wywiązała się walka między obu stronnictwami; dotyczyła ona zaś dwóch kwestyj:

1-e) Liberalni domagali się od rządów ogłoszenia *konstytucyi pisanéj,* ażeby zastrzedz prawa poddanych,—rządy odmawiały zobowiązania przeciwnego prawu i godności monarchy.

2-e) Liberalni żądali *wolności prasy,* — rządy nie dozwalały ukazywać się publicznie *pismom podżegającym* (które napadały na organizacyę społeczną lub państwową) i zachowywały sobie prawo cenzurowania druków.

W roku 1815 absolutyści byli przy władzy we wszystkich prawie państwach Europy. Pociągali oni przed sądy pisarzy opozycyi, zakazywali cudzoziemskich książek i dzienników, a kazali więzić każdego, kto je czytał. W Niemczech rządy obawiały się stowarzyszeń studenckich; kongres karlsbadzki zebrano umyślnie w tym celu, ażeby rozwiązać *burschenschaft* i wzbronić wszelkich studenckich zebrań; wielu studentów umieszczono w fortecach. Liberalni swoją drogą organizowali stowarzyszenia tajne i usiłowali drogą spisków oraz powstań obalić rząd lub go zmusić do przyznania konstytucyi.

Rząd parlamentarny w Anglii.—W Anglii nie miała miejsca ani rewolucya, ani restauracya. Kraj ten zachował swój rząd parlamentarny taki, jaki był w XVIII wieku. Ale stary porządek wybierania izby gmin zdawał się już być nieodpowiedni i niesprawiedliwy. Wyrzekano, iż podupadłe burgi miały deputowanych, podczas gdy ich nie wysyłały takie wielkie miasta jak Manchester i Liverpool. W roku 1832 rząd przeprowadził *bil reformy parlamentarnéj*. 56-u burgom odebrano prawo wysyłania deputowanych, a 30 burgów ograniczono do jednego deputowanego; natomiast dozwolono 65-u deputowanych hrabstwom i przyznano prawo wysyłania reprezentantów 39-u nowym miastom. Za wyborców uznano nietylko właścicieli, ale i dzierżawców.

Robotników pozbawiono prawa głosowania. Wielu było z tego niezadowolnionych i zawiązało się wielkie *stowarzyszenie robotników*. Uprosili oni kilku deputowanych z opozycyi, aby im zredagowali w formie petycyi żądania stronnictwa. „Oto wasza karta—rzekł im O'Connel, doręczając petycyę sekretarzowi zgromadzenia,—działajcie i nie poprzestajcie na małém." Robotnicy nazwali to *kartą ludu*. Karta żądała, ażeby wszyscy mieszkańcy mieli prawo głosu i mogli być wybierani na członków parlamentu, — ażeby deputowanym udzielano wynagrodzenie za ich pracę,—ażeby kraj podzielono na okręgi równe i ażeby głosowanie odbywało się tajnie, to jest zapomocą kartek, a nie przez zapisywanie w regestrze publicznym.

Kartyści skarżyli się także i na niedolę ludu. „Konstytuanta angielska—mówili oni—zapewnia nam jedynie pracę przymusową lub śmierć z głodu." Odbywali wielkie zebrania podczas nocy, z bronią w ręku, i przeciągali z pochodniami; w roku 1848 zebrali olbrzymią petycyę z 5-ciu milionami podpisów. Atoli nic nie wskórali u parlamentu. Dopiéro w roku 1872 ministeryum Gladston'a zaprowadziło głosowanie tajne.

Rząd parlamentarny we Francyi.—We Francyi restauracya nie przywróciła monarchii nieograniczonéj. Przeciwnie, rząd Ludwika XVIII był liberalniejszy niż rząd Napoleona. Stronnicy Burbonów chcieli Francyi dać rząd wzorowany z angielskiego. Ustanowiono obok króla parlament, złożony z *izby deputowanych*, wybranych przez naród, i z *izby panów*, wybranych przez króla, na podobieństwo lordów angielskich. Ale jako wyborców uznawano

tylko takich, którzy opłacali 300 franków rocznie bezpośredniego podatku; było to zredukowaniem narodu do bogatych właścicieli. Piérwsza izba, ustanowiona w roku 1815 według tego systemu, tak zwana *chambre introuvable*, odznaczała się absolutyzmem większym aniżeli ministrowie króla, domagała się ona prześladowania stronników cesarstwa i wydała prawa przeciw wolności prasy. Utworzyła się wówczas grupa deputowanych opozycyi, zwanych *doktrynerami*, którzy pragnęli rządu konstytucyjnego, zgodnego z liberalną doktryną. Z każdém odnowieniem izby rosła liczba deputowanych opozycyi. Stanowili oni już potężną większość w izbie, wybranéj roku 1830, kiedy Karol X wydał sławne rozporządzenie, rozwiązujące izbę, zanim się jeszcze zebrała. Rewolucya roku 1830 wzmocniła rząd parlamentarny przez zwiększenie praw narodu. Zamiast *karty oktrojowanéj*, którą Ludwik XVIII, jak się zdaje, z łaski nadał, Ludwik-Filip przyznał *kartę przyzwoloną* (consentie), uznając w ten sposób, że naród ma prawo narzucać królowi konstytucyę. Prasę uznano za wolną. *Cenzus*, potrzebny do tego, aby zostać wyborcą, obniżono do 200 franków podatku; przecież i to jeszcze usuwało większą część Francuzów od prawa głosowania i oddawało rząd w ręce nieznacznéj mniejszości. Tylko bogate mieszczaństwo miało głos doradczy w sprawach państwa, stanowiło ono „naród legalny"—jak mówiono. Zreformowała się opozycya, żądająca *obniżenia cenzusu* i *powołania ludzi uzdolnionych*, to jest żądano, ażeby obniżono wymaganą liczbę podatku, który opłacali mogący być wyborcami, i aby prawo głosu dano także oświeconym obywatelom. Guizot utrzymał większość w izbie; ale rewolucya lutowa 1848, dokonana przez lud Paryża, przewróciła odrazu ministeryum, rząd króla i parlamentu.

Sprawa narodowości. — Zasada wszechwładzy narodu wytworzyła, obok staréj teoryi konstytucyjnéj, nową teoryę *narodowości*. Ponieważ sam naród ma prawo rządzić sobą, może się on więc domagać, aby nim nie zarządzali cudzoziemcy, lub żeby go nie wcielono w inny naród cudzoziemski; również może on żądać, ażeby go różne rządy nie ćwiartowały między sobą. Każdy naród powinien stanowić niezależne państwo, a wszystkie jego części powinny się w państwie jednoczyć; taką jest formuła zasady narodowości. Z tego nie zdawano sobie sprawy aż do XIX wieku. Państwa powstawały dzięki przypadkowi spadków dziedzicznych

lub podbojów, ale nie miano żadnego skrupułu, gdy przyszło zjednoczyć ludy różnych języków, religij, obyczajów, lub téż rozdzielić jaki jednolity naród. Jeszcze téj staréj metody trzymano się na kongresie wiedeńskim w roku 1814, gdy wymiany między państwami przeprowadzono podług liczby *dusz;* zdawano sobie jedynie sprawę z bogactwa kraju i z liczby mieszkańców. To téż były w Europie państwa, złożone z różnych narodów obcych sobie lub nawet wrogich dla siebie (Turcya, Prusy, Austrya), a swoją drogą były narody, podzielone znowu na liczne państwa (Niemcy, Włochy).

Wkrótce po restauracyi patryoci poczęli występować przeciw rządowi. Tam, gdzie mały naród wcielono w wielkie obce państwa (Turcya, Austrya), patryoci usiłowali odwrócić naród od cudzoziemskiego państwa, które było rządzące. Gdzie znowu wielki naród poćwiartowano na małe państewka (Niemcy, Włochy), tam patryoci pracowali, ażeby małe państwa zburzyć i połączyć je w jeden naród. Ruch przeto zdążał po dwóch odwrotnych kierunkach: już-to w stronę rozdziału, już ku połączeniu; jedni domagali się *oswobodzenia*, drudzy *zjednoczenia*. Prawie we wszystkich krajach Europy zajmowano się wyzwoleniem od Turcyi Greków, Serbów, Rumunów, Bulgarów; podobnież chodziło o oswobodzenie od Austryi — Węgrów, Czechów, Lombardów, Kroatów; niemniéj było pragnienie oderwania Irlandyi od Anglii, Belgii od Holandyi i t. d. Działano w interesie zjednoczenia Niemiec i Włoch. Tylko Francya i Hiszpania, gdzie zjednoczenie już było faktem, uniknęły ruchów tego rodzaju.

Zasadę wspólną dla wszystkich stronnictw narodowych stanowiło to, że każde *państwo* powinno się zlać z *narodem*. Ale zachodzi pytanie, co to jest naród? Pod tym względem istniały w Europie dwie szkoły. Dla jednéj naród jest to zbiór ludzi, którzy chcą należéć do jednego państwa; mieszkańcy więc kraju mają rozstrzygać, do jakiego narodu należą; naród istnieje tylko przez *wolę* swoich członków. Inna szkoła głosi, że naród powstaje dzięki swemu *pochodzeniu* i niezależnie od woli ludzi; albowiem ludzie jednego pochodzenia powinni się jednoczyć, nawet pomimo swéj woli. Teorya narodowości *dobrowolnéj* jest głównie francuzka; Francya zastosowała ją w roku 1861, kiedy przed przyłączeniem Sabaudyi i Nicy przeprowadziła głosowanie mieszkańców, do kogo chcą należéć. Teorya *rasowości* miała przedstawicieli swoich głównie w Niemczech i w Rosyi, gdzie *pangermanistami* nazwano tych, którzy zdążali do zjednoczenia w jedno państwo wszystkich niemieckich ludów, a *panslawistami* — usiłujących przeprowadzić to samo odnośnie do słowiańszczyzny. Rząd niemiecki zastosował ową teoryę, gdy szło o anektowanie Alzatczyków mimo ich woli, a jako należących do rasy germańskiéj. Obecnie teorya rasowości zdaje się nie miéć zwolenników; Rosya np. sama popierała drobne narodowości na półwyspie bałkańskim, ażeby się organizowały w państwa.

Prawie wszędzie stronnictwo narodowe połączyło się z liberalném, ażeby walczyć z rządem; ruch ten był więc jednocześnie narodowym i konstytucyjnym. Trwał on przez pół wieku i przyjął różne formy: agitatorowie już-to powstali (jak w Grecyi, Lombardyi, Belgii, Irlandyi, Węgrzech), — już wytworzyli opozycyę w izbach (Czechy, Węgry, Kroacya, Irlandya), — już téż odwołali się do państwa, mającego tyle siły, ażeby doprowadzić do zjednoczenia.

Wszędzie prawie stronnictwo narodowe doszło nareszcie do przewagi: w Serbii, Grecyi, Belgii wybuchnęło ono powstaniem; w Rumunii, Bulgaryi, Lombardyi odniosło tryumf przy obcéj pomocy; w krajach austryackich doszło do porozumienia się z własnym rządem; we Włoszech ugrupowało się ono około królestwa sardyńskiego, a w Niemczech około pruskiego. Sprawa irlandzka dotąd nie jest załatwiona. W Niemczech rząd pruski posługiwał się agitacyą narodową, nie stosując żadnéj zasady. Stronnictwo narodowe chciało w roku 1848 utworzyć cesarstwo niemieckie, któreby polegało na woli Niemców. Parlament generalny, zebrany w Frankfurcie roku 1848 i złożony z deputowanych wszystkich krajów niemieckich, zaprowadził cesarstwo; ruch atoli spełznął na niczém dzięki złéj woli rządów, które nie życzyły sobie takiego zjednoczenia. Nowe cesarstwo niemieckie, utworzone w roku 1871, nie opiera się ani na rasowości, ani na dobrowolnéj narodowości. Ma ono poza sobą 8 milionów Niemców austryackich i zawiera w sobie 2 miliony Polaków, Słowian więc, wcielonych tu jako poddanych króla pruskiego. Przyłączono tu ludy, które nie przestają przeciwko temu protestować, jak: Polacy, Hanowerczycy, Duńczycy, Alzatczycy.

Postępy idej konstytucyjnych. — Rząd absolutyzmu w r. 1815 panował w całéj prawie Europie. Ale w miarę jak mieszczaństwo rosło w liczbę i bogactwa, wzmagało się téż i nabierało znaczenia stronnictwo konstytucyjne. Przykład brało ono z Anglii i Francyi, gdzie miały miejsce rządy parlamentarne; (rewolucye z r 1830 i 1848, obie miały swoje echa w małych konstytucyjnych rewolucyach Niemiec, Włoch oraz Austryi). Miał téż konstytucyonalizm sprzymierzeńca w ruchu narodowym; w Belgii i w krajach podległych Austryi patryoci kierowali opozycyą. Skorzystał on z klęsk Austryi, która restaurowała absolutyzm; w r. 1848 Meternich musiał uchodzić, a jego system runął.

Począwszy od r. 1860 (po wojnie włoskiéj), rząd parlamentarny ustalił się we wszystkich państwach. Wszędzie władza należy do izb, konstytucya zarządza prawami narodu, prasa ma swobodę. Stronnictwo absolutyzmu prawie że nie istnieje; wszyscy politycy, nawet panujący, przystąpili do zasady konstytucyjnéj. Dwa przeciwne sobie stronnictwa noszą odtąd nazwę *konserwatystów* i *liberałów*.

Z wyjątkiem jednego państwa w Europie, nigdzie już nie było monarchii nieograniczonéj. Co się tyczy cesarstwa niemieckiego, to od r. 1866 rząd jest tutaj pośredni: ma on parlament ogólny — *Reichstag* i parlamenty częściowe, wybrane przez mieszkańców i uchwalające podatek. Atoli parlament nie jest tu wszechwładny. Cesarz, zgodnie z tradycyą królewskiego, panującego w Prusach domu, zachowuje sobie prawo wyższe niż wola parlamentu.

Wszystkie państwa konstytucyjne w Europie, oprócz Francyi, są to monarchie; stosują one angielską zasadę: „król panuje, lecz nie rządzi.”

PRZEROBIENIE RZĄDU KONSTYTUCYJNEGO.

Stronnictwo radykalne.—Stronnictwo konstytucyjne nie chciało zrywać z tradycyami, usiłowało ono utrzymywać sprawę rządu w starych formach, nie dopuszczając, ażeby sam tylko naród kierował wszystkiém. Żądało ono jedynie reform niezbędnych, ażeby w razie potrzeby naród mógł rządowi narzucić swoję wolę.

Około r. 1830 poczęło powstawać stronnictwo, które się już nie zadawalniało reformami cząstkowemi i żądało *radykalnéj* zmiany w systemie rządu. Ztąd i poszła nazwa *stronnictwa radykalnego*. Ukonstytuowało się ono najprzód w Anglii i Szwajcaryi, późniéj w krajach zachodniéj Europy. W każdym kraju stara się ono pozyskać wyborców, aby mieć większość w parlamencie i zreorganizować państwo według swoich zasad.

Stronnictwo radykalne nie ma żadnego względu dla tradycyi; wyznaje ono zasadę, że naród nie może pozwolić, aby nim zarządzano według starych przepisów, ale że trzeba wytworzyć w tym celu przepisy nowe, odpowiadające chwili bieżącéj. Takie więc przepisy jedni czerpią z zasad ludzkości i sprawiedliwości (tu należą radykaliści francuzcy), inni biorą je z nauki (radykaliści angielscy). Radykalni różnią się zatém między sobą w zapatrywaniach na sprawę rządu.

Mają także odmienne przekonania i co do celu rządu, tak że istnieją tutaj dwie przeciwne teorye.

Jedna z nich uważa, iż celem rządu jest zapewnienie jednostkom wolności. Należy jednostkom dozwolić, ażeby się rozwijały swobodnie, ażeby były szczęśliwsze, czynniejsze i robiły duże postępy; społeczeństwo zdoła się samo urządzić lepiéj, niż mu to wskazują przepisy. Państwo winno się ograniczać do przedsiębrania takich tylko środków, które każdemu zapewniają swobodę, nie ma ono nikogo zmuszać i do niczego, coby nie zabezpieczało swobody innych; jest ono urządzeniem, mającém za cel wzajemność obrony; nie do niego należy troska o rzeczy użyteczne, jest to dzieło ludzi prywatnych, mających w tém swój interes. Potrzeba więc, ażeby rząd był słabym, ażeby się nie kusił pogwałcać swobody jednostek. Taką mianowicie była teorya *liberalnych radykalistów*.

Teorya przeciwna powyższéj wychodzi z zasady, że posłannictwem państwa jest uczynić ludzi szczęśliwymi i zaprowadzić panowanie sprawiedliwości. Państwo ma prawo zarządzać wszystkiém w interesie większości, ponieważ władzę swoję otrzymało od narodu, który jest wszechwładny. Nie ma ono obowiązku szanowania swobody jednostek, jeżeli ta swoboda przeszkadza mu do spełnienia jego zadania. Jednostka nie ma praw wobec państwa. Potrzebnym więc jest rząd silny, mogący złamać opór jednostek. Jest to teorya *radykalistów*, trzymających z *władzą*.

Obie teorye odpowiadają dwu przeciwnym uczuciom: jedna miłości postępu, druga — porządku. Liberalni pragną postępu nieoznaczonego, stronnictwo przeciwne chce społeczeństwa doskonałego i nie przypuszcza postępu aż do chwili, kiedy doskonałość została osiągniętą. Pomiędzy temi krańcowemi teoryami jest dopiéro miejsce dla licznych opinij pośrednich. Niektórzy liberalni radykaliści twierdzą, że rzeczą państwa jest nietylko utrzymywać pokój, lecz także przedsiębrać wszystkie prace użyteczne dla społeczeństwa, których ludzie prywatni nie mają interesu wykonywać: państwo powinno budować mosty, porty, drogi, strzedz lasów, utrzymywać zakłady naukowe i wychowawcze [1]). Niéma zgody co do tego, czy państwo ma się zajmować wyznaniem, i najzwyczajniejsza pod tym względem teorya polega na oddzieleniu kościoła od państwa.

Znaczna większość radykalnych trzyma z powagą władzy.

Głosowanie powszechne. — Zasadą rządu parlamentarnego jest, że władza należy do parlamentu wybranego; nie jest wszakże konieczném, aby wszyscy mieszkańcy mieli prawo wybierania, ani téż, żeby wszyscy wyborcy mieli równe prawa głosowania. W Anglii właściciele i wielcy dzierżawcy głosowali sami, a głos wyborcy z burgu miał więcéj wagi, aniżeli głos wyborcy z hrabstwa.

Kraje, które przyjęły rząd parlamentarny angielski, ograniczyły prawo głosowania do mieszkańców, mających prawem oznaczony *cenzus* (taki cenzus polega już-to na cyfrze płaconego podatku, już na ilości dochodu). Tylko ci, którzy dosięgają owéj cyfry, mogą głosować, być wybranymi i miéć udział w rządzie; stanowią oni *ludność prawną*; inni nie wchodzą w obrachunek. Na tém polega *głosowanie ograniczone*.

Powyższemu systemowi przeciwstawia się *głosowanie powszechne*, dzięki któremu wszyscy ludzie są wyborcami. Głosowanie powszechne stosowano najprzód w kantonach szwajcarskich, gdzie ono sięgało czasów średniowiecznych, i w Stanach Zjednoczonych, gdzie wszyscy koloniści uważali się za równych. Radykaliści domagali się go we wszystkich krajach, wspierając się na zasadzie równości ludzi wobec prawa. Głosowanie powszechne zaprowadziła we Francyi od jednego razu rewolucya z r. 1848, w Niemczech po zwycięztwach pruskich (1866) zaprowadził je kanclerz cesarstwa, sądząc, iż go użyje za środek zjednoczenia. Inne kraje, nie porzucając zasady głosowania ograniczonego, starały się je rozszerzać tak, ażeby stopniowo wszyscy mieszkańcy weszli w grono wyborcze.

[1]) *Taine*, Rewolucya francuzka, tom III, str. 132.

Rząd bezpośredni. — W państwach, będących rzeczamipospolitemi, zasada wszechwładzy narodu dała początek dwu różnym formom rządu w systemie parlamentarnym. W Stanach Zjednoczonych naród wybiera *prezydenta rzeczypospolitéj* [1]), mającego rządzić przez cztéry lata; ministrowie są to urzędnicy prezydenta, przezeń wybrani i nieodpowiedzialni wobec izb. Kongres stanowi prawa i uchwala podatki, prezydent mianuje urzędników i piastuje władzę wykonawczą. Kongres oraz prezydent są to dwie naczelne władze niezależne; jeżeli kongres głosuje przeciw prezydentowi, to go jednak nie obala, a prezydent znowu nie może rozwiązać kongresu. Dzięki takiemu systemowi rząd jest tutaj od izb niezależniejszy, aniżeli przy ustroju parlamentarnym. Co prawda, w Stanach Zjednoczonych, gdzie każdy stan załatwia prawie wszystkie sprawy publiczne, rządowi centralnemu pozostaje bardzo mało władzy.

Inna znowu forma rządu polega na tém, że izba jest panią na punkcie mianowania ministrów, odwoływania ich i wydawania im rozporządzeń. Nie istnieje tu ministeryum, są tylko ministrowie, wykonawcy woli izby. Jest to *bezpośredni rząd* izby; zastosowała go we Francyi konwencya. Zachodzi tu wielka różnica w porównaniu z rządem parlamentarnym. W rządzie parlamentarnym bowiem zasadę stanowi, że przywódca większości wybiera ministrów—swoich kolegów, i prowadzi sprawy podług planu, stanowiącego „politykę ministeryum." Izba może obalić ministeryum, głosując przeciw niemu w razie, jeśli nie uznaje jego polityki; ale ona nie może mu dawać bezpośrednich rozporządzeń i dyktować postępowania. Naczelnik rady jest tu jakby przedsiębiorcą, któremu izba poruczyła dzieło rządu. Aby dojść do rządu, potrzeba

[1]) Rząd z prezydentem, zaprowadzony we Francyi r. 1848, był naśladownictwem rządu Stanów Zjednoczonych.

mićć w izbie większość stale zdecydowaną do głosowania zawsze za ministeryum danem.

To też oddawna były w parlamencie tylko dwa stronnictwa, a jedno z nich ma zawsze większość. Tak było w Anglii przez półtora wieku; ale w kraju, gdzie się wytworzyło dużo stronnictw, trudno utrzymać większość; bo jeśli jedno stronnictwo samo przez się nie jest liczniejszém niż wszystkie inne razem wzięte, wtedy stronnictwa przeciwne ministeryum jednoczą się, aby głosować przeciw niemu, i wytwarzają *koalicyę*. Ministeryum upada i nie wiadomo, zkąd wziąć nowe, gdyż żadne ministeryum nie może mićć większości. To się właśnie zdarzyło w Anglii od czasu, jak tu obok dwóch dawnych stronnictw pojawiło się stronnictwo radykalne irlandzkie. Rząd parlamentarny jest odtąd coraz trudniejszy w zastosowaniu, zastępuje go bezpośredni rząd izby.

Stosowano też i zasadę wszechwładzy narodu, dozwalając mu rządzić bezpośrednio; w takim razie obywatele zbierali się nietylko w celach wyboru swych przedstawicieli, ale i dla stanowienia praw. Taki tryb przechował się od wieków średnich w małych kantonach szwajcarskich Uri i Apencel. Wszyscy obywatele, począwszy od 16 roku życia, zbierają się raz na rok, pod gołém niebem, na łące; wybierają oni tu urzędników i uchwalają prawa. W innych kantonach rząd federalny zachował stary zwyczaj odwoływania się (*referendum*), to jest, jeśli reprezentanci uchwalili prawo, wtedy ma miejsce odwołanie się do ludu w celu zwołania wyborców, którzy mają orzec za prawem lub przeciw niemu.

Centralizacya i federalizm.—We wszystkich krajach konstytucyjnych panuje różnica opinii co do sposobu podziału władzy między rząd *centralny* a zarządy *lokalne* (prowincye lub gminy). W rzeczachpospolitych amerykańskićj i szwajcarskićj, gdzie naród powstał wskutek federacyi stanów niezależnych, nazywają *unitaryuszami* takich, którzy dążą do wzmacniania władzy,—*federalistami* [1]) zaś nazywają tych, którzy pragną, aby oddzielne stany utrzymywały swą władzę.

[1]) W Stanach Zjednoczonych od r. 1848 oba stronnictwa przybrały nazwy na piérwszy rzut oka niezrozumiałe: stronników władzy centralnéj nazwano *republikanami*, stronników władzy federacyjnéj—*demokratami*.

W państwach europejskich, których formacya dokonała się drogą skupienia około potężnéj władzy królewskiéj, istnieje walka między stronnictwem *centralizacyjném*, które pragnie pełnéj władzy dla środkowego rządu, a stronnictwem *decentralizacyjném*, usiłującém osłabić środkową władzę, a zwiększyć siłę zarządów lokalnych (zowią to także *autonomią gminną*, ponieważ chodzi o to, ażeby każda gmina załatwiała swoje sprawy). Stronnictwo decentralizacyi obejmuje w sobie konserwatystów i radykalistów; powstańcy komuny z r. 1871 domagali się autonomii gminy paryzkiéj.

XXV.

Reformy i ruchy socyalistyczne.

Tocqueville, Demokracya w Ameryce. — *Wallon*, Historya niewolnictwa. — *Leroy-Beaulieu*, Państwo carów. — *L. Reybaud*, Studya o reformatorach i socyalistach nowożytnych. — *De Laveley*, Socyalizm współczesny. — *Smith*, Stowarzyszenia i bezrobocia.

DEMOKRACYA.

Ideje demokratyczne. — Wszystkie społeczeństwa europejskie od czasu średnich wieków uorganizowały się w klasy, dla których równość była zasadą obcą. Stosownie do rodziny, z któréj człowiek pochodził, był on szlachcicem, mieszczaninem lub chłopem; stan człowieka zależał od jego urodzenia i uznawano za zupełnie naturalne, aby pozostawał w tym stanie, w jakim się urodził. Mała garstka ludzi klas wyższych, tak zwani *dobrze urodzeni*, sami jedni dzierżyli władzę, zaszczyty, bogactwa i zwracali na siebie uwagę publiczną. Społeczeństwo było *arystokratyczne*.

Od XVIII wieku na organizacyę tę napadnięto zapalczywie, czynili to mianowicie *pisarze*. Uznano ją za niesprawiedliwą, ponieważ wprowadziła ona między ludzi nierówność, jakkolwiek natura uczyniła ludzi równymi; uznano ją za nieludzką, ponieważ

z jéj przyczyny większa część narodu pozostaje w upokorzeniu i nędzy; uznano ją za niedorzeczną, ponieważ dozwala, ażeby przypadek urodzenia rozstrzygał, jacy to ludzie mają kierować społeczeństwem. W takim stanie rzeczy we wszystkich krajach zrodziły się uczucia i przekonania, nazwane *demokratycznemi* w przeciwstawieniu do *arystokratycznych*. Wyraz *demokracya* zatracił pierwotne swe znaczenie ludowładztwa i obecnie stosuje się go do wszelkiego ustroju, w którym nikt się nie liczy z urodzeniem. Demokraci byli zwykle stronnikami rzeczypospolitéj, podczas gdy szlachta podtrzymywała monarchię; jednakże nie można mieszać demokracyi z rzecząpospolitą [1]); cesarstwo francuzkie np. było monarchią demokratyczną.

Zasady demokratyczne stosowano do rządu, do społeczeństwa i do obyczajów. Od rządu wymagano, ażeby prawo nie robiło różnicy między ludźmi, bądź co się tyczy podatku, bądź wymiaru sprawiedliwości; chciano nawet, ażeby każdy człowiek, bez względu na swe urodzenie, mógł piastować wszelkie urzędy, nawet najwyższe. Ta właśnie pretensya raziła najbardziéj stronników tradycyi, którym się zdawało, że urząd jakiś zostaje zbezczeszczony, jeśli się go powierza człowiekowi z ludu. Demokraci żądali, aby każdy człowiek, o ile posiada środki, miał prawo zakupu ziemi, nawet ziemi szlacheckiéj, jako też — żeby mógł dzieciom swoim dać edukacyę taką samą, jaką dawali panowie. Nie dopuszczali oni także nierówności w życiu prywatném; zwalczali *przesąd urodzenia*, oburzali się, jeżeli szlachcic odmawiał przyjęcia mieszczanina w swoim salonie, nie pozwalał mu żenić się ze swą córką, i występowali również przeciw mieszczaństwu, traktującemu w podobnyż sposób synów rzemieślników niższych [2]).

Zniesienie niewolnictwa. — Uczucie demokratyczne oburzało się przeciw niewoli Negrów. Już konstytuanta ogłosiła była za wolnych Negrów kolonij, nie przyznając za to nawet wynagrodzenia właścicielom. Negrowie powstali i na Haiti zrobili rzeź plantatorów. Napoleon przywrócił niewolnictwo, bez którego—jak mówiono—nie mogły istnieć kolonie. Wszystkie inne państwa zachowały je także; niektóre jednak, dzięki uczuciom ludzkości, zniosły przynajmniéj handel Negrami, a kongres wiedeński w roku 1815 postanowił go zabronić. Wysłano statki wojenne na wybrzeża Afryki, ażeby chwytały okręty z niewolnikami, żeglarzy zaś uprawiających ów handel postanowiono uważać za rozbójników morskich i wieszać.

Atoli Negrowie w koloniach pozostali niewolnikami, oni sami i ich rodziny; kupcy sprzedawali ich w dalszym ciągu, prawo zaś obowiązywało ludzi prywatnych do zwracania panom zbiegłych Negrów. Przez ciąg lat trzydziestu poruszano tę sprawę w Europie, bądź przez uczucia demokratyczne, bądź ze stanowiska miłości bliźniego, starając się o zniesienie niewolnictwa. Szwecya zniosła je w r. 1847, Francya w r. 1848; inne państwa naśladowały ów przykład. W Stanach Zjednoczonych emancypacya Negrów wywołała wojnę domową. Stany północne, zaludnione przez purytanów, nie dopuszczały niewolnictwa; Stany południowe, zamieszkane przez plantatorów, uważały niewolnictwo jako nieuchronnie potrzebne do swego bytu. Stronnicy niewolnictwa otrzymali ustępstwo, że ilekroć nowy stan przybywał do unii, wyborcy mieli tu rozstrzygać, czy uznawał lub odrzucał niewolnictwo. W r. 1860 stany niewolnicze nie mogły znaléźć kandydata na prezydenta rzeczypospolitéj, postanowiły odstąpić od unii i utworzyć osobny związek. Było to przyczyną *wojny o odstępstwo*. Stany północne zwyciężyły, zniosły niewolnictwo i odrazu przyznały polityczne prawa wyzwolonym Negrom.

Dzisiaj w żadnym stanie chrześciańskim niéma niewoli.

Zniesienie poddaństwa. — Poddaństwo chłopów zniknęło w całéj prawie Europie podczas rewolucyi. Rządy dozwoliły chłopom na wykup danin i pańszczyzny, należnych pańskim dworom. Wykup ten odbywał się powoli. W Niemczech wszystko to, co pozostało z praw pańskich, zniesiono wskutek ruchów r. 1848 i chłopi stali się pełnymi właścicielami. W cesarstwie austryackiém utrzymywano pańszczyznę z pewnemi ograniczeniami; zniesiono ją także w r. 1848.

[1]) Nie można też mieszać pojęcia demokraty z pojęciem zwolennika równości. Ten ostatni chce, aby wszyscy ludzie byli uważani narówni, bez względu na różnicę zasługi; demokraci przypuszczają nierówność fortuny, zaszczytów, władzy, a żądają tylko, ażeby urodzenie nie rządziło dostojeństwami. Rząd jakobinów był rządem zwolenników równości; rzeczpospolita Stanów Zjednoczonych jest to rząd demokratyczny.

[2]) Uczucie to znajdowało częstokroć wyraz swój w romansach i utworach dramatycznych. Porów. mianowicie *Intrygę i miłość* Schillera.

W Rosyi nie było jeszcze zmiany. Około r. 1840 pisarze poczęli tu rozbudzać opinię publiczną, opisując smutną niedolę poddanych [1]). Cesarz Aleksander II ukazem z r. 1860 zniósł poddaństwo. Wszystkich uznano za ludzi wolnych. Poddani przy dworach (było ich 1,500,000) zyskali teraz prawo porzucenia swego pana lub pozostawania u niego w służbie za odpowiedniém wynagrodzeniem. Trudniejszą atoli rzeczą było przeprowadzenie całéj sprawy włościan, stanowiących masę narodu rosyjskiego. Nie można im było odbierać gruntów, które uprawiali synowie po ojcach, i zamienić ich na robotników pańskich. Oni sami zresztą woleli być poddanymi i zachowywać ziemię, którą uważali za swoję własność. Pewien właściciel filantrop chciał wyzwolić swych poddanych, dając każdemu chatę i ogród, a kiedy plan taki przedstawił swym poddanym, ci zapytali: — „A cóż będzie z gruntami ornemi?"—„Grunta pozostaną przy mnie."—„Eh, jak tak ma być, batku, to niech wszystko zostanie po dawnemu; my należymy do ciebie, ale ziemia do nas." Cesarz postanowił, ażeby każdy chłop otrzymał ilość ziemi dostateczną do wyżywienia jego rodziny. Poddani z posiadłości, należących do korony, zostali właścicielami gruntów przez siebie uprawianych. Chłopi, należący do prywatnych właścicieli, musieli wziąć udział w posiadłości swego pana i wykupić udział, jaki im przypadł. Sprawa miała naturę delikatną i bardzo się przeciągnęła; nie jest ona jeszcze ukończona, choć państwo przyszło z pomocą, dając za poddanych z góry wykup.

Emancypacya kobiét. — Uczucia demokratyczne wytworzyły także ruch na korzyść niewiasty. Kobiéty bowiem wszędzie znajdują się w położeniu gorszém od mężczyzn; nie mają one prawa brania udziału w rządzie, ani téż sprawowania tych samych zawodów, co i mężczyźni; oprócz tego, kobiéty zamężne nie mają swobody ani rozporządzania swoim osobistym majątkiem, ani wyboru dla siebie miejsca zamieszkania; mąż zarządza majątkiem żony i może ją zmusić, aby szła za nim wszędzie, gdzie mu się podoba.

Powstało stronnictwo, domagające się emancypacyi kobiét w imię ludzkości i sprawiedliwości. Domaga się tego mniéj lub więcéj w zupełności. Niektórzy żądają bezwarunkowego równouprawnienia kobiéty z mężczyzną, żądają dla kobiét takich samych praw politycznych, aby była wyborcą i wybranym, zasiadała na zgromadzeniach, sprawowała urzędy państwowe. Inni chcą tylko równości społecznéj i ekonomicznéj: — ażeby kobiéty mogły zarabiać tak samo jak mężczyźni, aby były przypuszczone do takiéj saméj edukacyi i oddawały się swobodnie wszystkim zawodom, byle nie państwowym. Jeszcze inni poprzestają tylko na *równości cywilnéj*, to jest chcą, ażeby kobiéta mogła rozporządzać swym majątkiem i używała tych samych swobód, co mężczyźni.

Stronnicy wyzwolenia kobiéty są liczni, a głównie w krajach bardziéj ucywilizowanych—w Anglii, Francyi, Stanach Zjednoczonych. Zyskali oni dotychczas tyle, iż kobiéty przypuszczono do kończenia nauk i oddawania się zawodowi lekarskiemu. Stronnictwo politycznych praw kobiéty istnieje tylko w Stanach Zjednoczonych, w jedynym na świecie z tego względu kraju, a tym jest terytoryum Wyoming w górach Skalistych, kraina górnicza, gdzie kobiéty są w małéj liczbie.

Postępy idej demokratycznych. — Dzisiaj jest to widoczne, że ideje demokratyczne przeniknęły do wszystkich narodów cywilizowanych. Pisarze, należący po największéj części do mieszczaństwa lub do ludu, pracowali nad krzewieniem tych idej; klasy niższe zbogaciły się i wzniosły; w miarę tego jak sprawy polityczne i prywatne stały się bardziéj złożonemi, należało już bardziéj się liczyć z osobistemi przymiotami ludzi, a mniéj zważać na urodzenie. Z powyższych więc przyczyn społeczeństwa szybko się demokratyzowały.

Obecnie wszystkie państwa cywilizowane uznają równość wobec prawa; wszędzie panuje równość co do opłacanych podatków i co do wymiaru sprawiedliwości. Zaprowadzono w Europie równość w bardzo surowéj formie, mianowicie obowiązkową służbę żołnierską dla wszystkich. Ochotniczą rekrutacyę XVIII wieku zastąpił od czasów rewolucyi francuzkiéj system *konskrypcyjny*, polegający na tém, że każdy młody człowiek mógł być wzięty do wojska; ale że państwo nie potrzebowało zabierać wszystkich, przeto losowano spisowych ludzi, a pozwalano tym, na których los padł, przedstawiać za siebie zastępcę. Prusy w r. 1814 zaprowadziły powszechną służbę obowiązkową. Każdy obywatel jest żołnierzem aż do 38 roku życia, służy on przez trzy lata w *armii*

---

[1]) Porów. mianowicie Turgeniewa—*Pamiętniki szlachcica rosyjskiego.*

czynnéj, potém przechodzi do *rezerwy*, a nareszcie do *landwery*. Młodzieńcy, odbywający nauki, mogą, jeśli się zapiszą uprzednio, pozostawać tylko jeden rok w służbie czynnéj; są to tak zwani *jednoroczni ochotnicy*. Po zwycięztwach pruskich wszystkie prawie państwa Europy przyjęły takiż sam system.

Niemniéj wszystkie państwa przyznają, przynajmniéj w zasadzie, że urzędy państwowe dostępne są dla każdego, bez względu na urodzenie. Ażeby lepiéj zapewnić równość, poddano konkursowi wielką ilość urzędów. W Anglii urzędy w służbie indyjskiéj podlegają konkursowi od roku 1853.

Nawyk do równości przeniknął i w obyczaje. Dzieci małego mieszczaństwa pobierają te same nauki, co i dzieci wysokich rodzin. Szlachta zachowała tytuły, ale pozostaje ona w zwykłych stosunkach z nie-szlachtą i nikt się już nie pyta o urodzenie człowieka, jeśli się go przyjmuje w salonie. Samo stronnictwo arystokratyczne uległo wpływowi demokracyi; część jego przywódców wyszła bowiem z mieszczaństwa; tak głową stronnictwa angielskich torysów przez długi czas był Dizraeli, mieszczanin żydowskiego pochodzenia. Zresztą towarzystwo arystokratyczne jest tylko w Anglii [1]) i w Węgrzech [2]). „Warunki bytu są dziś równiejsze między chrześcianami, aniżeli kiedykolwiekbądź i gdziekolwiekbądź" — tak pisał już Tocqueville w r. 1848.

KWESTYE SOCYALNE.

Początki socyalizmu.—W wieku XIX zaszła stanowcza rewolucya w organizacyi pracy. W XVIII wieku mało było wielkich miast, a wielkie fabryki prawie wcale nie istniały. Przepisy cechowe pozwalały każdemu majstrowi utrzymywać tylko trzech lub czterech robotników; ci *czeladnicy*, jak ich zwano, pracowali w warsztacie obok swego majstra, jak się to jeszcze praktykuje po małych miastach u stolarzy, piekarzy, szewców; w końcu kilku lat ci czeladnicy zostawali sami majstrami.

Za naszych czasów powstał *wielki przemysł*. Ażeby zużytkować siłę machin, zgromadzano wielką ilość robotników w jednéj i téjże saméj fabryce. Chcąc znowu dostarczyć opału machinom, musiano odkryć kopalnie, które dały zajęcie tysiącom ludzi. Nieograniczona metoda przemysłu, przeprowadzona według wymagań ekonomistów, dała możność właścicielom fabryk i kopalń powoływania do swych usług całych setek robotników, którym płacono tylko dziennie. Otóż, powstał rozdział między przemysłowcami, posiadającymi *kapitał* (to jest narzędzia pracy), a robotnikami, którzy wynajmują swoję pracę za wynagrodzenie. Dzięki temu, przeciwstawia się *pracę kapitałowi*. „Robotnik fabryczny— mówi Laveleye—ponieważ ma wykonać tylko automatycznie mięśniowy wysiłek, stanął niżéj od czeladnika czasów dawniejszych, natomiast właściciel przemysłowiec wzniósł się nieskończenie wyżéj ponad dawnego majstra. Zarówno właściciel fabryki, jako też może jej dyrektor, rozporządza ogromnemi kapitałami i jakby generał stoi na czele armii robotników... Wskutek swego wykształcenia, stanowiska, sposobu życia, taki zwierzchnik przemysłowy należy do świata innego, aniżeli jego robotnicy. Jego uczucia ludzkie czy chrześciańskie mogą mu nakazywać, aby w robotnikach widział swoich bliźnich, braci; niemniéj między nim a nimi niéma żadnéj wspólności, są oni sobie obcy." Przemysłowcy należą do wysokiego mieszczaństwa, robotnicy zajmują stanowisko aż po nasz wiek nieznane. Mieszkają oni w mieście, gdzie się znajduje ich fabryka, ale tych ludzi nic tu nie wiąże; jeżeli ich fabryka nie potrzebuje, albo jeśli mają nadzieję znaléźć gdzieindziéj lepszy zarobek, udają się bodaj na drugi koniec kraju, ażeby znaléźć pracę w inném mieście. Nie są więc nigdy stale osiadłymi, prowadzą życie nomadyczne, koczując tylko i będąc zawsze gotowymi, aby iść daléj. Nie mają żadnéj własności, żyją tylko z zarobku; zarobek ten zależy od ich pracy, nic im zaś nie daje rękojmi, że tę pracę znajdą, ponieważ pryncypał fabryki potrzebuje ich tylko dziennie lub tygodniowo i poza tém nie obowiązuje się o nich pamiętać. Robotnik, jeśli nie znajdzie pracy lub popadnie w chorobę, musi być bezczynny, nie dostaje zapłaty i nic ma za co wyżywić swéj rodziny; żyje on z dnia na dzień. W taki to sposób obok

[1]) Patrz: *Thackeray*, Księga Snobów.

[2]) W r. 1885 zaproszono grono francuzkich pisarzy, aby uczestniczyli w uroczystościach z powodu wystawy w Buda-Peszcie. Pewien magnat węgierski przyjmował w salonie francuzkich pisarzy, a zostawił w przedpokoju pisarza węgierskiego, który z nimi przybył, ponieważ to był nie-szlachcic. Wprawdzie i zaproszeni Francuzi nie należeli do szlachty, jednak charakter cudzoziemców zastąpił tu brak szlachectwa.

chłopów i osiadłych rzemieślników powstała nowa klasa ludzi, złożona z robotników fabryk i kopalni; stosują do nich starą rzymską nazwę *proletaryuszów* (t. j. niemających innego bogactwa jak tylko dzieci); w Niemczech nazywają ich téż niekiedy *stanem czwartym*, aby oznaczyć, iż są niżsi od dawnego stanu trzeciego.

Nowożytni proletaryusze bez zaprzeczenia lepiéj się odżywiają, wygodniéj mieszkają i mniéj są lekceważeni, aniżeli prosty lud w wiekach średnich. Jednakże są oni o wiele bardziéj niezadowolnieni; położenie ich bowiem nie ma stałości żadnéj i zawisło od cudzéj łaski. Nie mogą być zadowolnieni, ponieważ nigdzie nie są osiadłymi mieszkańcami i nigdy nie mogą liczyć na przyszłość. Jednocześnie znowu, odkąd się społeczeństwo zdemokratyzowało, słyszą oni ciągle o równości wszystkich ludzi wobec prawa i o tém, że im przysługują takież same prawa polityczne jak i bogaczom. Postanowili tedy nie godzić się ze swoim losem i żądać zmian.

Ekonomiści XVIII wieku nauczali, że nędza jest następstwem naturalnego prawa i że jest nieuniknione. Kiedy rząd angielski r. 1840 polecił zbadać położenie robotników, wielki jeden fabrykant machin, James Nasemyth, oświadczył, iż częstokroć zwiększał swoje dochody, zastępując ludzi dojrzałych przez uczniów. Gdy się go zapytano, co się stało z robotnikami wydalonymi i z ich rodzinami, odrzekł: „Nie wiem, ale pozostawiam to działaniu praw naturalnych, które rządzą społeczeństwem.” W XIX wieku pojawili się teoretycy, którzy wyszli z zasady wprost przeciwnéj; nędza—powiadają oni—pochodzi ztąd, że bogactwa są źle rozdzielone między ludzi: jedni mają zadużo, drudzy zamało; społeczeństwo ma złą organizacyę, a państwo powinno dokonać przekształcenia, zmniejszając nierówność. Potrzeba zatém rewolucyi społecznéj. Stronników tego przewrotu nazwano *socyalistami* [1]), a ich naukę *socyalizmem.* Socyaliści zgadzają się wszyscy na to, że

[1]) W starożytności i w epoce odrodzenia byli filozofowie, którzy sobie podobali w społeczeństwie idealném (Platon, Campanella, Morus); ale utwory swoje uważali oni sami za marzenia, niedające się urzeczywistnić. Różnica między nimi a współczesnymi socyalistami polega na tém, że ci ostatni chcą ideał swój urzeczywistnić; nie zadawalniają się oni marzeniami tylko, lecz stawiają projekta reformy.

należy obalić ustrój własności i wymagać od państwa, aby postawiło inny. Różnią się oni jednak pomiędzy sobą co do mającéj się zaprowadzić organizacyi. Nie stanowią przeto jednéj szkoły. Różnica zachodzi wielka, osobliwie między socyalistami francuzkimi i niemieckimi.

Socyaliści francuzcy. — Już podczas wielkiéj rewolucyi niektórzy jakobini żądali zniesienia własności i zaprowadzenia wspólności dóbr. Ale socyalizm dopiéro po restauracyi przybrał we Francyi formę systemu. Dwaj główni przedstawiciele szkoły byli: Saint-Simon i Fourier.

Socyaliści francuzcy, jako ludzie rewolucyi, opierają swój system na uczuciach i na zasadach ogólnych; nastają oni na własność, jako na przeciwną sprawiedliwości oraz ludzkości, i proponują budowę zupełnie nowego społeczeństwa. Saint-Simon używa takiéj formuły: „Miarą każdego człowieka są jego zdolności, zdolności mierzą się zaś dziełami;” domaga on się społeczeństwa, w którém państwo byłoby jedynym właścicielem i oddawało każdemu dochód odpowiadający jego pracy. Fourier przyjmuje taką formułę: „Miarą każdego człowieka są jego potrzeby;” marzy on o społeczeństwie polegającém na *harmonii,* to jest na dobrowolnéj zgodzie ludzi, połączonych wspólnie w celach pracy i dla miłości pracy: wszyscy ludzie mają się stowarzyszyć i podzielić na *falangi* po 1,800 osób; falanga ma zamieszkiwać w pałacu, zwanym *falansterem*—z piwnicą, kuchnią, śpichrzem — wspólnemi dla wszystkich. Artyści i uczeni byliby tu opłacani z dobrowolnego podatku wszystkich falang.

Rewolucya 48 r. — Wśród ludzi, którzy wywołali rewolucyę r. 48 i zostali członkami tymczasowego rządu, wielu było socyalistów. Przypuszczali oni, że społeczeństwo winno dostarczać pracy każdemu, kto jéj potrzebuje. Rząd ogłosił zatém *prawo pracy* i pod kierunkiem Ludwika Blanc'a uorganizował *warsztaty narodowe;* wszyscy robotnicy mieli prawo zwracać się tam po pracę, a państwo płaciło im półtora franka dziennie. Większa część robotników Paryża pozostawała wówczas bez pracy, a to z powodu stagnacyi interesów, spowodowanéj przez rewolucyę; robotnicy zjawiali się więc tłumnie, tak, że liczba ich wynosiła do 100,000. Państwo, nie mając pracy użytecznéj dla nich, użyło ich do kopania

ziemi. W końcu maja warsztaty narodowe kosztowały już 14 milionów i musiano je zamknąć. To chybione doświadczenie zepsuło we Francyi kredyt nauki socyalistycznéj; mieszczanie i chłopi powzięli do niéj wstręt, ponieważ te zasady wyobrażali sobie w formie podziału dóbr. Historyk socyalizmu francuzkiego Ludwik Reybaud pisał w r. 1854, że socyalizm przepadł; „mówić o nim— powiada on—jest to miéć mowę pogrzebową."

Socyalizm niemiecki. — Nowy gatunek socyalizmu powstał w Niemczech od r. 1863. Jego założycielami są—Lassalle i Karol Marx. Obaj ci ludzie pochodzili z bogatego mieszczaństwa, byli ludźmi wykształconymi, prawie że uczonymi. Swój system wsparli oni nie na uczuciach lub zasadach, ale na faktach; ażeby zmusić do zaprowadzenia reform, przemawiali nie do ludzkości i sprawiedliwości, lecz powoływali się na ekonomię polityczną i na statystykę. Obaj wzięli sobie za punkt wyjścia prawo naukowe, przypuszczone przez samychże ekonomistów. Marx wychodzi z prawa, sformułowanego przez Adama Smitha i Riccardo, że bogactwa są jedynie *produktem pracy*, a *wartość* przedmiotów zależy od *pracy*, którą należało wykonać, ażeby przedmioty te wytworzyć. Kapitał więc sam przez się nie ma wartości. „Jest on—mówi Marx—pracą martwą, która się ożywia jedynie wtedy, gdy ssie jak *wampir* [1]) pracę żywą." Kapitał ma wartość jedynie dzięki pracy robotnika. Ponieważ sam robotnik produkuje wartość, do niego zatém, nie do kapitalisty, powinny należéć korzyści. Wypada z tego, że robotnicy, zamiast pobierać zapłatę, powinni się dzielić dochodami swéj pracy. Taką jest teorya Marxa. Lassallowi za punkt wyjścia służy „spiżowe prawo zapłaty," prawo, przypuszczone przez dawniejszych ekonomistów, które Turgot tak sformułował: „Zwyczajny robotnik ma tylko ręce, nie posiada on nic więcéj, jeno to, że innym sprzedaje swoję pracę. Sprzedaje ją więcéj lub mniéj drogo; ale płaca mniéj lub więcéj wysoka wynika z ugody, jaką robotnik przeprowadził ze swym pracodawcą. Ten ostatni płaci mu o ile można *jaknajmniéj*, a ponieważ ma do wyboru wielką liczbę robotników, woli więc takiego, który pracuje najtaniéj. Wskutek tego robotnicy muszą obniżać swoje wynagrodzenie i to na wyścigi jedni z drugimi. Otóż, w każdym rodzaju pracy musi nareszcie dojść do tego, że *płaca robotnika ogranicza się kwotą niezbędnie potrzebną do zapewnienia mu utrzymania.*" W społeczeństwie tak uorganizowaném, jak ono jest obecnie—mówi Lassalle,—robotnik musi ciągle obniżać swój zarobek; nadaremnieby on pracował więcéj, będzie zawsze zarabiał tyle tylko, aby nie umrzéć z głodu; z pracy zaś jego korzyść będzie wyciągał jedynie kapitalista, który go wyzyskuje. Obecnie robotnik jest na służbie kapitału, a wypadałoby przeciwnie, żeby *kapitał był w służbie robotnika*; w takim razie robotnik otrzymałby całą korzyść ze swéj pracy. Tak się przedstawia teorya Lassalla.

[1]) To porównanie znalazło powodzenie; częstokroć w pismach socyalistycznych można się spotkać z wyrażeniem *wampiryzm*, zastosowaném do ustroju wielkiego przemysłu.

Marx i Lassalle nie ograniczyli się na samém pisaniu. W ciągu kilku lat doszli oni do tego, że uorganizowali w Niemczech potężne stronnictwo, tak zwane *socyalistyczno-demokratyczne*, powstałe w r. 1886, które ma dziś dwudziestu deputowanych w *Reichstagu*; stronnictwo to miewa swoje zebrania, wydaje dzienniki, a rząd niemiecki uznał je za tyle potężne, iż uchwalił specyalne prawa przeciw socyalistom. Socyaliści niemieccy nie zdążają tak jak francuzcy do stanowczego przewrotu społeczeństwa [1]). Nie chcą oni zniszczyć ani własności prywatnéj, ani kapitału, ani spadku dziedzicznego, ani swobody osobistéj. Żądają tylko, aby państwo zmieniło organizacyę własności. Chcą oni, ażeby narzędzia pracy (to jest fabryki, kopalnie, drogi żelazne, wielkie posiadłości ziemskie) przestały należéć do osób prywatnych lub do stowarzyszeń, lecz żeby się stały *kolektywną własnością* narodu, państwo zaś wypożyczałoby je stowarzyszeniom robotników [2]). Ztąd to i pochodzi nazwa *kolektywistów*, jako gałęzi stronnictwa.

[1]) W obecnych czasach wykazano, że prawa, sformułowane przez dawnych ekonomistów, a przyjęte przez Marxa i Lassalla, nie są dokładne. Nie jest prawdą, ażeby wartość przedmiotu zależała od pracy potrzebnéj na jego wykonanie; np. butelka wina Bordeaux, która kosztuje 10 franków, nie wymagała więcéj pracy jak litr lichego wina za 10 sous; zboże zebrane na żyznéj niwie warte więcéj niż zboże ze złéj gleby, a jednak piérwsze kosztowało mniéj pracy; o wartości przedmiotów nie stanowi praca, lecz ich *użyteczność*. I to nie jest prawdą, ażeby płaca obniżała się aż do minimum, jakiego robotnik potrzebuje, aby wyżyć; w istocie bowiem od lat 30-tu płace robotników we wszystkich krajach się podniosły.

[2]) Doktryna socyalistów niemieckich została wyłożona w broszurze Schaefflego—*Kwintesencya socyalizmu.*

Zmowy. — Przy ustroju korporacyi robotnicy musieli pracować za umówioną zapłatę. Nie wolno im było porozumiewać się w celu podwyższenia ceny za pracę. Odkąd zaprowadzono zupełną wolność pracy, ceny przestały mieć stałość, a zależały od ugody między pryncypałem i robotnikiem. Robotnik w odosobnieniu musiał przyjąć tę cenę, jaką mu zaofiarowano. Atoli przyszło do porozumienia się i niezadowolnieni robotnicy mogą wybrać taką chwilę, w któréj pryncypałowi najbardziéj są potrzebni, mogą przestać pracować, dopóki warunki ich nie zostaną przyjęte; nosi to nazwę *zmowy* lub *bezrobocia*. Zmowa (po angielsku *strike*) była zabroniona przez dawne prawa; robotnicy nie mogli się stowarzyszać w celu podwyższania ceny pracy. Odkąd udzielono pryncypałom swobody opłacania robotników jak chcą, odtąd z kolei rzeczy robotnicy odwoływali się do prawa stowarzyszania się, ażeby zmuszać pryncypałów do przyjęcia warunków. W Anglii udzielono im pozwolenia na zmowy prawem z r. 1824. W innych krajach otrzymali oni to jeszcze niezupełnie. Ażeby ułatwić zmowy, angielscy robotnicy uorganizowali tak zwane *trade-unions* (związki rzemieślnicze). Są to stowarzyszenia robotników, które pobierają od każdego swego członka składkę, nałożoną na jego tygodniową płacę. Podejmują się one organizowania bezrobocia, układów z pryncypałami i utrzymywania robotników w tym czasie, kiedy robotnicy są w zmowie i nie pobierają płacy. Ten rodzaj stowarzyszeń udał się tylko w Anglii. Ale same zmowy weszły w praktykę we wszystkich krajach przemysłowych; stanowią one zwykły środek, gdy robotnicy chcą uzyskać podwyżkę płacy, zmniejszenie ilości godzin pracy lub nawet ulepszenia w organizacyi warsztatu.

Międzynarodówka (internationale).—Podczas wystawy powszechnéj w Londynie r. 1862 cudzoziemcy robotnicy, zebrani w Londynie, powzięli myśl założenia stowarzyszenia robotników wszystkich krajów. W r. 1866 założono już *międzynarodowe towarzystwo robotników*. Kierował niém jeden z przywódców socyalizmu niemieckiego, Karol Marx, i zrazu założył sobie tylko połączyć robotników wszystkich krajów, ażeby mieli lepszą możność organizowania zmowy. Corocznie miał się zbierać kongres delegatów; piérwszy miał miejsce w Genewie r. 1866, a znalazło się na nim 60-ciu delegowanych. Ponieważ składka wynosiła tylko jeden frank lub dwa na rok, przeto liczba członków wzrosła niebawem do kilku milionów; „łączono się z międzynarodówką tak łatwo, jak się wypija kieliszek wina." Od trzeciego kongresu (w Brukseli r. 1868) międzynarodówka poczęła przemawiać o przekształceniu społeczeństwa, uciśnionego przez system płacy (salariat), będący „nową formą niewolnictwa." Kongres w Bazylei (1869) zawyrokował, że „społeczeństwo ma prawo znieść osobiste posiadanie ziemi i ziemię tę oddać na własność ogólną." Międzynarodówka wydawała się być podówczas bardzo potężną i niebezpieczną, mniemano nawet, że ona to kierowała powstaniem komuny—i rządy poczęły przeciw niéj wydawać prawa. W gruncie rzeczy jednak rozporządzała ona słabemi tylko środkami, a czyny jéj polegały na rozrzucaniu proklamacyj. W r. 1872 niezgoda wybuchnęła pomiędzy jéj przywódcami; począwszy zaś od roku 1874, znajdowała się w stanie dezorganizacyi.

Anarchiści. — Wobec socyalistycznéj partyi Karola Marxa, który zarządzał międzynarodówką, powstało w r. 1872 inne stronnictwo, zwane *anarchiczném*; przywódcą jego głównym był Rosyanin, Bakunin, założyciel *alliance universelle*, wygnany z międzynarodówki przez kongres w Hadze (1872). Anarchiści nie zakładają sobie żadnéj reformy, oni chcą wprost „zburzyć wszystkie państwa, wszystkie kościoły, razem z instytucyami, prawami religijnemi, politycznemi, prawnemi, skarbowemi, policyjnemi, uniwersyteckiemi, ekonomicznemi i społecznemi, ażeby nieszczęśliwe miliony istot ludzkich mogły użyć zupełnéj swobody." W miejsce tego, co chą zburzyć, nie stawiają *nic* innego. „Wszelkie rozprawiania o przyszłości są występne, ponieważ tamują dzieło zniszczenia i powstrzymują pochód rewolucyi." Anarchiści istnieją we wszystkich krajach Europy, a w Rosyi odegrali oni znaną rolę. Tym rewolucyonistom, burzącym wszystko i *nic* nie stawiającym, pisarz Turgeniew nadał nazwę *nihilistów*; nazwa ta im pozostała.

Teorye i reformy socyalne. — Ekonomiści dzielą się obecnie na dwie szkoły. Jedna z nich nadaje sobie nazwę liberalnéj, ponieważ się domaga bezwzględnéj swobody dla przemysłu. Wychodzi ona z zasady, że społeczeństwo, pozostawione samo sobie, organizuje się naturalnie w sposób najkorzystniejszy dla wszystkich. Stosunki między pryncypałami i robotnikami muszą się uregulować bez

interwencyi państwa, wskutek działania *praw naturalnych* — wolnéj konkurencyi i prawa płacy oraz zażądania. *Kwestya socyalna* nie istnieje, są tylko kwestye ekonomiczne. Rząd nie ma nic lepszego do zrobienia, jak pozwolenie obywatelom, aby się sami urządzili. Téj szkole dają niekiedy nazwę *prawowiernéj* (orthodoxe), ponieważ pozostała ona wierną nauce założycieli ekonomii politycznéj. Zowią ją także *szkołą manczesterską*, ponieważ miała centrum swoje w Anglii w Manchester, począwszy od r. 1845. Panującą jest ona zwłaszcza wśród ekonomistów francuzkich.

Innéj znowu szkole za punkt wyjścia służy obserwacya faktów, więc zowie się ona *historyczną* lub „realistyczną." Szkoła ta twierdzi, że nieograniczona swoboda przemysłu miała za rezultat nędzę oraz wyzwalanie się egoizmu, jako téż nienawiści między klasami społecznemi. Najważniejszą rzeczą, według téj szkoły, jest, aby nie wytwarzać bogactw, skoro ich tyle, że nikt nie cierpi nędzy; cała zaś trudność polega na podziale bogactw. W tém tkwi *kwestya socyalna*. Nie może ona być rozwiązaną inaczéj, jak tylko przez prawa, rządzące podziałem korzyści. Musi się tu więc wdać państwo, ażeby prawa takie utworzyć. Tę szkołę założono w Niemczech, a za stronników swoich ma ona głównie profesorów uniwersytetów. Od r. 1872 odbywają oni corocznie kongres *polityki socyalnéj*, gdzie rozprawiają o kwestyach ekonomicznych i proponują reformy prawodawcze. Przeciwnicy ich noszą nazwę *socyalistów katedrowych*, ponieważ z katedr uniwersyteckich wygłaszają naukę, która pod pewnym względem podobna jest do socyalizmu.

Agitacye oraz spory socyalistów, które od pół wieku odgrywają tak ważną rolę w życiu społeczném, zwróciły powszechną uwagę na położenie robotników. Agitacye te mają za główną przyczynę nędzę. W Niemczech się mówi, że „kwestya socyalna jest to kwestya żołądka." Starano się zatém o zmniejszenie tak zwanego *pauperyzmu* i o ulżenie losu klas niższych.

Państwo zabroniło pracować dzieciom w fabrykach, jako téż zakazało używania kobiét do robót ciężkich (w Anglii roku 1842 sprawdzono, że w niektórych kopalniach kobiéty spędzały po 14—16 godzin dziennie pod ziemią, zaprzężone do wagonów napełnionych węglem). Również zmuszono w Anglii przemysłowców do zamykania swych zakładów na jeden dzień w tygodniu, a to w celu, ażeby robotnicy mogli wypocząć. Państwo,

gminy i ludzie prywatni pozakładali biura *publicznego wsparcia*, gdzie biédni otrzymują zasiłki,—*szpitale*, gdzie się bezpłatnie leczy chorych,—*przytułki*, gdzie znajdują schronienie starcy i ludzie okaleczali. Założono bezpłatne szkoły piérwszego nauczania, jako téż szkoły rzemieślnicze dla dzieci ludu.

Robotnicy usiłowali się stowarzyszyć, ażeby sobie ułatwić życie. Założyli oni *towarzystwa wzajemnéj pomocy*, dzięki czemu każdy człowiek, opłacający składkę, ma prawo do pomocy na wypadek choroby,— *towarzystwa spożywcze*, które członkom swoim dostarczają towarów lepszych niż sklepy i po cenach tańszych,— *towarzystwa kredytowe*, które pożyczają pieniędzy swoim członkom (tego rodzaju, co banki Schultzego Delitscha w Niemczech),— *kooperatywne*, dozwalające robotnikom w drodze wspólnych oszczędności nabywać warsztat, potrzebny im do pracy; najsławniejszém jest stowarzyszenie *pionierów z Rochesdale*, założone w r. 1844 z 20-tu członkami tylko, a już w r. 1867 doszło do 823 członków i rozporządzało 3,200,000 franków.

Właściciele téż fabryk poprzeprowadzali reformy na korzyść swych robotników. Pozakładali oni *osady robotnicze*, w których każdy robotnik drogą powolnéj spłaty może się stać właścicielem domu. Potworzyli kasy oszczędności, których fundusz powstał poczęści z potrącenia zarobków, a poczęści z odniesionych zysków. Niektórzy z nich zaprowadzili nawet system, dozwalający robotnikom brać udział w zyskach fabryki. Nigdy jeszcze nie dokładano tylu starań, ażeby cierpiącym ulżyć w życiu.

PUNKTA DODATKOWE.

Komunizm.

Nauka Proudhona.

Próby Roberta Owena.

XXVI. Ruch literacki, artystyczny i naukowy w XIX wieku.

Bossert, Goethe i Schiller. — *Taine*, Historya literatury angielskiéj. — *De Vogué*, Powieść rosyjska. — *Ribot*, Psychologia niemiecka. — Psychologia angielska. — *Weber*, Historya filozofii europejskiéj.

LITERATURA.

Wpływ literatury niemieckiéj. — Literatura niemiecka od XVII wieku składała się z przekładów i naśladowań dzieł literatury francuzkiéj. W ostatniéj trzeciéj części XVIII wieku powstała w Niemczech literatura oryginalna. Pisarze tego czasu—Lessing, Goethe, Schiller, są największymi, jakich miały Niemcy; dali oni Europie nowe pojęcie o literaturze, przeciwstawiając się *klasycyzmowi*, który panował we Francyi.

Nie starają się oni już podobać doskonałością formy, lecz usiłują wzruszyć siłą (okres od r. 1770 do 1780 nosi nazwę *Sturm und Drang*). Pisarze ci lubią przemawiać własnemi uczuciami. Przedmiot swój biorą chętnie z życia codziennego, a jeśli przedstawiają przeszłość, nie szukają jéj w starożytności, lecz w historyi czasów nowszych, zwłaszcza téż wybierają sobie bohaterów w historyi germańskiéj (Egmont, Wilhelm Tell, Wallenstein). Nie przemawiają już stylem wyniosłym, lecz językiem pospolitym, nie z umiarkowaniem, lecz z namiętnością; chodzi im zaś o wywołanie entuzyazmu. Nie piszą wcale dla „dobrego towarzystwa," ale zwracają się do wszystkich klas narodu, a głównie do mieszczaństwa. Schiller był przedewszystkiém poetą kobiét i młodzieży.

Tę nową literaturę przyjęto w Niemczech z uniesieniem uwielbienia; była ona mniéj wytworna, aniżeli literatura klasyczna, ale była więcéj ożywiona, naturalniejsza, tkliwsza. Entuzyazm udzielił się i innym krajom, tak że od początku XIX wieku literatura niemiecka zaczęła nadawać ton całéj Europie.

Szkoła romantyczna. — Pisarze niemieccy, którzy nastąpili po ruchu literackim, rozpoczętym przez Goethego i Schillera, noszą nazwę *romantyków*, ponieważ, zamiast naśladować starożytność, brali oni sobie wzory w romansie średniowiecznym [1]). Szkoła romantyczna powstała w Niemczech (Schlegel Tiek, Brentano). Wyróżniała się ona swoim entuzyazmem dla rycerstwa i kościoła katolickiego, lekceważeniem pogańskiéj starożytności, zamiłowaniem do legend ludowych i do wszystkiego, co jest fantastyczne.

Od końca wieku XVIII szkoła romantyczna tworzyła się w Anglii. Według wyrażenia jéj założycieli, była to najprzód tylko sekta „dysydentów w poezyi," którzy usiłowali dla użytku poezyi wyzyskać potoczny język średniéj i najniższéj klasy ludzi." Cofnęli się do starych ballad wieków średnich i znaleźli nowe formy dla wiersza. Potém wystąpili romantycy filozofowie— Woodsworth, Cowper, nareszcie dwaj wielcy poeci Shelley i Byron oraz powieściopisarz Walter Scott, którzy sprawili tryumf romantyzmu w Anglii.

We Francyi romantyzm zaczyna się pod Napoleonem; Chateaubriand wprowadza w modę wieki średnie i Amerykę, pani Staël daje poznać Niemcy francuzkiéj publiczności. *Szkoła romantyczna* wykończa się za czasów restauracyi. Jako manifest téj szkoły uważają przedmowę Wiktora Hugo do dramatu *Cromwell*, w r. 1827. Romantycy głoszą, że tragedya oraz komedya są to fałszywe formy; na ich miejsce podstawiają *dramat*, który w teatrze powinien łączyć ze sobą *wzniosłość* i *malowniczość* tak, jak one się ze sobą łączą w naturze; przytém konieczną jest piękność wiersza i piękność wystawienia sztuki. Nie chcą oni już brać za bohaterów Greków i Rzymian, lecz po przedmioty i po natchnienie idą w wieki średnie oraz do epoki odrodzenia, a to w Niemczech, w Hiszpanii, na Wschodzie. Robią wyrzut klasykom za to, że ci ostatni przedstawiali starożytnych ludzi na podobieństwo nowożytnych; co się zaś tyczy samychże romantyków, usiłują oni przedstawić ludzi takich, jakimi są w rzeczywistości pod względem swego języka, uczuć, ubioru: nazywają to *kolorytem lokalnym*. Doma-

---

[1]) Dziwnym zbiegiem okoliczności wyraz *romantyczność* doszedł do tego, że oznaczał literaturę *niemiecką* w przeciwstawieniu do literatury *romańskiéj* (łacińskiéj i francuzkiéj).

gają się stylu szlachetnego, potrzeba im języka urozmaiconego i malowniczego; wprowadzają do języka literackiego wszystkie wyrazy potocznéj mowy, które klasycy wygnali, zwracają się nawet do słownika wyrazów technicznych, poszukują nowych rymów, aby wzbogacić język oraz poezyę. Sztukę klasyczną potępiają jako fałszywą, napiętą, jednostajną i suchą; pragną utworzyć sztukę bardziéj giętką, bardziéj urozmaiconą, odpowiedniejszą naturze i trafiającą prosto do serca.

Za czasów restauracyi wybuchnął we Francyi spór *klasyków* z *romantykami*. Przybrał on formę walki pomiędzy ludźmi starymi a młodymi; piérwsi z nich przywiązani byli do form poprawnych i do szlachetnego starego stylu rodzaju klasycznego,—drudzy, to jest młodzi, entuzyazmowali się potocznym językiem i namiętnemi formami nowéj szkoły romantycznéj. Klasycy stanęli pod chorągwią Racine'a, romantycy—Szekspira. Była to walka gwałtowna i zarazem dziecinna, znieważano w niéj nietylko swoich przeciwników, ale także dwóch wielkich ludzi, przedstawicieli obu kierunków—Racine'a i Szekspira. W teatrze znowu spór zamienił się w formalną bitwę między stronnikami *tragedyi klasycznéj* a stronnikami *romantycznego dramatu*: jedni gwizdali, drudzy przyklaskiwali, a często brano się do pięści.

Klasycy mieli z początku za sobą liczbę. Stronnictwo „młodéj Francyi" składało się tylko z kilku egzaltowanych młodzieńców, „włochatych romantyków." Atoli wszyscy pisarze czasów następnych byli z nimi, i zwolna, począwszy od r. 1830, ściągali do tego obozu całą publiczność.

Szkoła realistyczna. — Z kolei rzeczy romantycy zostali napadnięci w imię prawdy i natury. Ich dramata i ich romanse historyczne—mówiono—nie więcéj są naturalne, jak klasyczna tragedya. Ich koloryt lokalny jest to czyste złudzenie; ich rycerze średniowieczni, ludzie z epoki odrodzenia, ludzie ze Wschodu, nie są bardziéj prawdziwi, aniżeli Grecy i Rzymianie klasyków; ci wszyscy są to także nowożytne figury, ubrane w stroje starożytne, ale autor poddał im uczucia i język człowieka z r. 1830.

Ci przeciwnicy nowéj szkoły romantycznéj zjawili się we Francyi około r. 1848 i nareszcie sami utworzyli szkołę. Z całego ruchu romantycznego zachowują tylko język; odrzucają oni dramat i romans historyczny, przedmioty do opracowania biorą z życia współczesnego i starają się oddać to tylko, co widzieli. Całą ich pretensyę stanowi odtworzenie *rzeczywistości* i odmalowanie *natury* takiéj, jaką ona jest; podają przeto długie opisy, pełne drobiazgowych szczegółów, ponieważ chcą dać o rzeczy pojęcie ściste a dokładne. Nadali oni sobie nazwę *realistów*, a od kilku lat—*naturalistów*. I oni to obecnie zapanowali w literaturze współczesnéj. Literatura ta polega głównie na obserwacyi; ulubionym jéj rodzajem jest *romans obyczajowy*, w którym się opowiada epizody z życia codziennego.

Ale znowu obfitość szczegółów, stanowiąca wspólny rys całéj szkoły, wiąże się z dwoma przeciwnemi uczuciami, mianowicie: albo z zimną ciekawością, która w ludziach przedstawianych znajduje jedynie przedmiot studyów, albo znowu z żywą sympatyą autora dla wzruszeń jego bohaterów. Ztąd pochodzą dwa bardzo różne rodzaje: w jednym z nich autor opisuje i rozbiera przygody oraz uczucia ludzi jako obojętny świadek (jest to kierunek *bezstronny* (impassible), panujący we Francyi); w drugim rodzaju autor opowiada rozkosze i cierpienia swych bohaterów ze wzruszeniem, jakby je sam podzielał (literatura angielska i rosyjska).

Gatunki utworów literackich. — Żadna literatura nie była bardziéj urozmaicona jak literatura XIX wieku: niéma ani jednéj jéj gałęzi, któraby nie liczyła kilku przynajmniéj przedstawicieli, nawet i formę starożytną usiłowano tu wznowić. Ale cztéry tylko gatunki zdobyły się na wielkie dzieła: poezya *liryczna*, *dramat*, *romans*, *krytyka*. Poezya liryczna znajdowała się w upadku podczas okresu klasycznego; w Niemczech dźwignęli ją Goethe i Schiller, stała się téż ulubionym gatunkiem szkoły romantycznéj. Od r. 1770 do 1830 wszyscy wielcy pisarze są to lirycy; w Niemczech Uhland i Heine, — w Anglii Coleridge, Byron, Shelley,— we Włoszech Leopardi, — we Francyi trzej wielcy romantycy: Lamartine, Musset, Hugo [1]).

Dramat, stworzony również przez Goethego i Schillera, dzieli się na dwie gałęzie. *Dramat historyczny*, który zastępuje dawną tragedyę, bierze sobie za wzory sztuki Szekspira; przedmiotu szuka w historyi oraz legendach Europy, osobistościom swoim daje ubiory odpowiednie do kolorytu miejscowego i na

[1]) Szczątki szkoły romantycznéj we Francyi utworzyły grupę *Parnasu*.

scenie rozwija gwałtowne akcye przed oczami widzów. Większa część owych dramatów są to dzieła poetów lirycznych (jak: Goethe, Schiller, Hugo); pisano je raczéj dla czytania, niż przedstawiania w teatrze. Dramat historyczny, począwszy od r. 1830, stracił na wziętości i obecnie zarzucono go bardziéj niż tragedyę, z którą on się ostatecznie pomieszał; nawet arcydzieła dramatu historycznego z trudnością mogą się współubiegać ze staremi klasycznemi tragedyami, które teatr Comédie-Française wprowadził w modę. *Dramat współczesny obyczajowy*, którego wzór dał Lessing w *Minie z Barnheim*, tylko wegetował w okresie romantycznym; ale od roku 1848 stał się ulubionym rodzajem dla publiczności. Coraz bardziéj zdąża on do zbliżenia się ze starożytną komedyą obyczajową. Zawładnął obecnie współczesnym teatrem, a w Europie po największéj części grają sztuki francuzkie.

Romans był najprzód zaniedbany przez szkołę romantyczną. Wystąpił on w dwóch formach. *Romans historyczny* został wytworzony przez Walter Scotta, który od r. 1814 do r. 1832 napisał 72 romanse. Rodzaj ten był w modzie aż do połowy XIX wieku, posłużył on za wzór Francuzom, nawet historykom (Aug. Thierry, Quinet, Michelet). *Romans obyczajowy* (powieść) powstał jednocześnie we wszystkich prawie krajach i stał się najpotężniejszą panującą formą literatury współczesnéj. Od r. 1830 prawie wszyscy sławni autorowie są powieściopisarzami: w Anglii — Dickens, Thackeray, George Elliot; w Rosyi—Gogol, Turgeniew, Tołstoj, Dostojewski; w Ameryce — Edgar Poë i Bret Harte; w Niemczech—Freytag; we Francyi—Balzac, George Sand i cała szkoła realistyczna.

Krytyka, to jest badanie dzieł literackich i artystycznych, stanowiła w minionym wieku drugorzędny dział literatury; prawie zawsze sprowadzała się ona do pochwały lub nagany. W wieku XIX krytycy usiłują sami *zrozumiéć* dzieła sztuki i innym je wytłumaczyć; czynią oni to zaś, przedstawiając, jak pojęcia, uczucia, styl autora są w zależności od kraju, wychowania, otoczenia (tak zwanego *środka*). Krytyka rozwinęła się głównie w Anglii i Francyi; w Anglii pojawiła się pod formą tak zwanych *essais*, we Francyi—jako przeglądy i artykuły dziennikarskie.

Znaczenie literatury XIX wieku. — Niéma zgody na punkcie oceniania wartości literatury XIX wieku. Ma ona swoich nieprzyjaciół, którzy ją uważają za niższą od literatur wieków poprzednich, twierdzą, że nie jest dosyć prostotna, mniéj szlachetna, mniéj doskonała, a zarzucają jéj brak ideału. Ma ona również i stronników, którzy ją stawiają wyżéj niż każdą inną, ponieważ jest bardziéj ożywiona, urozmaicona, ściślejsza i lepiéj odpowiada naszym uczuciom. Jednakże wszyscy się zgadzają na jedno, a mianowicie, że literatura nigdy nie zajmowała takiego stanowiska w życiu, jak to ma miejsce obecnie. Jeszcze w XVIII wieku kobiéty mało czytały, a lud nie czytał wcale. Dzisiaj lektura stanowi rozrywkę wszystkich klas, z wyjątkiem chłopów; dziennik jest potrzebą dla mieszkańca miasta. Niegdyś uważano to za oznakę wielkiego powodzenia, jeśli książka rozeszła się w kilku tysiącach egzemplarzy; obecnie bynajmniéj nie należy to do rzadkich wypadków, jeśli ma miejsce rozprzedaż 50,000 egzemplarzy miernéj powieści i to w ciągu jednego roku. Publiczność czytająca książki wzrosła w dziesięćkroć w ciągu wieku. Ażeby jéj zadosyć uczynić, pozakładano w Niemczech czytelnie, w których można wypożycza książki na dni kilka, w Anglii zaś powstały kółka czytelnicze, dzięki którym książki i na wieś się dostają. We Francyi, gdzie przetrwał zwyczaj kupowania książek, księgarstwo wzrosło narówni z innemi gałęziami handlu.

Z takiego postępu skorzystali autorowie. Po stolicach powstała klasa literatów, żyjących jedynie z pióra. Po największéj części są to dziennikarze lub téż piszący dla dzienników, aby sobie na téj drodze zapewnić dochód stały. Prawa zapewniają obecnie autorom mały udział w dochodach z ich dzieł i takie właśnie „prawa autorskie" pozwalają żyć wygodnie pisarzom dramatycznym, jako téż powieściopisarzom mającym sławę.

SZTUKI PIĘKNE.

Malarstwo. — Zbiory obrazów i posągów, zgromadzone niegdyś przez panujących, w XIX wieku przeszły na własność państwa. Poumieszczano je w *muzeach* publicznych, gdzie jednocześnie stanowią szkołę dla artystów i mogą je oglądać lubownicy sztuk pięknych. Dla współczesnych malarzy pozakładano prawie we wszystkich stolicach Europy wystawy malarstwa i rzeźby; główne miejsce zajmuje tu *Salon* paryzki, sięgający XVIII wieku;

wystawia się w nim corocznie przeszło trzy tysiące obrazów i tysiąc pięćset posągów. Odkąd moda zakładania prywatnych galeryj rozpowszechniła się wśród bogatych zwolenników sztuki, konkurencya kupujących podniosła wartość obrazów do cen nieznanych dotąd. Można przytoczyć obrazy, sprzedane nawet aż za 300,000 franków; w ostatnich czasach obrazy współczesnych malarzy doszły do cen wyższych niż te, jakie się nakładają na dzieła mistrzów odrodzenia. A tak malarstwo jest już zawodem zupełnym; obecnie można naliczyć kilka tysięcy malarzy, większość których żyje we Francyi; najsławniejsi zaś z nich prowadzą życie wygodne, a niektórzy doszli do bogactwa.

Malarze XIX wieku, podobnie jak i pisarze, wypróbowali wszystkich rodzajów i niéma takiego rodzaju, któryby nie był reprezentowany w Salonie. Tak samo jak literatura, przeszło i malarstwo kolejno przez trzy szkoły. Wiek XIX rozpoczyna się od szkoły *klasycznéj*, któréj środkiem był Paryż, a głównym przedstawicielem Dawid; szkoła ta maluje przedmioty, wzięte ze starożytności, a głównie z historyi rzymskiéj, na rysunku zaś zależy jéj więcéj, aniżeli na kolorycie. Około r. 1820 powstała w Niemczech grupa malarzy *romantycznych*, których przywódcami byli Overbeck i Cornelius, założyciele szkoły monachijskiéj. Romantycy niemieccy biorą swoje przedmioty z wątków chrześciaństwa i rycerstwa, a również mniéj im chodzi o koloryt, niż o rysunek. We Francyi ruch romantyczny zaczyna się dopiéro po roku 1830; nosi on charakter walki między *rysownikami*, głową których jest Ingres, i *korolystami*, mającymi za przywódcę Delacroix. Pojawia się nareszcie szkoła *realistyczna*, która usiłuje oddać rzeczywistość taką, jaką ona jest, nie troszcząc się o piękno.

Ulubionym rodzajem szkoły klasycznéj i romantycznéj było malarstwo historyczne, przedstawiające sceny z przeszłości (klasycy czerpali swój przedmiot w starożytności, romantycy w wiekach średnich, koloryści na Wschodzie). Tak pisarze jak i malarze uganiali się za tém, ażeby dziełom swoim nadać *barwę lokalną*, ubierając postaci swe w stroje danego czasu i kraju, do których się odnosiła przedstawiona scena. Od pół wieku malarstwo historyczne przechodzi te same losy, co dramat i powieść historyczna. Podobnie jak one, ustąpiło miejsca i malarstwo takim rodzajom, które pozwalają artyście to tylko przedstawiać, co sam widział. Mamy na tém polu trzy główne gatunki: *malarstwo rodzajowe, pejzaż i portret*. W Niemczech przeważa malarstwo rodzajowe, które reprezentuje szkoła düseldorfska i nowa szkoła monachijska. Najsławniejsi portreciści i pejzażyści są to Francuzi (Corot, Rousseau, Millet, Fromentin, Cabanel, Breton).

Rzeźba.—Rzeźbiarstwo wzniosło się na początku XIX wieku we Włoszech, dzięki Canovie (1757—1822),—na Północy zasłynął w téj sztuce Duńczyk Thorwaldsen (1770—1844), jako też Niemcy—Schwanthaler i Ritschel. Od pół wieku utalentowani rzeźbiarze nie są rzadkością w Niemczech, we Włoszech, a głównie we Francyi. Pracują oni nad wznoszeniem nagrobków i pomników pamiątkowych, które zwyczajem jest wznosić obecnie na publicznych placach. Rzeźba atoli nie znajduje tylu lubowników, co malarstwo; rzeźbiarze, aby wyżyć, muszą się starać o zamówienia u państwa lub wykonywać popiersia osób prywatnych.



Fig. 177. — Walka Rzymian i Sabinów (obraz Dawida).

Na polu rzeźbiarstwa nie było opozycyi między romantyka-

mi i klasykami; wszyscy za wzory brali starożytnych, ażeby dojść do odtwarzania form prostotnych i poważnych. Jednakże od roku 1848 niektórzy rzeźbiarze zwrócili się ku realizmowi; usiłują oni wiernie odtworzyć swój model, starają się nawet o nadanie postaciom wyrazistości i ruchu. Obok więc rzeźby klasycznéj, goniącéj za pięknemi formami, pojawiła się rzeźba usiłująca oddać *wyraz* fizyognomii w swych postaciach.

Architektura. — Nigdy jeszcze nie wznoszono tyle publicznych gmachów różnego rodzaju, ile ich zbudowano w XIX wieku; są to kościoły, pałace, ratusze, gmachy na sądy, teatra, szpitale, koszary, szkoły. Większości atoli owych gmachów brakuje stylu; inne znowu polegają na odtwarzaniu starożytnych budynków.

W końcu XVIII wieku zniechęcono się do stylu *rokoko* i do naśladownictw włoskich. Nie poprzestawano na pośredniém naśladowaniu starożytnych, poprzez naśladowania, dokonane w epoce odrodzenia; ale architekci zwracali się bezpośrednio do naśladowania pomników starożytności we Włoszech i w Grecyi. Na téj drodze powstała szkoła *klasyczna*, usiłująca *wiernie* odtwarzać formy gmachów starożytnych; we Francyi naśladowano głównie sztukę rzymską, w Niemczech—grecką. Wtedy to wzniesiono we Francyi kościół św. Magdaleny oraz giełdę, a oba gmachy są kopiami świątyń,—łuk tryumfalny na placu Carrousel stanowi wierne naśladownictwo łuku Tytusa. Późniéj w Niemczech król bawarski, Ludwik I, kazał postawić w Monachium całe miasto greckich budynków; ta *nowogrecka* szkoła przetrwała aż do r. 1848.

Szkoła *romantyczna* nie starała się o wytworzenie nowego stylu, ale w sprzeczności z klasykami, którzy naśladowali starożytność, wzięła ona sobie za wzory styl romański i gotycki. Głową téj szkoły we Francyi był Viollet-le-Duc, który przez całe życie pracował nad wznowieniem lub odtworzeniem pomników średniowiecznych. Architekci romantyczni wytworzyli tylko kopie kościołów i pałaców romańskich lub gotyckich. Ale w ten sposób oddali ważną usługę, bo nauczyli ogół cenić sztukę romańską i gotycką, któremi od wieków już pogardzano; ocalili oni arcydzieła średniowieczne, upadające w gruzy. Kościół Notre-Dame w Paryżu już tak podniszczał, że Viollet-le-Duc lata poświęcił, aby go odnowić; w Niemczech trzeba było prawie zupełnie odbudować zamek Wartburg.

W ostatnich czasach niektórzy architekci starali się budować gmachy w stylu zupełnie nowym, zastosowanym do nowożytnych potrzeb i zwyczajów: do tego rodzaju należy Opera paryzka, dzieło Garniera, i Pałac sprawiedliwości w Brukseli.

Muzyka. — Wiek XIX nazywają niekiedy *wiekiem muzyki*. I rzeczywiście muzyka zajęła w życiu miejsce niekiedy prawie równie ważne jak literatura. Towarzyszy ona wszystkim uroczystościom i od roku 1830 uważa się ją za niezbędną w wychowaniu dziewcząt mieszczańskich, a prawie we wszystkich już krajach Europy wprowadzono ją do szkoły elementarnéj. Wszystkie niemal kraje europejskie mają towarzystwa muzyczne i urządzają koncerta. Niektóre nawet uprawiają muzykę ludową. Kraje takie jak Francya i Anglia, gdzie muzyka nie wchodziła w obyczaj, skończyły nareszcie na tém, że poszły za przykładem krajów, w których muzyka była narodową, jak to miało miejsce w Niemczech, we Włoszech i krajach słowiańskich.

Wiek XIX wydał muzyków większych, aniżeli którykolwiek inny, mianowicie téż wydał on Beethovena (1770—1827), uważanego za najpiérwszego ze wszystkich.

W piérwszéj połowie tego wieku wystąpiły dwie szkoły, różne ze względu na swój początek i charakter — szkoła *włoska* i szkoła *niemiecka*. Muzyka niemiecka (przedstawicielami jéj byli: Beethoven, Weber, Schubert, Mendelssohn, Schumann) polega głównie na symfoniach, sonatach, uwerturach i melodyach; jest to muzyka dla orkiestry, na fortepian lub do śpiewu. Włosi (Bellini, Donizetti, Rossini, Verdi) pracowali tylko dla teatru; ich opery, przeznaczone dla publiczności francuzkiéj, ułożone zostały w słowach języka francuzkiego. Co się tyczy muzyki francuzkiéj (Boïeldieu, Herold, Auber, Halévy, Meyerbeer, Gounod), jest ona głównie muzyką opery lub opery komicznéj, a pośrednią między dwiema wielkiemi szkołami.

Włosi byli w modzie we Francyi w ciągu całego panowania szkoły romantycznéj. Teatr włoski w Paryżu stał się ulubionėm miejscem schadzki wyższego towarzystwa. Obecnie publiczność przekłada muzykę niemiecką, która jest bardziéj orkiestralna, głębsza i więcéj urozmaicona, aniżeli muzyka włoska. Niemiec, Ryszard Wagner (1812—1833), odnowił operę, stwarzając *dramat*

muzykalny [1]. Zerwał on ze starym zwyczajem i, zamiast dorabiać muzykę do słów libretta, układał jednocześnie sztukę i muzykę, tak że muzyka wiązała się z akcyą; usunął on *kuplety*, podczas których akcya się zatrzymywała, i chciał, ażeby śpiewak był jednocześnie aktorem,—muzyka zaś stanowiła jedno ciało ze sztuką.

Za naszych czasów również odnaleziono nowe źródło muzyki w *melodyi ludowéj* i poczęto gromadzić ludowe pieśni; działalność rozszerzyła się głównie w Niemczech i w krajach słowiańskich.

NAUKI.

Postęp nauk.— Wiek nasz nazywano częstokroć *wiekiem nauki*. Wszystkie cywilizowane kraje utrzymują różne naukowe zakłady i uniwersytety [2], profesorowie których przedewszystkiém mają zadanie posuwać naprzód wiedzę. Nigdy jeszcze nie istniało tylu uczonych na różnych polach; nigdy umiejętności nie postępowały naprzód krokiem tak prawidłowym.

Długoby się przyszło rozpisywać, gdybyśmy chcieli wyliczać wszystkie postępy w zakresie każdéj nauki. Największych postępów dokonano na polu chemii i innych nauk przyrodniczych. *Zoologię* uczynił umiejętnością Cuvier, który studyował anatomię zwierząt i w swojém dziele *Règne animal* przedstawił ogólną klasyfikacyę zwierząt. *Botanika* zawdzięcza swe udoskonalenie *anatomii* i *fizyologii roślinnéj*, które ze ścisłością zbadały organa oraz funkcye roślin. *Geologia* i *paleontologia* należą do zupełnie nowych umiejętności, Cuvier założył ich fundamenta; poszukiwania, dokonane przez badaczów, prace inżenierów w kopalniach kamieni i przy nasypach dróg żelaznych dostarczały próbek różnych pokładów gruntu oraz wydobyły na jaw gatunki zwierząt, które przedtém żyły na kuli ziemskiéj. *Fizyologię ogólną* postawił we Francyi Claude Bernard, a to zapomocą doświadczeń, wykonanych na zwierzętach żywych (*wiwisekcye*); *histologia* postąpiła w Niemczech dzięki badaniom pod mikroskopem. Wszystkie te nauki ujęto w jeden system, związany przez hipotezę rozwoju, którą Darwin sformulował odnośnie do państwa zwierząt, a którą rozciągnięto do wszystkich nauk przyrodniczych. Hipoteza ta pozwoliła na skojarzenie odosobnionych dotychczas faktów i nadała badaniom nowy kierunek.

Chemia poczęła się budować pod koniec XVIII wieku wskutek usiłowań Szweda Scheelego, Anglika Priestleya i Francuza Lavoisiera, którzy rozłożyli liczne ciała i otrzymali najważniejsze pierwiastki (Lavoisier piérwszy rozłożył wodę na tlen i wodór). Odtąd chemia robiła już nieustanne postępy jednocześnie we Francyi, Anglii i w Niemczech. Po pracach nad otrzymaniem pierwiastków zabrano się do zbadania składu ciał organicznych, to jest do prac nad *chemią organiczną*. Ta ostatnia uczyniła tak znaczne postępy, że pozwala na otrzymywanie ciał organicznych takich, jakie się spotykają w przyrodzie, a to w drodze kombinowania składników przez *syntezę chemiczną*.

W fizyce głównèm odkryciem jest *elektro-magnetyzm*, to jest odkrycie prądów indukcyjnych, co dało początek telegrafowi elektrycznemu; urządzono go jednocześnie we Francyi i w Anglii. Naczelna teorya sprowadza się do równoważności siły i ciepła. Głównym wynalazkiem jest spektroskop, dozwalający badać skład ciała oddalonego — planety lub gwiazdy, a to ze światła, jakie ciało owo z siebie wysyła (*analiza spektralna*).

Astronomia wykończyła się jako nauka dzięki hipotezie Laplace'a (wyłożonéj w jego *Traktacie mechaniki niebieskiéj*), która tłumaczy powstanie słońca, ziemi i planet, jako téż wskutek nauki o mgławicach. *Meteorologia*, dla któréj pozakładano obserwatorya na szczytach gór, zgromadziła znaczną ilość faktów, ale nie stała się jeszcze nauką.

Nauki moralne. — Po raz piérwszy w XIX wieku usiłowano metodycznie zbadać *zjawiska moralne*, to jest objawy ludzkiego ducha (języki, księgi, prawa, instytucye) i starano się wykryć prawa, które niemi rządzą. Téj pracy dokonali głównie w Niemczech profesorowie uniwersytetów.

Zbadano religie i języki Indyj oraz Persyi. Porównywając je zaś z religiami i językami Greków jako téż ludów na ziemiach

[1] Ten przewrót przygotował Weber, wprowadzając do swych oper melodyę ludową.

[2] Zakłady takie utrzymują państwa w całéj Europie kontynentalnéj; w Anglii zaś i w Stanach Zjednoczonych robią to ludzie prywatni.

Rzymian, wytworzono naukę *porównawczéj filologii* i *porównawczéj mitologii*. Zauważono, że języki nie powstają przypadkiem, lecz według praw ustalonych.

Gramatyka była dotychczas zbiorem prawideł, których racyi bytu nikt nie znał; Grimm i Bopp zrobili z niéj naukę, wyjaśniającą pochodzenie i przekształcanie się języków. Uwzględniając w porównywaniach język chiński i gwary plemion dzikich, zbierane przez misyonarzy, Humboldt dał początek ogólnéj nauce języków, czyli *lingwistyce* [1]).

W podobny sposób chciano zreformować *historyę*. Zamiast więc prostego opowiadania faktów chciano w historyi przedstawić metodyczne badania przekształceń ludzkich społeczeństw. Przedsięwzięcie to podjęli głównie filologowie i erudyci niemieccy. Postawili oni zasadę, że historya musi polegać na dokumentach autentycznych; wynaleźli *metodę krytyczną*, pozwalającą na odtwarzanie tekstów zmienionych i na oznaczenie ich wartości. Skopano ziemię Grecyi, Włoch, Egiptu, Asyryi, ażeby odszukać napisy i szczątki starych pomników; przetrząśnięto biblioteki i archiwa, aby wynaléźć dokumenta do historyi Europy. Dzięki takim usiłowaniom, dokonanym w ciągu wieku, historya prawie że stała się nauką.

Do badania społeczeństw zastosowano także *metodę historyczną*; zbadano, jak powstały prawa i urządzenia narodów. Powstało zatém *prawo historyczne* (wytworzone przez szkołę niemiecką, głową któréj jest Savigny), *polityka historyczna* i *historyczna ekonomia polityczna*. Z powyższych względów możnaby powiedziéć, że wiek XIX jest *wiekiem historyi*.

Filozofia. — W naszym wieku filozofia wydała dwie wielkie szkoły: *niemiecką* i *angielską*. Filozofowie niemieccy, począwszy od Kanta, są przedewszystkiém metafizykami, usiłują oni zbudować system, któryby tłumaczył całość świata i wyznaczał stanowisko człowieka we wszechświecie. Każdy z wielkich filozofów (Kant, Fichte, Schelling, Hegel, Schopenhauer) miał swój własny oryginalny system. Filozofowie ci uderzali silnie wyobraźnię i nadawali ruch umysłom, a to dzięki głębokości swéj myśli oraz poetycznéj piękności pomysłów swoich; ślady ich idej można odnaléźć u pisarzów, mężów stanu, a nawet u współczesnych im badaczów.

[1]) Obecnie nazwę *filologii* zachowuje się dla badań nad autorami, badanie zaś języków nosi nazwę *lingwistyki*.

Anglicy znowu są to przeważnie logicy i psychologowie. Obserwują oni fakta, które się stają w umyśle ludzkim, i starają się, aby je uporządkować. Mało ich obchodzi metafizyka; zajmują się z zamiłowaniem polityką i moralnością, usiłują zaś z nich zbudować naukę, obserwując prawa, rządzące ludzkiemi czynami.

Filozofowie innych krajów są to uczniowie Niemców lub Anglików.

PUNKTA DODATKOWE.

Sztuka w przemyśle.
Pedagogika.
Filozofia eklektyczna.
Filozofia pozytywna.

XXVII.
Przemysł, rolnictwo i handel.

Mulhall, Postęp świata. — *Figuier*, Wynalazki i odkrycia. — *Guillaumin*, Para.

Zastosowanie umiejętności. — Umiejętność w XIX wieku nietylko że się stała rozleglejszą, ale i użyteczniejszą. Zdobyła ona się na teorye dostatecznie dokładne i ściste, ażeby je można było zastosować do praktyki. Postęp więc w umiejętnościach sprowadził na różnych polach życia udoskonalenie, które odnowiło przemysł, rolnictwo i środki miejscozmienności; te postępy z kolei rzeczy sprawiły przewrót w organizacyi sposobu życia i to przewrót taki, jakiego dotąd nie widziano. W każdym kraju, w miarę tego, jak uczeni wykrywają nowe fakta i formułują nowe prawa,—

przemysłowcy, inżenierowie, technicy starają się wyciągać ztąd korzyści. Jedni pracują nad tém, ażeby lepiéj poznać przyrodę, drudzy, aby ją lepiéj opanować.

Para. — Najpłodniejszém ze wszystkich odkryć, jak dotąd, jest odkrycie poruszającéj siły *pary*; poszły ztąd trzy wielkie zastosowania: machiny parowe, statki parowe, koleje żelazne. Już od XVIII wieku istniał wynalazek *machiny parowéj*, dokonany przez Watta, udoskonalono go i służy obecnie do wprawiania w ruch wszystkich prawie wielkich przyrządów fabrykacyj; zastosowano go nawet w młynie, zamiast siły spadku wody. Idea *statku parowego* odnosi się już do Papina i do margrabiego Jouffroy. Wynalazek atoli stał się praktycznym dopiéro w XIX wieku, odkąd Amerykanin Fulton rzucił piérwszy parowy statek na zatokę Hudsońską w roku 1808. Były to najprzód statki *kołowe*, a od r. 1840 koło zastąpiono przez *szrubę*. Statki parowe odebrały żaglowcom prawie w zupełności przewóz podróżujących, coraz zaś bardziéj odbierają przewóz towarów, zaczynają nawet zastępować łodzie rybackie. Mają one tę przewagę, że są szybsze i nie przeszkadzają im żadne wiatry. *Koleje żelazne* powstały późniéj. Zupełnie oddzielnie wynaleziono *wóz parowy*, który chciano zużytkować do podróżowania po drogach, i oddzielnie *relsy żelazne*, po których w kopalniach toczył się wóz, ciągnięty przez konia. Stephenson włożył lokomotywę parową na relsy i przez to stworzył kolej żelazną; z początku (1811) używano jéj tylko do przewożenia węgla; ale począwszy od r. 1830 użyto jéj i dla osób.

Elektryczność. — Elektryczność zastosowano dopiéro od pół wieku i już dzięki temu mamy telegraf, telefon, światło elektryczne i galwanoplastykę. Telegraf elektryczny wynaleziono jednocześnie we Francyi, w Niemczech, w Anglii między r. 1833 a 1838. Po wynalezieniu środka urządzenia go o jednym drucie, udoskonalono sposoby przesyłania depeszy; używano najprzód igły, która znaczyła litery na kompasie, późniéj zastosowano aparat, który wyciskał punkta na zwitku papieru, nareszcie przyrząd, drukujący litery. Telegrafy weszły w powszechne użycie dopiéro po roku 1850. Telegraf podmorski polega na drucie, zabezpieczonym przez gutaperkową powłokę; piérwszy, który zaprowadzono, istniał między Calais i Dovrem w r. 1851. *Linę transatlantycką*,

która poprzez ocean łączy Europę z Ameryką, zaprowadzono w r. 1857; piérwsza atoli próba chybiła i dopiéro w r. 1865 mogła ona być czynną; ale przedtém należało wymyśléć nowy przyrząd odbiorczy.

Telefon jest zupełnie nowym wynalazkiem i nie przestał on się doskonalić. Zaprowadzono go w przeważnéj liczbie miast wielkich, tak że każdy dom handlowy posiada własny telefon, który ułatwia komunikacyę na miejscu.

Postępy rolnictwa. — Głównie dzięki mechanice i chemii udoskonaliło się rolnictwo. Mechanika wytworzyła *machiny rolnicze* (kosiarkę, żniwiarkę, młocarnię), które podstawiły się na miejsce narzędzi ręcznych (kosy, sierpa, cepów) i pozwalają na działanie szybsze, zużywając przytém mniéj rąk. Chemia znowu dostarczyła *nawozów chemicznych*, które lepiéj użyźniają, a niekiedy i mniéj kosztują, niż zwykła mierzwa. Wyciągnięto też niejakie użytki z zoologii i botaniki. Wielcy właściciele pracowali nad ulepszeniem ras zwierząt domowych i nad wprowadzeniem nowych gatunków roślin. Wszędzie powstały *towarzystwa rolnicze*, które ogłaszają badania agronomiczne i nagrodami zachęcają hodowców do udoskonaleń w gospodarstwie.

Jeszcze więcéj, aniżeli umiejętności, postępy handlu ożywiły rolnictwo. Kiedy nie było innego środka przewozu jak na kołach, rolnicy nie mieli interesu produkować więcéj nad to, co było potrzebne do osobistego spożytkowania i do wywozu na rynki miast sąsiednich. Chłopi Kastylii pozwalali na gnicie swego zboża, chłopi rosyjscy nie mogli go sprzedawać, ponieważ nie opłaciłoby ceny przewozu. Ale odkąd wszędzie istnieją koleje żelazne i dobre drogi, rolnicy, mając pewność wyciągnięcia korzyści ze swych płodów, pracują nad powiększeniem ich ilości. Starano się, aby zapomocą nawozów użyźnić ziemię, dodać jéj tego, co już straciła; prawie wszędzie zarzucono *ugorowanie*, które zostawiało grunt odłogiem przez rok na każde trzy lata; wzięto się na wielką skalę do uprawy buraków. Nazywa się to podstawieniem gospodarki *intensywnéj* zamiast *ekstensywnéj*. Przedewszystkiém zaś zwiększono ilość ziemi uprawianéj. Grunta mierne, które zawsze leżały odłogiem, poczęto uprawiać. Obszerne pustynie Ameryki przemieniono na zbożowe łany. Europa, która w r. 1850 liczyła 150 milionów hektarów ziemi uprawnéj, miała ich 200 milionów w ro-

ku 1884. Stany Zjednoczone posiadały tylko 22 miliony takiéj ziemi w r. 1850, a w r. 1884 miały jéj 64 miliony hektarów (prawie trzy razy tyle). To samo odnosi się do hodowli zwierząt domowych: wielkie krainy chowu owiec—Australia, Przylądek Dobréj Nadziei, La Plata, dostarczyły w r. 1864 tylko 450,000 bel wełny, a w r. 1885 dały jéj 1,700,000 bel. Bawełna podniosła się z 2,400,000 funtów w r. 1870 do 4 milionów w r. 1885. W ciągu lat trzydziestu rolnictwo zrobiło większy postęp, niż w ciągu ośmnastu wieków poprzednich.

Postępy przemysłu. — Przemysł odniósł duże korzyści z zastosowania umiejętności, zwłaszcza mechaniki i chemii. W XIX wieku powstały nowe gałęzie przemysłu, a zaledwieby się znalazła jakaś gałąź dawna, w któréjby narzędzia i sposoby postępowania nie uległy zmianie od lat stu. Udoskonalając się, przemysł jednocześnie się rozszerzył; przyrost ludności i bogactwa, łatwość przewozu, były to bodźce do wyższéj produkcyi. Powiększono dawne fabryki, pozakładano nowe; od trzydziestu lat powstawały rękodzieła w krajach, które dotychczas były tylko rolniczemi, jak: Rosya, Węgry, Stany Zjednoczone. Każda gałąź przemysłu ma w XIX wieku swoję dwojaką historyę: historyę stopniowego udoskonalenia się i historyę swego wystąpienia w różnych cywilizowanych krajach. W braku takiéj długiéj historyi nie zaszkodzi rzucić okiem na spis głównych gałęzi przemysłu, wynalezionych lub odnowionych w naszym wieku.

Do starożytnych gałęzi przemysłu należą:

Wydobywanie węgla kamiennego (kopalnie węgla wydawały w r. 1810 tylko 9 milionów ton, w r. 1860—140 mil., w r. 1880—344 miliony).

Dobywanie żelaza (huty żelazne opalane drzewem zamieniono na huty opalane węglem, następnie zaprowadzono wielkie piece oraz walcownie, które pozwalają na odlewanie i obrabianie wielkich sztuk; od r. 1650 produkcya żelaza wzrosła do roku 1882 z cztérech milionów ton na dwadzieścia milionów).

Fabrykacya broni (broń palną ze skałkami zastąpiono przez strzelby kapiszonowe;—późniéj, strzelanie uczyniono jeszcze szybszém, a to przez nabijanie luf od tyłu, tak w karabinie jak w rewolwerze).

Bielenie i pranie (ulepszono przez zastosowanie chloru).

Garbarstwo.

Przędzenie oraz tkanie bawełny, wełny i jedwabiu.

Drukarstwo (ulepszono przez wynalazek prasy parowéj i *stereotypii*).

Wyrabianie papieru (ulepszono przez zastosowanie machiny).

Rytownictwo (ulepszono dzięki kilku wynalazkom, jak: *litografia, stalorytnictwo, cynkografia, chromolitografia*).

Między nowemi wynalazkami, poza zastosowaniem pary i elektryczności, główniejsze są:

Zapałki chemiczne.

Cukier burakowy.

Wyrabianie gazu oświetlającego.

Przerabianie nafty.

Kauczuk i gutaperka.

Fotografia.

Galwanoplastyka.

Otrzymywanie farb z węgla kamiennego.

Konserwy pokarmowe i ekstrakt mięsny.

Obecnie po wszystkich wielkich miastach, a w niektórych okolicach i po wsiach, istnieje liczna ludność, żyjąca jedynie z przemysłu. Liczbę robotników, pracujących w kopalniach i fabrykach w r. 1880, obliczono w Europie i w Stanach Zjednoczonych na 16 milionów ludzi, którzy wyrabiali przedmioty wartości 70-ciu miliardów; bawełna i wełna zajmowały sobą 3,500,000 robotników, produkujących jednę czwartą powyżéj przytoczonéj wartości. We Francyi czynnych robotników było prawie 2 miliony.

Postęp w handlu.—Stary handel wzruszyły dwa wielkie przewroty, z których jeden odnosi się do środków miejscozmienności, drugi do wzajemnych porozumiewań.

Na morzu statki żaglowe zastąpiono przez parowce, których szybkość wzrasta, dzięki ulepszeniom; porty uprzystępniono, na wybrzeżach pobudowano latarnie morskie; oprócz tego wykreślono mapy morskie, oznaczające dokładnie głębiny i prądy. Między wielkiemi portami uorganizowano stały kurs statków parowych; istnieje już setka traktów, przecinających morze. Droga jest tu tak dobrze znana i tak regularnie się ją przebywa, że w głębinie morskiéj można rozpoznać zwykły szlak okrętów, a to z pa-

sma popiolów węgla, jakie te okręty rzuciły. Podróż z Anglii do Ameryki, która dawniéj trwała miesiąc, odbywa się prawidłowo w ciągu dziesięciu dni, a niedawno zbudowano okręty, mogące ją odprawić w dniach siedmiu. Obliczają, że statek parowy wykonywa dzisiaj w tym samym czasie pięć razy więcéj transportów, aniżeli statek żaglowy z takim samym ładunkiem. Dawniéj przewóz podróżnych na lądzie dokonywał się zapomocą *dyliżansu*, towary przewożono na *wozach* po drogach pełnych kurzawy i częstokroć porzniętych przez wyboje. We Francyi uważano już za wielki postęp zaprowadzenie tak zwanych *messageries*, które na przejazd z Paryża do Lionu potrzebowały trzy dni i trzy nocy. Od r. 1850 po wszystkich wielkich traktach zniknęły dyliżanse i wozy, a ukazały się koleje żelazne. Stare drogi, proste, brukowane, które szły w górę i spadały na złamanie szyi, zastąpiono przez drogi o łagodnych spadkach i makadamizowane. W roku 1883 było już około 450,000 kilometrów kolei żelaznych na świecie, z których 183,000 w Europie, a 220,000 w Ameryce; pociągi ich wykonywają 60 kilometrów na godzinę (pociąg z Londynu do Edynburga robi 646 kilometrów w 9 godzin). W Ameryce Północnéj poprzez pustynie bezdrożne zbudowano dwie linie — Pacyfiku i Transkontynentalną kanadyjską.

Środki komunikacyi również się powiększyły. Poczty urządzono już na początku tego wieku, ale przesyłka listów szła powoli i dużo kosztowała. Koleje żelazne sprawiły przewrót w systemie pocztowym. Dzisiaj uorganizowano pocztę między wszystkiemi krajami cywilizowanemi i ich koloniami. W r. 1882 *związek pocztowy* (union) przesłał około 4,800 milionów listów, 900 milionów kart pocztowych, 3,700 milionów dzienników i 120 milionów przekazów, przedstawiających wartość 6,500 milionów franków. Wynalazek *marek pocztowych* pozwolił, aby kosztami przesyłki obciążać tego, kto wysyła. Organizacya telegrafów nastąpiła dopiéro od r. 1850. Już w r. 1883 było 1,200,000 kilometrów linij telegraficznych (z tego 500,000 przypada na Europę, a 430,000 na Amerykę), i 153,000 kilometrów lin podmorskich.

Te nowe środki przewozu i komunikacyi poparły znakomicie handel, tak wewnątrz każdego kraju, jak i między różnemi krajami. W ciągu pięćdziesięciu lat (od 1830 do 1880) handel Europy i Stanów Zjednoczonych wzrósł w stosunku 800 do 100; wzrósł on z 9 miliardów na 70 i obliczają, że w r. 1883 handel Europy postąpił wyżéj niż do 62 miliardów (sama Anglia miała przywozu za 10 miliardów, a wywozu więcéj niż za 6). Działalność na tém polu nieustannie wzrasta. W ostatnich dwudziestu latach (1865—1885) handel wzrósł więcéj niż o drugie tyle.

Rezultatem było tutaj to, że każdy kraj zyskał upust dla swych produktów, jakie mogły nabywać inne kraje, dzięki czemu towary podrożały w krajach, które je produkują, a staniały w krajach, które je nabywają. Około r. 1830 firtel zboża (boisseau) kosztował w Anglii franków 15,20, — we Francyi 9,50,— w Niemczech fr. 6,20 — w Węgrzech fr. 4,25. Roku 1870 w Anglii miara ta spadła na cenę fr. 9,90, a w Węgrzech się podniosła do fr. 7,90. A tak różnica 150 na sto zeszła do 23 na sto. Od jednego do drugiego krańca ziemi ceny się wyrównały; handel zmierza do tego, ażeby warunki życia materyalnego uczynić mniéj więcéj jednakowemi we wszystkich krajach cywilizowanych.

Wystawy powszechne. — Nadzwyczajne postępy przemysłu i handlu poddały ideę *wystawy powszechnéj*, gdzie się zgromadza wszystkie wynalazki oraz produkta całego świata, a wystawa taka stanowi jednocześnie widowisko i szkołę. Piérwsza wystawa była w Londynie r. 1851, miała ona już 17,000 wystawców. Potém nastąpiły wystawy powszechne: w Paryżu r. 1855 (o 20,000 wystawców), w Londynie r. 1862 (o 25,000 wystawców), w Paryżu r. 1867 (o 60,000 wystawców), w Wiedniu r. 1873, w Filadelfii roku 1876, w Paryżu r. 1878, w Melbourne, w Amsterdamie i Antwerpii.

XXVIII. Zmiany ekonomiczne.

Mulhall, Postęp świata. — *De Laveleye*, Elementa ekonomii politycznéj.— *Leroy Beaulieu*, Zniżka cen i kryzys handlowa. Revue des Deux Mondes, z 15 maja 1886 r.

Przyrost ludności i bogactwa. — Postępy w przemyśle i handlu wytworzyły dostatek nowych bogactw; obfitość przedmiotów po-

trzebnych do życia wpłynęła znowu na przyrost liczby mieszkańców. Przyrost ten nigdy nie był tak znaczny. W ciągu 82 lat (1800—1882) Europa postąpiła od 187 milionów do 330; Stany Zjednoczone—od 5 do 50 milionów. Największy przyrost ludności ma miejsce u narodowości anglo-saksońskiéj, któréj ludność *potroiła* się w ciągu lat ośmdziesięciu.

Bogactwa wzrosły bardziéj jeszcze i wzrastają nieustannie. Mieszkańcy krajów cywilizowanych nie wydatkują wszystkich swoich dochodów; corocznie odkładają oni na bok pewną sumę, któréj używają na wytworzenie nowych źródeł, jest to *oszczędność*. Ta oszczędność wynosi przeciętnie 1,600 milionów w Anglii, 1,900 we Francyi, 1 miliard w Niemczech, 4,100 milionów w Stanach Zjednoczonych,—wogóle 12 miliardów rocznie. *Kasy oszczędności*, które w r. 1860 posiadały kapitału 3,150 milionów, w r. 1878 miały już 8,500 milionów.

Finanse państwowe. — Państwa odniosły korzyść z tego przyrostu bogactw, ażeby zwiększyć swoje wydatki. Wszystkie państwa Europy, razem wzięte, w r. 1820 wydawały 6 miliardów rocznie; obecnie wydają 19 miliardów. W Anglii wydatki postąpiły z 1,250 milionów na 2,800, we Francyi ze 700 na 2,800 milionów. W celu pokrycia takich wydatków należało o tyleż podnieść podatki, bo te są obecnie jedyném źródłem państwa. Bezpośredni podatek na majątkach nigdy nie zdołał zaradzić tak nadzwyczajnéj potrzebie. Zwrócono się przedewszystkiém do cła, do podatków pośrednich, nałożonych na napoje, cukier, tytuń, które z powodu przyrostu ludności okazały się jako najwydajniejsze ze wszystkich podatków.

Długi państwowe. — Państwa mają łatwość zaciągania pożyczek, czego nie znały rządy XVIII wieku; skorzystały one z tego, aby zrobić nadzwyczajne długi. Anglia dała przykład. Ażeby podtrzymywać wojnę przeciw Napoleonowi, podniosła ona dług swój do 920 milonów funtów sterl. w r. 1815 (stanowi to 23 miliardy franków). Mówiono podówczas, że dług taki sprowadzi niechybne bankructwo; tymczasem Anglia nietylko mogła zapłacić procenta od swego długu, ale oszczędzić odtąd około 83 miliardów franków, a dług swój zmniejszyć do 19 miliardów.

Wszystkie inne państwa poszły tą samą drogą; pożyczka

stała się zwykłém źródłem ucieczki dla rządów, zakłopotanych brakiem pieniędzy. Długi państwowe pochodzą z *pożyczki niespłacalnéj*; wierzyciele mają prawo pobierać tylko procenta. Dosyć więc jest podwyższyć roczny podatek do sumy, potrzebnéj na zaspokojenie tych procentów.

Wyzyskano to pole tak szeroko, że od r. 1820 do 1880 długi prawie wszystkich państw Europy urosły do niesłychanych rozmiarów. Niemcy podniosły dług swój z 550 milionów fr. do 5,400 dla cesarstwa, a do 8-u miliardów dla innych państw niemieckich; Rosya znowu z 1,200 milionów podwyższyła dług do 14,500, Austrya z 2,400 do 10,500 milionów, Włochy z 820 milionów do 10 miliardów, Francya z 4-ch miliardów do 22. Największa część pieniędzy tak wypożyczonych poszła na zaspokojenie kosztów wojennych. Obliczono, że wojna krymska zwiększyła długi państw o 4,800 milionów, wojna Stanów Zjednoczonych—o 12,200 milionów, wojna francuzka o 9 miliardów. Uzbrojenia sprawiły przyrost długów o 40 miliardów, podczas gdy koleje żelazne i telegrafy powiększyły długi tylko o 14 miliardów.

Moneta metalowa i pieniądze papierowe.—Kopalnie złota w Australii i Kalifornii dały więcéj złota, niż go było w obiegu od początku świata. W okresie czasu od r. 1850 do 1860 wydobywano co rok przeciętnie 200,000 kilog. złota, wartującego 700 milionów franków. Ilość złota, puszczonego w świat między rokiem 1800 a 1885, prawie się potroiła, obliczają ją prawie na 45 miliardów. Kopalnie srebra były z początku mniéj wydajne: około r. 1850 nie wydawały one więcéj jak 900,000 kilogr. rocznie, około r. 1870 ilość srebra z nich otrzymywanego postąpiła do 2,000,000, a w roku 1884 do 2,800,000.

Ten przyrost, jakkolwiek tak nadzwyczajny, nie jest atoli proporcyonalny do zwiększenia się ruchu handlowego, który w tym samym czasie w dziewięćkroć urósł; więc pieniądze metalowe nie mogły wystarczyć na potrzeby. Jednym z wielkich przewrotów XIX wieku jest rozwój *pieniędzy papierowych*.

Oddawna już istniały banki, które wypuszczały papiery. Chiny miały je w VIII wieku naszéj ery; Francya w r. 1719 posiadała bank państwowy Law'a. Ale publiczność nie pokładała ufności w tych papierach. Od końca XVIII wieku powstawały *banki państwowe* z zabezpieczeniem, budzącém zaufanie. Bank ma

prawo wypuścić tylko oznaczoną ilość papierów; w kasie swojéj powinien on mieć tyle metalowych pieniędzy, ażeby był w możności zrealizować wypuszczone papiery przynajmniéj w jednéj trzeciéj części. Resztę funduszów swoich bank puszczał w obieg, udzielając pożyczek kupcom, którzy byli pewni co do zwrotu, i te wypożyczone walory stanowią tak zwany *portfeuille*. Ponieważ banku pieniądze nic nie kosztowały, ponieważ je dostawał wzamian za papiery, przeto miał pewność zysków. W chwilach krytycznych, kiedy wszyscy posiadacze papierów mogli zażądać wypłaty w brzęczącéj monecie, państwo przybywało bankowi z pomocą, ustanawiając *kurs przymusowy*; bank nie jest wtedy zmuszony do wypłat i papiery jego muszą wystarczać jako zapłata.

Wszystkie kraje cywilizowane posiadają obecnie swój bank państwowy. W krajach bogatych, jak Anglia, Francya, Stany Zjednoczone, gdzie zaufanie jest najzupełniejsze, ludzie przyjmują papiery równie chętnie jak złoto; częstokroć przekładają je nawet nad złoto, jako wygodniejsze do przenoszenia. W krajach, gdzie państwo ma mniejszy kredyt, papiery stoją w cenie niżéj od wartości, którą im nadano; tak w Austryi papiery tracą 20 na 100; w Rosyi rubel papierowy ma wartości fr. 2,50, zamiast 4 fr. Papierów takich jest w obiegu prawie za 23 miliardy fr.

Organizacya kredytu. — Nadzwyczajny wzrost przemysłu i handlu możliwy był tylko przy odpowiednim wzroście kredytu. Kredyt istniał już od końca wieków średnich [1]), ale w XIX wieku doszedł on do niesłychanéj potęgi, dzięki dwóm urządzeniom dawniejszym już, z których atoli nauczono się wyciągać zupełnie nowe korzyści:—*bankom* i *stowarzyszeniom akcyjnym*.

Ponieważ złoto i srebro ciągle są w obiegu obok papierów czyli banknotów, które je wyobrażają, więc się podwoiła ilość gotówki; przemysłowcy mogą zatém operować podwójnym kapitałem i przedsiębrać podwójną ilość interesów. Banki zaprowadziły nadto jeszcze inne ulepszenie przez system *czeków* i *przekazów*. Przemysłowcy i kupcy różnych krajów, mając otwarty rachunek w banku, nie potrzebują wypłacać sumy danéj, lecz na sumę tę wydają tylko czek, płatny w banku. Ażeby przeprowadzić zapłatę

1) Porówn. rozdz. VIII.

między dwoma klientami jednego banku, dosyć jest sumę taką przenieść z aktywów dłużnika i wpisać ją w aktywa wierzyciela; w ten sposób wypłaca się miliardy bez grosza gotówki. Bank francuzki operuje więcéj niż 40-tu miliardami rocznie, stosując to postępowanie do swoich klientów. Podobnież przeprowadzają się interesa między różnemi bankami jednego i tego samego miasta. W Londynie i w Nowym Yorku komisanci głównych banków zbierają się w „domu oczyszczania rachunków" (clearing-house), a to w celu *kompensowania* czeków, wystawionych przez jeden bank na drugi. Suma wypłat tego rodzaju wynosi na Londyn do 130 miliardów, na Nowy York—do 150 miliardów rocznie. To proste postępowanie ułatwia ruch kapitałów; doprowadziło ono liczbę interesów, odbywających się w świecie, do nadzwyczajnéj wysokości.

Towarzystwa akcyjne nie są żadną nowością. Bank św. Jerzego, założony w Genui r. 1407, należał już do stowarzyszenia kapitalistów, z których każdy miał udział w przedsiębiorstwie. Wszystkie kompanie handlowe od XVII wieku posiadały kapitał, podzielony na udziały własności, które już zwano *akcyami*. Ale w naszych czasach dzieli się kapitał na małe części; bywają akcye po 500 franków i ich nabycie nie przechodzi możności funduszów ludzi średnio bogatych. Daje się w ten sposób zgromadzić małe oszczędności, aby utworzyć wielki kapitał i drogą akcyjną rzucać się na każde prawie przedsiębiorstwo.

Jeśli interes zdaje się obiecywać zyski, powstaje *stowarzyszenie bezimienne* (w przeciwstawieniu do stowarzyszeń handlowych, których założyciele dają swoję firmę i są odpowiedzialni za operacye). Towarzystwo bezimienne należy wspólnie do tych wszystkich, którzy zakupili *akcye;* tacy są *akcyonaryuszami*, dzielą się zyskiem w miarę ilości akcyj, posiadanych przez każdego—i to stanowi *dywidendę*. Sprawami zawiaduje tu *rada administrująca*, ale uchwały i postanowienia przedsiębierze *zgromadzenie akcyonaryuszów*. Te stowarzyszenia bezimienne przeprowadziły organizacyę prawie wszystkich wielkich przedsiębiorstw — kolei żelaznych, kopalń, kanału Suezkiego.

Giełda. — Akcye stowarzyszenia mają wartość bardzo zmienną: nabywcy płacą cenę niższą lub wyższą, stosownie do tego, czy się spodziewają mniejszych lub większych korzyści. Podobnie

mają się rzeczy i z towarami: cena zboża, bawełny, kawy, oliwy zależy od okoliczności i zmienia się z dnia na dzień. Ażeby ustalić wartość akcyj lub towarów, trzeba, ażeby nabywający i sprzedający zgromadzili się w jedném wspólném miejscu; miejscem takiém jest *giełda*. To gromadzenie się ludzi codzienne sprawiło bezużyteczność peryodycznych jarmarków, na które zaprzestano uczęszczać, przynajmniéj na Zachodzie. Po wielkich miastach handlowych od XVI wieku istnieją giełdy, które służą za punkt zborny dla handlujących zbożem, bawełną, kawą i towarami, nadającemi się do handlu *en gros*. Ale główne miejsce zajmuje dzisiaj giełda walorów, na któréj zbierają się *ajenci zmiany* i ci w imieniu swoich klientów sprzedają oraz kupują akcye towarzystw bezimiennych i prawa do rent państwowych. Cena każdéj wartości (waloru) zmienia się codziennie: jeżeli wzrasta, mówią, że na walor jest *hosa*, to znaczy, że idzie w górę; jeżeli się cena zmniejsza, mówią, że jest *besa*, czyli, że — spada. Hosa walorów odpowiada czasom pomyślności, besa—czasom ciężkim. Dlatego to giełdę przyrównywa się częstokroć do termometru, który wyznacza finansowe położenie jakiegoś kraju.

Hosa i besa stanowią powód w naszym wieku do istnienia charakterystycznéj operacyi finansowéj, zwanéj *spekulacyą*. Spekulacya powstała ze zwyczaju nabywania i sprzedawania walorów nie za gotówkę (to jest nie za natychmiastową wypłatą), lecz w danym terminie (to jest uiszczenie ma nastąpić po pewnym czasie, zwykle w końcu miesiąca). Spekulujący kupują walory lub towary, nie żądając ich wydania, sprzedają je, nie będąc w ich posiadaniu. Jeżeli wartość nabytego przedmiotu poszla w górę w czasie między sprzedażą a terminem wypłaty, to ci, którzy przedmiot sprzedali, muszą go w terminie kupować drożéj, niż sprzedali—i przeto tracą *różnicę*. Jeśli znowu wartość spadła, kupują oni przedmiot taniéj—i przeto zarabiają na różnicy. Odwrotnie, nabywca zyskuje, jeśli walor poszedł w górę, ponieważ zapłacił zań cenę niższą; traci w razie zniżki. Operacye giełdowe przybrały zatém cechę gry; mówi się też zwykle o *grze na zwyżkę* lub *na zniżkę*. Spekulacya odbywa operacye nadzwyczajnie dużemi sumami, ponieważ gracz, kupujący walorów za milion, nie potrzebuje posiadać miliona gotówki; zyski lub straty mogą też być tutaj niezmierne. Głównie dzięki spekulacyom powstały wielkie fortuny finansistów naszego czasu.

Protekcya i wolna wymiana. — Co się tyczy sposobu urządzenia handlu pomiędzy narodami, istnieją obecnie dwie teorye. Jedna z nich głosi *wolną wymianę*. Wychodzi ona z zasady, przypuszczonéj przez dawnych ekonomistów, że wolna konkurencya najbardziéj sprzyja produkcyi bogactwa, — domaga się dla wszystkich mieszkańców kraju prawa wolnéj wymiany towarów z innemi krajami, to jest, prawa kupna i sprzedaży za granicą tak, jak się kupuje i sprzedaje wewnątrz kraju, bez opłaty za wprowadzenie towaru. Druga nazywa się *teoryą protekcyi* i ma podobieństwo do staréj teoryi równowagi handlu. Przypuszcza ona, że interesem narodu jest protegowanie własnego przemysłu wobec konkurencyi z innemi narodami; wymaga ona więc, ażeby przedmioty wyrobione za granicą były przy wejściu swém do kraju obłożone podatkiem, który zmusza podnieść ich cenę, a tém samém zrównać ją z ceną, wymaganą przez miejscowych producentów.

Zwolennicy wolnéj wymiany odrzucają *cła*, nakładane na granicy, albo dopuszczają je tylko jako podatek; protekcyoniści, przeciwnie, domagają się ceł, jako protekcyi dla swojskich produktów.

Wolna wymiana miała swoje czasy powodzenia w XVIII wieku, porzucono ją zaś w ciągu wojen za czasów cesarstwa. Tak zwana *blokada kontynentalna* Napoleona stanowiła system zakazu, najwyłączniejszego, jaki kiedybądź miał miejsce; *żaden* angielski towar nie miał dostępu. Za czasów restauracyi wprowadzono system pośredni między protekcyą i zakazem. W Anglii, gdzie wielcy właściciele mieli władzę w izbach, utworzyli organizacyę w celu protegowania swego zboża wobec zbożowego handlu innych krajów. Prawo z r. 1815 zamykało Anglię dla każdego zboża cudzoziemskiego, dopóki zboże angielskie nie doszło do ceny 80-ciu szylingów za firtel (quarter); tylko wtedy dopiéro, ażeby uniknąć głodu, pozwalano na wejście zboża cudzoziemskiego. We Francyi zabraniano wprowadzania większéj części przedmiotów wyrabianych w Anglii — nici wełnianych i bawełnianych, powozów, wyrobów nożowniczych. Ażeby urządzić handel zbożowy, zaprowadzono system *skali ruchoméj*: cła, nakładane na przywóz do Francyi, zmieniały się stosownie do ceny zboża na rynkach francuzkich.

Wkrótce po restauracyi zwolennicy wolnéj wymiany poczęli w pismach przemawiać za usunięciem zakazów i obniżeniem ceł

protekcyjnych. W Anglii odnieśli oni zupełne zwycięztwo. Od roku 1824 najprzód Huskisson otrzymał od parlamentu zniżkę ceł. Około r. 1838 utworzyło się towarzystwo, żądające zniesienia cła na zboże (Anticornlaw league); centrum swoje miało ono w Manchester, a kierował niém przemysłowiec Cobden. Wskutek agitacyi i pisania towarzystwo doszło w r. 1846 do tego, że handel zbożowy uznano za wolny. *Szkoła manczesterska* przeciągnęła na swą stronę partyę wigów, dzięki czemu znacznie obniżono cła na przywóz wszystkich przedmiotów.

W innych krajach Europy rządy pozostały na stanowisku systemu protekcyi.

Układy handlowe. — *Protekcya* stanowi zasadę do międzynarodowego prawa Europy: kraj nie pozwala przybywać cudzoziemskim towarom inaczéj, jak nakazując im się opłacać. Każde państwo sformowało listę ceł, jakie należy opłacać za wszelki rodzaj towarów, jest to *taryfa*. Nie może z niéj być wypuszczona jakaś kategorya towarów, ani zniżona opłata od nich inaczéj, jak po zawarciu specyalnéj umowy. Potrzeba więc, ażeby mocarstwa, chcąc uzyskać jakieś ustępstwa, zawierały między sobą *traktaty handlowe*.

Zwykłą zasadą tych traktatów jest *wzajemność*: każde państwo robi drugiemu państwu ustępstwa co do wprowadzania towarów, a to pod warunkiem, że zyska ustępstwa również dla towarów swego kraju. W Anglii nosi to nazwę *fair trade*—„handlu uprawnionego.” Ten handel różni się od wolnéj wymiany—*free trade*, która otwiera kraj towarom cudzoziemskim, nie wymagając, ażeby to samo robiły kraje cudzoziemskie.

Na chwilę zdawało się, że traktaty handlowe są środkiem stopniowego ustalenia wolnéj wymiany. Przez traktat handlowy z r. 1860 między Francyą i Anglią Napoleon III zniósł wszystkie zakazy i zastąpił je cłami protekcyjnemi, które miały się z roku na rok obniżać—30 na 100, począwszy od r. 1861, — 25 na 100, począwszy od r. 1864. Anglia znowu zniosła wszystkie cła protekcyjne od towarów francuzkich—jedwabiów, przedmiotów mody, artykułów miasta Paryża; obniżyła cła na wina z 158 frank. na 22 fr. za hektolitr. Umowę tę zawarto na lat dziesięć.

W ostatnich latach wszystkie państwa powróciły do systemu protekcyi. W wielu traktatach handlowych nie miano na oku wprowadzenia stałéj taryfy celnéj, lecz targowano się, aby nie opłacać więcéj cła, aniżeli go płaci inny jakiś naród. Ten rodzaj umowy nie przeszkadza państwu nakładać cła, takie zobowiązania bowiem pozwalają zupełnie na podniesienie ceł jednocześnie od towarów wszystkich krajów.

Przedsiębiorstwa międzynarodowe. — Tamy, postawione między narodami przez cła protekcyjne, nie przeszkadzają bynajmniéj temu, ażeby kapitały przechodziły z jednego kraju do drugiego. Oddawna już narody bogate i cywilizowane, jak Anglia, Francya, nagromadziły kapitały, których nie mogą spotrzebować w swoim kraju; posyłają one pieniądze oraz inżenierów do krajów nowych, którym brak pieniędzy — do Ameryki, Rosyi, Turcyi, ażeby tam organizować wielkie przedsiębiorstwa—kolei żelaznych, kopalni, fabryk gazu. Anglicy ciągną około $^1/_2$ miliarda procentu rocznego ze swych kapitałów, umieszczonych za granicą. W całym świecie znajdują się przemysłowe przedsiębiorstwa, należące do angielskich kompanij.

Częstokroć téż kapitały różnych krajów bywają nagromadzone w celu dokonania wspólnie wielkiego przedsiębiorstwa. W ten sposób dokonano przekopania kanału Suezkiego, który ma 162 kilometry długości, 100 metrów szerokości i 9 metrów głębokości. Na wspólny koszt również Niemcy, Włochy i Szwajcarya przekopały tunel przez górę św. Gotarda, łączący północne Niemcy z Włochami.

W Congo założono nawet *kolonię międzynarodową*, którą kongres z r. 1885 uznał jako państwo niezależne.

Przesilenia ekonomiczne. — Handel połączył narody cywilizowane jedne z drugiemi tak ściśle, że wszystkie udzielają sobie wzajemnie pomocy i każdy odczuwa pomyślność lub niedogodę drugich.

W wiekach średnich prowincye jednego kraju były odosobnione; jeżeli żniwo chybiło w jednéj prowincyi, powstawał głód, a z głodu marli biedacy. Od XVI wieku głody ustały; ale bywały jeszcze lata ze złemi żniwami, było pięćdziesiąt lat nieurodzaju; zboże doszło wtedy do cen wysokich. Dzisiaj, jeżeli w jakimś kraju chybił urodzaj, dowóz zboża z Rosyi, Ameryki, Węgier wynagradza brak tak zupełnie, że go konsument nie odczu-

wa. Od roku 1876 do 1879 miały miejsce we Francyi cztéry lata nieurodzaju; w wiekach średnich byłoby to wywołało głód straszliwy, tymczasem obecnie zaledwie się podniosła cena chleba.

Dzisiaj głodu można się nie obawiać; ale dolegliwość przybrała formę *ekonomicznych przesileń*. Przesilenia te pochodzą z różnych źródeł: bywają one handlowe, spowodowane przez wielką wojnę, która powstrzymała bieg interesów,—przez otwarcie nowego rynku zbytu, — przez nagłą zmianę dróg handlowych; przesilenia przemysłowe znowu wynikają wskutek zamknięcia odbytu, — wskutek nowéj konkurencyi, albo jeśli przemysł wytworzył więcéj przedmiotów, niż ich może rozprzedać (nosi to nazwę *nadprodukcyi*); przesilenia monetarne pochodzą z wywozu za granicę wielkiéj ilości gotówki; przesilenia giełdowe mają miejsce wtedy, gdy ścisk publiczności podniósł cenę akcyj do niezwykłéj wysokości (od kilku lat przesileniom tym nadano nazwę *krachów*). Wszystkie te przesilenia objawiają się przez nagłe zwolnienie interesów. Zaufanie upada; kapitaliści, mający pieniądze do pomieszczenia, obawiają się je wypożyczać; bankierzy i kupcy nie mogą znaléźć kredytu, nie mogą dokonać wypłat i dochodzą do upadłości; konsumcya się zmniejsza, przemysłowcy nie otrzymują już zamówień, zamykają warsztaty lub oddalają część służby; robotnicy nie znajdują pracy i popadają w nędzę. Pośrednio lub bezpośrednio wszystkie klasy społeczeństwa zostają dotknięte.

Ponieważ wszystkie kraje cywilizowane łączą się z sobą przez handel, tak że stanowią jeden rynek, przeto przesilenie, powstałe w jednym kraju, zwykle się odbija i w innych. Wielkie przesilenie z r. 1857 zaczęło się we wrześniu w Stanach Zjednoczonych, gdzie sprowadziło więcéj niż 5,000 upadłości na sumę $1^1/_2$ miliarda; od listopada dało się ono odczuwać i w Anglii; ztamtąd dosięgnęło ono północne Niemcy i Danię, Austryę, a następnie Indye, nareszcie Brazylię i Buenos-Ayres.

XXIX. Rozszerzenie się cywilizacyi europejskiéj.

Tocqueville, Demokracya w Ameryce. — *Leroy-Beaulieu*, Kolonizacya u narodów nowoczesnych. — *Seeley*, Rozszerzenie się Anglii. — Wstęp, przez *Rambaud*.

Nowy system kolonialny. — Od końca XVIII wieku państwa, które posiadały kolonie, zrzekły się systemu monopolu i odebrały kompaniom handlowym ich przywileje. W r. 1778 rząd hiszpański pozwolił wszystkim Hiszpanom na prowadzenie handlu z koloniami. Holandya w r. 1795 odebrała kompanii indyjskiéj jéj monopol. We Francyi rewolucya zniosła wszystkie kompanie uprzywilejowane i ustanowiła wolność handlu dla wszystkich Francuzów.

Znosząc monopol, państwa dozwoliły mieszkańcom swoim na prowadzenie handlu z własnemi koloniami; ale nie otworzyły one jeszcze tych kolonij kupcom cudzoziemskim. Dopiéro zwolna i stopniowo, dzięki szeregowi reform, kolonie pozyskały zupełną wolność handlu, a kolonie angielskie doszły do tego przez zniesienie aktu żeglugi w r. 1825 i przez skasowanie monopolu kompanii indyjskiéj w r. 1833; taki sam rezultat osiągnęły kolonie francuzkie przez traktaty handlowe z r. 1860.—Doświadczenie wykazało, że państwo, nadając wolność koloniom, odniosło korzyści; kolonie produkowały więcéj, odkąd zniesiono monopol, i handel się ożywił. W koloniach hiszpańskich w ciągu lat dziesięciu (1776—86) handel wzrósł w stosunku 800 do 100. Holendrzy spostrzegli, że trzcina cukrowa, kawa, indygo, ryż, gdy się uprawie ich da swobodę, przynoszą więcéj korzyści, aniżeli korzenie. Handel w Indyach, nieznaczny, dopóki istniał monopol kompanii, wzrósł szybko, gdy mu dano swobodę. Wywóz Anglii do Indyj ocenia się obecnie na 725 milionów fr., a przywóz na 800.

Ekonomiści otrzymali naukę, że państwo ma znaczny interes, pozwalając koloniom na samorząd i rzadko kiedy biorąc udział w ich sprawach. Dla Anglii — powiadają oni — korzystnie jest po-

siadać kolonie, ponieważ koloniści trzymają się zwyczajów angielskich i, jako tacy, spożywają głównie towary angielskie. Kolonia przedewszystkiém stanowi rynek, na którym macierzyste jego państwo zbywa swoje produkta; z tego punktu widzenia Stany Zjednoczone, zamieszkałe przez ludność angielską, chociaż tworzą państwo niezależne, oddają Anglii taką samą przysługę, jak i kolonie, będące w jéj zależności. Zarząd koloniami nie przedstawia żadnego interesu dla państwa; ponosi ono bowiem niepotrzebnie wydatki jedynie. Państwo powinno opiekować się kolonią swoją dopóty, póki ona potrzebuje jego poparcia. „Kolonie—powiedział Turgot—są to owoce, trzymające się swego drzewa do chwili dojrzałości."

Emancypacya kolonij hiszpańskich.—Rząd hiszpański nie zrzekł się uważania swoich kolonij za prowincye i zarządzania niemi przy pomocy Hiszpanów. Ale kiedy Hiszpanię naszła armia francuzka, kolonie skorzystały z tego, domagając się reform. Rok 1808 datuje powstanie kolonistów z Wenezueli, którzy ogłosili swoje wymagania: zażądali oni, aby kreolowie zostali w prawach porównani z Hiszpanami, aby im nadano wolność, swobodę produkcyi i handlu taką, jaką mieli Hiszpanie, aby urzędy w koloniach były w połowie przez nich sprawowane i ażeby w każdéj stolicy wicekrólestwa istniało zgromadzenie przedstawicieli (*junta*) dla kontrolowania rządu. Rząd hiszpański odmówił zadosyćuczynienia; wtedy kolonie powstały i uorganizowały się w rzeczypospolite, naśladując Stany Zjednoczone. Nastały czasy długiéj wojny; powstańcy byli źle uzbrojeni i brakowało im karności. Skorzystali jednakże z wewnętrznych zamieszek w Hiszpanii i zmusili króla hiszpańskiego, że uznał ich niezależność. (Przy Hiszpanii pozostała tylko Kuba i wyspy Filipińskie).

Oswobodzone kolonie starały się najprzód połączyć w związki takie, jakie potworzyły kolonie angielskie; ale zarówno kreolowie jak krajowcy nie mieli żadnego doświadczenia w rzeczach rządu i nienawidzili się między sobą prowincyami. *Stany Zjednoczone Kolumbii* i *Stany Zjednoczone Ameryki środkowéj* odłączyły się, odpadły, jako członki, od konfederacyi, i każdy członek stał się państwem niezależném. Obecnie istnieje piętnaście tych *hiszpańsko-amerykańskich* rzeczypospolitych. Każda ma swego prezydenta, swoje izby i rządzą się one niezależnie. Wszystkie prowadzą wolny handel z Europą. Hiszpania, kraj bez przemysłu, prowadzi ze swojemi koloniami bardzo mały handel; stosunki tych rzeczypospolitych odnoszą się głównie do Anglii, Francyi, Niemiec. W roku 1875 Peru czyniło zakupy w Anglii za 18 milionów, we Francyi za 5, w Hiszpanii za 2 tylko.

Brazylia. — Brazylia bez wstrząśnień doszła do państwowéj niezależności. Regent, brat króla portugalskiego, przybrał tytuł brazylijskiego cesarza w r. 1826. Dzisiaj Brazylia jest to bogaty kraj plantacyj, produkuje w ciągu półtora roku samego cukru i kawy za tyle, ile przyniosły kopalnie dyamentów w ciągu lat osmdziesięciu. Wartość przywozu oblicza się tu na 500 milionów, a wywozu na 550 milionów.

Kolonie francuzkie.—Francya utraciła w XVIII wieku prawie całe swoje panowanie kolonialne; ale znowu je odnowiła, bo zajęła w Afryce Algeryę, Tunis, Senegal, Congo, w Oceanii Nową Kaledonię i wyspy Taiti,—w Azyi Indo-Chiny. W koloniach francuzkich (z wyjątkiem Algeryi i wyspy Réunion) ludność francuzka jest bardzo nieliczna; prawie wszędzie klimat jest zanadto gorący dla Europejczyków, mieszkańcy wszyscy niemal są tu krajowcami. Na ludność 24 milionów głów w Indo-Chinach przypada kilka tysięcy Francuzów; w Senegalu z Francuzów składa się tylko załoga wojskowa, a nadto do téjże narodowości należą kupcy w Saint-Louis.

System francuzki polega na tém, że kolonie uważa się jako części wchodzące w całość Francyi. Nie robi się żadnéj różnicy między Francuzami metropolii a Francuzami kolonij; jedni i drudzy mają jednakowe prawa, podlegają wspólnym prawom, zarządzają nimi jedni i ci sami ministrowie. Algeryę podzielono na departamenta.

W rządzie kolonie biorą taki sam udział, jak sama Francya; wysyłają one deputowanych i senatorów do izb francuzkich. Wcale też nie starają się utworzyć państwa niezależnego, lecz, podobnie jak dawne prowincye, toną w jedności francuzkiéj.

Kolonie angielskie. — Anglia doznała znacznego uszczuplenia w swoich koloniach z powodu odpadnięcia Stanów Zjednoczonych. Ma ona obecnie cztéry grupy posiadłości: Północ Ameryki, zdo-

bytą od Francyi; Południe Afryki, odebrane Holandyi w czasie wojen za cesarstwa; wielkie wyspy Oceanii, zajmowane powoli; Indye, zajęte w imieniu kompanii indyjskiéj. Całość stanowi tu państwo 21 milionów kwadrat. kilometrów i z 270 milionami ludności.

Indye, które same w sobie liczą 257 milionów głów, składają się z ludności krajowców. Inne posiadłości zaludnione są przez Anglików lub przynajmniéj przez Europejczyków. Niezależnie od Indyj, każda z trzech grup stanowi kilka oddzielnych kolonij. Na Przylądku (Cap) jest ich pięć, w Kanadzie ośm (nie licząc Nowéj-Ziemi). W Australii w XVIII jeszcze wieku nie było ani jednego Europejczyka. Rząd angielski zamierzył urządzić tam kolonię karną, aby się oswobodzić od skazanych na ciężkie roboty. W roku 1787 w zatoce Botany wylądowało 567 ludzi, 182 kobiét, 2 woły, 5 krów, 7 koni, 29 owiec, 19 kóz, 74 sztuk trzody chlewnéj, 5 królików, 18 indyk, 35 kaczek, 29 gęsi i 122 kur. W ten sposób założono piérwszą kolonię. Z kolei, jednę po drugiéj, utworzono sześć. W r. 1840 koloniści angielscy zajęli Nową-Zelandyę, która obecnie dzieli się na 8 prowincyj.

Koloniści pod względem polityki zachowali angielski zwyczaj, przywykli do samorządu i nie znoszą interwencyi państwa. Rząd téż angielski stosuje się w koloniach do zasad, postawionych przez ekonomistów: pozwala im rządzić się samym [1]).

Każda kolonia ma swoję własną konstytucyę, lecz wszystkie te konstytucye są na podobieństwo angielskiéj. Jest tu zawsze parlament, złożony, jak w Anglii, z *izby niższéj*, to jest z przedstawicieli wybranych kolonistów, i z *izby wyższéj* albo *rady prawodawczéj*, członków któréj mianuje król (podobnie jak angielskich lordów). Gubernator, wysyłany z Anglii przez króla, reprezentuje władzę królewską, wybiera ministrów odpowiedzialnych przed izbą.

Rząd angielski ma prawo położyć *veto* na postanowieniach, uchwalonych przez zgromadzenie kolonii, lecz nie lubi on używać tego prawa. W roku 1872 izba niższa w australskiéj Wiktoryi uchwaliła fundusze na wynagrodzenie deputowanych, izba wyższa

[1]) Z wyjątkiem Jamajki i wyspy Maurycego, które podlegają gubernatorowi i radzie prawodawczéj, mianowanym przez rząd angielski.

odmówiła kredytu, z czego wynikła walka między izbami. Wtedy piérwszy minister kolonii odbył umyślnie podróż do Londynu, aby zażądać od angielskiego ministeryum reformy w konstytucyi Wiktoryi; ministeryum odmówiło, oświadczając, że interwencya w wewnętrzne sprawy kolonii może być usprawiedliwioną jedynie w razie groźnego niebezpieczeństwa. W r. 1878 w kolonii Dolnéj-Kanady gubernator usunął ministeryum, które miało większość w izbie, i zastąpił je przez inne z własnego wyboru; izba głosowała przeciwko temu ministeryum, gubernator zaś obstawał przy swojém; wtedy izba domagała się, aby mianowano konstytucyę, a ministeryum angielskie uczyniło jéj zadosyć, odwołując gubernatora.

Rząd pozwala koloniom, ażeby sobie formowały armię: w Australii istnieje 10,000 ludzi pod bronią, w Kanadzie 28,000. Co więcéj, rząd daje im nawet wolność ustanawiania ceł od towarów, przybywających z Anglii. Każda kolonia jest więc prawie zupełnie niezależném państwem. Powzięto myśl, ażeby wszystkie kolonie połączyć w jeden związek na podobieństwo Stanów Zjednoczonych. W r. 1867 ustanowiono tak zwaną *Dominion of Canada*, do któréj stopniowo weszło 8 kolonij północnéj Ameryki (z wyjątkiem Nowéj-Ziemi, która związku nie chciała). Konstytucya tego zjednoczenia stanowi kopię konstytucyj oddzielnych kolonij. Jest tu generalny gubernator, przysłany z Anglii, parlament, składający się z senatu, mianowanego przez króla, i ze zgromadzenia prawodawczego wybranego: ten parlament, zasiadający w Ottawie, zarządza sprawami cła, armii, wymiaru sprawiedliwości. Ani kolonie na Przylądku, ani kolonie australskie nie zgodziły się na takie uzwiązkowanie.

Istnieją w Anglii dwa przeciwne sobie systemy odnośnie do zachowywania się względem kolonij. Szkoła, wierna zasadom ekonomistów, uważa kolonie za ciężar, który dużo kosztuje, a nic nie przynosi. Anglia wydaje pieniądze na drogi bite i koleje żelazne, na utrzymywanie załogi i floty; sprowadza ona na siebie wojny z Maorami w Nowéj Zelandyi, z Kaframi na Przylądku, Afganami w Indyach; nie wyciąga zaś żadnéj korzyści, ponieważ nie ma nawet prawa nałożenia podatków i wolnéj przesyłki swoich towarów do owych kolonij. „Jesteśmy cesarzami bez cesarstwa” [1])—

[1]) Opinię tę wyraził Goldwin Smith. *Empire* (1863).

mówią Anglicy. Anglia powinnaby więc uznać swoje kolonie za niezależne i pozostawić ich własnym siłom troskę o obronę.

Druga szkoła, znacznie liczniejsza, utrzymuje, że Anglia powinna zachować swoje posiadłości, zachować nietkniętą *monarchię brytańską*. Zachowawcze ministeryum Beaconsfielda (1874—1880) zaplątało się w wojny z Zulusami, Boerami, Afganami; zyskało ono wyspę Cypr dla Anglii, ogłosiło królowę angielską za *cesarzowę indyjską* (1876). Liberalne ministeryum Gladstona zaniechało polityki wojennéj zbyt kosztownéj, jednakże utrzymało całość państwa nietkniętą.

Powstało także stronnictwo, które zamiast zostawiać kolonie samym sobie, chciałoby je silniéj związać z metropolią. Dotychczas — powiadają ludzie tego stronnictwa — jest tylko cesarstwo brytańskie, ale brakuje cesarskiego brytańskiego parlamentu, gdzieby wszystkie kolonie były reprezentowane. Zamiast państw odosobnionych i małych związków, posiadalibyśmy jeden wielki związek; nie byłaby to już *Wielka Brytania*, ale — *Większa Brytania* [1]).

Indye. — Między posiadłościami angielskiemi Indye znajdują się w położeniu wyjątkowém. Kompania indyjska, która je zdobyła od drobnych wojowniczych despotów, nie przestawała niemi zarządzać despotycznie a bez woli krajowców. Rząd angielski po wielkiéj rewolucyi Sepojów zajął miejsce kompanii (1860) i wziął na siebie wszystkie sprawy Indyj. Na téj drodze kraj używa przynajmniéj pokoju, którego nigdy nie zaznał; ludność może pracować, wzbogacać się i rozmnażać.

Indusi z powodu swéj religii i obyczajów bardzo się różnią od Anglików, którzy nimi rządzą. Atoli na całéj Północy Indyj jest społeczeństwo *brahmańskie*, stanowiące klasy wyższe, a ludzie ci należą do rasy aryjskiéj; zarówno w typie fizycznym jak w charakterze swego umysłu przechowali oni podobieństwo do Europejczyków, co przypomina wspólne pochodzenie jednych i drugich. Piérwsi gubernatorowie angielscy mieli szacunek dla staréj cywilizacyi indyjskiéj i nie ubiegali się za tém, aby do Indyj wprowa-

[1]) Myśl tę wyraził najprzód sir Charles Dilke w książce p. n. *Większa Brytania* (1868); rozwinął ją Seeley w pracy *Rozszerzenie się Anglii.*

dzać pojęcia lub języki europejskie. Ale w r. 1835 na przedstawienie Macaulaya rząd postanowił rzecz taką, która miała ogromne następstwa: zalecono mianowicie, ażeby w szkołach indyjskich nauczano angielszczyzny jednocześnie z językiem krajowym [1]).

Telegraf i kanał Suezki przyśpieszyły komunikacyę między Indyami a Anglią; handel wzrósł niezmiernie; oba kraje ściśléj się połączyły. Od kilku lat Indusi zdają się zbliżać do cywilizacyi europejskiéj, uczą się po angielsku i oddają się studyom klasycznym; wydają książki oraz dzienniki w języku indyjskim. Ze swéj strony Anglia zaczyna im pozwalać na branie udziału w rządzie; pomiędzy sędziami najwyższego trybunału w Kalkucie zasiada już kilku Indusów.

Emigracya. — Ludność krajów cywilizowanych tak bardzo wzrosła w naszym wieku, że zaczęło jéj być ciasno w Europie. Jednocześnie z tym faktem udoskonalały się środki miejscozmienności do takiego stopnia, że w dziesięć dni można było odbyć podróż z Anglii do Ameryki. Dawniéj mało ludzi emigrowało. W XIX wieku dopiéro zaczęła się emigracya na wielką skalę i sprowadza ona corocznie setki tysięcy mieszkańców Europy do dziewiczych jeszcze krain Nowego Świata. Emigranci pochodzą głównie z krajów północnych lepiéj zaludnionych lub uboższych; są to Niemcy, Norwegczycy, Irlandczycy, Anglicy. Irlandczyków wypędza z domu nędza. W latach największego głodu, którego powodem była zaraza na kartofle (1847—1853), z Irlandyi ubyło blizko trzy miliony mieszkańców.

Utworzyły się trzy wielkie prądy emigracyi: ku Stanom Zjednoczonym, ku Australii, ku rzeczypospolitéj Argentyńskiéj. Największa emigracya jest do Stanów Zjednoczonych. W r. 1820 obliczono, że wypadało nie więcéj jak 20,000 emigrantów rocznie; około r. 1840 ilość ich przechodziła już liczbę 100,000. W r. 1847 stan Nowy York uorganizował *komisyę emigracyjną*, ażeby zachęcić Europejczyków do wychodźtwa i ułatwić im przeprawę; wtedy przypadało na jeden rok 130,000 emigrantów. W r. 1854 było ich

[1]) W Indyach używa się kilku języków, pochodzących od sanskrytu, i tak: języka bengali, hindustani; języki te zastąpiły sanskryt, który przeszedł w stan języka martwego; zjawisko to takie same, jakie miało miejsce z łaciną; i jéj miejsce zajęła francuzczyzna oraz język włoski.

320,000; w r. 1882 — 780,000, to jest największa ilość, do jakiéj emigracya dosięgnęła. W ciągu 60-ciu lat (od 1821 do 1881) przybyło emigrantów do Stanów Zjednoczonych 11,200,000, a między nimi 3,500,000 Niemców, przeszło 3,000,000 Irlandczyków i 2,000,000 Anglików. Po największéj części emigracya rekrutuje się z chłopów i robotników. W Australii ruch ten z początku był słaby, późniéj wzrósł szybko po odkryciu kopalni złota. Stan Wiktorya, który w r. 1841 liczył tylko 236 mieszkańców, ma ich obecnie 900,000, a Melbourne, stolica, liczy ich 300,000. Stany Australii utrzymują w Anglii ajencye w celu zaciągania emigrantów, którym opłacają koszta podróży; w kraju tym, gdzie rąk brakuje, każdy pracownik przedstawia kapitał.

Cywilizacya europejska w Ameryce. — Dzięki emigracyi, Stany Zjednoczone zaludniają się z szybkością niesłychaną w historyi świata. Jeszcze w r. 1820 nie miały one więcéj jak 5,000,000 mieszkańców; w 65 lat potém, w r. 1885, liczono już 55,000,000. W roku 1789 związek obejmował tylko 13 stanów; jedno tylko wybrzeże zachodnie było zaludnione. Stopniowo koloniści pozajmowali wielkie płaszczyzny Missisipi. Późniéj emigracya poczęła przéć w kierunku *Far West* (to jest dalekiego Wschodu), który był jeszcze pustynią, zaludnioną tu i owdzie przez łupiezkich Indyan. Obecnie Indyan wytępiono lub wyparto na terytorya nieurodzajne; biali wzięli w posiadanie cały kraj między obu oceanami.

W tych nowych krajach zaprowadzili oni jednolitą cywilizacyę europejską. Uderzającą cechą kolonizacyi amerykańskiéj jest to, że postępuje ona wprost przeciwnie, aniżeli stare kraje Europy. Poprzez kraj zupełnie pusty przeprowadzono linię kolei żelaznéj. (Linię *Pacyfiku* otwarto w r. 1869, a jest ona długa 5,200 kilometrów, w połowie zaś swéj długości biegnie przez rozległe preryе i samotne góry; w piérwszych latach trzeba było zabezpieczać pociągi przed napadami dzikich w preryach). Na szlaku kolei żelaznéj każda stacya staje się miastem; zaprowadzają telegraf, gazowe oświetlenie, drukarnię i wydają dzienniki, przedtém jeszcze, zanim ukończono budowanie domów; we dwa lub trzy lata powstaje wielkie miasto wśród pustyni. San-Francisco, które nie istniało jeszcze w r. 1846, miało w r. 1880 już 250,000 mieszkańców. Wieś zaludnia się dopiéro znacznie późniéj po miastach. Rolnicy amerykańscy nie są wcale podobni do naszych chłopów; działają oni przy uprawie roli zapomocą machin, a ziemię wyzyskują jak fabrykę. Ponieważ ziemia jest bez wartości, państwo, które ją wzięło w posiadanie, wyprzedaje grunta w znacznych częściach i po cenach nizkich, częstokroć po 5 fr. za hektar. We Francyi, gdzie hektar ziemi kosztuje od 1,000 do 2,000 franków, własność 100 hektarów uważa się już za dużą; w Stanach Zjednoczonych posiadłości obliczają się na tysiące hektarów. Podobnież i w rzeczypospolitéj Argentyńskiéj, ogromne płaszczyzny pokryte trawami, tak zwane *pampasy*, pocięte są na wielkie posiadłości ziemskie i stanowią pastwiska lub zbożowe łany.

Europejska cywilizacya na Wschodzie. — Europejczycy usiłowali również przedostać się i do krajów krańcowego Wschodu—do Chin oraz Japonii. Tam spotkali się oni z cywilizacyą dawniejszą od swojéj.

Chińczycy, liczniejsi sami przez się, aniżeli razem wzięci wszyscy Europejczycy, już od dawnych czasów połączyli się w jedno państwo, *cesarstwo środka*. Tworzą oni masę ludności 350 do 400 milionów ludzi, mówiących jednym językiem, posiadających jedne obyczaje i mających jeden rząd. Jest to rasa wstrzemięźliwa i pracowita, niedająca się porównać z żadną inną na punkcie sztuki życia wielu ludzi na małéj przestrzeni; ludność na brzegach wielkich rzek Chin jest najgęstsza, jaką znamy na świecie. Ziemię uprawia się tu z drobiazgową starannością i po większéj części rękami; Chiny sprawiają wrażenie ogromnego ogrodu warzywnego. Chińczycy są to robotnicy zręczni i cierpliwi; przemysł ich był wyższy od europejskiego aż do chwili, kiedy machiny dały Europejczykom przewagę. W Chinach jest także dużo wielkich miast; liczą 42 takich, których ludność przechodzi 100,000, a niektóre mają milion mieszkańców. Chiny mają rząd uporządkowany: *mandaryni* zarządzający krajem są to ludzie uczeni, którzy od stopnia do stopnia wznoszą się na swe stanowiska, przechodząc przez szereg egzaminów.

Już u filozofów XVIII wieku modą było podziwiać to państwo spokojne, liczące 3,000 lat wieku, gdzie rolnictwo używa takiéj czci, iż cesarz własną ręką przeorywa bruzdę.

Gdy dwie cywilizacye spotkały się ze sobą, sądzono zrazu, że będą miały miejsce przyjacielskie stosunki.

Zdaje się jednakże, iż między Chińczykami a Europejczykami istnieje nieprzezwyciężona antypatya. Wszystko, co stanowi istotną wielkość europejskiéj cywilizacyi—nauki, sztuki, religia, jest zamknięte dla Chińczyków, albo przynajmniéj zapatrują się oni na te rzeczy inaczéj, niż to my czynimy. Zdaje się również, że lekceważą oni sobie postęp i dbają przedewszystkiém o zachowywanie zwyczajów swoich przodków. Spoglądali oni na Europejczyków przybywających do Chin z nieufnością, jak na *barbarzyńców* złowrogich i oszukujących. Europejczycy pojawiali się tu w charakterze kupców oraz żołnierzy; te właśnie strony Chińczycy najwyraźniéj spostrzegali w naszéj cywilizacyi; uderzała ich broń palna, narzędzia mordu i opium, którém angielscy kupcy upajali chińskich palaczy.

Rząd chiński z trudnością się zgodził na wpuszczenie statków europejskich do jednego czy dwóch portów; w r. 1839 kazał on wrzucić w morze 20,000 skrzyń opium, nadesłanych z Indyj przez kupców angielskich. Anglicy skorzystali z téj okoliczności, ażeby wypowiedziéć Chińczykom wojnę i zmusić ich do otwarcia handlu. Inne państwa europejskie zawarły także z rządem chińskim podobneż traktaty. Dzięki temu mamy obecnie w Chinach 19 otwartych portów. Ale mimo to Chińczycy nie przestają ze wstrętem odpychać od siebie europejskich zwyczajów; zaledwie się niedawno zdecydowali na zaprowadzenie kolei żelaznych i telegrafów.

Japończycy, nie tak liczni (jest ich około 36 milionów) i nie tak dawno ucywilizowani, przyjęli odrazu cywilizacyę zachodnią. W r. 1854 po raz piérwszy otwarto porty Japonii dla cudzoziemskich okrętów (otwarto ich pięć), a już rząd japoński zaprowadził koleje żelazne, telegrafy, monetę, prasę i kalendarz—wszystko na wzór Europy; przyjął do służby europejskich inżenierów i wysyła setki młodzieży japońskiéj, aby pobierała nauki na Zachodzie; uorganizował on się na wzór europejskich administracyj, usiłował nawet utworzyć parlament.

Wyprawy.—W końcu XVIII wieku, po wielkich wyprawach morskich kapitana Cook'a, znano już prawie kontury wszystkich lądów i wszystkich wysp kuli ziemskiéj, z wyjątkiem krain podbiegunowych. Pozostawało jeszcze poznać wnętrze Afryki, Australii, Ameryki południowéj, okolice obu biegunów. Do tych więc krain zwróciły się wyprawy XIX wieku.

Nie są to już wyprawy handlowe, jak w wieku XVI, lecz mają za cel poszukiwania, rozszerzające wiedzę ludzką. Udają się na nie, jeśli nie badacze, to w każdym razie, że tak powiemy, ajenci naukowi, ludzie pozostający zwykle w służbie państwowéj lub członkowie naukowych towarzystw. W roku 1788 założono w Anglii *towarzystwo afrykańskie*, które wyprawiło Mungo-Parka, ażeby zbadał Niger.

Wyprawy takie wewnątrz są znacznie niebezpieczniejsze, aniżeli podróże około brzegów; odbywają się już-to w klimatach gorących, śmiertelnych dla Europejczyków, już wśród lodowych podbiegunowych pustyń. Bardzo wielu, przedsiębiorących wyprawy tego rodzaju, śmierć w nich znalazło. Poginęli w walce z krajowcami, jak Mungo-Park i Vogel w Sudanie; innych zabiły choroby, jak Clapperton'a i Livingstone'a; jeszcze inni stali się ofiarami śmierci głodowéj, co miało miejsce z udającymi się na zbadanie Australii. Franklin puścił się w dwa okręty do krain podbiegunowych r. 1845 i już nie powrócił. W r. 1859 odnaleziono szczątki téj wyprawy; Franklin i jego towarzysze przepędzili dwie zimy wśród lodów i pomarli z nędzy. Wyprawę Greeley'a, którą uważano za straconą, odnaleziono po dwóch latach, w chwili, kiedy ostatni jeszcze żyjący mieli już pomrzéć z głodu, spożywszy zwłoki swoich towarzyszy.

Te ofiary nie były bezużyteczne. Pozwoliły one na zupełne prawie wykończenie mapy kuli ziemskiéj.

XXX. Zakończenie.

TERAŹNIEJSZY STAN ŚWIATA.

Ilość ludzi wszystkich ras obliczają blizko na 1,450 milionów; z tego w Europie 330 milionów, w Afryce 200, w Ameryce 100. Na ziemi istnieje wiele różnych ras; ale niektóre, a dużo jest takich, są to wpółdzikie plemiona, blizkie zupełnéj zagłady, jak np. krajowcy Tasmanii; inne znowu zlewają się z rasami potężniejszemi, jak np. Indyanie Ameryki. Obecnie są tylko

trzy wielkie rasy. Do *rasy białéj* należy pół Azyi, Europa, Ameryka, Australia i wybrzeża Afryki; *rasa żółta* posiada Azyę wschodnią, zkąd się rozlewa po archipelagu malajskim; *Negrowie* zaludniają Afrykę i zwrotnikowe kraje Ameryki, dokąd ich przeniesiono jako niewolników.

Podobnież ma się rzecz z religiami. Są one jeszcze bardzo liczne; ale po największéj części znajdują swych wyznawców u niewielu plemion i znikają bardziéj aniżeli rasy, a to wobec religij silniéj uorganizowanych. Cztéry wielkie religie podzieliły się światem: *Chrześciaństwo* panuje w Europie i w Ameryce; wyznawców jego liczą 435 milionów, podzielonych na trzy gałęzie—200 milionów katolików, 150 milionów protestantów, 85 milionów obrządku greckiego. *Mahometanizm* panuje w Afryce i w zachodniéj Azyi, a wyznawców jego, muzułmanów, obliczają na 170 milionów. *Budyzm* zajmuje Azyę wschodnią, gdzie liczy 500 milionów sekciarzy. *Braminizm* panuje w Indyach, mając 150 milionów wyznawców. (Prócz tego, jest 7 do 8-miu milionów Izraelitów, rozsianych po całym świecie). Pozostaje jeszcze około 230 milionów bałwochwalców wśród dzikich ludów Oceanii, amerykańskich Indyan, afrykańskich Negrów. Nawracają oni się prędko,—jedni przechodzą na chrześcian, drudzy—na mahometan.

Rasy nie odpowiadają religiom; między białymi są chrześcianie, muzułmanie, braminiści; Negrzy dzielą się między islam i chrześciaństwo. Ale każdéj religii odpowiada pewna forma cywilizacyi: chrześciaństwu odpowiada cywilizacya *europejska*, mahometanizmowi cywilizacya *arabska*, braminizmowi cywilizacya *indyjska*, budyzmowi cywilizacya *chińska*. Cywilizacya indyjska przestała się rozwijać i szerzyć; być może, że się zmiesza z cywilizacyą europejską, przyniesioną do Indyj przez Anglików. Cywilizacya arabska jest w upadku, odkąd świat muzułmański dostał się w ręce barbarzyńskich Turków. Pozostają więc dwie cywilizacye, z których żadna nie mogła dotąd powstrzymać drugiéj: europejska i chińska.

Mamy nieprzeparty pociąg do uważania naszéj cywilizacyi europejskiéj za jedynie prawdziwą i do spodziewania się, że ona pochłonie lub wyprze swoje współzawodniczki. Wszakże największa część kuli ziemskiéj należy do ludów europejskich, których jest trzy gałęzie: Rosyanie, przedstawiciele szczepu *słowiańskiego*, zajmują Azyę północną; Anglo-Saksonowie, reprezentanci szczepu *germańskiego*, są panami Ameryki północnéj, Indyj i Oceanii; ludy *romańskie* znowu, reprezentowane przez Hiszpanów i Portugalczyków, posiadają południową Amerykę. Tym trzem grupom odpowiadają trzy główne języki, które panują na rozległych obszarach: *angielskim* językiem mówi 100 milionów ludzi, *rosyjskim*—95, *hiszpańskim*—48. (*Niemczyzny*, języka środkowéj Europy, używa 60 milionów ludzi, *francuzczyzny*—46; ale oba te języki sprowadzone są do szczuplejszych terytoryów). Dziecińśtwem atoli byłoby oceniać znaczenie narodu według liczby ludzi, mówiących jego językiem, oraz z ilości kilometrów kwadratowych przestrzeni, którą on posiada. Naród ma znaczenie jedynie dzięki jego uczonym, pisarzom, artystom, inżenierom, którzy biorą udział w dziele wspólnéj cywilizacyi. Francya odgrywa w świecie wielką rolę w inny sposób, niż Hiszpania. Być może, iż Rosyanie, Anglo-Saksonowie i Hiszpano-Amerykanie dojdą z czasem do panowania nad światem wskutek swéj liczebności, chwila ta jednak nie nadeszła jeszcze. Trzy wielkie narody nowożytne, wznoszące się ponad inne swoją działalnością i kierownictwem w pochodzie cywilizacyi, są to: Anglicy, Francuzi i Niemcy. Wszystkie te narody mają cywilizacyę wspólną, wyszłą z cywilizacyi starożytnéj, a przekazanéj wszystkim krajom chrześciańskim, aby pracowały nad jéj udoskonaleniem.

Posiadają one wspólne narzędzia pracy, jednakowe rodzaje przemysłu, jednakowe środki miejscozmienności; wszystkie mają fabryki, machiny parowe, koleje żelazne, telegrafy; wszystkie ciągną korzyści z kopalń swoich i z uprawy ziemi. Kraje Ameryki i Oceanii, nowo zaludnione, są to kraje *rolnicze;* w klimacie umiarkowanym prowadzi się tam rolnictwo i chów zwierząt domowych, w klimacie gorącym uprawia się bawełnę, ryż, kawę i korzenie. Dwie trzecie części Europy są rolnicze; południowe kraje romańskie uprawiają wina i owoce; kraje wschodnie słowiańskie dostarczają zboża, skór i drzewa. *Przemysłowi* oddają się głównie ludy germańskie północne—Anglia, Belgia, Niemcy, Szwajcarya i północna Francya. Tam to ludność jest najgęstsza i wzrasta bardzo szybko: w Belgii na kilometrze kwadratowym obliczają 192 mieszkańców, w Anglii—172, w Holandyi—128, w Niemczech—84, w kantonie genewskim — 364 (we Francyi tylko 71). W Anglii przybywa ludności rocznie 9,2 na 100, w Szwecyi—11,5 w Niemczech—10, w Holandyi—9 (we Francyi tylko 2,3). Od roku 1700

Wielka Brytania postąpiła z 8 na 35 milionów ludności, Niemcy z 19 na 46 (Francya z 19 na 37).

Wszystkie kraje cywilizowane połączyły się siecią kolei żelaznych (450,000), traktami, przebieganemi przez statki parowe (97), telegrafami (1,200,000 kilom.), linami podmorskiemi (150,000 kilom.), jako téż środkami, które przedsięwziął *powszechny związek pocztowy*. Wymieniają one między sobą swoje produkta i kapitały, są w ciągłéj wzajemnéj komunikacyi. Każdodziennie dzienniki, informowane drogą telegraficzną, podają nowiny z całego świata.

We wszystkich krajach cywilizowanych tryb życia staje się jednakowy; wszędzie są wielkie miasta z ulicami wyprostowanemi, z wielkiemi placami, z brukiem, trotoarami, omnibusami, gazem, kanałami, wodociągami. Chłopi i ludność robotnicza, trudniejsi na punkcie zmiany życia, zachowują jeszcze w Europie wschodniéj swoje zwyczaje i ubiory; ale mieszczaństwo wszędzie oddaje się już jednakowym zajęciom, używa jednakowych rozrywek i ma wspólne zwyczaje; wszędzie panują: ubiór angielski, mody paryzkie, teatra, dzienniki, czytelnie, giełda.

Pojęcia również przechodzą z jednego kraju do drugiego. Uczeni wszędzie stosują jednakowe metody; pracują naukowo wspólnie, zbierają się na *międzynarodowe naukowe kongresa*. Malarstwo, rzeźba, architektura, muzyka są wspólne dla wszystkich narodów. Dzieła literatury pozostają jeszcze narodowemi z powodu różnicy języków, ale idą i do cudzych krajów w formie przekładów, a tak z jednego końca świata na drugi literaturę unoszą jedne prądy.

Narody cywilizowane przekazują sobie nawet system rządu politycznego. Przykład Anglii i rewolucya francuzka spowodowały wszędzie zaprowadzenie rządów konstytucyjnych. W Europie jest 19 państw niepodległych (licząc w to i Bulgaryę), w Ameryce 18 (nie licząc kolonij). Wszystkie państwa europejskie, prócz dwóch, są monarchiami; wszystkie państwa Ameryki są to rzeczypospolite. Pod tą różnicą formy we wszystkich państwach, oprócz Rosyi, jest jeden i ten sam mechanizm: Parlament, stanowiący reprezentacyę narodową,—budżet, rozbierany i uchwalany przez przedstawicieli,—wolność prasy, bezpieczeństwo publiczne, którego rękojmię daje policya i sądy.

Otóż, wszystko, co jest życiem narodów cywilizowanych — przemysł, handel, życie praktyczne, nauka, sztuki, zwyczaje polityczne — wszystko, oprócz języka, stało się międzynarodowém. A jednak narody, złączone między sobą tylu węzłami, nie starają się o zatarcie swoich odrębności, nie kojarzą się nawet ze sobą. Rozdziela je: język, współzawodnictwo w przemyśle, stare antypatye. W Europie mianowicie, gdzie jest większy ścisk ludności, gdzie agitacye narodowe są jeszcze w ruchu, gdzie kilkuwiekowe wojny, podboje, najazdy zasiały ziarna nienawiści między narodami, państwa spoglądają na siebie z nieufnością. Od czasu zwycięztwa Prus wszystkie mocarstwa trzymają się w pogotowiu do wojny; utrzymują stałe armie, jakich nigdy dotąd nie widziano. Rosya ma 750,000 żołnierza, Włochy tyleż, Francya 600,000, Niemcy 450,000. Dzięki systemowi rezerwy, który może wszystkich ludzi zdolnych powołać pod sztandary, państwa mogą w danym razie postawić swoje armie; jest to system „narodów pod bronią.” Kosztuje on rocznie 4 i pół miliardów. Europa żyje w pokoju, ale w pokoju zbrojnym, równie kosztownym jak i wojna.

Świat cywilizowany został wzięty między dwa przeciwne prądy. Wspólna cywilizacya wyrabia prąd *międzynarodowy*, który wywołuje w narodach przykre uczucie odosobnienia i pobudza je, aby się ze sobą zbliżyły; rzeczywiste stosunki oraz nienawiść budzą znowu prąd *narodowy*, który każe się narodom odosobniać i uważać za wzajemnych nieprzyjaciół. Od siły obu tych prądów zawisła przyszłość świata.

CECHY CYWILIZACYI WSPÓŁCZESNÉJ.

Jakże zdołamy ująć cechy cywilizacyi, która nas całkiem pochłania? Porównajmy życie nasze z życiem starożytności i epoki odrodzenia; kontrast wykaże nam, o ile wiek nasz różni się od wieków poprzednich, i pozwoli nam spostrzedz to, co stanowi oryginalność naszéj cywilizacyi.

Ludy cywilizowane nie ograniczyły się na samój Europie, posiadły one resztę ziemi i pracują nad jéj uprawą oraz zaludnieniem. Cywilizacya nie jest już wyłącznie europejską, staje się ona *powszechną*.

Dla wykonania prac materyalnych, téj grubéj roboty życia cywilizowanego, przodkowie nasi używali jedynie siły ludzi i zwie-

rząt domowych; atoli współczesna cywilizacya odrabia taką pracę zapomocą *machin*. Zmniejszyła się ilość pracy ręcznéj, fabryki wyrabiają przedmioty potrzebne do życia; nawet rolnictwo zamienia się w przemysł. Cywilizacya staje się więc *przemysłową*.

Wielki przemysł i wielkie rolnictwo wytworzyły bogactwo wyższe nad nasze potrzeby; nadwyżka produkcyi, dokonana w ciągu wieku niespełna, zgromadziła kapitały tak nadzwyczajne, że dzisiejsi przemysłowcy i finansiści przewyższają w dostatkach dawniejszych wielkich panów.

Jednocześnie z tém, jak wzrastało bogactwo, zwiększył się i rozpowszechnił zbytek. Jeżeli on teraz razi mniéj, niż to miało miejsce w czasach, kiedy był przywilejem wielkich panów, za to jest powszechniejszym i bardziéj przenika całe społeczeństwo. Przemysł wytworzył wszelkie przedmioty po cenach tak nizkich, handel dostarczył w takiéj obfitości wszelkich płodów krajów gorących, że przestały jedne i drugie być rzeczami zbytkownemi; mają one konsumentów i w niższych klasach społecznych. Nowe wynalazki wytworzyły wygodę (co Anglicy zowią *komfortem*). Używamy tysiąca przyjemności, o jakich zaledwie marzyli nasi przodkowie. Przenosimy się szybko z miejsca na miejsce, mamy dobre drogi, dobrze utrzymywane hotele, kąpiele morskie, przejażdżki i podróże dla przyjemności, dzienniki, przeglądy sprawozdawcze, teatra koncerta, muzea, ulice brukowane, oświetlone i zamiecione. Mały mieszczanin czasów dzisiejszych spędza życie przyjemniéj, niż wielki pan z przeszłości. Narody, odosobnione niegdyś, zbliżyły się ze sobą, dzięki łatwości przewozu i komunikacyi; każdy człowiek korzysta z postępu wszystkich; handel, kredyt, prasa, nauki wytworzyły cywilizacyę *międzynarodową*.

Duszą téj cywilizacyi jest *nauka*. Dawnemi czasy stanowiła ona tylko rozrywkę dla umysłów wybranych. Odkąd atoli ustaliła metody i sprawdziła swoje rezultaty, wzięła na siebie rolę praktyczną; stała się przewodnikiem przemysłu i handlu, poczęła rządzić samą nawet polityką. Stała się ona również dla wszystkich warstw społecznych narzędziem wykształcenia umysłu i charakteru. Wszędzie szkoły i biblioteki są już zakładami publicznego użytku; nawet szkoła elementarna jest instytucyą państwową.

Współczesna nauka bierze za punkt wyjścia drobiazgową obserwacyę faktów, prowadzi ona do zastosowań śmiałych, które przeobrażają postać rzeczy. Usposabia więc jednocześnie do spostrzegania rzeczywistości takiéj, jaką ona jest, i pobudza, pragnienie, aby tę rzeczywistość przekształcić. Jedno i drugie w zestawieniu wyglądają na sprzeczność, a z tém wszystkiém jednak spółczesne życie umysłowe taką ma cechę; z zamiłowania w dokładności powstał *realizm*, z żądzy postępu—*idealizm*.

Współczesna sztuka jest realistyczna; nasi artyści mniéj dbają o doskonałość formy, więcéj — o dokładność i obfitość szczegółów. Wzamian za to potrzeba ideału wkroczyła w życie polityczne jako *miłość postępu*. Dawniejsze społeczeństwo wspierało się na uświęconéj tradycyi; myślano o tém, aby owę tradycyę zachować. Dzisiaj powszechną jest dążność do ulepszenia instytucyj, wzorując je według teoretycznego ideału. Siła i zwyczaj zarządzały dawnemi społeczeństwami; społeczeństwa nowożytne wspierają się na *zasadach*.

Z całéj organizacyi starożytnéj pozostały tylko — rodzina i własność. Wszystko inne się przekształciło. Nowożytne społeczeństwo nie uznaje już prawa człowieka do człowieka — pana do niewolnika, patrona do klienta, dziedzica do poddanego; przypuszcza ono tylko władzę ojca rodziny nad żoną i dziećmi; każdy człowiek jest wolny, nikt nikomu nie jest winien posłuszeństwa. Zwyczaje i prawa, które krępowały życie ludzi prywatnych, upadły; każdemu wolno rozporządzać swoją osobą i majątkiem. Nowożytne społeczeństwo wyznaje zasady wolności sumienia, wiary, słowa, swobody czynów, zmiany miejsca pobytu, swobody we własnym domu, swobody w przemyśle i handlu. Jest to *swoboda życia prywatnego*.

Starożytne prawa były arystokratyczne, dzieliły one ludzi na klasy nierówne i każdemu wyznaczały jego stanowisko. Nowożytne społeczeństwo jest *demokratyczne*, zrównało ono wszystkich ludzi wobec prawa, zachowało jedynie nierówność w życiu prywatném, która wynika z majątku; mamy *równość publiczną*.

Dawniéj nieliczni uprzywilejowani—obywatele lub szlachta—sami jedni stanowili naród. „Państwo dobrze urządzone — powiada Arystoteles — nie zrobi rzemieślników obywatelami." Ręczną pracę lekceważono, wszelcy robotnicy byli usunięci od spraw rządu. Współczesne społeczeństwo dopuszcza do ciała politycznego wszystkich mieszkańców, wszelkich pracowników; przywróciło ono cześć pracy ręcznéj; szanuje przemysłowców i kupców narówni z właścicielami.

Rząd nie stanowi już wyłącznéj własności arystokracyi obywateli, cesarza lub rodziny królewskiéj; naród sam się rządzi.

Starożytne społeczeństwa żyły wśród zamętów i gwałtów. Nowożytne państwa posiadają administracyę tak urządzoną, że wie ona o wszystkiém i wszędzie utrzymuje porządek. Policya i służba sprawiedliwości są na tyle mocne, aby zabezpieczyć ludzi prywatnych przeciwko gwałtom złoczyńców; ludzie posiadający władzę są do tyla uczciwi i oględni, że sobie nie pozwalają nadużyć względem innych. W świecie cywilizowanym niéma opryszków, ani piratów; *bezpieczeństwo* jest zupełne.

Wojna pomiędzy narodami jeszcze nie zniknęła. Ale zaczyna się ją uważać jako zło konieczne. Wojownicy nie stanowią obecnie klasy uprzywilejowanéj; żołnierzem jest się z obowiązku, nie jest się nim już dla zabawy lub w celu pozyskania dostojeństwa. Wojny bywają wprawdzie mordercze, lecz — rzadkie i krótkie. Cywilizacya nasza ma charakter *pokojowy*.

Wszystkie te zmiany uczyniły życie wygodném, bardziéj urozmaiconém, swobodniejszém. Nigdy jeszcze cywilizacya nie nagromadziła dokoła człowieka tylu warunków szczęścia. A czy jesteśmy szczęśliwsi od swoich przodków? Nikt tego nie może twierdzić. Szczęście bowiem zależy więcéj od uczuć wewnętrznych, aniżeli od zewnętrznych warunków pomyślnych. Nasze życie jest lepiéj urządzone, aniżeli życie naszych ojców; ale, będąc podobni do dzieci bardzo bogatych, wychowanych w zbytku, przywykliśmy do dobrobytu i nie znajdujemy w nim już powabu; wychowanie nasze osłabiło w nas zdolność używania.

Wszystko się zmieniło od czasów starożytnych — życie materyalne, życie umysłowe, życie społeczne. Należy się spodziewać atoli, że przyszłość będzie się różniła od teraźniejszości, podobnie jak się różni teraźniejszość od przeszłości. Być może, iż jeszcze nasze pokolenie ujrzy wielkie zmiany, bo widoczna, że im bardziéj cywilizacya idzie naprzód, tém szybszy jest jéj pochód. Z tego powodu nie powinniśmy mieć obaw; ludzkość przebyła zmiany, jakich sobie nikt nie wyobrażał przedtém, — przebyła i nie zginęła. Historya cywilizacyi powinna w nas wlać zaufanie do przyszłości.



KONIEC.